



kal.komp.

58807

Mag. St. Dr.

P.



Osmolski Omifry
ab. Assumptione.

Febr. 7755

Biblioteka Jagiellońska

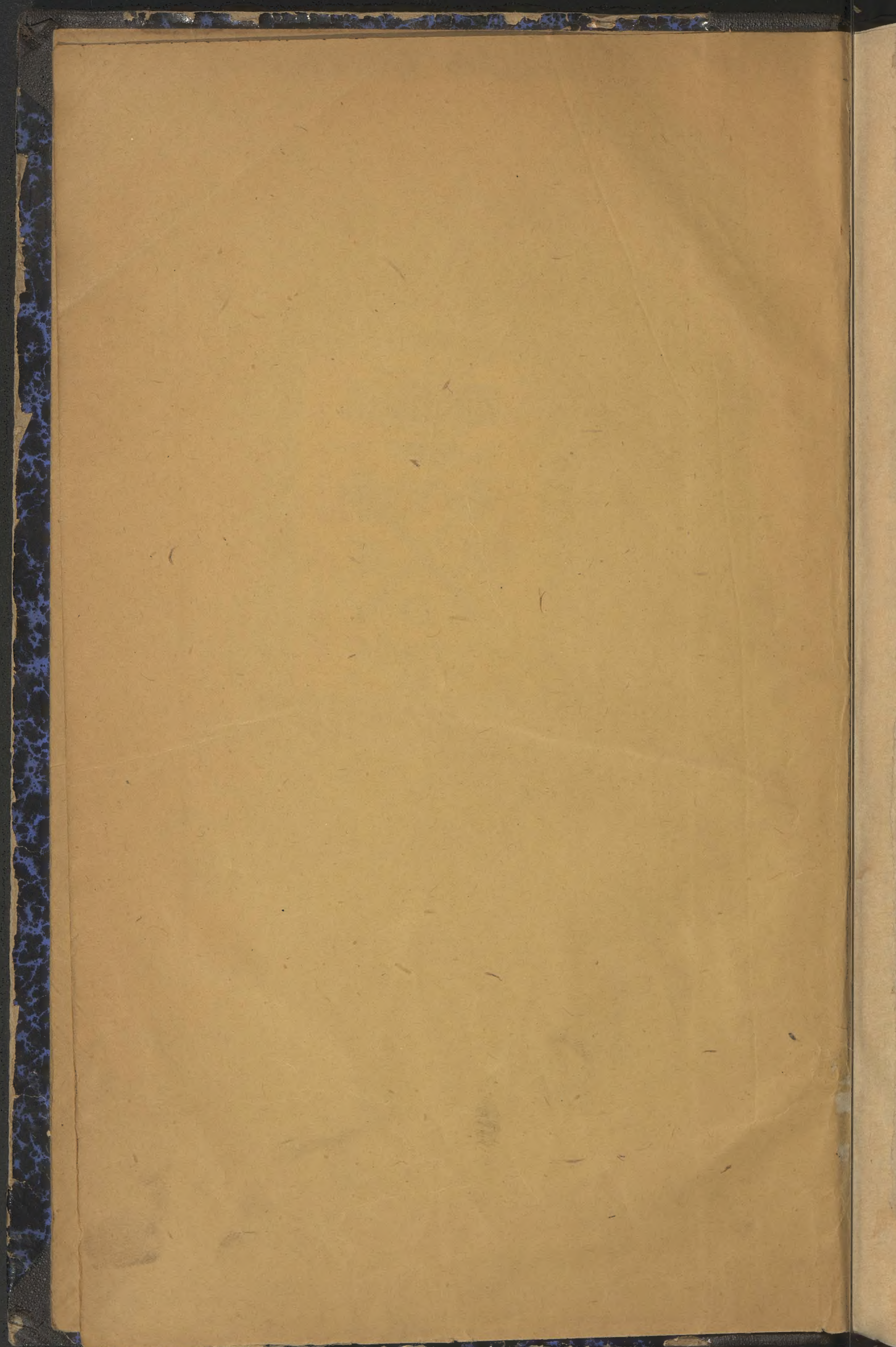


stdr0002675



58807

III



Opis młodej Cnoty

KONTERFEKT ZYCIA PRZYKŁADNEGO,

Z OZDOBY KARMELV ZAKONNEGO,

KOPIOWANY.

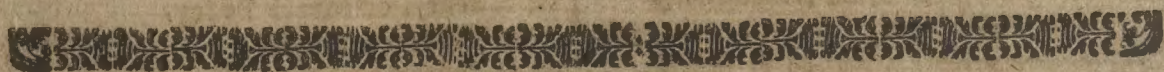
olorami Chwalebnych Cont, Świątobliwości, Karmelitow
y Karmelitanek Boskich, Prowincyi Polskiej.

ODMALOWANY.

Ca Publiczny Widok, z Cieniow niewiadomości, za usilno
wielu Godnych Osob instancya.

WYSTAWIONY.

Roku, ktorego SYN BOSKI, KONTERFEKT Ludzki
na sobie wyraził, -1747.



W KRAKOWIE,

w Drukarni Michała, Jozefa, Antoniego, Dyąszewskiego,
J. K. Mści Typografa.

Test. pol. 77.55/17

REGISTR

ADDYTAMENTOW POLSKICH.

W lelebnego Oycá Michála,		W. S. Máryi Ancylli, od Najswiętsze-
od S. Bártłomieja, <i>Folio</i> -- 1.		go Sakramentu. - 23.
W. M. Teresy, od Pana		W. M. Teresy à Jesu Maria, - 241.
Jezufa, - - - - - 11		W. M. Konstancyi, od S. Károla, - 251.
W. O. Stefana, od S. M. N. Teresy, - 73.		W. O. Agataniola, od Zbawiciela. - 258.
W. M. Anny, od P. Jezufa, - 98.		W. O. Ireneusza, od Wniebowstąpie-
<i>Pous.</i> W. O. Jozefa, od S. Jędrzeia, - 112.		nia Páńskiego. - 260.
W. M. Mágdaleny, od S. Krzyża, - 117.		W. O. Szymona, od Najswiętszey Pán-
W. B. Antoniego, od S. Iana Donáta, 130.		ny, z Gory Kármelu, - 263.
W. S. Doroty, od Nays: Pánny, - 133.		W. O. Jerzego, od S. Woyciechá, - 268.
<i>Stunieski.</i> W. O. Hiláryona, od S. Iana, Chrzci: 135.		W. O. Wáclawa, od S. Eliáša, - 271.
<i>Kricha.</i> W. S. Máryanny Málgorzaty, od S:		W. M. Teresy, od Wsyzskich SS. - 284.
		W. S. Anny, od S. Bártłomieia, - 282.
<i>Demyski.</i> W. O. Makárego, od N. Sakramentu		W. S. Anástazyi, od S. Anny, - 286.
		W. S. Ludwiny, od S. Troycy, - 289.
		W. O. Eugeniego, od S. Jozefa, - 290.
<i>Orionina.</i> W. M. Febronij, Eufrázyi, od S.		W. O. Szymona, od Ofiarowania Nay-
		świętszey Pánny, - 295.
<i>Freder.</i> W. O. Bonáwentury, od S. Staniślá: 156.		W. O. Cypryána, à Jesu Maria, - 298.
		W. O. Agataniola, od S. M. N. Teresy, 306.
		W. O. Władysława, od S. Duchá, - 311.
<i>Gielwin.</i> W. O. Ioáchimá, od Zwiastowania		W. O. Justyná, od S. M. N. Teresy. - 316.
		W. O. Samuela, od Zmártwychwsta-
		nia Páńskiego. - 322.
		W. M. Agnieszki od P. Jezufa Báranka, 325.
		W. M. Anny Jozefy, à Jesu, - 334.
		W. M. Máryi Egipcyaiki, od Świętego
		Janá Chrzciiciela, - 353.
		W. S. Eufrozyny, od Wsyzskich SS. 362.
		W. S. Agnieszki, od Náviedzenia Nay-
		świętszey Pánny, - 366.
<i>Sizycki.</i> W. S. Rozálij, od S. Máryi Mágdaleny, 369.		W. S. Rozálij, od S. Máryi Mágdaleny, 369.
<i>Stunieski.</i> W. O. Konstantego od S. Hieronima, 211.		W. Oycá, Máurycgo, od Oczyszczenia
<i>Stunieski.</i> W. O. Gerárdá, od SS. Aniołow, - 214.		Naswiętszey Pánny Máryi, - 382.
<i>Bołaki.</i> W. O. Sobestyána, od Wsyzskich SS. - 217.		W. O. Brokárda, od S. Idziego. - 387.
<i>Stunieski.</i> W. S. Mágdaleny, od Mátki Bozey, 222.		
<i>Stunieski.</i> W. O. Hieronima, à Jesu Máriá, - 225.		
<i>Ligierian.</i> W. S. Teresy Rozálij, od Przemienie-		
<i>Gijepianka.</i> nia Páńskiego, - - - - 227.		
		Krotkie zebranie Chwalebnych Cnot,
		niektorych WW. Oycow, y Bráci,
		Prowincyi Polskiej, - - - 390.

Oprocz tego Regestru, znajdź się Czytelniku, Życia, Oycow, Bráci, y Siostr Nászych, Polskich, w trzeciej Części, pod ta liczba.

W. B. Alexego, od S. Bernardá, w	W. S. Agnieszki, od S. Troycy,
Trzeciej Części. - <i>folio</i> 39.	w Trzeć: Części, - - - 228.
W. O. Jacka Jędrzeja, od Wniebowstą-	W. S. Beaty, od Marki Bozey,
pienia Páńskiego, - - - 105.	w Trzeciej Części, - - - 270.
W. M. Beaty Konstancyi od S. Jozefa,	W. O. Jędrzeia od P. Jezufa w Trzeciej
w Trzeć: Części, - - - 167.	Części, - - - 285.
W. O. Mikolája à Jesu Máriá, - 1	W. O. Piotrá, od S. Jędrzeia, w Trze-
w Trzeć: Części, - - - 182.	Części, - - - 320.
W. O. Jakóbá, od Oczyszczenia N. Pánny	W. O. Hieronimá, od S. Jacká, w Trze-
w Trzeć: Części, - - - 225.	ciej Części, - - - 419.

58807





Z Y W O T

Wielebnego Oycá MICHAŁA, od Świętego BARTŁOMIEJA, POLAKA.

Wielebny Ociec MICHAŁ od Świętego BARTŁOMIEJA, urodził się w Polsce, w Mieście Lubelskim, z przystoynych y bogatych Rodziców, któremu ná Chrście Świętym, dano Imię BARTŁOMIEY, á z Domu Oycowskiego, zwał się Buzewski. Z dzieciństwa od Pobożnych Rodziców, w boiaźni Boskiej y w ćwiczeniu się w Chrześciańskich Cnotách, y nabożeństwie wychowany, nie w sobie dziecinne nie pokazywał, y od zwykłych w dziecinnym wieku, odrywał się zabawek, ołobności szukając, ná ktorey się paćierzem, ktorego dopiero się prawie uczył, zabawiał, zowiąze go bez przymusu, nabożnie z dobrey woli, odprawiając, y innych do niego zachęcając. Gdy już w látá podrastał, do Szkół ná Náuki oddány, pilnie bardzo w nich postępował, y o taki starał się w nich postęp, że się w nim, nikomu nie dał upośledzić, co otrzymał zasługami Nabożeństwa swojego, álbowski z rana, pierwey się do Modlitwy, niż do uczenia się udawał, do Mszy Świętey, ktorey nigdy nie opuszczał, z ochorą co dzień służył, pierwey do Kościoła, niżeli do Szkół chodził, do Spowiedzi y Komunii Świętey często nabożnie przystępował, od słow nieprzystoynych y dyskursow nie przyzwolitych, uszy zátykał, y uciekał, we wszystkim skromny, cichy, ukladny, Rodzicom, y w wszystkim Stárzszym, posłuszny dla czego, był wśmym bardzo miły. Widząc pobożni Rodzice, dośkonale, w życiu kochanego Syna po-

stępki, y skłonność do wśmkiego dobrego, po skończonych Náukách, posłali go do Cudzych Kráioy, ktory zwiedziawszy, rózne Krolestwa, Nácyc, y Prowincye, przyjechał ná ostatek do Rzymu, gdzie peregrynácii swoiey, koniec záložyl, nie bez sporządzenia Boskiego, álbowski tam, będąc przez nieiaki czas, poczał mieć wokacya do Stanu Zakonnego. A że nie był wiadomy Instytutu żadnego, prosił Pána BOGA usilnie, ázeby go oświecił, ktory sobie Zakon miał obróć. Dowiedziawszy się potym, że Roku 1603. wstąpił do Zakonu Nászego, w Rzymie, pierwszy Polak, zwány ná świecie, STANISŁAW BRZECHWA, á w Zakonie názwany Brát JEDRZEY JESU, poczał się pilno pytać, coby to był zá Zakon, y iakie miał ustawy; á gdy się dowiedział, że to był Zakon dawny, pod Tytułem Nayświetszey MARYI PANNY z Gory Kármelu záložony, á potym od Świętey Mátki Nátzey TERESY, Reformowany, y życia ostrością, bogomyślnością, y ołobnością, odnowiony, wielkiego Duchá, y prágnienia gorącego zábrał do niego, y nieustánnie myślił, iakby go mógł wypełnić, y do skutku požádanego przyprowadzić. Przeto codziennie chodził do Nászego Kościoła, *Sancta MARIE de Scala*, á z Kościoła zowiąze przez Kiasztor, Fortá powracał się do domu, szukając znáomości z Zakonnikami, y ich przypátrując się obyczajom. Widząc zaś, o chędostwo tak w Kościele, iak y w Kiasztorze, y takie milczenie, iakby w nim nikogo nie było, (choć tak wiele Zakonnikow mieszkáło) y wielką skromność w oczách Fortyána, więkzą

A

chęć

Wielebnego Oycá Michála, od Świętego Bártłomieja.

chęć, y ochotę, zabrał do Naszego Zakonu. Zaczęliśmy obawiać się sobie dzień, po odprawionym w Kościele Naszym Nabożeństwie, wszedł do Klasztoru, gdzie pokazawszy się Przełożonemu, z pokorą wielką prosił, żeby był przyjęty do Hábitu. Roku tedy 1604. dnia 13. Października zgodnie przyjęty, w Konwencie, *Sancta MARIA de Scala*, szczególnie swoję zaczął Nowicyat, y dano mu Imię, Brát MICHAŁ, od Świętego BARTŁOMIEJA. Wyróżnić słowy nie podobna, z jaką duchą goracością, nowy Żołnierz, w Służbie CHRYSUSA, wstąpił, począł chołdować, albowiem w ustawniczej ćwicząc się bogomyślności, y umartwieniu, tak wysokiej doskonałości nabył, że dyrekcyą Wielebnego Oycá Naszego JANA, o JESU MARIA, Mágistrá Nowicyuszów, Meżá Náuką y Świętobliwością znakomitego, że między dobrými y sposobnemi do Zakonnego życia Nowicyuszami, był najlepszy y naysposobniejszy, między starszami się o doskonałość, nayskońszay. Tey Duchą goracości, zazdrościł Szatan MICHAŁOWI Naszemu, przeto różnemi sposobami y podstępami, starał się, żeby go od przedsięwziętego Życia Zakonnego odstąpił, wzbudzać w nim myśli przeciwe powołaniu, remonstruując áffekt Rodziców, porzucone bogactwa, stawiając mu przed oczy, ostrosć Zakonną. Jednak tym szatańskim nátańczywościami, nie tylko się Sługa Boski mężnie opierał, ale je chwalebnie zowiąz zwyciężał. Dowiedziawszy się Ociec, który go do Cudzych Kráíow wysłał, że Syn jego dostawczy się do Rzymu, wstąpił do Naszego Zakonu, naprzód kochanego Syná stráty począł żałować, potym rozgniewany, że sobie ten Stan obrał, bez wiadomości y Błogosławieństwa Rodzicielskiego, napisał list takowy do niego: *Niewdzięczny, y lekkomyślny Synu, także się to z uścisnionym Oycem obchodź. I tak to Wola moja była, żebyś sobie taki Stan obrał, z któregom się ja, podparę, y podiechy spodziewałem; gdybyś sobie był według woli mojej Stan obrał, miałbyś był Oycowskie Błogosławieństwo, ale żeś nie pogardził, że Błogosławieństwo, y miłość Oycowska, będziesz w niechęci, y nienawi-*

*ści Sercá mego. Niewzruszył nic státecznego w powołaniu swoim, Sercá w MICHAŁE, ten list Oycowski, y owszem go bárdziej y gruntowniej, w przedsięwziętym Życia Stanie, utwierdził, który Oycu swemu, taki dał response: *Gdyby mnie nie náuczyla Wiará, że mam w Niebie, Naywyższego wszytkich Kształur Oycá, w inszymby miał respektie Ciebie Oycá ziemskiego, y inaczeybyś się starał, o także y błogosławieństwo twoje Oycowskie; ale żeś się udał, na służbę tego Oycá, który wziął do mnie pierwszy práwo Oycowskie, stworzywszy mnie na Obraz y podobieństwo swoje, y z Krwi ludzkiej uformowawszy, nie mogę mu, ten nie wzięczności pokazać, żebyś mu się wszytek nie miał poświęcić. Jednak ci za Opiekę Oycowską, któraś miał koło mnie, na ziemi, z wielkim áffektem y uniżonością z dzieckiem, a tego który jest pierwszym wszytkich Oycem, nigdy nie odstąpię. W ten tedy stáecznie trwając wokacy, przewyższał wszytkich, wielkimi przykładami Świętobliwości, miał albowiem duchą, nie tylko powierzchownej, ale y ustawniczej, wewnętrznej Modlitwy, która jest pryncypálną częścią Ustaw, Naszego Reformowanego Zakonu, na każdy Akt Posłuszeństwa, zowiąz był ochotny, y skwapliwy, w Czystości był bárdzo doskonały, ktorey nie tylko słowem albo uczynkiem, ale y najmniejszą myślą przez całe życie swoje, nie zmazał. Ubóstwa tak fúrowo przestrzegał, że nietylko co stárego, y chodzeniem od innych wyartego, sobie obiecał, ale się też ośobliwie radował, gdy mu co podobnego do zazywania dano; a y tego z wielkim ochędoństwem y ochroną zazywał, żeby tego dłużej mógł zazyć. Náw wszytko zaś, pokora wszytkich przechodził, poprzeczając innym w wzgardzonych y pokornych usługach, umiatać śmieci w Klasztorze, naczynia Kuchenne umywać, o wszytkich świętobliwie trzymając, y siebie káżdemu uniżając. Do milezenia tak był przyzwyczajony, że y mówić prawie zapominał, więcej znakami niżli słowami wyrażając, kiedy tego była nieuchronna potrzeba. Umartwienia, był wielkim przyacielem, nie tylko Ciąto swoje, Włóściennicami, Złaznemi pałkami,**

skami, codziennymi dyscyplinami, głodem y pragnieniem, nie dyskretnie, y nie miłośiennie traktując, ale go też, y nieśypianiem wyćienzczając, tak dalece, że Krzyż Chrystusow, który zawsze nośił w sercu, y w myśli, oraz powierzone chownie, dźwigał go y na Ciele. Wydawała się w nim zawsze skromność, Anielska, która patrzących, do zbudowania wzruszała. Ustawicznej Obecności Boskiej zażywał, z której do pojęcia, wyłokich Tajemnic Boskich przyszedł. Inże Cnoty Zakonne, we wszystkim doskonale zachował. Dla czego do Solennej przypuszczony Professyi, z wielką radością, przez Sluby Zakonne, oddał się Panu BOGU na Ofiarę, dnia 25. Listopada, Roku Pańskiego 1605, w tymże Konwencie Naszym, Sancta MARIE de Scala, w Rzymie.

Skończywszy chwalebnie, z wielkim wszystkim ukontentowaniem, Rok Nowy cyaru swego, że był biegłego y poietnego dowcipu, tak na Filozofia, iako y na Teologia potym, z posłuszeństwem posłany był, do których lubo się pilnie aplikował, nigdy się jednak z postępu Szkolnego, nad swoich Kondysepulow nie wynosił, ale wszelką poietność y umiętność, Oblubieńcowi Dusz naszych, Panu JEZUSOWI, przywłaszczał y przypisował; Ktorego Szkoła nad wszystkie Akadémie Najmędrszą, y umiętności wszelkich, Xiegi nazywał, y do niego się w wątpliwościach, po pewną rezolucyą, iako do Nauczyciela swego, udawał. Przy dokonczeniu Teologii, gdy go na Kapiłńską Godność, dla wielkich Cnot, y Swiatobliwości, chciano wywyżczyć, wszelkimi sposobami wypraszał się, z tak wielkiej Godności, iednak przymuszony Posłuszeństwem, został Kapiłnem, do której do stoyności, aby się przyposobił, udał się na ofobność, y po dziesięciodniowych w wielkiej duchu gorącości, y umartwieniu Ciała, odprawionych Rekollekcyach, pierwszą Mszą Świętą z dziwnym Nabożeństwem, y wielkim miłości Boskiej zapalem, wszystek w nabożne łzy rostopiony, odprawił. Będąc już po Prymicyach, zawsze do siebie mawiał owe słowa; *Pátrz MICHAŁE, że-
byś Godność Kapiłńską, nie przyniósł.*

karania, albo większego potępienia, y żebyś kiedy szczęścia tego, ktorego przez te Godności dostąpił, nie opłakiwał. Y dla tego codziennie się niż przystąpił do Mszy Świętej, spowiadał, y po długim przygotowaniu się, z wielką czystością dusze, miewał Mszą Świętą, tak dalece, że przytomnych, do Nabożeństwa, y też pobożnych wzruszał, y do wielkiego zbudowania pobudzał. Po odprawionej zaś, z tak gorącym Nabożeństwem Mszy Świętej, prawie cały ten dzień na dziękczynieniu trawił, y takim ogniem Miłości Boskiej gorzał, że się zdał oddalonym od siebie. Widząc Przełożeni w Naszym MICHAŁE, nie tylko Cnotę pełność na duszy, ale y na rozumie, wielką mądrość, wystawili go na Urząd Lektora Filozofij, a potym Teologii; wypraszał się bardzo Przełożonym z tego Urzędu, Slugą Boski, przywodząc swoje nie sposobność do tego, y mówiąc: *Jam sobie postanowił, nie iść drogą ludzkiej mądrości, ale jey szukać z Nieb, nie mam chęci czytać Xiegi Filozofow, y Neoterykow, Aforyzmami Filozofskimi napełnionych, ale mam gorącą ochotę, do czytania Pisma Świętego, y Świętych Ewangelij, y do czytania żywotow Oycow Świętych, Klimaká, Kassjaná, Darateuszá, Nilá, y innych, damnych Zakonnikow, albowiem z takiego czytania, żadney w duchu nie mam rozrywki, y wielkiej dostępné mądrości.* Jam sobie postanowił, nie zażywać Sentencyi, Filozofow Pogańskich, y nie pokazywać, moiej Nauki, zażywać jey tyle, ile potrzeba, żeby m. stachaczych bardziej przykładem, niż sławami zbudował, y dobre Imię, przez uczynki dobre, Zakonowi uczynił; Jam postanowił, nie pisać rzeczy do Filozofij, albo Teologii, Spekulatory należących, ale tylko rzeczy Moralne, do Duchá y obyczajow należące, do czego mam wielką inklinacyą. Moja Filozofia, y Teologia, iest BOG, y wszystko moje. Lubo zaś włożoney na siebie Profesorskiej funkcji, statecznie y przez pokorę przyjąć nie chciał, iednak iako Syn Posłuszeństwa, z rozkazu Przełożonych Zakonu przyjął, z wielkim zaszczycem y pożytkiem Zakonu, albowiem wielu Cnotę y Naukę sławnych Subiektow, od siebie wyuczonych, Zakonowi zostawił. Gdy już Swiatobliwością y mądrością,

4 *Wielebnego Oycā Michāła, od Świętego Bārtłomieja.*

drością, wielką sławę Zakonowi w Rzymie uczynił, za rzecz słuszną Przełożeni sadzili, żeby się też Oyczyście Krāie, to jest Polska Nāszā, tak drogim Skārbem łask y faworow Boskich, y Potomkiem swoim cieszyła. Poślany tedy Sługā Boski z Posłuszeństwā do Polski, skoro do Konwentu Krākowskiego, pod Tytułem Świętego MICHAŁA ARCHANIOLA, y Świętego O. Nāszego JOZEFA założonego, przyjechał, z wielką radością Nāszych Oycow, bārdzo wdzięcznym gościem przyjęty, po rozgłoszoney potym, Swiātobliwosci jego, y nādprzyrodzoney prawie Mādrości, po Krākowie, od wielu Zakonnych, Nāukā sławnych Osob, także y od Swieckich, był przywitany. Szczegulniey zāś, od wielu Przestawney Akādemiij Krākowskiej, w całym Krolestwie Nāszym Polskim, wszystkich Umiejętnosci Mātki, Pobożności y Mādrości znakomitych Doktorow y Professorow, dla wysokich swoich Talentow, w osobliwym był poszānowaniu miāny, y iāko Māż, Boskiej y Świętego Doktora Anielskiego, TOMASZA z Akwinu, pełen Mādrości poważany, w ktorey nā wielu Filozoficznych, y Teologicznych Oppugnāch, subtelnego dowcipu, jawnie pokazał dowody, z wielkim pomnożeniem Sławy, y Imienia Zakonu, z Hiszpānij do Polski, od Nāyiasnieyzego ZYGMUNTA Trzeciengo, Polskiego y Szwedzkiego Krolā, sprowadzonego, y w Krākowie nā Wesołey, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Nāyswiętżey MARYI PANNY, założonego, ā potym po całej Poltżcy, Rusi, y Litwie, w Synow, y Corki, Świętęy Mātki Nāzey TERESY, z Boskiej OPATRZNOSCI roskrzewionego. Odpocząwszy nieco Sługā Boski po facygāch tak dālekich podrōży, w tymże Nāszym Konwencie Świętego MICHAŁA w Krākowie, obrāny Lektorem Świętęy Teologii, nie tylko umiejętności Szkolney āle też y Niebieskiej nāuczał, z taką subtelnością, że o nim pospolicie mawiano, iż był po wielkiej części uczestnikiem rozumu, Anielskiego Doktora; y według jego Sentencyi, wiele powāżnych od siebie wynālezione Kwestyi, Dyscypuom swoim trā-

dował. Lubo zāś, codzienna jego praca, nā Kātedrze, (oprotz Modlitwy wnetrzney rāno y wieczor, rāchunku sumienia, y dyscypliny spolney) wolnym go przez Nāsze Konstytucye, od innych Aktow Choru czyniā, iednāk Wielebny Ociec, żadnego Aktu nie opuścił, y owtzem zāwsze wszystkich uprzedzał, y nāypierwszy nā każdy Akt, przed wszystkimi przychodził. Zāczym wierzyć się pobożnie o nim moze, że tak wyfoka mādrość, ktora przed wszystkimi iāśniāłā, w nagrodę ustāwicznosci, nā Aktach Nabożeństwā, Cātemu Zgromādzeniu spolnego, z Niebā mūdānā byā. Miał w sobie Sługā Boski, we wszystkim pomiārkowāne, y bārdzo ukłādne, do zbudowāniā inszych, obyćzāie, przy ktorych, byā w nim osobliwa żārliwosc, o nāymnieyszy punkt, Zakonney Obserwāncyi, w ktorey iāko wszystkim przodkował, tak do niego, słowem, y przyklādem inszych zāchęcał; ālbowiem, to wierne Obserwāncyi ściślejsze pełnienie, w podāiācych się okāzāch, skutkiem samym, nā sobie zāwsze pokāzował. Publiczna Sławā, Mādrości, y Swiātobliwosci Sługi Boskiego, do wielu prac, dla wiēkszey Chwały Boskiej, y Zakonu podiętych, y inszych mu nie mnieyszych przydāłā; poniewāż się do codzienney Spowiedzi, wiele pobożnych dusz schodziło do niego, dla uspokoiēnia wnetrznego, y odebrānia w zawiłych sumienia tēmunāch, zbāwienney rezoluzyi; z ktora każdy w pokoiu ukontentowāny odchodził, y do lepszego się życia, w służbie Bożey zāpalał. Zā jego zbāwieniem nā Spowiedziach instrukcyami, iedni się do BOGA nāwracali, inni szpetne nāłogi porzucali, inni Swiātā, y jego prożności odstępowali, nieprzyiaciele, do iedności y zgody przychodzili, ukrzywdzeni, zādolyc uczynieni bywali, wszyscy według swego prāgniēnia, z wielkim ukontentowāniem, wzięzy pokutne rostopiēni, Swiętymi reflexyami, z drogi potēpiēnia, nā drogę wiecznego zbāwienia, nāprowadzeni, od niego odchodzili, y jego się poddawali dyrekcyi.

Po tak wielkich w Zakonie Swiętym pracach, Wielebnego Oycā MICHAŁA dla roz-

dla rozszerzenia Chwały Boskiej, y mi-
 łości bliźniego, chwalebnie odpawio-
 nych, uważać w nim Przełożeni, peł-
 nosć łask Boskich, przy wysokich Tá-
 lentach, y dárach nádprzyrodzonych,
 także obfitość prawdziwego Duchá,
 Świętey Mátki Nászey TERESY, y żar-
 liwość Zakonney Obserwancyi, umy-
 ślili go, wywyższyć ná Urzędy Zako-
 nu. Ale BOG chcąc go mieć ná tym
 świecie, bez doczesney nagrody, y
 wieczną mu w Niebie gotuiąc, dopu-
 ścił ná niego ślepotę, dla czego ná o-
 bie oczy, z ustawicznego czytania, y
 pracy ociemniawszy, uczynił się nieśpo-
 sobnym, do Rządów, co BOG ná nie-
 go, z osobliwego spórzadzenia swego
 dopuścił, żeby z niego, iáko z drugie-
 go Jobá, inśi do cierpienia dla BOGA,
 pobudzeni zostali. W tym Stanie bę-
 dac Sługá Boski, dziękował ustawicznie
 Oycu Świątłości, że mu zamknął oczy
 od światá, áby go przysposobił, do wi-
 dzenia siebie, w Niebieskiej Świętych
 swych, iáśności, á oraz umacniał się
 pewną náđzią, że im mniej widzieć,
 będzie ná świecie, tym iáśniej BOGA
 poznawác będzie w Niebie. Jákoż się
 ustlinie o to starał, álbowskiem z większą
 Duchá gorącością, Aktow Zgromádze-
 nia, y Zakonnych Ustaw pilnował, á
 nie mogąc sam czytać, przez utrácenie
 wzroku, niektórym z młodych Bráci,
 czytać przy sobie, Autorow tak Szkol-
 nych iák y Morálnych kazał, y w náby-
 tey już dawno, iáko się wyżej námie-
 niło, tak się w perfekcyonował Madro-
 ści, że pod ow czas, do niego Wyśocy
 Náuka Teologowie, w zawitych Kwesty-
 ách, y wątpliwościách, po rezolucya, iák
 do Pedagogá przychodzili, y w trudno-
 ściách ułatwieni, odchodzili od niego.
 Dziwowáli się wszyscy, że w tey Arce,
 w ktorey BOG tak wiele cudownych
 dárow zamknął, y tá cudowna znáy-
 dowála się iáśká, iż przez lat ośiemna-
 ście, nie ná oczy nie widząc, nie tylko
 do Choru, Refektarzá, ále y do wszy-
 stkich Oficyn Klasztoru, bez iáski, y
 od niko nie prowadzony, prosto idąc,
 sam przez się, zawsze trąfił, á co wię-
 kszą do Konfesyonału, który miał przy
 samych drzwiách Kościelnych, choć y
 między czúbá ludzi, prosto szedł. Tak

zás przeżroczyście, y klárowne miał o-
 czy, że kto o ciemności jego nie wie-
 dział, rozumiał, że doskonale widział.
 Y to nie mniej cudowna, że w tey cie-
 mności, zawiádując dosyć obszerna
 Konwentu Krákowskiego Świętego MI-
 CHAŁA Biblioteka, káżdego Autorá,
 y Máteryá o ktorey w nim tráktowano,
 dotchnawszy się Xiegi, poznał, y ná
 ktorey kárcie znáydownála się iáka Kwe-
 stya, ábo Parágraf, sam pálcem poká-
 zował. Lubo zás w tym ośieroceniu
 od widzenia powierzchownego, przez
 tak tak wiele lat, iáko się námieniło zo-
 stawał, nigdy sobie iednák nie przykrył,
 nigdy się ná swoię niedolá nie uskarżał,
 od nikogo w zámuceniu nie był widziá-
 ny, ále zawsze spokojny, przyjemny, y
 wesoły. Niemogąc zás Mszy Świętey
 odprawiać, ustawicznie oprócz Swiát y
 Niedzieli, do Przenajświętszey Kom-
 muniy, w ogniu miłości Boskiej wszy-
 stek rostopiony, przystępował, ktora-
 wielá Aktámi Strzelistemi długo poprze-
 dzał, y niemi gorące kończył dziekczy-
 nienie, ná którym się przez długi czas
 zabawiał. W Swiérá zás, y Uroczysto-
 ści Solenne, odpráwiwszy z ráná Świę-
 tą Komuniá, usiadłszy w Konfesyona-
 le, od poczárku Nabożeństwa, aż do
 zámknięcia po południu Kościołá, nie
 sfatygowány, ochotnie, y bez náprzy-
 krzenia, choć przy słabym zdrowiu y
 siłách, nie tylko Látém, ále y Zimá-
 bosó, y w iednym tylko Hábićie, Spo-
 wiedzi Święty słuchał, o którym pólpo-
 lićie mowiono: *O jáko ten Oćiec, pra-
 wdźwie jest Świętym Zakonnikiem, który
 o nic nie stoi, tylko o więksá Chwałę Pá-
 ná BOGA, y o zbáwienie duś. Kiedyby
 Kościół Święty miał takich, iák naywie-
 cey, miał by BOG Chwałę, w Sługách swo-
 ich.* Káżdá náwet prywatná z kim, je-
 go rozmowa, do zbudowánia y Nabo-
 żeństwa, skutecznie káżdego poruszała:
 álbowskiem uważáli w nim wszyscy, kto-
 rzy kiedy z nim rozmawiali, że z ludź-
 mi przedstawiać, nigdy się od Obecno-
 ści Boskiej nie oddalał, y dla tego o
 nim mowili: *Ten Oćiec, choć iáś powierzch-
 ownie z kim mowi, iednák we wnatrz,
 zawsze się zda z BOGIEM konwersować,
 y dla tego przy nim bez dobrej uwagi, tra-
 dno co y wymówić, lubo mamy wielká po-
 uśáłość*

ufałość do niego. Przeto z jego rozmowy nie ieden zbudowany, przyznawał; *Ten mnie Wielebny Ociec, odwiódł od zemsty, ten mnie z nieprzyjacielem pojednał, ten mnie od złego odprowadził, ten mnie na sumieniu uspokoił, ten mnie do tego Nabożeństwa zachęcił, ten mnie do zbawienia doprowadził, ten mnie z rozpączy wyprowadził.* Z Białogłowami, procz Spowiedzi, bąrdzo rzadko y nie długo rozmawiał, y nigdy bez Socyuszá, mówiąc zaś kiedy z niemi, wielkiew w słowách ostrożności, y w oczách skromności zążywał, y owszem będąc ieszcze zdrowym ná oczy, nigdy ná twarz żadney Białogłowcy nie ipoyżrał, z których niektore przez ciekąwość, pilnie to w nim, y z podziwieniem, uważały.

Cnoty Moralne, bąrdzo sobie poważał, y ich pilnie bąrdzo przestrzegał, iáko się iuż wyżej námieniło. Oprócz których, w Teologicznych Cnotách, był wszystek doskonały, ktore się w nim iáwnie wydawały z Uczynkow, iáko mówi Święty JAKUB Apostoł. *Pokaże ci z Uczynkow Wiąre moie.* Był w nim Wiara żywa, którą miał do Táiemnicy Przenayświętszego SAKRAMENTU, przed którym się we dnie y w nocy, gorącym Nabożeństwem zábawiał, y innych do rozpamiętywania, y uszánowania, teyrák wielkiew Táiemnicy zachęcał. O P. BOGU, ustáwicznie rozmawiał; Do Męki CHRYSZTUSOWEY, wielkie miał Nabożeństwo, w ktorey rozpamiętywaniu, we łzy się nabożne rozpływał. Godność y Táiemność Niepokalanego Poczęcia, Nayświętszey MARYI PANNY MATKI Boskiej, osobliwie wywyższał, y w innych promowował, ktorey Wigilie, różnemi umartwieniami Ciála, y Postámi ząwsze poprzedzał. Osoby Duchowne, rák Swieckiego, iák Zakonnego Stańu, ná Godnościách będące, iáko prawdziwych Namieśtnikow CHRYSZTUSOWYCH, poważał; zá podwyższenie Wiary Świętey Kátolickiey, y wykorzenienie Herezykow, codzienn, ręce y usta nabożne do Pána BOGA wznosił, y siedmiu Aryánów do Wiary Świętey Kátolickiey nawrócił. W nádziei rák był mocny, y ugruntowny, iż dla tego z welką ząwsze fercá rádosć, o Chwałę Niebieskiey rad mawiał, wláśnie iáko by ja już dziedzi-

czył, przeto często podnosił oczy w Niebo, do niego się zachęcał, mówiąc słowá Páwła Świętego: *Prągne byđ złączonym od Ciála, á byđ ziednoczonym z CHRTYSTUSEM.* Żadna przeciwność, żadna trudność, żadne prześladowanie, żadna choroba, ani długa ciemnota, żadna by nayprzykrzeysza przygodá, nigdy go nie ząsmuciła, ktory się w tey nádziei ząwíze fundował, że mu BOG, da we wszystkim, pomoc potrzebną.

Miłość ku BOGU, wszystek był, niciákim ogniństym Cherubinem; bo co tylko mówił, y czynił, wszystko zá impuls młości, do BOGA ordynował, wszystkich do młości Pána BOGA pociągał; przeto się naymnieyszych defektow wystzegáł, żeby w nim młosc Boska nie stygła, cudze defektá, ktore BOGA odwracá od ludzi, iák wláśnie często oplákiwał. Ku Nayświętшему SAKRAMENTOWI, ustáwicznemi Aktámi Młości Boskiej, codziennie się zápalał, y nieustájącą wnątrzną Modlitwą, dla ktorey y snu sobie uymował, siły duszy, do młości Boskiej zápasał.

A że Młosc Boska, dowodzi się, z młości bliźniego, y w tey był doskonałe wyprobowany, bo wszystkim, był dla wszystkich, wszystkich bez respektu ná ołoby, iednakowo y równo kochał, żeby się więcej iednemu, niż drugiemu udzielać, wzáemney między drugiemu nie rozrywał młości. Póki był zdrowych oczu, inszych w usługách Zakonnych, y naywzgárdzeńszych zástępował, chorem ochotnie usługował, wuciśnieniu będących cieszył, y do cierpliwego znolenia, Świętemi reflexyámi, ániłmował. Do ubogich uóiekájących się do niego, miał bąrdzo wielki áfekt, á że przez Szlub Zakonnego Ubostwa, ktore we wszystkim ścisłe chował, nie mógł ich sám rárować, z pozwoleniem Przełożonego, rák w iedzeniu, y w ożdzeniu (ktory dla siebie, o nic nigdy nie prosił) dla nich w czym go kto o co prosił, wiernie upraszał, osobliwie dla tych, ktorzy dla swoiey ucziwości, prosić o iálmuznę, odważyć się nie śmeli. W chorobie náwet swoiey, iézli mu co kto dla posilenia postáł, ząwíze się z tym zątrzymował, á gdy się od Fortyaná

ad Fortyaną dowiedział, że jaki Ubogi był u Forty, za licencyą Wielebnego Oycą Przeorą, z wielką ochotą, Ubogiemu porywał.

Te, y inne Cnoty, Sługi Bożkiego, wielkimi Panie jeszcze w tym życiu, chciał nagrodzić łaskami. Naprzód że skrytości serc ludzkich, przenikał y rozumiał. Potym, że wielką u wszystkich co go znali, opinią Świętobliwości, jeszcze za życia słynął. Nád to, miał w sobie Duchá Proroctwa, bo przyszłe rzeczy opowiadał. Ominawszy inne tego dowdy, jest tego jawnym dokumentem, Náš KROL Polski, WŁADYSEAW Czwartý, Syn ZYGMUNTA Trzeciego, ktorego Modlitwom, gdy się pomieniony KROL, idący ná Woynę polecił, Sługá Bożki, o pewney wygranej, y o dniu otrzymania Wiktoryi, upewnił go, co się tak w samym skutku stało, według słow, y Proroctwa Sługi Bożego. Z tych Cnot, y Świętobliwości, Nášego Wielebnego Oycá MICHAŁA, rozszedł się wdzięczny zapách, sławy, y Imienia po Polszcze, Nášego Reforwowanego Zakonu.

Już do Niebá Sługá Bożki przysposobiony, wpadł w śmiertelną chorobę, która z wielką cierpliwością, y oddaniem się ná wolę Bożką znośił, gotow będąc, przenieść się, z tego pádołu płaczu, y mizeryi. Nástąpił potym puchliná, która gdy w nim codziennie bádziej wzrastała, máiąc ją sobie za nástępniacej śmierci pewny Prognozyk, z wielkim się Nabożeństwem y radością do niey gotował. A lubo mu ciężkie boleści dokuczały, w chorobie, tak je w sobie pokrywał, iakoby nie nie cierpiał. Ná kilka dni przed śmiercią, gdy ná siłach poczał ustawać, prosił Wielebnego Oycá Przeorá, áby mu dał Najświętszy Wiátyk, ná drogę szczęśliwey wieczności, y po uczynioney Generalney Spowiedzi, przyiał go z głęboką pokorą, y bádzo gorącym Nabożeństwem, potym wszystkie łzami zálany, za defektá swoje, wszystkich Bráci przeproszał, y o odpuszczenie upraszał. W sam zaś dzień, śmiertelney potyczki, przyiawwszy nabożnie Oley Święty, wszystkie sobie będąc przytorny, w gorących Aktách, Wiáry, Nádzici, y Miłości,

Skruchy, y Rezygnácii, pełen Zasług y dobrych Uczynków, w posrod płaczacych Bráci, z wesołym twarzy ułożeniem, szczęśliwym skonaniem w Pánu, zaśnął, y śmiertelne życie, z wiecznym zamienił, w Konwencie Świętego MICHAŁA w Krákovie, dnia 19. Stycznia, Roku Páńskiego, 1641. Máiąc lat wieku swego 54. á Zakonney Profesyi, 37. Wszytkim nie tylko Zakonnikom, ále y tym ktorzy go ználi, žal, y wielkie po sobie zostawiwszy pragnienie.

Po rozgłoszoney śmierci Sługi Bożego, nie tylko lud pospolity, ále y wszystkie Stany, tak Duchowne iako y Swieckie, wielkim zálem nápełnione, zostały, z tak wielkiego Meżá utráty, wszyscy zaś wydziwić się nie mogli, ktorzy ná Solennych pogrzebowych, Ciáło jego byli Exekwiách, że twarz jego, umartwieniem y chorobą znędzioną, stała się do podziwienią śliczną, y tak ułożoną, iakby spał, á nie umarł. Po skończonych Exekwiách, to Świętobliwe Ciáło, w pospolitym Zgromádenia grobie, przystoynie y z uszanowaniem złożone, gdy w kilka lat od śmierci, nie bez Cudu, nieskázytelne, wolne, y w niczym nieskázzone, było widziane, y zapách z siebie wydające, ná miejsce przystoyniejsze, przeniesione zostało. Do ktorego rewizyi, záproszeni Medycy y Cerulacy, nieskázytelność jego, cudowna byđż osádzili, ile że ná puchlinę umarł, po ktorey pospolicie prędká bywa korpceya.

Ten Cud nieskázytelności Ciáła Sługi swojego, chciał BOG, iáwniey pokazać. Albowiem wtárgnąwszy w Polskę Szwedzi, gdy plądrowáli Krákov, przyszedłszy do Nášego Krákovskiego Konwentu, y obaczywszy ten depozyt Ciáła, Meżá Bożego, wcale w niczym nie náruszony, przy niezwyčajney białości, przez swoię, częścią ku Wierze Świętey Kátolickiey nienawisć, częścią, przez niedowiáństwo Cudom przeciwné, w Wapno nie gászone wrzucili Ciáło, w cáłości zachowane Cudotwornością, w ktorym poki Szwedzi byli w Krákovie, zostawało, bali się bowiem Nási Oycowie, dla napáści nieprzyaciela Wiáry, dobyć z támtąd Ciáła Sługi Bożego. Po wyisćiu

Wielbnego Ojca Michała, od Świętego Bartłomieja.

zais Szwedow z Krakowá, stárali się Oycowie Nási, szukać w Wapnie, tak drogiego Depozytu, który w pierwłzey swojej nieskázytelnosci, cástosci, y piękności, tak iákby dopiero skonał Sługá Boski; był znáieżiony, z iáwnym o Chwale jego, przez ten Cud od BOGA potwierdzeniem, y sławá Swiatobliwosci obiaśnieniem. A poniewaz BOG, wziął cudownie Sługę swego, z pod práwá ná wszystkich pospolitego, Prochem iestes, y w proch się obroćisz; náradzili się między sobá Nási Oycowie, więcey Ciáta jego w grobie nie chowáć, ále je do Biblioteki, z uczciwosciá przenieśli. Gdzie po dziś dzień, od lat po zeyściu swoim sła sześci, w teyże nieskázytelnosci, y we wszystkich członkach cástosci, przy wolności y miękkości ciáta, z wdzięcznym zapáchem, osobliwie fialkowym, zostáie. Ktoremu pobożność Dobrodzieiow, często Hábit odmienia; y w szklanej trumnie złożonego ogláda. To zais Swiatobliwe, y powázania godne Ciáło, żadnego w sobie. (ják bywa wzmártych) stráchu nie ma, z weyżżenia, ále jest z rwarzy bárdzo przwiecne, y do Nabozestwa pobudza. Nie tylko zais dawnych lat ludzie, godnosciámi, powaga, urodzeniem, y mądrosciá slynacy, tak Duchowni, iáko y Swieccy, ále y terázniejszych czásow, náwiedzác ten drogi Depozyt, Ciáta Sługi Boskiego, y dzwuiac się tey rzadko widziáney y cudowney nieskázytelnosci, skruszeni y do skruchy przyprowadzeni; zbudowani odchodza, ále też wielbiac BOGA, który jest záwsze Cudowny w Swiętych swoich, do niego się, przez zasługi y przyczynę Sługi Boskiego, w potrzebach swoich uciekác, y pomocy (iáko się nízey powie) doznác, glosząc dzieła jego cudowne, y wychwalác BOGA, który jest Chwala Swiętych. Ná godnym jego utzánowaniu Ciátem, takie jest położone **ELOGIUM**.

W Rz mie zebrana Polak żeby wolność zachował, tego dnia, ktorego BOG, przyjal ná się człowieká, on z siebie zdiat dawnego, y podał się dobrowolnie, w więzy Słubow Zakonnych, przez Salemná Práffsya, Roku Pánjkého 1695. Powrócił się do Polski, Ojczyzny swojej, áby ogniem TEREST, Kraj pulnocny, obiaśnił. Jego

Prześławna Krakowska Akademia, iák drugiego Cyreasa witála, nie tylko w dowcip, ále y w Niebieska wymowę obfitego. Nowy Káptan Roku 1615. złożona z Cnot oddał BOGU Ofiarę, o siedmiu Hostyách, ktore z siedmiu Arýanow, do Wáry od siebie nawróconych, zebrał. Mány od wszystkich zá Oraculum, między innemi Prorockiego Duchá do uwentámi, y ten osabłewsy pokazał, że WŁADYSŁAWOWI Czwartemu, opowiedział dzień, Solennie otrzymaney Wiktoryi. Zápowietrzonym służac, sam się nie zááził, Ciáta y duszy Lekarz. Głęboko w sobie wkorz niona máiac pokore, żeby siepe Postuśenstwo záchował, oczy utrácił. Wyższy ná d człowieka, y do Nieba powstáacy, tak z BOGIEM był ziednoczony, że się od ziemi często ciátem podnosił. Przykládem był cierpliwości w chorobách, y żeby pokazał że mógł zniesć y ślepotę, przez lat osiemnasćie nie wdzał. O wszystkich stáráac się zbáwienie, áby m ciáta dange do Nieba przetorował, Roku Pánjkého 1641. 19. Stycznia, puchlina ziamány, zwyciężó siebie, Po Korone Chwały pospieszył. Znacemu gdy Lew Szwedzki nie mógł záškodzić; Ciáto zmátnego w Wapno wrzucił, y gdy rozumiał że go strawi, zócie mu dáło, poniewaz dotáł zostac w cástosci, ná dowód żyćia nieskázytelnego.

Nie tylko Sługá Boski, cudownemi zá żywota slynál Lákámi, ktore się w nim jáwnie wydawály, bo służac zápowietrzonym, y bez żadney między niemi przebywáiac bojáźni, rzeczy im potrzebne z własney ręki podáiac, y nie potrzebne odbieráiac, umártych powietrzem własnemi rękámi ubieráiac, cudownie od zarázy był záchowany; y w opowiadániu przyszlych rzeczy, Duchem Prorockim nápełniony, z wiadomosciá skrytych Sercá tálewnic, iáko się námiénio. Ale też wysoka jego Chwale, po śmierci, roznemi BOG chciał obiaśnić Cudámi, z których, niektóre się tu kláda.

Ják poczęła po śmierci, slynac sławá Sługi Bożego, tego záraz roku, ktorego Ciáto jego wyjęte było z Wapná, cástę, y w swojej dawney cástosci znáieżione, (co zá większy Cud poczytano,) poczęli je náwiedzác roznego Stranu ludzie, á między niemi był jeden z Aká-

ćiekawosc

ciekawość tylko, przyszedł to Ciało widzieć, a gdy je w swoicy nieskazytelności obaczył, z podziwieniem, y do Nabozęństwa wielkiego poruszeniem. Kątolikow, on się począł nasmiewać, y tey Cudowney nieskazytelności, przeciwnie przyczyny przywodzić, ale iak się nazał powracać, iawnie BOG szyderstwo y niedowiarstwo jego ukarał, albo wiem po schodach idąc, ciężko upadł, y na Nogę szwankował, na którą postąpić długo niemogąc, y przy wielkurącyach, żadney folgi y pomocy nie doznając, skoro swego niedowiarstwa począł żałować, y udał się do przyczyny Sługi Bożego, zdrowym na nogę zaraz został.

Podczas Moskiewskicy do Polski Inkurji, dostało się w niewolę trzech Polakow, w ktorey gdy długo zostawali, iedney nocy, pokazał się im Náš Zakonnik, który im wynisć kazał z więzienia, z ktorych bez inszego sposobu, kądany dobrowolnie opadły, y wolno szli za Oycem, od niego prowadzeni, aż do Polskicy granicy. a gdy się go pytali, ktoby był, y iako się nazywał: odpowiedział im: *Ja jestem, MICHAŁ, od Świętego BARTEOMIEJA, Karmelita Bosy, iak będziecie w Krakowie, obaczycie mnie w Bibliotece, bo ja tam mieszkam, y to wyrzekłszy, zniknął.* Z tych trzech Niewolnikow, jeden się udał, do domu Krewnych swoich, a dwoch tu do Krakowá przyszło, ktorzy poszedłszy do Konwentu Świętego MICHAŁA w Krakowie, prosili Fortyaná o Wielebnego Oycá MICHAŁA, o ktorego w tym Konwencie mieszkaniu, od niegoż samego, uwiadomieni byli. Brát Fortyan, kazawszy im poczekać, poszedł do Oycá Przeorá, czyniac relacyá, że dwá Niewolnicy, z niewoli Moskiewskicy idacy, prosza o Wielebnego Oycá MICHAŁA, że w Konwencie, nie było w ten czas, żadnego Zakonnika, tego Imienia, Ociec Przeor kazał im powiedzieć, że się w tym Konwencie, taki Zakonnik nie znáyduie. Co gdy im powiedział Fortyan, odpowiedzieli oni: *Gdyśmy byli w niewoli, pokazał nam się Wáš Zakonnik, y iedney nocy wyprowadził nas wolnych, y aż do Polskicy Granicy przyprowadził, ktorego gdyśmy się pytali, iak się*

zowie, powiedział, że Brát MICHAŁ, od Świętego BARTEOMIEJA, y obiecał nam, że się z nim obaczemy w Krakowie w Bibliotece tego Konwentu, gdzie ma mieszkać, y to nam powiedziawszy, zniknął; przeto my, y przez prágnienie, obaczania Dobroję Nášego, przyslimy go nawiedzić, y podziękować mu, za odebrane Dobrodziestwo. Wrocił się Brát, z tą relacyá, do Wielebnego Oycá Przeorá, który ządziwiwszy się, poszedł do Forty, a sam od nich uslyszawszy, co przez Fortyaná mówili, y spráwę Boską zrozumiawszy, zaprowadził ich do Nášey Biblioteki, y Ciało im Wielebnego Oycá pokazał, ktore ledwo co obaczyli, poználi zaraz Dobrodziela swiego, y że ten sam był, który ich z niewoli cudownie wyprowadził, pod przysięgą przyználi, y naboznie, za odebraná łaskę dziękowali.

Gdy niektorzy z Mieszczánow, y Obywatelów Krakowskich, nawiedzáli ten drogi Depozyt, Ciąłá Sługi Bożego, był między niemi ieden Luter, a gdy inni wszyscy weszli do Biblioteki, ogładając Ciało jego, nie mogli w nisé żadną miarą ow Luter, gdyż iako sam przed temiz Mieszczánami powiedział, boiaż go nagla bráta, y wszystkie drżał, ponieważ gdy chciał na prog wstąpić, tak mu Nogi zdrętwiały, że nie mógł y postąpić, lubo potym, bez wszelkicy trudności, z drugimi powracającemi, wyszedł za Fortę.

Nieráka Páni Węglárska, Imieniem Helená, Mieszczká Krakowská, choruiac na Kwártannę, gdy przez kúká Mieszczy, za pilnym stáraním, przysć do zdrowia nie mogła, prosiła iednego z Nášych Oycow, o iáká rzecz z Ciąłá Sługi Bożego, który jey dał troche prószku, z tegoż Ciąłá obmiecionego, a gdy go tylko z żywą Wiarą w Winie záżyła, oddając się jey przyczynie, zaraz jey ustála Kwártaná, y do zdrowia doskonałego przysła.

Choruiac ciężko Pan Stradomski, w Woiewodztwie Krakowskim, o kilkanaście mil od Krakowá, rezydujący, y prawie nie uleczonym będąc, za zdaniem Doktorow y Cerulikow: wiedząc z publiczney sławy, o cudownych łaskách Sługi Bożego, udał się do jego przyczyny, y ratunku. A że sam przez

ustające

C

ustające siły, nie mógł nawiedzić Ciá-
ła Sługi Bożego, posłał do Naszego Kon-
wentu, Kápellaná swiego, Zakonu Świę-
tego FRANCIAŠZKA Obserwantów,
żeby obmywszy chusteczką w Winie zma-
czaną Ciáło, powrócił z nią, czym prze-
dzy do niego. Uczynił tak Kápellan,
i powróciwszy do Chorego, gdy go
obtrącił pomienioną chusteczką, zaraz się
lepiej mieć chory poczał, y w krótcie
doskonale ozdrowiał.

Roku Páńskiego 1719. W dzień Świętey
ANNY, gdy się z Biblioteki Wielebnych
Oyców Jezuitów Krákówskich, pod
Tytułem Świętych PIOTRA y PAWEŁA
Apostołów fundowanych, wielki wszczął
ogień, który całe Miásto zaśwóżył, o-
czywistym niebezpieczeństwem, ile ze-
wiátek, ogień w różne strony roznosił;
poczęła się záyimować Kámiennicá, świę-
tey pámieci, Wielmożnego Jegomości
Xiędza DOMINIKA LOCHMANA, KANONI-
KA y ARCHIPRESBITERA Krákówskiego,
(wzgárdá Honorów swiáta, Pobożno-
ścią ku Pánu BOGU, y szczodroblivo-
ścią, ku Ubogim miłością y udzielnó-
ścią, u wszystkich Stanów, powagą sta-
wnego) który będąc w niebezpieczeń-
stwie, posłał do Naszego S. MICHAŁA
Konwentu, prosząc aby Ciáło Sługi Bo-
żego, Oycowie Nási wystawili, ku tej
stronie przeciw ogniowi, co skoro uczy-
nili, ná tych miał ogień ugásił, y żadney
szkody nie uczynił. Co Zastugom, y
przyczynie Sługi Bożego, pomieniony
Prálat, przyznawał, y ná podziękowa-
nie Ciáło jego nawiedził.

Zakrytyváńczyk, Kościół Świętego
MICHAŁA w Krákowie, z łákomstwá,
poiadł opłátki, z Minią czerwoná ro-
bioné, ná Wigiliá BOŻEGO NA-
RODZENIA, dla roznoszenia, do ro-
żnych Dobrodzieiów, z czego ná cięż-
kie bolesci żółądká, y gwałtowne bez-
ustánowienia zapadł eiekcyę, których
gdy niemożono go usmierzyć, ieden z
Wielebnych Oyców, dał mu záżyć prosz-
ku w Winie, z Ciáłá Sługi Bożego, po
którym bolesci ustály, uspokoiły się e-
jekcyę, chory doskonale zdrow został,
y do téd zdrowy żyje, przyznájąc po
dziś dzień, tę łáskę, Modlitwom tego
Sługi Bożego.

Pewna Páni Senatorskiej Godności,

w wielkich bolesciách, przy porodzeniu
będac, y nie mogac porodzić, z áwным
życiá niebezpieczeństwem, gdy jey żadne
Doktorow y Białychgłow, nic nie po-
magály rátki, y już umierać było
trzebá, udála się do Zastug y przyczyny
Sługi Bożego, jak tylko proszku z Ciá-
łá jego w Winie záżyła, zaraz zaczęli-
wie y bez trudności porodziła, y z nie-
bezpieczeństwá życiá, do zdrowiá w kró-
tcie przywrocóna zostála, i ná podzię-
kowanie zá odebráná łáskę, Szkláná
Trunnę ná przystoyné złozenie Ciáłá,
jego ofiarowála, w ktorej z uczciwo-
ścią położone zostáie.

Gdy Páni iedná, także Senatorskiej
Godności, nabożna ku Słudze Bożemu,
Hábit mu nowy, y Płaszcz, z mátervi,
włóśowego koloru, y biátego spráwila,
w ktory go obłoczyli Nási Oycowie,
przyšedł ieden Zakonnik, y poczał mo-
wić, że ten koszt, ná ozdobę Ciáłá
Wielebnego Oycá expendowany, lepiej
było żóżyć, ná ozdobę jáká Kościółá,
co gdy mu przytomni Zakonnicy zgánili,
pošedł od nich. Rzecz dziwná, le-
dwo co wszedł do Celi, poczęła go
rzucić Wielká chorobá, w ktorej gdy
piánę toczącego zástáno, zbiegli się Za-
konnicy, i między innymi, ciż sami,
ktory obłoczyli Ciáło Sługi Boże-
go, i gdy rzecz niespodzianá widzie-
li, mowili choremu, że go BOG zá tę
przeciwność Słudze swojemu skaráł, y
żeby zá to záłował, y oddał się jego pro-
tekcyi. Przeto ná znak zálu, zá swoy
występek, iák się tylko chory w pierś
uderzył, y udał się do przyczyny Sługi
Bożego, zaraz do zdrowiá przyšedł,
w którym y po dziś dzień zostáie, wyzná-
jąc cudowne łáski Boskie w Słudze jego.

Ze zaś dziwna w spráwách swóich,
BOGA Naszego dyspozycyá, do wię-
kšzey czci y uszánowania, tego Sługi
swoiego, záchęca Sercá ludzkie, y chce
Chwałę jego, ktorá má, w obecności
jego wywyżšzyć, pokázuiá to świeższe,
Cudá, y Łáski, przez jego przyczy-
né doznáne. Albowiem Roku 1744.
Mieszczká iedná Wárszáwská, Teřeřá
Popinowá, będąc w terminie poro-
dzenia, pierwszym pólógiem, gdy po
wielu w porodzeniu bolesciách, bliźřá
iúž śmierci bylá, niż wydánia ná swiáta,
oczekiwáne.

oczekiwanego Potomka, y dla ostatniey dyspozycyi, Naszych Oycow do siebie, zapraszając, jeden z nich, dał jey część odzienia, tego Sługi Bożego, która gdy na żywocie, wzywając go na pomoc, położyła, szczęśliwie y bez trudności, wydała na świat Corkę, pomienionego Roku, w Marcu, którą łaskę Zasługom Sługi Boskiego, przed wielką osobą przyznawała, y każdego czasu, gdy tego będzie trzeba, przysięga stwierdzać obiecała.

Roku przeszłego 1745. Ięymosć Páni Ludowika Cieszanowika, Łowczy na Sieradzką, także przy porodzeniu, będąc w wielkim niebezpieczeństwie, y boleściach, tak dalece, że już y mowę zamknęła, y zdawała się być konającą, zasługami y przyczyną Sługi Bożego, od niebezpieczeństwa wolną została. Albowiem Małżonek jey, Jan Cieszanowski, mając zaszyty płateczek Habbitu jego, w Szkąperzu na sobie będącym, wyjął go, y urządził z niego trzy małe kawałeczki; namoczył je w Winie, a zmowiwszy trzy Zdrowia MARYA, y poleciwszy ją przyczynie Sługi Boskiego, wlał je z winem w ustą Małżonki,

które skoro przełknęła, w kilka paćerzy, bez uczucia wszelkich boleści, szczęśliwie płod na świat wydała, z wielkim podziwieniem, wszystkich tam na ten czas przytównych. Na które cudowney łaski przez przyczynę Sługi Bożego, odebraney zeznanie, samże pomieniony Wielmożny Jegomość Pan Jan Cieszanowski, Łowczy Sieradzki, o mil 30. od Krakowa, zjechał tu do Konwentu Naszego Świętego MICHAŁA, y z dziękczynieniem Słudze Bożemu nabożnie doniesionym, zeznał pod przysięgą w wyż namienionym Roku, dnia 19. Września, że za jego przyczyną, Małżonka jego, cudowne to Dobrodziejstwo otrzymała.

Wiele innych łask y faworów Boskich, przez Zasługi y Intercessyę Sługi Bożego, od wielu odebranych y doświadczonych, dawność y nie pamięć czasu, od ludzkiej wiadomości ukryła, których terażniejszy czas, dalszych za przyczyną jego czeka, na większą część, wywyższenie, y chwałę, BOGA w Wybranych Sługach swoich, Cudami zawsze słynącego.

Z Y W O T

Wielebney Mąski TERESY, od Páni JEZUSA Polki.

Wielebna Mąska TERESA od Páni JEZUSA, urodziła się na świat, dnia 23. Czerwca, Roku Pańskiego 1603. na zastrzeżeniu po Świętym JANIE Chrzcicielu w Piątek, y po Oktawie Bożego CIAŁA. Ociec jey, zwał się PAWEŁ MARCHOCKI, STAROSTA Cichowski, Mąska ELZBIETA MODRZEŁOWSKA, rowney Zamości, y obywatel, w pobożności oboje. Gdy ją w żywocie jeszcze, Mąska nosiła, słukła się była bardzo, tak dalece, że straciła nadzieję, aby miała żywo dziecko urodzić. Preto w tę wątpliwość będąc, udała się do Przenajświętszey PANNY, y od jey Obrazu Cudownego, pojechała do Częstochowy, y tam płod swoy, żywy, czy

martwy. MATCE Miłosierdzia, z nabożnym płaczem polecała, prosząc o życie tego, co w żywocie nosiła, bojąc się żeby bez zażywania BOGA, wiecznie nie było: tak zaś w przyczynie Najświętszey PANNY pokładając nadzieję, narodzenia, dnia oczekiwała. W kilka potym Miesięcy, urodziło się dziecko, z wielką pociechą Mąski, że żywa Corczkę na świat wydała. Tak się zaś miała nadzwyczaj urodzić, że ją na nie wielkiej Miednicy kapali. Od owego Mąski słuczenia, miała ciemię w głowie zakłękłe tak miękkie, y dychnące, iakoby w nim kości nie było, czego znak był do samey śmierci. Prędko po narodzeniu, uszła dziecko krew, przez kilka godzin płynąc, tak że wszy-

we krwi leżała, y już ia ustami poczęła zalewać, czego nie rychło postrzeżono, bo iako bywa w lecie, dla much zafłonięto kolebkę; Trefunkiem w kilka godzin, przyechawszy iedną Páni ná nawiedziny, poszła dziecę oglądać, y obaczyła, że wszystko we krwi pływa, bez żadnego podobieństwa, y znaku iedli żyło, albowiem krew, tak była wyciągnęła, oczy, nos, że twarzy, y członkow znać nie było, ale wszystko iako błoto szczerniało, y zsiniało. Pořtano prędko po Káplána do Zakliczyná, który przyechawszy, nie chciał Chrzćić, bo nie znać było, iesli dziecę żyło. Záczył Białogłowá, która była tego przyczyną, przez swoię nieostrożność, pádła Krzyżem, y ofiarowała dziecę do Częřtochowy, wołając do Nayswięřszej PANNY, *nie wřtane z ziemi, MATKO MIŁOSIERDZIA, ať to dzieće ożyje*; a tym czasem chucháli ná dziećiatko, rořnemi wonnemi řiořami, mocnemi korzeniámi, że řionelo, czyli kichło, przy czym będąc Káplán, ochrzćił je, y dał dziećiatku Imię MARYANNA, które po Chrzćie zaraz przyszło do siebie.

Znowu w kilka dni, po urodzeniu, máło dziećiná nie zgorzała; Sypiała w teyże Izbie, iedną Białogłowá Lunátyczká, której iák dořzedł promień Mięřeczny, wřtala, chodziła, gadała, czasem y z domu wyszła, nie wiedząc o sobie. Tey się podczas tego trefunku, coř řniło o dziećieciu, przeto je wřiawszy, niořła do kominá ná ogień; Pan BOG dał, że się inři ná to, w tey Izbie będący ochnęli, y dziecę z ognia wyrwali, które się y płaczem ratować nie mogło, bo nigdy do roku nie plákało, choć nędzne y řlábe záwře było.

Kiedy inř do dwóch czyli trzech lat przyszła dziećiná, igrając ná dziedzińcu, chciała sobie młoda gáskę uchwyćić, a tym czasem wszystkie się geři ná nie rzuciły, y między soba pokasały, tak, że dziecę, ledwie żywe zostało. Wiaźiała Czeladz, że geři między soba coř máia, ale rozumieli ze přa, albo co takowego, pořtrzeęli iedná potym nie rychło, y onę dziećinę, inř prawie w puř umárla, z między geři wyrwali. Tak záwře BOG, dziwne řtrzeęł tego In-

strumentu swiego, przez który, chciał ná potym w Zakonie Chwałę swoię rozkrzewić.

Májac nádz zwyczaj pobořnych Řodźicow, przykładem ich, wřysřká się záchecała do Pána BOGA, y do nabořenřtwa ku Nayswięřszej PANNIE, ořobliwie z pobořney Máki informácii, która jey powiaďala, iák ja BOG przez przyczynę Nayswięřszej PANNY, wielkiemi řáskámi upředzał, niřli się ná řwiát urodźila, y zálecała jey, aby Křolowey Niebieřkiej, wiřnie y do řmierci řluzyla, co nabořna Ćorká, poymniáć, pilnie záwře obserwowála.

W czterech lářách będąc, (iák potym samá o sobie powiaďala) o tym łobie napřod mowila. *Ja bede Pánna Wielka, znajde Škarb, y Kořcioły bede budować, a záwře Pánna żyć bede*. Y tak temi báwiac się dziećinnemi myřlámi, zďala się byď wřysřtkim bářdo řláteczná, y inřzemi igrařzkámi, nigdy się z dziećmi báwić niechćiała, tylko iák sobie w głowie ułozyla, z řrzewek albo cegielek, řtawiała y budowała Kořcioły, a iák jey zepřowařo, to nie poymowała żeby ło kto popřuř, tylko że się łamo obářilo, co zaraz znowu pořrawiała. Znáć ło był w dziećinřstwie, co BOG potym przez nie miał řpráwić, która w Polřkiej Nářzey Prowincyi, trzy Kořcioły BOGU ná Chwałę wyřřtawila, a dwa Křařtory, w wielkiej dořkonałosci řundowała. Pierwřy, w Křákwie Świętego MARCINA, gdzie řtáry Kořcioł z gruntu rozeřrawřy, nowy zá Przeřořenřtwa řwego wyřřtawila z przyďaniem drugiego Tytuřu, Świętego Oycá Nářzego JOZEFA. Drugi Kořcioł, y Křařtor we Lwowie, pod Tytuřem Nayswięřszej PANNY, będąc rář zá Fundáťorkę pořřána, Roku 1604. zálořzila. Trzeci Kořcioł y Křařtor w Wářřawie, pod Tytuřem DUCHA Przenayswięřzego, y Świętey Mátki Nářzey TERESY, wyřřtawila, wezwána z Ćorkámi řwemi ná Fundácii, od Jářnie Wielmořnego řegomořci Pána JERZEGO OSSOLINSKIEGO, KANCLERZA Wielkiego Koronnego, w Roku 1649. dokáď, z obleřenia Lwowřkiego, od Křakow y Tářárow, Zakonnice uwiořzila. Ledwie pięć lat miała Pánienká, kiedy

pierwřá

pierwszą Spowiedź czyniła, z której była bardzo kontentna, y od tego czasu była wielce dobra y nabożna, albowiem schraśniała się do Sądu na Modlitwę, strzegąc się z kim rozmawiać, żeby nie zgrzeszyła, takie wesele y Nabożeństwo z owej Spowiedzi czuła. Nie rychło jednak, bo aż w siódmym roku, do Komunii Świętej przysposobiona była, y z nauki pobożnej Mārki, lubo jeszcze miała Pānienką, bardzo dobrze poymowała, że pod postaciami Chleba, BOGA przymiucie, dla tego z wielką uciechą wosćia y strachem, szła do Przenajświętszej Komunii, że wszystka drżała, aż ją trzymać musiano. Po Komunii zaś, gorącym Nabożeństwem weewnątrz pałała, z pojęciem że BOGA ma w sobie, przeto w ten dzień, słowem do nikogo mówić nie śmiała, y była bardzo rada, gdy ją znowu wzięła Mārka do Kościoła na Nieszpor, aby się Panu BOGU dłużej modliła. Dawał jej zaś Pan, tak żywą Wiarę przy Komunii, że w ten dzień, kiedy Komunikowała, wielkiego męstwa nabyła, y kiedy się kto bał iść kędy, albo sam zostać w jakim gmachu, ona mawiała: *Ja się dziś nieboję, bo BOGA mam w sobie.*

A gdy już była trochę starsza, lubo była powierzchownie wesoła, zawsze jednak szukała miejsc osobnych, gdzie by się schowała na Modlitwę, modląc się zaś, głowę sobie fartuszkiem nakrywała, iako więc Zakonnice, głowy przykrywają Welami, na twarzy spuszczone mi. Zkąd znak był, że ją sam BOG do Modlitwy wewnętrznej sposobił. Bywało czasem, że wyszedłszy ze dworu, modlić się chodziła potajemnie do gumna: a gdy gdzie się obraca, kazała ją Mārka szlakować, dowiedziawszy się, poczęła się turbować, bojąc się żeby w tym iakiego podejrzenia nie było, co słysząc raz, niewinna Pānienka, z wielkim żalem płakała, iednak w ćwiczeniu się na Modlitwie nie ustawała.

Pobożna też Mārka, tak MARYANNIE, iak y jej starszej Siostrze, w bojaźni Bożej wychowanie dawała, zaraz od dzieciństwa, prowadząc dziatki swoje do Pana BOGA, osobliwie zaś, zalecała im Nabożeństwo do Najświętszej PANNY, na której każde Święto,

spowiadała się, y wraz z niemi Komunikowała, Rozhńce odprawiać kazała. Gdy zaś już MARYANNA czytać umiała, więcej Paćierzy y Modlitw odprawiać poczęła, a naywięcej do Najświętszej PANNY. A że miała być powołaną do Zakonu Pustelniczego, żeby go czym prędzej zaczęła, namawiała się z Rodzoną Siostrą swoją, aby poszły na puszczę, na którą gdy się poyść namyśliły, wyszły z domu, a nie wiedząc gdzie się obrocić, przyszły nad iedną rzekę, y zmordowane śiadły, y myśliły iak onę Wodę przebyć. Gdy zaś postrzegli Rodzice, że dzieci w domu nie mają, sturbowani, pogoni posłali, która z podziwieniem znaleźli je nad Rzeką, wzięła je, y nazad do domu żałosnych Rodziców, odprowadziła.

Miała osobliwe Nabożeństwo Mārka MARYANNY, do Świętej KATARZYN Y Panny y Męczenniczki, do którego y Coreczki swoje wprawiła, przeto każdego roku przed jej Świętem na siedm Niedziel w każdy tydzień: iednego dnia, a co raz inżego z Corekami swoimi pościła, przydając piętnaście Paćierzy, z inżemi Modlitwami, y Mszy Świętej codziennie słuchając, a to prosić przez jej przyczynę, o postanowienie Stanu swoim Coreczkom, o co też y im samym prosić kazała. Lecz MARYANNA Należała, iako z młodości lat myślała, zawzięte byź Panną, nie prosiła Pana BOGA, tylko o Czystość, aby w niej zawsze żyła, aże do śmierci, y ta prośba u niej była nayı pierwsza; Druga zaś, o którą tak w dzieciństwie, iako y w Zakonie prosiła, była ta: *Krzyż Pānie JEZU Twój, niechaj będzie, żywot mój.* Do czego się sposobiąc, goły kāmień pod głowę sobie kładła, co nie raz postrzegłszy domowi, dziwowali się bardzo, iako na twárdym kāmieniu zaśnąć mogła dzieciną. Miała też sporządzony sobie czas, całego dnia, na każdą godzinę, do modlenia się, do czytania, do robot, y do innych zabawek, na każdy dzień powinna była MARYANNA, z Zyworow Świętych, czytać życie tego Świętego, którego dzień przypadał, y powiadać przed Mārka czego się nauczyła.

Około dziesięciu lat, Spowiedź dożywotnią czyniła, na której od dzieci-
nych.

ných defektow, uwolniona została. Przechodząc zaś do dziesięci albo iedenastu lat, poczęła się chwytac swiatá tego marności, iáko to, tańcow, wesolých rekreacyi, dlugich dyskursow, násmiewania się z inszych, reprezentowania káždého, y inszych krotositi. Uczyła się też wybornosci w strojach wymyslných, álbowskiem ja Pan stworzył z piekna bádzo uroda ná ciebie, dla ktorey wszystkim była przyjemna; Jednak cokolwiek podobnego czynila, przyśzedszy potym do uwagi, sama się z tego śmiała, bo to dla upodobania inszych, y że ja chwalono czynila. W tym wszystkim, nie dlugo się przecie bawiła, y wszystko porzuciła, obracając się do zwyczajnych Nabozeństw, o sobh-wie w Piątkowe dni, podobnymi proznościami, nigdy się nie bawiła, ani opuszczala w ten dzień, zwykłego Nabozeństwa, y pokut, chyba że do tego, czasu y sposobu nie było.

Wznicała też w niej Pan, zaraz z młodu, osobliwy áffekt do Męki swoiey, przeto dni Piątkowe, bywały jej, do Nabozeństwa naymilsze, mianowicie, owe trzy dni, przed Wielką nocą: w ktore ieżli nie mogła być w Kościele, to sobie ná swoim Ołtarzyku, Grob w pokoju robiła, y z Stársa Siostrą swojá, Pfalterz spiewala, lubo ieszcze po tacinie nic więcej nie umala, tylko, *Gloria Patri & Filio, &c. &c.* W tenże dzień Piątkowy, szczególnie záfwe Nabozeństwo odprawiała, Siostrá jej też Stársa, dobry przykład dawala, u ktorey co tylko MARYANNA widziála, to czy nie y mieć chéiála, jeżeli u niej dobrá dyscyplinę widziála, ona się o lepszą starała, y w enotách bydz wyższą od niej usilowala.

W tychże latach, oddala się pod Protekcyá Nayświętszey PANNY, y czystosc Pánieńska ubowala, lubo ná ten czas, co to jest Slub, ieszcze nie wiedziála, co uczynila z tey okazyi, że słyszała ná Kazaniu, o jedney Wdowie, ktora miała trzy Corki, ále niemając ich czym żywić, oddala je Nayświętszey PANNIE, przed jej Obrázem, y Stan-ich Pánieńskí, żeby je miała w swoiey opiece. Y tym przykładem pobudzona, toż sama uczynila, y przed Obrázem Mátki

Boskiej, uslugę y czystosc swoię, Nayświętszey PANNIE, aż do śmierci, przyobiecála.

Pod ten czas, myslila inzbędz Zakonnica, ále w tych zamysłách, nie było nie gruntownego, lubo życzyła sobie tego, jej Mátká, ktora bádziej Stársa Gorkę kochala, y nieco się ná MARYANNE urazala, że jej większą miłosć pokázował Ociec, iák Stárszey, jednak miała nád nią politowanie, kiedy jej, w czym Stársa Siostrá dokuczala; álbowskiem, uymuając się z MARYANNE, mowila: *Day pokój Kaimie, temu niewinnemu Abłowi.* Powiadala też Mátká, że ná MARYANNE, nigdy weyżreć, bez politowania nie mogla, ktora uważiac, często mawiała: *Zo tá ná iákies cierpienie, okázye, lub ná sieroźno przydzie, y choć ná nie o co ikárżono, nigdy jej nie kárála, mowiac: Bédzte, miała swego záfwe, doś, záfwe.* Mysliła Mátká, ná dalsza edukacya, MARYANNE ná sę, dśe do Pánień Zakonnych, Świętey KŁARY, Kłasztoru Sadeckiego, ále ná to niechótal Ociec pozwolić. Tym czasem tráfila się tego potrzebá, dla ktorey Rodzice poschali do Sadeć, y wzięli z sobą Corke Stársa, á Siostrę MARYANNY, ktora w pomienionym Kłasztorze, do kilku Niedziel zostawili, á lubo ona nie o Zakonie nie myslila; jednak się tam zostawszy, Kłasztor sobie upodobala, y w nim z woli Boikiey Zakonnica potym zostala.

Ustyzawszy MARYANNA, że Pánni Kármelitánki Bose, do Polski przytechaly, y że twarzą czarnemi Welami zafłanialy, ná podobienstwo ich, poczęła sobie twarz z dobrana Towarzyszká zafłaniac, lubo ieszcze o tym Zakonie, ani pojęcia ani myśli nie mala; potym iákoś w kilka lat, iádac kpo Kłasztorku Kármelitánek, bo w Krakowie mieszkały ieszcze, w Kámiemicy náiecy, wstapili tam, aby się z niemi obaczyli. Obaczywszy MARYANNA, Wielebna Mátkę MAŁGORZATĘ, zdáło się jej, iże ná Amosow párzala, y Serce jej zaraz się chwycilo, tego Zakonu, tylko iáko to zafłumilo, że jej powiedziáło, iż malych y młodych nieprzyimá. Podobilo się jej wszystko, co tylko Sluga Kłasztorna, o ich ostrosi życia powiadała.

dała, zaczęła MARYANNA, sama w sobie postanowiła, próbować się w nieciada-
niu mieścić, na poscieli nie sypiać, co
wszystko czyniła sekretnie, y nie mia-
ła trudności. To jej się też zdało za
przykro, że będzie prędko wierzżać,
bo się w tym nie miała iako próbować.
Dwie jednak rzeczy, odrażały ją od Za-
konu Karmelitanek Bosych, a to z tej
racji. Wyszła była od nich, najpierwsza
z Nowicyuszek Polką, z okazy, że w gło-
wę zachodziła, że mając rozum pomie-
szany, wiele rzeczy pouważała, a między
inżemi to, iż tę zwyczajnie próbę ma-
ją, że każą Nowicyi Krzyżem leżeć,
od godziny do godziny, a dwie jej na
przemiany pilnia, ięzli się najmniej
ruszy, to zaraz każą jej wychodzić z Kla-
storu, biorąc za znak, żeby dotrwać
w ośtrościach Zakonnych nie mogła.
Zdało się jej tedy niepodobna, wytrzy-
mać takie leżenie krzyżem, a nie ruszyć
się, zaczęła mieć w sobie trudność,
przez tę okazy, nie traciła przecie
do tego Zakonu affektu, tylko sobie
mówiła. *Ze to tam, Aniołowie samych
trzeba, a ja zła, znając że tam być
niegodna.*

Kiedy zaś kto z takich okazy, wspo-
mniał albo o sposobach życia Karmeli-
tanek Bosych, albo o braniu Habi-
tu której Panny, wszystko jej smako-
wało y podobalo się, ale owe zmysło-
ne powieści, o których się wyżej wipo-
mniało, odrażały ją, y myślała, że te
szczęśliwe, którym to Pan dał, gdyby-
m ja też tak mogła, iakiby to cud był,
jakie by to szczęście moje było. Lubi-
ła jednak słatecznie, o Stanie Zakonnym
myślała, jednak była Karmelitanka Bo-
sa, utracała wszelką nadzieję. Jednego
po tym czasie, więcej nad Rok, przed
weysaniem do Zakonu, powiadał jej pe-
wny Kapłan, o sposobie życia Karmeli-
tanek Bosych, y o jednej Osobie, co
nie dawno do nich wstąpiła, czy-
niać relacya, że według ich opisanja,
iż nie było miysca, tylko na ręce.
Co słysząc MARYANNA zlekła się bardzo,
y wpadła jej myśl taka: *Panno, byś
nie uprzedzona, y mówią do siebie, o co
się, y na co bota? y już więcej, o tym my-
śli nie miała.*

Dwanaście lat miała MARYANNA, kie-

dy starsza jej Siostra, oznajmiła Rodzi-
com, iż bydl Zakonnica postanowiła,
prosząc żeby jej nie bronili. Było to,
z wielkim żalem Rodziców, osobliwie
Materi, bo prawie z żalu umierała, ie-
dnak jej pozwolili, chętnie się zaś, mo-
wili: *Ty nam MARYANNO, wszystko na-
grodziś.* Słyszac to MARYANNA, nie ni-
komu nie mówiac, y żadnego po sobie
podobieństwa nie pokazując, oświadeży-
ła się przed BOGIEM, bydl także Zakon-
nicą, y zamyslała wstąpić, do Pánien-
Bernardynek, z racji, że w ubóstwie
żyła, Mądrości nie miała, y pod rządem
y Posłuszeństwem, Przełożonych Zako-
nu swiego została, a do tego że sobie
poważala ten Zakon, przez Nabożeń-
stwo, które od dzieciństwa miała do Świę-
tego FRANCISZKA, ledwo bowiem
Pacierz umiała, prosiła, żeby się w Bra-
twa jego wpisała, którego sobie z Świę-
tym BONAVENTURA, za Patronów
obrała. W tym przedsięwzięciu będąc,
często przychodzące myśli miewała, o
Zakonie Karmelitanek Bosych, ale jej
trudność wielką y niepodobieństwo, po-
wiesci fałszywe, owe wspomnianey
wyżej, Białogłowy czyniły.

W tymże Roku, do Częstochowey
jechała, do której już blisko dojeżdża-
jąc, coś się Pannie stało, bez wszelkiej
przyczyny, albowiem ja ciężkie bardzo
przyścisnęły boleści, że ją ledwie dowie-
zli, ale iak w Częstochowie stanęła, za-
raz wszystkie ustały, znać od wielkiej
radości, że miała wprędce widzieć Obraz
Najświętszey PANNY, która ją zaraz od
urodzenia, w ciężkich y różnych przy-
padkach ratowała, dla czego jej mile
były zawsze, Częstochowskie Obrazy.
Tam tedy będąc, utrapienie swoje koło
wstąpienia do Zakonu, przed Matką
Miłosierdzia składała. Co przy Miży
Świętej y Komunii, Najświętszey PAN-
nie polecała, prosząc ażeby jej sama
Zakon obrała, y sposób do kąd się ma
obrócić podała.

Gdy już Rodzice starsza Corke, do
Zakonu Świętego FRANCISZKA odda-
li, potęchała Matka z MARYANNĄ do do-
mu Zaenego, na Zapusty, w którym we-
dług zwyczajn, różne się odprawiały, krod-
rosilne błęch, których też Nasza Ma-
RYANNA dopomagała. Niemając zaś, już

co więcej wymyślić, namowila się z nie-
ktoremi Towarzystkami, żeby się iak Za-
konnice ubrały, zmyśliwszy dla ucie-
chy, iakby Zakonnice, zkad przyiachá-
ły. Obaczywszy tak ubraną Násza MA-
RYANNE, iak chodzą Kármelitánki Bose,
Páni Podczászyna Koronna, Zona Fun-
dátorá Oycow Kármelitow Bosych, ná
Wiśniczu, która miała wielki áfekt do
Zakonu Nászego, coś dziwnego w niej u-
wazála, y innych do zádziwienia się zwo-
lála, samá zaś z podziwieniem mowila:
*O iakos się odmieniła, moia Panno, iak ci
tak bárdzo pieknie, y przystojnie.* Gdy ja
zás tak ubraná Mátká uyrála, gniewem
zápalona, w gębę Corce dáła, y rozu-
miejąc że to była Páni Podczászyna in-
wencya, rzekla jey: *Coś mi to Wáśmość
iák dziwnego z Corki uczynila!* Dano po-
tym MARYANNIE Zwierciadło, żeby się
y samá obaczyła, która przeżyrawszy się
w Zwierciadle, zlekla się siebie samey,
widząc się bydz wcale iak insza, álbo-
wiem ja, ow nabożny ubior, bárdzo
przerázła, y słowa, ktoremi do sercá jey,
wnętrznie BOG mowił: *Widzisz to, ja
Ciebie tak chce mieć, a ty co czynisz!* czym
we wnątrz przerázona zostála.

Tráfila się w krotce okázya, że do
tego domu, ieden z Wielebnych Oycow
Bernárdynow przyiechał, Pobożny, y
Światobliwy Zakonnik, z ktorego wszy-
scy się budowáli, y jego Osobę powa-
záli. Nie mogla się odważyć, mowić
z nim Násza MARYANNA, w cudzym do-
mu będąca, lubo sobie znaiomym. Sam
iednak, widząc ja strapioną, przy in-
szych przytomnych, rzekł do niej. *Nie
trap się Corko, y nie boj się, pociesz się
Pan BOG że będzieś Zakonnica:* Co usly-
szawszy Mátká, rozgniewála się ná
Corkę, y ná owego Zakonnika. Byla
potym MARYANNA z Mátką w Leżay-
sku, ná Świątki dla Nabożenstwa, gdzie
zażywáiąc Świętych SAKRAMENTOW,
przy Cudownym Obrázie Nayswięt-
szej PANNY, w utrapieniu odnosiła,
pociechę. Ow też, wyzey námieniony
Zakonnik, obaczywszy ja tam, cieszył
ja, y upewnił od BOGA, żeby się nie
trapiła, y trwała w przedsięwzięciu, że
będzie Zakonnica, dájąc jey Imieniem
Boskim Błogosławieństwo ná to. Nie
wiedziál ten Zakonnik, y iednym slo-

wem od Panny, co się z nią ná duszy
działo, á przecię słowa jego, takie by-
ły, ktore się, z jey myślami zgadzály.
Ná ten czas zás, tylko ja to trapiło, że
niewiedziála kedy, y ktory Zakon, álbo
Klasztor, obróc sobie miała. Dawał jey
bowiem Pan, iásne poięcie, co to iest bydz
Zakonnica, y co iest doskonałość Za-
konna, w zachowaniu doskonałym,
Siubow swoiey Professyi, żeby w Postu-
szeństwie, zgubić wcale wolá swoię dla
BOGA; żeby w Ubóstwie, nic nie mieć
swego, ani w odzieniu, ani w żadnych
potrzebach, ani się o co stárąc, w Czysto-
ści, tak się ostrożnie trzymać, żeby jey
nie tylko słowem, ále y myślá niená-
ruszyć, á do pokory, wzgárdy, y uslu-
gowania inšym, do osobności, do mil-
czenia, zábierąc się z wielką ochotą.
Do takiego tedy życia, dawał DUCH
Święty, MARYANNIE, prágnienie. Prze-
to przepátrowála sobie nieznacznie, że
by tego nikt nie potrzegł, rózne Kla-
sztory. Podobáło się jey bydz, pod Re-
gulá Świętego BENEDYKTA, iż iego
Zakonnice, báwiły się bogomyślnó-
ścią, y wnetrzney Modlitwy púnowały,
nie stárájąc się o nic, tylko spólnie
wszystkiego zażywájąc. Zakon Kár-
melitánek Bosych, choć jey ná myśl
przychodził, wszystko się jey zá niepo-
dobność zdáło, żeby go dostąpiła, bo
ja odrazály, wyzey wyrażone udania.
Słowa też owe, ktore z náchnienia Bo-
skiego, obaczywszy się w ubierze Kár-
melitánek, wnetrznie slyzála, to iest,
chce, żebyś taka była, naby w niej uto-
nęły, y iakby niepoięte zostály.

W tym czasie, z okázyi wojennych
w Polsce niepokoiow, dano NARY-
ANNE ná jaki czas, dla mieszkánia do
Klasztoru Pánien Sadeckich, w którym
Siostrá jey stársza była, iednak tam zo-
stác, MARYANA, żadney myśli nie
mála, máiąc w tym konsolácia, że
w Klasztorze, á nie ná świecie była,
(ktory iako powiádála) iak jey był ob-
mierzył, że się zdáło, widząc świat, iak-
by piekło widziála. W Klasztorze te-
dy będąc, wszytka ochłodla, wesoła,
spokojna, y iak insza zostála. W tym
Klasztorze Sadeckim; mieszkála przez
kilká Miesięcy, bez intencji, żeby się
tam zostála, co skutkiem pokazála, bo
kiedy

kiedy ją wzięto potym z tego Klasztoru, inżey potym trudności nie czuła, tylko że się na świat wracała.

Blisko roku, mieszkała potym przy Rodzicach, którzy się domyślali, o jej zamysłach do Zakonu, ponieważ w niej widzieli, wielką skłonność do BOGA, do SAKRAMENTOW Świętych uczęszczania, y uślawiczość na Modlitwie, na którą gdzie tylko mogła, osobności szukała; o czym tak sama napisała: *Najmilszy mi był czas, od dziecińczych lat moich, modlenia się, nad świataniem rano, kiedy jeszcze wszyscy spali, iakby mnie kto budził, kłękam zaś w oknie, zkad patrząc na Niebieskie planety, iak za wschodem Słońca, gaśły y ginęły, y iako ptastwo, y wszystko odzywało się ze dniem, pobudzałam się do Nabożeństwa, także y wieczor, o zachodzie Słońca. Byli tacy, którzy mnie czasem postrzegali, a Matka moja, miała o mnie to rozumienie, że się mnie Latawiec jakiś iemuie, przez to że w Ogrodzie, na Modlitwie za drzewa schrańcała, Smiešno mi to było, to o mnie rozumienie, bom ja nie wiedziałam, co to Latawiec.*

Gdy już tę opinią, mieli o niej Rodzice, że chciała być Zakonnica, bardzo się na nią rozgniewali, a osobiwie Ociec. Tym więcej zaś, że Matka sen miała, o tej Corce, w dzień Świętej KATARZYNY, do której zwyczajne Nabożeństwo miewała, prosić jej, o postanowienie Corek swoich. Widziała tedy we śnie MARYANNE, że ją w Zakonny Habit ubierano, a oney kazano, żeby jej gotowała świecę do ręki, ale się wymawiała, mówiąc, że tego nie potrzeba, bo Cora Zakonnica nie będzie, jednak ją upewniono że będzie. Zkad Matka rozruch uczyniła, y ciężko płacząc, od żalu prawie umierała, będąc upewniona owym snem; Ociec też był dosyć strapiiony, y tak rozgniewany na MARYANNE, że nie chciał na nią patrzeć, a kto się tylko trącił, uskarżał się, y narzekając mówił, że ich zabijała na zdrowiu. Krewni też, Oycą różnym sposobem poduszczali, żeby jej do Zakonu zabraniał, bali się bowiem, żeby całemu Domowi nie uczyniła wstydu, y nie przywiedła wszystkich do żalu, jeżeli nie wytrzyma przy Zakonnej, Czart też, wiele innych

przeszkod dodawał. Nie było y iednego człowieka, tak z Duchownych, iako y z Swieckich, któryby przy MARYANNE stanał, ale wszyscy przeczyli, y mówili, że to nie była Wola Boża, bo Bog do tego nie skłaniał Rodziców. Te racje troskliwa Pánienkę wzruszały poniekąd, ale BOG dobry nie dopuścił, żeby ją w jej przedsięwzięciu, odmienili. Ociec MARYANNY, wpadłszy raz w impet, spytał się jej, jeżeli ieszcze trwa w swoim przedsięwzięciu, wstąpienia do Zakonu; a gdy mu odpowiedziała, że tak jest, wyjął Szablę, chcąc ją zabić, y już się był strasznie na nią zamierzył, tylko go uchwyceno za rękę. Należała zaś MARYANNA, bynajmniej się tego nie zlekła, ani się ruszyła z miejsca, będąc gotowa raczej umrzeć, niż odstąpić przedsięwzięcia swiego. Osoba zaś ta, która zatrzymała rękę Oycy z Szablą dobytą, żeby był MARYANNY nie zabił, była jej Siostrą starszą KUNEGUNDA, (bo ją Rodzice mieli w ten czas w domu u siebie, z pozwoleniem Przełożonych Zakonu ale) jej za to MARYANNA nie dziękowała, że ją obroniła, lecz bardziej żałowała, że ją tak okazyja, śmierci minęła.

Gdy starsza Corce odeszła do Klasztoru Rodzice, posłali też y MARYANNE, która w tym Klasztorze Sadeckim, przy Páni Woiewodżyny Ruskiej, a przedtym Podczaszynę Koronney Fundatorce Należnych Oyców Wiśnickich, z inżemi Swieckimi Pánnami, mieszkała. Lecz gdy potym, tą Páni z Klasztoru wyjechała, sama się MARYANNA Należa została, y przez kilka Miejsięcy mieszkając w Klasztorze, BOG co raz bardziej ciągnął do siebie, y miewała wielkie pragnienie, oddać mu się na służbę, tylko sama nie wiedziała, gdzie się miała nakłonić. *Do owego Sadeckiego Klasztoru, (tak sama napisała) nie mogłam gruntownie Sercem przypaść, lubom się już y samą chciała skłonić, widząc tam wiele Swiatobliwych Zakonnic, BOGU doskonałe służących, milczenie y osobność, seśle zachowujących, nie widząc ich było, tylko w Aktach spólnych, y w inżych postępkach Zakonnych. Były tam tak dobre Sługi Boże, że ja wielką miłość odbierała od wszystkich, y bardzo mnie sobie życzyły, nómawiały,*

mawiały, prosiły, żebym sposobitą naukami, do ich Zakonnosci, ale przecie nie mogłam, sie sklonić do tego, osobliwie z pewney przyczyny.

Następowały blisko, Świętą Narodzenia Páńskiego, záczył Rodzice dáli znać MARYANNIE, że ją mieli wzięść z Kłasztoru do domu, z czego była bardzo strapióna, bo wyiechac ná swiat, zdáło się jej, iáko do piekła, y nie wiedzieć po co, bydz zás w owym Kłasztorze, nie było ná co, gdy tam zostac woli niemiała. W tym iedną Zakonnica, dáła znać NARYANNIE, że do nich przyiechali Oycowie Kármelići Boši z Krakowá, dla sluchania Spowiedzi, żeby się ich rádziła, o swoim powołaniu. Usłyszawszy to Pánná, dziwne się ucieczyła, iáko by już wszystko otrzymała, y zaraz plákać y trapić się przestála. A znaiac Oycá KAZIMIERZA od Świętey ANNY, który tam przyiechał, z Oycem PIOTREM od Świętego JEDRZEIA, myśla dla Spowiedzi y rády, udać się do Oycá KAZIMIERZA, ale sluchaiac ná zaiutrz Mlzy Świętey Oycá PIOTRA, odmieniła intencya, y Spowiadála się generalną Spowiedziá, przed Oycem PIOTREM od Świętego JEDRZEIA, máiac już ná ten czas lat piętnaście. Ná tey Spowiedzi, zwierzyła się też powołania swoiego do Zakonu, á że nie wiedziála, do którego się sklonić, żeby jej dał radę prosiła. Podał jej Oóiec, Zakon Kármelitánek Bosych, ale Pánná powiedziála, że ma przeszkody swoje y trudności, z powiesci pewney Białogłowy, których wysluchawszy Oóiec, odpowiedział, że nie jest tak, y żeby tym klámstwom nie wierzyła, przytoczywszy przyczyny, dla których támtá Otobá, co to udawála, wyrzucona zostála. Gdy to MARYANNA słyszała, wszystkie ją trudności opuściły, y obiecała temuż Oycu, przed Nayswiętzym SAKRAMENTEM, zostac Kármelitánką Bosá, wielką zás rádosć y pociechę z tego w duszy uczuła, tak dalece, że niemogac pokryć, tak wielkiego w sobie wesela, woála, y do murów y ścian mowiála. Mur y ścian y weselcie się zemna, bo nie ma kto inszy, nie wiedzac o tym. A kiedy jej to wywiódł Oóiec, że Zakon Nász, jest

własny Zakon Nayswiętzey PANNY, nátych miast, w tey samey Káplicy, w ktorey się Spowiadála, oddála się jej za Slugę, także y Świętey Márcé Nászey TERESIE, prosiac jej, żeby ją przyięła za Corkę, y otóz prosiła, y Świętego Oycá Nászego JOZEFÁ, po owey generalney Spowiedzi y Komunii, która była w dzień Świętego TOMASZA Apostoła, dał jej potym Pan BOG zebranie iákieś w duchu, z nieczwycáynym uspokojeniem, y obroceniem się do siebie, á oddaleniem się od rzeczy powierzchownych, y zabaw tego swiatá.

Gdy już do Rodziców, wyiechála MARYANNA z Kłasztoru, nápiála do Oycá PIOTRA, dáiac mu znać o swoim wyiechdzie, y nieoddmiennym przedsięwzięciu do Zakonu Nászego, y że dostawszy żywota Świętey Mátki Nászey TERESY, czytała go z pilnoscia zkad jej więcej Sercá, y ochoty Duchá przybyło. Odpisał jej Oóiec PIOTR, umacniaiac ją, y óraz upominaiac, żeby iák nayprędzey była w Krakowie, co było ná nie trudno, gdyż nie było potrzeby y okázy, ieć z Corká do Krakowá Rodzicom. W krotce iednak, sporzadzil BOG, niespodziánym przypadkiem, że ziećać musieli do Krakowá, y Corkę z sobá wzięli. Gdy stáli w Krakowie, prosiła Mátki MARYANNA, aby się z Oycem PIOTREM mogła obaczyc, z ktorym iák się widziála, rádził jej poznac się y rozmowic, z Przełożoną Kármelitánek Bosych. Sprawił też Pan BOG, że ná ten czas, zachorowála Mátká, co widzac MARYANNA, prosiła jej, aby ją do bliskiego Kościoła z Ochmistrzyniá posála. Wyshedzly ona z Stáncyi, miasto Kościoła, do Nászych Kármelitánek posála, á widzac Ochmistrzyni, że Kościół minawszy, w Miasto idzie, iaiac Pánnę y strofowac poczeła, á niemogac jej odeysć, musiála isc z nią, choc dokad niewiedziála. Przyszedzly do Kłasztoru Pánienká, kiedy szla do Kraty widziec się z Zakonniciámi, wzięła ją wielka boiazń, y strach niezmierny, że nie mogła y stápic, lecz obaczywszy Zakonnice, ucieczyła się wielce, y zdáło się jej, iáko by ná Świętych patrzyła, zyczac sobie y zaraz zostac między nimi, wziawszy nádzicie, pewnego

wnego swego do tego Zakonu przy-
ięcia.

Jak się powróciła z Kłasztoru, przy-
szła na wielki kłopot z Ochmistrzynią,
bo już Rodzice rozeszli wszędy ludzi,
szukając ich po Kościołach, y Kłasztor-
ach, dopiero dowiedziawszy się Mā-
tkā, kędy była Coręczką, tym bārdziej
nāstępowāła nā nię, y zāraz jey mowi-
ła, żeby o tym āni, myślała, y nigdy nic
z tego nie będzie, choćby też umrzeć
miała. Ociec rākże zākazał, żeby jey
nigdzie nie puszczano, āni do Kościo-
ła, chyba że z samā Mātkā, y rāk zo-
stała, iāk w więzieniu, z wielkim utra-
pieniem, nie wiedząc co czynić, y nie-
māiac od nikogo pomocy, y rādy mieć.
Przecież zā odiāzdem Oycā, użaliła się
nād niā Mātkā, y z Oycem PIOTREM,
mowić jey pozwoliła, który ją poćie-
rzył, powrādiąc, że ją przyjmā Kārmel-
itānki Bosē, do Zakonu, choćby jey
Rodzice przez upór niechcieli pozwo-
lić, y przestrzegāiac, żeby prozbāmi do
końcā nākłāniāła Rodziców, pokiby z
Rzymu, nā lātā jey nie przyszła dyspen-
sa, których iętcze do wzięcia Hābitu
Zakonnego nie miała, bo się jey Rok
piętnasty nie skończył.

Przytżła potym potrzebā, że nā ie-
dno wesele, zāprośzeni Rodzice, musieli
z Krakowā wyiechāć, nie chciała za-
dnym sposobem iechāć z niemi MARY-
ANNA, prosiąc żeby ją zostāwili w iā-
kim Kłasztorze, o co wiele cierpiāła,
āle z rādy Oycā Nāszego PIOTRA po-
iechāła. Nā to Wesele, ziechāli się y
Krewni, którzy się nā to ulādżili, żeby
Pānnie Zakon z głowy wybili, różne-
mi zabāwāmi, namowāmi, muzykāmi,
y uciechāmi. Przyczyniāli się y Ducho-
wni do tego, lubo ich o to nie pytāła,
āni się ich rādziła. Jeden Zakonnik
Świętego FRANCISZKA, Pobożny y
Uczony, nie odradzał jey poysć do Za-
konu, āle nie do Kārmelitānek Bosych,
māiac zā rzecz niepodobnā, żeby w tāk
ściśłym Zakonie miała wytrzymāć. Z tāk-
kich tedy różnych y codziennych mole-
styi, żeby się ich pozbyła, umysliāła ogło-
sić powierchownię, iże zāniechāła Za-
konu, y z tym się ogłosiła, nā poćiechę
wzystkich, iednāk o Stanie Świeckim,
y o odmianie Stanu Pānienkiego, nigdy

nie pomyślała. Nādchodził Fest Świę-
tego Oycā Nāszego JOZEFA, o którym
choć już w samę Wigiliā MARYANNA
nie pāmiętała, āle gdy się już nā spo-
czynek nocny zebrała, podał jey Pan-
nā pāmięć, że to iutro dzień Festu Świę-
tego JOZEFA, żeby go nie opuszczāła,
bo go sobie zā Pātronā była obrāła, y
żeby Komunikowāła w dzień jego,
iako nā innych Pātronow swoich czy-
niāła. Rāno tedy prosiła się do Kościo-
ła Rodzicom, z tākim nāprzykrzeniem,
ze lubo się gniewāli, musieli z niā do
Kościoła poiechāć, āle że nie rychło
wyiechāli, już Mszy Świętej y Nabo-
żeństwa nie zāstāli. Jednāk MARYAN-
NA wyspowiādāła się y Komunii Świę-
tā, przyięła, ā wśedzły wkād Kāpliey nā
dziękczynienie, kędy jey nikt nie wi-
dział, była w Duchu wzystkā zebrała,
z obroceniem się do BOGA, gdzie się
jey stāwił przztomnie JOZEF Święty,
strosuiąc ją o odstāpienie przedsięwzię-
cia wstāpienia do Zakonu, y nāpominā-
iąc ją, żeby trwāła do końcā, z ufno-
ściā, że zamysłu swego dostāpi. Zā-
czym postanowiāła, nieodmiennie trwāć
w przedsięwzięciu, zāstuiąc wielce, że się
w nim poniekād była zāchwiała. Kie-
dy wychodziła z Kościoła, rāk się czuła,
iākby się z kim rozeszła, z owej przyro-
maości Świętego JOZEFA, y bārdzo
była upłākānā, āle z wielkim pokojem,
y weselem nā dufzy, rāk dālece, że się
już nic o Zakon nie trāsowāła, māiac
o nim upewnienie, y umocnienie wiel-
kie, nā zwyciężenie wzystkich prze-
żkod, y gotowosć nā znoszenie wzy-
stkiego, przez przyczynę Świętego JO-
ZEFA, od ktorego tę lākę odebrāła.

W kilkā dni potym, zebrały się Sa-
siadki, y znāiome, ā przyszedzły do MA-
RYANNY, o ktorey stātecznym przed-
sięwzięciu wiedziāły, zāstuiąc jey, zno-
wu jey poczęły rozradzāć, o probie Kārmel-
itānek nā odstrāszenie jey, różne-
wiesci zmyślāiac, co nic nie trwożyło
Sercā Pānienki.

Nā wykonānie przedsięwzięcia, po-
dał BOG MARYANNIE sposob tākowy:
Pytāł się jey Ociec, y z Krewnemi, zā
kogoby isć chciała w Stan Świecki, z tych,
którzy o się nie stārāli? Z tey okāzyi, bārdzo
mādrze odpowiedziāła. A pytācie

mnie o to, y bierzecie sobie za Wola Boska, kiedy sie wola moja sklonila? a temu nie chcecie dać miejsca, y wypełnić ze mna do czego mnie sam BOG poćlał, y sklonił wola moja do Zakonu. Na co zdumiały Ociec zamilkł, a ieden z Braci rzekł: dać już pokay, już to tu nie podobna, y sprawa samego Pána BOGA. Ociec też żałosny, mowił Corce: Jużże idź gdzie chcesz, porwonaś BOGU. Y tak w iednym punkcie czasu, Wszecchność Boska sporadziła, y z owych burzliwości, wszystko odmieniła, y przez rok wiele zawodow, trudności wszelkie oddaliła. Jey Ociec, pisał do J. O. Jegomości Xiędza BISKUPA KRAKOWSKIEGO, na ten czas MARYCINA SZYSZKOWSKIEGO, radząc się go y dokładając w tym. Odpisał Swiatobliwy Biskup Stąroście, a Oycu MARYANNY, cietzac się wielce, że Corkę jego, do tak Swiatobliwego y doskonałego Zakonu, Pan BOG powołał, mając nadzieję, iż jey młode lata, (co co się tylko bał) sam BOG umacniać będzie, y dał jey w Liście piękne błogosławieństwo.

Złożyli tedy Rodzice, czas do wzięcia Hábitu, na Przewodnia Niedzielę, w tych tygodniach kilku, sporządzając wszystko na ten Akt. Gdy już MARYANNA, przyięta była do Zakonu, od Wielebnych Mátek, przez głosy, uderzył na nie Czart straszny pokusami, że ja zaraz obiał strach wielki, dla korego w tobie mowiła (iż sama powiadała) coś dziwnego czynię, y przeciw rozumowi, chcąc iść do tego Zakonu, jam tego dobrze niezważyla, że to poszło z jakis płochosci, y lekkosci moiej, do ludzi obcych, nie znaiomych, nie wiedząc ich życia spofobu, ledwie je kilka razy obaczywszy, już się mam uwiezić, na całe życie, albo z sobą mogą wynisć. Nuż zaś, opuścić wszystko, Rodzicow, Powinnych, patrzeć na ich tak wielkie utrapienia, y lamente. A im bliższy czas przystepował, tym większa baiaż na mnie była, w ktorej mowiłam sobie, y jużże ginieś, y jużże tak wszystko opuszczasz?

Przyczyniło się jey więcej ucisku, że patrzala na fraunek Rodzicow, we dnie y w nocy. Bo ja nie raz Mátką, rzewliwemi lamentami obudziła, a Ociec był tak bardzo strapiiony, że się aż na go, rączkę roznie mógł, y niemożna było

patrzeć, bez politowania, na niego. Albowiem to, sam o sobie powiadał, że nie mógł czuć, nic cięższego w naturze swoiey, nád to Corki swoiey opuszczenie, y gdyby ja był umarła na mórach widział, nie miałby takiego żalu y ciężkości, bo by już był widział jey koniec, ale dawać kochana Corkę, iako na ustawiczne umieranie, wiedzieć że jest, a nie mieć, cięższa mu to była, iako się oświadczać przed Pánem BOGIEM, mowił: Nie mogę nic większego, dla Ciebie Pánie uczynić, iako czynię, y wielką rzecz czynię.

Z takich lamentow, ściśnęły MARYANNE wielkie utrapienia, że y co z sobą czynić niewiedziela, y rady sobie dać nie mogła. W tym przyszła jey myśl, powiedzieć to Oycu PIOTROWI, przed którym się już zawsze Spowiadała; ale y tu wzięła ją wielka boiaż, żeby milczeć, aby sobie tym nie przeszkodziła, y żeby ja nie miało, za nieślátká. Która obaczywszy Ociec PIOTR, z powiercho- chowney postaci, poznał ją wnetrznie utrapioną, y spytał jey, co się z nią dzieje. MARYANNA tedy wszystko mu powiedziela, którą Wielebny Ociec, cietzył, y umacniał, przywodząc jey na przykład, AUGUSTYNA Świętego y słowá jego, wzięte z Księgi Konfessyi, przy nawróceniu y opuszczeniu swiata, co się wszystko, w jey duszy, na ten czas wyrażało. Z tey okazyi, zalecał jey wierność, do Przełożonych w Zakonie, y upewniał ją Imieniem Boskim, że iesli- by zachowała, szczerę Posłuszeństwo, y wierność, zapewne z Zakonu, nigdy wynisć nie miała, a zátym tego przestrzegając, żeby się niczego nie bała. Z tey Wielebnego Oycá informácii, uspokoiła y wolna od wszystkiego została, y do wierności bárdó się zachęcala. A owe lamente Rodzicow, już się jey nic nie náprzykrzáły, do ktorych, tak się jey coś przeciwnego zdáło, żeby y iedney godziny, nie bydz z niemi rádą była.

Po Wielką Noc, w Przewodnią Niedzielę, wzięła Hábit Zakonny, dnia 16. Kwietnia, Roku Páńskiego 1620, z wielką duszy radością, która y powiercho- wnie, wszyscy po niej widzieli. Odprawiła się Miza Pontyfikálna, z Solenną Uroczystością, na ktorej MARYANNA

Komuniz

Kommunia Święta przyjął, Kazanie miał Jegomość Xiądz OSTROWSKI, KANONIK Katedrałny Krakowski, który czyniąc do niej przemowę, dał jej tę naukę, żeby miała zawsze, oczy Świętey MARYI MAGDALENY, usta y ręce Świętey Mátki Nászey TERESY, a Serce, PANNY Przenajświętszey. Kończąc zaś, rzekł: *á kiedy będziesz Panno na Krzyżu z CHRYSTUSEM, pamiętaj na nas.* Te ostatnie słowa, bardzo jej w głowę weszły, iednak nie mogła ich ieszcze pojąć na ten czas, co się to z nią będzie działo na potym, y iak miała być na Krzyżu z CHRYSTUSEM, y myślała, czy to niejakim powierzchownym krzyżowaniem sposobem? á nie mogąc tego zrozumieć, oddała się na wszystko Panu BOGU, co tylko chce z nią uczynić. Aż potym pojęła to dobrze, żyjąc przez wszystkie wiek swoy, z CHRYSTUSEM na Krzyżu, y z nim umierając na Krzyżu, iako obaczemy w dalszey Historyi.

Gdy sam Ociec, do Klasztoru MARYANNE prowadził, y tam były na niej wielkie pokusy, bo do niej już w Fortcie będącej, z wielkim płaczem, rzekł Ociec: *Najmilsza Corko, tey godziny, kiedykolwiek zechcesz, ja Ciebie ze wszelkim affektem Oycowskim przyjmę. O ktoby mi to dał, abym Cię był raczy na marach widział, niżeli tu, gdzie zawsze będziesz umierać?* Mátká zaś tak ryczała, że od płaczu, y słowa przemówić nie mogła, tylko rękami upadała na Corkę, ále Pannienká nie mogąc już daley znościć takich lamentow, porwała się meżnie, y rękami swoimi, ręce Mátki zdeymuiąc z siebie, rzekła: *O moi Dobrodziecyko, dajże mi już Wąsność pokoy, pokornie proszę.* Y od tad, odtąd jej Pan affekt do Rodzicow, á ona się CHRYSTUSOWI oddała, do ktorego bardzo pragnęła.

Wchodząc w Klasztor na Fortcie, rzekła głosem te słowa: *Teraz puść się Stęge twoje Panno w pokoy, y samá niewiedziała, zkad się jej wzięły były, te słowa, bo o nich nie myślała, ále znać, z tey poćiechy, w którą na duszy opływała, widząc się z Egiptu światá wybawioną. Jak ją BOG z Miłosierdzia swego, w Dom swoy wprowadził, dał jej zaraz wielkie ukontentowanie z Zakonem, y z wielką konsolacją, bardzo się*

jej wszystko podobáło, nie miała w nim żadney przykrości, oprócz w niektórych niezwyčajnych potrawách, ále y w tym się zwyciężyła, y mogła ich zazywać więcej, niż insze Zakonnice. Osobność, milczenie, y Modlitwá, bardzo jej smákowáły, o Święcie y Rodzicach prawie zapomniáła, y z przykrością było jej co usłyszeć ze światá, ábo kiedy ją kto nawiedził. Zyczyła sobie, żeby jej byli zapomnieli, y o niej więcej nie wiedzieli, iako też y ona samá, nigdy nie pragnęła, słyszeć o Krewnych, swoich.

Zaraz przy Hábićie, według zwyczajui Zakonnego, odmieniono jej imię, y nazwano ją TERESA od Pána JEZUSA, áby już y Imienia spólnego ze Światem nie miała. Wzięła tedy, tą szczęśliwą Nowicyą, Imię y Tytuł Świętey Mátki Nászey TERESY, nie bez Boskiego sporządzenia, bo aż do tego czasu, żadna z Karmelitanek Bosych, w Prowincyi Polskiej nie była zwana tym Imieniem. Aże Imioná często kroć znaydują się z własnością rzeczy, na które je kładą, dla tego znak był, iż tá nowa TERESA á JESU, w Polsce miała wzięść od Świętey Mátki, więkizą obfitość ducha pierwotnego, w Zakonney Światobliwości. Gdyż y Mátká CHRYSTYNA od Świętego MICHAŁA, która ze Flándryi, na Fundacyą przyjechała do Polski, powiadała, że to Imię od Pána JEZUSA, Świętey Mátki Nászey, z iakiegoś nátechnienia Boskiego, dla tey Nowicyi chowála, nie dając go inszym.

A ponieważ Reguły Zakonu Nászego, punkt nayprzedniejszy jest, rozmyślać we dnie y w nocy o Zakonie Páńskim, y wnetrzną zabawić się modlitwá, dał BOG Nászey TERESIE, osobliwy sposób Modlitwy, za którym, przyszła potym prędko, do wysokiey bardzo bogomyślności, o czym samá iawnie tak świadczy: *Sposób Modlitwy z początkow, dał mi zaraz Pan spokojny, bez żadnego rozerwania, z poćiecha y smákiem. Miewałam na Modlitwie poznánie grzechow moich, y pokázował mi Pan, gdyby mnie był z światá nie wyrwał, á dopuścił utopić się w marnościach jego, iakom do tego skłonność miała, pewniebym była, w głębokim piekle*

piekle była, y nie jednego za soba poćiągnęła, albo okazyła była. Raz mając Modlitwę w piekle, wyrażito mi się rzetelnie miejsce jedno straszne, w piekle, z takim wyrażeniem, żeś to miejsce sobie zaślubiła, y byłabyś w nim, kiedybyś Bog był z światła nie wyrwał; ale jeszcze y teraz boję się, żebyś tu nie żyła. Tak wyrażne było widzenie tego miejsca, że go y teraz pamiętać mogę. Z czego mi przychodziło poznać Dobrodziejstwa Boskiego, że mnie oddalwszy od Świata, pomógł do Zakonu Świętego, abym ostrożna y pilna była, w strzeżeniu się najmniejszych grzechów. Stawiałam sobie Ukrzyżowanego JEZUSA, y u Nóg jego opłakiwałam grzechy moje, a BOG dał mi poznać, Dobrodziejstwa, y Miłosierdzie swoje.

Będąc TERESA kilką Miesięcy w Nowicyacie, około Świętą Wniebowzięcia Najswiętszej PANNY, poczęła mieć oschłość y rozzerwania na Modlitwie, jednak trwała z afektem, y z pragnieniem do Modlitwy, ratując się czasem, iakimi Aktami, które mogła czynić. Ale iak w tym pokusę zwyciężyła, poczęła jej przychodzić ceklwość y tęsknota iakaś, która była nie od jej woli, ale od Czarta, dla czego sobie myślała, że darmo klęczę, y czas trawie, lepiej wynieść a czytać. Powiedziała to Przełożonemu, który jej dał naukę, żeby trwała cierpliwie, nie wychodząc, a choć się jej zda, że proznuie, y darmo klęczy na Modlitwie, żeby tak sobie postanowiła, strzedz ławy albo okna dla BOGA na Modlitwie, kiedy co innego czynić nie mogła. Do owych ceklwości, poczęła jej jeszcze większa ciężkość dokuczać, mdłość, głowy, y żołądką bolenie, żeby koniecznie wnieść. Jednak, lubo na nie y pot bił, morduując się, y trzymając się nauki Przełożonego, ułożyła sobie w myśli, że strzedz ławy, albo okna, dla posłuszeństwa, y nie wynide, choćbym miała umrzeć. Na modlitwie wieczornej, na którą zdrowa przyszła, tak ciężki gwałt na nie jednego dnia uderzył, że ją przytnął, aby z modlitwy wyszła, bo się jej y na womit zebrało, jednak nie wyszła; a w ten czas, gdy z niej wypadł womit niezwyčajney materii, polekły się Siostry, y z Choru ją wyprowadzi-

ły, pytając co się jej dzieje, y chcąc ją ratować, ale ona powiedziała, że niczego nie potrzebuje, bo też y nic złego w sobie nie czuła, iak ją z Choru wyprowadzono. Cieszył się Chart, iż dokazał swojego, że musiała wynieść z modlitwy, ale ona mówiła: Jam nie wyszłam, ale mnie wyprowadzono. Te ceklwości na Modlitwie, iak przez dwa Miesiące cierpiła.

Potym znówu dopuścił BOG na nie utrapienie, że ją udali na świecie, iż już z Zakonu wyszła, iak o niey wszyscy Święccy, przed wstąpieniem trzymali. Nawet y Przełożony, przyechawszy z tamtąd, kiedy jej Rodzice mieszkali, powiedział że tam takich nowin jest pełno, y że już Ciorka jej, przyechwała, do Krakowa, aby ją wzięła, z czego TERESA Należa, w żalu y łzach topniała, y o sobie powatpiwała. Co postzegizy Przełożona Mária CHRYSZYNA od Świętego MICHAŁA, cieszyła ją, y że nie wynidzie upewniła. Ona też w tych natężczywościach Szatańskich, uciekała się do Pána BOGA, do Najswiętszej PANNY, y Świętego Oycy swego JOZEF, (bo go tak zawsze zwiała) y postanowiła, prosić zawsze od początku weyscia swego, o Profesję, y dar modlitwy wnętrzej.

Zachorowała też, na ból nogi z klęczenia, o czym nic nikomu nie powiadała, pragnąc cierpieć dla Pána BOGA, y rozumiejąc, że to samo przez się ustanie, aż przyszło do tego, że ledwie z bólu mogła chodzić, bo jej tak bardzo nogi spuchły, iż rozumieli że na nie ochromieć, dla czego się bała Nowicya, żeby jej nie wyrzucili. Między innymi pokusami, y to jej też Szatan, w myśl wtracił. A gdyby się wśy w tobie pokazały, miałażbyś jeszcze nadzieję, że nie wynidziesz? zlekła się tego środze TERESA, bo to jest u Karmelitanek Bosych wielka przeszkoda, y znakiem iakiej skrytey niedoskonłości, kiedy się na ktorej takie robactwo pokaze. W tymże prawie czasie, obaczyła na sobie kilką wśy brzydkich, które z siebie zrzuciwszy, nadziei nie traciła, y mężnie Szatańskie pokusy zwyciężyła.

Cierpiła też z obu stron, wojnę przeciwną,

Siwną, z iedney strony, wielkie ukontentowanie z Zakonu, y pragnienie Profesy, z drugiey reknice ciężkie, do wyjścia z Zakonu, byle się na świecie obaczyła, do czego jey różne Szatan dawał sposoby. Tych zaś pokus, miała trudność Przełożoney powiedzieć, bojąc się żeby jey nie wyrzuceno, ale pomniac na naukę którą od Oycy PIOTRA miała, powiadała to wiernie, Wielebney Mátce ANNIE od Pána JEZUSA, Miszrynicy swoiey, która ciesząc ją y odsyłając do Wielebney Mátki CHRYSTYNY, folgę jey, y nadzieję wszelką czyniła. Czasem też na próbę, mowiła jey Mátce, żeby wyszła, y że są inne Klaszatory, w którychby mogła służyć Pánu BOGU; ale im TERESA odpowiadziała: *Choćbym wiedziała, o innym Zakonie, że w nim Aniołowie, między Zakonnikami, widomie konwersia, nie frymarchylabym się, nad Zakon mój, ani bym się kontentowała, bo w tym Zakonie, nie mam żadney trudności, tylko te Szatany, pokusy, żeby się choć stopieniem widzieć na świecie, lubo mi świat obmierał, tak piekło.* Raz, przyszła z wielką niecierpliwością do Przełożoney, prosząc żeby jey Fortę otworzyła, y wypuściła, choć już noc była, o co ją Przełożona strofując, powiedziała: *Nie puszczaj, choćbyś y umrzeć miała, a przytulwszy ją do siebie, cieszyła ją, y upewniła, że nie wynidzie z Zakonu.*

Gdy już TERESA Nafza, przez głosy wszystkich Mátiek, do Profesy była przyjecha; przyszedł do niey Przełożony, y próbując jey, rzekł: *gdzieby sobie miejsce obiała, pokiby po nie z domu nie przysechano, ale ona stateczna w duchu, odpowiadając na to: Jestem już niegodną miłosierdzia, kedy spadę z Forty, tam padnę u progu Klastornego, y nie puszczę się go, bo o czym innym pomyśleć nie mogę.* Obaczywszy Przełożony, takowa w Pánie stateczność, nie trzymając jey dłużej, powiedział jey, że już przyjecha do Profesy, y żeby BOGU dziękowała, iż cudownie approbowana została, co ona usłysawszy, niezmiernie się cieszyła.

Nie długo potem Czart ciężko na nią nastąpił, wtrąciwszy do jey myśli niepodobieństwo, do znoszenia przez całe życie, powinności y ostryści Zakon-

nich, przy takich niesposobnościach zdrowia. Nad to zażył tego fortelu, iż się zdało TERESIE, iakby jey Mátka stanęła pod oknem Celi, w której mieszkała, a było okno na ogód, y wrotá w nim na ten czas były otwarte, na wyjazd Czeladzi, po potrzebách Klastornych, y usłyszała wyraźną mowę y głos Mátki swoiey płaczącej, że ją opuściła, z proźbą żeby wyszła, z Zakonu, ratować ją. Chciała wyrzucić oknem Mátkę obaczyć, ale się zwyciężyła, uważając że nie miała na to licencji, a potym się dorozumiła, że to była pokusa, y zafadzka Szatana.

Po tak wielu przeciwnościach y przesładowaniach Czartowskich, chwalebnie zwyciężonych, (z których się wiele dla krotkości opuszcza) uczyniła potym Profesya 26. Kwietnia R. P. 1621. przed Niezypotem, a leżąc Krzyżem na ziemi, według zwyczaju Zakonnego, gdy spiewano *Te DEUM laudamus*, o to osobliwie Pána prosiła, aby raczy umierać, zaraz na owym miejscu, niżby miała co przeciwnego Słubom, y Profesyi, swoiey, kiedykolwiek uczynić, albo ich nie pełnić. Po uczynioney Profesyi, bardzo kontentá, y w duchu rozweselona była, życząc sobie, aby ow dzień, był y tygodniem, bo gdy już Słońce zachodziło, wołała: *O Słońce, czemu już zachodziś? czemu tak przedko zapadaś? tak jey, ow dzień był miły.*

W krotce po Profesyi zachorowała, z wielką do iedzenia przykrością, a gdy co raz gorzej się miała, przywołano Doktorá Zydá, który powiedział, że miała zepłowány żołądek, na co dawał jey bardzo gwałtowne lekarstwa, tak, że jey już, przychodziło umierać; zaproszono do niey innych Doktorów, którzy sposob tak gwałtowney kuracyi, owego Zydá winowali, y o tym lekarstwie, które już był dla niey nagotował, rozumiejąc, że jey nim chciał dopomóc do śmierci. Zaczyn uczyniwszy między sobą konsultę, widząc że już trudno ją było lekarstwami ratować, bo już wcale z sił opadła, dać jey Oley Święty kazáli, ponieważ też ani mówić niemogła, ani wiedzieć co się z nią działo, mając na sobie, wszystkie znaki konającego człowieka. W duchu iednak, czuła wielkie pragnienie

prágnienie dó Pána BOGA, y ukonten-
towanie z śmierci y konania ſwego.
Przytomność także Páńska w Nayſwięt-
szym SAKRAMENCIE, gdy go do niey
przynieſiono dla Kommunii, wyraźną
w duſzy miała. Y ná ten czas, dał jey
Pán poięcie w duchu, bárdzo wyraźne,
że przy oſtátnim punkcie śmierci, nie
nie zoſtáie do wieczności, tylko BOG,
á duſzá; o czym ſamá tak piſze: *W o-
wym już tak złym rázie, á prawie w uſtá-
ſtáiacym życiu, przez kilka godzin bedac,
miałam iákis glos wnetrzný od Pána; zo-
ſtań ieſzcze cierpieć wiecy, z czego wielki
mnie žal obiał, że ieſzcze żyć y cierpieć
było potrzebá. Przychodziłam potem do
zmyſłow, z iákas wielka meka w náturze,
bom ſie czula, iákby ſie wſyſtkie kości y ſtá-
wy we mnie wyciągáły y rozſtepowały, á
roſciągáłam ſie tak ſtráſnie, że mnie nie
możono utrzymać. Gdy ſie tak ze mna dzia-
ło, proſono do mnie Doktorá, który ſie zwał,
P. Woieński, który obaczywſy puls powiedział,
że już nie umre, (com też już, y ja ſamá
wiedziáta) y witał mnie z támtęgo ſwiá-
tá, mówiac: Zeſ teraz prawdziwie od Pána
JEZUSA, y prawdziwie noſiſz to Imię;
boſ ſie od Pána JEZUSA wrocila. Po
tey chorobie, nie mogłam przyſić predko do
ſiebie, y dlugo mi czynić Modlitwy nie kaza-
li, miałam iednak wnetrzne zebranie,
poymuiac to, że nie máś nic wiecznego,
tylko BOG á duſá, ratowálam ſie też czy-
taniem, ktore mi mile, y pożyteczne było.*

Gdy już potem przyſzła do zdrowia,
dano ja do Forty, zá Fortyánek, czym
wielce była zámucóna, przywodzac ſobie
ná myſl, Dobrodzieyſtwo Boſkie z powo-
łania od ſwiátá, y máiac ſobie zá ſzczę-
ſliwe mury, y ſciány, ktore ja oddzieli-
ły od ſwiátá, á przy tey Oficynie, mu-
ſiała przeſtawác z Swieckimi. Jednak
dał jey Pán BOG tę áſkę, że przy po-
wierzchnownych zabáwach nigdy ſie nie
oddalała od niego.

W pułroka po Profesſyi, dopuſcił Pán
ná nie ciężki Krzyż, wielkich pokus,
przećiwko wtoremu Szlubowi, czego ni-
gdy, czyſta Pánná nie rozumiała, y nie
wiedziáta co ſie z nią działo, nieznáiac
przedtym tákiey pokusy; tylko rozu-
miała, że iákas chorobę cierpi. Wſtyd
já też brał, zwierzyć ſie komu tego; co
iednak ná Spowiedzi wyznała, á zrozu-

miawſzy, że w tym może co da obrázy
Boſkiey záchodzie, w ſkrupuły wielkie,
y uciſki ná duſzy wpádła, od czego ja w
krotce Przełożony uwolnił; álbowskiem ná
ten czas, przyjechał do Krákówá, Ociec
Prowincyał, JAN MARYA, od Świę-
tego JOZEFA, Włoch, z którym TERE-
SA Náſzá, nigdy nie konferowála, áni
ſie przed nim Spowiadała. Dowiedzia-
wſzy ſie o niey, że często opuszczála
Kommuniá Świętá, mówił z nią, y ſlu-
chał jey Spowiedzi, á zrozumiawſzy jey
niewinność, y że tego nie rozumiała,
kazał jey záwſze Kommunikowác, upe-
wniaiac ja, że w tych máteryách, nie
było grzechu, nie kazał jey ſie wdawác
w te ſkrupuły, bo ſie też w tey máteryi,
wola jey do tego nie przykładała, y wo-
lała by ſie była, ná niewiem iákie męki,
náwet y ná Czyscowe odważyć, niż to
czuć, álbó! cierpieć.

Pod ten czas, dáiac Welum iedney
Profesce, tenże ſam Wielebny Ociec Pro-
vincyał, dałie też, y Náſzey Sióſtrze TE-
RESIE; lubo ie już bráta, już prawie
umieráiac, w Wigiliá Wniebowſtápienia
Páńskiego, ále prywatnie w Celi, bez
Uroczyſtości y Ceremonij, czego ona
nie pámietała, bo ná nie aż wołali, y
trzęſli nią, gdy do niey co mówić na-
leżało, y to Welum odebrała, dnia 22.
Liſtopáda. Náziáutrz po wzięciu We-
lum, kazał jey Ociec Prowincyał, przy
ſobie u kraty, oddać ſie ná wſzelkie Krzy-
że Pánu, przez cáte życie ſwoie, y ka-
zał jey mówić zá ſobá ſłowá, ktoremi
ſie ná to oſiárowála, nie ſobie nie wy-
muiac, ále we wſyſtkim, wolność ná
ſiebie BOGU oddáiac; á potem jey rzekł:
*Cieſko, á cieſka cierpieć bedzieſ, ále ſie
poddaj Woli Bozey, bo tak BOG chce;* czym
já y ſamego ſiebie, bárdzo rozrzewnił.
Potem jey kazał iſć ſłuchać Mſzy ſwo-
iey, y ná niey Kommunikowác, ná po-
twierdzenie, tego oddania ſie BOGU.
Y ten dzień, miała záwſze w pámięci, ob-
chodzac go co rok, Świętá Kommuniá,
y z odnowieniem tego, co poſtánowiła.

Potem poſtánowieniu cierpienia, do-
puſcił Pán ná Sługę ſwoię, trudnoſci y
utrapienia wielkie, ktoremi ſie więcy,
ná trzy láta męczyła, z czego iednak
wſyſtkiego, cudownie prawie wyſzła.
Bo gdy iednego dnia, náſtąpiły ná nie
wſyſtkie

wszystkie pokusy, tak w duchu, iako y w sumnieniu, nawet y przeciw Postulizowaniu Zakonnemu, że w nim BOGA nie mają, poszła już po Komplecie do Choru, przed Najświętszy SAKRAMENT, chcąc odprawiać do Najświętszej PANNY, zwyczajne Nabożeństwo z pewney Xiążeczki, w ktorey trafiał zaraz, na jey Obrazek, w owej Figurze, iako jey, y Świętemu JOZEFOWI wylupili oczy Heretycy, zowie się ten Obrazek *De Victoria Bochemia*, ktorego sam Oryginał, jest teraz w Rzymie, w Najśw. Kościele. Patrząc na ten Obrazek, wpadło jey w myśl, pokazać swoje utrapienie w jakim była, Mátce Miłosierdzia, y Świętemu JOZEFOWI, co skoro uczyniła, wnetrznemi słowami Najświętszej PANNY, y Świętego JOZEF A, przerażona została, y uznała błąd, w który była wpadła myślami, przeciwko Posłuszeństwu, y oraz była napomniona, aby się poddała Oycu Prowincyałowi, y jego Posłuszeństwu, przez Wiarę BOGA w nim, idąc bez boiaźni, za jego zdaniem. Było to skuteczne, y bardzo jasne, w duszy jey oświecenie, z poznaniem wszystkich pokus Czartówkich, od ktorvch zaraz uwolniona, y uspokojona została. Uznając wielkie Dobrodziejstwo, MATKI Boskiej, y Świętego JOZEF A, gdy ją z takiego uciążu wybawili.

Będąc tedy wdzięczna, doznanej łaski od Najświętszej PANNY, we dwie lecie po wzięciu Hábitu Zakonnego, dnia 25. Czerwca, uczyniła, taki Ślub: *Ja, niegodna, stworzenie Boskie, ze wszystkich ludzi najgrzesznijša, niegodna Imienia, ani Tytułu, ośmiaczam się, y zeznam przed Majeścią TROYCT Przenajświętszej, przed wszystkim Dworem Niebieskim, przy obecności Najświętszego SAKRAMENTU, iż dnia dzisiejszego, biorę sobie za Mátkę Najświętszą MARYA PANNĘ, MATKĘ BOGA moiego, y osobliwym sposobem, wnetrznemi częściami oddać się jey z ciałem, y duszą, za służbę wieczną, y niewolnicę: y obiecuje, za pomocą Boską, w ktorey ufam, służyć tej Pannie moiej ze wszystkiego sercā, y wszystkim affektem moim, iako najwiecey moge, y wszystką siebie samą, wszystkie zgola sprawy, y postępy moje, za chwałę, y służbę Najświętszej PANNY*

MARTI. Páni moiej oddać. Obiecuje także, z ufnością, o jey dobroci, uciekać się do niej, we wszystkich potrzebach, duszy y ciała mego, iako do PANNY moiej, y ucieczki grzesznych. Nad to obiecuje, starać się, iako najwiecey bede mogła, pomnażać Nabożeństwo, y Chwałę, Najświętszej PANNY MARTI. Na to wszystko, dała ten Cyrograf na się, y podpisała ręką swoją. TERESA A JESU. Wiele innych zażywała na Modlitwie sposobow, dla wybawienia duszy swoiej, od pokus, y podobnych kłopotow, ktore samā z rozkazania Spowiednikow y Przełożonych, w życiu, swoim od siebie opisanym wyraża.

Wtorego Roku po Profesji, Mátki TERESY, to jest 1622. przyjechał do Polski, Wielebny Ociec MACIEY od Świętego FRANCISKA, wizytować Prowincję, a że był Hiszpan, y nie mógł po Polsku z Zakonniceami mówić, zlecił to Oycu MIKOŁAJOWI A JESU MARIA, na ten czas Lektorowi Teologii w Krakowie, aby osobliwie, z Siostrą TERESA A JESU, uczynił konferencyę, y wyrozumiał dobrze, wszystek jey postępek w duchu, y w ćwiczeniu Zakonnym; Pytał jey tedy, między innymi rzeczami, ktore osobliwie obierała sobie cnoty, do ćwiczenia się, na dostąpienie doskonałości. Powiedziała, iż sam Pan, podał jey te Cnoty, naprzód pokorę, wżgardę samey siebie, z niewdaniem się w niwco, potym umartwienie, tak do ciała, iak y do ducha należące, osobliwie w affektach do czegokolwiek, co BOGIEM nie jest: pokoy, nie pilnując tylko BOGA, a duszy, zgadzanie się we wszystkim, z wolą Bożą, myśląc sobie, że wszystko co paść może, lepiey jest, niżby godna była, y nie bydz nie może, tylko co BOG sporządzi. Co wszystko, a probował, pomieniony Ociec MIKOŁAY, y sam BOG, do tego ją prowadził. Powiedziała też y to, że się wdala była w towarzystwa nie potrzebne, z niektórymi Siostrami, y miewała strofowanie od BOGA, że w tym nie szczerze z posłuszeństwem postępowała, o czym tak mowi: Pokazał mi co raz Pan, y nauczył mnie, iż Zakonnica, ktora co czyni, krom okā Przełożony, żeby o tym nie wiedziała, zaraz do siebie dać przystęp, y moc Czartowi; także przez nieśczerotę

iako

iako uczynić, co, y nie tak iako jest w o-
czach Boskich, albo żeby o tym nie wiedzieć a-
no, zaraz gubi w sobie Duchá Boskiego;
w czym co tylko złoć moia wykroczyła, da-
ło mi się zaraz, czuť w dušy z iasnošcia,
y nagraždala to utrapieniami, lzami, zá-
lem, y strofowaniem Boskim, takže náuka
w tym od Pána, y ošwieceniem. A kiedym
siť ná co, z tego zánošťa, albo stonem iá-
kim nepotrzebnym, albo iákimkolwiek wy-
stepkiem, w tych máterych, zaraz to sumnie-
nie uczuť, bo mnie nátycmašť, strach, y
ščišnienie w duchu obieto, y niemoglať siť
uspokoiť, až iáwnym wyznániem ná Spo-
wiedzi, albo konferencyi z Przeložona.

Potym pomieniony Ociec MIKOŁAY
z JESU MARIA, człowiek wysokey ná-
uki y Duchá, rátoval w trudnošciách.
TERESE, pokazuiac jey, iż te boiázní,
ošchlošć, y opušczeniá od BOGA, nie sá
znákiem, iákiey nie láski Boskey, o co
siť ona bála, ále raczeť sá Uboštwem, y
wycieščeniem Duchá. Przeto nápišal
jey náuki skuteczne ná to, áby siť nie-
trapiť, álbowskiem będąc w ošchlošciách
duchá, chciáťá wiťc samá przez siť, wy-
čišnac co Náboženštwá, albo áffekt,
wzbudzić ku Pánu BOGU, co jey bár-
dzo głowę watliť, á mála pomocá by-
ťo do ducha.

W Roku 1627. Wziáť Pan BOG z te-
go šwiátá, Oycá MIKOŁAJA, z wiel-
kim zálem cáley Prowincyi. Po ktorego
šmierci, przysťlo prágnienie wielkie.
Nášzey TERESIE, prošić Pána BOGA,
ieželi byť w iákim zátrzymaniu Czyšco-
wym, żeby jey dať cierpieć zá niego, á
przyiáť go do Chwały swoiey, ošáruiac
siť ná wszelákie cierpienie, iákiego by
BOG po niey chciáť. A lubo nie wie-
dziáť, czy przyiáť Pan tę prožbę, y ie-
žli tego owá dušá potrebowáť, iednáť
pod ten čas záraz, ná dušy y ná čiele,
čiešzko čierpiáť, až z wielkiego gwał-
tu, w okrutná gorączkę wpádá, w kto-
rey rozumiano, že umrze. W tey cho-
robie, pokazáť siť jey Ociec Mikołay,
dziěkuiać jey, iż zá niego prágneťá y
prošáť čierpieć, obiecuiac jey, zá to po-
moc y ráunek, przed Máještátem Bo-
skim. Byťá bowiem, w tak wielkich,
Mekách, Krzyžách, rozpáczách, y utra-
pieniách, že wšyťká ná šitách, y zmy-
šlách znišezáť, nie wiedzíáť co zá-

čas godziny, áni poymowáť, rzeczy
powierzchownych, iednáť w tych náwał-
nošciách, doznaváť ráunku Boskie-
go, iż iákby jey kto pilnowáť, y przypo-
mináť jey, to teraz máš čyiniť, ná to
teraz dzwoniať &c: &c: Do Kommuni-
je, y do Spowiedzi wielká trudnošć.
máťá, takže dla nierozeznániá samey sie-
bie, iáko y dla ščišnienia skrupulámi, y
zdaťo siť jey, iákoby ze wšyťkich štron,
y z cálego šwiátá, ščiágať siť ná niť,
iák wody w morze, utrapienia.

Czyníť BOG pod čas, miłosierdzie,
y láskę, takže štrapioney TERESIE, že do
siebie przychodziť, y uwolniona zosta-
wáťá, albo po Kommunií, albo ná Mo-
dlitwie, á nie ráz bárdzo w krotkim čá-
šie, zosťáť iák insza, y wšyťká iákby
z mečární, albo z wiězienia wysťáť.
A zá tym obaczywáť siť, že iešzce nie
zgínať jey BOG, o co siť wiťc bála,
wšyťká iednáť topniáť w žalú, že tak
bez BOGA byťá, z nepochámowaními
lzami, y rykiem, takže iť lzami y po kiť-
ká chust zmóczyťá. Upomínáť ja teť.
Pan, o dobroci y miłosierdziu swom,
že jey nie odrzuca, przypomináť u-
twierdzenie, že jey to przez Przeložo-
nych obiecať. Čášem ja teť strofowáť,
ále mile: O mále Serce, o niemiłosť do
niego, o nieušnosť w Boskich ráunkách, dá-
iac jey náuke, do poddániá siť ná Wola
jego, do Wiáry, Náđziei, y Miłosťi.

Teť láskę upewnieníá, czyníť jey Pan
przez Oycá MIKOŁAJA, iúť po šmier-
ci jeho, iáko o tym samá wšpomína:
Bywáťo teť to, y przez Oycá MIKOŁAJA,
že mi siť nie ráz obecnie pokazowáť, y z
prožbami nálegať, žebyťm trwáťá przy BO-
GU, Wiáry, Náđziei, z poddániem siť ná
Wola jeho. Przy tym dawať mi náuke, y
przypomínáť mi te, ktore mi dať zá žywo-
ťá. Strofowáť mnie teť čášem, z niedo-
škonálošći moich; dla čzego iák to miněťo,
ileťm rázy mogťá Mšá Šwieta náiať zá nie-
go, albo co ošobliwego uczyniť, to mi oba-
čenje y ulězenie, w tych moich ucíškách
przychodziťo, čášem teť, y bez tego.

Kiedy w tym ulězeniu bywáťá, to teť
y modlitwě z poiěciem Obecnošći Bo-
skiey miewáťá, o rožnych Tájemnicách
naywiěcey jey služiťá, Obecnošć CHRY-
stusowa w Ogroycu, y jeho Pot krwáwy
O Wierze owey Niewiášty Čhánáney-
skiey,

skiey, w podobnym sobie odrzuceniu. Używała też często słow z Psalmow: *Miserere mei DEUS, De profundis clamavi ad te Domine*, y innych. A raz, uczył ją Pan, tych słow: które mówił modląc się w Ogroycu: *Oycze, kielich któryś mi dał pić, nie możesz być oddalony, tylko że bym go pił, niech się dzieje wola twoja*, które słowa w różnych Aktach bardzo jey służyły y pomagały.

Gdy przychodził czas miłosierdzia Páńskiego, do wyzwolenia tej duszy utrapionej, ná Miesiące przed tym albo więcey, ogárnęły ją nád zwyczaj, wzwyz pomienione udęczenia, pokusy z ckwosćiami, z utęsknieniem y z trudnością trwać dłużej. Był to czas Wniebowzięcia Najswiętszej PANNY, przyszło tedy TERESIE wielkie pragnienie, udąć się do niej, o rátunek y wyzwolenie, z trudności ducha, które ponośiła, przez przyczynę Świętego JOZEF, y Świętej Mátki Nászej TERESY. Starájąc się ile mogła, zá otrzymánim Posłuszeństwa, ná tę intencją, iák naywięcey Nabozęństw, y umartwienia czynić, w czym trwała, aż do Národzenia Najswiętszej PANNY. Pod ten tedy czas, przyszła do siebie, w dzień Świętego MIKOŁAJA z TOLENTYNU, y zaraz ná záutrz, po Kommunii, Slub uczyniła nie odstępować BOGA wolą swoią, choćby iá też miał y do piekła postać; potym zaś Slubie, od wszelákich tentacyi, y utrapienia, uwolnioną zostála, tak ná duszy, iák y ná cieles, y była już, iákby infzy człowiek.

Ják BOG z tych trudności Sługę swoją uwolnił, dawał jey Pan pragnienie, z weselem, y iáwne pociągnięcie do siebie, tak dalece, że się czuła, iákby została, w nowym iákim żywocie. Prędko potym obrána była Podprzeoryszą, z wielkim swoim żalem, często mówiąc do Páná owe słowa: *Reka twoja uczyniła mnie, a tak prędko straciła mnie*, bo przed kilką Miesiący nie było do tego podobieństwa.

Udzielał się jey też Pan, częścicy we wnątrz skupienia, z przytomnością swoją. Miewała też często ná Modlitwie, wyraźnie poręczenia, albo widzenia Tájemnic Męki Páńskiej, to jest CHRYSUSA Páná ná Krzyżu, Rány jego, boleści,

czego ná samey sobie skutek czuła. W takimże wyrażeniu, stawiła się jey Święta Mátká Násza TERESA, y Święty Oćiec Nász JOZEF, dając jey náuki, koło Obserwancyi Zakonnej, tak co do niej, iák co też do społeczności Klafatoru należało. Spiewając raz w Chorze, *Salve Regina*, z Siostrami obaczyła Majeśtat bardzo świetny, w którym Krolowa Niebieska, niewymowney piękności, oddawała od wszystkich Zakonnice, proźby Synowi swemu, mówiąc: *Tak ja zawsze stojac przed Majeśtatem Boskim, oddaie supliki y proźby, o co mnie kto, albo prze ziemie prosi*. W tych iednak widzeniach, nie mogła nic, zá pewność trzymać, albo wierzyć, tylko z nich, miała w sobie boiaźń nieciaką, póki jey kto, w tym nie utwierdził: iák ja obecnie utwierdzała, Święta Mátká Násza TERESA, mówiąc jey: *Nie бой się Córko, masz łaskę u BOGA, y u Niebá, y pomoc, u infych Świętych*. Pan też, często mówił do niej te słowa: *Nuż wapiłwa; a toż potwierdzam wszystko*. O Męce CHRYSUSOWEY, miewała pojęcie, wyfokie, y rzetelne doznánie ná sobie, boleści jego, zkad po Modlitwie, głowa ją boliwała, okrutnym y niezwyčajnym sposobem, z łupaniem takim, że się jey zdáło, iákby jey kto po częstce głowę rozbierał, y lubo w tym o folgę prosić nie śmiała, przecię częsem, wołała do Páná BOGA mówiąc: *Pamiętaj Pánie żeś człowiek, a daj dotrwać*. Bol ten głowy ócierpiála, przez kilkanaście lat, z którego y po kilką dni, nie mogła do siebie przychodzić, bo prawie, zawsze bywał z gorączką.

Ponieważ duszá czyśta, podobna jest Krzyżtałowi, w którym każda rzecz, dáie się iásnie widzieć, tak też tej Czyśtej Pánnie, wiele Tájemnic, w Sercách ludzkich ukrytych, obiawiał BOG, y iásnie pokázował. Gdy iednę Osobę, ná modlitwie BOGU polecała, powiedział jey Pan, że tá osoba ma wiele szkody w duszy y niebezpieczeństwa, że źle SAKRAMENTOW Świętych záżywa. Tej Ofoby spytała się Mátká TERESA, jeżeli tak jest, która dziwując się, iákby ro mogła wiedzieć, przyznała się, y ná pomnioną uczyniła poprawę. W drugiey także Osobie poznała, także TERESA, Násza,

Nápszá, izpetności y brzydkości, które miała ná duszy, o co ją nápomniáá, á o ná zá přestrogę, podziękowanie uczyniá.

Jednego czásu, zálecono ná Modlitwách spolnych, pewnego Heretyká, w Sekcie swoiey uporczywego, y do náwrocenia bárdzo trudnego, á že iuz był bliski śmierci, y w stárości wielkiej, á niechciáł się skłonić do BOGA, y do Wiáry Świętey, áni do tego przywieść go Kápláni nie mogli, ktorých lááá, y puszczáć ich do siebie zakazaá. Dáli znać o tym Mátce TERESIE, ktora záraz poszła przed Nayświętszy SAKRAMENT, á potym przed ieden Obraz Nayświętszey PANNY, do ktorego wielce była nabożna, prosząc Páná, y Mátki Miłosierdzia, żeby owá duszá nie zginéá. W tym uslyszáá głos wnétrzny, od Mátki Boskiey: *Nie boy się, nie zginie, uczynie o co prosisz, żebyś mi ná potym wiecey ufáá, y tak się stáá, bo ow człowiek, náwrociwszy się do Wiáry Świętey Kátolickiey, uczyniá z wielką skruczą Spowiedź, całego życia swego, y umáá z dobrą dyspozycją.*

Gdy Oáiec jey przyjechaá do Kráková, y cięszko záchorowaá, miała iáko Corká pobudkę, tak modlitwá do Páná BOGA, iáko y upomnieniem Oycá, sposobić go do dobrej śmierci. Jednák się baá, żeby to nie było, przeciwno Zákonney wokácii, wdawać się w to, co do Krwi, y Swieckich náleży, w czym się, gdy Přeložonego rádziá, powiedział jey, že to powinnaá býtá czynić, dla pomocy dužy Oycá swiego, poniewáž w tym rázie, nie szlo o dobro według człowieká, áábo o co swieckiego, ále o zbáwienie duszy, y o Chwałę Božá. Y tak czyniá co mogá, do ráutowania Oycá, w ostátniey potrzebie, upomináiac go przez píanie, żeby się sposobiá do dobrej śmierci. A naywięcey go sposobiá, do częstých SAKRAMENTOW, do Spowiedzi, y íkruchy, poki ieszcze był, przy dobrych zmysłách. Gdy iuz był blisko śmierci, prosiá usilnie Páná BOGA, po Kommunií Świętey, o dobry koniec, y zbáwienie jeho, y przyszlo jey upewnienie od Páná, żeby się nie baá, y že będzie zbáwiony, bo mu to wielce do zbáwienia pomoglo, iż já daá BOGU do Zákonu, coby mu było ná přeszko-

dę, gdyby jey był zábronil. Dokonaá tedy, bárdzo dobrá śmierciá, bo w famym Akcie íkruchy, ktory czynil, skonaá.

Po rozmáitých pracách, y probách od BOGA, Duchá Nášzey Mátki TERESY, áby wšytkim Cnot swoich jáсно-ścią świeciá, sporzádiá BOG, že já Přeložoną obráno. Co oná z pokory, zá wielki Krzyž, y káre Boská, sobie poczytáá, y zrozumiawšy, že iuz Zákonnice, sklániáły się ná to, ustáwicznie do BOGA woááá, prosząc żeby já od Urzędu záchowaá, mowíac: *Ty sam Pánie wiéš, že náá wšytkie Krzyže, Krzyž Přeloženstvá, čiežby byáá czuá, ucbowayze mnie tego proše.* Jákož nie bez přyczyny, baá się tego Krzyžá, poniewáž potym, sporzádiá jey též BOG, cokolwiek Krzyžow, y okázyi do čierpie-
nia, ná tym Urzędzie.

Skończywszy Úřad Přeloženstvá w Krákovie, přišlo jey náčhnie, prosić Páná BOGA, o iáka gđie Kárme litánek Bosých Fundácii, co bylo koło Swiętá Wniebowzięcia Nayświętszey PANNY, Roku Pánískiego, 1541. iednák się ošwiadczyłá przed BOGIEM, že tego nie záda, y prosić o to niechce woáá swojá, iežliby to według woli Boskiey nie bylo. Y ná té intencý, ošárováá niektore Naboženstvá, do Nayświętszey PANNY, do Swiętego JOZEFA, y do Swiętey Mátki Nášzey TERESY, ošobliwie záá do DUCHA Swiętego, iáko Prowincý Nášzey Polskéy Pátroná. Pod ten čas záchorowaá cięszko, á lubo w niey šly ustáwáły, y práwie iuz bylá ná śmierć ošádzona, iednák iákby upewniona bylá o živu, nie o tym nie myšliá, ážeby umřeć máá, ktorey též daá Poslusženstwu Oáiec Prowincýá, žeby nie umieráá, co sobie oná, zá pewny fundáment živciá záložýá, nie žeby žýć přágnéá, tylko żeby Poslusženstwu došé uczyniá.

Málo co nie w puštoká, powiedział jey Přeložony, iż z wielką prošbá píáá, Jegomošć Pan SOBIESKI, Woiwoda ná ten čas Ruski, z Zoná swojá do Přeložonych, o přyięcie Fundácii we Lwowie, Nášzych Zákonnic. Co uslyšawšy, zdumiáá się Nápszá TERESA, bo do Fundácii we Lwowie, áni podobienstvá nie bylo; jednák przykazaá jey

Oáicc

Oćiec Prowincyał, żeby Pánu BOGU, zalecał tę sprawę. Zeby zaś ną tę Fundacyą, Nászą TERESA iechać miała, podobna nigdy nie była, ktorey śmierci, prawie codziennie oczekiwali. Atoli dostęgo, cudownie BOG pobudzał, Oycá Prowincyałá, FELICYANA od Wszytkich Świętych, y dubo widział śmierć jey bąrdziej podobną, przecież kiedy o Fundacyi Lwowskiej pomyślił, nie mógł pokoiu mieć w duszy, tylko TERESĄ między innymi wziąć do Lwowa, ną co y drudzy Oycowie przypadali, gdy się ich w tym rądził. Czego się oną dziwnie zlekła, y siarzeństwo ną tę Fundacyą tylko z fámey Woli Bozey, y z Posłuszeństwa, przyjął, iáko tamá o tym świadczy, pisząc *Atoli Pan z skrytości Sadow swoich dopuścił, czy ną karanie za grzechy moje, czy ną odzucenie moje, a ną wielki Krzyż mój, który mam zawieszony w duszy, mojej o skłóde Chwały jego, przez mnie mizerna, y nieposobna, bynajmniej do tego.*

Mieszkać we Lwowie, już od siedmiu lat, iáko tam założyla była Klasztor, dziwnym meństwem od BOGA była umocniona, pod ową czas frogich niebezpieczeństw, y zamieszkania po całym Krolestwie Polskim, od rebelli Kozaków, y Tatarów, po śmierci Krolá WŁADYSLAWA, Roku Páńskiego 1648. bó rozproszywszy Woysko Koronne, przypádlu gwałtownie pode Lwów, y oblegli zewzład Miásto, z iedney strony Kozacy, z drugiej Tatarzy, iák że nie podobna było komu uchodzić przed nimi. Jednak Nászą Márká TERESA, cudownie prawie uwiodła przed Obleżeniem, wszystkie Zakonnice, swego Klasztoru, aż do Krákowa, y wiele innych ludzi przy sobie. Miála oną obiąwienie od BOGA, że ich miał Pan uchować rąk nie przyiacielskich, choćby była, w obleżeniu Miásta zostála. Ale iż jey Przełożeni kazáli, iezli iaka będzie ną Lwów nawátność, áby uchodziła do Krákowa z Zakonnicami, dla tego iáko nayprędzey sporządziwszy Wozy, Konie, y co było w drogę potrzebá, samá rzeczy kładła ną Wozy, dodając Siostróm Sercá, ktore od strachu, nie wiedziály, co czynić miály.

Po Świętym MICHALE zaráz wyiechála, prawie mrokiem, ze Lwowa, kiedy ielczę ną Przedmieściu, powięzły

Wozy w błocie, aż musiały Siostry z Wożow pozsiać, y piechotą iść. W tym rązie, Święty Oćiec Nász JOZEF, pokazał miłość y Opiekę swoię nąd niemi, która ma ząwsze nąd Corkami, Świętey Mátki Nászey TERESY, bó kiedy szły wszczera prawie noc, ku Kościołowi Świętey MARYI MAGDALENY, Oycow Dominikanów, przyłączył się do nich, człowiek iákis stąteczny, z wielką skromnością ktory idąc przed Márká TERESĄ, włókł laskę swoię po ziemi, ukázując ścieżkę którą iść miála, á słowá iednego nie przemowił, tylko się oglądał, gdzie było złe przeysć, dając znák żeby iść ostrożnie, á przyprowadziwszy ich, blisko Klasztoru Świętey MAGDALENY, rzekł: *Już mi też trzeba odeysć, nie wiedzieć gdzie się podział. Zaráz zaś Zakonnice poznały, że to był JOZEF Święty, Oćiec y Obrońcá ich, ktory iáko dzieci swoje, w potrzebie káżdej, ząwsze rątował.*

Dzielić mil o de Lwów, między Jáworowem y Járosláwem, nąpádlu ną Tatarów, ktorzy w pogonią puścili się byli zą temi, co ze Lwowa uchodzili przed nimi. Albowiem dowiedzieli się ną Przedmieściu Lwowskim od Ruśi, iż Zakonnice, z niemáłym gminem ludzi, uciekáli pod Krákow, dla czego ich zaráz gonił Pułk ieden. Obaczywszy tedy w polu Woyská Tatarskie, iák blisko, że go rozeznać mogli, padł strach wielki ną wszystkich, gdzie kto mógł, chciał do bliskiego lasu, uciekąc. Aż Wielebna Márká TERESA, iáko druga Waleczna Deborah, krzyknęła ną nich, áby się nie bali, ále żeby wiárę, y nádzieię mocną w BOGU swoim mieli. Potym do Zakonnice rzekła: *Czemu się ták boicie, Corki moje, iákby BOGA z wámi nie było? ufajcie teraz naywiérę, Pánu BOGU swemu, ktory jest Wszechmocny, on was obroni y záchowa od wszelkiego niebezpieczeństwa. Y ták żywą wiárą, y ufnością w BOGU, wszystkich utwierdziwszy, kazála prędko iechać, á owo Pogánstwo, niewiedzieć dokąd się obrociło, ktorych BOG cudownie ząslepił, że owey korzyści ktorey szukáli, w ręku prawie swoich, widzieć nie mogli.*

Przewożąc się pod Járosláwem ną Sanie, już ieno wyiechąć było z Promu, aż

H

im Koń

im Koń od Wozu wpadł w wodę, y pły-
nał ná támtę stronę, zkad Pánny przy-
iechály, co widząc, poczęły zaráz wszy-
stkie wołać do Świętego JOZEFA, Oyc-
cá y Opiekuná swego, mowiac: *JOZE-
FIE Synu Dawidow, Proć nam Kaniá*, też
słowá, po kilká rázy, powtarzájac;
Rzecz dziwná, iż ow Koń wypłynawszy
ná drugi brzeg otrząsnawszy się z wody,
wskoczył w rzekę, y przypłynął náзад
do Wozu, z wielkim podziwieniem
wszystkich, ktorzy to mieli, zá Cud.

Jádac też przez groblá, nád iednym
Stáwem, pochylił się ták bárdzo Woz, że
iuz kołá od ziemi podniesione, práwie
w Staw leciály, ále iák Mátká TERESA
z Siostrámi krzyknęła, *JOZEFIE Synu
Dawidow, zmiłuy się nád námi*: bez za-
dneý pomocy, zaráz Woz stánął, bo do
niego, dla zbytniego błotá, niepodobno
było, nikomu przystąpić.

W káluży tákże iedney, wpadł Koń
z Woźnicá w doł frogi, ták że tylko
głowę widáć było, ále gdy Siostry záwo-
łały, *JOZEFIE Synu Dawidá*, zaráz sam
Koń z dołu wyskoczył. Y ták w káżdey
przygodzie, doznáwały Zakonnice, rá-
tunku Świętego JOZEFA, czemu się
wszystcy dziwowáli, ktorzy przy nich
iecháli, y kiedy te słowá, *JOZEFIE Sy-
nu Dawidá* słyszeli, ogládáli się mowiac:
*Kedż jest ten JOZEF, ná ktorego co raz,
se Pánny wołáta*. Konie też, gdy im
w Woźie uśtály, tylko ie Nayswiętszey
PANNIE, y Świętemu JOZEFOWI zá-
lecały, ták zaráz biegły, że im inſze Wo-
zy, nádażyć nie mogli.

Raz przepráwuiac się przez Rzekę,
ták ná wodzie frogá burza powstała, że
się urwawszy Prom, z rák Przewoźni-
kow, impetem bieżał ná doł. W tym
Wielebna Mátká TERESA, poczęła wo-
łać do Nayswiętszey PANNY, *Sub tu-
um praesidium confugimus &c.* y do Świę-
tego JOZEFA, aż zaráz Prom, náwrócił
się do brzegu, ná przeciw wody idąc.
Co wszystko pokázowála moc Boska,
nád Służebnicámi swoiemi, y Obróná,
Świętego Oycá JOZEFA.

W inſzych zás trudnościách rozmá-
rych podrożnych, dziwnie tę Pánnę Pan
BOG, laská swojá zástaniał, w Modli-
twie, y przytomności swoiey Boskiey,
że iáwnie widziála, iż był BOG między

niemi. Albowiem, wszystkie nędze,
głody, Uboſtwo, y tym podobne biedy
podrożne, wielkim duchem znośiła, przy-
pominájac sobie, owe słowá Apostoła:
*Coż nas oddali, od Miłości Chrystusowej,
utrapienia, czy ućiski, czy prześladowania?*
Czym y Corki swoje strwożone cieſzy-
ła, pokázuiac im, iż ná ten czas miály
dobrá okázya, ten Akt Miłości, Panu
BOGU oświadczyć. Z táką tedy odwa-
gá, tá Błogosławiona Mátká, wywiozła
z wielkim niebezpieczeństwem, ośm Za-
konnice Profesek do Kráková, gdzie
mieszkála w Kłátorze Świętego MAR-
CINA, z Mátkámi swemi spólnie, pro-
siła usilnie Páná BOGA, aby jey lask
nádzwyczajnych, y Modlitwy, z odcy-
ściem od zmysłow, niedawał, á to dla
pokoiu drugich, ktorzy tákich drog Bo-
skich niewiádomi byli. Przeto zaráz,
uiał ją BOG w tym, żeby ták była,
iákby nie była, nie wdawájac się w ni-
wco, áni się y słowem do niczego nie
przykládájac, tylko żeby pokoy y miłość
ze wszystkiemi trzymała, będąc we wszy-
stkim poddána Przełożoney Konwen-
tu. Mieszkála u Świętego MARCINA,
przez sześć Miesięcy, wygnánia swego,
zkad do Wárszawy, ná Fundacyá była
wezwana.

Skoro tedy dowiedział się Jegomość
Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ
KORONNY, że Wielebna Mátká TERESA,
przed obleżeniem Kozáckim, ze Lwowá
uszedſzy, mieszkála w Krákovie, urádo-
wał się bárdzo, y rzekł do żony swoiey
IZABELLI z Zurowá DANIEŁOWI-
CZOWNEY. *Poćieſzna dziwnie uſtyſzałem
nowinę, iż Pánny Kármelitánki Bose ze
Lwowá przyiechály do Kráková, dziekuie
BOGU memu, że mi sam dáł w rece, cze-
gom ták dawno prágnał, iuz teraz móiá
Naymilſzá Matzonko, będzieſ miála po-
ćieche, iákis sobie życzyłá, á ja też nie
opuszczę tej okázyi, aż ci przywiozę te ſwia-
tobliwa, Pánnę, Mátká TERESĘ*. Máiac bo
wiem zdawná wielkie powažení, jey ſwia-
tobliwości, stáráł się przedtym aby była
ná Fundacyá Wárszáwſká przyiechála, w
czym jego zamysłom, przeszkodziła Jey-
mość P. SOBIESKA, KASZTELANOWA Krá-
kowská, ná Fundacyi Lwowſkiey Fundá-
torká, ktora zrozumiawszy że KANCLERZ
Koronny, prosił Przełożonych o Mátkę
TERESĘ,

TERESE, do Warszawy, rzekła: *Jeżeli mi ja ze Lwowa wezma, ja więcej y jednego kamyka, nie włożę do murów, niż tego Kłasztoru.*

Pomieniony tedy KANCLERZ Koronny, przyechwłszy do Krakowa, na Koronacya KROLA JANA KAZIMIERZA, zaraz posłał do Wielebney Mátki TERESY, zapraszając jey do Warszawy, na nową Fundacya, y otrzymawszy pozwolenie od Przełożonych Zakonu, aby z nią wszystkie Zakonnice Kłasztoru Lwowskiego do Warszawy iechwały, nąznaczył czas, przysłać po nie zaraz po Wielkánocy, a sam też nie bawiąc pojechał, i porządzić dla nich Kłasztór. Zaczynam zaraz po Świętách Wielkánocnych, posłał Corkę swoię HELENE LUBOMIRSKA, KONIUSZYNę Koronną, aby Nąszę Mátkę TERESĘ z Zakonnicami, przystoynie do Warszawy przyprowadziła. Wywiozłszy ie z Krakowa, od Sandomirza, oboie to Pánstwo, prowadziło je Wisła na Szkutách, y w prowadzeniu ich, stał się taki przypadek, że troie ludzi, co robili wiosłami, wpadło w Wisłę, dwoie z Szkuty Zakonnic, trzeci z Pánskiej, wszyscy trzy ponurzeni aż do dna; kiedy krzyknęli że już utonęli, Wielebna Mátka TERESA, zawołała do Najswiętszey PANNY, *Sub Tuum praesidium confugimus*, aż o to, owi dway ktorzy byli utonęli z ich Szkuty, wypłynęli na wierzch, y już zalanych dostano na łodzi, a potym otrzeźwiono, a trzeci utonął, nie bez zdziwienia wszystkich, bo umiał dobrze pływać, ci zaś nie umieli, co wypłynęli. Co moc Boska sprawiła, gdyż sami powsiadali, iako już nádnie byli, aż iakies drzewo, podniosło ich na wierzch o de dna. Oboie tedy Pánstwo, przypisowali ten Cud, Modlitwom Nąszey Mátki TERESY, y jey Zakonnic.

Dálej płynąc po Wiśle, powstawály czasem okrutne wiátry y nawálności, tak, iż rozumieli wszyscy, że zapewne potoną, a Flisowie co wiosłami robili, niezmiernie się dziwuiać, świádczyli, iż iak żywo, nie mieli takiego niepokoju na wodzie, iaki mieli na ten czas. Ośobliwie zaś w Piątek przed Świętámi, już blisko Warszawy, tak Szkutę do koła wiátr obracał, że máło nie utonęła, aż

Jegomość Pan Koniuszzy, kazał stanać u brzegu; ale Nąsza TERESA, ufając mocno w BOGU, aby dále płynęli, prosiła, żeby tego wieczorá, mogli stanać na miejscu, y tak na jey słowo, puscili się przeciw frogiey nawálności, ktorą im bliżey ku Warszawie płynęli, tym większa powstawála, a Szkuta Zakonnic, tak się wýstka trzęsła y nachylała, iakby się już miała wywrócić, iednak wiára ich zwyciężyła náłazdy Szatánskie, ktorego w tym sprawę wszyscy uználi, iż z tak okrutną burzą powstał, przeciwko Corkom Świętey M. Nąszey TERESY, żarliwey Chwały Boskiey pomnożycielki.

Gdy stanęły w Warszawie, zaraz Krolestwo Swiátobliwość Mátki TERESY, poważać sobie poczęło. Nązaiutrz Krolowa Jejmość LUDOWIKA MARYA, posłała witac Mátkę TERESĘ, ciesząc się że doczekála tego, czego zdawná pragnęła, widzieć Kármelitánki Bose w Warszawie. A KROL Jegomość JAN KAZIMIERZ, w dzień Introdukcyi do Kłasztoru, zaśzedłszy im drogę, ze wýstkim dworem idącym w Procesyi, w którym Papięski Legat, niósł Najswiętszey SAKRAMENT, wprowadził Zakonnice do Kościoła, a potym po Mszy y po Kazaniu, z KROLEWICZEM KAROLEM Biátem swoim, Mátkę TERESĘ, pod rękę prowadząc, aż do Choru w Kłasztorze przyprowadził, oddając się do ich Zakonnych Modlitw, y całego Zgromádenia, oświádczając potym swoy pobożný ffekt, ku Zakonowi, z wielką powolnością. Fundátor zaś Kłasztoru tego, Jegomość Pan KANCLERZ Koronny, znákomity Akt pokory, y skromności Pánskiej, pokazał na ten czas, bo po wszystkich, prowadząc Zakonnice ośtatnią do Kłasztoru, sam nie wszedł, ale został przy Forcie, z wielkim zbudowaniem wielu, czekając aż KROL Jegomość z Kłasztoru wyszedł. Dopiero Klucze do Klauzury Kłasztorney przyniosł, a oddając je Przełożoney, Wielebney Mátce TERESIE, przemowę taką uczynił: *Májestátowi Boskiemu dzieknie, że m doczekál, tej požádáney poćiechy moiey, pátrząc na Swięte Zgromádenie Wáśmosćiow, mam to za znák, ośobliwey łáski Bożey, że oddając te Klucze, do zámknienia Wáśmosćiow, mogę o to prosić, ábyscie mi niegodnemu grzesznikowi,*

Śnikowi, Świętemi Modlitwami Niebo otwo-
rzyły, wielka w tym ufność moją pokładam
y na tym się nie omylę, że zbawienie moje,
przez Święte Modlitwy Wąsznościów, o-
trzymam.

Prędko potym, iak się w Kłafztorze
Zakonnice zamknęły, poczał Pan BOG,
Światobliwość Mátki TERESY, Cudami
wstawić. Dnia bowiem 9. Sierpnia,
tegoż Roku 1649. Kiedy przyiechali,
uderzył piorun, bez żadnego grzmotu na
Kłafztor, a wpadłszy do Celi iedney Za-
konnice, Mátki ANNY od Páná JEZU-
SA, Podprzeoryszey, zaraz jey wszystko
zmyśl odiał, y lewą stronę, iakoby Pa-
rąliżem zaráził, tak iż jey ręką y nogą
obwiał, y nic nie czuł władzy. To
sprawiliwszy, wpadł znowu do drugiey Celi
oknem, y Siostrze KOLUMBIE od DU-
CHA Świętego, która na ten czas Szka-
plierz szyla, rękę skrzywił, a wszystką
prawą stronę, iak drewno jey zmartwia-
ła, ušla zaś, tak bardzo się pokręciły, y
język zdrętwiał, że wargi, prawie do
uchá dostawały. Co obaczywszy Mátka
TERESA, wzięła ją rękami swemi, z wia-
ra żywa za twarz, y ušla na swoje miey-
sce náprostowała, y mowę jey zaraz,
która już była straciła, przywróciła, po-
tym jey rękę skrzywioną, ręką swoją
rościągając, uzdrowiła. Siostrę zaś AN-
NE, skoro do niey przyprowadzono, na
tych miało mocą Boską zleczyła, rękę
jey skurczoną, ręką swoją rozprostowa-
wszy, y władzą w nodze przywróciwszy.
To uderzenie piorunu, wielu uważało,
iż nie było trybem zwyczajnym, ponie-
waż dzień był iasny, Słońce pięknie świe-
ciło, bez żadnych chmur, ani też grzmie-
nie iakie, albo liskanie poprzedziło,
dopiero kiedy uderzył, trząśło okrutnie,
aż niektorzy rozumeli, że to z dżiała
strzelono. Doszli iednak potym, iż ten
piorun był pobudzony z złości Szatán-
skiej, który niemogąc ścierpieć Modlitw
w tym Kłafztoze, za KROLA y za Woy-
sko jego, przeciwko Ruskim Odszcze-
pińcom, y Rebellenantom, do BOGA
zanieśionych, chciał się pomścić, nad
niewinnymi Gołębicami, postrączywszy
ich, tak gwałtownym piorunem, który
iednak padł, nie tak na szkodę iaką, iak-
ko na Chwałę Cudu, przez TERESĘ
uczynionego.

Tegoż samego Roku 1649, w Sierpniu,
pod Oktawę Wniebowstąpienia Naysw:
PANNY, KROLOWEY Niebieskiej, po-
kazana, była TERESIE Nászey, Chwała,
którą PANNA Przenajświętsza ma w Nie-
bie, y iak była otoczona Aniołami, y
Świętemi, którzy byli do niey nabożni,
osobliwie Pannami. Widząc się tedy
przed Nayswiętszą PANNĄ, między te-
mi Świętemi, zaraz się rzuciła do Nog
jey, prosząc o przyczynę Aniołów Pań-
skich, y Świętych, których rąm wyra-
źnie widziała: a naprzód Świętą Mátkę N.
TERESĘ, Świętą KATARZYNĘ Seneci-
ską, Świętą KATARZYNĘ Męczenniczkę
S. BRYGIDĘ, GERTRUDĘ, MECH-
TYLDĘ, y inżce. Widziała także Świę-
tego Oycá Nászego ELIASZA PRORO-
KA, Świętego Oycá Nászego, JANA od
Krzyża, iak osobliwych Śług tej PAN-
NY, dla Przywileiów od niey danych
W tym widzeniu, przypadła jey myśl,
prosić za KROLA, y oddawać go Nays-
świętszey PANNIE, bo pod ten czas
był w Obozie, z niebezpieczeństwem od
Kozaków, y Tatarów, żeby mu uprosi-
ła Zwycięstwo, w ktorey też on ufność
wszelką pokładał, aby też y oná poka-
zała, dobroć y moc swoją w nim, y przez
niego nad Nieprzyjacielem. Tuż zaraz
siebie, widziała także KROLA kłę-
czącego przed Nayswiętszą PANNĄ, y
żądającego od TERESY Nászey, aby się
za nim przyczyniła do MATKI Miło-
sierdzia, y za całym Królestwem.

Powiadał potym Jegomość Pan KAN-
CLERZ, FUNDATOR Kłafztoru Wąrszaw-
skiego, który w tymże niebezpieczeństwie
był, pod Zborowem, iż tak KROL, iak
y on sam, miał widzenie w Obozie, tej
że Wielebney Mátki Nászey TERESY,
gdzie ich upewniała, że nie mieli szwán-
kować od Nieprzyjaciela. Dała była bo-
wiem na tę Woynę, Panu KANCLERZO-
wi, swoy Relikwiarzyk ubogi, w Sukno
szare obity, w którym była Partykuł-
ka Ciała Świętey M. N. TERESY, y tro-
chę Sukienki, Świętego Oycá Nászego
JOZEFA, ten Relikwiarz, w niebezpie-
czeństwie każdym, Jegomość Pan KAN-
CLERZ, zawsze miał w ręku, a na traktat-
y z Nieprzyjacielem wyjeżdżając, iako
potężną Tarczą zastępiał się, za czym y
do przymierza, prędko przyzło. Z tej
przyczyny

przyczyny, cierpiła boleść bardzo wielką, tak we wnątrz, iako y powierzchnie, bo o to samą Páná BOGA prosiła, aby jey dał co cierpieć, ofiarniac się na wszystko karanie, iakieby chciał, za KROŁA, y za całe Woysko, w Obozie będące.

Taż Wielebna Mátká TERESA, uprosiła Corkę, u Páná BOGA, KROLOWEY LUDOWICE, bo gdy się uskarżała przed nią KROLOWA, że jey Astrologowie obcowali śmierć przy porodzeniu, odpowiedziała jey Mátká TERESA, żeby nie wierzyła Astrologom, tylko BOGU; y rzekła: *A ja biorę cię na duszę swoją, y upewniam, że nie umrzesz, ieno ufay mocno światemu JOZEFOWI, y miej go za Patrona osobliwego, będziesz miała Corkę, nie Syna, jak inni rozumieją.* KROLOWA zaś wychodząc z Klasztoru mówiła: *Kiedy będę w niebezpieczeństwie, proszę abyście się za mnie modlili.* Którey TERESA Násza rzekła: *Już też nie spodziewam się widzieć Wászej Królewskiej Mości, y nie obaczę jey, aż z Coreczką TERESĄ, któraś BOGU ofiarowała.* KROLOWA zaś spytała się jey, iezli przecie ma nadzieję, że Corkę porodzi, nie Syna? odpowiedziała TERESA, że tak będzie, iako sama prosiła, y obiecała ja oddać, w poczet Karmelitánek Bosych, y dać jey Imię TERESA, co już wychodząc z Forty potwierdziła, lubo jey Astrologowie y wszyscy, Syna wrożyli. Rzekła potym KROLOWA, *bedźliś tak, iak mi Mátko powiadał, powtornie obiecując, iż Corką moją, która mi da Pan BOG, będzie nazwana TERESĄ, y będzie Karmelitánka Bosą.*

Gdy tedy dano znać, według umowy KROLOWEY, że już nie bezpiecznie choruje, zaraz Wielebna Mátká ze wszystkimi Siostrami, udała się na Modlitwę, różne umartwienia, y dyscypliny, czyniąc, a że w tę godzinę, w którą Pan BOG dał Coreczkę obiecana, KROLOWA prawie umierała, KROL Jegomość co prędzey posłał do Pánien Karmelitánek, żeby Páná BOGA za nie prosiły, mówiąc: *Jeżeli te nie uproszą, to już nikt.* Gdy się tedy szczęśliwie dziecko urodziło, y KROLOWA, niebezpieczeństw uszła, dano KROLEWIE, Imię na Chrzcienie MARYA, ANNA, TERESA, iednak jey KROLOWA, inaczej niezwalała, tylko TE-

RESA. Koło tey dzieciny, to się też trąfiło, że niż się na świat urodziła, ile razy KROLOWA u Mátki TERESY była w Klasztorze, dzieciątko to, w jey żywocie skakało. Co gdy KROLOWA, Wielebney Mátkce powiadała, rzekła TERESA: *Skaczę dla tego to dziecko, bo się raduję, iż się cznie bydz w Klasztorze, iako już obiecana Zakonnica.* W rok iednak potym, umarła ta dziecina, y schowana pod Wielkim Oltarzem, u Karmelitánek Bosych, w zupełnym Hábiecie Zakonnym, iako iedną z nich.

Już Rok był mieszkania w Wárlszawie, Nászey Mátki TERESY, kiedy bardzo zachorowała, y w gorączkę ciężką wpadła, z nieznosnemi bólami, tak dalece, że Doktorowie, ktorych KROLOWA ustawnie posyłała, o jey zdrowiu wąpili: Ale Wielebna Mátká, iakieś wewnętrzne czuła na duszy upewnienie, że nie miała umrzeć w tey chorobie, o czym y wszystkich ubespieczała, żeby się nie frásowali.

W tey tedy Chorobie, y boleściach, leżąc strapióna, prosiła Páná, o nową łaskę, y moc, do wytrwania, aż o to przyszła do niey na ratunek PANNA Najsświętsza, y nawiadziła Chorą, rzekła jey: *Coż ci to psie, coś tak nie cierpliwa? nie spokojna, albo nie chcesz cierpieć, tych boleści dla BOGA.* To słowo Najswiętszey PANNY, bardzo miłe było TERESIE, że ja psem nazwała, mając to sobie za szczęście, bydz psem Najswiętszy PANNY. Poczęła też, z miłością Mścierzyńską Chorą strofować, pokazując jey leczenie, obracania się częste, z szukaniem ulżenia, wstawania, albo patrzenia na co dla folgi, a potym jey rzekła: *Leż iako CHRYSSTUS na Krzyżu, y bez wszelakiey folgi, nie pokazując y najmniejszego gestem, swego cierpienia.* Położyła się tedy u Nog Najswiętszey PANNY, iako pies jey własny, prosiąc jey, aby ją ratowała, y trzymała przy sobie, nie dopuszczając jey y ruszyć się, coby miało bydz, przeciwko woli Bożej, z ktorey nad sobą, we wszystkim bardzo była kontentą.

Przypominała też sobie często, Mękę CHRYSSTUSOWĄ, y Męki Świętych Męczenników, co ją przed Pánem zawstydzalo, a do znalezienia pomocy dawało.

dawało. Przez siedm dni była tak, w dzień, y w nocy, co nie nie iadała, ani piła, ani sypiała, ani o śmierci pomysliła, tylko że cierpieć, a żyć, miała bowiem od różnych Prześlazonych to Postuśczeństwo, żeby bez ich pozwolenia nie umierała. Jakoż po tych boleściach y uciskach przyszła po tym do zdrowia, y wszystkie Akty spólne odprawiała z Siostrami.

W dzień Świętego JOZEFA, Komunikując Naszą Mátká TERESA, gdy po niej dziękczynienie czyniła, rzekł do niej rzetelnie CHRYSOSTUS, te słowa: *Krwi moją, okupie moy, własności moia.* Myśliła sobie zaraz TERESA, iako y co to jest, że ją Pan nazwał Krwią swoją. Odpowiedział jej CHRYSOSTUS, *A' bom jej máto dla Ciebie wylał? czy nie wszystkie? aza nie do krople, y obficie dla samej Ciebie?* A w tych słowach, wyraziło się, iakoby ją z Boku, wespół y z wodą wylał. Kiedy zaś mówił, *Okupie moy,* dał jej się widzieć, pełen Ran srogich, pokazując, że ją niemi odkupił.

Ná kilká dni, przed Świętem, wyrażenia Rán, ná Ciele Świętego FRANCISZKA, dnia 17. Września, będąc Wielebna Mátká Naszá TERESA, w ciężkich boleściach y chorobie, często wywalała rátunku, od Świętego FRANCISZKA, mówiąc: *Ojczy moj, Pátronie moy, przez Rány twoje, przez zasługi twoje, rátuj mnie.* Y tak w Wigilię tego Świętá, nád zwyczaj, dziwnie iakoś była strapióná, a znáć było, że z Nabożeństvá, y z ducha, nie z choroby. W tym kazała sobie przynieść, Obrazek Świętego FRANCISZKA, który był ná miedzi malowany, cza no, nędzno, ale prawdziwie wyrażony, nie mogli go długo ználeść, przecie go wyszukali, bo inšzego nie chcieli tylko tego. Gdy jej go podáli, przyłożywszy z wielkim affektem, ušla swoje do niego, kazała go sobie trzymać, bo już władzy, w ręku nie miała, a długo nád nim płacząc, o Ránách jego co raz wspominála. Potym kładąc Siostry Chorą ná łozko, obaczyły dwie Rány rowno przeciw sobie, w obudwu Nogách, bádzo świeże, a krew w nich była rzadka, rák właśnie, iakby dopiero gwoźdź był wytwány z Ciála. Zlekty się zaraz, z politowaniem wielkim nád Mátká, nie wiedząc co to za Rány były,

chcieli ją leczyć mäscią, ale gdy się spytały Mátki, odpowiedziała im. Jam to sobie uprosiła, ale mam ieszcze y drugie, a kazawszy sobie odrąć rękawy, pokazała nád łokciem w rękách przeciwno sobie dwie rány, które už nie były krwawe, ale bádzo iásne, y bielšie niż inšze ciála. A nieiáko mgła otoczona, ná ktore stráchem zdięta iedná z Zakonnic rzekła: *Jam iest grzesná y niegodná, widzieć takich tájemnic.*

Nie długo potym, przyszła do niej, Mátká ANNA z JESU, Podprzeorysza, ktorey Naszá TERESA, pokazała ranę w Boku lewym, y powiadała jej, iż w tej ranie nád Sercem w boku, widziála Dzieciátko Pána JEZUSA, leżące, bádzo śliczne, y miłe, do ktorego mówiła: *O moie śliczne Dziecię! o moia droga Dziecińo!* Jedná Mátká Podprzeorysza, Dziećiárka tego widzieć nie mogła, dla nieiákiey dziwney zasłony, ktorá tam widziála ná kształt mgły. Rzecz ieszcze niewyčáyna, stała się koło tego. Wy-rznęła sobie była niegdy ná piersiach, Naszá Mátká TERESA, z Nabożeństvá osobliwego, Nayśłodsze Imiöná, JEZUS, MARYA, ale kiedy Dzieciátko Pána JEZUS, iakom powiedział, pokazało się w Ranie nád jej Sercem, wyrysowane, Imię JEZUS, z owego miejsca zaraz zginęło, ktorego więcej, widzieć y znáć nie było. Jednego čásu, postrzegła to Mátká Podprzeorysza, bo jej raz TERESA Naszá zawoławszy do siebie, rzekła: *Moie dítě, spátrz co mnie to-tám tak bádzo boli, ná tym miejscu w boku.* Obaczyła Podprzeorysza, że się coś zaczęło wienić nád Sercem, y powiedziała jej o owej bliźnie, ktorá ielzce dobrze znáć było, chcąc ją czym násmárować, ale jej Wielebna Mátká rzekła: *Day pokoy, zginie to samo.* Táž Mátká Podprzeorysza, spytała się Mátki TERESY: *Owo Imię JEZUS, co ná tym miejscu wyrażone było, gdzie się podziato?* Ná co się Mátká uśmiechnawszy, odpowiedziała: *Przyszło Dzieciátko Pána JEZUS, y wzięło swoje Imię JEZUS.* Pytáno się jej, také, czy ją tá bliźná boli, ná co ona z zdumieniem odpowiedziała: *Albo ja ielzce znáć ale zginie.* Tę bliźnę, albo znák od rány w boku, widziála y druga Zakonnica, ale z inšzey okázy. O tych cudownych

cudownych Piątach, Wielebny Matri, ze od niej samey, miał relacya, Spowiednik jey własny, zeznał, y dał świadectwo, którego też prosiła, aby zakazał Siostram, żeby tego nie głosiły przed nikim. Słowa Wielebney Matri, ktorými o tych ranach dała sprawę Spowiednikowi, te są: *Mam całą Sukienkę Świętego FRANCISZKA na sobie, bo te Piąta, nie tylko w nogach, ale też w rękach y w boku czuję, proszę bowiem Ojca Świętego FRANCISZKA, aby mi też użyczył Ran swoich, do cierpienia dla miłości Ukrzyżowanego CHRYSZTUSA, y otrzymalam z łaski jego, którego ja Ubóstwo y Pokorę, od młodości mojej, zawsze kochała. A lubo mi boleść nieznosna dokuczała na ciele, bo od okrutnej męki, prawiem ustawiała na rękach, rozumiejąc iż już umieram, dla czego serdecznie do Pana wołała: O JEZU mojej Najłaskawszy już ci daley znosić nie mogę, weź proszę duszę moją do siebie, a niech tak kończę, żyjąc na Krzyżu twoim, iednak na duszy czułam niewymowną poćiechę, bo zaraz przystąpił Święty FRANCISZEK, obejmując mnie, y mówił: Nie umrzesz, iestże, trzeba żebyś dłużej cierpiała, ktorými słowami, poćieszona y umocniona zostawałam, poddając się Woli Boskiej.*

Tak tedy Matri TERESA, w Męczeństwie serca swego, przez boleść y miłość na Ciele, nosiła wyraźną postać Ukrzyżowanego CHRYSZTUSA, y Duchą swego w niego Przeformowawszy, z Apostołem Świętym mówiła: *Zyje ja, już nie ja, ale żyje we mnie CHRYSZTUS*, bo od dawnego czasu, prawie nic albo mało posiłku, do zatrzymania życia śmiertelnego zażywała, ani zażywać mogła, bo często, co tylko w usta wzięła, wszystko się jey obracało w obrzydliwość. Ani się snem mogła ratować, bo przez długi czas, y sen na jey oczach nie powstał. Zaczynam może się twierdzić, że nie ieden Rok, na samey tylko Komunij Świętej przeżyła, ktorej ostatnie lat wieku swojego, prawie codziennie używała. Co y sami Doktorowie przyznawali, iż ta Panna Święta, (tak ją nazywali) nadprzyrodzonym sposobem, przez łaskę tylko Boską żyła.

Powiedziała też y to Spowiednikowi swemu, iż dnia 7. Października, w So-

botę, pokazała się jey Najsświętsza PANNA, w Niebieskiej jasności, y udzieliła jey swoich trzech boleści, iakoby trzech przenikających Mieczów, które stojąc pod Krzyżem Syna swego cierpią, animując ją do cierpienia, na którym zawisło, osobliwe szczęście Wybranych. Przeto mawiała: *Boie się, co mi Pan dać, tak wiele do cierpienia, a ja ztąd nie czynię pożytku.*

Pokazał się jey też Szatan, nie tak w straszney iako brzydkiej postaci, a stanawszy nad Chorem, począł grozić, y wołać: *tak ci bade bił, tak ci bade stukał.* Ale TERESA, nie zlekła się tak sprofney figur, tylko do Infirmary rzekła: *Moja Siostrko, oto Szatan, iedzi go widziś, y kazała kropić Święconą Wodą, ku tam temu miejscu.* Nosząc też Relikwiarzyk na sobie, z Obrazkiem Najsświętszej PANNY: całując go, y do siebie przytulając, wołała do niej o ratunek na Czartą, który ją zaraz począł okrutnie męczyć, iako drugiego Joba, zadając jey ciężkie dręczenia w kościach y po wszystkich ciele, przez całą noc, y innych czasów, nie raz y rozmaitemi sposobami trapił, którego żywa wiara, miłością Chrystusową, y obroną Najswiętszej PANNY, mężnie y zawsze zwyciężała.

Początek długiej bo aż do śmierci choroby, Wielebney Matri, był od Paryżu, który ją zaraził dnia 15. Maja, w Oktawę Świętego STANISŁAWA, y odiał jey całą prawą stronę y mowę. Albowiem zawołana od Przełożonego do Kraty, idąc przez Chor, y chcąc według swego zwyczaju, ukłknąć przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, padła niespodzianie, iakby ją kto umyślnie krzyżem położył, a podniosszy się prędko z ziemi, rzekła do Siostry ANNY: *Ta mnie pogrzebie.* Y zaraz przyszedłszy do kraty, poczuła w ręku Paryż, y na ziemię upadła, aż ją zanieśiono do Celi. Tam przez trzy dni leżała, iakby odeszła od siebie, dano jey przy tym Olej Święty, gdyż była bliska śmierci, iako Doktorowie twierdzili.

Trzeciego dnia, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, poczęła się lepiej mieć, y do siebie przychodzić, y mogąc już mówić, powiedziała, że miała umrzeć, ale Nay-

ale Nayswiętsza PANNA, przyczyniała się za nią, y Czártá odegnála, który tam pokazał się jey był z daleká, niemogac blisko przystąpić, y rzekła do niey Mátká Miłosierdzia: *Nie boy się Corko, móiá, mnie bárdzo miła, á trzymaj wiele o dobroci Boskiej.* Potym obaczyła Świętego BONAWENTURE, który śicho do niey rzekł: *Nie umrześ teraz, o to prosza za toba, nie umrześ ieśsze, nie kazála Nayswiętsza PANNA.* A gdy z bóiaźni poczeła o sobie wątpić, widząc się na ten czas, iakás tylko mála czastka człowieká, zawałał na nie głośno, JOZEF Święty: *Wstań zaraz, już teraz nie umrześ, y dotchnął się jey głowy, á w tym przysła do siebie, y wstała o swej mocy, kilká rázy przez Celę przechodząc, z podziwieniem wzystkich, y Doktorow, którzy zaraz rzekli: Sam tu Pan BOG Doktorem, nie náša to spráwa y Medycyná.* A co Doktor Krolowski, powiedział, że niemiała już nigdy mówić, to Krolowey gdy ją w dzień Wniebowstąpienia nawiedzała, bárdzo pięknie odpowiadała, y rozmawiając o Krolu, który się na Woynę, przeciwno Kozakom wybierał, cieszyła ją upewnając, że mu Pan BOG będzie obrona.

Ná zaiutrz po Bozym Wstąpieniu ukazał się jey Szatan, w postáci ludzkiej, bárdzo brzydki, y strážny, zgrzytając ná nie zębami, y fukał: *A długoż mnie będzieś męczyć, zaraz ja to tobie oddam, mowę odeyma, y będzieś leżała iáko zgnity pies, nie mówiac, ani się ruszając.* Záraz tedy chora, ná Siostrę zawałała, pokazując áby w ten tam kat, Święconá Woda kropila. Nie mogła tedy nic mówić, tylko gwałtownie mowy dobywała, iż ledwo co było zrozumieć, co do Podprzeoryszey mówiła: *Każ mi pod Postuśenstwem mówić: á ona jey rzekła: Mátko Náša, pod Świętym Postuśenstwem mów Wáśmość, zaraz dobrze, co trzeba: y tak ná tychmiał przemowiła, y co było więcej potrzebá, prosząc áby kiedy niewyráźnie będzie mówiła, Postuśenstwem ją do mówienia pobudzała, co się záwsze dobrze udawało.*

Gdy obaczyła Corki swoje, że się o nie strodze trapiły, rozumiejąc że miała umrzeć, mile je cieszyła, y káždy z o-
cópna błogosławiła, mówiąc: *Nie frá-*

*suje się moje dziatki, ieśsze ja nie umre, až zá siedm Miesiac, y tak się stało, álbowiem od tego czasu, już cho-
dziła wszedzie, y była zdrowa, iák przez trzy Miesiace, nie mogac się z Siostrámi náciśzyć, y miłość wielką wzystkim pokazuiac, którym często mówiła: Moie Siostrzyczki, kazála mi Nayswiętsza PANNA, żebym wam ieśsze służyła. Pod ten záczas, folgi ná zdrowiu, goracość ducha osobliwą pokázowała, pilnuiac najmnieszey. Obserwancyi, Kápituly zárliwie odprawuiac, osobliwie o mi-
łosci spólney, z Náuk Świętey Mátki Ná-
szey TERESY, z miłością strofuiac, ćwiczenia Nowicyáckiego nie opuścza-
jąc, y náuczając obecnie wzystkich, ná Akty Chorowe uczęszczając, choć była bárdzo słaba. Nie długo potym, stráciła władza w ręku, y w nogach, y już więcej nie chodila, á co raz nowe y ciężkie choroby przybywały, Po-
dągrá, puchlina, bolesci frogie, po rękách, po żyłach, w kościách łamanie, tak iż czuła, kiedy się w niey żyły rwa-
ły, iákby już konąc miała. Dla tego nigdy więcej ná nogách stanać nie mogła, ani leżeć, dla skurczenia żył, tylko siedząc we dnie y w nocy stękała, á czasem też, rzewliwie do BOGA woła-
ła: *Nie tyła Pánie gadnam, y nie to zástży-
tám zá grzechy moje, zmituj się ná demna, Ojczye moy dobrotliwy, wśákżes obiecał, nie dopusćić tak wiele, ieno ile człowiek zniesć może, dodaj mi iátunku prosze, żebym dálej zniesć mogła.* Do PANNY Naysw: mówiła: *O Mátko móiá, Páni móiá, Páno móiá, pomniy żeś iest Mátká Mi-
sierdzia, któraś mi záwsze była Mátká, y teraz pokaż mi się nie prosze.* Do Świętey Mátki Nászey TERESY, do Świętych Pátronow swoich, do Anioła Stro-
żá, o iátunek także wołała. W tey cho-
robie, miewała często widzenie Nayswiętszey PANNY, ktorey Imieniem, często Siostram rokázuwała mówiac: *Kazála ta PANNA Nayswiętsza uczynić, álbá też, zakażnie.* Widziała y inszych Pátronow swoich, powiadała o Świętey DOROCIE Pánnie, iáko z nią rozmawiała. Bywało y to, że umierała według rozumienia Doktorow, kiedy gorączká ciężka przypádała, bo już siły ustawały, y piersiami iáko konająca ro-
biła, prze-*

biła, przeto zwoławszy wszystkie Zakonnice, przepraszała je z wielkim płaczem y o odpuszczenie każdej z głęboka pokora prosiła, głowę schylając, y każdej błogosławiąc. Siostrze Infirmarce, y tym co jey w chorobie służyły, z miłym affektem dziękowała, osobliwie Siostrze MARCIE od Zbawiciela Konwersce, która w tej Chorobie, na ręku swoich, Matkę, iako dziecię nosiła. Na ostattek obrociwszy się do Spowiednika, który był przy niej, schyliła ku niemu głowę swoją y z płaczem mówiła: *Mój Ojczy, oddaję ci te Córki y Siostry moje, mierzcie staranie o nich, dla miłości Bożej proszę, a nie opuszczaj ich, poki Wola Boża będzie.*

Uciszyła się potym, y rozumieli że już kończy, aż po godzinie, porwała się iakby ze łnu, y rzekła: *Coż się to ze mną dzieje, już ci nie umrę, nie kazała mi Najswiętsza PANNA, y poczęła rzewnie płakać, na przedłużenie żywota swego.*

Jedney nocy, tak jey Czart, imający ją zanieśiono, na pokorne miejsce, gdzie siedząc iak rozumiała, w frogim fetorze y zimnie, mówiła: *Dobre y to miejsce dla mnie, niegodna y tu będę.* Y kiedy ją chciały Siostry przenieść z łóżka dla uspokojenia, nie dała się ruszyć, mówiąc: *Niechajcie proszę, niech już tak będzie, iako BOGI chce, y tegom miejscu niegodna.* Zdziwiły się temu bardzo wszystkie Zakonnice, y poszły zaraz na modlitwę, przed Obraz Najswiętszej PANNY, która owego Czarta, mocą swą odegnawszy. Nazastrz gdy się jey pytały Siostry, co się to z nią działo? powiedziała iż od wielkiego smrodu y plugaństwa, na owym miejscu, ledwie się nie zadusiła, y okrutne zimno cierpiła.

Miała Mária TERESA Posłuszeństwo (iako się już wyżej namieniło) od Przełożonych, aby nie umierała, aż jey z Posłuszeństwa kaza, co z wielką wiarą zachowała, bo będąc w śmiertelnych często rządzach, y według zdania wszystkich prawie konając, przecie wierzyła zawsze iż nie umrę, tylko z Posłuszeństwa. Przeto utyskiwać mówiła. *Czemuż mi jeszcze przyczyniono żywota? O teśliwy żywocie, długoż czekać będę w pożądaniu moim, y w tym zamknięciu ciała: O Ojczy,*

(miánuiąc tego, który jey nie kazał umierać) *przedłużaj mi teśliwego żywota.* Czasu iednego, Doktor KROLOWEY, kto rego zawsze Chorey posyłała, obaczywszy puls, powiedział, że już tylko godzinę żyć miała, ale gdy y drugi dzień minął a nie umierała, dziwował się bardzo, przyznawając, iż Pan BOG coś dziwnego dysponował z tą Panną, ponieważ już y w ciele tak była wyniszczoona, że tylko skora została przy kościach, y nie raz oziębla, y skosiła iako umierała. Y tak żywo umierała leżąc, co dalecy, zmysły powierzchowne traciła, aż też y mówić nie mogła więcej, tylko przez kilka godzin, ustawnie wołała, JEZUS, JEZUS, albo też JEZUS MARTA JOZEF.

KROLOWA LUDOWIKA, często je w tej chorobie nawiedzała, y samą swoją ręką karmiła. A mieszkając w Kłasztorze, czas nie iaki, ze Stołu swego posyłała potrawy chorey, pierwey niż samą iadła, potym dopiero iedząc, iak Mária skosztowała. Przeto TERESA Należa, Panu BOGU Krolową zalecając mówiła: *O iak cięski Czyś ci mnie czeka, za takie moje pieśzoły y poważanie, od tej pobożney Krolowej, iaka to wielka, jey pokora, że się ona nie brzydzi.* Albowiem Krolowa, bała się bardzo chorych, y gdy się dowiedziała, że która Siostra chorowała, nie śmiała wnieść do Kłasztoru, a Matkę TERESĘ, choćby najbardziej stękała, z wielką miłością, nawiedzała.

Czajem w tej Męczennicy, y kości trzeszczały, tak iakby ich kto łamał, dla czego z płaczem wołała: *Zmiłujcie się, zmiłujcie się; bo te bole nieznosne ręce jey krzywiły, y wyłomując trzęsły; Chora zaś postrzegłszy, mając to sobie za niecierpliwość kasała, sobie ręce, zaciągając sobie Usta, kiedy mogła władać rękami. Przez kilka naście bowiem Niedziel, ani ręką ani samą sobą władać nie mogła, ale iako ją posadzono, tak też iak baranek związany była. A niemogąc się na żadną stronę bez gwałtu nachylić, siedząc tylko na łóżku, głowę na pierśi spuszczała, trochę utypiała. Cierpiła przy tym częste wzmity, z wielką męką, y z potarganiem wnętrzości, po kilka razy*

rázy na dzień; ztąd pierśi bolenia, duszności, śrógie, ślegmą często ją zalewala prawie do smoru, w czym jey niepodobna było, rátować, dla bolenia gardła, iż ani wyplunąć mocy nie miała, ani co na odwilżenie połknąć. Przypadło tak że na nie ciężkie w użach zatknięcie, że nie mogła nie słyszeć, ani słowa przemówić śmiała, rozumiejąc że jey nie usłysza. Do tego Puchlina, która była w neżach, do gory często izła, y przez usta wychodziła, bardzo smrodliwa. Szatan zaś do tego ją przywodził, żeby z łoszką samą spadała, y przedziew umarła, przeto mówiła Siostróm: *Pilnujcie mnie, bym kiedyś samą nie spadała, ale poznawszy pokusę Czartowską, mężnie jey odpor dala.*

W dzień Świętego MARCINA BISKUPA, KROL Jegomość wraz z KROLOWĄ nawiedzili Chora, y mówili do niey, którym Wielebna Mátka nic nie odpowiedziała, nie mając licencji od Przełożonego tam przytomnego, co postrzegszy Wielebny Ojciec MATEUSZ od Świętego MICHAŁA, Przeor, kazał jey mówić, y dopiero pozdrowił KROLESTWO, zwyczajem Zakonnym mówiąc: *Laudetur JESUS CHRISTUS.* Czego KROL nie rozumiejąc, spytał coby to te słowa znaczyły: a gdy mu Ojciec Przeor powiedział, KROL też zaraz odpowiedział Mátce, *Semper.* Potym KROL prosił, aby go Panu BOGU y całej KROLESWO, zalecała. KROLOWA także do jey się Modlitw oddawała, y pytała leżli nie umrze przy Porómswie, którego się spodziewała, iako jey wrożyli. Rzekła: *Nie umrze Wasza Krolowska Mość, żywa będzie y zdrowa, da ci Pan BOG Syna, y tak się stało, bo potym we trzy Miesiące, urodził się Krolowicz ZYGMUNT KAZIMIERZ, Krolstwo zaś oką z niey nie spuściło, słuchając pilno co mówiła, wychodząc zaś, nisko się jey klaniała, a Krolowa rękę jey całowała.*

Mátka potym do Najswiętszej PANNY mowę swoję obrociła: *O Pani moja, Panno y Mátko moja, iako jest niepojęta Chwała Twoja, a iako pragne do Ciebie. Zás do Świętego JOZEFa: O Ojciec mój, y Skarbie drogi JOZEFIE Święty, Kłóć się z nami, Synu Dawidow,*

Czysty Odlubieniec Panny Bogarodzicy, Ojciec domniemany CHRTYSTUSA, zmilał się w tyob potrzebach naszych, albowiem od młodości, z toba rostał Mistyfikację. Na koniec, do swoich rzekła: *Corki moje, iużem wam dość zostawiła Nauki, y spalnę, y każdy z osobną, zasądziłam was na gruncie dobrym, nie winujecie mnie, kiedy to zgubicie.* Widziała też Sran wewnętrzny, Zakonnic swoich, iakie na ten czas przed BOGIEM były, y rzekła do nich: *Widziłam was, niektóre rozpruśone, y ducha nie pilnujące, czci y Honoru pragnące, ale BOG, chce was mieć niskie, y podłe, potoczył was tu na tym miejscu, y iestescie pogardzone; Lecz Chwała która was czeka, jest wielka, ale dla tych, które czynia we wszystkim wola Páńska.* Mówiła potym dziwne słowa, y niezrozumiane o BOGU, y o żywocie wiecznym, obiecując wszystkim Siostróm, że tam z nią ma być, ale niektórym pod kondycją, to jest jeżeli będą chowały szczerze y wiecznie Postulstwo, w obierwancyi Zakonney, pokorę niską, y miłobę spomną do wszystkich. Jedney także iścęgła nie rzekła: *jako wiele będzieś miała Posulstwa, tak wiele nabędzieś BIGA.* Drugiey zaś rzekła: *Proście, zachowajmy toż Siostrzeńka, y pokorę, mączę, nie będzie Karmelitanka Bosa, tylko samym Habitem.*

Gdy następowały Święta Bożego Narodzenia: Roku 1711. wzdychała z płaczem mówiąc: *O iakoż ja też gotuję się do mego Pána, a tęskniąc sobie przedstawienie życia swego, mówiła: Juzem, y samą za sobą prosila, aby iuż skóńczono nie-dzie moje, ale iestescie przyczyniono, y przedłużono. Życia, albo raczej więzienia tego. O iak reskliwy żywot mój, czemuż mi jest przedłużony, gdy iuż miał być skóńczony? W tym odeszła od siebie, y wpadła w zachwycenie, z którego gdy się powrociła, spytano jey gdzie to była, y co się z nią działo? Odpowiedziała: *Juzem iest rozdazona, y sprawy moje dokonzone, y miejsce naznaczone, a dla posulstwa, iestescie mi żywota przedłużono, utysknie tedy y bałże, na przedłużenie życia tego.**

W wigilię Bożego Narodzenia, przysła do Chorey Jeymość Pani IZABELLA OSSOLINSKA, KANCLERZYNA Koronna, FUNDATORKA, mając pozwolenie Oycy

nie Oycę Świętego, wchodzić za Klauzurę, kilka razy do Roku. Zrazą tedy Mátka TERESA, upominała Zakonnice, aby swego czasu, wszystkie Akty Społeczności, porządnie odprawowały się, nie mając w tym względu, na Osoby Świeckie. Y tak skoro się Kollacya wieczorna skończyła, rzekła: *Juz czas gotować się na przyscie Páńskie, Moscia Páni Kancelaryno, nie możemy się bawić dłużej, bo Siostram potrzeba wstać o pułnocy na Jutrzenia, y pokleknawszy Fundatorka, przed Mátka, prosić jej o błogosławieństwo, zrazą odeszła. Od tąd już Chora nie mówiała, tylko się dziwowała Siostram, co do niej przychodziły, z iedney na drugą poglądając, twarzą dziwnie śliczną, a wiersze Łacińskie, odmawiając.*

W tę szczęśliwą noc, niż w zachwycenie wpadła, zdało się jej, iakoby ktoś na nie zawołał. *Podź do Pána, potrzeba cię: z których słów, rozumiała, że to już umrzeć. A w tym znalazła się między dziaćkami małuchnemi, bardzo pięknemi, y z Pánem JEZUSEM Málutkim, rozumiejąc, że już tam zostać miała. Lecz po kilku dniach, Zakonnica iedną, (podobno Święta Mátka Nálza TERESA,) zawołała na nie: *Juzes się też z Pánem, długo zabawiła, wróć się nazad. W tym przyszła do zmysłów, w dzień Świętych Młodzianków, ale obaczywszy Siostry, bała się ich, chcąc tam gdzie była, znowu uciekać, bo się jej zdało, że już była umarła, nie wiedząc samą, zkad się wzięła, znowu: przeto poczęła koło siebie poglądać, y mówić z podziwieniem: *Cóż się to dzieje? po co ja tu przyszła? a strachając się wszystkich mówiła: Nie znam was, boie się was. Kiedy jej potem pytano, czemu by się tak bała: powiedziała: *Mala y bardzo mala, widziałam się bydz, iak tam między dziaćkami, po owym towarzystwie, z dzieciństwem, y niewinnością Pána Narodzonego. Oko tym zachwyceniu, oznajmiła zrazą Oycu Spowiednikowi, iako w nim widziała, śliczne Dzieciatko Pána JEZUSA, y że jej się znowu kazano wrócić, y ieszcze na tym świecie żyć.****

Przez te wszystkie Święta, Kommu-nikowała, y gdy czas przyszedł Kommu-nii, ona też przychodziła do siebie, lu-

bo nie nie zniała, tylko co do tego Aktu potrzebą było, a przyiawszy Świętą Kom-munią, wesoło po Zakonnicach poglądała, ciesząc się iakoby przed niemi, iż Pána przyięła, słowa iednak żadnego nie odpowiadając, choć do niej mowiono, znowu od zmysłów odpadała. Cerulik też, chcąc ją do zmysłów iak z letargu przywrócić, rządził aby białki siekane, postawić, y tak ją okrutnie po plecach krącił, że iedną Zakonnica, nie mogąc, na taką mękę patrzeć, wyrwała mu z ręku brzytwę, którą darmo Chorą kátował, bo jej to, nie otrzywiło, ale jej przydało więcej męczeństwa, gdyż tę ranę z wielkim bólem, słaba Pánná, długo czuć, y cierpieć musiała.

W też Świętą, iednego wieczora, poczęła oczy podnosić, y na Siostry poglądać, które jej zrazą prosiły, o błogosławieństwo, y żeby im co, iako Corkom Mátka, zostawiła Testamentem, która każdey z osobną błogosławiać, to tylko do nich rzekła: *Regule, y Konstytucje, moje Corki, iak najdoskonalszy zachowujcie, a Boskie błogosławieństwo, będzie zawsze wámi; O to teraz, z Postuśenstwá do was powracam, y nawiedzam, a BOGU was, iako moje dzieci oddaję. To tak co dzień, iak przez sen, cokolwiek przemowiła, y znowu zatyiała. Przyszła też raz do niej, iedną Nowicyą, którą potem z Zakonu wysłano, Mátka poyrzawszy na nie bardzo srogo, odwracając się od niej, rzekła: *O BOZE ucboway, áns mysl o tym, żebyś miała Professya uczynić. Co powiadała, że Wielebna Mátka na myśl Nowicyi powiedziała, która o tym w ten czas myślała, nie będąc sposobną do Zakonu.**

W tej chorobie, poczęła raz prosić, o Hábit Zakonny, temi słowy: *moie Siostrzyczki, proszę w Imie Pána JEZUSA, o iaki stary Hábit, co się wáśmoscious na nie nie przyda, iakt odrapany, boć mi škáda całego dawać, zebym reszcie nim umie, widziatá się w Hábitie Zakonnym, iedli wola wáśmosciow, bom y tego nie godná. Wnet Siostry, ubrały ją do Kommunii w Hábit, z czego bardzo ucieszona była, y dziękowała, całując go z płaczem. Prosiła też, żeby ją położono na łóżku, żeby nie siedziała, ale aby iako Zakonnica, przystoynie leżała, iednak tak*

była pokurczona y zbolála, że żadna miara leżeć nie mogła,

W dzień Trzeci KROLOW Roku 1692. wszystkie Zakonnice, odnawiały Professyá w ręku Mátki Chorey, która przy tymże Akcie, Siostrę PETRONELLE Nowicyá, od Świętej Mátki Nászey TERESY, Konwierskę, do Professy Świętej przyięła. Widząc się zaś, tak bardzo schorzáła, przez ten wszystkie Rok, y już nie sposobná do Przełożenstwa, złożyła Urząd swoy, przed Wielebnym Oycem ARCHANIOŁEM od Świętego MICHAŁA, Prowincyałem, co uczyniwszy, zęgnála się z Siostrami, y wszystkie przeproszáła, mowiąc: *Moie Siostry drogie, odpusćcie mi proszę, zle przykłady moie, a uprosćcie mi u Pána, odpuszczenie grzechow, y w czym mogłam škodzić, dušom Wáśzym, ná tym Urzędzie, proszę dla miłosći Božey, y przeproszam wszystkich. Przy tym żálecám, y proszę moje Corki, zachowujcie pilnie Duchá Świętej Mátki Nászey TERESY y Duchá pierwszey Reformácii, Regule także, y Konstytucye, iáko samego BOGA rozkazanie, wielce poważajcie, y starajcie się pełnić. Przełożona swoje, iáko CHRYSSTUSA poważajcie, y kochajcie; ja was już Pánu BOGU oddám, on sam niech o Was rządzi, y Najświętszá Pánná, Páni Nászá.*

Kiedy Wielebna Mátká ANGELA ALEXANDRA, od Świętej Mátki Nászey TERESY, z Konwentu Lubelskiego, Świętego JOZEFA, miała przyiechąć do Wárszawy, ná miejsce W. Mátki TERESY, dla pomnażania Chwały Boskiej, y doskonałości Zakonney; Mátká TERESA, zwoławszy Corki swoje, każdá z osobná uczyła, iáko Przełożoną mający przyjmować, z iákim poddaństwem, y wiara, upatrując w niey, CHRYSSTUSA samego, nie Człowieká, powierzonego, do czego przykładem swoim, wszystkich pobudzáła, bo skoro Mátká ANGELA, obrána była Przełożoną, záraz jey wszelkie Poslušenstwo y posłanowanie oddála, nie czyniąc nic bez jey woli, až Pierwey spytála, ieżli tak kaže, Mátká Nászá.

Gdy nastąpił Pośt Wielki, y oná go zaczęła, prosząc aby jey ná każdy dzień, czytano co, z tych Ewángelij, ktore ná ten czas, Kościół Święty śpiewa. Co uważając, zabawiała się z Pánem BO-

GIEM Modlitwa, nie opuszczając jey, choć w tak ciężkiej chorobie, czego y w drugich pilnowála, y choć czasem, nie mogła słyszeć Zegára, poznála iednąk zwyczajná do Modlitwy godzinę, przypominając záraz: *Już czas, ná Modlitwę Siostrzyczki podźmy.* Náuk także z Xiąg Świętej Mátki Nászey TERESY, ráda bardzo słuchála, biorąc ztąd ducha do náśladowania.

W Wielki Czwartek, prosiła, żeby ją zaniešiono do Choru, ná Wieczera. Páńska, y uciešzyła się, że náwiedziła Najświętszey SAKRAMENT, ále w Piątek Wielki, śródze się źle miała, (iákoż w każdy Piątek w tej chorobie, nayciężey cierpiála, bo jey tak Ukrzyżowany CHRYSSTUS, udzielał Krzyża swego) á przecie według zwyczáiu swego y Naboženstwa, chciała pościć, iáko przed tym nie iadała, tylko za prozbą Siostr troche piwa ciepłego z solá, iednak gdy jey powiedziáno, że kazála ieść Przełożona, záraz iádła, lubo nie pokármu nie zátrzymála. Ná Świętá Wielkánocne była wesola, iák záwsze bywała, w te dni Chwalebne, y śpiewála z Siostrami Himny, do tego dnia służące.

Trzy rázy przez ten Rok Oley Świętey bráta, y do śmierci się gotowała, ná ostaték gdy jey czynili nádzicie Doktorowie, że będzie iešcze dłužey żyła, ná to śmiejąc się rzekła: *Beda da BOG żyła, z Pánem moim w Niebie.* Często też owe słowá, już blisko przed śmiercią powtarzáła. *Drogá przed Obecnošciá Páńską. Śmierć Świętych jego.* Ostatni pátoxyzm, z wielką chorobá, przypał ná niey w Piątek, po Przewodniey Niedzieli, w którym trwała przez piętnáscie dni siedząc, głowę ná pierśi spusćiwšy, iáko kiedy kto usnie, á coraz wzdychála, miłym głosem mowiąc o Pánu Bocu. Požierała też czasem, okiem tylko iednym, cierpiąc bol ciężki w oczách, y dawała znaki Skruchy do rozgrzeszenia.

W wigiliá śmierci, Przełożona czynila z nią Akty, Wiary, Nádzici, y Miłosći Božey, y znać było, że słyszáła, y rozumiała, bo gdy jey rzekła: *Márko nie umrzest, Wáśmość iešcze, nie kazat Ociec,* oná obroćiwšy troche głowy ku Przełożoney, chcąc coś wymówić, rá-mionámi tylko ruszyła, pokázując, iż już to

inż to Postulowanie wypełniła, bo O. Prowincyał przeszedł, Wielebny Ociec MICHAŁ od Zwiastowania, Hiszpan, w Liście do Spowiednika, posłał jej na śmierć pozwolenie. Tegoż dnia, otworzywszy oczy, patrzyła długo, y gdy jej czytano Akty z Xiążeczki o śmierci, wzdychała serdecznie, mając oczy wlepione do Krucyfiksa.

W Piątek w dzień Śmierci, poczęły siły przyrodzone ustawać, do południa, a przyszedłszy Ociec MARCIN od Wszystkich Świętych, na miejscu Oycy Spowiednika, który był odiechał na Kapitułę, obaczył że inż śmiertelność swoją kończy, y poszedł po Najswiętszy SAKRAMENT do Choru, gdzie stała dla Modlitwy spólnej, za Mątkę umierającą, a skoro na głowie jej postawił pułkę, z Najswiętym SAKRAMENTEM, bo inż Komunii przyjąć nie mogła, zaraz konać poczęła, a konanie nie było pospolitym trybem, iako innych ludzi, ale daleko różne, bo tylko oddychała, a duch kwapił się iakoś, y z radością odchodził. W tym punkcie, kiedy Ociec, dawał jej rozgrzeszenie ostateczne, y jubileusz z błogosławieństwem na śmierć, które miała, od O. S. INNOCENTEGO Dłiesiątego, chciała się ręką w pierś uderzyć, ale nie mogąc jej inż donieść, westchnęła tylko, y zaraz podniosła oczy w Niebo, świecę w ręku trzymając, Duchą Panieńskiego BOGU oddała, o tej godzinie w Piątek, kiedy CHRYSUSA Pána Zbawiciela Nászego, z Krzyża zdjęto, którego też postać właśnie na sobie wyraziła, gdy głowę skłoniwszy umierała, dnia 19. Kwietnia, Roku Páńskiego 1652. Wieku swego czterdziestego dziewiątego, przeżywszy lat w Zakonie trzydzięci, y jeden.

Po śmierci stała się dziwnie śliczna y biała, nakryta Alabąstru, twarz jej była wesoła, y iakby uśmiechająca się. Jak ją do Choru przyniesiono, zaraz bardzo wiele ludzi zbiegło się z Nabożeństwa, podając przez Kratę Paciorki, Obrazki, Agnuski, na pocieranie o jej Świątobliwe Ciało. Zakonnice wszystkie, całą noc przy niej siedziały, nie mogąc się napiąć, owego przybytku Duchą Świętego, y Mądrości Boskiej. Czekano pogrzebu kilka dni, aż grób

wymurowano pod Wielkim Ołtarzem, w którym po Solemnnych Exekwiach, Ciało to Świątobliwe, przystoynie, z uszanowaniem pochowano. Po pogrzebie, często nawiedzały żałośne Corki, najmilszą Mątkę swoją, uciekając się do niej w różnych swoich potrzebach, y odchodziły z pociechą y pomocą; To też upatrowali w niej, iż długo w grobie leżąc, nie traciła ozdoby swej na Ciele, y owszem w dzień Świąteczny DUCHA Świętego, twarz jej Panieńska, dziwnie piękna, widziána była od Zakonnice.

Do tego czasu, ta Świątobliwa Mątká Násza TERESA, w Konwencie Warszawskim Karmelitanek Bosych, trwała nieskazytelna, w ciele zupełnym, y kiedy ją podniosła, podparta ręką stoi, przez co BOG czytte jej Panieństwo, codowną nieskazytelnością ciała, chciał światu na przykład pokazać, z którego też Niebieska wonność często wypływa. Czego doznali, nie tylko Zakonnice same, ale y ludzie Świeccy. Albowiem w rok inż po śmierci, gdy KROLOWA Jejmość, w tym Klasztorze, według zwyczaju, y Nabożeństwa swego mieszkała, Panny Fracymeru, prosiły aby mogły nawiedzić grób Mątki TERESY, a będąc u Ciała, zeznawały wszystkie, iż dziwny zapach czuły, mianowicie Świątobliwą iedną Panną, nązwaną *de Willer*, która zawsze z Krolową do Klasztoru wchodziła, twierdziła to, że niezwyčajnych Olejów odor czuła, z Ciała Wielebney Mątki. W roku także 1654. w dzień Świętego JOZEFA, także przy bytności Krolowej, wiele Pań zacnych, y Senaterek, Ciało to cudowne nawiedzały, y z wielką uczciwością y Nabożeństwem, Paciorki, y Pierscienie o nie pocierając, toż powiadały, o wdzięcznym zapachu, z niego pochodzącym, przydając y to, że y proch, który się pod tej Mątki Ciałem znajdował, także pachnął, przeto go sobie w papierki zbierały.

To Świątobliwe Ciało, wyjęte z grobu, ma swoje przystoynie złożenie, na Korytarzu Klasztoru Warszawskiego Karmelitanek Bosych, które w wielkie Uroczystości, do Choru z sobą Zakonnice noszą, y na miejscu Przełożenijskim na Aktach Chorowych stawiają, co też czynią gdy

nią gdy która z Sióstr niebezpiecznie choruje, albo umiera, albowiem przy łóżku Chorey, pospolicie ją stawiają. wzywając jej ratunku dla chorey, albo o zdrowie, albo o śmierć szczęśliwą. Wiele także, osobliwie z Państw, y Dobrodziejow, prosią żeby to Świątobliwe Ciało mogli oglądać, których pragnieniu y nabożeństwu dotyc czyniąc Karmelitánki Bosse, tamtejszego Klasztoru, do Kraty je przynoszą, którego nie skażytełości, piękności y Cudowney całości, patrzący z nabożeństwem, wydziwić się nie mogą, y skruszeni odchodzą, oddając się, przyczynie Wielebney Mátki w swoich potrzebach, ktorey często doznają. To Świątobliwe Ciało, za szczęśliwego Pánowania swiego, po kilkát razy, nawiedzała w tymże Klasztorze, Nayaśniejša MARYA JOZEF, KROLOWA Nášza Polska, z swoimi Nayaśniejszymi Corkami, y z całym Fracymerem, w asystencyi Senato ek Krolestwa, y z swojej pobożności, Hábit Axámitny szárego koloru, y Płaszcz białego Axámitu, ná ozdobe Ciała tej Mátki Świątobliwej spráwiła, y do Zakonu Nášzego, osobliwie zaś do Klasztoru Wárszawskiego Sióstr Nášzych, wielki áfekt zabrała, często go nawiedzając, y jáłmużnami Ubóstwo ich, y niedostátek, szczodrobliwie supplemtojąc. Jeden z Znáczniejszych Godności, w Krolestwie Nášzym Pánów, będąc w pewney potrzebie, nápiśał pokorną Supplikę, do Wielebney M. N. TERESY, z prozbą, żeby ją ná Ciele jej Cudotwornym położono, (która od lat ósmi, po dziś dzień położona ná niej zostáie) z tą deklarácyą, że jeżeli w swej potrzebie dozna ratunku, (ktorego, już po większey części skutek otrzymał,) pierwszy się o jej Beátyfikacyą y Kánonizacyą, usilnie starać będzie, y własny koszt ná to spendować.

A że wielkość y obfitość máteryi, w opisanii Zycia tej Świątobliwej Mátki, (dla czego się wiele o niej opuściło, co się zupełnie swego czasu, osobną, w druku Xiąszką obiaśni) máło mieysca wielkim jej Cnotom pozwalá, y cudownym Láskom od niej doznánym: niżej je krotko námienię, wprzód jej powierzchowny Obraz wystáwię.

Była naprzód, wzrostu miernego, ni máłego, ni wielkiego, ále średniego, subtelna, y biała, twarzy trochę pociągłej, z młodu ślicznie rumiáney, czoło wysokie, wypukłe, y wesóte, oko ciemne, iednak nie czarne, weyżrenie, bárdzo wdzięczne, y miłe, włosy y brwi, miała rude, y piękne, nos podługny, nie wielki, ále bárdzo kiztałny, wargá spodnia wyższa, niż zwierzchnia, usta nie wielkie, także y twarz, lecz dziwnie, poważna, y wspaniała. Owo zgoła, pięknie od BOGA, ná wzor Pánienskiej skromności jest stworzona, bo jej ułożenie, y skromność postępkow, dáleko więcej nád to, zdobiła wszystkie postawę.

Była wielkiem od Pána BOGA, tak przyrodzonem, iák y naturę przewyższającem, ozdobiona dárami, y stáła się według Apostoła, dziwowlkiem, swiatu, Aniołom, y ludziom; y ktokolwiek ją znał, przyznać to musiał, iż tá Páná, przymiotow wysokich, była pełna, co y sami przyznawali Heretycy, ktorzy się, za jej Modlitwami y stáaniem, do Wiary Świętey Kátolickiey, nawrócili. Niewinność jej, tak záwsze z weyżrenia ná nie wynikáła, że ją y máte dzieci obaczywszy, záraz się do niej z radością wyrwały. Trafiło się we Lwowie, iż jedná Páni, przyszła nawiedzić Mátki, z swoją máłą Coreczką, która ieszcze dwóch lat spełná nie miała, y słowá żadnego, wymówić dobrze nie umiała. Skoro owo dziecię, weszło między Zakonnice, (á ná ten czas mieszkały w Mieście, dla trwog Kozáckich) wielkim pędem, prosto, do Mátki TERESY, z áfektem y radością bieżało, á że tá Páni, nie miała ieszcze znáomości, spytała się Coreczki, któraż tu Wielebná Mátka? obrociwszy się dziecię ieszcze mówić nieumiejące, rzekło wyraźnie: *o to tá Wielebná Mátka*. Z czego owá Páni bárdzo zdziwioná, do drugich Pánien rzekła: *O to, swoj swego poznał, Niewinniátko, do niewinney poszło, boć prawdziwie, tá Wielebná Mátka, iáko Anioł ieden, tak niewinna była z twarzy*. Gdy zaś potym już odeysć miała owá Páni, było wiele trudności, wywabiając od Wielebney Mátki dziecię, która płacząc, nie chciała się jej puścić. Y tak záwsze, wszystkie Niewinniátka, że-
szczególnym

szczególnym áffektem, gárnęły się, do tej niewinney, ná duszy y ná cieie Pánienki.

Miała od BOGA bystry dowcip, y wysoki rozum, tak, iż Ociec jej Człowiek mądry, y dzielny, do którego się Szlachta, Powiatu swego, zieżdżała ná radę, nie raz Coreczki tej, w ośmi albo dziewięci lat będącej, radził się, iáko komu miał odpowiedzieć, która rostopnie, y uważnie, lubo ieszcze tak młoda, rzecz káżdą poymowała, y rozumem rozeznawála. Zkąd potym, w dojralszym wieku, u wielu znamienitá Rostropności Cnota, w podziwieniu była, rządząc trzy Klasztory, iáko Przełożona, á dwa, iáko Fundátorká, założywszy, Swiatobliwie, y Niebieská Mądrością, do doskonałej Zakonnosci, prowadząc. Nie ieden, dziwować się musiał, odpowiedziom, które dawała, y mówić: *Tá jest prawdziwie Pánná mądra, y iedná z rostopnych.* W odprawianiu porocznych spraw, tak była łzczęśliwa, y rozsádku wielkiego, iż gdy więc przypádko siła Listow, od różnych Osob, á nie miała czasu ná wszystko odpisać, dawała czasem, y trzemá Zakonnicom pisać, powiádać káżdey słowo od słowa, do Listu osobnego, samá czwarty List pisać; którego datu, pamięci, y dowcipu, nie wiele Doktorów, w Kościele Bożym miało, coby mogli oraz, różnym pitaniom, różne Máterye, swemi słowami podawać. Wzięła przy tym, y dar Niebieskiej Mądrości, y nápiśała z Posłuszeństwá Xiege Zywotá swego, pełná Náuki, o wysokich stopniách, wnétrzney Modlitwy, y Bogomyślności, co czyniła, z taką prędkością, y nie nie myśląc, o czym miała pisać, ábo gdzie (przez kilká Niedziel, czasem będąc zabáwna) prześtała, pioro tylko w rękę wzięwszy, kárty obficie, rzeczami nie pospolitemi nápełniła, nie wiedząc samá iáko, nákształt Xsiąg y Náuki Świętey Márki Nászey TERESY.

Insze Cnoty pospolite, nie mniey iáko y Rostropność, tę Swiatobliwą Pánnę, zdobiły. Spráwiedliwością bowiem káżdemu oddawała, co komu powinna była, Stárszym cześć, y uczciwość, równym ludzkość, mnieyszym láskáwość, nie dla trudności, co do Cnoty należy, nie spuszczała. Wstrzemięźliwością,

Ciało y zmysły Duchowi podbijając, wszędzie, spráwy swoje skrótnie odprawowała, meśtwem dokázując rzeczy wielkich, wspaniale wszystko, y odważnie czyniła. W tych tedy czterech przyrodzonych Cnotách, wszystko cokolwiek moze náturá, zámyka się. Lecz TERESA, wyżzey doskonałości ich dostąpiła, co wiadomo jest, z różnych postępkow, w rzeczách ważnych. Będąc bowiem od náтуры znákomitemi uczczona przymiotami, tak sobie z káżdym postępowała, że iezli było trzebá, z Páństwem, ábo z Krolestwem, Wielkość umysłu, nieuwáżnym, y dumnym surowość, cichym láskáwość, umiała pokazać, iáko tego rzecz samá y okázya wyciągała. Ztąd wszyscy ją sobie poważáli, y obawiali się jej, tak dálece, że niektóre Osoby, pierwey niż do rozmowy z nią przystąpiły, wprzód Spowiedziá Sakraméntálná, oczyszczáli dusze swoje, bojąc się, żeby przy jej Pánieńskiey obecności, sumnienia swego w czym nie zawstydźili.

Używała jej Pan BOG naywyższych stopni, Modlitwy, którą zowią Uspokoienia, y ziednoczenia z BOGIEM. O pierwszym stopniu, to jest o Rozmyślánju, y dyskursie przez rozum, powiádała, że tego już nie mogła záżyć, gdyż Duch jej, wyzey był podniesiony: co samá tak wypisała. Wszystkie práwi poięcia, dyskursy, tak przez imáginacyá, iáko y przez rozum, ná Modlitwie, zginały we mnie, y nie mam nic wolności, do rozmyślánia, y do rozwodzenia się w czym, przez rozum, áni do poięcia iákiego, samá przez się, skłonic się mogę; o to sposób moy, taki ná Modlitwie, y záwsze w duszy jest. Pierwszy, nie mogę nic, áni w pierwszym pomysleniu skłonic się, poięciem do czego y rozmyślánjem, (bo co z strony moey, chcę záwsze tym pospolitym sposobem iść, biorąc punktá iákie, y máterya ná Modlitwę) ále tak tylko, postáwię się Aktem Wiáry przy BOGU, bez żadnego imáginacyi wyrażenia, do Obecności Boskiej i owszem, w iákimsi opuszczeniu, zeydzie mi Modlitwá, przez Akty, kontentacyi, ze swego zniszczenia, y niegodności, bráć co, y mieć od Páná. Jednak, y te Akty, nie záwsze iednákie, áni ze zwy-

czánu przychodzą, tylko iáko, y co, Pan w duszy użycza, bez żadney w tym pracy swoiey, á płynie mi Modlitwá, z iákimśi zebráním wnetrznym, ktoré y potym trwa. Czásťem też tego nie będzie, iedno iákieś ielzce większe zniszczenie. Duchá, z opuszczeniem ciężkim od BOGA, á zboiáznia wielka dla tego opuszczenia. To tu tylko, Pánu się oddawác przyidzie, y woli jego, iákom ná ten czas iest, z prozbá, iákimkolwiek sposobem mogę, żeby mnie tylko przy sobie chował. Ale y dzień ná ten czas, zda mi się iákiś wielki, márný, rozerwány, czásťem czuję że mi do tego, y nieposobność iáka, według człowieká pomaga, ábo głowy słabość nádzwyczáyna.

Drugi sposób Modlitwy; kiedy mogę przywiązać się do poięcia iákiego, ábo w czym, do przykładu CHRYSYTA Pána, lubo do słow ktorych iego, także do poięcia Dobroci, y Mądrosći Boskiey, wśporządzeniu rzeczy, ále to poięcie, będzie bárdzo krotko, tak iákoby kto, co oraz obaczył, á iuż z tego duszá, má máterya, przy BOGU się báwić, y trzymáć. W uważaniu zás, y poięciu Męki Páńskiey, nayczęściy y naywięcy mogę w Ogroycu, y ná Krzyżu, ná Pána pátrzyć, y to tylko przyłożeniem iákimśiś, do owey ciężkości w Ogroycu, ábo do zniszczenia ná Krzyżu Páńskiego, poddávć się przykładem iego, z ciężkością, y opuszczeniem swoim. A pod czas, mám to, iż zá uczuciem y wyrażeniem w duszy swoiey, owego opuszczenia, y ciężkości CHRYSYTA Pána, głębsze iákieś y większe zebranie we mnie bywa, á z wielka męká w duchu, y według sił przyrodzonych, Serce bárdzo zmęczone, á wszystko iákoby mnie z Krzyżá zdiáć. Poki trwam ná Modlitwie, nie mám z téy męki od Sercá żadney przeszkody, áni poymowania o tym, co się ze mná dzieie. Kiedy w tym, iuż przyidę do siebie, y obaczę się w tákiey ciężkości, nie stáie mi tchu do oddychánia, á serce czuję bárdzo zboláć, y zmęczone, zmysły także powiazáne, że mi się námyśláć trzebá, co mówię, y co mám czynić. Y gdyby tak w téy ciężkości, trwáć dłużej duszá, ábo z kilká dni, raz po raz, dosyć by było, duży wynisć z ciáć.

Trzeci sposób ráki, co rzetelnością iákaś, y przytomnością, BOGA czuję. Ale w tym odmiána iest teraz, iż ściśleyšym sposobem, duszá tego záżywa, nie iuż czułem do rádości y poćiechy pochopámi, tylko w iákim samey prądzie, y w kontentácii; Imię też, smákow, poćiech, iest mi iákoś przykro, y przychodzi mi coś przeciwnie rozumieć w duszy; zem raczy wiele powiná BOGU, zá wszystko prowadzenie tá drogá ciemná, y cierpienia, że mi w tym wielkie miłosierdzie czyni, iáko się teraz w duszy moiey czuję, á toż tych skutkow: Naprzód że mi dáł Pan wolność iákaś Duchá, nie nie prágnąć, áni wiązać się do niczego, nie obieráć sobie, iáko mnie Pan postáwi, y trzymáć chce w duchu, bym tylko já, trzymáć się przy BOGU, z czego pokoy, y dkontentowanie. Drugi skutek, że się tak czuję według woli Boskiey, y zdánia się ná nie, áni prágnąć, áni prosić, áni obieráć, tylko iedney woli jego Boskiey. Czy Piekło, czy Niebo; czy przez iákie środki, ábo sposoby, dzieie się co ze mná, y co może bydź, byle tylko przy BOGU, niedbam. Trzeci że mi iest wszystko stworzenie, y wszyscy rowni, iednostáyna y równá tylko w BOGU miłoscią, choćbym znáć, że mi kto, mogłby y piekła zyczyć, y co naygorzey, ábo nayostrzey postępować chciał. Táke też z drúgiey stróny, widząc kogo, z skłonnością iákiego áfektu dobrego, y miłosći, áni się tym cieszę, áni dbam, áni też czuję odmiány, umknienia tákich, y we wszystkim. Nie wiem, czy to iáka zákámiéniałość moia, że się tak nie czuá, y niedbájąc czuję. Ale to dwoie, wé wszystkim mnie uspokáia, że mi Pan dáł poznáć, y iákoś rzetelnie obaczyć, iáko w Pánu BOGU, iest zámkniono wszystko, iáko kiedyby kto w rękách swoich, co záwártego trzymał, y nie wynidzie, chyba kiedy ręki uchyli. A drúgá wola Boská, że tá naylepsza, z tego iest, y dla tego naypierwszy moy stodek, do BOGA samego, á potym kontentácia, co on iuż uczy. Te y tym podobne rzeczy, czynia mnie uspokoióń, poznávájąc w nich Miłosierdzie Boskie nád sobá, przez táke prowadzenie jego, drogá niszczénia, y ciemności

Ják wy-

Jak wyfoka Modlitwa, Mátki TERESY była, z infzych skutkow dochodzić możemy, álbowskiem częste Záchwycenia, głębokie śl wnetrznych uspokojenie, ściśte z BOGIEM ziednoczenie, ogniście miłości Bożey zapály, rozmowy z CHRYSTUSEM poufate, což infzego pokázuią? tylko w doskonałym stopniu, jey Bogomyślność.

A że fundámentem Cnot wszystkich jest Wiara, tey iákomocno trzymála się, Mátká TERESA; znak jest, iż nigdy żadney watpliwości, álbó pokusy, o prawdzie Kátolickiey Wiary, nie cierpiála, ále y owfzem, w iákichkolwiek niebezpieczeństwach y okazyách, nie miała ratunku infzego, iáko uciekąc się do Wiary, y to naypierwsze jey słowo było, w trudnych przypadkach: *Wiara, Wiara, Corki moje*. Ták, kiedy we Lwowie, od Tátárov y Kozakow, obleżeni już prawie wszyscy, nadzieję trócili, Wielebna M utwierdzała ich w Wierze żywey, u pewniając, że im nic nie będzie, áni Miástu, áni tym, co z nią uchodzili, przed Nieprzyacielem do Kráková, bo gdy już w ostatniey trwodze, co żywo uciekało ze Lwowá, TERESA po Kommu. nij wstawszy z Modlitwy, rzekła do swoich: *Nie bojcie się moje Siostry, luba tu zostaniemy, ja was biorę na duże moje, y obiecaje Imieniem Boskim, że się wam, nic nie stanie złego. Ale, iż Postuśenstwo Przełożonych jest, ábysmy uciebály, ták wole uczynić, choć nam ludzie radzą zostać, ániżeli wyieżdżać w tákie niebezpieczeństwa na drodze. Gdzie strwożone Zakonnice, utwierdzała mężnie, mowiac: BOG nas sam poprowadzi w Postuśenstwie Swietym, nie lekajcie się. A gdy ich Tátárowie gonili, y wszyscy w niebezpieczeństwie będą, do láta uciekąc chcieli od Wozow, Mátká TERESA, pełna ufności w BOGU zawolała, *Stojcie, á miejcie Wiare w BOGU, że was obroni, álic zaraz owo Pogánstwo, iákby wzięcie przepádło, zginęło. Przeto w tákich niebezpieczeństwach, strzeliwała Siostry, z máley Wiary, mowiac: Czyli nie macie Wiary, w BOGU swym? álbó z Wami, nie jest BOG? czegoż się moje Corki boicie? gdzieś Wiara Wásza, y ufność w BOGU, czemu ták máto, o jęgo Wszechmocności trzymacie? choć byśmy, y w ruce Pogánskie wpádli, samby nas wyrwał,**

M

y zaślónił przed nami, ták wielce trzymać mamy o BOGU naszym.

Do Kráková przyiechawszy, z dzie. wicią Pánien, mieszkály tam, prawie przez siedm Miesięcy, w uboſtwie nie. máłym, á gdy już nie było żadney nadziei, powrócić do swego Kłasztoru Lwowskie. go, trapiły się bárdzo, ále Mátká, cieszy. ła je Wiara mowiac: *Corki moje, wspie. raycie się Wiara Boska, á wiedzcie, że już nie długo tu będziecie, y ták się stało, bo Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Wielki Koronny, ofiarował im nowá Fundacyá, y wziął do Wárszawy, nád spodziewanie wszystkich.*

Dáiac też náukę iáká Siostróm, o Mo. dlitwie, álbó o Przenayświętszym SA. KRAMENCIE, záwsze przydawała te. słowa: *Wiara, przez Wiara*. A w ostatniey chorobie, często więc dziękowała Pánu BOGU, obfite łzy wylewáiac z radości, że jest Corká Wiary Kościoła Swietego. Naymnieyszą tákże Kościelná Ceremo. niá, Relikwie y Obrázy Swiętych Pán. skich, dziwnie záwsze powazała y czciła.

Ták wielkie prágnienie, pomnożenia Wiary Kátolickiey miała, że swojá Mo. dlitwa y rozmowami, nie iednego He. retyká, do Wiary prawdziwey przywio. dła. Jeden z pewney potrzeby, będąc u Kraty, wziął od niey tę łaskę, iż ták. długo modliła się zá niego, aż Kátoli. kiem został, y z jey rozmowy o Wierze Swiętey, zmiekczoney plakał, záłuiac, że dawniey nie rádził się tey madry Pánni, powiádaiac, iáko wiele rozmow koło Wiary, z wielkimi y uczonemi Ludźmi czynił, á nigdy nie przeniknęły go żadne słowa, iáko ná ten czas, przeto ją zwał Pánná Swiętá, Duchá Swietego pełná.

Zá drugiego tákże Heretyká, Imie. niem Alexándrá, wiele pokut czyniac, y po kilká godzin, modlac się w noc, pozyskała go, Kościołowi Swietemu, który potym przyznawał, iż zá Modli. twami tey Pánni, do Wiary Kátolickiey był przyłączony.

Szláchciec ieden, názwiskiem Ilowski, Pokoiowy Jegomości Pána SOBIESKIE. GO, WOJEWODY ná ten czas Ruskiego, FUNDATORA Kłasztoru Lwowskiego Kár. melitánek Bosych, był Młodźian zachwá. ły, y uporny w błędách Kálwińskich, jednák Mátká TERESA, dziwnie go do Wiary

Wiary

Wiary pociągęła, bo kiedy z nią upor-
nie, broniąc Sekty Kálwínskiej rozma-
wiał, zawsze mowił. *O wilczku, wilczku,*
bedź z Ciebie dą BOG bóraneł pokorny;
co, gdy sobie lekce poważał, rzekł mu
raz: *Pamiętajże, że nie tylko się nawróci,*
do Kátolickiej Wiary, ale bedź i Xie-
dzem. Gdy potym tenże Młodzian, po-
iechał między Heretykow, frásowała się
bardzo, oplakując go przed Pánem BO-
GIEM. Jednego czasu po jutrzni, zna-
leżona jest na Modlitwie przed Nay-
świętším SAKRAMENTEM, wśzystkú
od siebie odeszła, klęcząc pod Krucyfi-
xem, w posrod Choru, trzymając dru-
gi Krzyżek między, przy piersiach.
Kiedy poczęła przychodzić do siebie, za-
wołała głosem: *Oto maś Owieczke Pánie,*
jużze tej nie puszczay, od siebie, prosze,
a obaczywszy jednę Zakonnicę, która
tám była weszła, rzekł jej: *Dziękuj ze*
mną BOGU, że przyiał niegodna Modlitwa
moja, już Itowski sedzie, żeby BOGA, za
swoje niedowiarstwo przeprosił, już też zo-
stanie Sługa Bozym, y Przenajświętszy Pán-
ny. Drugiego dnia, przyjechał do Lwo-
wá, y zaraz przyszedłszy, do Mátki TE-
RESY, rzekł: *Owożem ja jest, co mi Wá-*
śmość każeś czynić, odpowiedziała TE-
RESA, *a mnie co po tobieś jeśli się chceś*
wyspowiadać grzechów swoich, y wyrzec bte-
dów Heretyckich? do tego ci pomogę. Rzekł:
proszę bardzo o to. Zaczem Mátka TE-
RESA, odeszła go do Oyców Nászych,
tám Spowiedź uczynił, y wyrzekł się He-
rezyi. Uczyła go po tym, co należy do
pobożności Chrześciáńskiej, iáko Mo-
dlitwę czynić, y przez dobre uczynki,
Chwały wieczney nabywać. Przekłada-
ła mu też przed oczy Stan Duchowny,
y niemógac byđz iáko sobie życzył, Kár-
meńtą Bosym, dla defektów-zdrowia,
został Kápiánem Swieckim, służąc przy
Klasztorze za Kápelanú tej Mátce swo-
iey, która go w CHRYSTUSIE, przez Wiá-
re, zrodziła BOGU. On że sám powia-
dał, iż będąc Kálwinem, widział Mátkę
TERESĘ, w objáwieniu, dwa rázy. Raz
upominając go do Wiary, stánęła nád
nim mówiąc: *Có czyniś, co? czemu się*
sprzeciwiasz prawdzie? o to poydź się, na
zgubę wieczną, dla swoich błędów. Prze-
razily go bardzo te słowa, y zaraz poczał
myśleć, o Wierze Kátolickiej. Drugi

raz, kiedy czytał Xiegi Heretyckie, po-
kazała mu się ze świecą, strofując go
słowami ogromnemi: *ktoremi strofuję,*
przeráżony, porwał się natychmiast, y
wpadłszy na Koniá, dniami y nocą przy-
bieżał do Lwowá, y został Kátolikiem.

Ormiánin jeden Schizmátyk, przy-
szedł do Mátki TERESY, y rozmawia-
jąc z nią, ták bardzo náklonił się ku Pá-
nu BOGU, że nie odwołownie, do Ko-
ścioła Rzymskiego przystał. A odchó-
dząc od Kraty, uklęknawszy rzekł: *O*
iákom ja nieśczęśliwy, że m dawniej nie
znał tej Panny Błogosławionej, o to widzę
światość, iáko gwiazdę, nád jej głową?
powiadał to potym wśystkim, co wiázali,
iáko do iedności Kościoła Swietego, był
przez nie przyprowadzony. Dla krotkości
wiele inśzych opuszczam, którzy przy
śmierci, za jej Modlitwami, są nawró-
ceni, do Wiary.

Ponieważ Tájemnic skrytych udzielać
do poufáłości Przyjacielskiej należy, W.
Mátka TERESA, gdy już scissey przy-
iáźni z BOGIEM dostąpiła, wiele záky-
tych Tájemnic Boskich, przez częste Za-
chwycenia, poznawała CHRYSTUSA Pa-
ná, Nayświętszą PANNE, inśzych Świę-
tych, y duśże w Czytciu, w objáwieniu,
nie raz widziáła, iáko w życiu swym,
opisuje. Przyszłe także rzeczy, kiedy
jej co do Modlitw zálecono, powiada-
ła, y iáko która spráwa, poyść miała,
wiedziáła. O śmierci swojej, dobrze
przedtym, miała wiadomość, bo przyjecha-
wszy, na Fundacya do Wárszawy, czę-
sto mowiá z Siostrami, że już nie dłu-
go z niemi żyć miała, dając im náuki
dostáteczne, we wśystkim, iáko by już
ná pożegnaniu. Mianowicie do Prze-
łożoney która po niej nastąpić miała,
Posłuszeństwo, y wierność, goráco zálo-
cájąc. Z tąd też poznawały Zakonni-
ce, że już prędko umrzeć miała, że zby-
tnie tęskniá do Pána BOGA, a co prę-
dзей, wyniść z tego żywota, y bardzo
była oddalona od wśystkiego, práwie
iáko by we śnie, w powierzechownych,
spráwach postępując, czas wśystek na
Modlitwie ze łzami trawiá, w BOGU
ponurzona. Na dalsze czáły, nie nie-
chciała sporządzać, tylko mowiá: *Komu*
inśemu to zostáwiasz, już mnie nic do tego,
bo cokolwiek pomyśla uczynić, zaraz mi coś
mowi,

moi, daj pokój temu, nie tobie to należy. Często też powtarzała, te słowa: *O kiedyby iako, z CHRYSTUSEM na Krzyżu umrzeć, w opuszczeniu, y wyniszczeniu swoim! Jako szczęśliwy człowiek, któremu BÓG da Akt skruchy prawdziwej, w godzinie śmierci.* Y ro pragnienie jej, wypełniło się, gdy w wielkim duchu opuszczeniu, zniszczona, na Krzyżu prawie umarła.

O śmierci także KROLA WŁADY SŁAWA, y dzień, którego w Mereczu, w Wielkim Xięstwie Litewskim, kilkadziesiąt mil, o de Lwową, umarł; na Modlitwie będąc, poznała pierwej niż ogłoszono śmierć Krolewską, we Lwowie, Roku Páńskiego 1648.

Kiedy KROLOWA LUDOWIKA, miała mieć Syna; iako jej prognostykowali, y śmierć przy tym dziecięciu obiecowali; TERESA upewniła ją, że nie Syna urodzi, ale Corkę, y że nie umrze, co było wielkim u ludzi Cudem, że nie umarła, KROLOWA, będąc bardzo w złej toni. A że tę obietnicę nagradzając, KROLOWA, Corkę Zakonowi ofiarowała, między Karmelitanki Bosse, kiedy ja potem przyniesiono do Klasztoru, gdy dziecińa obaczywszy, Mątkę TERESĘ, z iaką wielką radością, wydzierała się do niej: uważając przyzłe rzeczy, rzekła Wielebna Mátka: *Jeżeliby KROLOWA, umysł swój kiedy odmierzyła, y niedała jej do Klasztoru, tedy ta Krolewna umrze.* A gdy już chorowało to dziecię na śmierć, przysłano do Klasztoru, o Modlitwę prosić, Mátka TERESA, nie modliła się inaczej za nią, tylko rzekła: *Lepiej mój Pánie, że umrze, niż się ma na świat, obrócić, a jeżeli ma być Zakonnica, zachowaj ją proste na Chwałę swoją.* Albowiem poznała była, że KROLOWA coś innego myślała o Corce swojej, nie do Klasztoru ją dąć.

Kiedy Jegomość Pan KANCLERZ, FUNDATOR Klasztoru Wárszawskiego, zachorzał niebezpiecznie, proszono za niego, o Modlitwę spólną. Mátka TERESA, nie kazała swoim Zakonnicom, prosić o zdrowie jego, ale raczej o dobrą śmierć, żeby w łasce Boskiej żywot swój skończył, poznała bowiem, że już przyszedł kres jego.

Zakonnica jedna, wpadła, w duchowną preumpcyę, chcąc wiele czynić, y cierpieć dla miłości Bożej, z woli wła-

sney bez-rády Przełożonych. Y iakie- dnego czasu, będąc owym áffektem zapalona, szła przez Klasztor w nocy, aż usłyszała głos Wielebney Mátki TERESY, *Siostró, pománu, po mánu.* Oglądała się zaráz, y świecac pátrzyła, kto woła, ale nikogo nie widząc, poszła dálej. Znowu też słowá usłyszała: *Pománu Siostró, pománu,* y Imię swoje własne. A poznawszy głos Przełożoney zlekła się, y wrocila się do Celi, nikogo nie widząc. Na zájutrz postrzegłszy, że jej psychę skryta, Mátka w Duchu poznała, dała jej sprawę o zamysłach swoich na co jej Wielebna Mátka odpowiedziała: *Siostró nájmilsi, daj pokój temu, bo częstokroć wysoko chcemy budować, a wszystko obalamy.* y te właśnie słowá, zrozumiała. Siostrá, z náatchnienia Páńskiego na Modlitwie, pierwej niż jej to rzekła. Przełożona, zaczęła uwierzyć, że to była wola Boża, zaniechając co umyślała.

Tego Roku kiedy umarła, odprawowała się Kápituła Prowincyałná w Lublinie, na ktorej, kto miał być Prowincyałem obrány, dobrze przed tym wiedziała miánuiąc go własnym Imieniem, Oycá MICHAŁA od Zwiástowania, Hiszpáná, zleciłá jedney z Corek swoich, aby go po śmierci Imieniem jej prosiła, o stáranie Oycowskie, koło pomnożenia, y zachowania Zakonney doskonałości, na tej nowej Fundacyi Wárszawskiej.

Tak gorąco Serce tej Pánni miłością Boską gorzało, że często od siebie w Záchwycenie odchodziła, zkad y słowá jej, iako płomień, wydawały ogień miłości Bożej, a ci co z nią mówili, nie raz w zápomnienie się iakieś záchodzili, albo się rozpákáli, słuchając, jej mów pałających, o Pánu BOGU. Często w nocy pátrząc w Niebo, gwiazdami osute, albo iáśny Miesiąc, radość y pobudkę do miłości Bożej ztąd miała, y mówiła: *O iako, piękniejszy jest BÓG mój, nád to co stworzył, y nád koto Miesieczne.* Wiele utrapionych, rozmową, y Modlitwą swoją ratowała, cieliła, nád Ubogie, mi wielkie politowanie miała, y jałmużną często opátrowała. Kiedy więc Zebraczkę iaką za Párkánem usłyszała, zaráz jej porcyá swoją od Stólu posyłała; Ubogini także umartym, kosztule

M.

prowidowała,

prowidowała, y co było potrzebá, do pogrzebu dawała.

Raz w ciężki mroz, przyszedł Uboży do koła, drząc od zimna, y prosząc o iaka starzyznę, Mátka widząc, że nie było nic takiego w Klasztorze, zdieła z siebie spodnią Sukienkę, y dała Zbra-kowi nagiemu, w jednym tylko wytartym Hábiście, w najcięższe mrozy chodząc, a gdy jey spytano, gdzie podziela spodnią Sukienkę, odpowiedziała, *Oto ja dała nagiemu CHRYSOSTUSOWI, który bardziej potrzebował, niżli ja.* Leczyła też, wiele chorób czymkolwiek, bo tylko, co od niey było, zaraz do zdrowia przychodzili, co wszystko Wiara, w Modlitwach jey sprawowała.

Pánienká iedną we Lwowie, bardzo zachorowała, ná głowę, aż od rozumu odeszła; leczyli ją długo Doktorowie, á nie pomogło. Brát jey widząc, iż Mátka TERESA, wielom pomaga do zdrowia, przyszedł z płaczem do niey, prosząc, żeby też Siostrę jego ratowała, o ktorey zdrowiu, Doktorowie, już zwatpili, użaliwszy się Wielebna Mátka nád Chora, zgotowała wnet plaster z Chlebá, prosty y bardzo pospolity, y kazała go Chorey przyłożyć ná głowę. Ulnęła zaraz Chora, y náziutrz wstała, iákby nie chorowała. Doktor obaczywszy Pánienkę zdrową, chciał się nauczyć tak skutecznego plastru, ále obaczywszy, że się to nie plastrzem działo, gdyż był z Chlebá, lecz Cudem y Modlitwą Mátki TERESY, kazał jey podziękować, zá uzdrowienie chorey, á ona sobie tego, żadną miarą nie przypisując rzekła: *Dziękuy Panno Swietemu JOZEFOWI, y służ mu, bo on Ciebie uzdrowił.*

Kiedy zaś ktora Zakonnica chorowała, z dziwną miłością służyła każdej, po całej nocy prawie nie sypiając, opatruiąc, y pilnując, samá iść gotuiąc. Czasem, zá iednym Mátki słowem, tylko rzekła: *Bądź zdrowa Siostro,* zaraz chore do siebie przychodziły, choć w gorące leżały. Gdy ktora ná głowę chorowała, y ból cierpiła, skoro jey Mátka ścinęła głowę, ná tych miał wolna od bólu zostawała. A kiedy Siostrę zaśmuconą álbó utrapioną obaczyła, zaraz jey zawołała do siebie, y nie pu-

ściła, aż ją pocieszyła, y uspokoiła. Choćby y o pułnocy, záwsze do niey każda Zakonnica, wolny przystęp miała.

Dusze w Czyściu, nie raz jey dziękowały, zá miłość pokazaną, że ich swoją Modlitwą z mąk wybawiała. Páni iedną we Lwowie znaczna, ktora ieszcze zá żywota, od Wielebney Mátki pomocy doznawała, pokazała się jey bardzo utrapioną, prosząc o Modlitwę, bo była w ciężkich mękách. Zaraz tedy porwała się, y poszła w nocy, z drugą Siostrą przed Najswiętszy SAKRAMENT, tam dyscyplinę ostrą uczyniwszy, została ná Modlitwie aż do dnia. W kilka zaś dni potym, pokazała się jey, oweż Páni duszą y złożywšy ręce, klęcząc dziękowała bardzo zá Modlitwy, y ratunek ktorego doznała.

Jegomość Pan MNISZECH, STAROSTA Lwowski, wielki Dobrodziej Kármelitánek Bosych, między ktoremi też Rodzoną Siostrę miał Woiewodżankę Sendomirską, w Krákovskim Klasztorze, nazwaną CHRYSZYNA od Swietego JOZEFÁ, tey nocy, ktorey umarł, pokazał się Mátce TERESIE, prosząc, áby się zá niego modliła. A kiedy konał, zádzwonił kilka rázy dzwonek Klatztorny, y Forty, ktorego ná ten czas w nocy nikt nie tykał. Lecz zrozumiawszy Mátka, że to Duch iakis dáie znak do Modlitwy, kazała zaraz zwołać ná Modlitwę Zakonnice, y prosić Pána BOGA, żeby mu dał śmierć dobrą, do zbawienia. Pochwili znowu obudził M. TERESIE, y powiedziawszy jey, kto jest rzekł: *Dziękuięć Panno, żeś mnie wybawiła, od zguby wieczney, już bytem blisko potępienia, ále Modlitwy y Pokuty twoje ratowały mnie, proszę modlić się ieszcze do końca zá mnie; y czyniła wiele pokut zá tę duszę, aż wzięła wiadomość, że już nie potrzebuie.*

Miała gorące prágnienie, wszystkich BOGU pozyskác, zá iednych pokuty wielkie czyniac, opákując ich grzechy, drugich Modlitwami ratuiac, y prosząc Pána BOGA, żeby onę raczy karał, á im odpuscił. Koło Nowicy Chorych, álbó w duchu nie sposobnych, ná pozyskanie ich dusz, wiele srodkow záżywała, pierwey niż je odrzuć. Jedną Konwierkę Chora, samá leczyła, usługuiąc we wszystkim, żeby ją była, Zakonowi

konowi przysposobiła. Miłość iednąko-
wą y równą do wszystkich Zakonnice-
chowiała, lubo czasem większy efekt ie-
dneć pokazała, a druga umartwiała, na
zasługę większą y próbę Cnoty, każda
iednak równa, przed BOGIEM mając.
A gdy która w iaką niedoskonałość wpa-
dła, skoro się przed Mątką upokorzyła,
zaráz ją z wielką miłością, wszystkiego
zapomniawszy, przyjęła, y twarz łaski-
wą pokazała. Y lubo czasem surowo stro-
fowała defekt, nie mógł przecie nikt,
przeciw niej mieć poruszenia, gniewu y
pasyi, bo twarz jej, y ułożenie, wielką
łaskawość pokazywała, że nigdy nie znać
było iakieć popędliwości, przeciwko tym
które strofowała. Jeżeli zaś nabył kogo
umartwiała, pokazawszy pożalowanie,
sama się upokarzała mówiąc iżby ją po-
dobnieć było strofować, nie onakogo.

Często w Kuchni, Siostrami jeść go-
towała, y według potrzeby doglądała,
żeby nie miały umartwienia z niewygody
iakieć; Kiedy jej też potrawę iaką od Do-
brodzieciow przystano, zaráz się ze wszy-
stkimi dzieliła, y dopiero co zostało,
jadła, powiadała, iż nie mogła nic,
w usta wiaść, czego by wszystkim nie-
rozdala, albo żeby drudzy, nie widzieli.
Raz w ogrodku Kłasztornym, iedną tyl-
ko iągodka urosła, Siostry częstowały
Wielebna Mątkę, żeby sama jadła owę
iągodę, ale żadna miara nie chciała,
tylko się ze wszystkimi podzielić.

A że nie mogła zataić w sobie pło-
mienia miłości Boskiej, którym pałała,
często gorące słowa, y strzeliste Akty,
przed Siostrami, z Sercą swego wypuszcza-
ła, zkad do BOGA, wszystkie, niezmier-
nie się pobudzały, gdy ich wnętrzości
przenikała. Słuchając raz piosneczki tej
Świętej Matki Nafzey TERESY.

Czy ja żyję, czy nie żyję

Bez życia, swoja śmierć pyje

A tak już żyję umieram

Umieram, gdy nie umieram

Nadzieja chwały się wspieram. &c.

Zapomniała się prawie, y od siebie
zodezła, iakoby nie między ludźmi,
ale wszystką w BOGU była. Na Modli-
twie y przy Komunii, ustawiczne Za-
chwycenia przychodziły na nią, co ie-
dnak pokrywała iak mogła, y wymawia-
ła słabością, choć nie podobna, płomień

ognia tać. Zaráz bowiem, bywała tak
odmienna, iako kiedy kto z innego kra-
iny, między cudzy lud przyjdzie, nie-
mogąc się z nikim zmówić. Pod czas gdy
jej o co pytano, nie rozumiała, y co
inzego odpowiadała, tak albowiem-
była ponurzona w bogomyślność, iakby
już nie z ludźmi żyła. Nie raz po Kom-
munii albo po Modlitwie, przychodzi-
ła do Corek swoich, pytając, która też
BOGA więcej kocha, y co pragnie, dla
jego miłości cierpieć? A iednego czasu,
która tylko potkała, to jej pytała z wiel-
ką radością. *Wiesz moja Siostrzyczko, żeś
jest własność CHRYSTUSA, a znasz to?
iakoż to znasz? y iako to rozumiesz? y iako
go za to miłujesz?*

Znaczne też politowanie, nad Sio-
strami pracującymi pokazywała, y kiedy
co robiły, zastępowała je w Kuchni, sa-
ma iść gotując, y myjąc naczynie, a
dziwnie się zawsze cieszyła, widząc że
iedną drugą Siostrę, w pracy ratowała.
Tym zaś, co w Kuchni robią, kazała
więc dziękować, y wdzięczność poká-
zować, y mówiła, że te ustawicznie dla
nas pracują, y nas karmią, słusna żeby też
za to miłość naszą, ku sobie poznały. Na
koniec, miłość tej Mątki y spść nie-
dala, gdyż czasem, stając się o Sio-
strzeńskie potrzeby, y wnocy wstawiała,
wspomniawszy sobie, że ktorey Zakon-
nicy, wygody wiczym uczynić zapo-
mniała.

Starała się zawsze z wielką pilnością
aby Najswiętszy SAKRAMENT, iak
nawiczej był uszanowany, od wszy-
stkiego stworzenia, y żeby stał w zamknię-
ciu swoim, z wielką przystoynością. Na
początku Fundacyi, Kłasztoru Wársz-
awskiego, nie zaráz zrobiono zamek, do
Cymboryum Ołtarza, Mątki TERESA,
przez kilka dni straż odprawowała, przed
Najswiętszym SAKRAMENTEM, wsta-
jąc często wnocy, do okienka, widzieć
co się dzieje koło Pána, pod zastoną
Chleba, zakrytego. A ile razy więc-
szła mimo Chór, zawsze wstąpiła na-
wiedzić Najswiętszy SAKRAMENT,
pokleknawszy, y ziemię zstąpić, by też
było nayspilniey. Dano jej raz znać,
że KROL czeka u Kraty, y pilno o nie
prosi, iednakże ona, pierwey poszła we-
dług swego zwyczaju, nawiedzić Prze-
najswiętszy

nayświętzy SAKRAMENT, uczynić BOGU adoracyą, a dopiero potem poszła do KROLA.

Jeżli kiedy, dla osobliwego Nabozęństwa, wystawiono w Chorze Przenayświętzy SAKRAMENT, to iuż wszystka pałała ku BOGU miłością, wylewając iako płomień Akty ogniste, y sporządzając Siostry, żeby tam według porządku, ustawicznie klęczały, przykładem swoim pobudzając każda, albowiem trudno ja było odwieść od Choru, na odpoczynek, ponieważ tam przez dzień y noc klęczała. Przestrzegali też tego bardzo, aby przed Mąjóstwem Boskim, ukłony iako nayprzystoyniey były czynione, a przy obecności Pánkiej, y jednego słowa, nie dopuścili mówić.

W drodze, bardzo sobie reskniła, bez obecności tego Nayświętzego SAKRAMENTU, przeto wszędzie stąrała się na każdy dzień, wstąpić do Kościoła, y Komunią Świętą przyjąć. Pod czas trwogi we Lwowie, mieszkali Zakonnice, w iedney Kámiennicy, gdzie znać było Wielebney Mątki TERESY, wielkie utrapienie, iż nie miały Páná w Przybytku swoim, aż Przełożeni ulitowawszy się nad nią, postawili Przenayświętzą HOSTYÁ na Ołtarzu, przed którą ona ustawicznie, przededrzwiami nocując, czuła. Gdy słyszała, o iákicy zelżywości Nayświętzego SAKRAMENTU, od niezbożnych ludzi, gorzko więc plakała, y od żalu prawie młzezała.

Jednego czasu Kapłan kilka mil o de Lwowá, przybieżał do Mątki TERESY, z taką nowiną, że mu dzisiejszey nocy, wykrádziono z Kościoła Przenayświętzy SAKRAMENT, prosząc jey żeby to BOGU w swoich Modlitwach zaleciła, nikomu o tym nie powiádać, żeby o niedbálistwo swoje nie był kárany. Strwożona tą nowiną Mątká TERESA, obiecała czynić co tylko będzie mogła, y poszła zaraz przed Nayświętzey SAKRAMENT, y tam się na Modlitwie zamknęła. Cudowna rzecz, ięszcze Mątká Modlitwy nieskończyła, aż przyszedł do Klasztoru, człowiek iákis: a nie prośty, prosząc o Pánnę Márkę, która wyszła do niego, zmęczona bardzo na Modlitwie, y zaraz przed nią wyznał grzech swoy, powiádać iako przybieżał do Lwowá ráno, chcąc prze-

dąć Zydom, HOSTYÁ Przenayświętzą, którą z Kościoła ukradł, ale go obiał frodze wielki strach, właśnie w tę godzinę, gdy Mątká była na Modlitwie, tak dalece, iż żadną miarą, nie mógł wnieść do Miasta, tylko go coś nápezdąto, do tego Klasztoru, w którym iák żyć nie był. W Mątká TERESA przelekniona, zawołała: *Gdzieżes to podział zły człowiek?* a on Swiętokrádzcą, wziął Hostyá, między dwiema kártami Kosterkiemi, nicia zwiázana, y położywszy ja na Ołtarzyku u Kraty, co prędzey uciekł. Kapłan ow, odpráwiwszy Mszá Swiętą, przyszedł zaproszony do Kraty, gdzie Mątká powiedziała mu, wszystko co się stało, za co dziękując z płaczem, prosił żeby tego przypadku nie głoszono, y wzięwszy Hostyá Przenayświętzą, wesoły odszedł, nie mogąc się wysławic, Swiętobliwosci, Mątki Nászey TERESY.

Uważała też często, z podziwieniem wielkim, iako BOG Mąjóstwu niedostępnego, chciał się zamknąć pod Osobami Chlebá, biorąc ztąd wielki áffekt, ku niewymowney Mądrości Boskiej, a záfwe po Komplecie, przed Ołtarzem Nayświętzego SAKRAMENTU zostając na Modlitwie, czasem aż do samey jutrzni, skurczywszy się ięczała tam iák jedná. Gołębić, co y ráno wstając, przed Modlitwą spólną, czyniła. Ale y do Stołu, nigdy nie szła aż pierwey Cymboryum Pánkie nawiedziła, co y chora będąc zachowała, poki tylko chodzić mogła.

Ztąd wielkie poszanowanie Kapłanów, záfwe miała, przykładem Swiętey Mątki Nászey TERESY, klęcząc przed niemi. Jádąc do Lwowá na Fundacyą, ze czterema Pánnami, przyszła w iedney Wsi, do Kościoła słuchać Mszy Swiętey y na Komunią, przyjmując co dzień w drodze, Przenayświętzy SAKRAMENT. Po Mszy Swiętey Pleban owego Kościoła, przyszedł do Kárety, witać Jeymość Pániá SOBIESKÁ, Woiewodzinę Ruská, która iako Fundatorká, prowadziła Zakonnice na swoje Fundacyą z Krákowá, winszując jey tak wielkiego szczęścia, że Swiętobliwe Oblubienice Chrystusowe, w dom swoy wprowadza, y tak drogiego Skárbu którego jey

tego jey BOG, na Chwałę swoje powie-
rzył. Mátka TERESA, słysząc to, i nie
wiedząc kto był, spytała się cicho, kto
to jest? a gdy jey powiedziano, że to
Pleban, tego Kościoła, klękła przed
owym Káplánem, prosząc go o błogo-
ślawieństwo y Modlitwę za te początki
Fundacyi Lwowskiej. Obaczywszy to
mekszcy Osoby Świeckie, poczęły z tego
pokłęknięcia Mátki, przed Plebanem,
śmiać się, ileż tam był poczesnie odziany;
co y on widząc, że przed nim klęcza
Zakonnice, oczy sobie rekami zasłoni-
wszy, rzekł: Nie BOG ja, nie, y zbur-
wany odszedł. Przyechawszy Wielebna
Mátka, do gospody na pogas, spytała się
jedney Panny Świeckiej, co z niemi z
Kraków, do Hábitu Zakonnego iech-
ła, czemu by się śmiała, przy owym Ká-
planie? odpowiedziała: że nie tylko ona,
ale y inne co iechaly z Panną Wojewódziną,
musiały się śmiać, z prostoty jego, a. Właś-
ność, przed nim klękała. Co usłysza-
wszy Wielebna Mátka, ostro ja strofo-
wała, czyniąc jey skrupuł, że się waży-
ła, z Piastuną Boskiego nasmiewać; Tak
wielce szanowała Káplánów, y Sług Bo-
żych, iż gdziekolwiek trąfiło się jey po-
rkać Káplána, albo Zakonnika, zaraz
klękała, Oycem zaś swoim, w drodze
z Wozu zsiadając, na tymże miejscu,
choćby było, y błoto, przykleknawszy
Szkapierz całowała, co y Bratu Kon-
werlowi czyniła, bo y przed nim kle-
cząc, nie chęłała wstać, aż ją uprosił.

Do Świętych także Páńskich, mi-
ła zawsze gorące Nabożeństwo, oso-
bliwie do Najswiętszey PANNY, kto-
rey gdy iakie Święto nadschodziło, za-
lecała je bardzo Zakonnicom, dając ro-
żne náuki y pobudki, do przygotowa-
nia się, krom pokut, y umartwienia, kto-
re ta intencya czyniła. Po Kompletie
godzinę zwyczajnie na Modlitwie do
PANNY Przenajswiętszey trawiła,
w Soboty zawsze, miewała Duchowną
rozmowę, o jey Cnotach, Doskonało-
ściach, y Godności. W samo zaś Świę-
to, ta jey zabawa była, uważać, iak
wielkiego Miłosierdzia, y Láski, od Kro-
lowej Niebieskiej, wszyscy doznawali.
Nigdy zaś nie mowiła, o dobroci Bo-
skiego Maještátu, żeby przy tym nie
wspomniała, iakiej jest miłości ku swo-

im, Mátka Miłosierdzia, od ktorey ona,
wiele łask, y dárow Niebieskich odbie-
rała, y doznawała.

JOZEFA także Świętego Oycem swo-
im, y Opiekunem zawsze zwała, y z tá-
ką ufnością uciekała się w potrzebach
swoich do niego, iż imię tylko, JOZE-
FA wspomniawszy, czyniła Cud, tak
bowiem owemi słowy zawołała, JOZE-
FIE Synu Dawidow, zaraz w nagłych nie-
bezpieczeństwach y potrzebach, ratunki
odbierała. Do innych także Świętych,
wielce nabożna była, osobliwie zaś do
Świętrey Mátki Nálzey TERESY, z któ-
rą iak z własną Mátką, często w duchu
prześlawiała, y Mácierzynskiej doznawa-
ła miłości. Po jey śmierci znaleziono
Xiazeczkę jey nabożną, w ktorej się by-
ła obowiązała Słubem, Świętrey Mátce
Nálzey TERESIE, y pisała go własną
reka, temi słowami: Z wielkim zalem, y
utrapieniem moim, przychodzę mi oddać się
Tobie, Panno Święta TERESO, Mátka y
Pátronko moja, znając przed BOGIEM, że
zepsowała całą doskonałość, która mi
BOG przez Ciebie, w Reformie twojej po-
dał, dla czego iużem y podobieństwo Córki
twojej straciła, y niegodną Córka być
zwana. Jednak nie tracić nádzici w BO-
GU, y w Miłosierdziu twoim Mácierzynskim,
oddaję się Tobie Mátko, Dobrodziejko, y
Pátronko moja, przez ten Słub, tym spo-
sobem: Ja Siostra TERESA a JESU, obte-
enie przed Maještatem Boskim, TERESO
Święta, Mátko y Pátronko moja, me mi-
łość y Nabożeństwo do Ciebie, wszystkim
affektem moim, y uciekać się do Ciebie,
Mátki, y Pátronki mojej, we wszystkich po-
trebach moich. Powtore, chce náśladować
Ciebie Mátko moja, osobliwie w zachowa-
niu Cłosci, Zakonnej doskonałości, którą
mi przez Reformę swoją podał, y aż do
śmierci w niej trwać, oplakując przed BO-
GIEM, wszystkie škody, które Chwałę jego,
przez niezachowanie czyniłam. Potrzebie,
chce, ile bade mogła, zalecać, Nabożeństwo
wszystkim do Ciebie; Proszę Cię tedy, dla
Chwały Boskiej, Mátko y Pátronko moja,
bądź mi do końca Mátka, uprosi mi u Pá-
na, o co przez Ciebie proszę, osobliwie to,
czego chcesz po mnie; naprzód pokorę pra-
wdziwą; Posłuszeństwo doskonałe, y usłano-
waniem, y miłością Przełożonych. Oddalenie
się od wszystkiego, przez umartwienie Mo-
alstwa

dlitwe pokorna. Záchowanie Cítostí Za-
konney. Działo sie dnia dwudziestego dru-
giego Października Roku Páńskiego 1631.

Będac wysokiemi dárámi od BOGA
uczczona, wszystkie też Akty Posłuszeń-
stwa, z záprzeniem się rozsádku, y woli
własney, czyniła w trudnych bárdzo y
przykrych rzeczách. Posłuszeństwo iey,
zawsze było prędkie, szczeré, y proste,
nie tylko ku Przełożonym, y Spowie-
dnikom, ále też y najmłodszey z Co-
rek swoich, które w BOGU zrodziła,
ktorym dziwnie posłuszna była. Czasu
jednego w chorobie ciężkíey leżac, iuż
od Doktorow opuszczona, kazała wszy-
stkich do siebie zawałać, áby im dała
Mácieryńskie błogosławieństwo, cielizac
ich, żeby nie plákaly, áz iedną Siostrá,
z utrapienia rzekła: *O Mátko Nášá, le-
pey Wáśmóśť prói samá Pána BOGA, przy
Kommunij Swietey, żeby nam byla zdrowa.*
Odpowiedziála Mátka. *Moiá Córka, iá-
kom iest ná twiecie, nídgy sobie nie próstá
Pána BOGA, o zdrowie.* Rzekła Siostrá.
To Wáśmóśť teráz prói. W tym przyszli
z Swięta Kommuniá, po ktorey przye-
ciá, nápadly ja ciężkie bolesci, že wszy-
stká práwie od siebie odchodziła, co trwá-
ło godzinę, potym przyszla do siebie, iák-
by nie nigdy nie cierpiála, y tak ode-
szly ja Siostry spokojná y wesolá. Áz po
chwili dano znáć, že Mátka pláče, á
niewiemy o co: przyszedzly owá Siostrá,
pytála jey, o co plákála: odpowiediála
Mátka: *O moje nieposłuszeństwo, žem nie
prósiła Pána BOGA, o té mizerne zdrowie,
iákoś mi moje Dziecié kazała.* Siostrá,
z wielkim záwstydzeniem swoim, rzekła:
*Nie powinnaś Wáśmóśť moiá Mátko, té-
go Posłuszeństwa czynić.* A Mátka ná to:
*O Siostrzyczko, á náuka Apostolá Swietego,
gdzieby się podziála? który kaže byđz po-
słusnym, wśelkiemu stworzeniu dla BOGA,
á co wiéksá przykład CHRTYSTUSOW, kto-
ry byl posłusny až do śmierci, á śmierci
Krzyżowej? Ztád poczeła wszystkim da-
wáć náuki dziwne, o Cności Posłuszeń-
stwa Swietego, co samá, przez wszytek
wiek žycia swego, skutkiem wykonywá-
ła, więcéy uczac przykładem, niżeli
słowem.*

Drugiego rázu, przysláno jey kártkę
od Oycá Prowincyálá, Slugá Kláštor-
ná zápomniawšy się, dopiero po Kom-

plecie w noc, przyniešlá ja do Kolá,
w ktorey Ociec Prowincyál tak nápisál.
*Zycze tego, áby tá Pánná, co próbuie przed
kolem, dží byla ápprobována, do Hábitu
Zakonnego.* Mátka TERESA, przeczyta-
wszy kártkę, kazała záraz zádzwonić
ná Kápitułę. Mowily jey Zakonnice,
že to čás nieposobny ná taki Akt,
Jutrzniá nástępuie, y innych wiele slu-
sznych przyčin překládájac. Ná co
odpowiedziála im tak: *Nie usná moje Sio-
stry, bez tego Posłuszeństwa, idúcie Wá-
śmóśť, y czyncie bez repliki Wola Božá,
wśák iuż wiécté, iż ja nie mam zwyczáiu
odkládać kiedy Posłuszeństwa.*

Mišla też té od Pána BOGA láskę,
iž kiedykolwiek do Kraty šlá, do kto-
rego Przełożonego, ábo z nim mowi-
ła, rádošć wielká y wesolost duchá, zá-
wsze pokázowála, z iákaś postáwa Aniel-
ská ná twarzý, y kiedy potym przyšlá,
miedzy Siostry, nápatrzyć się jey niemogly;
przeto iedná, spytála jey ráz: *Czemu to,
tak záwsze wesolá, kiedy od Przełożonych
przychodzi?* odpowiediála: *O moje Dáre-
cie, což može byđz šczęšliwšego dušy, iá-
ko widzieć się z Nog CHRTYSTUSOWTCH,
w Osobie Przełożonego?* A lubo náytřu-
dniejšzego, co czyniła, skoro tylko zá-
wołáno jey do Przełożonego, záraz
porzućiwšy wšytko, poszla. Náwet
časú Modlitwy, ábo Kommuniá, będąc
częstokróć w Záchwyeceniu, y odpadizy
od zmyslow, iáko jey słowo rzeczonó,
že Przełożony przyszedl, do Kraty, zá-
raz přychodziála do siebie, y byla sobie
cále przytomná.

Powázála sobie wielce, Przełożo-
nychy Spowiednikow, iáko samého Chry-
stusa, z uczciwošciá wśeláká, czego też
Córka swoich uczyła, żeby mocno trzymá-
ly, iż BOG iest w Przełożonych, y ro-
skázuie, nie ináczey ieno iáko wierze-
my, že iest prawdžiwie BOG, w Nay-
swiętšym SAKRAMENCIE, dla tego
w naymniejšym punkcie přestęptwo
přeciw posłuszeństwu štrošuiac, šzero-
ko rostrzášála. Trášilo się časem, že
ktory Przełożony, roskázał ábo špo-
rzádził co, lubo do niey samey, lubo
do Zgromádeniá náležácego, á oná
wiédzála že tego škodá iáka doczešná
byla, přecié iedná wšytko záraz u-
czyniła, á gdy jey Siostry niektóre rá-
dziły,

dziły, żeby o tym pierwej z Przełożonym mowić, y przełożyła zdanie swoje, nigdy tego nie chciała uczynić, ani o tym, Siostrze mówić dopuścić, żeby to źle bydz miało, co Przełożeni sporządzają. Ztąd woli swojej, gotowa była każdemu ustąpić, w czym y Nowicyom swoim przykładem świecić, biorąc ich słowa, w prostocie Duchy; kiedy która rzekła: *Mátko Náša, podobno by tak lepiej było, albo, nie iedz Wąsności tego, tylko to, zaraz uczyniła wola Siostry, lubo czasem, żartem co wymówiła, co postrzegszy, z Starych Zakonnice która, mowila Marce, aby się w tym nie martwiła, Odpowiedziała na to: *Wieceyby się martwiła, gdyby tak nie uczyniła, iak mi każe.**

Gdy z Krakowa wyjechała na Fundacyę, do Warszawy, trzeba było płynąć Wisłą od Sandomierza na Szkutach, Jegomości Pána ALEXANDRA LUBOMIRSKIEGO, Koniuszego Koronnego, a Matka TERESA, z przyrodzenia bała się, srodze wody, y wilgoci od wody, zdrowiu jej bardzo szkodziły, iednak, gdy Przełożeni, y Jejmość Páni Koniuszyna, która Zakonnicom asystowała, pytali jej, iakby wolała, na żadną stronę, niechciała się skłonić, czy Wodą, czy Ziemią się puścić, tylko iakich wola, co było z wielkim zbudowaniem wszystkich.

Kazano jej czasem z Postuszeństw, zdrowia ratować, y lekarstwa iakiego zżyć, do czego ona czuła wielką przykrość natury. Lecz żeby Postuszeństwu dość uczyniła, prosiła iedney Siostry, żeby jej rozkazała koniecznie Lekarstwo wypić, a oczy zawiązawszy, żeby jej w usta lejąc mowila: *Postuszeństwo Matko, Postuszeństwo Matko.* W chorobach także ciężkich, prosiła często, aby jej z Postuszeństw kazano, albo chodzić, albo mówić, kiedy nie mogła, to zawsze stało się, według Wiary jej, w Postuszeństwie. Nigdy najmniejszej rzeczy nie odmieniała, co raz Przełożony sporządził. Przyjizła do niej w chorobie, Zakonnica iedna, prosiła żeby ją wzięła znowu do Nowicyatu, iak do zdrowia przyidzie, bo już Ociec Prowincyala, nie kazał był, tej Siostrze, chodzić na ćwiczenie Nowicyackie, Ufly.

szawszy to Matka, strofowała ją bardzo, mowiac: *Naymilša Siostro, albo rozumieś, że zmysłu nie mam? y już nie wiem, co jest Postuszeństwo? Choćbym jutro była zdrowa, przecie tego nie odmienie, co Przełożony naznaczył. O biedne Postuszeństwo, które tylko do czasu chce, kto chować! Nie tak Siostro, ale na zawsze, trzeba bydz Postuszną. Przełożony, może swoy Urząd złożyć, ale my nie możemy Postuszeństwa składać, ieżli chcemy bydz, prawdziwie Postusznymi.*

Jedną też Nowicyą, nauczyla pisać, Wiary Postuszeństwa, która nie tylko nie umiała pisać po Polsku, będąc rodem, z Niemiec, ale ani litery znala. Gdy tedy Profesya czynić miała, kazala jej Przełożona, żeby własną ręką, napisała formę Professyi, rzekla Siostra: *Mátko Náša, iakże mam pisać, kiedy y litery nie znam?* Odpowiedziała Matka: *Weź papier, y pióro, a pisz zaraz, y odeszla, podawizy jej sposob, iak miała napisać, a Nowicya z Wiary Postuszeństwa, napisała wnet Profesya, y Imię swoje, Joanna od Świętego Krzyża, tak, iako jej Przełożona kazala.*

W ostatniej chorobie tak była postuszna Infirmarce, Siostrze Kolumbie, od Świętego Ducha, y Siostrze Marcie Konwiesce, która ją na rękę nosila, że ani poduszki ruszyć nieśmiała, albo poprawić, kiedy niewygodnie lezala, tylko iako ją Infirmarką položyla. Czasem, język jej usychał od pragnienia wielkiego, iednak nie pila, aż jej Siostra kazala. Sypiać też po kilka nocy nie nie mogla, ale ze Ociec, pod Postuszeństwem rozkazał, aby spala, miała taką Wiare, choć w okrutnych boleściach, które na nią w nocy przychodziły, że utnęła, y żeby lepiej spala, prosiła, żeby przypominano: *Mátko Postuszeństwo każe.* Słowa też jej w kazdey sprawie, nie insze były, tylko te, iak BOG chce, iak wola Boża.

Jadac też w chorobie, żadną miarą nie mogla, to Siostry, chcąc żeby co w usta wzięła, mowily jej: *Wola Boża Matko Náša, aby Wąsność iadla, albo też, Ociec rozkazał iedc, zaraz gwałt sobie wielki czyniac, brala ile mogla do posilenia.*

Nie tylko zaś Przełożonym, albo Zakonnicom była postuszna, ale y Świętym kim lu.

kim ludziom, iáko raz w Wielki tydzień Męki Pánskiej; KROLOWA LUDOWIKA, idac z Choru, Mátcie TERESIE idacej do Choru, pokazała przez znaki, (bo iuż było zázlo milczenie) ieżeli ja głowá nie boli, widzac ja iákoś zniszczoną; dała znak Mátká, że troche boli, przeto KROLOWA, kazała jey isc zaraz ná odpoczynek, co ona nátychmiast uczyniła, y zaraz w progu Choru będąc, wrociła się do Celi, nie bywszy więcey w Chorze, tego dnia. W czym mężnie zlamála wola swoie, ná Posłuszeństwo KROLOWEY, bo według zwyczaju swego, całą noc miała wigilować, u Grobu Páńskiego, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM.

Co jey zaś z Posłuszeństwa kiedy kazano, to aż do śmierci zachowała. Kazano jey brąc zázwe áblucya po Komunii, od ktorey chciała się wstrzymać dla prágienienia, przeto y w Záchwyccniu przy Komunii będąc, brála áblucya co znác było, gdy trzymájącey Kubek reká drżała, aż jey trzeba było pilnować, żeby jey z reku ná ziemię nie upadło naczynie. W chorobie zaś ostatniey, prosiła zázwe Infirmary, aby nie zapomínála po Komunii dáć jey áblucyi, dla Aktu Posłuszeństwa, choćby y nie potrzebowała.

Miała też sobie rozkazano, solić Piwo ciepłe, kiedy je dano do Stołu, co zázwe czyniła, czy było sione, czyli nie, y to Posłuszeństwo dano jey nie długo po Professyi, á ona w nim trwała aż do śmierci, poki jey rak nie odjął Páralizá.

Gdy iuż z choroby Páralizá, troche powstała, y poniekad chodząc poczęła, ludzie rożney kondycyi, dla poćiechy swoiey Dochowney, ktora od niey odnosili, często ja nawiedzali, do ktorych musiała do Kraty, Mátká chodząc. A że bliżej było, przez ogród, niżeli przez Korytarz, mówiła jey, Mátká ANNA od Pána JEZUSA, Podprzeorysza, żeby chodząc przez Ogród, co Mátká nie tylko zaraz uczyniła, ále y nigdy potym inszą droga nie chodząc do Kraty, tylko przez Ogród, choćby największa sota była, poki jey Podprzeorysza, znówu nie mówiła, żeby chodząc przez Korytarz.

Już przed śmiercią napádły ja ciężkie boleści w rekách, w nogách, y po wszystkich członkách, przy tym ckwóści nieznośne, tak że od siebie odchodziła, y od srogiego płáczu, utulić się nie mogła. Zálósne Corki, pátrząc ná utrapioną Mátkę, cieszyły ja nabożnym śpiewaniem, á potym Podprzeorysza rzekła: Mátko Náša, kiedybys też Wielebność Wášá, co samá zázpiewála. Ledwo te słowá usłyszała, zaraz śpiewać poczęła, tę Pieśń Świętey Mátki Nászej TERESY.

*Ja tak długo umieráiac
A z Serca śmierci wołáiac,
Płácz nádzieia, žalem, tule.
T nádzieia się ratuje.*

*Dawco żywotá, pokwap się
Śmierci moia, już nie baw się
Bo ja żyjac, już umieram.*

*Przybadź śmierci, przybadź rychło
Żeby mi żalu ućichło
Od zálósći umieram.*

*Umieram, gdy nie umieram
Nádzieia Cbwały się wspieram
Z zycia swoiey chetliwósći.*

Ślucháiac tey melodyi, ná poly z plásczem zmieszánéy, wszystkie Zakonnice, od gorzkich łez wstrzymać się nie mogły, co widzac Wielebna Mátká, spytała się Podprzeoryszy, ieśli iuż dołyć, czy ietzcze dluzey śpiewać: ná te słowá, zdziwiwszy się wlystkie, prosiły jey, aby się nie mordowała więcey śpiewaniem, y zaraz przestała, z wielkim Zakonnice zbudowaniem: ktore o niey między sobá mówiły: O Páanno, wielka iest Wiara, Posłuszeństwa twoiego. Ná ostaték nie kazano jey umierac, aż z Posłuszeństwa, dla czego w smertelnych boleściách, tak wołała do BOGA: Pánie, nie otwieray mi Niehá, przeciwko Posłuszeństwu, nie chce y tego BOZE moj, nádwola twoie. Siostry zaś ciesząc, mówiły: Nie umre ja ieżcze, nie frásycie się, nie máś wścze, Woli Boży, y Posłuszeństwa.

Ná rok przed śmiercią, dała iedney Siostrze, w utrapieniu będącey, nápomnienie, mowiac: Corko moia, przyimiey głos Posłuszeństwa, z ust moich niegodnych, iáko głos Boski, á nie trap się, coć páwiem. O to Imieniem Boskim mowie, że iuż z tobá, y ty zemna, długo bydz nie możesz, poddajże się mile Dżrecie ná Wola Boża, wszák

wszak wieś, żeś nie tego, od początku u-
czyła, teraz ci, ktoramem na dusze swoje
wzięta, zostawie te nauki; Naprzód zga-
dzaj się zwola Boża, y Postuśenstwa, do
czego cię tylko obroca, y cię troska, za-
raz czyn, nie sobie nie obiecując. Druga,
nie rozsądzaj nic, tylko iak z toba posta-
pia, wszystko bierz, a bądź pewna, o Bo-
skiej Opatrności, nad toba. Trzecia,
trzymaj się zaraż BOGA, przez Wiarę,
ufaiać BOGU, dla samego BOGA, y wspie-
raj się nadzieia mocy jego, w miłości czy-
stej, iednostajnie za wszystko BOGA miłu-
iac, niech wszystko znosi statecznie. Czemu
nie wierzyś Corka, prawdziwie CHRYS-
TYAN? Jeżeli wlośy twore na głowie,
nieśa polichone y żaden z nich, nie spa-
dnie bez Woli Bożej, a jakoż co innego
stać się może bez sporządzenia Przedwie-
czney Madrości Boskiej. Co iesli tak iest,
iakoż prawdziwie tak, czemuż nie dosyć na
uspokojenie twoie we wszystkim, sama Wola
Boża. Cokolwiek tedy na ciębie przypadnie
weś to sobie, za wizerunek CHRYS-
TUSA Páná, który nie brał nic z rak ludzkich,
ale tylko z rak Ojca swego Niebieskiego;
toż y ty czyn. A niech nic innego w myśli
twojej nie będzie, tylko że BOG tak chce.
Przyjdzie na cię ciemność, albo ucisk na
duszy, BOG to czyni, trapi Człót, y ciężkie
pokusy, BOG to dopuszcza; Zmysłom nie sta-
ie, psuje się głowa, Serce niszcze, w du-
chu niepokojność, ludzie utrapia, BOG to
sprawia, BOGU się to tak podoba. O gli-
no, iżali Stworzy swemu, rzecz możesz, cze-
mu tak czynisz? czyli chcesz robaku niedzi-
poprawiać Sądow Boskich? Iżali ty możesz,
mówiać samą siebie więcej, a bo lepiej
sobie życzyć, niż BOG tobie, bo y w tobie,
nie ciebie miluje brzydki gnóm, ale siebie,
y w tobie, samey Boka Chwały. Przeto le-
piej on z toba postąpi, niż ty sobie życzyć
możesz; Miłość albowiem Boska, iest czy-
sta, y wszystko mogaca, a z niepoietá Ma-
drościá złączona. Niechże tedy we wszy-
skim będzie słowo twoie moja Corko to,
Bądź wola twoja Pánie, jako się pełni w
Niebie, tak y zemna na ziemi, a zaprawdę
dosyć na tym, lubo y w posród piekła. Pa-
mietaj czegoś cię nauczyła, y co Imie-
niem Boskim rozkazala, nie boj że się już,
a miew pokoy w sercu. Wszak żeś już wszy-
skie grzechy twoie, wzięta na dusze moje,
y włożyłaś je, na ramiona moje, a ta cię

zastępuje na Sadzie Bożym, y ja za cie-
bie odpowiadać bede, ty tylko rzeczesz;
Panie niech za mnie odpowie Mátká moja
TERESA, a dosyć na tym tobie będzie.
Poddayże się moje Dziecię, we wszystkim,
na Postuśenstwo, które gdy byś miała, ży-
ła byś z wielkim zyskiem, y pokojem swoim,
czego nie mając, siła trąciś.

W Klasztorze Warszawskim, była
iedná Zakonnica bardzo bojaźliwa
z natury, z kad często tak mowiła: Za-
dnego widzenia mieć nie chce, bobym
umarta od strachu, dla tego nie widzieć
nie pragne. Już ja wierze wszystkim,
ale widzieć nie chce: Tę tedy Zakon-
nicę, często drażniła Mátká, mowiąc:
Skoro ja umre, to się tobie pokaże.
Y tak kiedy umarta, bała się bardzo,
owá Siostra, osobliwie, gdy tobie o-
we słowa Mátki wspomniála. Po od-
prawieniu Pogrzebowych Ceremonij,
stało Ciało przez kilka dni, niż ją wło-
żono do grobu, który ieszcze nie był
domurowany. Tym czasem, chodźły
często Corki, nawiedzać swoją Mátkę,
nie mogąc się napatrzeć, owego Przy-
bytku Duchá Świętego, była bowiem
dziwnie śliczna po śmierci; bywała też
tám, y pomieniona Siostra z drugimi,
ale zawżę z wielką bojaźnią. Raz ie-
dnák ośmieliwszy się została samá, przy
Ciele Mátki, prosząc aby tę bojaźń od-
ięła od niej, y rzekła: Przez Postuśen-
stwo Swiete, któreś tu na ziemi żyła, nie
tylko Przełożonym, y równym, ale y innym
dla BOGA oddawała, proszę nie ukazy mi
że mi się, moja Mátko. Gdy to wymo-
wiła, zdało się tej Siostrze, że we wne-
trznościach Ciála owego, żalosne iá-
kieś westchnienie usłyszała, a za tym
bojaźni, którą miewała, zaraz pozbyła.
W kilka Miesięcy potym, tá Zakonni-
ca, pisała niektóre punkta, dla pamię-
ci, o Cnotách Mátki TERESY. W tym
słyszała, iakoby głos iaki do siebie; dár-
ma pisał, bo ja to spale: tego iednák so-
bie, nie nie ważyła, rozumiejąc, że się
jej tak w imaginacyi widziało, albo-
wiem w tenże dzień, Siostry rozmawiały
z sobą o Cnotách swojej kochanej Má-
tki, kiedy powiadały niektóre, iak im
się pokazywała we śnie, z wielką ich
poćiechą. Co słysząc owá przedtym bo-
jaźliwa, pragneła też widzieć Mátkę, za-
pomniawizy

omniawszy o tym, że ja zwiazała Posłuszeństwem, aby się jej nie pokazywała. A mając ciężki bol głowy ná ten czas, odeszła do Celi uspokoić się trochę, prosząc aby ją obudzono, gdy ná Jutrznią zádzwonia. Kiedy już blisko było do Jutrzni, przyszedłszy Mátka TERESA, rzekła, *Siostró już wnet zádzwonia wstaj*, ona rozumiejąc że ja kto inszy budzi, odpowiedziała: *Nie, podobna mi wstać, bo mnie tak bardzo głowa boli, że nie ruszyć nie mogę*. W tym ná Jutrznią zádzwoniono, a Mátka przystąpiwszy, wzięła Siostrę zá głowę, mowiąc: *Oto już głowa nie boli, idźże ná Jutrznią*. Wstała tedy wcale zdrowa, ale rozumiała że to Przełożona u niej była, nie Mátka TERESA. Po Jutrzni gdy już Zakonnice ná odpoczynek poszły, owá Siostra nie mogąc usnąć, pisała sobie, iák była zaczęła, *Zywoť M. TERESY*, y snem zmorzona, zaśnęła ná Xiazka, až dziwnym przypadkiem, Swieć ją topić počęła, y przyśkała ná papier, przez co wszystkie kárty nie już spaliła, ale tak misternie podziurawiła, że żadney litery, nie podobna było przeczytać. Obudziwszy się Siostra, y obaczwszy tę cudowną rzecz, bardzo się sturbowała, y te kárty które napisała podarłszy, położyła się, y zaśnęła. Mátka zaś, pokazała się jej, przyszedłszy z drugá Osoba bardzo státeczná, która obudziwszy ją, rzekła: *O to Mátka TERESA, srofuie się o to, że kiedy ci się papier palił, także nie umarzwiała, y nie cierpliwa była*. Spytála Siostra, *co jest tu Mátka*; opowiedziáno jej jest. A czemuż mowi Siostra, ja jej nie godná widzieć, która tego, tak bardzo pragnie? Czym ja też nie Corká jej? Rzekła Mátrońa. *Albo nie pomniś, żeś ja Posłuszeństwem zawiazała, żebyś się kiedy nie pokazywała*. Ná co Siostra, pragnie y prosi dla miłości Bozey, niechayże Naymilsza Mátka moje ogladam, bo ja to z głupstwa y z bojaźni uczyniła, do tego nie powinna mi być Mátka, oddawac takiego Posłuszeństwa; to momiac, Mátrońa owá zniknęła, a tylko zostála Mátka TERESA, która pocieszyła Siostrę, y miłe nápomniála, w czym się miała poprawić, która gdy przyszła do siebie, nie mogła się z widzenia Mátki dostatecznie nácieszyć.

Gdy Przełożony, kazał napisać Wielebney Mátce, całego jej Zycia proceder, od Urodzenia ná swiat, y cokolwiek Pan BOG w duszy jej, przez łaskę sprawować raczył, uczuła w tym Posłuszeństwie ciężką trudność, nie mogąc samá pojąć, co czynić, albo o czym pisać, nie mając nic w pamięci, ani czasu do pisania, w codziennych trudnościach, przeto nie pomálu sturbowana, udála się ná Modlitwę, prosząc się Pána, aby jej dał łaskę y swiatło, ná wykonanie w tym Posłuszeństwie Swiętego, gotowa będąc we wszystkim Wola Boską pełnić, by tylko do tego sposobu miała. Wysłuchał przedko BOG, miłuiący Sługi swej Posłuszeństwo, y sam jej podał Máterya wszystkiego, co miała pisać, która ona potym do Xiazki o życiu swoim, zá przemowę położyła, w te słowa: *W tym poznay wielkość Miłosierdzia, y Dobrodziejstwa moiego, żeś ci się otwarzył, y dał poznać, abyś we mnie BOGU, miała źródło, grunt, y koniec swoy, a do tego przez wszystko ciągła, y zmierzala. A ja też Ciebie, własność swoje, w siebie wciągnął, y wziął, abyś mieszkała we mnie, a ja w tobie, jakom mowił, do Uczniow moich: Mieszkajcie we mnie, a ja w Was. A od początku, szukam tego w tobie, y ciągnę Cię do siebie, mając wszystko, w przedwiecznym przeznaczeniu moim, y skoniłem wola twoje do tego, która zawsze trzymam, iż nigdy nie odpada z nią odemnie, a to dwiema sposobami: Pierwszy, iż znając, co grzech, y co złe, chcąc dobrowolnie, rozmyslnie, nigdy tego nie uczynić. Drugi, żeś nigdy nie miała woli, odstąpić y opuścić mnie, choć twoja złość, y ułomność zawsze upada; a ja dopuszczam, żebyś z tego znala siebie same, co jest, y co sama z siebie możesz, że tylko złe, a co dobrego, wszystko ze mnie. Czego nie wszystkim czynię, co tobie, co tylko z samego Miłosierdzia mego czynię, nie mając nic z Ciebie, do tego mego Miłosierdzia, tylko samo Miłosierdzie, a dobroć swoje. Mam bowiem, wiele wezwanych, a nie wiele wbranych. A dla tego, dając łaskę ięszce tu, w tym Zywoćie, abyś poznawać mnie, y miłuiac, dostala się bez przeszkody już ná Wieczność moje, z zupełną mnie znaiomością, y Miłością*

W te dwoie pstrzając, (mowi Wielebna Mátka) iáko rozmaitemi sposobami, Bog mnie ciągnie do siebie, y stara się o to, rożnemi środkami, w prowadzeniu mnie przez wszystkie żywoty moy; á iáko zaś złość, ślepotá, nátura moia, y Czart, odwodzi, przeszkadza, te dwa punkta, będą máterya, do pisania wszystkiego.

Z tey tedy máteryi, od CHRYSTUSA podanéy, opisała postęпки dziwne życia swóiego, pełne dárow y náuk Niebieskich, do Zakonnych doskonałości, wielce służących. Wyrażając rzeczy wyśokie y tajemne Mądrości Boskiej, słowami iáśnymi, y łatwemi do poięcia, tak iáko pisała, S. Mátka Názá TERESA.

Cnota Anielskiej Czystości, dziwnie była od Páná BOGA ozdobiona, y tak się w niey zázwsze kochała, iż jeszcze w dzieciństwie, ustáwicznie sobie obiecowála, mówiąc: *Już zázwsze będę Pánna, á wielka Pánna.* Dla tego dziecińnych igrzysk y zabáwek, wystrzegála się, státeczenie sobie, iákoby już w dożyłym wieku postępując. Niewinność, dziwna, ná twarzy jej zázwsze się wydáwála, z miłym y gołębim pozorem, y tak się zdála byt iákby dziecię iedno niewinne, choć już w leciech podeszła. Swiadczy o tym, Wielebna Mátka TERESA, od Świętego JOZEFÁ, Pánna od wzgárdy światá, y pokory głębokiej znamienita, będąc bowiem Xiężná Báwarcka, y Krolow Polskich, WŁADYSŁAWA, y JANA KAZIMIERZA Siostrá, wszystko opuściwszy, między Karmelitánkami Boskimi w Krakowie, przez kilkanaście lat, światobliwie żyjąc, wyśokich Cnot, stála się zwierciadłem. Tá mowię, to nápiśała, o Mátcie TERESIE: *Oczywista swemi, pátrzałam ná to, trzy albo cztery razy, iż kiedy dzieciátko iákie, co jeszcze chodzić nie umiało, do Kráty przyniesiono, niewinná iáka ówé, niezwyčajna radosć, usmiechána się do tey Błogosławionej Mátki, pokazómáły, wydzielając się do niej, przez Kráte, oczu z niey nie spuszczáy, mocómáły się wtéc, iákoby konieczne do niej chciały przemówić. Zaczyna Mátka, kazáta mi też umyslnie Wólum odstónić, y do Kráty przystąpić bliżej, tedy ówá dziecinka, rozpłákała się zázraz, y adwróciła, niechac ná mnie żadná miara pátrzyć, poznáta bowiem dusz, mojej brzyd-*

kość, przed Pánem BOGIEM, á niewinność, y czystość Anielska Duchá, tey Pánny, y Mátki TEREST od Páná JEZUSA.

Gdy pewna Zakonnica, pokusami przeciwno wtoremu Slubowi, ciężko była strapiona, poznála to Mátka TERESA w duchu, y gdy przysła do niey tá Zakonnica, prosić jej o náukę, iák sobie w tym miała postąpić, rzekła Mátka: *Wiem ja to dobrze wszystko, tak doskonale, niż ty chcesz powiedzieć, opisując jej wszystko tak iák się w dutzy działo; aż zdumiála Siostrá rzekła jej: Tegom ja, przed żywym człowiekiem, nigdy nie wspominała, á Wáśmość to wieś? Ná co Mátka, Wiem y jeszcze więcej koto dwaiey duszy, niżeli ty sama wiedzieć możesz, y rozumieć. Widzę twoie dusze, iáko w zwierciadle, dał mi bowiem Pan, szczególná moc iáká, ná twoia dusza, ábym ja ratowała. Ale czemuś dawno, nie przysła do mnie, z tá pokusą? odpowiedziála Siostrá. Wstyd mi nie dopuszczał, bo Wáśmość w niewinności swojej nie znáš co to jest, tak iáko y Święta Mátka Názá TERESA, gdy do niej pzychodziły Zakonnice, z taką pokusą, o ráde, nie wiedziála, iáka to choroba. Rzekła. Przełożona: *Moia Corko, tak ja też człowiek, iáko y drudzy, podlegli rozmaitym krewkościom ludzkim, y bynajmniej nie dziwuję się kiedy kto pokusy ewerpi, ale raczy litnie, prosić Páná BOGA za te dusze. To jednak prawda, iż mi Pan, w tym wielka łáskę pokazał, że nigdy tá pokusa, ná mnie nie przychodzi, albo też iáko ná stába nie dopuszcza, BOG tego, czego bym nie mogła zniesć, ale drugim wyrozumieć, gdyż to człowiek wlasność, lecieć do stęgo, iáko do dna kámién.**

Umrzeć raczy obierała sobie, niż co uczynić przeciwko przystoyności Pánienkiej, iáko czasu iednego, gdy jej boki puchnąć poczęły, żadnym sposobem nie dopuszcila, áby ja był Doktor opátrzył, y kiedy Zakonnice Imieniem Doktorá mowiły, że jest w niebezpieczeństwie, bo już puchlina do Sercá dochodziła, Pánna milująca nienáruszoná Czystość, z płáczem odpowiedziála: *Nie tylko raz umrzeć, ale tysiąc razy wóle zdrowie, y życie trácić, niżby mój Mój szczytná miał doteknąć. Stęciwszy już władzą w rękách, dziwnie była trudná, do przyci-*

do przewleczenia się wbiałe odzienie, a gdy pytały Siostry, iako może, w takim brudzie leżec, y czemu się nie da oblec, mówiła: *Boie się, abyscie tego mego kicrnu nie ogladály; (tak zwała swoje Pámieńskie Ciáto) dla tego aż jey obiećali, że záfwsze zámrużywšy oczy, obłoczyć ja będą, dopiero przewlec się pozwołiła.*

Tego dárú Czyśtości, y drugim użyćiała, bo kiedy ktora Zakonnica, ćierpiała przeciwne pokuty, tylko wzięła ná siebie, iákie odzienie Mátki, álbo też tylko przy niey stánęła, zázraz wolná zostawała od pokuty, náwet przeciwná myśl Czyśtości, w inszych dufzách poznawała. W skromności záf, y ułożeniu zmysłow, prawie Aniołem była, y kto ná nie wcyżał, káfdego do uczćiwości wzbudzała, tak iż ludzie mówili nie raz: *Spożyć ná te Pánne Swieta, nie podobna się ku BOGU nie pobudzić.* Y tak ułożona była, we wšyřtych postćpkách, y zabáwách, iákoby już Człowiek żyjacy w Niebie, że jey nie poruszyć nie mogło, lubo tego wielkie okáfze bywały. Ale y w tym dořýć skromná była, że się nigdy głořno nie rozśmiała.

Będac tedy taką Cyśtością udárowána, iednáć Pámieńskie Ciáto, y subtelná kompleksá, frogiem pokutámi, y uřtáwiczným umartwieniem, okrutnie trapiła, dyscyplinę, pokrzywámi, ostem kolacym, rozgámi, powrozámi, y innemi wymyřlnemi sposóbami czyniła. A kiedy szło o Honor Bořki, álbo potrzeba iáká Kořcioła Bořego przypáda, ná ten czás rozmaíte y dziwne pokuty wymyřlała, co samá jey twarz, uplákała, y znędzniona, częřto pokázowała. W káfdy Wielki Piátek, nie iedzac áni pijac, wřzyřtkę Mękę Pánika, ná sobie wyrażála, zámknáwřszy się przez cały dzień, przy okienku do Kommuńi, ćierniowá Koronę ná głowie, á ná řzyi powroz nořiła, w odártym Hábiecie, y bořo, przed Nayřwięřszym S A K R A M E N T E M kłęczála; z káf kiedy już wyszła, tak zniřczona była, iákby ją z Krzyřá zdiáł, až do pláczu pátrzacych ná siebie przywođziła, w tey záfosney CHRYSTUSA Ukrzyřowanego postáci, cały ten dzień nie przemówiła, až w Soborę káfká řłow.

W jedzeniu mękę wielká, y obrzydzenie miewála, á potráwę by naylepszá, czym sobie záfwsze pomieřzáła, żeby řmáku nie czuła, ochotniey záfwsze iadála, mniecey dobrze nágotowane potráwy, y káfę gruhá z Solá, á nizeli dobrze przypráwne. Gdy w chorobie, kázáno jey dáć, co leřszego do posilenia, wielkie miała obrzydzenie do tego, niżli co w uřtá wzięła. řmáku y áppetytu do jedzenia, już zgoła nie miała, y dziwowała się, kiedy się komu chćiało ieřć, mówiac: *Nigdybym ja nie iadła, gdybym czekała, aż się záchce, ále jem, że druđzy iedza, y że ieřć Wola Bořa, tak już żoładek zámorzony miała.* Czeřto do potraw, piołun y popioł sypála, á w napoy, lała sobie żoľć. Nálaźła raz Zakonnica iedná, w potrawie, robaká, ktorým się řrodze zbrzydziła, obaczywřszy to Mátka TERESA, wzięła go, y ziaďla, ná umartwienie. A co ráda iadła, tego áni skosřtować chćiała, powiádać, iż tego nigdy iadac nie może. Rzadko kiedy Winá záfýwała, y to záf rořkazaniem Przełożonych, álbo Doktorow, dla puchliny, ktorá záfwsze miała wewnátrř. Uřtáwicznie prawie ćierpiała pragnienie, iednáć tak się w nim morzyła, że się wárgi padały, y krew z nich ćiekała.

Była tak wielkiego umartwienia, iż jey ćiężey było, řolgować sobie w czym, niż to znosić, co ćierpiała, á obierála sobie mortyfikácye nayćięřsze. W Refektarzu, winy řwoie popiołem się posypawřszy, dyscyplinuiac się pokrzywámi, czeřto wyznawała, czáfem kámiem ćięřki, ná řzyi nořzac kłęczála. Kázála też Nowicyom, w powrozie prowadzić się do Refektarzá, y bić się dobrze dyscypliná, powiádać jey winy przed wřzyřtkiem. Łáncuřki żelázne, ostre Włosiennice nořić, codzienna u niey była, dyscyplinę drotámi okřęconá, nie raz křwia zboczywřszy, zwyćázneho, y pospolitego umartwienia, lubo w záftrudniáćh Przełożenířkich będąc, nigdy nie opuřczála.

Przez káfkánařcie lat, siedzac tylko sypiała, wřpářszy się ná wćniáney poduřce, podczas tak zbitey, że była twardá iáko kámiem. Wor takze ze řtomy, náđ insze Siostry, twardřzy miała, á nieć wiele

nie wiele bardzo sypiała, nypierwsza rano wstając, i ostatnia, na odpoczynek idąc. W mrozy frocie modliła się na zimnie w nocy, w iedney tylko Sukience, aby więcej cierpiała. Do czego zawsze, skłonność ducha, niewinna. Pániénka miała, tak wielką, że ją ani bardzo złe zdrowie, ani słabość, y subtelność kompleksy, od pokut, y usta, wiecznego umartwienia, odwieść nie mogła. Czasu iednego, w chorobie leżąc, cierpiała po wszystkim ciecie, y w kościach, nieznośne boleści; Siostry chciały strapioną Mątkę pocieszyć, przyniosły jej Książeczkę, w której były Kopersztychy Świętych pokutuiach, wstruiąc Xiazkę Mątką, napała na Obrazek Świętey PAULE Rzymianki, któremu pilnie się przypatrując, zdało się wszystkim, iakoby od siebie odezła, ale po małej chwili, z płaczem rzewliwym, poczęła mówić: *O szczęśliwi Święci, dwa razy Niebo macie, mielibyście go tu na ziemi, ze słodkością pokuty, a tam w wieczności, macie go z wielkością zapłaty.* To mówiąc, y często powtarzając, pokazywała po sobie, iakby się chciała uspokoić. A gdy od niej wszyscy wyszli, wstawszy z łóżka, długo bardzo siekła się frocie dyscypliną. Powiadała naziutrz, iedną Zakonnice, co podle niej mieszkała, iż całą Koronkę zmówiła, niż Mątką dyscyplinę skończyła.

Widząc tedy Zakonnice, że Mątką wszystką się niszczy, usta, wiecznymi moryfikacyami, prosiły Przełożonych, żeby jej zakazali pokut, w takiej słabości zdrowia, ale ona nie utulonemi łzami, płakała, mówiąc: *O toć to ciężkie Postuśczeństwo, kładziecie na mnie moje Cerkie w ponoszeniu bowiem chorob, y boleści cieleskich, nie tylko cierpliwosć zachowałam, ale też nie, z pokut y ostrości Zakonney, opuścić niechciałam.* Posty tak Kościelne, iako y z ustaw Zakonnych, ściśle zawsze trzymała, wszelakim męczeństwem, y długim, Pániénkie, y niewinne ciało swoje dręcząc.

Nie mniejszym affektem, iako y insze Cnoty, Ubostwo Apostolskie, TE. RESA miłowała, y powazała. Gdy widziała, że w Klasztorze był iaki niedostatek, tak się z tego cieszyła, iako więc

chciwy Kupiec, z zysku wielkiego, zwykł się radować. A co do swey Osoby należało, czyniła umowę z Siostrami, które Oficyny trzymały, że będzie za nich, osobliwie Paná BOGA prosiła, kiedy jej co podartego, łatanego, do odzienia y używania będą dawały, y BOG też Opatrzenością swoią sporządził, iż co naygorsze rzeczy, zawsze się jej dostawały, na większą zasługę, y doskonałość Ubostwa Chrystuśowego. W Refektarzu, porcy częstą przyimędzone, albo zbyt ofolone, często się jej trafiały. Zgad iedną Siostrą rzekła: *Moja Mątko, jużem ja wdzięczna tego, kiedy mi Wąśmość od siebie porcy posleś, ale czasem wolatoby, żebyś Wąśmość nie posyłała, bo nigdy nic dobrego, nie dostanie się Wąśmości, a ja zaś nie mam tyle umartwienia, jeżeli to, czego Wąśmość nie rozczniesz, czy złe, czy dobrze zgotowane.* Odpowiedziała Mątką: *O miłe Daciecie, niechbylko poznaś, zarność Ubostwa Świętego, iako BOG nagotował w słodczy Ubożym pokarm, tedy nie będziesz czuła, czy to złe, albo dobra potrawa.*

Kiedy Pan opatrował Klasztor obficiey, zwykła była mawiać: *O moje Cerkie, toć mnie mierzi ta mąmona w Klasztorze, y jeżeli mi jest myślić, co by Siostram dać teść, niżli kiedy widzę dostatek, w tym Ubożym kaćciu, JOZEFĄ Świętego.* A w Celi sweiey, nie mogła, nigdy znieść, naymnieyszey szpilki nie potrzebney. Pod czas Siostry przyszły na rekreacyę, do jej Celi, a gdy zostawiły to z robot, któremi się tam zabawiły, tak długo nie izła spać, aż naymnieyszy piatek wyprzarnęła z Celi; a gdy jej mówili, iż będąc Przełożoną, niegrzeszyła, choćby co nadzwyczaj, zatrzymała, odpowiadała: *Nie mogłabym usnąć mając co w Celi, bynajmniey nie potrzebne, y nie raz już prawie spiac, wynosić muszę takowe rzeczy, y albo tego nie widzę, tedy przecie uspokoić się nie mogę, aż wynajdę co takiego, choć w naymnieyszym kaćciu.* Jednak Siostry, nie wieszac temu, chciała doświadczyć, y włożyła w kaćcie, do Celi Przełożoney pieniądze, co na wydatek do Kola dawano, stało się tak, że Mątką nie, i nie, przez całą noc nie spała, co ta Siostra usłyszała, przyszła się jej pytać, czemu nie spała.

Spála? Odpowiedziała Mátká: *Znáć že coś mam nepotrřebnego w Celi, a nie mam w sobie mocy, szukać czy czego nie máš: Y tak ulitowawszy się owá Siostrá, wzięła z Celi jej, worek z pieniędzmi, a po tym łatwo Mátká zaśnęła.*

Przestrzegála też bardzo, żeby się najmniejsza rzecz nie pflowála, tak w Kuchni, iáko y w inłych Oficynách, przeto często mowíła Siostróm: *Najmilše Corki moje, gdybyscie światłem Wiary poznáły, co to jest prawdziwe Uboſtvo w Zakonie, podobnoby, o swoje zbáwienie, nie iedná się zlekła? Zkąd kiedy od Dobrodzieciow, przysłano potrawę iáka dobrze przypráwną, z boiáznia wielką rojádlá, że nie według Uboſtwa Chryſtusowego zgotowano.*

W drodze, uchodząc przed trwogami ze Lwowa, nie máła pokázowála poćiechę, iż o głodzie z dziewięcią Pánien, owę dáleką drogę, y nie bezpiecną przepędziła. Czáfem bowiem Mátká kochájąca, nie miała co dáć Dziecióm do posilenia, ále tylko bułkę Chlebá, którą w woźie znáználázla, pokrájawszy, rozdála im. O iáko dziękowála, kiedy ten Chleb smáczno Siostry ziadły, mowiac z rádošcia: *Teraz najmilše Siostry, násládujcie Pána Nášego, który nie máłac kedy głowy swojej sklonić, tákná na swiecie, y prágná, zmordowany ná Studnia siedzac.* Tak słodką mowá, dziwnie ucukrowála. Uboſtvo wšytkim, y zá jej przykládem, ná wšelkie niewczáſzy, słábe Pánienki, gotowe záfwe, y utwierdzone zoſtály. Sáma bowiem Mátká, stárájac się o Corki swoje, przez tę drogę, zgoła nie nie ſypiała, ále uſtáwicznie czuiac, iáko czuyny Zoraw, ná trzoda swoją, troché tylko ſiedzac głowę ná Stole wípála, a Siostry ſpiáce, płaszczem ſwym okrywála.

Tey Mátki Uboſtvo, dziwnie Pan BOG zwykł opátrowác w potrzebách. Przyszła raz do niey Fortyánká, powiá dájac, że nie miała zá co kupić, czego było Siostróm potrzebá. Odpowiedziála Mátká: *jeſzcze nie wieczor, może nam dáć Pán, czego nam trzeba; až w kilká godzin, przyszedszy Fortyánká do Koła, ználázla cztery Táler y w Kole, a pytájac od kogo były: nie-*

mogła się dowiedzieć; tylko że ktoś jádac mimo Kłaſztor, podał. A to była Opátrność Boſka, ná Uboſtvo, przez Wiaré. Wielebney Mátki TERESY.

Pełna też była Náſzá TERESA, tak wnętržney iáko y powierzchowney pokory, y wielkiej wżárdy ſamey ſiebie. przeto niſko bardzo záfwe, rozumiała o ſobie, y mowíła tak: *Gdyby mnie tu BOG, nie poſtáł był, do Zakonu Świętego, inžym była w gnoju zgníła, y robacy by mnie, byli rozłoczyli, dla moich złoſci, ná swiecie. Biła się w gębę nie raz, iárac ſobie, a iáko nayzelżywſze, mowiac ſłowá. O grzechách swoich, które bardzo mále były, z płaczem powiádała, y często mowíła: A Siostry moje, gdybyscie wiedziály, komuscie poddánc, oto głównia piekielna, Judaſz, Fáryzeuſz, wſiadł ná Kátedre, proſze pokornie módlcie się zá mna.*

Ciełzko jej ſrodze było, gdy ja ludzie powázáli, y zá Święta mieli, ále wšytko, cokolwiek się ſtało złego ná swiecie, ſobie to przypisowála, iż Pan BOG, grzechy jej karze, powietrzem, wojná, y innemi plágami ná ludziách, a znáć było, że tak o ſobie trzymála, z ſzczerey pokory, bo gđzie ieno mogła, unízála się przed Siostrámi, zdáma ſwoiego uſtępnac. Pierwey, niſz którą Zakonnice ſtrofowála, ábo w Kápitule, upomnieć miała, ſamá ſiebie upokorzyła, y wżárdziła, żeby jej nie poſtrzegáli, poſtugi naypodleyſze, Sándáły Siostróm ſatála, Hábity chędożyła, umywać ábo całowác nogi Siostróm, ućiechę wielką miała. Strofowania, y przeciwnoſci od niekórych, z wielką pokorá, y pokoiem znosiła, oſobliwie od jedney Oſoby, ſrogié cierpiac umartwienie, co ona dobrym zázle (według rády Świętego Apoſtola) oddawála, oſobliwą miłoſć ku tej Oſobie pokázuiac. A ſpytána, czemu by táka miłoſć, wżárdę płaciła? Odpowiedziála: *Dla tego, iż nie mam takiego nikogo, coby mi prawdę mowíł, y oſwiecił mnie iáko tá, przeto mam ja zá co kochać. Cnoty ſwoie, iák mogła pokrywála, wyiawiaiac niedoſkonáloſci y roſtrzáſiac, a ciełżyła się, gdy kto o niey co opácznie rozumiał. Budowála się też z káżdego, ná dobre wšytko biorac, a upokárzájac*

zupokarzając się z tego, że nie znała w sobie Cnot takich, iako w drugich widziała. Powiádano jej raz, iż ją ganiiono w jedney okazyi, a ona uśmiechnąwszy się rzekła: *Prawda mowi, że tak jest, a to teraz poznać możecie, co macie za Matkę, toż ja wam powiadam, a nie wierzyćcie mi.* Uciechawszy z swojemi Zakonniciami ze Lwowa, przed Kozakami, mieszkała w Krakowie, kiedy się we wszystkim tak poddawała. Przełożoney (będąc samą Przeoryszą) iako jedną najmłodszą Zakonnica, nie czyniąc bez jej licencji y rady, zbudowaniem wielkim wszystkich, którzy patrzała, na jej głęboką pokorę, światobliwość, y wysoką roztropność. A niektóre tego Klasztoru Zakonnice, znosząc się z nią, o swoich duszach, mówiły z podziwieniem, do Corek jej, iako niegdy Krolowa Sabba, o Salomonie: *Szczerliwie zaprawdę jestescie, że taka Matka macie, Duchu, y Madrości Boskiej pełna.*

Samo jej ułożenie powierzchowne, żywym prawie Obrazem było, głębokiej pokory; oczy nigdy inaczy, tylko spuszczone były, głowa także skromnie skłonią, mowa zawsze pokorna, z każdym do najniższych prac ubieganie; w zimną nie raz gołemi rękami zbierając śmieci, do krwi czasem zraniała. Przede dniem wstawiały, śnieg przez wizerunek ganek, kiedy Zakonnice przechodziły do Choru miały, często zmiatały, y po Rzemieślnikach, kiedy w Klasztorze robili, traski taczkami wywożąc, chędożyła. Słyszac we Lwowie, iako jednę niecnotę, w Mieście publicznie karano, zaraz ją do swojej Osoby przyłożyła, mówiac: *Jam tego karania winniejsza, która tak często, BOGA mego obrażam, a nie mi za to: gdyby mnie też kto takim powrozem dobrze wybił, y Obrząz Boskiej, na mnie się zemścił. Co Sługa Klasztoru słysząc, zdumiewszy się na jej słowa, rzekł: O moim Dobrodziejko, coż to Wąsność mowisz, nie to w Mieście o Wąsności słychać, o to dziś jednę Mieszczkę, Wielebność Wąsą, dziecię uzdrowiła, y tam widzieli Wąsności. Odpowiedziała Matka, to widzisz iako to ja Czarnownicą, co po nocy chodzę, co słysząc drudzy ukoła, zbudowani z płaczem odeszli.*

Obrana pierwszy raz Przeoryszą w Krakowie,

nakazała jedney Nowicyi, żeby zawsze, iak przyjdzie na rekreacyę, i polną do Refektarza, mówiła jej te słowa z Konstytucyi, przy zgromadzeniu: *Pamiętaj Matko, abyś przez miłość iednąła sobie Corek swoich Postuśenstwo.* A wizytując z powinności, Celle Corek swoich po jutrzni, progi u każdej całowała. Pokorne też miejsca w nocy, żeby nikt nie widział, umywała. Kiedy przyjechała ze Lwowa, prosiła, jej Matka MAGDALENA od Krzyża, Przełożona na ten czas Konwentu Krakowskiego, y najstarsza w Prowincyi Polskiej, tak powaga lat, iako y wysokich Cnot, pierwotney Obserwancyi Zakonnica, żeby sobie z drogi, dobrze wypoczęła, y do Aktów Choru, nie chodziła. Matka TERESA, z pokory swojej, tak to wzięła, iakoby nie była godna, byż między Siostrami Profeskami, tylko z Nowicyami, y Konwierskimi, dla tego z temi zawsze kłęczała na Modlitwie, na ostatku. Przytym się w nie wdawać nie chciała, co się w Klasztorze dzieje, ani rady, ani zganić, albo pochwalić, lubo nie raz Matki Starsze, prosiły jej o radę.

Ze wszystkich rzeczy potocznych, do pokory zawsze pobudkę brała, lubo by jej największy Honor wyrządzano: iako gdy ją w chorobie, KROWA LUDOWIKA rękami swemi karmiła, y KROL JAN KAZMIERZ, Pan pobożny, wielce sobie poważając Świątobliwość tej Matki, sam ją nawiedzał, y do jej Modlitw, duszę swoją, y Krolestwo całe zalecał, ona w pokorze ufundowana, najmniey się z tego nie chlubiła, ale raczy Krolowi Wiecznemu, y nieśmiertelnemu, (iako powinna) wszelką część y chwałę oddając, mówiła. *O BOZE mój, co czynisz, będąc w Majeście wysokim, y niedostępnym, wzbudzasz od ziemi niedzika, y z gnoju wynosisz lichotę, abyś ją posadził, między Xiazetą, ludu swego. O ludzie, co wy rozumieć możecie, o iednym podłym robaku brzydząc się przeto, wszelką Chwałę ludzką, y miała ją za pochlebstwo. A usłyszawszy co od swoich Zakonnice, na pochwałę swoją, strofowała surowo mówiac: *Moim Siostro, nie potrzebuie ja tego, mnieysza to jest u mnie Chwała ludzka, ale prośba nie staracie się nigdy**

się nigdy o to, abyscie miały pochwałę od ludzi. BOG sam niech będzie, Sławą wászą, ale szukajcie zawsze wzdąry swojej, a nie pochwały. Czego przykład dała, taki: Osoba iedną nie podła, przyszła do Kraty, we Lwowie, y rzekła do Mátki TERESY: *Słyszalem, żeś Wászmość, obróna jest znówu Przełożona, proszę nie podnosić się w pychę z tego, y tym podobne, z dumney fantazji, y zagrzaney głowy, słowá pluśkając, co z wielką pokorą przyjałowizy, zaraz to Siostróm powiedziała: Ja wierze, że BOG do mnie tego Człowieka posłał, żeby mi oczy na prawdę otworzył, y mam to sobie, za osobliwy fawor Boski, tak wzdąry TERESA kochała.*

Jádac ná Fundacya, w drodze uprzedzała wszystkich, do lichych usług, płaszcze y Welá Siostr, zwijając, Stoły gotując, do mycia rak, Nalewkę y Miednicę Siostróm trzymając, a samá ná ostatku, w brudzie który został, umywać się, co widząc Fundátorká, Jejmość Páni SOBIESKA, Woiewódzina Ruska, y insze Osoby Swieckie, wstrzymać się od płaczu, nie mogły.

Pytała też nie raz, młodszych Siostr, rádzac się strony Oficynum Páńskiego, iáko Lekcyje były ná Jurtnia, które Kommemoracye, co czyniła z pokroy, pokazywać, iáko by nie umiała Pacierzy Kościelnych od prawić, ucząc się od tych, co same nie wiele umiały.

Szukała ustawicznie okazyi, do Aktów pokory, aż Zakonnice, musiały się kryć, żeby Mátká, nie mordowała się koło nich niskimi usługami. Wzięła sobie była za powinność, umywać Siostróm nogi, to już kiedy czas przyszedł, kryły się kiedy ieno mogły, a Mátká ich szukała z pilnością, opuszczając czasem y prywatną Modlitwę swoją, ná ktorej się zwyczajnie, po Komplecie bawiła. Uchodząc zaś oczu ludzkich, albo żeby jej nie przeszkodzone, chodziła tajemnie, rysztrók chędożyć, konwiámi wodę nosząc, czego nie potrzegały Zakonnice, aż wiatr nie piękny rozłizdel się po Klastroze, dopiero ja postrzegły, y chciały ją oderwać, żeby się nie zarażiła, ale Mátká twierdziła, że żadnego zrad fetoru nie czuła, co wszystkim zdało się nie podobna, ponieważ się tam, żadna Za-

konnicá ośtać nie mogła. Wyprowadziły ją tedy Siostry, przypisuiac to Cudowi od BOGA, iáko y Świętey Mátkce Naszey TERESIE, która w podobnych zabawách, miásto fetoru, zapách wdzięczny czuła. Ale wnet poczęła to pokrywając, powiádając, że to dla Was moie Siostry mowitám tak, żebyście mi dali pokoy, a nie mordowały mnie, nie plećcie ładaczego proszę, bo mnie tym bardzo trapićcie, y tak zawiśle zwykła mowić, gdy co pokryć chciała. Lecz im więcej ztłumiála sprawy Boskie w sobie przez pokorę, tym bardziej iásniały, y między ludźmi słynęły. Tak bowiem pokrywając wszystko, poki Zakonnice spały, Wody ze Studnie do Kuchni nádiagnęła, drew nánosila, y w piecu paliła, a kiedy jej tego broniono, mowiła: *Tá jest moia powinność, za wszystkich robić, iáko y CHRTYSTUS, nie przysiadł ná świat, aby mu służono, ale żeby on wszystkim służył.*

A iż wielką Mistrzynią, y pełną Duchá Bożego była, czego swoich Corek uczyła, pierwey to skutkiem, samá ná sobie wykonała. Dla tego tu wipomniać się niektóre jej Náuki o pokorze, które im w Nowicyacie, za fundament kładła. Naprzód prágnać, żeby o niej podło rozumiano, y żeby ją przepasć złości, iáko iust, przed BOGIEM zwano. Zeby się nią brzydzone, żeby o niej nie dobrze, ale źle tylko mowiono. Zeby jej żadney nie czyniono Hczérwości, y posłánowania. Zeby jej w niwczym nie wygadzano, y przeciwnie jej wszystko wyrządzano. Zeby y w potrzebách, o nie nie dbano.

Według tej Náuki podány, ustawicznie o swoich grzechách powiádala, bez wzelákicy ogródki, ale owšem z rozszerzaniem, y okolicznościami, do udánia iáko naybardziej. A nie tylko to czyniła, przed temi Osobami, co się znály ná Cnocie, ale też y przed takiemi, co temu wierzyć mogli. Powiádala także z pokory, co robiła, w swym młodým wieku, iáko Stárszych z dziećmińskiej lekkości nie szánowała, y tym podobne płochości, a to dla tego, żeby ją wszyscy, przepasć z tego zwáli, że iedno ná świat wyszła, zaraz BOGA obrazić poczęła. Pokazywać ná siebie, co,

bie, co jest człowiek z natury swojej, że nic innego, tylko przepaść złości, a szczerze nie, albo jeszcze mniej, niżeli nie, bo względem BOGA, nie masz nic grzesznego, nad człowieka, jest przepaścią bez dna, wszystkiego złego, y luboby był Człowiek iako Anioł czyśty, przecie on jest, ze skłonności natury swojej, przepaścią do złości wszelkiej; A że kogo BOG podnieść wyżej, y jest doskonałym, to czyni BOG, z miłości swojej ku stworzeniu, bynajmniej go nie potrzebując, tylko aby swoje Wszechmocność, y Miłosierdzie nad nim pokazał.

Gdy ja Osoby, Stanu wysokiego, považały, trapiła się bardzo, y niemogli je więcej zafalować, iako gdy kto wspominał, o jej Swiatobliwości, albo gdy się do Modlitw jej, z ośobliwą wiarą, oddawali, że ja Pan miał wysłuchać, na ten czas z płaczem nie utulonym, wołała do BOGA: *Nieszczęśliwa ja, czemuż mnie, tym Panie karześ za grzechy moje, że tak o mnie rozumieś, iako się ja zawstydzę, na Sądzie Pańskim, kiedy ci ludzkie, co o mnie tak dobrze rozumieją obaczą, i twoja ta mizerna Karmelitanka, nie żyła tak, iako o niej trzymali, nie zgadzając się, z Professją swoją, czyli mi tu, mój BOZE, chcesz płacić na świecie, ta mizerna chwala od ludzi. Nie chce mój Panie nie chce, niech mnie tu raszy wszyscy potępi, bym tylko od łaski twojej, nie była odzruczona.*

Przeto się kryła, z darami Boskimi, które na jej duże Pan obficie wylewał, obracając na co innego, wszystko. O Modlitwie swojej powiadała, iż tylko na niej spi, nic dobrego tam nie myślać, y prosiła Siostr, żeby za ich przyczyną, Pan BOG od niej ospaństwo, a dał prawdziwą Modlitwę, lubo jej Modlitwa, była zawsze wyniesiona, do wysokiej kontemplacji: w potrzebach, także, wygody iakiej zdrowia, niechając z pokory, zatrudniać koło siebie Zakonnice, mówiła: *Moje drogie Matri, niegodnam ja, tej miłości, y usługi, która mi czynicie, piecuchowi zgnilemu, smrodem zarażonemu; albo też zawiła do Siostr, słow Świętej Matri Nafzey TERESY; O Panny, y Panie moje, Matri najmilse, dziękuję Wąsnościom, niegodna.*

Dla tak głębokiej pokory, tej Panny, Modlitwa jej skuteczna zawsze była, przed Panem BOGIEM, czego doznało wiele ludzi, y Zakonnice. Raz iedną w pokusach ciężkich, y ośchłościach wewnętrznych, przez cały rok utrapiona była, aż przy Kommunii, przyszło jej takie natchnienie, że przez Modlitwy Matri TERESY, od owych ucisków, miała zostać wolną; prosiła tedy często, y usilnie Matri, aby się za nią modliła, ona zbraniając się tego rzekła: *Zaprawdę moja Siostr, obróć się sobie, niegodnego przyczynę, postanowiła iednak, odprawić, co za nią, na ten czas, gdy Zgromadzenie chodzi, dla pozdrowienia Najświętszego SAKRAMENTU, do Choru po rekreacji. Dziwna rzecz, iż Zakonnica ową, nie wiedząc o tym, zawsze w tę godzinę poznawała to w duchu, że się za nią Matri modliła, y wkrótce czasie, uwolniona była, od utrapienia wewnętrznego. Dziękując potym, za to Matri, odpowiedziała: Paniu BOGU dziękuję, że na twój skwierk wysłał, nie mnie, ktorą jest nic przed BOGIEM moim. Rzekła Siostr: Dziękuję Paniu BOGU, y Wąsności też, bo wiem, kiedyś się za mnie modliła. Spytała jej Matri, kiedyż to było, y iako wieś? Rzekła Siostr: Przed Nieszporem, zawsze czułam to w duszy mojej, kiedyś się Wąsność za mnie modliła. Na co Matri: Wier mi moja Siostr, że to twoja Wiara, y ufność w BOGU sprawiła; ale nie moja. Modlitwa, bardzo niegodna.*

Druga Zakonnica, z dopuszczenia Pańskiego, cierpiała pokusę pychy, z czego się bardzo trapiła, niezważając się nikomu tego. Lecz Przełożona Matri TERESA, poznała to w duchu, co się działo w owej duszy, y powiedziała jej, że to nie dawno, ale czekała, ażby ją ma przyszła, y wyznała co cierpi, w czym długo, nie mogła się zwyciężyć, y powiedzieć; porym rzekła, że tak dobrze, że ja Pan, przez tę pokusę polewa, że to, co przeciwko drugim szemra; Ta Modlitwa tedy Matri, y skutecznemi słowami, prędko wolną od pokusy pychy, została.

We Lwowie, mieli Pła Brytania, dla straży Ogrodą przy Parkanie, tego Matri TERESA, sama karmila, poła, gniazdo

gniazdo kedy legał opátrowała, bude która mu kazála zrobić, często chędożac, woda spłokiwała, naczynie tak-ze, z ktorego on Pies iadał, umywaiać, co z taką pilnością czyniła, iż drugie Zakonnice, chcąc ją w tym uprzedzić, y zástąpić, nie mogły, tak prędko przypaść. Bestya znaiac Dobrodzieykę swoię, wielką jej wdzięczność pokázowała, był bowiem okrutnie zły ten pies, y żadney Zakonnicy, nie dał przystąpić do siebie, a skoro Mátkę obaczył, zaraz łaskawym skomleniem, łasił się do niey, nie porywając się na nikogo. Takimże sposobem, z innemi bestyikami postępowała, opátrowując ich z politowaniem, iako stworzenie Boskie, karmiła je, y co dla niey chorey gotowano, dawała, legowiská chędożyła, żeby ich nie bito broniła, bo tak to stworzenie Boże, iako y ja, (mowiła) która siła złego na świecie robie, a znośi mnie BOG łaskawie, nie karzac, iakom zóstużyła, swemi grzechami. Zład Kortá domcwa, wdzięczność pokázuiac, ku swoiey Dobrodzieyce, nośiła, w pylku, swoje dzieci mále, do Celi Mátki, dla uciechy Chorey, a kiedy Cella zamknięta była, kładła je u drzwi, aż kto przyszedł, y zaniósł je do Chorey.

To wszystko czyniła, dla swego ćwiczenia w pokorze, y lubo iuż áffektem, w Niebo przeniesiona była, niedbając, nie, o te ziemskie rzeczy, iednak, przecię, nisko zstępowala samá w sobie bawiać się czasem, y koło niemego stworzenia, zład y bliźniego zbudowanie y owey famey, pobudka do miłości Stworcy swego, pomnażała się dziwnie.

KROLOWA LUDOWIKA, według zwyczajn swego, bywając w Klastorze, raz rzekła Matce TERESIE, Kiedy ja tu na dłuższy czas bede mieszkając, moja zabawa bedzie miła, rozmawiać z Wászmościami Mátko w Celi. Ona skłoniwszy się odpowiedziała: Z Pánem BOGIEM, samym, zabawe swoia chce mieć! Na ktore słowá, KROLOWA zamilknawszy, tylko westchnęła, a przyiechawszy do Zamku, powiedziała z podziwieniem wszystko, przed Pánnami Fracymeru swego, iako Mátce mowiła, y co jej odpowiedziała, mowiąc: Bardzo sie zdumiała, y zaraz zbudowała, że ta Pánná, iuż ni o co myśla, y gadał wóyskim światem, iako-

by mirzeć, niedbam o Ciebie KROLOWA, bo moja zabawa, tylko z BOGIEM.

Przed BOGIEM zaś, który wóyskie skrytości sercá ludzkiego, iasnie widzi, tak się upokorzała, mowiąc: O BOZE mój, ty sam widzisz, co ja jestem, pokaż że to y ludzkom, co o mnie rozumieja, iako nigdy nie jest: Dla tego szczegulności y ołobliwości, nad inszych, strzegła się we wóyskim, idąc z pospolitostí Klastorna: a w okazyach potrzeby iakiey, prośiła żeby ją tak opátrowano, iako y drugich, nie więcej, bo inaczej, skarzyła się, łamenrując nieraz: O moie Siostry, czemuż to tak postępuiecie ze mná, iako z kim dobrym? ze mná grubianem, ze mná która nie tylko Wászego politowania, ale ani, po tej ziemi chodząc, ani miezzy Wámi mieszkając, godna nie jestem, bo nie dobrego nie czynię, tylko sie BOGU sprzeciwiam, a łasce jego w duszy moiey prześkadam. Co mowiąc ze łzami, unizála się w duchu przed BOGIEM, iako znać było dobrze, z Anielskiey jej postawy.

Tak gorąca záuwsze była y żarliwa, w zachowaniu Ustaw Zakonnych, Reguly, Konstytucyi, y zwyczajow Świętych, iż dla najmniejszey Ceremonij, chętała umrzeć, nigdy nie odmieniając, ani przyczyniając co nowego, tylko, iako Przodkowie pierwsi ustanowili, y podáli: Pobudzając do tego, wóyskie Zakonnice, pokázowała im często, poważność y doskonałość Ustaw własnych, tak iako słow łamego CHRYSZTUSA napisanych, y podanych. Náuki, ktore koło Obserwancy Zakonney Siostróm dawała, Niebieskie práwie były, albowiem, dziwiując się im, między sobą mowiły: Zład to Mátka Náśa takie náuki bierze, iestli nie od samego BOGA, na Modlitwie oświecona? pewna rzecz, że ja tego uczy sam CHRYSTUS.

Milczenie ściśte, po Komplecie záuwsze chowając, iednego słowá przemowić, wystrzegála się, lubo czasem z potrzeby iak Przetożona, mogła, a nietylko w Klastorze, ale y w drogách, to chowała, iak bowiem godziná przyszła, Modlitwy, milczenia, albo dyscypliny, samá we dzwonek ná spolne Akty dzwoniła, a stánawszy w gospodzie, zastónę zaraz, przez Izbę dala, żeby Zakonnice od Swieckich widziáne nie były. Do

Walszawy

W Warszawie iadać na Szkućcie, czytanie do Stołu, y wszystko iak w Klasztorze, na swoy czas odprawić sporządziła. A kiedy miała na Fundacya wyieżdżać z Klasztoru, z Siostrami, nauki piękne dawała wszystkim, iak się miała w drodze sprawować, z dobrym przykładem ludzi, ponieważ Osoby Zakonne, stały się dziwowiskiem Świata; tak tedy prosiła y upominała, w obec wszystkich: *Siostry moje, dla miłości Bożej, dla CHRTYSTUSA Ukrzyżowanego, proszę was, uczynicie to dla tego, któremu poświęcone jesteście, abyście w Sercach Waszych, Klasztor Zakonności, z sobą wśledzić nosili, a wszystkim, gdzie się obroćcie, zbudowanie, skromności, swoja Pannyńska dawali, pokasście teraz wierność, y dajcie smak Pannu Waszemu, iako prawdziwe Corki, Świętej Matki Naszej TEREST, strzeście pilno zmysłów swoich, a Serce niechay będzie z CHRTYSTUSEM złączone. Bądźcie, iako Golebica, która Nae Pannyńska, z Koraibiu wypuścił na zwiały, co się z Potopem dzieje, ale gdy Świat trupami napelniony zbrzydził się Golebicy, wróciła się przedko do Arki: Kruk zaś wypuszczony, został na pały, swojej bestjańskiej natury. Tak właśnie dusza BOGU niewierna czyni, kiedy się parcie, w affekciech swoich, małać zmysły rozpuszczone po świecie. Ale na coż was upominam, moje Corki, ja sama tej ostrożności więcej potrzebuje, bo z ludźmi przestawać, bade miała większe okazy, żeby nie roztropnie, czego nie mogła, a bo w czymuszczerbku Zakonności nie przynosiła, a to mówiac płakała, prosiac Siostr o Modlitwy.*

Kapitułę tygodniową, gorącym zawzięcie duchem odprawiając, najwięcej zalecała wszystkim, spólną miłość, Posłuszeństwo, y szczerotę, a w chorobie, y na łóżku leżąc, przecie tego Aktu nie opuszczała, y kiedy już wiele mówić, nie mogła, to tylko te słowa powtarzała: *Corki moje, Regule y Konstytucye, wiernie zawsze chowajcie, a pamiętajcie na prace, Świętej Matki Naszej TEREST z iakiemi trudami, reformowała Zakon. Do Choru na Oficjum Panny, pierwiza stawała, a czasem z wielkim pędem, y gorzkością ducha biegła do chóru, kiedy więc spólnie Akty odprawiały, długo śladła na Modlitwie. Na każdy*

także Akt, z drugimi równo zawsze stała, a gdy jej prosiła, aby słabości swojej, nieco sfolgowała; odpowiedziała: *Albo ja nie Zakonnica, Siostry moje! Coż tam będzie, kiedy Przełożonej nie ma?*

Jako sobie wiele ważyła, najmniejsze punkta Zakonności, z jednego Nowicyi przypadku, śladnie każdy dochodzić może. Kiedy w Warszawie, przez drogę tylko od Klasztoru, gorzały dwory, tak iż wszystkie płomienie, na Kościół się obracał, który że się nie zasiał, Modlitwie Matki TERESY, przypisano. W tej tedy okazy, Zakonnica jedna przybiegła na strych, chcąc widzieć, ieżli już ogień ułaje. potkawszy ją Matka, surowo strofować ją poczęła, że się tam bez licencji odważyła wnieść, y rzekła: *Wieksta to wino twoja Siostro, niż gdyby był Klasztor zgorzał; tak ma stać Zakonnica przy doskonałości, iż luboby wszystko świat miał ginać, za nic to sobie ważę, ieżli jest z naruszeniem Zakonności doskonała.*

Tamże trafiła się znowu, kiedy Siostra IZABELLA od Świętego DUCHA, do Zakonu wchodziła, KROLOWA Jeymość, chciała bydl przy jej Obłocznach zacząć Matka tej Panny, prosiła, żeby też mogła do Klasztoru wnieść, za Przywilejem Fracymeru Krolewskiego, od Stolicy Apostolskiej. Matka TERESA, oznajmiła zaraz Oycu Spowiednikowi, że prosiło, aby Pannę Chorażyną Wyłogrodzką do Klasztoru puścić, za Corką, ieżli KROLOWA sama będzie, ale raczej bodaybym umarła, niżli pacyje miała, na wnieście takiego sposobu, do Zakonu, a sama Panny nie puszcza, y wole jej nie widzieć, niżli to uczynić. Y tak we wszystkich przygodach, iako sama doskonała była, y nie odmienna, tegoż y po drugich wyciągała, żeby nie w żadnym przypadku, od doskonałości, nie ustępowały; Żadna jej też rzecz, nie obrażała więcej, iako kiedy kto powinności iakiej lubo najmniejszej Ceremonij, dość nie czynił.

W sporządzeniu Zakonnych powinności, z roztropnością dzielną postępując, pierwey niż słowo wymówiła, uważała pilno, co miała powiedzieć, przeoro ci co jej służyli, dziwowali się nie raz, mądrości, y odpowiedziom. Przy spólney wesołości, nigdy nie zadowalała umartwić.

umartwienia, Zakonnicom, albo okazy, do turbacyi, choćby się co niedoskonałości trąfiło, ale wszystko roztropnie odłożyła, do czasu sposobnego, nie po sobie nie pokazując odmiany, umysłu spokojnego. A nie będąc popędliwa w affektach swoich, słuchała z miłością, potrzeby przekładających sobie, póki tylko chcieli. Kiedy zaś pokazać chciała żarliwość o część Boską, zwykła mówić. *Corki moje, to jest pawość nie Násze, BOGU doskonale służyć, nie chcąc nic nowego od was, tylko cośmy powinne czynić.*

U Kraty z ludźmi, nie rąda się długo bawiła, i od Kraty odszedłszy, tak utoniona bywała, iakby z Modlitwy przyszła. A gdy co o iakię obrzęd Boskiej usłyszała, ciężko wzdychała na złość ludzka, mówiąc: *Grzechy to moje sprawiły.* Każdy, co tylko, słowo iedno od niej słyszał, albo jey Anielska postać obaczył, zbudowany odchodził, y iako Święta Pannę wspominał. Spółob bowiem postępowania u Kraty miała dziwny skromności, z cicha mowa; i naprzód przyszedłszy, rzekła: *Laudetur JESUS CHRISTUS,* potym Welum za licencya Przełożonych, którą zawzię na Piśmie dała, bardzo skromno podniosła, nie odfloniwszy twarzy całej, ani też wprost ku Kracie twarzą śiadła, ale z boku, z Panieńską skromnością, tak, iż tam jey postawa, wszystkich budowała, y często mówili, że to jest Anioł nie Panna.

Z Mężczyzną u Kraty mówiąc, nigdy na żadnego nie spożywała, y owżem tak się ich bała, iak czego najgorszego, nawet y Oycow, swego Zakonu nieznając, tylko z mowy. Na rodzzonego Brata swego, nigdy nie chciała patrzyć, lubo jey raz u Kraty, z płaczem o to prosił, i spytana, czemu by tego nie chciała uczynić! odpowiedziała, plunawszy na ziemię, *Zda mi się, żebym na Czortę patrzała, gdybym miała, na Męszczyznę spojrzeć. Jąkom jest w Zakonie, iść z łaski Bożej, żadnego nie widział, ani mi się trąfiło, dobrowolnie to kiedy uczynić.* A gdy z niemi potrzeba było mówić, ze wstydem Panieńskim, y z bojaźnią iakąś, przychodziło jey to, co każdy mógł poznać, z płomienia, na owej Anielskiej twarzy.

Dla tak wysokich Cnot, uczył CHRYSTUS Cudami, Oblubienicę swoją; z których iawny był dosyć, gdy od powodzi, Klasztor Lwowski, w roku 1644. dnia 25. Márcá, wybawiła; rzecz się taka ma. W wielki Piątek, kiedy się śniegi na Wiosnę rozpuszczają, wody stogie, y niespodziane, na Klasztor dremniały, który stał pod górą, napadły, tak że już wodą, zalewała wszystkie prawie kuty, albowiem dobywszy się pod ścianę, gwałtem bieżała, aż do Prowizoryi, y do Refektarza. Zakonnice wszystkie, w strachu wielkim będąc, wylewały iako mogły wodę, ale gdy co dalej, większa następowała, poszły do swej Przełożoney Mátki TERESY, która zwyčajnie, na każdy Wielki Piątek, ubrawszy się w Cierńową Koronę, nosząc powróż na szyi, trwała na Modlitwie, bez żadnego pośilenia, cały dzień zamknawszy się w okienku, gdzie podala Komunię. Tam ja zastałszy, prawie bez pamięci, w BOGU wszystkie utopiona, odieły jey Klucze od pasa, do Forty, wpuszcć Czeladź dla ratowania, ale darmo, bo wodą dalej gorę brała. W tym iedną Siostrę, z Wiara żywą rzekła: *Kiedyby tu Mátka Násza przyszła, zaraz by tu wodę ustąpiła.* Co usłyszawszy drugie, pobiegły do Mátki, przymuszając ją prawie, aby poszła na ratunek, y wołając: *Mátko Násza, już tonimy.* Przyszła tedy na owo miejsce, i obaczywszy wodę, uśmiechając się rzekła. *O moje dzieci, nie rozrywajcieś mnie, boć was to pokusa, w ten dzień Święty turbujecie, nie bojcie się, y tylko przeżegnawszy Relikwiarzem, który na sobie miała, zaraz wodą, z podziwieniem wielkim, którzy na to patrzała, nazad do góry, poczęła ustępować, i Mátka, nie nic rzekłszy, wrocila się do owego okienka na Modlitwę; do tego y to był Cud, iż ziemią; zaraz oschła, iakby nigdy nie była zlane.*

W tymże Klasztorze Lwowskim, roku 1645, w Sierpniu. Praczká, która na gruncie Klasztornym mieszkała, miała dzieciatko małe, o dwóch latach, i na ten czas, na Fábrykę Kościelną wozono kámienie y piasek, Mułami, tam gdy owo dziecię, igrało sobie na piasku, uderzyła je w czoło Mułicá, tak iż dziecię,

dziecię, że umarło wzięto. Widząc to żółtna Mátka dziecięcia, bieżała prosto do Kół Klafztornego, prosząc płaczem Wielebney Mátki, o Modlitwę za dziecię swoje. Mátka tedy TERESA, zaraz poszła do Choru, przed Najswiętszy SAKRAMENT, y tam się modliła, po ki jey nie dano znać, że dziecię ożyło. Potym Czeladź domowa, poszła do Fortyánki, Siostry TERESY MARYI od Świętego JOZEFA, powiadając iako Muliś, okrutnie dziecię zatrąciła; Siostrá nie wiedząc o tym, że to już Mátka slysziała, poszła jey to powiedzieć, że Muliś przed Klafztorem, dziecię Praczi zabiła, odpowiedziała Mátka TERESA: *Nie będzie mu nic, day mu Wąsność Dryakwi*; rzekła Fortyánka, *coż mu po dryakwi, kiedy już bez duszy*; a Wielebna Mátka mówiła: *Daycie ieno mu tego, com powiedział, podobno to tylko zemdláło*; w tym dziecię zostało żywe, co wszyscy Cudem bydz przyznawali, tak Czeladź domowa, iako y Mátka owego dziecięcia, a osobliwie Xiądz IŁOWSKI, Kápián roztropny, na ten czas Pánieński Kápelan.

W tymże Konwencie Lwowskim, Siostrá FELICYANNA, od Najswięt: PANNY, z Gory Kármelu, ieszcze będąc Nowicya, czyli też przedko po Professyi, wypitá Páiaká, a gdy go poczuła w ustach, rozumiała że to był Chleb, który pospolicie kładą w Piwo, żeby nie wietrzało, y tak połknęła, aż się otę nogi z Páiaká zawadziły o gárdło, z czego jey obrzydzenie wielkie przypádko, y krztuszenie, za którym z niey, dwie nodze oderwane wypadły; co obaczywszy Siostrá, wielce strwożona została, y poszła do Mátki TERESY, iako do Przełożoney, dając o tym znać. A że już była noc, a nie było nie do poratowania, ani Dryakwi, ani co takiego, rzekła jey Mátka: *Nie bój się Corko, nie się z toba złego nie stanie, y tak się rozeszły*. Názajutrz skoro dzień, postála Mátka, po Doktorá, ale że Mátka ieszcze było zamknięte, nie mógł tak przedko przybydz. Zaczym przysła do owey Siostry, srodze już starbowáney, która całą noc nie spała, a śmierci tylko czekała, y tak była zniszczona, że y mówić nie mogła. Co widząc Mát-

tká TERESA, rzekła: *Pod Posłuszeństwem rozkaznie ci Siostro, zrzuć zaraz tego Páiaká*. Ledwo to wymowiła, na tych miał, bez wizerkiego gwałtu, y krztuszenia, przypadł Chorey lekki Womit, a Páiak wypadł krwią obewrzały, y Siostrá już żadney boleści nie poczuła. Doktor, gdy mu to powiedziano: rzekł: *Gdybym to nie od Zakonnicy slysał, nie bardzo bym się do wierzenia skłonił, że Páiak będąc bez noc we wnetrznosciach, Chore bez śwánku, na zdrowiu, zostawił*. A ieszcze widząc, owego Páiaká, zdumiał, ty powiedział: *Jákby się ta Pánná nowo narodziła, kiedy teraz nie umarła, co za Cud osadził, który Wielebney Mátce TERESIE, przypisował*.

W Wárszawie, tego Roku, kiedy na Fundacya przyiechali, 1649. w Wigiliá Świętego WAWRZYNCA, uderzył piorun na Klafztor, bez żadnego grzmotu; Wpadł naprzód przez dach, pościła nie do Siostry ANNY MARYI od Pána JEZUSA, Podprzeoryszy, tej zaraz, wszystko zmyśl odiał, y lewą stronę Páralizem zaraził, tak iż jey ręka y noga, bez władzy y czucia obwisła. Potym wypadł oknem, do Celi Siostry KOŁUMBY od Świętego DUCHA, która robiąc Szkáplerzyk, málowała na nim, Najsłodsze Imioná, JEZUS, MARYA, y uderzył płomieniem w piono, aż z ręką wyprysnęło, od czego ręká, w ktorej piono trzymała, zaraz się zatręciła, y skrzywiła, prawa zaś strona, wszystka jey iako drewnozmártwiła. Rozumując tedy Siostrá że ją to piorun rozbił, wypadła z Celi z krzykiem, do Mátki, nie mogąc y słowá przemówić, bo usta tak skrzywione, miała, y ięzyk zdrętwiały, że gęba do ucha przystawała. Mátka TERESA uslyszawszy, przypadła do Siostry, którą już Zakonnice insze, trzęsły y obracały, dziwując się jey twarzy wywroconey, y martwey. Wzięła tedy Mátka TERESA, w ręce swoje, twarz Siostry zepłowana, y tak na mieysce swoje náprostowała, że zaraz mówić poczęła, y znówu rękę jey skrzywioną, ręká swojá wzięwszy, rościła, y uzdrowiła. Potym Siostrę ANNE przyprowadzono do Mátki, ktorej rękę także skrzywioną, náciągając dłońá swojá, przedko rozprostowała, y także nogę uzdrowiła, na którą już-

Wielebney Młeki Teresy, od Pána Jezusa Polki.

ra już y postąpić nie mogła. Wielu uważało, że to uderzenie piorunu, nie było trybem poſpolitým, (iako się wyżej powiedziało) y nie na ſzkodę iako Kłaſztoru, ſie raczej na ſławę Cudow znákomitych przez Wielebną Młkę TERESĘ & JEſU, z uderzeniem tego piorunu, uczynionych.

W Wárſzawie także iednego czasu, wypadł ogień z pieca w nocy, y ſpalil Spowiednicę z Krata przed Chorem, już płomień wychodził na wierzch dachu oknem; ſtrwożone Zakonnice, nie wiedząc co czynić od ſtrachu, tylko wołały. Na ten głos przyſzła Młka TERESA, nie pokázuiać żadnego ſturbowania po ſobie, y zaraz klękła na Modlitwę, a do Nayſwiętſzey PANNY zwołała: *Subtuum praſidium etc.* wnet ow ogień, począł ſię ſam dufić, ani ſię do góry więcej podnoſił, y bez ſzkody zagaſł, tylko Zaſłony płócienny u Kraty ſpalil, a wſzystkie Ściány, páwiment, ſtrop, ławki, y cokolwiek z drzewa było, okopcił, przy tym wiązkę drew ſubtelną, na wágiel ſpalil, nie bez wielkiego Cudu, że cały Kłaſztor nie zgorzał.

Częſto Chorem Rużąc, Wielebna Młka, z wielkim politowaniem, nie iedną Zakonnice, cudownie uzdrowiła; bo kiedy już ktora, długo y ciężko chorowała, tak, że jey już Doktor, nie mógł rárować. Młka TERESA, roſkazowała Chorey, aby więcej nie ſtékła, a zdrową była, a Chora, na te ſłowa, zaraz do zdrowia przychodziła. Był tego taki przykłał. We Lwowie, chorowała Zakonnica bárdzo długo, na gorączkę codzienną, ktorey żadne lekárſtwa, nie wcale nie pomagały. W tym po Komunij, przyſzła do niey Młka TERESA, y rzekła j y: *Sioſtro, długoż też już będziesz chorowała! czemuż zdrowa nie maſz być? nie chorujże więcej, y ta niemoc, niech idzie od Ciebie do miżeryi. Zaczynam położyć rękę, na głowie jey, a chora ſię przeláſzy, zaraz wolna zoſtála od gorączki. Na ten czas, zdało ſię chorey że Pan JEZUS, Dzieciátko Máluſkie, wypędzało od niey gorączkę mowiać: *Już nie będziesz ſtékła, nie kazała Młka.* Inſze dla krotkoſci, podobne cudowne ſprawy, Młki TERESY, opuſzczám ſię, o których ſię nieco wyżej*

wſpomniało, iako to o iedney Pánnie, ktora Młka TERESA, na ſzaleńſtwo, uzdrowiła plaſtrem Chlebowym.

Wiele bárdzo doznawało pomocy od Pána BOGA, z przyczyną Młki TERESY, ieſzcze tu na ziemi żyjaćcy tak z proſtych ludzi, iako y z Zacznych Oſob, Rybak ieden Wárſzawſki, z aſonony ſmiertelnym wrzodem w gardle, duſząc ſię już na śmierć, wſpomniał ſobie na ſwiatobliwoſć, Przełożoney Karmelitánek Bołych, W. M. TERESY, zaraz poſtał, proſząc jey aby go Modlitwa ſwoia przed Pánem BOGIEM rárowała, obiecuiąc, że iak tylko do pierwſzego zdrowia powróci, będzie bez zárobku dawał Ryb do Kłaſztoru, poki żyć będzie, na potym. Zaleciła go tedy Wielebna Młka Pánu BOGU, a prędko zdrowym zoſtał, y co obiecał, z pámiętną wdzięcznoſcią záwsze dawał.

Nayjaſniejszy JAN KAZIMIERZ, KROL Polſki, tak ſobie Wielebney Młki TERESY, ſwiatobliwoſć poważał, iż przeciwno Rebellij Kozakow, wypráwuiąc ſię na Woynę, częſto, tak oecnie, iako y przez piſania, ſiebie ſamego, Wojsko ſwoie, y całe Kroleſtwo, jey polecał Modlitwom. O czym Iuſt Krolewſki, do Oycá MARCINA, od Wiſtyſkich Świętych, Podprzeorzęgo Konwentu Wárſzawſkiego piſany, ſwiadczy, w ten ſpoſób.

Wielebny Oycze, nam wielce miły.

ſa przyczynę tego, dla ktorych przez wianoſć Waſzą, zalecamy Modlitwom Sługi Boſkiey, Młki TERESY & JEſU, Przełożoney Konwentu Wárſzawſkiego, Wojsko Náſze, oſobliwie też y Oſobe Náſze. O czym, y tej ſwiatobliwey Mátcy, gdy ſie da Pan BOG do Wárſawy wróciemy, y ona zdrowa zaſtaniemy, ſami powiemy. A teraz żadamy Wiernoſci Waſzey, abyſ Modlitwom jey, Wojska Náſze, y Nas ſamych zaleciła. Życzymy zá tym, Wiernoſci Waſzey, dobrogo od Pána BOGA zdrowia. Dan we Gdańſku, dnia 23. Wrzeſniá, Roku Pánſkiego, 1651. Kroleſtw Náſzych, Polſkiego Roku 3. Ś. Sznedzkiego Roku Czwartego.

JOANNES CASIMIRUS REX.

Powróciwſzy KROL pomieniony z Woyny, po rozgromieniu pod Berkeſczkiem Táta,ow, y Kozakow, wraz z Krolowá

a Krolowa, nawiedził Wielebna Mátkę TERESĘ, iuz bardzo schorzałá, gdzie jey dziękował za Modlitwy, y pomoc przed Pánem BOGIEM, na nieprzyjaćielá. Dáta była bowiem Krolowi, na tę expedycyá, zbroję y tarczę Duchowná, iest Krucyfiks Mosiężny, który według zwyczáiu Nászego Zakonu, nosiłá na pierśsiách, przy tym Szkáplerz Nayswiętszey MARYI PANNY, z Gory Kármelu, y swoy Relikwiarzyk ubożuchny, z obrączki sukna szátego zrobiony, bogáty iednak dla drogiej Relikwii Sukienki Świętego JOZEFA, Przeczystey Bogarodzicy Oblubieńcy, y dla Pártykutki cudownie nieśkazyelnego Ciáła Świętey Mátki Nászey TERESY, z Relikwiami inszych Świętych Pátronow. Tę armaturę, żywą Wiará ochotnie przyiawszy KROL od Wielebnicy Mátki TERESY, szczycił się nią przed swoimi Káwalerámi, pokládájąc większá nádzicie Zwycięstwá, w tym Duchownym Orężu, niż we wszystkich brońsiách Woieniynych, swego Woyská. Ták tedy wypráwiwszy KROLA na Woynę, iáko, odważná Deborah, samá ze wszystkimi Córkámi swemi, udáła się zaráz, do ustáwicznych Modlitw, Pokut, y do różnego umartwienia, czyniąc Wotum pod Tytułem y Protekcyá Niepokálanego Poczęcia Nayswiętszey PANNY, na otrzymanie zwycięstwá z niebożnych Kozakow, y brzydkich Pogánow Tátárskich. Punktá zaś, które się w tym Wotum zamykáły, były te, Naprzódpośty, pewnych dni, na káżdy tydzień dyscypliná spólná, krom zwyczajnych, Litánię, o Imie niu Pána JEZUSA, codzienná do Świętego JOZEFA, siedm pácierzy, á w káżdą Sobotę Komuniá do Nayswiętszey PANNY, wszystkich Zakonnice, ośiárować. Ná to, trzynáście Aktow, o Krzyżu Świętym, wyiętych z Pácierzy Kápiáńskich. Ná przykład, *Ecce Crucem Domini &c.* to iest, *O to Krzyż Páński ućiekajcie strony przeciwné, zwyciężył Lew z Pokolenia Judy, Bczep Dawidá,* y tym podobne, odprawiały wszystkie Zakonnice, przez cały rok, poczáwszy od Gromnic, aż do Świętá Niepokálanego Poczęcia, Nayswiętszey PANNY, w roku 1651. Wielebna Mátka TERESA, w tym nádzicie pokládá, iż iáko Kon-

stantynowi Cesarzowi, Krzyż pokaza-wiży, powiedziano, *In hoc Signo vinces,* w tym Znáku zwyciężysz, ták y Krol nász, JAN KAZIMIERZ, miał zwyciężyć w tymże Znáku, Krzyżá Świętego, nieprzyjaćielá.

Powiaáał Świętey pámięci Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Koronny, FUNDATOR Klasztoru Wárszawskiego Kármelitánek Bosych, iż, będąc z KROLEM, pod Zborowem, od Tátárow, y Kozakow otoczony, wi-dział iáko się im pokazała Wielebna Mátka TERESA, w Obozie, dodájąc im ufności w BOGU, y w przyczynie, Sw: Mátki Nászey TERESY, że nie mieli szwáńkować.

Dáta też była, y Jegomości Pánu KANCLERZOWI, FUNDATOROWI, za zbroję Relikwiarzyk swoy, który on w nie-bezpieczeństwach, záiwe w rękę trzy-mał, zástawiając się od Nieprzyjaćielá. Przeto przez jego dzielność, y przezor-ne z Tátárami Tráktaty, przyszło pręd-ko do záiwrćcia pokoiu. Pod ten czas Mátka TERESA, modláć się goráco za KROLA, w dzień Wniebowzięcia Nayswiętszey PANNY, widziáła go w obrá-wieniu, przed KROLÓWÁ Niebieská klęczącego, y w potrzebie gwałtowney jey przyczyny do Nayswiętszey PANNY zádájącego. Co zaráz w tymże widze-niu uczyniá, y był wybáwiony, z nie-bezpieczeństwá.

Gdy się iuz tá Swiátobliwa Mátka, prze-niosła, z tego doczesnego do wiecznego żywotá, co żywo dla Nabozęństwá swego, prágneło mieć cokolwiek z tych rzeczy, których kiedy W. M. záżywáła, y upráśzá-li sobie Szkáplerzyki, z jey Sukienki, álbo czástkę Welum, z jey głowy, Pációrki, álbo Obrazki, przez co Pan BOG cu-downe y wielkie łáski spráwował.

Oćiec KRESCENTY, od Świętego WOYCIECHA, Kármelitá Bosy, w Kon-wencie Wárszawskim, przez kilká dni, bolał ciężko na głowę, á gdy wziął We-lum Mátki TERESY, y nim z wiárá skro-nie ściśnał, zaráz zdrowy, y od bolenia głowy, wcale uwolniony był. Tenże Zakonnik, kilká Osob na gorączkę cho-rych uzdrowił, przyłożeniem Pációr-kow tej Swiátobliwey Mátki, których był po jey śmierci dostał.

Roku Páńskiego, 1652, w Lipcu, Krol JAN KAZIMIERZ, niebezpiecznie bardzo chorował, gorączką, y głowy bole- niem, srodze zwatłony, tak, że iuż Me- dycy, trádili nádzieć, zdrowia dálz- go. Jednak pobożny Pan, wieccy lo- bie poważając Modlitwy Slug Bożych, niż wszelákie Lekárstvá, poslat po Ko- ściolách, y Kláštórách, prosit o spol- ny w Chorobie rátnék. Záczy Prze- żożona Kármelitánek Bożych, przy spol- nych całego Zgromádenia Modlitwách, ośárowała též KROLÓWI, czapeczkę ká- ná, y chusteczkę Mátki TERESY, kro- rá gdy z wiárá, y Náboženstvem wło- żył ná głowę, zaraz bol głowy y cho- robá, przesláć się poczęlá, y prědko do zdrowia przyszedł. O czym KROL Je- gomosc, dáł swiádecztwo w Lisie do Mátki Przeorysy pisanyn, który ten iest:

**Wielebna w BOGU, Nam
wiernie miła.**

Jakośmy od Wierności Twoiej, pod czás- ztego, y niebezpiecznego zdrowia Náse- go, y niedawney choroby Násey, ten ná- bożny prezent, (to iest czapeczka, y bin- dalik Wielebney Mátki TERESY, od Pá- ná JEZUSA, Wielkiej niegdy, y Swiato- bliwey Slugi Bożey, Przeżożoney mieyscé te- go, przez rece, Wielkiego Regenta Kancel- lárji Násey, przyiel, tak tenże, z wdzie- cznościá powinna, odsylamy, godny rozu- mieciac pilnego chowánia, któremu przy lá- sce Bożey, odzyskáne zdrowie Náse przyzna- wamy. Niech BOG WRechmogacy, dálšemi láskami swemi, te Sluge swoia uwielbia, zo Chwałę wiekuišlá, y ná pocieche Krole- stwa Násego. My w pobożności jey, wiel- ka pokladać bedziemy nádzieć, ná potym, y terážniejszye potrzeby, tak Náse, iáko y całego Krolestwa Násego, jey zálecamy. Co áby y Wierność Wáša z Zgromáde- niem swoim czynila, pilnie zádamy. Kto- rey še Zakonnym Modlitwom, goráco od- dátemy. Dán w Wyszkowie, dnia Ośiemna- stego Wrzeńniá, Roku Páńskiego, 1652. Pá- nowánia Krolestw Náseych, Polskiego piat- go, y Szedzkiego šostego Roku.

JAN KAZIMIERZ KROL.

Jegomosc Xiádz STEFAN WYZGA, SEKRETARZ Koronny, OPAT Siećie- chowski, wyiechał przed powietrzem, z Wárszawy, które w tym Roku 1653,

po całym Krolestwie, wiele ludzi mo- rzyło, Sluga jego, nie wiedziéc iákim šposobem, záráziwszy się umárl, dla cze- go poczęli się trwożyć, y káždy o so- bie myšlic. W tey boiáżni, wšpomniál sobie ten Prálat, że miał Szkáplerz tey Wielebney Mátki, który mu przy jey Pogrzebie dano. Przeto w ták áwnym niebezpieczeństwie nááiac się do jey przy- czyny, Szkáplerz jey z wiárá y ufnošciá włożył ná siebie, y zdrow uszedł wšzel- kicy zárázy, według wiáry ktorá miał w przyczynie Wielebney Mátki, lubo rzeczy jego, które mu z Wárszawy przy- wiošł ow zápowietrzony Sluga, były w wielkim podeyżreniu powietrza.

Tegož Roku, dwá Oycowie z Ká- melitow Bożych, náwiedzáli Chora Białogłowę w Wárszawie, nie wiedząc że záráżona była Powietrzem, ná kto- re tegož dnia umárl. Jeden z Oycow zárázil się od niey powietrzem, czego znáki pokazály się ná nim, z wielką- trwoga całego Zgromádenia. Przeto wšyscy záraz událi się do Pána BOGA, y do Swiętych Pátronow swoich. Oćiec záá zápowietrzony, máiac przy łobie Szkáplerz, y inne Náboženstvá, od Wie- lebney Mátki TERESY, goráco się do niey modlił, áby go rárowála. Ktora pokazawšy się Przeoryšie swego Klá- sztoru, upewniła ja, że y Oćiec zápo- wietrzony, y záden z Zgromádenia Oycow nie umrze, y ták się štáło, zá- cudowná tey Wielebney M. przyczyná.

Dwieiná Niedzielámi, przed šmierciá Swiatobliwey Mátki TERESY, Šioštrá TEOFILA od Swiętey TROYCY, miá- lá boláczkę ná Oku lewym, ná które- nie á nie widziála, y niektorzy mo- wili, że miála oko štráćić. Przeto w dzień Pogrzebu Wielebney Mátki swo- icy, rádziły jey Šioštry, áby pošli do Ciála, y Ręka jey oko swoje porárl. A že tá Šioštrá, srodze się bála káždego umárlého, nie moglá się ná to ošmielić. Ná ošátek, dála jey Infirmárká plátek Kitayki, którego též do oczu záżywála Mátka TERESA, który gdy przyložyla Chora ná oko, przepukla się ná nim bo- láczká, bez naymniejszyego bolu, y ná- ruszenia žrenice, y przeyžrawly ná oko zdrowá ná potym doškonále zoštála.

Chłopiec Kláštora Wárszawškiego
Kármelitá.

Karmelitank Bofych, Imieniem Káz-
mierz, przez dziewięć dni leżał w cięż-
kiej gorączce, oktorego zdrowiu wát-
pili: Fortyank z politowania nad nim,
prosiła Przełożoney, żeby kazala poło-
żyć na nim Szkąplerz Mátki TERESY,
ktorego na noc zazywała, a lubo kładzio
na różnych Świętych Relikwie, mówił,
*wszystkim tym Relikwiom wierzę, ale mi
teraz trzeba mojej Mátki: żeby ja BOG
nowym Cudem u ludzi wstawil,* ktorey
Szkąplerz, gdy na niego prawie już ko-
nającego włożyli, zaraz gorączka, y
bolesci okrutne, tak głowy, iako y wízy-
stkich wnętrznosci ustaly; a nazajutrz
wstał, y chodzil o swoiey mocy, kto-
ry z wieczora y ruszyć się nie mógł na
łozku. Ten Cud wielu przyznało; oso-
bliwie Nasz Ociec, który na śmierć dy-
ponował tego chorego, w Zamku Nie-
połomskim pod Krakowem, gdzie na
ten czas, uciekaly były Karmelitanki
Bose, z Warszawy, przed Powietrzem-
z Jeymością Pania OSSOLINSKA KAN-
clerzyną Koronną, swoią Fundatorką.

Tamże pod ten czas, Pokoiowa Xię-
żney LUBOMERSKIEY KONIUSZYNEY Ko-
ronney, Corki FUNDATORKI Warszaw-
skiej, (ktora tam w Niepołomicach,
wtedy była, iako w swoim Stároście)
zachorowala ciężko na gorączkę y by-
ła w niebezpieństwie zdrowia, bo się już
na niey Petoćie śmiertelnie pokazyły,
iako jey przyniesiono Szkąplerz Mátki
TERESY, y na niey położono, w krot-
kim czasie wstała z choroby, y była zdro-
wa, iakby nigdy nie chorowała.

Nie tylko zaś ta Świątobliwa Mátká,
tak za żywota iako y po śmierci, po-
mocna była ludziom, w doczesnych po-
trebach przed BOGIEM, ale też y w tym
co należy do zachowania Zakonney do-
skonalsosci, Corki swoje przestrzegala,
pokazując się po śmierci, upominając,
w czym było potrzeba, poprawy. Jedne-
go czasu, robiły dwie Siostry koło chust,
w ścisłe milczenie, y z potrzeby kilka
slow do siebie przemowiły. Mátká TE-
RESA, odczwala się zaraz w duchu, y
zakolatala do nich przez ścianę, co po-
znawszy zaraz umilkły, y nie łamaly
więcey, Zakonnego milczenia.

Po śmierci rey Mátki, dala Przeło-
żona pieniądze do Zakrytyi na Msze

Święte, Zakrytyanká zspomniała Czer-
wonego Złotego, który tam długo le-
żał, że było trudno, o Kąplanow.
Márká TERESA, pokazawszy się Sio-
strze, poczela ja strofować, mówiac:
*Czemuś to chwalał te pieniądze? Czemuś
ich nie oddał, komu należał?* dopiero Za-
krytyanká, postrzegła się, y uczynila,
iako jey było rozkazano.

Drugi raz po Komplecie, mowiły
coś z sobą dwie Zakonnice, przy Celi
Przełożoney, Siostrá iedną, ktora mie-
szkala wedle Celi w ktorey Mátká umar-
ła, uslyszala głos jey własny, iakoby
stękałacey, chcącey coś przemowić, na
co wybiegła, y weszła do jey Celi, ale
nikogo nie widząc, zrozumiała, że tym
znakiem albo wdychaniem, chciała na-
uczyć Corek swoich milczenia, y tym
gadające Siostry napomnieć.

Siostrá ANNA MARYA od Pana JE-
ZUSA, będąc w ciężkim utrapieniu, y
uciskach, na długi, y na ciele, udała się
z płaczem do naymilszey swoiey Mátki
TERESY, prosząc jey o ratunek, w tak
gwałtowney potrzebie, A wziawszy Obra-
zek jey malowany, który nad łozkiem
swoim miała, okrutnie płacząc, rzekła:
*Pamiętaj Mátko moja, żeś mnie ty BO-
GU zrodziła, pokażże mi teraz miłość
swoję Máćierzynską, a ratuj mnie przed
BOGIEM; Widzisz uciski duszy moiej, że
mi już ciężko tak żyć.* W tym przed nią
staneła Mátká, ale jey nie poznala za-
raz ta Siostrá, aż do niey Mátká rzekła:
*Corko naymilsza, nie poznalas mnie? a
przytuliwszy ja mile, cieszyla ja mowiac:
O co się trapiś o co nie boję się pamiętać
ja o tobie, czemu z taka ciekawością Ser-
ce, postępuiesz? a woli Bożey dziecie się
to, na oczyszczenie twoie, BOG cię czyści
bo tego potrzebujesz, poznasz potym, co z to-
ba BOG czyni, a teraz wdzięcznie wszystko
przyjmuy, a znos cierpliwie.* Siostrá płá-
cząc, myslila sobie tak, *Kiedyby mnie
tak BOG na czym innym karał, nie na glo-
wie, byłaby mi znosić cięższe, a Wielebna
Mátká westchnawszy, na te myśli, od-
powiedziála: O mila dziecie, przecie sa-
bie wybierasz dobrze, a to masz już zdro-
wa głowe, y na te choroby, nie będziesz już
stękała od tego czasu, tylko dla dwóch
przyczyn, iezli byś w tym uczynila przeciw
Woli Bożej. Potym znowu odpowiedzia-
ła jey*

ta jey Mátki, ná druga myśl tájemna, y tak się stáło, iáko jey obiecowála. A upomniawszy Chora w niektórych niedoskonałościach, co do Spowiedzi należało, y dawszy jey błogosławieństwo zniknęła. Siostrá zaś ANNA, zaráz náziutrz zdrowa wstála, y poszła do Choru z drugiemu, chwalić Pána BOGA.

Ociec STANISŁAW z JESU MARIA, Kármelitá Bosy, źle się miał przez długi czas w Wárszawie, ná puchlinę, bo go inż duszność w pierśiach, tak ścisnęła, że mu się Doktor Krolewski, gotować ná śmierć kazał, nie mając o zdrowiu jego żadney nádziei. Niż mu to powiedziáno, Chory Ociec STANISŁAW, wziąwszy Krucifix drewniany, ktorego záżywała Mátká TERESA, przytulił go do pierśi swoich, prosząc Wielebney Mátki, w tym niebezpiecznym rázie, o przyczynę do BOGA. Aż zaráz uczuł w sobie otuchę zdrowia, y w krotce potym, wstał z choroby, z podziwieniem Doktorá, y inszych którzy ná niebezpieczeństwo jego pátrzáli.

Naypierwsza Duchowna Corká Wielebney Mátki, ná Fundacyi Klasztoru Lwowskiego, FELICYANNA od Nayświeższej PANNY, z Gory Kármelu, boiaźń wielką z náтуры, pospolicie cierpiála, dla ktorey odrywała się często, od zwykley osobności Zakonney, boiać się samá zostáć w Celi, ieźli kogo, blisko nie było. O co gdy się bárdzo trapiła, że jey to, do wiela dobrego było przeszkoda, nie wiedząc, co z tym czynić; iednego czasu, śniło się jey, iákby Mátká TERESA mówiła do niey: *Czemuś to meie Dziecis, z niśczym się da mnie nie udaieś, y kiedy taki sen, po dwa, álbo po trzy razy miewála, á záwfsze od Wielebney Mátki, iedneź słowá slyszála, myślała sobie, o coby szcégulnego Pána BOGA prosić miała, przez przyczynę, tey Swiatobliwey Mátki. A lic jey przyszło ná myśl, oto ćierpiś boiaźń nie potrzebna, dla ktorey Modlitwa, y Osobnosť gubiś. Záczyń poszła Siostrá do Choru, ofiarować się do grobu Mátki swoiey, czyniąc postanowienie, iákic Nábożeństwo, do niey odprawić. Rzecz dziwna, że zaráz od owego dnia, wolna od boiaźni zostála; Czemu potym, samá się wydziwić nie mogła.*

Stáło się to w Grudniu, Roku 1657.

Jeszcze zá żywota Wielebney Mátki Jeymość Páni KONIUSZYNA Koronna, w Roku 1650, niebezpiecznie chorując, po śmierci Oycá swego, JERZEG OSSOLINSKIEGO, KANCLERZA Wielkiego Koronnego, przez dwa Miesiace w Wárszawie, wpádła w ciężkie Symptomátá y pároxyzmy, aż Mátká TERESA, uzaliwszy się Dobrodzieyki swoiey, postanowiła zá nieć ze wszystkimi Zakonnicami Modlitwę szcégulną, á potym poszła, zápraszać ją ná Uroczystość Świętey Mátki Nászey TERESY, y zachęcając do Wiáry, że iutro z niemi, to Święto będzie odprawować. Tá Páni, nie mając żadney nádziei zdrowia swego, bárdzo się takiemu Poselstwu dziwowała, y rzekła: *Coż to Mátká mówiá mnie podobniejša ieś, tey nácy umrzeć, niżli z tęskną wstać, y ebozić ná Nábożeństwo.* Uspokoiła się potym, w nocy, á obudziwszy się ze snu, znalazła się bez bolow, y bez owych przyпадkow, ktore do tad ćierpiála; záczym zaráz wstawszy, ochotnie przygotowała się do słuchania Mszy y przyćcia Kommunii Świętey, chwalać Pána BOGA zá tę łaskę, przez Modlitwy Sługi swoiey TEKESY otrzymaná, y od tego czasu, inż była wolna od choroby.

Tey Páni Koniuszyney powiadała: Mátká TERESA, iáko się jey pokazał po śmierci, Jegomość Pan Kancelarz, Fundator, prosząc áby zá jego duszę, odprawiła Psalm *De profundis*, co gdy zaraz uczyniła, znou prosił mówiac: *jeszcze, jeszcze, de profundis*, Zkad się dorozumiewála Mátká: iż wziął ochłode zá jey Modlitwa.

Jednemu też Szlachćicowi, Sektry Kálwinskiy, uprosiła światło Wiáry, swoia Modlitwa, záwdzięczając mu usługę ktorą czynił Zakonnikom, gdy z nią ná Szkutách, płynęły do Wárszawy ná Fundacyá. Albowiem dostawszy się ná mieysce, wskazała do Pána Kancelarzá, Fundatorá Klasztoru swego, prosząc áby swoia Madrość, ktorá był ozdobił, y o Wiáre Świętą zárliwością, stárał się tę duszę Pann Bogu pozyskac, przydawszy te słowá: *Bedzie rzecz wielce miła Mójestatowi Bożiemu, gdy Wiara Kościółá Świętego przy-*

nie. (Był to Pan JEDRZEY MOR-SZTYN, Stólnik Sandomirski, potym za przyczyną Mátki TERESY, dobry y gorący Kátolik.

Zakonnica iedną, w Kłasztorze Wár-szawskim, cierpiła wielką chorobę, czym się długo trapiła, nie wiedząc ná co chorowała. A że ten defekt zdro-wia, przypadał ná nie często, bardzo siły traciła, y z niecierpliwości sobie tęskniła. Przeto uciekała się przez ro-zne Wota do Nayświętzey PANNY, do Świętego JOZEFA, y do niektórych Páttronów swoich, prosząc o pomoc, y wybawienie z tey choroby. Czasu zaś iednego, przychodząc do siebie, z owey niemocy, ciężkim żalem zdęta, szła przed Obraz, Mátki TERESY, który w Chorze wisiał, y tam z płaczem, prosiła jey o ratunek. Potym we śnie, pokazała się Chorey Mátka TERESA,

strofując ją pierwey z niecierpliwości, a potym ná jey poćiechę rzekła: *Otoż już wiecey, nie będziesz stakala ná te chomba.* Y już od tego czasu, ná owę Siostrę, nie przypadała wiecey pomie-niona choroba, za przyczyną Sługi Bo-skiey Mátki TERESY, y jey Zasłu-gami u BOGA.

W tym tedy życiu Sługi Boskiey, Mátki TERESY, Kármelitánki Boscy, lubo miáłość ducha y dowcip Autora, wiele łask Boskich, y dárow Oblubieni-cy swoiey udzielonych, należycie nie-wyrażiła, rozumiem iednak, że się w nim Czytelnikowi, dobroć, y Wszzechmo-cność Spraw Boskich, będzie wydawać, które w Słudze swoiey, Pánnie Násze-go Polskiego Narodu osadził, do ná-sładowania, rożnym tak Zakonnym, iak y Swieckim Osobom. Cnot, y Zy-cia jey Świątobliwego.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá STEFANA, od Świętey TERESY Polaká.

Wielebny Ociec STEFAN, od Świętey TERESY, urodził się w Ziemi Przemyńskiej, w O-leszycách, Oyczystey Máie-tności Rodziców, Zaenosiá Domu, y Pobożnościá Sławnych, Ro-ku Páńskiego, 1558. Ociec jego zwał się STANISŁAW KUCHARSKI, Mał-wielkiej powagi y rozsádku, któremu w edukacyá Senatorowie Polscy, Synów swoich dawáli, dla czego z MIKOŁA-JEM SIENIAWSKIM, a potym Pod-czaszym Koronnym, do Cudzych Krá-jów jeździł. Mátka zaś BARBARA z Bieńkiewic PIEKARSKA, Pobożno-ści wielkiej Máatroná, która znaczne Jáłmużny y uczynki miłosierne czyniła, a osobliwie do Nayświętzego SAKRA-MENTU wielce nabożná była, ná kto-rego ozdobę y ufánowanie, wiele Sre-brá do Kościoła dawála.

Temu ich Synowi ná Chrzcie dano Imię HIERONIMA, którego potym w żarliwości o Chwałę Boską, y w o-

strości Zakonney, usilnie náśladował. W dzieciństwie bardzo się choro cho-wał, y wątpiono, żeby się miał ucho-wać, bo mając trzy álbo cztery lata, tak był schorzał, że gdy dziecię ku Słoń-cu postáwiono, wszystkie żytki mógł w nim przeżyć. Od młodości zaráz- był bardzo wstydlivy y skromny, cho-niac się Białychgłow, aby Czystość, która wziął ná Chrzcie Świętym, wca-le zachował. Znać było ieszcze w dzie-ćinie, że miał byđ Wielkim Sługą Bo-skim, bo osobliwa skłonność pokázo-wał, do rzeczy Boskich, y do Modli-twy upátrował miejscá osobne, kryjąc się Látem w polu, w Zboże, żeby mu nie przeszkadzano. Kiedy już czytać umiał, wszystkie poćiechy jego były czy-tać Zywoły Świętych, a osobliwie Pu-stelników, z których przykłádu, pobu-dzał się do ostrych pokut, czego domo-wi postrzegszy bronili mu bardzo, y bo-iąc się o niego mówili; *Pewnie to dzie-ćie, będzie czyniło tak, iako przeczyta-*

W Zywołach

w *Zywotach Świętych*, dla tego kryli przed nim *Xiegi Żywotów Pańskich*, ale on, tak długo ich szukał, aż znalazł, i poszedłszy, gdzie na osobność czytał, o czym dowiedziawszy się *Mátka*, nie raz go bió kazáta.

Z młodości zaráz, uczył się w *Prześlawney Akadémij Krákovskiej*, nie tylko umiejętności, ale y pobożności, zkad począł brąc upodobanie w *Stanie Duchownym*, ale mu *Krówni* rozradzali, y przełkądali, *Mátka* mu zaś mowiła: *Jeżeli chcesz być Duchownym, atóm, ci iuz Kánonia Krákovska wyprawiá. Ale on używając na to zártu, tak odpowíadał: Jámsobie ubrał, póć wá tępákach do Nieba.*

Uważając potym, wszystkie *Zakony*, z niemi zabierając znájomosc, naybardziej mu się podobał *Zakon Oyców Kármelitów*, *Bosych*, y *Oyców Reformatorów Świętego FRANCISZKA*, pytając się o nie, kogo mógł, ale bardzo sekretnie, żeby nikt z domowych, o tym nie wiedział. A widząc, że w tych dwóch *Zakonách*, bosó y bez futrá chodzą, począł tego próbować, y w naydłuższe mrozy, wyszedłszy z domu, tam gdzie go nikt obaczyć nie mógł, zewlokłszy *Sukienki*, bosó, bez czapki, po śniegu, y mrozie chodził, tak że czasem nie mógł stápić na nogi, często je odmrażać, z czego tam nie raz przeziabł. *Mátka* jego *Wdowa* zostawszy, poszła potym za *Páná PŁAZĘ*, *Wielkorządce Koronnego*, y mieszkając w *Zamku Krákovskim*, gdzie przykazała wszystkim, żeby *HIERONIMA* samego nigdy za *Zamek* nie puszczali, przecie on zawsze szukał takiego miejsca, którym wyszedł. A raz, w trząskającym mrozie, poszedł bosó, y bez czapki do *Młyná*, y státał pod kołem, gdzie wżysztka *Woda*, na niego spadała, myśląc sobie, iesli to wytrwam, to iuz będę *Kármelita Bosym*. Obmarzył w owej wodzie, tak drevno, że się z tamtąd y ruszyć nie mógł, aż go słudzy długo szukając, na owym miejscu znaleźli, y do domu odprowadzili. Tam to potym powiedział, że gdyby go było trochę dłużej nie znaleźiono, iuzby był wżysstek umarł, gdyż się tam zadną miarą ratować nie mógł, ledwie go rozgrzali, a wżysztko ciało popadało się na nim. Przyszedszy też do *Fon-*

tány w *Zimie*, wszystkie wodę, puszczał na siebie. Bito go o to bardzo, bojąc się, żeby to nie było *Szalenstwo*, y grożono mu, że go będą wiazać łańuchami, y zamykać jak *Szalonego*, iesli to, ieszcze kiedy uczyni. Ale *HIERONIM*, máło się tego bojąc, czynił swoie wynalazki, których go uczył *Duch Świętý* przypalając go, do życia, na potym, w pokutách, y w umartwieńniu ostrego, w *Zakonie* od *Świętego PROROKA ELIASZA* zaczętym. Dla tego w nocy, kiedy wżyscy zaśneli, na gołey ziemi sypiał, albo na *Kobiercu*, kámiem pod głowę podłożywszy ułózká, a gdy y to posłrzedzono, kładł to iuz w łószko, y czapkę na wierzchu położył, żeby rozumieli iż spi na łózku, a on wlażył pod łószko, na gołey ziemi legał. Tak *Młodzieniaszek*, umiał *Świat* oszukać, y pieczęoty ciała wspólniałym sercem odcinać.

Takiey próby, pomagáli *HIERONIMOWI*, dwáy wierni *Kompáni*, jeden jego własny *Dyrektor*, *Profesor Akadémij Krákovskiej*, a drugi *Sluga Pańieciá*, którzy się wraz probuąc z *HIERONIMEM*, w trząskającym mrozie, polewáli się wodą, y na gołym páwimencie *Mármurowym* klęcząc, albo *Krzyżem* leżąc, odprawiali długo *Modlitwę*, a gdy potym zostáli *Kármelitami Bosymi*, jeden z nich, nazwany był, *JAN* od *Najświętszego SAKRAMENTU*, drugi, *FRANCISZEK* od *Najświętszey PANNY*.

Ze zaráz od dzieciństwa, chwycił się *Cnot* wysokich, nie było to bez szeregulney rady, *DUCHA Świętego* który częstokroć y młode *dziatki*, uprzedzając, wzbudza rozśadek, ich przyrodzonego rozumu, do dziełnych spraw, takich nigdy naturá sama, wykonać nie może, tylko za darem *Boskim*. Co że y w młodziuchnym *HIERONIMIE*, *DUCH Świętý* sprawować raczył, powiedział, temi słowami, poułasył iedney *Ołobie*: To prawdziwie rzecz moge, iż z żywota *Mátki* mozey, powolał mnie *BÓG* do siebie, y dał mi łaskę z dzieciństwa mego; bo te rzeczy, które w dzieństwie czynił, nie mogły być tylko z *BÓGEM*; gdyż mnie tego, nikt nie uczył, tylko kiedyś czytał *Zywoty Świętych*, co mi się podobáło.

podobnie wszystko, co oni czynili, z tąd pragnieniem, byż y Mieczennikiem; a jakom przeczytał, czego Święci dokazywali, tom na sobie, rad tego prokował, lubo z drugiej strony, która na niego drżała, y naturą swoją, każdego cierpienia, bardzo się lekkała. Przecież jednak coś mu przymusiło, żeby tak czynił, próbując się jeźli wytrwam w Zakonie, którego bardzo pragnął, lubo jeszcze nie wiedział, co to jest byż Zakonnikiem.

Zazdrościć mu tego Czart, częściej go prześladował, straszniemi widowiskami; raz w postaci Konia, bystrego, po wąskich schodach kręconych, biegał za nim, chcąc go rozbić, ale iak krzyknął, JEZUS, na tych miał, zły duch przepadł.

Modląc się raz przed spaniem, ułożył swego, a myślał o Stanie Zakonnym, pokazał mu Pan przepaść piekielną otwartą, środze głęboką, do której, dzieśięć Zakonników zbrojnych, spadało, kiedy głos do siebie, taki usłyszał: *Ty jednak nie będziesz zliczby, tych zgubionych.* Zkąd wyrozumiał, że miał byż łaska Boża wsparty, aby iako ci, nie przyszedł na owę przepaść, keorzy będąc, uślawami Zakonnymi, y ćwiczeniem Duchownym, dobrze uzbrojeni, jednak dla niewdzięczności swojej, y przestępstw powołania Zakonnego, stracił BOGA, y wszelkie dobro z sobą.

Przyszedłszy potym, do lepszego rozumu, postanowił sobie, nie pokazywać tego pragnienia, ale raczej, że nie myśli o Zakonie, żeby mu nie rozradzano, a gdzie mógł kryć, przypatrzył się Zakonom różnym, pytał się pilnie, y o tym czytając różne Xiegi. Kiedy już dorósł, oddał go Mátka, do Dworu KROLA ZYGMUNTA Trzeciego, mierzając że miał mieć z niego poćchę Święcką, przeto kochała się w nim bardzo, pokazując mu, Złoto, Srebro, y pieniądze, które dla niego zbierała, y chowała. Lecz Młodzieniec BOGA pragnący, nie udał się za złotem, y nie ufał w zgromadzeniu Skarbów, ale raczej, wynalazł sobie, dziwny sposób, pogardzić światem, że wszystkimi obłędami dostatkami jego, Gdy bowiem, jednego czasu, Mátka jego odieżdżała do Kościoła, kazała y jemu, z sobą ie-

chąć, które on powiedział, iż żadną miarą nie mógł; y rzekł tak: KROL Jęgomość, posłał mnie do jednego Czełk Wielkiego, w sprawie bardzo ważnej, y trzeba ja pilnie Pánu BOGU zalecić; oraz prosił, żeby mu dała błogosławieństwo, y żeby Mój Święty słuchał na te intencje, ponieważ to ku wielkiej jej pociechę byż miała. Czemu uwierzywszy, uczynił o co prosił, Siostrą też jego Rodzoną, z wielkim Nabożeństwem, sprawę owę Pánu BOGU oddał.

W tym, wszystkie Czeladź z domu po różnych potrzebach do Miasta po rozsyłał, żeby się żaden nie domyślił, co miał uczynić, dwóch tylko Sług przy sobie zostawiwszy, którym kazał za sobą nieść Szkatułę z pieniędzmi, y poszedł do Nowicyatu, Karmelitów Boskich w Krakowie. Tam przyszedłszy, przykazał Sługom, żeby o nim nikomu nie powiadali, a dawszy im co miał przy sobie pieniędzy, wrocił ich od Forty Klatztorney. Gdy zadzwonił na Fortyaną, tak wielki go strach ogarnął, że mu się zdało, iakoby w nim kóści trzęsowały, aż nie wiedział co miał mówić Fortyanowi, tylko rzekł: *proszę o Ojca Prowincyalę,* który nim przyszedł, pokusy straszne padły na HIERONIMA, iakby wszystko piekło, na niego się wwarło, tak, że już od Forty, mało nie odszedł. Ale BOG z dobroci swojej, ratował go, bo zaraz we wnatrz usłyszał te słowa: *Ja BOG twój, wszystko za ciebie czynić bede, nie бой się.* Które słowa dodały mu wielkiej ufności, że się już niczego nie bał; a Przełożony przyszedłszy, nie wiele pytał, wziął go za rękę, y do Konwentu w prowadził, wiedząc przed tym, o przedsięwzięciu jego; y tegoż dnia, obleczony był w Hábi Zakonny.

Z tak nagłej odmiany, którą w nim sprawiła ręka Boska, przez wszystkie niemal dzień, nie mógł przyjść do siebie, dziwując się owym słowom, które wszystka, w sercu jego brzmiała, nawet długo potym, w myśli mu trwały, że ich nigdy zapomnieć nie mógł, ale ówżem w najtrudniejszych okazyach, doznawał tego, że nic dobrego, sam z siebie uczynić nie podolał, tylko że BOG za niego czynił wszystko. Zaraz na początku, dawał mu

wał mu Pan BOG, wielka gorącość Duchą, y pragnienie, iako największy doskonałości Zakonnej posyłać mu, różne natchnienia, do trudnych, y dzielnych Aktów, zwyciężania samego siebie, czemu żadna miara nie mogła się więc sprzeciwić aż musiał wykonać, lubo się natura na to wzdrygała, y czuła bardzo. Dowiedziawszy się Mária, że jej kochany Syn, został Zakonnikiem, dziwnie sturbowana była, y prawie od siebie odchodząc mdląca, Siostrą zaś Rodzoną, od wielkiego żalu, wolała. *O niešťeśliważ ja będę Sierotą jeżeli Mária straci, straciwszy Brata, bała się bowiem o nie, żeby od żalu nie umarła.* Obaczywszy się Mária, srogi gniew, przeciwko Synowi, y całemu Zakonowi zabrała, y do Rzymu caciła wysłać, żeby Ojciec Święty kazał jej Syna wrócić. Lecz ludzie mądzy, odradzili jej to, bo o rzecz nie podobna, trudno się kulić miała, ponieważ CHRYSOSŁAM sam rozkazuje, *porzuć Ojca, Matkę, Brata, y Siostry, kto chce być, godnym Uczniem jego.* A HIERONIM Święty radzi, *deścić Ojca, y Matkę, kiedy zastąpia w progu, bieżącemu Synowi, z CHRYSTUSEM.*

Gdy mu będącemu w Zakonie Rodzona jego Siostra mówiła, iż to najbardziej do niego, Mária, y Krewni jego czuli, że ich tak sztucznie otzukał: on na to śmiejąc się odpowiedział: *Ktoż wam winien, śmiecie się iako Białogłowy osukały, bo ja wam prawdę powiedział, że mnie KROL Niebieski posyła do Człowieka Wielkiego, który był w tym Zakonie na miejscu Boskim, y wielka też sprawa była, bo w tym zbawienie moje było, y dla tego idę do Modlitwy pilno zasęcać. Obierowałem też wam, że z tego będziecie mieć pociechę, y teraz to mówię, bo nie podobna żebyście się śmieć nie mieli, że zostałem Synem Najświętszej MARTY PANNT, z Góry Karmelu. Przeto nie śmiecie się o to na mnie wzdrygać, y czemuście dawniej tego nie zrozumieli?*

Tak tedy, wspaniałym umysłem, pogardziwszy Krwią y Świątem, Młody Żołnierz CHRYSOSŁAM, przyoblekł zaraz na się zbroję, y różne Oręża Duchowne, ostrego środka umiartwienia, y wzdrygającego samego siebie, prosząc o to

uślnie Przełożonych, lubo ieszcze nie wiedział dostatecznie, jakie mortyfikacye w Zakonie zwykli czynić. Była zaś ta nappierwsza. Ubrał się w wzdryżoną Sukienkę, to jest z różnych lat, y płatków odmiennych pozszywaną, nawieł szat śniegów żelaznych, y twarz osmolwszy, Koronę cierniową wdział na głowę, y prosił Przełożonych, żeby go tak ubranego, posłali do Miasta, zebrać Jalmużny, osobliwie do Mării. Deliberowali Oycowie, jeżeli mu tego mieli pozwolić, o co gorąco, y uślawicznie ich prosił, co widząc posłali go. A on żeby był stał głowę pokusić, która mu się przykrzyła, poszedł naprzód na Zamek, kędy Mária jego mieszkała, tam nie poznawszy go, żadną miarą puścić go nie chciała, STEFAN też nie chciał się powiedzieć z kąd, y kto jest, tylko się cisnął do Rezydentcy Mării, za co go Czeladź swawolnie traciąc odpychała, tak długo, aż Sługa starszy, otworzywszy obaczył, a zląkwszy się Człowieka takiego, spytał czegoby potrzebował: a gdy go STEFAN prosił, aby mu do Páni przystęp zjednał, dopiero Sługa, poznał z mowy Syna Páńskiego, y rozplakawszy się, poszedł powiedzieć o nim; co Mária usłyszawszy, wybiegła zaraz do niego, a widząc na nim, tak dziwną postać, nie mogła y słowa przemówić, ale na tymże zaraz miejscu, od żalu bez pamięci zemdląca.

Z tamtąd gdzie indziej zaraz poszedł, prosić Jalmużny, aby wrodzony affekt, odwrócił, który przecie musiał czuć, z poruszenia ku sobie Macierzyńskiej miłości; chodząc tedy po Mieście, od iednych brał Jalmużnę, od drugich zaś miał naśmiewiską, y szyderstwa dotyc. Tak bowiem Pan BOG iporządzał, że ci co go najbardziej na świecie szanowali, ci mu największe urągania, y ploty wyrządzali, rozumując o nim, iako o Szalonym, albo głupim, iakoby go nie znali. W koszałkę kładł mu kamienie, y iasie porzuczone, co drożdże, co mleko lali, y tym podobne lekkosci czynili. Dzieci też swawolne, kamieniami z nim rzucali, y błotem, co wzięto iako nie tak czuł od obcych, iako od załomnych.

Tę mortyfi.

Te mortyfikacye po kilka razy, przed Profesją czynił. tak ubrany chodząc po Mieście, y Jalmużny zebrząc; po których chodził także do Matki, ale ta za każdym razem, y mówić do niego, z żalu nie mogła, tylko Jalmużnę znającą wrzuciwszy mu w Kofzalkę, tak nayedley uciekała, nie płacząc, ale raczej rycząc, iako Lwica, po straconych dzieciach. Słudzy też niektórzy Matki jego, y przy niej dawali mu Jalmużnę, a ta mu najmilsza od nich była.

Zakonnica Świętego BENEDYKTA, w Klasztorze Jarośławskim, Panna Spławka, znając od młodości Oycę STEFANA, miała go zawsze, za Wielkiego Świętego, y że za jego wysokich Cnot przykładem, powołana jest do Zakonu Świętego, takie świadectwo dała: Nie myślałam ja o Zakonie nigdy, chociażem już nie młoda była, aż kiedy Ociec STEFAN, został Karmelita Bosym, a obaczylam go raz, bardzo w wzgardzoną Sukienkę ubranego, chodzącego po Mieście, bo był do Człowieka nie podobny, niezmiernie się rozróżnił; że tak młody Człowiek, taki Fortunat, tak subtelney komplexy, którego wszyscy ludzie kochali, bo był na wyjątkie tak Anioł, tak się uhiżył, y soba wzgardził, Matkę y Pokrewnych Zacznych opuszcil, wszystkie rzeczy świata tego, o ziemie uderzył, a ja jeszcze do tego czasu, o BOGU dobrze nie pomyślałam. Mówiłam tedy sobie, iż też mój Panie, od tad do Ciebie się nawroca. Przeto chodzilam, za owym Oycem STEFANEM po Mieście, gdzie się obrocil, zapomniawszy się, że nie miała żadney tego potrzeby. A kiedy kto chciał mu iaka krzywdę czynić, jam się srodze gniewala, y taiała, że nie wiedza kto jest, widząc z iaka pokora y wesołością różne despekty znośli, gdy mu na szyderstwo, w kofzalkę lali, y ladać miasto Jalmużny kładli. I tak od tego czasu, poczatam pragnąć do Zakonu, a pręko potym zostalam Zakonnica, z czegom bardzo kontenta. Znać że taka Wola Boża była, y że niegodna była, byż pochytana, miedzy Karmelitanki Bosę, czegom sobie serdecznie życzyła, tylko tego nie wiedziata, że byty już w Polskę.

Powiadał też Ociec STEFAN, o sobie, iż iako przyzedł do Zakonu, tak zaraz porzął cierpieć głód frogi, ułtawicznie

i długo nie śmiał co iść prosić. Potym uprosił sobie, aby mógł pod stołem iadać, kiedy mu drudzy podawali, co iedli, a przecię czasem nie miał ieszcze dolyć. Bo iż na ten czas, Przełożeni byli Cudzoziemcy, Hiszpáni, y Włoszy, potrawy gotowano, według zwyczajnych, a wszystko dawali rozmaite Zioła, Sałaty, Jarczyny, rzadko zaś Ryby, albo co pożywniejszego. Dla tego Náš STEFAN powiadał: Choćbym był niewiecy ziadł, zawsze iednak, głód bardzo ciężki czulem, y rozmaicie, chciałem się martwić, prosiac Pana BOGA, żeby mi to odiał, bom się bardzo bał, żeby mnie dla tego samego, z Zakonu nie wyrzucili, iakoż martwili mnie, srodze o to mowił: Lepiejbyś sam wyszedł, niż tu taki głód masz cierpieć, na umarwienie przyśledł tu, y na Krzyż, nie na wygodę iadać. O com się niezmiernie frasował, y dla tego powiedziałem raz, że ciutę głód, a dziesięć razy zamilczalem, ale Pan BOG, sprawił, że wszystko wytrwał; bo mi się zda, iż bez osobliwej łaski Bożej, natura moja, nie strzymałaby tego, gdyż to był iakieś niezwyczajny głód, iak zem czuł; że się natura sama, we mnie trawila. A na zawstyżenie moje powiadam, iż własny w kał, albo w Celi, iako dziecko iakie płakalem. Do tego w ten czas, przychodziły na mnie ciężkie pokusy, y rozmaite Święte rzeczy, w pamięć mi się wbiły, az musiałem obodąć z tym, do Oycy Magistra o ratunek, bojąc się z drugiej strony, by mnie dla tych pokus nie wyrzucili. Lecz dawał mi Pan BOG we wnatrpragnienie, cierpieć, y iakos pociecha z wesołością, iż mi się zdalo, iakoby to nie ja cierpiał, ale kto inny, iakby prawnie, według obietnicy pieruszej, Pan BOG to wszystko sprawował, bez żadney mojej zasługi.

Miał ieszcze dobrą próbę, pod czas swego Nowicyatu. Dawał mu BOG, do Cnot zasnienitych, tak mocne y skuteczne natchnienia, lubo pojęcia, że im się żadna miara nie mógł sprzeciwić, bo go koniecznie przymuszały, wszystko czynić, co tylko BOG po nim wyciągał, y podawał Przełożonym do Sercá, że mu pozwalali tych wszystkich by najtrudniejszych rzeczy, o które prosił. Jednego tedy czasu, dla większe

go ćwicze

go ćwiczenia się w pokorze y umartwie-
twieniu, prosił Przełożonych, żeby go
dali na ćwiczenie jednemu Bratu Kon-
wersowi, jeszcze Nowicyuszowi, Czło-
wiewi bardzo prostemu, (ktorego po-
tym wyrzuczone.) Uczynili to tedy, y
dali nad nim Zwierzchność owemu Brá-
tu, żeby wszystko robił, co mu każe.
Ten tedy, Młodego Żołnierza CHRY-
STUSOWEGO, począł nie źle exercytować,
zaprząwiając go do prac różnych. Albo-
wiem mu kazał panwie myć, rynsztoki
chędożyć, na ogrodzie kopać, chufty
pruć, y co tylko robić było potrzebą,
wszystko to on czynił z wielką poko-
rą. Naycięższą na niego była próba,
że mu kazano, z potrzebami tak Du-
chownymi iak y powierchownymi, cho-
dzić do tego Brata, iako do Mágistrá
swoiego, ktorego naywiększa rada, by-
ła tá: *Wiedz o tym, Bracie STEFANIE,
żeś ty jest Osiek, złączmy co cię potka, znoś
iako Osiek, co na cię włożą, dźwigaj iak
Osiek.* Tym podobne nauki, podawał
mu Pan BOG, przez ow gruby instru-
ment, co on z wielką wiarą, iak od
Naywyższego Przełożonego przyimo-
wał. Jednak przecie powiadał: *Było mi
to z wielką trudnością, dąć temu wiare,
żem ja Osiek, y patrzyłem na Statu-
Człowieka, na rece, y na inne części ciał-
ka, uważając że mam nowe, rozum etc:
iako mam być Osiek. A przecie dał mi
mój Pan, do tego przyjść, iż żywym sposo-
bem potrafił to, żem Osiek, co mi wielkie
w duszy pożytki przynosiło.*

O swoim ćwiczeniu, powiadał potym
Pannie CHRYSTYNIE GORAYSKIEY,
w ziemi Przemyńskiej, utwierdzając ją
przykładem swoim, do Zakonu Kárme-
litánek Bosych, żeby się nie bała, za-
dnych trudności, y ostrości Zakonney,
bo jey miał dąć Pan, wszelka sposo-
bność, przy powołaniu prawdziwym.
Kiedy już została Kármelitánką Bosą,
w Lublinie u Świętego JOZEFA, nazwa-
na ROZALIA od Świętego KRZYŻA;
uczył ją STEFAN, iako w Zakonie,
trzeba prosić Przełożonych, aby nas ro-
zmiaćcie martwili, choć niewinnie, ro-
żne winy zádawając y pokutując na-
względę Naszć, i my żebysmy to wszy-
stko, iako od BOGA przyimowali. Mo-
wił y to, na pociechę tej Zakonnicy,

aby się nie frásowała o Modlitwę, do
ktorey są obowiązane Kármelitánki Bo-
se, rozmyślając we dnie y w nocy w Za-
konie Páńskim, gdyż tego dár-
Modlitwy wnętrzney udziela BOG ka-
żdey, tak, iako się jego Dobroci nie-
przebráney upodoba. Co potwierdzał
przykładem swoim, że też on przez cía-
ły Nowicyat, y niemáły czas po Pro-
fessyi, nie mógł żadnym sposobem, Mo-
dlitwy wnętrzney czynić, iako trzeba,
bo ani rozumem, ani imáginacyą, ro-
bić co mógł, tylko kiedy czytał na Xia-
szkach, na ten czas siła rzeczy zrozu-
miewał, i osobiwie czytał na Nowy
Testáment, gdzie mu Pan BOG, dawał
światło wielkie o rzeczach duchownych.
Ale iak Xiązkę zamknął, to niewie-
dział co czynić, i pokusa, rozmaite mu
myśli wtracała, co kiedy widział albo
słyszał, pamięci różne Swieckich rzeczy,
y często się trącało, (jako sam powie-
dzał) iż przez całą Modlitwę nie nic
czynił, tylko się z swoimi myślami u-
ganiał, i przecie ich nie mógł odpe-
dzić: bo jedne odrzucając, to na to
mieysce inne przysły, co jemu srodze
przykro było, y godziná owey Modli-
twy, długa mu się bardzo zdála, na kto-
rey nie raz telechnił. A gdy to swoje-
mu Mágistrowi donosił, on cięsząc go,
nie kazał mu się trapić, dając mu Na-
uki, aby na te pokusy, tak wiele dbał,
iako na iakie Muchy, byle ich tylko
dobrowolnie nie przypuszczał. Przy tym
mu także mówił: *Przylacz się do Braci,
ktorzy z toba Modlitwę czynią, i mów:
Panie pokaż mi miłosierdzie swoje, i przy-
łacz mnie do Zastęgi twoich,* y tak, zastániał
myśli swoje, y proznowanie, prágnać
to czynić, co oni czynili, osiáruiąc się Pá-
nu BOGU, na co się oni osiárowali,
dziękując, za co y oni dziękowali, pro-
sząc, o co y drudzy prosili. Do tego
zAs, ustawnie prosił Paná BOGA, żeby
strącił, wszystkie zmysły powiercho-
wne, ktore mu do BOGA, y do Mo-
dlitwy mogły być przeszkodą, y żeby
go niemi nie obrażał, iako to oczy, u-
szy, mowę, i na to mieysce, żeby mu
zmysły wnętrzne otworzył, na pozná-
nie, y zamiłowanie jego Májestátu. A
to z tej przyczyny, że mu powiádali,
iż to roztárgnienie na Modlitwie, zrad
mu przy-

mu przychodziło że nie martwił oczu, iakoż-tak było, bo potym za jeden Akt umartwienia oczu, wziął dar Modlitwy spokojney od Pán BOGA. Czásu bowiem iednego chodząc po Ogródzie, Chorągiew Zolnierska, szła podle samego Ogródu. Ociec Mágister rzekł Bráci: *Patrzcie wszyscy, którzy chcecie. Co gdy rzeczona, STEFAN, stojąc u iednego drzewa, skrył się za nie, y przyłożywszy oczy do niego, zatkął sobie y uszy, żeby nie słyszał Trąb y Muzyki, ofiarując ten Akt, umartwienia oczu Pánu BOGU, na uproszenie dár Modlitwy, mowiąc: Dla miłości twojej Pánie, nie będę patrzył, na to dziwawisko Świata, tylko mi otworz oczy wewnętrzne, abym mógł poznać Ciebie samego, y prawdę twoją.* Na ten czas, zaraz wlał mu Pán BOG dar Modlitwy, lub co robił, lubo chodził. Y od tąd, poczał brać postępek większy, w Modlitwie, tak że przez cały on dzień, Duch jego zebrany trwał, iacz nie bez oschłości częstych, gdyż z temi odmianami na duszy, może stać y wysoka Modlitwa, w Bogomyślności. *Większa jednak (mowił) zasługa ten dar, kto Modlitwy za pomocą łaski Bóżej praca swoją nabędzie, niż kiedy mu ją darmo dadzą. Lubo zaczynając, jest włana, niż nabycie Modlitwy. Ale też Pán BOG łaski swojej może odiać, kiedy chce, a też nie tak, ktorey Człowiek z praca nabyci. Bo acz y te mogły odiać, ale z dobroci swojej nie chce, ponieważ z tego wielka ma pościęba, kiedy choć za jego łaskę, swoją iedną praca y zasługę, otrzymuje ją kto.*

Po tak ciężkich probách, Nowicyatu swego, wypolerowany Brát STEFAN, iak Złoto w ogniu, stał się godzien bydz poczytanym, w poczet Synów Najswiętszych: PANNY z Góry Karmelu, przez Profesya Święta, która uczynił dnia 21. Wrzesnia, w dzień Świętego MATEUSZA Apostoła, Roku Páńskiego 1617. w ręku Oyci Cytylii, od Świętej MARYI MAGDALENY, Hiszpani, Przeora Nowicyackiego, w Krakowie, pod Mágistrem, Oycem FRANCISZKIEM ANTONIM, od Świętego JOZEFA, Człowiekiem wielkiego Duchá y umartwienia, mając Rok 22. A wprawiwszy się dobrze, w Nowicyacie, w ćwiczenie Duchowne, trzymał się go mocno, po Profesyi, oś-

bliwie że słyszał, iż Profesya jest drugim Krztem. Zkąd iednego czasu, w duszy jego pokazało się Oratorium iakieś, lubo owo miejsce, kiedy się modlił w dziwney światłości. Tam CHRYTUS Pán, siedział iako Nauczyciel, a przed nim, Duszą Sprawiedliwego, Niebieską jasnością, otoczona, klęczała y trzey Aniołowie, naksztalt prześwieczonego Obłoku. Z drugiej zaś strony Człowieka niezbożnego, dusza stała, okrutnie brzydka, Stan obudwu dusz zrozumiałszy, w tak wielkim podziwieniu został, iż potym na Bráci, u Stołu siedzących, sam w sobie zawołał: *O iako dziwne sprawy Boskie, pod tą skórą y grubą Sukienką, są ukryte.*

Tegoż Roku posłany był do Konwentu Lubelskiego na Filozofia, gdzie potym słuchał y Teologii, pod Wielebnym Oycem JANEM MARYA, od Świętego JOZEFA, Genuńczykiem, który tamże, dwie publiczne Dysputy, chwalebnie przeciwko Aryanom, odprawił, przy Trybunale Koronnym, y wielkiej Madrych Ludzi frekwencyi. Należ STEFAN, przy Nauce Szkolney, uczył się oraz, y Madrości Niebieskiej, Modlitwy ustawicznie pilnując, milczenie ściśle zawsze chowając, przykładem Świętego TOMASZA, ANIELSKIEGO DOKTORA, ktorego w Szkole zwali niemym Wołem, dla głębokiego milczenia. Ale y nauki tegoż Doktorá, trzymał się wiernie, nie nie czytając, tylko Xiegi jego. A gdzie mógł, wybierał z nich Sentencye, y Nauki Duchowne, z ktorych napisał, różne tablice, albo Máppy, o Cnotách, y o złościach, o stopniach miłości Boskiej, na ktorey doskonałość zawiśła. Co mu potym wielce służyło, do pisania wielu Traktátow, Uczonych, y Duchownych, iako się na swoim miejscu powie.

Zrozumiał przy tym, przez widzenie lubo pojęcie, rozumne, wysoka Naukę z Teologii Świętego TOMASZA, iako Aniołowie, Duchowie Niebiescy, między sobą mówią, y iako ieden drugiemu, woła swoje oznajmuje, lecz tego, własnymi słowami, nie mógł nigdy wyrazić. Miał też osobliwe Nabożeństwo, do Duchów Anielskich od młodości, miłując do siedmi, którzy zawiśe przed Tronem

Tronem Boskim stoia, do których złożył sobie był nabożna Modlitwę, która się im oddawał w Opiekę.

Tamże w Lublinie, przyszedłszy do *Oratorium* na Modlitwę, w dzień Świętego ELIZEUSZA PROROKA, zalecając duszę swoją, Świętemu Oycu, obaczył na tych miast, Świętych Oyców Nászych, ELIASZA y ELIZEUSZA, a przy nich dawnych, Pátryarchow, ABRAHAMA, IZAKA, y JAKOBA, oświecony będąc ich duchem.

Jeszcze nie będąc Káplánem, pokazywał mu się Pan JEZUS, w postaci Dzieciątka máłego, ośobliwie kiedy Komunia Święta przyjmował, albo do Mszy służył, przy podnożeniu Hostyi Przenajświętszey. A nie dziw, że mu Pan udzielał, tak wielkich dárow swoich, gdyż on też był wierny Sługa BOGU swemu, miánowiąc w umartwieniu całego Człowieka, y wżgárdzie samego siebie, ze wszystkimi światowemi rzeczami. Dla tego y najmniej Akt Cnoty, dla siebie uczyniony, nagradzał mu CHRYSTUS, według obietnicy swojej, aby tu wziął stokrotną nagrodę, przez dostąpienie doskonałości, y Dobr Duchownych, które iako mówi HIERONIM Święty, *porównane z doczesnemi, są tak wielkiej wagi, iako kiedyby kto, sto Cetnarów, chciał porównać, z kilka Funtami.* Y tak się stało, bo gdy raz Oycowic, chodzili po murze, Kościoła zacetego, jeden Pan znaczny, wieźdzał do Miasta na Trybunał, z wielką asystencyą Ludzi Konnych, y Wozów, STEFAN Nász, postanowił w Sercu swóim, umartwić oczy, y nie pátrzać na te próżności Świeckie, co skoro uczynił, tak go też Pan ujął za Sercę, z wielkim ubożeniem y uspokojeniem Duchá, że się zdało, od wszystkich rzeczy stworzonych oderwane, a wáżliwéy iakis czystości y skromności, przy samym tylko BOGU postawione, przeto, wstyd go było potym na iakie stworzenie, oczy swoje podnieść.

Drugie umartwienie jego, tamże było, kiedy uprosił u Przełożonego, aby poszedł do Miasta na mortyfikacyą z trupią głową, w powrozie, y w inśze instrumentá ubrany, na wżgárdę swoją, pod czas Miesopustu, gdy świat náy-

bárdziej szaleć, zżywając rokoszy swoich. Już był u Bramy Mieyskiej, ale kazano mu powrócić, Wola jednak tak gotowa, sownie mu nadgodzono; Albowiem skoro przyszedł na Modlitwę, pokazał mu się CHRYSTUS na Krzyżu, spuszczać jedną rękę ku niemu, która go do siebie przytulał, z niewymowną duszy jego pociechą. Czyniąc umartwienie w Refektarzu przy wszystkich, wyznawał winy y niedoskonałości swoje, a gdy według zwyczaju twarz na ziemi położył, Przełożony zostawił go tak leżąc go, przez czas nieiaki, aż oto, w owym Akcie pokory, znalazł się Nász STEFAN, u Nog CHRYSTUSOWYCH. Z tą bowiem intencyą przyszedł, aby tam CHRYSTUSA, y Apostołów siedzących, iako sobie imáginował o Zgromádeniu, przeprosił.

Zostawszy Káplánem, dany był do Nowicyatu, iako Zwierciadło wszystkich Cnot, aby był pomocnikiem Oycá Mágistrá w edukacyi Nowicyuszów. Tam y siebie, y młode szczepki, do gruntowney doskonałości Zakonney stárecznie począł zaprawiać. Wiedząc bowiem, że Święta Márká Nász TERESA, reformując Nász Zakon, na dwóch ośobliwie Filarach całą Fábrykę Reformy założyła, to jest na rzeczy Niebieskich kontemplacyi, y na surowym ciáślá, od wygod powściągnięciu, wszystek się udał na Bogomyślność, przy czytaniu Xiąg Duchownych, y Ewángelij Świętych, ośobliwie S. JANA, którą z wielkim smakiem zowiąze czytał, y poymował, y każde mu Ewángelie, albo Nowy Testament, czytać uważnie rádził. Obecność Boską, zowiąze na pamięci miał, żadną zabaw powierchownych mólestya, żadne z ludźmi przedstawianie, nie mogło go oderwać od ćwiczenia wewnętrznego. Przeto zdał się być Człowiekiem Niebieskim, y nie z ciáślá złożonym, który wszystek umysł, miał zowiąze podniesiony do BOGA. Nie widziano go nigdy iaką rzeczą turbowanego, by w największych przypadkach, chociaż się wszyscy turbowali, wszystko bowiem, cokolwiek na Człowieka, przypaść może, mocho wierzył, że było z sporządzenia Boskiej Mądrości, rezygnując się na wolę P. BOGA, bez której, żadna przeciwność, na nas nigdy nie pada.

Stáná se

Strącał się pilno, iako naydzielniejszy Wodz, aby słowem, y przykładem, w umartwieniu ciała y zmysłow, wszystkim przodkował. Dla tego do niezwyčajnych Aktow pokuty y umartwienia, często się porywał, znowu bowiem w Krakowie, ubrawszy się po żebracku, y twarz sobie błotem oszpeciwszy, chodził po Mieście, żebrząc u znaczniejszych Osob, Senatorow, Prálatow, y własney Márki. U Kościołow także, gdzie naywiększa była Uroczystość, stawał między Ubogiemi, mężnie zwyciężając siebie samego, y Honor światá deprec. A gdy ná zaiutrz przy Mszy Świętey, trzymając w ręku Hostyá, y nią się Komunikuiać, ofiarował Pánu, owę mortyfikacyá, usłyszał te słowa od BOGA: *Co chcesz, za wczoráyšy Akt?* odpowiedział STEFAN; *Ciebie samego Pánie.* Pragnał y tego, (gdyby mu było Posłuszeństwo nie zabroniło) żeby go Chylickowie po Mieście prowadzili, á rozgami śieklí. Tak dziwne w nim było pragnienie wzgardy, y godne czci Niebieskiej, poniżenie.

W Miesopuſty, ząwſze czynił Duchochowne Rekolekcyę, zamknąwszy się w Eremitarzu, gdzie wielkie pokuty y mortyfikacyę sobie zádawał, modląc się zá Miesopuſtnikow, żeby Páná BOGA nie obrażáli, w ſiódłá Szátáńskie nie w pádáli, zá co osobliwsze miéwał łáski od BOGA; bo raz uchodząc z rekreacyi, ledwo co zá prog wyszedł, potkał widomie wesołego CHRYSTUSA, z czego wpadł w miłe Zachwycenie, aż go zanieſiono do Celi.

Wſzystkich, o których duchownym postępku miał ſtáranie, ząprawiał ząwſze, tak w umartwieniu ciała, y áffektow, iako teſz y w Modlitwie przez Wiaré, ſtoiać przy BOGU, iák przy Oycu, przez Cnoty Teologiczne, Nádzieię, y Miłość; y dla tego mawiał: *O gdyby dufá mogła obiać, iako jey wiele chce BÓG dáf, y uſzyć ſiebie ſamego, y łásk swoich ále muſi ſie Pan ſchylać, ku Náſzey ſłaboſci, boby nieznioſła, tak wielkich ſaworow.*

Naywięcey ząs to upátrował w Męce Páńskiey, iako całego ſiebie, y wſzytkę Krew, CHRYSTUS wylał, zá káżdego Człowieká. Ząd Piátki, ná pámiátke Męki CHRYSTUSOWEY, z Uroczystoſciá

ząwſze obchodził, doznáwiając wielkich łásk, y poſzytkow niewymownych. Przeto náuka jego do wſzytkich, była o Krzyſu CHRYSTUSOWYM, o náſładowániu Cnot jego, w Uboſtwie Duchá, w cierpliwoſci, w wzgardzie ſamego ſiebie, w znoſzeniu przeſládowánia, ktore tylko Czár, Swiát, y Ludzie, ná nas wzbudzić mogą. W Krzyſu doſtępie Człowiek, umartwienia zmysłow ſwoich, páſſyi nieporządnych także wſzytkich ſił wnetrznych, y záprzenia ſiebie doſkonáłego, z wyniſzczeniem wláſnoſci ſwoiey. W Ocieć FRANCISZEK od Nayſwiętſzey MARYI PANNY, Prowincyál, mowiać o Swiátobliwoſci Oycá STEFANA, ſlyſzał od pewney Godney Oſoby, iż kiedy ſie modlił, widziáno nád nim, koło ogniſte, co znaczyło gorácoſć Duchá jego, przez wiaré żywą.

Obrány będąc do Przemyſłá. Przecorem, wiele pomogł tam tej Fundacyi, że przyſzłá do ſwoiey perfekcyi. Albowiem Przełożeni, dla ſłuſznych przyczyn, ſkániaáli ſie ná to, aby ją opuſcić. Widział jednego czáſu, przy Mszy Świętey Krolowá Niebieſká, y Swiętá Mátkę Náſzć TEREſE, przyczyniających ſie do CHRYSTUSA PANA, w Nayſwiętſzym SAKRAMENCIE obecnego, zá Kłaſztorem Przemyſkim, aby go ná Chwałę ſwoię wipárł, y w Zakonnoſci pomnázał. Y tak potym, utwierdzone ſá záłożone poczátki Kłaſztoru, zá ſtáraniem Oycá STEFANA, á Fundátor, Jegomoſć Pan MARCIN KRASIĆKI, Woiewoda Podolſki, Fábrykę Kościołá, ochotnie podnoſił.

Mieſzkáiąc w Przemyſlu, czynił wielki w róſnych dufzách poſzytek, náuka y przykładem. Był bowiem dziwnie ſkuteczny w mowie, á ſłowá jego, iako z Duchá Boſzego pochodzące, tak przenikliwe, że záraz dufę przerázić mogły, y do boiáſni Boſzey przywieſć, ſłábych umacniając, y oſwiecáiąc w drodze Páńskiey. Udzielał ſie káżdemu według jego potrzeby, y ſłaboſci, z ſmutnem, y w utrapieniu będącem, nie raz bolał, y politowánie pokázował. Kiedy ząs ſzłó, o Chwałę Boſká álbo o zbáwienie duf, lubo o doſkonáloſć Zakonná, z wielką żárliwoſciá, y niezwyčajną poſtepował. Nigdy iednáć nie chciał, nadſamáney

nadłamseny trzciny dołomować, (tak zwykł był mawiać) dając w tym CHRYSTUSA PANA na przykład, który tak czynił, y swoją miłość pokazywał Nieprzyjaciółom, y owym Kátom, którzy go krzyżowali. Mówił bowiem: *Podobnym sposobem, trzeba nam znosić bliźniego, modlać się za niego, y komu należy napomnieć.* Nie dziwował się upadkom bliźnich, ale je przyznawał, naturze ułomney, y słabości ludzkiej, áffektom nieumartwionym. Jáśnie poznanie miałzkąd się co złego w Człowieku zaczyna, y iák temu zabiegając, y wykorzenie. Świątłem Boskim oświecony, Bociem tchnął, każdego chcąc w BOGA przeformować. Wziął też od Páná BOGA, ołobliwy dar, rozeznania Boskiego, od Szátáńskiego. Jákie się trąfiło z iednym Káplánem Świeckim, który mietzkáiąc dáleko od Przemyśla, miał takie widzenie. Widział to Miásto, ze wszystkimi Kłasztórami; które były w Przemyślu, y powiedziáno mu, áby tam szedł szukać swego zbawienia. Co on prędko bárdzo, y z wielką radością uczynił, y wyjechał, zaraz do owego Miásta przyjechał, którego ieszcze nie znał. Przyjechałszy tam, obrał sobie mieszkanie, przy iednym Ubożuchnym Kłasztorku, Pánien Zakonnych Świętego BENEDYKTA, obiecując Pánu BOGU, służyć do śmierci owym Zakonnicom. Tego Káplána wszyscy mieli za Świętego, bo był wielce pobożny, uśtawicznie na ośobności mieszkał, często pościł, mięsa nigdy nie iadał, pokuty frogie y ostre czynił, Mszę Świętą z wielkim Nabożeństwem odprawiał, á nigdy bez Spowiedzi: Ale to wszystko, z własney woli czynił, nikogo się nie rządząc, y z Oycem STEFANEM nie chciał mówić, lubo go nie raz widział, álbowiem duch jego, lękał się Męży w prawdzie Boskiej chodzącego. Áż kiedy pobożna iedná Mátróná, Páni GORAYSKA z Pruchnika, mając znáíomość z tym Káplánem, poczęła go bárdzo chwalić, przed Oycem STEFANEM, on jey rzekł; áby mu rádziła widzieć się z sobą, mówiąc: *Bois się o tego Kiedzé, by do jego Światobliwości y obiówienia, nie przyniesłaś się iáka pokusa, y omamienie, Szátáńskie:* Ale ten Káplán, nie chciał nigdy przyiść do Oy-

cá, trwając w postánowieniu życia swego, przez lat kilkanaście. Dopiero się na ten czas wydał, kiedy pomieniona P. GOKAYSKA, Corczkę swoją Pánnę CHRYSTYNĘ, oddała na ćwiczenie y edukacyą przed Kołem, Kármelitánkom Bosłym, do Kłasztóru Lubelskiego, SW. JOZEFA, rządząc się owego Káplána, czy já też y do Zakonu miała tam osiárować; co on obiecał Pánu BOGU zalecać. Áż on potym nápiisał do niey, iż tá jest wola Boża, áby nie dawała Corki, do innego Kłasztóru, tylko do tego, przy którym on był Káplánem, za Sanem, w Przemyślu, twierdząc że já tam Pan BOG przeżywał. Zkąd wiele trudności owej Páni urosło, y już skłániła się ku owemu Kłasztórowi, zákázując Corce, żeby o tym, nie Oycu STEFANOWI nie powiádała. Dorozumiał się iednak tego Wielebny Ociec, y częstýł utrapioną Pánienkę, chcąc koło tego, z owym Káplánem mówić. Jákoż ználazszy do mówienia z nim okázy, zaraz po rozmowie z Oycem ow Káplán, poznał oszukanie Czértowskie, iednak długo niechciał dąć, státeczney o sobie sprawy, bo się bał Oycá, áż mu Ociec powiedział, że go BOG dla tego przysłał do niego; z czego dorozumiawszy się Káplán, że BOG o nim Oycu obiówił, powiedział wiernie wszystko. Ociec też STEFAN, pokazał mu wszystkie jego błędy, y omamienie, y iáko mocno do swojej woli był przywiązany, za nieczyją rádą nie idąc. Przeto uznawszy swoy zawód, prosił usilnie Oycá, áby rátował duszę jego, ále Ociec, na spróbowanie pokory jego, y poddania się pod wolą Spowiednika, zbrániał się tego, y nie chciał mu dąć rády; iednak potym zniewolony próżbami, opisał mu porządek, y sposób życia Duchownego; zákazał mu codzienney do Mszy Świętej Spowiedzi, chyba żeby mógł bezpiecznie przysiaść, że iest w grzechu śmiertelnym, w czym miał wielką trudność ow Káplán, iednak zwyciężał się mężnie, y czynił wszystko, co mu tylko Ociec STEFAN naznáczył. Dla czego od Szátána, miał wielkie prześládowanie, bo mu się widomie pokazywali Czárci, dręcząc go rozmáicie, których on wiernością w posłuszeństwie zwyciężał, pokusy wszystkie przed Oycem STEFA-

STEFANEM szczerze wyznając, i tak za-
rzą, y Modlitwami jego, wolny został
od pokus, y omamienia Szatańskich.

Będąc Definitorem Prowincyi, obró-
ny był Socyuszem, na Kaptułę Generał-
ną do Rzymu, gdzie pokazał, osobliwy
rozładek, y Cnot wysokich znamienitę
przykłady. Bogdy go, iako Cudzoziem-
ca, proszono, żeby obaczył Rzym, Pa-
łace, y Ogrody, nie chciał nic widzieć,
oproc Kościołów, y miejsc, Świętymi
sławnych, mówiąc: *Coż się mam zapá-
trować, na stós kamieni, na Kamieniach
ułożony.* Przeto, że nie przyjechał do
Rzymu dla ciekawości, nie też docze-
snego z sobą nie wywioził, ale tak ubogi
w Duchu powrócił do Polski, iak y wy-
jechał, nie mając tylko Brewiarz do Pa-
cierzy, y Krzyżyk przy piersiach.

Potym Roku 1638. na Kaptułę Pro-
wincyałney, która była w Lublinie, o-
brany był Prowincyałem, y na ten Urząd
był drugi wystawiony z Polaków, czego
się zbraniał bardzo, z wielkiej pokory,
powiadając że uczynił Slub, nie przy-
mować żadney Godności. Na co od-
powiedzieli mu Oycowie: *My wolnych
czynimy od takich Slubów, a teraz Rząd
Prowincyi, Tobie Oycze zdajemy.* Y tak
z woli Bożej, przyjąwszy to jarmzo Prze-
łożenstwa, z wielką roztropnością, rzą-
dził wszystkiemi, albowiem tak Zwierz-
chność nad podległemi sobie trzymał,
iz nikogo nie przymuszał, ale uważnie
gdzie potrzebą było prowadził. Pozna-
wał naprzód dowcipy, y obyczaje każ-
dego, jednych z powinności swoiey stro-
fował, drugim gdy tego potrzebę wi-
dział, przebaczał. Co krótkiemi slo-
wy, wyraził o nim, Ojciec MIKOŁAJ
od Świętego DUCHA, Káznodzieja
Katedrałny Krákowski, mówiąc: *Ojciec
Nasz Prowincyał, ma taką dyskretyę, iz gdy
mi ostrym upomnieniem doymie, slyta za-
raz, jeżeli już mam dosyć.*

Wszystkich prawie Stanów ludzie, je-
go rady często zażywali, y Zaczne Oso-
by, w poważnych sprawách, za jego zdá-
niem szły. Ktokolwiek się w czym Oy-
ca STEFANA poradził, albo z nim mo-
wił, każdy się odmienił, y z wielką po-
ciechą odchodził, y z jego Duchowney
rozmowy, wielu żyć lepiej poczyniło.
Z tad Jegomość Xiądz JEDRZEY PRU-

CHNICKI, Arcybiskup Lwowski, Imie-
niem swoim, posłał był tego Oycę, do
jednego Pána Wielkiego, w swoiey Dy-
cezyi, aby go od publicznego Cudzo-
łóstwa, w którym przez wiele lat żył,
odwioł. Którego nápomnienie, lubo
skruszony przyjął, ale dla respektów
własnych, odkładając poprawę, do sku-
tku przed śmiercią nie przywiódł.

KROŁ Polski, WŁADYSŁAW
Czwarty, wszystkich Teologów, na ra-
dę konwokował w Krákowie, ieżli miał
Schizmatykom Ziem Ruskich, pozwo-
lić niektórych pretenzyi, koło swoiey
Greckiey Religij, między ktoremi, gdy
uslysział zdanie Oycę STEFANA, za
wolnością Kościoła Rzymskiego, mo-
wiącego, rzekł głośno KROŁ: *Zat się
BOZE, że tak dobre głowy, Zakony nam
bijora, iakimby ten był Madrym Senatorem.*
Rodzony także KROLA WŁADYSŁA-
WA, KROLEWICZ KAZIMIERZ, nie raz
wzywał Oycę STEFANA, do swoiey
z nim prywatney konferencyi.

Mając Wielebney Ojciec, gorące prą-
gnienie, zbawienia ludzkiego, rozmaí-
temi sposobami, kogo tylko mógł cią-
gnął do Pána BOGA, y miał tę łaskę,
że choćby był Człowiek nayokrutnicy-
szy, tylko z nim pomówił, musiał się
zmiękczyć. Jeden wielkiego Domu Pan,
dziwnie nienawidził Oycę STEFANA, y
różne káłumnie zmyślał na niego; ni-
gdy iednak sam z Oycem nie chciał mo-
wić, choć w tym Domu bywał, aż go
raz Krewni uprosili, aby przyszedł do
Wielebney Oycę, którego iak tylko
obaczył, zląkł się, y drżał iak ryba, wszy-
stek się odmieniwszy. A gdy Ojciec po-
czął z nim mówić, nie mógł się żadną
miarą wstrzymać od płáczu, y rzekł: *Wi-
dze ja Oycze, że mnie chceś siećia Pánu
BOGU zagárnąć, ale trudno, bo ta dusza
moja, jest iak bystra ryba, to uciecze.* Je-
dnakże Ojciec, przekładał mu przed oczy
Męki piekielne, iakie go czekała, w pie-
kle, za takie grzechy, y powiedział mu
pod podobieństwem, obáwieniem uczy-
nione pewnemu Káptánowi, który wi-
dział miejsce, w piekielnych mękach
jemu zgotowane, ieżliby nie czynił za
grzechy pokuty. Strwożony tedy słu-
chał pilno, y zaraz pokazał znaczną po-
prawę; czemu się wszyscy bardzo dzi-
wowáli.

wowáli, bo ten Człowiek, zawsze był okrutny ná Zakonników, y mówić z sobą słowá nie dał żadnemu. Tenże Pan powiadał potym, nikogom sie iák żyje tak nie bał, iák tego Oycá, tak mi sie stráśny uczynił, y przyznáie to, że musi być Wielkim Świętym, y że BOG w nim przebywa, y od tego czasu, miał Oycá STEFANA, zá Wielkiego Sługę Bożego.

Sámi náwet Heretycy, bárdzo go sobie poważáli, mówiąc z nim często o Wierze. Pan GORAYSKI KASZTEŁAN Kijowski, Uczony Kálwinista, z częstej rozmowy z Oycem STEFANEM, tak się był náklonił do Wiáry Świętej Kátolickiej, że mu ná wszystko, co było potrzebá pozwalá, aż Ociec rzekł: *To już niczego nie dostáie, tylko wyznáć Wiárę, á spowiádać sie grzechów swoich.* Ná co odpowiedział: *Jáde teraz do Torunia, ná Colloquium, między námi, y Kátolikámi, gdzie stáráć sie bede, choćbym wszystko miał strácić, áby zgoda stánelá między Dyssidentámi, y żeby była jedná Wiára, Kościoła Świętego, w Królestwie Nášym.* Albowiem KROL WŁADYSŁAW Czwarty, Zwycięstwámi Sławny, uspokoiwszy gránice Páństwa swego, umyślił iákó drugi KONSTANTYN Wielki, żeby wszystkie Sekty w Polsce, do iedności Wiáry Kościoła Bożego Rzymskiego, mógł przyłączyć, widząc iákó postronne Narody, iednym Krwi y oby- czájom związkiem, ściśle złączone, dla Religij samej, y Wiáry różney między sobą, teraz przez ustawiczne Woyny, już prawie poszarpáno zniszczały. Prze- to ná Synodzie Wártzawskim, postáno- wili Biskupi, zláchác sie z Teologámi, y z ludźmi Uczonemi, do Torunia; gdzie przez trzy Miesiące, w Roku 1646. byli rozmaite Dysputy y Tráktáty, z Lutrán- mi, y Kálwinámi, dokąd Nász O. HIE- RONIM od Świętego JACKA, Imie- niem Jáśnie Oświeconego Xiążęcia, Jegomości Biskupa Krákovskiego, PIO- TRA GEBICKIEGO, Teolog posłany, po długich kontrowersyách, z Hulfemá- nem Ministrem Witemberskim Xiążęcia Sálskiego, wydał przeciwko niemu Xię- gę, zbijając błędy Luterskie, y Kálwin- skie. Powróciwszy Pan GORAYSKI, z tego Kongressu, powiedział Oycu STE- FANOWI; *gdyby tá spráwa, była tylko*

ná mnie, á ná Oycu HIERONIMIE Kár- melicie Bosym, zápewneby była stánelá zgo- dá, y iedność Wiáry, która tak mocno trzy- mał, dowodnemi Argumentámi. Ná co Ociec STEFAN rzekł: *To już uznawał prawdę, y mał náatchnienia Boskiego swiá- tło, czemuż odkładał, y sprzeciwiał sie DUCHOWI Świętemu.*

Miał Wielebny Ociec dar od BOGA, ołobliwey Mądrości, y umiał szruki Czártowskie rozeznáć, y odkrywáć, co samym doświadczeniem pokazał. Albo- wiem probując Duchá pewney Zakon- nicy, uznał że jej widzenia y Záchwy- cenia, nie były z BOGA, ále częścią, z ciękáwości, y miękkiego przyrodzenia, częścią z omamienia Szátáńskiego. Dla czego teyże Zakonnicy Spowiedniká, upomniał, żeby był ostrożny, y żeby go swoimi rewelacyámi, ábo wizyámi nie oszukałá, mówiąc: *Kto temu teraz nie wierzy, czas to dálší sam pokaze.* Y tak było, bo dopiero ná końcu życia, błędy swoje uznał, y iásnie się poka- załá, owá słow Ewángelicznych pra- wdá. Z Owocow ich, poznacie je; T że wierzyć trzeba Uczynkom, nie słowom, które sie nie zgadzáia, z pożytkámi Du- chá Bożego.

Mądrości jego, pełne lá Pismá jego, y Xięgi, w których rzeczy tájemne y wysokie Duchá Bożego, z wielką já- snością y krotkością opisał, z podziwie- niem wszystkich, że stráciwszy wzrok, y władzá w rękách do pisania, od lat dwudziestu, mógł tak wiele Tráktatow y Xiążek złożyć, z samej pámięci, dy- ktując Brátu KASPROWI od Świętej TROYCY Mánualiście swemu, który mu przez wszystkie láta w chorobie jego, z wielką miłością służył, y pisał Xięgi, o tym, co mu Ociec STEFAN powiá- dał, tak Łácińskim, iákó y Polskim Sty- lem. A naprzód Łácińskie te:

1. *Collationes sive Conferentia Spirituales, cum Religiosis Habua Lublin An: 1624.*
2. *Examen pro Conferentia facienda cum Magistro.*
3. *Exercitia Spirituality, pro decem diebus.*
4. *Quomodo Consilia Evangelica, Humanis rationibus relaxantur á sua Eminentissima perfectione.*
5. *Principia quedam seu Veritates, ex quibus facile dignoscuntur, ungues Antichristi, quibus*

sti, quibus laseratur perfectio Evangelica,
a frigescence plurimorum Spiritualium
Charitate

6. Exercitium de Puero JESU, tam pro
Adventu, quam pro Nativitate CHRISTI
Domini, per interiorem & exteriorem
imitationem.

7. Exercitia Spiritualia, de tribus Votis,
Religiosae Professionis.

Polskie zaś Xiegi wydał te:

1. Rekolekcyje Adwentowe, na Cztery Nie-
dziele.
 2. Cwiczenia na dni Narodzenia Pán-
skiego, na trzy Cześci rozdzielone.
 3. Jeruzalem, Miasto Krola Wielkiego.
 4. O trojakiem pożytku, który z Meki Pán-
skiej brać mamy.
 5. Anatomia, albo rozebranie na cześci,
Człowieka wnetrznego, y powierzbownego
 6. Recepta Duchowna, na poskromienie, af-
ktow serdecznych, ku krwi.
 7. Dwanasć Stopniow, zachowania Bo-
żego Przykazania.
 8. Summa Polityki Chrześciańskiej.
 9. O Trojkiej gubernacji, Sercu ludzkie-
go, przez KROLA CHRISTUSA.
 10. Co to jest wola własna, y rozsadek
własny.
 11. O wielkości, szerokości, w nas, Krole-
stwa Bożego.
 12. Hierarchia, umysłu ludzkiego.
 13. Saba od Wschodu Słońca, iako w nas
CHRISTUS wschodzi.
 14. Wykład Duchowny, Kosciola Salomo-
nowego.
 15. Baranek wielkanocny, na cztery cze-
ści rozdzielony.
 16. O gruncie pokory, nazwanym, Nic.
 17. O Modlitwie wnetrzney, albo o Bo-
gomysłności.
 18. Stopnie y Znaki, Miłości Bożej.
 19. Jako mamy Zmartwychwstać z Pánem,
y pięćdziesiątnice odprawować do DU-
CHA Świętego.
 20. Jako się maia zgadzać, Usta, Násze
z Sercem, żebyśmy obłudy wszelkie uszli.
- Tak tedy Pan duchem Umiejętno-
ści napełnił Oycę STEFANA, a on iá-
ko detzcz wylewał słowá Madrości swo-
iej, y na Modlitwie wyznawał, chwa-
ląc Páná BOGA. W iedney z Xiązek
Lácińskich, położył pytanie, ludziom
Duchownym wielce potrzebne, to jest:

Czemu Osoby Duchowne, albo Zakonne, nie
postępuia do znakomitej doskonałości, choć
codziennie odprawuia, cwiczenia życia Za-
konnego. Wszyscy pościza, w Chorze spiewá-
ia, sieka się dyscyplinami, y innych zabaw
powinnych pilnuia: a iednak te Akty, nie
wszystkich do doskonałości poświęca? Od-
powiada na to: dla tego, że wszystko bez
Ducha czynia, nie mając czystey Intencji do
samego BOGA, w sprawach swoich. Duch
bowiem iest, który ożywia, Ciału nic do
do doskonałości nie pomoże, ani zmysły je-
go jak Zbawiciel powiedział. Znowu py-
ta. A coż to iest z Duchem co czynić? Od-
powiada: We wszystkich rzeczach, co kto
ma czynić, niech upatruie Wola Boża,
intencya prostuiac obecnie do BOGA, y zá-
chowuiac sposob każdego uczynku, powołania
swego lub powinności.

Wielebna Márka TERESA od Páná
JEZUSA, Kłasztoru Warszawskiego Kár-
melitánek Bosych Fundatorká, nieská-
żytelnością Oiała Pánieńskiego, Du-
chem Prorockim, y Cudami Chwalebna,
o Madrości Niebieskiej Oycá STEFA-
NA, w prowadzeniu y probie Duchá
swego, wiele w życiu swoim, z Posłu-
żenstwá opisanym, wyraża: Który tak-
że prowadził, y potwierdził Duchá W.
Márki ANNY od Páná JEZUSA, pier-
wszey w Polsce Kármelitánki Bosyey,
Fundatorki Kłasztoru Świętego JOZE-
FA w Lublinie.

Z tego Dáru Madrości, przyszedł Wie-
lebny Ociec STEFAN, do wysokiey
Bogomyślności, przez ustawiczną Obe-
cność Boską, y Modlitwę wnetrzną,
mianowicie od tego czasu, iák utracił
oczy, ręce, nogi, albowiem gdy iuż
chodzić nie mógł, siedząc w Celi, wszy-
stek był w Modlitwie, w słuchaniu czy-
tania Książ Duchownych, które kazał
czytać przed sobą, w rozmowách o rze-
czach Niebieskich. Dla czego też CHRYS-
tus Pan, niezwyčajnym sposobem,
często go nawiedzał, dając mu poznąć,
rzetelną przytomność swoją, co trwało
przez wiele lat, osobliwie przy Kommu-
nij Świętey, a na ten czas pospolicie
znáydował się u Nog CHRYSTUSOWYCH.
Ale y Świętych Pán-
skich, nie raz przyto-
mnych sobie miewał, nayczęściey Świę-
tego DOMINIKA, z Świętym FRANCISZ-
KIEM. Kiedy więc mówił o Pánu BOGU,
o Narodzeniu

o Narodzeniu Páńskim, álbo o innych Tájemnicách SYNA Bożego, tak się czę-
sto rotpalił, iż się zdało, iákoby z twa-
rzy y oczu jego, ogień wychodził, á tak
się mienił, że strách było, spoyrzeć ná
niego. W tym od zmysłów oderwany,
wpadł w Záchwycenie, co też bywało y
w Lublinie, u Kraty Kármelitánek Bo-
sych, á to est znak, gorący miłości
Bożej. Z tego swiátlá, ktore brał z Bo-
gomyslności y Modlitwy, niekore rze-
czy Duchem Prorockim opowiadał. Cze-
go doświadczyła Siostrá ROZALIA, od
Świętego Krzyża, ktora twierdziła, iż zá-
wsze doznawała, Prorockich słow, Oy-
cá STEFANA, y tak się wszystko stáło,
iák on powiedział, choć się zdała rzecz
niepodobna. Bo kiedy przyjechał do do-
mu Páni GORAYSKIEY, záraz iák obá-
czył Coreczkę jey, dopiero w siedmiu
látách będącá, poznał że miała byđż Za-
konnica, y poczał jey pytać coby my-
ślała. A oná mu też odpowiedziała: *My-
śle byđż Zakonnica, ále nie w Zakonie
Kármelitánek Bosych, dla iednego defektu
zdrowia, z którym Pánný Kármelitánki ni-
kogo nie przyjmują, á ná swięcie zostać,
nigdy pomyslić nie moze.* Rzekł jey Ociec
STEFAN: *To nie chceś byđż w tym Zako-
nie; choć ci się podoba; y kochaś go bór-
dziej. Nie boy się Círko, ten defekt nie bę-
dzie tobie do BOGA przeszkoda, y powia-
dam, że cié Pan BOG przeżył; y obrat
sobie do Nászego Zakonu, bede zá cié Má-
jestátu jego prosił, áby twóie przedsięwzię-
cie, do końca dotrzymał.* Ktore słowa,
dziwnie upewniły, y utwierdziły wá-
pliwą Pánienkę; bo gdy iuż przycho-
dziła do lat, niezmierne przeżkody, y
utrapienia miała, Ponieważ Mátká jey,
raz Oycu STEFANOWI deklárowała, że
jey nie będzie zábraniać do Zakonu,
drugí raz Corce, rozmaitemi sposobámi
rozzadzała, y mowić z Oycem STEFA-
NEM zázázowała, chyba przy sobie. Ná-
mawiała też rózne Osoby Duchowne,
żeby jey rozradzali, z czego Pánná nie
wymownie zástrásowała, nie wiedziáta,
co iuż z sobą czynić miała, ktora iednák
Wielebny Ociec cieszył, á oná go o Mo-
dlitwę prosiła, żeby ją BOG, Mátcę
obmierzył, y zbytnią miłose ku niey u-
śmierzył. Nátychmiast tedy, poczał jey
garb rosnąć ná plecách, o co się Mátká

zbytnie frásowała, nie mogąc Corki ná
swiát pokazać, iákoby sobie życzyła. Pr-
zeto musiała ją odwieźć do Kłasztoru
Lubelskiego Świętego JOZEFA, choć
jeszcze nie miała lat, do Hábitu Za-
konnego, ále prędko stechniwszy się
bez Corki, znowu ją wzięta do domu.
Przyiechawszy tám Ociec STEFAN,
srodze záchorował, y wszyscy o jego
zdrowiu zwątpili: Ná ten czas zaś,
CHRYSTYNA płacząc, myślała sobie;
*Jeżeli by przy Oycu, mam takie przeszkody
do Zakonu, coź będzie, kiedy on umrze,
pewnie mi nie przyjdzie kończyć moich za-
mysłów.* Ná którą myśl, rzekł jey Wie-
lebney Ociec STEFAN: *Ufaj Pánu BO-
GU, á nie boy się, jeszcze ta choroba nie
umrze, nie frásuj się o mnie, bo mi nie
będzie, aż cié pierwey obaczę w Hábitie,
miedzy Kármelitánkami Bosemi.* Z czego
Pánienká lubo pocieszona została, ie-
dnák się jey nie podobna zdało, byđż
w tym Zakonie, ále ją O. STEFAN upe-
wnił, y mowił: *Choćby się wśystek swiát
y piekło oburzyło, ty koniecznie będziesz
Bosaczka.* Dla tego, gdy się tak stáło,
wszystko Modlitwom Oycá STEFANA
przypisowała, że on ją iákó Corkę w du-
chu swoim, prąwdziwie Pánu BOGU
zrodził.

Wiele też ludzi, doznawało sku-
czney Modlitwy jego, y w utrapieniu,
álbo w potrzebách swoich, zá tego Mo-
dlitwą, pociechę od Páni BOGA odno-
sili. Mátroná iedná Pobożná, dzękowa-
ła záwsze Dobroci Boskiej zá to, że jey
dał tego Swiátobliwego Oycá, zá Wo-
dzą, dłużej swoiey y mowiła, nie raz:
*gdyby nie ródá, y Modlitwy Oycá STEFA-
NA, pewnie bym była potempiona, ále te-
raz ufam, że mnie pozyska BOGU.* Jákoż
nie długo przed jey śmiercią, nápiśał do
niey list, nápomináiac ją, áby wízytkie
spráwy swo ułatwiła, y uczyniła Testa-
ment, dáiac przy tym znáć, że go iuż
więcey nie obaczy, y że iuż koniec jey,
y śmierć nádochodzi. Kiedy umárlá, Cor-
ká tá, ktora była dáta do Nászego Za-
konu, pytała się Oycá STEFANA, *ieżeli
jest ná zbáwiennej drodze,* odpowiedział
jey: *O tym wątpić nie trzeba, że jest zbá-
wiona, ále musi jeszcze w Czystcu cierpieć;
á to jey naycięższa meká jest, że jeszcze
do widzenia Twarzy Boskiej, nie jest przy-
puszczona;*

puszczona; bo im kto bardziej Pana BOGA miłuje, tym go też usilniej widzieć pragnie; a ona go za żywota swego goraco miłowała, choć na końcu, te miłosć ku działkom swoim zbyt obracała, za co też przy śmierci żałowała.

Doznali tego y drudzy, iako te dusze, o których on miał stąranie, y które na jego radzie przedstawiały, z wielkim przygotowaniem, swoy wiek kończyły, y niektóre mu się pokazywały, powiadać o stanie swoim po śmierci. Rátował też niektórych, w przypadkach niespodziewanych, y w niebezpieczeństwach wielkich.

Jedną Páni, mając Męża frodze okrutnego, y wielu głów Mężoboyce, często się uciekała do Modlitwy rady Oycá STEFANA, powiadać, że nie raz doznawała jego przyczyny, przeto go też zwiała Wielkim Świętym, y Prorokiem, że wie przyszłe rzeczy, y one od śmierci wybawił. Bo gdy Mąż myślił ją zabić. Ociec STEFAN, poznał to w Duchu, y napiłał do niej, żeby zaraz tego dnia z domu wyjechała, co gdy uczyniła, teyże nocy nad spodziewanie przyjechał Mąż, z wielkim gniewem szukając Zony, żeby ją bykoniecznie zabił. Ktorą też pierwey, już był ranił, będąc raz z nią w drodze, chcąc ją na śmierć zabić, tylko ją (iako powiadała) Oycá STEFANA Modlitwy obroniły. Tak okrutnego tedy Człowieka, wszyscy potępiali, Ociec iednak STEFAN modlił się za niego, y mówił: Według Sprawiedliwości Boskiej, trzeba żeby był potępiony, y małooby na niego było iedno piekło, ale ufam Miłosierdziu Boskiemu, że go może zbawić. Jakoż, czynił potym surową pokutę, w iednym Klasztorze zamknięty, za grzechy swoje.

Miał też to światło, w duchu swoim, iż kiedy wiały kogo na swe stąranie, przed Panem BOGIEM, poznał przed czasem, gdy co nie dobrego stać się miało. Dla tego przestrzegał nie iednego, albo podobieństwo iakie dał, żeby się mogli uchronić przypadków przyszłych, co należy do Duchá Prorockiego. O czym, gdy mu iedną Osobą mówiła, że wszystko wie, co się ma stać, y każde słowo jego, zawsze się pełni; Odpowiedział Ociec STEFAN: iż nie byłoby nic cudownego, coby według jey rozumie-

nia tak było, bo Słudzy Boscy, widzą wszystkie rzeczy w BOGU, iásniej niż w Zwiérciedle, ale ja tegom nie godzien, bo nie jest taki, prawda że mam Naturę miękka, y nie umartwiona, że kiedy kogo kocham, potznie często, co z kim ma się stać, ale to tylko serce z przyrodzenia czuje.

Szláchciec ieden, w Ziemi Przemyskiej, poważając bardzo Oycá STEFANA, kiedy miał gdzie iechać, prosił go zawsze o błogosławieństwo. Trafiło się, że daleko miał odjechać, przyszedł według zwyczaju swego, prosić błogosławieństwa, którego gdy Wielebny Ociec obaczył, poczał żałosnie płakać, czemu się wszyscy dziwowali, y on Szláchciec nie pomiały się strwożyć, pytając o przyczynę takiego płaczu. Odpowiedział Wielebny Ociec: Tak bardzo kwapię się w te droge, a nie wiem, co się z toba stać może, podobno już ostatni raz, zemna mówię: przeto oddaj się na wola Boża. Kazał mu tedy z Klasztoru iść przez Kościół, aby się Panu BOGU polecił y Najswięt: PANNIE, w Opiekę oddał. Co uczyniwszy, tylko wyszedł z Kościoła, nie wyszło puł godziny, a własny Synowiec jego, okrutnie go zabił. Tego też Zaboycę, rátował bardzo, swoimi Modlitwami, gdy go już na gárdło osadzono, lubo przedtym frodze nienawidził Oycá STEFANA, dla tego, iż Ciorká jego, Jeymość Páni Wojewodzina Podolska, Kościół y Klasztor, Kármelitom Bosym, w Przemyśle murowała. Ale za dysponowaniem go na śmierć, przez Oyców Nászych, dziwnie się odmienił, y umierał z wielką skruchą, y żalem, przepraszaiąc wszystkich. Ztąd mówili niektórzy: Kiedy Ociec STEFAN, nie chce się modlić za kogo, co mu miłosć oświadcza, niech go w czym ukrzywdzi, bo on za takich, przedzy się modli. Y tego inszych uczył, przykładem CHRYSOSOWYM, iá w Ewangelij powiedział: Modlcie się za tych, co was prześladują.

Mając dar żarliwości nie pospolitey, na pozyskanie dusz ludzkich Panu BOGU, wszystkich do życia Duchownego, gruntownie y doskonale prowadził, przez pokutę, zaprzenie się samych siebie, y Modlitwę wnetrzną, co iednak czynił, rostopnie, y łagodnie, iako ten, który miał osobliwy dar, rozeznania.

Duchow, y poznania chytrości Czárta, Ciála, y Swiátá, káždego prostá droga żywey Wiáry, do BOGA y doskonałości prowadząc. Corkom Świętej Mátki Nászey TERESY, rad zázwise służył, y o nich miał zázwise wielkie stáranie, choć we złym zdrowiu swoim, ássystuac im w drogách podczas ućieczki przed Nieprzyjacielem y Powietrzem, z wielkim politowánim, y Oycowskim áffektem ciesząc je, potrzeby nie tylko Duchowne, ále y doczesne opátruiać, ták, że im, nigdy ná niczym nie schodziło. Rádá jego zázwise ná pogotowiu byłą, zázr oświecić duszę, ieżli w czym póbłdziła, y pocieszyć, ieżli czym zámucóna byłą. W słabościach y ułomnościách ludzkich, wszystko miłością Oycowką pokrywał, káždą, iáko Sługę Bożą, y Oblubienicę CHRYSUSOWĄ, považał, choć też ostro nástąpił ná te, co się zdály doskonálsze, ná widzeniách iákich y obiáwieniách, nie ná Cnocie, grunt zakládáiac. Albowiem on zázwise uczył Duchá pokory, umartwieńia, y wyniszczenia siebie samego, y woli włásney, przy ktorej rewelácy, y wszystkie smáki Duchowne, nie nie są, w porównániu: pokázuiac, iáko się ci mylá, co w tych rzeczách, ábo iáskách nádzwyczajnych, Swiátobliwosc y doskonálosć swoię zázadziá, á Duchá Kzzyzá, y cierpienia dla BOGA, nie, chwytáia się; przeto rákich rad widziál, iáko Walécznych Zółnierzow, co naywięcey ponosili, ták od BOGA, iáko y od ludzi, lubo też od Náturey, prac y trudności, z tego się ciesząc, iáko Wodz, Duchem Męstwá przepasany, kiedy się kurczył y unizála dólzá przed Pánem swoim, w rózných przeciwnościách, bo ták od pychy wolna zostáie, á do BOGA, z pilnością się tuli, iák do Oycá Miłosierneho.

Będąc Spowiednikiem iedney Osoby, nápominał ją często o krzywdy poddáných, ktore się działy, podobno bez jey wiadomości, y że nie plácono Czeládzi, mowiać: *wiecey się to Pánu BOGU podoba, kiedy będziesz powinności swoiey dosię czyniła, niż Nabozeństwu, Jáłmużny dázac, y Klastory funduac*, co oná nie bárdzo z chęcią przyimowála. Potym trázáło się kilká rázy, że Krucyfix Srebrny

tey Páni, ktory do Mízy Świętej ná Ołtarzu stawiano, pocitł się, ábo krwáwemi łzami plákał, czego nikt nie widziál, tylko Wielebny Oćiec STEFAN, y niektóre słowá słyżał pochodzące od niego, co predká śmierć owey Páni znáczyło. Nie długo bowiem roschorowála się, y Oćiec STEFAN, przestrzegał ją, że z tey choroby nie wyidzie, upomináiac żeby Testáment czyniła, y kazála, poplácić co komu należało. Ale oná niespodziewáiac się ták przedkiew śmierci, zaniecháła tey rády, zá co jey ná Spowiedzi niecháć Oćiec STEFAN rozgrzeszyć, áżby dosć uczyniła, do czego ją obowięzowało sumnienie. Posláła tedy prosic inszego Spowiedniká do siebie, ktory jey dał Sakraméntá Święte, o co się Oćiec STEFAN bárdzo frátował, bo gdyby jey był żaden Káptan nie cháć rozgrzeszyć, wszystko by była Testámentem rozporzadzila, czego nie, uczyniwszy, gdy umárla, pokázála się owemu Spowiednikowi w ognistym płomieniu, wołáiac, *ab ćierpie, ab ćierpie!* Ten Spowiednik, miał potym Mízá Świętá przy ćiele, á gdy nástępowała Elewácyá Nayświętszego SAKRAMÉNTU, swiećca iedná z tych ktore stały przy trunnie, spádlá ná Ornat owego Káptána, lubo jey nikt nie trácił, bo ludzie z dáleká klęczeli, y Ołtarz, był naymniey ná dwá łokcie od trunny. Z tego przy padku, wielki się strách uczynił, ábo, wiem iedni się dziwowáli, drudzy predká śmierć, temu Káptánowi wrożyli, y ták się tráfiło, że w kilká Niedziel umárl, á był to Krewny bliski tey Páni, y Swiátobliwy Zakonnik, ktory umieráiac, dáwał Bráci instrukcyá, żeby się lepię y wcześniey ná śmierć gotowáli, ponieważ on ze swiátá, ták niespodziánie, schodził.

O tym Krzyżu wyżej námienionym, powiádał Oćiec STEFAN, iż przypátruiać się raz wysmienitey jey robotcie, cháć go z drugim Krucyfixem uważać, ktoryby z nich był pięknieyszy. Co gdy uczynił, swiátłosc Niebieská, ow Krzyż ták oświećila, że insze swiátła, zá nic stały. A z tego wyrozumiał, że wszystká Chwałá Ukrzyżowánego CHRYSUSA, w nas się znáyduie, to iest ćierpieć, y byđ wzgárdzonym, dla Honoru,

noru, y Imienia UKrzyżowanego, nie
na figurach powierzchownych.

O Swiatobliwosci y Bogomyslności,
Męź Boskiego, jednā Zakonnica Kła-
sztoru Lubelskiego, Świętego JOZEFA,
Karmelitanki Bosa, dāła takie świade-
ctwo. Coś nie ludzkiego, dāło się widzieć
w tym Męzu Błogosławionym, gdy w owym
UKrzyżowanym ciele, obfitość Duchā, tak
przemagała, że zgola mak ciała, nie nie-
czuł. Człowiek był prawie wszystek UKrzy-
żowany, nogi przybite do Krzyża, bo dwa-
dziesiąt y coś lat, y stanać na nich nie
mógł, rece także, których na żadną ustugę
ciała, zżyć nie mógł, ani nawet do ust,
najmniejszego kawałka włożyć nie mógł, ani
się otrzeć, albo opedzić Muchom, y żadney
biedzie, odiać się nie podjął. Odziać się
także, albo ododziać, rece nie służyły, ale
iako go potożono, tak leżał, aż go podnie-
siono, a iako go posadzono, tak siedział, aż
go z miejsca wzięto. Trwało to przez dwa-
dziesiąt kilka lat, z niezliczonemi choro-
bami, bolesciami, cklivosciami, że prawie
jednośczerze było Męczeństwo, w kupa zgro-
mionych bolesci. W czym wszystkim nie
przetomana pokazywał cierpliwosć. Był też
w nim BOG cudowny, w znoszeniu obmowisk,
y szczypiaczych języków, dājąc mu tāske na
to, żeby bez turbacji, wesolo, bez ekskuzji,
samego siebie, y owsem z przyznawaniem
sobie, tym większy winy, męźnie wszystko
wytrzymował; a nie tylko sam w sobie tak
męźny był, lecz y tych, których dusze do do-
skonalsci prowadził, w drodze Duchowney,
zawsze Sercā zmacniał bardzo skutecznie,
żeby takowe okāzje, zā naywiększe Błogo-
sławieństwo sobie poczytali, a te instru-
mentā, przez które ich BOG poleruje, z ca-
łego Sercā kochali; dobrze im czyniac, a
cierpienie, kontempt, zā skārby y świade-
ctwa, tāske Boskiej māiac. Co nie tylko sto-
wami dziwnie zapalającemi monit, ale
affektem samym, z swego umysłu albo przy-
kładu, drukował prawie w sercach wszystkich,
tak iż czuli, iakāś męźnosć na duszy, y
wzbudziace pragnienie do wzgāda, y wsel-
kiego ucisku, a lubo drżała Natura z czu-
cia, na niższej czesci, Duch jednak
zapalał się do cierpienia z ognistych słow,
które z ust jego plynely. Kiedy zā Ex-
horty miewał, tak skuteczne bywały, iż du-
sze słuchających, zdāły się od siebie odcho-
dzić, y pelnili się to w nich, co owi ucznio-

wie czuli, gdy im sta Pan po Zmartwych-
wstaniu pokazał, y mówili: A czyż nie
pātāły Sercā nāsze, gdy nam Pismā asmi-
rał. Doświadczyły tego y oziebte dusze,
zā każda mowa, kiedy smutki, utrapienia,
matpliwosć Duchā, desperacje, iakāś Nie-
bieska ławosć, uspokajał w nich. A co
dziwniejsza, lubo nie używał miękkości
wielkiej, albo pobłażania duszy, ale same
prawde z łagodnosćia przekładał, przećie
y w naywiększych burzách, mógł ją uspokoi-
ć. Albowiem w affektach burzliwych, nie
cierpliwosć, pychy, albo zemsty, widzac
dusze, rzeki: Teraz nic nie spāwimy, bo
jest w pāsji, ale to nie dziw, y owsem
lepiej się poznamy potym, y staniemy mocniej
przy Cnocie. W tym iakby to nic, do cze-
go inszego mile mowe obrocił, a z owej
cierpliwosći, y pokory jego, zāwstydzila się
dusza, y predko do uznania swego bładu,
y zlosci, przyszła, to wiecety uniezlyto y skur-
czyło dusze, niż nie wiem iakā karność,
albo zlamanie. Nawet y samym upadkiem,
dodawał Sercā, pokazuiac, iako na większe
dobro, BOG te zlosci zostānuie w duszy, y
dopuszcza w nie wpadac, żeby mogła po-
znac, w elka swoje niedze, y iako jej wiele
nalezy, na przyjaźni Boskiej, ktorej ma
szukac; znaiac że jej nikt, ani sama sie-
bie, ze ztego rāzu, nie dźwignie; tylko ten,
ktorego rekā, jest dzieciem.

Nie podobna słowy wyrażić, iakā tāske,
ten Swiatobliwy Ociec, wēiał od Pānā, do
prowadzenia dusz, w drodze Duchowney.
Niebieska prawie ostrosć, a żywa prawda:
ale osobliwie, gdy było trzeba dwie strony pro-
wādzić, iakā Madrosćia układał, prawde
obiemā mowiac, a iedney, przeć in drugiey,
nie burzac. Wiare do Postuszeństwa, zāwsze
y niezmiernie gruntował; do miłosci y usā-
nowānia Przetozonych, wszystkich zachecał,
pokazuiac, iako wielka māia miłosć, ku
dusom sobie powierzonym, iako prācia, y
doskonalsci wszystkim życza. F dā tego
powiādał, iako Cieska obrāzā Boska iost,
targac się mysla, lubo požadaniem, na
Zwierzebnosć, y na Przetozēnstwā, panie
wāż to nie Człowiekā krzywdā ale Boska,
y że tym Wiare obalamy, gdy dyskursami
idziemy, y rozsādkiem własnym rostrzasa-
my, albo sadzemy, sprawy Przetozonych.
Po takich konferencyach, zdāły się wiec
Sercā, nowa miłosćia y usānowāniem ku
Postuszeństwu zapalone.

Do żywe y

Do żywey także Wiary w BOGU, skutecznie prowadził dusze, odcinając dyskursy y rące, kiedy się z BOGIEM bawia na Modlitwie, przez co przychodzą, do uspokojenia Duchá. A nie które, po mowie tego Wielebnego Oycá doznawały, iako wiem o jednej, co się jej oczy powierzchowne zaráz zamykały, a wewnętrzne przez Wiare otworzyły, y stawała przed BOGIEM, nic więcej nie pojmując, tylko te słowa. Święty, Święty, Święty, BOG Zastępów. Y zdążyło się jej czas nie mieć, że to uwielbienie BOGA, naywięcej służyło, y dosyć czyniła duszy. Y wiele innych, żywey Wiary, skutecznych affektów w duszách sprawował, ten Swiatobliwy Ociec, o których siłaby trzeba pisać.

Do nadziei także niepodobnym sposobem dusze pościagał, by też naybardziej zdesperowane znalazł, wszystkie ufności pełne zostawiał. Osobliwie w Mece Pániskiej, iako sam miał wielką ufność, tak y drugich do niej skutecznie prowadził, y zwykł mawiać: Żadna dusza zginać nie może, która ma Nabozęństwo y affekt, ku Mece Páná Zbawiciela Nászego. Toż powiadał o duszách Czystowych; że tey albo owey Osoby duszą, nie może być długo w Czystu, bo miała nadzieję w Mece Ukrzyżowanego CHRTYSTUSA. Co y sam na sobie pokazał, gdy już dla Ukrzyżowania swego, y odciecia Rak, y Nog, nie mógł odprawować Mszy Świętej zawnę (lubo często) y innych czasów, ale nigdy w Piatki, Komunij Świętej nie opuszczał, y w swoim Meczénskim zdrowiu, żadnego posiłku, ani stokkich rzeczy, tego dnia w Usta wziąć nie chciał, y szczególnie skupienie Duchá po sobie pokazywał. A gdy iedną Zakonnica mówiła przed nim, że się trapi, iż więcej podobno, z melancholicznego humoru, ma obrocenia affektów do CHRTYSTUSA Páná, y Meki jego, niż do Nayświętszy PANNY, wiedząc że to znak Zbawienia, mieć do niej affekt osobliwy, odpowiedział na to uśmiechając się. Wiedząc o tym, że się Mátka chętnie prowadzi do Syná, y samá w ranách jego topić się będzie, albowiem, iedno jest Syn z Mátka, a iako Syn Mátce, tak Mátka Synowi, chętnie fawory z dusz czyni, więcej jemu, niż sobie, pragnąc zysku, z Daś Wiernych. Sam zaś Ociec, w rozradowaniu Duchá swego, toż mówił, że naywięcej Serce, obraca się do Osoby Syná Bożego, y słusnie Sprawia-

dliwość, ciągnie nas do niego, gdyż on dla nas, stał się niewolnikiem, za Zdrayca, y Łotrą poczytany. Siła go kosztuje miłość naszą, drogą ją kupił. Z obfitości Será, nie wiedzieć iakich słów używał, bo znać zawnę że było, że się rozradowała dusza jego, gdy mu kto mawiał iako o BOGU podał, sam też tocząc, od pościechy wewnętrznej.

O Uboſtwie też ducha, coś nadzwyczajnego czuł nie raz, z zapalami y obfitością Wielką, tak iż niektóre dusze gdy się chcąc ały posilić w duchu, y z owey Krynicy wy-czerpnąć co, na swoje, tylko mu namięty, o Uboſtwie ducha, albo o oschłości y zaciem-nieniu duszy, dość było, na wylanie żywey Wo-dy, Duchá swego. Kiedy począł powtarzać ow wiersz Psalmu: Noc moia, oświecenie, moie, prawie w Záchwycenie, y odeszcie od siebie wpadał, częścią ogniste słowa mowiac, częścią przez dobrą chwilę milcząc, y wzdychając. Słowa także Świętego FRANCISZKA, często powtarzał: żebractwa me-go, Oblubienicy moiego, do końca y punktu. Żywota nie odśapie: y znówu: Nayświe-tsza PANNA, w ten dzień gdy Syná Bożego porodziła, tylko skórke suchego Chleba, iadła. Owo zgola trudno wyrażać, affektów jego w słowách, a nam się tak zdáło, że y o Niebo, procz BOGA, nie byłoby się było, słuchając słów Żywota, z Usta tego Oycá pochodzących. Poty świadectwo, Przełożoney Kármelitánek Bosych, Klasztoru Lubelskiego, o Bogomyślnym Duchu; Oycá Nászego STEFANA, od Świętej TERESY, kedy ochotnie, aż do famey śmierci swojej, koło dusz pracował.

Te wszystkie Náuki, które Ociec STEFAN, dawał innym, o Krzyżu, o umartwienu, y záprzeniu siebie samego, y o innych Cnotách, przykładem na sobie potwierdził, co czynił takim porządkiem, iż poczynął od piaci zmysłów powierzchownych, aż wszystkiego Człowiek, ze wnętrznemi siłami, w CHRYSTUSIE Ukrzyżowanym zamknął. Naprzód tedy widzenie albo Oczy, tak martwił, iako w prywatney Xiążce opisał: to jest: Dla miłości twojej, Pánie JEZU, wyrzekam się wszystkich, rzeczy pod widzenie podpadających, to jest rzeczy na weryżenie pieknych, niewidanych, ucieśnych, nawet y wysmienitości, ubranych y adorno-wanych Kościołów, Komedji, dziwowisk, Fabryk

Fabryk i budynków wspaniałych, Miast, i rzeczy misternych; a generalnie mówiac, wy rzekam się, każdej rzeczy, pod wzrok podpadającej, która mnie nie wiedzie, przez miłość do Ciebie BOGA mego. I to niech będzie granice zmysłu tego, iż na cokolwiek spojrzę, z większą uciechą, niż na same ziemie, obiciele, w tym się zaraz umarwić. Do tego stanowię, nigdy oczu nie podnosić bez potrzeby, aż do śmierci. Na analogowe pożeranie nigdy nie chce, Lecz z oczu moich, niech patrzy, przyzwolam miłość, pokorę, czystość, ścisłość, i tak. Wolać Pana mego JEZUSA CHRYSOSTUSA, tak jakby on sam, przez oczy moje patrzył. Dla tego te uciechy, która w oczach moich jest, i wiadomość rzeczy, przez ten zmysł mój, Tobie Panie JEZU, obiecuję zachować: tak czystą, jakbyś je, gdy się do czego innego obrota, za cudzołóstwo potępiać miał. Czysty tedy dla Ciebie, niech będzie ten zmysł mój, i tabie samemu, niech żyje. Zabawę, i pomieszkanie jego, będzie w ukrzyżowaniu, w Biczowaniu, i Cierniowej Koronie twojej. Tymże sposobem, BOGU Ojcu twemu, Matce także Twojej. Przenajświętszej PANNIE, zmysł ten ofiaruję. Odrowie tedy oczy moje, żeby nie widziały marności, a obroć je ku sobie. Pomnij na zaślониone oczy CHRYSOSTUSOWE, i niech będą oczy moje zamknięte, w oczach Pana JEZUSA, i Najświętszej PANNI, aby ile razy, znajdę się bez nich, na tych miast wracały się wewnątrz.

Stuch obojliwie martwił, wiedząc iż ten zmysł wielce szkodzi duszy, bo za den tak wiele wyobrażenia, i zgiełkow rzeczy stworzonych, nie przynosi do Serca, dla której łamey złości jego, powinniśmy się strzedz, obcowania z ludźmi, gdyż ludzie, najwięcej zwykli mówić, o rzeczach do zmysłów, i żywota czującego, należących. Przeto koło tego zmysłu, to postanowienie uczynił: Mam wola dla Miłości twojej, Panie JEZU, którego śliczność ciągnie. Serce moje, odrywać się od wszystkiego, co do uszu moich przyjdzie, a Serca mego nie pościągnie do Ciebie, albo co nie należy, do Stanu i postępu mego. I tak chcę wypowiadać, wszystkim rzeczom, do słuchu przychodzącym, próżnym pomieszcio, dzieiom, krotosłom, Muzykom, śpiewaniom, nowinam, Historjom, i cokolwiek w Sercu

czynię, niepokoy, ale chce mieć otworzone uszy, do Ciebie mówiącego w duchu, i w ci-chości; także do słuchania wzgądy, pa-twarzy, strofowania, złożeń dla Cie-bie. Słuchajże przeto duszo moia, Pana JEZUSA w tobie mówiącego: Narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non ut lex tua. Powiadał mi ludzie niebożni bajki, ale nie według prawa twego.

Zmysł powonienia martwiąc, o jego utrzymaniu, także przedsięwzięcie uczynił. Dla miejsca Pana mego JEZUSA CHRYSOSTUSA, na Gorze Kalwaryi, i dla Więzienia smrodliwego, obieram sobie od tego czasu, z miłości Pana JEZUSA CHRYSOSTUSA, nigdy nie przypuszczać rzeczy won-nych. A jeżeli nie będę mógł uchronić się tego, wewnątrz upodobania, nie przypuszczać. Miejsca złego zapachu, choćby i zdrowiu škodził, dla miłości Pana mego, chętnie chce przyjmować, uciechy, smaki, i krecie, wczasy, chce mieć za brzydkość, a Krzyż i Meke za wonność. Poświęcam tedy Tobie Panie JEZU CHRYSOSTE, tego zmysłu uciechy czystą, niechac iey do czego innego przykładac, tylko zkadby się wzbu-dziła wemnie wonność do BOGA, jako zapach taki pełny, który Pan błogosławił. Wśel-kie fetory, plugaństwa, smrody, chętnie chce i stanowię ponosić.

Zmysł także smaku, niezmiecznie w so-bie ni szczył, mówiac: Wyrzekam się wszel-kiego ukantentowania w jedzeniu, w zapra-wie b potraw, od korzenia, i różnych przy-smaków, niechce w jedzeniu upatrować, tylko potrzebe, tym jednak sposobem, żeby nie chętnie niedostatek cierpiat, choćby ze škoda zdrowia. I tak koło sposobu goto-wania, i zżywiania potraw, nie inakšy sobie obieram, tylko Ubogiego u Forty ze-braką, lubo Charego, który leżał pod płotem, nie ma się czym posilić. Ci bowiem nie nie mówią, choć starem z zepsowanym żoładkiem, albo w gorączce będącemu, do-dadza trochę Kapusty, Grochu, na zimno, pa potudniu nie rychło. To ja obiecuję, dla smaku Pana mego JEZUSA CHRYSOSTUSA, skutecznie zachować, a o pokar-mie jutrzyszym, (tako mówi Ewangelia) nie myśleć, oddać się Opatrności jego, i bardziej głodu cierpienia, niż nasytienia pragnąć. W smakowaniu jedzenia, te miare obiciele chować, jeżeli co z większym smakiem jadać będę, niż Chleb z wodą,

w tym sie umartwić stánowie, wszystko Zmysłu tego ukontentowanie, oddając Pánu BOGU. Tego sam nauczyleś mnie Pánie, abym tak do Stólu siadał, iáko bráć lekarstwo, trzeźwość taką chce w pokármie chować, co bym sie zaraz mogł modlić, y wszystko co do usługi Boskiej, należy odprawować. T tu potrzebá sie ciáło miarkować, żeby zbyt nie chumery, czystości nie szkodziły, á umysł nie mogłby sie do BOGA podnieść, obciążony surowizną iádła. O potrzebie także, ná odpędzenie głodu, lubo prátowanie zdrowia, niechce nigdy z wielkim áffektem myśleć, miałem (powiáda) jedne Osobe do Spowiedzi, w ciéskim, ubóstwie żyjąca, tá częstokroć głodem scisniona, wołała do Pána BOGA: Pánie, rátny mnie, á posil taknienie moje, y zaraz po tych słowách, usta jej smáć iákis nápełnił, y násyćić sie iákby iádła, owego głodu pozbywáiac.

Zmysł dotchnienia tak w sobie niszczył, mówiac: Widzac ja Pána JEZUSA od stopy Nog, aż do wierzchu głowy zranionego, y zniszczonego, iákies już chorobę, dla niego wystrzegac sie bede, álbo który izłonek od iákieskolwiek bolesci, y niemocy, bede chciał ochraniać? Zaczynam mocno, biore to przed siebie, co Święty IGNACY Biskup, y Męczennik, mówił, y uczynił: Krzyż, Ogień, bestye, patrzaskanie kosci, członkow porabianie, ciáło wszystkie ná próch skruśenie, y wszystkie męki Czartowskie, niech sie ná mnie zgromadza, bym tylko z CHRTSTUSEM cierpiał. T tak czynie przedsięwzięcie, znosić dla niego, wszelákie dyscypliny, tósko twarde zimno &c. &c. obieram sobie nágość, y ząwse ná iedney Sukience przestawac, mieysce ostatnie trzymac, rzeczy naypodlejszych záżywać, iáko iák, ná śmierć fromotną skazaný, y nie pożyteczny. Scánowie chętnie, cierpieć kasanie, od ptech, pluskiem, wśy, komorow, y innego robactwa, żeby mnie gryzło. Dym także, y ciemne mieskanie, siedzenie ná ziemi, mieysca zimne, wilgotne, y škodliwe przyimować, droge piechota odprawiac, w stoty y niepogody, y bydz niedznikiem u wszystkich. Ukontentowanie záf, ktore pochodzi, z dotknięcia rzeczy przyiemnych, samemu Pánu BOGU, czyste ofiaruie, tak iézlibym go do czego inšego záżył, niech bede winien Swiętokrádztwa. Przeto skromność y ułożenie

ciáła wśyściaga, obiecuie, tak zachować, iákbym miał stać ząwse, przed obecnym CHRTSTUSEM Pánem, ktorego też skromności, tak sie chce przysposobić, żeby przezemnie CHRTSTUS, álbo podobienstwo ułożenia jego wynikáło.

Te postanowienia, o umartwieniu zmysłow powierzchownych, nie tylko Sługá Boski, wiernie zachował, ále sie też y w umartwieniu, wnetrznym, pilnie ćwiczyl. Albowiem zmysł pospolity, ná tym tym tylko osadził, żeby z niego wyrugował wszystko, co nie iest BOG, y drogę do niego zagroził, wśyśtkim powierzchownym máteryom.

O Imáginacyi álbo Fántazyi, takie przedsięwzięcie uczynił: Do Imáginacyi, żadnego wyobrażenia nie przypuszczac stánowie, tylko CHRTSTUSA, y jego Najswiętszego Człowieczeństwa Tajemnice, Męki, y sprawy, także rzeczy należące do ćwiczenia sie w Cnotách, według náśládownia Cnot CHRTSTUSOWZCH, y w potrzebach ku Chwale Boskiej, y pożytkowi bliźnich, á nie wiecéy. T tak Pánie, Tobie samemu ná mieskanie, Komórke Imáginacyi zostawuie, nie dopnścziac oám, żadnemu Stworzeniu, mieysca z Tobá. A jezlibym Tobie, cále nie dał mieysca, godzien bede kárania, y záwstydzenia; Strzeżże mnie tedy sam, bez ktorego, daremna straż wśyśtkiego bedzie. Wlezye mi próśba, podobienstwa Swiętych Obrázow twoich, áby inše precz wyrzuciwszy, sam tylko Obráz Twój został. A naybárdziey wyobrażenia ludzi, strzedz sie potrzebá, zkad posadzanie idzie. Zgóła wśyśtko z Imáginacyi wyrzucić mam, cokolwiek nie pomaga, do zákochania sie w BOGU, álbo zmysłowi przynosi ucieche, duszy záf roztárgnienie. Roskoś tedy, y poznánie rzeczy, przez ten zmysł, Tobie samemu oddáie, á Obráz Zycia Twego, zatrzymac beda sie starał.

Zmysł rozładziacy, bárdzo w sobie ukracał, gdyż ná nim, záśadza sie roztropność ciáła, ktora trzebá wykorzenić, naybárdziey dla tego, że sie wdáie z ráda swoia, przy rozładku rozumu náśzego, poważaiac sobie wezáfy, y rádzac co tylko sluży do wygody, y roskoszy ciáła, á Krzyż, rozumie, y sádzi, zá rzecz sobie škodliwa, przeto uciekac przed nim rádzi. Ząwse tedy (słowá są Wielebnego Oycá) dla miłóści CHRTSTUSA

STUSA Ukrzyżowanego, sprzeciwić się temu będzie, ani jego rady przypuszcze, żeby nie pobudzał ani podkłada rozum, prawem Krzyża uzbrojonego.

Tę roztropność Ciąta, której świat uczy, i jest jego Madrością pilno z siebie mam wyrugować, a nakierować ją do prostoty Dzieciątka Pana JEZUSA, albo do insey Taimnicy, poki jej świat nie zarázi, na przykład, pieniądze, Złoto, Srebro, według roztropności ludzkiej, iako sobie ważyc; bo według Boskiej Madrości, jest to ziemia biata, albo żółta. Ludzie bowiem nie idący za Madrością Boską, biorą rozumienie o sobie, iako kto ma, wielkie bogactwa, doświadczenia, co jest fałszem. Co zaś trzymają, o Honorach, o Krolach, o Xiazetach, nawet skorach Zwierzeczych, o Futrach, Sobolach, Lampartach; idą nie z roztropności Ciąta, w tak wielkiej cenie chodzą, a nie są takie z siebie.

Tę roztropność, y ciąta klama, o Duchownych y Boskich rzeczach, sposobem je swoim podłym, wazac, y rozsadzaiac. Przeto Naimsky Panie JEZU, przeciw tej roztropności, bierze sobie za tarcza, stać mocno, przy Madrości w Ewangelij opisanej, lubo przy Krzyżu, twoim, to jest wzgardzie świata, y samego siebie, w ubóstwie, cierpliwości, w poddaństwie, y we wszystkich rzeczach, co Krzyżem smakuia. Ukochanie zaś tego Zmysłu, Krzyżowej Madrości poddaje, y czysta pod Nogi klade.

Pamięć zmysłowa: Z tej, przez miłość JEZUSA mego, wyrzucam wszelkie pamiętanie, o poćiebach, smakach, rekreacyach, wozach, rzeczach stworzonych, materjalnych, doczesnych, tylko tak, żeby mi pamiętka tych rzeczy, służyła do naśladowania CHRYSTUSA Pana, w Cnotach, w postawieństwie, na Chwałę y Honor Boski, inaczey, wszystko przez oddalam, tak, jakoby to było po Sądzie Pańskim, kiedy wszystko ogień spali. Ale chce pamiętać na Człowieczeństwo CHRYSTUSOWE, y jego Obecność, na Taimnice, Zymota, y Meki, Zbawiciela Naszego, a inszych rzeczy oprócz niego, nie chce w pamięci trzymać. Tobie tedy BOZE moy, pamięć ofiaruję, y samemu Tobie, czysto zachować pragnę, wyrzucaiac z niej, cokolwiek nie prowadzi do miłości twojej, a uciecha z pamięci, y poznanie, na Ciebie ciele zlewam, y Tobie samemu, niech będzie zaufa, czystym bez towarzystwa przybytkiem.

Y nie dziw, że Nasz Wielebny Ociec STEFAN, tak mocno, zawsze się Krzyż trzymał, w umartwieniu, samego siebie, ponieważ na to był powołany, y pierwey niż do Zakonu przyszedł, pokazano mu, że Krzyż, iako Choraży Waleczny, miał nosić. Widział bowiem iednego czasu, Obraz Najsświętszey PANNY, a przy nim Człowieka, Cudzoziemca iakiegoś, na którego głowie, stał Krucyfiks. Potym kiedy został Zakonnikiem, poznał w Nowicyacie, tenże Krucyfiks, nad Kratą w Kościele, y Obraz Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, na Wielkim Ołtarzu. Zkąd zaraz zrozumiał, że to on był Cudzoziemcem, co Ukrzyżowanego JEZUSA, miał nosić na sobie, przez ustawiczne umartwienie, Człowieka starego, zepsowanego przez grzech.

Z darów Boskich, których, był pełen Ociec STEFAN, nabył wielkiej pokory, y cierpliwości przy podanych okazyach. Przed śmiercią jego, około roku, jeszcze w drewnianym Kościółku Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, Karmelitanek Bosych, w Lublinie, Krzczono pięci wraz Aryanów, których w Opatrności swojej, miała FUNDATORKA tegoż Klasztoru, Jeymość Pani ZOFIA z Tęczyną, PODSKARBINA Koronna. Długo ta Ceremonia trwała, na której też był w swojej słabości Ociec STEFAN, a gdy się już skończyło Nabożeństwo, kazał się przynieść do Kraty, y tam w rozweselonym Duchu, poczał mówić: Przyjał Pan Ofiarę, przyjał Pan Ofiarę, CHRYSTUS w Apparacie Biskupim, odbierał ją, y Ojcu Przedwiecznemu ofiarował.

Druga rāza tamże, w dzień Nawiedzenia Najswiętszey PANNY, na długo trwającym Nabożeństwie, przez wśzystek prawie czas, w Najswiętszym SAKRAMENT, który stał w Monstrancyi, wlepione oczy trzymał, czego mu nikt nie mógł przerwać, lubo to usiłowali uczynić. A poszedłszy potym, do Rozmownicy, pytał Przełożoney: Nawiedził że cie Pan Matko? dając znać, że Duszę jego, BOG obficie był łaską swoją nawiedził. Ale y inszych czasów przed tym, mając osobliwe Nabożeństwo, do Najswiętszego SAKRAMENTU, dozna-

TU, doznawał łaski wielkiej, modląc się przed nim, gdy był na Ołtarzu, publicznie wystawiony. Jako w dzień Świętego Oycá Naszego JOZEFA, widział Chrystusa Páná, w Majeście Boskim siedzącego, a w koło niego stali, Najświętsza PANNA, Święty JOZEF, Święta Mátká Nasza TERESA, y drudzy Zakonu Karmelitáńskiego Pátronowie, którzy szczególnie przyczyniali się do Páná, za Oycem STEFANEM; Mówiąc także raz, z gorącym áffektem, do Najświętszey PANNY Koronkę, widział ją, iáko mu podawała, Syná swego, Málenkiego Páná JEZUSA, którego trochę popiąstowawszy, oddał znowu Nájsw. PANNIE, y od niey, słyszał słowa pełne miłości.

A lubo te tak wielkie łaski odbierał, iednak się niezmiernie upokorzał, y do większey co raz zapalał się pokory. Bo gdy mu kto rzekł: *Oycze, ty jesteś Sługą Bożym, ścisławszy ramię, y łzami się zálawszy, mówisz: Błóżnibym, ieżli się nazwę Sługą Bożym, nigdy się do tego nie czuję, żebym BOGA miał aby raz, przez żywot swój pochwalić. Powiedzcie mi, co za Cwałá BOGU ma być w ustach grzesznika? kiedyby tu swiniá stánelá, a chciałá mnie chwalić, záprawde prosiłbym jej, aby zániechálá, boby mi z jej chwály, zelżywość raczej bylá, y sromotá. Ah iáko więcej zniewagi BOGU Wielkiemu, z Chwały Ust, y Serca mego? tylko się skurczyć y w nie obrocić, przed tym Pánem zostá, ie, nie Chwałę iáko, Majeśtatowi jego oddawáć; a mówił to prawdziwym o sobie, wyrażeniem, y Sercem zápalonym, że się zdáło, iż Serce jego, do BOGA swego wyskoczy.*

Tę pokorę pokázował w wielu innych okázách, y wielką łatwość, w ustąpieniu chcenia, y zdánia swego. A kiedy co mówił álbó nápiśá, wyrozumiewájąc innych rozládek, užíwał tych słów: *Powiedz mi koniecznie, álbó nápiś, ieżli tak dobrze, ieżliby ei się co nie zdáło, zmaś, wyrzuć, odmień, przydaj.* Co bywáło osobliwie, gdy co sporządzał, álbó iákiey Osobie, náukę y rádę podawał. Kiedy też miał skrupuł, záżyć czego do zdrowia, z bóházi, żeby to przeciwno Ubóstwu nie było, tylko mu rzekł Infirmaryusz, záżywszy słów ro-

skázujących, że pokorą to záraz uczynił. W rozmowách także Duchownych, bárdzo pokornych słów, záżywał, które pochodziły, z Serca, miłościá Páná BOGA zápalonego. Gdy czynił konferencyá z Przełożonym, o postępku Duchá swego, chcąc doświadczyć Przełożony jego pokory, spytał go: *Jáko to te łaski, y dáry Boskie, mogą się zgodzić razem, z jego defektámi, y pássyámi, nie do końca umarewionemi?* Odpowiedział pokorny STEFAN: *Wiem to, iż Pan BOG, tak łáskawie znosi winy, y defekty swoie, ktorých miłuje, iáko Mátká zwykła przebaczyć, swawole swoim málým Synaczkom, czasem ich tylko z áffektem Máćierzyńskim upominájąc, żeby názyj nie száleli.*

Cierpliwość nieofátcowáná Oycá STEFANA, chcąc Pan BOG, ná przykład wszystkim wystáwić, náwiedzał go ciężkimi bárdzo pokusámi, a pod czas nie iákim opuszczeniem od siebie, zkąd w Sercu jego, iáko ná burzliwym Morzu, fregie powstáwały zámieszanych áffektów náwátności, przy nieznośnych boleściách y chorobách. Do tego przez wiele lat, łoszek miewał opápane robáctwem, zepsucia y korupcyi ciáśá pochodzącym, a przecię ná to względu nie májąc, ani postánia, ani łoszká nie chciał odmienić. A że był zárlivy o Chwałę Páná BOGA, biorąc kázdą rzecz Ustugi Pánáskiej, w stopniu wysokicy doskonałości y nástępując, kiedy co niedoskonałego obaczył, dla tego mu się nie ktorzy stáblzego Duchá sprzeciwiáli, w wzgárdzie go y nienawisći mieli, a że mu nie zárzucić nie mogli, przynajmniej mu to wymawiali, że gorący, ostry, że rozumie, iż wszyscy, máia iść tą drogá, iáko on, ná co wszystko, mile się pokorny Oáiec uśmiewáł, y cierpliwie to znosił.

A gdy mu czasem powiedziano, że kto o nim źle gadał, álbó mu láłáł, zwykł był mawiać: *Prostak, że niektórzy rzeczy nie widzieli wemnie, bo Pan BOG utáił przed nim, większe złości moje, żeby się nie gorzył ze mné, y tym podobne słowa, mówił.* Kiedy ná niego, kładziono potwarzy, w znáczney máteryi, záraz krzywdę odpuszczał, dobrze czyniąc wam prześládowncom, a więcej nie rzekł,

rzekł, tylko, Niech mu BOG odpuszcza. Pierwey iednak, niż Pan BOG, dopuścił na niego iakie uciśki, przestrzegał go nieiako, widzeniem Niebieskim, pokazuiać mu albo sam tylko Krzyż, albo z Ukrzyżowanym CHRYSTUSEM, albo w Koronie cierniowej będącym. Doznawał y tego czasem, że Pan nie chciał go więcej trapić, lubo za jaką winę, choć on tego pragnał, aby był karany, y zamucony, spodziewaiąc się iakiego użenienia. Czasu iednego, złamało się pod nim Krzesło, y potłamał sobie palcę u rak, aż go Cerulik, musiał leczyć, co on cierpliwie bardo znosząc, ośiarował się BOGU, na cięższe razy, y boleści. Z okazy, ustawiczney słabości y niemocy, gotował się na ostatni kres, życia swego, y upominał często uczniow swoich, zeby nikogo, ani potępiali, ani poświęcili; bo się zawsze bał tego, aby nie mowili po jego śmierci, że już leży w Niebie, nie potrzebuie, y już ruwycierpiał. Dla czego mowil: Wy byście tak rozumeli, y mowili, a ja bym się tym czasem, piekł w Czyściu, lubo w prawdzie, zastrzył na piekło. Przy tym Pan BOGA prosił, zeby iako nacyęższą, y naysłabszą śmiercią umarł, y zeby go po śmierci, wszyscy potępiali; bo bym (tak mowil) pewniejszym był Mitosierdzia Boskiego, niż kiedyby mnie poświęcili. Inakże są bowiem, Sady Boskie, niż ludzkie, y często się trafia, że tych, których potępiła wszyscy, Pan BOG z Mitosierdzia swego zbawia, tych zaś, których ludzie mąia za Swiętych, czasem potępia. Y przytaczał przykład, iako iedną Białogłową, żyła przez kilkanaście lat, w wielkiej Swiatobliwości, y w ciężkiej ośtrości, iako Oycowie Swięci na puszczy, tak dalece, że niektorzy, po śmierci, myśleli o jej Kanonizacyi; aż Pan BOG iednemu Słudze swemu oznaymił, że była potępiona, dla pychy, a tylko nagrodę wzięła, od BOGA, za niektóre dobre uczynki swoje, że ją za Swiętą miano. Przeto ja, Panna BOGA proszę, abym w iako naysłabszym kempcie był u ludzi, y za żywota, y po śmierci, ażeby mi Pan BOG tu nie płacił, boć nie ma za co. Dla tego pewniey Osoby, bardzo prosił, zeby o nim, nikomu nie powiadzia, coby wiedział dobrego, mowiąc: Dość tego, że sam o mnie do-

brze rozumieć, choć inaczej jest przed BOGIEM, a jeszczey drugich maś do tego prowadzić. Z kąd Habitu starego, albo iakiego swego płatką, nigdy nie dopuścił wziąć tej Osobie, by znać po śmierci jego, nie rozdawała tego za Relikwie. A ja (prawi) będę cierpiał, y nie beda się za mnie modlić, rozumieiac że nie potrzebuie. Tak tedy unizaiąc się, przy rozlicznych chorobach, gotował się na śmierć czuiać ustawicznie, na godzinę zawołania Pánłkiego, a już często mawiał: Bliski jest czas, gdy mi kaza rąbunek oddać Pánu, często się polecaiąc do Modlitwy. A wyieżdżając z Lublina, podczas powietrza, do Grąbowca, z wielką pilnością y skrucą, Spowiedź Generalną uczynił, potym rzekł: Tam już zapewne, koniec mój będzie. Skończył iednak pierwey Traktat, który pisał o Modlitwie, y miłości Bożej, który był ostatni owoc Duchá jego, bardo Serce miłością do Stworzyciela swego, zapalający. W Grąbowcu, dla szczupłego budynku, (bo Dwór osobny, damo Zakonnicom) Oycu STEFANOWI dostała się ubożuchna Izdebka, w czym mu właśnie Pán BOG wygodził, bo zawsze Duch jego, ciężył się miejscem ubogim, zaczął mowil: Syn Boży, Słowo Oycá Wiecznego, w Stáyni, w bártognie się rodził, ja grzeszny człowiek, mam nierównie swoje wygody. A gdy w Lublinie zaczęto Fundacyą Klasztoru Niepokalanego Poczęcia Nayswiętszey PANNY, Fundátorki, chciała iedno budowanie piękne przewozić, aby ie do czasu porządnie postawić mogła, Zakonnicom na mieszkánie, powiadaiąc, że nie wcześny był y ładaiaki Dworek, z placem na Klasztor kupiony; Ociec STEFAN, żadną miarą nie dopuścił, y rzekł iedney Zakonnicy, aby się starała, zeby tego nie czyniono, ale zeby w owym Ubogim y mniey wcześnym Dworku Fundacya stáncła, przykładem SYNA Bożego Zbawiciela Naszego, który naprzod zstąpiwszy z Niebá, na podlejszym miejscu, między Bydlętami stánał, y w Stáyni był położony. Y tak się stało, iako ten Swiatobliwy Ociec rádził, a jemu też samemu, coś podobnego BOG dárował, że w tak Ubogim kąciku, kończył tę śmiertelność

Wielebny Ociec HIERONIM od Świętego JACKA, Wielki Teolog, y Kázno-dzieiá, Apostolskiego Duchá, umieráiac w Krákovie Roku 1647. zostáwił wiele rzeczy znacznych ná piśmie, do życia Oycá STEFANA należących, między ktoremi y to nápiśał, że slyszá z Ust samego Oycá STEFANA, iż on ostátnich lat wieku swóiego, nie miewá iuż widzenia rzeczy Boskich, przez imáginácyá, ále ustáły te, á nastápiły widzenia, ná rozumie samym, z czego brał porócie rzeczy Niebieskich bárdzo iáśnie, y żywe, tákże Náтуры Anielskiej poznánie, miánowicie ráz, wysoka wzięł zná- iomość o BOGU, że pozná grunt, y prawdę bytności Boskiej, ábo iáko on mowił: *Soliditatem Divini esse.*

Lubo się zás o Protóckim Duchu Wielebnego Oycá STEFANA, wiele wyżej opisało przykładów, nie podobná ieszcze tego opuścić, że ten Sługá Boski, pierwey niż się záczyłá Rebellia Kozaków, przeciw Koronie Polskiej, y przed przy- ściem Szwedów do Polski, opowiedział przytázá Woynę, y często mowił: *Potrzebá konieczná, áby Miecz Nieprzy- ácielski, przez rozlánie krwi, przepłókał y prze- czyszcil, wszystkie Korone Polska, zá Spráwie- dliwym Sadem Boskim.* Uwázáł Bowiem, wielká między ludźmi niepráwiedli- wość, ubogich, y poddánych, niezpóśne uciemiężenie, kázdego Stanu, zbytki nieslycháne, w báńkietách, w stroiách, y wszelkich ciáśá rozpustách. A co nay- cięższa, że ludzie ták żyli, iáky BOGA prawdziwego nie ználi, máło się bárdzo o część Boską, y Honor uymuiac, ále iezli kto, miał się do BOGA, to tylko zdáło się bydz z iákiś polityki, y respe- któw ludzkich, nie według prawdy, y pobożności Chrześciáńskiej. Záтым, według Proroctwá, Wielebnego Oycá, słusznie y spráwiedliwie, Królestwo Pol- skie, podáł Pan BOG, ná spustofzenie Nieprzyációtóm, ták że, Roku 1656, ná części polzápáne bylo, od Nieprzyácie- lá Królestwo. Albowiem Ruś, opáno- wáli byli Kozacy, Xięstwo Litewskie, Moskwá, Szwedzi, Wielká, y Máłá, Polskę, z Prusami, w Krákovie, kil- kánaście Kościółów zburzyli. Zamek y Klastor Wiśnicki zruinowawszy, wszystko ogniem spalili. Y dla tego

Kápláni y Zakonnicy, z Polski ucho- dzić musieli, wierzac, że lepiej wpásć w ręce BOGA, lubo zágniawanego, niż w ręce bezbożnych Heretyków, Schi- zmátyków, znoszácych Kościóły Páń- skie, y Chwałę jego. Y to bylo Proro- ckie opowiadánie, Wielebnego Oycá, Nászego STEFANA, o stráśznym mie- czu karánia Boskiego.

Ná kilká Niedziel przed smierciá, te słowá, Sługá Boski, ustáwicznie powta- rzał. *In Domum Domini ibimus; do Do- mu Páńskiego pojdziemy, y nie zádugo.* Dla tego też, od tego czásu, znácznie pokazał, że mu Pan BOG objáwił pred- ká smierć. Przeto iuż, y ránná, y wie- czorná Modlitwę, czynił o smierci, y kiedy go pewnego czásu, pytał ieden Ociec, czemu by teraz, ták Modlitwę odprawiał? odpowiedział: *Teraz mi o tym naypilniey myślic trebá, y Wáśmości o to proszę, pomóż mi, o dobrá smierć pro- sić Páńá BOGA, bo już, już, jestem ná zázwołániu Páńskim.* Y od tego czásu, często go zástawáno pláczącego, y pá- trzającego ná Krucyfix, który zázwsze, miał przed oczámi, y ták był w Krucy- fix wlepiony, że w kilká Pacierzy nie postrzegł, choć kto wszedł, ábo mowił do niego, á wdycháiac ná ten czás, mowił: *Non intres in iudium, cum Ser- vo tuo Domine. Nie wchódz w Sad, z Słu- gá twoim Pánie.* Kiedy go zás kto z Za- konników pláczącego postrzegł, to on chcąc to pokryć, mowił: *Ojcie, idzie Smierć, o będzieś mnie witalá. Pánie, wybij, tylko nie zabij.*

Tým czásem pofýłáł mu Pan BOG rózne okázye, y nie mále, do cier- pieńia dla siebie, ktore z niewymó- wną pokorá, znosił mowiác: *Już nie, będzie czásu do cierpienia, tylko ten.* Nigdy go nie slyszano, áby w ciężkich choro- bách, miał kiedy nárzekáć, ná potráwy, ábo źle zgotowáne iedzenie. A kiedy go kto zázłował, że nie miał wygody, zwykl mawiác: *Nie miał tego dziś ubo- gi, dobrze wszystko zgotowáno, o iákoś my- dáleko od omych, co niedostátek cierpia, bogáte u nas ubóstwo.*

Ostátniá iuż chorobę, posláł Pan, ná Sługę swóiego, w dzień temu bárdzo mi- ły, to iest w Piátek, ná który przypadlo, Święto Świętego ROMUALDA, gdzie pó-
Kommunij,

Kommunij, przyniesiono go, już bardzo słabego, do Siostr swoich, Karmelitánek Bosych, z ktorými wyjechał z Lublina dla powietrza, tam u Kraty, miał do nich Exhortę, w zapalonym Duchu, o Czystości, pod Oktawę Najsświętszey PANNY Oczyszczenia, którą miał dłużey niż przez godzinę, żarliwe y Niebieskie dając nauki, y gromiac wszytkich, że się nie stają o Czystość Serc swoich. Ta Exhorta jego, już była ośmiatnia, iak wpadł w śmiertelną chorobę, niezmiernych boleści pełną, wzdanie, y w nocy, bez wytchnienia. Często też posyłał do Siostr, z prośbą o Modlitwy, mówiąc: *Niech prośba Pána, aby mi dodał cierpliwości, bo nie mogę znosić, wędruję Głowę, żadnego iednak słowa niecierpliwego, nie wymowię, lubo pod czas wołał, w ciężkich, y naderżających boleściach. Jasnarecz rzecz była, że temi ciężkimi boleściami, oczyszczał sobie Pan, duszę jego, w tym żywocie, aby zaraz po wyjściu swoim z ciała, z nim ziednoczona była.*

Tego czasu, niemal na każdy dzień, Komuniją Świętą przyjmował, za każdym razem, Spowiadał się, z wielką skruchą, lubo Czart, wynajdował rozmaite sposoby, żeby mu do tego przeszkodził. Całe trzy Niedziele, trzymał go Pan, w owych okrutnych boleściach, po których w czwarty Piątek, wszytek sobie przytomny, Najswiętszy Wiartyk y Oley Święty przyjął, a gdy Pána w Najswiętszym SAKRAMENCIE przyniesiono, rzekł: *Panie błogosław mi, albowiem drogą moją, daleką jest, do Ciebie samego.* Przy tym przeproszał wszytkich, y na rady, o które go kto prosił, odpowiedzi zupełne, y dostateczne dawał, a potem trzymając długo wlepione oczy w Krucyfiks, y ustami ruszając, do mówienia Aktów, które z nim Oycowic mówili, w wielkim uspokojeniu, y cichości, Duchá swego, Stworcy swojemu oddał.

Ciało jego po śmierci, stało się niewymowney piękności, y niewinności, a przy konaniu, zeznawali wszyscy, iż nie zwyczajne, czuli w sobie, do Pána BOGA obrocenie, y skutki łaski Bożej, iakdo to poznawanie grzechów; obrzy-

dzenie ich, y żal serdeczny. Niektorzy pod przysięgą zeznawali, że o co kto z nich prosił, przy skonaniu Oycá STEFANA, przez jego Zasługi, otrzymał. A żadną miarą, nie mogli prosić za duszę jego, tylko do niego Sercem y Usty wołać, o przyczynę do Pána, w potrzebach dusz swoich, y w owej gromadzie ludzi różnego Stanu, wszyscy zgodnie, iedną myślą powiádali sobie o tym, przy skonaniu, tego Świątobliwego Oycá.

Gdy nazajutrz po Śmierci Wielebnego Oycá STEFANA, iedna Zakonnica, przystępowała do Komunij, żywą przytomnością stanął przy niej, wzbudzać w niej wielką y żywą Wiarę, ku Przenajswiętszemu SAKRAMENTOWI. Ale y infzych czasów, po wielkrazy, skuteczne przestrogi, y napomnienia, we snach dawał Zakonnicom, osobliwie jedney, na myśl, o ktorey tylko sam Pan BOG wiedział, y rzekł jej we śnie. *Tego, co myślisz nie czyn, ale idź do Przełożoney, y daj jej o tym sprawę; co ona tak uczyniła.*

Niektore Osoby poważne, powiádaly, iż konanie Wielebnego Oycá STEFANA, wyrażało właśnie CHRYSUSA, na Krzyż umierającego, y mówiły: *Nie mogłby nikt milcy, y wyraźniej, y żalosniej, Zbawić ciała Naszego, niewinności Twarzy, tak doskonale wyrażić, y odmówić, iak z Osoby tego Oycá konającego, bo miał y Twarz żalosnie krwawioną, y listą krwi zerwane, dla wychodzenia ze wnatrz krwi przez Ustá obficie.* Umiał R.P. 1653 dnia 28. Lutego, w pierwszy Piątek Postu, przepędził lat wieku swego, 58. a życia Zakonnego, 37. Jeymosc Páni Podskarżina Koronna, Fundatorka, kazała Ciało Oycá swego Duchownego, y Spowiedniká, odwieść przystoynie do Lublina, y w Klasztorze Niepokalane-co Poczęcia Najswiętszey PANNY, w Grobie Siostr Karmelitánek Bosych, z uczciwością pochować. Kiedy po długim czasie, nawiedzała w tymże Grobie, Ciało Wielebney Márki ANNY od Pána JEZUSA, pierwszej Karmelitánki Bosy, z Nacyi Polskiej, już od pięci lat zmarley, znalazła oboje nie skazytelne, przy niewymowney y Niebieskiej wonności: Ktore zaraz z prochu y pleśni otárszy, y w Hábity nowe.

nowe przebrawszy, w trunny Cypryso-
we, złożyć kazáá, iák Przybytki DU-
CHA Świętego, Pánieńską wonięiące
Czystością, ośobliwie Wielebnego Oy-
cá STEFANA, będąc świadkiem oczy-

wistym, Świątobliwego życia, cudownych
Spraw, y chwalebnych jego postępów
Zá co BOGU w Sługách swoich záwsze
chwalebnemu, niechay będzie, Część y
Cwałá ná wicki.

Z Y W O T

Wielebney Mátki ANNY, od Pána JEZUSA.
Professya naypiernwszey Polki.



Wielebna Mátká ANNA, uro-
dziła się w Gorkách, nie dá-
leko Kráková, Roku Páńskie-
go, 1593. Z Rodziców bár-
dzo Pobożnych, Urodzeniem
Szláchetnym, y życia Chrześciáńskiego
doskonáłością sławnych. Ktorey ná-
Chrście Świętym dano Imię JADWIGA.
Gdy já ieszcze w Zywoćie Mátká nosi-
ła, widziána była przez sen, iákby ogni-
sty płomień, z żywotá ná świat wydawa-
ła. Przeto tę Coreczkę ná świat wyda-
wszy, miała já zá ośobliwszy dar y lá-
skę od BOGA, czyniąc sobie wielkie o-
niey nádzieie, y dla tego máiąc pięć-
Corek, w tey się bárdziej kocháá, y
w wychowániu, szczególniej się o nie
staráá. Do czego já zá BOG sposo-
bił, záraz to ieszcze w młodych látech,
piękne jey pokázowały przymioty, álbo-
wiem z przyrodzenia, była skłonna do
wszystkiego dobrego, do ćwiczenia się
w Cnotách Świętych ochorna, ná Mo-
dlitwie y pobożnych uczynkách ustáwi-
czna, ná twarzy przyjemna, y urodzi-
wa, w mowie, y obyczajách, nád láta
skromna y ukłádna, przy niezwyczaj-
ney ku wszystkim cichości, y pokorze.

Máiąc wieku swego rok szosty, oba-
czywszy igrających między sobą dwóch
Młodzieniaszkow máłych, do nich także
przybyła, zá co od Mátki swoiey, otrzy-
mała ciężki policzek: czym się bárdzo
Pánienká záwstydzila. Ale jey to zá-
wstyżenie, w krotce Niebieski Oblu-
bieniec nágrodził, álbowiem będąc już
w siedmiu lećiech, iednego czasu, poka-
zał się jey CHRYSZTUS, w postaci śliczne-
go w piętnastu látech Młodzianá, kto-

rego przytomność przez wiele lat mie-
wała, y jemu się zá Oblubienieć odda-
wszy, od wszelkich światowości, Serce
y umysł odrywała.

Tráfiło się, ieszcze w dziecínstwie AN-
NIE, że igrając, z rowiennicami swe-
mi, nástąpiła Kwokę, ná Kurczetách
siedzącą, ktore wszystkie nie ostrożnie
pognietła, bo się też, dopiero były wy-
kluły. Przeto boiac się Mátki, żeby jey
zá to nie karáá, ná strych Domu ucie-
kla, aby przez to winę swoię ukryła, á
kłopotu y káry uszła. Tym czasem tá
boiażń, táki Slub ná niey wycisnęła;
to iest: *Jeżeli by zá przyczyna Nayświe-
szej PANNT, te Kurczetá znowu ożyły
tedy koniecznie zostáć Zakonnica Pánu BO-
GU slubnie.* Y ták tym Slubem utwier-
dzona: wrociła się ná owo mieytcę,
gdzie szkodę uczynila, y Kurczetá po-
deptáne zebrawszy, z żywą Wiárá zno-
wu ie pod Kwokę położyła, á ták dzi-
wnym sposobem, owe Kurczetá pode-
ptáne ożyły. Y ták ten Cud pozbawił
boiażni owey Pánienki, Slub zá uczy-
niony, zá czasem poszedł w zápomnie-
nie. Gdy o nim wcale zápomniáá,
inszym znowu Cudem, BOG já powo-
ływał do siebie. Rodzice jey blisko Wi-
sły mieszkáli, iednego tedy czasu, dla
wielkiego upału, poszła się do Wisły
kąpać Pánienká, y nie ostrożnie ná głę-
biá tráfiwszy utonęła, á gdy już ná dnie
była, pokazała się jey Nayświétsza PAN-
NA, y włáśnemi rękami, ná brzeg wo-
dy wyciągnęła Pánienkę, przypominá-
jąc jey dług Slubu uczynionego, o kto-
rego obowiązku, już wcale była zápo-
mniáá. Y ták od tego czasu, myślić
poczéá,

poczęła, o Zakonie. Przysąpiła potym do jej Sercu wielką ochotę, czytać Księgi Duchowne, Żywoty Świętych Pán, skich, Przykłady, y Oycow Bogomyślnych Náuki, z czego, tak wielki poštěpek odniosła, y do służenia Pánu BOGU w Zakonie, tak wielkim zápalona była płomieniem, że wszelką ná stronę odłożywszy odwłokę, usilnie prosiła Rodziców, żeby jej pozwolili wstąpić, do któregościśey Obserwáneyi, Pánieniskiego Zakonu. Rodzice zaś uważając w Corce, żywą y do światowości skłoną Náturę, żadną miarą, pozwolić jej tego nie chcieli. Widząc tedy Pánienką tę przeciwność w Rodzicach, umyśliła pójść gdzie w puszcza głęboką, y namowiwszy się z Służebną, Panną, Márką swoicy, iedney nocy ná de dniem, wyszła z domu Rodziców, przebrawszy się w oszárpaną Suknię po Wicyłku. Gdy tak uchodziła, dzień się prędko uczynił, a ona obawiając się, żeby jej kto nie poznał, w teyże Wsi, schroniła się do iednego Kmiecía Cháłupki, gdzie prosiła Gospodini usilnie, aby jej z towarzyszką, iakiego pozwoliła kącik, pokiby noc nie nastąpiła, ktorey się w dalszą drogę puścić myśliła. Poznawszy Gospodini Pánienkę, srodze ná nię y ná jej słuźebną powstała, iednakich prózba znie wolona, pozwoliwszy im dość skrytego kącik, dała znać o ucieczce Corki Rodzicom, ktorých bárdzo sturbowanych zastała, bo iuż Słudzy, wybierali się w drogę szukać Pánienki, y sam Oćiec tym umysłem wsiadł ná konia, który iuż pewien będąc, o Corce, co przedzedy do Cháłupy kędy była przyjechała, aby ją do domu powrócił. Znalazszy záłożny Oćiec Corkę, wielką w niej do powrotu uznał przeciwność, bo gdy się jej wrocić rozkazał, ona lamentować poczęła, mowiąc: *Ażasť pokóřność y Chwałá Boska, zá wine ma bytć poczytána, a azasť Cnota niedoskonálosci iakiey podlega?* Których słow, Oćiec iakby nie słyszał, powrócił z nią do domu, y oddał ją z żalu omdlewającej Mátcy, z ktorego ledwie przyszła do siebie. Po dyskretnym zaś ucieczkę Corki skaraniu, Sługę srodze ochotostá rozgámi, w láncuch władzić kazáli, aby przykładem Sługi ukarancy, Corkę od przedsięwzięcia od-

wiedli. Widząc Pánná tak utrapioną Sługę, sama ná sobie prágneła większego kárania, y rzewliwie ná to plákała, że jej to nie potkáło szczęście, równo z Sługą cierpieć dla Cnoty, ktora pokornemi przy łách prózbami, a Nog Rodzicielskich doniesionemi, od dłuższego odprosiła kárania.

Gdy się jej tá nie udała ucieczka, poczęła się znówu prosić Rodzicom, żeby jej pozwolili bytć Zakonnicą, Zakonu Świętego FRANCISZKA, ale Rodzice prózom jej, zárzucáli rózne przytzyyny, osobliwie, że jej Rodzona Siostra stárfza, ktora także prosiła się do pewnego Zakonu, y iuż w nim była, potym Stán y intencyą, odmieniła. Widząc iednak Oćiec, jej ustáwiczne prózby, y nieodmienny státek, postanowił u siebie, oddać ją, albo do Kłáztoru, Świętego JEDRZEIA, w Krákwie, albo do Pánien Benedyktynek, w Chełmie. Co gdy iuż miał przyprowadzić do skutku, znówu mu porádzono, żeby ją do Stárego Sadcá odesłał, gdzie Ciáto Świętey KUNEGUNDY słynie Cudámi.

W tych Oycá, koło Corki zamysłách, rozeszła się wiadomość, przybycia do Polski, z Belgium, Kármelitánek Boskich, Reformácyi Świętey Mátki TERESY, od Jeymości Páni KONSTANCYI z MIROWA MYSZKOWSKI, zá wielką prózbą, do Krákwá sprowadzonych, o ktorých Pánná usłyszawszy że iuż stánęły w Krákwie dnia 15. Májá, Roku 1612. uprosiła się Rodzicom do Krákwá, dokąd przyjechałszy z wielką rádością, y obaczywszy Zakonnice przysłáne ná Fundácyą, goráco prosiła, żeby między nie, policzona zostála, gdzie potym zá wymuszonym pozwoleniem Rodziców, tegoż Roku, Hábit Święty przyięła. Niżli zaś, to jej powołanie, przyszło do skutku, wiele przeszkod od Szátáná cierpiála, który jej ustáwiczne myśli nátrácał, że to Zakon bárdzo iest ostry, zámknienie w nim, iako dożywotnie więzienie, ustáwy jego ciężkie, ktorých ludzkiemi rámionámi, znieść nie podobná, ale nieustrászona Pánná, te Szátáńskie poduszczenia, rákiemi rácyámi, zbywała. W ták ostrym Zakonie, y pod ták ciężką Regula, nie są Aniolowie, toć zá pewne są ludzie.

*Nie mogą tam więcej cierpieć, jako cierpia
Dąse Czystowe, a chociażby y więcej, ja
to z ochotą na siebie przymiuję.*

Dostąpiwszy tedy szczęśliwie końca po
wołania swego, gorąco się zabierając do
doskonalskości poczęła, tylko się tym nie-
zmiernie trapiła, że język Cudzoziem-
skiego, swoich Wielebnych Mátek, na
Fundacya przyszłych, nie rozumiała, a
ktorego żeby się nauczyła, y żeby umia-
ła czynić wewnętrzną Modlitwę, w tak
pilney potrzebie, sam BOG z nieográ-
niczoney swojej Dobroci, był jej Mi-
strzem, y Nauczycielem. Do czego jej
wiele pomogło, ustawiczne w Cnotách
Świątych, y w ostrym umartwieniu cwi-
czenie; albowiem od tego czasu, iak
Zakonny Hábit przyjęła; Cierniową
CHRYSUSA Pána Koronę, zrobiwszy so-
bie z szpilek, tak wielką, żeby całą jej
głowę obtoczyła, one zawsze nosiła.
Dyscypliny drotem okęcone, dla miło-
ści Ubiczowanego y Umęczonego Pána
JEZUSA, z obfitym krwią wylaniem
czyniła. Miasto Cylicyum, albo Wło-
siennicy, pokrzywy na gołe ciało przy-
kładając, głodem y pragnieniem, ciało
swoje dziwnie dręczyła, a jeżeli co nie
wiele iadała, żadnego w tym smaku, y
upodobania nie miała. Roboty y prace
ciężkie, chętnie na siebie przyjmowała,
które tylko Posłuszeństwo na nie wło-
żyło. Gdy jej Hostye, do Mszy Świą-
tey robić kazano, zawsze blachę od O-
plátkow, żelazną rospaloną, do ciał-
ka swego przykładając. W usługowaniu
Chorym Siostróm, wielce chwalebna
była, y z niewypowiedzianą miłością,
ochotą, y staraniem, koło ich wygody
chodziła, prosząc usilnie Pána BOGA,
aby te boleści Siostr Chorych na nie
przeniosł, a one od nich żeby wolne
zostały, y których nie mogła za stará-
niem swoim uleczyć żeby ich Pan z do-
broci swojej uzdrowił. Zimno cięż-
kie, pod czas znosiła; w Wielki Post, a
osobliwie, w Wielki Tydzień, na każdą
noc, dyscyplinę do krwi czyniła, po
trzy razy, w którym biczowaniu, trzy-
dzieści y trzy razy, ciężey się zaciinała,
na pamiątkę trzydziestu y trzech lat CHRY-
STUSOWYCH, przez które cierpiał, y pra-
cował, dla Zbawienia Naszego, y w tym
skutecznie przez cały tydzień trwała,

przy ciężkich chorobách, y boleściach,
które cierpiała. Nie kontentuiąc się,
tak wielkimi mortyfikacyami, z wiel-
kiej pokory, y cierpliwości, poniewol-
nie przyjmowała; zwyczajnie Przeło-
zoney prosiła, żeby ją przy całym Zgro-
mádeniu, strofowała y zawstydziała.
Hábit gruby, wąski, y podarty nosiła,
z kilku plátkow, y kawałkow Sukna
zżywany. Celi y osobności tak bár-
dzo pilnowała, że jej Celi, Szkoła
wielkich Cnot nazywali, nie tylko
osobności, ale milczenia, umartwienia,
postow, pokory, cierpliwości, czystości,
Posłuszeństwa, na woła Boską rezygná-
cji, y wielu innych, w których jej usta-
wiczna była zabawa.

W takiej tedy życia ostrości, y Za-
konney doskonalskości, odprawiwszy Rok
Nowicyatu swego, przyjęta była do
Professyi Roku Páńskiego 1613. Pokto-
rey próbował ją BOG różnemi utrapie-
niami, chorobami, oschłóściami, dopu-
szczeniemi, aby ją w ogniu rozmaitych
uciskow, wypolerowawszy iak Złoto, na
Ołtarzu Krzyża swego, uczynił Cało-
palną Ofiarą. Co jednak Heroicznie bár-
dzo znosiła, osobliwie w chorobách, w
których wednie y w nocy podobne Czy-
scowym Męki, przez wiele lat, iak drugi
Job, nie leżąc, ale tylko siedząc cierpiała.

Miała we zwyczajn. Wielebna Mátká,
czytać Kościelne Kroniki, z których
dochodziła, iak wielką szkodę, złość
Heretykow, przyniosła Kościołowi Świę-
temu; przeto żarliwością o Honor Bo-
ski zdzieta, ile razy o tym czytała, wy-
dziwić się Dobroci Boskiej nie mogła,
że złość tak wielką Heretykow, dotąd
cierpliwie znosić może, a oraz rzewli-
wie płacząc, Majejstátu jego prosiła, że-
by ich wykorzenił, y do Wiary Świę-
tey Kátolickiey przyłączył. Co było
bardzo Pánu BOGU przyjemno, albo-
wiem Roku 1621. dnia 16. Sierpnia, gdy
po czytaniu wspomnionych Kronik,
poszła na zwyczajny w nocy spoczy-
nek, wrzucyli na powietrzu wielką bu-
rzą Szatani, zktorey wypadł piorun,
uderzył w Kłasztór Świętego MARCI-
NA w Krákovie, y wpadł do Celi Wie-
lebney Mátki ANNY, na ten czas śpiącej,
a wyrwawszy kawałek muru, kámiemi-
mi foszko zrzucił, na co się porwawszy
ze śnu,

ze Inu, obaczyła Najswiętszą PANNĘ, trzymając ją, własnymi rękami za Serce, y Świętego JOZEFĄ, do którego bardzo była nabożna, mocno ją broniącego.

Gdy już od Roku 1612, którego z Belgium przyjechały Zakonnice, aby Reformować Świętą Mątki Naszej TERESY, w Pułnocnych także Królestwach, osobliwie w Polsce, kwitnęła, stała się najpierwszy Klasztor Karmelitanek Bosych, w Krakowie, pod Tytułem Świętego MARCINA Biskupa, y już zupełna liczbą Zakonnice była, to jest dwadzieścia jedna, według Ustaw Świętej Mątki Naszej TERESY, Jeymosc Páni KATARZYNA z KRETKOWA LIGEZINA, po śmierci swojego Małżonka, mieszkając w Krakowie, miała wielkie pragnienie, Pánu BOGU się w tym Klasztorze poświęcić, ale częścią że już wiek nie było, częścią że powietrze nastąpiło, tym czasem ukontentowała, swoje pragnienie, że za gorącą prośbą Przełożonych, y ich pozwoleniem, Zakonnice do Bolesławia Mąjtności swojej wywiozła, gdzie Świętey z niemi społeczności, z wielkim ukontentowaniem zżywała, przeglądając się iako w Zwierciadle, w ich obyczajach, y sprawach, które w niej, więkcie jeszcze pragnienie, Karmelitanka Bosą zostać, wzbudziły. Dowiedziawszy się zaś, że się Nási Oycowie starają pilnie o Fundacyę, Klasztoru swojego w Lublinie, ona też wzięła przed się intencyę, fundować także Klasztor Karmelitankom Bosym, dla czego Mąjtności wszystkie, przedawszy, pieniądze między Ubogich szcudrobliwie rozdała, odłożywszy nie małą sumę na Fundacyę Klasztoru, Karmelitanek Bosych, w Lublinie. Tym czasem zaś, kołącąc do wrot Miłosierdzia Boskiego, o przyjęcie, do Zakonu Świętego, za Konsensem Przełożonych, Hábit Święty przyjęła, y dano jej Imię TERESA, a JESU MARIA. Skoro zaś Wielebny Ociec, Nász JAN MARYA, od Świętego JOZEFĄ, Prowincyał Polski, otrzymał Konsens z Rzymu na tę Fundacyę, naznaczył, na nią za Fundatorki, Wielebną Mątkę ANNE od Páni JEZUSA, obroną za Przeorysę, Siostrę EUFRO-

ZYĄ od Świętego JACKA, Podprzeorysę, Siostrę DOROTĘ od Najswiętszej PANNY. A czwartą Siostrę TERESĘ a JESU MARIA, owę Páni LIGEZINĘ Wdowę, która zapisaławszy pewną sumę na tę Fundacyę, nie dawno Hábit Święty wzięła. Y tak w sam dzień Wszystkich Świętych, pod Tytułem Świętego JOZEFĄ, stała się szczęśliwie ta Klasztoru Lubelskiego Fundacya, dnia 1. Listopada, Roku Pánińskiego 1624.

A lubo Konstytucye Karmelitanek Bosych, trzy lata tylko pozwalają Urzędowi Przełożoney, iednak z Wielebną Mątką ANNA, dla wielkiej Świątobliwości, y przykładności Życia, dyspensowano w Rzymie, żeby przez dwadzieścia lat nie ustając, Urząd Przełożeniński trzymała. Na Początku tedy Urzędu, wszystkie były w niej drżały, z bojaźnią tak wielkiego ciężaru, którego żadna miara przystać nie chciała, lecz potym zrozumiałwszy Wolę Páni BOGA, y wszystkie ufność swoją w nim położwszy, ochotne pod ten ciężar podłożyła ramioną, wołając do Páni: O BOŻE! nie skończenie dobry y Zbawicielu mój, o to ja, w rękach twoich jestem, tak właśnie, iako bryła gliny, w rękach Górnarza, aby z niej zrobił naczynie, albo na cześć, albo na użyteczność; Uczyn zemną coś się podobna, a co tyko ze mnie uczynisz, niech to będzie na Cześć y Chwałę twoją. Wiem dobrze Páni, że jest bardzo słaba, a przeto żadnego pomnożenia Chwały twojej, ze mnie mieć nie możesz, bez pomocy twojej. O najsłodszy Páni, coż to ze mnie uczynisz?

Przyjąwszy tedy Urząd Przełożeniński na siebie, w ćwiczeniu Zakonney Obserwancyi, niezmiernie pilna była, zarliwie następować na najmniejsze defekty, y przykładem Cnot swoich, Siostry do umartwienia zachęcając. Postrzegłszy która Zakonnice w jakiej winie, miała pospolicie ten zwyczaj, że jej zaraz na ten czas, nie strofowała, y owzem się uśmiechała, iakby tego nie rozumiała, ale swego czasu, łagodnym napomnieniem, skuteczne lekarstwo przynosiła, zabiegając na dalszy czas defektom. W rozmowach ze Świeckimi, tak sobie poczyniała, że każdego do Páni BOGA prowadziła, y Świeckie Osoby, do siebie

do siebie przychodzące, lepsze, y Swiętobliwsze, od siebie odprawiała, na żadną nie mając respektu, gdzie szło o zbawienie duszy. Trąsiło się pewnego czasu, że jedná z acna Páni przyszedłszy, Wielebną Mątkę ANNE nawiedzić, powiedziała jej, iż już od ośmi lat, Wielkiego Postu nie pościła, mając rący, które jej nie pozwalały pościć, czym się dziwnie Wielebną Mątkę sturbowala, y Swiętemi perswazyami wymogła to, że od tego czasu, ową Páni zawsze pościła, y przy poście mocną y silną będąc, przyznawała potym, że jej Post, był do zdrowia skutecznym lekarstwem, które że jej służyło pod czas Postu, Modlitwom to, Wielebney Mątki ANNY przypisowała. Wszyscy Swieccy wielki afekt Nászey ANNIE pokázowali, y jej Swiętobliwych słow nasłuchac się nie mogli, przeto ją wszyscy czcili, y szanowali. Niektóre Osoby Złacne, to o niej powiadały, że ile kroć z nią rozmawiały, zawsze się im w imaginacyách prezentował Sad Boski, dla jej wyrażenia, y żarliwości w słowách, gdy o Cnotách, do dostąpienia zbawienia, wiecznego mówiła.

Aktow spolnych, Zgromádenia Swiętego, z taką chęciwością y ochotą przestrzegać usilowała, że dla żadnego pretekstu, y choćby niewiem iaka pilna była potrzeba, ani samá wychodziła, ani Siostróm wychodzić nie kazała, do iakiey Osoby Swieckiey, poki się Akt nie skończył, Albowiem to miała sobie za skrupuł, mówiac: że dla iakiego respektu ludzkiego, nie godzi się, w ten czas, Usław, zwyczajow, y Zakonnych Ceremonij, opuszczać. Nawet choć kto przyszedł z Jąlmuzną, a Wielebna, Mątká ANNA, była na iakim Akcie spolnym, nie wyszła aż go pierwey skończyła; mówiac: Niemamy y na Jąlmuzny patrzeć, zwłaszcza w ten czas, kiedy idzie o Honor Boski, albowiem opatrzy Pan Náš, z insey strony, nasze wszystkie potrzeby, przez insey Dobrodzieciow, a ieżeli by też, y w tym nie było woli Boskiej, żadney szkody, nie byłoby dla tego, y owšem zastrzeżenie beda mieć Zakonnice od Pana BOGA, że Usławy swoje, y insey Prawa Zakonne, wiernie zachowują, lubo na insey czas, odłożąwszy ludzkie respektó. Przestrzegala też y tego, y surowo zakázowa-

wała, żeby się Siostry, nie bawiły u Krąty, długiem, albo częstemi rozmowami, z Osobami Swieckimi, dla rożnych szkod, z tad w duchu pochodzących, o których Swięta Mątká Nášza TERESA, w Xiegaçãoch y Konstytucyách swoich, szeroko, y dostatecznie napisała, co często Wielebna Mątká ANNA, Siostróm czytać kazała.

Odprawiając tę funkcyę Przełożeniá w Lublinie, na Fundacyi, wiele znacznych Swiętobliwością Cerek, w duchu CHRYSTUSOWI zrodziła. Wielkiemu to Cudowi, przypisywali wszyscy, że w krotkim czasie, ten Klasztor Swiętego JOZEFA, napełniony był, wielą Poślubionych BOGU Zakonnice, tak dalece, że y mieysca tyle nie było, ile się ich do Zakonu prosiło, których pragnieniu, chcąc Wielebna Mątká dogodzić, uprosiła nową Fundacyę, drugiego w tymże Mieście Klasztoru, pod Tytułem NIEPOKALANEGO Poczęcia Nayswiętszey PANNY, u Jásnie Wielmożney Jeymości Páni ZOFIJ z Tęczyná DANIEŁOWICZOWEY PODSKARBINEY Koronney, za ktorey założeniem, w Roku 1646, a potym za Posłuszeństwem Przełożonych, do tegoż drugiego nowo fundowanego Konwentu, za Fundatorkę postána, z kilka Siostrami, szczęśliwe poczatki Duchá Swiętey Matki Nászey TERESY, szczepić poczęła.

Z woli Boskiej y Przełożonych, obróną była Wielebna Mątká ANNA, za Przecoryszę, z Lubelskiego Konwentu, do Krakowa, do ktorego przyjechałszy, zastała wielkie w nim Ubóstwo, bo czego nie dostawała do żywności, potrzebą było kupić, a nie było za co. Co ją iednak nie tak trapiło, iako że się przed Nayswiętszym SAKRAMENTEM, nie paliła Lampá Oliwna, ale tylko Olejem nálana. Przeto wziąwszy Urzędu swojego possessya, nayıpierwey się o to starała, żeby się Oliwá paliła, mając usność, że ją Opátrzny BOG tak na to, iako, y na insey potrzeby Klasztoru opátrzy, iakoż się nie zawiódła, bo ledwo przełożyła Swiętemu JOZEFOWI, wielki niedostátek swego Klasztoru, drugiego dnia, sto Złotych Jąlmuzny przyniesiono, y baryłkę Oliwy, w ktorey było dziewięć kámienn.

Skończy.

Skończywszy trzy lata Przełożenstwa w Klasztorze Krakowskim, Świętego MARCINA, powrócił do Klasztoru Lubelskiego Świętego JOZEFA, będąc tam obraną Przeoryszą. A gdy Koza- cy y Tatarzy, pod ten czas, wielkie uci- ski, y Tyránstwa, w Poliszce czynili, Wielebna Mátká, y z Siostrami, musiała z Lubliną przed Nieprzyjacielem wyie- chać, które Jejmość Páni DANIEŁ O- WICZOWA, PODSKARBINA, Koronna, wyprawiła do Wárszawy, gdzie gdy sta- neły, że nie miały przyzwoltey Stancyi, dla wielkiego zjazdu Pánów, na Ele- keya Nowego KROLA, JANA KA- ZIMIERZA, zdało się Jejmości Páni PODSKARBINEY Koronney, że lepiej be- dzie, daley Zakonnice prowadzić, to jest do Wrocławia, gdzie przyjechały na końcu Miesiáca Listopáda; zdarzył zaś Pan BOG, że na ten czas, przyjechali też do Wrocławia y Pánowie KRET- KOWSCY, Synowie STAROSTY Brze- skiego, ktorzy, przywitawszy Siostry Násze, z wielką uniżonością mając so- bie za osobliwsze szczęście, gdyby tak Święte Panny w Domu swoim mieć mogli, prosili ich do Budziszowá, Má- ietności Brátá swego starszego, gdzie ich w Pálacu tej Máietności, z wielką miłością, y ludzkością przyieli. Mie- szkały tedy w tym Pálacu, aż do Wiel- kánocy, y zdało się im, iákoby na Pu- szczy mieszkały, bo ten Pálac był mię- dzy lasami wystawiony.

Kiedy się miała wybierać w tę drogę Mátká ANNA, z Lubliną, zapewne, powiadała że już nie długo miała żyć, y dla tego, tak wszystkie rzeczy ro- sporządzała, w Klasztorze, iákby się już do niego, nigdy wrócić nie miała. Wyjazd jej z Klasztoru, podobny był wyjściu duszy z ciała, albowiem nay- mnieyszym miejscem y kąćkiem Kła- sztornym tak iák y w całym Sio- strów swoim waledykowała, y z niemi się żegnała. Przed Nayświętszym SA- KRAMENTEM w Chorze, z wielkim wzdychnieniem różne Akty czyniąc, Kła- sztor, y całe Zgromádenie Pánu BOGU polecała, czym wszystkie Siostry do płá- czu pobudziła. Potym Nayświętszą PANNE Cudowną w Nowicyacie ná- wiedziła, przed którą zálawszy się lza-

mi, z wielkim Naboženstwem modliła się, oddać Zakonnice, pod jej Opiekę y Protekcyę, iákó też pod dyspozycyę y staranie, Świętego Oycá Nászego JO- ZEFA. Na ostaték wyiechawszy z Kła- sztoru, wszystkie podróżne potrzeby, inšzey Zakonnicy zleciła, samá w rey drodze, o iednym szczegulnie BOGU myśląc, y jemu ostatni termin, dni ży- cia swego poleciać. Gdy z Wrocławia, w Budziszowie stanęła, (iákó się wyżej námieniło) gdzie jej BOG termin życia założył, tam bárdzo ciężko y śmiertel- nie zapadła, w Niedzielę, między Okta- wá, Świętych Trzech Krolow, do cze- go przyczyniło się więcej choroby, z spá- dnienia przypadkowego z schodow, po ktorych szła do Choru na Jutrzniá: przecię jednak po tak ciężkim spadku, poszła do Choru, y ná prózby Siostr, wynieść z niego nie chciała, aż po Ju- trzni, mówiąc: *tego dnia, nie godzi się opuścić, bez osobliwego Naboženstwa*. Od dnia 13. Stycznia, aż do 28. w któ- ry Pánu BOGU, ducha oddała, cięższych ieszczé chorob przybyło, za ktorych pomnożeniem, gotowała się ná śmierć. Przeto żeby, żywą wiara, przysze zbá- wienie otrzymała, umacniała się co- dziennym Ciałá CHRYSTUSOWEGO pokár- mem. W Wigiliá Smierci, o godzinie dwánaŝty, całe już wszystkie w siłách u- stała, y ostatni raz Komuniá Świętą przyięła y Oleiem Świętym ná drogę Wieczności, opátrzona została, po kro- rego przyięciu, ná podziękowanie Pánu BOGU, za dobrodzieystwa y łaski sobie obficie dane, *Te DEUM laudamus* zaśpie- wała. W Niedzielę trzecią po Trzech Krolách, z okázyi słow Ewangelicznych teyże Niedzieli, często te słowa powta- rzała: *Panie, jeżeli chceś, możesz mnie uzdrowić*; a potym z niewymownym Ser- cá welelem mówiła: *Powiedział mi Pán, nie będziesz uzdrowiona*. Przed samą zaś śmiercią, ná podobieństwo CHRYSTUSA Páná, płaci ran jego boleści, bárdzo ciężkie, w Rękách, w Nogách y w Ser- cu, z niezwyčajną cierpliwością znosi- ła, y w nich umierała, te słowa mówiąc: *W Rece Twoje Pánie, polecam Ducha mego*. Skonała tedy, skłoniwszy głowę, ná po- podobieństwo CHRYSTUSA, umierającego ná Krzyżu, dnia 28. Stycznia, Roku

Páńskiego 1649. máiac lat życia swego, 56. a Zakonney Professyi 35.

Po śmierci Wielebney Mátki, pokazała się twarz niezwyčajnie śliczna, y odmłodniała, iáko w trzynastu lách Pánienki, y z Ciała jej bádzo wdzięczny zapách wynikał, y z tych rzeczy, ktorých w chorobie záżywała, czego Xiadz Kápelan doświadczył, álbowiem máiac Chusteczkę, ktorá dla utrzymánia krwi Wielebna Mátká, u nosa trzymała, dla dziw go z niey pochodzącego zapáchu, chował ją za drogie Relikwie. Po odprawionych tedy za Wielebna Mátkę, Ceremoniách y Obrzędách Pogrzebowych, Wielebny Oáiec TEOFIL od Świętego ELIASZA, Definitór Prowincyi, Cíało jej Swiatobliwe, odwoził przystoynie do Lubliná, y w Grobie Zakonnym Świętego JOZEFÁ, uczciwie złożył. Ale że potym Jeymość Páni PodskarbiNA Koronna prosiła Przelożonych, áby Cíało jej, pozwolili przenieść do Nowego Kłáztoru, pod Tyrutem Niepokalanego Poczęcia Nayswiętszey PANNY iáko FUNDATORKI, pozwolił Wielebny Oáiec Prowincyal, ná ten czas Wielebny Oáiec MICHAŁ, od Zwiástawia Nayswiętszey PANNY, żeby przeniesieniem Ciała, Wielebney Mátki, poświęcone było to mieyce, y tak, wprzód niżeli powróciły Zakonnice do Lubliná, przeniesione było.

Ják zaś za żywota przyiemna była BOGU, Wielebna Mátká ANNA, pokazał to Bog, tak w nieskázytelnosci Ciała jej, do tych czas w cálosti swoiey będącego, iáko y z Cudownego zapáchu, który się z jej Ciała wydawał, tak dálece bowiem po śmierci, Cíało jej pachnęło, że się zdáło wszystkim, iże się w Bálsam przemieniło. Zkąd Swieccy ludzie, miánowicie Jeymość Páni GNIEWOSZOWA, STAROSCINA Dobrzyńka, y Jeymość Páni STAROSCINA Noskowska, czuiąc tak wielki zapách z Ciała jej, uprosiły sobie Welum z jej głowy, które za drogie Relikwie z Nabożeństwem chowały. Tego Cudownego zapáchu, świadkami są Zakonnice Násze, między ktoremi, Wielebna Mátká BARBARA TERESA, od Nayswiętszego SAKRAMENTU, przyznała to, y mowiła: *Tak Cudowny był zapách, który wynikał, z Ciała jej, że ci*

ktorzy stali okolo niey, rozumieli, że był między różnego Kwiccia zapachem, to jest Fiatkow, Nareysfow, Lilij, Roży, y inszych, ále najbardziej czuli, zapách Mirry. Co zaś dziwnieysza, że w te dni, które ona za swego życia, obchodziła z większym Nabożeństwem, wydawały się z Ciała jej większe zapáchy y wonności.

Roku 1652. Jeymość Páni PODSKARBI-NA Korona, przyiechawszy do Lubliná z kilką Osobami, poszła nawiedzić Cíało w Grobie, Wielebney Mátki ANNY y Wielebnego Oycá STEFANA od Świętey Mátki Nászey TERESY, które w zbutwiałych Hábitách, cáte y nienaruszone znalazły, własnemi rękami podniosła, y zdiawszy z nich zbutwiałe Hábity, w nowe oblekła, ręce zaś jej, ktoremi się dotykała, Cíała Wielebney Mátki ANNY, choć y umyte, dziwnie pachnęły. Gdy pomieniona Jeymość Páni PodskarbiNA, powróciła do Domu, rozszedł się wielki zapách, po jej Pálacu, czemu się dziwowali wszyscy domowi, aż potym doświadczyli, że ten zapách był z Przescierádła, ktorym tá Pobożna Páni, ośierała Cíało w Grobie Wielebney Mátki ANNY, które przykładając do nozdrzá, jeden z Slug rzekł: *Dobry JEZU, pospolicie, wszystkie trupy śmierdzą, a Wielebney Mátki ANNY, y Wielebnego Oycá STEFANA, tak ślicznie pachną.* Zkąd pobudzona Nabożeństwem Jeymość Páni FUNDATORKA, dla większey tych Ciał uczciwości, Trunny Cypryfowe zrobić kazála.

Niektóre też Cudá, y widzenia, pokazały się po śmierci Wielebney Mátki ANNY. Jásnie Wielmożny Jegomość Pan JAN DANIEŁOWICZ, PODSKARBI Koronny, będąc nie raz, w ciężkich chorobách, ile rázy udał się do niey o ráunek, záwsze skutku jej przyczyny doznawał, y do zdrowia przychodził. Co większa kiedy miał umierać, prosił Pána BOGA o dobra śmierć, przez przyczynę tey Slugi Boskiej, która mu przybyła ná ráunek z Świętą Mátką Nászą TERESĄ, do ktorych Chory wołał: *O Święta TERESO, o Mátko moja ANNO, modlcie się za mna.*

W Rok czyli wedwie Lećie, po śmierci Jegomości Páni Podskarbiego Koronnego, gorzáło bádzo Miásteczko,

názwa ne

nazwana Końska Wola, niedaleko Lubliną, iak tylko ludzie wezwali na pomoc Wielebney Mátki ANNY, aby ich ratowała w tym niebezpieczeństwie, zaraz się uspokoił tak wielki pożar ognia, za co wszyscy ludzie, BOGA w Wielebney Mátce Cudownego, wychwalali. Jákż jeszcze za żywota, podobnyż Cud Wielebna Mátka uczyniła, gdy bowiem FUNDATORKA kupiła Dom na Fundacya, drugiego Klasztoru w Lublinie, około niego zaiął się wielki pożar, co widząc Wielebna Mátka ANNA, kłękawszy, y na Krzyż ręce wyciągnawszy, goraco Páná BOGA prosiła, aby to miejsce, na Chwałę swoją, wolne od pożaru zostawił; aż o to rzecz cudowna, oczywiście na rękach uspokoił się, szkodliwy płomień, y nie owe mu Domowi, nie szkodził.

Pod czas codziennych prawie, inkursyi, y nalezdow Kozackich, gdy musiły z Lubliną Zakonnice wyiechac, bojąc się FUNDATORKA, Jejmość Páni PonskARBINA Koronna, żeby złość Nieprzyiacielska, y Ciałom zmarłych nie szkodziła, jedney nocy, Ciało Wielebney Mátki ANNY, w skrzyni w pewnym miejscu Káplicy ziemia przykrywszy, iak drogi Skarb schowała, kedy do powrotu Zakonnice, przez cały Rok leżało; gdy je z Klasztoru wynoszono, było bardzo ciężkie, tak dalece, że trzeba było wiele ludzi, do poniesienia go, a kedy je do Klasztoru nazad wnosili, było bardzo lekkie, y łatwo je niesć było. Ktory Cud widząc Zakonnice, z wielkim żalem, mówiły między sobą: Oto widzimy, że nas Wielebna Mátka, Nasza nie chce opuścić, a my obawiamy się nalezdow Nieprzyiacielskich; nie raz ja musimy opuścić; drugie zaś, tak mówiły: Podobno Wielebna Mátka Nasza, wiedziała, od Páná BOGA, że tego wyjazdu Naszego nie było potrzeba. To miejsce zaś, w którym było przechowane, to Swiatobliwe Ciało, długo bardzo słicznie pachnęło.

Obraz Wielebney Mátki ANNY, po śmierci jej wymalowany, który najprzód był w Pátacu w Budziszawiu, gdzie pod czas Inkursyi Zakonnice mieszkaly, przeniesiony był do Klasztoru Lubelskiego, Niepokalanego Poczecia Naye-

świętszy MARYI PANNY. Názsiutrz iak go przeniesiono, Mátka BARBARA na ten czas Przeorysza, wezwała na niego, zdało się jej, że się Obraz uśmiechał, co lepiej uważwszy, zwołowała wszystkich, aż do ostatniej Siostry, chcąc wiedzieć, iakie też y ony zdanie dadzą: wszystkie tedy Siostry twierdziły, co widziały, że się w samej rzeczy, Obraz uśmiechał. Y dla tego Zakonnice między sobą mówiły: Podobno ten Obraz będzie co mówił, ponieważ się uśmiecha.

Czwartego dnia, po śmierci Wielebney Mátki ANNY, trafiło się, że się w jednej Zakonnicy, pokazało bardzo wiele Robactwa, z czego niezmiernie, była sturbowana, wiedząc że to było, pewne jej ukaranie od BOGA, ponieważ za uproszeniem Świętej Mátki Naszey TERESY od Páná BOGA, to robactwo, nie znaydowało się, ani znayduje, między Kármelitánkami Bosmi, y już to jest za znak skrytego iakiego defektu, gdyby się choć jeden taki robaczek, miał na ktorey pokazać. Dla czego, owá Zakonnica, pilno się rachowała z swoim sumnieniem, czy to karanie, za iaki występki nie było? a nie czując się w niczym, udała się z płaczem do Ciała Wielebney Mátki ANNY, przy którym modlać się do pułnocy, obaczyła z grobu jej, wychodzące światło iasne iak Xiezyć, a potym ujrzała Wielebna Mátkę ANNE, ktora do niej rzekła te słowa: Jam cie Siostrę tego karania nabawiła, z sporządzenia Boskiego, a to dla tego, żeś przy sobie kradzioną rzecz trzymała. Spytała jej Siostra, koraż to jest rzecz kradziona przy mnie? Odpowiedziała Mátka, jest Obrazek, ktory pewna Osoba wzięła, y tobie z innymi rzeczami, do schowania oddała, te tedy rzecz cudza, trzymaś do tad, (a ten Obrazek był Świętego FRANCISZKA, na kamieniu malowany, o którym tá Zakonnica nie wiedziała) już Corko moja, nie turbuj się, karanie to, ktoreś była odniosła, przeniesie się do tamtej Osoby, a ty już od niego będziesz wolna. Y tak owo robactwo, nie wiedząc gdzie się podziało, a z tad Siostra, bardzo pocieszona została.

Jednego czasu w Lećie, szły Zakonnice z Psálmem do Refektarza, na przeciw kto-

ciw ktorego byly otwarte okna ku Kápliey, w ktorey zložone bylo Ciało, Wielebney Mátki ANNY, tráfiło się że dwie Siostry, ciekawie poyżrały, ná Okná teyże Kápliey, aś obaczyły stojącą w Oknie Zakonnice, podobną Wielebney Mátcie ANNIE, y tak ze strachu, siedziały u Stołu zdumiałe. Teyże godziny, szła Siostra od Forty do Refektarz, y obaczyła także Zakonnice, w Hábićie, iáko y tamte w Oknách Kápliey tey stojącą, á že rozumiała, iż to stała Mátká Przecorysza, biegła do Refektarz, do ktorego przyzedzły, widziała že Mátká Przecorysza siedzi u Stołu. Zdumiała się tedy, y zátwożyła, iáko y inſze. Po Obiedzie tedy, zeszły się z sobą te trzy Siostry, y wzájemnie mowiły coby to było zá widzenie? á poniewaž wſzystkie Zakonnice w Refektarzu widziały, dorozumiały się, že to była Wielebna Mátká ANNA, która ich nie umartwione oczy záwſtydziła. Przeto uwaſając te poćiechy, pozwolóna sobie z Niebá, to ieſt, že widziały tę Świątobliwą Mátkę, wielką uſność zabrały, že ich będzie przeſtrzegá, w inſzych defektach, która się im pokazała, ná ich przeſtroge, áby ſkromność w oczách chowały.

Zyiać ieſzcze Wielebna Mátká, miewała Záchwycenia, oſobliwie raz w Wigiliá Świętey Mátki Náſzey TERESY, po Záchwyceniu zaś, o to się bárdzo turbowała, ieſli jey w Záchwyceniu, która z Sioſtr nie poſtrzegła, á przeto żeby tę láſkę Boſką w ſobie pokryła, udawała się do Akrow pokornych, y wzgardzonych. Poſtrzegła ją raz iedná Sioſtrá w Záchwyceniu, y dała jey pokoy, potym przyzedzły do niey, doſwiadczać czy już przyſzła do ſiebie, pytała jey ſtrony Kuchnie, co według jey dyſpozycyi miała gotować, bo ná zaiutrz, nádchodziła Uroczyſtość, Sw: Mátki Náſzey TERESY, zrozumiała intencya Sioſtry, Wielebna Mátká, y żeby się nie wydała, mądrze pokrywała ten ſekret Záchwycenia, czyniąc tak iákby tego nie rozumiała, przeto proſiła Sioſtry, áby ná inſzy czas, odložyla tę ípráwę. Y tak zwyczajnie czyniła, že wſzystkie fawory y láſki, które miała od Pána BOGA, táć y pokrywać u-

mała. Ináczey, przykro jey to było znosić, kiedy nie mogła pokrywać.

Miała dar od Pána BOGA, oſobliwej Modlitwy, ná ktorey często całe nocy trawiła, y tak do niey przywykła, že y przy powierzchownych robotách, záwſze w bogomyſlności była: o czym tak powiadała, Wielebna Mátká MAGDALENA od Krzyża, ná ten czas Przecoryſza, Kłaſztoru Krákowskiego. *Tegoż prawie Roku, wraz z emna wſtąpiła do Zakonu Świętego, Wielebna Mátká ANNA á JEſtu: Wiele kroć się tráfiło, żeſmy co poſpólu robili, poſtrzegłam ją záwſze, zábawiáca się Modlitwa wnetrzna, przed Obrázem Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, który záwſze z ſobą noſiła.* Albowiem dał jey Pan, oſobliwą láſkę poſtępowania w drodze Zbáwienney, kiedy nogami depcząc ziemſkie márności, do Niebieſkiego mieſzkánia, bez przeſtánku całym Sercem prágnęła, y przez nieuſtáiacą kontempltacyá, iedności z BOGIEM doſtąpiła. Naybárdziej zaś (o czym ſwoim Spowiednikom z Poſtuſzeńſtwa ſamá powiedziała) przywiezywała się ná Modlitwie, do Męki CHRYSTUSOWEY, z czego zábierała prágnienie, cierpienia iák naywięcey, dla Pána BOGA, y z tad do umartwienia, gorącego ducha zábierała; ſiekąc się nie miłościwie pokrzywami, rozgami, dyſcyplinami, ciało wyćieńczając Włoſciennicami, oſtremi láncuſzkami, żelázami roſpalonemi, przez całe nocy ábo nie, ábo máło ſypiając, máło kiedy iedząc, prágnienie y zimno cierpiąc, á to ná pámiatkę Męki Zbáwiciela Náſzego.

Cierpiála też oprócz zwykłego umartwienia, wiele innych od BOGA ná ſiebie dopuſzczonych, dla wyprobowánia ſwoiego; to ieſt, ciężkie tentacye, oſchłości, wątpliwości, rózne perſekucye, nieznóſne bolenia głowy, choroby u przykrzone, co wſzystko lubo ją niewypowiedziane zewnątrz y wewnątrz dreczyło, záwſze ná Modlitwie odbierała poćiechy; O czym takie ſwiádectwo ſamá dała: *Im więkſemi, trapióna, byłam gorzkoſćiami, y dolegliwoſćiami, tym choynieyſſemi ná Modlitwie, byłam karmiona, Niebieſkich poćiech patrząc.*

Widowała też ná Modlitwie CHRYSTUSA Pána, pod róznemi poſtáciami; raz mo-

raz modlącego się w Ogroycu, drugi raz w cierniowej Koronie, inższego czasu, Ukrzyżowanego, czasem go też widywałam, w dzieciennym wieku, którego Najswiętsza PANNA, na ręku piastowała. Będąc w ciężkich głowy boleściach, gdy sobie w nich teskniał, pokazał się jej Pan JEZUS, y rzekł do niej: *Cheść cie, ulżenia y umniejszenia twoich boleści, za kondycya, żebyś potym więcej cierpiła, pozwalam, że na to, czyli na cię.* A gdy ona rzekła: *niech się tak stanie;* zaraz wszystkie ułapczy boleści: od których mało co odpocząwszy, znowu o nią uderzyły, różne choroby, utrapienia, potwarzy, fałszywe świadectwa, pogardy, uszczypliwe języki, a w tych wszystkich najszybsza na nią była afflikcyja, że się jej zdało, iż była opuszczona od BOGA.

Osobliwym światłem Wiary od BOGA udziawiana była, która za Fundament wszystkich Cnot, y wszelkiej doskonałości, na długi swejczy założyła. Historyja, Starego y Nowego Testamentu, z uczciwością czytała; Tajemnicę TROYCY Przenajświętszej, nabożnie y z żywą wiarą, uważała, z czego na duszy, radość niezwyčajna odnosiła, że BOG nie pojęty, nie ograniczony, nie może być w tej doczesności pojęty, tylko przez Wiarcę. Do Najsświętszego SAKRAMENTU wielce nabożna była, y przed nim się uławicznie y gorąco modliła, powiadając, że miała, iest dyferencyja, między Kościołem Tryumfującym, y Woniącym; albowiem (mówiła) tam iako iest, iasna y obławiona Twarzą, Wszyscy Święci patrzą na BOGA, z którego widzenia, wielbią go y wystawiają; Tu zaś, tego BOGA zakrytego, wierzą bydz Wybrani, z którego Obecności, biorą meśtwo, przeciwko Mocarstwowi, Świata tego; y tak Wielbna Mária ANNA, Wiara dochodziła, że Tabernaculum, y Przybytek, Najswiętszego SAKRAMENTU, iest osobliwa, Ucieczka, do którego się, iak do Miasta obronnego, we wszystkich potrzebach y niebezpieczeństwach uciekała, przed którym we dnie y w nocy, godziny na Modlitwie trawiła, y duszę swoję przed Obecnością Pańską wylewała. Przy wystawionym Najsświętszym SAKRAMENCIE, by w największej

potrzebie, y iednego słowa mowić nigdy nie śmiała. O ochędostwo y ozdobę Domu Bożego, usilnie się zawnież starała, naprzód żeby Cymboryum, iako nayprzystoyniey ozdobione bywało; Pułzka na Hostyja, y Kommunikanty Konsekrowane, żeby ile można była bogata, Apparaty, Zakrystya, y inne sprzęty do Ołtarza należące, żeby nie tylko kosztowne, ale y piękne, y zapachu pełne były, wielce tego pilnowała. Zkad ludzie Swiecey, widząc w Domu Bożym, tak wielkie ochędostwo, zdumiewali się, y mowali: *Niech będzie BOG pochwalony, że ma w Kościele swoim takie dusze, które nie tylko wewnątrz ale też, y powierzchownie, są czyste.* Lampą przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, żeby z iak naywysmienitszej Oliwy y swiecey, zawnież się paliła, samą tego doglądała. Okienko, u którego Siostry Komuniia, ślicznie zdobiła, także Ołtarzyk, w Infirmaryi, co wszystko w niej, żywa wiara czyniła. Naymnieytze Kościoła Świętego Ceremonie, za powodem żywey wiary, tak sobie poważała, że za każdą umierać, była zawnież gotowa. Za pracuiących w Winnicy Kościoła, CHRYSZTUSOWEGO, żeby jej od Heretyckich błędów mocno bronili, umartwienia, posty, dyscypliny, czyniła, y do tego Zakonnice, swoim przykładem, zachęcała. W Chorze kazała Tabliczkę zawiesić, na ktorej były napisane, te słowa, Świętej Mării Naszey TERESY: *Zycza tego Siostry Naymilse, abyśmy się wszystkie uławicznie modliły, za tych którzy bronią Kościoła Świętego za Káznodzieiów, y Ludzi Uczonych, y onych, iako możemy ratowały.* Wielekroć iakie dusze Sekta Heretycka, zarażone widziła, albo o nich slyżała, tedy z wielkiego żalu, prawie się w niej Serce pukało. Kiedy Historye, o przesławowaniu Męczenników Świętych czytała, y o innych szkodach, które Kościołowi Świętemu poczynili Heretycy, żarliwością poruszona, z płaczem do Pań BOGA wołała, prosząc żeby tego nie dopuszczał, kiedy zaś którego z Heretyków Sprawiedliwym Sadem Boskim, skazanego slyżała, niezmiernie się cieszyła, y Pań BOGU dziękowała.

Ufnosć y wielką nadzieję w Pań BOGU, we

GU, we wszystkich okazyach, szczegulnie pokázowála; przeto przy rozmowách Duchownych, o niekończoney Pána BOGA Dobroci, záwsze rozmawiała, y żeby w nim, wszelką pokładáli nádzicie zachęcała, á gdy kogo postrzegła, że w swoim przedsięwzięciu szwankuje, takiego ostro strofowała, ciesząc, Sercá dodając, y w nieprzebránym Miłosierdziu Boskim, utwierdzając. Około domowych potrzeb, zbytniego nie przykładála starania, ále wszelką nádzicie, w Boskiej Prowidencji pokładála, iákoż jey, ná żadney potrzebney rzeczy dla Zgromádenia nie schodziło, y według miary, swojej nádzici, wszystko obficie od Pána BOGA odbierała.

Miłością ku Pánu BOGU niewypowiedzianą pałała, ktorey ogniem iák ELIASZ drugi gorzáła, przeto wszelkie prace, cierpienia, umartwienia, poniżenia, prześladowania, choroby, y boleści, dla miłości Pána BOGA ochotnie y wesoło znosiła. Kogo zaś tylko mogła, do miłości ku Pánu BOGU poćiągała, y od Swiátowych márności odciągała. Z teze miłości Boskiej pochodziło, że bliźniego bárdzo kochała, y w czym tylko mogła ratunku dodawała. A że była Pánná Madra, y wielkiej Swiátobliwosci, wiele się do niey uciekało w swoich potrzebach, ábo w trudnych rzeczách, po ráde, ábo w ućiskách, duszy po poćiechę, oná zaś tych wszystkich, cudownym sposobem ratowała, cieszyła, słowem, y przykładem, Sercá im dodawała. W pozyskaniu dusz Pánu BOGU, niewymownie była zárliwá, y bładzacych, ná drogę prostá do BOGA prowadziła. A że Zakonney Obserwancyi, wielce była przychylná, postrzegszy w iákim defekcie którą Siostrę, z wielką ją miłością strofowała, á iézli przez to sturbowaná widziála, záraz ją poćieszyła. Defekty innych, ná dobrá stronę tłumaczyła, y wymawiała; przeciwko chorým wielką miłość pokázowała, y obficie ich opátrowála, zdrowym także Siostróm wszystko co należy providewała, ta intencya, żeby o niczym nie myśliły, tylko o sámym Pánu BOGU, á iézli się kiedy trafiło, że im czego nie dostawało, tedy samę siebie, surowo o tę winę karała. Gdy którą

Siostrá umierała, naybárdziej się o to starała, żeby była ná śmierć, iák nayświátobliwicy przygotowana. Zeby między sobá Zakonnice, nie miály partykulárneho áffektu, y szczegulney miłości, pilny ná to wzgląd miała, żeby jedná drugiey nie nie wymawiała, bárdzo tego przestrzegála, mówiła bowiem, że się przez to, miłość zopobolná rozrywá; Tak tedy w miłości bliźniego, Pána BOGA, ktorego iedynie kochała, uważála sobie, dla czego w tey Cności Siostry swoje bárdzo ćwiczyła, fundując ná niey, wszystko dobro, wiecznego Zbáwienia.

Wzgárdę y poniżenie siebie, niewymownie kochała, y we wszystkich spráwách, bárdzo pokorná była. Kiedy miała inszych o defekty strofować, wprzód swoje wyiáwiała, y samę siebie nápominała, áby przez pokutę, zá swoje winy, Pánu BOGU, dość uczyniła. Nápomniania innych, chociaż niższych od siebie, ochotnie przyjmowała. Jedná Siostrá, która była Wielebney Mátki Nowicyulzka, krećiła do Swiec knoty, ktorey pomagáiąc Sługá Bożá, postrzegála że ináczey robiła. Spytała się tedy, czy też y oná tak ma czynić? odpowiedziała Siostrá, *Tak Mátko móiá*, ktorey w tey pracy, záwsze potym násladowála. Kiedy była Przeoryszá, zwykła była prosić Siostr swoich, żeby nie pomniały, ná jey defekty. Do wszystkich naypodleyszych usług domowych, samá się ochotnie ośiárowála, zámiaćiála Kłasztór, z Chórú, z Refektarzá, y z Kuchni, smięci wynosiła, miećiła pokorne chędożyła, Sándaly Siostróm náprawiała, w Kuchni robiła, iesc gotowała, drwá nosiła, y to czynić, miała sobie zá naywiększe delicye. Jednego czasu widziála, że Siostry myia páwiment Kłasztorny, wziáwszy ná siebie stáry Hábit, z niemi także podłogę myła, choć bárdzo ná ten czas słabá była. Czyniła także dla przykładu, wiele inszych Áktów pokory, w Kuchni Gárki y Kóttly umywała, Schody po ktorych Siostry chodziły umiaćiála. Prosiła także Siostr, áby ją depráli, y ná nie plwały, kiedy z Refektarzá wychodziły, w Kłasztorze Krákowskim, obrána będąc Przeoryszá, áby ją od tego uwolniono, tak

ga, tak długo Siostr prosiła, że infza Przełożona obrąć musiała, to jest Młotkę CHRYSTYNE od Świętego MICHAŁA. W Habiście z tym, y wystrym popoliście chodziła, chociaż y Przełożona była. W ostatniej chorobie, dziwnie bydl upokorzona pragnęła, kiedy Siostry swoje, Dobrodziejkami nazywała, mówiąc: O moie Młotki, a moie Dobrodziejki, dla czegoż to, tak wielkie Dobrodziejstwo, miłości pełne, spójny nieczemny Służebnicy pokazać nie chcecie? Nie godną ja, takich miłości. Gdybym nie była w Zakonie Świętym, w gnoju bym zgubiła: a teraz podobnaż to, żeby mi miłość służyć, tak Święte dusze: ale to znacie, na wiekła moie konfuzja, y zawstyżenie przed BOGIEM, na strasnym Sądzie. Te słowa, y tym podobne, z wielkiej pokory zwykła mówić.

A że się już o jej cierpliwości y umartwieniu dosyć wyżej mówiło, na dalsze w niej doświadczenie tej Cnoty, iść jeszcze się co namieni. Tych którzy ją prześladowali, bardziej niżli innych kochała, y osobliwie nazywała Dobrodziejkami; a tak kto, z jej prześladowników umarł, żeby jej z pamięci nie wyszedł, tedy Imię jego, w osobnej Książeczce sobie namiętała, aby za niego, gorąco Panna BOGA prosiła, y za duszę jego, ile tylko mogła. Kiedy była Mistrzynią Nowicyuszek, prosiła Siostr, żeby jej za cudze defekty, dyscyplinę dawały: y żeby ją Sandałem w górę bily. Zadnego smaku w potrawach, nigdy nie szukała, kiedy zaś co nie smacznie zgotowano, z ochotą jadła. Winę, y innego trunku monego, nigdy nie pijała, a nawet y piwa, mało co kiedy zżywała, chyba że było bardzo cienkie. W rzeczach od Natury sobie przeciwnych, mężnie się zwyciężała. O niej powiadają, Wielebna Młotka KONSTANCYA od Świętego KAROLA, od początku Klasztoru Krakowskiego Świętego MARCINA, trzecia Profeska, że z natury, brzydzą się Kotami, żabami, Pająkami, w czym, żeby przełamała naturę, dobrowolnie o to umartwienie Przełożonych prosiła, aby Koty głaskala, na żaby y pająki patrzała, których umyślnie dla tego szukała.

Do Świętych Półskich, osobliwie by-

ła nabożna misnowicie do Nawświęt. zey PANNY, która od młodość, obracała sobie, za szczególną Obronicielkę, dla tego do niej odmawiała co dzień, Koronkę, Tęmnicę jej, nabożnie zwykła rozmyślać, ofiarując się jej, za najpokorniejszą Służebnicę. W chorobie ciężkiej kiedy od sił odpadała, oprócz Rozżancowego Lekarstwa, żadnego innego nie szukała. Po Nawświęt. zey PANNIE, obracała sobie za pierwszego Patrona y Opiekuna, Świętego JOZEFĄ, do którego osobliwie miała Nabożeństwo, y przykładem Świętej Młotki Nafzey TERESY, innych do niego zachęcała, ponieważ od niego, doznawała wielkich Dobrodziejstw. Często widzenia jego, y z nim rozmowy poufale miewała, którego też skutecznym Lekarzem doznawała, kiedy jej w chorobie będącej, podał był do wypicia lekarstwo, y kazał jej, żeby pod Imieniem jego, Kłasztor był fundowany w Lublinie. Z innymi także Świętymi, była jej poufala konwersacya, z którymi się często naradzała, około zbawienia duszy swojej. Owo zgola przez jej z Świętymi poufalość, zabawa jej wszytką, była w Niebie.

Te y inne Cnoty, Wielebnej Młotki ANNY, lubo przez się są jawne, jednak dla większego ich obławienia, niektóre Zakonnice, dały o nich, z doświadczenia, swoje świadectwa. Z których pierwsza tak mowi: Wielebna Młotka ANNA, z celnością Zakonnej Obserwancy, podobna była, Świętej Młotce Nafzey TERESIE, która tysiąc razy, za wszystkie Ceremonie, Kościelne, y Zakonne Ustawy, gotowa była umierać. Zjadła w przychodzeniu na Akty sporne zawsze pierwsza była, y lubo zaskakami i ciężkimi była chorobami, wszystkie jednak Siostry, uprzedzała swoim przykładem. Trąfiła się było, na kilka dni przed jej śmiercią, że opuszczona w Piątek, duchowna konferencya, co jej żalność, y turbacya wielka przyniosła. Officium Półskie w Chorze, z pilnością wielką, y goracością Duchą, odprawiała, mówiąc: że tam niepotrzeba głosu żałować, gdzie się odprawia Chwała Boska. Wesoła Zakonnice, bardzo kochała, lecz próżnemi rozmowami, y bajkami, nie zmierzała się brzydzą. W wynajdowaniu mi-

niu materji, albo Historyi, o Pánu BOGU, o Mecc CHRYSUSOWEY, o Świętych, Páńskich, bardzo dowcipna była. Między wesołe rozmowy, zawsze Boskie mieszła. Przestrzegala też pilnie, aby każdy Akt, według opisanja, swiego nie czasu odprawiał. Y ztąd przed swą śmiercią dowiedziawszy się, że Siostry poszły się modlić za nią, przed Najsw. SAKRAMENTEM nie do Refektarza, do którego na Wieczera dzwoniono, zwoławszy ich, kazała im iść do Refektarza, mówiąc: *Słuszniejsza jest rzecz, byż posłusznemi, woli Boskiej, niżeli miłości bliźniego.* To świadectwo dała, Wielebna Młeka TERESA od Świętego ELIASZA, Przeorysza, Kłáštora Świętego JOZEFÁ, w Lublinie.

Następnie drugie świadectwo. Wielebna Młeka ANNA, Życie prowadziła, według opisanja Reguły, do Choru zawsze uczęszczała, na Modlitwie, choć ścisniona choroba, wiernie trwała, mówiąc: *człowiek na ten czas zdrowy zostaje, kiedy BOG mówi, do serca jego.* To co mówiła, iasnie nie wydawało na twarzy jej, prawie Anielskiej, z kąd dorozumiewać się było potrzeba, iakiej była niewinności na duszy, y że to było w dyspozycji Boskiej, od której prawdziwe zdrowie, zawisło. Połty nadzwyczajne odprawiała, żadną miarą, niechęcia przyjmować potraw śniaczych, lubo za licencya Przełożonych, a iezli jej dano do Stołu, iaką potrawę, której Zgromadzenie nie miało, zaraz Siostrę Fortyanke pokutowała.

Trzeciey Zakonnicy świadectwo. Wielebna Młeka ANNA, do każdego Aktu, osobliwie do Choru, z wielką zawsze ochotą, y swkąpliwością, biegała, gdzie z całego Serca Officjum Páńskie spiewała, y tak wyłoko głos podnosiła, że się Siostry bały, żeby się w niej wewnętrzności nie zerwały, z czym prosiły jej, żeby się tak gwałtownie nie mordowała, którym ona odpowiedziała: *O gdyby mi to dał Pan mój, żeby ze wszystkich członków moich, ułożyły się głosy, y języki, do chwaleńcia Imienia jego Najświętszego, y o to tylko, Pána mojego najlaskawszego proszę, żeby do ostatniego tchnienia mojego tchnienia, wydawały z siebie, usła moim, Chwałę Bogu.* Kiedy

Officjum Páńskie, samą jedną odprawiała, zawsze to czyniła kłęcząc, chociaż najczęściej chorowała. Do Inszych także Aktów nie omieszkala, jednóstajna zawsze miłość, y zgodę wszystkim zalecała. Osobności gdzie było niepotrzebne, nie nawiedziła, czego straszne przywodziła przykłady.

Czwarta Corka, Wielebney Młeki, także o niej dała świadectwo. Ilo czasu Wielebney Młeco ANNE pozwoliła, uślawicznie się czytaniem Ksiąg Duchownych bawiła, a kiedy na oczy chorowała, to prosiła której Siostry, żeby jej czytała. Kiedy do Stołu w Refektaru czytano, z attention wielką słuchała, y tego co w czytaniu słyszała, do rozmow Duchownych zażywała. Z czytania tedy, y słuchania rzeczy Duchownych, przy rozmowach, z niektórymi Osobami Świeckimi, była im powodem, do dobrego postępku. Była pilną Promotorką, naymilszej Zakonnicy Obserwancyi, której się nauczyla, pod Wielebną Młeką CHRYSYNA, od Świętego MICHAŁA, ałbowiem gdy była Przeorysza pomieniona Młeka CHRYSYNA, przydało się Wielebney Młeco ANNE, że raz, w dzień Sobotniy, nie rychło przysłała do Refektarza, dla regoż przysłała Tablicę, powinności na tydzień, a tę tedy Winę, przez cały Obiad kłóczyła s Tablicą, w posrodku Refektarza, y wzięła dyscyplinę. Taki był awyczaj, y ostrósć, pierwotnych Młek, Naszych. Obserwowała także, y zachowała przed kósć, to jest w oczemgnienu czyniła dosły powinnościom, w przybieganiu do Aktów spólnych. Cnotę Posłuszeństwa tak ściśle obserwowała, że lubo była Przeoryszą, bez licencyi y wiadomości Podprzeorysney nie ale czyniła, nawet y szpilki mieć niechęciała. Raz była od jednego Oycy spytana: Czemu tak nie nabożna była, że roczne Nabożeństwo, spiewania *Rorate*, pod czas Adwentu wpuściła? odpowiedziała: *Wole że mnie widzieć będa Posłuszną, niżeli Nabożną* (ałbowiem jej co innego pod czas *Rorate* czynić kazano.)

Skończywszy Urząd Przełożeniństwa swiego, starała się doskonaley ćwiczyć w Posłuszeństwie, iako iedną z Nowicyuszek, y lubo miała licencya, od Młeki Prze-

tki Przecoryfzey świeżo obranej, do czynienia coby się jej upodobało, y do zżywania niektrych rzeczy, nie była kontentą z tego, ale żeby Posłuszeństwu dość uczyniła, na każdą rzecz z osobna, prosiła Mārki o licencyę, y we wszystkim zawżę dokładała się Przełożoney, iako iedną z Siostr młodych. Milczenie pilnie bārdzo chowała, prosiły jej Siostry, żeby też pod czas dla zbudowania co powiedziała, ale się onā z tego z pokory wypróżała, y owszem prosiła wszystkich, aby jej odpuścili winy, y zgorzienia z siebie dāne, które przez wszystkie czas kiedy popełniła. Do wzajemney miłości wszystkie Siostry zachęcała, powiadała, że nā miłości bliźniego, wielka doskonałość zawisła. Czystość Anielska, w wysokim bārdzo stopniu chowała, y sami jej Spowiednicy, iawnie twierdzili, że Wielebna Mārka ANNA, aż do śmierci żyła, w nienaruszoney niewinności. Samā zaś tak, powiedziała o sobie, w iedney Duchowney konferencyi. Kiedyśmy przyjechały były, nā nowa Fundacya do Lublina, drugiego Roku, przez puł dnia, nācięrał nā mnie Szātan, pokuśami sprośnemi, ktorymi ja się brzydzac, tak długom się modliła, y rożnem umartwieńia czyniła, aż przy łasce y obronie Pana BOGA, Rokusa odemnie odezła, od ktorey potym, przez lat dwādzieśc, żadnegom niepokoju, y napaśi nie miała, lubo inżem niedoskonałościami, wielokroć Majestat Boski obrażałam, za ktora niewdzięczność, tyśiac razy, karanie piekielne zasłużyłam.

Cnotę Ubóstwa niewymownie kochała, dla czego kiedy miała Prowidencya Pana BOGA, w rzeczach do żywności potrzebnych, albo ich inżym Klastrom udzielała, albo rozdawała między Ubogich, mowiąc: *Opatrz Pan Bóg niedostatek Nāś*; iakoż tak czyniła zwyčajnie; kiedy Fortyānkā, powiadała Wielebney Mārce, że nie było czego w Klastorze, kazała mieć nādzieję w Panu BOGU, a Dobrodzieiow nie kazała turbowac. A kiedy tak czyniła, trāfio się nie raz, że iaka Dobrodzieyka, albo Dobrodziey, przyniesli do For-

ty dobra jāmuzne, a częsem w tymże samym, czego było potrzebā. Wszystkie potrzeby, Zakonnicom, z pilnością y staraniem, przewidowała, we wszystkim starając się o ich wygodę, choć dla siebie samey, o nic się wcale nie starała. Kāwałki Swie, y inśze rzeczy tym podobne, kiedy gdzie postrzegła, zbierała, y nā swoje miejsce, odnosiła, żeby nic nie zginęło, czymby się Ubóstwo mogło przełamac. Trāfio się raz w Refektarzu, że Siostra iednā, odkrawała skorke spodnia od Chleba, z pōpirolem, postrzegła to Wielebna Mārka ANNA, ganiła to Siostrze, a sobie dać do Serwety w Refektarzu, owe skorke kazała. Prożnych y zbytnich rzeczy, iako to Hābitu wymyślnie uszytego, zabraniała, y inśzych nowych wynalazkow, nie pozwalała, z siebie dājac przykład, w podobnych okāzyach. Wszystkie rzeczy zbytnie, wynosić z Celi swojej kazała, nāwet y Miseczek cierpieć w Celi nie chciała, pod czas swojej choroby. Lubo zaś w tych wszystkich, y innych wielu Cnotach, wysokiey doskonałości była, nāw bārdziej iednak w Cnocie milczenia, bo Mārki, które z Niderlāndu do Krakowa przyjechały nā Fundacyę, językā Polskiego nie umiały, onā też nie umiała Cudzoziemskiego, y dla tego przez kilkā lat, z żadnā Mārka, rozmowić się nie mogła, tylko przez znaki.

Wiele się ominięło, w życiu tej Wielebney Mārki, o rożnych sposobach Modlitwy, y skuteczných łaskach, ktorymi ja BÓG do siebie prowadził, y o Zacnych Osobach, które miała pod swoją edukacyą, między ktorymi, za jej Przełożenstwa w Klastorze Krakowskim, Świętego MARCINA, była Corkā Xiążcziā Bawarskiego FERDYNANDA, TERESA MARYA od Świętego JOZEF, także o wielu innych rzeczach, a to żeby nie zabierać miycia, dātey nāstepniacym Żywotom, y czasu do czytania ich, Czytelnikowi ciekawemu więcej pozwoić. To iednak co się o tej Słudze Bożey w krotkości wyraziło, niech będzie nā niekonczoną chwale BOGA w Sługach swoich, nā wielki Chwalebny.





Z Y W O T

Wielebnego Oycy JOZEFA, od Świętego
JEDRZEJA Polaka.

Wielebny Ociec JOZEF, od Świętego JEDRZEJA, urodził się w Prusach do Polski należących, w Mieście Krolewskim, w Bidgoszczu, dnia 16. Grudnia, Roku Pańskiego 1593. z przyśtoynych y bogatych Rodziców, któremu na Krzcie Świętym Oycowskie Imię z przezwiskiem dano, JEDRZEY PRUS. Zaráz od dzieciństwa swego, przyszłych Cnot, wielkie znaki pokazywał po sobie. Do Brunzberka na Nauki posłany, tak się pięknie y pobożnie sprawdował, że skromnością, z obyczajami we wszystkich układnemi, każdego do zbudowania pobudzał, dla czego, był w wielkiej u wszystkich estymacyi. Zaráz z młodoci lat swoich, miał zawsze tę intencyę, żeby nie marnościom na świecie, ale Panu BOGU służyć w Zakonie. Przeto po skończonych Szkołach w Brunzbergu, o tym tylko zamyslał, żeby do świętego wstąpił Zakonu. Naprzód tedy, chciał wstąpić do Zakonu Oyców Kartuzów, ale mu tam odpowiedziano, potym do Oyców Kapucynów w Morawie, dokąd się piechotą zapuścił, ale że go BOG inaczej dysponował, y tam nie był przyjęty, dla słabego zdrowia, y bardzo delikatej komplexyi, którą po sobie pokazywał. Bawiac tedy przez nieśmiaki czas w Morawie, prosił uślnie Pana BOGA, żeby mu wolę swoją oznaczył, y oraz rozum jego oświecił, w którymby Zakonie, miał mu się na usługę wieczną poświęcić. W tych myślach, gdy jednej nocy zaśnął, nie bez cudownego sporządzenia Boskiego, widział we śnie, Nasz Klasztor Nowicyński na Wesołej w Krakowie, o którym jeszcze nigdy nie słyszał, y Zakonników Naszych, w zwyczajnym Hąbicie, których nigdy nie znał, y oraz ten głos słyszał, że w tym Klasztorze, miał Panu BOGU służyć. Ocknąwszy się na zewnątrz, poczał ten sen bardzo uważać, y niewątpiąc że był od BOGA,

z Morawy puścił się do Krakowa. Skoro stanął w Krakowie, pytał się nayspiewy, nade wszystko, o Nasz Klasztor Nowicyński, y dowiedziawszy się, przyszedł do niego, y wszedłszy za Fortę, poznał doskonale, że ten właśnie był Klasztor, który on we śnie widział. Zaczem zaráz postanowił nie odmiennie u siebie, prosić się do Naszego Zakonu.

Zabawiwszy się tedy, przez kilka dni Nabożeństwem w Krakowie, przyszedł powtórnie do Nowicyatu Naszego, prosząc żeby się mógł z Przełożonym obaczyć. Nie było na ten czas Oycą Przeora, którym był Wielebny Ociec MARCIN od Świętego FRANCISZKA, y pod ten czas, pojechał był do Rzymu, na Generálną Kapitułę, ale był Wikarym Konwentu, Wielebny Ociec JAN od Najswiętszego SAKRAMENTU Hlupan, pierwszy w Polsce Magister Nowicyuszów, ten tedy wyszedł, któremu Pobożny Młodzian, swoje powołanie y intencyę opowiedziawszy ze wszystkimi okolicznościami, które go pobudzały do tego, uślnie go o przyjęcie do Hąbitu Zakonnego upraszał. Zważywszy Wielebny Ociec, gorącego Ducha w Młodzianie, y prawdziwą z wolę Boskiej wokacyi, pokornemi zniewolony prośbami, kazał ządzwoić na Kapitułę, y przełożywszy Zgromadzeniu Wielebnych Oyców, prośby nowego Aspiranta, otrzymał to, że zgodnie wszystkich Oyców głosami, przyjęty był do Zakonu, w Świeckich Sukniach na probę.

Bedąc tedy przyjęty Pobożny Młodzian, niewymownie się cieszył, z tych Wokacyi swojej pierwiastkow, y że miał być zgodnym do Naszego Zakonu, prędką po sobie pokazywał nadszicie. Jeszcze bowiem w Świeckich Sukniach probując, już we wszystkim, przyjętych do Hąbitu inszych Nowicyuszów, przechodził y przewyższał. Do Aktów Spólnych Ciałemu Zgromadzeniu, osobliwie do Choru,

do Choru, na Chwałę Pańską BOGA, we dnie y w nocy, przed wszystkimi pospieszając, co mu rozkazano, z ochotą y takimśiś widomym ukontentowaniem, wiernie y doskonale czynił, do Kuchni posłany, w czym było trzeba usługował, naczynia Kuchenne umywał, drwa nosił, Wody przyspabiał, y choćby mu kazano co najcięższego robić, nieczego się niezwadrygał. Na doświadczenie Posłuszeństwa, kazał mu Wielebney Ociec Mągiſter poysć do Ogrodą plewić, cogdy czynił, wyrwał coś z pospolitego ziela, a gdy na to przyszedł Ociec Mągiſter, probując go, począł go strofować, że nie miał szkód uczynić, tak potrzebne y kosztowne ziółko wyrwawszy, które, choć było przyrwanu korzenia, kazał mu je wsadzić do ziemi, co pobożny y posłuszny Młodzian zaraz uczynił, nie czyniąc żadnego dyskursu, że się to już bez korzenia nie przywiera.

Widząc jeden Ociec, ostrą probę Aspiranta Nászego, z politowania nad nim, począł mówić z Oycem Mągiſtrem, żeby uważając na słabe siły y kompleksy, Pobożnego Młodziana, dyskretniej go probował; ale ten chcąc zdrowia y sił jego doświadczyć, iezli będą zdolne, do dalszych prac Zakonnych, kazał mu przez kilka dni z głębokiej Studni Wodę ciągnąć, która szła do Ogrodu rurami, dla polewania, różnych Kwiatów y Jąrzyn. Czynił to wszystko Młodzieniaszek posłuszny, któremu siły y zdrowia duch ochotny dodawał, na wypełnienie Posłuszeństwa prostego.

Temi tedy, y tym podobnymi ćwiczeniami wyprobowany, y iak Złoto w ogniu wypolerowany, przypuszczony był do Zakonnego Hábitu, który przyjął w dzień Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, to jest dnia 29. Czerwca, Roku Pańskiego 1611. Zraz od początku Nowicyatu, do wszystkich Cnot, ochotnie się y gorąco spofobił, albowiem w nim pokazywała się skromność Anielska, milczenie takie, że ledwie kilka słów, y to z nieuchronnej potrzeby, na dzień wymowił, było w nim ochotne, proste, y wiernie Posłuszeństwo, głęboka nad powinność pokorą, BOGA, y bliźniego, miłość gorąca, bogomyślność wysoka, jednym słowem, uści-

na do życia, y cnot wszelkich aplikacya, pierwszym był w Szkole CHRYSTUSOWEY, między Konnowicyuszami swoimi.

W krótkim czasie, przyjechał nowy Mągiſter ze Włoch, Ociec FILIP od Świętego JAKOBA, który Brata JOZEFĄ, przyjąwszy pod swoje edukacya, różnemi go sposobami probował, a widząc go we wszystkim statecznego, sam się nieśko dziwował, że nie miał większy na swoim Urzędzie konsolacyi, iak z postępowania w Cnotach, Brata JOZEFĄ. Kiedy go strofował, y pokutę mu nąznaczył, nie tylko to z ochotą przyjmował, ale o większą prosił pokutę. Tak wielkie zaś umartwienia, skrycie czynił, że od nich ciężko zachorował. Jednak ledwo co do zdrowia przyszedł po chorobie, znówu się do tych mortyfikacyi wrocił.

Skończywszy chwalebnie, w wielkiej Obserwancyi, y gorącości ducha, Rok Nowicyatu swego, uczynił Solemną Profesya, dnia 8. Lipca, Roku Pańskiego 1612. z niewypowiedzianą radością. Po uczynionej tedy Profesyi, tak się ściśle Zakonnemu obowiązał Slubami, że sobie żadney nigdy w niczym nie pozwolił wolności, y nie tylko Sluby Zakonne, Regule, Konstytucye, y Przełożonych Ordynacye, ale też y najmniejsze zwyczaje, z wielką pilnością obserwował, y ducha pierwszego gorącości, aż do samej śmierci dochował.

Niż go potym na Nauki posłano, nie iaki czas, trzymano go w Konwencie Nowicyackim, dla przykładu y Instrukcyi Nowicyuszów, gdzie mu się to trafiło. Uczyniono go Instruktorem iednego Aspiranta, który już przyięty był do Konwentu na probę. Ten miał wielkie tentacye, aby się na świat wrocił, y odstąpił wokacyi, a tego nikomu się nie zwierzył. Dziwna rzecz (iako tenże sam powiadał Nowicyusz) że ile razy z nim Nász JOZEF rozmawiał, iakby właśnie wiedział jego tentacye, do nich mowę swoją akkomodował, dla tego z jego słów Niebieskich, osobliwa miewał pociechę, y folgę we wszelákich pokusach, y więcej podobnych, już nie miewał tentacyi.

W Rok po Profesyi, posłany był na

E

Filozofia

Filozofia, do inszego Konwentu, a we trzy lata potym, Teologii mu słuchać kazano. Y lubo w tych umiejętnościach, pokazywał biegłość dowcipu, bardziej się jednak o postępek w bogomyślności starał, dla czego więcej się czytaniem Xiąg Duchownych, do wielu Mszy Świętych na każdy dzień służeniem, spisowaniem Aktów nabożnych, usługa Braci chorym, Modlitwą wewnętrzną, y powierchowną, niż czytaniem Szkolnych subtelności, y głębokości bawił. Jednak dość czyniąc Postulzeństw, y powinności Szkolnych nie zaniedbywał, y każdy Akt, kiedy następował na niego, sam za siebie należyćie odprawił, czemu się wydziwić, wszyscy nie mogli, y prawie wspaną z Niebą przyznawali mu umiętność, widząc że nie był w niey ciekawy na ziemi.

A że się Pánu BOGU podobał, dopuścił BOG na niego, ciężkie od Szatańskich prześladowań, który mu się różnymi tentacyami, długo náprzykrzał, y z niemi się przez osm lat, codziennie. Náš JOZEF páswał, nie mogąc się ich pozbyć, jednak lubo go Pan, tak ciężko nawiedził, wszystkie te náieżdy Szatańskie, cierpliwością zwyciężał. Tych wszystkich pokus, zawsze się wier nie zwierzał, y że go samo tylko Postulzeństwo umacniało, powiadał; im większe zaś Uroczystości były, tym bardziej Czart na niego nácierał, on jednak stosując się do woli Bożej, nigdy o oddalenie Szatańskich nátarczywości Pána BOGA nie prosił, chyba że mu, Przełożony rozkazał. W tych długich uciśkach zostając, o to się nádewszystko turbował, żeby BOGA, którego serdecznie kochał, nie obrażał; y przytomności jego w duszy swojej nie stracił, albowiem na rozumie y zmysłach, takie często miewał ciemności, że nie mógł rozeznąć, czy zezwolił, czy nie zezwolił, na te podulżenia Szatańskie, co jednak z boiaźni, y Boskiej miłości bardziej pochodziło, niż z niebepieczestwá zezwolenia kiedy iakiego, ponieważ tak duszą jego była z BOGIEM złączona, żeby wolał tysiąc razy umierać, y wszelakie męki ponieść, niżli najmniejszym grzechem, Pána BOGA obrazić.

Na polkromienie też w sobie, tych napasć Szatańskich, prosił Przełożonych o pozwolenie, żeby mu większe umartwienia czynić pozwolili, jednak uważając Przełożeni, że go te utrapienia wewnętrzne dość wysuszyły, żeby się bardziej zbytniemi pokutami nie niszczył, całę mu ich nie pozwalali, co choć mu przykro było, musiał się poddać, woli Postulzeństwa Świętego.

Te prześladowania Szatańskie, przez wiele lat (iako się wyżej wyrażiło,) náprzykrzały się JOZEFOWI Nášemu, które go nie opuściły, aż został Káptanem, co szczegulnie Wiarę jego sprawiła. Albowiem jeżeli go trapiły owe jego wewnętrzne uciśki, jeszcze mu to większego utrapienia było okazywać, że go chciało Xiędzem uczynić, a to z dwóch racyi. Pierwsza, że się przez pokorę, godnym być tak wyłokiego Stopnia nie sadził, y nie mógł się na to náklonić, żeby na ten Stopień postąpił, ale się z niego wszelkimi sposobami wyprasał, na ostaték się y krył, żeby go nieprzyniewalano; ale gdy mu pod Postulzeństwem y surowo Przełożony rozkazał, obieciując mu, że niegodność jego wesprze BOG obficie łaską swoją, musiał zezwolić. Druga, że się lękał owych ustawicznych y codziennych pokus Szatańskich, dla tego, rzewliwie płacząc mówił: *Jakoż ja mam codziennie przystępować, do Ołtarza Páńskiego, w takim niepokoin sumnienia?* ale go y przeciw temu Przełożony utwierdził, y kazał mu mieć gruntowną w Pánu BOGU nádzicie, że iak Xiędzem zostanie, tym samym iż codziennie Chleba Anielskiego będzie zázawał, to jest Ciało CHRYSZTUSOWEGO, ustąpią te wszystkie napasći, y mizerye, tak dalece, że nie tylko będzie mógł Celebrować codziennie, ale y w inższych wszelakich funkcjach, nie będzie miał żadney przeszkody. Uwierzył tedy Sługá Boski, słowom y perswazyom Przełożonego, y tak przyjął Święcenie. A potym, gdy pierwszą Mszą Świętą, z gorącym Nabożestwem odprawił, wszystkie owe od niego odstąpiły pokusy, tak, że z własnym podziwieniem, ani przy Mszy Świętej, ani kiedy słuchał Spowiedzi, żadney nie miał więcej napasći. Albowiem,

bowiem, rozkazał Pan, wiatrem y Mo-
rzu, y stało się ucieszenie wielkie. Ktora
osobliwszą łaskę, odebrana od Pana.
BOGA, z wielką pokorą, na Ducho-
wnych konferencyach głosił, dziwniac-
nie tak cudowney odmianie, y prosząc
Bráci, żeby się za niego modlili.

Nie dosyć było na tym, że BOG, JO-
ZEFA Nászego, którego osobliwie ko-
chał, wewnętrznemi uciskami probował,
ale też ciężką bardzo chorobę, y na
Ciało jego dopuścił; był albowiem
w sobie zerwany, z czego dwoiaki bol
ponosił. Pierwszy, że pracom koło kro-
rych inși robili, on nie mógł dosyć
czynić, z czego był bardzo umartwio-
ny, od czego lubo był dyspensowany,
ale miał wielkie czucie, że nie mógł za-
rowno z drugimi pracować. Tak wiel-
ką zaś miał do pracy ochotę, naprzy-
kład gdy inni drwa nosili, on przy śla-
bych siłach, wiecey ich od innych dźwi-
gał na sobie, poki mu wyraźnie prze-
stać nie rozkazano, dla czego trzeba
było pilnie uważać, kiedy mu co rozka-
zowano, bo to zawsze poty czynił,
choćby mu było najciężey, poki mu
przestać nie kazano. Drugi, że cierpiał
bardzo wielkie bólesci, Trąsiło się nie-
raz (co on z konfidency, ktorą każdy
Zakonnik, powinien mieć do Przełożo-
nego, powiedział) że z niego wypadły
wewnętrzności, a nie było przy nim
nikogo, coby go poratował, z czego
tak ciężkie na niego przypadły bóle-
ści, że z gwałtownego bolu wołał, ale
się sam poratowawłszy, przed nikim się
na to nie uskarżał, y oprócz Przełożo-
nego, nikomu o tym nie powiadał, kto-
ry mu zakazał, żeby się nie krył z af-
fekcyą, y zawołał kogo na ratunek,
gdy na niego przypadnie.

Zeby zaś tej jego zabieżono affekcyi,
ktora co dzień bardziej się pomnażała,
przez kilka Niedziel, różnemi lekarstwá-
mi, ratowali go Przełożeni, a bardziej
żeby się ratował przymusił, albowiem
się z tego wypratał, żeby go nie ku-
rowano, dla kosztu, y żeby w tym nie
był szczegulny, czego się niegodnym
bydź śadził, iednak z rozkazu Przełożo-
nych, aplikowanych Lekarstw, z wiel-
ką cierpliwością y ciężkością zżywał;
y nie chciał prożnować w takiey kura-

cy, ale niektóre Księgi, Dydaká Alwá-
reśa, o pokoiu wewnętrznym traktujące,
po większey części przetłumaczył, y wła-
sną ręką krocey zebrane, spisał.

Był bardzo wielkiej cierpliwości, tak
dalece, że w najcięższych chorobach, y
bolesciach, w największych dolegliwo-
ściach, y uciskach, przed nikim się ni-
gdy nie uskarżył, żadney folgi y pol-
towania nie szukał, nikt go rozgnie-
wanego nigdy nie widział, ale z dźli-
wną pokorą, pokoiem, y śichością,
z niezwyczajną cierpliwością, wszystko
znosił, y czynił.

W pokorze był bardzo wysoki, ktora
się w nim najbardziej pokazywała z te-
go, że sobie zawsze, co było po-
dleyszego upraszał, y brał na to pozwó-
lenie od Przełożonych. Najbardziej się
zaś zrad, wydawała jego pokorą, kiedy
go miano promować na Xięstwo,
z czego się całym sercem, z wielkim
plączem wyprasał, wszelkimi zżywa-
jąc sposobow, żeby go nie przymusza-
no do tego: dla czego mówił swemu
Przełożonemu: *Wiesz Wielebność Wasza,*
iakie ja mam sumnienie, iakie y tak wiel-
kiem grzechy popełnił, iakom iestże nie
zaczat BOGIŁ stażyć, nie czynię mi tego,
ba by było na moie potapienie, przy moicy
niegodności, proszę iezli bydź może, miew
Waszmość politowanie na demna, a iezli
mam co za sługi, albo mieć bade, wszystko
Waszmość aplikuję, tylko dla miłości Bo-
skiej, y Najwłetszej PANNT proszę, nie
czyn mi tego. Y temi y inšzemi prozbami
tak często się Przełożonemu naprzykrzał,
że mu wyraźnie kazał, aby o to wiecey
nie prosił. Te zaś prozby, ktore Prze-
łożonemu donosił, sekretne bardzo czy-
nił, żeby w tym nikt pokory jego nie
postrzegł, że nie chciał bydź Káplánem,
ktorym został poniewolnie, y z przymu-
szenia. Ta w nim wielka pokorą, iá-
wnie się y w inšzey pokazyła okazył;
Obrany był Sotyzem, na Kápitulę Pro-
wincyalną do Lublina, w ktorej Ele-
kcyi, sztucznie sobie postąpił, bo naysier-
wey nie na to nie mówiąc dysymulo-
wał, potym poszedł do Spowiedniká,
rządząc się go, iezli miał ten Urząd re-
zygnować, a gdy mu Spowiednik, nie-
kazał tego czynić; nie mógł się duch
jego pokorny uspokoić, przeto poszedł
do samego

do samego Przełożonego, przed którym uciśk serca, żalany wszystek łzami otworzył, przez ciężkość którą miał z tej Elekcji, uważał bowiem z jednej strony swoje niegodność, y swoje do tego (iako sam o sobie rzywał) nieposobność, z drugiej strony, ciężar Urzędu, od którego Chwała Boska, y dobro Zakonu zawisło; dla czego był bardzo uciśniony, y żadnym sposobem, niechęciał przyjąć tego Urzędu, ale przymuszony Posłuszeństwem, postanowienie swoje, musiał odmienić.

W Cności Posłuszeństwa, był nieprzełamany, w którym wielkie ukontentowanie pokładał, y wszyscy mu się dziwowali, że kiedy był w iakich utrapieniach, albo trudnościach, tylko mu rzeczono, bądź Posłuszny, zaraz się uspokoił, y wszystkiego zapomniawszy, iakby go nie nigdy nie porządko; albowiem iako od samego, życia Zakonnego, początek, w prostym Posłuszeństwie był ufundowany, nie miał potym żadnej trudności, y w naytrudniejszych okazyach bywał doskonale posłusznym, albowiem choć mu co y przeciwko rozumowi kazali, wszystko wiernie, z ochotą y bez dyskursu zaraz czynił.

W Modlitwie, y Bogomyślności, był ustawiczny, nawet y w ten czas, gdy przez kilka lat, ciężkich pokus cierpiał napadów, y choć go Czart na Modlitwie napędzał, nigdy jednak z niej wychodził. Do Modlitwy, przybrał sobie ośrodek, y przedziwne milczenie, znakami pokazując, gdy co było mowić, potrzebą, y ten zwyczaj Nowicyuszów, aż do śmierci zachował. W oczach był niewymownie skromny, y we wszystkich gestach bardzo ukladny, w niczym nigdy nikomu ciężki, y naprzykrzony nie był, ale we wszystkim, każdemu szczerze służył.

Do Najsświętszego SAKRAMENTU, do Imienia PANA JEZUSA, y Najswiętszej PANNY, y do jej Oblubieńcy, Świętego Oycę Należego JOZEFA, gorącym sercem affektem, pałał, do których Uroczystości, przez kilka dni przygotowanie czynił, y w osobliwych ćwiczył się umartwieniach. W same zaś ich Uroczystości, długie Nabożeństwa na Modlitwie odprawiał. Tak zaś mężnego

był serca w umartwieniach, że zawsze najcięższe pokuty czynić pragnął, które bywały z ujemą zdrowia, y o nie pokornie prosił Przełożonych, którzy w nich widząc zbytek, często mu ich nie pozwalali.

Roku Pańskiego 1612. na Definitorium Prowincyałnym, obrany był Magistrem Nowicyuszom, który Urząd musiał przyjąć, posłuszeństwem przyniewolony; Na tym Urzędzie przez kilka Miesięcy przed śmiercią, wielkie przykłady doskonałości, dawał, nauczając Nowicyuszów, bardziej przykładem, y czynkiem, niż słowem, w czym samego naśladował CHRYSOSTUSA, który w przed początek czynić, y dopiero nauczając. Dla czego, iako Orzeł, zachęcający do latania dzieci swoje, pierwszym był do wzięcia, w ucześnieć do Aktów spólnych, pokut, y umartwienia, do pokory y Posłuszeństwa. Na Rekreaćach, różne Nowicyuszom, wynajdował, y czynne roboty, sam z nimi robiąc, dyscypliny, kátenule, y innych robot ucząc, według Nowicyuskiego u nas zwyczaj; bywał też czasem, skromnie wesoły, y przy umartwieniach, y pokutach Zakonnych, wesoło BOGU służyć, Nowicyuszów uczył.

Takiey zaś był na ciebie y duszy niewinności, że Spowiednik jego, który go słuchał generalney Spowiedzi, na krotki czas przed śmiercią, dał o nim takowe świadectwo, że żadnego grzechu śmiertelnego, przez całe życie nie popełnił, y datem nie naruszonego aż do śmierci Panieństwa, był od BOGA, udarowany. Nad to, powiedział raz, temuż swemu Spowiednikowi, ja umię tego roku, co się tak stało, dla tego o śmierci pilnie myślał, y do niej się różnemi sposobami gotował.

Zyjąc tedy przykładnie, y chwalebnie, w Zakonie, przez lat iedenaste, y dwa Miesiące, służąc iednemu zapowietrzonemu Nowicyuszowi, który powietrzem umarł, sam się powietrzem zaraził, y przez dwa dni przy wielkiej malignie, y utraceniu zmysłów, leżał w Letargu; potym przyszedłszy do siebie, y nabożnie Sakrament Święte przyjąwszy, przez gorące y heroiczne Akty, do śmierci się już blisko następującej gotował, y dnia pierwszego

pierwszego Września, w nocy, po godzinie drugiej, w tych słowach: *W ręce Twoje Panie, oddaję Ducha mego, szczęśliwie, w opinii Swiartobliwości, duszę swoją, Stworcy swojemu, oddałem, przy*

nadziei, że od niego odebrał zapłatę w Niebie, któremu wiernie służył na ziemi: Umiał w Piaskach, iedenasćie mil od Krakowa, y tam jest w Farnym Kościele przystoynie pochowany.

Z Y W O T

Wielebney Matki MAGDALENY, od Świętego Krzyża, wtorey Karmelitánki Boscy w Polsce.

Wielebna Matka MAGDALENA, od Świętego Krzyża, urodziła się w Krakowie Roku Pańskiego 1591. z Pobożnych, y bogatych Rodziców, Ojciec jej był STANISŁAW HIP. POLIT, Matce było Imię ELZBIETA. Zaraz od dzieciństwa, miała się do Pana BOGA, y do Nabożeństwa, ku Najsławniejszemu MARYI PANNIE. Albowiem iestże tak mała będać, że ją na paskach, iako dziecko wędzono, guziki sobie odparła, od pasów do Sukienki przyszytych, na których sobie, iak umiała, odprawiała Rozanie, pozdrawiała Najsławniejszą PANNĘ. Y lubo potem, przy dalszych latach nabożni Rodzice, prowadzili ją do wszelkiej pobożności, nie opuszczając żadnego dnia, bez słuchania Mszy Świętej, y dni Uroczystych osobliwie Najsławniejszej PANNY, bez Spowiedzi y Komunii, iednak nadszedła MAGDALENA, więcej iestże czyniła, bo uczęszczała do Sakramentów Świętych, posły odprawiała, dyscyplinę, y inieże cwała umartwienia czyniła, zkad zabrała pragnienie, służyć Panu BOGU w Stanie Zakonnym, iże nie było iestże w Polsce Karmelitánek Bosych, udała się do Klasztoru Świętej AGNIESZKI, Zakonnie Świętego FRANCISZKA, gdzie y ona sobie upodobała, y Zakonnice także, bardzo jej sobie zyczyły, dla wielkiej która miała w obyczajach pobożności. Ale iż gdzie indziej Pan BOG gotował jej miejsce, nie przyszło do skutku, to powołanie, Tym czasem, przyjechały z Niderlandu do Polski, Karmelitánki Boscy, o których do doskonałości

y ostrości życia usłyszałszy MAGDALENA, wzięła otuchę od Pana BOGA, że ja między niemi chciał mieć, na Usługę swoją, iże Rodzice jej, y Krewni, bardzo ją odwozili od tego; bo lubo Ojciec, niebronil jej do inszego Zakonu, iże do Karmelitánek Bosych, y słowa sobie rzec nie dał, przekładając jej przed oczy, twarde życie ich, którego by Ona znieść niemogła, do tego, że były Cudzoziemki, które ani obyczajów Polskich, nie wiedziały; ani język, Polskiego umiały; zkad do nich trudny przystap, tylko przez tłumacza, trzeba by mówić, y wiele innych przyczyn y trudności zdawali. Lecz to wszystko, statecznego w MAGDALENIE przedsięwzięcia, nieustraszyło, sporządził bowiem BOG, że w krótko znalazła takiego, coby od niej był tłumaczem do Matki, y oznajmił pragnienie jej do Zakonu Świętego. A gdy często o to miłosierdzie prosiła, aby była przyjęta, na próbę Nowicyatu, dano jej Hábit Zakonny, w dzień Świętego ŁURASZA Ewangelisty, dnia 18. Października, Roku Pańskiego 1612, we cztery Miesiące, y trzy Niedziele, iako Fundatorki, do Polski przyjechały, y pierwszy Klasztor w Krakowie, przy Kościele Świętego MARCINA założyły.

Zaraz na początku wejścia do Zakonu, fundamament duchownego swego postętku, na Posłuszeństwie założyła, y na pokorze, sadząc się między Sługami Boskiemi, najpodlejszym robakiem, y z tego pokory impetu, udawała się za prostaczkę, y grubiankę. Dla tego też używano jej zawsze do prostych y cięższych

cięższych posług do dźwigania, do służenia, dniem y nocą, chorym, jednym słowem, na każdą najcięższą pracę jej zażywał; i albowiem sama się w nie wpraszała, mówiąc: że jej prostota y zdrowie mogło znościć, takie usługi: W tym tedy pokory ćwiczeniu, stępcznie, y meżnym sercem, wszystko znosiła, y zachowała, czego ja uczono, przez znaki, które lubo jej z początku, były bardzo trudne do pojęcia, gdyż owe Mátki pierwsze, z Cudzoziemskim językiem przyjechały do Polski, inaczey nieumiały mówić, tylko znakami. Jednak MAGDALENIE Nowicyi, uczynił Pan BOG, tę łaskę, że bez wielkiej trudności, mogła zrozumieć, y poznać, czego ja uczono, żeby się nie mogła być lepiej Zakonnosci nauczyć, choćby ja byli wyraźnemi słowy uczyli, iako sama nie raz potym wspominała, z wielką swoją pociechą dziękując Panu BOGU za taką łaskę.

Miała też wielkie umiarkowanie w Nowicyacie swoim, iż się ładczym, bardzo z przyrodzenia brzydki, prześo musiała naturę swoją dziwnie łamać, kiedy widziała, nie bardzo ochędożne potrawy w kuchni gotowanie, według sposobu, owych Mátek, obcego Narodu. Bo, czasem bywało, że Myśli topiono w donicy, potym wylawszy wodę z Myślami, nie umywszy donice, groch w niej wierciano, do gotowania, iak tedy ow groch, dano do Refektarza, łatwo się dorozumieć, co czuła natura nalezey Nowicyi, który groch, tak z głodu, iako y na zwyciężenie siebie samey, ona wszystkie jadła. Takiegoż zwycięstwa trzeba było, y do innych potraw, które iedząc, cięższe było umiarkowanie, niż głód cierpieć, gdyż polewki siemienney, nie cedzono, ale tak z łupinami na stoł dawano, a trzeba ja było wszystkie zjeść, bo kto iczy nieziadł na obiad, to mu ja schowano na wieczor, miasto inšzey porcy, co się ma rozumieć, y o drugich potrawach, inšze też potrawy, bywały z ziela gorzkiego bez omasty, y u nas w Polsce niesłychane. Jeszcze y od zimna, Nasza MAGDALENA, nie mało ucierpiała, bo niepalono, tylko w Refektarzu, y to niezawszę. Podczas

kiedy po Jutrzní, sama się odpoczynek, to naturalnie znalazła się sniegiem przyśpią, y zewsząd obmierała.

W tak obrey probie, odprawiwszy Rok Nowicyatu, uczyniła Profesya Święta, w Wigilią Wszystkich Świętych, którą aż dotąd odłożono: Gdy dla morowego powietrza wyjechała cała Zgromadzenie z Krakowa, y wywiozła je do Zábna, dziedzicznego swego Miasteczka, Jejmość P. Stárościna Dobczycki, która była z Domu MYŚKOWSKA, y swym kosztem z Niderlandu Karmelitránki Bosse, do Polski sprowadziła, która potym zostawiwszy Zakonnica u Świętego MARGINA, nazwana była BEATA KONSTANCYA od Świętego JOZEEA. iako już MAGDALENA Nasza, oddała się całe Panu BOGU, przez śluby Zakonne, nieła się Krzyża Chrystusowego, y zaprzemiamy sobie, ćwicząc się w Cnotach Świętych, służyła P. BOGU gorąco y doskonale, a nie z Regestru, w tym albo w owym, do tego albo owego czasu, tylko, iako wszystkie żywcem, siły y zdrowie, odważyła na służbę Boską, Regulę Konstytucy, śluby Zakonne, y wszystkie zwyczaję Święte, wielce sobie poważając, doskonale, a do literki zachowała.

Przedko po Profesyi, powiedziała na się z pokory, że jest Lunatyką, co Mátki Fundatorki wzięły za prawdę, y tak iak głupia, zamykano na noc w Celi, żeby kogo nie obrażała, a ona nawzgardę swoją, często takowe rzeczy, na krótki powiadała, y miała się za nypodleyśzą, nieopuszczając żadney okazyi do upokorzenia, winy swoje y niedoskonałości, często wyznawając. Prawie wszystkie prace Klastorne, na nie się zwałały, y kiedy Klastro murowano, ona po Rzemieślnikach uprzątała, rumy wносиła. Służyła iedney Siostrze bardzo Chorey, u której trzeba było sypiać, y na noc iczy palić, a MAGDALENIIE szkodziło strasznie, nocne, w piecu palenie, najmniey jednak nie dbając o swoje wygody, czyniła to z wszelką ochotą, żeby tylko chorey wygodzić, a iedacze trzeba było, u samego pieca sypiać, bo cela była bardzo mała. Y tak we wszystkich okazjach usługowała drugim, y dogadzała, a siebie

Świecie wszędzie umartwiała, we dnie y w nocy pracując, bez odpoczynku. Aż tym niewczasem, naruszyła sobie głowę bardzo, i bojąc się iakiego szwanku, oddawała owe swoje głowę słabą. Paniu BOGU na Modlitwie, kiedy iednego czasu poczuła, iakoby jey obrecz spadać z głowy, y zaraz potym, została tak zdrowa, na wszystkie wick swoy, iak była przed takim przypadkiem.

Zwyczajie wszystkie, których ja w Nowicyacie nauczona, chowała aż do samej śmierci, iako to z Celi nie wyszła, aż wprzód ziemię pocałowała, co samo czyniła powracając, do Celi, przed Obrazami także po Kłasztorze przyklekała, ziemię całując, y różne prostrącyce odprawując. Przy tym, pokuty wielkie czyniła, ian cizki ostre nosząc, dyscyplina długo się ściekać, z pokrzyw, albo z ciernia splecioną, przy Włosiennicach y wielorako wynalezionych umartwieńiach. Wszystko jey pragnienie było, cierpieć dla BOGA, y naturę gwałtem zwyciężać, do umartwienia, iako to pokazała, gdy, część iednego Miesiąca, CHRYSTYNA od Świętego MICHAŁA, w chorobie swojej Komunię Świętą przyjąwszy, miała wrzód w gardle, wszystkie z wemitem zrućła, co widząc Mátka MAGDALENA, prosiła żeby ow zrucony Komunikant, y z slegma do ust wzięła, miasto inżey Komunii, która miała przyjąć. Przez to zwycięstwo w naturze, przysłała do tego, że wszystkie rzeczy, by najcięższe, y Człowiekowi przykre, mogła znieść, bez pokazania najmniejszego obrzydzenia po sobie. Służyła też iedney chorey, przez dziewięć Miesięcy, która chorey ustawicznie była praca wielka, we dnie, y w nocy: bo jey samą w piecu paliła, ięć gotowała, roznemi sposobami chora ratując, ogrzewając, dźwigając, chędożąc, y karmiąc, iednym słowem, wszystko przyspalała do wygody, y wezła chorey, iako mogła, najlepiej, gdy tylko dwie poduszki dla chorych w Kłasztorze w ten czas były, z wielkiego Upostwa.

Upostwo Zakonne bardzo kochała, ściśle go zachowywała, do żadney rzeczy afektu nie przykładając, chociaż, co do Nabożeństwa służyła, iako Xiąszki O-

brazki, Relikwie, y tym podobne rzeczy, także do iakiey wygody, folgi, albo powierzchownego wezła, chęci swojej nie dwoiła, wszystkim ciele raz wżgardziwszy, dla CHRYSTUSA. Rzeczy podleyłaych pragnąc, y upraszając, ile posłuszeństwo pozwoliło, tczupło y bardzo ochronnie, zażywała. Nic nad zwyczaj nie miała, y owżem rzeczy tych, które wszystkim spólne były y zwyczajne, bez których się właśnie obyć nie mogła, oszczędniey nad innych zażywała. W odzieniu, w Celi, y najmniejszey szpilki, krom gwałtowney potrzeby mieć nie chciała, kiedy Przełożona, chciała jey w potrzebie iakiey wygody uczynić, pokornie y gorąco, z tego się wypraszała, oświadczając w dziecność, że y tego nie godna, w czym ja Zakon Święty opatrnie, y ze wielu takich jest, którzy Upostwa nie słubowali, a nie mają takich wygod. Wszelki niedostatek, pocieche jey przynosił, a ostrość Zakonna, z wielkie debycie miała. W chorobie, gdy jey co do zdrowia służy, przypomnana, zwykła mówić: Mam ja Mátke, nie trzeba mi myśleć, tak wielkie miała zapomnienie, swych potrzeb, y kiedy Posłuszeństwem przymuszona była do czego, tak tego mało zażyła, że prawie bez pożytku dla siebie, tylko Akt Posłuszeństwa wypełniała. Habił zawsze podleyłay y stary obietca, choć już w starości. Jednego czasu widząc ja Siostrę, że ledwie mogła, iść na górę po Schodach, rzekła jey z porlitowania: *Moja Mátubna, dajaby Wąsności Mátka Násza, Habił lekby*. wielce ja tym uraziła, albowiem jey odpowiedziała: *Boj się BOGA Siostru, że takie rzeczy mówisz, które da wygody y miłości własney należą*. To tak, y w innych okazaych, zwykła nie o siebie niedbać.

Posłuszeństwo zawsze proste chowała, bez rozładzania y przymieszania własnego rozładku. Na ieden znak Posłuszeństwa, ochonna y prędka była. Trafiło się czasem, że kiedy co, choćby y najpilniejszego robić zaczęła, a zawołano jay, nie dokonczywszy, zaraz szła. Na uderzenie także we dzwon, wszystko porzućwszy, chęć wyprzedzić, wszystkich, z predkością biegła. Przełożonych swoich, wielce poważała, y szanowała.

szanowała: inaczey ich nie miánuiac, tylko, CHRYSTUS to kazał, albo CHRYSTUS do nas idzie Siostrzyczki. Złęciła jey raz Przełożona, żeby lampami zawiadowała, y nalewała lampy olejowe, które pospolicie palą się w nocy na Dormitarzu, tego Posłuszeństwa ona pilnowała, nie tylko za Urzędu, tamrey Przełożoney, ale y po śmierci jey, y lubo sama była Przeoryszą, o owych lampach, po ki żyła, sama miała staranie, mowiac: *Tę i tę, Mátkę Przeoryś, to mi była, złęciła.* A kiedy więc Przełożona, w pospolitości co rozkazała, pierwsza była, do wykonania, owego Aktu Posłuszeństwa, nie dając się nikomu uprzedzić. Gdy która z młodszych Siostr Przełożoną bywała, z tych, co je do Zakonu przyjęła, y w Nowicyacie wychowała, bardzo ich szanowała, y posłuszną im była, tak mowiac w okazyach: *Kiedyby mi roszkę jedną postawiano, na miejscu Przełożoney, takbym ja szanowała, y była posłuszną iako samą BOGU.*

Przełożona zostawszy, bynajmniey nieodstąpiła od ćwiczenia swego, w pokorze, w umartwieniu, y w poddaństwie do Posłuszeństwa. Z głębokiey pokory, pokazywała się do wszytkiego bydź nieposobną, y niegodną Dárow Boskich. Y lubo od Pána BOGA, wielkimi talentami udarowana była, wszystkie jednak iako ogień w popiele, w pokorze Świętey ukrywała. Rozum, y rozsadek, dał jey był Pan BOG wielki, przecię ona w okazyach, radziła się Siostr, choć też y młodszych, nawet y Nowicy. Czcę wszelkiey uchodziła, y kiedy slyszala, że ja w czym chwalono, bardzo się frásowała, mowiac: *Pán BOG Achwalcie, y a nim mowcie, a ty gzesznicy przypominacie grzechy.* Strófuąc z powinności Urzędu, którą Siostrę, zaraz się obracała do siebie, y mowiła: *O iakom ja daleko gorša, a iako mnie BOG cierpi.*

W rzeczach choć trudnych, y ważnych rada ustąpiła, woli, y rozsądku swego. Tráfiło się gdy była Przełożona, że niektóre Siostry, które poźniey do Zakonu przyšły, nie wiedząc dobrze, zwyczajów Zakonnych, które pierwsze Mátki Fundátorki tego Klasztoru Krákowskięgo, podály do zachowania, odniosły

Mátkę MAGDALENĘ Przeoryś, do Przełożonego, iakby nieco, z swojej głowy wymyślać miała, y sporządzać, o co Przełożony, furów ją strofował, iż nowe rzeczy wnośi do Zakonu, ale ona z wesołą twarzą, przyjęła strofowanie, y pokatę z wielką pokorą zniosła. Az potym Przełożony obaczywszy, że to dla większey doskonałości czyniła, kazał aby tak, iako z początku było, zachowała. Co iedną Zakonnica uważaia, rzekła: *O moio Mátko, czemuś Wáśmość nie powiedziała dostatecznie, wszytkiego Przełożonemu, żeś to od Prádka swoich wzięła, toby była tego umartwienia, nie miała?* Odpowiedziała Mátká: *A coż to rzekła, toby ja swemu Przełożonemu miała repliki czynić, nigdy mi się to nie tráfiło, przez wszytek żywot mój, tboć bywały y wieśe okazy, pokatę y strofowanie, ochotnie przyjmę, ale repliki y wymówek z Przełożonemi, uchowayże mnie Pánie.*

Przy Elekcyi Mátki MAGDALENY za Przeoryś, powiedział Ociec ieden na Exhortacyi, iż taka ma bydź Przełożona, co kiedyby z iakiego przypadku poginęły wszystkie Księgi, Reguły, Konstytucye, y wszystkie zwyczaje Zakonnych, Zakonnice mogłyby czytać z posłepkow Przełożoney, iako żywa Regułę, y Konstytucyę, y zwyczaje Zakonne, które ma na sobie wyrażać dobrym przykładem. Co tá Mátká doskonałe zachowała zawsze, aż do naymnieyszey Książeczki, którą zowiemy ćwiczeniem Klasztornym, bo z tą, iako iedną Nowicya, ustawicznie chodziła. Ostro trzy miała Obserwancya Zakonna, we wszytkich punktach, y sposobach, niedopuszczając jey, bynajmniey osłabić, we wszelákim umartwieniu, pilnując ściśle Klauzury, y oddalenia się ze wszytkim od światá.

Do Choru była bardzo pilna, z gorącym Duchem w nim ustawiczna, aż do ostatney choroby, przed śmiercią, y to kiedy już właśnie nie mogła, ani chodzić, ani mowić, tak iż na schody idąc, na każdym odetchnąć musiała, ale dla żadney przyczyny, do Choru przyść nie opuściła, tak na *Officium* Páńskie, iako y na Modlitwę spólną, na której ustawiczna była, y zawsze ją przekleczá.

przekleczła, lubo już była w słabym zdrowiu. Chwaliła serdecznie Páná BOGA, poki tylko mogła mówić, nie opuściła najmniejszey Ceremonij, prostracyi, inklinacyi, choć jey w tym starość wielką, ciężkość czyniła, co aż do płaczu było, Siostróm patrzącym na nie. Książki zawsze w ręku trzymała, chociaż umiała wszystko na pamięć. Niemogł jey nikt więcej umartwić, iako tym, kiedy prosili, żeby nie chodziła, na Jutrznia, do Choru, albo na modlitwę, żeby też sobie odpoczęła, y tak powiadała: *moy odpoczynek y ulżenie największe, chwalić Páná BOGA w Chorze z drugimi, poki tchną, przyjdzie ten czas, kiedy też nie będzie mogła.* Nigdy niestrofowała nikogo, z pokazaniem po sobie poróżnienia, ale bardzo mile, y spokojnie, co się bardzo na niey wydawało, tak iż Siostry, samym na nie spojrzaniem, zaraz się skruszyły, y przyznały winę swoją: Nikomu też, niczego nieoskazywała, czego by sama pierwey nie uczyniła, y nie spróbowała; y dla tego zwykła więc mówić, że na tym, w Zakonie, Przełożenstwo jest, *sluchaycie, czyncie.*

Gdy na nie przyzły powinności pokorne, z wielką ochotą y zbudowaniem odprawiała je, chędożąc co było trzeba wszędzie, miski mijac, kuchnię na każdy dzień zamiatając, drwá do kuchni nosząc, a nikomu nie dopuściła, żeby ia kto zastąpił. Roboty także zwyczajney, bardzo pilnowała, nie tylko w Celi siedząc, ale też jeśli jey do króty pod czas zawołano, mówiąc z świećkami robiła, przy zawartey krócie, iako iey podały Mátki Fundátorki Kláštoru, z czego się ludzie Święccy dziwnie budowali. Kiedy też szła chore Siostry nawiedzać, zawsze robotę swoją wzięła, to pończoszki Siostróm łatała, albo co do Zakrytyj robiła, a czasem Szkąpleczyki, y przy świecy przez okulary szyla. Po Jutrznia zaś, miasto odpoczynku rozpisała, albo Xiegi czytała, albo się modliła; męcząc się przy tym pokutami, potym nierychło kiedyś, trochę odpoczęła, a ręk czyniła przez wszystkie lata, życia swego. Bo choć nie była Przełożoną, zawsze ia Przełożenstwo koło czego zabawiała, tak iż po wszystkich, na odpoczynek chodziła, a zrana

na pierwsze uderzenie dzwona, porwała się zawsze. Kiedy ja kto hamował, żeby się tak w pracach niemordowała, mówiła: *Nie ten co pocznie, ale kto wytrwa do końca, zbawion będzie: a to mi tego, nie życzycie?* Życie iey było zawsze wspólne, niemające w sobie żadney szczególności, bo tego srodze nienawidziła, y drugim to ganiła. We wszystkich spólnych aktach, z drugimi się zgadzała, y bardzo społeczność miłowała, będąc zawsze w niey obecna.

Rzady tej Mátki, zdały się bydz Boskie, y szczególnym sposobem, gdyż wszystko działało się w wielkiej doskonałości, y porządku, z wielkim pokojem, y báczeniem; każdy akt społeczności, od prawiał się bardzo przystoynie, swego czasu, swoim porządkiem, przy których zawsze przytomna była, zawsze ia w Celi zastał, komukolwiek było potrzebá. Pokoju pilnie przestrzegała w domu, dla czego y Drzewo Trzęśni, które przy Celach było, kazała wyciąć, żeby Siostry nie miały rozerwania od wroblów, cotám siadali. Milczenie też takie było po domu, iakby nikogo w Kláštorze nie było, dla wielkiego uciszenia, którego swym przykładem przestrzegała. Na rekreacyách każdodziennych, nie dawała pozwolenia, do mówienia spólnego, chyba w Święto, y to nie zawsze, ale wszystkie słuchały, co iedną mówiła, albo czytała. Miała wielkie doświadczenie, y rozeznanie wszystkiego, w rzeczách Zakonnych, który talent, mądry przekładáia nad Swiatobliwość: gdyż nie jeden będzie miał Cnoty, a tego mu Pan BOG nie da.

Przy swoich sprawách potocznych, bardzo często tych słów używała: *Co wszyscy, iako wszyscy, dla czego wszyscy, Przyjaciele moi, Pánie moy, czynia, myśla, y mówia, to y ja ostárnia, Służebnicą twoią.* Ten także wiersz, ródá często powtarzała, powiadając, że przy Konstytucyách, był położony na początku, to jest, że przy tych Konstytucyách, które Mátká MAGDALENA zastała pisane, przyszedłszy do Zakonu, pierwey niż je do druku podano, bo aż po jey Profesji, były wydrukowane: mówiła tedy, *życzyłabym, aby ten wiersz, każda z nas miała w pamięci, tego wierszu, były*

były te słowa: *Kocham się w Twoim Práwie Pánie, to y ná Sercu nasze, to w rękę piástnie.*

Bydąc Mistrzynią Nowicyuszek, była y dla siebie Mistrzynią pokory, bo kiedy dawała Náuki Siostróm w Nowicyacie, tak sobie mówiła: *O Bába, bodaybyś ty samá czyniła, czego drugich uczysz, áles się zástarzala w złościach, á nie w Cnotách.* Y tak Nowicyóm, kazała się zwąć Bába. Kiedy która połyłała do Mátki Przeoryszy, to jej mówić kazała: *Postála mnie Bába do Wielebnosci Wásey, dowiedzieć się co, jej każeś robić, ábo prosić dla niej ná co, o pozwolenie.* Obaczywszy też, że Nowicya płatek ná oczách, y Morsum ábo Kneblig w gębie nosiła, kazała jej go zdiąć, á y siebie ubrać, y tak z tym chodziła, aż Wielebna Mátká Przeorysza, oddać go kazała. Zawsze co obierała sobie do umartwienia, igłę bez końców, ábo zárdzewiała do roboty, piórko do pisanía, zle, y infze rzeczy co podlejsze; przeto też zwykła przypominać Siostróm, słowa Świętego Oycá Nászego, JANA od Krzyża: iáko sobie niemamy obierać, co lepszego, miłszego, wygodniejszego, ále co iest większey wzdárdy, niewczesniejszego, y, przeciwniejszego.

Nigdy takowych Aktów, co w sobie są pokorne, nie opuszczała, drwá nosić, w piecách poprawiać, palić, zatykać, z wielką ochotą, to czyniła, choć iuż była tak słaba, że ją práwie wiatr powiewał. Y chociaż z wielkim stękanie, przychodziło jej isć po Schodách, á przecię kiedy postrzegła, że Mátká Przeorysza, idąc z Choru, ábo do Choru Płaszcz niosła, z pokorą przyklekała, odbierać on Płaszcz, ábo co takowego, (według zwyczáiu) żeby oná zániosła, którą samá, skutniey było dla jej słabości, nosić. Lubo miała od Páná BOGA, dar wysokiey Modlitwy, iednák oná z pokory, nie chciała tego znać do siebie, y kiedy kto pytał jej o rzeczy wysokie, odpowiadała: *Jam, iest prostaczka, nie rozumiam się ná tych rzeczách, dosyć by ná mnie było, mieć pokorę prawdziwą.* Ztąd nigdy się nie wymawiała, nigdy o nikim źle nie mówiła, ále raczey wymawiała, ográdziała, ułomności Siostrzynskie, á niebędąc ná Urzędzie, w nie się nie wdawała, iáko

iedną z Nowicyuszek, z wielkim poniżeniem, ostátnie sobie miejsce obierając. Pod czas, chciała jej usłużyć która Siostrá, y samá potrzebá wyciągała, tak względem słabości ná cieło, iáko też y lat podeszłych, to z pokorą dziękowała, mówiąc: *Nie potrzebuje tego, moge się za láska Boża, obeyść, iáko y drudzy, mam aż názbýt wczasów, y ná d infzych.* Kiedy młodsze stały, ábo chodziły, to oná siasć nie chciała, náwet y poyść ná odpoczynek trochę wczesniey, niż drugie, nigdy ná to nie pozwoliła.

Jeszcze z pokory, do swoich Nowicyi mówiła: *Wstydze się żem kiedy kogo uczyła, gdyż każda z was, mogłaby bytć Mistrzynią, y mnie uczyć, wiecy się ja od Was mogła náuczyć, niż wy odemnie.* Y tak wielkimiáła poszánowanie do Przełożonych, choć własných Corek swoich, (bo ledwie nie we czterdziestu lat po niej, przyszły do Zakonu) mówiąc w okazyách, *moy to CHRTYSTUS.* A gdy ná Rekreacyách, Mátká Przeorysza, kazała przynieść rzecz iáką, ábo podać, nie miánując kto to miał czynić, zároveň z Nowicyami porywała się, wypełnić to, z wielką pokorą. Kiedy też usłyszała, o iákim nieszczęściu, ábo przypadku ludzkim, wielkim polirowaniem, zwykła dziękować Pánu BOGU, mówiąc: *Czemusť to nie mnie, potkało moy BOZE? á czyli ja tego niegodnieysza byla? wiele Aktów wdzięczności, za to Pánu BOGU ofmładczając.* W Zgromádeniu, nigdy nie mówiła, aż dano pozwolenie mówić, á iezli przytrafiło się, że co do Nowicyi rzekła, zaráz wyznawała pokornie winę swoję, chcąc się prosternować, przed Mátką Przeoryszą. Kiedy jej też dla Rekreacyi, kazała co powiedzieć Mátká, to zaráz przyklekneła, y Posłuszeństwo wypełniła. Już w ostátney chorobie, iedną Siostrzyczką z młodych, wychodząc ná Rekolekeye, prosiła jej, o iáką náukę, mówiąc: *Moiá Mátko, heda to miała, za Testament od Wáśmósci, co mi powieś,* oná odpowiadała: *Nauka moia, bądź wola twoja Pánie.* Toż uczyniła y drugiey, która także prosiła jej o náukę, do postępku swego.

Aczkolwiek, tała z pokory, dárow ná Modlitwie od Páná BOGA odebrałych,

nych, wydawały się iednak znacznie, w uczynkach jej doskonałych. Albowiem Modlitwy Bogomyślney, tak ufnie pilnowała, że też przy największych zabawkach y chorobach, nigdy Modlitwy nie opuściła, ani przygotowania do niej. A widząc Pan BOG, męznego Duchą, tej Mątki, karmił ją zawsze bardzo twárdym Chlebem, zachowując jej do Wieczności, skárby swoich pociech. Przeto śieszyla więc Siostry, w oschłości ducha będące, mówiąc: *Wierz mi moja Córko, że ja nie wiem, co jest pociechą wewnętrzną ale nie dla pociech, ani zapłaty, mamy służyć BOGU, y Panu naszemu, tylko że on jest BOGIEM, y godziem tego; a my jesteśmy, nie, y niegodne stworzenie jego.* Nie oglądała się tedy w służbie Boskiej na zdrowie, ani na żywot, ani na śmierć, co słabemu Człowiekowi, bywa przeszkoda wielka, do wykonania Cnoty prawdziwey. Znać było dobrze, wysoka jej Modlitwę, z samey postaci którą miała, w ułożeniu powierchownym, bo y z ust jej, coś Boskiego wynikało, słowa jej, były pełne miłości Bożej, gorącego affektu; kiedy się mogło zrozumieć, iż wszystek umysł jej, był w BOGU zanurzony.

W Obecności Boskiej chodząc, y ustawicznie z nim będąc ziednoczona, pałała miłością jego. Z kąd pochodziło, iż do żadney stworzoney rzeczy, affektem nie przylegała, y nic jej trudnego nie było, nie przykrego dla Pana BOGA, na samym tylko BOGU, doświadczenia, z nim się zabawiając, nic innego, jej uciechy nie było. Kiedy się więc trąfiło, że jej przyniesiono Kwiatek iaki, albo co pięknego, przyjęła wdzięcznie, ale zaraz podniósłszy affekt swój do BOGA, y chwalać go z dzieła jego, odo dała to mówiąc: *Niech to, nie trzyma serce mego, ale sam tylko BOG.* Zeby więc ciału do Modlitwy miała, bardzo się martwiła, w śpianiu, y przez niemające czasu, nie sypiała w nocy, tylko siedząc; a częstokroć po całych nocach, przed Najświętszym SAKRAMENTEM przetrwała na Modlitwie.

Zgadzała się we wszystkim z wola Bożą, z kąd wielkiej ufności nabyła w Panu BOGU, spuszczając się zawsze, na jego Mądrości Opatrność. Zachowywała

w tym Nauki Świętej Mątki Naszej TERESY, żeby się nie przykrzyć ludziom o jałmużnę, y nikogo nie zachęcać do dania jałmużny, albo żeby miała wygadzać ludziom dla tego, choć ten Klasztor, był tak ubogi, iako jest, iż BOG sam natchnął, y kazał mu to przysłać. Y trąfiło się, że grofzła nie było w domu, kupić jajec, a przecie Zgromadzenie, miało, to, co Dom ubogi miał, y na czas Pan BOG posyłał z mieysc, z których się niekiedy nie spodziewał; a bywało to, że po kilku let. Złoty przynoszono do Kofa, nie miastując od kogo, tylko o Modlitwę prosząc. Dla tego wspominała często, słowa z Konstytucyi: *że nie jałmużnę nam żywić ma, ale Wiara, doskonałość, y nadzieja w BOGU samym, położona.* Y tak więc mówiła: *Komu BOG kaze, dać jałmużnę, to da, a komu nie kaze, nie da, choćbym ja prosiła, kogo o nie.* Za Cud to prawie mieli, którzy wiedzieli, iakie długie miewał Klasztor, a iak Mątką MAGDALENA, została Przeoryszą, zraz y długie znieśione bywały, y Klasztor miał swoje potrzeby, ieszcze do Zakrytyi, zawsze co osobliwego, sprawiła, w czym ja Święty JOZEF ratował, iako jej to obiecał. Miała też zwyczaj, że na każdy Rok, stała jałmużną, do Kościoła Świętego MIKOŁAJA w Krakowie, zrobiwifzy co do Zakrytyi. We wszystkich okazyach, y potrzebach, uciekała się do Pana BOGA, o radę. W przyięciu iedney Nowicyi, miały Siostry trudności swoje, y pragnęły widzieć zdanie Mątki, ona im odpowiedziała: *Poydź poródze się Panu Naszemu; potym przyięta była, ową Nowicyą.*

Jakiego sposobu Obecności Boskiej, zażywała na Modlitwie, opisała krotko temi słowami: *Naprzód że CHRTYSTUS, widzi oczyma śiata swego, wszystkie sprawy Nasze, gdyż mu do tego, nie nieprzeszkodzi. Potym poiać, że CHRTYSTUS, oczyma ducha ludzkiego, to jest duszy Przemysłowej, widzi myśli, y affekty serc ludzkich, do czego się obraca. Trzeci, poiać Wiarę, że CHRTYSTUS, ile BOG, jest w każdym Sercu, że wszystkim tym co jest BOG, y co ma w sobie. A postawiwszy się tak, w pewności Wiary, przed Obecnością Bożą, y zamknawszy*

y zamknawszy drzwi Serca swego, modlił się w skrytości. Tam, iako więc dzieciną, w miłości, u nog Mátki stoi, tak też trzymać się u Nog CHRYSTUSOWICH, z tą-
kąż miłością, która tym ćwiczeniom, nie podobnie iak wielka się zajmuje. Ten tedy domek, CHRYSTUSOWI zbudowawszy, y sobie, myśli swoje, czasu Modlitwy zebrawszy do niego, zamknąć się, z samym tylko CHRYSTUSEM, Pánem, y BOGIEM swoim.

Z oświecenia, które na Modlitwie, brata, mowa jej, y nauka, dziwnie wiodły do Pána BOGA, y przerażały duszę, lubo były z prostą mowione. Z ludźmi Świeckimi u kraty, krótko y mało mowiła, ale uważnie, tak iż więcej milczeniem odprawiała, niż odpowiadając: z czego gdy się Siostry budowały, dziwując się, czemu by tak czyniła, ponieważ mowa jej, była bardzo układna, y do BOGA wiodąca, odpowiadając im: *Lepiej ze światowi ludzie, rzeka: Ta Zakonnica głupia, nie umie mówić, y nie przyda do nas, a niż będąc zachęcenie rozmowami Naszemi, przykrzyliby się nam, nawiedzeniem swoim, a mybyśmy musieli z niemi, nasz czas drogi tracić: dla tego ledwie kilka razy w rok, kratę otwierała.*

Wzbudził też był Pan BOG, niechęć w iednym Przełożonym, na doświadczenie cierpliwości tej Mátki, który jej odiał Urząd Przecoryszej, przez dwa Miesiące, w czym wielką cierpliwość pokazała, y pokorę, czyniąc ten Akt głębokiej pokory: *Wyznam przed Majeństwem Twoim Boskim, że ja najmizerniejsza, jest przyczyna wszelkiej relaxacji, w tym domu twoim, żałuję tego z Serca, dla samej Chwały Twojej. Proszę moją JEZU, odpuść mi, nieśczęśliwej grzesniczcy, Dziękuję pokornie Majeństwu twojemu, żeś raczył znaleźć sposób, iakoby się to naprawiło, y żeś mnie stracił sprawiedliwie. Proszę Cie moją JEZU, rącz do końca sprawować, te Winice Twoje, y dawać radę tym, którymś ja zlecił, aby ja coraz więcej ratowali, za pomocą twoją Boską. Proszę też Majeństwu twojemu, niech ci się podoba, abym już nie zarażała smrodem swoim, y nie psowała, co inni, za łaska twoja naprawia. Kiedy już minęły były trzy lata, pod czas których była złożona,*

musiała znów z rozkazania Przełożonego, na swoje umartwienie, owe dwa Miesiące rzadzić Siostrami. Bo iż z swej pokory, nie miała nigdy chęci do rządzenia, bardzo ją to martwiło:

Nigdy słow wytworności y udatnych nie używała, żkad przez niemający czas, była w tym y wielu rozumieniu, że była prostaczką, rzeczy Boskich nie pojmującą, na czym się bardzo mylili, y zawodzili, iako ludzie.

Była ta Mátka niezwyćżonej cierpliwości, tak w naytrudniejszych rzeczach, iako y w chorobach ciężkich, żadnego znaku nie pokazując, ani zaśmucenia, ani nie spokojnej celiwości, albo stękania, tylko kiedy jej chorobą doymowała, to sobie mowiła cicho, z powtarzaniem, *Chwała Panu BOGU, Chwała Panu BOGU.* Jeśli jej też spytała która Siostra, iako się ma? odpowiadając: *dobrze się ja z sobą mam, y nigdy się źle nie miewam, gdyż wszystko dobrze, co sam BOG daie y posyła, gorzkosci, czyli słodkosci.* Jednego czasu po Jutrznii, obchodząc Klasztor, spadła ze Schodów, y rękę wywinęła, z czego aż do śmierci w owej ręce ból cierpiała. Inszego razu, pośliznęła się na lodzie, tak iż do trzech Niedzieli ręką ruszyć nie mogła, y Cud był, że w swej starości, nie rostraciła się na śmierć. A przecie z ziemi wstawszy, po owym stłuczeniu, poszła na Jutrznia, dopiero na zaiutrz kiedy od bólu szczytniła, o tym przypadku powiedziała. Tak to stłuczenie było ciężkie, że do pięci lat, stłuczony raz czuła. Jednego czasu w chorobie, gdy Siostry czyniły staranie o jej zdrowiu, rozpłakawszy się rzekła: *Dopusćcie BOGU, aby z swoim stworzeniem postąpił, iak mu się podoba.*

Do tych na Ciele boleści, przydawała sobie wiele pokut, martwiąc się ustawicznie, w iedzeniu, w picciu, choć y w naywiększe Święta. Często będać spracowana, y bardzo uprągniona, po Jutrznii y po wizytowaniu domu, wracała się do Celi, a obaczywszy że jej która Siostra, postawiła trochę piwa, nie tchnęła się go, mowiąc do siebie: *Możesz ty przetrwać, bez tego. Łan-cuszkow tak często używała, że jej aż za pokutę kazano, żeby ich więcej nie nosiła.*

ności. Ale ona nagradzała to, codzienną dyscypliną, która dla większego bołu, co raz to innym sposobem czyniła. Chlebą przez dwie lecie, iść nie mogła, aż raz trafiło się na Wielki Piątek, że kupiono takiego Chleba, iaki ona iść mogła, nie kupowano zaś więcej takiego Chleba, a ona też nic niepowiedziała, że taki Chleb iadać mogła, ale czując do niego apetyt, odpowiadała sobie tak: *Kiedy zaś, przyjdzie drugi Wielki Piątek, to go będzieś iadała z drugimi.*

Cierpiała jeszcze, wielkie zepsowanie zdrowia, ze krwi płynienia, co pod czas, y kilka Miesiecy, bez przestanku trwało, przy tym y wewnętrzności z niej wychodziły, w czym iednak, żadnego wczasu, niechciała sobie uczynić, ale w zimną wielkie na mrozie chodziła, y kiedy jej prosili, żeby dla tego z ciepła nie wychodziła, odpowiadała: *A już ci bym też niegodna, tylko żeby mi też ucieło, gdyby mi dla moich pieśszot, Siostry służyły, y same się dla mnie ziębiły, a ja bym sobie w ciepło siedziała.* W takich okazyach, udawały się nie raz Zakonnice do Przełożonych, żeby ja Posłuszeństwem przyćmieli, coby się tak w nówecz nie obracała, bo niczym pościć się niechciała, ale tak w łóżku, iako y w odzieniu, w potrawach, w postach, bez żadnego przydatku, trzymała z drugimi, iako najmłodsza, y najzdrowsza. Znałac tedy Przełożeni, gorącego Duchy, Mątki MAGDALENY, y wielką we wszystkim odwagę dla Pana BOGA, odpowiadali na uskarżania się Siostrzeńskie: *Tak Święci czynia, ta jest droga Świętych, oto widzicie moc Boską nad nią, iako ja posila, y w niej się pełni, co powiedział Apostoł Święty: Wszystko w tym mogę, który mnie posila.* Albowiem w tej chorobie, w Tunicy wełnianey chodziła, na gołym worze skomianym spoczywała, pod poduszkę zaś wełnianą, klocek drewniany kładła, który ja przez owę mierną poduszkę, bardzo w głowę uciśkał. Zgoła, tak była na Ciele siódze zniszczona, że postaći żywego Człowieka, na niej poznać nie mogli, aż z politowania wielkiego, nad nią, nie mogły na nią Siostry spojrzeć bez płaczu. Dziwnie iednak, sam ja Pan BÓG ratował,

gdyż nie podobna było przyrodzeniu, wytrzymać takich gwałtów, bo z niej codziennie, z pułkwarty krwi wyciekło.

To tak ta Mątką, z uślawiczney niewiści siebie samey, dręczyła ciało swoje, y zmysły, co zaś do miłości bliźniego, nad wszystkimi wielkie politowanie miała, osobliwie nad Choremi, których tak żałowała, iakby samą w sobie czuła ich boleści. Lecz to był Akt dziwny litości, iż bolała na to, kiedy jej w chorobie słucono. Jednego czasu, przy Mątce Przeorysie stekając, rzekła: *Oy boli, boli.* Spytała się jej Mątką: *Coż Wąsności boli, Mátuchno?* odpowiedziała chora: *ze się, tak koto mnie uwijać, y że mi tak uślawieć.* Ubogim też, albo w utrapieniu będącym, zawsze pokazywała swoje politowanie, a nie mając ich czym innym ratować, prosiła za nich Pana BOGA, aby ich opátrował, a obracając się do siebie, mówiła więcej: *O iako oni daleko lepsi, y pożyteczniejsi, tak cierpia, a ja będąc tak zła, we wszystko obfituję.* Spowiednik ieden, Mąż wielce doskonały, uważając tak ostre życie, y uślawicznym umartwieniu. Wielebney Mątki MAGDALENY, powiedział to o niej: *Znam wiele Karmelitanek Boskich, y wielkie ich wewnętrzne y powierzbowne umartwienia, ale ta Mątką, wszystkie przewyższa.*

Na ostatku w drogach na wygnaniu, y wiele ucierpiała, y sieła pracowała, zachowując we wszystkim Zakonne ćwiczenie, ile miejsce y czas pozwalał, będąc bowiem Przełożoną, kiedy z Krakowa trzeba było uchodzić, za nastąpieniem Woyska Nieprzyjacielskiego od Szwedów, Roku 1656. Starać się musiała, iakby wszystkie Zakonnice, swego Klasztoru na bezpieczne miejsca uwiodła. Wyjeżdżając tedy z Klasztoru w dzień Sobotni, którego zwykła była czynić dyscyplinę z drugimi wieczor, niechciała opuścić zwyczajów Świętego, ale przed wyjazdem sieła się dyscypliną w osobności, ponieważ w drodze nie spodziewała się znaleźć miejsca na to. Jechaly wszystkie wespół Siostry, na jednym wozie, za granicę do Śląska. Mątką Przeorysą, Należa MAGDALENA, siedziała na bardzo złym miejscu w oknie, a gdy się na jednym miejscu,

Woz przechylił, wypadła z okna, y stłukła się okrutnie; a że jej koło nie przejechało, Cudowi to Boskiemu, y Świętego JOZEFa obronic, wszyscy przypisowali, bo już miała na ten czas lat sześćdziesiąt y pięć, y tak przyechawszy do Gospody, z bolu po owym spadku, omdlała, y wżytyła, prawie iak martwa była.

Będąc już we Śląsku, mieszkali po różnych Miasteczkach, z wielkim niewczasem swoim, aż Wielebny Ociec JOZEF, od Świętego Krzyża Hiszpan, Definitor Prowincyi Niemieckiej, który podczas tej ucieczki był Wizytatorem Generalnym w Polsce, uzalwwszy się Siostr, Ubogich exulantek, uprosił u Cesarza Ferdynanda Trzeciego, żeby mogły mieszkąć, w Pradze, Krolestwa Czeskiego Stolicy, w tym Pałacu, który Cesarz dał na nową Fundacyą, Karmelitanom Bołym, w Niemczech. Tam były czas nie mały z wielkim zbudowaniem wszystkich Obywatelow, gdyż nawiedzając ich, Osoby Zaczne, ze wszelaką nczciwością, y przyklekaniem przychodzili do nich, widząc skromność Anielską, y ułożenie Zakonne we wszystkich. Potym y Cesarz, przyechawszy do Pragi, nawiedził wraz z Cesarzową, Nasze Exulantki, z Bratem swoim, y z Synem jego LEPODEM, y naznaczył im, ten dochód kilku Tysięcy Złotych Niemieckich, który był na nową Fundacyą Klasztoru odłożony. Jako się budowało Cesarstwo, z Polskich Karmelitanek, powiedział to sam Cesarz, Oycem Naszym, tak w Pradze, iako y w Wiedniu, iżmu się wielce podobala, skromność Naszych Polek, ale naywięcej, Matki MAGDALENY, Przełożoney, cichość y pokorą. Przyechali potym Matki z Gracą, na swoje Fundacyą, do Pragi, y mieszkali razem z Polkami, w tymże Klasztorze złączonym, oświadczając sobie wzajemną miłość, z wielką uprzejmością. Tam widząc przykłady Cnot znákomitych, w Matce MAGDALENE, mówiły często, do Siostr Polskich: *Zaprawdę macie Skarb wielki między sobą, że Matka MAGDALENE; jakoż, y inisi ludzie, którzy ją tylko widzieli, iak Świętą, sobie poważali.*

Powróciwszy z wygnania, drugiego

Roku, do Krakowa, wrocila się też Nasza MAGDALENA, do swoich zwyczajnych pokut, y umartwienia, gotując się do szczęśliwey Wieczności, przez śmierć, która daje, żywot nieśmiertelny. Do ktorey opisanja niżli przystąpić, naprzód tu kładę jej samey świadectwo, o Opátrności Boskiej, ktorey będąc w tak dalekich drogach doznawała, tak bowiem mówiła: *Przyznać to muszę, iż Opátrność Boska, była z nami, y tam nas prowadząc, y z tamtąd nas powracając: niech Imię Pańskie będzie pochwalone.* Potym że gdy za powrotem z tej drogi, czując się bardzo słabą, oddała się na wolą Pana BOGA, na wszystkie czas, y Wieczność, przez uczyniony ten Akt: *Unizonym Sercem, y duchem upokorzonym, przed Tobą, wylewam serce moje, przed Tobą, BOZE moe, y proszę, niech bede w rekach Twoich, według woli, y upodobania Twoiego, y dziś, y jutro, y w godzinę śmierci moiej, y po śmierci, y na wieki: bo wiem, iż Ty mnie zawsze lepiej, niż ja sobie życzę, chcesz, y życzysz. A tak BOZE moe, przeciw mi się zawsze, nie mówię woli moiej, ale z przyrodzenia moiej, nie moia wola, ale Twoia, niech będzie, zawsze, zawsze, zawsze.*

Chorobą ostatnią, tej Matki, poczęła się od Kązlu, tak srogiego, że iednego razu, rzuciła jej się krew, ustami, ktorey wyszło z puł kwarty. Y od tego czasu czuła w sobie zepsute piersi, y głos jej zginął, który zawsze miała, silny, y wdzięczny. Poczęła też, na ciele schnąć, co raz, to bardziej, a chorobą ciągnęła się przez trzy lata, y daley, iednak w niej, naywiększy miał positek, wodę z rzepy, albo ulep, bo spólnego życia, w żadney rzeczy nie odstępowała, ani Aktow spólnych. Zaczem poczęły w niej, siły ustawać, tak iż z wielkim gwałtem, na Schody mogła wstępować, a potym y po rowney ziemi, trochę przeszedszy, musiała się zastanowić, stękać, kiedy rozumiała, że jej nikt nie widzi, ani słyszy, mówiąc: JEZUS MARTA, coż mi się dzieje? w ręce Twoje Panie, polecam Duchu mego. A kiedy zaś szła wespół z Siostrami, to nic takiego nie pokazyła po sobie. Przytym, tak była zniszczona na twarzy, y wysuszona, że tylko skóra, kości powlekala,

wiekła, y wszystkie skrzywiona, zgarbiona chodziła. Y lubo się tak źle z nią działo, na pierwszy znak do Choru stanęła, na Modlitwie codzienney, na Jutrznia także, y na inne Akty Spolne, za pierwszym w Dzwon uderzeniem, przychodziła, w Chorze wszystkie prostrący, inklinący, klęknięcia, iakby była nayszdrowsza, zupełnie odprawiała, choć jey z wielką ciężkością przychodziło, podnieść się z ziemi. Kiedy Przełożona, dała jey znak w Chorze, żeby siadła, to pierwej położyła, pocałowała, Szkapierz Matce, klęcząc. Toż czyniła, biorąc co od Przełożoney, albo podając.

Dopiero na sześć Niedziel przed śmiercią, wełnianą Tunikę z siebie zdjęła, y to aż Postulowaniem przymuszona; tak przestrzegając ostrości Zakonney, y umartwienia; na co patrząc Siostry, wielkie nad nią politowanie miały, y mówiły: *Abo ta Matka Nasza, umrze chodząc, albo ze trzy dni poleżawszy, dosyć będzie do wyjścia. Duch jej z ciała.* W takiey słabości będąc, położyła na Rekolekcyje roczne, podczas Kapituły Generalney, z których wyszła, w dzień Świętego STANISŁAWA; y rzekła do Matki Podprzeoryszy: *JEZUS, co mi się dziś stało, nie czuję się tak, na osobną. Iść: a na wezwanie, postawę miała, iakby już zaraz skonać miała.* Prosiła jey tedy, Matka Przeorysza, żeby sobie wytechnęła, y tak nie bywała na Jutrzni, przez dzieść dni, na Modlitwę iednak chodziła, rano, y wieczor, także, y do Refektarza, y na rekreacya. W dzień w Niebowstąpienia Pańskiego, była na wszystkim w Chorze, y już tam ostatnią Jutrznia odprawiła; w wieczor też, przyszła do Stołu, ale nie jadła, tylko iedno jaje, iako już od dawnego czasu, zachowała. Potym wstając od Stołu, rzekła: *Laudetur JESUS CHRISTUS, moje Matko, odpuszcze mi, moje nie umartwienia, y że sobie nie tak poczytam, iako na Zakonnice, przystoi, y poszła na górę do Celi, ledwie oddychając.* Od tego czasu, nie schodziła więcej na dół, tylko na Komunię Świętą.

We Świątki przyszła jeszcze na Teracya, śpiewać *Veni Creator Spiritus*, y także na zaiutrz na Misa, ale w Wto-

rek, już ją na Stołu przyniesiono do Komunii, przy Mszy czytanej: bo do tam, zawsze w Habiście bywała, czyli leżąc, czyli siedząc. Prędko potym, przypadł jey ciężki kászel y ustawiczny, aż y dysenterya, bolenie głowy, gardła, y gorączka sroga, która po kilka dni potzymawszy ją, co raz ustawała; ale biegunka, kászel, y bol gardła trwał, bez przestanku, aż do śmierci. Dla wielkiego kászlu, y na ieden paćierz, nie mogła poleżeć na łozku, tak we dnie, iako y w nocy, przeto przez cztery Niedziele, nie leżała na łozku, tylko siedziała w Krzeselku, w nocy, y we dnie, albo na łozku, nogi spuszcwszy na ziemię. W dzień Świętego JANA Chrzciela, na wieczornej Rekreacyi, przyniosły do niej Siostry, dla jey pociechy, Wielebna Matkę CHRYSYNE od Świętego MICHAŁA, Świątobliwą Fundatorkę, swego Klasztoru Krakowskiego, tak iako y teraz jest ubrana w Habić, y nieskazytelna do tam na ciecie, położywszy ją, na łozku Matki MAGDALENY, bo ona w Krzeselku siedziała; dziwna rzecz, od tej prawie godziny, iak tylko Wielebna Matkę CHRYSYNE, wzięto z łozka, zaraz Nasza MAGDALENA, poczęła leżeć na łozku, prostota iako zwyczaj, y leżała aż do śmierci, przez dwie Niedziele. Co wzięszy za wielką łaskę Boską y Cud poczytali, bo już Chora, siedzenia nie miała, tylko kość za sobą, iako iedną pięść, która już prawie, przez skórę przeziorna, y plecy od tego siedzenia, na oblag się skrzywiły, głowa zaś zawsze, aż do piersi wisiła, y tak było przez cały Miesiąc.

W takim postanowieniu zdrowia, pokazała wielką rezygnacya na wola Bożą, niedbanie także, y zapomnienie o sobie, wzgardę samcy siebie. Postulowanie, pokorę, milczenie, iako bywa u Świętych, tak w niej wzięszy widzieli. Spytali jey Przełożona, ieżli puchliną idzie ku gorze od nog, bo były bardzo opuchły. Odpowiedziała chora, *ani wiem, ani chce wiedzieć o tym, w reku Boskich, są łasy, moje,* kiedy w gorączce okrutney, zdjęto z niej nakrycie, dla posłowania jey, to choć potym oziębła, y rąda by była, żeby ją przykryto, nie rzekła, aż się kto domyslił okryć ją dla cie-

dla ciepła: o napoy także nigdy nie mówiła, aż kto podał, samá też przez się, nigdy co ją dolegało nie powiedziała, ani się uskarżała, tylko kiedy bardzo bolała, to slychać było, co mówiła, *Chwała Pánu BOGU, Chwała Pánu BOGU*. Jak jey Pan BOG dał tę łaskę, że mogła leżeć na łozku, na to mieysce, dał nową niesposobność, że nic á nic, żadnego pokármu w usta nie wzięła, przez dwanaście dni, aż do samey śmierci. Zaczym, tak z głodu, iáko y z biegunki, y z boleści okrutnych, które się co raz pomnożały, dokończyła. Do tego wyrost jey guz, iáko jáje w dołku, gdzie się piersi kończą, o czym oná nic á nic nie powiedziała, dopiero to, po śmierci obaczono. Tak straciwszy wszystkie siły, ruszyć się już samá nie mogła, tylko ją Siostry na Prześcieradle, z łozką podnosiły.

W Piątek, po Oktawie Bożego Cią, przyimowała Święty Wiątyk, kiedy jey pytał, Wielebny Ociec Przeor, jeźli by prągnęła, Oleju Świętego: odpowiedział: *Prągne w iáko największy niewinność stánać, przed Májestátem Boskim*; jednak dala znać, że ieszcze dosć było czasu, na to, y nie dano go w ten czas, lubo Siostry, widząc tak niebezpieczne życie Mátki, życzyły bardzo, áby była Oley Świętey wzięła, o czym co raz nie znacznie námieniały. Lecz Mátká, tak rzekła: *Wierny BOG duszy, choć moicy niewierney, ufam dobroci jego, że mi nie da bez Sakramentów umrzeć*. Potým we dwie Niedzieli, na tydzień przed śmiercią, Mátká Przeorysza, bojąc się o nią, mówiła jey, że już może wziąć Oley Święty. Oná zrozumiałwszy wolá Mátki, zaraz z wielką chęcią, y miłym bardzo ułożeniem, przypadła na toż. Bráta tedy Oley Święty, z baczeniem zupełnym, iákie y do śmierci miała, na tydzień przed skonaniem. Tegoż dnia, dziękowała Siostróm, za wszystkie prace y miłości, fobie swradzone, przepraszając, y prosząc odpuszczenia, złych przykádów, Siostry też wzáiemnie, żegnály się z swoją Mátką miłą, płacząc rzewliwie. Na ostaték przymuszona od Przełożoney, błogosławiła wszystkim Cerkóm swoim, y od tego dnia, już rzadko do kogo słowo przemowiła, bo oczy do Niebá pod-

nioższy, zdála się byđz wszystká w Bogu.

Przychodził przecię do niey Ociec, z Komunią Świętą, ale już w Wigiliá śmierci, to jest we Czwartek, y napoy przeżywać nie mogła, stękając głosem, ustawicznie, aż jey spytano: *Coż cię boli moia Mátko?* Oná miłe ułożoną, odpowiedziała: *bardzo wam powiem, co mnie boli*. Potým zaś tegoż dnia powiedziała: *Jeścoze ja dziś nie umrę*. Kiedy już noc przyszła, stękála bardzo bez przestánku, y Ociec, przyniosł jey Naświetczy SAKRAMENT; Spowiadała się tedy przez znaki, bo już mowę miała zmienioną. Potým biorąc Páná JEZUSA, rzekła głośno: *Biorę cię kupno moje, y znowu, tyś jest CHRTSUS, á na koniec zączęła Cantate, & psallite Domino, to jest, śpiewajcie, y wychwalajcie Páná, y tá już ostatnia mowa jey była*.

W Piątek przed Obiádem, przyszedł do niey, Ociec BONAVENTURA od Świętego JEDRZEIA, Wikáry Prowincyałski, y pytał ieźli czego potrzebuie, oná pokazała, bijąc się w piersi, y ręce składając, na znak że prosi, o rozgrzeszenie y Modlitwy. Co uczyniwszy, poszedł do Mszy Świętey, za jey szczęśliwe przejście do Wieczności. Już przed Nieszporem, zdála się byđz w konaniu, ále raczey uciżyła się, iáko zrozumiał Ociec Spowiednik, że miała zabawę, z Pánem BOGIEM. Po odprawieniu wszystkich kommendacyi, za Konáacych, wszystká szczerzyła, y zbolała, á Siostry od żalu nie mogły więcej pátrzyć, na ow jey Czyszciec, dla czego też jey Spowiednik powiedział, że Pan BOG chciał, áby tu Czyszciec odprawiła.

O godzinie osmey, zaraz po Komplecie, znowu Oycowie weszli, y dano jey Swieczę w rękę, y już przez tę godzinę, do dziewiątey, nie stękála, tylko ustawicznie tchnęła, y zdáło się, iáby się w niey Serce zalewáło. W tym o dziewiątey ządzwoniono na Jutrznia, á oná też zaraz, kiedy owo znagła kogo zawałá, od Posłuszeństwa, iák tylko zączęto w Chorze na Jutrznia: *Domine labia mea aperies*, oddála czyłtego Duchá, BOGU w ręce, y poszła po Koronę, za męczeństwo, które tu w Zakonie, przez ustawiczne umartwienie, y pokutę podjęła. Tak bowiem, niektorzy wykládają,

dzia, owo objawienie, o Męczennikach Zakonu Naszego, które miał, Święta Mária Nasza TERESA, kiedy jeden Święty, kazał jej przeczytać, te słowa w Xiegach napisane: Przyszłych wieków, ten zakon będzie kwitnął, y ma mieć wiele Męczenników. To mówię obławnie, rozumieć się może, nie tylko o tych Męczennikach, którzy od miecza Tyranów, y przez inne meki, będą zamordowani, ale też o tych, co duchem Fundatorów swoich, krzyżują, y dreczą ciała swoje, z pożądliwościami jego, nosząc ustawicznie umartwienie CHRYSOSOWE na sobie, aż do śmierci Krzyżowej, żyjąc y umierając na Krzyżu. Jakośmy to widzieli, w tej Świątobliwej Mierce MAGDALENI od Krzyża, y w innych wielu, Naszej Prowincyi Polskiej, Opatów y Mierek, którzy przez kilkanaście lat, do twardego łoża, iako do Krzyża przywiązani, rozliczne choroby, y boleści cierpieli, dla Ukrzyżowanego CHRYSOSA, y dla zachowania doskonałości, y ośrości w pokutach, Zakonu Naszego, ścisłe Reformowanego. Z których, już się oiednych namiemilo, o drugich naucza nas, życia ich, następujące Historye.

Koncząc zaś Historyę, życia tej Świątobliwej Mierki MAGDALENI od Krzyża. Nie mogę jeszcze minąć, iak sobie wielce poważała, Prawa y Konstytucye, Świętej Mierki Naszej TERESY, która się Cerkom swoim nie kazała bawić, drogiemi, y na wybor wysmienitemi robotami, i ona, że dla pewnego Duchownego Dobrodziecia, y toż wielką prozbą, y ofiarowaną Jalmużnę od roboty, która obrociła na pożytek Klastoru, nie na swoje, albo Krewnych, lub znatonych potrzeby, kazała zrobić, Bursę Złotem sztyt, oprocz odebraney za to dosyć ciężkiej od Przełożonego pokuty, iako się wyżej namiemilo, i na tego, iak najcięższego zadowolnia ex-cesu, y tak dla zależenia, Sukcesorkom, zachowania w punkcie Ubóstwa, Praw Świętej Mierki Naszej TERESY, iako też dla wieczney następującym po sobie pamięci, nie tylko przed wszystkimi, tę swoją winę, ustnie wyznała, ale ją też własną ręką, z wielkim sobie upokorzeniem, y zawstyżeniem, na piśmie zo-

staowała, y w Kronikę Konwentu, żeby była wpisana, bardzo usilnie prosiła. Jest zaś wyrażenie tego, temi słowami: Roku Pańskiego 1671 dnia 10. Lipca. Uczynił mi Pan mój, wielkie jedno Dobrodziejstwo, że mnie zepchnął, nie do piekła, iako Lucypera, iakom zasłużyła, równa mu w pyśle zostawszy, ani iako Adama, z Rąka wypchnawszy, wygnął go, na świat, y rozliczna miseryja. Nie tak, że mnie postawił, choć winą moją, cięższą niż Lucypera, większą niż Adama, ale zepchnął mnie, z nieysca, na którym mnie był posadził. A y za pokute, nie wiem iak to przyjąć; bo coż mi w tym za krzywda, żadney nie mam. Podobno to tam, Pan choć wiecznie karać, pewno słusnie uczynił, ale miłosierdzie jego, wielkie jest nad grzesznemi. Niech będzie wszystkiemu światu, wiadoma nieprawość moją, przestąpiłam ustawę Przełożonych, y Wyznawców moich, uczyniłam rzecz, przeciwko Konstytucjom moim, kazałam robić Bursę, Złotem, dla iedney Osoby, utakomilałam się nadgoda wielką, takomstwo mnie zwyciężyło, okrom tego, wiele innych było występku, za które, złożona jestem słusnie, y bardzo słusnie. Niech Bóg mój, na wieki ma z tego Chwałę, iż rozgniewawszy się, wspomniat na wielkie miłosierdzie swoje, choć abym tu pokutowała, acz się przebie bota, by sobie na mnie pomsty nie zostawił, ponieważ mi tu sfolgowano, dla słabości moiej podobno. Dla miłości Bożej prośbę, y ta miłość obowiazuje, aby kiożkolwiek, co przeczyta, po moiej śmierci, niech się zmiłuje nad duszą moją, iezeli będzie miłosierdzie Pańskie ze mną, abym była godna modlitwy Sług Bozych, niech się modli za duszę moją. O to też przy tym prośbę, niech to na wieczną pamiątkę będzie napisano, w Kronikę tego Konwentu, aby się potym żadna nie ważyła, co takiego uczynić, acz ufam, Dobroci Nieśkończoney, iż takiej drugiey Mniuski nie dopuści, albo raczy Judaś, bom ja to właśnie Judaś.

MAGDALENA od Świętego Krzyża, swoją ręką. Niebże mnie miłosierdzie Twoje broni, Najmilszy JEZU, abym roboty Judaśowej, nie zapłaciła śmiercią podobną, ufać ci bede, a nie bede zawstydzona. W tymem poznała, iż mnie chcesz zbawić, ponieważ pokazałeś mi złość moją, y nieprawość Serca mego, zaświadziwszy mnie

wśy mnie przed Przyjaciółami twoimi, obławileś mnie, y dziękować ci na wieki bede, choć mnie potępiś, przecie Tobie na wieki, chce wyznawać Duśá moją. Podzięcie wśyścy, á obaczcie, co Pan uczynił, Duśy moiey; Błogosławiony Pan który dziwnie obmyśla zbawienie ludzkie, Święty, Święty, Święty, Pan BÓG Zastępów.

Umária tá Swiatobliwa Mátka, dnia siódmego Lipcá, z Piatku ná Sobotę, Roku Páńskiego, 1662. Máiac lat wieku swego 71. Zakonney Professyi so. Przełożoną była, ízesć rázy, po trzy

lata, ná którym Urzędzie, stála się jedna Xiega nápisana, z doskonałego życia Zakonnego; zkad każdy mógł dobrze wyczytać, cała Obserwáncya, Reguły, Konstytucyi, Ceremonij, y inszych Obyczáiw Zakonnych, álbowiem czego uczyła, to samá wprzód czynila: Za co wierzyć się pobożnie może, że też tę od CHRYSYUSA obiecáną, odebrała, w Niebie nadgrode: *Kto czynić, y nauczać będzie, ten będzie zwány Wielkim, w Krolestwie Niebieskim.*

Z Y W O T

Wielebneho Bratá ANTONIEGO, od Świętego JANA DONATA POLAKA.



Rát ANTONI od Świętego JANA, Urodzeniem Ormiańin, we Lwowie ná Rusi, z przyśtoynych, ále Szláchetnych Rodziców, urodził się Roku Páńskiego, 1593. ktorego sobie Oblubieniec Nielki, cudownie obrał, iák Lilią, z między Cierni, y z błędu Schizmatyckiego oczyszczonego, do siebie nawrócił. Ociec jego był wysmienity Malarz, który też, tegoż Kuntztu Syná swego nauczył; y ná tym młodolátá Náš ANTONI odprawił, który po nawroceniu się swoim, do Kościoła Świętego, w takiey Pobożności, y Cnotách, życie swoje prowadził, że jego własny, y wszelkiey Wiary godny Spowiednik, który ieszcze ná świecie, słuchował go Spowiedzi, to o nim iáwnie świadczył, że ná sumnieniu jego, nigdy żadney ciężkiey winy nie znalazł.

Máiac około dwudziestu lat, od BOGA do Nászego Zakonu skutecznie powołány, nie dał sobie, zamierzoney intencji, y powołania Krewnym swoim wyperśwadować, ále usilnie y z wielką pokorą prosił, áby był przytęty między Synow Najswiętżey MARYI PANNY, w Nášym Zakonie. Záraz z pierwszego rázu y wcyżenia, bárdzo się Młodzieniaszek Oycom Ná-

szym podobał, y widząc z przyrodzenia w nim nieposledni dowcip, rádźiby go byli ná Chorysty przyiech, tylko mu, to ná przeszkodzie było, że się nie uczył, zárzućiwszy Szkoły, dla Kuntztu Málarzkiego, ktorego z dziećinśtwá pilnował. Rádźili mu tedy Oycowie, áżebý do Szkoł chodził, y po Lacinie się nauczył. Nie wymowił się z tego, gorącego ducha, Pobożny Młodzian, usłuchał wiernie rády, chcąc iuż zacząć to Posłuszeństwo, ktore ná potym chciał w Zakonie do śmierci chować, będąc iuż y ná ten czas, w prágnienniu ducha Zakonnikiem. Y lubo tá rádá, była że szkoda jego, bo co przez lat kilka z roboty Málarzkiey, y z inwencyi swojej zebrał, wszystko to do Szkoł chodząc wytrawił, iednak to przecie przyiał, byle skutku powołania swego dostąpił.

Tráfiło się pod ten czas, że Wielebny Ociec CYRYL od Świętey MARYI MAGDALENY, Hiszpan, ná ten czas Przeor Lwowski, miał iechać ná Kápitule Generálną do Rzymu, ktora się odprawić miała Roku Páńskiego 1617. y kazał mu z sobą poiechąć, ták dla języká, żeby mu był w drodze tłumáczem (umiał bowiem doskonale język Niemiecki) iáko też osobliwie, żeby go był

był oblegi we Włoszech, co mu zapewne obiecał. Chętnie się y tego podiał. Młodzian posłuszny, y tak iak drugi Abrahám, wyszedł z ziemi, y powino wactwa swiego, w Kray obcy, y nie znaiomy. Nie ustraszyły go niewygody podrózne, ani tak daleka, trudna, y niebezpieczna droga, Acy i odmiana, nie odwiodła go, miłość Oyczyzny, Krewnych, y przyjaciół, y inne okazy, szczęścia doczesnego, które go potykały.

Gdy tedy do Włoch przyjechał, nie iaki tam czas, zabawiwszy, w wielkim był codziennie pragnieniu, żeby iak się spodziewał, iak nayprędzej został przyięty do Zakonu Nászego. Alić oró Pan BOG, ná próbę Sługi swego dopuścił, że go tam nie przyięto, dla czego wielce zasmucony, powrócił się do Polski, nie tracąc ugruntuwaney w sobie dobrze nadziei, że po takich trudnościach, do których się Szatan mieszał, przeszkodami swoimi, przecię swego końca dostąpi, y Nászym Zakonem zostanie. Przybywszy do Krakowa, poszedł do Nowicyatu Nászego, y o przyjęcie do Zakonu, czego usilnie pragnął, prosił. Odpowiedzieli mu Oycowie, (zrozumawszy pierwey z niego co umie) że go ná Chorystę nie przyjmą, ale jeżeliby sobie życzył, przyjmą go ná Donaty, to iest ná Bráci do pracy, y do pokornych usług. Wesoło y mile przyjął tę rezolucyę, y iako prawdziwie pokorny, wyższego Stanu niegodnym się bydz sadzac, chętnie się służyć Pánu BOGU y Zakonowi, z naymnieyszego Bráta, z głęboką pokorą ofiarował, y gorąco aby był przyięty, upraszał.

Widzac Duchá, y pragnienie jego, Oycowie, przyjęli go Hábitu, w który był obleczony, Roku Páńskiego 1617. dnia 24. Czerwca. Wstąpiwszy do Zakonu, zaraz się poczał z ochotą w cnotach ćwiczac, którego przez cały czas Nowicyatu, różnemi sposobami, ściśle y ostro probowano; á gdy się státecznym, w swoim powołaniu pokazał, uczynił Solemną Profesyę, w Konwencie Nászym Lubelskim, Roku Páńskiego 1619. dnia 24. Czerwca, dokąd był z Posłuszeństwá posłany. Po uczynio-

ney zaś Profesyji, którą wiernie do samey śmierci chował, wielki we wszelkich Cnotách, uczynił postępek, które się tu krotko námienią.

Jasniał ten Brát, niewypowiedziáną miłością, nigdy iakiego niecierpliwości znaku, nikomu nie pokazał, zawsze był wesoły, każdemu do usług był gotowy, kto go tylko o co prosił, zaraz to dla każdego chętnie uczynił, y nie było tego przykładu, żeby nie miał uczynić ile się przez Posłuszeństwo godziło. A lubo sam był wielą sprawami, y zabawami zatrudniony, które od Przełożonych, miał sobie zlecone, bo dla wierności y sposobności jego, zázywano go do wszystkiego, jednak on nie opuścił żadney okazyi, której codziennie szukał, żeby nie miał inšzym Bráci, pracy dopomocz, osobliwie Bráci Donatom, którzy są powołáni, do pracy. Y w tym, nie mnieyszy znak miłości, wydawał się w tym Brácie, że miał drugich przystojnie rozweselić, dla czego, sam z siebie żartować pozwalał, żeby innych ucieszył, czym się wszystkim podobał, tak dalece, że go pospolicie zwano, Poćieszyciem Bráci.

W Posłuszeństwie, prawie wszystkich przechodził, y tak wszystko, iako iedno niewinne dziećcie czynił, co mu tylko według upodobania swego Przełożony rozkazał, ná nic się nigdy, choćby naycięższego nie zmarszczył, y żaden go nie widział żeby się kiedy Posłuszeństwu sprzeciwił. Kiedy mu co, do czego miał przeciwność, robić kazano, nigdy się z tego nie wymawiał, ale bez trudności, z ochotą, zaraz czynił. Tak zaś prostotę szczerą w Posłuszeństwie zachował, że kiedy co z rozkazania malował, według Reguł Kunstu Málarskiego, w którym był bárdzo doskonały, á Przełożony ná próbę Posłuszeństwa jego, ganił mu sztukę, albo mu ją zamálować rozkazał, zaraz to wszystko, iakby się ná tym nie znały po prostu, iak mu rozkazano uczynił.

Czystości Anielskiej, dziwnie záwsze przestrzegał, która się w nim y z słow, y z uczynkow pokázowała, álbowiem, kiedy kto, co mnicy przystojnego przy nim wymowił, wszystek od wstydu we krwi stáwał, uszy zátykał, y co prędzey odcho-

dzey odchodził. Na poskromienie zaś, rebellizujących z przyrodzenia ciała insultow., uśtawiczne pokuty, y umartwienia czynił, głodem, pragnieniem, krotkim bardzo snem, ciała się swojemu naprzykrzał, y w niczym mu wygody nie pozwalał, żeby na posłubioną BOGU duszę, najmniejszy zmazy nie zaciągnął. Przeto nie tylko na ciele, ale y na sumnieniu, tak był czystym, że Spowiednicy jego, dostatecznie o nim świadczyli, iż przeciwko tej Cności, nigdy, nawet y myślą nie wykroczył.

W cierpliwości, był niewyciężony, albowiem największe przeciwności, wesoło znosił, gniewiającego się kiedy, żaden nigdy nie widział. Strofowania, y pokuty, choć bez winy, tylko dla większej jego zasługi, od Przełożonych, naznaczono, z radością y ochotą przyjmował, mając zawsze wielkie pragnienie, cierpieć, y być wzgardzonym, dla Imienia CHRYSZTUSOWEGO. Kiedy zaś zachorował, w ten czas największą pokazywał cierpliwość, na nic się nieuskarżając, ani się o co dla folgi choroby na przykrzając, y choć mu Infirmariusz, w czym było potrzeba nie usłużył, milczeniem w cierpliwości zbywiał. Pewnego czasu, gdy inni Bracia posłani byli na rekreacyę, był też między nimi y Náš ANTONI, a gdy przez wodę trzeba było przechodzić, a nie było po czym, Náš ANTONI, chcąc dogodzić Braci, poszedł po Tárécę, chcąc ją położyć na kamieniu wielkim, który był w wodzie, niosąc tedy Tárécę, pośliznął się, y upadł twarzą na ową kamień, tak wielkim impetem, że mu zaraz zębey, wypadły dwa zębey, a inne się z miejscą ruszyły, Twarz y Wąrgi bardzo zbite, zaraz opuchły, Nos y broda zranione pośliznęły, z Uszy Nosa, krew obficie płynęła, czym gdy się inni śmiewali, on się nic tym przypadkiem nie zmieszał, y z podziwieniem wszystkich, iakby go nic nie bolało, wesoło wstał, y innych do śmiechu z siebie pobudzał, żeby im był przypadkiem swoim tak bolesnym, rekreacyi nie pomieszał.

Był niewypowiedzianie nabożny do Najswiętszego SAKRAMENTU, oprócz naznaczonych dni, za pozwoleniem Przełożonych, często do Przenay-

świętszey Kommuntji przystępował, z osobliwym y gorącym affektem. Ołtarz Najswiętszego SAKRAMENTU, iako mógł naysiękniej wymyślić, zawsze ubierał, w czym był niesfatygowany, wędnie, y w noccy, nie mając tego sobie za pracę, ale za miłą rekreacyę; Miał osobliwą łaskę, y inwencyę w ubieraniu Kościołow. Cokolwiek zaś należało, do ozdoby Przenajswiętszego SAKRAMENTU, z wielką so pilnością konserwował, y do tego, Zakrytyanów, y innych Zakonników zachęcał.

Do Najswiętszey PANNY miał wielkie Nabożeństwo, z affektem prawdziwie Synowskim, y co tylko mógł na jej Honor, y chwałę czynić, z wielką ochotą czynił. Kiedy mu się trafiło, Obrząz Najswiętszey PANNY malować, zawsze się strącał, żeby ie iako naysiękniej, z wyrażeniem okoliczności Tajemnicy, odmalaował, y największą miał ochotę kiedy mu podobne Obrązy, rozkazano malować. Oprócz wielu y uśtawicznych do Najswiętszey PANNY Nabożeństw, naysiękniej mu było codziennie o niej rozmawiać, y kiedy kogo mowiącego o niej usłyszał, pilnie ucha nadstawiał, iako na największą melodyę. Do każdego Święta Najswiętszey PANNY, na kilka dni, osobliwe zawsze przygotowanie czynił, y Ołtarze jej, z wielką aplikacyą, y inwencyą ubierał. Na kilka lat przed śmiercią, osobliwym obowiązkiem, obowiązał się Najswiętszey PANNIE, za Syna, y Sługę wiernego, y obrał ją za Panią, y Matkę swoją, uczyniwszy Szlub, we wszystkim jej z całego Serca służyć, ze wszystkich jej Honor y Chwałę jej pomnażać, y onę ile będzie mógł naśladować, y w tym przedsięwzięciu, trwał wiernie, aż do śmierci. Przeto za jej przyczyną, y zasługami, wielkie dobrodziejstwa, y duchowne pociechy, często od Pana BOGA miewał.

Świętą Matkę Nášę TERESĘ, osobliwszym kochał affektem, y do niej był osobliwie nabożny, co w wielu okazjach pokazywał, w Zachowaniu ścisłym, wszystkich Ustaw swego Zakonu, przez nie Reformowanego, w czytaniu jej Xiąg, które o sposobach do czynienia Modlitwy wnętrzney, napisał. Zleco-
no mu

no mu było, żeby na Akcie Kanonizacyi Świętej Męki Nászey TERESY, ręce puszczał, co on z ochotą czyniąc, gdy mu się iedną ręką w rękę rostrząsał, bardzo mu rękę spiekał, co widząc Zakonnicy, nie dali mu więcej rac puszczać, bojąc się, żeby bardziej na niego nie skłóczyli: ale on od zamiętej pracy nie przestał, mówiąc: *T coż to jest, że Syn dla Męki rękę straci, da ona mi lepszą.*

O Honor Zakonu Nászego, był niezmierznie żarliwym, za który się wszędzie zastawał. Professyi swojej był niewymownie wdzięczny, y lubo go omyleli nadzieją, że nie był do Choru przyięty, ale między Braci Donatów, nigdy jednak tego nie żałował, ani mu się sprzykrzyły pokorne y pracowite usługi. Gdzie szło, o dobro Zakonu, y jego pomnożenie, przy nim zawsze żarliwie, iak Syn prawdziwy stawał, y gdzie mógł, Zakon swój dziwnie wynosił, y wyślawiał.

Skromności Zakonnej był osobliwym Strożem, y nigdy zupełnie oczu nie podnosił, tak dalece że wielu Zakonników nie znał z twarzy, których tylko z mowy poznawał. Na błogłowy zaś nigdy nie patrzał, y iedli kiedy mówić z nim było potrzebą, to w krotkich słowach czynił. Z czego przykład y zbudowanie wielkie, wszystkim z sobą rozmawiającym, dawał.

Po tak chwalebnym Życiu, ANTONIEGO Nászego, Śmierć nie mniej chwalebna, nastąpiła. Szerzeło się w Krakowie Powietrze, dla którego, musiało z Konwentu Zgromadzenie wyjechać, tylko się kilka Braci zostało, y z nimi Nász ANTONI. Dnia tedy

27. Sierpnia, Powietrzem zarażony będąc, w ciężkiej mąlginie z utraceniem zmysłów zostawał, a po dwóch dniach, przyśzedłszy do siebie, prosił żeby go opatrzone Sakramentami, któremi się przeciwko śmierci, z wielkim afektem, y gorącym Nabożeństwem uzbroił, od którego gdy odchodzili Bracia, zostawivszy w Celi samego, postawili przed nim Obraz Najswiętszej PANNY, za czym on z Synowskiego afektu, który zawsze miał ku niej, koniecznie chciał wstać, żeby go do siebie przyćisnął, ale że już nie mógł stąnąć na nogach, spuszcwszy się z łóżka, iako mógł, czołgał się do ścisnienia y ucałowania owego Obrazu, do czego mu gorący ku Najswiętszej PANNIE afekt dopomógł, y w tym nabożnym ścisnieniu Syna Męki, od Braci był zastany, y ledwie do łóżka mógł być nązad doprowadzony. Skoro go ułożono, prosił, żeby mu co z Żywotów Świętych Pańskich czytano, czego on z wielką pilnością słuchał. A gdy czytać przestano, Akry Żalu, Wiary, Nadziei, Miłości Pań BOGA, bardzo przenikające czynił, y wzywając na pomoc Najswiętszej PANNY, Świętego Oycę Nászego JÓZEFA, Świętej Męki Nászey TERESY, duszę swoją, w ręce Stworcy swojego, oddał; dnia 30. Sierpnia, do Nieb (iako się pobożnie wierzyć może) od BOGA powołana, żeby go wiecznie z Aniołami zażywał. Śmierć tego Swiatobliwego Brata, wielkim zalem na pełniła, Sercą przytomnych Braci, którzy ciała jego, przystoynie pochowali, jego się przyczynie, do Pań BOGA polecali.

Z Y W O T

Wielebney Siostry DOROTY, od Najswiętszej PANNY Polki.



Aymilsza Siostra DOROTY, od Najswiętszej PANNY, urodziła się we Lwowie Roku Pańskiego, 1729 z Pobożnych, y przystoynych Rodziców, Ojciec jej, zwał się MARCIN DYSSYUSZ,

Mária ELZBIETA, SZOSZYOWNA, którzy przez lat szesnastie bezpotomnie żyjąc w Mążństwie, Pań BOGU, y Najswiętszej PANNIE Słub uczynili, iż iedli będą pocieszeni Potomstwem, im go na usługę oddadzą, do Zakonu Świętego. Wyśluchał BOG prągnięcia Rodzicowe,

Rodzicow, dawszy im w krotkim czasie Corczkę, ktorey na Chrzcie Świętym, dano Imię DOROTA. Odebraney łaski od BOGA, wdzięczni będąc Rodzice, y na uczyniony Slub pamiętając, zaraz od dzieciństwa, pobożne wychowanie Corce dawali, y im daley postępowała w larę, do większy pobożności, y do postępowania w Cnotach y Nabożeństwie zachęcali, do czego wszystkiego, z wielką Rodzicielską poćiechą, y samą Pánienką była ochotną. Pewnego czasu, będąc z nią samą Mátką, poczęła jey powiadać, iako ja tobie na świat od Pána BOGA, y od Najświętszey PANNY uprośiła, y uczyniła Slub, poświęcić ja Pánu BOGU, na wieczną usługę w którym Zakonie, na co Pobożna Corka, zaraz na pierwsze Mátki słowo, iak przydzie do lat, chętnie zezwoliła. Od tego tedy czasu, spotobiac się do Zakonnego Życi, w wielkiej skromności żyła, ośobności szukała, od społecności Święćkich, nawet rowiennic, y Krewnych swoich uchodziła, mało bardzo mówiła, w Kościołach codziennie, większy czas dnia na Nabożeństwach trawiła, do Spowiedzi, y Kommunii Świętey, często bardzo przystępowała, y aż do trzynastu lat, temi się y tym podobnymi ćwiczeniami bawiła.

Gdy już w Czternastym Roku była, wprzod Oćiec, a potym Mátká jey umarła, zaczęli wzięci ja Krewni na Opiekę, a widząc ja w wielkim pragnieniu, y statecznym postanowieniu, żeby Zakonnica została, poczęli ja powoli od przedsięwzięcia Zakonnego odwodzić, wolniejszy y z większym ukontentowaniem życie na świecie pokazywać, niżli w Zakonie, w którym żyjąc, jest więzienie wieczne ponosić, Krzyż codzienny, y długie męczeństwo cierpieć, gdzie ustawiczna Woyna, z Światem, z Cártem, trzeba prowadzić, na ktorey częsta poryczka, a nie częsta bywa wygrana. Potym też prowadzili do niey, kompanie, ktore jey przyjaźni swoje, y affektów obietowały, czym stateczny umysł niejako w Pániencie, tak pomieszał, że się chwiał, w przedsięwzięciu swoim poczęła, y Serce do marności światła obracać.

Jednego tedy czasu, w Izbie, w ktorey samá tylko mieszkała, siedząc przy świecy, niżeli się spać położyła, pokazała się jey Mátká, bardzo smutna y żalona, y poczęła ja strofować, że przedsięwzięcie swoje odmieniała, y obrociła się do światła, będąc BOGU na służbę jego, ieszcze pierwey niż się urodziła. Slubem oddana. Powiedziała jey potym, iako wielkie męki w Czyłcu, dla niey cierpiła. Zlekła się bardzo Nátzá DOROTA, tak widzenia, iako y strofowania Mátki, ale łaska Boska zmocniona, spytała jey, co by czynić miała. Rzekła jey tedy Mátká, żeby do Zakonu wstąpiła, y Slub Mátki swoiey spełniła, co ona wszystko, wiernie wykonać obiecała, iakoż to w krotce, y samym skutkiem potwierdziła.

Tym tedy Mátki swoiey zmarłej, widzeniem y nápomnieniem, do przedsięcia pierwszego náskloniona, wszystką się od Świata oddaliła, y już o niczym bardiżej nie myślała, tylko żeby iako nayprzedzey Zakonnica została. Przypatrując się zaś rozmaitym Zakonom, nie mogła się do żadnego Sercem násklonić, bo ja BOG, do Zakonu Mátki swoiey przeznaczył. Trafiła się okazyja, że z pewną pobożną osobą, mówiac o powołaniu swoim, dowiedziała się od niey, o Nálzzych Kármelitáńkach Boskich, nie dawno na ten czas fundowanych w Krákovie, y wszystko jey, życia ich sposób, (o którym dobrze wiedziała) powiedziała. Podobąło się to bardzo Nálzey DOROCIE, zaczęła do tego Zakonu Serce skłoniła, w którym służyc Pánu BOGU, postanowiwszy, do Kráková umyślnie poiechala, gdzie stanawszy, prosto do Nálzzych Kármelitánek záiechala, y z głęboką pokorą, wprzod przełożywszy powołania swego przyczyny, o przyięcie do Zakonu, prosiła, y w krotkim czasie, skutek pragnienia swego otrzymała. Roku tedy 1620. dnia 15. Września, Hábit Święty Zakonu Nálzego przyięła, z niewymowną swoią poćiechą, w Krákovie, w Kłáztorze Świętego MARCINA, między owemi pierwszemi Życia Reformowanego, y Duchá Świętey Mátki Nálzey TERESY mocnemi Eilárámi, na ktore się zápatrując, y Niebieską w nich uważając

uważając konwersacyą, z Cnoty w Cnotę postępowała. Po skończonym zaś, z wielką duchą goracością, y do usług Zakonnych aplikacyą, Nowicyacie, Solemną uczyniła Profesya. We trzy lata po Profesyi, posłana była z innemi dwiema Zakonniciami, na nową Fundacyą, do Lublina, y iako w Klasztorze Krakowskim, tak y w Lubelskim, dośkonale y bez nagany żyła, będąc dla wszystkich, wszelakich Cnot przykładem, y w zachowaniu Zakonnej Obterwancy, wielką żarliwość, pokazując. Cwicząc się w innych Cnotach, osobliwym sposobem, Postulzeństw, y umartwienia, pilnowała, albowiem w pewnej okazyi Postulzeństw, mając wielką trudność, pewnego Roku, w dzień Trzech Królow, przy odnowieniu Słubow, uczyniła mocne, y nicodmienne przedsięwzięcie, żadnym, by największym trudnościom, w Postulżeniu nie ustępować, y od tego czasu, (iako sama na konferencyi Duchowney, przed swoją Przełożoną wyznała) żadney trudności w Postulżeniu nie miała, którego tak ściśle przestrzegała, że trzeba było Przełożoney, wielkiej ostrożności używać, kiedy jey co rozkazyła. W umartwieniu, bardzo była ufundowana, dla czego, żadnego starania, koło ci

ła swego, nigdy nie miała, y kiedy ją co dolegało, iedli Przełożona, albo która z Zakonnice, nie postrzegła, ona się na nic nigdy, sama przez się nie uskarżała, rozumiejąc, iż to wszystko, mogła znosić, bez wszelkiego ratunku, y starania. Mało co przed śmiercią, gdy śmiertelnie zachorowała, postrzegły Zakonnice, że ta ręka, w której miała kauteryum, znacznie uschła, y skrzywiona była, czego iednak Chora, nikomu nie oznajmiła, będąc ręką okazyi, z którejby co, dla Pána BOGA, ucierpiała. Na koniec, w tej ostatniej chorobie, nie mniej, iako y zdrowa, będąc, dobry z siebie przykład dawała, osobliwie cierpliwości, y rezygnacyi, na wola Pána BOGA. Potym się Sakramentami Świętymi, na drogę Wieczności uzbroiwszy, y na śmierć, gorącemi Aktami, przygotowała, niemi się do samego skonania, umacniając, y Najświętsze Imiona JEZUS, MARYA, JOZEF, ustawicznie powtarzając, niewinnego Duchą, Czystemu Oblubieńcowi swemu, Pánu BOGU oddała. Roku Páńskiego, 1620. dnia 6.ego Márcá, około pułnocy. Wielką opinią Świątobliwości, z wielu przykładnych dowodów, nie tylko za żywota, ale też, y po śmierci swojej, słygnęła.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá HILARYONA, od Świętego
JANA CHRZCICIELA, Polaká.

Wielebny Ociec HILARYON, od Świętego JANA CHRZCICIELA, urodził się w Miasteczku Sieciechowie, z przystoynych, y Pobożnych Rodziców, Roku Páńskiego, 1605. Któremu na Chrzcie Świętym, dano Imię SOBESTYAN. Ociec jego zwał się GŁUSZECKI. Od pobożnych Rodziców, w bojaźni Bożej wychowany, na przod w domu, na usługach Rodzicielskich, młode lata przepędził, którym był we wszystkim powolny, porząd do Szkoły

Nauki dany, piękny w nich uczynił postępki. Po skończoney Retoryce, wielkie do Stanu Zakonnego, zabrał pragnienie, o którym często, z Nászemi Oycami Lubelskiemi, rozmawiał. Podobną się w nim naszym Oycóm, wielka biegłość dowcipu, y bardzo udarna wymowa, przy dostateczney umiętności, y wielu innych, przyrodzonych talentach. Przeró, gdy się iawnie odezwał, z powołaniem do Nászego Zakonu, odebrał od Przełożonych, przyięcia swego deklaracyą, y Roku 1620. do

Świętego Hábitu, w Lublinie przyięty, y obleczony został, y záraz, z początku życia Zakonnego, zá odmiána Hábitu, obyczáie také odmienił, bo który przed tym wielką po sobie wymowę, y rezolucyá pokázował, také się pokornym y wzgárdy prágnącym stał, że nigdy do pierwfzey postawy swoiey, nie był podobny. Z Lubliná do Krakowá odešlý, do Nowicyatu Nášzego, gdzie ná ten čás, był Przeorem. Wielebny Oćiec PAWEŁ, SZYMON, a JESU MARIA, bárdzo ostro był probowány, y przez cały Nowicyat, wielkich Cnot y Świątobliwości, dawał z siebie dowody.

Jednego czásu, kazano mu iść przez Krákov, w odártym Hábićie, bez Szkaplerzá, y bez Kápturá, opasawszy go, grubym bárdzo powrozem, y dawšy mu w iedną rękę trupią głowę, a w drugą dziuráwa Kobiałkę, aby také w milczeniu prosił Jáłmužny, do nikogo nymnieyszego słowa nie mowiac. Ten ákt wzgárdy, y poniżenia swego, pełen Duchá gorącego Nowicyusz, miłé y z ochotą przyiáł ná siebie, a ochotniey ieszcze wypełnił. A lubo byli tácy, którzy go widząc také nikczemnie ubránego, chodzącego po Mieście, iedni się z niego náśmiewáli, drudzy go głupim názywáli; inši iák ná iákiego Winowáycę, y Hultájá wołáli; inni go bezzecnemí lżyli słowámi; on to, nie tylko cierpliwie y pokornie, ále wesoło bárdzo znosił, żeby się pokornemu, y dla Nas wzgárdzonemu CHRYSYTOŚOWI, podobáł.

Przytráfiło się nie raz, że go Mágister, álbo Przełożony, pod pretextem winy iákiey, (ktorey on nie popełnił) strofował, y prosternującego się głową ná ziemi, przez kilká godzin, ná próbę cierpliwości y pokory, zostáwił; ále pełen Duchá gorącego HILARYON, upokorzoney głowy, z ziemi nie podniósł, póki mu znáku, do podniesienia się nie dano. Często mu się také tráfiło, że go bez żadney okázy, y popełnionego defektu, urowo strofowano, karáno, pokuty ścieżkie náznáczáno, co on z wielką cierpliwością, y radością ponosił, y im go bárdziej martwiono, tym ieszcze bárdziej byđł umartwionym prágnał, y

o tę láskę, często Przełożonych upraszał. Będąc ieszcze w Nowicyacie, lubo pod čás Zimy, nieznosné zimno cierpiáł, y dwa páłce u Nog, z wielką ná potym boleścią z odmrożenia utrácił, iednák się nigdy ná to nie skárzył, y owszem się wielce rádował, że mu dał BOG, do cierpienia okázva, y że przez utrácenie páłców, stał się choć ná páłce tylko, uczestnikiem boleści Oblubieńcá swego, CHRYSYUSA, Skończywszy tedy, w wielkiej, życia ostrości, Rok Nowicyatu swiego, z niewypowiedziánym áffektem, y radością, Solemná uczynił Professiá, y uczynione Słuby, wiernie až do śmierci, zachował.

W Posłuszeństwie, był bárdzo doskonały, y punktuálny, také dálece, że pámietał, co mu kiedy, przed lat kilkunásta czynié kazano, to wszystko, póki inšy rozkaz nie záśzedł, wiernie, y punktuálnie czynił. Ježí mu co raz Przełożony polecił, a nienáznáczył czásu, póki tego pilnowáć było trzebá, poty tego pilnowáł, až mu przešć kazano. Ciężkimi skrupulámi, często bywał ściśniony, w ktorych go, iedno Posłuszeństwo rzádziło, y cieszyło. Y o nie się bárdziej nie turbował, iák kiedy przez zápomnienie, rólkaz by nymieyszey, Posłuszeństwá przešćpił. Trzebá się záś, było dziwowáć, (czego wypowiedzieć nie można) z iáką ochotą, pilnością, y stárániem, z iáką cierpliwością, nayerudnieysze rozkazáния Przełożonych, spráwował.

Uboštvo bárdzo kochał, o podleysze do używánia rzeczy, záwize profit, ktore zá skarb ofobliwšy poczytał, y kiedy mu co lepszego dano, innym tego, ochotnie ustępowáł. Do żadney stworzoney rzeczy áffektu przywiazánego nie miał, y iák postrzegł, że mu się co podobáło, z pozwolonych sobie do używánia rzeczy, záraz prosił Przełożonego, aby mu to odebrał. Przytráfiło się często, że Hábit, Płaszcz, Sandáły, y inne rzeczy, miał také y popsure, że się już y do nápráwienia nie zdáły, nigdy się iednák o inše nie náprzykrzáł, bárdziej się kontentuiác, Uboštwem CHRYSYTOŚOWYM, niż doczešną wygodą.

W Czystości,

W Czystości, był nayszystszy; y tak czystego był sumnienia, że naysmniejszej niedoskonałości, iako nayscięższe grzechy, opłakiwał; y owšem Spowiednicy jego, to świadectwo o nim dawali, że przez całe życie w Zakonie, żadnego grzechu powszedniego, dobro wolnie nie popełnił. Od Krewnych, y Przyjaciół, tak był oddalony affektem, że mieszkając długo w Lublinie, gdzie miał kilku Krewnych, ani ich nawiedzał, ani się o nich pytał, choć wiedział, że się o to, ciężko na niego urażali.

Pokorą w nim, była bardzo głęboka, albowiem nayspodleyse posługi, chętnie na się przyjmował, w nich się codziennie ćwiczył, za naysniegodniejszego y naysposledniejszego siebie poczytał, y terdecznie się cieszył, kiedy go miano za takiego. Defekt swój, dla wzgardy y poniżenia swego, dobrowolnie innym powiadał, z gołą umiał się, tak upokarzać, żeby u wszystkich, za głupiego był miąany. Często o Ubóstwie Rodziców, y Krewnych swoich, przed wszystkimi powiadał, y o sobie że Swinie na świecie będąc pisał, przez co się inni z niego nasmiewali, y co usłyszeli od niego, to mu potym na oczy wyrzucali. Będąc Káplánem, y w Nowicyacie Krákovskim na Wesoły mieszkając, prosił Oycá Mágistrá, aby go z Nowicyuszami strofował, y pokutował, co Ociec Mágister, dla zbudowania Nowicyuszów czynił, a Ociec HILARYON, miał ztąd osobliwszą w duchu pociechę. Często go też posyłano do Miasta, w Donáckim Hábićie, bez Kápturá, na wyprobowanie pokory, y tak po Krákanie, publicznie chodząc, nie wstydząc się, bywał wzgardzonym, dla Imienia CHRYSUSOWEGO.

W Cierpliwości y umartwieniu, był prawie niezwyćżony, aż do śmierci. Máło bowiem iadał, ledwie się czasem piwá napił, Włósiennice y lánecuszi żełázne często na sobie nosił, dyscypliny codzienne do krwi czynił, rzadko kiedy na łozku sypiał, y tak wiele innych, niezwyćżanych mortyfikacyi czynił, że mu ich zabraniać Przełożeni musieli. Mieszkając we Lwowie, na początku Fundacyi, że ieszcze osobnych Cel nie było, sypiał z innymi w iedney Izbie,

tárcicami na Cele przegrodzoney; a że miał zwyczaj, przez ten gadac, co się innym przykrzyło, niektórym Bráci, rozkazał Przełożony, aby iak go przez ten mowiącego usłyszeli, wszedłszy do Celi jego, dyscyplinę mu dali, co też oni wiernie, y często do pocucia czynili. On zaś bicia cierpliwie bardzo znosił; na które się, iako cichy Báránek, y nie ruszył, ani się naysmniejszym znakiem, na to przed kim uskarżał, y owšem się na tychże Bráci, przed Przełożonym żalił, że mu nie tyle plag dali, y nie tak dokładali, iak im rozkazano. Choćaż już był Káplánem, a Przełożony go umartwił, słowem, albo pokutą, niewymownie, y z affektem wielkim, za to dziękował, mówiąc: *Teraz uznaję, że mnie Wielebność Wásza kocha, jeżeli zaś strofując innych, jemu nic nie rzekł, to na to ciężko płakał, y żaląc się przed Przełożonym, mówił: Wielebność Wásza, zapomniałeś o mnie, inšymś miłość pokazał, a mnie jako niegodnego, a puszcł; y nie mógł się inaczey uspokoić, poki go Przełożony ciężko nie potłócił, y nie umartwił. Owo zgola, był ten Wielebny Ociec, niezwyćżanym przykładem, pokory y cierpliwości.*

Wszystkie prawie, tak w szczegulności, iako w pospolitości Cnoty, nieślaskie sobie gniazdo, w Naszym HILARYONIE ułożyły. Umartwienie zmyślow, do wielkiego zbudowania w nim było; Albowiem w milczeniu języka, był bardzo doskonały, nie tylko máło mówiąc, ale więcej znakami, niżli słowami wyrażając, choćaż w nieuchronnych potrzebach, gdzie się bez wielu słow, obeysć nie mogło. Widzenie, y słyszenie, w pilney bardzo miał straży, albowiem niegodnym się sadząc, żeby na twarz czyją miał patrzeć, na nikogo z twarzy nie spozrywał, osobliwie Przełożonego, z którym mówiąc zawsze, miał oczy na dół spuszczone. Zadney Białogłowy, nie znał po twarzy. Dla czego tak między Zakonnikami będąc, iako przedstawiając między Swieckimi, iednym był skromności przykładem, y kiedy go kto potrzebował, to tak pospolicie Fortyaná prosił o niego: *Proszę o tego Oycá, co nie patrzy.* Nie lubił też nic światowego słyszeć, ani wiedzieć co się dzieć

Je dziecko na świecie, y kiedy co podobnego slyszal, zaraz odchodził, albo mowic w inza obracał, ktoremu naymiley bylo mowic, albo slyszec o BOGU, y o rzeczach Niebieskich. Modlitwy ustawicznie pilnowal, ktora zawsze klęczac, odprawiał, y dla naywiększych zabaw, nie tylko w domu, ale y w drodze będąc, jeý nie opuszczal.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, osobliwie miał Nabożeństwo, przed ktorým co dzień, a naywięcey w nocy, na Modlitwie, y rozmyślaniu tak wielkicy. Tajemnicy, w gorących affektach, przebywał, y z wielką pilnością przestrzegał, żeby się przed Najswiętzym SAKRAMENTEM, zawsze Lampa palila. Cnota wdzięczności, w nim niezwyčajna byla, tak dalece, że naymaieyszego Aktu miłości, wswiadczonego sobie, niewymownie był wdzięczny, y w czym mógł, każdemu odslugował, prace zastępował, Modlitwy do Pána BOGA ofiarował. Gdy tylko w kim, Cnotę iaka obaczył, zaraz się starał, nie iaka Świętą wzbudzony emulacya, żeby go w niey naśladował, y Zakonnikow Cnotę kochających, welce sobie. Powazał Zakonney Oblerwancy, aż do ostatniey Ceremonij, zawsze wicznie pilnował, do Aktow Chorowych, y innych spolnych całemu Zgromadzeniu, punktualnie uszczeszał, y tak zlecone sobie sprawy od Poslulstwa, powiarkował, żeby żadnego Aktu nie opuścił. Zadney się by naywiększey pracy niewzdrygał, y owszem miał to sobie

za prawo, o ktorým sam to mowil Brat HILARTON, kiedy się co cięższego trafi, robić powinien, iakoż, gdy iaki ciężar pracowity, na niego Przełożeni włożyli, miał to sobie za znak prawdziwey ku sobie miłości.

Tak wielkie Cnory, Slugi swiego, osobliwie też BOG łaskami y komunikacyami nagradzał, w oschłościach, na Modlitwie oswiecał, w uciskach cieszył, w prześladowaniach bronil, w pokusach, zwycięstwa y ratunku dodawał, w pracach umacniał, tak dalece, że się na nim, owe slowa Apostolskie, prawdziły, jako w nas obfitują. Meki CHRYSOSTUSOWE, tak przez CHRYSOSTUSA, obficie pociecha nasza.

A że życie Sprawiedliwych, na szczesliwy koniec przychodzi, ten także Sluga Boski, szczesliwie dokonczyl życia. w Piaskach, na ucieczce przed Powietrzem, ktorým się sam, innym uslugując zarázil, y wsiyskiemi Sakramentami, na drogę wieczności opatrzony, w gorących Aktach, Wiary, Nadziei, y Miłości Pána BOGA, Stworcy swemu, Duchá swiego oddał. Roku Páńskiego, 1652. Jako zaś za żywota, opinia Swiatobliwosci slynal, tak po śmierci podobalo się Panu, Chwale jego pokazac, albowiem nad tym miejscem, na ktorým Ciało jego bylo pochowane, widzieli ludzie wielką łasność, y tę prawdę, iako oczywisci Swiadcowie, na większa BOGA Chwale, y Slugi jego, przysiega potwierdzili.

Z Y W O T

*Wielebney Siostry MARYANNY MALGORZATY,
od Świętego BARTŁOMIEJA Polki.*



Wielebna Siostra MARYANNA, od Świętego BARTŁOMIEJA, urodziła się w Krakowie Roku Páńskiego, 1634. dnia 8. Września, w dzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, w Sobotę, o godzinie osmey, na pał Ze-

garzu, z powaźnych y bogatych Rodzicow, ZUZANNY, y MATEUSZA KROLIKA, ale Sekty Luterskiej. Rodzice MARYANNY, choć sami Kátolikami nie byli, mieli iednak wiele Krewnych w Wierze Świętey Kátolickiey, ktorzy ich samych do Wiary Świętey zachęcali, y w działkach

y w działościach, usilnie się o to starali, aby w Kościołach Katolickich Ochrzczono, potem się czasu swego, do Wiary Świętej y Nabożeństwa Katolickiego spodobili. Jakoż za ich staraniem, MARYANNA Násza Ochrzczona, odebrała Imię ELZBIETA; y mając około lat dwunastu, z rodzona Siostrą starszą, przysłała do poznania Wiary prawdziwej, y potajemnie, Wiare Świętą przyjęła. W Roku 13. Wieku swego, do SAKRAMENTOW Świętych przyposobiona była, y w dzień Bożego CIAŁA, pierwszy raz Komunię Świętą przyjęła, w Kościele Nászych Oycow, u Świętego MICHAŁA. Jak do siebie miał BOG, MARYANNE Násze pociągać, zaraz się to w niej, z początku przyjęcia Wiary prawdziwej, wydawało, albowiem wielce była nabożna, na Chwałę Boskiej, y Kazaniach, w Kościołach ustawiczna, gdzie o nawrocenie swoich Rodzicow, gorąco Páná BOGA prosiła, łamą zaś, dzień nawrocenia swego do Wiary Świętej, przez całe życie swoje, z wielką wdzięcznością, y niewymowną radością obchodziła, y innych do tego wzywała, aby jej pomogli Pánu BOGU dziękować, za to niezmiernie Dobrodzieystwo. W tym tedy młodym wieku, odebrawszy Światło Wiary prawdziwej, poczał ją BOG coraz iásniej, oświecać, y do siebie spodobić, dając jej swoje Święte natchnienie, żeby się oddaliwszy od Świata, jemu się na usługę oddała. Nie były nadaremne, w Nászey MARYANNIE, te łaski Páná BOGA, albowiem ona, dając miysce, w Sercu swoim jego świętym natchnieniom, upatrowała sobie Klasztor iáki, w którymby spodobniey Pánu BOGU, służyła. Dla czego nakłoniła się była, do Zakonnice, Zakonu Świętego FRANCISZKA, przy Kościele Świętego JOZEFA, w Krakowie mieszkających, y już ten swoy pobożny zamiysł, zyczyla prędko do skutku przyprowadzić. Ale BOG Cudowny w swoich dyspozycjach, to pragnienie Pánienki, obrocił do Nászego Zakonu, która będąc na Obłóczynach, Mátki ORSZULI TERESY, od Zwiastowania Naysw: PANNY, z Domu ALERMAIEROWNEY, potem wielkiej Swiatoiwości y przy-

kładnego życia Kármelitánki Boskiej, wielki áffekt y upodobanie zabrała, do Nászego Zakonu, y piarwysz odmieniwszy intencya, zaraz usilnie, o przyjęcie prosiła, y otrzymala. Albowiem we cztery Miesiace po Obłóczynach, Wielebney Mátki ORSZULI, Hábit Święty przyjęła, w dzień Świętego BARTŁOMIEJA, dnia 24. Sierpnia, Roku Páńskiego, 1651. z Ręku Wielebney Mátki MAGDALENY, od Świętego KRZYŻA, kończąc Rok 21. Wieku swego. Ten Akt Obłoczyn Wielebney Siostry MARYANNY, odprawił się Solemnie, z piekną, y poważną Ludzi frekwencyą, w Kościele Świętego MARCINA, któremu y Mátká jej ássystowała, lubo jeszcze Károliczka nie była, iednak z Mácieryńską miłością, Corce we wszystkim dopomogła, y jej przyjęcia do Zakonu wdzięczną się bydz pokazywała. Jak się zaś Pánu BOGU, ta w MARYANNIE Nászey z siebie samey uczyniona, podobala Ofiara, dał tego w krotce dowód, gdy Mátee jej, łaskę nawrocenia do siebie, y do wiary Świętej, miłośniernie, darował, która w prędkim czasie, za Modlitwami Corki, Károliczka została, y przykładnie żyjąc, pobożnie życie swoje skoczyła. Násza tedy MARYANNA, Nowicyat swoy, z wielkim ukontentowaniem y Duchá gorącością zacząwszy, szczęśliwie prowadziła, y tak, w Cnotach Świętych, y doskonałości postępowała, że się Cátemu Zgromadzeniu, we wszystkim podobala y miła wszystkim była.

Prędko potem po jej Obłóczynach, wyjechały Zakonnice Násze, z Krakowa do Prági, przed Szwedami, kedy blisko dwóch lat mieszkaly, y tam MARYANNA Násza, skoczywszy chwalebnie Rok Nowicyatu swojego, Solemną Professyą, w Ręku Wielebney Mátki MAGDALENY od Krzyża uczynila, dnia 24. Wrzesnia, to jest w dzień Świętego GERARDA, Zakonu Nászego Męczenika, w Niedziele, o godzinie dziewiętej, na puł Zegáru, Roku Páńskiego 1656, przy bytności Siostr, które już przyjechały były na Fundacyą do Prági, y Przełożoney ich, Wielebney Mátki MARYI, ELEKTY, z JESU, teraz Cudami w Prádzesławney,

Welum Zakonne, bráá, pierwszego dnia Pázdzierniká, które jey dawał, Wielebny Oćiec GRZEGORZ, od Páná JEZUSA, Prowincyi Niemieckiej, Prowincyał. Otrzymawszy Názá MARY-ANNA, szczęśliwie, dokonczenie Powołania swóiego, z wielką swoią, y całego Zgromádenia poćiechą, podány sobie życia sposób, we wszystkim, doskonałe chowała, y w nim stáecznie, do samey śmierci trwała, z wielkim zbudowaniem Zakonnic. A że była do wszystkich prac, y zahaw powierzcho-wnych, bárdzo sposobna, używało ją często, Posłuszeństwo Święte, do Officyń Klasztornych, w których się bárdzo porządnie, y z wszeláką roztropnością, sprawiała, z ochorą, y z Duchem wszystko czyniąc, czym sobie wiele Zasług, a Páná BOGA zgromádziła.

Ponieważ zaś, wiele cierpieć, dla mi-łości Boskiej, y z Ukrzyżowanym swoim CHRYSUSEM, żyć ná Krzyżu prágne-ła, podobáło się Pánu, dla jey większey zasługi, dopuścić ná nie Krzyż wielki; álbowiem z miłosierdnych Rak swoich, tá-iemnym y wewnętrznym sposobem, dał jey tak wiele cierpieć, że z ciężkości, w zamieszanie wewnętrzných zmysłów wpa-dała, osobliwie Imáginacyi, z czego, w jey duszy, niewymowna Sada Páńskie-
go boiáźń, odrzucenia Boskiego, y in-nych stráchow była; oprócz tego, w nád-
psowanej Fantázyi, różne widowiska, Obrazów stráśznych, ustáwicznie, wi-
dzieć się zdála; zgoła co tá duszá cier-
piáła, y w iákim ucisku zostawała, ten
tylko wie, który sercá przenika, co czá-
sem, y Zakonnic, z niektórych jey słow
poznawały, które nie kiedy, w wielkim
ucisnieniu mówiła, iáko to: *Panie moy,
przycisnąłś mnie, gołym Krzyżem, bez za-
dnego smáku, y pociechy, tak wnetrzney,
iáko y powierzchowney, czásem też, ze-
łzami serdecznemi, Páná BOGA o śmierć
prosiła, żeby się te jey uciski skróciły;
y lubo się oná w tym wszystkim, do
woli Boskiej stosowała, iednąk kiedy
já zwyciężył ten ucisk, ráda by była,
prédko życie skończyła. A że z wiel-
kich uciskow, y ná rozumie czásem po-
mieszána bywała, (lubo to rzadko, y
nie długo bywało) y to jey było, wiel-
ką do cierpienia okázy, bo nie tylko*

z tego, ná siłách stábiáła, y bárdzo zne-
dzniona bywała, (bo często dwa, álbó
y trzy dni, nie jadła) ále jey też y
to Krzyż przyniosło, że jey słuchac nie
chciano, choćiaż co y potrzebnego mo-
wić chciáła: gdy bowiem, ná ducho-
wnych z Przełożonemi konferencyách,
folgi iákiej prágneła, to wiedząc Prze-
łożeni, o stábości jey głowy, nie wie-
rzyli temu, y w śmiech to obracáli, co
oná cierpliwie znosiła, lubo to wnetrznie
czuła. Kiedy się jey też w tym zamie-
szaniu, iáki defekt przytráfił, (lubo w
tym bárdzo była ostrożna) to potym,
przyszedszy do siebie, z wielką pokorą,
winę swoię wyznawała, nápomnienie,
skromnie bárdzo przyięła, y pokutę ná-
znaczoną, prywatnie, y publicznie, wy-
konywała. Samá też o pokutę często
prosiła, á iezli jey przez respekt, ná jey
stábość, y siły zwátłone, nie náznáczo-
no, to oná tego samá ná sobie do-
chodziła.

Dla tey stábości głowy, niemogąc A-
ktow społeczności pilnować, zá pozwo-
leniem Przełożoney, ná osobności zo-
stawiała, w milczeniu, ná spólnym po-
żywieniu, w niczym się o iáką szcze-
gulną wygodę nie náprzykrzáiac, á kie-
dy jey co lepszego, do posilenia sporzą-
dzono, lubo wdzięcznie przyięła, ied-
nąk się wymawiała mówiąc, że ja te-
go nie godná, y nie iestem do tego
przyzwyczajoną. To pilnowanie so-
biey osobności, ná dwádzieścia lat,
przed śmiercią zaczęła. Jáko się zaś,
tám z Pánem BOGIEM zabawiáła, tru-
dno było doskonałe dożyć wszystkie-
go, ále y to co widziano, iáko wielkie
zbudowanie przynosiło, trudno wymó-
wić: álbowiem, kiedy ná iáki Akt Zgro-
mádenia zádzwoniono, oná zaraz,
dawszy pokoy wszystkimu, tenże Akt
odprawiáła, iáko to, Modlitwę wnetrz-
ną, ráchunek sumnienia, Pacierze Ko-
ścielne, y inne Akty, zaś ná Msze Święte,
y ná każdá Komuniá Świętá, z Zgro-
mádeniem chodziła. Mortyfikacyi tak-
że, nigdy nieopusciáła, nie tylko pry-
watnie, ále y przed Refektarzem pu-
blicznie. Rekolekcyje także, przez dzie-
sięć dni, kázdego Roku odprawiáła, choć
miałá dosyć osobności, náwet ostatnie-
go Roku przed śmiercią, też same czy-
niá Re.

niła: Rekolekcyę, w Sierpniu, i umierała w Grudniu. Zwyczaj także Nászych Karmelitánek Bołych, osobnego dnia, albo czynienia przez jeden dzień, na każdy Miesiąc, Rekolekcyi, wierne chwiała. W czytaniu różnych Xiąg na bożnych, do Cnot pobudzających, niezmiernie pilna była, których niemáło przeczytała, z wielkim Siostr podziwieniem, z których sobie osobliwsze punkta wybierała, tak do postępu Duchownego służące, iáko y do Nabożeństwa, które sobie wypisowała, y niemáło skryptów, własney pracy, po sobie zostawiła. Na pokuty y umartwienia, według zwyczajów, brała licencyą u Przełożoney, chodząc do niej z napisaną, mortyfikacyi káżdodziennych kártreczką, po które y ná tydzień przed śmiercią, do Mátki Przeoryszey chodziła, która będąc ná ten czas zabawną, zwłoczyła ją, a ona co raz, to przecię nádhodziła, tak była wierna w umartwieniu, y innych ćwiczeniach Zakonnych. Ná Świętą szczególniejsze, iáko to Uroczystości Páńskie, Najswiętszey PANNY, y inne do których osobliwsze miała Nabożeństwo, upraszała sobie pozwolenie, áżeby do Choru chodziła, tak ná Jutrznia, iáko y ná inne Akty, ná których Aktrách, z wielkiey pokory, ostatnie sobie miejsce, po wszystkich obierała, nawet y do Kommunii Świętey przystępując, ná ostatku, po najmłodzey Siostrze przystępowała, lubo jey potym Przełożona kazała, pilnować miejsca swego, co ona z Posłuszeństwa czyniła, iednak potym, znowu sobie u Przełożoney uprosiła, że aż do śmierci, ná ostatku po wszystkich, do Kommunii Świętey przystępowała.

Będąc tedy, przez kilká lat, w tey osobności, znowu sobie uprosiła u Przełożonych, że jey pozwolili ná wszystkie Akty chodzić, tak do Choru, iáko y do do Refektarza; miewała wszystkie te powinności, ná które była Tablicą co tygodniową według porządku napisana, które z wielką gorącością ducha, bez żadnego omieszkania, y swego czasu, z pilnością niewypowną, przez kilká lat pełniła; lecz dla słabego zdrowia, które ná nią przypádkło, znowu się do swojej osobności wrociła, ná

ktorey już, aż do śmierci dotrwała, już się w tym, do woli Bożey stosując, iednak przecię, ile wogła, do Choru, y do społeczności Siostr, ná osobliwsze Świętą uczęszczała. Ná ostatek, y to też sobie u Przełożonych wyiednała, że aż do śmierci ostatnie miejsce w Zgromáczeniu trzymała, y do Głosu, nie należała.

Roboty ręczney, do podziwienia pilnowała; y ná podobieństwo, przedko, á należyćie wszystko robiła, y nigdy przez pomienione lata, nie poproznowała. Hábity nowe, y inne odzienia, tak ná Látó, iáko y ná Zimę, ona dla wszystkich szyla, stáre náprawiała, w czym była dziwnie pilna, zawnęzasu upatrując, co ktorey Siostrze, náprawić było trzeba, co wiernie zá licencyą Wielebney Mátki, náprawiła, Ubóstwa Świętego w tym przestrzegając, áby się nic nie zepsuło, y jey to wszystko o tym, było stáranie, w czym się insze Siostry wcale ná nie spuściły, które miały stáranie o Rubáryi; iákoż w tym była, bárdzo wyborna, choćby był naygorszy Hábit, przecię ona to, iáko mogła połatá, y dość porządnie. Zkąd Siostry, będąc jey tego wdzięczne, názywały ją swoją, Dobrodzieyką. Nie tylko zás te roboty robiła, ále y koło Appáratów, y Chust Kościelnych, w czym między Siostrami, koło tego pracującami, naypierwszą bywała; Korporały, Puryfikatory, żeby iáko nayczystsze były, wielkiego przykładá stárania, z wielkiego uszanowania, y áffektu do Najswiętszego SAKRAMENTU, do ktorego dziwnie nabożna była. Do Infirmaryi także, odzienia białe dla Chorych, z wielką miłością szyla, zgola była w swych robotách ustawicznych, nie przerobiona, bo nie tylko tego pilnowała, ále y co tylko do pomocy, y pracy Kłasztorney należało, robić, y pracować, nie zániedbała. Nie było ná ten czas w Kłasztorze Świętego MARCINA, tylko dwie Siostry Konwierskie, do pracy, przeto gdy która z nich záchorowała, zaráz Násza MARYANNA, o pozwolenie Przełożoney prosiła, áby w Piecach wszystkim Siostróm, palála, w Kuchni iść gotowała, y inne posługi pracowite czyniła, Miłki Refektárskie, y naczynia Kuchenne myła,

myśl, Chusty Konwenckie prął, y kiedy jey to pozwolono, niezmiernie się z tego cieszyła, y z ochotą wielką robiła, dla czego, żeby wszystkiemu wystarczyła, raniey niż czasu zwyczajnego wstawiała. W nocy też, gdy Siostry spoczywały, Wody do Kuchni naciągnęła, drew nąnosiła, Kuchnię zamiętała, miejsca pokorne chędożyła, śmieci wynosiła, prochy w Chorze, z ławek ścierała, y co do ochędostwa domowego, potrzebnego widziała, wszystko nalezyście pouprzątała, czym uważając jey prace inne Siostry, nie tylko budowała, ale y zawstydziała.

Y to też w niej, godno było wielkiej pochwały, że gdy jey choć najmniejszy Siostrą, o co prosiła, żeby za nią co zrobiła, albo jey w czym pomogła, zaraz to uczyniła, z wielką miłością, z którą ze wszystkimi Siostrami, postępowała, y z niewymowną pokorą, znosząc też cierpliwie, iakiekolwiek od nich umartwienia okazywały. Kiedy jey też, Siostrą, która jey jeść nosiła, dla zabawy, albo przypomnienia, jeść nie przyniosła, to cierpliwie, nie nic mówiąc czekała, albo dowiedziawszy się, o zatrudnieniu Siostry, sama sobie przyniosła, y naczynie na swoje miejsce, sama znowu odniosła. Inszych też czasów, iak obiad w Celi zjadła, zwyczaj ten miała, że do Refektarza przychodziła, aby Siostrę z służenia do Stolu wyręczyła. Trudno tego wypisać, iako w tej duszy, iaska Pana BOGA, nie prożnowała, z którą ona pracując, w miłości Bożkiej, dziwnie się pomnażała, która się w niej przez ustawiczne Akty Strzeliste wydawała, z częstym y serdecznym wzdychaniem. Te zaś Akty, y w ten czas powtarzała, kiedy słabość Głowy cierpiła, miłowiecie serdeczney skruchy, y żalu za grzechy, zoddawaniem się zupełnym na wolę Bożką, ufności mocney, w Panu BOGU, i najczęściej, miłości gorącej, ku BOGU, co nieraz Zakonnice, z wielkim zbudowaniem słyszały.

Dziwny był Pan BOG, w tej wierney Słudze swojej, albowiem ona cierpiąc ustawicznie, owe wspomniane wyżej bojaźni, uciski, y Imaginacje straszne, iednak, mogła się tak bardzo, w gorą-

cym affekcie, ku Panu BOGU pomnażać; z którego affektu pochodziło, że z wielkim usilowaniem, co należało do Chwały Bożkiej, odprawiała; miłowiecie Paćierze Kościelne, które, tak w społecznosci, iako y w osobności, z wielką attencyą, y bardzo pomалу odmawiała, w których była biegła, wiedząc y pamiętając za wczasu, iako które Święto, miało przypadać, iako Officium, albo Lekcyę, miały się odmawiać, co inne Siostry do niej wiedząc, pytały się jey czasem, kiedy, y iako, którego Święta, przypada *Officium*, a jeżeli też sama, miała iaka wątpliwość, dowiadowała się za wczasu, aby według Rubrycelli odmówić Paćierze, y w czym błędu nie popełniła. Rada też bardzo słuchała, kiedy jey kto powiedział, że się co ku Chwale Bożej stało, y ku jey pomnożeniu, kiedy zaś, o iakim przypadku, względem tego, co powiadało, z serdecznym żalem, to słuchała. Do Komunii Świętej, z wielkim Nabożeństwem przystępowała, y często sobie, procz zwyczajnych, upraszała Komunii, miłowiecie do Patronów, które się jey dostawały na Miesiące, y innych Świętych, do których miała szczegulniejszy Nabożeństwo, osobliwie też, w Oktawy Najświętszey PANNY, do której niewymownie była nabożna, y największe miała pragnienie, żeby się jey na Miesiące, dostała za Patronkę, i iak się tak stało, to była bardzo ukontentowana. Obrząz jey, z Nabożeństwem, y z wielkim poszanowaniem, czciła, w Wianki y Kwiateczki, często je ubierała, różne Nabożeństwa, y Akty, często do niej mawiała.

A gdy w tych pobożnych uczynkach, coraz się więcej, i więcej, pomnażała, podobąło się Panu BOGU, wziąć ją do siebie, po nagrodę. Albowiem Roku Pańskiego 1685, na początku Adwentu, który ona, z wielkim duchem zaczęła, chorować y słabiec poczęła. Uprosiła sobie Xiazkę, na czas Adwentowy służącą, którą przez Adwent, czytać miała. W pierwszą Niedzielę Adwentową, na śpiewanych Roratach, y na Solemnicy z Zgromadzeniem Komunii była. Názajutrz zraną w Poniżółce, do prania Chust, na pomoc Siostram

Siostram poszła, we Wtorek zaś, w dzień Świętej BARBARY, która się jej za Patronkę, na ten Miesiąc dostała, była w Chorze, na Prymie, y Roratach z Siostrami, potym na Modlitwie z niemi klęczała, na ktorej jej Ercbrá iákaś przypadła, y iáko powiadała, że ja ieszcze pod czas Roratów napastowała, dla czego wyszedszy z Modlitwy, za licencyą, gorzej się mieć poczęła, z wielkim umartwieniem, że dla wielkiego pároxizmu, y nagłego osłabienia, tego dnia Komunikować nie mogła, bo Spowiedź dopiero była po Roratach. Po zimnym pároxymie, przypadła jej wielka duszność, z znaczną gorączką, rozumiały Siostry że to był katar, bo na ten czas panowały Kátary, y tak ją na tę Chorobę ratowano, ale wcale nie pomagało, y ieszcze bardziej w pierśiach wrzało, lubo była, z sił nie opadała, y mogła stać na nogách, przeto, że się nie zdała byż ciężka Choroba, ieszcze się z proszeniem do niej Doktorá zatrzymano, ona też nie utyskowała, tak bardzo. W Wigilię Niepokalągo Poczęcia Nayswiętszey NARYLPANNY, w Piątek z wieczorá po Niezporze, była Spowiedź Cálego Zgromádzienia, na którą, y ona, nprosiwizy się, poszła, albo raczy do Spowiednika, była od Siostry zaprowadzona, y tak się dostatecznie, z całego życia (powiadała, iáko o tym sam Spowiednik powiadał) że się

niemogł wydziwić, ktoremu powiedziała, że już nic nie miała na sumnieniu, y że ta jej Spowiedź, już iest ostatnia; po skończoney Spowiedzi, wrocila się do Celi, á gorniac się na Jutrzejszą Komunią, bardzo tego pragnęła, żeby ja w swoy dzień Nayswiętsza PANNA wzięła.

W sam dzień Niepokaląnego Poczęcia, przyšla do niej po Niezporze, Przełożona z Zakonniciami, y znalazły ją gorąco się modlącą, y serdecnie płaczącą, przed Nabożnym Obrazem Pána JEZUSA, A to Człowiek, który w Celi swoiey miał, y przed sobą go postawiwszy, trzymając w ręku Krucyfiks, oczy w Obraz wlepiła, mając przy sobie niektóre Xiążki, osobliwie, Praktykę dobrej śmierci. Powiedziała też niektórym Siostram, że ja Nayswiętsza PANNA nawiedziła, y onę iáko miłosierna MATKA, pocieszyła. W Niedzielę już prawie nie prawie nie mówiła, oprócz kilku słow, á to już nie wyraźnie; w Poniedziałek po Roratach, w dzień Nayswiętszey PANNY LORETAŃSKIEY, około godziny osmej zraná, dnia 10 Grudnia, Roku Páńskiego, 1685, żal po sobie w Sercách Siostrzeńskich zostawiwszy, Pánu BOGU, Duchá oddała. Mając lat 51. y trzy Miesiące, Zakonney Profesyi. 30. lat y pułczwartá Miesiąca. O ktorej Swiatobliwym życiu, y śmierci, znayduie się opisanie obzerne, w Kronikách, Klasztoru Świętego MARCINA.

Z Y W O T

Wielebny Oycá MAKAREGO, od Nayswiętszego SAKRAMENTU, Prowincyi Polskiej Męczenniká.

Wielebny Ociec MAKARY, od Nayswiętszego SAKRAMENTU, urodził się w Włodzimierzu, w Mieście Moskiewskim, Roku P. 1566. z sławnych y bogatych Rodziców, ále Schismárykow, Ociec jego, zwał się DEMESK. Pod edukacyą, y staraniem Rodzicielskim, w dalsze lata podróższy, ze złotytoni, wpadł w przepaść, álbowiem od-

stąpiwszy odtczepieństwá Schismárykow, namowiony od Aryánów, przystał do Aryáńskiey Sekry. Jednak, w tak obmierzoney Sekcie zostając, przecię się o dobre Imię y obyczáie starał, y w poczet słujących Woynę, przyięty, tak się zasługował, że się Szarzy dosłużył: á zostawszy Rotmistrzem, przy stronie Dymitrá Xiążęcia Moskiewskiego, y na Stolicę Moskiewską Sukcesorá, zostawał.

MM2

Potym

Potym od BOGA cudownie oświecony, odprzyśiągłszy się niezbożnego Aryańskiego błędu, do uznania prawdziwej Wiary Świętej Katołickiej, przystąpił, którą publicznie przyjął, y dalsze życie swoje, w boiaźni Bożej, y pobożności Chrześciańskiej prowadził.

Oddał się potym pod Opiekę, y straż, Najswiętszey MARYI PANNY, ktorey się za Sługę wiernego, na zawsze ofiarował, y do niey we dnie, y w nocy, gorące Nabożeństwa odprawiał, każde jey Świętą, z wielkim affektem, y Uroczystością obchodził, wystrzegając się, żeby łaskawego BOGA, na siebie dobrowolnie, najmniejszym grzechem nie obraził, y miłosierney koło siebie Opieki Najswiętszey PANNY nie utracił, Ktorey Imię, tak szanował y kochał, że Ubogim w Imię Mārki Boskiej, o jałmużnę proszącym, szcudrobliwą zawsze rękę otwierał. Jednego czasu, gdy pewny Żołnierz, chciał gwałt, niektorey Pánience uczynić, w Imię Najswiętszey PANNY, o ratunek y obronę Nászego MAKAREGO prosił, który usłyszawszy Imię MARYI, spieszenie przybiegł, y dobywszy na Niecnotę Oręża, odpędził go, y Pánienkę od niebezpieczeństwa, y upadku obronił. Który Uczynek, tak dalece, był przyjemny Najswiętszey PANNIE, że w nadgodę tey pobożności, wyświadczoney dla jey Imienia, uprosił mu dar Czystości.

Gdy zaś Xiążęcia Dymitrá, przez podniesioną rebeliá, (według Historykow już ukoronowanego) tegoż dnia z Pánowania zepchnięto, y głowę mu ucięto, y wielu Polakow, którzy mu asystowali wycięto, MAKARY Nász dostał się w niewolę, y nie bez sporządzenia Boskiego, do tego był wtrącony Więzienia, w którym się znajdował, z Socyuszami, Wielebny Ociec PAWEŁ SZYMON, przechodząc przez Moskwę do Persyi. Będąc tedy razem z nim w Więzieniu, miał przecię w nieszczęściu Niewoli, iakkolwiek folę y pociechę, z ich towarzystwá, których pobudzo ny Swiatobliwoscią, stateczne w sercu swoim, przedsięwzięcie uczynił, zostać Za konnikiem, iakk tylko wynidziez niewoli.

Upatrzywszy zaś sobie, dobrą y sposobną okazyą, ucieczką salwował się

z Więzienia, y na wolności będąc, nie tylko przeszłego nieszczęścia, ale też, y swojego przedsięwzięcia zapomniał: y udając się za prożnościami Swiatá, co raz bardziey, od swojego ustępował zamysłu, y życie według Swiatá, na różnych krotostłach, konwersacyách, y uciechách, prowadził. A że już, miał doskonałe lara, żeby sobie Stan obrał, za instynktem samego Pána BOGA, przyszła mu na pamięć, owá pierwsza, gdy w niewoli zostawał, do Zakonu wokacya, uczynionym przedsięwzięciem, stwierdzona, y tak chcąc ją przyprowadzić do skutku, nikomu nic o tym nie mowiwszy, wybrał się sekretnie do Krakowá, udając się za Rzemieślniká w drodze, po roboćcie wędrującego. Stánawizy zaś w Krakowie, uczył się z wielką pracą, Łacińskiego języka, żeby potym, mógł byđż Xiędzem, w którym Zakonie.

Będąc tedy óżas nieiaki w Krakowie, trefunkiem, potkał się na Miescie, z Nászemi Zakonnikami, y pytał się ich, o Nászego Wielebnego Oycá PAWEŁA SZYMONA, ktorzy mu powiedzieli, że mieszka w Krakowie, y jest Przełożonym Konwentu. Z tey relacyi bardzo ukontentowany MAKARY, zaraz przyszedł do niego, y iako współwięźniá, w iednym niegdy będącego z sobą Więzieniu, mile przywitawizy, swoje mu przełożył wokacyą, y prosił o przyjęcie do Nászego Zakonu. A lubo już Wielebny Ociec, poniekad, wiedział o tey jego intencyi, kiedy był z nim w Moskiewskiej niewoli, iednak ducha jego, ściśle exáminował, á dobrze go wyprobowawszy, do Zakonu przypuścił, y między Młodz Nowicyacká, przyjął do Hábitu, Roku Páńskiego 1610. mającego lat Czerdźiesięć pięć, wieku na świećcie zączonego.

Niepodobna słowy wyrázić, z iakką wielką goracością ducha, w Zakonnym ćwiczeniu, zaraz od początku Nowicyatu, poczał postępować, ktoremu się ośtrość Zakonna, tak bardzo podobala, że naycięższe pokuty, y umartwienia, zdály mu się byđż lekkie. Naprzod bowiem, wziął przeciwko ciáłu swemu, wielką nienawiść, ktore niezmiernie wieloráko trapił, niszezac je częstym y dobrowolnym głodem, przez ustawiczne Posty,

Posy, Włosiennice, Paski żelazne, codzienne y krwawe dyscypliny, przy pierwszych początkach życia Nowego, dawnego życia niedoskonałości, gorzkimi łzami, y ostrą pokutą, nądgradzając, z zaprzeniem się siebie samego, y z głęboką pokorą, przez którą, każdemu się unizal, najmnieysze posługi, y największe prace, chętnie na się przyjmował, będąc takiego rozumienia o sobie, że był wcale niegodnym, społeczności y towarzystwa innych Braci, między którymi miał się zawsze za najmnieyszego.

Tę w nim Duchą gorącość, z wielką swoją poćiechą, Magister Nowicyuszów uważając, do większej go jeszcze pobudzał; przeto iako Człowieka, woli swojej na świecie będącego, do zaprzenia się woli własnej, zdania, y rozumu, prowadził, y w tej okoliczności, różnemi go sposobami probował, rozkazując mu rzeczy, rozumowi przeciwnie, które on, zaraz, po prostu, z ochotą, y bez dyskursu, albo wymówki pełnił. Często go też ciężko strofował, o winy, których nie popełnił, y publicznie przy wszystkich, nazywał mu ciężkie pokuty, nawet, choć co najlepicy zrobił, ganił to w nim y reprobował, aby w nim własną wolą, y dawne o sobie na świecie rozumienie, umorzył. Ale tak ostry Wódz swego ćwiczenia, mężny Żołnierz CHRYSTUSA, cierpliwością przewyższał, bo się do defektów, których nie popełnił, z pokornymi łzami przyznawał, pokuty y umartwienia, za nie przyjmował, gotów będąc na większe karania, byle tylko nie był, od społeczności Zakonnych Braci, odrzucony, a do Profesji Świętej przypuszczony.

Dar Bogomyślności, y Niebieskiej Madrości, osobliwym sposobem sobie dany, odebrał od Pana BOGA, albowiem na Modlitwie, y rozmowach o Niebieskich rzeczach, w częste Záchwycenia wpadał, wiele tajemnych rzeczy, od BOGA sobie objawionych, wiedział, y przenikał. O rzeczach do Chwały Bożkiej, do pozyskania dusz, do Wiary Świętej, y do brzych obyczajów należących, y o Teologicznych trudnościach, wysoko, iśnie, y bardzo mądrze, mawiał, y nauczał. Gdy niekóre Osoby, poczęły wielką u ludzi Świętobliwośćią

ślinać, tak dalece, że je iak Święte szanowano, y za takie publiczną sławą, wszędzie głoszone; dano je pod inkwizycyą, Naszego MAKAREGO, który doszedł, że były od złego Duchu zwiedzione, na oszukanie ludzkie, iako się to iawnie potym odkryło, y ich obłudą, była potym iawnie wszystkim wiadoma.

Miał wielkie pragnienie Męczeństwa, o które często Pana BOGA, na Modlitwie upraszał, y o nim, przez objawienie wiedział, albowiem nie raz mawiał, z wielką swoją radością, że zostanie Męczennikiem, od Tatarów, co się sama rzecz, tak stało, iako opowiadał Mał Boski, z tej okazji.

Wpadł do Polski Kántymir, Tatarski Tyran, y niektóre Prowincye Polskie, pustoszył, rabunkami, ogniem, mieczem, y zabieraniem ludzi; gdy tedy obciążony wielą łupami, stanął Obozem, pod Przemyślem, chcąc Kray wniwecz obrócić, y w niewolę ludzi zabierać; Obywatele Miasta, bardzo zadržowani, zeszli się do Konwentu Naszego Przemyńskiego, y prosili Wielebnego Oycę Przeora, żeby im tę łaskę wyświadczył, y osobliwe nad Miastem miłosierdzie uczynił, to jest, aby do Kántymir, Wielebnego Oycę MAKAREGO, iako umięiącego język Tatarski, wysłał, z tą od nich deklaracyą, że się chcą okupić. Widząc Wielebny Ociec Przeor, wielką y publiczną tego potrzebę, a z drugiej strony, bojąc się o iakie niebezpieczeństwo Oycę, miał w tym trudność, jednakże wielkimi zniewolony prozbami, posłał, zawsze posłusznego na każdy rozkaz, Oycę, którego lepsze, y pożądane Posłuszeństwo nigdy potkąć nie mogło.

Ten rozkaz Przełożonego, nie zadržował Sługi Bożego, iako już o śmierci swojej, dawno przez objawienie wiadomego, co nie jednym dokumentem pokazał, z których ten był osobliwszy. Jeden z Braci Naszych, osłarował się za Socyulz, Oycu, aż mu Wielebny Ociec odpowiedział, *dosyć będzie gdy seden za lud umrze.*

Pierwszy zaś, niżeli wyszedł z Konwentu, w tej Legacyi, Spowiedź Generalną uczynił, y duszę swoją Akrami

Cnot uzbroid, y ná znak Wiary, Koronkę Najswiętszey PANNY, ná szyi powiesił, y Krucyfix wzięwszy, żegnając się z Zakonnikami, nie raz te słowa mówił: *dobrze jest, aby przedym Wiary Świętey wzgardzićiel, teraz ja krwią potwierdził. Y owe słowa Apostolskie: pragne zostać rozłaczonym, a bydz z CHRYSTUSEM.*

Wyfzedzły z Konwentu Nászego, ledwo się dostał do Obozu, dano znać, Kántymirowi, że do niego przyszedł Zakonnik, chcąc z nim, w publicznym Miastu Przemyckiego Interessie, traktować, którego kazał przyprowadzić do siebie. Gdy zaś Wielebnego Oycá przed niego przyprowadzono, ten wyniosłością z szczęścia swojego pełen, zwyczajem grubiańskim, swego Narodu, zaraz Nogę wystawił, y Polskim językiem mówiąc, kazał się w Nogę, Wielebnemu Oycu, całować. Ná co mu Sługa Boski, z wielką skromnością odpowiedział, że ten Honor, nikomu z ludzi nie należy, oprócz tego, ná ziemi Namieśnika CHRYSTUSOWEGO. Ná te słowa, zaciadły Tyran, dobywszy oręża, naprzód własną ręką, ciężką ranę Wielebnemu Oycu, ná twarzy zadał, potym go ná stronę odwlec kazał, y zamordować, co zaraz grube owo Pogánstwo uczyniło y Wielebnego Oycá, Wiare CHRYSTUSOWĄ aż do śmierci wyznającego, po kilka kroć, Szablami ranego zabito, przy czym było wiele Polaków stojących koło Kántymirá, y dziwujących się jego okrucieństwu, ná które nie mówić nie śmieli, tylko widząc krwawego za Wiare Świętą Męczenniká, Świętym go bydz wyznawali, co potym, y Obywatele Przemyscy, y Nási Oycowie, chwając BOGA, w Męczenniku jego, twierdzili.

W kilka dni potym, gdy się ruszył Oboz Tatarski z pod Przemyśla, Oycowie Nási, poszli szukać Ciála Męczenniká CHRYSTUSOWEGO, które z wielkim podziwieniem ułożone znaleźli, álbawiem obaczyli go klęczącego, y czołem do ziemi náklonionego, tak iáko się polpolicie prosternujemy, ná którym pokazywały się żywe y otwarte trzy rany, w głowie, w twarzy, y w jedney ręki ramięniu.

Po znalezieniu Swiatobliwego Ciála, zszedł się ná miejsce Męczeństwa jego, cały Przemyśl, ze wszystkim Duchowieństwem, y z poblizszemi Obywatelami, dokad im przodkowáli Nási Oycowie, które z uszanowaniem wzięwszy, naprzód ná Przedmieściu, w Kościele Świętego WALENTEGO, złożyli, z tamtąd zaś, po Solemnych Exekwiách, przy nie zliczonym konkuście ludzi odprawionych, z tą samą frekwencyą, do Nászego Kościoła odprowadzili, gdzie przy powrotnych, według Nászego opisania Exekwiách, przystoymie było pogrzebione.

To też jest rzecz podziwienia godná, że Ciáło jego, w gorący czas, w pólu ná miejscu Męczeństwa, leżące, które się powinno było płowić, y cuchnąć, przez ten wlystek czas, nie się nie odmieniło, y żadnego fetoru czuć od siebie nie dąło.

Droga Smierć y Męczeństwo Wielebnego Oycá, przypadła Roku P. 1642. Miesiącá Lipcá, za Wiare, y z miłości bliźniego, którego pośmierci, nie tylko Obywatele Przemyscy wysławiali, ále się y pocáley Polscze, sławá jego rozszła, ponieważ go Káznodziecie publiczne po Ambonách, ukoronowanego, chwałá Świętych Męczenników chwalili.

Z Y W O T

Wielebney Mátki FEBRONII EUFRASY od S. Duchá Polki.

Wielebna Mátká FEBRONIA EUFRAZYA od Świętego DUCHA, urodziła się o koło Roku 1625. z Pobożnych y Szlachetnych Rodziców. Oćiec jey zwał się JAN RO-

ZANSKI, Pisarz Grodzki Krákowski, Mátká ELZBIETA CHEŁMSKA, Pániencie zaś, dano ná Chrzcie Świętym Imię, ANNA ZOFIA, która będąc, pod Pobożnych Rodziców edukacyą, w wiel-

kicy

kiej boiaźni Boskiej, y w skromności jako naywiększey, wychowana była. Rodzice jey mieli dwie Corki; z których Starsza, zdążyła im się podobną, do Stranu Zakonnego, do czego ją sposobili Rodzice: Młodszy zaś, to jest Nászey FEBRONI, jako udatniejszy, y urodą pięknniejszy, życzyli postanowienia na świećcie, ale Pan inaszey dysponował.

Cwiczenie w młodych latach Pánienki, y z Siostrą jey, było bārdzo pobożne, albowiem ledwo cztery lata skończyła, kazāła się jey Mātkā spowiadać, y z wielką przestrzegāła tego pilnością, aby wraz z Siostrą swoją, zāwsze w osobności bywała. Uchoway Boże, żeby z nich ktora, z Męszczyznami kiedy gadała, albo słowo iakie; przeciwnie skromności Pánienkiej wymowiła, zāraz albowiem o to, ostro y surowo karała. Trafiło się Nászey FEBRONI, że pewne słowo wymowiła, niemāiace w sobie nic złego; którego się też od inszych nāuczyła, y żeby w nim co złego było, nie znała; ktore Mātkā usłyszawszy, bārdzo ją o to strofowała. Często też Corki do umartwienia zmysłow pobudzała, osobliwie widzenia; powiādać im, że tym zmysłem, może Pan BOG, bydź często obrāzony: co gdy usłyszāła Nāszā FEBRONIA, nie mogąc tego poiać; bārdzo się obrāży Boskiej przelekała, y iako to bydź może, czytając Xiegi Zywoťow Świętych, pilnie tego szukała. A że ją zāraz z młodych lat, Pan do Służby swoiey sposobił, poczał jey dawać laskę, poznania siebie samey, y defektow swoich uznania, ktore rostrzāsać, skrupuł w nich miewāła; y do Spowiedzi odnosiła, u ktorey się rādā długo bāwiła, zwaśzcza kiedy trafiła na Uczonego Spowiednikā: ale y z tey okāzyi, miała co cierpieć; albowiem frāsiąc się o to Mātkā, czego się tak długo u Spowiedzi bāwiła, bārdzo ją y o to lālała, mowiąc że do jey lat, tak długa Spowiedź nie należy.

W tāk wielkiej skromności, y kārności, będąc wychowana, miała różne okāzye, do postanowienia Świeckiego, przy latach dochodzących, z czego Rodzice jey byli bārdzo kontenci, y już ją dāć, za pewnego Godnego Urodzenia Konkurentā, postanowili: y wszystkie rze-

czy, do tego Aktu potrzebne iporządza-
dzali; Pánienkā też; choć o tym nie-
myślała, musiała się woli Rodzicielskiej
akkomodować. Przyiechali tedy do Krā-
kowi z FEBRONIĄ, żeby ją na We-
selny Akt, iporządzili. Māiac Mātkā
potrzebę, nāwiedzić Klasztor Kārmeli-
tānek Bosych, u Świętego MARCINA,
y dowiedzieć się o Słudze swoiey, kto-
rā tam kilka przed tym Niedzielami, na
usługi była oddała; do nieiākiego cza-
su, wzięła z sobą FEBRONIĄ; ale bo-
iąc się, żeby się nie nāpārła bydź Zakon-
nica, ile widząc ją bārdzo skłonnā do
Panā BOGA, zostāwiła ją w Kościele
Wielebnych Oycow Jezuitow, u Święte-
go PIOTRA, y PAWŁA, mowiąc żeby
jey tam czekała, co też Coreczkā uczy-
niła, y aż do samego mroku, cierpli-
wie w Kościele Mātki czekała. Powro-
ciwszy z nią Mātkā do Kāmienicy, po-
wiādała jey o Klasztorze Kārmelitānek
Bosych, y Pánienkach przed Kołem,
na probie zostājących, co że się bārdzo
podobāło Pánience, wymogła to, wiel-
kiemi prozbami na Mātce, że jey też,
tenże Klasztor nāwiedzić pozwoliła.
Przyszedszy do Klasztoru Pánienkā, od
wszystkich przed Kołem będących, z mi-
łościā wielkā była przyięta, osobliwie od
Panny KUNEGUNDY MINOROWNEY ktora
lat należytych niemāiac, w prāgnieniu
serdecznym, Obłocznym, y przyięcia do
Zakonu czekała; poczęła jey tedy, bārdzo
chwalić Nāsz Zakon, y zāchęcać do
niego, imākuiać go sobie, z niewymo-
wnym affektem, y jey tegoż samego
szczęścia życząc, mowiąc jey że gdyby
się u Kraty, z Mātkami obaczyła, niepo-
dobna, żeby się nie miała, do tego Za-
konu zāchęcić. Usłuchāła rādy Nāszā
FEBRONIA, y przyzsedszy do Kraty,
przy rozmowie z Mātkami, zāraz wiel-
kie prāgnienie do Zakonu zābrāła; lu-
bo się z tym, jeszcze w ten czas nie-
odezwāła; Mātki też; mile się z nią bārdzo
obeszły, widząc skromnā, y pię-
knych przymoťow Pánienkę; y na Obiad
ją, przed Kołem zostāwiły. Ku wieczorowi,
gdy już czas był wracać do domu,
zadnā miarā wyniść nie chęła; mowiąc
że ja tu już zostānę. Mātkā będąc z tey
woli, że nie widāć było Pánienki, po-
stała po nią kilka rāzy, ale nie mogąc
jey spro-

jeý sprowadzić, przysłała samá z wielkim nárzekáním y furią, y láiać ją, koniecznie nálegála, á żeby z nią poszła do Stáncyi, ále Corká máiać nie odmien-
 na wolá, żeby Zakonnica Nászą zostá-
 ła, uiawszy się Chorowey Kraty w Ko-
 ściele, poyść niechciała. Probuiać jeý
 tedy Mátká, rożnemi sposobámi, pro-
 zba y groźba, żeby koniecznie z nią po-
 szła, ná ostátek jeý rzekła: *Każę cię wy-
 wlec*, ále gdy y to nic niepomogło, po
 długich cháłásach, musiała Mátká odeysć,
 y już o niey, wiedzieć nie chciała. Pán-
 ná tedy, przez kilká Miesięcy, zostawiała
 przed Kołem, á Mátká z Kráková,
 wyiechala.

Po niemáłym czasie, znowu się Má-
 tka do Kráková wrociwszy, koniecznie
 się dopominała, áby się do niey Corká
 wrociła, á gdy żadná miara nie chciała,
 usilnie Wielebnych Mátek prosiła, żeby
 jeý koniecznie kazály, obiecuiąc, że jeý
 już nie będzie zabraniała; y ná zad ją
 odeśle. Widząc tedy Zakonnice, tak
 bárdzo nálegáiać Mátkę, kazály z nią
 poyść Pánnie, co ona, z wielką cięż-
 kością uczyniła. Przyszedszy z nią Má-
 tka do Stáncyi; náziutrz, zaprosiła do
 siebie, wiele Osob Duchownych, także
 Krewnych, Kolligatow, Przyjaciół, tá
 intencją, żeby ten zamysł wstąpienia,
 do Zakonu, rozrádzili Pániepce, co gdy
 rożnemi sposobámi czynili, nic nie-
 wskorali, tylko Pánnę do wielkich uci-
 skow przyprowadzili, która się żadnym
 słowem, ná namowy ich nie wymowiła,
 żeby miała powołania swego, do Zako-
 nu odstąpić, tylko w uciśkach, serdec-
 cznie do Pána BOGA wzdychála, mo-
 wiąc: *Pánie ratuj mnie*.

Zwátpiwszy już wcale Mátká, o od-
 miánie jeý przedsięwzięcia, odešla-
 ją do Klasztoru, z wielką niełaską, nie
 chcąc już więcej o niey wiedzieć. Przy-
 szedszy Pánná do Klasztoru, niezmier-
 nie ráda była, opuścić ją owe wszy-
 stkie niepokoie, y bojáźliwe myśli, á
 nastąpiło wielkie uspokojenie, y ukon-
 tentowanie, że Swiát, Czárt, y Krewni,
 nie przemogli. Nie mogła się Pánu BO-
 GU wydziękować, zá jego pomoc, y
 ratunek, w trudnym rázie, w którym
 była.

Widząc tedy Wielebne Mátki, jeý go-

ráce prágnienie, przyięły ją do Hábitu,
 przez zgodne głosy, dnia 11. Kwietnia,
 Roku Páńskiego, 1646. y dáły jeý Há-
 bit Zakonny, 22. Mája, we Wtorek,
 Swiateczny, tegoż samego Roku, pod
 Imieniem E U F R A Z Y I, od Świętego
 DUCHA. Ná ten czas była Przeoryszą
 Wielebná Mátká MAGDALENA, od
 Świętego KRZYŻA, druga w Polfcze-
 Kármelitánká Bosa, wielkiego Duchá,
 y rozumu Zakonnica, która też była, y
 Mistrzynią Nowicyuszek; tá tedy uwa-
 żaiąc, Nászą E U F R A Z Y Á, chciała się
 chwytaiącą Duchá Zakonnego, y Świę-
 tey Mátki Nášzey TERESY, y do wszy-
 skiego dobrego bárdzo skłonna, swoy
 jeý áffekt pokázowała, ále iednak nie-
 zaniechála, we wszelkim umartwieniu,
 y ostrości życia, záprawiać ją, do czę-
 go też, y samá się ochotnie zabierała,
 y z tey ochoty, nie tylko zwyčajnych
 mortyfikacyi, y usług pilnowála, ále-
 też sobie, y insze cięższe upraszáła, jako
 tá to Chleb piec dla Zgromádenia, á tá
 práca zwyčajnie przytrudnieysza iest,
 y z wielkim sił umordowaniem przycho-
 dzi, ktorey ona przez czas niemáły pil-
 nowála. Do inszych także robot, by-
 ła ochotna, do pránia Chust, do Kuchni,
 do zámiatania, do drew noszenia, kto-
 re to prace, y zabawy często bywały,
 bo Siostry Konwierkie były stáre, y
 słabe; Oprocz tych prac, y zabaw, mia-
 ła y insze náznáczone od Posłuszeń-
 stwa, dla ćwiczenia się w umartwie-
 niu, y ná próbę záprzenia się woli
 swoicy, y własnego rozsadku. Jeżeli
 zaś postrzegła, Mátká Mistrzyni, że co
 nie z taką doskonałością iák należało
 wykonała, dla záprawienia jeý w po-
 korze y umartwieniu, sorowo ją stro-
 fowała, y znaczna jeý, pokutę názná-
 czyła; Tráfiło się iednego czátu, że jeý
 kazála Cegłę y Kámiennie, z iednego
 mieysca, ná insze mieysce przenosić, co
 zaráz uczyniła, iák mogła nálepiey,
 iednak Mátká Mistrzyni, wynálażła,
 czemu przygánić, y nie tylko ją ostro
 strofowała, ále y pokutę náznaczyła.

Skończywszy tedy po tak wielu y o-
 strych próbach, szczęśliwie Rok Nowi-
 cyatu swiego, przyięta była od Zgro-
 mádenia do Professyi, 11. Kwietnia,
 Roku Páńskiego 1647. á Professya uczy-
 niła,

nił, dnia 30. Maja, tegoż roku, w dzień Wniebowstąpienia Páńskiego, Welum, zaś czarne brat, we Wtorek Świąteczny, y te dni powołania swiego, z wielkim zawsze nabożeństwem, y wdzięcznością Pánu BOGU, y Zakonowi obchodził.

Zostawszy już Profeska, zaczęła służyć Pánu BOGU, gorąco aż do śmierci, z wielkim zbudowaniem wszystkich Zakonnice, (iako się niżej powie.) Widząc ją Przełożoną, w doskonałości Zakonnej, co raz wyżej postępującą, y z gorącą Duchą ochotą, obserwancyi Zakonnej pilnującą, wierną y prędką w Postuśczeniu, przedko po Profesji, obrociła ją do Oficyn Klasztornych, iako to, do Refektarza, do Rubaryi, do Infirmaryi, do Zakrytyi, do Kół, prawie z jednej do drugiej, mało co jej dając wytchnienia, gdyż się wszędzie należyło, y z ukontentowaniem Przełożonej i prawili. W tych tedy Oficynach, piętnaście lat pracując, obróciła się Podprzeoryszą, który Urząd z wielką doskonałością, według Duchy Świętej Mátki Názey TERESY, odprawiała, pilnując Aktów Spólnych, do których, iako y przedtem, zawsze pierwsza bywała, z wielką uślisnością, przestrzegając, aby swego czasu dzwonić, a gdy wiedziała, że ta Siostra, która miała powinność dzwonienia, była zabawna, samą za nią pilnowała dzwonienia. Według powinności swego Urzędu, kiedy się jaki defekt, w Chorze albo w Refektarzu, przytrafił, z miłością nąpominając, uślisnie się stając, aby w najmniejszej rzeczy, Obserwancya Zakonna, y Święte zwyczaj, były zachowane, także, y powinności Chorowc. Mogło się o niey mówić, że była jedną, z tych Gorek, Świętej Mátki Názey TERESY, które były gorącością Duchą, w Obserwancyi Zakonnej, przodkując, y nie wiem, jeśli się mogła, znaydować większą pilność, w powinnościach Zakonnych, jak się w tej Mácie, znaydowała, y ten Urząd Podprzeoryszy, po sześć razy trzymała, bywając razem pierwszą, y drugą, albo trzecią Dyskretką, a to dla tego, że ją bardzo we wszystkich doskonała, Zakonnice widziały, y dobro spólnie miłując, y Przeło-

żoney na pożytek Klasztoru, niewymownie pomocną, a oraz do rady sposobną; przy tych zaś Urzędach, y iane Oficyny, miała sobie nąznaczone od Postuśczenia, iako to około Ogrodá stáranie, którym dwadzieścia y kilka lat zawiadowała. Przy Urzędzie Podprzeoryszy, miała poleconą sobie Rubaryą, w której to Oficynie, choć ją długo Postuśczeństwo trzymało, nigdy się z niey niewymawiała, lubo też już w podsztych latach była, z podziwieniem wszystkich Siostr, bo ją od tej pracy, dopiero na Rok przed śmiercią, uwolniła Przełożona, bez wszelakiej jej proźby, y najmniejszego uskarżania się, że była nąd siły uciążona, gdyż już od ustawicznej pracy, wcale była zniesiona. Przy tej okazji, oddania pomienionej Oficyny, z wierności swoiey ku Przełożoney, powiedziała jej w Konferencyi, o iednej przeszkodzie Páńskiej, a to w ten sposób. *Miałam prawi, nie co ekliwosci ztąd, że mnie tak często do Oficyn dawano, a zwłascz do Rubaryi; jednego tedy czasu, przyšla do mnie Przełożona, ta intencya, aby mnie dala do tej Oficyny, a gdy mi w tym wola swoje opowiedziała, jam trudność pokazala, y cięskosć swoje przekladala, wymawiając się wcale, z owego Postuśczenia; czym dala mi okazja Przełożoney do znacznego poturbowania, która insey Siostry na ten czas, do tego sposobney nie miała. Rzekły mi tedy Przełożona, niektóre słowa, wyrażające, swoje turbacja, odesła z Celi odemnie. Po jej wyscieniu, stanął mi w oczach CHRTYSTUS Pan, w żalofney bardzo postaci, wshstek zmęczony, tak iak go malują, ECCE HOMO, O to Człowiek, na którego weyżnienie, wielkim żalem, przenieżona zostałam, y w tym żalu, y podziwieniu bedac, slyszalam od CHRTYSTUSA, że ja tej żalofney jego postawy, była przyczyna, moim nieposluszenstwem, y daniem okazji, Przełożoney do sturbowania. Słowa zaś CHRTYSTUSA Pána te były. *Tyś tego przyczyna. Z których słow, wielce przełknięta zostałam, albowiem powiadała, iż się jej zdalo, że nie tylko wewnętrznie oczami, widziała, tak zbolatego CHRTYSTUSA, ale też y powierzchownymi. Po szła tedy zaraz do Przełożoney, przeprosząc ją, za swoje winę y chętnie się osiáruiąc, do tej Oficyny, która jej za-**

raz Przełożoną zlecił. Powiadała o tym widzeniu, że go nie mogła nigdy, poki żyła zapomnieć; y to, że nie podobna tego słowy wyrazić, iak się w ten czas zalekła. Nie zaniedbał Pan dobrośliwy, tym sposobem napomnieć y przestrzedz Sługę swoją, w czym się jego Najswiętszey woli sprzeciwiła, y pokazać, iak mu się nie podoba, najmnieysze Nieposłuszeństwo, y iako mamy mieć wzgląd na Przełożonych, chroniąc się wszelakiey okazyi, do sturbowania ich. Była na ten czas, Przeorysza, młodszą od niey ląty, w Zakonie, ktorey z wielkim uszanowaniem y pokorą, była Posłuszną, pracując wiernie Duchem, bo co się tyczy Ducha, z taką goracością, Pánu BOGU służyła, że sobie równey w Służbie jego nie miała, co się tyczy ciała, z taką pilnością w starości swojej pracowała, iakby dopiero przyisła do Zakonu Świętego. Naywiększa jey była poćiechą, bydź w Aktach spólnych, ktorych żadną miarą nie opuszczala, choć już znacznie słabiała, y tak zniszczone była, że tylko kości skora powleczone nosila, a zachoway BQ-ZE, żeby nie miała przyisć na Jutrznią, y na ranną Modlitwę, w czym była zawsze pierwsza, z wielkim zbudowaniem Zakonnice, ktore do wielkiego nąd sobą pobudzała politowania, bo widząc ją tak nędzną, y cery, bårdziej do umarłej podobney, niżeli do żyjącej, zwlaśzcza na Jutrzni, trudno jey było nie żałować, y choć jey Przełożona chciała sfolgować, prosiąc jey żeby nie bywała na Jutrzni, ona się pokornie wypraszała, mówiąc: *że się ja gorzej mam na łosku, daleko się lepiej mam w Chorze*, o czym też samym nie raz powiadała, na Konferencyach z Przełożoną, że wiele razy, miewała się srodze źle w nocy, tak że się jey zdato nie podobna wstać z łoska, dla różnych dolegliwości, z ktorych nie mogła sypiać; iak tylko przyszedł czas wstania na Jutrznią, albo na Modlitwę, ufnosć w Pánu BOGU położywszy, że ją poratuje, y ochoty sobie dodawszy, wstała, y poszła z drugimi do Choru, gdzie zaraz stała się iak insza, y mówiła więc: *O iakby mnie, wiele razy osukało ciało moje, gdybym mu wierzyła, twierdziac że*

kázdey, gotow BOG ratunku dodać, byle tylko niedbała o siebie, y ochotnie, na jego Święta Służbę powstała. A kiedy się trafiło, iż była przyćśniona od Posłuszeństwa, aby poszła na odpoczynek, y nie była na Jutrzni, to ją więc odmawiała, albo po Komplecie, albo też przed Modlitwą poranną, dosyć tylko czyniąc. Posłuszeństwu, y powiadała, *że nie miała żadney potrzeby, nie bydź w Chorze*. W teyże starości swojej, aż do śmierci, zawsze w Szkotowej Tunice chodziła, nigdy lnianey nie zażywając, na sromi. nym Worze sypiała, a raczy każdą noc w boleściach przeleżała. Niby na rok mniey czy więcej przed śmiercią, prosiła jey Mátka Przeorysza, aby máley płocienney poduszeczki zażywała, gdyż jey już ledwo kości skory nie podziurawiły, co tak była znędzniona; którą gdy przyięła, mało co na niey odpocząwszy, włożyła ją pod Wor sromiany; a gdy Przełożona do niey przyszedzszy, nie widząc poduszki, pytała o nie Chorey, powiedziała, *że wypełniwszy Posłuszeństwo, już jey więcej nie potrzebowała, y żadney z niey folgi nie miała, y prosiła Przełożoney, żeby ją wynieść z Celi kazala*. Powinności Chorowe, wszystkim zwyczajne, do ostatney choroby swojej odprawiała, z wielką pilnością, y swego czasu, według opitania, y zwyczajny wykonywając je; Rekolekcyje na każdy Rok czyniła, z jaką tylko jak naywiększą doskonałością mogła, także dni Rekolekcyi, pilnie przestrzegala, ktore zwyczajnie Karmelitanki Bosce, raz w każdym Miesiącu, odprawia. Owo zgola, co tylko jest w Prawach opisanego, albo w Chwalebny zwyczaj, w prowadzono, choć bez skrupulu, mogła bydź od tego wolną, dla swoich lat, y słabości, nigdy zażywać tey wolności nie chciała, y owszem pierwsza była, do mortyfikacyi, publicznych, y prywatnych, ktore sobie od Przełożoney, z pokorą upraszała, y według sposobu, podanego w Nowicyacie, napisanych mortyfikacyi na karcie, liczbę, co Miesiącu dla podpisania, do Przełożoney nosila, co aż do końca życia, zachowała.

Lubo we wszystkich Cnotach, była bårdzo wysoka, osobliwie iednak w Cnocie miłości Boskiej, wszystek swoy afekt zata,

fekt zátapiála, z kád pochodziło, że bār-
dzo rádá, o miłości Boskiej, mowia-
cych, álbo czytáiacych słuchála, y gdy
Siostry w tey máteryi, piołnki spiewá-
ły, z wielkim áffektem, y nabożeństwem,
z drugiemu je spiewála, álbo też słuchá-
ła, y dla pámięci przepísowála sobie,
tákie też, y Akty Strzeliste rey Cnoty
ustáwicznie czyniła. Mowiła też, *Ko-
cham sie bārdo w tey Cności, ále sie o nie
nie stáram*, Lubo gdzie się mogła Pánu
BOGU przysłużyć, y ku niemu miłość
swoję oświadczyć, nie opuszczála oká-
zyi. Do Najswiętszego SAKRAMEN-
TU, wielce była nabożna, widzieć ją
było po Komuniey Świętey w wielkim
ziednoczeniu z Pánem BOGIEM, pod
czás dziękczynienia klęczáca, tákie kie-
dy było, wystáwienie Pána, w Kościele
álbo w Chorze, z wielką Duchá gorá-
cością przed nim klęczála, y prawié-
przez wśystek czás, poki była Expozy-
cya, z Choru nie wychodziła. Radá-
też, iáko nawięcey mogła, do Kościo-
ła ozdoby przyczyniła, á to przez náy-
wonniefze Kwiatki, ktoremi zdobiła
Ołtarze, álbowiem máiac stáranie koło
Ogrodá, zbierála pachniące Ziółá, y pil-
nie się o nie stáráła, á kiedy ich nie-
stáwało w Ogrodzie, pokornie Przeło-
żoney prosiła, áby ich gdzie, po inszych
ogrodách, więcey szukać kazála; samá
zás choć w delfezy y niepogody, do
Ogrodá domowego, zbieráć Kwiatki
chodziła, iuż będąc podeszła, z czego lubo
y dufzności wielkiej nábyła, przecię nie
opuszczála okázyi, przysłużenia się Pánu
BOGU. Kiedy jej prosiły Zákrytyánki,
żeby im do Kościoła, dzbanulzki w kwia-
tki ukłádála, bārdo to z ochotą, y wiel-
ką wytrwornością czyniła, y często wo-
dę, żeby nie wędły, odmieniała, ubie-
gájąc się do tego, choć innemi Officy-
nami, zábáwna y zátрудniona była. Ze-
by zász, dla tey zábáwy, Aktow spólnych
nie opuszczála, to rániey przed innemi
wstáwála, y co mogła, y widziála po-
trzebnego, ná ozdobę Páńską, z chęcią,
y pilnością czyniła.

Do-Przenajswiętszey PANNY osobli-
wym Nabożeństwem páłála, y co tylko
mogła poiać álbo się z kád náuczyć, ku
jej Uśzanowaniu służącego, chwytála
się tego z wielkim áffektem; w konfe-

rencyi powiádála przed Przełożoną, że
ná Modliwie, zázwise miała w pámięci,
przytomną PANNĘ. Przenajswiętszą
choć o różnych, innych máterych,
rozmyśláła; mawiála bowiem: *coz by to
była, zé Modlitwa, gdyby sie miała bez Náy-
świętszey PANNY odpráwić?* Máiła tákie
do niey, y inne Nabożeństvá, gdy iáka
jej Uroczyśtość nádchodziła, to się w ró-
zmáitých Cnotách ćwiczyła, różne mór-
tyfikácyje prywatne, y publiczne czyni-
ła, ná przygotowanie się do niey; Sá-
me zász Świętá Najswiętszey PANNY,
z wielkim áffektem, y gorácością Duchá
odpráwiała. Rozmawiając z Siostrami
często o tych Táiemnicách mawiála,
które się ná ten czás do jej Świętá scia-
gály, ná samo tákie wípomnienie Imie-
nia MARYI, nie tylko wnétrzny, ále y
powierzchowny, ku niey áffekt, poká-
zowała. Obrázy Najswiętszey PAN-
NY, z osobliwym uśzanowaniem czci-
ła, y záz pozwoleniem Przełożoney,
według Ubośtwá, kwiateczkami, álbo
z nich uwitemi Wianeczkami, zdo-
biła, zgoła żadney okázyi, Uślugi Náy-
świętszey PANNIE, nie opuszczála.
Kiedy miała odpráwić Rożániec álbo
Mieśięczne Rekolekcyje, zázwise upátró-
wała, żeby jej przypády do iákiego
Świętá Najswiętszey PANNY. Przy-
brániu Pátronow rocznych álbo Mie-
śięcznych, bārdo prágneła, żeby się jej
Najswiętsza PANNA záz Pátronkę do-
stála, iákoż sporządzał BOG, że się jej
często dostáwála. Upátrzyła sobie by-
ła w Kłáźtorze ieden Obráz Najswięt-
szey PANNY, ná uśtroniu będący, y
często się potáiemnie przed nim modfi-
ła, ktorą modláca się, nie raz Siostry
przypadkiem zástáwály.

Do Świętego JOZEFA, wielce tákie
była Nabożna, y do inszych Świętych,
osobliwie do Świętey ANNY, y Pátró-
now Zakonu Nászego, á szczegulnie do
Świętey Mátki Nászey TERESY, ktorą
iáko Corká prawdziwą, niewymonie-
kochála, y gdy Święto jej nástępowało,
gotowała się do niego, przez różne Du-
chowne Cwiczenia, ktorey też w tym
wielką miłość świadczyła, że náyminie-
sze jej ustáwy y opisania wiernie zázwe-
chowála. Prosiła też uśilnie Przełożoney
żeby miała inszego Obrázu, który w Cé-
li, pospo-

li, pospolicie papierowy miewamy, mogła mieć Obraz Świętej Matki Naszey TERESY, choćby był stary, y ubogi.

Miłością bliźniego, była bardzo chwalebna, dla ktorey różne usługi Klasztorne za drugie Siostry, często na siebie przycymowała, Chorym radą chętnie służyła, którym z Ogrodu bukietki z kwiatkow, y gałązki zielone do Celi przynosiła, będąc Infirmary, z wielką miłością potrzeby Siostr opatrowała, y nie tylko nad Siostrami, ale y nad innemi, wielkie politowanie miała, albowiem gdy usłyszała o jakim ucisku lubo też wypadku bliźniego, bardzo żałowała, y ratunku od Pana BOGA, przez swoje Modlitwy żądała, aby był pociecha w utrapieniu będącym; Miała też osobliwe politowanie, nad Duszami w Czyśćcu zostającymi, które ratowała, iako najbardziej mogła. W dzień Zaduszny, y na kilka dni przed nim, y po nim, wiele pokut y umartwienia, za pozwoleniem Przełożoney, za Dusze w Czyśćcu zatrzymane czyniła.

Cnotę Posłuszeństwa bardzo kochała, nie tylko najmnieysze Przełożonych rozkazania pilnie pełniać, y zachowywać, ale ich też y pokornie szanować. Ojey Posłuszeństwie już wyżej dosyć się powiedziało, iako przez wiele lat, naczynione sobie prace od Przełożoney, pilnie czyniła, bez pozwolenia Matki Przeoryszey y jey wiadomości, najmnieysze rzeczy nigdy czynić niechęciała. Mało co przed dokonaniem życia, gdy dla starości y słabych sił, ledwie już chodźć mogła, kazała jey Przełożona Rzemieślnikow pilnować, co ona lubo z pracą y ciężkością, bez wymawiania się z tego przyięła, y z wielką pilnością, z Rzemieślnikami po Klasztorze chodziła, rzeczy do ich roboty potrzebne przynosiła y podawała, zgola we wszystkim, iako iedną Nowicjuszka, aż do śmierci była posłuszna.

Ubostwą Świętego, niezmiernie przestrzegala, tak w odzieniu, iako y w innych rzeczach, które miała do zażywania, albowiem zawsze sobie upraszała, co było uboższego, y podlejszego; Starała się też, żeby w Celi żadney rzeczy, oprócz ubożego łóżka, stołka, Krzyża drewnianego, y Obrazu papierowego y

dwoch albo trzech Xiazek, do modlenia się, y czytania, nie miała, y to iak którą Xiazkę przeczytała, zaraz ją na swoje miejsce odnosiła. Nawet y w rzeczach Duchownych, Ubostwą bardzo przestrzegala, Breviarz starego, Koronki drewnianej zażywała, nawet y Obrazkow nie chciała wiele miewać, ale y te które miała dla pobudzenia się do Nabożeństwa, były papierowe, bardzo ubogie, zgola do żadney rzeczy, sercem, y affektem nie przylegała, tylko do BOGA. W robotach ręcznych, przestrzegala także bardzo Ubostwą, y często z tego, co na pożytek zrobiła, co się już na nic nie przydało, y co Siostry za niepotrzebne rzeczy od swoich robot odrzucały, z czego się Zakonnice inżeczniernie y z podziwieniem budowały. Albowiem miała zwyczaj, ubierać Obrazy Najświętszey PANNY, kiedy który ubrała, zdawało się coś bardzo pięknego, a przypatrzywszy się, wszystko eo ona akkomodowała, z okrawkow, z szlakow od materji, z koniuszkow od jedwabiu, y innych małych rzeczy, co się dość ślicznie wydawało. W tym, y w podobnych okazyach, wielki affekt pokazywała do Ubostwa, a oraz, y pokorą, bo się nie śmiała przykrzyć o co lepszego. Z pewney okazyi, powiedziała raz Zakonnicom, iż ja Wielebna Matka MAGDALENA od Krzyża, Mistrzyni jey, przez sen, po śmierci napominała, do chowania Ubostwa, a to, w ten sposób. *Robiłem robotę pewną w Celi, a gdy czasem nie wysyłam niki zupełnie, ow ostatek na ziemię porzucałem, za nic sobie tego nie mając. Owa tedy Matka, pokazawszy mi się we śnie, zbierała owe kawałeczki po ziemi, strofując mnie o to, y dając na zrozumienie, że to jest przeciwko Ubostwu, y że się to Panu BOGU nie podobalo.*

W Cnocie pokory Świętej, bardzo przykładna była, z Siostrami tak starszymi, iako y młodszymi, zawsze się pokornie obchodziła, y gdy jey ktora, w czym miłość oświadczyła, albo jey usłużyła, z wielką wdzięcznością, y z niewypowiedzianą pokorą dziękowała. Tak, wewnętrznego, iako y powierzchnownego upokorzenia, chętna była, y Aktow do upokorzenia słusznych nie opuszczała, osobliwie

osobliwie w częstym wyznawaniu najmniejszych win przed Przełożoną, za które zaraz o pokutę prosiła. W mowie też bardzo pokorna była, y gdzie mogła, to się upokarzała, Pan jej też często, okazyje do upokorzenia sporządzał, które ona cierpliwie, nie bez zawstyżenia, znosiła. Miała też zwyczaj, prosić Pana BOGA, żeby nigdy Przełożona nie była, a osobliwie w ten czas, kiedy nadchodziła Elekcya, w czym Pan, prozby Sługi swojej wysłuchał, który czyni wola, bojących się siebie. Cnotę Anielskiej Czystości, nie naruszenie do samej śmierci zachowała, które się myśla nawet, nigdy żyjąc nie sprzeciwiła, która łaskę od Pana BOGA otrzymawszy, przez ustawiczną ciętą swego nienawisć, w niczym mu nie dogadzała, y miała go w codziennym prześladowaniu, przez Posty, dyscypliny, paski żelazne, ostre Cylicya, y nadzwyczajne innsze, ciętą, y zmysłom umartwienia.

W Cnocie cierpliwości, była prawie niezwyciężona, iako się już, z różnych okazyi namieniło, przez co sobie u Pana BOGA bardzo wiele zasługowała. Dolegliwości różne, choroby, y dopuszczenia Boskie, cierpliwie przez całe życie swoje znosiła, ani się o to przed kim żaliła, żeby żadney w cierpieniu folgi, y pociechy nie miała. Jeżeli ja gwałtowna iaka przycisnęła chorobą, to dopiero coś o niej namieniła, albo ja Zakonnice po niej poznały. Dla ustawiającego przyrodzonego ciepła, baż jej często zimno bywało, jednak nie śmiała prosić o zapalenie w piecu. A Pan BOG też, tak sporządzał dla jej zasługi, że tego albo nie postrzeżono, albo zapomniano.

W skromności Zakonnej, nad wszystkie wyzisa, y doskonałsza była, albowiem Zakonnej ukladności y skromności, była jednym Zwierciadłem, tak w otaczach, iako y w każdym ułożeniu, w czym wszystkim Zakonnicom, wielkie budowanie dawała, y do tej Cnoty pobudzała.

Milczenia ściśle przestrzegała, osobliwie w Wigilią Komunii, przypadającej, y w ten dzień, w który Komunia Święta przyjmowała. Na Rekreaacjach, ledwie co, y skromnie mówiła,

a od Kompletu aż do Prymy naziutrz, pilnowała wielkiej cichości, nawet y na Dormitarz nie wychodziła, w Celi zaś prześiać w milczeniu, z jedynym się tylko Panem BOGIEM bawiła, przypominając inszym, że ten czas od Kompletu do Jutrznii, y od Jutrznii do Prymy, jest Najswiętszy PANNIE oddany, według Objawienia Świętej Márki Nászey TERESY, która widziała, że PANNIA Przenajświętsza, po Kompletcie, w Celi Zakonnice, w milczeniu y na Modlitwie zostająca, pod swoy Płaszcz przyjmowała, iako też y po Jutrznii. Dla tego Święta Márka, tych czasów, nigdy z Celi nie wychodziła, żeby drzwiami niepokoiu nie uczyniła, y drugim bardzo to zalecała, aby pod czas milczenia, zachowana była cichość wszelka. W tych, y innych Cnotach, bardzo się doskonale ćwiczyła, z wielką żarliwością, przestrzegając wszystkiego, co należało, do zachowania Zakonnej Obserwancyi.

Tak tedy szczęśliwie, prowadząc dni życia swego, ostatniego Roku przed śmiercią, co raz bardziej na siłach ustała, y iakaś niewinność z twarzy jej wynikała, y ciętą wyniszczenie, jednak od zachowania Ustaw Zakonnych, od ostrości życia, od powinności wszystkim Spólnych, bynajmniej nie ustępowała, y owszem do wszystkiego, iako jedna z młodych, była naysilniejsza, ranięć wstając, niż drugie. Kiedy Pulsatorka omieszkala dzwonienia, na poranną Modlitwę, ona była pierwsza, do zastąpienia, czekając pod dzwonem.

Przed Świętem Wniebowzięcia Najswiętszej PANNY, uprosiła sobie pozwolenie na odprawienie Rekolekcyi, na które się z wielką Duchą goracością wybrała, chcąc je odprawić z iak największą doskonałością, ale tam znacznie osłabiła, mało co w nocy sypiając, a czasem nic, pod który czas nie sypiania, duchownemu się uwagami bawiła. Skończywszy szczęśliwie Rekolekcyę, powróciła się do spólnego życia, a potem w Mieście, uprosiła sobie, dzień Rekolekcyi, wziawszy pozwolenie na kartce, dla czynienia mortyfikacyi, co już było blisko przed ostatnią chorobą, przed którą odprawiła, wszystkie powinności Chorowe.

Chorowe. W ostatni tydzień, przypadała na nią powinność Hebdomadaryi, którą doskonale odprawiła. Lubo iuż była bardzo słaba, iednak na wszystkich Aktách spólnych bywała, y dość głośno śpiewała, chociaż z wielką swoją ciężkością, osobliwie na śpiewaniu Nieszporow, których się trzy trafiło pod czas jey powinności; dla czego mówiła Zakonnicom, *wybaczcie mi moje Mátki, że nie mogę lepiej śpiewać*, jak znać było, że jey ledwie tchu stawało. W dzień Piątkowy, odprawiła z Zakonniciami dyscyplinę; Naza jutrz po Jutrzni, w Sobotę, dnia 4. Páździerniká, w dzień Świętego FRANCISZKA, w który też przypada, obchodzenie Smierci, Świętej Mátki Nászey TERESY, była na Modlitwie porannej, y na innych Aktách spólnych, spowiadała się, y Komuniá Świętá z Zgromádeniem przyjęła, Msza Świętá należycie głośno śpiewała, iednak już znacznie słabiej. Tegoż dnia chodziła do samego wieczora, y była na odwieczornej Modlitwie, klęcząc, z wielkim uspokójeniem w Chorze. Wieczor przy roboćcie ręcznej będąc z drugimi, poczęła cicho stękać, co po niej postrzegłszy Przełożona, poczęła się jey pytać, co się z nią dzieje, na co odpowiedziała, *że się nie dobrze ma*, zączym jey prosiła Mátká, żeby nie chodziła na Kompletę do Choru, y poszła odpocząć do Celi. Máło co odpoczawszy na łóżku, wstała, Kompletę, y Jutrzniá Niedzielná mowiła. Do ktorey przyszedłszy Przełożona po Jutrzni, zastała ją nie dobrze się mającą, y w Febrze, po ktorey gorączká nastąpiła, będącá, przecię iednak, na zaiutrz prosiła Przełożoney pokornie, aby jey pozwoliła iść do Choru, na śpiewaną Msza Świętá, y Komuniá, czego jey pozwolono. Po Komunij, uczyniwszy z drugimi, zwyczajne dziękczynienie, poszła z Choru do Celi, á widząc Infirmary, że była bardzo słaba, prosiła jey, żeby się rozebrała, z czego się wymawiała, aż jey Wielebna Mátká Przecoryza, przyszedłszy rozkazała, y tak poszła na łóżko. Naza jutrz znowu na nią Febrá, y gorączká przypadała, y od tad iuż się źle mieć, y coraz bardziej, słabiej poczęła; W kilka dni potym iuż o niej Zakonnice zwątpiły, bo była

w ciężkim pároxyzmie, ale się w krótko obazyła, Pan Doktor też powiedział, iż przyjdzie do siebie. W dzień Świętej Mátki Nászey TERESY, spowiadała się y Komuniá Świętá przyjęła, y usilnie prosiła, żeby jey pozwolono mówić Kościelne Pácierze, które za pozwoleniem, z wielką pilnością, odmawiała. Pod Oktawę Świętej Mátki, znowu się źle mieć poczęła, dla czego się spowiadała y Komunikowała, co też y w dzień Świętych Apostołow, SZYMONA, y JUDY uczyniła, y iuż od tad, za zdaniem samego Doktora, bez wszelkiej nádziei życia była, dla ciężkich codziennych pároxyzmow: y tak w dzień Wszystkich Świętych, pierwszego dnia Listopáda, Spowiedz Świętá uczyniwszy, y o odpuszczenie swoich defektow, z głęboką pokorą, słowami poniżającą się; Zgromádenia prosiwszy, y każdej z osobná, Wiaryk Ciála CHRYSZTUSOWEGO, y po nim Oley Świętej przyjęła, z gorącym áffektem, y Nabożeństwem. Po przyjęciu SAKRAMENTOW Kościelnych, wydawała się na niej dziwnie osobiwa Niewinność, w ktorej, aż do wyscía ducha trwała, co wszystkie Zakonnice, w niej notowały, że iuż, iakoby nie tego świata była, á w Panu BOGU wszystká. Z tad pochodziło, iż już o nie nie dbała, y nie uważała, czy jey trzeba było czego, albo iedli ją co dolega, nie dając znać o żadnej niewygodzie, ani prosząc o co do posilenia, przyjmując wszystko, tak iak z nią postępowano; á choć się co trafiło, z jey umartwieniem y niewczasem, to wszystko u niej, było dobrze. Znowu zdawała się byđ trochę rzeświejszą, ale tego nie długo było, y iuż się też, życia jey koniec zbliżał. Na kilka dni przed śmiercią, pytał się jey Ociec Spowiednik, jeźliby jeździe do Spowiedzi co miała, odpowiedziała pokornie, *że nie ma nic w pamięci*, przecię iednak dla rozgrzeszenia, spowiadała się krótko, y jeździe Komuniá Świętá przyjęła, po ktorej gorące Akty czyniła, y lobo co raz bardziej słabiała, nie śadziła iednak wszyscy, żeby prędko umarła, bo była na twarzy miłuchna, przy dobrym rozładku, y zmysłach. Często też w tej chorobie, serdecznym áffektem wzdychała, do Pána BOGA,

na BOGA, y do Najswiętszey PANNY. Na trzeci dzień przed śmiercią, to jest w Niedziele, przyszła do niej Mátka Przeorysza po Nieszporze, y spytała się jej, jeźliby sobie życzyła, żeby jej przeczytała co duchownego, z wielką ochotą prosiła pokornie o to, dając na wola. Przełożoney, coby rozumiała. Zaczęła tedy czytać List, Wielebnego Oycá Nászego JANA, z JESU MARIA, o miłości Boskiej, którego słuchała z wielką attencyą, y nabożeństwem, mając ułożenie twarzy, bardzo miłe y przyjemne, y serdecznie wzdychając. Gdy przeczytała czytać Przełożona, przyszły niektóre Siostry do jej Celi, za pozwoleniem Przełożoney, z których jedney prosiła, aby jej przyniosła te dwa kwiatki, które sama przed chorobą zrobiła, które gdy przyniosła owá Siostra, y dała jej do Rąk, prosiła Przełożoney, aby je do Obrázu, Najswiętszey PANNY w Nowicyacie będącey, ofiarować mogła, czego jej Przełożona pozwoliła, z ochotą; a gdy Chora poczęła mówić z Przełożoną, y z innemi Siostrami, rzekły jej Siostry: *jak Wąsność ozdrowieś, to narobiś więcej Kwiatków, na co się uśmiechnawszy, bardzo miło odpowiedziała, że już darmo spodziewać się. Po máłej chwili, przypadł jej paroxyzm, zwyczajney Febry, z gorączką, przy tym krztuszenie ciężkie, iednak Zakonnice spodziewały się, że ja miała minąć, iako y zawsze, ale się inaczej stało, albowiem co raz to się gorzej miała. W też Niedziele wieczor, mało co już mówiła, tylko do Pána BOGA, o ratunek wzdychała, y do Najswiętszey PANNY, wzywając jej, na pomoc, także y Świętego JOZEFÁ. W nocy lubo się bardzo źle miała, mogła się iednak, o swoiey mocy ruszyć, y z łózką wstać, mało co pomocy potrzebując. Nazajutrz w Poniedziałek, już nic nie mówiła, y zdało się że y nie słyszała, iednak się na twarzy, nie zmieniła, y owszem była rumiana, dla gwałtown, które na nie były. Po Nieszporze Ociec Spowiednik, mówił do niej, ale już nie słyszała, tylko według umowy, którą z nim uczyniła, dał jej Absolucyą, y już znać było, że była bliska śmierci. W nocy, te Siostry, które*

przy niej zostały, mówiły różne Akry, Litanie, y inne Nabożeństwa. Przededniem, to jest we Wtorek, w dzień Świętego MARCINA, Ociec Spowiednik, zaczął komendacyą duszy odprawiać, y umierającej dano Gromnicę w rekę, która przy skonaniu pięknie się ułożyła, mając twarz zarumienioną, oczy spuszczone, y w krotce miała na twarzy, pokazawszy odmianę, po dwa czy trzy razy, troszeczkę wargami ruszywszy, w wielkim uspokoienu, Pánu BOGU Duchá Pánińskiego oddała. Dnia 11. Listopádá, Roku Pánińskiego, 1692. około godziny 9. na puł Zegáru zraná, mając wieku swego 68. Zakonnicy Profesly 46. pięć Miesięcy, y dni dwadzieścia. Po skonaniu była dziwnie piękna na twarzy, z ktorey się wielka Niewinność wydawała, na ktorey nie znać było, tyle lat, ile miała. A że w dzień Tytułu, Pátróná Kościoła, Świętego MARCINA umarła, od Káptánów, którzy na Uroczystosc przychodzili ze Mszami, miała wielki ratunek, albowiem po zapowiedziány śmierci jej na Ambonie, iedni za nie Mszę Świętę odprawiali, drudzy Duszę jej, Pánu BOGU polecali. Będąc też pewna znaczna Dobrodzieyká, na ten czas u Świętego MARCINA, gdy o jej Śmierci usłyszała, posłała do Kościoła Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, Wielebnych Oyców Jezuitów, prosiąc, żeby także Duszę jej z Ambony, tamteyż Káznodzieiá, zalecił, aby za nie Pána BOGA proszono.

Nazajutrz we Srode, odprawił się Pogrzeb Solemnie, albowiem bardzo wiele Káptánów, y ludzi, którzy wczorá, na Nabożeństwie byli, Pogrzebowi jej ássystowali, y Jásnie Wielmożny Jegomość Xiadz SUFFRAGAN Krákowski, miał Mszę Lekę za zmarłą. A że pod Oktawę Świętego MARCINA, chodzą zdawná, do tegoż Kościoła, różne Processye, Pogrzeb jej dwie ozdobiły, to jest Kátedrálna, y Wielebnych Oyców Bernardynów.

Chciał Pan po śmierci Sługi swoiey, Chwałę jej pewnemi znakami pokazać, Wielebny Ociec Náz GERRARD, od Świętych Aniołów, który się na ten czas znáydował

znáydował w Konwencie Nowicyáckim na Wesołey, proszony będąc ze Msza, śpiewana, na Pogrzeb, odpisał zřiną Wielebney Mátcy Pręcoryście, że nie, mógł bydz, dla ciężkiego Káráfu, y dla wietu innych słabości, y na swoje miejsce, deklarował posłać Oycá Pręcorá. Ledwo co tę kártkę odebrał, Pręłożoná, Wielebny Ociec GERARD Prowincyal, wzywawszy na pomoc Zmarłey Naszey FEBRONI, zaraz się uczuł zdrowym, albowiem go nątych miał, y Kárat bardzo ciężki, y inne, odstąpiły áffekcyę, y tak przyzedeł sam

na Pogrzeb, Msza Święta śpiewał, y wszystkie Ceremonie Pogrzebowe odprawił. A gdy po Pogrzebie przyzedeł do Kraty, to Cudowne y nagle swoje uzdrowienie, przed Cątym 7g o. mądzeniem powiadał, które Zasługóm, y przyczynie, tę Świątobliwey duszy przypisował. Wszyscy też, którzy znali za żywořá Mátkę FEBRONIÁ, nie mogli się po śmierci jej pięknořci wzdziwić, y rozumieć, że ięzycze była młoda, która w ták podeszłym Wieku umarła, y do Świętey Wiecznořci, poszła po Koronę zapłaty.

Z Y W O T

Wielebnego Oycę BONAVENTURY, od Świętego STANISŁAWA, Polaká.

Wielebny Ociec BONAVENTURA, od Świętego STANISŁAWA, urodził się w Województwie Krakowskim, z Wysokich y Szlacheńnych Urodzeniem Rodziców, wielce Pobożnych y Przykładnych, Roku Pańskiego, 1638. Ociec jego zwał się ALEXANDER FREZER, Mátká zaś BARBARA SZCZEPANOWSKA, z Familij Świętego STANISŁAWA Biskupa Krakowskiego, Męczennika, y Korony Polskiej PATRONA. Tę tedy, gdy Pań BOG udzirował Potemkiem, prągnęła, żeby mu dano Imię STANISŁAW, które Imię dano mu na Chřcie Świętym. Odeńtowawszy się dziecic, wielkiey pobożnořci dowody, pokázowało po sobie, y do Nabożeńřtwa, y ćwiczenia się w Cnotách, przyrodzoná miało ochotę, z niewymownym ukontentowaniem Rodziców. Doróřszy zaś lat kilku, poczał pełnořć Dárow Boskich pokázować po sobie, albowiem był biegłego rozumu, y nądzwyczajnego dowcipu, co w nim uważając Rodzice, ápplikowali go do Náuk, y do Szkoł Pręřsławney Akadémij Krakowskiej odesłali, do których ták dořko nále rozumu poiętořci przykładał, y

ták pilnie w nich postępował, że z podziwieniem wielu, wszystkich rowieńników swoich przechodził, do tego, wielką miał skłonořć, do życia pobożnego, ukłádořć y ikromnořć obyćcziów, poymowanie rzeczy Duchownych, wżgárdę y mále rozumienie o Święcie, wřtydliwořć y niewinnořć Pańnieńską. Trářło mu się ráz, gdy do Rodziców przyjechał ze Szkoł na Wákácy, że go jedná z Dworskich Páńien, poczęła wychwalać z Urody, y z brwi pięknych, co słyszác wřtydliwy Młodzieniaszek, wyszedł do swóiego Pokoju, gdzie sobie brwi poostrzygał, żeby się z nich nikomu więcej nie podobáło, co potym obaczywszy Rodzice, lubo go o to powierzechownie tářali, ále między sobą tájemnie, tę jego dziwowáli się rezolucyi.

Po skóńczonych chwalebnie y pożytecznie Szkołách, gdy mu już Rok siedmnařty dochodził, odezwał się Rodzicom, z prągnięciem y wokácyą, do Zakonu Naszego, ále ci obawiając się, żeby to nie było z iákiey lekkóřci, wszystkie mu dobrze rozwařali, upewniając go o swóim Rodzicielskim áffekcie, y swoje pomoc, w dąřszym życia progressie, we wszystkich mu iáko Synowi obiecując.

cuiac. Nie to jednak ślutecznego w wo-
kacyi powołaniu Boskim umysłu, w po-
bożnym Młodzieniaszku nie odmieni-
ło, który po kilką kroć pragnienie swo-
ie, pokorną prozba, przed kochanemi
Rodzicami potwierdzał, upewniając ich
że ta jego intencya, nie była z żadnego
doczelnego respektu, y nie rozmyslnie,
ale z dobrym namysłem, z miłości Pána
BOGA, y dla pewności zbawienia du-
szy swojej; Widząc w Synu, nie od-
mienny ducha ślutek Rodzice, ieszcze-
go na rzeczy trzymali, iednak częstemi
jego zniewoleni prozbami, dali mu Bło-
gosławieństwo do Zakonu Naszego, w
którym potym nie tylko tego jednego
Syna, ale y drugiego, także trzy Corki,
y Synowca Rodzonego, Pánu BOGU,
na Usługi ofiarowali.

Z wielkim ukontentowaniem, Pobo-
żny Syn, przyjął pozwolenie Rodziców,
ale z większą predkością ducha, przy-
szedł do Nowicyatu Naszego, prosząc
żeby był, do Zakonu Naszego, w po-
czet Synów Najswiętszej PANNY z Go-
ry Karmelu, y Świętej Mátki Naszej
TERESY, iako najprzedzey przypuszczo-
ny. Widząc tedy Przełożeni, gorące-
w Młodzieniaszku pragnienie, rozum y
dowcip Nákami wypolerowany, siły
y zdrowie do służenia Pánu BOGU
sposobne, po pilnym rostrząszeniu
jego Wokacyi, przyjąć go obiecali; a
potym go według zwyczaju, w Swiec-
kich Sukniach wyprobawwszy, do Za-
konnego Hábitu przypuścili, przez pu-
bliczne Obłoczyny, przy wielkiej fre-
kwencyi odprawione, dnia 4. Czerwca,
Roku Páńskiego, 1655. y dali mu Imię,
BONAWENTURY, od Świętego STA-
NISŁAWA.

Z wielką tedy gorącością Duchą za-
czął Nowicyat, wszystko zaraz z po-
czátku, co do ducha y ćwiczenia się
w Cnotach, także w obyczajach Nowi-
cyackich, doskonale poymował; do A-
któw spólnych osobliwie do Choru,
Święta emulacya inszych wyprzedzał,
w umartwieniu tak wewnętrznym Pássyi, i-
ako y powierzechownym ciąża, wiernie
się ćwiczył, milczeniem, y skromnością,
wszystkich przewyższał, kiedy pozwo-
lono mówić wzajemnie, krótkości y o-
strożności wielkiej, w słowach żył.

y zawsze o Duchownych rzeczach, iako
to o Ceremoniach, o sposobie odma-
wiania Paćierzy, o wzgárdzie y próżno-
ści światá, o Cnot nabyćiu, y dostapie-
niu doskonałości, pospolicie rozmá-
miał. W strofowaniu Przełożonego, y
Máistrá Nowicyuszow, wielką cierpli-
wość pokazywał, y pokuty czasem nie-
winnie dla proby náznaczone, wesoło y
z iawnym ukontentowaniem przyimo-
wał, nigdy się nie wymawiał, ani się
uskarżał, choć go kiedy za defekt-
ktorego nie popełnił, skarano, y umar-
twiono. Szczęśliwie tedy, odprawiwszy
Rok Nowicyatu swiego, Profesya Świę-
tą uczynił; dnia 31. Sierpnia, to jest
w dzień Poświęcania Kościoła Zakonu
Naszego, ktorego się na dożywotnia-
Służbę, Pánu BOGU, przez Zakonne
Sluby poświęcił, Roku Páńskiego, 1656.
mając lat osiemnaście.

Jeżeli Nowicyuszem będąc, w drodze
doskonałości postępował, po Profesyi
usilnie się starał bydz doskonałym, tak
dalece, że go Máister Nowicyuszow,
dla zachęcenia inszych do większego w
Cnotach ćwiczenia, za przykład jeden,
y Obraz Cnot wszelákich wystawiał,
w którym zakładając co raz większy po-
kory, y máłego o sobie rozumienia,
fundament, często go martwił, y dla
zasługi większey upokarzał, o co on sam
nie tylko dobrowolnie upraszał, y bydz
wzgárdzonym dla Imienia CHRYSUSO-
wego pragnał, ale też będąc umartwie-
ny, iak za największą łaskę, z wielkim
ukontentowaniem, za to, Pánu BOGU,
y Przełożonemu dziękował. A że był
wysockiego y do Nák poiętnego dowci-
pu, posłany był na Filozofia, ktorey
przez trzy lata pilnował, a potym na
Teologia; do których obudwu, tak się
usilnie aplikował, y tak łatwo nay-
większe w Kwestyach wątpliwości y
trudności przenikał, że nie tylko Kon-
dyscypułow swoich przewyższał, ale też
samych Professorow; dla wyłokiey lubi-
telności dowcipu, do zádziwienia się
pociągał.

Po skończonych tak chwalebnie Ná-
ukách, na Kápiáńską Godność wywyż-
szony, dnia 4. Czerwca, Roku Páńskie-
go, 1662. Pierwszą Mszą Świętą, z wiel-
kim Nabożeństwem, y niewyczáyną Du-
chą gorą-

chą gorącością odprawił, do której się przez dziesięciodniowe Rekolekcyje, y różne umartwienia gotował, a potym do każdej Mszy Świętej długie zawię przygotowanie, y po odprawieniu jej, gorące czynił dziękczynienia.

Nie długo potym, naznaczony był Kaznodzieją, na którego Kazania, tak wielka schodziła się ludzi frekwencya, że ubijając się o miejsca, Ławki ludzie łamali, albowiem był miodopłynny wy-mowy, w wyrażeniu założonej materyi, bardzo jasny, y udatny a co największa lubo subtelnie y wysoko Kazywał, miał taki sposób, że go każdy rozumiał, y z każdego jego Kazania, zbudowaniem y z pożytkiem duszy odchodził.

Po chwalebnie, z wielką sławą, y zaszczytem Zakonu, skończonym Apostol-ikim Urzędzie, obrany był Lektorem Filozofij, a potym Teologii, którą funkcyą przez wiele lat podejmował, z wielkim pożytkiem młodych Studentów, pod dyrekcyą swoją będących, z których na ozdobę Zakonu, wielu na Professor-skie Katedry, Prowincyi Naszey wysta-wił, sam zaś w Szkolnych materiyach, tak był mocno ufundowany, że się na publicznych, y domowych Oppugnach, (iako się niżej powie) przy zdaniu, y Sentencyi swojej, którą trzymał na fun-damencie Anielskiego Doktora, zawię utrzymał.

Widząc Przełożeni, wielkie prace, y zasługi, Naszego Wielebnego Oycy BONA-WENTURY, y wszelka do Rzadze-nia sposobność, obrali go na Kapitułę, do Przemyśla Przorem, który Urząd, z wielkim staraniem y zbudowaniem trzymał, Zakonney Oblatwancyi, w nay-mniejszym punkcie, doskonale pilnu-iac, na wszystkie Akty uczęszczając, z wielką przezornością y affektem, Za-konnikom zdrowym, y Chorym, potrze-by wszelkie przewiduiac, dobrą pospo-litego we wszystkich okazyach prze-strzegając.

Skończywszy Urząd Przorski, Kon-wentu Przemyckiego, obrany był na in-szey Kapitułę Prowincyalney, Definito-rem trzecim, a potym we trzy lata, Definitorem Pierwszym, y oraz nazna-czony był Spowiednikiem, Zakonnicy Naszych, Konwentu Warszawskiego,

który Urząd przez kilka lat, mądrze, y roztropnie odprawiał, nie mając żadne-go szczególnego respektu, ale każdą z o-sobną powierzona sobie duszę, Oycow-skim piastując affektem, o czym w dalszym traktacie życia jego, dowiesz się Czytelniku obszerniey.

Znowu, po tych chwalebnie odpra-wionych Urzędach, obrany był Socyu-izem, na Kapitułę Generalną, do Rzy-mu, na której Wielebney Ociec Nasz HIERONIM, od MATKI Bożej Prowin-cyał, Mąż Wielkiej Świątobliwości y Zasług, w Kościele Bożym, y w Zako-nie, (iako się w życiu jego pokaże,) o-brany był Definitorem Generalnym, a na jego miejscu, Naszego Oycy BONA-WENTURY, obrano Prowincyałem, który Urząd, że tylko przez dwieście, na miejscu Wielebnego Oycy HIERO-NIMA trzymał, na następującej Kapi-tule, znowu powtórnie był obrany Pro-wincyałem, z wielkim ukontentowa-niem, y radością Całej Prowincyi, y tę funkcyą, tak pierwszych, iako y powtó-rnych lat, w duchu Świętej Matki Na-szey TERESY, odprawiał, wiele prac podejmując, dla pomnożenia Chwały Boskiej, y dobra pospolitego Prowin-cyi, przy wielu utrapieniach, chorobach, y słabym zawię zdrowiu, różnemi pra-cami nadwątloym.

Roku Pańskiego 1686. dnia 14. Gru-dnia, przyjechał z Lublina do Warszawy, bardzo sfatygowany w drodze, która go wielce na siłach osłabiła, czego jednak, nie chciał pokazać po so-bie, ale się przezwyciężając, albowiem będąc tak słabym, dawał Habit Święty, Siostrze FRANCISZCE, y dwie Nasze Zakonnice, sam się bardzo źle na zdro-wiu mając, do Wietczności wyprawiał, y dysponował, to jest Siostrę AGNIESZ-KE, y Siostrę MAGDALENĘ, co mu właśnie Pan BOG na wielką zasługę zgotował, y przygotowanie do śmierci, która go w kilku dniach potkała. Al-bowiem z perłwazyi Doktorą, chcąc się na zdrowiu potratować, wziął Lekár-stwo, dnia 30. Grudnia w Poniedziałek, po którym, przy częstych ciekcyach, na-stąpiła wielka gorączka, która lubo mu sfolgowała we Wtorek, ale w nocy te-goż dnia, tak znowu gorę wzięła, że lubo mu

lubo mu jednego dnia, trzy razy krew puszczano, nie się nie umnieyszyła, dla czego osadzony był od Doktorá, za śmiertelnego. Przytápity potym bardo wielkie wnetrzne boleści, dla których żadnym sposobem nie mógł leżeć, ale tylko musiał siedzieć, czy na łóżku, czy w krześle, w nieznosnych bólach, y cikliwościach. Kiedy go Oycowie, pytali, co go naybardziej boli; odpowiedział: *Ognie piekielne we wnetrz cierpie, co niech będzie Panu BOGU na chwale.* Takiey zaś w tey Chorobie był cierpliwości, że lubo gwałtowna maligna, ciężkie w nim czyniła pragnienie, nie pił więcej, tylko tyle ile kazano. Gdy mu kauterya palone, y dokuczające przyszcze stawiano, które były do czucia, żadnego znaku boleści, nie pokazywał po sobie, którego cierpliwości, nie mogąc się wydziwić Cerulik, rzekł te słowa: *Jeszcze mi się nieprzyrąsło wiec, tak cierpliwego Pacjenta.*

W Wigiliá śmierci we Czwartek, odchodząc od Chorego Pan Doktor, powiedział Oycóm, że go już niemożę ratować, żadnym przyrodzoným sposobem, y dla tego wątpię żeby noc przeczł, kazał go Sakramentami opatrzyć. Gdy mu zrelacyi Pána Doktorá, o niebezpieczeństwie życia, powiedział Wielebny Ociec SZYMON od Nayświętszey PANNY MARYI, z Gory Kármelu, Seryeczny Rodzony Brát Oycá, rzekł do niego, Nász BONAWENTURA, a tak powiedział Pan Doktor, y usłyszawszy że tak, rzekł znowu: *Panie BOZE mu zaptóć, to prawdziwy Przyjaciel, zaczęły prosić o Sakramenta Święte.* Uczyniwszy tedy Spowiedź Generálną z wielką reflexyą y niewypowiedzianą skruchą, niż przyjął SAKRAMENTA Święte, z wielką pokorą, przytomne Zgromádenie przeproszał, prosząc Wielebnych Oyców, y Bráć, aby mu odpuszcili, jeżeli w czym, kiedy, kogo uraził. Przy tym wiele słów mówił, głębokiego upokorzenia pełnych, takó to: *Wyznam przed BOGIEM y ludźmi, że jestem naywiększy grzesznik, Imieniem tylko, a nie Zakonnoscią, Kármelitá Bosy, nie godziłem tego, że umieram z Sakramentami Świętymi, y owszem należałoby mi, jako Złoczyńcy naywiększemu, nagle, y bez Sakramentów u-*

mierać, y wiele innych słów, zawstydzających samego siebie. Przydał też y to: *Oświadczam siertez przed wszystkimi, że y ja także, wszystkim dla miłości Bożej odpuszczam, y owszem ich przepraszam, y za nich proszę, y prosić będę Pána BOGA, y z tym idę na Sad Boży, iż mi nie wikt nie winien, jam tylko naywiększy grzesznik, y winowáycá.* Potym z wielkim Nabożeństwem, gwałtownie się z łózká spuszcivszy, klęcząc, przyjął Wiátyk Ciáła CHRYSTUSOWEGO, y nádziękczynieniu, przez niemáły czas klęczał. Z niemaieyszym Nabożeństwem, Olej Święty przyjmował, z taką bacznością, y reflexyą, że ná wszystkie Modlitwy, Werfikuły, y drugimi sam odpowíadał, y kiedy Oycowie mówili Litánie do Świętych Pánkich za niego, według Ceremoniarzá Nászego, y odpowíadali, *Modli się za niego,* on mówił, *Modl się za mnie.*

Po przyięciu nabożnym, Kościoła Świętego SAKRAMENTÓW, posłały mu Wielebne Mátki Konwentu Wárszawskiego, Cudowny Obraz Nayświętszey PANNY, z Oltarzá Kościelnego wyięty, y Relikwiarze, ieden z Drzewem Krzyża Świętego, drugi z Partykulá Ciáła Świętey Mátki Nászey TERESY, które obaczywszy, niezmiernie był rad, y z wielką pokorą mówił, *Żem ja tego nie godny, poczał tedy zaraz, z wielkim affektem, różne Akty czynić, do Nayświętszey PANNY, a nayczęściey powtarzał te słowa: Monstra te esse Matrem, to jest pokaż mi się Mátko, y drugie, Pod Twoją Obronę uciekam się.* Potym Drzewo Krzyża Świętego, często miłe do siebie przyćiskając, całował, y do Świętey Mátki Nászey TERESY, pełne Synowskiey miłości Akty czynił. Prosił też Oyców, żeby mu co Nabożnego czytali, y sam im powiadał, gdzie mieli szukać, y czytającego z wielką pilnością słuchał, Serce y gorący affekt, zawsze do Pána BOGA podnosząc, przez Wiarę, Nádzieję, y Miłość, Prosił też, żeby mu niektóre Piesni Nabożne spiewano, a osobliwie jedną, którą kazał powtarzać, o pragnieniu rozłączenia się z ciałem, którą się tak poczyňa: *Ab kiedyż kiedy, z tey ciała, biedy, wyzwolisz duszę moją.*

Z swoim Spowiednikiem Oycem TEOFILEM, miał tę umowę, żeby mu dawał Absolucyę iako nacyzęsciey. A iak postrzeże że będzie konał, żeby mu kazał z Postuszeństwá umierać; z czego się Spowiednik wymawiał, mówiac: *Jam jest poddany, a Wielebność Wasza, jesteś Przełożony.* Na co mu Ociec odpowiedział: *Mozesz to Waszmość uczynić, iako Spowiednik moy.* Potym rzekł: *Miły Oycze TEOFILU, pamiętajże o tym, o com cię prosił, y kiedy cię tracę, jeżeli już nie będę mógł mówić, dawajże mi zaraz rozgrzeżenie y Postuszeństwo, a już mnie nie odstępuy, dostuż mi do śmierci, luboć już w tym żywocie, twoich prac kolo mnie, nie mogę odwdziaczyć, ale w Niebie, gdy się do niego dostanę, będę to pamiętał.*

W Piątek, Wielebny Ociec SZYMON, od Najswiętszey PANNY z Gory Karmelu, pierwszy Definitor, prosił Imieniem Wielebney Mátki Przecoryszey, y Cálego Zgromádenia Siostr Nászych, Konwentu Wárszawskiego, żeby im dał Błogosławienstwo, y kiedy stánie przed Májestátem Boskim, żeby ich w potrzebach Duchownych rátował. Wszystkim tedy w pospolitosci, y káżdey z osobná, Wielebny Ociec błogosławił, z wielką miłością, y obiecał o nich w Niebie pamiętać, którym ná ziemi, był w Pánu osobliwie przychylny, y wiele ich Kłátorowi, do dobrego powodzenia, w duchu, y docześnie pomagał, będąc ich Spowiednikiem, przez kilka lat.

Tegoz dnia od wieczorá, gdy się co raz gorzey miał, dał mu już ná odwagę Pan Doktor, Lekárstwo iakieś w Wilnie, y nim go Oycu podał, długo deliberował co miał czynić; które postawiwszy, przed Cudownym Obrazem Najswiętszey PANNY, modlił się płacząc, (álbowiem kochał, y poważał Wielebnego Oycá) potym je wziął, przystąpił do Chorego, y rzekł mu: *Moy Dobrodzieiu, jesteś Człowiek Madry, co rozumieś, jeżeli ci mam dać to Lekárstwo? Na co mu Wielebny Ociec, ruszywszy rámionámi odpowiedział: Prawdá, kiedyś chorował prawie śmiertelnie w Wilnie, so mi gomagáto, ale teraz nie wiem, czyn Waszmość co rozumieś: dał mu tedy kubek z Lekárstwem, mówiac, Wypij Waszmość w imię Páńskie: a Wielebny Ociec*

zaczął mówić do Najswiętszey PANNY, *Sub tuum praesidium*, które też Oycowię Nási, y z Doktorem mówili, y przeżegnawszy Lekárstwo wypić. Potym Lekárstwie, należało, żeby były ciekcy, ale żadney nie było, tylko wielkie, y prawie śmiertelne następły bolesci, y ekliwość dla których nie mógł leżeć, tylko siedział, a pot zimny uśtawicznie bił ná niego.

Około dziewatey w noc, już mu się mowá mięnić poczęła, zaczął zeszło się Zgromádenie, y polecanie duszy, wízyscy ná nim mówili. Sam zaś Wielebny Ociec, tracił nogá Spowiedniká swego Oycá TEOFILA, dając mu znać, że już kona, który dając mu ostatnią Absolucyę, gdy się go pytał, *Żałujesz Waszmość zá grzechy,* Odpowiedział: *zawsze żałuję, zawsze żałuję.* Spoyztał potym ná Obraz Najswiętszey PANNY, także ná Oycow raz y drugi, y skłoniwszy głogę po dwa rázy, niby dziękuiąc, y mile się z niemi żegnájąc, trzymájąc Gromnicę w jedney ręce, w drugiey Krucyfix, y całuiąc Nogi Pána JEZUSA, wymowiwszy te słowa, *W ręce twoie Pánie, polecam duszę moję,* tak iágodnie skonął, że nie znać było skónania, tylko właśnie jakoby zasnął. Przeniosł się z tey doczesności szczęśliwie, przed skónčeniem, powrotnego Urzędu Prowincyálskiego, dnia trzeciego Stycznia, o godzinie 11. w nocy, Roku Páńskiego, 1687.

Przez cále życie Wielebnego Oycá w Zakonie, wielkie w nim wydawały się Cnoty, y tak żywy Obraz doskonałości, y Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, że ich trudno dla zachęcenia inszych, do náśladowania go w cnotách Świętych, opuścić. Náprzód w tak doskonałym stopniu miał Wiarę, że pospolicie mawiał: *Ja zá Wiarę nie będę miał zastugi, bo nie tylko wierzę, ale widzę co wierzę: y znać było w nim, tę żywość Wiáry, we wszystkich spráwach, y uczynkách, y Náukách jego, przez co rzetelnie wyrażał, że rozum jego, zázwsze się wpátrował w prawdę Wieczney Mądrości.* Z kąd w nim pochodziła, boiaźń Synowska, y wielka Rewerencya, Boskiego Májestatu, w powážaniu sobie, nie tylko Artykułowy

Wiáry

Wiary Świętej, śle też najmnieyszey Ceremonij Kościelney, y Praw Zakonnych; i z takim Nabożeństwem, y żywą Wiara, iakby ich Pan BOG, widomie przez jego Osobę obiawił. Wszyście Akty, do BOGA y Chwały jego należące, y sam bardzo doskonale odprawiał, y innych cudownie, słowami pobudzał. Y kiedy w kim postrzegł jaką oziębłość, w rzeczach do Chwały Boskiej należących, umiał skutecznym sposobem wystawić duszy powagę Boskiego Majejstwu, Godność iako naydoskonalszą Chwały jego, y że widzi, najmnieysze sprawy ludzkie, czego słuchając, choćby nayoziębleysze Serce, uznać prawdę musiało, y poprawić się.

W nadziei był bardzo gruntowny, bo lubo przenikał żywą Wiara Sprawiedliwość Boską, że iako najmnieyszey słomki, z ziemi dla Chwały Boskiej podniesionej, BOG bez nagrody nie opuści, tak też y najmnieyszego defekcik, pokutą y zalem nie zgładzonego za żywota, sprawiedliwość jego, po śmierci, bez karania nie puści, przecie jednak przy tej boiaźni, Sprawiedliwych Sadow Boskich, cudowną prawie miał ufność w Panu BOGU, ugruntowaną na fundamencie, głębokiej pokory, y Miłości Boskiej. Przeto gdy kogo widział w wątpliwości y boiaźni o Zbawienie, dziwować się było potrzebą, iak mądre miał wynalazki, y światło nadprzyrodzone, nieśmierna moc w sobie mające, do ugruntowania duszy w nadziei, choćby też był w naywiększych pokusach, y desperacyach, pokazywać Cudowną dobroć, y niewypowiedziane miłosierdzie Pana BOGA, nad grzesznikami, y wielką krzywdę jego, kiedy tak wielkiej Dobroci Boskiej, nie ufamy, y nie kochamy.

W Miłości ku Panu BOGU, był wszystek utopiony, albowiem, wszystkie jego słowa, Nauki, Pisma, ogień miłości Boskiej wyrażały, y radby był wszystek świat, do miłości Pana BOGA zapalił, y w Serafiny ogniem miłości Boskiej palające przemienił, dla tego często mawiał: *Gotowem krew, do ostatniej kropli z siebie wytoczyć, dla większego w każdym postępku, w miłości Pana BOGA.* Będąc Siostr Nászych Spowiednikiem w War-

szawie, nayczęściey do nich mawiał, *Moie Siostry, Corki Świętej Młki Nászej TEREST, kochajcieżmi Pana JEZUSA; to naywiększa będzie moia pociecha, kiedy Was bede widział, doskonałe w miłości Boskiej; y tak się raz rozgorzał miłością Boską mowiąc z niemi, że tylko czekały, iak predko wpadnie w Záchwycenie. Prawdziwie może się o nim mówić, iż wyrażał na sobie, on Stan szczęśliwy Błogosławionych, już w Niebie żyjących, krorych życie, y wszelka istota Chwały, jest miłość. Rozmowy jego wszystkie, były o Zaczności, Dobroci, y Miłości Boskiej; kiedy miał przyść do Kraty, na rozmowę z Zakonniceami, kazał się zawsze nagotować, na duchowne iakie pytania, żeby im odpowiadał, y każdy dziwnie pięknie, y do pojęcia, lubo wysoko, y mądrze, wątpliwosć wytłumaczył, y objaśnił, tak dalece, że same powiadały, iż nigdy na Modlitwie, nie były tak skupione y skruszone, iak po jego rozmowie. Jeżeli zaś co potoczne go wtrącono, to Ociec, iakby nie umiał mówić, zamilkł, a po chwili spytał się, *coż mi więcej powieć ież* z kąd się było trzeba domyslić, że Duch jego, miłością Boską rospalony, gwałt cierpiał, kiedy o czym inszym mowiono.*

Z tej miłości Boskiej, wynikała z niego wielka miłość bliźniego, osobliwie ku mniey sobie przychylnym, y raczono już w nim była zwyczajna, y łatwo ją było poznać, bo kiedy mu kto wezrym krzywdę uczynił, albo go wezrym, słowem, lub uczynkiem uraził, On tego wszystkiego zapominał, y wielką miał pociechę, gdy mu się podziła okazywała, uczynić co dobrze takiemu. Dla czego pospolicie mowiono, *Szczęśliwy ten, co Ojca krzywdę iaka uczyni, bo mu z tym dobrze, osobliwa miłość ku sobie od Ojca odbiera.* Y kiedy mu Przyjaciele nie raz radzili, żeby krzywdy swojej dochodził, ile mając moc y władzę Przełożenią, odpowiadał: *Prawda jest, żebym to mógł uczynić, ale kiedy o tym pomysle, zaraz mi Pan moy y Dobrodziey, Ukrzyżowany JEZUS, stawa w oczach z swoim przykładem, iako on postępował z nieprzyjaciółmi swoimi, y zwiaze mi rozum, że nie moge nic złego moim nieprzyjaciółom czynić, tylko to, czego mi Pan przykład z siebie poka-*

bie pokazał, modlić się za nich, y dobre im za złe oddawać.

Gdy widział, duszę iśka, w potrzebie Duchowney będącą, zaraz inżę powierz chowne sprawy, na stronę odłożył, bez respektu na zdrowie, choćby najślabšie było, a wszystkie siły, na ję Duchowny ratunek obrócił, tak skutecznemi słowami, y Niebieskiemi Naukami, do uspokojenia, jako też przez różne umartwienia, posty, dyscypliny, &c. &c. jako się to ciekawym, często widzieć trąfiło, że w ciężkie mrozy, y zimną, w Kościele, na marmurowym pawimencie, modląc się gorąco, długo Krzyżem leżał, dziękując Panu BOGU, że mu podał okazję, do ratunku bliźniego. Z tej miłości ku bliźniemu, kiedy go kto o co prosił, zaraz dał, chociaż by sam czego potrzebował. Często mu się trąfiło, że Urzędu Prowincyałstwa, że go miał na drodze, wszystko Ubogim rozdał, a sam potym, nie miał się czym sustentować, y kiedy go proszono, żeby też y dla siebie zostawił, z wielkim ukontentowaniem odpowiadał: *Pan JEZUS do mnie Reke wyciąga przez Ubogiego, a ja mu nie mam dać, more to szczęście, że Pan JEZUS chce wziąć o demnie, nie frásuję się o mnie, odda mi to dobry Pan JEZUS, wie on że potrzebuje, to da, a mowił to z wielką ufnością w Panu BOGU, iakoż też tak bywało, że kiedy dał Ubogiemu jałmużnę, zaraz mu to Pan BOG we dwuynasob nagradzał. Wyieżdżał iednego czasu, na Wizyty Konwentow, według swego Urzędu, na wsiadaniu tedy samym, przyszedł do niego ieden Pobożny, ale Ubogi Człowiek, prosząc go o wspomóżenie, mając tedy Wielebny Ociec trzydzieści Złotych na drogę wszystkie mu dał; aż o to, ledwo ow Ubogi odszedł od niego, przyniesiono Wielebnemu Oycu, od pewnego Dobrodzieia dziesięć Talerow bitych, ządziwiłszy się tedy tej Cudowney Opátrności Boskiej rzekł: *Jużże mi więcej nie bróńcie dawać jałmużny, w Ubogich, mając Dobrodzieiowi Panu JEZUSOWI.**

Cierpliwość jego była prawie niezwyćżona, lubo go Pan, różnemi utrapieniami przez wiele lat próbował, tak dalece że się trzeba było dziwować, iż to Cnota, y niewinność je-

go mogła wstrzymać, co iednak wstyłtko, z takim męstwem y cierpliwością znosił, iakby go co nayprzyjemniejszy go potkało; dla czego dziękując Panu BOGU, że podane okazy do utrapienia, wielo to mawiał: *Móje to szczęście, may to nieśbácomány Skarb, cierpieć jak na więcej dla Pana BOGA.* Oprócz tego, podobáło się Panu, próbować Sługę swego, przez kilkanaście lat, różnemi chorobami, z których lubo na czas, niektóre ustawały, ale niektóre, o których sam poufale powiadał, zawiżę trwały, które on cierpliwie bárdzo znosił, y z wielką miłością Panu BOGU za nie dziękował; W chorobách zaś, żadney wygody przyjąć niechciał, nikt go bárdziej nie mógł rozniewać, iak zbytym go zdrowie jego staraniem, dla czego się uskarżał, że mu do Zastugi, y woli Boskiej przeszkadza, mowiąc: *Pan JEZUS, zestał na mnie choroba, żeby mi w niej miłość moia oświadczył, a my tedy łasce Pana BOGA przeszkadzacie.* Zgola mając w sobie, tak ciężkie choroby y affekcy, które potrzebowały folgi, y lepszego poitku, trudno go do tego było przymusić. Nayprzewielebniejszy jegomość Xiadz NUNCYUSZ, na ten czas rezydujący w Wárszawie, który sobie Wielebnego Oycá bárdzo poważał, jako Meżá, nie tylko swemu Zakonowi, ale y Kościołowi Bożemu potrzebnego, dla wyłokiej Nauki y Mądrości Duchá Świętego, dał mu być licencya y Posłuzenstwo, żeby na dalszą usługę Boską ochraniając zdrowia, zżywał potraw Mięśnych, ale się Wielebny Ociec, pokornie z tego Posłuzenstwa wyprosił, y trwał na spólnym wikcie aż do śmierci. W ostatniej zaś chorobie, w wielkiej będąc Malignie, bo go we wnętrzu niezmiernie paliła Gángrená, w wielkim uspokojeniu, bez uskarżania się y naprzykrzenia, y bez najmniejszego znaku niecierpliwości przetrwał.

Pokorá jego, była bárdzo głęboka, która się w Uczonych, y bárdzo Mądrych Ludziách, rzadko znáyduje. Umiął się Wielebny Ociec, doskonałe upokorzyć w każdej okazyi. Dysputy, Kazania, Nauki, Pisma, y wszystkie sprawy jego, wielkiej wagi y chwały godne były, z czego się nigdy nie wynosił, y nie chciał

chciał znać tego do siebie, y niepragnął żeby się Ludziom podobaly, ani chciał słuchać iakiey swoiey pochwały, odpowiadając: *Ja jako Sluga Boski, jego Chwały szukam, y dla niey mówię, albo piszę, tyle, ile mój Pan pozwoli, y ile mnie nauczysz dla pożytku słuchających, nie słuszną jest żeby mi to przypisywać, to jest samego Pana BOGA.*

O cudzych defektach, chociażby najnieprzyjawniejszych sobie, nigdy nie mówił, y każdego zawsze dobrze wspominał, osobliwy w tym Akt pokory pokazywał, bo w porównaniu innych, zawsze mawiał: *Wszyscy są dobrzy, tylko ja grzesznik wielki; Jeżeli też co o kim niedoskonałego usłyszał, to miał nad nim wielkie politowanie, y jego niedoskonałość przed drugimi wymawiał. Z tey pokory pochodziło, że iak był Spowiednikiem Siostr Naszych Konwentu Wąrowskiego, kazał pod Posłuszeństwem, swoiey Rodzoney Siostry ze Staryzey, Matce MARYI ANCYLLI Podprzeoryzcy, żeby ile razy przyjdzie do niego na Spowiedź, albo w inzej okazji, po zwyčajnym, *Laudetur JESUS CHRISTUS*, mówiła mu zawsze: *Pamiętajże Własność na grzechy swoje, y żałuj Własność za nie.* Co ile razy usłyszał, zaraz się bił w pierś, z wielką skruchą y Nabożeństwem mówiąc: *BOŻE bądź miłosierdzie w mnie grzesznemu.* Gdy się Wielebny Ociec, wrócił z Rzymu, z Kapiuły Generalney, y pomieniona Siostra jego, Wielebna Matka MARYA ANCYLLA, była na ten czas Przeoryszą, y zapomniała przy powitaniu o tych słowach, z wielkiej owey kłopotliwości, po skończonym przywitaniu, stała Ociec w milczeniu, a potem spytał, coż mi Własność więcej pamięta, odpowiadając Matka, o te słowa *JEZUSOWI dziękuję, że Własność zdrow pomógł; dopiero Ociec z żalem y z sirowością rzekł: a Posłuszeństwo kiedy, toć by mnie to było więcej ukontentowało, gdy by mi była dała okazję do przypominienia moich grzechów, y uniżenia się za nie, przed BOGIEM, y nigdy go na siebie, surowiejszego nie uznala, jak w ten czas, dla czego od tego czasu, nigdy mu tych słów iak rozkazał, przypominać nie zapomniała. Na kilka dni przed śmiercią swoją, ostatni raz przyszedł do Koła,**

i gdy mu Matka Przeorysza, przypomniała te słowa, cudownie skruszony, bił się w pierś, y z tey okazji, wiele pięknych rzeczy, o dobroci Boskiej napowiadał, y wiele Aktów pokory naczytał.

Trąfiło mu się raz, że będąc na Spowiedzi u Naszych Siostr, bardzo osłabiał, przeto odszedł do Konwentu, y przyrzedszy do Celi, zdawszy Płaszcz, położył się, dla odetchnienia. W tym jeden z młodziezych Zakonników przyszedł do niego, albo go też umyślnie Pan posłał, na zastępcę Slugi swiego, y począł ostro następować na niego, mówiąc: *Oto drudzy chwala Pana BOGA w Chorze, a Własność się na tożku wiza; śmieć; usłanie w swoje Desinitorstwo, y wiele innych przykrych słów nagadawszy, kazał mu iść do Choru. Na co Wielebny Ociec nic nie mówiąc, z pokorą wielką odpowiedział, *idę zaraz, tylko Płaszcz włóż, y poszedł, nikomu nie nic powiedziawszy o swoiey słabości, ani o strofowaniu nie słusznym, owego Zakonnika. Ale potem samże ow Zakonnik, żałując tego popełnionego występkę, sam wyznał z natchnienia Boskiego winę swoją: o którą gdy go Przełożony miał skazać, bronił go y wymawiał Wielebny Ociec, mówiąc: z wielką pokorą, *Panie BOŻE mu załóż, skłonie on to uczynił, że mi prawdę powiedział, to mi prawdziwy Przyjaciel, znać że to nie prawdziwa była moja choroba, kiedy mogł wstać, y śpiewać z drugimi w Chorze.***

Trudno tego wyrazić, iak był w Posłuszeństwie przykładny; trąfiły się różne trudne do wykonania okazy, które mu Przełożeni zlecali, które on bez wszelakiey wymowki, z ochotą przyjmował, y dosyć im, by mu też naciężey było, zawsze uczynił. Raz w chorobie będącemu, przyniesiono jaja miękkie, ukropem polane, żeby nie ostygły, y kazano mu, żeby je zjadł z Posłuszeństwą, wziąwszy to Wielebny Ociec, po prostu, zjadł wszystko z skorupami, y wodę wypił, o co gdy mu mówiono, odpowiedział, *na cożecie mówili, że Posłuszeństwo, wszystko mi zieleć kazało.* Jednego dnia, dano do Refektarza Sałatę, nie dobrze obraną y wyplukaną, Oycu

Naszemu dostała się poręczya tej Siaty, w której był robak tyli, iako mały palec u ręki, y lubo w nim wzdrygała się natura, ale gdy mu przyszło natchnienie, że trzeba znieść, co przed niego postawia, zwyciężając naturę, zjadł robak z Siaty, y wyszedł z Refektarza, żeby innym obrzydzenia nie czynił. Tak ten Wielebny Ociec, w Posłuszeństwie, był wierwy, y przykładny.

Krotko mówiąc, wszystkie Cnoty Zakonne, miał w doskonałym stopniu. Dla tego też, każda jego Nauka, tak uistna, iako opisana o Cnotach, była skuteczna y przenikająca duszę, że musiał każdy przyznać, że ten Ociec prawdziwie gruntowna mowił, nie tylko z nauki, która miał bardzo wielką, ale raczej z oświecenia Boskiego, y z doświadczenia własnego, albowiem którykolwiek Cnoty nauczał, w każdej okazyi, pierwcy ja przykładem wyraził.

Miał osobliwy dar DUCHA Świętego Madrości, y Umiejętności, lubo nie mniemy, y wszystkiemi udzirowany był. Przy tym był cudownie dobry, łaskawy, y udzielny, i z wielką skromnością, y zbudowaniem, tak dalece, że ktokolwiek, spożywał na niego, z Ludzi Mądrych, tak Duchownych, iako y Świeckich, każdy mowił: *Temu Oycu BONAVENTURZE, dostała się bardzo dobra Ducha, od BOGA, y Cnota wrodzona, w której każdy tak był doskonały, iakby się ze wszystkiemi urodził.*

Gdy przez lat kilkanaście mieszkał w Warszawie, różne Zakony, często go na Dysputy zapraszały, i czasem nie spodziewanie, że y godziny nie było czasu do reflexyi, nie usiadał swoicy nauce, niżli poszedł na Dysputę, pierwcy się udał na Modlitwę, iako największy prostak, upokarzając się przed BOGIEM, z prośbą Ducha Świętego, o oświecenie, y przyczynę Świętej Matri Naszey TERESY, podjąć samego siebie na zawstyżenie, byle tylko sam BOG miał Chwałę, iakoż jawnie mu BOG w każdym podobnym Akcie błogosławił, bo się z wielkim zawsze w wszystkich Mądrych applauzem, przy swoim zdaniu utrzymał, y prym trzymał. Z wielu takich Dysput, na jednej z nich, ślęrował Nuncusz Oycá Świętego, który

widząc taką subtelność, madrość, Wielebnego Oycá, z niewymowną swoją pociechą, winiował Zakonowi Naszemu, tak Godnego Człowieka, zalecając go Przełożonemu, żeby go poważali, y mieli w osobliwym respekcie. Jednak przy tak wielkiej madrości, nie sobie, tylko szczegulney łasce samego BOGA przypisował, y mawiał z Doktorem PAWEŁEM Świętym: *Łaska albo raczej, z łaski Pana BOGA jestem, czym jestem.* Madrość Wielebnego Oycá, Najjaśniejszy JAN Trzeci, KROŁ Nasz Polski, bardzo sobie poważał, y ile razy na ten czas rezydował w Warszawie, często na Pałac Wielebnego Oycá zapraszał, w różnych publicznych cyrkumstancyach, rezolucyi y rady jego zżywać, y wielkie miał ukontentowanie z jego rozmowy, y z różnych kontrowersyi, z Teologami Dworu, z woli Krolewskiej, chwalebnie odprawionych.

Nie tylko zaś Szkolney, ale y Moralney, był pełen umiętności, albowiem rzadki Doktor Moralny, mógł tak dobrze, o Modlitwie, y Obecności Boskiej affektowej, pisać y uczyć, iako ten Ociec, nie tylko uczył, ale y praktykował, bo duszą jego przez terdeczny affekt, y naśladowanie Cnot CHRYSTUSOWYCH, w każdej okazyi, była zawzięta, ściśle z BOGIEM złączona. Do Wcielenia Syna Boskiego, miał osobliwsze Nabożeństwo, y największą Uroczystość była u niego, Narodzenia Pánłkiego, które z wielkim zbudowaniem, obchodził, zalecając w wszystkich do ważności y miłości, BOGA dla Nas utiżonego, w którego affektach będąc, wszystek zatopiony, płakał y narzekał, że małe miał Serce, do kochania takiej Dobroci Boskiej, y dla tego wzywał każdego, żeby mu pomagał kochać, y chwalić Bóstwo utiżone.

Był też Wielebny Oycá Rodzona Siostrą jego, Wielebną Matri MARYA ANCYLLA, z kad do tej Tajemnicy Wcielenia Pánłkiego, tak wielkie miał Nabożeństwo. Powiedział jej tedy, że zrad najbardziej, co wyraził temi słowy: *Kiedy był jeszcze młodym Bratem w Zakonie, zachorowaniem był śmiertelnym, y jużem był wszystkie siły wtracił, y żadnym władzy nie miał, y lubom był w ślepek*

był wszystko przy zmysłach, wewnętrznych
i powierzchownych, ale nie mogł dać
najmniejszego znaku, przeto obrałem
się serdecznym affektem, do Pana JEZU-
SA, prosić Sercem unizonym, aby przez
swoją miłość i miłosierdzie, z którego przy-
szedł Nature naszą Ludzką, zmiłował się
nad duszą moją, i darował mi cokolwiek
czasu, do poprawy życia mojego, albo przy-
najmniej, żeby natchnął Przetozonego, a
by mi, choć zadnego przez gwałtowną słabość
sił, znaku nie dał, dat absoluca, i
Sakramenta wszystki, ponieważ przytomni
na ten czas Ojcowie, rozumieć, że już
umarli, dla czego nie śmieli mi dać Sa-
kramentów, tylko wołali ze wszystkich sił,
kto i jako mógł najgłośniej do ucha, że-
bym dał znak jakiś, jeżeli żyje, albo sły-
szę, a ja słyszał bardzo dobrze, i naj-
ciszej szept, nie tylko takie wrzaski, tylko
i jakim znakiem nie mogłem pokazać, że ży-
ję, tylko prosił wewnątrz Pana JEZUSA,
żeby mi dał zrozumieć, że żyję, i pragnę
Sakramentów. Jakkóż nie omyliłem się w
mojej nadziei, bo Pan JEZUS, oświecił na
ten czas przytomnych, że się odważyli, dać
mi wszystkie Sakramenta, choć pod konającą.
Ja też lubo nie był przy siłach powierzchownych,
umiałem wewnętrznym affektem
przyjąć Pana JEZUSA, do duszy mojej,
tak, że go już nigdy nie puściłem od siebie,
takimże sposobem przypominałem, żywa-
Wiarę Pana JEZUSOWI, wiarę Kaptan-
om daną. Co zwazęcie na ziemi, be-
dzie związane i w Niebie, i w tej żywej
Wierze, przyjmowałem Sakramenta Święte,
każde słowo nad sobą wymówione uważa-
jąc, i Pan JEZUSA obowiązuje, aby
w duszy mojej, poki mi żyć pozwoli, skutki
tych słów, i Sakramentów zostawiał, a gdy
przyjął Wiary, i Oley Święty, i mówiona
na demna, owe ostatnia Oświata, z Manu-
atu, albo Ceremoniarza Naszego, Pan Nasz
JEZUS CHRISTUS nie b u Ciebie będzie,
który Cię niech broni, Gc: jam. temi sło-
wami, jako idzie, tak żywo do duszy mo-
jej, Pan JEZUSA przyjął, w Najswię-
tym SAKRAMENCIE, i czyniłem umo-
wę z Panem JEZUSEM, BOGIEM i Czo-
wikiem, że choćbym jak najdłużej żył,
nigdy go od siebie nie miał puścić, odda-
wszy mu Serce i Duszę moją, za Kościół
Duchowny, którym postanowił przez wszy-
stek żywot mój, dla pociechy tego Pana i

Dobrodziela mego, zdobyć czystości su-
mnienia, strzec się, i najmniejszych de-
feków. I w tym ćwiczeniu, trzymając
Pana w duszy mojej, obrecałem trwać aż do
śmierci. Przeto ta jest przyczyną
Nabożeństwa mojego, do Tajemnicy
Wcielenia Syna Boskiego.

Do Najswiętszej PANNY, miał oś-
bliwe Nabożeństwo, dziwnie był zawsze
rad, kiedy mu kto dał okazję mówić
co o niej: jako o Godności Macierzyn-
stwa Boskiego, o jej Niepokalanym Po-
częciu, o własnościach, które od
BOGA udarowana była, o Chwale i
posłanowaniu jej w Niebie, i o innych
stosujących się na jej Honor materiiach,
o których wysoko i sam mawiał, i bar-
dzo mądrze, pytającym się odpowiadał.
Świętą jej wszystkie, z wielkim Nabo-
żeństwem obchodził, do tegoż Nabo-
żeństwa, i innych, gorącym affektem za-
chęcał. Często też Najswiętszą PAN-
NĘ, przez Ave MARIA pozdrawiał, na-
wet i przy rozmowie z drugimi, czego
ażby nikt nie postrzegł, umyślnie nie
lając pauzy czynił, dając sobie czas, do
zmówienia Pozdrowienia Najswiętszej
PANNY. Co gdy w nim jedną Zakon-
nicą postrzegła, prosiła go dla miłości
Bożej, aby jej powiedział, co on to od-
prawia, musiał jej powiedzieć, że ma
w zwyczaju, oprócz codzienney Koron-
ki, sto razy przez dzień, Najswiętszą
PANNĘ pozdrawiać.

W Nabożeństwie też do Świętego JO-
ZEFA, był ustawiczny, do którego się
we wszelkich potrzebach iak do Ojca
poufale uciekał i od niego jawney pomo-
cy i ratunku doznawał. Był raz w wiel-
kiej, jedney przygodzie, i niewinney
kalamnii, z której do pokazania i wy-
prowadzenia swojej niewinności, za-
dnych środków nie szukał, tylko wzdychał
do Pana BOGA, i o ratunek spu-
ścił się na Świętego JOZEF. Nocą
tedy ostatnią, przed Inkwizycją o tej
okazji, gdy po długiej Modlitwie za-
śnął, pokazał mu się ten Święty Ojciec,
i Chwalebny Opiekun, mówiąc: Oto
sprowadziłem Ojca dla Ciebie, który Cię od
tej impostury uwolni, i da Ci Wiarę.
Stało się tak, albowiem ledwo co Wic-
lebny Ojciec wstał z rana, Rodzić jego
już był w Konwencie śnął, i dawszy
w tej

w tej sprawie Przełożonemu prawdziwą y dostateczną informacją, od kálumnij, Syná swego BONAWENTURĘ uwolnił. Pytał się potym Rodzicá swego, z kąd się wziął w Konwencie tak rano, aż mu począł powiadać: *Ktoś mnie obudziwszy, rzekł: jedź do Krakowa prędko, bo Syn twój najstarszy, źle się ma.* Ja tedy, lubom był bardzo strudzony, bom dopiero w domu stanął z Warszawy, nie mogłem się zostać, bo mnie coś iak gwałtem wypędzało, ale zaraz teyże godziny, o pierwszej z pułnoey wyiechawszy, stanąłem tu. Co Wielebny Ociec, ze łnem swoim miarkując, poznał że to był Święty JOZEF, z którego łarki y Opieki, od kálumnij y kłopotu, przez Rodzicá, był uwolniony.

Świętą Mátkę Nászą TERESĘ, osobliwym czcił affektem, y Nabożeństwem, Xięgi jej y Náuki, była to jego Teologia, częstokroć zwykł był, z wielkim upokorzeniem samego siebie mawiać: *Ja bym wcale nic nie umiał, gdyby mnie moja kochana Mistrzyni, Mátka y Dobrodziejka TERESA Święta, z swoich Xiąg nie nauczyła, tam ja jako że źródła obfitęgo czerpam, y biorę, czegokolwiek dla objaśnienia jakiej sprawy o BOGU, y Cnotę każdej potrzebuje, y radbym żeby wszyscy ludzie uczeni, ze mnie z tego źródła czerpali, y uczyli się prawdziwej mądrości, Wszystkie Ustawy, y Reformę Świętej Mátki Nászey TERESY, wielce sobie poważał, y innym do obserwancyi by najmniejszego punktu, żarliwie bardzo zalecał, w tym największą miłość, y doskonałość zakładając, kiedy będą wiernemi, w najmniejszej rzeczy, Świętej Mátce Nászey, z tych które nam do zachowania podał. Corki jej wszystkie, miał w wielkim poszanowaniu, y każdą Kármelitankę Bosą nazywał żrenicą oká Świętej Mátki, dla których Duchownego, y doczesnego pożytku, bardzo wiele prac podejmował, y często mawiał: *Ja dla niczego innego, niż święcie żyć nie pragnę, tylko że bym służył Panu JEZUSOWI mojemu, y jego Oblubienicom, Corkom Świętej Mátki Nászey TEREST.**

Modlitwá jego, bardzo bywałá Panu BOGU przyjemna, czego wielu doświadczyło ná sobie, iako się ieden z wielu,

przykład przywodzi. Pewna Zakonnica Násza, Konwentu Warszawskiego, bojąc się o Zbawienie, jednego z Krewnych swoich, prosiła usilnie Wielebnego Oycá, o Modlitwę, za tę Osobę, y gdy mu powiedział, co tego była za okazyja, obiecał się gorąco modlić, y rzekł jej, nie bez ośobliwego sporządzenia Boskiego: Kiedy to przyшло do twoiey wiadomości, znać że BOG tę duszę chce zbawić. Tá tedy Zakonnica, co raz przypominając do Modlitwy Wielebnego Oycá, tego swego Krewnego, y w dzień Patroná tej Osoby, prosiła go żeby Mszą Świętą, którą miał mieć, ná jej intencyą, aplikował ná wiązanie temu Człowiekowi, co z wielką chęcią, y pragnieniem pozyskania duszy Panu BOGU uczynił, y miał Mszą Świętą w Kościele Kármelitánek Nászych, z tak gorącym Nabożeństwem, y pobudką, do podobnego Nabożeństwa wszystkich Siostr, że potym między sobą mówiły, *Szczesliważ to tá dusza, za którą ten Ociec, miał tę Mszę, bo się w nim, wyrażało coś Niebieskiego.* Po Mszy Świętej, kazał zawołać do siebie tej Zakonnicy, która ná ten czas, ná Rekolekcyách była, y rzekł jej: *Dobrześ uczyniła, żeś tej Mszy Świętej, która miała być ná twoje intencya, ustąpiła tam tej Osobie, albowiem jest potrzebniejsza od Ciebie. a toż ci Imieniem Boskim powiadam, żebyś się już nie frasowała, bo Pan B.O.G. z cudowney dobroci swojej, znajdzie sposób, że ná duszy nie zginie.* Y tak się stało, bo ta Osoba wzrok straciła, y dobrze żyjąc, y pokutę za przeszłe życie czyniąc, w kilką lat umarła, z wielką skruchą, y nadzieją Zbawienia. Gdy tej Zakonnicy dano znać, że tá Osoba ociemniała, pytała się w który dzień, y o której godzinie, ow Krewny stracił oczy, dowiedziawszy się, że w ten sam dzień y w tę godzinę, kiedy za niego ten Wielebny Ociec miał Mszę Świętą.

Wiele się innych Cnot chwałebnych, tego Wielebnego Oycá opuszcza, które wiernie spisane, znajdują się w Kronikách Konwentu Warszawskiego, Kármelitánek Bosych, za które niech będzie część y chwala, Bogu, w Wybranych twoich Chwałebnemu.

MS(O)SO

ZYWOT



Z Y W O T

Wielebney Miski TERESY MARYI, od Świętego JOZEFA,
Xiężney Bawárskiey, Kármelitánski Bossey.

Wielebna Mátka TERESA MARYA, od Świętego JOZEFA, Córka FERDYNANDA XIĄŻECIA, Wyższej y niższej Bawaryi, Filizgrafa Rhenu, y Maryi Pechenpekin, (która Cnoty znamienite, y dziwna uroda, ná Stan Xiążęcy wyniosły) urodziła się dnia 10. Mārca, Roku Páńskiego 1608. Wszyscy prawie, za rzecz niepodobną sądźli, żeby się to dziecię, miało żywe urodzić, álbowiem Mátka jey, po zmarłym XIĄŻECIU, w wielkich utrapieniách, w nieuchámpowanym żalu, y różnych kłopotách zóstawiała, przecież BOG Opátrzný y miłosterný, nie chciał żeby dziecię umárło, które się w sześć Niedziel, po śmierci Oycá urodziło, Pánienká nie wypowiedziáney śliczności, która ná Chrście Świętym miánowána była, MARYA KLARA.

Różnie Pan BOG rozporządzał, ten Erukt Błogosławieństwa swego, álbowiem XIĄŻE Ociec jey, niż umárł, piął do KROLOWEY Polskiey, KONSTANCYI, Siostry CESARZA FERDYNANDA, kiedy iecháła do Polski, będąc Záslubioná ZYGMUNTOWI Trzeciemu, że Potomstwo które mu dá Pan BOG, w tym Roku, KROLOWEY jey, móści oddáć, prosząc áby je pod Opiekę swoię przyjął. XIĘŻNA zaś ofierowała, taki Szlub uczyniła; iż jeźliby jey dał BOG Coreczkę, miała ją oddáć do Zakonu Świętego FRANCISZKA, y włożyć ná nią Imię Świętey KLARY, á samá w tymże Klasztorze mieszkać, aż do śmierci, postanowiła.

Była to już dziewiąta w liczbie Córka, y Bráci także dziewięci było; z tych osiemnastu dziątek, ośm bardzo młodo pomárło, dzieciáci się chováło, pięć, Siostr, które wżyskie, różnych Zakonów, Zakonniciámi były, ále w krotce pomárły, oprócz jedney TERESY, która potym Zakonniciá Nászą zóstała. Bráci zaś tak Pan BOG rozporządził, iż

den był nayıpierwey BISKUPEM, á potym ARCYBISKUPEM Kolońskim, drugi w Zakonie Wielebnych Owców Jezuitów, á inși się ná Swięcie, w Stanie Swieckim zóstali. Nászą KLARA, dána była ná wychowanie, Rodzoney Siostrze Oycá swego, Stryience swoiey, która w Monáchium, zaráz przy Páńcu mieszkáła, żyjąc w Czystosci Pánienskiey, przy ćwiczeniu duchownym y Nabóżeństwie, w podezłym wieku, aż do śmierci. Tá ja w bórażni Bożey chováła, y do Cnot, przykładem swoim záchęcała, przez lat pięć, bo samá XIĘŻNA, od śmierci XIĄŻECIA, uśtáwicznie chorowała, y takiego stárania, iákiego było tzeba, koło dziecięciá, mieć nie mogła, á dziecię chęć w pięciolernim wieku, ná zwyczaj było, żywey náтуры, y bystrego rozumu. Ale gdy Stryienká umárła, wzięła ją do siebie Xiężna, lubo bárdzo schorzáła, y rzadko kiedy zósfká wstać mogła.

Już miała sześć lat, y kilká Miesięcy Nászą KLARA, gdy jey Mátka umárła; záczym ją Biskup, Brát jey, odéstał do Monáchium do Klasztoru, w którym dwie Siostry jey Zakonniciámi były, żeby była pod ich ćwiczeniem. Nie miło to było bárdzo Pániencie, że ją do Klasztoru oddano, y nikt jey rozgniewáć bárdziej nie mógł, iák kiedy jey mówiono, choćabyś y niechciała, będziesz musiała byđ Mniszká, choć to tám Klasztor, nie był ścisley Klauzury, y nieco wolnieyszey Obserwancyi, iednak z niego Zakonnice nie wychodziły, tylko do Kościoła, y wolno tám było wchodzić Swieckim Osobom, co wiele szkodzić mogło edukácii młodych Pánienek. Mieszkała Nászą KLARA, w tym Klasztorze dwie lecie, y kilká Miesięcy; gdzie ją Pan BOG strzegł cudownym sposobem, od niebezpieczeństw śmierci, álbowiem samá o sobie powiádała, że raz z wysoká spadły, máło kárku nie zlamáła, drugi raz Cegła.

glą na nią z dachu spadała, y ledwie jey nie zabiła; trzeci raz Małpa ją w oko ukaśiła, że trzeba było oko strącić, y innych wiele powiadała przypadków, z których przecię za Opątrnością Boską wychodziła.

Kiedy już dziewięci lat Pánienką, dorosła, posłała KROLOWA KONSTANCYA, do XIAZECIA Bawarskiego, który po Oycu Nászey KLARY nastąpił, prosząc żeby ją do Polski odeśłał, z tym wyrażeniem, że ją chce mieć za swoje własne dziecko. Odpisał KROLOWEY XIAZE, że tego uczynić nie może, częścią że była jeszcze młoda, a do tego swawolna, częścią że chciał aby była koniecznie Zakonnica została. KROLOWA, iako wielce pobożna, odpowiedziała, że *ma takie sposoby choćby kto był swawolny, musi u niej być dobry, y skromny*, y tak, niemogąc jey XIAZE odmówić, na wolą KROLOWEY pozwolił.

Roku tedy, 1618. Posłała KROLOWA, Ludzi, Konie, Wozy, z Wárszawy, aż do Monáchium, Miasta Stołecznego, w Bawaryi, y wyprawiono Xiężnę MARYA KLARE do Polski, ze dwu dziećmi czteremá Dámami. Przyjecha bardzo mile KROLOWA, Nászę MARYA KLARE, y iako swoją własną Corkę, we wszystkim równo z KROLEWICZAMI chowała, tak co do Stołu, iako y co do stroiów, przy dobrym y Pobożnym ćwiczeniu, które między Zaczemá KROLOWEY Dámami, piękne, y iak w Kłasztorze było, do zbudowania wszystkich. Po kilku lat, poczał Pan BOG, z miłosierdzia swojego, różnemi sposobami Nászę KLARE ciągnąć do siebie, lubo żywość natury, w młodey Pánience, do wolności y światła skłonna była, o co KROLOWA, podczas się frásowała, ale KROL ZYGMUNT, Pan baczny y Pobożny, dobrze jey zawsze tuszyl, y często mówił: *Daycież pokoy, obaczcie, że ta jeszcze Zakonnica zostanie*. Przecię KLARA, nie rada tego bardzo słuchala, bo o tym, bymniey na ten czas nie myślała, y owszem wszystką jey była poćiechą, w zabawách y rozrywkách światowych, chęć do marności świata, y do Stanu Swieckiego, dla tego umyślnie Páná BOGA prosiła, żeby

jey nie dawał ducha do Zakonu. Jednak KROLOWA Jeymość z nátnienia Boskiego, nie raz kiedy była z nią w pokoiu, powiadała jey, iak surowo Pan BOG karze, y karał tych, którzy będąc obiecáni od Rodziców swoich do Zakonu, na świat się obroćili, y inne tym podobne pobudki, często jey dawała, co ona tylko w tedy do Sercá przyjmowała, kiedy iaki miała frásunek, albo ją co gryzło na sumnieniu, bo na ten czas, chciała być Zakonnica, ale skoro była wolniejszą, wszystko ow duch do tego, zaraz zginał, y minal.

Nieprzezwalała jednak Dobroć Boska, często do jey Sercá kołatać, dając jey iawnie poznawać złości swoje, y skłonność do obrażania Maještátu Boskiego, oświecając ją różnie, to przez sen, to na jawie, ale ona to światło Boskie, uporczywie w sobie tłumiła. Snuło się jey raz, że widziała komin ognisty, y powiedziano jey, że to było Piekło, gdzie też obaczyła niektóre dusze. Potym nie daleko było miejsce, y poymowała, że to było Niebo, y chciała tam być wnieść, ale jey powiedziano, *Nie bądźżeś tu, tylko w Piekło, jeśli się nie poprawisz, y jeśli pokutować nie bądźżeś*; zlekła się zaprawdę tego bardzo, ale y to nie długo trwało. Znowu przez sen widziała się jey, iż (zła po jakimś srychu, na wysokim budynku, a tarci- ce poczęły pod nią miękczec, niby iakie ciało, zaczęły ona w przepaść iakąś głęboką leciała, y co się chwyciła, to się utrzymać nie mogła, aż owę Modlitewkę, *O Páni moiá, Swieta MARYA* &c. do Nászej PANNY zmo- wiła, ktorej jeszcze nie domowiwszy, ocknęła się, y potym zawsze też Modlitwę, co dzień, aż do wstąpienia do Zakonu mawiła, y tego snu nigdy nie zapomniła, tak się jey mocno wbił w pamięć.

Podobno już lat osiemnaście miała, kiedy raz w Sobotę przed Niedzielą, która zowią Stározapustną, była na Nieszporze, z Muzyką Krolewską śpiewanym, klęcząc tam, między inżemi Dámami, więcej gadała, niż się modliła, aż gdy usłyszała, że Káptan śpiewał, *Benedicamus Domino*, y dwa razy powtórzył, *Alleluja, Alleluja*, strach ją ciężki

ciężki ogarnął, y tak przeniknął, iak by ja kto strzelał ostrą przebił. W tym uczuła w sobie, iakimsi sposobem nie wypowiedzianym, te słowa: *Jeżeli nie uczynisz Slubu bydz Zakonnica, wiedz o tym, że już więcej Alkelyja nie usłyszysz, y do piekła pójdziesz*. Długo się iednak tego zbraniała, ale imdaley, tym bardziey głos Páński na nie nálegał, aż na ostatek pomyśliła sobie, ponieważ już bydz inaczey nie może, oroz obiecuje, że będę Zakonnica, ale przecie nie z Sercá, boć o tym nie myślę, jeno że muszę. Dziwna rzecz (iak samá powiadała) *Kiedym takie nátechnienia miewała, że wse postrzegłam jasnie, że bardzo słusnie y sprawiedliwie, BOG by mnie był po-
tepił. A na ten czas, tak była odmieniona na twarzy, iako jey powiadali, że gwałt iakiś w sobie cierpiła, lubo tego nikomu nie powiedziała.*

Ten uczyniony Slub, zaraz sobie, za nieważny miała, ponieważ go z takim przymuszeniem uczyniła, y iasnie widziała, że tego w Sercu nie było. Lecz Boska dyspozycja, inaczey to nákierowała, bo choć też potym chciała, y rozmáicie zamyslała na świat, już to w nicy zawsze tkwiało, iż BOGU rękę dała. Rádziła się też kilku Spowiedników, ieżli to ważno było, że nieiako przymuszona Slub uczyniła, ale jey zupełnie ubespiecząc nigdy niechcieli, odpowiadając zawsze pod wątpliwością. *Zaczem Pánná, pilno już uważała, do kad y iako umysł swoy skłonić miała, tylko żadnego Klastoru, do upodobania swego znaleźć nie mogła, bo zawsze tak mowiła: Jeżeli mam bydz Zakonnica, niech będę w doskonałym Zakonie, albo też tak na Świecie zostanę, y wole na świecie, dobry żywot, y przystajny prowadzić, niż bydz w Zakonie, bez doskonałości Zakonney.*

Przy tym, y takie zamysły miewała, żeby iaki Szpital gdzie fundowała, i przy nim mieszkać, żeby samá Chorym y Ubogim służyć, y we wszystkich opatrowała. Ale Szátan z drugiey strony wtracał jey insze myśli, iż to lepiej będzie mogła wypełnić, Wdową będąc, albo też w Zamężnym Stanie zostając, ponieważ Ubogich zawsze kochała, mając nad nimi osobliwsze politowanie. Potym iednego czasu była na Ka-

zaniu, i Káznodziei; powiadał Przykład o Świętym JOZEFIE, Oycu y Opiekunie Zakonu Nászego, iako on we wszystkich potrzebach ratuje kádego, kto się do niego ucieka. To usłyszawszy, zaraz serdecznym áffektem, udała się do niego, y wzięła go sobie, za szczególnego Patroná.

W krotkim czasie, wielkie Powietrze nastąpiło w Wárszawie, y wysłano wszystkie Krolewskie Dzieci, y Xiężnę z niem, na zdrowsze mieszkánie do iednego Miástecká; tam raz stojąc w oknie, XIEŻNA MARYA KLARA, obaczyła Ubogiego, już stárego Człowieká, y mowiła sobie: *Oto maś Świętego JOZEFÁ, y zaraz go zawołaawszy, prosiła, aby na káždy dzień, o pewney godzinie przychodził do nicy, coby mu jeść dawała, áżeby nikt o tym nie wiedział, bo by jey tego, nigdy byli nie dopuścili.* Chowała tedy dla owego Stárcá, co mogła od Stołu, y iedney Słudze swoiey, toż rozkazała, kiedy tedy z Frácymerem iść poszli, oná obaczywszy z okná, swego Ubogiego Świętego JOZEFÁ, spuszczała mu zaraz potrawy do iedzenia, albo też do drzwi przypadszy, w ręce podawała, y tak go żywiła, y w potrzebach opatrowała, Suknię mu sprawiła, y Kózuch na zimę. Wzysko to czyniąc dla Świętego JOZEFÁ, żeby ja ratował, wprzedsiewzięciu swoim. Iakoż się nie zawiodła, gdyż zaraz pod ten czas, podał jey do Sercá státeczne nátechnienie, konieczne zostać Zakonnica. Otworzyła się z tym przed iedną poufałą Osobá, która jey bardzo prosiła, żeby ielcze przynajmniej z rok poczekała, czego y oná samá prágneła, bo ielcze (powiadała) *wiecey świat pónował we mnie, niż Duch Święty.*

Xiádz Biskup też, Brát jey Rodzony, wyiednał był u Cesarzá, Przełożenístwo Zgromádzienia Pánieńskiego, w którym Stárcza, miała Intraty, kilkanaście tysięcy, y chciał aby tam XIEŻNA MARYA KLARA, wygodnie Nabóżeństwá zázysłać, mieszkała. Ale oná żadná miarą niechciała, tylko albo Stan Świecki przyjąć, albo do iakiego Zakonu, doskonałego wstąpić, o którym nigdzie się dowiedzieć nie mogła. Aż jey MAXYMILIANA, Siostrá

Tr

Rodzona

Rodzona KLARY, posłała Zygot Świętey Mátki Nászey TERESY, językiem Niemieckim napisany, która potym, w Zakonie Świętego FRANCISZKA, Świątobliwie wiek swoy skończyła, żyjąc w doskonałości wielkiej, y wiele, różlicznych chorób, z niewymowną cierpliwością, aż do śmierci ponosząc. Umierła w Monachium, kiedy już Násza KLARA, była Karmelitanka Bosą, y już będąc, w Zakonie, przystano Obraz Panny MAXYMILIANNY, iako jedney Świętey do Krakowa. Tą tedy Siostrą, życząc Stanu Zakonnego, Rodzoney swojej KLARZE, posyłał ją Zygot Świętey Mátki, prosił bardzo, aby go pilnie, y uważnie przeczytała. Co gdy uczyniła, poczęła sobie niezmieranie smakować, co w tej Xiążce czytała, nigdy jednak nie wiedziała, że takie Zakonnice, Reformacyi Świętey Mátki Nászey TERESY, są w Polsce.

Z tego czytania, dał jej Pan BOG chęć większą do Stanu Zakonnego, y światło osobliwe, na poznanie złości swoich, aż tak czasem mówiła: Niepodobna abym miała być zbawiana, jeśli nie będę pokutowała, a strach mnie iaki, y bojaźń ogarnęła, iż często lubom chciała, niemogłam być wesoła: jużem (prawi) zamysliła, tylko sposobu nie mogła znaleźć, bojąc się że mi nie pozwoli, być MAGDALENKĄ, (albowiem jest Zakon albo Kongregacya, pod Imieniem Świętey Máryi-MAGDALENT, Białychgłow pokutujących) z czym się otworzyła przed Spowiednikiem, ale mi to odradził, mówiąc: żeby Królestwu, y swojej Familij, wstyd wielki uczyniła, y że mi tego żadnym sposobem nie dopuszcza. Jam powiedziała, że na Sądzie Páńskim, wiedząc wstyd będzie, kiedy się złość moja odkryje, a zem nie pokutowała. Na co Spowiednik rzekł: Doznasz, y obaczysz, żeć BOG takie miejsce pokaże, iż będziesz kontenta.

Potym KROLOWA KONSTANCYA skończyła dni swoje, y życie doczesne, a przeniosła się do Wiecznego. Co KKLARA, a potym Násza TERESA MARYA, opisała w te słowa. Umierła (prawi) KROLOWA w nocy, a koto południa, wśy sey prawie, cięła jej odesli, bo jeszcze jak umierała, tak na łóżku leżała, Prześcierałem przykryta. Jam tylko sama została

przy niej, podniosłam Prześcieradło, aż mnie srogi strach ogarnął, y poczetam sobie zaraz uważać, w co się obraca, a potym tego świata? Kiedy owe delicye Królewskie posły, ową asystencją, y powagą Majełstatu, gdzie się teraz podziela, także to świat, iudzi tylko Człowiekiem, poki śmierć jego omamienia, na widok nie wystawi. Tak sobie rozmyślając, co raz to więcej, zarzyło się we mnie, pragnienie do Zakonu, tylkom przecie nie wiedziała, gdzieby się obrócić. Wiec jeszcze, miałam raz, sen taki, iakobym stała po mieście, przez ulicę iakaś, a KROLOWA zmarła potkała mnie, y wzięła mnie za rękę, mówiąc: Podąż, zaprowadzę cię, y przyślijmy do Kościoła jednego, tam mnie do Wiekiego Oltarza przeprowadzisz, zdiela ze mnie mánale, ktorem na reku miała, a dawszy mi je w ręce, rzekła. Tu się ośiaruym, Pánu BOGU, ja zaraz położę te mánale, na Oltarzu, a ocknawszy się, nie miałam sobie tego za nic, tylko za sen, iakoż y tak było. Przypiechawszy potym do Krakowa, y pierwszy raz będąc u Świętego MARCINA, w Kościele Karmelitank Bosych, zaraz tylkom westła, poznałam rzetelnie, że ten był Kościół, którym przez sen widziela, y kedyś się Pánu BOGU ośiarowała. Kiedy zaś w krótkim czasie, Świętey pamięci KROL ZYGMUNT Trzeci umarł, znówu mnie ten Duch odwiedził, bo mi się zdało, że na wieksey wolności będę, y już nie w tak ścisłym ćwiczeniu. Ztąd zawaślekalam się bardzo, jak powiedziano, iż do Krakowa, na Pógrzeb mamy iechać, a samam nie wiedziela, czego się bała, y prosiłam Pána BOGA, żeby się albo KROLEWNA, albo ja sama roznie mogła, żebyśmy tylko nie jechali. Niech Pan mój, na wieki będzie pochwalony, że mojej tak głupiej proźby, nie wystuchał.

Jeżeli tedy na Pógrzeb Królewski do Krakowa, w Roku 1633, przed Wielkim Postem, oraz y na Koronacy KROLA WŁADYSŁAWA Czwartego, Tam na Zamku, stojąc raz w oknie, XIEŻNA MARYA KLARA, z jedną Panną Francymery, pytała się jej, Co to za miejsce, które tu widać z Ogrodem, Odpowiedziela jej; jest to Kłáštor Karmelitank Bosych, które Święta TERESA fundowała. Te słowa, zaraz XIEŻNA, iak strzela przeniknęły, y rzekła: A kiedyby KROLE-

KROLEWNE namowić, cośmy je nawie-
dzili, co ową Panną, sprawić nie długo
obietają. Tym czasem mieszkając, w je-
dnym Pokoju, z którego zawsze wol-
ność miała, kiedy chciała, przez ga-
nek przejść do Kościoła, a nikt jej
widzieć nie mógł, będąc raz bardzo za-
frasowana, tym sposobem, szła do Ko-
ścioła, y odesławszy Sługę, która z nią
była, na drugą stronę ganku, padła sa-
mą Krzyżem, przed tym Cudownym
KRUCYFIKSEM, co jest przy Złoty
w Ołtarzu, o którym jej też powiada-
no, iako niegdy rozmawiał, z Świętą
JADWIGĄ KROLOWĄ Polską, prosi-
ła go tedy przez Mękę jego, aby jej
objawił, y doskonale pokazał, iaka jest
wola jego, gdzie się miała skłonić, (a
jeszcze to było na rok, przed wstąpie-
niem do Zakonu). Za ową modlitwę,
zaráz wstawszy z ziemi, została wolna
od tego frasunku, pełna nadziei że już
w krótko pokaże **BOG** wolę swoją, nad-
nią, y tak się stało. Bo w kilka dni po-
tym, Oycowie Nasi, zaprosili **KRO-
LEWNE** Jęymości, na Uroczystość
Świętego **JOZEF**A, do Kościoła Świę-
tego **MARCINA**. Tam kiedy weszła,
KROLEWNA do Kłasztoru, a **XIE-
ŻNA** tylko przez prog przestąpiła, za-
raz się dziwnie zlekła, y oraz się ura-
dowała, bo się jej zdało wewnętrznym po-
jęciem w Duchu, iż ktoś do niej rzekł:
*Tu twoje miejsce, y Zakon, którego pra-
gniesz*. przeto się wnet stała iak inna, y
sama wypowiedzieć nie mogła, co na
ten czas w duszy czuła: Szukała rozma-
itych sposobów, żeby tylko choć jedno
słowo, mogła w ołobności przemówić, al-
bo do Ojca Prowincyała, albo do Matki
Przeoryszey. Ale Panny Fracymeru, po-
strzegły w Xieźnie iakąś odmianę, pil-
nowały jej, ani odstąpić chciały, a już
wcale gotowa była tam zostać, y nie-
wychodzić z Kłasztoru, lubo się oba-
wiała, że jej jeszcze nie przyima, y
dla tego chciała pierwej, albo od Oy-
cow, albo od Matki Przeoryszey, do-
wiedzieć się pewności. Lecz woli **Bo-
żey** nie było, y tak wyszła z drugimi,
jednak wszystką myśl jej o tym tylko
była, zostać Karmelitanka Bosą.

Powiedziała to, Spowiednikowi swo-
mu, który jej radził, żeby to jeszcze

czekała do czasu, ażby tego Duchą, wprzód
spróbowała w sobie, znając iako już da-
wno y często, sprzeciwiała się woli, y
powołaniu Boskiemu, dla czego nie da-
wał jeszcze wiary, tak nagłej jej od-
mianie. W tym powrócili znowu z Kro-
lestwem do Warszawy, a Panną, już
zapomnieć tego, ani z myśli spuścić nie
mogła, y prawie nie wiedziała, co czy-
nić. Przeto prosiła Spowiednika swoje-
go, aby to przedsięwzięcie, oznajmił
Pannie **URSZULI**, w której Opiece
Xieźna była, y cały Krolewski Dom,
po śmierci **ZYGMUNTA KROLA**, y Kro-
lowey **KONSTANCYI**, w sporządzeniu
tey dziwnie Madry Panny, zostawał.
Zbraniał się tego długo Spowiednik, aż
się do Modlitw udała, nąmniając Miżę
Świętę, Litanie spiewane, y inne po-
bożne uczynki odprawując, dopiero go
Pan **BOG** natchnął, że powiedział Pan-
nie **URSZULI**, co Xieźna zamyslała,
aby jej iako może, do tego dopomogła.
Ucieszyła się z tey powieści serdecznie,
bo y ona przedtem, sama sobie tegoż
życzyła, lubo już teraz, w podeszłym
wieku swoim, wiedziała byż rzecz nie
podobną. Obiecała tedy, iako najpil-
niey starać się o to, tylko się obawiała
KROLA Jęymości **WŁADYSŁAWA**
Czwartego, iezli nie będzie przyczyl, a
na ten czas był w Moskwie, pod Smo-
leńskiem w Obozie. Y tak radziła, że-
by o tym ani **KROL**, ani żadne
z **KROLESTWA** nie wiedziało, tylko ona
a Spowiednik.

Jechał tedy do Krakowa, Xiadz **HE-
NICIUS**. Spowiednik Xieźney, do Oy-
ca Prowincyała Karmelitów Bosych,
(tak mowi sama Xieźna) y przywoził
mi Konstytucye Karmelitanek Bosych,
ale mi ich dać nie chciał; a kiedy go
prosiła, o racya tego, odpowiedział;
*ze tam mało rzeczy bardzo obciążaia, y
wielkie pokuty naznaczaia; a mnie to ie-
szcze więcej chęci dodało, niżym się te-
go lekac miała, y mowita n z pychy moiej:
Bede się tego strzegła, żebym nie czyniła,
co zakazuje, to mi też pokuty nie doda.*
Y tak z wielką pośpiecha moją, przeczyta-
łam Konstytucye, y Regule Karmelitanek
Bosych.

Gdy się to działo, **KROLEWICZ**
KARDYNAŁ, **BISKUP** Krakowski,
pisał

piſał do KROLA Jegomości, proſząc aby KROLEWNA, mogła przyjechać do niego na Mieſopuſty do Ilży, kędy na ten czas mieſzkał, czego KROL, z ochotą pozwolił. A XIEŻNA też, będąc niezmieſnie rądą tey okazyi, wſzystkie rzeczy ſwoie ſporządzała, z tak mocnym poſtánowieniem, żeby ſię już więcej do Wariſzawy, nie powróciła, y iechała z KROLEWNA bądzo weſoła. Drugiego dnia zaraz po przyjeździe do Ilży, Pánná URSZULA, Imieniem XIEŻNY, naprzód KARDYNAŁA, y KROLA, KROLEWICZÓW, (bo JAN KAZIMIERZ, potym ſławny zwycięſtwa mi KROL Polſki, y ALEXANDER, KROLEWICZOWIE, byli na Woynie z KOLEM Jegomością w Moſkwie) także y KROLEWNEY, poczęła proſić, o pozwolenie jey, wſtąpienia do Zakonu. Dziwna to proſba była, u KROLEWICZA KARDYNAŁA, y u innych obecnych, dla tego żadną miarą nie chciał pozwolić, wymawiając ſię, że to bydl nie może, bez wiadomości KROLA Jegomości, Senatorowie także, czterech, albo pięci przytomnych, áni mówić o tym nie dáli, ále y ówſzem rádzili, żeby ja znowu do Wariſzawy odwieſć, chociaż do Poſtu, á z tamtąd Xiężnę iáko Sioſtrę Kroleſtwa, przyſtoynie do Kráková wyprawić. Lecz Mádra Pánná, dobrze poſtrzegła, y gdyby była pozwoliła jechać do Wariſzawy, nigdyby już, álbo nierychto mogła otrzymać to, żeby ja z tamtąd do Kráková poſłano.

Zdarzył iednak Pan BOG, z Miłoiſerdzia ſwoiego, y náchnął, Jegomości Xiędza LIPSKIEGO, który potym był ARCYBISKUPEM Gnieźnińskim, iż do wſzyſkich w obec, mowę uczynił nádergoracemi ſłowami, pokazując, że to nie Ludzka była ſprawa, pod taki czas, taki Stan obierać, y że nie godzi ſię, przeſzkadzać DUCHOWI Świętemu, kiedy on ſam, na Chwałę ſwoię, z Domu Krolewſkiego, obiera taką, która by Chwałábne Imię Boſkie, w Zakonnej Świątobliwości, przed Narodami, Krolámi, y przed Synámi, y Corkámi, Korony Náſzey Polſkiej, iáwnie, iáko niegdy Apoſtoł, noſiła. Jeſt to dzieło Boſkie, odwieſć kogo od delicyi Krolewſkich, od Honorów Páńskich, á przy-

prowadzić, do takiej wſzgárdy ſwiátá, na Ubogi Stan Zakonnej pokuty. Dziwna rzecz, w tym punkcie, wſzyſcy zaraz na to przyſtáli, oſtániając, ſię ſami, XIEŻNĘ do Kłaſztoru odprowadzić. Nápiſali jednak Liſt do KROLA Jegomości, który roſkazał, żeby ſię z tym nie kwapić, wátpiac o jey przedſięwzięciu ſtátecznym, iákoż y wſzyſcy záfwe mówili, że ſię tego nigdy nie ſpodziewáli, áby kiedy tá XIEŻNA miała być Zakonnica, którą oná ieſzcze przedzey zoſtála, niżli reſpons przyſzedł od KROLA. Tak ieſt Wſzechmocna Łáſká y Mádroſć Boſka, że wſzyſtko co chce uczyni, y niemáiz ſłowá nie podobnego, kiedy BOG każe, áby ſię tak ſtáło.

Puſćili ſię tedy do Kráková, y ſtánęli na Łobzowie, w Páłacu y Ogrodzie Krolewſkim, na oſtátnim noclegu. Ociec Prowincyał będąc chorym, poſtál na mieyſcu ſwoim, Oycá PIOTRA od Świętego JEDRZEJA, Mężá Zakonności y roſtropności poważnego, áby mówił z XIEŻNĄ, o jey wokácii, y ducha jey wyrozumiał. Co gdy zaczął, zaraz Czár, iáko káżdey rzeczy Świętey przeciwny, wzbudził w niey tak ſtráſzne pokuſy, y bólaźni, iż ſię zdála chwiać, iáko łódka na wodzie, y od portu powołania Zakonnego odſtepować. O czym tak tamá powiádała: *Witáám ja tego Oycá, z taką poſciecho, iáko Anioła Bożego, ále Czár zazdroſcił mi, álbo też Pan BOG dopuſcił, na moje doſwiadczenie, tak éieſkie zámieſłanie, wyſtáwił mi przed oczy, rozmáite éieſkoſci, y oſtroſci tego Zakonu, że ja tam nigdy nie wytrwam w tak ſciſłym zámknieniu, y oddaleniu, od wſelkiej konwerſacji Ludzkiej, zárzucając mi, ſtrogie przeciwnoſci, y obczydzenie, do Zakonu, prawie przez cółá noc, żem już nie plákała, ále ryczała, aż do dnia, y tak żadną miarą, niechciałam już być Zakonnica, tylko mnie wſyd było żem KROLĘSTWO zámienić, y żem ſię ogłoſiła. Skoro dzień, poſtáłam po Xiędza Spowiedniká, y powiedziałam mu, że już nie mogę być Zakonnica, on mnie zaraz poczał ſtrofować, mówiąc: Pámietay że to z BOGIEM ſprawa, wielka to láſká Pánná BOGA, powołanie do Stanu Zakonnego, á gardzić tym dárem Niebieſkim, rzecz bądzo do Zbáwienia niebeſſieczna. A poniewáż*

dobrowolnie

dobrowolnie nie chce, tedy ja iako spowiednik twój, Imieniem Boskim rozkazuję ci, abyś ten zamysł, koniecznie do skutku przyprowadziła, bo już inaczej być nie może. Z czegoś się ja, zaraz uspokoiła, i byłam znowu tak kontenta z powołania, iak pierwej. Pytała mnie też Panna URSZULA, co mi się działo, i powiedziałam wszystko: aż ona rzekła: Wszakże, tak wiele Kłasztorów jest w Krakowie; ale ja jej, zaraz na to, odpowiedziałam; jeżeli nie w tym Karmelitańsk Bofych, to do śmierci, w żadnym innym nie będę Kłasztorze.

Kiedy Ociec PIOTR przyjechał, KROLEWICZ KARDYNAŁ, i drugie KROLESTWO, prosili go bardzo, żeby bez odwołki Hábit Zakonny dano Xiężnie, bo nie mieli czasu, długo bawić w Krakowie, ale Ociec powiedział, że to nie może być zaraz, bo pierwej według Ustaw Zakonnych, ma Panna odprawić próbę przed Forą Kłasztorną, niż ja do Kłauzury przypuszczam, gdzie też, Zakonnice, wszystkie widzieć ją będą, y z iakim duchem do Zakonu przychodzi, wyrozumieć; Nie podobalo się KARDYNAŁOWI Jegości, że XIEŻNA miała mieszkać na probie przed Kłasztorem, y wziął na deliberacyę, radząc się niektórych, ale XIEŻNA prosiła bardzo, żeby tak było, iako Ociec powiedział; bojąc się, jeżeli co będzie, przeciwko zwyczajom, y zachowaniu Zakonnemu, żeby dla tego, nie miała być przyjęta. Y tak obaczywszy w tym słuszność, naznaczył swoy Pół Biskupi, aby z tamtąd co dzień, na rozmowę z Zakonnicami, do Kłasztoru Świętego MARCINA, przyjeżdżała.

Tego dnia gdy przyjechali do Łobzowa, oddano List od Jasnicy Oświeconego XIAZĘCIA Jegości PRYMASA, w którym XIEŻNIE pisał Błogosławieństwo swoje, ciesząc się wielce, w BOGU, z tego osobliwego wybrania jej, na usługę Boską, w Stanie Zakonnym. Nazajutrz rano, wysłuchawszy Mszy Świętej, Spowiedz y Komunię, odprawiwszy, pojechali z Panną URSZULĄ, do Kłasztoru Świętego MARCINA, żeby Wielebne Mátki, Pannę widziały, y według zwyczaju swego probowały. Tam będąc u Kraty, mówiły z nią Zakonnice, pytając jej, jeżeli miała

chcę dobra, do doskonałości Zakonney, y jeżeli kochała, wzdarcę swiata, bo jeżeli w swoich affektach, nie będzie oddalona od swiata, powinności Naszego Zakonu, nie będzie mogła łatwo znosić. Co wszystko Panną, za łaską y pomocą Boską, obiecała zachować, y być gotową cierpieć, pracę, y ostryści Zakonne. Po tym się XIEŻNA wrociła do Łobzowa, a Zakonnice według swoich Konstytucyi, y ustaw Świętej Mátki Naszey TERESY, przyjęły ją wszyscy głosami.

Gdy tedy już wszystko, z obudwoch stron ułożono było, przyjechała z KROLESTWEM XIEŻNA, na Obłoczyny do Hábitu Świętego, którą przyjmował Wielebny Ociec GERARD od Świętego ŁUKASZA, Wizytator Generalny, y Msza Święta, tylko się lekko odprawiła, bo już czasu, na śpiewaną nie było. Po Mszy, KROLEWNA Jejmość prowadziła do Kłasztoru XIEŻNĘ pod rękę, a wiedzszy, kiedy Pannę obłoczono w Hábit Zakonny, y ona też pomagając, ubierając ją. Y tak szczęśliwie Hábit Święty przyjęła, z rak pomienionego Wielebnego Oycy Wizytatora Generalnego, Roku Páńskiego 1634, dnia 21. Lutego. Na jej Obłoczyny, weszli też byli do Kłasztoru, z KROLEWNA, dwaj KROLEWICZOWIE, y tam byli aż po Nieszporach. Lecz Nowicya, dopiero obleczone, zaraz napełniona Duchem Zakonnym, (iako powiadała) poczęła sobie tęsknić z Osobami Świeckimi, kiedy się tak w Kłasztorze bawili, y mówiła; Mnie już bardziej tęskno z nie-mi było, y wszystko od nich umykając się między Siostry, ale oni kilka razy, prosili Oycę Prowincyała, tam obecnego, żeby mi z niemi kazał mówić. Kiedy już wysli z Kłasztoru, byłam tak uweselona, że m rozumiata, iakbym została Panną całego swiata. O jakoż tak jest, y wiecy jeszcze, niż moge powiedzieć. Uczynił mi był Pan BOG, wielka jeszcze y osobliwa łaska, kiedym stała do Kłasztoru, bo zaraz rano wstawszy, Seremonie było iako kámién, a'bo iak deszczka zastonione, że m najmnieyszej rzeczy nie płakała, lubom widziata prawie wszystkich płaczacych, tak mi się zdato, iakbym nie ja była, ani to do mnie nalezy, ale do kogo innego, ale wewnątrz na Sercu, czułam

Hu.

niewy-

niewymowna poćieche, y radość. T ta była
zemna odmianna reki Naywyższego.

Po Obłóczynách, według zwyczajui
Zakonu Nászego, odmieniła zaraz y imię
na Chrzcie wzięte, y nazwana była, TE-
RESA, MARYA, od Świętego JOZEF-
A. Zaczynając Nowicyat, prowadził ją Pan
BOG drogą głádką, y pełną poćiech, dá-
jąc jey na Modlitwie śmáki, y łatwość
w Cwiczeniu się Zakonnym. Co widząc
Mistrzyni, że tym duchem, albo affe-
ktem przyśmákow wewnętrznych, pobu-
dzała się Nowicya do Nabożeństwa, do
Cnot, y umartwienia, pusiła ją drogą,
którą ją Duch Páński, w powołaniu do
Zakonu prowadził, lubo to do czasu tyl-
ko było, bo potem, nastąpiły prace,
y różne doświadczenia od Pána BOGA,
również od Szátáná, ciężkie pokusy, z któ-
remi mężnie woiowała, y z pracą zwy-
ciężała.

Mistrzyniá jey, była Wielebna Mátká
TERESA, od Pána JEZUSA, potem Kła-
sătorow, Lwowskiego, y Wárszawskiego,
Fundátorká, wielkiej Światobliwości
Pánná, iáko się już w jey życiu opisało.
Tá tedy naprzód, kiedy jeszcze XIEŻNA
będąc Świecká, pierwszy raz przyszła do
Kraty, probowała jey z drugimi Má-
tkami, XIEŻNA zaś, widząc Wiele-
bná Mátkę, miała, szczupłą, y pokorná
w sobie, a niewiedząc o wysokich w niej
Mádrości Boskiej Talentách, z nieiákim
podziwieniem rzekła: *A Wáśmość to, be-
dzieć, moja Mistrzyniá?* Odpowiedziała
jey, Mátká TERESA: *Ja będę probowa-
ła Duchá, a Wáśá Xiążęca Mość, gotowa
bądź, na wszelkie Cwiczenie Zakonne.* Co
z wielką łagodnością mówiła, y wszel-
kiej miłości znáki dawała, przez swoje
roztropność, w postępowaniu z taką No-
wicyą: bo iż delikátna Komplexya, w pie-
szczotách Krolewskich, była wychowa-
na, trzeba ją było powoli zrázu, do o-
strości Zakonney, y umartwienia záchę-
cić, lekkimi ją sposobámi, do zámilo-
wania Krzyża CHRYSZTUSOWEGO zaprá-
wując.

Gdy zaś już Nászá Nowicya, po Obłó-
czynách, dostała się pod dyrekcyá Wie-
lebney M. TERESY od P. JEZUSA, iáko Mi-
strzyni, pokázowała jey W. Mátká, że
życie Kármelitánek Bosych, záfadza się
osobliwie, náustáwiczney Modlitwie, y

y ná umartwieniu wewnętrznym, y powier-
chowym. Uczyła jey, iáko się má wewnątrz
na Modlitwę bawić, iáko má ná umyśle,
wyrażoną obecność Boską nosić, iáko A-
ktámi Strzelistemi miała Serce ka Niebu
obracać, iáko wszystkie spráwy swoje, czy
stá intencya, miała do P. BOGA prostować.
Uczyła jey, w najmniejszych rzeczách
zaprzecć się włafney woli, y zmyślił swoje
w kárności trzymać: dáć náprzykład;
kiedy chce z wygodą w Celi siedzieć, to
się umartwić, a ukleknąć, kiedy się po-
doba, ná co pátrzyć, tym samym od te-
go oczy odwrócić, jeśli w Refektarzu,
do iákiej potráwy ciągnie áppetyt, to
kilká káskowy, dla miłości CHRYSZTUS-
OWY zostawić; Y ták Nászá Nowicya, tę
náukę wzięwszy, co dzień pewną licząc
Aktów Cwiczenia wewnętrznego, iáko by
dzienná powinność, do Mátki Mistrzy-
ni, przynosiła. Dla czego też Nowi-
cye, noszą Pacioremczki przy pierśiach,
spuśczać po iednym Paciorku, kiedy
się trąfi, iáki Akt Cnoty, albo umartwie-
nia uczynić. Z kąd wielki postępek,
wzięła Nászá Nowicya, y ták się w Krzy-
żu záchochála; iż wszystko jey frásunek
był, że nie miała co cierpieć, ná co się
też záfadza przed Przełożoną ukarzać,
máiąc pragnienie cierpienia iáko najwię-
cej dla Pána BOGA: álbowiem, się jey
dziwnie podobáło, kiedy czytała o Świę-
tych, albo o tych słyszała, którzy wie-
le cierpieli.

Przyjechała potem z Lubliná, Mátká
ANNA od Pána JEZUSA, ná Przełożóná;
stwo do Krákowá, náypierwsza Profeska
Polká, która z Konwentu Świętego
MARCIANA, będąc posłánná ná Funda-
cyá do Lubliná, tam przez lat kilka,
iáko Fundátorká, z wielką roztropnością,
doskónalostí Zakonná, y Duchá Świętey
Mátki Nászey TERESY, pomnazała.
Zá Przełożónstwá tedy tej Mátki, Ná-
sá TERESA MARYA, ostrzeyszy No-
wicyat miała; bo ją do zaprzeczenia się sa-
miej sobie, y wżárdy swiátá pilno wio-
dła, naprzód w tym, co sobie swiátá,
bardzo wysoko powáza, to jest Godność,
álbó dostóieństwo, od Záhłości Domu
Xiążęcego, y Krwi Krolewskiej. Álbo-
wiem jey uczyła, że to trzeba było tego
zaraz zapomnieć, y z áffektu oddalić,
a zámniawszy wszystkich swiátá wy-
nóśności.

niosłości, obrocić się w robaczką CHRYSTUSOWICZ; nąd to dawała jej instrukcyę, że miała gardzić, wszystkimi dobrami, do ciała należącemi, iako są dośtarki Pańskie, wżwały, Złoto, Klejnoty, stroje kosztowne, których dusza nie potrzebuie, y iako nieśmiertelna, życie bez tych rzeczy, ktorými ciało żyje. Co też CHRYSTUS, bardzo radzi nauka swoją, y przykładem, żeby człowiek, wszystkiego odstąpił, o jutrze nie myślił, bo y sam w mieszkaniu własnym, nie miał gdzie głowy skłonić. Te y tym podobne, zbawienne środki, podawała Wielebna Mátka ANNA, do życia Zakonnego, Nászey Nowicyi.

Zá takim ćwiczeniem, prędko bardzo, w doskonałości postąpiła TERESA MARYA, tak iż iedną Zakonnica uważając życie jej, dala o niej takie świadectwo, mówiąc: Prawdziwie Siostrze, TERESIE MARTI od Świętego JÓZEFA, przyznać się może, iż doskonałe przed Fortą Klastorna, zostawiła Szlachectwo, y Godność Xlażeczą, a w Zakonie stała się jako jedną najmniejszą. Zaraz bowiem Panna w delicyach wychowana y skąpa, o chotnie się miała do zabaw pokornych, nosząc często drwá, y wodę do Kuchni, kady po domu zamiętając, w piecach innym y sobie paląc, a raz się jej trąstiło że niemożąc drev podpalić, w piec wlała, y Welum białe, które na głowie miała, sadzami ospeciła, o co ja ieszcze Mistrzyni strofowała, ona się zaś bardzo cieszyła, że nosiła znak palenia w piecu na sobie.

Pod czas Nowicyatu, to było na nią największe utrapienie, że się uśtawicznie bała, żeby jej nie wysłano z Zakonu, co jest znakiem osobliwym, upodobania w powołaniu swoim. Acz y w tym chciał jej Pan BOG doświadczyć, przepusćiwszy na nią, tę pokusę Szatańską, którą ona tak opisała: Ku koncowi już roku, Nowicyatu mego, dopuścił był na mnie Pan BOG, ta cięśka, lecz trefna pokusa, żem chciała z Klastoru uciec, y szukać tam na to sposobu, a tem znaleźć nie mogła. Ta pokusa bardzo mi przykra była, bo mi się zdało, że nie wytrzymam, tęskniąc w Celi. Zwyciężywszy się tedy, posłałam z tą pokusą do Przełożonej swojej, Wielebnej Mátki ANNY od Pána JEZUSA, która choć mnie bardzo kochała, ale

mi najmniejszy niedoskonałości nie przepusćić, zawsze mnie do pokory, (iako moja pyśna natura wyciągała) prowadzić, stała wtedy do Mátki rozumieć, że mnie bardzo ugłaskać, albo prosić miała, aż ona mi te słowa rzekła. Dobrze miłe dziecko, nie trzeba tu uciekać, z miłością otworzymy ci Fortę, podź gdzie chcesz, wszakżeśmy cię nie prasili, tylko ty nas. Jam się tedy niezmiernie zawstydzila, y upadła jej do Nog, prosiłam dla miłości Boskiej, mówiąc: moja Mátko nie puszczajże mnie w śmóć, już ci mnie ta pokusa odbiegła. Dał jej też był BOG łaskę, że się z Tobą zawtze w pokusach pasowała, y z taką to pracą czyniła, że się czasem spočila, y nigdy się nie dała zwyciężyć.

W dzień Świętego CYRYLLA Zakonu Nászego, to jest dnia 23. Stycznia, przyięta była wszystkich Mátiek głosami do Professyi, y jej swego czasu, przez Słuby Zakonne, uczynienia. O czym samá tak pisze. Gdy mi powiedziano, że już jest przyięta od Zgromadzenia Mátiek, do Professyi, przyięłam te nowinę, z wielką radością, a tem temu żadna miara wierzyc nie mogła, żeby mi BOG miał to miłosierdzie uczynić, znając się tak niepodobną, według duszy y ciała; przeto także uczyniłam postanowienie, że jeżeli mnie wyrzucą, prawdziwie to ślusnie uczynia, ale ja się przećię, Forty ich do śmierci nie puszcze, y bede prosiła o to iedno miłosierdzie, aby mi darowały z iednej Cegietke, po ktorej one chodzące depłaty, y bede ja miała za najwtekszą Relikwia. Ale Pan BOG nie pódziżać na niegodność moją, przyjął mnie, z nieograniczonej łaski, między te Anioły swoje.

Już tedy w sobie upewniona, że jest wcale przyięta, za Corkę Zakonu Świętego, niewymownie Panu BOGU dziękowała, za tak wielkie dobrodzieystwo, czyniac przygotowanie przez dwa Miesiące, aby uprzątnawszy rzeczy doczesne, mogła się na całopaloną Ofiarę bez zatrudnienia oddać, a umarłszy światu, żyć szczęśliwie BOGU. Naznaczyła jej Mistrzyni czas sposobny na Rekolekcyę Duchowne, w osobnym Eremitarzu, tam na uśtawicznej modlitwie, przy czytaniu Xiąg Nabożnych, głęboko uważała, iako wyśoki stopień Zakonnej doskonałości przed się bierze, zażywając do tego pokut

pokut różnych, y umartwienia. Albowiem co dzień dyscypliny czyniła. Włosiennice y łańcuszki żelazne ustawnie nosiła, często pościła, y inne wynalezione pokuty odprawiała. Zeby zaś iako czysta Oblubienicą, cnotami y niewinnością ozdobiona, do Zaślubienia się z Oblubieńcem swoim CHRYSUSEM, przez Profesję Świętą, przysposobiła, wprzód duszę swoją, we Krwi Bărănkowej omyła, przez Generálną Spowiedź, którą z serdeczną skruchą, y obfitych łez wylaniem czyniła. Y tak z wielką duchą gorącością y pożytkiem, skończywszy Rekolekcyę, szczęśliwie uczyniła Świętą Profesję, która na Wstępną Srodę przypadła, dnia 21. Lutego, Roku Páńskiego 1635. który Akt poważnie się y z wielką Uroczystością odprawił: ale jeszcze z większą, odprawiła się Konsekracyą, albowiem potym w krotce, brała poświęcone Welum Zakonney Czystości, na znak, że tę Świętą zaślubnę, nosząc na twarzy, y na oczach, już się wyzula, ze wszelkiego stworzonego áffektu, y nikogo do Sercá nie przypuszczając, tylko samego Ukrzyżowanego CHRYSUSA. Przy tym Akcie, KROLEWICZ Jegomość KAROL, był obecny, w ássystencyi Postá FERDY-NANDA CESARZA, y wielu Godnego Páństwa, tej Niebieskiej łáski, z wielką poćiechą, Siostrze swojej winiżując.

Tak tedy, Slubami ugruntowawszy powołanie swoje, Názá TERESA MARYA, przy innych Cnotách, naybárdziej się Postulzeństwá chwytiła, które jest fundamentem prawdziwey doskonałości Zakonney. A iż ćwiczenie się w prawdziwey Cnocie Postulzeństwá, na tym zawisło, áby Zakonnica, rozkazanie Przełożonych, powolnym rozumem przyjmowała, y ochotną wolą pełniła, czyniąc wszelkie Przełożoney rozporządzenie, dobrowolnie, á nie wycisnione, prozbami, choćby się też rozumowi y zdaniu Zakonnicy nie podobáło. Przeto TERESA MARYA, widząc, że już świat dla tego opuściła, áby nayprzedeńszą y naypierwszą Osiągę to jest rozśadek własny, y wolą Pánu BOGU codziennie oddawała, niechciała więcej woli swojej zażywać, idąc we wszystkim za wolą y prowadze-

niem Przełożoney, y tę drogę za naypewnieyszą miała, gdzie ją Postulzeństwo prowadziło, ponieważ do Niebieskiej Oycyzny, bez obłąkania iákiego y niebezpieczeństwá przyśó nąpodobną w Zakonie, tylko Postulżnym, którzy za powodem Przełożonych, w niczym nie przecząc idą, co wszyscy Mądrzy, gościńcem Krolewskim, y bezpiecznym, bydź rozumieją. Przeto w tej Cnocie, náśladowała pilno CHRYSUSA Páná, który zaráz od Národzenia swego, stał się Postulżnym, aż do śmierci swojej Krzyżowej. A co dziwnieysz, będąc Synem Boskim, uczył się w tym co cierpiał Postulzeństwá, choć iáko by odrylować, na Serdách Uczniow swoich, poważanie, y miłosć ku tej Cnocie. Co uważając Siostrá TERESA MARYA, tak powolnie szła zawsze, za rądą y náuką swojej Przełożoney, iáko by nigdy nie miała, rozsądku, y roztropności; to samo za wielką mądrość trzymając, iż BOG przez Usta Przełożonych mówi, y gdy ich kto słucha, samego CHRYSUSA słucha, á gdy im własny rozum, w niewolę podbijają, utwierdzają mocno Postulzeństwo swoje, Wiarą Boską.

Nápátrzyły się nie raz Siostry, z wielką swoją poćiechą y zbudowaniem, tak wiernego, y ochotnego Postulzeństwá; albowiem kiedy Wielebna Mátká ANNA Przecorysza, przykazała jej, żeby ją upominała zawsze, ile rázy przyjdzie do Zgromádenia, temi z Konstytucyi słowami: *Przełożona niechay się stara, zjednać sobie Postulzeństwo, Carek swoich, miłosćia Máćierzynska*. TERESA MARYA, z jáką niewinnością, y Świętą prostotą, zawsze to wiernie, przy całym Zgromádeniu czyniła. Toż czyniła y w innych trudniejszych okazyách. Kiedy więc głód cierpiała, nie mogąc ieść potraw, dla Zgromádenia zgotowanych, y powiedziała to Przełożoney; ona kazała jej, żeby w Refektarzu, pod czas Obiádu, stánawszy na ławce, głosem prosiła. Jáłmużny, wołając, (iáko czynią po Ulicách Mendycy) *Pauperibus*. Y tak kiedy nie dojadła, stánęła na ławce, y wołała *Pauperibus*. Gdy to pierwszy raz Zakonnice widziały, nie wiedząc o tym Postulżnictwie, bárdzo się dziwowały, ale dowiedzia-

dowiedziawszy się bardzo się budowały, widząc owo niewinne Jągniarko, z taką Wiara y szczerością, na jedno skienienie Posłuszeństwa Świętego, przedczy niż słowo wymowione, bieżące.

Będąc tedy doskonałą, w postępowaniu w Cnotach, Nasza TERESA MARYA, ćwiczyła się też w Nabożeństwie, osobliwie do Świętego JOZEFA, iako Oblubienicą Najswiętszej PANNY, y nayprzedniejszego Patrona, y Opiekuną Świętej Matri Naszey TERESY, Synom, y Corkom jey, y Ciałemu Zakonowi, zaleconego. Dla czego, rozpodziając Fortunę, y dobrą swoją przed Professyą, naznaczyła znaczna summe pieniężną, na nowy Kościół Świętego MARCINA, Karmelitánek Bosych, który się od dawności już walił, z tą kondycyą, aby do Tytułu Świętego MARCINA, przydany był drugi Sw. JOZEFA, á to na zawdzięczenie łaski powołania do Zakonu Naszego, przez jego przyczynę, (iako się wyżej namieniło) ponieważ tego Świętego Oycy y Opiekuną, poczęła czcić ieszcze na Pałacu Krolewskim, w Osobie iednego Ubogiego Stárułzka, o czym się już wyżej powiedziało.

Siodmego Roku po Professy, gdy Wielebna Mátká TERESA od Pána JEZUSA, jechała z Posłuszeństwá, do Lwowa, na Fundacyą ofiarowaną od Jásnie Wielmożnego Jegomości Pána JAKUBA SOBIESKIEGO, Wojewody Ruskiego, przydano jey za Socyuszkę, Naszą TERESĘ MARYA, od Świętego JOZEFA, dokąd przyjechawszy, Wielebna Mátká TERESA, od Pána JEZUSA, obrána była Przeoryszą Nowego Klasztoru, á Nasza TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, Podprzeoryszą. O tey Fundacyi, y o rożnych jey Sukcessach, że się już dosyć obszernie powiedziało, w życiu Wielebney Matri TERESY od Pána JEZUSA, tu się nie powtarza. A że przed Inkursyą Kozacką, uchodząc Mátki Lwowskie, mieszkaly w Krakowie u Świętego MARCINA, które potym Jásnie Wielmożny Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Koronny, zaprosił na Nową Fundacyą do Wárszawy; gdy się już wszystkie w drogę zabierały, na Fundacyą Wárszawską, sporządził Pan, że zachorowała Nasza

TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, y otrzymała pozwolenie u Przełożonych, aby tu, gdzie służyć Panu BOGU zaczęła, mogła też w pokoju skończyć dni swoje, mówiąc: *w gniazdeczku moim umrę, tam gdzie się urodziła Zakonowi Świętemu.* Y tak gdy Wielebna Mátká TERESA od Pána JEZUSA, z inszemi Siostrami do Wárszawy na nową Fundacyą pojechała, Zgromádenie Klasztoru Świętego MARCINA, obráło sobie za Przełożoną Mátkę TERESĘ MARYA od Świętego JOZEFA, który Urząd przez trzy lata, mądrze y Swiętobliwie trzymała.

Zę zaś w Krakowie nastąpiło srogie Powietrze, musiało przed nim Zgromádenie wyiechąć, które Jásnie Oswiecone XIAZE Jegomość PIOTR GEBICKI, Biskup Krakowski, iako osobliwy Dobrodziey y Protektor Zakonu Naszego, do Kielc przyiał, y wczesną Rezydencyą w Zamku swoim naznaczył, przy szcudroblivey we wszystko Opatrności. Mieszkając tam tedy z Zgromádeniem Wielebna Mátká TERESA MARYA, bardzo ciężko zapadła. Naprzód poczęła cierpieć we wnątrz wielkie boleści, á potym wszystká spuchła, y zaraz o życiu swoim zwatpiła, mówiąc: *Albo już umrę, albo też BOG, Cud jakiś zemna uczyni, bo według przyrzeczenia jego sposobu, niepodobna tego co cierpie, Człowiekowi wytrzymać.* Przez kilka Miesięcy, nie mogła sypiać, ani leżeć, tylko się wspierała na łokciach, z czego się w łokciu głęboka rana uczyniła. Jednak zostając w tak wielkich boleściach, znaczne Cnot przykłady dawała, cierpliwości, pokory, umartwienia, wdzięczności y miłości ku Siostróm, którym za naymniejszą Usługę w Chorobie dziękowała. A iż ją tá chorobá na Urzędzie Przełożeniskim zastała, bardzo tey władzy, nad sobą zżywała, martwiąc się w każdej okazyi, y czego by żadney inszey Zakonnicy nie pozwoliła, tego nad sobą dokázowała, w umartwieniu, w wzgardzie siebie samey, w zachowaniu Ubóstwa, y milczenia. W tey chorobie swojej, we wszystkim spólny żywot trzymała, przestrzegając Zakonney Oblerwancy, y zwyczajów Świętych, z wielką pilnością.

Ww

Trzeciego

Trzeciego dnia przed śmiercią, gotując się w drogę Wieczności, Spowiedź generalną z wielką skruchą y żalem uczyniła, po której rzekła, z niewypowiedzianą radością. Chwała Panu BOGU, jużem się też, ze wszystkiego oczyściła. Znowu w sam dzień ikonania, Spowiedź powtórzyła, y przy dobrym baczaniu y pamięci, z gorącym Nabożeństwem, Sakramentą Świętą przyjęła, przepraszając wszystkie Siostry, z wielką pokorą, jeżeli ich kiedy, w czym uraziła.

Przymiuiąc zaś Sakramentą Świętą, niewypowiedziane piękne y gorące Akty, Wiary, Miłości Bożej, y skruchy doskonałej czyniła, tym sposobem: O Najmiłostwiejszy Panie JĘZU CHRZESIE, Synu BOGA żywego, który w tym Przenajświętszym SAKRAMENCIE, prawdziwie jesteś obecny, wierzę mocno, y trzymam, wszelką prawdę Wiary Świętej Kościoła, tak iako wierzy y trzyma Kościół Święty; w tę wierzę, żyję, y umrzeć pragnę, a pragnę, a za każdą jej prawdę zdrowie, y życie kładę. Utwierdzaj mnie proszę, BOZE mój, w tę ostatnią godzinę, abym tę Wiare, meżnym Sercem wyznawała, iako prawdziwą Kościół twojego Corka.

Nad tego moją, Panie Najłaskawszy, Odkupicielu mój, ufam iż przez drogą Krw Twoją, y tego Boskiego SAKRAMENTU, zbawienia wiecznego dostanie. Ty jesteś Panie nieskończenie dobry, ani pragniesz śmierci grzesznika, ale raczyś żeby się ku Tobie nawrócił y żył. Oto ja Panie, całym Sercem, obracam się do Ciebie, mając nadzieję pewną, że na wieki, żyć z Tobą będę. Umocnij proszę dobrze, Serce moje, w tę godzinę, abym mocno trzymała o nieprzebranej Dobroci Twojej, która ma uciechę dobrze czyniac, y siebie samej udzielać.

O najprzyjemniejszy BOZE miłości, iako pragnę ośobliwie teraz, wypełnić pierwsze, y największe Prawo Twego Przykazania, abym Cię całym sercem y ze wszystkich sił moich kochała! dla tego iak najgoręcej mogę, miłość moją Tobie Dobroci nieskończoną oświadczam, y podoba mi się to, żeś Ty jesteś samo bez miary y wieczne dobro; O JĘZU Synu BOGA żywego, Dobroci nieograniczona, chciałabym teraz, wszystkie Serca Duchów Niebieskich, y Świętych wszystkich mieć, abym Ciebie jedynę y niewyczerpaną

Dobro moje, miłością iak największą kochała. Oddaję się już Tobie, Panie BOZE mój, wszystką, y pragnę być z Tobą zjednoczona; dajże mi to, Najmiłostwiejszy Panie, abym w żadnej rzeczy, nie miała upodobania, okrom Ciebie, y abym usilnie w tę godzinę Oblicza twego szukała.

Obrządam Cię BOZE mój, wszelkiej miłości Najgodniejszy, teraz do Ciebie się wracam, y żątnie serdecznie, zęm tak dobrego, y miłosternego Pana, obraziła. Utwierdzaj mnie najłaskawszy Panie, w tę ostatnią godzinę, abym Ciebie BOGA, Pana, y Zbawiciela mego, ze wszystkich wnętrzności kochała, żeby z twojej miłości, wzniecała się we mnie nienawiść, y obrzydzenie grzechów, któremi Cię złość moją obruszyła. Przymiui Panie proszę, że śmierci ucisk, za jakiegokolwiek dosyć uczynienie, za grzechy moje, y pokutę, a wykonaj na demna zupełną Latemnicę, Wiecznego Odkupienia, Twego.

W tych tedy y tym podobnych Aktach, któremi się na szczęśliwą przeprawę, do Świętej Wieczności umacniała, ipokojnie bardzo, iakoby mile usypiając, Duchą swego Panu BOGU oddała, dnia 12. Listopada, Roku Pańskiego 1652. Miesiąca lat Wieku twego 45. a Zakonnej Profesji Osiemnaście.

Po skonaniu, Ciało przystoynie, według Zakonnego Ubostwa ułożone, w Izbie Stołowej, w Truncie, na Kátálsku było położone, a przy nim kilka Ołtarzów, na których się Młże Święte za zmarłą odprawiały. Albowiem zaraz po jej śmierci jasnie Oświecone XIAŁE Jegomość BISKUP Krakowski, rozkazał, aby wszystko Duchowieństwo, w Kielcach, z wszelką Uroczystością, Obrzędy Pogrzebowe, przy Ciele Wielebnej Mátki odprawiło, które były tym porządkiem. Pierwszego dnia, Siostry Zakonne, spiewały Officium, y Msza Święta, za zmarłą Mátkę swoją. Drugiego dnia, przyjechał Jegomość Xiądz OFFICJAŁ, z KANONIKAMI, y z Duchowieństwem całym Kościoła Kieleckiego, y odprawiał Exekwie, przy Kazaniu żałobnym, do Aktu, y zmarłej, akkomodowanym. Potym Wielebni Oycowie Bernardyni, którzy tam nie daleko w polu mieczkają, dowiedziawszy się, że Kármelitánka Boska, Siostra KROLEWSKA, umarła,

umiera, z Ochoty swojej, przyszedł, y
Całe *Officium* ze Mszą Świętą nabożnie
odprawili. A po skończeniu Ceremonij
żałobnych, sami Oycowie, wzięwszy na
swoje ręce, trumnę z Ciałem, do Skar-
bnego Wozu włożyli, y iako Skarb drogi,
w liczney, y pięknie sporządzoney Pro-
cessyi, wyprowadzili, w ktorey był tłu-
kowy porządek. Naprzód szło Bractwo
Różańca Świętego, za nim Działki ma-
łe, po parze w Wiencach; potym Ducho-
wienstwo, za którym szedł Jegomość
Xiaźdz Officyał. Przed samym Ciałem,
szły Panny Swieckie iednąko ubrane, na

koniec, kilka par Oycow Nászych, y
z wielkim tłumem ludzi prowadziło Ciał-
to aż za Miasto o podal. A gdy się już
miało wracać Processya, ieden z Oycow
Nászych, miał Przemowę do Ludzi, o
śmiertelności każdego Człowieka, y za
Pobożną dziękował asystencya. Ru-
szono się potym z Ciałem Wielebney
Mátki do Krakowa, gdzie przywie-
zione, przy obchodzie Pogrzebowym
od Braci odprawionym, w Grobie Wie-
lebnych Mátek Świętego MARCINA
w Krakowie, przystoynie było pocho-
wane.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá JOACHIMA, od Zwiástowania Nay-
świętszey PANNY Polaka.

Wielebny Ociec JOACHIM, od
Zwiástowania Nayświętszey
PANNY, urodził się w Uściu,
z przystoynych y dostatnich
Rodziców, Roku Páńskiego
1613. dnia 9. Listopáda, ktorému na-
Chrzcie Świętym, dano Imię MARCI-
NA, a przezwiskiem z Oycá, zwał się
GIELEWICZ. Ten od BOGA poprze-
dzony Błogosławieństwem, wraz szął z
mlekiem, wszelką Pobożność, bo ledwie
od pierś wychowany, wielkie znaki, przy-
szły Światobliwości dawał; rączki do
Pacierza składając, choć go jeszcze nie
uczono, przed Obrázami Páńskimi, y
Nayświętszey PANNY, na twarz pada-
jąc, przed niemi, o ziemię czołem bijąc,
y iakieś nabożne słowa mówiąc, kto-
rych, że jeszcze dziecko mało co wyma-
wiało, niemógł nikt wyrozumieć. Gdy
już Pobożny Synaczek, miał szósty Rok,
wieku swojego, uczyli go czytać Rodzi-
ce, co nad podziwienie, bardzo prędko
poymował, y prędko się bez trudności
czytać nauczył, oraz y pisać, y w pisa-
niu, co raz to lepiey postępował. Co
kiedy już doskonale umiał, naprzód go
do domowych usług z wielką swoją wy-
godą sposobili Rodzice, a potym gdy
już miał lat dwanaście, posłali go do

Krakowa na Nauki, do Szkół Przestá-
wney Akademij Krakowskiej, do ktorych
się tak aplikował, że się nikomu z Kon-
dyscypułow w poymowaniu nie dał wy-
przedzić, albowiem z przyrodzenia, był
bardzo poietnego dowcipu, y nie tak
się zdał bardzo długo nad Xiażkami
przyśiadć, bo jego zabawa dłuższa by-
ła co dzień w Kosciołach, z ktorych
kilká, na każdy dzień nawiedzał, y gdzie
się tylko o Odpusćcie jakim zwyśławieniem
Nayświętszego SAKRAMENTU, do-
wiedział, odprawiwszy Szkolną zabawę,
zaráz się tam pospieszał, żeby Kazania
tak na Summie, iak na Konkluzyi, nie
omieszkął, y zwykłej Processyi asysto-
wał. Dla tego wszyscy poipolicie o nim
mowili, że ta w nim poietność, była
włana od BOGA, na ktora łobie, usta-
wicznoscia Nabozeństwa zasłużył: czę-
sto bowiem do Spowiedzi, y Kommu-
nij Świętey uczęszczał, często się w do-
mu modlił, nie tylko we dnie, ale y
w nocy, a naybardziej, kiedy już wszy-
scy poszli na odpoczynek, często Posty
odprawiał, niewdawał się w żadne kom-
panie, ale rad zawsze osobności pilno-
wał, na ktorey się albo modlitwa,
albo czytaniem duchownym, zabawiał.
Skończwszy chwalebnie Nauki, wzię-

Wwz

ty był

ty był od Rodziców do domu, którzy o postanowieniu go, y sposobie życia jego, rozmáćcie myśleli. Ale pobożny Młodzian, pierwey już postanowił u siebie, nie Swiátu, y znikomościm jego, ále samemu BOGU służyć, y wstąpić do jakiego Zakonu. A gdy się z tym Rodzicom swoim oświadczył, bárdzo ich tym zasmucił, którzy w podeśziym wieku będąc, pewney się z niego spodziewáli pomocy, dla czego różne mu przywodzili przyczyny, że mu niemogli pozwolić, żeby wstąpił do którego Zakonu. Jednak, że go BOG poćiągał do siebie, sporządził Rodzicom taką potrzebę, że go do Krákowá posłać musieli, gdzie przyiechawszy, po co był przystány, wszystko sprawił, y Rodzicom oznáymił, ále się sam już do nich nazad nie wrocił, tylko o Błogosławieństwo, ná wstąpienie do Zakonu, Listownie prosił.

Zostawszy się tedy w Krákowie, niewymownie był kontent, że ná wolności będąc, mógł zamysłu swego łatwo dostąpić. Przeto się przepátrował w różnych Zakonách, y upodobawszy sobie Náz Zakon, prosił goráco Przełożonych, żeby mógł byđz przyjęty do niego, y policzony w poczet Synów Najswiętszey MARYI PANNY, z Gory Kármelu, w ściśley Reformie Świętey Mátki Nászey TERESY. Powyrozumáney tedy jego Wokacyi, y probie ducha uczynioney, przyjęty był, ále że ná ten czas w Krákowie pánowáło Powietrze, posłano go ná Wiśnicz, gdzie z wielką rádcścią, Zakonney Hábit przyiał, dnia 24. Márcá, Roku Páńskiego 1671. w Wigiliá Zwiástawiania Najswiętszey PANNY, którą była w Niedziele; á iáko Stan Swiecki, ná Zakonny przemienił, tak mu też y Imię odmieniono w Zakonie, álbowiem któremu Imię było MARCIN ná świećcie, názwány był, Brát JOACHIM od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY. Wyrázić słusznie nie podobna, z iáką Duchá gorácością, y posłepkiem zaczął Nowicyat, któremu się ośtrość Zakonna, we wszystkim miła, y lekka zdála; sroflowania, pokuty, y codzienne umartwienia, słodkiey przyjemne mu były; prace z Posłuszeństwá choć iáż náycięższe náznáczone, nigdy

mu się nie przykrzyły, do których się z ochotą zázwsze ubiegał, z taką prędkością y usilowánim, że ledwie mu co rotkazano, w momencie prázwie czynił, żeby iedno zrobiwszy, więcej znów mógł czynić. W Modlitwie á osobliwie wnetrzney, tak sobie niewypowiedziane smákował, że oprócz zwyczajnych swoich godzin codzienney Modlitwy, y pułgodzinny po odprawioney Jutrzní o pułnocy, náyczęściey się ná w Celi zábawiał, á zázwsze klęcząc, co y powierzechownie iáwnie po nim znać było, bo kiedy przyšlo przy dáney licencyi do rozmowy, o czym powierzechownym z Bráćmi rozmawiać, wcalemowić nie umiał, á kiedy był dyskurs o BOGU, o Modlitwie, o Cnotách, y o doskonałości, náywięcej y náyobszerniey o tym mówił. W milczeniu, wielką ściśłość aż do podziwienią záchował, náwet w náypotrzebniejszych okázách, do których wyrażenia, samych tylko znáków zázýwał, przez co do teyże Cnoty tak dálece innych záchęcał, że zá przykłádem jego, przez znáki miásto słow pokazáne, mogli się w potrzebie zrozumieć, nie łámiać Zakonnego milczenia. W iedzeniu y w pićciu, osobliwą miał wstrzémieźliwość, bo im smákowitizá dano potráwę, to się od niey ábo cále wstrzymał, ábo sobie piółunu lub popiołu w nie wsyłał, żeby sobie w niey ná smákował, oprócz tego nigdy cálej porcyi nieziadł, ále zázwsze zázniejszą częścią dla Páná JEZUSA, zostawiał, ieżli záz przy Stole piwá troche się nápił, nigdy niczego by w náywięktsze gorácá, robiąc koło Ogrodu, ábo koło czego innego, z Posłuszeństwá, od półudniá, aż do wieczorá, ná zeschłych ust odwilżenie y sił sprácowánych, posilenie, nie zázýł. W pokorze był bárdzo głęboki, y do wzgárdzonych y podlejszych usług Kłáštóru, náybárdziej się ubiegał, y nie mógł mieć więktszey w duchu poćiechy, iáko gdy mu w Kuchni pomagáć, Chusty práć, naczynia chędożyć y umywać ábo czynić co temu podobnego kazano, nie tylko záz kádemu się dobrowolnie uniázáł, káżdego szánował, y powázáł, ále też kiedy go dla próby, upokorzono, miłe to y ochotnie przyjmował. Skró-
mności

Skromności powierzchowney dziwnie przestrzegał, mając oczy zawsze na-
doł spuszczone, y nie był nigdy noro-
wany, żeby je kiedy podniósł do góry,
żeby przez wolność tego zmysłu, za-
dnej rozrywki od Pána BOGA, y nie-
pokoiu w Duszy nie miał. Ten tak wiel-
ki jego w Cnotách postępek, y do ostro-
ści życia Zakonnego, gorąca apliká-
cya, bardzo się wszystkim podobają, dla
czego zgodnie od wszystkich, był do
Professyi Świętey przypuszczony, która
uczynił dnia 24. Márcá Roku Páńskie-
go 1636. mając lat 24.

Jeżeli w Nowicyacie będąc, starał się
tak usilnie o postępek w doskonałości, po
Professyi pragnął bytć we wszystkim
doskonały, albowiem nie tylko to cze-
go się w Nowicyacie nauczył, wiernie
zachował, ale też w każdej Cnocie, y
w każdym punkcie Zakonney Obserwán-
cyi, bárdziej się y do podziwienią exer-
cytował. W kilkú Miesięcy po Professyi,
ná Filozofia pierwey, potym ná Teolo-
gia z Posłuszeństwá postány, wszystkie
swoię umiętność ná tym osobliwie
zasadził, żeby się znał ná BOGU, y nie
pragnął większey umiętności nábydź,
nád tę wiedzieć o CHRYSZTUSIE Ukrzyżo-
wanym, którego Szkoła swoią nazywał,
táć dalece, że mógł mówić z Aposto-
łem, *Nic wiecey nie umiem, oprócz JEZU-
SA CHRYSZTUSA, a tego Ukrzyżowanego.*

A ponieważ go, wielka Cnota y do-
skonalskość, ná godność promowowała,
zaczyn go Przełożeni ná Kápláńską
Godność umysłili wystáwić, z ktorey się
przez pokorę bárdzo wypraszał, nie sa-
dząc się bytć godnym, táć wielkiey do-
stoiności, iednąk stosując się do woli y
dyspozycyi Przełożonych, przyjął Świę-
cenie, y zostawszy Káplánem, z wielkim
Nabożeństwem y gorącością Duchá,
pierwizá Mszą Świętą odpráwił, do
ktorey się poprzedzającemi przez dzie-
sięć dni Rekolekcyami, przy różnych
innych umartwieniách y pokutách ná-
zwyczajnych, gotował. Co też y ná
potym miał we zwyczáiu, albowiem
nigdy ze Mszą Świętą do Ołtarzá nie
przystępował, żeby nie miał ná sobie
Włósiennicy albo táncuszká żelaznego,
bárdzo ostro zárobionego.

Skonczywszy Kurs Teologiczny usilnie

prosił Wielebnego Oycá Prowincyálá,
żeby mu pozwolił mieszkać ná Puszczy
Nászey, trzy mile od Krákówá, który
widząc w nim, pełność Duchá Bogo-
myslnego, y że był bárdziej do Modli-
twy, niż do powierzchownych spraw
skłonny, y że wcale niechciał wiedzieć
co się dzieje ná świecie, dał mu ná Rok
pozwolenie, żeby mieszkał w Konwen-
cie Nászym Pustelnicznym, ná Czerny,
gdzie lubo Oycowie y Bráćia Nási, pod
iedną Obserwáncya z inszemi Konwen-
tami, co do Reguły y Konstytucyá ży-
ją, mają iednąk niektóre przydane so-
bie, szczegulne opisania, co do ołobno-
ści y oddalenia się od Swieckich, ál-
bowiem się w tym Konwencie, żadne-
mu Pustelnikowi; (opócz Przełożone-
go y Prokurátora) z nikim widzieć y
rozmawiać nie godzi, náwet y wzáie-
manie z sobą mówić nie mogą, tylko kil-
ká rázy; (y to wszyscy spólnie,) do Ro-
ku, y nie w Konwencie, gdzie we dnie y
w nocy ścisłe y ustáwiczne zachowują
milczenie, ale w Lesie, po Konferency-
ách Duchownych. Z tego Konwentu
przez Rok życia Pustelnicznego, wyiechác
żaden, (procz Przełożonego y Prokuráto-
rá w potrzebách Kłáztora) nie może,
chybá dla iákiey bárdzo nie bezpieczney
choroby, náwet niemoże żaden Listu pi-
sać do kogo, Spiewánia w Chorze, iuż
inszá, iák w inszych Konwentách dyspo-
zycya, to jest z długiá pauzą, álbo prze-
stawianiem powoli: Wikt táćże powi-
nien bytć skromniejszy, bo tylko zwy-
czáynie, dwie porcey ná Obiad, Pustel-
nicy miewają. W Piátki zás całego Ro-
ku, nie iádają tylko Groch prażony,
Chleb, y Owoce, kiedy je mieć mogą,
(chybá żeby się Święto Wielkie tráfiło,
ale w ostatni Wtorek, y w Wielki Pia-
tek, nie iedzą, tylko ná samym Chle-
bie przedstawiają. Przy ustáwicznej tego
Mieyscé Bogomysłności, mają Pustel-
nicy swoie ręczne zabawy, robiąc ró-
żne roboty, Zimą, y Látém, w Le-
cie zás koło Ogrodów swoich, każdy
prácuć, (bo z nich każdy ma swoy
Ogrodek) drwá z Lásá ná opał Zimo-
wy przynosząc, ktoremi sami potym
sobie palą, y inne dawnych Pustelni-
ków, obyczáie chowają. Mają też y
osobne zá Kłáztorem w Lesie, Pustynie
z Kápliećmi,

z Káplícami, y Celé Pustelnicze, gdzie się ná Wielki Post, y ná Adwent roschodzą, zá pozwoleniem Wielebnego O. Przeorá, y tam samemi tylko Leguminami, y Owocami żyją, y wzajemnie jeden drugiemu do Mszy służą, á żaden do żadnego, nic nie mówiąc, odślużywszy do Mszy Świętej, w milczeniu do Eremitarzá swego odchodzi, przez ten czas, osobności, każdy sobie Leguminy do posiłku gotując. Co się tylko námienia, przez podaną do tego wyrażenia materią. Ale wracając się do Wielebnego Oycá JOACHIMA Nászego, gdy mu pozwolono mieszkać ná Puszczu, niezmiernie się w życiu Pustelniczym zakochał, podobając mu się bowiem bardzo owá osobność, rzeczy światowych niewiadomości, milczenie ustáwiczne, y ciichość, mieyscá do Bogomyślności y iednoczenia się z Pánem BOGIEM sposobność. Zaczynamy gdy mu już Rok mieszkania ná téj Puszczu dochodził, prosił listownie Wielebnego Oycá Nászego Generałá, żeby mu tam, aż do śmierci mieszkać pozwolił, co z wielkim ukontentowaniem swoim otrzymał, y był owych dawnych Pustelników, żywym Obrazem.

Będąc raz ná Modlitwie, gdy rozmyślał o Pánu JEZUSIE, iáko przez trzydzieści y trzy lat, konwertował známi ná ziemi, prosił go też o to goraco, żeby y on także przez tyleż lat, mógł z nim konwertować y żyć ná Puszczu, co sobie y uprosił, iáko się o tym wkrótce powie. Między zaś innymi prozbami, które do Pána BOGA codziennie zanosił, y tá też była osobliwa, żeby był zdrow y nie chorował, bojąc się bardzo, żeby dla przypadkow choroby, z Puszczu dla ratowania zdrowia, iechąc nie musiał, y swego postanowienia nie przestał, więcej światá nie widzieć, y nikogo, choćby najmilszego Przyjaciela, y Krewnego, nie znąc ná świecie.

Gdy już przez lat kilkanaście mieszkał ná Puszczu, Rodzona Siostrá jego, chcąc jeszcze w tym życiu Bratá swego obaczyć, o którego Świątobliwości bardzo wiele slyszála, á niewiedząc, gdzie mieszkał, umyślnie do Krákówá ziechála, żeby się wypytála o niego, iákoż się o nim od Nászych Oyców dowiedziála; Máiąc tedy że się z nim obaczy nádzicie, z radością

polechála ná Puszczę nie wiedząc że się tam przystąpić żadney Białegłowie poklatwą nie godzi, tylko do Bramy przedmurowanym Mostem, który iest od Kłasztoru o podal, w tey tedy Bramie klatwą przytrzymaná stánawszy, postála, prosić Wielebnego Oycá Przeorá, żeby do niej z Brátem jej przyszedł do Bramy, o co gdy Wielebny Ociec Przeor z nim mówił, żadná miarą nie chciał tego uczynić, y bardzo się z tego Postulzeństwa wypraszal. Zaczynamy sam tylko Ociec Przeor, wzięwszy inszego Socyusza, przyszedł do Bramy, y że się z nią widzieć Brát nie chciał, opowiedział. Ale gdy wielce lámentować poczęł, zlitowawszy się nád nią, uczynił jej nádzicie, że jeszcze z nim poydzie mówić, zaczynamy przylzedłszy do Kłasztoru, rozkazał mu pod Postulzeństwem, żeby poszedł Siostrę obaczyć, y z nią mówić. Widząc tedy, Postulzny Ociec, że się trudno było Postulzeństwu sprzeciwić, y temu, y prágnienu Siostry dosyć uczynił; Albowiem poszedłszy zá rozkazem Przełożonego, gdy ná Most wszedł, oczy sobie y twarz zakrył Kápturem, y ná kilká kroków od Bramy, w ktorej go czekała Siostrá stánawszy, rzekł do niej: *Czegoż chcesz Siostra, żebyś mnie widziála, otoż mnie widzisz*, y to wymówiwszy, náзад się do Kłasztoru powrócił, y w żalu niewypowiedzianym bez poćchy Siostrę zostawił.

A ponieważ iáko się powiedziáło, ten Świątobliwy Ociec prosił Pána, żeby iá tá CHRYSTUSOWE mieszkał ná Puszczu, y nie chorował; uczynił Pan dosyć jego zádanu. Y ostatniego dnia, ktorego się kończyło życia jego Pustelniczego, lat trzydzieści trzy, bez najmniejszej choroby, powołał go, y wiał do siebie, po Koronę zapláty. Rzecz się rák stála. Tegoż dnia, ktorego się przeniósł ze światá do Wieczności, był ná wytkach Aktách Chorowych, poczawszy od jutrzni, aż do Nony, Mszą Świętą godziną náznáczoney odprawił, ná Ociec dzie był w Refektarzu, potym z drugiemu mówiąc Psalm, miski w Kuchni umywał, á gdy potym poszedł do Celi, y uklęknął ná Modlitwę, z pierwszej, ná drugą godzinę po południu, zapukał ktoś do niego do Celi, y ro glosno wymówił:

mówił: *JOACHIME jam triginta tres. JOACHIME już trzydzieści trzy.* Otworzył drzwi Ociec, y niko nie obaczył, ale się potym refleksując, że tego dnia kończył trzydzieści y trzy lat na Puszczę, poznał że to był głos Boski, który go powoływał do siebie, zaczął zaraz czytać Spowiedź Generalną, a potym przełożonego prosił, żeby mu dał Wiątyk y Oley Święty, upewniając go, że dziś zapewne umrze. Zdziwił się Przełożony tey prozbie, widząc Oycę w całem zdrowego, y bez znaku iakiejkolwiek słabości, przeto rozumiejąc, że to melancholizny iaki chumor przypadł na Oycę, począł go animować, y z głowy wybijać melancholiz, y pocieszywszy Sługę Bożego, do Celi go wyprawił. Zaczem Ociec o pewney wiedzy śmierci, ubrawszy się w Płaszcz, y Stołę na siebie wzięwszy, poszedł przed Wielki Ołtarz do Kościoła, y otworzywszy Cymboryum dał sobie sam Wiątyk, którym się na drogę Wieczności umocnił. Potym po długim dziękczynieniu odprawionym w Kościele, znowu się w Celi przez różne Akty, Wiąty, Nádzi, y Miłości, do bliskiej śmierci dysponował, a zmówiwszy z Mánuała albo Ceremoniarza Nászego, zwyczajną nád Konfiacemi, Długą komendacyą, od-

dając ostatni termin życia swego, pod Obronę Najswiętszej PANNY, Świętego Oycy Nászego JOZEFA, y Świętej Márki Nászey TERESY, przystoynie się w zupełnym Hábićie y Płaszczu ułożywszy, z złożonemi na krzyż rękami, spokojnie y mile zaśnął w Pánu, którego tak ułożonego, z wielkim podziwieniem y żalem zutrąty tak Świątobliwego Pustelnika, już zmarłego Zakonnicy zaśłali. Y Ciało jego pod Wielkim Ołtarzem w Grobie z uszanowaniem pochowali.

Chciał BOG Chwałę Sługi swego pokazać, y nagrodzić jeszcze na ziemi, albo wiem (ponieważ tam jest miejsce bádzo wilgotne, y do prędkiy skłonnej korupcyi) ciało jego czci godne, do tych czas, w zupełney całosci y nieskazytelnosci, zachowuje. Wiele Łask y komunikacyi Boskich, często odbierał, z ktorými się przez pokorę zawsze ukrywał, dla czego ich wyrazić w szczegulności niemożna, y to co się tu w krotkosci o nim namieniło, zebráło się z wierney relacyi, z potwierdzeniem od dawnych Nászych Oycow uczynionej, y z Archiwum Konwentu Nászego Pustelniczego. Umárił Wielebny Ociec R.P. 1676. wieku swego 64. Zakonnej Profesyi 40. a życia Pustelniczego 33. zupełnie skończonego.

Z Y W O T

Wielebney Márki BEATY, od Świętego FRUKTUOZA Polki.

Wielebna Márka BEATA od Świętego FRUKTUOZA, urodziła się z Pobożnych y dośkálnich Rodziców, Roku P. 1624. dnia 28. Páździernika, w dzień Świętych Apostołow, SZYMONA y JUDY. Ociec jej zwał się JOZEF SOBKOWICZ, Márka ZOFIA MŁODZIANOWSKA, ktorzy, życie swoje, bádzo pobożnie prowadzili. A że ná ten czas, powietrze pánowáło w Ktákwie, do pewney Wsi, wyiechali za Ktákw, y tam dał im Pan BOB tę Corkę, która ná Chrście Świętym Imieniem

ANNY była nazwana; Nie długo po Urodzeniu Nászey ANNY, umárił jej Ociec, zostawiwszy, troie Dzietek, to jest iednego Syna, Imieniem JANA, który potym był Kánonikiem Poznáńskim, y tam od Szwedow, dla uchronienia Skárbow Kościoła Kátedrálnego okrutnie był zámordowany, wraz z Oficyałem, Poznáńskiey Dyecezyi. Stárfza Corká, ZOFIA, poszła za Máz, y bádzo Pobożne życie prowadziła, Názá zaś ANNA, była naymłodsza, która y z stárfzą, Siostrą, wychowana była, od Pobożney Márki, w wielkie skro-

mności, albowiem nie tylko je w Cnotach, y Chrześcijańskiej pobożności ćwiczyła, ale też, y do ręcznych robot, z wielką pilnością, sposobitą. Nasza ANNA chodząc do Szwańki, miała ten dobry zwyczaj, że codziennie do Kościoła Farnego, w Rynku. Najswiętszej MARYI PANNY, wstępowała, y w Káplicy Loretáńskiej, modliła się, przed Cudownym Obrazem teyże Najswiętszej PANNY, gdzie obaczywszy zawieszoną Tabliczkę, z miarą Stopki jej, y z tym napisem, iż jeźliby kto wzywał przyczyny jej, w jakiej potrzebie, miał być zapewne wysłuchany, przeczytawszy to, na tę intencją siedm Paćierzy, y tyleż Pozdrowienia Anielskiego, codziennie odmawiała, prosząc gorąco, aby jej u Syna swego uprosił, żeby w Czystości Pánieńskiej, aż do śmierci żyć mogła.

Z dziecinnych lat, zaraz ANNE Naszę, Pan do siebie pociągał, dając jej poznawać próżność świata, która sobie wcale zbrzydźwszy, wszystkie myśli swoje, w owym młodym wieku, do Pána BOGA obrociła, ćwicząc się w wszelkiej Pobożności. W osobności, bardzo się zakochała, y Ludzkich rozmów bardzo się wystrzegła, ustawnie z samym BOGIEM, na Modlitwie mając swoje zabawkę, gdzie jako się jej Pan udzielał, jemu tylko wiadomo, y jej która Łáski odbierała od niego. Gdy jej zaś na osobności ustawnie będącej, Mátká często u siebie nawet, przytomney nie widziała, bała się o nie, jeźli się gdzie niepotrzebnie nie zabawiła, czego ciekawie przez siebie, y przez náiętych na to, dochodziła, ale ją zawsze modląc się w osobności znalazła, co też y inni, od Mátki jej náмовieni, w niej zawsze znaydowali.

Zleciła jej Mátká, żeby drobiu domowego doglądała, czego, że było mieysce na ustroju, bardzo z tego była kontentá, albowiem rąm pokleknawszy, długo się na Modlitwie bawiła. Co raz tedy, większy áffekt, ku Pánu BOGU, y Służbie jego zabierała, ktorému ráda by się była, w wszystką na usługę oddała, ale żadnego nie miała sposobu. Pewnego tedy czasu, za sporządzeniem Boskim, trąsiła się okazyja, że będąc

w Kościele Świętego MARCINA Kármelitánek Bosych, obaczyła się przed Kołem, z iedną Sługą Kłasztoru, mając z nią znáomość, bo przedtym, u jej Mátki służyła; przy tey okazyi, poznała się z Pánną KATARZYNA GRODZICKA, przy tymże Kłasztorze będąca, bardzo pobożną, y rozsádną, która jej wiele, o Swiatobliwosci, y wielkiej ośtrości życia, Naszych Kármelitánek, tegoż Kłasztoru Świętego MARCINA, powiedziała, z czego wielkie prágnienie do tego Zakonu zabrała. Z tego zabrańnego gorącego prágnienia, w dzień Národzenia Najswiętszej PANNY, przysłała do Wielebnych Mátek, y pierwizy raz u Kraty z niemi mówiła, za co dziękując Pánu BOGU, y Najswiętszej PANNIE, ten dzień, przez całe życie swoje, nábożnie záfwe obchodziła. Mowiac tedy, z Wielebną Mátką KONSTANCYÁ, od Świętego KAROLA, Czwartą w Polscze Kármelitánką, o swoim do Zakonu prágnienu, usilnie jej o przyięcie do Hábitu Zakonnego prosiła, ale żadney obietnicy, y nádziei nie otrzymała, bo tá była wola Boża, dla jej większej Zasługi. Przecięż ona, co raz bárdziej prágniła, dostąpić zamysłu swojego, y na tę intencją, uczyniła Wotum, posćić w Soboty, o Chlebie tylko samym, co z taką ośtrożnością czyniła, że tego w niej, nikt z domowych nie postrzegł, nawet y samá Mátká. Przy tym różne Nábozeństwa czyniła, uczęszczając do Kościołów, osobliwie do Świętego PIOTRA y PAWŁA, gdzie miała Swiatobliwego, y Uczzonego Spowiednika. Xiędz HIERONIMA HINCZE Jezuitę, z ktorego zbawiennych Nauk, wielce w Duchu postępowała.

Będąc zaś w nieodmiennym Zakonu Naszego prágnienu, często do Kłasztoru Świętego MARCINA chodziła, chcąc dostąpić swego zamysłu, ale jej, żadney nie czyniono nádziei, y owszem jej powiedziano, żeby się nie przykrzyła, bo jej wcale nie przyima. Co ona słysząc, z wielkim zálem odezła, a wiedzizy do Przyłonkó Kościelnego, między drzwiami, y Kratą żelazną ukłękneła, prosząc gorąco Pána BOGA, żeby jej od tego Zakonu nie oddał, y był jej do niego

niego pomocą. Gdy się tak długo modyliła, że y jedzenia zapomniła, postrzegła ją ktoś z służących Kłasztoru, y powie-
dział o niej Pannie GRODZICKIEY, która ją z kompassyi zaprowadziła do siebie, żeby ją czym poiliła. Niemając zaś dalszey śmiałości, bywać u Wielebnych Mátiek, z wyrżeniem swego pragnienia, chodziła do pomienioney Panny, która widząc w niej, wszelaką do wszystkiego sposobność, uczyła ją robienia Kwiatkow, w których robieniu, wyborna była samą, także y życia Złotem, Apparatow, Kościelnych; w czym Nasza ANNA, kontentuiac Pannę GRODZICKĄ, y przez nie spodziewając się pozyskania łaski Wielebnych Mátiek, prawie co dzień do niej chodziła, oczekiwając Miłosierdzia Boskiego, y skłonięcia, do skutku zamysłów swoich, Serc Zgromądzenia.

Widząc tedy Wielebne Mátki goracej pragnienie, radziły jej, aby się prosiła do Lwowa, gdzie się nie dawno Nowa Fundacya Naszych Bosaczek, zaczęła; co usłyszawszy, napisała List do Fundatorów Lwowskiego Kłasztoru, z prośbą pokorną, żeby od nich do Zakonu była przyjęta, niżli zaś List do nich posłała, udała się do Najsłodszy Panny, w Cudownym Obrazie na Piasku, także do innych Świętych, jako to do Świętego STANISŁAWA, do Świętego JACKA, do Błogosławionego JANA KANTEGO, y do ich Obrazów, na otrzymanie za ich przyczyną, skutku swojej intencji. Srebrne Wotą porozyskała. Tym czasem z Boskiej dyspozycyi, przed odesłaniem Listu, do Mátiek Lwowskich, Mátki Kłasztoru Krakowskiego, skłoniły się do jej przyjęcia, y tak kazały jej zostać przed Kołem, z czego niewypowiedziana w duchu napełniona była radością, dziwując się takiey odmianie, którą Pan Należy uczył, przetrzymawszy ją, sześć lat, w ustawicznym pragnieniu. Dnia tedy 18. Lutego, w Roku 1647. przyjęta była, przez Wotą Zgromądzenia do Hábitu, w tymże roku, dnia 31. Márcá, Hábit Święty z niewypowiedzianą Duchą gorącością przyjęła, w Niedzielę Srodopostną. Kiedy już za Fortę wchodziła, chcieli się z nią Krewni pożegnać, ale ona śpiesząc się

za Klauzurę, przyjąć tego nie chciała, tylko obrociwszy się, rzekła, *Laudetur JESUS CHRISTUS*, y wiedzszy z wielką predkoscią do Kłasztoru, Mátce Przeorzyzey, z wielkim affektem, y wdzięcznością do Nog upadła, która była Wielebna Mátka MAGDALENA od Świętego Krzyża, y oraz Mistrzynią Nowicyzek, Wielkich Cnot, y ducha Zakonnicy, druga w Polsce Karmelitanką Bosą. Po Obłóczynach według opisanania Ceremoniarz Naszego, dano Naszey ANNIE, Imię Fundatorki Kłasztoru, BEATA z przydaniem Tytułu, od S. FRUKTUOZA, Biskupa, y Męczennika, z rący, że na ten czas, dostała się znaczna Relikwia, tego Świętego, Kłasztorowi Świętego MARCINA.

Zaczęła tedy BEATA Nasza, swoy Nowicyat, z wielkim Duchą Nabożeństwem, pokazuiać zaraz wszelką ochotę, y sposobność do Ustaw, y zwyczajów Zakonu, y wszelakiego ćwiczenia się w Cnotach, pilnie się chwytając; Przeto widząc ją sposobną do wszystkiego, zlecała jej Przełożona, różne prace, posługi, y roboty Kłasztorne, których nąd inrze czas, było dosyć, bo Siostry do pracy powołane, starością, y chorobami były obciążone, dla czego prawie codzienne posługi w Kuchni, Nasza BEATA, odprawiała, Stoły y Ławy w Refektarzu myła, Kłasztor zamiętała, Chusty tak Kościelne, iak y domowe prala, y inne zabawy pracowite, z wielką ochotą, doskonale, y porządnie odprawiała, ponosząc przy tym, różne umartwienia, y przygany, dla proby. Będąc raz od Mátki Mistrzyni spytana, ktoraby jej też mortyfikacya nayuprzykrzeńsza była, z łezcerości zaraz odpowiedziała, że *wyznanie win w Refektarzu, pod czas Obiadu*, kazała jej tedy dla ćwiczenia się w umartwieniu, codziennie przychodzić z kulpami do Refektarza; co ochotnie czyniła, poki jej przestać nie kazano. W umartwieniu zmysłów, pilnie ją probowano, lubo do tego, sama ochotna była, trafiło się jej, że jej kazano przez cały dzień nosić *Velum y Marsum*, dla umartwienia języka, y oczu; dla umartwienia też powonienia, kazała jej, Mátka Mistrzyni nązbierać główek Siedziowych, y nosić powielzone na

ty, które oną ze śmieci pozbierawszy, y na nitkę powdziewawszy, z owemi, już dobrze cuchnącemi główkami, przez nie mały czas chodziła. Kazano jej też na wyprobowanie pokory, wiele czynić. Aktów wzgardzonych, co oną, z wielką ducha gorącością, y ochotą czyniła.

Przy innych Talentach, miała bardzo piękny głos do śpiewania, y w tym odbierała częste umartwienia, albowiem ją często ganiiono, że w Chórze nie pięknie śpiewa, że głosu niewydaje, y tym podobne słowa na upokorzenie mówiono jej. Była też z Natury wesoła, a osobliwej wesołości, dodawało jej ukontentowanie z Zakonu, to kiedy dla rozrywki innych Sióstr, co wesołego wymowiła, y o to była strofowana. Niepodobna wyrazić, iako ją ciężko probowano pod czas Nowicyatu, którego Rok, w tych probach y umartwieniach, chwalebnie, y szczęśliwie skończywszy, Solemną Profesję uczyniła, dnia 12. Kwietnia, Roku Pańskiego 1748. w sam dzień Wielkanocny, w Ręku Wielebney Młki MAGDALENY, od Świętego Krzyża, na ten czas Przecorysney. Przy oddawaniu zaś Slubów swoich, dusza jej, w wielkie się pościechy rozpyliła, tak dalece, że jej się za nic zdały wszystkie trudności, gdy się już Sługa Boska, bydz obaczyła. Welum Zakonne, dnia 14. Kwietnia, tegoż Roku, we Wtorek Wielkanocny przyjęła.

Widząc się już Profelką, y będąc niewymownie ukontentowana z szczęścia swojego, w zączętym ćwiczeniu Zakonnym, z wielką gorącością postępowała, y niezmiernie się wdzięczna. Zgromadzeniu pokazywała, będąc do wszelkich prac y usług zawsze ochotną. Między innymi posługami Kłasztoru, uprosiła sobie u Przełożoney, żeby jej po Obiedzie, umywać naczynia Kuchenne kazała, która posługę, przez długi czas czyniła. A że w skromności, y postępkach Zakonnych, co dzień znacznie postępowała, obrocilo ją Posłuszeństwo, do Oficyn Kłasztornych, w których z należytą doskonałością sprawowała się, z wielkim ukontentowaniem, Przełożoney, y Zgromadzenia, a gdy pod czas, uwolniona była, od tych Oficyn, kazano jej robić koło Apparatów, y in-

nych potrzeb Kościelnych, co z wielką pilnością, y wysmienitością czyniła, za wielkie sobie szczęście mając, kiedy ją na ozdobę y Chwałę Páni BOGA, z tą pracą potykano, a Pan też, dawał jej taką wielką do tych robot sposobność, że nad nią sposobniejszey nie było, kromem się do ostatniej swej choroby dawała, nawet y Przełożoną będąc, co z takim poważaniem y uszanowaniem odprawiała, że robiąc Apparaty, szyjąc y glansując Korporały, Puryfikatory, nigdy nieśładła, tylko stała, a lubo koło tego, ciężka y znaczna praca była, nigdy iednak żadney trudności, nie pokazywała po sobie, choć się jej z pracy, czasem y krew z nosa rzuciła.

Gdy Wielebna Młka ANNA z JE-SU, Przełożenstwo, skończyła, na jej miejsce, obrana była Przecorysza Násza BEATA, Roku Pańskiego 1661. dnia 31. Májá, mając lat 13. po Profesji. Ktorego Urzędu, naymniey się nie spodziewając, y z głębokiey pokory, sładząc się do niego nie sposobną, przyjąć go żadną miarą nie chciała, y ledwie go Posłuszeństwem przymuszona przyjęła. Zaczęła go tedy sprawować, z wielką pobożnością, y roztropnością, we wszystkich pomocy od Páni BOGA zaciągając, w którym wszystkie ufność swoją położyła, y co dzień przed Najswiętzym SAKRAMENTEM, długo się modłać, tam wszystkie potrzeby swoje, y Zgromadzenia, tak duchowne, iako y powierchowne, Pánu Nászemu oddawała, prosząc gorąco, o ratunek, y obronę, w przypadkach. W tych potrzebach swego Urzędu, udawała się też, y do Najswiętszey PANNY, y innych Świętych Patronów y Patronek, y uczyniła sobie, rozporządzenie dni, całego Tygodnia, wktore osobliwie ktoremu Świętemu, swoje y Zgromadzenia, oddawała potrzeby. W Sobotę Najswiętszey PANNIE, w Niedzielę, Świętemu Oycu Nászemu JOZEFOWI, w Poniedziałek, Świętemu Oycu Nászemu ELIASZOWI, we Wtorek, Świętemu ELIZEUSZOWI, we Srodę, Świętey Mátce Nászey TERESIE, we Czwartek, Świętemu Oycu Nászemu, JANOWI od Krzyża, w Piątek, Świętemu MARCINOWI, Patronowi Kościoła swego. Tym tedy Świętym Patronom;

zaráza

zraz z rana, oddawszy się w Opiekę, y całe Zgromadzenie, doznawała od Pana BOGA, za ich przyczyną, osobliwej pomocy, jako to samą, poufale powiedziała, przed jedną Przełożoną. Żyjąc tedy, tych przemysłów duchownych, szczęśliwie swoy Urząd odprawiała, będąc miłą BOGU, y Ludziom, których skromnością swoją, niezmiernie budowała, y lubo nie często, trącała się jey mówić, z Swieckimi Osobami, starała się, jednak, jako najprędzey skraćć mowę, żeby czasu nadaremnie nie trawić, y tego też pilnie się strzegła, aby się o żadną rzecz Swiätową nie pytać, do czego y inne Siostry pobudzała, także y tego przestrzegala, żeby żadne nowiny, z Kłasztoru nie wychodziły.

Zraz na początku jey Przełożenstwa, sporządził dla niey Pan, niektóre do cierpienia okazy, to przez śmierć, Wielebney Matri MAGDALENY od Swiętego Krzyża, to przez powietrze, dla którego musiała wyjechać z Krakowa, y w podróży wiele uciepieć, osobliwie z Choroby kilku Siotr, które za powrotem do Kłasztoru prędko pomarły, tak, że w dziewięć dniach, trzy ich umarło, a potym w kilka Miesięcy, umarła Matka ANNA JESU, wielkiej Swiätobliwosci Zakonnicy. Te, y tym podobne przypadki, z wielką cierpliwością, y zdaniem się na wola Pana BOGA, znosiła; jednak wposrod tych przypadków, y zatrudnienia, pilnie Obserwancy, y ostrosći Zakonney przestrzegala, y prac domowych, będąc do nich najpierwsza, pilnowala, trzymając razem z Przełożenstwem Urząd Mistrzyni Nowicyuszek, do czego dal jey był Pan osobliwa łaska, y takie przymioty, iakie Swięta Matka NAZAR TERESA, w swoich Ustawach, opisała. Umiála łączć, łagodność z surowością, surowość z łagodnością, y lubo z wielką miłością, z Nowicyuszkami postępowała, jednak nie omieszkala z pilnością, w umartwieńniu własney woli, y inaych postępkach Zakonnych, ćwiczyć ich, lubo zatrudnienia Przełożenckie, czasu nie bardzo pozwalaly. Dla czego, kiedy ja Fortyfikacja, o rzeczy potrzebne do rozporządzenia pytała, albo do Kola, lub gdzie potrzeba było zapraszała, a jey do No-

wicyatu trzeba iść było, niedala się zatrzymać, mowiac: *Moja Siostr, to do Ciebie należy, a to tam do Ciebie, dla tego tam spiesz.* Bardzo upominala Nowicyuszki, y młode Profeski, aby usilnie pilnowaly Duchu swego Zakonu, nie chwytając się inzego Cwiczenia, y nie pozwalala im czytać Xiazek, opisujących o Ustawach inzych Zakonow; uczyla ich także, żeby tak w większych, jako y w najmniejszych punkcikach, zwyczaj Zakonne, y Ceremonie, z iako największą pilnością, zachowywały, różnemi sposobami, do tego ich zachęcając, a naywięcej swoim przykładem, iakoż mogła to o niey każda Zakonnica powiedzieć, że wszystkie Ustawy Zakonne, w niey się jako w Zwierciadle wyrażaly, przeto często mawiała: *Tak mamy być, jakimi, w Obserwancy Zakonney, jesteśmy, życie Nasze tożyć powinny, y za nic je mieć, byle tylko w całosci, zostawaly Prawa Zakonne.* Dla czego serdecznym affektem, powtarzala ten Wierszyk, *Kocham się w Prawie Twoim Panie, nasze je w Sercu, y na reku piastuje.* Czego się sama nauczyla, od Matek Fundatorek, tego też, y Nowicyuszek swoich uczyla, to jest, żeby każdego dnia, z Reguly y Konstytucyi, klęcząc czytaly, który Rozdział, y tak miarkowala, żeby się Konstytucye, przez Miesiac, mogły przeczytać, także y Xiazeczka, która się nazywa, Cwiczeniem Kłasztornym, co y sama, przy zabawach Przełożenckich, co dzień czynila. Napominala też często Nowiay, do miłosci wzajemney, do uczynności z ochotą, do pomocy w potrzebie, do dania albo pożyczania, czego druga nie miała, iako to, igły, szpilki, lichtarza, a jeżeli która, nie miała tylko iednę iglę, y tę dąć pozwalala, mowiac: *Lepiej że ja nie bede miała, niżeli Siostrze nie dogodzić,* y tym podobne okazy, przytaczala, zachęcając, nie tylko słowy, ale y przykładem. Nie tylko zaś Nowicyuszki, do Cnoty miłosci zachęcala, ale będąc Przełożoną, tę Cnotę całemu Zgromadzeniu, usilnie zalecala, y tego bardzo, przestrzegala, zabiegając mądrze, y roztropnie, przeciwnym miłosci, y pokoiowi okazyom, a jeżeli najmniejszy defekt w tej Cnocie obaczyła, bardzo to żarliwie karała, iakoż

jakoż też, bardzo piękna Miłość, w całym Zgromadzeniu kwitnęła. Wielkie też staranie miała, koło potrzeb y wygody Siostrzeńskiej, zawczasu opatrzyć, a osobliwie Chorych, nie czekając ażby która, o co prosiła, ale uprzedzając Mącieryńską miłością, y z tej przyczyny, wiele niewczasów, samą podejmowała.

Była także bardzo pilna, około reparycyi Kościoła y Klasztoru, zabiegając wcześniej ruinie znaczney, do czego od Pána BOGA miała wielką sposobność, która y sami Rzemieślnicy, w niej uznawali, bo umiała dobrze rozkazać, doradzić, zganić, ze wszelką zawsze skromnością, tak jednak te wszystkie zabawy sporządzała, że y Aktom, spólnym, dosyć uczyniła. Tak zaś jej Rzady całe Zgromadzenie, kontentowały, że ją sobie Zakonnice pięć razy Przeoryszą obrały. Skończywszy czwarty raz, Urząd Przeoryszy, wpadła w ciężką máligné, tak, że już Doktorowie, o niej zwatpili, y SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzyć ją kazali. Spowiadała się tedy, y Wiatyk Przenajświętszy przyjęła, z wielą Serdecznymi Aktami, z których się sam Spowiednik bardzo cieszył, y budował, całe zaś Zgromadzenie, niewymownie było żałośne, prosić gorąco Pána BOGA, żeby jej był jeszcze zdrowia użyty. Dla czego udawały się, do różnych Świętych o przyczynę, osobliwie do Najswiętszej PANNY, do Błogosławionego JANA KANTEGO, do Błogosławionego SZYMONA z Lipnice, za których przyczyną cudownie ją BOG do zdrowia przywrócił.

Roku Páńskiego, 1687. gdy następowała nowej Przeoryszy Elekcya, już piątym razem, wszystkich zgodnemi głosami, Naszą Mątką BEATA, obrána była Przeoryszą, który Urząd, z wielką swoją ciężkością, iak y zawsze przyjąć musiała, y z wielką Chwałą Boską, y ukontentowaniem Zgromadzenia, rządziła. A lubo już y siły słabe miała, y w latach podeźła była, pierwsza jednak, do Aktów spólnych, y zachowania Zakonney Obserwancyi, byż się wszystkim widziła, jako jedná Nowicyuszką, y do nich się ubiegała, ani się dala namowić, albo

prozbą nakłonić, aby iaką folgę przyjęła, wszystkie ostrości chowając, w postach, w umarwieniach, w pracach, y we wszelkich innych okazyach, nie mając żadnego respektu, na bardzo słabe zdrowie. A lubo zawsze, tak w sobie, iak y w innych, przestrzegala Zakonney Obserwancyi, w tych jednak ostatnich latach, osobliwizym sposobem, była w tym pilna, y niektóre defekty w Ustawach Zakonnych, do swego początku przyprowadzała, y dokazyła tego, że wszystko było, w nienaruszonej całości, Świętey Obserwancyi.

Tak przez dwielecie, na tym ostatnim Urzędzie przeżywszy, trzeciego Roku, z woli Pána BOGA, Páralizem naruszona została, przy robocie koło Ornatu, nad którym się spościwizy, okno w Celi otworzyła, jednak nikomu z Siostr, o tym nie powiedziała, tylko Siostry, skrzywienie Ust, po niej postrzegły, y tak gdy się o przyczynę pytały, mało co namieniła, ale o żadnym ratunku myśleć nie chciała; ale kiedy na nią, większa słabość następowała, musiała, pozwolić, żeby zaproszono Pána Doktora, za którego porada, mało co się poratowawizy, niby się obaczyła, lubo skrzywienie Ust, nie zupełnie ustało, bo go czasem więcej, a czasem mniej znać było, jednak niedbając na to, w dawnym zachowaniu Praw Zakonnych, nieustawiała, y od ostrości życia, nie ustępowała.

Przy dokonczeniu Urzędu swego, mając Exhortę na ostatney Kapituły, z wielką żarliwością do Siostr mowiła, żagrzewając je, do ściśtey Obserwancyi; Potym je z wielką uniozonością przeproszała, mowiąc słowa, głębokiey pokory, siebie samę poniżające, ktorem Zakonnice, do wielkiego płaczu przywróciła, y Urząd swoy z wielką Chwałą Boską, y satysfacyą Zgromadzenia, szczerze śliwie, y chwalebnie skończyła.

Na miejscu jej, obráno za Przeoryszą, jednę młodą Zakonnice, z Corek jej, która nie śadząc się, byż do tego sposobna, upraszała usilnie Mątki swojej Mistrzyni, Antecessorki na Urzędzie, aby jej rada swoją dopomagała, y w Rządach oświecenie dawała. Która prozbę przyjęła, y za Posłuszeństwo, od nowej

nowey Przełożoney, a swoicy niegdy Nowicyuszki, odebrała, z wielką miłością, a le nie z mnieszą pokorą, y poddaństwem, albowiem sobie jak najmniejsza Nowicyuszka, z ową Przełożoną postępowała. Prosiła jey, naypierwey bardzo, żeby jey klękać przed sobą nie broniła, gdy z nią o czym mówiła, do pocatowania Szkapierza. schylała się iako nayuniżenney, najmniejszey rzeczy, bez jey licencji nie czyniła, y kiedy co widziała potrzebnego, do dobrą pospolitego, a trzeba było o tym Przełożoney namienić, zawsze te słowa przydawała: *jak wola Wąsności Matki Należy*, w czym przykład z siebie, inszym Siostronom dawała.

Zdała się bydz przez nieiaki czas zdrowa, aż o to przed Adwentem, poczęła trochę słabieć, co postrzegły Przełożona, pilnie się jey pytała, co jey się działo: czyniąc dość Posłuszeństwu, odpowiedziała: *że sypiać nie mogła, y że zawrot głowy na nią przypadł*; przeto jey Mądrą Przeoryszą prosiła, aby w Celi siedziała, y zdrowie swoje ratowała, czego ona sobie nie życzyła, ale dla wykonania Woli Boskiej, y Przełożoney, została na krótki czas, pod czas którego, przypało jey stręwienie palców, u jedney ręki, których nie mogła rozprostować, ale przecie nie za długo przylży do pierwszey władzy, tego iednak przed nikim nie powiedziała, aż przy ostatnim zarządzeniu, a będąc uteskniona do Aktów spólnych, prosiła pokornie, aby jey Przeorysza pozwoliła chodzić do Choru, czego jey dla pragnienia, y proźby pokornej, bronić nie chciała.

Gdy przylży Święta Bożego Narodzenia, do których miała szczegulne Nabożeństwo, kochając się niewymownie w tej Tajemnicy, y tak wnętrznego iako y powierzechownego wesela, z Narodzenia CHRYSZTUSOWEGO, znaki pokazywać po sobie, pełne affektu Piesni o tej Tajemnicy spiewała, które sobie sama składała, iako po dziś dzień, wszystkie Karmelitanki Bosse czynią, na każde Święta Bożego Narodzenia. Jednak tego Roku, pod czas tych Świąt, już nie tak powierzechownie była wesola, tylko że w nieiakiem zadumieniu bydz zdała, jednak, pewnego dnia, przed Wigilią, Tęch KROLOW, za pozwoleniem

Przełożoney, na rozmowie po obiednicy Narodzonemu Paniu JEZUSOWI, Kłęcząc, z wielkim Nabożeństwem, Piesń zaśpiewała, mile bardzo poglądając na Figurę Dzieciatką Pania JEZUSA, którą Przełożona trzymała. W tenże dzień ku wieczorowi, widziała się bardzo słabą na siłach, co postrzegły Przełożona, prosiła jey żeby nie chodziła na Jutrznia, ale się ona pokornie z tego wypraszała, y otrzymawszy pozwolenie, odprawiła Jutrznia w Chorze, y pięknym głosem na niey spiewała, Lekcyę czytała, a po skończoney Jutrzni, nie mogąc się Posłuszeństwu Przełożoney wyprosić, żeby na Modlitwie ranney nie była, przylżyła po Modlitwie na Godziay do Choru, y będąc na ten czas Werfikularką, spiewała pięknym głosem Werfikuły, y nie znając było po niey słabości, aż dopiero w Nocy, coś jey przypadło, że przestała mówić, y niektóre Siostry postrzegły, że się poczęła na Twarzy mienić, iednak z Choru nie wyszła, aż do skończenia Godzin, po których dokonczeniu, poszła do Nowicyatu, y Litanią do Najświętszey PANNY, z Siostrami odprawiła, a dawszy jedney Siostrze, czytać Xtażkę Instrukcyi, samą na Mistrzynim miejscu usiadła. Po małej chwili, z Boskiego sporządzenia, Mądrą Przeoryszą, nie mając tak dalece żadney potrzeby, poszła tam prędko, y wszedszy, zastała siedzącą Mądrą Mistrzynią, czemu się dziwowała, wiedząc do niey ten Chwalebny zwyczaj, że zawsze, nie tylko na weyście Przełożoney, ale y każdej Siostry, co przedzey powstawała, przeto przylzedszy do niey, postrzegła ją bardzo zmienioną, y zartwożoną wżyską, pilno się jey pytać poczęła, co się z nią działo, ale dla wielkiej słabości, nie mogła odpowiedzieć, bo y sama nie wiedziała, co takiego na nią przypadło. Zaprowadzono ją tedy, do Celi, y położyła się na łozku, z rozkazem Przełożoney, ale prosiła, żeby się nie rozbierała z Hábitu, lubo tak była osłabiała, że nie była do niczego sposobna, ani się posilić, czym mogła. Ku wieczorowi, troszkę się uspokoiła, ale w nocy, tak gwałtowny ból na nią napadł, w prawey stronie głowy, y niewymowna clikwosć, że sama o sobie wątpić poczęła,

Za

ponieważ

ponieważ co dąley, to większy gwałt na nie przychodził. Posłano tedy po Oycá Spowiedniká, z którego przybyciem, rzekła Mátka Przeorysza do Chorey: *Mójá Najmilšia Mátko, mamy nadzieję, że nam Wáśmaści przyprawi do zdrowia, jednak nie zawadzi, Spowiedź, i Komuniá Świętá odprawić; o co Chora zaraz prosiła, y uczyniwszy Spowiedź, Komuniá Świętá z wielkim Nabożeństwem przyięła, o godzinie trzeciej, z pułnocy, potem, z serdecznym áffektem, odnowiła Professyá, bo to był dzień Trzech K R O I Q W. Názáutrz bázdo ráno, przyłzedł Pan Doktor, powiedział, że to był Páraliz, na który wiele Lekarstw sporządził, ále ich le-dwo co zżyć mogła, nie kazał jey też z Celi ruszyć, ále że czas był zimny, y nie zdrowy, á do tego, że w wielkiej zostawiła słabości, z której, trzeba się było bać nowego przypadku. W tej słabości, była bázdo wesółá, y zgodná, z wola Boská, lubo bázdo máło iadała, stráciwszy wcale do wszystkiego áppetyt. Nie wychodziła tedy z Celi, aż do Zwiáštowania Nayswiętszey PANNY, w której dzień, przyięła do Choru, na Mszá Świętá y na Komuniá, potem w Kwietniá Niedzię, y w Wielki Czwartek, także w Wielką Sobotę, na której śpiewała dosyć głośno Litániá, y rzeźwa się pokázowała, iednak już była, jáko nie tego Świętá. Wiele opuszczając o tej Chorobie, która tak była zniszczona, że tylko skóra kości powlekła, czas do końca przy-stąpić.*

W tej Chorobie, więcej niż Rok, zniepokójta, y do podziwienia cierpliwo-scia, bez náprzykrzenia, zostawała, z wielkim álem, y ábudowaniem, całego Zgromádenia, które na jey ciężkie, dolegliwości, pátrzało. Dniá óstátnie-go Stryczniá, posłał do jey Celi, Mátka Przeorysza z Siostrámi, dla bránia Pá-tronów Świętych na przyięty Mieśiac, á gdy przyszła koley na Chorá, wzięła swojá ręká Pátroná, który się jey dostał Święty Ignácy Męczennik, y przy nim, Całóá Miłóści Bożej, á z ámartwie-nie, dyscyplinę uczyniła. Wiele się ucie-szyła, że jey się ten Święty dostał, do którego była Nabożná. Názáutrz, to

jest dniá i. Lutego, który dzień, był Pia-tkowy, bázdo już była słabá, co wi-dząc Mátka Przeorysza, bojąc się, czy dotrwa, do Świętá Oczyszczenia Nays-więtszey PANNY, przyięła do niey, mówiąc: *Mójá najmilšia Mátko, dziś jest dzień Pátroná Wáśmości, który się jey do-stał na ten Mieśiac, czy prágnięś Wáśmości Spowiedzi, i Komunií, odpowiedziała: prágne, y prośe o to pokornie, y zaraz prosiła Mátki Przeoryszy, żeby jey przypomniała, czego się miała spowiá-dać. Po odpráwioney Spowiedzi, przyięła z gorącym przygotowaniem się Wiá-tyk; mówiąc rozmaite Akty na pámięć, ápraszając BOGA, w Nayswiętszym SAKRAMENCIE do siebie, y serdeczne wylewając prágnienia, złączenia się z CHRYSTUSEM, także po przyięciu Świętey Komunií, długim się dziekczynieniem báwiła. Po dziekczynieniu, odnowiła, w Roku Przełożoney Professyá. Ku wie-czorowi, bázdo się źle mieć poczęła, iednak w tych dolegliwościach, nie po-ruszona była. Názáutrz, to jest, w dzień Oczyszczenia Nays: PANNY, rzekła do Infirmary, żeby od łóśki odstąpiła, á gdy jey spytała dla czego, odpowiedziała, Chora; *bo tuma przyięć Nays: PANNÁ, co potem dáła zrozumieć, że tak było. Po skończoney Mszy Świętey śpiewáney, w toż Święto, postzegłszy Mátka Prze-orysza, że zńácznie na siłách ustáć, pro-siła Oycá Spowiedniká do Chorey, kto-ry przyszedłszy, spytał się jey, ieżeliby potrzebowała Spowiedzi, odpowiedzia-ła, że nie nie pámieta, iednak o rozgrzezenie prosiła, mówiąc wiele Aktów, z serdecznym áffektem, ośbli-wie wdzięczności, za p owołanie, do Za-konu Świętego. Uczyniła też, z Oycem Spowiednikiem umowę, że ieżeliby przed skonániem mowę stráciła, tedy podá-niem Krzyża, miała mu dáwać zńák ro-zgrzezenia, co y czyniła.**

Po odeysciu Oycá Spowiedniká, rzekła wyrażnym głosem, do Zgromádenia: *Meie Mátki, już się z wámi żegnam. Na które słowa, spytała się jey Mátka Prze-orysza: á dokáde się mojá Mátka wybie-raś; odpowiedziała Chora; do wieczno-sci. Co usłyszawszy Mátka Przeorysza, álem przeięta, rzekła jey: *Ponieważ, tak już ma być, kiedy Wáśmości stanieś, przed Májestátem**

Wielmożności Boskiej, prosiła zalecać potrze-
by Naszego Zgromadzenia, y wymienić ko-
re, co Chora mile obiecała. Czytano
jey potym Akty niektóre, przygotowania
się do śmierci, których pilnie słuchała,
y lubo była bardzo słaba, jednak ile mo-
gła, do Siostr bardzo mile mówiła, ka-
żda po Imieniu miłując, y do siebie
przypinając, y błogosławiąc, o co jey
niektóre prosiły. Przyszedł Pan Doktor
y powiedział, że wkrótce miała umrzeć,
przeto gdy zadzwoniono na Nieszpor,
została się przy niej Mária TERESA, a
poznawszy po niej, że się już do końca
zblizała, rzekła, Matce Przecoryszej, że-
by po Wielebnych Oycow posłała, a tym
czasem mówiła nad Chorą, Najśrodsze
Imiona, JEZUS, MARYA, które też y
Chora, wyraźnie wymówiwszy, już od tad
wiecej nie mówiła. Przyszedłszy z Socy-
szem Ojciec Spowiednik, rzekł do niej,
żeby dała znak żalu za grzechy, co Cho-
ra słysząc, prawą Rękę podniosła, chcąc
się w pierś nderzyć, ale że już wcale nie
mogła, dosyć było do zrozumienia, iż
to na znak żalu czyniła. Wzięła tedy ro-
zgrzeszenie od Spowiednika, który za-
czął zwyczajne duszy polecenie, nad u-
mierśnieniem. Podano jey Gromnicę, kto-
ra samą, mało co, pomocy potrzebując,
trzymała, a gdy Ojciec Spowiednik, ro-
żne Akty powtarzał, Konającą, mając
słuch doskonały, też same powtarzała,
jako z ruszania Ust, znać było.

Konając, bardzo spokojne miała, bez
odmiany na twarzy, bez znaków bólu.

żni, y ekliwości, tak właśnie, jakoby
zasypiła, y potym tylko, poznać było
że kona, iż niemogła mówić. Po skón-
czoney komendacyi duszy, otworzyła
oczy, y mile po Zakonnicach spożyra-
wszy, spuściła powieki, y mało co zie-
wnawszy, Duchą Stworcy swemu odda-
ła, około godziny czwartej, z południa,
w dzień Najświętszej PANNY Gromni-
czney, dnia drugiego Lutego, Roku
Pánskiego, 1692, mając lat wieku swego
68. Zakonney Professyi, 45.

Jak się śmierć Sługi Boskiej, rozgłosi-
ła, zesłała się wielka ludzi frekwencya,
do uszanowania jey Ciała, już u Kraty
wystawionego. W sam zaś dzień Obrzę-
du Pogrzebowego, oprócz konkursu po-
spolitego Ludu, który cały Kościół Świę-
tego MARCINA napełnił, wiele Pán-
stwa Pogrzebowi ślęstowało, y wiele
Káptánów, choć nie zaproszonych,
Msze Święte odprawiało, zaś Summe,
za Umarta, miał Wielebny Ojciec Nász
GERARD, od Świętych Aniołów, be-
dac na ten czas Prowincyałem. W kil-
ka dni, po śmierci, Wielebney Mátki
Nászey BEATY, mając wielkie pragnie-
nie, oglądać Ciało czci godne, Mátki
swoiey, poszły za pozwoleniem Przeło-
żoney, niektóre Zakonnice, do Grobu,
y z wielką swoją poćiechą, znalazły je
wolne, nie wale nie skościate, y żadney
nie mające odmiany, tak właśnie, jak
w śpiącym Człowieku, ułożone. Umár-
ła w opinii Światobliwości, Roku wy-
żey wyrażonego.

Z Y W O T

Wielebnego Brata WOYCIECHA, od Świętego JE-
DRZEIA Polaka.

Wielebny Brat WOYCIECH od
Świętego JE DRZEIA, uro-
dził się nie daleko Krakowa,
z pobożnych Rodzicow, Ro-
ku Pánskiego, 1662, kretemu
na Krócie Świętym, dane było Imię WOY-
CIECHA. Rodzice według swojej kon-
dycyi, podraśniętego Syna, nie dali na

Nauki, ale go do domowey posługi,
pracy, przykładem swoim, sposobili. A
gdy go w dalszych latach, w Stanie Świę-
ckim postanowić myśleli, żadna mi-
ra nie tylko na to zezwolić nie chciał,
ale y mówić o tym nie pozwalał, mając
postanowienie u siebie, żeby tylko same-
mu BOGU, służył. A lubo, będąc silny,
y pracowity,

32 *Wielebnego Brata Wojciecha od Świętego Jędrzeja Polaka.*

y, pracowity, wiele koło domu, na pomoc Rodziców, prac ciężkich podejmował, jednak nie opuszczał nieczego, czymby się Panu BOGU podobał, y przy łasce jego Zbawienia duszy swojej dościsł. Przeto się jak naryć z snu porывał, y gdy inisi spoczywali, długo się modlił, y dopiero się Panu BOGU oddawszy, do prac swoich zabierał. W Niedziele, y Świętą Uroczyste, od rana aż do końca Nabożeństwa, przyszedłszy do Kościoła, po wszystkich na ośmátku wychodził Kazania pilnie słuchał, y co mógł na nim poiać, innym powiadał, Za wielkiby to był sobie grzech poczytał, żeby miał kiedy bydz, na zwytey prostym Ludziom kompanii, y posiedzeniu. Trąsło się że Nási Oycowie Krakowscy, będąc w drodze, popasali w Janowicach, w których się Náš W O Y CIECH urodził, przyszedłszy tedy do nich, z wielką nieśmiałością, padając do Nog, paczał ich prosic, żeby go na usługę do Klasztoru przyięli, a że to był sam Wielebny Ociec Przeor Nowicyacki, widząc Człowieka przy prostocie, Paná BOGA się bojącego, y do pracy powierzchowney zdolnego, wziął go z sobą, y przywiozł do Krakowa.

Służąc tedy przy Klasztorze Nowicyackim, do wszystkich prac, wielką ochotę pokazywał, y nigdy w pracach bynajcięższych, żadney trudności nie miał, w których inszych uprzedzał. Tá tedy wierna jego praca, y służba, pociągala go oraz, do Służby Paná BOGA, albowiem zabrawszy áffekt do Zakonu Nászego, usilnie prosił Wielebnego Oycá Przeorá, żeby mógł bydz, za Hráta przyięty. A że dopiero na ten czas, początki były nášzey Prowincyi, y Konwentu Bráci niemáli, za zgodnemi Oycow głosami, przyięty był, do Hábitu Nászego, na Donaty, y między Donatami, w pięć lat po záczeniu Nowicyatu, Solemną uczynił Professyá Roku Pán-skiego, 1608. y między Brácią tey Prowincyi, był nayspierwszym Professem.

Niepodobna wyrazić, iák w drodze doskonałości, y w Cnotách gorąco postępował. Albowiem, w Choćie Postużenstwa, był bardzo doskonały, wszystko z ochotą czyniąc, co mu tylko kazano. Wszystkie jego mowy, y ákcy,

głęboka w nim pokazywały pokorę, dla ktorey, niegodnym się sadząc, społeczności Zakonników, wielce ich szanował y poważał, których nazywał, *Dworzánami Najświętszej PANNT*. W umartwie- niu wszystek był zátopiony; bo oprócz zwyčajnego wszystkim, Postu w Piát-ki, na kawałku Chleba, y kufleczku Pi- wá przestawał, Włosiennice, y Paski że- lázne, często nosił, dyscypliny pokrzy- wami, y wysuszonymi dobrze, żyłami Wołowemi odprawiał; Ubostwá Zakon- nego, ściśle bardzo przestrzegał, w Há- bicie hártami pozszywanym, y już od in- nych schodzonym, zawsze chodził, na- gotowawszy Obiad, lub Wieczera dla Zgromádenia, co się od Zakonników zostáło, tym się szczegulnie kontento- wał. Zeby zaś, milczenia Zakonnego nie łamał, kámiem codziennie w ustách trzymał.

Miłości ku bliźniemu, był wielkiej, ofobliwie ku Ubogim; ktorých ile mógł za pozwoleniem Przełożonego, zápoma- gał w potrzebach, y jáłmużny dla nich, u roznych Dobrodzieiow wypraszał, y do miłosierdzia ku nim pobudzał. Wi- dząc jednego z Ubogich, w Zimie le- żącego na Ulicy, już prawie umierają- cego, za licencyą Oycá Przeorá, spro- wadził, go do Klasztoru gdzie mu sam z wielką miłością usługował, karmił, y zdiawszy z niego mizerne odzienie, z ro- bąctwá je omiatał, ktorým się z owego odzienia Ubogiego, wszystek zaráził; co ják się Panu BOGU podobało, doznał dowodnie, albowiem sam na cále życie wolen był, od tego robąctwá.

Na Modlitwie był ustawiczny, ktorey teżeli przez powierzchwone, z Postużen- stwá zabawy, nie mógł we dnie swe- go času, czynić, w nocy Kłęcząc, przed Najswiętszym SÁKRÁMÉNTEM, wiernie odprawił. Posłany będąc do Lubliná, z woli Wielebnego Oycá Pro- wincyálá, śmiertelnje ráz zachorował, záczym uważając bliskie śmierci niebe- spieczństwo, z wielką pokorą, prosił o Sákraméntá Święte, ktore po uczynio- ney Spowiedzi, z serdeczną skrucha, z gorącym áffektem, y Nabożeństwem, przyjął, y w krotce, z opinią Świętobliwości w- márł, w Lublinie, R.P. 1613. dnia 1. Września, mając lat wieku swego, Czerdziesiąt y jeden.

ZYWOT



Z Y W O T

Wielebney Siostry AGNIESZKI, od Najswiętszej PANNY,
i Świętego JOZEFA Polki.

Wielebna Siostra AGNIESZKA od Najswiętszej PANNY, y Świętego JOZEFA, urodziła się R. Páńskiego 1619. z Pobożnych y Szlachetnych Rodziców. Ociec jej zwał się ADAM WEZYK, SKARBNIK Sieradzki, a Mátká zwała się SULIMOWSKA, oboje wielkiej Pobożności, y uczynkow Chrześcijańskich pełni. Osobliwie zaś Mátká jej, wielkiej była skromności, y Nabożeństwa, a do tego, tak łaskawa, y cicha, że się nikomu nie náprzykrzyła. Będąc w Pánieńskim Stanie, chciała być Zakonnica, ale idąc za wolą Rodziców, musiała pójść za Mąż, czego zawsze żałowała, albowiem nie miała żadney chęci do Swiáta, dla czego Ołoby Zakonne bardzo kochała, Kłasztory częstemi Jákmużnami obśyłała, y kiedy się kto z Duchowienstwá w domu jej, gościem trąfił, obficie częstowała, y samá usługowała.

Dał jej Pan BOG razem dwoie Potomstwa, które w żywocie nosząc, bardzo do Najswiętszej PANNY była nabożna, y jej się oddawała, od ktorey Cudowney pomocy doznála, że przy tym terminie od śmierci była zachowana, albowiem w siedm Miesięcy, urodziła Syná, y Corke. Syn zaraz umarł, iak go tylko Ochrczono, Corká też nie podobna była do życia, ale iak ja oddała pod Opiekę Najswiętszej PANNY, poczęła się lepiej mieć, lubo dla niewczesnego urodzenia się ná swiát, za radą Medyków, musiano ją chować w świeżych skorách bydłeczych, często, iak już stygły, odmienianych. Zrączy ná mienionej, dzieć ledwie miało usta, iako u Rybki, y ieszcze nie złożone, zaczęły trudno go było karmić, ale tylko instrumentkiem umyślnie zrobionym, w usta jej wpuszczano Rosół, y tym cudownie odżywiono, nie mogąc jej do pierśi, żadną miarą przysadzić, dla czego też potym żadnego mleka ży-

wić nie mogła, iż nim wychowana nie była.

Gdy już pułroká dzieć miało, náiechano w nocy Rodziców, w ich własney Májeczności, w ktorej się y Dzieć urodziło, y zaraz Dwór zapalono, co że było w nocy, ledwo każdy z dulsza mógł uciec. Zaczyn y Mátká jej, będąc ná ten czas chorá, cokolwiek odzienia wdziawłzy, y Dzieć w powiciu wziawłzy, uciekać musiała, które potym, już za Dworem będąc, słudze oddała, ta zaś w pokrzywach dzieć położywszy, samá gdzie mogła uciekała. Nie widząc tedy Mátká długo Sługi z dziećciem, wrociła się szukając ich, gdzie się podzieli, nádeszła Dzieć położone w pokrzywach, które chąc wziąć, y ichylić się dla słabości nie mogła, gdyż samá ledwie żyła, przeto zawołała do Najswiętszej PANNY: *O Mátko Miłosierdzia, tobie dzieć moje oddaie, weź je pod opiekę swojá, y strzeż go.* A że spodziewała się kogo sportkać, biecąc co przedcy, sportkała Sługę jednego, y prosiła go, żeby się po owo Dzieć wrocił, który przyszedłszy znalazł gromadę psów, koło dziećciá, którzy owo dzieć lizáli, a żaden mu krzywdy nie czynił, więc wziawłzy je ná ręce, odniósł Mátec, y o wszystkim iak je zastał, powiedział. Dziwując się tedy Cudownym spráwom Boskim, że tak srogie psy, dziećciá nie zjadły, posłał z nim do Kościoła, y Najswiętszej PANNIE, przed Obrazem jej położyła, y dziećciáko dalszej jej opiece oddała, ten Cud, y łaskę Pána BOGA, jej obronie przyznając.

Chowała tedy tę Corkę, w wielkiej pobożności, y obyczajách, chcąc ją potym mieć Zakonnica, y przez nie, nágrodzić Pánu BOGU, za siebie, ponieważ samá, przyić do tego nie mogła, lubo miała wielkie prágnienie. A lubo y Pánieńká, samá przez się, była skłonna do Pána BOGA, jednak, że z natury była

była wesółą, y bystrego rozumu, bojąc się Mátká, żeby jey świat nie zasmakował, w piętnastym Roku, odwiozła ją do Klasztoru Lubelskiego Karmelitanek Bosych, tą intencyą, żeby tam swego czasu Zakonnica została. Mieszkając tedy, przy Klasztorze, pułtorá lata, przed Kołem, bardzo sobie Zakon upodobała, y wielkie pragnienie, do niego zabrała, gorąco y uśtawicznie prosząc Wielebnych Mátek, żeby od nich, mogła być przypuszczona. Jednak przy gorącym pragnieniu, miała wielkie, do dostąpienia tego szczęścia, przeszkody, albowiem Zgromądzenie, uważało w niej, cerę bardzo mizerną, staturę nie dorosłą; ale z drugiej strony, widziały w niej inne piękne Talentá, naturę skłonna, spokojną, cicha, rozum bardzo dobry, y sposobność wszelaką, do zachowania Konstytucyi Świętej Mátki Naszey TERESY, przeto po wyprobowaniu y wyrozumieniu Duchá Pánienki, przyięły ją na próbę, dawszy potym znać Mátcę, która aż z Sierádzkiego, z wielką swoją pociechą, wybierała się na Obłoczyny Corki do Lubliná.

Będąc już tedy, o swoim przyięciu, upewniona Pánienká, gdy Hábitu Świętego, y przyjazdu Mátki czekała, przepuścił na nią Pan BOG chorobę na oczy, które jey bardzo cięły, y tak szczerwie miały, że przykro było, na nią y spojrzeć, y samá bardzo mało na nie widziała, z czego była wielce strapióna, y poleciała się do Modlitw Wielebnych Mátek, z żywą wiarą, że jey zdrowie u Páná BOGA uprosza, na Msze Święte po różnych Kościołach, posyłała jałmużny, osobliwie zaś życzyła sobie żeby się przed Drzewem Krzyża Świętego u Wielebnych Oyców Dominikanów, odprawiały Msze Święte, y żeby jey przysłano Winá, którymby Drzewo Święte było obmyte, y tak nim oczy przemywając, Cudowną łaską Páná BOGA, przysłała do zdrowia, tak doskonałe, że ją już Mátká, za przyjazdem do Lubliná, zdrową wciąż zastała.

Przeto, dnia 8. Wrześniá, Roku Pán. skiego, 1636. w dzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, z wielkim pragnieniem, y gorącością Duchá, Hábit Święty przyięła. Na początku Nowicyatu,

niezmiernie była bojaźliwa, bo jak obaczyła którą Siostrę, mortyfikacyą w Refektarzu czyniącą, to iest albo z Krzyżem, albo z trupią głową klęczącą, albo winy wyznającą, albo na ziemi jedzącą, y tym podobne umartwienia, które u nas są w częstym zażywaniu, tak się zlekła, iż zaraz zemdliała; bała się też pokut, dyscyplin; jednak się w tym tak zwyciężyła, że nikt potym, tego po niej nie postzegł; Co jey Pan BOG osobliwie nagrodził; albowiem oddaliwszy od niej bojaźń wszelaką, dał jey potym, tak wielkie mięstwo serca, że się samá w wielu okazyach, dobrowolnie, z podziwieniem Zgromądzenia, zbytnie martwiła, y z wielką Duchá wesołością, strofowania, pokuty, osobliwie bez winy naznaczone, chętnie znosiła, o czymby się, w szczególności, wiele przytoczyć mogło.

Miała też, y insza w sobie bojaźń, to iest ostatnich Sądów Páná BOGA, przeto, tak na Modlitwie wnętrzaey, której osobliwy dar miała, jako y w Celi, osobliwie po Komplecie, uśtawicznie płakała, żałując za grzechy, y niewdzięczność ku Pánu BOGU, y gorąco prosząc, żeby jey nie odrzucił od siebie. Dla czego niegodna się sadzać łask Boskich, wielce się uniziała, wzgardy y ponizenia szukała, y z upokorzenia niezmiernie się cieszyła. Przełożoną zaś swoją, w dziwnym posłanowaniu miała, której, każdy rozkaz y słowo, albo napomnienie, nie tylko sobie układała w pamięci, ale też sobie spisowała; oprócz tego, żadney Zakonnicy w Zgromądzeniu nie było, żeby jey sobie osobliwie niepoważała.

Skończywszy tedy szczęśliwie Rok Nowicyatu swojego, Solemną uczyniła Profesję, dnia 8. Wrześniá Roku Pán. skiego 1637. Uważając zaś, że po Profesji, do większey nabywania doskonałości, bardziej obowiązana była, tak się we wszelakich Cnotách ćwiczyła, że w każdej wszystkie przechodziła. Do prac też, y wszelakich Usług Klasztornych, wielce się sposobila, a wszystko ochotnie, y rozsądnie, czyniła; co widząc w niej Przełożona, często ją do Oficyna różnych dawała, ile do tych, które są pracowniwsze, w których się z wielką wygodą y ukontentowaniem Zgromądzenia sprawiała.

wiła, każdej z miłością usługać; a o-
procz tego, nie raz się przytrafiło, że-
jey Posłuszeństwo, razem różne zabawy
należały, iednak, ona, bez ciężko-
ści, y uprzykrzenia, wszystkiemu do-
syć uczyniła. Co dziwniejsza, przy tak
wielu ustawicznych y pracowitych usłu-
gach, Aktow Chorowych, y spólnych
innych całego Zgromadzenia, nie opu-
szczała, wszystkie ćwiczenia Nowicyac-
kie, codziennie odprawiała, ponieważ
za uproszeniem sobie pozwolenia u Prze-
łożoney, prawie do śmierci w Nowicy-
acie była, y nauki Nowickie bardzo ko-
chała, w czym innym Siostram, wielki
przykład z siebie dawała.

Regułę, Konstytucye, tak sobie powa-
żała, że je zawsze z pocałowaniem czy-
tała, y przy sobie nosiła, lubo je, y na
pamięć dobrze umiała. Ceremonie wszel-
kie, według opisanja, żarliwie, y z wiel-
ką przecznością obserwowowała.

W Ubóstwie Zakonnym, bardzo wyso-
ka była. Hăbit wytarty, zły, y poszły-
wany pospolicie nosiła, choć jey czego
potrzebnego nie dostawało, nigdy się o to
nie przykryła, y owszem umiała potrze-
bę swoją ukryć, żeby jey, nie potrze-
żono. Kiedy jey zaś co dano, z wielką
ochroną, tego zażywała, y bardzo wdzię-
czną była. A gdy jey w czym, czasem
dogodzone, to się niegodną czyniąc,
bardzo wstydziła.

Dziwnie niewinna, y czysta Duszę miała,
iako o niej dał świadectwo Spowie-
dnik, co też y Mărkă Przecoryza, z jey
konferencyi poznawała. Albowiem,
spytana od Przełożoney, iezeliby w my-
śli, albo w Sercu, iakich od Szatana,
napaści nie miała? Odpowiedziała: że ja
nie umiem dać na to odpowiedzi, y nigdy
tego na sobie, nie doznała. Kiedy jey też
znowu pytała: do których Chor w sobie
skłonność czuie? odpowiedziała: Do do-
skonalego stażenia Pána BOGU, do Posłu-
szeństwa, do miłości Siostr, do pokoru, do
czynienia Aktow, do wzgardy samej siebie.

Miłości Pána BOGA, wielkie po sobie
znaki, y dowody, pokazywała: mawia-
ła bowiem często; gdy mi co kaza czynić
dla miłości Bożej, niepodobna jak wielka
na duszy radość czuie, y zdami się, żebym
największe rzeczy uczyniła; y każdy rozkaz
Posłuszeństwa, nie infa intencja pełnić, tyl-

ko z Miłości Bożej, a choćby mi co y prze-
ciwnego było, to mnie ciągnie, miłość Pána
BOGA, do wypełnienia.

A że z miłości Boskiej, iako ze źródła,
wypływa pospolicie, miłość bliźniego,
ta w niej obita bardzo była; albowiem
pracującym dopomagała, usługi Klatz-
torne, ochotnie na siebie przyjmowała,
do defektow cudzych, samą się przyzna-
wała, pokuty Siostr odpraszała, y samą
je odprawiała, Chorym z wielkim miło-
ści oświadczeniem służyła, uciśnionych
cieszyła, potrzeby Zgromadzenia w iakim
niedostatku, gorąco Pána BOGU, w Mo-
dlitwach swoich polecała; kiedy którą
Zakonnice zasmuconą widziała, to ro-
zumiała że z niej była okazyja, y zaraz
z wielkim affektem, przeproszała.

Modlitwy wewnętrzney, żarliwie pilno-
wała; przeto nie raz mówiła: Bardzo mi
jest czas najmilszy, gdy go mam do Modlitwy,
y kiedy mnie co turbuje, tylko się udam na
Modlitwę, zaraz wielkie uspokojenie czu-
je; naybardziej zaś mam chęć, do rozmy-
ślenia, Meki Pána JEZUSA, iako to o
Modlitwie jego w Ogroycu, o Poimaniu, o
wjeździe do Jeruzalem, o Biczowaniu, y
na Krzyż przybieciu CHRTYSTUSA, o
cierpieniach boleści, konaniu, y śmierci
Zbawiciela Naszego; także o czterech rze-
czach ostatnich: y najmniejszą rekolekcyą,
bardzo mi jest pożyteczna.

W obecności Boskiej, bywała uławi-
czna, o ktorey tak samą powiadała: Ma-
iac BOGA obecnego, na niczym mi niecho-
dzi; albowiem czuie w sobie głos wewnętrzny,
którym mnie BOG upomina, w ten czas się
zwyciężę, tu sobie gwałt uczynę, bez licencyi,
nie czynę, bo ja patrząc, na siebie, tu swego
rozsadku ustąpię. Feżelim też w iakiej rze-
czy miałam, iaka trudność, albo przeciwność,
zaraz mnie BOG we wnatrz wzruszy, że się
muszę zwyciężyć.

Milczenia dziwnie przestrzegala, a
tak ściśle, że po Komplecie, nie tylko
żeby miała najmniejszy słowko mówić,
ale y znakiem jednym, co pokazać, skru-
pu by miała; iakoż, y samą o sobie po-
wiedziała; w mowie, za ialka Pána BO-
GA, nie tak teraz występuje, albowiem u-
ważam sobie, że iednym słowem, iako mogę
BOGA znależć, tak go mogę y zgubić.

Pokorą w niej była bardzo głęboka,
nie tylko w pragnieniu wewnętrznym wzgár-
dy y poni-

dy y ponizenia swego, ale tez y w Aktach powierzchownych. Nawet y jesć czasem w Refektarzu nie śmiała, bo ponieważ opisuie Reguła Nasza: *Kto nie robi, niech nie je*, to ona rozumiejąc o sobie, że nie w Zgromadzeniu nie robi, (lubo tak ciężko y zawsze pracowala) niegodna się porcyi Zakonney czynila. Y sama z pokory nie raz powiadala. *Dei wia- ie sie, y gniewam czasem na siebie, że BOG, takiy duszy, iaka jest moja, nie opu- szcza*. Tez jey wielka pokora, pokazuia Spowiedzi, które się po jey śmierci zna- lazły, y na piśmie zostaly.

Pokus od Szatana, Ciata, y Swiatla pochodzących, dobrownie nigdy nie znala; o czym na Konferencyi z Przełożoną, taki rachunek dala: *Nie znam przy tascie Pana BOGA, zebym sie dobro- wolnie niemi bawila, alem je zaraz odrzu- cala, a jezeli kiedy na mnie przypadly, czu- lam serdeczne affektu podniesienie do BO- GA, y zaraz czynilam Akty protestacyi, lubom okolo pokus mowiac, nie niezwy- czajnego, y nieprzyzstojnego Stanowi moiemu, nie miata, za Bczegulna Pana BOGA protekcyja*.

Tak niewinnego, y boiazliwego byla sumnienia, że nie tylko z wyznaniem Win, do Matki Przeoryzney często cho- dzila, ale tez y przed inżemi naymniey- szey niedoskonalości, na zawstydzienie swoje nie talala, y za nie placzac, serde- cznie zalowala: y gdyby się w naymniey- szym defekcie czula, nigdyby się byla na spoczynek nie położyła, pokiby nie odprawila jakiey pokuty. Dla czego, kiedy się dzień po dniu trafil Kommu- nia, niechciala do niey, drugiego dnia bez Spowiedzi przystapic, az jey albo Spo- wiednik, albo Przełożona kazali.

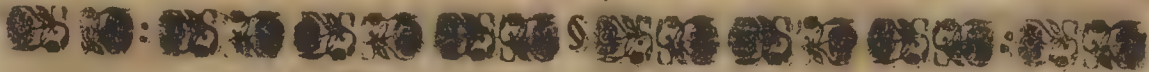
A poniewaz się podobala Panu BOGU jey Dufza, nizeli ja powolal do siebie, bardzo często o śmierci rozmyslania- czynila, y uvažaiac koniec Czlowieka, na koncu życia swego, pilniey ieszcze y goręcey, Panu BOGU sluzyla. Zacho- rowalo kilka Siostr na lozna chorobe, którym wszystkim Sluga Boska sluzyla, y sama się zaraziwszy, zachorowala, ie- dnak poki mogla, koło Chorych chodzi- la, y znać po sobie nie dawala, gwałt so- bie czyniac. Na tydzień przed śmiercia swoia, to jest na Wielki tydzień, nazna-

czona byla na czytanie w Refektarzu do Stołu, w Sobotę Kwietnia, nad zwyczaj wysokim głosem czytala, a po Stole, przyszedszy na rozmowę do Zgroma- dzenia, poczelala ja ciężko trząść Febrą, tak, że się wszystka, iako trup, na twa- rzy zmienila, co postrzegszy Matka Prze- oryza, kazala ja zaprowadzić do Celi, gdzie ja dlugo Febrą trzymala, y zaraz gwyłtowna nastapila goraczka, jednak nazaiutrz wstala, Spowiedz Swieta z dru- giemi odprawila, żeby jednak nie szla do Kommunii Swietey o pozwolenie Matki Przeoryzney prosila. Zadzawila się Przełożona, dobrze wiadoma jey Na- bozeństwa, y pragnienia gorącego Nay- świętszego SAKRAMENTU, y spytala się, czemu by w taki dzień (to jest w Kwie- tnia Niedziele) Tryumfu CHRYSZTUSOWE- GO, w Jerozolimskim Mieście, o którym rada rozmyslala, przystapic do Kommu- nij Swietey nie chciala, z pokora odpo- wiedziala, *Niemoglabym jey przelknac, dla wielkiej gardla boleści, y zapalenia, które czula*; Co zważywszy Przełożona, postala zaraz, po Pana Doktorą, y Ce- ruliką, ktorzy lubo ja ratowali, y in- flammacyą gardla, y z niego pochodzą- ce boleści, uśmierzyli, ale goraczki zařtanowic nie mogli, bo co raz więk- sza byla, y co daley słabość większa- następowala, jednak w Wielką Srode, byla na Spowiedzi z Siostrami, z kto- remi tez we Czwartek, Kommuניה Wiel- kánocną przyielala, y tego dnia, poczelala się gorzcey mieć, y sily bardzicy tracic. W Wielki Piątek, iuz się bardzo źle mi- ala, y z sil wcale opadla, jednakowoż go- raczych Aktow czynic nie ustawala, o Męce, Smierci, y boleściach, CHRYS- TUSOWYCH, wiele mowila, łączac z niemi boleści, y cklivości swoje. Kiedy jey dano do wypicia Lekarstwo, a już ani jesć, ani kropli czego wlozyc w usta nie mogla, rzekla: *Ofiaruię to Panie, za owe- zołę, ktorą dla mnie grzesznicy, pil na Krzyzu*. W tenże Piątek, gdy ja Doktor nawiedzal, y obaczył co raz większą Ma- lignę, poznal ja bydz w niebezpieczeństwie śmierci, zaczyn uczyiniwszy Spowiedz, z wszelkim baczeniem o Wiatyk prosila, który z wielkim Nabożeństwem, y Oley Swiety zaraz potym przyielala, y na wśzy- stkie Modlitwy z Zgromadzeniem odpo- wiadala,

wiadala, z wielką gorącością Duchą, który w niej nie stygl, aż go Stworcy swemu oddala, y owszem bardziey go co raz rozszerzala, gorącemi Aktami, które do niego przesyłala, y z wielkim weselem przyjmowała od Pana BOGA owę chorobę, y Ukrzyżowanemu CHRYSTUSOWI, polecała się, nie się na swoje boleści nie uskarżając, ani w nich sobie tęskniąc, choć w ustawicznych, y prawie Śmiertelnych boleściach, co dzień była, y od pragnienia, które z wielkiej gorączki miała, wszystka ichnęła: jednak, jak płoń nadchodziła, dla przyjęcia Świętej Komunii, już nie w usta nie wzięła, chociażby największe miała pragnienie. Jeszcze, w Wielkanocną Niedzielę, spowiadała się, y Komunikowała, w Poniedziałek lubo po Komunii Świętej bardzo pragnęła, ale z wielką pokorą mówiła: *Nie przyjdzie dziś do mnie Pan, bom go przyjąć nie godną.* We Wtorek tedy, w sam dzień śmierci, w południe, Komunią Świętą przyjęła. A lubo się jeszcze tego dnia, nie spodziewała umrzeć, jednak gdy jej Mátka Przeorysza powiedziała, że umrzesz, zaraz uwierzyła, y gorące Akty, czynić poczęła, po których, prosiła Wielebney Mátki Przeoryszy, żeby tey co zaśpiewać kazała, y za otrzymaniem licencji, śpiewać poczęła, *Confitemini Domino quoniam bonus*, y innych Psalmów wierze, z gorącym bardzo Duchem, y głosem. Przypomniła jej też Mátka Przeorysza, ażeby czyniła te Akty, które przy śmierci swojej czyniła Święta Mátka Nálza TERESA, które Chora, na pamięć umiała, y mówiła. *O sobliwie te; Cor contritum, & humiliatum, DEUS non despicies; to jest: Sercem skruszonym, y upokorzonym, BO ZE nie wzgardziś, także BO ZE nadzieję moją, od młodości mojej.* Gdy Wielebny Ociec Spowiednik, iako się powiedziało, o południu, szedł do niej, z Najsławniejszą Komunią, sy-

sząc to, poczęła wołać wielkim głosem, y bardzo nabożnym, *Exurge Domine, exurge gloria mea, exurge Sc. Powstań Panie, powstań chwalo moja Sc.* a trzymając, przed nią Ociec, Przenajświętszy SAKRAMENT, pytał iey: *W czym, y z czym, przyśledł dziś Pa, do Uczniów swoich? y co im rzekł?* Odpowiedziała Chora, przytędl mówiąc: *Pokoy mam? zaczął rzekł iey Ociec Spowiednik: z tymże dziś, tenże Pan, przychodzi do Ciebie, jeżeli go pragniesz przyjąć?* odpowiedziała: *Pragnę, y proszę, którego z gorącym affektem, y z Aktami rozlicznymi przyjęła.* Czytano iey potym wyznanie Wiary, albo protestacyę, na wszystko zezwalając odpowiadała, gotową się ofiarując Panu BOGU, do woli jego, czy żyć, czyli umierać. Gdy nad nią mówił Ociec Spowiednik, Akty nad umierającymi opisane, z Manuala Naszego, pilnie ich słuchala, y na wszystkie odpowiadała, y lubo już y Gromnicę w rękę trzymała, a Zakonnice odprawiały nad nią Litanię, ona też razem z nimi mówiła, y odpowiadała; potym już słuchwała straciwszy, świecę z rękę puściła, a ucho sobie odganiała, na Akty, które do niej mówił Ociec Spowiednik, y w pierś się biła, idając znak, według uczynionej umowy, że pragnęła rozgrzeszenia, a gdy już konać miała, oczy, y usta zamknęła, tak, że nie znąc było, y tchnienia.

Po małej chwili, oczy otworzyła, y po wszystkich Siostrach, bardzo mile y wesoło spoyrzała, które zaraz spuściwszy, w wielkim duchu uspokojeniu, y pięknym do wzbudowania, Ciału ułożeniu, duszę w ręce Stworcy swego oddała: około godziny pierwszej z południa, dnia 7. Miesiąca Kwietnia, Roku Pańskiego, 1643. Wiekę swego 22. z dwiema Miesiącami, bo wstąpiła, mając peł siedemnaście lat, a w sześć lat po Profesji z opinią Świętobliwości umarła.



Z Y W O T

Wieleb: Br. WINCENTEGO, od S. STANISŁAWA, Polaka.

Wielebny Brat WINCENTY od Świętego STANISŁAWA. urodził się, B b b

we Wsi nazywaney Burycz, w Województwie Sieradzkim, z Pobożnych y przystojnych

ných Rodziców, y już w lata podeszłych, dnia 3. Kwietnia, Roku Pańskiego 1595. Zraz z młodości swoiey do wszelkiey pobożności był skłonny, y pełen bojaźni Pana BOGA. Do Szkół na Nauki posłany, nie tylko umiętności, ale y Cnot pilnował; a po skończonych Szkołach, idąc za powołaniem Boskim, wstąpił do Zakonu Naszego, y z wielką Konsołacją, przyjął Habit Najswiętszey PANNY Roku Pańskiego 1616. Nie podobna dostatecznie wyrazić, z jaką gorącością Duchą, zaczął Nowicyat, albowiem nietylko na Modlitwie był ustawiczny, ale się, y do ostrości życia, w pokutach, y umartwieniach, bardzo sposobił; co przyśley doskonałości jego, u wizytlich, wielkim było dowodem. A że, choćby największe były umartwienia, z własney woli Nowicyuszow, osobliwie do wzgardy należące, tym bardziej ich ieszcze probują, jezeli z prawdziwego Duchá pochodzą; przeto Wielebny Ociec ANTONI od Świętego JOZEFÁ, Mágister Nowicyuszow, nie tylko sam przez siebie, ale y przez subordynacye inszych, różnie Naszego WINCENTEGO probował, mąrtwił, y upokarzał, a potym kiedy się go pytał, jezli mu się to nie przykrzyło? pokornie odpowiadał: *Kontent jestem ze wszytkiego, czego po mnie Pan BOG chce; y ówczem często mówił, niechay mnie Pan BOG broni żebym miał byt wyrzucony z Zakonu, co kiedyby się z woli jego stało, optakując nieszczęście moje, leżałbym pod murem Kłostoru.* Przeto po skończonym Nowicyacie, dnia 7. Grudnia, Roku Pańskiego 1617. Solemną uczynił Profesję.

Po Profesji, nie tylko nie, od Duchá nabytego w Nowicyacie, nie ustąpił, ale do więkzey doskonałości, będąc bardziej obowiązany, wyżej codziennie, z Cnot, w Cnoty postępował. Osobliwie zaś; wszytek się w Postuszeństwie utopił, ktorego, áżeby w niczym nie przestąpił, każdy Akt Postuszeństwa, dla pamięci, na kárteczce sobie notował, którą w Celi na ścianie przybił, żeby w czym go nápomniono, nie zapomniał. Kazał mu Przełożony, żeby do niego, co dzień chodzil, na konferencyą duchowną, co przez pułoká wiernie czynił, żadnego

dnia nie opuszczając, poki mu, tego Aktu Postuszeństwa przestac nie kazał. Drugi raz, na probę Postuszeństwa, rzekł mu żartem Przełożony, aby dla nabycia więkzego Nábozeństwa y skruchy, każdego dnia Komunij, przychodził do niego po dyscyplinę, albo po jakie insze umartwienie, co przez pięć Miesięcy, z ochotą wielką czynił, ciesząc się, że mu Pan BOG, przez ten Akt Postuszeństwa, dawał zaraz okazy, do umartwienia.

Ubostwá Zakonnego bardzo ściśle przestrzegał; jezeli kiedy jaki płatek sukna, sznurek, albo nitkę, na ziemi obaczył, podniósłszy to, do Westyarni odnosił, żeby się nie daremnie nie psuło. W Refektárzu, kiedy Chleb na koszyku przy Obiedzie, albo przy Wieczery, pod czas Stołu roznošili Serwitrowie nigdy całey kromki dla siebie nie wziął, tylko pozostałe kawałki. Będąc Zakrytyanem lubo czasem był chory, y mrozy wielkie dokuczały, on po całey nocy często nie sypiał, zwijając ukłádając, jako nayporzannięy rzeczy Kościelne, żeby w czym naymnieylzey szkody nie było.

Pokorę dziwnie kochał, we wszytkich wzgardy, y poniżenia szukając, y ciesząc się z okazyi, upokorzenia swego. Ktorá Cnotá, lubo przez całe życie jego wszytkim była widomá, ale nawet w sam dzień śmierci, naybardziej się w nim pokazała: bo między inszemi Aktami dziekczynienia Panu BOGU, za odebranie łaski, osobliwie za te dziękował, że mu Kapłanem byt nie pozwolił, ani byt na jakim Urzędzie, w Zakonie. Poki zaś żył, zawize się za tych do Pana BOGA modlił, ktorzy mu do tego przelkádzali, albowiem chciał byt u wszytkich wzgardzony, y za niepożytecznego poczytany.

W Cnocie cierpliwości, był prawie niezwyćezony, nie tylko w chorobach, y rożnych powierzchownych okazyach ale też, y we wnetrznych uciskach, opuszczeniach, oschłosciach, na ktore przed nikim się nigdy, nie zálil, od nikogo pociechy nie zaciągá, tylko się w nich samemu Panu BOGU policá, często powtarzając, owe słowa, Świętego Jobá: *Panie, tá niech będzie pociechá mojá, abys mnie*

mnie
poch
drog
to co
bie, c
Zakon
nili m
pogł
ZUSA
jesz
ślad
SA,
bylo
żnie
mar
prze
żnie
co dz
Święt
bach
Ta
Slub
wiek
pew
Slub
BOG
przy
czny
ktore
BOG
PAN
ktore
Slub
jey C
mi st
y M
Syna
S. S
okolic
się St
tobie
y z
wieki
ci Du
wola,
choron
go sie
pomno
noru
mna
wad
łosci
y Syn
abyś n
mnie

mnie trapił, y nie przepuszczał mi. Bądź pochwalony Panie BO ZE moy, że mnie tą drogą do siebie, prowadzić raczyś. Mało co przed śmiercią, gdy mu w chorobie, ciężkie bardzo dokuczały boleści, Zakonnicy którzy go nawiedzali, czynili nad nim wielką kompasję, a on poglądając na Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, serdecznie westchnawszy, rzekł: jeszcze y na jeden stopień nie skąpił w naśladowaniu, Ukrzyżowanego CHRYSOSTUSA, lubo całe życie tego Sługi Bożego, było zawsze na Krzyżu, który tak mężnie dźwigał, że do tych, którzy go marwili, którzy mu w okazyach byli przeciwni, ośobliwzy miał affekt, Litanie do Najsświętszey PANNY, za nich co dzień odprawiał, przy Komuniach Świętych, za nich się modlił, w potrzebach z wielką ochotą usługował.

Tak wielką miłością Boską pisał, że Ślub uczynił, starać się, o jako największą miłość Pána BOGA, choćby zapewne wiedział, że go potępi. Drugi Ślub także uczynił, dla miłości Pána BOGA, kochać prześladowców, y Nieprzyjaciół. Na Modlitwie był ustawiczny, y miał dar Bogomyślności, przez ktorey używane, nigdy się od Pána BOGA nieodłączył. Do Najswiętszey PANNY, miał ośobliwe Nabożeństwo, ktorey się za Sługę wiecznego zapisał, y Ślub także uczynił, wszystkimi siłami, jej Chwałę, y Honor promować, temi słowami: *Najchwalebniejszą PANNÓ y MATKO* Najczystsza, Jednorodzonego Syna Boskiego. *Já Brat WINCENTT*, od *S. STANISŁAWA*, lubo ze wszystkich okoliczności, nie godziłem, jestem nazywać się Sługą twoim, iednak z ośobliwego ku tobie, Nabożeństwa, y affektu, którym Cię, y z Synem. Twoim kocham, y chcę na wieki, dać ci Cyrograf na siebie, którym ci Duszę, y Ciało, moje polecam, rozum, wolę, pamięć, zmysły, wewnętrzne, y powierzchowne, słowa, myśli, uczynki, y wszystkiego siebie, oddaę, y to wszystko, z sobą, na pomnożenie iak najwięksey Chwały, y Honoru tworego, poświęcam: tą intencją, abyś mną we wszystkim rządziła, abyś mnie prowadziła w Zakonie Świętym, drogą doskonałości, abyś mnie do iak najwięksey ku Tobie, y Synowi, Twemu Nabożeństwa pobudzała, abyś mi takie miejsce, u Pána BOGA upro-

siła, żebym iednakowo zámie, przyjmował, tak stodoły, iako y gorzkości życia tego. Na co się, tą zupełnością zapisuję, że pragnę, y chcę, krew nawet własną moję, wydać dla miłości, y Honoru Twoiego: y na świadectwo tego wszystkiego, biorę sobie całą TROJCE Przenajświętszą, y wszystek Dwór Niebieski, w ktorego obecności, na to ci się zapisuję. Przeto, o MATKO miłosierdzia, przyjmij w poczet Sług, y Kochanków Twoich, bądź mi pomocą, we wszelkich (prawach, y prośbach, moich, ośobliwie, w godzinę śmierci mojej; abym mczego nie pragnął, tylko tego, coć się podoba, abym był wszytek twoim, a ty wszytką moją. prośbę cię tedy, miej koło mnie zámie staranie, a ja przez całe życie, będę się starał, o Twój Honor, y Chwałę. Z kąd się poznać daie, iak gorącym affektem kochał Najswiętszą PANNĘ, albowiem o iey życiu y Tajemnicach ustawicznie rozmyślał, iey Cnoty, często sobie do naśladowania obierał, w Soboty, y Wigilie do Najswiętszey PANNY, Komunie Święte, y różne mortyfikacye, odprawował, same zaś Uroczystości iey, z wielkim Nabożeństwem obchodził. Miał Obrazek Najswiętszey PANNY, bardzo nabożnie wyrażony, który zawsze nosił przy sobie, o którym pewnemu Zakonnikowi, pod sekretem powiedział, że przez niego, wiele łask, Duchownych y doczesnych doznawał, te zaś ośobliwizną, odebrał. Czytając raz, wcale tak ośiemniał, że nic niewidział; przeto wziąwszy ow Obrazek, gdy się przyczynie Najswiętszey PANNY polecał, prosiąc iey o przywrocenie wzroku, zdało mu się zaraz, iakby kto zaskone jakas z oczu iego zdeymował, y natychmiast przeżywał, y z Niebą był upewniony, że nigdy na potym wzroku nie straci.

Będąc raz w drodze, podczas powietrza, zaraził się nim, y ciężko zachorował; przeto widząc się w samym śmierci niebezpieczeństwie, z natchnieniem Boskiego, porwawszy się z łóżka, kleknął przed wspomnionym Obrazkiem Najswiętszey PANNY, y wszytek załany łzami prosił iey, żeby nie umierał w drodze, ale między Bracia, w Klasztorze: iakoż nie była daremna prośba iego, bo zaraz, nad wszytkich spodziewanie ozdrowiał, y nazajutrz wsta-

wszy, Komunią Świętą, w dzień Sw. JE DRZEIA Apostoła przyjmował, a potym przyszedłszy do Kłáštoru, w krotce zachorował, y tą chorobą umarł.

W tey chorobie, wšzystek się na wolą Pána BOGA oddawał, y iey dolegliwości z wielką cierpliwością y zbudowaniem znošil: álbowiem, kiedy go przyciśnęły ciężkie bolesti, nie szukał inšzey folgi, tylko się rożrywał, rozpamiętywaniem Męki Pána JEZUSA, mówiąc: *ciężymnie Męką Twoją, którą dla mnie poniošł mój Pánie, zástugi moje. Miłosierdzie Páńskie.* Prosił potym żeby mu Mękę Páńską czytano, a kiedy się czytający w słowie jakim omylił, poprawił go; a tam często, te słowa powtarzał. JEZUSIE Synu BOGA żywego, zmiłuj się nademną. Także y te: *Mátko Miłosierdzia, Przenaydosłownieysza MARYA Panno, proszę cię, przez krew Syna Twojego, modl się za mnie grzesznika, teraz, y w godzinę śmierci moiej.* Między innemi zaś, Wiary, Nádziei, y Miłości Pána BOGA Aktami, ow Akt

HENRYKA SUZONA, często powtarzał, *Pánie, inš za grzechy swoje, ciężką pokutę czynili, w Aktách Cnot Heroicznych, ćwiczyli się, a ja nic w sobie, z tego nie mam, jednak się nie turbuję, bo mnie cięży jedyná Męká Twoja, którą dla mnie podjął: y wiele innych Aktów, z wielką Duchá gorącością, przesyłał do Pána BOGA.* Gdy go chćiano Kor-dyálem pošlić, rzekł: *daycie mi z teni fraškami pokoy, niech co prędzey, do BOGA mojego pośpieszam.* Na oštatek, Hymny, JEZU dulcis memoria, Gó. Magnificat Gó. y Dies ira Gó. mówił: potym z wielkim Nabożeństwem, y z serdeczną skruczą, SAKRAMENTA Święte przyiáwłszy, z wielkim zbudowaniem, y Duchowną całego Zgromádenia pociechą, ducha w ręce Stworcy swoiego oddał, dnia 6. Lutego, Roku Páńskiego 1624. o godzinie dziewiątey, przed południem, z pospolitą opinią Świątobliwości, tak Nášzych Zakonników, jáko y Świeckich, ktorego Ciało odpoczywa w Lublinie.



Z Y W O T

Wielebney Siostry ELZBIETY, od S. ELIASZA Polki.

Wielebna Siostrá ELZBIETA od Świętego ELIASZA, urodziła się w Sielcu, we Wsi Konwentu Nášzego Pustelniczego, Roku Páńskiego, 1630. dnia piątego Września, ktorey na Chrzcie Świętym dano Imię JADWIGA. Oćiec iey zwał się STANISŁAW GRZYMAŁA, a Mátka Imieniem KATARZYNA. Záraz od młodości, pokázowała do wšstkiego sposobna, dla czego ją od Rodziców, wzięła na ćwiczenie pewná Pani Pobožná, ktorá, w Krakowie, prawie záwšze mieszkała, Nábożeństwa, y dobrych uczynków pilnując. U tey tedy Pani na wychowaniu będąc, bojáźni BOSKIEY, y dobrych obyczajów nábyła, lubo od młodości lat, sama się do Pána BOGA miała, do czego iey wiele pomagało, częste bywanie na Kázaniách, w Krakowie, ktorych

z wielkim smákiem słuchając, wielk pożytek na duszy odnosiła, y do wzgardy swiátá, bárdzo się zachęciła. Rośnąc tedy w pobožności, wielki postępek w Cnotách y w Chrzesciáńskim życiu uczyniła, y prágmenie do Stánu Zakonnego zábrala, a niewiedząc jákby tego szczęścia miała dostápić, serdecznie Pána BOGA prosiła, żeby iey podał sposób, nikomu w tym, Serca swego nie powierzając.

Gdy do náleżytych lát przysłała, chćiała ją pomienioná Pani dáć za Mąż, ná co że zezwolić nie chćiała, wiele od Pani ućierpiála. W tym tedy od niey utrąpieniu, przez wšlká lát przy niey zostając, żadnego sposobu, do uwolnienia się z služby nie miała, tylko we łzách pływając, o ratunek do Pána BOGA uštáwicznie wrzdychála, a ošobliwie w nocy, żeby iey níkr nie postrzegł:

postrzegł: iłkoż wysłuchał BOG, y przy-
jął jey wzdychnia, albowiem ta Pani,
wkrótce umarła, a Násza ELZBIETA,
uwolniona będąc, od wszelkich tru-
dności, udała się do jey Córki Jeymo-
ści, Pani KRZESZOWEY, od ktorey
przystała na służbę, do Wielebnych Pa-
nien Dominikánek, w Krákwie ná-
Grodku, niezmieennie będąc rządz, że jey
się dostało zostawiać w Kłasztorze, gdzie
mogła służyć Panu BOGU sposobniey.
Ale, że jey tam BOG, zostac Zakonnica,
nie przeznaczył, bo za nastąpieniem
w Polsce Wojny z Szwedami, Zakon-
nice, iedne z Krákwą, wyjechały, dru-
gie się do Kłasztoru Świętey TROYCY
przeniosły, przeto y Násza ELZBIETA,
przenioszły się do Świętey TROYCY,
przyjęła służbę, u Zakonnicy. Imieniem
BENEDYKTY, znaczney Swiatobliwo-
ści Panny, ktorey z wielką miłością y
pilnością służyła, dla jey Swiatobliwe-
go życia, od ktorey też wzajemny af-
fekt odbierała, albowiem jey, niektóre
Duchowne Náuki, y przestrogi dawała,
y Duchem Prorockim powiedziała, że
miała byc Kármelitánka, Bosá. Po-
Smierci tey Zakonnicy Pobożney, przy-
stała do Jeymości Pani Drozdowskiey,
wielkich Cnot, y Pobożności Pani, kto-
ra miała znaiomość, z Nászemi Sio-
strami, pod czas ich ucieczki, przed
Szwedami, do Prági, z Nászą ELZBIE-
TĄ, po Kłasztorze Świętego MARC-
NA, w kompanij, inszych chodząc, za-
lecając jey wielką Swiatobliwość, y ści-
sła życia ostrość Kármelitánek.

Gdy się zaś Siostry Násze z Prági do
Krákwą wrociły, w krótkim czasie
umarła im Konwierska, Naymilsza Sio-
stra GERTRUDA, od Pána JEZUSA,
o czym się dowiedziawszy, Násza EL-
ZBIETA, odczwalała się Pani swoiey, z
dawnym pragnieniem do Zakonu Świę-
tego, prosząc jey, żeby ją zaleciła do
Mátek Świętego MARCNA, y w tey zbá-
wienney potrzebie rękę jey podał. Co
owá Pobożna Pani obiecawszy dla niey
uczynić, nie tylko jey, dobre zalecenie
dała do Wielebnych Mátek, ale ją też
y samá w duchu utwierdziła, y do Za-
konu dopomogła.

Przyjęta tedy była od Nászych Siostr,
z pozwoleniem Wielebnego Oycá Nás-
zego

STANISŁAWA, od Świętey
MAGDALENY, na ten czas Prowincy-
ała, w Krákwie będącego, y na próbę
z Kłauzurę była wpuszczonea dnia 20.
Lipca, Roku Páńskiego, 1658. máiac
lat 28. Gdy tedy wprowadzona była z
Portę, zaprowadziły ją Mátki do Cho-
ru, gdzie wszystkie Zakonnice Kłęczá-
ły, na dziekczynieniu po Kommanij
Świętey, ktore obaczywszy, serdecznie
się uradowała, że ją na to miejsce Pan
BOG powołał, y że się już między nie-
mi widziała. Na ten czas była Przeory-
sza, Wielebna M. ANNA z JESU MA-
RIĄ, Mistrzynią zaś Nowicyuszek, Wie-
lebna Mátká MAGDALENA od Świę-
tego Krzyża.

Zaczęła tedy próbę swoię, w wiel-
kiey pracy y umartwieniu, w czym lu-
bo sama, z ukontentowania w powo-
łaniu swoim, y gorącości Duchá, o-
chotnie postępowała, jednak ją ostro
probowano, do zaprzeczenia się Woli, y
rozsadku własnego prowadzono, za-
najmnieysza rzecz, surowo pokutowá-
no, roboty różne, na jeden dzień ná-
znaczano, co umyślnie czyniono, pro-
bując jey Posłuszeństwa, iedzi pamięta,
to, co jey rozkazano. Ale ona z wiel-
ką usilnością, wszystkiemu dosć czyni-
ła, y cierpliwie, dla więkzey zasługi
wszystko znosiła. Upokarzano ją też
często, w wielu okazyách, robotę jey,
y pracom, umyślnie dla próby przygo-
niano, zgola, nic nie opuszczono, co
do jey poniżenia służyło, co wszystko
z pomocą Pána BOGA, wesoło przy-
mowała, nie w Duchu swoim nie słá-
biejąc, ale w nim goręcey postępując,
y owszem, im ją bardziey Przełożona,
y Mistrzyni martwiły, tym ich bardziey
kochala.

Odprawiwszy tedy, cały Rok, próby
swoiey, przyjęta była przez głoty, do
Hábitu Świętego, dnia 2. Sierpnia, w
dzień Nayświętszey PANNY ANIEL-
SKIEY, ktory brała w dzień Świętego
WAWRZYNCA, Roku Páńskiego 1659.
z wielką duszy radością, z otrzymáne-
go Miłosierdzia Boskiego. A potym po
skonczonym Nowicyacie, z wielką do-
skonalszością, y ukontentowaniem Cí-
tego Zgromádenia, Solemną uczyniła
Professyá, w ręku Wielebney Mátki

ANNY 2 JESU MARIA, Przeorvszey, dnia 15. Sierpnia, w Uroczystość Wniebowzięcia Najswiętszey PANNY.

Będąc obligowana przez Professyę, do większey doskonałości, dosyć czyniąc powołaniu swojemu, bardszey się jeszcze prac, y umartwienia chwyciła, w czym wiernie trwała aż do śmierci. Prędko po Professyi, dopuścił na nią Pan, pewną ciężką zdrowia affekcyą, zbytnich, y nad siłę prac, y lubo ją przez wszelkie y pilne sposoby ratowano, jednak to nic nie pomagało, ale ona, mając wielkie Nabożeństwo, do jednego Obrazu Najswiętszey PANNY, ofiarowała się do niego, y modlać się przed nim ustawicznie, od Mątki Miłosierdzia cudownie pocieszona została, bo w tey affekcyi, chodzić mogła, y prowadzić we wszystkim Zakonna Obserwancyę, jako też, że mogła dość czynić wszelkim pracom, lubo nie bez ustawicznych boleści. Lubo zaś, dość miała, z różnych okoliczności, umartwienia, jednak oprócz tych, upraszała sobie licencyę u Przełożoney, na wiele innych, bardo ciężkich, do których serdeczny affekt miała, a do tego, coby jej wygoda było, czuła w sobie wielką przeciwność. Przez długi czas, dla umartwienia piągnięcia, pomoye Kuchenne piła, czego jej przez Posłuszeństwo zakazano. Owoc rada bardo jadła, ale nie długo po Professyi, uprosiła sobie pozwolenie u Przełożoney, żeby się od nich wstrzymowała, y tak przez całe życie w Zakonie Świętym, żadnych Owocow, dla umartwienia, nie jadła, do czego jej też był powodem, pewny przypadek: albowiem gdy raz pręta wiele Korporałów, położyła je blisko Studnie, które wszystkie, zrefunkiem wpadły w Studnię, czym bardo sturbowana, poczęła wołać o ratunek do Pana BOGA, obiecując Owocownie jadać, a gdy zaczęła ciągnąć Wiadro, które było w Studnię wpuszczone, znalazła wszystkie Korporały, okręcone koło tancucha, na którym Wiadro wisiało. W nocy bardo mało sypiała, ale ten czas, na modlitwie, albo na pracach, którym nie mogła wystarczyć wednie, trawiła, y lubo jej tego Przełożona zakazywała, widząc

ją spracowaną, słabą, y spocznienia potrzebną, z wielką pokorą o uwolnienie, od tego Aktu Posłuszeństwa prosiła, pokazując się zdrową, jednak kiedy nie mogła uprosić, z wielkim umartwieniem, Posłuszeństwem, dosyć czyniła. Często też, a prawie zawsze, bardo rano wstawiała, y wzięła sobie za powinność, dzwonić na Modlitwę ranną, jako też, y na Jutrznia, zgoła we wszystkim, wielką się w niej znaydowała ochotą, w tym co należało do Pana BOGA, do umartwienia, do prac, y usług Klastornych.

Jak tylko mogła, pokrywała, swoje choroby, y potrzeby, żeby nie postrzeżono, y nie czyniono jej wygody. A jeżeli nie mogła wcale pokryć, to wszystkiego, co jej do poratowania zdrowia dawano, bardo oszczędnie zżywała, prosiąc pokornie, żeby jej, tak nie dogadzano.

Pokorę też, y wdzięczność wielką, w Chorobach, y słabościach pokazywała, wyznawając się bydlę niegodną takiego starania, jakie koło zdrowia swego widziała. Choćby naybardszey chorowała, Pośty Zakonne, wiernie obserwowowała, y po każdej chorobie, miała ten zwyczaj, że wstawszy z choroby, z wyznaniem Win, do Refektarza przychodziła, które z wielką skruchą, y niezwykłą pokorą wyznawiała. Rekollekcyę rocznic, przez dzieśięć dni, z wielkim Duchem odprawowała, otobliwie na dni, Aktow powołania swego, które z Nabożeństwem ku Panu BOGU, y wdzięcznością, ku Wielebnym Mątkom, że ją przyjęły, obchodziła.

Na kilka lat przed śmiercią, co raz to więcej affekcyi, na nią przypadło, przecie ona, na to względu nie miała, ale wszelkich usług, prac, y ochędostwa domowego, z wielkim staraniem pilnowała, innym w pracach dopomagała, jeść gotowała, Chleb piekła, Chusty Kościelne, y Domowe pierała. Korporały kamieniem glansowała, do czego wielkiey pracy potrzebą, co ona aż do trzech Niedziel przed śmiercią, z wielkim ukontentowaniem y ochotą czyniła z wielkim zbudowaniem Cielego Zgromadzenia, a co większa, w kłzbecy roboćcie, wielką prędkością nadrabiała.

mądrabiła: przy których pracach, Modlitwy, y innych Aktow. spólnych nie opuszczała.

Paćierze z Reguły nāznāczonc, z gorącym duchem odmawiała, przy tym miała inne różne prywatne Nabożeństwa, osobliwie do Najswiętszey PANNY, do Świętego JOZEFŃA, do Świętego Oycā Nāszego ELIASZA, do Świętego ANIOŁA STROZA, do Świętey Mātki Nāszej TERESY, y do innych Świętych Pātronow, którzy się jey nā Miecāc dostawali. Miała też wielkie Duchā ukontentowanie, słuchāć Kazānia, Exhort, czytānia. Xiąg nabożnych, biorąc sobie z rādo, nā pożytek Duchowny, iākoż miała rzecz była, mowić z nią o Pānu BOGU, y o rzeczach Duchownych, choć czytać nie umiała. Do Mēki Pāńskiey, dziwnie też Nabożna była, osobliwie do Tajemnicy, Ukrzyżowania Pāna JEZUSA, przed którego Krzyżem, nayczęściey się modliła, y w prozbach swoich, skuteczne łaski odbierała; albowiem samā powiadała, że gdy w Klasztorze Ichmościow Pānien. Dominikānek, Swieckā jeszcze będąc, mieszkała u Świętey TROJCY, dopuścił był Pān BOG nā nie ciężką y długą chorobę, w ktorey sobie bārdzo refchniła, ale iāk poszła przed Cudowny w Kościele Wielebnych Oycow Dominikanow Krucyfiks, y przed nim uścił zdrowia swego złożyła, poćiechę, y zdrowie otrzymała. Powiadała też y to, że idąc mimo Kościoła Fārnego, Najswiętszey MARYI PANNY, w Rynku Krākowskiem, w samo południe, wstąpiwszy do tegoż Kościoła, nikogo tam nie zastała, tylko jednego Kāpiānā, klęczącego przed Cudownym w tymże Kościele Krucyfiksem, prawie iāk w Zāchwyceniu będącego; przed którym, gdy się samā modliła, usłyszała głos bārdzo przenikający, lubo dla wielkiego zāłęknienia, nie zrozumiała słow, tylko zrozumiała, że ow głos był, do owego Kāpiānā, ktorego także, wzāiemny głos rozeznawała, Chrystusowi odpowiadający, albowiem były dwā głosy, różniące się od siebie. Nie mogła się też wypowiedzieć, iāk ją to bārdzo przerażało, y wielkie w niej Nabożeństwo wzbudziło. Ale

y w Zakonie Świętym, już będąc, modłać się przed Ołtarzem Ukrzyżowanego Pānā JEZUSA, wiele łask odbierała. Pewnā Pānienkā Imieniem ZOFIA, prosiła się do Zakonu Nāszego, w Konwencie Świętego MARCIŃA, ale z woli Boskiey, nie była przyięta, tylko przez trzy lata, przed Kołem, nā usługach mieszkała. W ktorey Wielebne Mātki, widząc gorące pragnienie, rādziły jey, prosić się do Mātek, Konwentu Poznāńskiego, onā też z wielkiego pragnienia, tāk się prędko do Poznānia wybrała, że nie miała jāk o pierwey Mātce oznāymić. Kiedy się do Poznānia dostała, prezentując się Wielebnym Mātce, przy wyrozumieniu z niej, Duchā y Wokācyi, pytāna była, y o latā, ā gdy powiedziała, że już miała około lat trzydziestu, zāraz jey odpowiedziano, y żadney nādźciei, przyięcia jey, nie czyniono. O czym dowiedziawszy się Wielebne Mātki Krākowskie, bārdzo jey żāłowały, y uważając kędy się podzieie, Pānu BOGU ją polecały. Pod ten czas własnē zāczęła Rekollekcyę rocznē, Nāszā Siostrā ELZBIETA, kazāła jey tedy Przełożonā, żeby się gorāco zā nie modliła, ā gdy uklęknawszy przed Krucyfiksem, w Eremitarzyku będącym, usłanie zā nie Pānā BOGA prosiła, ten głos usłyszała, od Krucyfiksa, że już jest przyięta; y lubo tę łaskę obāwionā sobie od Pānā ukrywała, Posłuszeństwem przymuszona, musiała o niej powiedzieć, ā potym też y same Mātki Poznāńskie, w krótkim czasie, o tey Pāniencie oznāymiły, że ją do Zakonu przyięły, y dāły jey Imię, BEATA-CHRYSZYNA, od Nārodzenia Najswiętszey PANNY, ktora po skończonym Nowicyacie, uczyniła Prdfesjā, y Ohwalebnie w Zakonie Świętym żyła; co się trāsiło około pułtoru lat przed śmierciā, Wielebney Siostry ELZBIETY.

Nie długo potym, bārdzo słabieć poczęła, osobliwie z ciężkiego Kāfzlu, ktory ją do Suchot dysponował, y krew, płynęła jey czasem ustami, jednākże w tych słabościach, ile sił miała, pracowała, y Zakonney Obserwāncyi, usilnie pilnowała, albowiem strzegła się nymnicyzney niedoskonāłości, albo kiedy

ja w kim infzym obaczyła, serdecznie Páná BOGA prosiła, żeby temu zabiegał; y ianych Siostr, ná tę intencyą o Modlitwy prosiła. Często też o tym powiadała, że już nie długo miała żyć, y o taką Smierć Páná BOGA prosiła, żeby się przed nią, długą taką chorobą, Zakonnicom nie uprzykrzyła.

Tegoż samego Roku, którego ja, Pan do siebie powołał, czyniła w Sierpniu Duchowne Rekolekcyje, które z wielką gorącością Duchá, odprawiała, bo lubo była bardzo słaba, niezmiernie się różnemi pokutami martwiła, ná owej osobności, co gdy tá Siostra, która jeý ná Rekolekcyách usługowała, po niey poznala, bardziej jeý prosiła, żeby tego nikomu nie powiadała, bojąc się, żeby jeý jakiey wygody nie czyniono. Siostra, która pod czas jeý Rekolekcyi, miała ná nią dyrekcyá Duchowná, przyszedszy do niey, żeby jeý, co Duchownego mogła przeczytać, nie mogąc się do Eremitarzá dopukać, ani się do czekać iakiego znaku od niey, bojąc się czy się jeý co nie stało, przybrawszy do siebie drugá Siostrę, co raz mocniej do niey pukala, aż przecię po długiej chwili otworzyła, ale nie, coby się z nią działo nie powiedziała, tylko po zakończoney tey swoiey osobności, z wielką pokorą, owej swoiey Dyrektorki, prosiła o Modlitwy ná tę intencyą, aby nie traciła tey łaski, którą ná Rekolekcyách, od Páná BOGA odebrała, á kiedy to mowiła, wielkie się iakieś Nabożeństwo, z niey wydawało.

Wyszedszy z Rekolekcyi, zdala się bydz trochę rzeźwieyszą, y wielá robotami Kościelnymi, y Klasztornymi, bawiła się aż do skończenia Września, y uprosiła sobie u Przełożoney, żeby jeý zleciła Kuchnią, ale już w niey, nie długo mogła pracować, bo pod Oktawę, Świętey Mátki Nászey TERESY, roschowała się. Chorobá tá, zdala się bydz nie tak gwałtowna, lubo przy ciężkim bolu głowy, y słabości, bo y samá, co się z nią działo, nie umiała dobrze powiedzieć, y w tey słabości, trwała aż do Adwentu, y przez Adwent zdala się bydz rzeźwieyszą. W Wigilia Bożego Narodzenia, znowu ja wzięła wielką słabość, jednak była ná wszystkich Ce-

remoniách, y náziutrz trzech Mszy Świętych słuchala, y Komuniá Świętá przyięła. W nocy, bardzo się zlecieć poczęła, przecięz lubo bardzo odmieniona była ná twarzy, była ná Mszy Świętey, y ná Komunií; W dzień Świętego JANA Ewangelisty, już wcale wstać nie mogła; w Młodzianki, czuiąc się bardziej słabszą, prosiła o Spowiedź, którą z wielką skrucą czyniła, y ná zaiutrz w Niedzielę, znowu ja powtórzyła, y SAKRAMENT Przenajświętszy przyięła; ku wieczorowi, przypadł ná nie taki gwałt, że się już konąc zdalała, dla czego, o Olej Święty prosiła, który z wielkim Nabożeństwem przyięła, po którego przyięciu dziwniejałkoś odmieniona była ná duszy, y samá powiedziała, że się jeý zdało, iakby się dopiero narodziła: jednak jeý co raz, większych y silá ludzká nieznosnych boleści przybywało, które Pan Nász dla większeý jeý zasługi sporządzał, do tego, przystąpiła ná nie boiaźń wielką, żeby jakim słowem niecierpliwym w boleściach, Páná BOGA nie obraziła, przeto często wzdychala do Najswiętszeý PANNY, y Świętych Patronów swoich, żeby ja ratowali, y Siostr takze prosiła o Modlitwy, żeby jeý uprosiły cierpliwość, samá zaś, ten Akt zgorączym áffektem powtarzała; *Nie boie sie Czyścić, nie boie sie Piekła, nie boie sie zadney infzey rzeczy, tylko sie boie, najmnieyszeý Obrázy twoieý Pánie.* W czym ja też Pán, osobliwie łaska swojá ratował; że wszystko, zdając się ná Wolá jego, z wielką cierpliwością znosiła, z politowaniem, y zbudowaniem Zgromádenia. Sporządził też Pan, że od niey boiaźń odstąpiła, ale gwałty ciężkie, prawie iako w konaniu przystępowały, jednak, jak cokolwiek przyziła do siebie, bardzo ślicznie o Pánu BOGU rozmawiała, gorące, y serdeczne Akty czyniła, osobliwie, pragnienia, rozłączenia się z ciałem, á ziednoczenia się z CHRYSTUSEM. W Nowe Látó znowu się spowiadała, y Wiatyk Święty przyięła, przed którego przyięciem, wszystkie Siostry, z wielką pokorą, przeprosiła, słowami pełnem ponizenia swojego; á lubo ná Cálým Ciele, poczwąwszy od głowy, nieznosne boleści cierpiła

cierpiała, jednak w swoich Aktach nieustawała, w których się była za zdrowia, zaprawiała, osobliwie do TROYCY Przenajświętszey, dziękując każdej Personie, za szczególne Dobrodziejstwa. Rożaniec też Najświętszey PANNY, często sobie przypominała, w który się za zdrowia, wzwyczała. Z wielkim też Nabożeństwem, w ręku Krucyfix trzymając, całowała. Rzecz była bardzo miła, widzieć ją, z taką ochotą, y weselem serdecznym, bez bojaźni śmierci, wybierającą się, na tamten świat. A gdy iey Zakonnice mówiły, żeby Wola PANA BOGA chętnie w Chorobie swojej przyjmowała, ten heroiczny Akt, uczyniła, lubo swojemu pragnieniu przeciwny: *Jezeli to jest Wola Twoja Panie, y potrzebam jeszcze, na tym Świecie, niech żyję, poki Wola Twoja.* Trzeciego Stycznia, znowu się spowiadała, y nazajutrz KOMUNIA Świętą przyjęła, w który też dzień, odnowiła Profesję, w rękach Przełożoney, którą potym po kilka razy odnawiała, będąc w wielkich boleściach, przy dobrym rozładku, y baczaniu. Wielką też wdzięczność Przełożoney pokazywała, za iey ku sobie Miłość, y staranie w Chorobie, jako też, y Siostram, za usługi, y niewczasy dla niey podjęte. Nazajutrz po trzech KROŁACH, za nastąpieniem na nią gwałtu wielkiego, pytał się iey Ociec Spowiednik, iezliby co, do Spowiedzi miała, powiedziała, że nic takiego niepomni, jednakże się dla rozgrzeszenia spowiadała; dalej zaś, już znacznie słabiej y ustawać poczęła, y wzrok całę traciła, jednak które mogła Akty pomnieć, czyniła, do PANA JEZUSA, często, y serdecznie wdychała, y z nim ustawnie rozmawiała. Z Czwartku na Piątek, o godzinie trzeciej z pułnocy, zdala się być bliską skonania, przeto Ociec Spowiednik, wołał na nią, aby dała znak żalu za grzechy; co usłyszawszy, głośno, y wyraźnie rzekła: *z Serca żałuję;* dano iey Wiątyk w małej partykule, bo już przeknać, niemogła, a gdy iey po przyjęciu Wiątyku, rzekł Ociec Spowiednik, że tego PANA przyjęła, który ją do Wieczności, szczęśliwie doprowadzi, westchnęła serdecznie,

mówiąc: *Amen, Amen.* Po Wiątyku, co się konać widziała, to znowu przychodziła do siebie, y ile mogła do Zakonnice mówiła, co było y przez Piątek. W Sobotę zaś, gdy już pokazała bliskie znaki konania, Ociec Spowiednik, po danej Absolucyi, kommendacyą duszy uczynił, podczas ktorey, u mierającą Gromnicę zapaloną, w ręku trzymała, y w puł do piątej, w Modlitwę odwieczorną, gdy na *Salve Regina* dzwoniono, pomału ziewnąwszy PANU BOGV ducha oddała, dnia iedenastego Stycznia, Roku Páńskiego 1687. Wiek swego pięćdziesiątego szóstego, a Zakonney Profesyi, dwudziestego ósmego, y puł Roką.

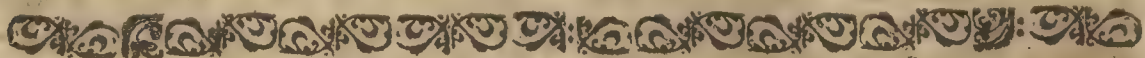
Gdy się Smierć, tej Sługi BOSKIEY, rozgłosiła, do Głóła iey nawiedzenia, u kraty Kościelney wystawionego, schodziła się, znaczna ludźi frekwencya, którą też, iey pogrzebowi asystowała, gdyż u wielu, w opinij Świątobliwości była, za którą wieczney w Niebie dostąpiła zapłaty, chciał to Pán, pewnemi po Smierci iey, pokazać znakami.

Jedna Pobożna Zakonnica, Zakonu Świętego NORBERTA, dowiedziawszy się o Smierci Sługi BOSKIEY, Naszey ELZBIETY, prosiła Przełożoney, Klasztoru Świętego MARGINA, o jaką rzecz, z tych, które zmarła do używania miała, y otrzymała, Koroneczkę, Życia PANA JEZUSA, ktorey, dostawszy; postanowiła, iż co dzień odmawiać, na podziękowanie Dobroci BOSKIEY, za te dary, które są prawdziwie Sług BOSKICH. A gdy taż Zakonnica, ciężko potym zachorowała, y przez różne koło zdrowia zabiegł, przyść do siebie niemogła, tylko na siebie tę Koronkę włożyła, wzywając ELZBIETĘ Naszey na pomoc, zaraz się mieć lepiej poczęła, y w krotce doskonale przyśła do zdrowia, y ten Cud, samaś potwierdziła.

Taż sama Zakonnica, przez niejaki czas, opuszczała na owej Koronce, Nabożeństwo swoje alie się iey, nie długo potym, pokazała Nasza ELZBIETA, z surową twarzą y weyżreniem, strofując ją o to niedbalswo, y o nie

które defekta; które się w niej znay-
znaydowały, iednak kończąc napomnie-
nie, iaskawszą się bydl pokazała, y
dawszy iey pocałować rękę, zniknęła.
Oprocz tego, taż Zakonnica, po kilka
razy widywała ją we śnie, zawsze mi-
ła, y na twarzy wesoła. Ile razy zaś
na potym chorowała, albo w iakiey
zdrowia nieposobności była, za we-

zwaniem Sługi BOSKIEY, o przy-
czynę do Pana BOGA, y włożeniem
owey Koroneczki na siebie, zawsze
pomocy doznawała. Co wszystko, przed
wielą Ludźmi, y przed Wielebnemi
Matkami, Konwentu Świętego MAR-
CINA, sumnieniem oświadczała, y
potwierdzała, na większą Chwałę BO-
GA, w tey Swiętobliwey Słudze iego,



Z Y W O T

Wielebnego Ojca *MARCINA*, od Swiętej *TERESY*.



Wielebny Ociec MARCIN,
od Swiętej Matki Na-
szej TERESY, uro-
dził się, w dziedzicznej
Wsi, Rodziców swoich,
w Gogolinie, w Dyce-
zyi Kujawskiej, Roku Pańskiego 1590.
ktoremu na Chrście, Świętym, dano
imię MARCINA. Rodzice iego, nie
tylko Vrodzeniem, ale y pobożnością
sławni byli; Ociec iego, zwał się JA-
KOB KOS, Matce było imię DORO-
TA, zacney także, Familii, którzy Na-
szego MARCINA, w boiaźni BO-
ŻEY, y ćwiczeniu w Chrześciańskiej
pobożności wychowawszy do Szkół na
Nauki oddali, y po skończonych Szko-
łach, w świeckim stanie, według kon-
dycyi, y Vrodzenia, postanowić my-
ślili. Ale pobożny Młodzian, nie id-
ąc za Światem, y próżnościami iego,
postanowił mocno u siebie, samemu
tylko BOGU służyć: z czym, gdy się
Rodzicom oświadczył, po wielu prze-
ciwnościach, które od nich wycier-
piał, błogosławieństwo y pozwolenie
otrzymawszy, wstąpił do Zakonu Na-
szego, y po skończonym chwalebnie
Roku Nowicyatu swego, Solemną u-
czynił Profesję, z wielkim, Duchem
ukontentowaniem, Roku Pańskiego 1610.
mając lat dwadzieścia. Po Profesji,
postany będąc na Filozofią, a potym
na Teologią, jako cały bieg życia swe-
go, Swiętobliwie odprawił, tak szcze-
śliwie zakończył; A że, Antecessorow

swoich, prawdziwym był Naśladowcą,
tak też Następcom swoim, wielki po-
sobie przykład, Swiętobliwego życia,
y Cnot Świętych zostawił. Albowiem
na Vrzędach Zakonnych zostając, był
bardzo pilnym, y rostrópnym, w utrzy-
mowaniu Zakonney Obierwancyi wiel-
ce żarliwym, o wykorzenienie defe-
ktow, pilnie się starającym, w strofo-
waniu Zakonników, dziwnie dyskry-
tnym, tak dalece, że lubo się go bano,
ale go ielzcze bardziej kochano. A
że, iak drugi żarliwy ELIASZ, trzy-
mał się żarliwie przy prawie, y me-
żnie, przy Panu Zastępow stawał y
nie siebie, ale Chwały JEZUSA
CHRYSTVSA szukał, niebał się ża-
dney nienawiści, żadney przeciwno-
ści, a przeto bez braku Osob, każdemu
odważnie prawdę mówił. Jakoż nie,
tylko wiernie sam, co należało, do za-
chowania najmnieyszego punktu Za-
konnych Praw, obserwował, ale też
do tego y innych, słowem Duchem,
przykładem, układnością, skromnością,
y wielką łagodnością, pobudzał. Gdy
ielzcze był młodym w Zakonie, powia-
dała o nim iedna z acna Świecką oso-
bą, że go widząc, w bardzo skromnym
ułożeniu Zakonnym, prawie iako na A-
niola, patrzała.

Trąfiło się raz, będącemu w Koście-
le, podczas lata, że twarz iego Mu-
chy obśiadły, ale on, iak dobrze u-
fundowany, w umartwieniu, y skro-
mności Zakonney, nie tylko się im
nie

nie oganiał, ale ani czoła niezmarszczył; co dopiero wyrażona Osoba, pilnie w nim uważała, y z wielkim zbudowaniem, to o nim powiedziała. Jeden Pán, Wielkiej Godności, y poważył, na pochwałę, Wielebnego Oycy, powiedział; *Ten, Ociec, z samego wytrwania, y obyczajow, wszystkich Serca, ciągnie do siebie, w rozmowach, wszystkim przyjemny, w konwersacji, poważny, y uważny, tak dalece, że wszyscy, sercem jego do niego, y nikt się bytnością jego u siebie, nasyć zupełnie nie może.* Y dla tego wszędzie po sobie zostawiał, piękny zapach Świątobliwości, y Imienia tak własnego, iako y Zakonu całego, co też y swoim Zakonnikom, osobliwie zalecał. Przeto, dziwnie był żałośny, kiedy w kim lekkomyślność iako obaczył, dziwnie był żałujący, kiedy co postrzegł przeciw Obyczajom Zakonnym, y cokolwiek w Słowach, y Akcjach, mniej Zakonnego widział, było to jego udręczeniem.

Przytrafiło się nie raz, przez złość Szatańską, y zadręść ludzką, przeciwko Sławi y Imieniu Zakonu, że z początku, Naszey Prowincyi Polskiej, wielu przeciwko nam, nieprzyjaciół powstało; którzy nas różnemi spobami, prześladowali, y kwitnącą Sławę, chcieli przytłumić. Ale w tych przypadkach, y potrzebach, Prowincyi Naszey dobry Pasterz, Wielebny Ociec Marcin, nie przepuszczał zdrowiu swojemu, y niezaniebyszał, szukać wszelkich sposobow, y wszelkich rad zaciągając, na obronę Marki swojej, Zakonu, y Prowincyi, którą serdecznie kochał, przeto ile mógł, odważnie przeciw nieprzyjaciółom stawał, przy niewinności, Zakonu, y Prowincyi, do czego mu, BOG iaskawy, pomagał, y z nieprzyjaciół, zawsze tryumfować pozwalał.

W Posłuszeństwie, był bardzo doskonały, w którym nie miał ducha przeciwnego. Nauczył się, byź doskonałe Przełożonym swoim, posłusznym, który sam miał potym rozkazywać, y lubo sam bywał Przełożonym, Posłuszeństwo proste zachował, które z wielkim zbudowaniem inszych, aż do Śmierci obserwował. Dla tego Przełożonych, bardzo szanował, bo

wiedział, że się w Osobie Przełożonego, CHRYSTVS znayduje, y że tego CHRYSTVS chce, y przykazuje, czego chcą Przełożeni, y rozkazuja.

Do Cnoty Posłuszeństwa Świętego, za nierozdzielną Towarzystkę, przyposobił, y przyłączył Pokorę, bo ani Posłuszeństwo, może byź bez Pokory, y pokorny, nie może byź nieposłusznym. Między, inszemi, Pokory przykładami, ten się tu kładzie. Skończywszy Wzrost Prowincyałstwa, taką Obserwancyą Przełożonemu pod którym, mieszkał, czynił, iakby Definitorem, ani Prowincyałem, nie był; tak z Oycami, y Nowicyuszami, do Choru pospieszał, chodząc na wszystkie Akty wspólne, że go w tym, żaden nie wyprzedził, y tak, we wszystkim się, z wielkim ukoherentowaniem, y poćiechą duszy swojej, uniział. W dzień podniesienia KRZYŻA Świętego, na zwyczajny u nas, po wszystkich Konwentach, do ćwiczenia się w Cnotach, prowokacyi, osobliwszy przykład pokory, Wielebny Ociec, wszystkim dał, kiedy iako doświadczony w ubieganiu się do Cnot, Kawaler CHRYSTVSA, prowokując wszystkich, do głębokiej pokory, przydał te słowa, godnej uwagi; *W najwyższym Stopniu.* Mieszkać po Prowincyałstwie w Nowicyacie, nayczęściej czytał Instrukcyą Nowicyuszow, y tak wszystkie punkta, w niej opisane obserwował, że go w niczym, żaden nie przewyższył. Nowicyusz albowiem we wszystkich ćwiczeniach Nowicyackich, stał się, iako jeden z Nowicyuszow. I tak się w ćwiczeniach Nowicyackich kochał, że skończywszy Prowincyałstwo, obrał sobie na mieszkanie Nowicyacki Konwent, do którego z taką prędkością spieszyl, iak Kámién do Centrum swojego, y często powiadał, że w tym Konwencie umrze, iako się potym stało, za B.O.S.K.A. dytpozycyą. Dla czego też, w Nowicyacie mieszkać, spisał sobie Książeczkę, o przygotowaniu się do Śmierci, zebraną z sposobu podanego, od W. O. Naszego JANA, a JESV MARIA, Cnotę Czystości Anielskiej, wielce sobie poważał, przeto się z Ciałem swoim bardzo ostro obchodził, żadney mu

folgi y wygody nie czyniąc, uftawicznie się, poftami, dyscyplinami, Włoſiennicami, paskami, łańcuchami, y nieſpianiem, martwiąc; dla czego też, do tak wyſokiego tej Cnoty ſtopnia przyſzedł, że Spowiednik jego, który przy Śmierci, ſłuchał go Generalney Spowiedzi, dał o nim to ſwiadeſtwo, że pierwſzey niewinności, na Chraſcie Świętym odebraney, aż do Śmierci dotrzymał, y myślą nawet, przeciwko tej Cnocie, przez całe Życie niewykroczył.

W Vboſtwie, prawie do naśladowania był niepodobny, bo czy to w odzieniu, czy w zażywaniu rzeczy, od Przełożonego ſobie pozwolonych, bardo był ſciſły. Hábit, chociaż był na Vrzędzie, zawſze wytarty noſił, y przez kilka lat, jednego zażywał, poprawiając go, żeby przecie nic nieprzyſtoynego nie było, poki ſię już wcale na nic nie przydał. W Celi, zbytniego nie nie cierpiał, oprócz kilku Xiążek duchownych, do czytania, które w wielkiej ochronie trzymał, ſtolik, ſtolik, Krzyża drewnianego na ſcianie powieſzonego, y Obrázu papierowego, według opifańia, Konſtytucyi Zakonu. Do Nájświętſzego SAKRAMENTU, miał oſobliwe Nábożeństwo, y gdzie tylko mieſzkał, wſzędzie go nájczęściej, y nájprędzey, każdy który go potrzebował, znał kłęczącego, przed Nájświętſzym SAKRAMENTEM, we dnie, y w nocy. Kiedy bywał Przeorem, a dano Jámuznę Kłaſztorowi w Oliwie, którą była nájprzednieyſzą, dawał ją na lampę, przed Nájświętſzym SAKRAMENTEM, a podleyſzą, obracał na potrzebę Kłaſztoru. Z kąd ſię pokazywało, jak Pana BOGA kochał, y jak ſię pilnie ſtarał, żeby go w niwczym nieobraził, któremu zawſze, czyſte ſerce, y ſumnienie, gotował, iako ſwiadczyl jego Spowiednik, że przez całe Życie ſwoje Zakonne, grzechu ſmiertelnego nie popełnił, ani powſzedniego dobrowolnie, nie dopuſcił ſię, która Łaska Pana BOGA, była znakiem pewnego przeznaczenia jego, do żywota Wiecznego.

Cnota Cierpliwości, była w nim niezwydnie, bo lubo miał, wiele

do cierpienia okazyi, tak za Przełożonych, Vrzędow, oſobliwie P R O W I N C Y A L S T W A, iako też, dla różnych Chorob, wſzytkie nader podobieństwo, do wytrzymania, znoſił. O zdrowiu ſwoim, niechciał mieć żadnego ſtarania, bo iako powiadał jego Socyusz, kiedy raz, Wielebny Ociec, w drodze zemlał, niechciał ſię ſerdeczną Wudką obetrzeć, aż mu ją pomieniony Socyusz, przez gwałt w Uſtę wlał, przez co, do ſiebie przyſzedł. W oſtátney Chorobie będąc, w wielki przykład Cierpliwości pokazał, bo lubo wiele cierpiał, y wielkimi boleſciami, był uciſniony, na nic ſię nie uſkárzał, żadnego znaku niecierpliwości, niepokazywał, ale tylko, wzywał często na pomoc, JEZUSA, MARYI, y Świętego JOZEFA, których Imiona, uſtawicznie wſpominał.

Będąc już bliſkim Śmierci, przez trzy godziny, różne Akty do Pana BOGA, z gorącym afektem przeſyłał, których przez uſtające ſiły, nie mogąc ſam doſkonale, dłużej mowić, aſſiſtującym Braci, kazał, ieſy ſobie czytać, a jeſeli przeſtali, dawał znaki, żeby ie czytali, których z wielkim afektem, y ukontentowaniem, pilnie ſłuchał. Potym, z wielką pokorą, o Święte SAKRAMENTA upraſzał, które po uczynionej z niewypowiedzianą ſkruchą, Spowiedzi, z gorącym duchem, y Nábożeństwem, przyjął; a po odebraney oſtátney Abſolucyi, którą mu dał Przełożony, w puł godziny, jak mowę zamknął, przy dobrym baczaniu, y zmyſłach, bez znaku konania, ſzczęśliwie w Panu zaſnął, pod czas Jutrzeni, gdy w Chorze ſpiewano, *Te DEUM laudamus*. Dzień Śmierci jego, był trzydziſtego Stycznia, Roku Pańskiego, 1629. Miał Wielebny Ociec lat wieku ſwego 39. Zakonney Profeſyi 19. Vmarł w Konwencie Nowicyatu Krakowskiego, na początku Fundacyi, tegoż Konwentu, gdzie, że ieſzcze wyſmurowanego Grobu nie było, Ciało jego, pochowane było, w Konwencie Krakowskim, Świętych, MICHAŁA, y JOZEFA, gdzie ſpoczywając, czeka, ze wſzytkimi, zmártwychwſtania powszechnego, na dzień oſtátni.

ZY-



Z Y W O T

Wielebnego Oycy **BONAVENTURY** od Świętego
JĘDRZEJA, Polaka.



Wielebny Ociec **BONAVENTURA**, od Świętego **JĘDRZEJA**, zwany na Święcie Jędrzey Winkler, urodził się w Poznaniu, Roku Pańskiego, 1580. z bogatych, y pobożnych Rodziców. Zaraz od dzieciństwa, skłonny był do wszelkiego dobrego, y nie się w nim dziecinnego nieznaydowało, oprócz lat, czemu się nie tylko Rodzice jego, ale y wszyscy domowi dziwowali, y czynili sobie o nim, wielkie nadzieje. Gdy dorosł lat dwunastu, dany był do Szkół na Nauki, w których, tak wielki postępek uczynił, że pilną aplikacyą, nie tylko wszystko łatwo poymował, ale też prym trzymał, przed wszystkimi kondysypułami swojemi; ćwicząc się wraz z Naukami, w Obyczajach y w Nabożeństwie, które miał osobliwsze, do Najswiętszej **MARYI PANNY**, a szczególniej, do Tajemnicy **NIEPOKALANEGO POCZĘCIA**.

Po skończonych Naukach, oddany był od Rodziców, do Dworu, Najjaśniejszego Króla Polskiego, Władysława Czwartego, gdzie się tak chwalebnie sprawował, że nie tylko samego Króla, ale y Przedniejszych Pánów respekt pozyskał, y pięknemi przymiotami, Cnotą, y do usług każdego, ochotną powolnością, każdego sobie afekt dewinkował. A lubo mu, różne obietnice u Dworu, torowały drogę do Honorów, y Godności, na Świecie, jednak mając sobie za największy Honor, służyć samemu Panu **B O G U**, Dwór Króla doczesnego, opuścił, y przyjął służbę, u Dworu Króla Niebieskiego, kiedy za łaską y powołaniem **BOSKIM**, wstąpił do Naszego Zakonu, y Roku Pańskiego, 1619. mając lat dwadzieścia dziewięć, Zakonny Hábit przyjął, dnia szesnastego Lipca, w dzień

Najswiętszej **PANNY**, z Gory **Karmelu**.

Zaczawszy probę Nowicyátu swego, z wielką Duchą gorącością chwycił się, ostrości Życia Zakonnego, w bogomyślności, w pokorze, w cierpliwości, w milczeniu, y w Posłuszeństwie; a lubo w tych y innych Cnotach, starał się usilnie bytć doskonałym, y wszystkie ustawy Zakonne, wiernie zachował, przecie jednak dla proby, y doświadczenia Ducha, choć w niczym nie wykroczył, ciężko, y często strofowany był od Przełożonych, y pokutami obciążony, co wszystko, z pokorą, wesoło, y cierpliwie, przyjmował. Przeto zgodnemi wszystkich Oyców głosami, do Profesyi Świętej, był przypuszczony, którą uczynił Roku 1620. dnia szesnastego Lipca, mając trzydzieści lat.

Po Profesyi, do Lublina, na kurs Filozoficzny, y potym Teologiczny, z Posłuszeństwa posłany, w obudwoch, doskonale postąpił, y nie tylko w Naukach, ale y w Cnotach, swoją Vmieletność założył, albowiem Szkolnym powinnościom dość czyniąc, Aktów Spólnych Casemu Zgromądzeniu, y we wszystkim punktualney. Wstaw Zakonnych, pilnował Obserwancyi. Co w nim uważając Przełożeni, promowowali go na dostojność Kaptłańską, którą doskonałego życia ostrością, y wielą inżyniami, zdobył Cnotami. Albowiem na Modlitwie, y Bogomyślności, był ustawiczny, w pokutach y umartwieniach dobrowolnych codzienny, Osobności wiernie pilnujący, Miłość wzajemną, kochał, wżgardy, y upokorzenia swego pragnący, Zakonną Obserwancyą, w sobie, y w innych, żarliwie promowujący. Przeto, dla tak Świątobliwego, y przykładnego Życia, bywał na wielu Przełożenckich Urzędach, które

z wilką przeciwnością, y zawsze Posłuszeństwem przymuszony, musiał przyimować. Będąc po wielu Konwentach Przeorem, nie tak słowy, iako przykładem, żarliwie utrzymował Prawa Zakonne, w których nąymniejszy przestrzegał relaksacyi, y lubo był z przyrodzenia, wielce łagodny, jednak, postrzegłszy defekt jaki, żarliwie na niego, nie tylko słowami, ale y pokutami, następował. Dla tego, za jego Przełożenstwa, tak wielką zawsze kwitnęła Obserwancya, że Wyżsi Przełożeni, nie mieli o co na Wizytach swoich, Zakonników strofować. Jako zaś sam, wielce się kochał w osobności, tak do tego inszych zachęcał, przeto wielką miał trudność, kiedy się do Miasta Zakonnicy prosili, czego bardzo rzadko, y z okazyi bardzo pilney pozwalał, y czas prędki, do powracania się naznaczał. Z wielką też miłością, potrzebom Zakonników dogadzał, y tak we wszystkim rządził, że z niego wszyscy Zakonnicy byli kontenci. Będąc kilka razy Definitorem, y Wikarym Prowincyalnym, tak chwalebnie, z pomnożeniem Zakonnej Obserwancyi, y dobrą pospolitego Prowincyi, te Vrządy odprawiał, że Roku Páńskiego, 1655. w Lublinie, na Kápitułe Prowincyalney, obrány był Prowincyałem, z niewypowiedzianą wszystkich podzięką.

Tego samego Roku, przyszli byli Szwedzi do Polski, przeto Wielebny Ociec, wiele utrąpienia, y ucisków ponościł, osobliwie wyprawując za granicę, przed Nieprzyjacielem, Zakonników, y Zakonnice, a sam się zostawił podał się w niebezpieczeństwo Życia, dla obrony, y całosci, Synów, y Córerek swoich, ukrywając przed Nieprzyjacielem rzeczy Kościelne, y broniąc od ruiny, Kláštory tak Násze, iako też, y Siostr Nászych, od ktorey jednak wolne nie były, albowiem zawzięty, na Wiarę Świętą Nieprzyjaciół, Konwent Lubelski, y obadwa Krákowski, po większey części zdezolował, Wiśnicki Kościół, y Kláštor spalił, Bibliotekę w Popioł y perzynę obrocił, co jednak, po zwyciężonych szczęśliwie, y wypędzonych z Polski Szwedach, sprowadziwszy Wielebny Ociec, Zakon-

ników, y Zakonnice do Prowincyi, wszystko, z wielką pracą, y staraniem, reparował, y Kláštory z Kościołami, od Nieprzyjaciela zruynowane, spustoszone, przy pomocy y łasce Pána BOGA, do pierwšzey całosci przyprowadził.

Będąc tedy, tak wielkimi pracami, dla Chwały Pána BOGA, y dla Dobry Zakonu Nászego podjętymi, wšzytek na siłach wyniszczoney, wpadł w śmiertelną Chorobę, którą cierpliwie bardzo, z oddaniem się na Wolą BOSKĄ, znośił, z wielkim zbudowaniem całego Zgromadzenia, albowiem w tej Chorobie, żadney folgi, dla poratowania zdrowia, niechciał przypuścić, y chociaż nieznośnemi boleściami, był przyćśniony, nikomu o nich niepowiadał, ani się przed kim żalił, co czynił, tak z prągnienia, żeby iak naywięcey cierpiał dla BOGA, iako też dla zachowania Vboštwa, żeby kosztu, Konwentowi nie czynił, niegodnym się sądząc, tej Miłosci ku sobie, którą mu, lubo zawsze, ale też, w tej ostatney jego Chorobie, osobliwie świadczo.

Gdy się zaś, bliskim Śmierci bydył sądził, z wielką pokorą, y prągnieniem, o SAKRAMENTA Święte, prosił, które, z niewypowiedzianą duchą gorącością, y żalem serdecznym, Generálną poprzedziwszy Spowiedzią, nábożnie bardzo przyjął, y wšzytek sobie będąc przytomny, na wšzytkie Modlitwy, wyraźnie odpowiadał, czyniąc Akty, Wiary, Nádziej, a na de wšzytko, Miłosci Pána BOGA, tak przenikające, że przytomnych, do łez, y skruczy przyprowadzał. I tak wšzelákich Cnot, zostawiwszy przykłady, osobliwie, prostego Posłuszeństwa, doskonałey na wolą BOSKĄ rezygnacyi, zupełney nąymniejszych zwyczajów Nászych Obserwancyi, niezwyćięzoney, w wielu okazyách, osobliwie w boleściach Choroby, Cierpliwości, pełen dni, y dobrych uczynków, z tej śmiertelnosci, przeniosł się szczęśliwie, do Życia nieśmiertelnego, w Konwencie Nowicyackim, w Kráowie, Roku Páńskiego, 1663. Máiąc lat wieku swego sześćdziesiąt trzy, a Zakonnej Profesyi, trzydzieści trzy.

Ponieważ

Ponieważ zaś, Náš Konwent Nowieyacki, dopiero, się z Fundamentow podnosił, y niemiał ieszcze przyspobionego należytego grobu, z Woli, y rozkázania Przełożonych, Ciało Wielebnego Oycá, przeniesione było, do Kościoła, Konwentu Świętego MICHAŁA, y tam przystoynie pochowane. Jako zaś wielką za żywota, Opinią Świętobliwości sływał, tak y po Śmierci, w osobliwym bym polżanowaniu, álbowiem, gdy Ciało iego, z Nowicyátu,

prowadzono do Kościoła, Kláštoru Świętego MICHAŁA, wszystkie Zakony, lubo nie były prośzone, z affektu y Obserwancyi, ku zmarłemu, zeszyli się, w zupełney frekwencyi, z podniesionemi krzyżami, y procesyonálnie Ciało Oycá Zmarłego prowadzili, á potym z Wigiliami, y Mszami, porządkiem według dáwności Zakonow, odprawionemi Vroczystości, pogrzebowi Wielebnego Oycá, y ozdoby dodały.
J.M. & J.T.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá, KONSTANTEGO, od Świętego
HIERONIMA, Polaka,

Wielebny Ociec KONSTANTY, od Świętego HIERONIMA, urodził się w Mázowszu, w ziemi Czerskiej, Roku Pańskiego 1617. z Szlachetnych, y pobożnych Rodzicow, ktoremu na Chrzcie Świętym, dano Imię KRZYSZTOFA. Ociec jego zwał się MIKOŁAY GIZYCKI, Kasztelan Czerłki, Matka z Domu, była CZYSZKOWNA, oboje wielkiej pobożności, y osobliwi Zakonu Naszego Dobrodzieje, którzy oprócz wielu innych Dobrodziejstw, kiedy się zaczynała Fundacya, Naszego Konwentu Warszawskiego, z własney dobrej Woli, y pobożności swoiey, Pałac swoy, ofiarowali na Kláštor. Mając tedy Ociec KONSTANTY, tak Pobożnych Rodzicow, przykładem ich do wszelkiej się pobożności, y bojaźni BOSKIEY zabierał, y wielce był od Młodości nabożny, cichy, posuszny, y w obyczajach dziwnie skromny, dla czego też, bardzo go Rodzice kochali, y tak w rzeczach do Chwały BOSKIEY, należących, iako też y w polityczney edukacyi, pilne o nim mieli staranie. Gdy już Naukom przyzwoitych lát dorosił, do Szkół od Rodzicow posłany, niemały w nich postępek uczynił, kto

rych pilnując, ćwiczyć się oraz, w cnotach, y codziennym Nabożeństwie, niezaniebduwał, co w nim uważając Rodzice, większy áffekt zabierali do niego y wielkie w nim zakładali sobie, podpory y ozdoby, Domu, y Imienia swego Nadzieje. Ale Pobożny Młodzian, wzgardy nie podwyższenie pragnął, dla Miłości CHRYS TVSA, y uważając, krotką, y przemijającą Chwałę Światową wszystko opuściwszy, cokolwiek miał na świecie, udał się za Vbogim CHRYS TVSEM, y Vbostwo jego, w Zakonie Naszym Reformowanym przyjął, wraz z Zakonnym Hábitem, do ktorego był przypuszczony, dnia pierwszego Páździernika, Roku Pańskiego 1634. mając lát siedmnaście.

Ná drogę doskonałości, y życia, Zakonnego wstąpiwszy, wymowić niepodobna, iako w niey usilnie postępował, wszytek zatopiony, w Nowicyackim Duchu, który potym aż do śmierci, nieodmiennie zachował. Do czego go sám Pán prowadził, dając mu dár czynienia wnętrzney Modlitwy, w tych latach, w których ieý czynić, ieszcze inni y niezaczeli, bo tá láská, póspolicie dana bywa doskonałym. Skromność oczu, y całego ciała ukladność, tak do Opisanja Práv Zakonu Naszego, w nim

w nim była umiarkowana, jakby się z nim prosiła. Był w nim wielki Afekt do umartwienia, które nad innych do podziwienia czynił, za licencyą Magistra swego, który go też probując, częste mu pokuty nazywał, słowami ostre upokarzał, co jednak wszystko, wesoło y cierpliwie, ponosił, będąc w gorącym pragnieniu, cierpienia zawzięte jak najwyższej, dla Imienia CHRYSTV SOWEGO. Do wszystkich też usług, osobliwie wzgardzonych, ubiegał się z wielką ochotą y choć też co nad siły jego było, nie sobie nie uciążał, ani sobie w naznaczonych posługach, przykrzył. Tak tedy doskonale w Cnotach, y wszelkiej sposobności, do znoszenia ostrości Życia Zakonnego wyprobowany, po skonczonym Nowicyacie, Solenną uczynił Profesję, Roku Pańskiego 1684. 1. dnia Października.

Poswięciwszy się zupełnie Panu Bogu, przez Słuby y Profesję za fundament przyrzeczył swojej doskonałości, y Życia Zakonnego, wziął sobie Cnotę Posłuszeństwa, tak albowiem, stanął na ostatnim stopniu tej Cnoty, że go z najwyższym złączył, tak dalece, że nie tylko ustne Przełożonych rozkazy, miał sobie za wyroki, ale też najmniejszy ich skinienia, z ochotą pełnił, y zachował. Oprócz tego bardzo się w duchu cieszył, kiedy mu co trudnego rozkazano, choćby z uszczerbkiem zdrowia było, zwyczajnie bowiem mawiał: *lubo adven, chođ naymniejszy Akt Posłuszeństwa nie jest bez zasługi przed BOGIEM, ale w którym większa jest trudność, musi też być większa zasługa.* Kiedy też kogo, z jakiegoś Aktu Posłuszeństwa, nieukontentowanego, y zasmuczonego obaczył, zaraz mu serca y ochoty dodawał y do wykonania z wesołością Duchą pobudzał; przywodząc na pamięć, Naukę CHRYSTV SOWA, który powiedział: *Farrago meo, strodie, jest, y ciężar mojej lekki, y owe słowa, Pisma, Świętego, sprzeciwiać się Posłuszeństwu, y nieprzysłać na Wola rozkazującego, jest jako grzech wroczący, Repugnare, & uollet acquiescere, peccatum Ariolandi est.*

Do Posłuszeństwa, przybrał sobie

pokorę, którą ściśle złączył z Miłością, idąc za przykładem CHRYSTVSA, który dla miłości Człowieka, stał się pokornym, y posłusznym. Przeto w każdej okazji, dziwnie się każdemu uniżał, wszystkim z miłością usługował; a osobliwie Chorym, którym służyć największą miał podługę, y tak im, we wszystkim dogadzał, że go Chorzy, nazywali swoim Lekarzem, dla wielkiej wygody, y starania, które od niego odbierali. Nie tylko zaś młodym Bractwem będąc, pilnował tych uczynków miłości, iako to na Kursie Filozoficznym y Teologicznym, powinność Infirmaryusza trzymając, ale też już będąc y Kapłanem, a co osobliwsza, bywając Przełożonym, sam Chorych karmił, Łoszką stał, wzgardzone naczynia chędożył, y tym podobne uczynki Miłości, chętnie czynił.

Lubo zaś mocno postanowił u siebie, żadnego Vrzędu nie przyjmować, ale wielkie w nim do rządzenia przyamięty, przezorną na wszystko roztropność, dziwna o zachowanie najmniejszych punktów Zakonnej Obserwancyi żarliwość, niewypowiedziana, ku Zakonnikom Miłość, Wielki do pomnożenia Dobra Pospolitego Afekt, y inne niepolicone Cnoty, na różne go w Należnej Prowincyi Godności, y Przełożenstwa, wywyższyły, których nigdy niechęciał przyjmować, chyba za przymuszeniem Posłuszeństwa Świętego.

Magistrem Nowicyuszów będąc, lubo wiele, pełnemi Duchą BOZEGO Naukami, ale więcej przykładami, uczył swoich Nowicyuszów, y nie tak ostrością, iako łagodnością, prowadził ich, do ćwiczenia się w Cnotach Świętych, do postępowania w doskonałości, przyuczając ich do umartwienia, y zakochania się w Krzyżu CHRYSTV SOWYM, przez cierpliwość w pokutach, w strasowaniach, y w podawających się do Cierpienia, dla Miłości BOSKIEY okazach. Których też najbardziej w prostym Posłuszeństwie, w wzgardzie, y zaprzeniu się Woli, y rozsądku własnego, w pokorze, y w Miłości, próbował; y wielu słowem, y przykładem, w Zakonnym duchu, y wielkiej doskonałości ugruntował.

Bę

Będąc obrany Przeorem do Przemysłu, z wielkim ukontentowaniem. Ciałego Zgromadzenia, Władz swoj odprawował, nie tylko w powierzchownym, ale y duchownym rządzeniu: bo co do powierzchownego, z wielkim staraniem, dobro Konwentu promował, z niewypowiedzianą Miłością, potrzeby Zakonników, zdrowych, y chorych opatrował, z wielką Miłością y affektem, każdego do siebie przyjmował; co do duchownego, albowiem chociaż by był najzabawniejszy, tak swoje rozporządzenia miarkował, że nigdy Aktów Chorowych, y innych zwykłych Ciałemu Zgromadzeniu nieopuszczał. Zakonnej Obserwancyi w sobie naprzód, potym w Zakonnikach ściśle przestrzegał; we wszystkim pospolite Życie prowadził, y nie sobie nad innych niepozwał; na defekta żarliwie następował, zabiegając wszystkim okazyom, do rozwolnienia w namniejszym Punkcie, Praw y Zakonnej Obserwancyi, którą sam z wielkim zbudowaniem, wiernie zawsze zachował. Dla czego potym, po różnych Konwentach, y na Puszcy, Urząd Przełożonego trzymał, z wielką Chwałą Panną BOGA, y duchownym Zgromadzeniem pożytkiem, y zniemniejszą, każdego pod nim miełkającego, satysfakcją. Za Przełożenstwą zaś swoiego, nie bardięj nie zalecał, jako w zajemną Miłość; do ktorej Bracia, słowami Świętego JANA Ewangelisty, pobudzał. *Synowie, kochajcie się wzajemnie: a jeśli w kim defekt jaki w Miłości pospierzgi; strofujcie o niego, mawiał: Synu coż to uczyni.*

Na Modlitwie obojliwie wewnętrznej był ustawiczny, ktorej nigdy, nawet y w drodze nieopuscił. Do Najsświętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nabożeństwo, y nigdzie go prędey nie znalazł, jak przed nim klęczącego, z czym się bardzo ukrywał, y dla tego nayeściej y najdłużej, uymując sobie snu, w nocy, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM, Serce swoje na Modlitwie wylewał. Do Świętych Pąskich, a szczegulnie do Najswiętszej PANNY, był niezmiernie Nabożny, ktorej Koronkę, w ustach, y w rękach

zawsze nosił, y Uroczystości iej, z osobliwym Nabożeństwem, obchodził: w ktore, wielkiego wesela w duchu, powierzchowne znaki pokazywał, y do niego różnemi sposobami, Zakonników zachęcał. Niemniej też był Nabożny, do Świętego JOZEF A, y do Świętej Mátki Nászey TERESY, na których ufzánowanie, wiele Aktów Cnot, wewnętrznych, y powierzchownych odprawiał, y w ich Uroczystości, osobliwe postanowienia czynił. W czytaniu też Xiąg Świętej Mátki Nászey TERESY, był ustawiczny, ktorej Relikwie, zawsze przy sobie nosił, y z ufzánowaniem często całował.

W Gierpliwości był prawie niezwycięzony, albowiem na żadne się przeciwności, krzywdy, y prześladowania, (których nayeściej ponosi Cnota) nigdy nieskarzył, niewinnie potwarzony, nigdy niewinności swoiey niebronił, uciśniony, w samym tylko Panu Bogu szukał pociechy, nad nieprzyjawnymi sobie, zemsty nigdy niepragnął, y kiedy mu dobrzy przyjaciele radzili, żeby na Obrone swoję Nieprzyjaciółom swoim, co zarzucił, wymawiał się z tego y mówił: *Broń się pokora niekaze, cudze defekta wyiawiać, Miłość nie radzi, mścić się krzywdy, CHRISTUS zakazuje.*

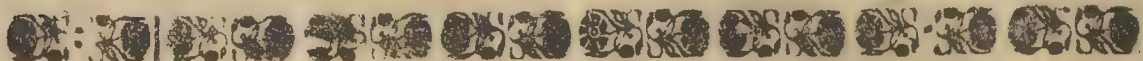
To też w tym Wielebnym Oycu, uważano, że w sobie miał dwie rzeczy przeciwné, Naukę, y Prostotę. Pierwsza się pokazywała w nim, z Mądrych o rzeczach wysokich dyskursow, w każdej Materyi, y z wielkiej roztropności, w rządzeniu Zakonników, y w innych okolicznościach. Druga, że będąc tak oświeconego Rozumu, każdej rzeczy zaraz uwierzył, y wszystko po prostu zawsze czynił, co w nim wielka życia sprawowała niewinność.

Osobność, z milczeniem bardzo kochał, y dla tego zawsze pragnął miełkać na Puszcy, y tam sobie życzył umierać. Ale że inaczej BOG rozporządził, koło Sługi swoiego, żeby tam kończył życie, kiedy ie zaczął, pośłany będąc z Posłuszeństwá, na mieszkanie, do Nowicyatu Nászego, pracami, y starością wszytek wyniszczonej na siłach, w krotce śmiertelnie zachorował.

y wszystkie Choroby uciśki, z wielką
na Wola BOSKA rezygnacją, y cier-
pliwością znośił, w ustawicznych Ak-
tach pragnienia, rozłączenia się z cia-
łem, a zjednoczenia się z CHRYSTV-
SEM. Przeto, widząc się bliskim śmier-
ci, z serdeczną skruchą, Spowiedź Ge-
neralną uczynił, y SAKRAMENTA
Święte, z gorącym Nábożeństwem, iza-
mi zalany, przyjął, po których przy-
jęciu, o odpuszczenie defektów swoich,
Całego Zgromadzenia, z głęboką poko-

ra upraszał, y w Aktach, Wiary, Ná-
dziei, Miłości, Zalu, y innych Cnot
heroicznych, trzymając w ręce Krucy-
fix, pełen dni, y dobrych uczynków,
spokojnie skonał. Roku Pańskiego 1687.
dnia czwartego Sierpnia, mając lat,
Wiek swego Siedmdzieśiat, a Chwale-
bnego Życia, w Zakonie Świętym, po
Profesji, Pięćdziesiąt trzy. Zyl zaś,
y umarł, Imieniem y rzeczą, prawdzi-
wy *Constantinus*.

(†)



Z Y W O T

Wielebnego Ojca GERARDA, od Świętych ANIO-
ŁOW.

Nielebny Ociec GERARD,
od Świętych ANIOŁOW,
urodził się w Kujawach, w
Województwie Pomorskim,
lubo między Heretykami, ale z pobo-
żnych; w Wierze Świętej Katoickiej
Urodzonych, Szlachetnych, y bogatych
Rodziców, Roku Pańskiego, 1619. kto-
remu dano Imię JANA, na Chrzcie-
Świętym. Ociec jego, zwał się Stani-
ław Głuchowski, Mąż nie tylko w Wo-
jewództwie swoim, ale y w Całym
Polszcze, za Panowania Najjaśniejsze-
JANA KAZIMIERZA, rada, y powagą
wiele mogący, który za sobą miał,
DOROTĘ KOSSOWNĘ, z ktorej się Należ
Ociec GERARD urodził. Te dwa
Domy, Ojca, y Matki, Należego GE-
RARDA mogły się nazwać, Domem,
w którym BOG mieszkał, bo jako
Dom BOZY, zdobi Świątobliwość, tak
się i w tym Domu znajdowała; w
którym Bojążn BOSKA, y jego uстави-
czna Chwała kwitnęła, tak dalece, że
się mógł nazwać Szkołą pobożności, y
przykładów Chrześciańskiego Życia, y
wszelkiej skromności, z czego się nie
tylko domowi, do pobożności większej
zachęcali, ale się też y sami Heretycy,
do Wiary Świętej, pobudzali. Idąc te-
dy, torém tak pobożnych Rodziców,
Należ GERARD, utrorował sobie dro-

gę, do BOGA, albowiem pod Świąto-
bliwych Rodziców edukacją, Mlekiem
bojążni BOSKIEY wykarmiony, w dzie-
cinym jeszcze wieku, dojrzałych lat
obyczaję, pokazywał po sobie, od lek-
kości rowienników wieku swego, da-
lekcie.

Był Natury od dzieciństwa, nie-
wymownie rzezwey, dowcipu nad latá
pojętnego, obyczajów dziwnie ukła-
dnych, y do dobrego zawsze sklon-
nych. Przeto oddali go do Szkół Ro-
dzice, aby co w nim ułożyła Natura,
tego w nim dokończyła Nauka. Ja-
koż się niezawiedli, bo ponieważ po-
czątkiem Mądrości, jest bojążn Pana
BOGA; tey, przy Naukach, nabył, w
tak doskonałym Stopniu, że po skoń-
czonych Szkołach, obrawszy sobie,
wzgąrdzone od Świata, w Domu BO-
ZYM mieszkanie, y niechcąc w przy-
bytkach grzeszników, zostawać, prosił
się do Zakonu Należego, y skutek po-
wołania swego odebrał, będąc zgodnie
przyjęty do Hábitu, dnia dwu-
dziestego dziewiątego Września, Roku
Pańskiego, 1641. mając lat dwadzieścia
dwa.

Z taką tedy Duchá gorącością, za-
czął próbę Nowicyátu swego, że w ná-
bywaniu Cnot, y Zakonney doskona-
łości, był jednym przykładem Nowi-
cyu.

cyuszom inszym, osobliwie, w ochotnym y prędkim Postulstwie, w pokorze, y niezwyčajney skromności. A że, Prawa, y Ustawy Zakonne, fundują się na umartwieniu, żeby się do ich zachowania wcześniej sposobili, probowano go w Nowicyacie, różnemi pokutami, umartwieniami; podle y wzgardzone naznaczano postugi, częstemi strofowaniami zawstydzano, y poniżano; co wszystko, wesoło y mile, dla Miłości Boskiej ponośli, iowżem sam z pokorą, Magistrą swego prosił, żeby go ciężey martwił, y jako niewolnika traktował, gotow będąc jako náywięcey cierpieć z ochotą, dla CHRYSTUSA. Tak tedy, doskonale przez Cały Rok Nowicyatu wyprobowany, y w swoim powołaniu stateczny, przypuszczony był do Świętej Profesyi, którą z wielkim ducha ukontentowaniem, y poćiechą uczynił, Roku Pańskiego, 1643. dnia dwudziestego dzień wiatęgo Września, w dwudziestym y trzecim Roku wieku swego.

Jak gruntowny Zycia, y ostrości Zakonney, fundament, w Nowicyacie założył, jawnie to pokazał po Profesyi, albowiem we wszystkim, obyczajie y ćwiczenia Nowicyuszow, zupełnie oblerwował, tak dalece, że już w kilką lat po Profesyi, kto go nie znał, patrząc na skromność, pokorę, y ułożenie jego, rozumiał go być Nowicyuszem. W zachowaniu Reguły, y Konstytucyi Nászych, był bárdzo pilny, y żarliwy, w Miłości BOGA, y bliźniego, gorący, w Postulstwie, na wszelkie rokazy ochotny, w Vboſtwie bárdzo ściſły, w pokutach y umartwieniach dziwnie ostry, w Modlitwie ustawiczny, osobność, y oddalenie od społeczności, Swieckich kochający, w pokorze głęboki, w Czystości Ciąfa, y Sumnienia, niewinny, w Paslych, do których z przyrodzenia, zdał się być skłonnym, do podziwienia umartwiony.

Około Roku po Profesyi, na Filozofią y Teologią, z Woli Przełożonych postany, nie mnięy Náuik, iak y Duchą Zakonnego pilnował. Dla czego, na Godność Kapiłańską wystawiony w krotce był do Rzymu posła-

ny, do Seminarym Świętego PANKRACEGO, gdzie żarliwością pozyskania dusz zapalony, uczynił Wotum iść na Mislye, w Kráje Niewiernych, żeby ich iak náywięcey, do Pána BOGA, y do Wiary Świętey nawrócił. W kilka tedy lat, postulstwem Oycá Nászego Generála, do Rzymu, z Mislyi swoiey rewokowany, za usilną prozbą, Wielebnego Oycá Prowincyála, na ten czas będącego, wrocił się do Nászey Prowincyi, nie z sobą z Rzymu niewyniozſzy, tylko Miłość, którą tam, u wszystkich pozyskał, y tam też nie nie zostawił, tylko wzajemny áffekt, y słodką Imienia swego pamiątkę.

Powrociwszy do Polski, z wielkim áffektem od Przełożonych był przyięty, y po niedługim czasie, obrány był Konwentu Lubelskiego Przeorem, który Vrzęd, z wielką roztropnością, y równą dla wszystkich miłością, y w potrzebach każdego, z jednakością uczynnością sprawował. Starał się przycym pilnie, o punktualne zachowanie Zakonney Obterwancyi, przy ktorey żarliwie zawsze stawał. Z wielkiego też ku Dobru Poſpolitemu áffektu, tak co należało dla ozdoby Kościoła, iako y też dla restauracyi y poratowania Kláztoru, za swojego Przełożenstwa, wiele sporządził, y przyśposobił; do czego mu sam Pán BOG, nieraz cudownie dopomagał, albowiem, na tczegulney Opátzności jego ufundowany, nie miał na to kosztu, wielkie rzeczy zaczynał, y kończył, a BOG, w którym swoją Ufnosć pokładał, wzbudzał Dobrodzieiow takowych, których Wielebny Ociec często nieznal, że go na czas potrzebny, szczerobliwemi Jalmużnami prowido wali. Sam też powagą, y przyjemnością swoją, do przyśposobienia Konwentowi Dobrodzieiow, wiele pomagał, którzy się z Swiatobliwey jego budując Konwersacyi, wielce go sobie poważali, y dla niego, wiele dobrego, Kláztorowi świadczyli. Te tedy początki, pierwszego jego Przełożenstwa w Lublinie, pobłogosławił Pán BOG, albowiem często bywał na różne Vrzędy obrány, Definitora, Przeora, Magistrá Nowicyuszow; y inne, aż do naywyższego Prowincyálskiego Vrzędu,

du, na których się chwalebnie, y ze wszystkich ukontentowaniem, zawżę sprawował.

Al ponieważ za Przełożnictwą Jego, tak wielką Chwałą BOSKA kwitnął, y Praw Zakonnych Obserwancyą, przeto nigdy mu Przełożeni od Vsrzędow spocząć niedali, ale go na też same Vrzędy, potwierdzali, z których się pokornie, nie tylko zaraz od początku wyprószał, ale też, będąc pracami, y Starością złamany, usilnie, żeby był od nich uwolniony, upraszał, czego jednak, na żadne proźby, y exkuzy, niemógł otrzymać, bo oprócz Lubelskiego, y innych Konwentow Przełożnictw, cztery razy był Przeorem w Nowicyacie Krakowskim, Prowincyałem, trzy razy, zawżę zaś chwalebnie, te Vrzędy odprawiał, z wielką sławą, y zaszczytem, Całey Nászey Polskiej Prowincyi.

A że, (iák się wyżej powiedziało) był wielkim Miłośnikiem, Pospolitego dobra, nie tylko Duchownego, ale też y doczelnego, przeto Oycowskiego stápią, wiele pamiątek po Konwentach zostawił, a naywięcey, w Konwencie Nowicyackim na Wesołey, nie tylko w przyczynieniu Kláštoru, y w obwiedzeniu w koło Murami, Ogrodu Kláštorowego, ale też w wystawieniu Kościoła, który prawie wszytek wystawił, y Apparátami ozdobił.

Był wielce Świątobliwego, y przykładnego Życia, którym nie tylko między Nászemi, y postronnemi Zakonnikami, ale też y między Świeckimi, wszędzie słynął; y zbudowaniem swoim, wielu do Stánu Zakonnego, pobudził, osobliwie, dwóch Rodzonych swoich Synowcow, którzy pobudzeni przykładnym Życiem, y Świątobliwością, Stryiá swojego, wstąpili do Zakonu Nászego, y Świątobliwie żyli. Z tych jeden był Brát EDMUND, od Świątey KATARZYN, DONAT, zwány na Świecie WŁADYSŁAW Głuchowski, Syn ADAMA Głuchowskiego, y ANNY Zeromskiej, uczynił Profesya, 1668. dnia dwudziestego piątego Listopáda, mając lat trzydzieści jeden, o ktorego Cnotach, y Życiu, wieleby pisać było; ale dla

krotkości, námieniam się tylko, że był wielkich Cnot, y zasług w Zakonie, Obserwancyą Zakonną znakomity, w cierpliwości, y w znośzeniu, prac, y chorob, niezwyciężony, w pilnowaniu Fábryki, Kościoła Nowicyackiego, uślawiczny; gdzie po skończonych pracach Życia tego, przeniosł się na wieczny odpoczynek, iedynásteo Kwietnia Roku 1694. pochowany w Konwencie Nowicyackim. Drugi, był Wielebny Ociec Nász WACŁAW, od Świątey ELIASZA, który iako był z Cnot heroiczych, y przykładnego Życia, osobliwą Ozdobą Zakonu Nászego, y Prowincyi, tak teżże niżej, osobnym Życiem ozdobiony.

Na kilka Miesięcy przed Śmiercią; poczał Wielebny Ociec Nász GERARD, wielką na Twárzy pokázować odmianę, y znacznie z sił opadać; iednak co się z nim działo, nikomu niepowiadał, ale poki mógł, na wszystkie Akty chodził: aż dopiero, gdy już wcale upadł na nogi, dopiero o słabości swojej powiedział, y uważając, co raz bardziey ustawiające siły, że miał w krotce umrzeć, zapowiedział. Przystąpił potym gorączką, z nieznosnemi Nog boleściami, których gdy pilne Doktorow zabiegi, uspokoić y uleczyć niemogły, za pomnożeniem więkzey gorączki, y boleści, bliskim się bydz Śmierci uznawszy, o SAKRAMENTA Świąte pokornie prosił, ktore po uczynionej z wielką skruchą Spowiedzi, z głęboką pokorą, y Nábożeństwem przyjął, y w ustawicznych Aktach, osobliwie Miłości Boskiej na de wszystko, aż do Śmierci zostawał. Blisko zaś skónania będąc, wszystkich Zakonnikow, z wielkim áffektem zegnał, y za defektá z głęboką pokorą przeproszał, czym ich do gorzkich łez pobudził; którym też pilne Praw Zakonnych zachowanie, słowami z płacem złączonemi zalecał; y w gorącym prágnieniu widzenia Páná BOGA, po skończonej komendacyi duszy, szczęśliwie życia swego dokonał, dnia dwudziestego szóstego Kwietniá, Roku Pánskiego, 1695. w Konwencie Nowicyátu Krakowskiego, dla ktorego wiele pracował. Máiąc lat wieku swego 76. Zakonney Profesyi 53. Lubo

Lubo po Śmierci, Ciało Wielebne-
go Oycy, nie jest w zupełnej nieśka-
zytelności, jednak na znak, że się za-
wsze mężnie za Honor BOSKI, za

Imię Zakonu Naszego, y za Całość Za-
konney Obserwancyi zastał, pier-
śi jego, po dziś dzień, znaydują się
w swojej Całości.



Z Y W O T

Wielebnego Oycy **SOBESTYANA**, od **WSZYSTKICH**
ŚWIĘTYCH. Polaków.



Wielebny Ociec **SOBESTY-**
AN, od **WSZYSTKICH**
ŚWIĘTYCH, urodził się
w Bolemicach na Mazo-
wszu, z Szlachetnych, y
pobożnych Rodziców, Roku Pańskie-
go 1610, Ociec jego zwał się *Maciej*
Bolski, Matka *Ewa*, *Pickarska*, któremu
na Chrzcie Świętym, dano Imię **MA-**
CIEJA, y nie bez sporządzenia **BO-**
SKIEGO, albowiem prawdziwie, padł
na niego los Błogosławieństwa **BO-**
SKIEGO, bo poczynawszy od dzieciń-
stwa samego, przez całe życie swoje
na świecie, pełnym wszelkich obrzy-
dliwości, w czystości, y niewinności,
zostawał, żyjąc w takiej ostrożności,
od pożądliwości Świata, y Ciała, że
żadnej zmaży ich, niezaściągnał na
siebie. Od pobożnych Rodziców, w
wielkiej pobożności był wychowany,
pod których edukacją, w dobrych oby-
czajach, y Naukach Chrześcijańskich,
codzienny pokazywał postęp.

Będąc zaś biegłego dowcipu, żeby
w nim łaska Pana **BOGA** nie próżno-
wała, posłany był na Nauki, do Szkół,
Prześławnej Akademii Krakowskiej,
do których się, z taką pilnością appli-
kował, że wielka w nim Nauk poię-
tność, wszystkim do podziwienia była,
którą pobożność, y do zbudowania in-
nych, skromność obyczajów, zdobiła.

Po skończonych Chwalebnie Szko-
łach, aż do Dyalektyki, chcieli go dla
swojej podiechy, kochający Rodzice,
rewokować do domu, mając intencją
oddąć go, dla przepatrzenia się w sta-

nle politycznym, do Dworu, czego po-
stulczy Syn, nieodmówił wcale Rodzi-
com, tylko wolą ich, do czasu odło-
żył, pokiby Kursu Filozoficznego, zu-
pełnie niewysłuchał. Na co otrzyma-
wszy pozwolenie Rodziców, podczas
pomienionego Kursu, obłął się w Su-
knie, Stanu Duchownego Świeckiego,
y promowował się na Bakkalaura, a
skończywszy Kurs Filozoficzny, do-
stał Biretu, Doktorą Filozofij, w Prze-
śławnej Akademii Krakowskiej, iako
Korony, zasług y pracy swojej.

Niedługo po Promocyi, był Profes-
sorem w Szkołach, teyże Prześławnej
Akademii, w których tak wielkiey na-
był estymacyi, że go sobie, z publiczney
o nim sławy, upodobał nad innych
Professorów, Jasnem Wielmożny Jego-
mość Pan **JAKOB SOBIESKI**, Ka-
sztelan Krakowski, pierwszy w Kro-
lestwie Naszym Polskim, Godnością,
Mądrością, y powagą, Senator, y pod
jego Dyrekcyą, wielkiey expektatywy
Syna swego **JANA**, potym Krola Polo-
skiego, oddał. Z tak wielkiego tedy Dy-
scypula, trzeba brąć miarę, Mądrości,
y roztropności Dyrektora, albowiem
ten młody Pan, pod tak Godnym Pro-
fessorem, tak wielki postęp uczynił,
że z jego Antenatów, żaden wyżej
niepowstał, prawdziwie **JAN**, bo nay-
pierwey był Chorążym Wielkim, Ko-
ronnym, potym Marszałkiem y Hetma-
nem Wielkim Koronnym, y po otrzy-
manych Wielkich zwycięstwach, z Tur-
kow, z Tatarow, z Kozaków y Mo-
skwy, wielkiey sławy Monarchą, Kro-

leśtwá Nászego, Polskiego, który ca-
mu Świátu na sobie pokazał, że y Pol-
ska, rodzi Krolow. Dawszy tedy, tak
Wielkiemu Pánięciu, chwalebną eduká-
cyą, zá którą czekały go wielkie ná-
dzieie, wśytkiemi temi pogardziwszy,
myślił o duszy, y Zbawienia iey edu-
kacyi, y do Zákonu wstąpić postanowił.
Przeto z tak godnego Professorá, udał
się do Szkoły CHRYSTVSOWEY,
zá Dyscypuła, y przyjął Habit Zákonu
Nászego, w Nowicyácie Krakowskim,
Roku Páńskiego 1642. máiąc lát trzy-
dzieści.

Z ják wielką gorącością Duchá, za-
czął probę Nowicyátu swego, niepo-
dobną należyćie słowy wyrazić, álbo-
wiem máiąc prágienie, służyć Pánu
BOGV, jáko naydoskonalecy, chwycił
się mężnie ostrości Zycia Zákonnego,
w długich czuciach ná Modlitwie, we-
dnie, y w nocy, w postach nie tylko
prawem z Reguły y Konstytucyi, opi-
sanych, ále też zá pozwoleniem Prze-
łożonych, często praktykowanych, w
pokutach, y umartwieniach niezwy-
czaynych, w pokorze, y w zgardzie sa-
mego siebie, przez którą prágnał zá-
wsze poniżenia swóiego, y tak się sam
każdemu unizá, że potykáiąc się z Zák-
onnikami, y naymnieyszem Brátu,
bardzo nisko się kłaniał. Tak zaś pil-
ny y chciwy był, dostąpienia Zákon-
ney Obcierwancyi, że sobie káždego dnia
ipisował, y dla pamięci notował, co
miał, y jáko ná którym Akcie czynić,
w czym nápomniony był, y czego się
miał wystrzygáć. Z takim tedy Duchá
ferworem, ćwicząc się, we wśelakich
Cnotách Zákonnych, z Godnego náświe-
cie Professorá, został obowiązany Słu-
bami Zákonnemi Professem, gdy po skoń-
czonym Roku, Nowicyáckiey proby,
Solemną uczynił Profeslyą dnia dwudzie-
stego ósmego Páździernika, Roku Páń-
skiego 1643.

Po Profeslyi, jáko Mąż, do potyczki,
za Honor Pána Zástępow, Pásem Mę-
stwa przepasany, z większą Duchá od-
wagą, dobijał się dostąpienia Cnot wśel-
kich, w jáko naywyższym stopniu. Al-
bowiem w Cnocie Posłuszeństwa, był
wśytek utopiony, który nietylko pil-
nie, y z ochotą, wśytkie roskázy Prze-

łożonych pełnił, ále się im wśytkiego,
wiernie, y we wśytkim powierzáł,
y z niczym się przed niemi nie ukry-
wał, tak we wñetrznych, ják y w po-
wierzchownych okazyách, nie bez ich
wiadomości, álbo pozwolenia nie czy-
nił, wiedząc dobrze, że się w duszach,
Słubem Posłuszeństwa obowiązanych,
zádna Akcyá, tak podobać Panu BOGU
niemoże, jáko ta, którą uczyniona jest,
z Posłuszeństwa.

W Pokorze zaś, do ktorey przyro-
dzoną miał skłonność, wcale był do-
skonály, bo swoje Cnoty, y Náukę,
wśelkimi sposobami ukrywał, do te-
go swoy rozádek, zdaniu, y opinii in-
szych, záwsze unizá. Kiedy Przełoż-
zeni, chcieli z nim dyspeniować, żeby
jáko doświadczony ná Świecie Profes-
sor Filozofij, bez Kursu Filozoficzne-
go, poszedł ná Kurs Teologiczny, wy-
prászał się z tego z wielką pokorą, częścią,
dla niepokazania w sobie dostateczney
w téy Vmiejętności, Náuk, częścią dla
zachowania punktu opisanego w Kon-
stytucyach, o czasie Nauk, y ich po-
rządku. Náwet, długo się wyprászał,
żeby go ná Godność Kápláńską nie pro-
mowowano, áże ná końcu Teologi, á-
le Przełożeni máiąc respékt, ná Cnoty,
y látá jego doskonále, prózby jego
nieprzypuścili. Zadney też czci, y u-
szánowania, nie prágnał, iowśzem u-
czynił przed Pánem BOGIEM tę
protestacyą: *Panie BOZE mój, z Cio-
tego Serca, pragnę byáć dla Ciebie,
wzgárdzonym, áż się sobie wśelkiego po-
nizenia, cieśję się pragnę, gdy będę od
wśytkich wzgárdzonym. Proszę Cię PA-
nie, niedopuszczay tego, żebym był u ko-
go w posłanowaniu, álbo w jákiej dobrej
Opinji, ále mi day, żeby o mnie wśyscy,
jáko naygorzej trzymali, y rozumieli, ze-
bym z przykładu Twego, wśytek był
wzgárdzony, y upokorzony.* Dla tego
z téy pokory, ktorey był w Duchu
pełen, wśytkie też, powierzchowne
Akcyje jego były pokorne, álbowiem ni-
gdy się z Stárlzemi w rzeczy y roz-
mowy nie wdáwał, záwsze siedząc,
álbo stojąc ná ostatnim mieyscu, kie-
dy gádać pozwolono, z Brácią rozmá-
wiał. I tá też rzecz, wielkim dowo-
dem, osobliwey pokory jego byá, bę-
dąc

dac Krolem Polskim, dyscypul niegdy Wielebnego Oycá, J A N trzeci, ży-
czył go sobie widzieć, ale Wielebny
Ociec, unikając wszelkich applauzow,
prosił się Przełożonym, żeby go do te-
go Postużenstwem, nie przymuszali,
co mu też ná Wolę iego dali, nie-
chcąc ducha pokornego, w nim már-
twić. Wieleby było pisać, o głębokiey
Wielebnego Oycá Pokorze, y o heroi-
cznych iey Aktách, ale że obfzerność
inzych Cnot, które się w nim znaye-
dowały, potrzebuie miejsca swiego,
przeto niżej się do nich przystapi, to
się ieszcze o Pokorze iego przydaje.
Między inżemi postanowieniami swo-
iemi, to też sobie, za naypryncypál-
nieysze założył, do dostapienia, pra-
wdziwey we wszytkim doskonałości,
które codziem odnawiał, mówiąc do
siebie; jeżeli pragniesz, przysię do owey
nieosacowanej Ducha Wolności, do owego
pokoru, który wszelaki zmysł przewyżsá,
tak dalece, że go nie nie zmiesá, y nie
sturbuje, do owey, umysłu mężności, sta-
teczności, w szczęśliwych, y nieszczęśliwych
okázyách, do rzadzenia się dobrym ro-
zumiem, y zátopienia się Duchem, w do-
broci, y Miłosierdziu Boskim; nie ci tak
do otrzymánia tego niepomozie, jak jedná
głęboká Pokora. I dla tego, sam się w
sobie sadz, sam się potępiay, w nienawistci
miej, náprzez się samego siebie, unizay
się, wszytko złe o sobie trzymay, nie so-
bie dobrego nie przypisy y ná każde wio-
nienie wiatru, jako jeden listek, poruszay
się bojąznią, żebyś nie upadł, wiedząc,
że dar Persewerancji, to jest dotrwa-
nia w dobrym, nie jest w mocy twoiej,
bo y wszytkich uczynkow twoich, ani w
nie ufay, iowšem je miej w podeyżreniu,
w których się może miłosć własná znay-
dowác. Uważay często, wielkość, y li-
czbę grzechow twoich, serce, po poznaniu
BOGA, y náwroceniu się do niego, twar-
de y nieczyste, do pokuty, któryś ná grze-
chy twoje nieczynił. Jednak z tym wszy-
tkim, taká jest pycha Serca twego, o Be-
szo Piekelná! Przeto piekło jest domem
twoim, mieszkánie twoje, wraz z Lucype-
rem.

Ubostwo, prawdziwie w nim by-
ło Apostolskie, bo y do chodzenia nay-
podleyszych rzeczy záżywał, y kiedy

mu co, do záżywánia, álbo też, do
jedzenia dáwano, co było podleyszego,
záwsze sobie obierał, w Celi żadney
rzeczy bez pozwolenia, nigdy niemiał,
y tych które miał za licencyą Przeło-
żonego, bárdzo ochraniał. Nie dosta-
tek też potrzebnych sobie rzeczy, cier-
pliwie znosił, y nigdy się ná niego
nieuskárzał. W naymnieyszych rze-
czách, żadney szczegulności mieć nie-
chóiał.

Cnotę Czystości Anielskiej, w wy-
sokim stopniu obserwowal, do ktorey
się od Młodości swoiey spolobił, ál-
bowiem, swawolney kompanij, słow
nieprzystoynnych, był wielkim nieprzy-
iácielem; y ná każde nieprzystoynne
słowo, choć żartem od kogo przy so-
bie wymowione, wielce następował,
y od tákiej społeczności, zaraz ucho-
dził. Wstąpiwszy zaś do Zákonu Ná-
tzego, we wszytkich, słowách, ákcy-
ách, w obyczáich, w ułożeniu twá-
rzy, y oczu; y w powierzchownym O-
chędostwie, wielkie y jáwne, tey Cno-
ty Anielskiej, dowody, po sobie po-
kázował.

Miał też osobliwego Duchá, Nas-
wrácánia niewiernych, przykładem,,
Świętey Mátki Nászey TERESY, y
dla tego po skończoney Teologii, pro-
sił się do Nátzego Semináryum Świę-
tego PANKRACEGO, w Rzymie
będącego, tą intencyą, żeby do Persyi,
posłany był ná Misye; czego przez
cále trzy látá, w pomienionym Semi-
náryum, z wielkim prágnieniem oczeki-
wał, ale, że go Przełożeni Nászey
Prowincyi Polskiej, rewokowali, nie-
wypowiedziánie záłował, utráconey o-
kázuy, podięcia Smierci, dla Chwały,
y Imienia BOSKIEGO, w czym je-
dnák, zgádzal się z wolą Páná BOGA,
y Przełożonych. Jákoż, BOG prágnie-
nie jego ukonténtował, bo zá powro-
tem do Prowincyi, posłany był od
Przełożonych, ná biłą Rus, dla ná-
wrácánia Moskwy, y Schizmátykow,
gdzie, słowami, y przykładami, Kázá-
niami, y Kátechizmami Apostolskimi,
wiele Schizmátykow do jedności Kościo-
ła Świętego Kátolickiego, y do Wiáry
Świętey przyprowadził, y po wielu
miejscách, w támtych Kráich, chwá-
lebnie,

lebnie, Chwałę Pána BOGA pomnożył, gdzie też wiele prześladowania, uciskow, wzgardy, y pośmiewisk, dla Imienia CHRYSYVSOWEGO, ponosił.

Skończywszy tę Apostolską Funkcyą, za powrotem do Polski, aplikowany był, naprzód do Vrządu Káznodzieyfskiego, który z wielkim dusz pożytkiem, y z niemniejszą sławą Zakonu, po wielu Konwentach Naszych, odprawował, potym bywał Spowiednikiem, po różnych Kláštorach, Siostr Naszych. Dla wielkiej zaś, w rzeczach do Duchá należących, doskonałości, y niezwyčajney Zakonney Obserwancyi, obrany był Mágistrem Nowicyuszow, na którym Vrzędzie, tak doskonale słowem y przykładem, dawał Nauki, y Instrukcyę, że wielu Swiątobliwych Mężow, nie tylko Prowincyi Naszey, ale y Cáley Kongregacyi, bardzo pożytecznych wystawił. I do tych czas Duchem, y Niebieską prawie Wielbnego Oycá Instrukcyą, Mágistrowie Nowicyátow naszych, prowadzą Nowicyuszow, do nábycia Cnot, osobliwie Modlitwy wnętrzney, do ćwiczenia się w umartwieniu wnętrznym, y powierzechownym, do wykorzenienia pássyi, y występku, do dostąpienia doskonałości. Albowiem będąc Mágistrem Nowicyuszow, przez lat ustawicznych dwanaście, wydał Xsiążkę, pod Tytułem; *Exemplarz Życia Duchownego*, na trzy części rozdzieloną, nie tylko dla Zaczynających, y postępujących, ale też y dla Oświeconych doskonale, w Życiu Zakonnym, iowszem, dla samych doskonałych, y ziednoczonych z BOGIEM, bardzo potrzebną, y pożyteczną. Zkąd, łatwo każdy poznać może, jak na wysokim Stopniu stanał Doskonałości, y Duchá ściśle z BOGIEM ziednoczonego.

Widząc zaś Przełożeni, Wielbnego Oycá, nie tylko w rzeczach do Duchá należących, bardzo doskonałego, ale też y do sprawowania rzeczy powierzchownych, do podziwienia sposobnego, Miłości, y o Zakonną Obserwancyą Zárliwości, pełnego, na różne Vrządy Przełożenfskie, Definitorá, Przeorá, á na ostatek, Prowincyała, wystawili go, które Vrzedy, z wielkim ukontentowa-

niem, pożytkiem, y wśzytkich zbudowaniu, roztropnie, y Swiątobliwie, odprawował, osobliwie, będąc po dwá rázy, na Vrzędzie Prowincyałfskim.

Miłości Pána BOGA, bardzo wysokiego Stopniá dostąpił, która się tak głęboko w Sercu jego wkorzeniła, że wśzytkie mowy swoje, wśzytkie Nauki swoje, dyskursy, o Miłości Pána BOGA, zwyczajnie kończył. Dla tego często mawiał: *Nie kocham żadney rzeczy na Swiecie, która się do Pána BOGA nie obraca. Obieram sobie takó Serca osobność, żeby się nie trzymało, żadney rzeczy stworzoney, tylko samego BOGA, w nim wśzytek mój affekt zaciąmam, do niego się wśzytek obracam, dla Miłości jego, Krayce, prześladowania, kraydy, opuśczenia wnętrzne, wesoło, y chętnie cierpieć pragnę.*

Nie mniej też w Miłości Bliźniego, był wielce doskonałym; wiedząc bowiem Naukę CHRYSYVSOWĄ, który powiedział: *Złód poznaję wśyscy, że są Uczniami mojemu, jeżeli wzajemna Miłość miéć będą.* Vczynił postanowienie mocne, w niwczym granié Miłości nieprzestępować: przeto równym affektem, wśzytkich kochał, nikomu się słowem, albo uczynkiem nie náprzykrzył, nikomu się z niczego, kto czego od niego potrzebował, nie wymowił, defektá y ułomności drugich wymawiał, wśzytkim, á osobliwie Chorym usługował; Mając zaś gorące w sobie prągnięcie, pozyskania jak naywięcey dusz Pánu BOGV, miał codzién pewne Nábozeństwa, y dobre uczynki postanowione, które Pánu BOGV, za grzešników pokornie ofiarował.

W niezwyčajney Życia ostrości, w codziennych umartwieniach, w pokurách ustawicznych, do naśladowania prawie niepodobnych, był dziwny, których osobno wyliczać, nie podobna, bo były prawie aż do umoru, z którymi się wielce ukrywał, ile mając sposobność, martwienia się do woli, przy ustawicznosci na Przełożenstwach, czego mu nikt niemógł zabronić: do czego się zaraz od początku, wstąpienia do Zakonu Naszego, tak przyzwyczaił, że go utrzymować ráczy od zbytnie-

go utrzymować raczy od zbytniego. umartwienia; niżeli przymuszać do niego; było potrzeba.

Do Najsświętszego SAKRAMENTU, pełen był affektu, y Nabożeństwa; przeto ile mu czasu mogło wystarczyć, od aktów spólnych, y innych zabaw powierzchownych, zawiązywał się na Modlitwę, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM udawał, y więcej czasu Noc, klęcząc przed nim, na głębokich reflexyach, tej Tajemnicy, trawił, po każdej Mszy S. osobliwie się w Duchu zebrany, y bardzo Nabożnym pokazywał; będąc na Przełożeniu Konwentu starał się z wielką usilnością, żeby się z jak náywyborniejszej Oliwy, lampy, we dnie y w nocy, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM paliła; dziwnie także, tego pilnował, żeby Cymboryum, jako náyprzystojniejszy ozdoby było; które też y tam kwiatkami pachnącemi, miał zwyczaj zdobić, y który się kwiatek, ze wszystkich Rodzajów Kwiatów, pierwszy pokazał, każdy z nich, náyprzemy, stawiał przed Cymboryum.

W Nabożeństwie do Najswiętszej PANNY, był wszytek utopiony, y do niej wielki affekt jego, wszystkie Cnoty które się w nim znajdowały, przewyższał. Przeto wiele razy, koło Obrazów Najswiętszej PANNY, przechodził; tyle razy, z wielkim Nabożeństwem, Anielskie pozdrowienie, do niej odprawił. Święta wszystkie Najswiętszej PANNY, nabożnie, y z wielką Duchą gorącością obchodził, Soboty zawsze, na jej Chwałę y Honor poświęcił, Koronki jej, nawet w nocy, z wielką Chorobą, nie opuścił; Zakony te, które były pod Tytułem Najswiętszej PANNY założone, osobliwie kochał, y powążył, y nieraz powiadał, że sobie Należy Zakon z tego upodobał, że był pod Imieniem y protekcją, Najswiętszej MARYI PANNY, z Góry Karmelu, założony.

Do innych także Świętych Pańskich, miał osobliwsze Nabożeństwa, jako to do Świętego Ojca Naszego JOZEF, do Świętej Matki Naszej TERESY, do Świętego Ojca Naszego JANA od KRZYŻA, y innych Świętych,

których w Cnotach naśladować, nie tylko usiłował, ale też y innych, do Cnot ich naśladowania, słowem, y przykładem, zachęcał. Całe zaś Życie swoje, na ustawicznym umartwieniu, na Modlitwie, y wysokiej Bogomyślności, trawił.

Naościłek, Starością, pokutami, pracami, złomany, y wszytek na siłach wyniszczony, częstemi Chorobami ześląbiony, wpadł w ciężką y długą Chorobę, którą z wielką rezygnacją, na Wolę BOSKĄ, y cierpliwością znoślił, y w niczyj żadnej folgi, ktoraby mogła być z uszczerbkiem Praw Zakonnych, nie chciał przypuścić, jako to, żeby mu co, nad pospolite porcy, które były dla Zgromadzenia w Refektarzu dane, nożono, żeby dla rozrywki, do Celi jego, bez licencji y wiadomości Przełożonego chodzono, nawet y tego niedopuszczał, żeby Infirmaryusz, długo się bawił u niego, ale żeby uczyniwszy dość powinności swojej, na wszystkie Akty spólne, odchodził. Przez całą zaś Chorobę, wszytek czas trawił, na Rozmyślaniu Męki Pańskiej, y na heroicznych Aktach, Cnot.

Gdy się zaś czas przybliżał, odebrania, nieśmiertelnej nagrody, za zasługi Życia Śmiertelnego, z wielką Duchą gorącością na Śmierć się gotował, y sam do siebie mówił: *Miałeś dość czasu Rozmyślenia o Śmierci, teraz czynić tylko potrzeba, y przykładem sławienia, żebyś dobrze, umarł, do czego kroski już czas zostaje.* Widząc zaś siły, co raz to bardziej ustające, z wielką skrucą Spowiedź Generalną uczynił, y o SAKRAMENTA Świętego, z niewypowiedzianym pragnieniem, y pokorą upraszał, które Nabożnie bardzo przyjął; potym zaś Przełożonego, y wszystkich Zakonników, o odpuszczenie defektów swoich prosił, czym ich do łez pobudził. Na kilka godzin przed skonaniem, ustawiczne Akty, Wiary, Nadziei, Miłości, Skrucy, Rezygnacji, Wdzięczności, z pamięci mówił; y przy poleceniu duszy, na wszystkie Modlitwy, będąc sobie przytomny, wyraźnie, y doskonale odpowiadał, y często, do Wst y Serca, przyćiskając Krucyfiks, w wielkim uspokojeniu, szczęśliwie

śliwie w Pánu zánął, y tak, Zycia, ále nie Chwály doczesney, którą y po dziś dzień u nas slynie, dokończył, y do Nieśmiertelney, po Koronę Dobrym y doskonałym Zakonnikom, zgotowaną, pospieszył, pełen dni, y dobrych uczynkow. Vmarł w Konwencie Nászym, Nowicyátu Krakowskiego, dnia dwudziestego drugiego Listopáda, Roku Páńskiego, 1684. Wieku swego siedmdziesiątego pierwszego, Zakonney Professyi, czterdziestego czwartego, opinią Swiętobliwości sławny.

A że podobály się Panu B O G V, práce iego, które w pisanu Xsiąg duchownych podeymował, do Cwiczenia się w Cnotách, y w doskonałości, bázdzo potrzebnych, osobliwie w Xiędze wydanej, pod Tytułem *Exemplarz, Zycia Duchownego*, pełney Wysokich Náuk, y Mądrości, chciał to jawnie pokazać, álbowiem, przy skazytelności Ciála, tego Sługi swiego, pálce prawey ręki, ktorými pisał, do tąd nieskazytelne, w zupełney całości zachował.



Z Y W O T

Wielebney Siostry *MAGDALENY*, od *MATKI BOŻEY* Polki.



Wielebna Siostra *MAGDALENA* od *MATKI BOŻEY*, urodziła się z Zácných y Szláchetných, według Swiátá Rodziców, Ociec jej, zwał się *Ján Głębocki*, Mátká *Anna*, z Domu Zákrzewskich; ktorzy upodobáli sobie, dáć Goreczce ná Chrzcie Swiętym. Imię *JADWIGI*. Będąc jeszcze w dziecinnych latach, z wielką ochotą, y przyrodzoną Inklinacją, miała się do Paná *BOGA*, y z otóliwą Rodzicielską poćiechą, w boiáźni *BOŻEY*, y w dobrych obyczaiách postępowála, często powiádaiąc, *Já będę Zakonnica*. I kiedy kto spredziwiał się dziecinie, mówił, *że cłę będą zwát Bába*: Pánienká máła, imákuiąc sobie od dziecínstwa, czysty y niewinny żywot, odpowiadála, *já nie wiedbam, cłóć mnie będą nazywát Panna Bába*. Gdy już lát dorástála, y Ociec iey odumarił, oddála iá Mátká, do Jeymości Páni *Ligęziny*, Krewney swoiey, z Domu *Krétkowski*ey, Kásztelánki *Brzeskiej*; Tá tedy Pobożná Páni, trzymáiąc przy sobie Pánnę *JADWIGĘ*, bázdzo iá dla pobożności, y pięknych przymiotow kochála, y nie tak zá Sługę, iáko zá Przy-

iaćiolkę, w Domu swoim chowála, á potym, szczodrobliwostí swoią, do iey wstápienia do Zakonu Swiętego, teyże Pánience, dopomogła. Mieszkaiąc tedy przy niey Pánienká, bázdzo sobie we wszystkim, pobożnie y przystóynie postępowała, ustáwicznie do Spowiedzi y Swiętey Komunii uczęszczála, do Nayswiętizey *PANNY*, wielce Nábożną była, ná Kazániách bázdzo rádá bywała, z wielkim dúszy ukontentowaniem, o pobożnych rzeczách, o żywotách y przykładách Swiętych Páńskich, rozmáwiała, y mowiących słuchála, od Konwersacyi, ućiech, y krotófil Swiatowych, iak od zárázy iákiej ućiekała, osobliwie pod czas tych dni, w ktore ludzie ákkommoduiący się Swiátu, czas ná rożnych rozrywkách, y márnościách Swiatowych, trácą, álbowiem w te, y tym podobne dni, ućiech powierzcho-wnych, y z Pánią swoią w Kościele ná Chwále *BOSKIEY*, prześiedziála, o coteż od domowych, wiele prześladowá-
niá, ućierpiála. Przy Stole też, kiedy co nie bázdzo przystóynego słyszáła, bázdzo tym umartwioná była, y nie tylko słuchác, ále y jeść niechciála, y mowę do czego 'inszego obracała, mowiác z samą Pánią swoią, albo o Pá-
nu

nu BOGV, albo o tym, o czym na Ką-
zaniu słyszała, co samego Jegomości
Pana Ligezę, przeciwko niej, nie raz
do gniewu pobudziło, który jako Czło-
wiek Światowy, niemógł cierpliwie
słuchać, tych częstych dyskursów Du-
chownych, y raz porwawszy się do
Ruśnicy, chciał pewnego czasu strze-
lić do Panny, która wiele podobnych
impetów, dla swojej pobożności, y
modestyi, odważnie wytrzymywała.

Mając tedy lat dwadzieścia pięć,
pobożnie, y w wszelakiej skromności,
chwalebnie przepędzonych, prosiła się
usiłnie, żeby ją Nasze Karmelitanki Bo-
se, Konwentu Krakowskiego Świętego
MARCINA, w poczet Świętego Zgro-
mądzenia swego przyjęły, w czym
skutek odebrawszy, Habit Święty z
wielką gorącością, y poćiechą Dufzy,
przyjęła, dnia dwudziestego pierwszego
Listopada, Roku Pańskiego, 1624. w
dzień Ofiarowania Najsłodszej PAN-
NY: y Imię otrzymała, Siostrą MA-
GDALENA, od MATKI BO-
ZEY.

Zaraz od początku Nowicyatu,
wszystkimi siłami, y gorąco, służyć
Panu BOGV poczęła, y gruntownie
ćwiczyła się w Cnotach y doskonało-
ści Zakonnej, a osobliwie w Cierpli-
wości, do ktorej też, dla większej za-
stugi, sporządził iey Pan BOG, różne
okazy, z których wielu, jedną się tu
krotko przywodzi. Po Śmierci Męża
swego, wspomniona leymosć Pani Li-
geżina, za powodem, Naszey Siostry
MAGDALENY, wielki affekt do Na-
szych Matek Konwentu Świętego MAR-
CINA zabrawszy, prosiła gorąco, żeby
od nich do Zakonu była przyjęta, co
y szczęśliwie otrzymała, (iako się w
iey osobnym Życiu wyrażi) z wiel-
kimi trudnościami, y urazami Kre-
wnych swoich, którzy wszystkie im-
pety składali na Naszą MAGDALENĘ,
w głos na nią uszczypliwościami swo-
wami, y złorzeczacemi powstając, y w
oczy wymawiając, żeś ty tego przy-
czyną, iż ta Zakonnica została. Co
Nasza MAGDALENA, mężnie, y we-
sóło wszystko znoсила, y wielką rostro-
pnością, którą z przyrodzenia, od Pa-
na BOGA, udarowana była, każdemu

odpor dała, lubo wiele bardo, z tey
przyczyny cierpiała.

Skończywszy Rok Nowicyatu swo-
iego, uczyniła Świętą Profesję, Roku
Pańskiego 1625. dnia pierwszego Listo-
pada, ktorej duszę, w dalszym Życiu
Zakonnym, wielą Cnotami, Pan BOG
ubogacił. W Modlitwie wewnętrznej,
miała wielkie upodobanie, w ktorej
się osobliwie ćwiczyła, a zawżę w ta-
kim uspokoienu, iakoby iey w Chorze
niebyło, y na każdej Modlitwie, skro-
mnie, cicho y zawżę klęcząc, iakby
do Ziemi przyrosła, trwała.

Miała także Dąz lez nabożnych;
tak na Modlitwie, iako y przy Kom-
muniach Świętych, ktore sobie oprocz
dni prawem opisanych, y spólnych Cae-
lemu Zgromadzeniu, częste u Przełożo-
zoney upraszała, iednak lubo żadney
przezkody, na Sumnieniu nie czuła,
ile byż mogło, strzegła się, bez Spo-
wiedzi do Kommunii Świętey przysta-
pić. Do słuchania Mszy Świętey, wiel-
ką Duchą ochotę, y Nabożeństwo mia-
ła, y niekontentując się, słuchaniem co
dzień Mszy Świętey, Regułą nakaza-
zaney, życzyła sobie słuchać ich jak
nawięcey, y chociażby niewiem jak
była zatrudniona, poty z Choru nie
wyszła, poki się Msze Święte, w Ko-
ściele odprawiały.

W Cwiczeniach Nowicyackich, nie-
zmiernie się kochała, ktorych y w Cho-
robie, ile iey Postulzeństwo pozwoliło,
nie opuszczala, ale mając je sobie za
powinność, wiernie je zawżę odpra-
wiała, iako to Litanie do Najsłodszej
PANNY, liczbę Aktow, różnych
Cnot, strasowania Win, y umartwienia,
co przy rozmaitych pracach, y zabá-
wac, czyniła. Do Najsłodszej PAN-
NY, y Świętego JOZEFA, osobliwie,
była Nabożna, ktorych Vroczyści, i
rożnemi Nabożeństwami, postami, dy-
plinami, y innemi umartwieniami, po-
przedzała, w same zaś Święta ich, wię-
kszy czas na Bogomyślności, y rozmy-
ślaniu o ich Cnotach trawiła.

Ochędostwo Kościelne, y ozdobe
Domu BOZEGO, bardo miłowała, y
rada była, kiedy co kosztownego, do
Kościoła sprawiono, koło czego z wiel-
ką ochotą, pilnością, y wysmienitością,
samá

sama robiła. Zakonną Obserwancyą, niewypowiedzianie kochała, y zawsze każdego Aktu spólnego wiernie pilnowała,

Nad zmysłami wielką straż miała, osobliwie zaś skromności oczow, do zbudowania pilnowała. Będąc jeszcze na Świecie, miała ten Chwalebny przymiot do siebie, że na Męszczyznę nigdy bezpiecznie niepospyrzała; w Zakonie zaś zostając, nawet na Białogłowy, choć y przystoynę kondycyi, nie patrzyła, co większą ani na same Zakonnice, lubo tego czasem była potrzebą, zgoliła żadney wolności, nieskromności, w ułożeniu powierzchownym, wcale nie miała.

W pokutach, y w umartwieniu, bardzo się kochała, y różne niezwyckayne umartwienia, za pozwoleniem Przełożoney czyniła, których, y w Chorobach nieopuszczała. W iedzeniu y w pićiu, bardzo umartwioną y ścisłą była, oprócz Obiadu, y Wieczerzy, (świadczy o niej Wielebna Mátka MAGDALENA, od Świętego KRZYŻA, iey Przełożona) niewiem żeby kiedy prosiła o licencyą, ugászenia pragnienia, lubo wielkie, ile przy robocie w lecie, miewała. Tę swoję wstrzemięliwość, bardzo dobrze przed innemi ukryć umiała, bo chociaż u Stołu mało co jadła, mogły inne Siostry rozumieć, że tak jadła, iako y drugie, a ona się nad iedną porcyą, przez Cały Obiad, albo Wieczerzą, bawiła.

Była wielkiey Pokory, y znać było dobrze po niej, że się niegodną, iakiegokolwiek Przełożenstwa, bydz rozumiała, z młodszemi Siostrami, przy spólnych za pozwoleniem Przełożoney rozmowách, o Cności, y o sposobách nabycia Pokory rozmawiała, sama też o sobie, co mogło bydz do wżgárdy samey siebie, często powiadała.

Milczenia wielce przestrzegala, które według opisanja Reguły, po Kompletcie, aż do Prymy nazajutrz, bardzo ściśle obserwowala, tak dalece, że choćby największa była potrzeba, to z nią pod czas milczenia do Przełożoney nie chodziła, ale ją odłożyła, na czas wolny, do mowienia, żeby y Przełożoney, y sobie, niebyła okazyą, do

prześcapienia Zakonnego Milczenia.

Osobności bardzo przychylna była, przeto ile przez usługi Kłasztorne, mogła się od zabaw powierzchownych uwolnić, zaraz się do Celli swojej pospieszała, w ktorey się albo Modlitwą, albo czytaniem Duchownym, albo robotą ręczną zabawiła, y bez licencyi Przełożoney, dobrowolnie z Celli niewychodziła.

Nawiedził ją Pán BOG Chorobą, którą około Roku trwała, tę jednak, Sługą BOSKA, z taką cierpliwością znosiła, że w niej wesełszą, niżeli w zdrowiu była: gdyż Cudownie z tey Choroby powstałszy, y ielzcze do zupełnych sił nieprzyśzedszy, každy z Wielebnych Mátok, y Siostr, na Świętą BOZEGO Narodzenia, nabożnie, piękne, y wesole, Piosneczki złożyła, prosząc od Pána JZZVSA Kolendy, ktorę w Pánu BOGV, Całe Zgromadzenie Święte, uweseliła.

Niedługo się iednak, zdrowiem iey cieszyć, Pán pozwolił, albowiem prędko potym wpadła w ciężką, y Śmiertelną Chorobę, w ktorey wśzytką się na Wolą Pána BOGA oddała, y dokonczenia swego, w wielkiej cierpliwości, z zbudowaniem Całego Zgromadzenia, czekała. W tey Chorobie, żadney folgi, y wygody przyiąć niechciała, osobliwie kiedy iey co, do pośilenia się dawano, z tych rzeczy, których Choroba, y słabość iey, potrzebowała. O to się zaś niezmiernie trąfowała, że w Chorobie, Aktom spólnym, y innym powinnościom, Powołania swego, dożyć uczynić niemogła.

W ostatni dzień Życia swego, o Spowiedź Świętą, y o SAKRAMENTA Święte prosiła, które z wielkim Nabozństwem przyięła, y tegoż dnia niechciała się na południe niczym pościć, poki wprzód wstałszy z łóżka y pokłękawszy, ráchunku Sumnienia, przed Południem, opisanego, nieuczyniła, w ktorego czynieniu, na Południe, y na Wieczor, według zwyczaju Naszego, aż do Śmierci pilną była. I tak, w Zachowaniu Zakonney Obserwancyi, w Cwiczeniu się Duchownym, dni Życia swego, chwalebnie przepędziwszy, przyniosła się do Oblubieńca swego. Roku

Páńskiego

Páńskiego, Tysięcznego, Sześćsetnego, Czterdzięści Osm, á Zákonnéy Profes-
Czterdzięstego Szóstego, dnia Siodmego, fyi, dwadzieścia trzy.
Kwjetnia. Máiąc lát wieku swego. ❖❖❖❖❖❖

Z Y W O T

Wielebnego Oycá *HIERONIMA, a JESU,*
MARIA, Polaka.



Wielebny Ociec *HIERONIM,*
á *JESU MARIA*, urodził
się w Woiewodztwie Lubel-
skim, Roku Páńskiego,
1625, z Záných, Pó-
ścią, y Vrodzeniem Rodziców, Jerzego
Drzewickiego, y Anny Bálowney, kto-
remu ná Chrście Świętym, Imię *JANA*
dano. Dzieciństwo iego, nie w sobie
dziecinne nie miało, álbowskiem nád
zwyczaj tego Wieku, igraшек zwy-
czaynych dzieciom nie lubił, y nie go
rozerwać niemogło, iáko gdy mu álbó
Páciorki, álbó Krucifix, álbó Obrázek
iaki dano, to się tym niemogł nácie-
szyc, nácałować, z wielką nákęs rado-
ścią, ściłkając to, y z áffektem przy-
ciłkając do siebie, co gdy mu odebrá-
no, ináczey utulić pláczącego, niemo-
żono, póki mu nie wrocono. Rosnąc
w látá, pod pobożną Rodziców eduká-
cyą, rośł też razem, w Cnoty, y Chrze-
ściáńskie Obyczáie, osóbliwie w Miłó-
ści ku Vbogim, vdlá ktorých Jáłmużnę
u Rodziców upráśzał, przeto widząc w
nim wielkie ukontentowanie, y áffekt
ku Vbogim Rodzice, dávali mu pieniá-
dze, żeby ie sám rozdával, z czego
niewymownie był kontent.

Posłány do Szkół ná Náuki, z
wielką pilnością do nich się áppliko-
wał, y z taką sátwością wśzytko poy-
mował, że w kazdey Vmieiętności, ro-
wiennikow swoich przechodził, y do
nieciákicy, w Náukách pobudzał emulá-
cyi: álbowskiem był biegłego od młó-
dóści dowcipu, do ktorého mu boiázn
Paná *BOGA* z nim práwie Vrodzoná,
ktorá iest początkiem Mądrosći, drogá,
y przewodnikiem była.

Po skończonych Náukách, do Do-
mu od Rodziców rewokowany; potym
z Woli ich, pód Chorągiew był zacią-
gniony; y przez lát Siedm, piękne od-
wážnego Sercá, y podjętych prac Wo-
iennych, zá Wlárę Chrześciáńską, y
Cáłość Oycyzny, dáwał w expedycyách
różnych dowody; Ale do Obozu *CHRY-
STVSOWEGO* od Pána Zástępow, po-
wołány, idąc zá Ordynánsém *BOSKIM*,
przeniosł się, pód Chorągiew *KRZY-
ZA* Świętego, pód ktorého znákiem, w
pisał się w poczet Synow Náyswię-
tszey *MARYI PANNY* z Gory *KAR-
MELV*, y przyiáł Hábit Święty, w
Nášzym Zákonie. Roku Páńskiego, 1651.
dnia 14. máiá, máiąc lát dwadzieścia
pięć. Skończywszy zás, z wielkim w
Cnotách Świętych postępkem, Rok No-
wicyátu swóiego, uczynił Solemną Pro-
fessyą, Roku Páńskiego, 1652. w pier-
wszy dzień Zielonych Swiątek, ktorý
był 22. Máiá, z wielką Duchá poćiechą,
y znákami przyszley Zyciá Zákonnego
doskonáłości.

Po Professyi, ná Filozofią z Woli
Przełożonych posłány, do Lublina,
támie po trzech látách, Świętey Teo-
logii słuchał, ná ktorey końcu został
Káplánem, y Prymicye dnia pierwíze-
go Stycznia, w Nowe Látó, Roku
Páńskiego, 1659. odpráwił.

Máiąc zás wielkie pragnienie, isć
ná náwráćanie Niewiernych, y dusz
iák náywiecey Pánu *BOGV* pozyskác,
(przykłádem Świętey Mátki Nášzey
TERESY, ktorá nie tylko sámá tego
pragnęła, ále też y Zákón Nášz tą in-
tencyą Reformowála, żeby [nie tylko
ley Synowie, pracowáli ná Mislyách,

ale też, żeby y Corki iey Karmelitan-ki Bosse, które niemoga iść na Misję, pracującym w Winnicy Chrystusowej, koło pozyskania dusz, codziennemi Modlitwami, postami, dyscyplinami, y innemi umartwieniami, pomagały, prosił się Przełożonym, do Naszego Rzymskiego Seminarium, gdzie Nasi Zakonnicy uczą się kontrowersyi, y innych potrzebnych Nauk, do krzewienia Wiary y Imienia CHRYSTVSO-WEGO, w krajach Pogąńskich, y do nawracania Niewiernych. Gdzie do tey Funkcyi, doskonałą napełniony Nauką, Roku Pańskiego 1662. dnia 18 Maja, uczynił Wotum Misyi, y od Oycy Świętego, otrzymawszy Błogosławienstwo, poszedł do Wschodnich Indyj, gdzie przez lat kilką, z niemłym pożytkiem Dusz, Urząd Apostolski odprawiał, tak chwalebnie, że słysząc o Sławie y pracach jego Wielebny Ociec Nasz General, uczynił go Przełożonym konwentu Naszego Goańskiego. Po skonczonym Przełożenstwie tego konwentu, posłany był do Persyi, y tam w Aspahanie, Sławnym Mieście, Rezydencyalnym krola Perskiego. obrany był naprzod Konwentu Alpahańskiego Przeorem, a potym Wikarym Prowincyalnym, y Generalnym Wizytatorem, Misyi Wschodnich.

Zostając w Persyi, wiele pożytecznych rzeczy, na Chwałę BOSKĄ, na pożytek Kościoła Świętego Rzymskiego, y na Ozdobę Zakonu Naszego, wprowadził, y tak staraniem, iako y wielką roztropnością, którą miał w sprawowaniu, rzeczy ważnych y trudnych, do skutku przyprowadził. Między innymi trudnościami, otrzymał to, że Naszym Misyonarzom, pozwolono publicznie odprawiać Funkcyą Apostolską, y w Pogąńskim Krolestwie, pozwolono nam, chodzić w Hábiacie Zakonu Naszego, y wiele innych faworow, na pożytek y ubezpieczenie Misyonarzew Naszych, od Krola Perskiego otrzymał, u którego w takiem był Akceptacyi, że z nim poufale, w rzeczach ważnych często traktował, na Pálac swoy zapraszał, y w expedycyach postronnych Nacyi, Posłow, za tłumacza, iako różnych Językow wiadomego, zażywał.

A lubo Wielebny Ociec, nie tylko tam dłużej chciał mieszkać, ale też pragnął, y Życie za Wiarę CHRYSTV-SOWĄ położyć, za usilną prozbą Naszey Prowincyi, od Wielebnego Oycy Naszego Generala, był do Folki rewowowany, do ktorey (zczęśliwie powróciwszy, Roku 1679. na Kapitule Prowincyalney, którą się odprawiała, w Krakowie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, obrany był Przeorem Nowicyackim ktory Urząd, z wielkim pomnożeniem Zakonney Obserwancyi z niewypowiedzianą Rostropnością y zbudowaniem, Chwalebnie odprawował, tak dalece że przykładem swoim, wielu godnych ludzi zachęcił, y przyjął do Zakonu Naszego, y do Fabryki kościoła Nowicyackiego bardzo wiele, z szczerulney Opatrzności Boskiej, dopomógł.

Roku 1682. na kapitule Prowincyalney, którą była w Lublinie, obrany był Prowincyalem, ale w Rok pojechałszy na kapitule Generalną do Rzymu, obrany był Definitorem Generalnym, za Generalstwá, Wielebnego Oycy Naszego KAROLA od Świętego BRVNONA, ktory Naszego Oycy Hieronima, wielce sobie powązał, y w rządzeniu Całey Kongregacyi Naszey od niego rady, y pomocy zaciągał. Po skonczonym zaś Urzędzie Definitora Generalnego, odesłany był do Naszey Prowincyi, Wizytatorem Generalnym, na ktorey Funkcyi, nie tylko iako Sędzia, ale iako Ociec łaskawy, we wszelkich okazyach, z wielką Rostropnością, y Miłością, z Zakonnikami postępował.

Na następującej Kapitule, którą się odprawiała na Wisniczu, obrany był, Pierwszym Definitorem Prowincyalnym, y potym na drugiej Kapitule, odprawiającej się w Krakowie, u Świętego MICHAŁA, na tymże Vrzędzie, był potwierdzony. Pierwszych trzech lat Definitorstwá, dla pomnożenia cierpliwości Sługi swojego, począł go Pan Chorobami nawiedzać, w których Sługá BOSKI, lubo y boleściami uciśniony, y przeszłemi pracami na zdrowiu zniszczony, niechciał próżnować, ale na duchowną przysługę, y pożytek Zakonu,

konu, zabawił się pisaniem, y tłumaczeniem różnych Xąg z Łacińskiego y Włoskiego, na Polskie, iako to Medytacyi, Ludwiką Granatensą, Ceremoniarzą Siostr Naszych, Historyi Generalney Zakonu Naszego, y innych. Nie tylko zaś przez Całe Życie swoje, ale też y w Chorobie, pilnował ściśle, Zakonney Obserwancyi, Milczenia tak przestrzegał, że w największych potrzebach, ani sam mówił, ani mówiących do siebie, słuchać chciał, tylko do wyrozumienia, znakami, gdy czego potrzebą było, pokazywał.

Cierpliwość w nim niezwykłą była, bo zostając w ciężkich razem chorobach, y w nieznosnych boleściach, żadney po sobie niecierpliwości niepokazał, żadney folgi, y pociechy nie szukał.

Do Najświętszego SAKRAMENTU, obojętne miał Nabożeństwo, przed którym, poki był przy zdrowiu, często, we dnie, y w nocy, modląc się, klęczał, a dla ciężkiej Pedogry, niemożąc Mszy Świętej odprawiać, co dzień iey, nabożnie bardzo słuchał.

Roku Pańskiego, 1695. w Czerwcu, począł codziennie bardziej słabieć, do czego przystąpiła wielka Maligna, y dla tego, widząc się być w niebezpieczeństwie Życia doczesnego, począł się do wiecznego gotować, y uczyniwszy Spowiedź Generalną, prosił o SAKRAMENTA Święte, y dnia czwartego Lipca, zraną, Wiatyk CIAŁA CHRYSTVSOWEGO, z niewypowiedzianym affektem y Nabożeństwem przyjął, y tegoż dnia, po Nieszporach, Olejem Świętym, przeciwko natarczywościom Nieprzyjaciela Duszy, uzbroiony, y umocniony został.

iako zaś był żarliwym Zelantem Zakonney Obserwancyi, pokazał to iawnym dokumentem, nawet przy Śmierci, niechciał bowiem umierać, w Koszuli płóciennej, ktorej pozwalają Chorym, Konstytucye Nasze, ale prosił, że-

by go obleczone w Tunikę welnianą, iakiej zażywają w Naszym Zakonie.

Będąc tedy opatrzony, Kościoła Świętego SAKRAMENTAMI, wżytek się z BOGIEM, przez Akty heroiczne, obojętne, Wiary, Nadziei, y Miłości, iednoczył, wżytek się rozmowami miłemi, o Panu BOGV, zabawił, y prosząc o odpuszczenie defektów swoich, tak Przełożonego, iako y Zakonników, przypominając im y zalecając, Zakonną Obserwancyą, Postuszeństwo, pokorę, y Miłość wzajemną, gorąco się ich Modlitwom polecał, y z wielką rezygnacyą y stosowaniem się do Woli BOSKIEY, przy wszelakiej reflexyi, y zmysłow przytomności, czekał rozłączenia się z Ciałem, y ziednoczenia się z CHRYSTVSEM, y na zaiutrz, dnia piątego Lipca, o godzinie dziewiętej zraną, przy poleceniu duszy, w posrod asystujących y modlących się Zakonników, trzymając w ręce Krucyfiks, w tych najsłodzych słowach, JEZVS, MARYA, JOZEF, łagodnie w miłym uspokojeniu skonał. Zął wielki po sobie, Cały Prowincyi Naszey, zostawiwszy.

Jak się rozgłosiła, Śmierć Wielebnego Oycy, wiele Godnych Osób, tak Duchownych, iako y Świeckich, przychodziło, nawiedzać Ciało iego, którzy go iak żyjącego, bardzo sobie poważali, tak niemniej, zmarłego, żalowali. Dnia następującego, po zeyściu Wielebnego Oycy, na pogrzeb iego, zeszła wielu ludzi frekwencya, Zakonny w Procesjach Zgromadzone asystowały; w których asystencyi, pogrzeb się zmarłego odprawił.

Wiele się opuściło, z Życia, y heroicznych Cnot, tego Męża BOZEGO, które, iako się pobożnie wierzyć może, są iasniey w Xiegach Żywota opisane. Vmarł w Lublinie, 1695. dnia wyżey wyrażonego, mając lat Wiekuswego sześćdziesiąt siedm, a Zakonney Profesyi, czterdzieści ieden.

†††††

Z Y W O T

Wielebney Siostry TERESY ROZALII, od Przemien: Pańskiego Polki: Wielebna



Wielebna Siostra TERESA ROZALIA, od PRZEMIENIENIA PANSKIEGO, urodziła się z Rodziców, nie tylko Wyśokiej Godności, ale y znakomitej Pobożności. Ociec iey zwał się Konstanty, Minor Ligęza, Matka, była Kasztelanka Rospirská, z Domu Snatowská. Ktorzy urodzoney Goreczce, na Chrzcie Świętym obrali Imię KVNEGVNDA: y obiecali ją na służbę Panu BOGV poświęcić.

Gdy już miało dziecię trzy lata, złożone było wielką gorączką, czym niewymownie zasmuceni Rodzice, powtorzyli obietnicę swoją, że jeżeli żyć będzie, zapewne ją na usługę Panu BOGV, do Zakonu oddadzą: do czego też y samo dziecię skłonne było, mając w tym Wieku, rozum, y pojęcie nad lata, czemu się nie tylko Rodzice, ale y wzyscy dziwowali. W tej Chorobie, zdało się Pánience, iakby przed kimś uciekała, a uciekając użrała poważną Ołobę, którą rościągawszy ręce, y płaszcz swoy, wołać na nią poczęła. Do mnie, do mnie: y tak przybiegła do niej, y skryła się pod iey Płaszcz, y od tego czasu ozdrowiawszy, o czym inszym niemowila Pánienka, tylko że chce być Zakonnica.

Przyszedszy do Siedmi lat, po przyjęciu pierwszy raz Przenajświętszey KOMMVNIJ, przykładem Świętey KATARZYN Senenckiey, uczyniła Ślub Czystości, do czego też czterey Pánienki namowiła, y tak wszystkie pięć, w Káplicy przed Obrazem Najszytszey PANNY, przed którym się odprawiła Msza Święta, razem Ślub uczyniły.

W tym jeszcze dzieciennym Wieku, ćwiczyła się w umartwieniu, y w innych Pobożnych Vczynkach, z ktorymi się zawsze rada była; w tym zaś najbardziej się martwiła, do czego z Nasztury, miała większą przeciwność, iako się łatwo dorozumieć, każdy może, z tej okazyi; Bardzo się z przyrodzenia Zábą brzydila, jednak będąc raz z Matką na Rekreacyi, gdy obaczyła, Zábę, na zwyciężenie samey siebie, uchwyciła ją, y trzymała w ręku, z wielkim umartwieniem, bo się aż wszystką trzę-

sła od gwałtu, który sobie czyniła, y niepuszcila by iey była, tylko postrzegłszy Matka, co się z dziecieniem dzieje, obaczywszy w iey ręczce Zábę, porzucić ją na Ziemię kazała.

Okolo Osmego Roku, będąc pierwszy raz dopiero, z Matką swoją, w Kościele Oycow Naszych, u Świętego MICHAŁA, obaczyła tam na Chorągwi (którą szły Wielebne Matki Nasze, Kłasztoru Świętego MARCINA, na Kanonizacyą, Świętey MATKI Naszey) Obraz Świętey Matki Naszey TERESY, y rzekła, do Matki swojej: *Obacz Waszmość, o też ta Święta, która mnie przyjęła pod Płaszcz kiedyś uciekała w mojej Chorobie.* I to widzenie, tak mocno w tercu swoim chowała, że poki żyła, zawsze go w pamięci nosiła.

Widząc Rodzice Pobożni, Goreczkę swoją Jedynaczkę, wielkimi przymiotami udarowaną poczęli odmięniać swoją intencyą, żeby Zakonnica nie była, lubo ją przez kilka lat, w Habcie Zakonu naszego nosili. Jednak Pánienka, o czym inszym nie pomyślała, tylko ta, codzienna iey, myśl była, żeby Zakonnica została. Przeto z Rowienniczkami swemi, zawsze rozmowy o Zakonie, czyniła, namawiając inne do tego, żeby były Zakonnicami oobliwie Goreczkę Iegomości Pana IAROCKIEGO (ktory u iey Oyca arędownał Majętność) albowiem często z nią przebywając, bardzo iey kłasztór Świętego MARCINA w Krakowie, zalecała, z ktorego Zakonnicami, choć się jeszcze sama nieznała, ale o ich Świętobliwości, y ostryści Zycia, bardzo wiele słyszała.

Ieszcze za Zycia Matki swojej, gdy miała okolo dziesięci lat, rozmawiając z pomienioną Panną Iadwigą Jároczą, spytała się jedną drugiey, czy ma Wolę być Zakonnica: a gdy wzajemnie, zwierzły się sobie, jednakowey intencyi, spytała się Panna JAROCKA, Naszey Panny Kunegundy, w którym Zakonie być, ma Wolę odpowiedziała iey: że nie w inszym, tylko w Krakowie, u Karmelitánek Boslych, w Kłasztorze Świętego MARCINA: y poczęła iey powiadać, o ostryściach tego Zakonu, który (iako od innych słyszała)

ta) zdadzą się być prawie nieznośne, też osobiwey pomocy Pana BOGA. Spytana zaś, powtornie, czemu sobie, tak ostry Zakon obierała, odpowiadała na to: *kie już, ma Wola służyć Panu Bogu, to mu już doskonale, a nie jakokolwiek służyć potrzeba.* Z czego się po- znać może, iakimi łaskami, Pan BOG ubogacił te Dusze, y jaka ich rostro- pność, y pobożne zabawy były, ile w tak młodym wieku, który, inrze dżiatki, na próżne zabawki, y lekko- myślości dziecinne, obracać zwykły. Z tych tedy rozmow, tak wielkie pra- gnienie wstąpienia, do Karmelitanek Bosłych zabrały, że swego czasu, (iako się niżej powie,) w Kłasztorze Kra- kowskim Świętego MARCINA, między Córki Świętej Młki Nafzey TERESY, policzone zostały.

Gdy iey, prawie w tymże Roku Młką umarła, prosiły Oycą, Ciotki iey, żeby ją do nich oddał, bo ją wszystkie bardzo kochały, y o nie w- zajemnie z sobą certowały, chcąc ją każda mieć u siebie, y tak, raz przy tey, drugi raz przy drugiej mieszkała, wszystkie zaś, przeciwne temu były, żeby miała być Zakonnica, ale pobo- żna Panienska, nic niedbając na ich wielorakie perswazy, mężnie, y sta- tecznie trwała, w przedsięwzięciu Po- wołania swojego.

Jak się Ociec iey, powtornie po- stanowił, wziął ją do siebie, gdzie na wiele przeciwności, y przeszkod do Zakonu, trafiła; albowiem wiele Go- dnych Panow, konkurrowało o nią, o czym ona, y pomyśleć niechciała, ale brzydząc się światem, y marnościami jego, ustawicznie Oycą prosiła, żeby ją choć tylko na mieszkanie, do Kła- sztoru, jak naysprędzey, odesłał, na co Ociec, żadną miarą niechciał pozwolić, bo ją z wielu przymiotow pięknych, kochał, y często iey, wstąpienie do Zakonu rozradzał, o co też czasem, musiała znosić nielaskawe Oko Maco- chy.

W Domu Oycy, była jedna Panna służebna, Imieniem Anna, bardzo po- bożna którą z dawnych lat, służąc te- mu Domowi, potym się udała na De- wocę, y statecznie Panu BOGV słu-
3 Kkk

żyła. Tey, Ociec KVNEGVNDY, pozwolił do Śmierci mieszkania, w Ká- mienicy swoiey, w Krakowie. A kie- dy się trafiło, że Ociec z Córka, do Krakowa przyjechał, to u tey Pobożney Panny, w iey mieszkaniu, wżytok prá- wie czas Kunegundá trawiła, uchodząc ile mogła od zabaw, y społeczności Świeckich. Albowiem Ociec iey, był Człowiek ludzki, Wesoły, rzadko bez gościa, zwłaszcza gdy Panná dorasta- ła, co Pannie bárdzo przykro było. Przeto się też nieznacznie czasem, z tą Panną Nábożną, do różnych Kościo- łow, y do Kłasztorow, w nawiedżiny do krewnych swoich, (bo miała wiele Zakonnice krewnych swoich, po ro- żnych Kłasztorach) wypraszala, czego iey nie broniono, przy tey pobożney Pannie, właśnie iakby przy Młce. Pro- siła też raz tey Panny, żeby z nią kie- dy wstąpiła, do Kłasztoru Karmelitanek Bosłych, z czego się iey wymawiała, bojąc się od Oycy iey kłopotu, który iey do tego Kłasztoru chodzić, nigdy niepozwalał, choć nawiedzać inszych nie bronił, tak dalece, że y nie wiedzia- ła, kedy jest Kłasztor Karmelitanek Bos- fych, a było tego przez cztery lata, że niemogła u Oycy pozwolenia uprosić, żeby choć raz, Kłasztor ich nawiedzi- ła; przecież ona, tey Dewotki, Pan- ny Anny prosiła, która też często iey ten Zakon zalecała, bo go sama wielce kochała, y Xiążki, o Świętej Matce Nafzey TERESIE, do czytania KV- NEGVNDZIE dawała.

Jednego dnia, za pozwoleniem Oy- cy KVNEGVNDY, wyszła z nią do Świętej AGNIESZKI, chcąc tam na- wiedzić, iedną powiną swoję, idąc zaś mimo Kłasztor Świętego MARCI- NA, rzekła do niey Panna, wstapmyż też tu do tego Domu BOZEGO, nie- powiadając iey, że to był Kościół Kar- melitanek Bosłych, klękęty tedy we drzwiach, tak, że nie widać było nic kraty, ani Ołtarza Świętej Młki Na- fzey TERESY, a skoro tylko wstąpiły do owego Kościoła, taką w sobie rá- dość y poćiechę, KVNEGVNDA uczu- ła, że sama potym powiadała: *zdáło mi się, że do Nieba wstąpi, y że weso- ła na to miejsce, na którym BOG, ma*
Zbawic

Zbawie Duszę moję. Poczęła tedy prosić owej Dewotki, aby iey powiedziała, co to za Kościół, lecz ona iey nie więcej nie powiedziała, tylko, że to jest Dom BOŻY. W tym weszła Panna Drzewicka, z przed koła do Kościoła, którą obaczywszy, że w Sukni takiego koloru była, w jakim stylzała, że chodzą Karmelitanki Bosle, porwała się zaraz do niey, z wielką radością, którą zaprowadziła ją do kraty, y to było najpierwsze iey z Matkami poznanie; O jaką radość, y ukontentowanie było tey Duszy! trudno wyrazić. Od tych czas, poki żyła, wielkie Nabożeństwo, y wdzięczność pokazywała, do Świętego ANTONIEGO Padewskiego, że się to, w dzień jego działo. Miała na ten czas lat czternaście.

To poznanie się z Matkami, jeszcze ją bardziej zachęciło do Zakonu, y gorętsze w niey wzbudziło pragnienie. Poczęła tedy znowu, usilnie prosić Oycę, aby iey już nie bronił byź Zakonnica, ale Ociec żadnym sposobem, nie dał sobie o tym y mówić, iednak żeby iey niezafrasował, z tym ją odprawiał, obiecując, że iak będzie miała lat szesnaście, to iey pozwoli byź Zakonnica. Czym iakokolwiek uspokoiwszy się, piłowała często do Matek, (bo iey drugi raz byź u nich nie pozwolono) w listach zaś swoich, prosto, ale gorąco odzywała się, oznajmując wielkie pragnienie swoje, y miała wielką ufność w BOGU swoim, że dostąpi tey łaski iego, lubo przy tak wielkich trudnościach, które były od Oycy y krewnych, bardzo temu przeciwnych, y nie tylko od tych, ale y od innych wszystkich, choć do niey nie należących, gdyż było to osobliwe sporządzenie BOSKIE z tą Duszą, że kto ją tylko obaczył, tak z znaiomych, y z tych, którzy przed kołem, przy Klasztorze Karmelitanek Bosłych zostawali, wszyscy iednym głosem mówili: że to rzecz nigdy niepodobna była, aby ta Panna miała byź Zakonnica, y że tylko zmyśla, a nie ma Duchy do Zakonu. Albowiem była Panna Wesoła, Vrody piękney, osobliwey Rostropności, y dowcipu bystrego, a przytym lubiła się stroić, przeglądać się długo w Zwierciadle, tańcować, śpie-

wać, y inne tym podobne światowości; które ludziom, zdąły się byź do Zakonu niepodobne. Iednak to ona, wszystko umiała na dobre obracać, bez naruszenia Świętych Intencyi swoich, czyniąc to z rzężwości swoiey przyrodzoney, z stołowania się do Woli Oycowiskiey, a nie z iakiey rozpusty. Co się iasnie widzieć w niey mogło, bo kiedy się trafiło, że iaka Osoba Męska, chciała z nią mówić, (procz Oycy:) tedy zapłonawszy się wszystką drżącą, od wielkiego wstydu, a kiedy raz Siostrą CHRYSZYNA, od Świętego MICHAŁA, (będąc jeszcze na Świecie) rzekła: *Czemu pokazuję, jakoby wstępek afektu swego przyłożyła do Świata, mając Wola porzucić go?* Odpowiedziała na to: *tak trzeba.*

Małac lat piętnaście, niemogła już dłużej znosić Życia na Świecie, przeto prosiła Oycę, aby iey przynajmniej przez Post, pozwolił do Klasztoru, y tak pozwolił iey Ociec, do Świętej TROYCY Klasztoru, bez Klauzury, gdzie była na Wolności, z iedną y drugą Panną, do Wstęgu. Powiadała potym, że gdyby była wiedziała, iż przed Klasztorem, Karmelitanek Bosłych, mogła być mieszkać, nie dałaby wytchnienia Oycu, ażby iey tego był musiał pozwolić.

Po nie długim czasie, wziął ją Ociec do siebie, gdzie też już, prawie bez odpoczynku prosiła, o pozwolenie do Zakonu Karmelitanek Bosłych, a przynajmniej, aby mogła przed kołem zostawać, ale żadną miarą na to nie pozwalał, ledwo to uprosiła, że iey pozwolił, nawiedzić z Macochą ten Klasztor, y to bardzo krotko, bo tylko mimo iazdem ze Skalki, wstąpiła z nią Macocha, z czego miała wielki żal Panna, że się nie mogła tak ucieszyć z Matkami, iakby sobie życzyła.

Gdy się zaś w niey, co raz bardziej pomnażało do Zakonu pragnienie, ustawicznie powtarzała prośby swoje Oycu, z wielkim bardzo naleganiem na niego, czemu się wielce wzbraniał, y dla krewnych, z iey Matki, a na de wszystko iże ją bardzo kochał, przeto radby się był z niey cieszył na Świecie. Na koniec, gdy się mu już środze przykrzyła, obiecał iey, mówiąc

Jak przyjadę na Pogrzeb Krolowey do Krakowa, to Cię już zapewne zostawię na próż, y tak przestała Panna na tym.

Po przyjeździe na Pogrzeb Krolowey do Krakowa, y dla inšzych spraw swoich, upomina się Panna, obietnicy u Oycá, który odmawiać, y gniewać się począł, a zgoła wcale niechciał pozwolić. Na koniec, zniewoliła go Miłość Oycowska ku Corce, y dobre Sumnienie: przeto niechcąc Corki zasmuścić, poszedł sam do Wielebnych Oyców, y do Klasztoru Karmelitanek Bosłych, prosząc dla niey o mieysce, na dwie Niedzieli tylko, mówiąc, że iey nie da tak młodo do Klasztoru, ani też słuźna, przed Klasztorem, tak długo iey mieszkac. Pozwoliła Panna y na to, mając w umyśle swoim, więcej na Świat już niewychodzić. I tak zostawił ją Ociec, z wielkim żalem swoim. Wyszły dwie Niedzieli, przyjechał ponie, aby wyjechała na Pogrzeb Krolowey, ale Panna już wynisć niechciała, przymuszał ją Ociec, y prawie gwałtem nalegał, ale ona żadną miarą niedała się na to nakłonić, na ostatek rozgniewany Ociec, porwał się do broni, y dobył szabli na nie, iezeliby niechciała wynisć, na Wolę jego. Stała nieustraszona Panna, y wyciągnawszy szyję, podała Oycu, gotowa będąc y Życie trać, dla Vkochanego Oblubieńca swego, Pana JEZUSA, czym zmiekczone Serce Oycowskie, zniewoliła, że miasto Corki, do siebie broń obrociwszy, odciął od szaty swoiey bogate Guzy, y rzucił na nie, z żalem niewymownym odjeżdżając. Uspokoila się troszczekę, zniósłszy tczęśliwie pierwszy impet, za pomocą Boską, gotując się na większe ciężakości, z nieodmiennym umysłem.

Zaraz też różne Oloby, tak z krewnych, iako y inši przychodzili, nalegał na nie różnemi sposobami, prozbami, usiłując ją przyprowadzić do tego, aby koniecznie wyszła. Ciotki też iey, częścią łaiąc, częścią grożąc iey gniewem Oycowskim, y swoim, perswadowały iey, aby usłuchała Oycá, zowiąc to twardością, y niepořzánowaniem Rodzicá. Czynili zgoła, taki niepokoy tey Duży, wziąwszy ją między siebie, że trudno y wymowić, za-

wiż jednak w swym statku dziwnie trwała, milemi słowami, których iey zawze dostawało, (bo miała piękny rozsadek w Młodości swoiey) wymawiając się im.

Na ostatek, w sam dzień Pogrzebu Krolowey, przyjechała po nie Macochá, y z iedną Ciotką, przyniewalaiać ją koniecznie; pod łaską Oycowską, aby wyjechała z niemi na pogrzeb, obiecując z upewnieniem wiśelakim, że ją zaraz po Pogrzebie, do Klasztoru powroca. Przyizły też, do Wielebney Mátki Przeoryszey, (którą na ten czas była, Wielebna Mátká KONSTANCYA, od Świętego KAROLA:) prosząc bardzo, aby iey rośkażala wynisć. Co Wielebna Mátká uczyniła, ale iey do tego nieprzymuszała. A że wiedziála Panná, że taka zмова była, iż zaraz iak winidzie, miáno ją przymusić do Stanu Małżeńskiego, na co już była gotowa Osoba; według iey Stanu, y Kondycyi, przeto bojąc się tego, y wiedząc że iey Słowa niedotrzymają, broniła się tym mówiąc: Uczyniłam Slub, więcej y nogą nieřtapię z Klasztoru: ale oni na to niedbając, gwałtem kázali wziąć Pannę, a naybardziej Ciotka iey, (bo Macochá z wolną z nią postępowała, nie będąc kontentá, z owey zmony postanowienia, bo ją bardziej za Bratá swego wydać zyczyla:) y obiecala iey pewną sumnę, osobno z Dobr swoich zapisać. Obaczywszy Panná że ją chcą wziąć gwałtownie, uciekla do inšzego mieřzkania, y tam się zamknąwszy, otwořzyć dobywającą się niechciała, aż owe Mátrony odiechały. Bardzo to Oycá zasmućilo y rozgniewało, iednak Panná na to niedbała, trzymając po affekcie Oycá ku sobie, że ten gniew, nie długo w nim trwać będzie. Jakoż tak było, bo nie mogąc Ociec wytrzymać, mile do niey pisywał, a potym ją y sam nawiedzał, iednak iey Obluczyn odmawiał, co ją bardzo trapiło, atoli ją cięsząc, powiedział: Już ja cię ztąd nie wezmę, ale na Obluczyny nie pozwolę, aż w szesnástym roku. I tak musiała przestać na tym, wiedząc od Wielebnych Mátek, że niemogą Młodszych przyimować.

Po małym czasie, bez wiadomości Oycy, przyjechały do niej Ciotki, zmówiwszy się żeby ją koniecznie wywieść z Kłasztoru, y tak, żeby Serce iey, wrodzoną ku Oycu Miłością mogły poruszyć, zmyśliły, że Ociec bardzo choruje, a jeżeli go nienawidzi, będzie przyczyną Śmierci iego, iakoby go własną ręką zabiła, y podobnych innych rzeczy, napowiadały iey, Imieniem Oycowskim, poszły także, y do Wielebnych Mátek, prosząc, y bardzo nalegając, żeby iey kazały wyjechać, y obiecując ją za dwie godziny odwieść. Był to potężny Impet na Serce Panny, y sztuka Nieprzyjaciela Dusz ludzkich, bardzo trudną do przełamania. Wielebna Máta Przeorysza, na tak usilne prośby pomienionych Pán, kazała Pannie iechać. Ale Serce Oblubienicy CHRYSTVSOWEY, zmocnione siatką DUCHA Przenajświętszego, stało się twárdsze nad Opokę, y na wszystkie nieprzyjacielskie szturmy nieporuszonne, przeto Wielebna Máta widząc iey stateczną Wolę, służenia Pánu BOGU, niechęcia iey przymuszając, y nie bez wielkiego kłopotu, owe iey Ciotki zbyła. Ociec także odnowiwszy znowu żal, nieprzestał zazywać różnych sposobow, żeby ją wyprowadzić, pod pretekstem, żeby tylko do Częstochowy, do Świętego KRZYŻA, y na inne Święte miejsca, z nim pojechała, ale ani na to nie pozwalała, mówiąc: *I to dla BOGA mego opuszczam, żebym Kłáštor miała.* Pisał potym listy surowe, grożąc iey, wydziedziczeniem, na co odpowiadała: *Niezasługłam na to, a że chcę Pánu BOGU służyć, nie słusna to przyczyna:* y nie iey to nieturbowało, bo wiedziała o affekcie Oycowskim: jakóż tak bywało, bo po największych na nią turbacyach, y frasunkach, przyjechawszy do niej Ociec, to iako z miłym Dziecięciem swoim postępował.

Przecię jednak Pan BOG sporządzał, na dowód Miłości iey ku sobie, że co się ten Pobożny Pan, y Ociec żałował, niby uspokoił, to znowu po małym czasie, odnowiwszy żal, różnych sposobow na nią zazywać niezaniebował, posyłając do niej y Duchowne Osoby, żeby iey rozrządzali,

ktorym umiała pięknie y mądrze odpowiadać, aż do podziwienia każdego, ktorzy widząc iey statek, jeszcze ją w Duchu utwierdzali, cieszyli, y serca dodawali. O innych trudnościach, wieleby było pisać, (iako mówi Wielebna Máta MAGDALENA, od KRZYŻA) które statecznie zawsze zwyciężyła.

Widząc już Ociec, nieodmienny w niej statek, pozwolił na to, żeby przyjął Habit Święty. O iaką iey, to, pościechę przyniosło! iako dnia tego z radością czekała! trudno wymówić. Rada by była, wszystkie inne Panny, pociągnęła za sobą do Zakonu Świętego, przeto co tylko mieć mogła, okazyi, radziła, namawiała, zachwalała. Kłáštor, życząc bardzo, żeby Święta porzuciła, a wielką ztąd pościechę pokazując, że już prędko miała wstąpić za progi Kłáštorne, kiedy się pytano, czemu by się w tak Młodym wieku, do Kłasztoru spieszyła? odpowiedziała: *Życie moje krotkie jest, a serdecznie pragnę, w Kłáštorze, nie na Świecie umierać.*

Po tych radościach, powstały znowu nowe przeciwności, y wzburzenie przeciwko niej, a to z tej okazyi. Prosiła Oycę, żeby iey kazał przywieść skrzynię, z rzeczami Świętej pamięci Matki iey, co zaraz rozkazał uczynić, a gdy ją przywieziono, widząc że ich y połowy nie było, poczęła niezmiernie płakać, przed Sługami Oycy swego, mówiąc: *Pokasście mi Regestrę, nie tak tam jest.* Powiedziawszy to Oycu, czym bardzo rozgniewany, porwał się zaraz, chcąc ją koniecznie, choćby y gwałtem wziąć z Kłasztoru, ale go uspokoił do jutra, jednak już wcale postąpił, wziąć ją do Domu. I dokazał by był podobno zamyśłu swojego, gdy była na ratunek Słudze swojej, cudowną pomoc od Pána BOGA nie przybyła. Albowiem sturbowany Ociec, też Nocą, we śnie, (czyli iakim innym sposobem,) widział Corkę swoją, bardzo ię y kosztownie ubraną, że ją z wielką apparencją, prowadzono do Kościoła jednego. To widzenie, tak go cudownie odmieniło, że miało tego co ją miał wziąć, przyszedł nazałutrz, y z wielkim affektem z nią rozmawiał, powiadając iey swoje widzenie, y wielką

ką poćiechę, którą miał z tego iey postanowienia, z Mátkami też wízytko zakonczył, co náležało, do przylżiego Aktu Obłoczyn, naznaczywízy dzień, w który miała bráć Hábit Święty.

Gdy już czas Obłoczyn nádcho-
dził, dla swoiey konsolacyi, kazał iá
sobie odmálować, w tym stroju, y Su-
kniách, w których miała íść do Obłu-
czyn. Trudno wyrázić, iáko temu była
przeciwná, y iák się Oycu wyprászała,
wiele mówiąc na wzgárdę swoję, z
wielkim zbudowaniem tych, którzy
przy tym byli. Przyszedł dzień tę-
skliwie oczekiwány, przyięcia Hábitu
Zakonnego, który, zwycięzywízy tak
wiele przeszkod, osobliwie wielki áf-
fekt Oycowski, á wszytkę Miłość do
Pána BOGA, y do Zakonu obroci-
wízy, z wielkim Duchá ferworem, y
radosciá przyięła, dnia 6. Sierpniá,
Roku Pánískiego 1645. y dáno iey J-
mię w Zálonie, Siostrá TERESA,
ROZALIA, od Przemienienia Pán-
skiego.

Otrzymáwízy już to, czego dlu-
go prágneła, dziwnie była w Duchu u-
cieszoná, Cwiczenia Zakonne, y Nowi-
cyáckie, bardzo iey mile były, ná któ-
rych zachowanie, prawie wszytkie si-
ły lożyła; á przy tym z wielkiego u-
kontentowania, była wesolá, y miła Cá-
łemu Zgromadzeniu. Vmártwienia Zá-
konne, nie były iey ciężkie, io-
wíżem w nich upodobanie miała, kto-
re wesolá przyjmowała, y taką mla-
ła do nich ochotę, że iá trzebá było
chánować. Nikt iey, niczym niezáfra-
sował, chyba kiedy iá kto postraszył,
że się ná Swiat powróci, bo lubo mla-
ła wielką ufność, że w Zakonie zostá-
nie, jednak mawiała z głębokiey poko-
ry: Godne grzechy moje tego nie-
szczęścia.

Kiedy się iey z kím mowić traífo,
nie mogła się náchwálić, y náciészyc z
Zakonom, y miała na pokazanie y wy-
rázenie ukontentowania swego, słowa
osobliwe. Chciála wcale zapomnieć,
czy jest Swiat, álbo jeżli kiedy była
ná nim, mártwiła się bardzo kiedy iey
przyszło mowić z Swięckimi u kráty,
y często proíla Pána Boga, przez Rok
Nowicyátu swego, y po Professyi, że-

by iey nie dáł doczekać, żeby miała
bywać u kół, dla tego, żeby niemo-
wiła z Swięckimi, y nie niesłyszała
ze Swiátá, bo się iey to nieznosná
rzecz zdáwała.

Miała wielką trudność, w czy-
nieniu mortifikacyi extraordynáryinych,
do których, trzeba z głowy zdiáć
wszytko, tak dálece, że się prawie od
wielkiego wístydu zapominála, á na
zwycięzenie samey siebie często je so-
bie uprászała. Także trupich głow,
bardzo się báła, á tak się w tym már-
twiła, że będąc jeszcze ná Probie, kła-
dła sobie trupią głowę pod poduszki,
ná noc, ná dzień zaś chowała iá pod
łuszek. A te zwycięstwa które czy-
niła nád sobą, tak umiała pokrywać,
miła jakąś wesołosciá, że trudno było
poznać, y wyczerpnąć co z niey, dla
wielkiey pokory, którą miała.

Gdy tedy tak chwalebnie odpra-
wiła, Rok swego Nowicyátu, uczyni-
ła szczęśliwie Professyá Świętá w dzień
Przemienienia Pánískiego, Roku Pán-
skiego 1646. z wielkim y serdecznym
prágnieniem. W ten zaś dzień, w któ-
ry czyniła Professyá, powiadała wie-
lebney MATCE MAGDALENI E
od Krzyża, Mistrzyni; że niż iá u-
czyniła, bardzo iey się długi dzień wi-
dziáł, osobliwie ostatnie dwie godziny,
zdáły się iey iák Cály Rok Nowicyá-
tu. Názájutr w dzień Świętego AL-
BERTA, wzięła Welum Zakonne.

Przez wszytek Rok, tá iey była
prozbá do Pána BOGA, żeby zaráz po
Professyi umárlá, y kiedy iey mowiła,
Mátka Mistrzyni, żeby tá prozbá z re-
zygnacyá była, odpowiedziála, że nie-
mogła zgoła, tylko o to prosić, Tak
mála umysł swoy podnieśloný do Pá-
ná Boga, że niczego inszego nie
prágneła, tylko żeby iáko náypilnię,
zachowała wolá BOSKÁ, w Regule,
y w konstytucyách sobie oznáymioná,
y skonczyła żywot swoy, iák náypre-
dzej. Ná zrozumienie iey Ducha w
tym punkcie, trzeba czytać, szostá mo-
wę do Pána Boga, Świętey Mátki Ná-
szej TERESY, którą oná często
czytała, á powtárzáiąc czyniła wzdy-
chánie gorące, pokazuiąc Pánu utrpie-
nie swoje, które miała z przedłużenia

Zycia, y pragnienie, ktorym pragnela do niego. Przeto patrzac na nie, byla wielka pobudke do Chwalenia Majestatu Boskiego.

Czytając raz na Rekreacyi Psalter, gdy przyszła do tego Psalmu: *Bruchavit Cor meum &c*: poczela sobie potwarzac ow wiersz: *Speciosus Formae pra Filijs Hominum*, y rzekla: Mogą nam ludzie niemiec za zle, ze na nich niepatrzemy, bo mamy sluszną przyczynę, y podnioszy z affektem mowę swoję do Pana, mowic poczela: Albowiem ty jestes moy Panie, nad Syny ludzkie naypiękniejszy; y często bardzo, słowa Miłości y pokory pełne, z Serca iey wychodziły, tak dalece, ze miła byla zabawka, y do Pana Boga pobudzaiaca; bydz z nią w spolecznosci.

Posluzenstwo czynila proste, zawsze, y w Chorobie, aż do Smierci. Słowa Przełożoney uwazala z pilnoscia, chac ie wykonac doskonale, według Obyczajow Nowicyackich, bo kiedy iey kazano, albo siedziec na jednym miejscu, albo spiewac, albo chodzic, albo co podobnego robic, tedy nieprzeslala, aż iey znowu co innego roskazano.

Kochala bardzo Siostry, y pokazowala wdzięczność wielką, ze ja przyjetly do Zakonu Swiętego. Nic się iey nie zdalo cięzkiego, choc też Pan BOG sporzadzal okazy do umartwienia, nad zwyczaj pospolity, iako iey też zwyczajnie, dawal y łaski swoje.

Miala wielką poćiechę, kiedy kto wstapil do ktorego Kláštoru Siostr Naszych, y notowala sobie dzień Profesyj przypadający, a osobliwie dzień Siostry BENEDYKTY we Lwowie, Komunikowala za nie w ten dzień, z pragnieniem wielkim, y już to byla, ostatnia Komunią iey w Chorze. Jedney Siostrze bardzo Chorey, y już SAKRAMENTAMI opatrzoney, powiedziala, upewniając ją, ze w tej Chorobie, nie miala umrzeć, a o sobie powiedziala, ze w przedce zapewne umrze, y tak się stalo, to po tej rozmowie, drugiego czy trzeciego dnia zachorowala, y w tej Chorobie umarla.

Początek Choroby iey, był kászel, bardzo prędko po Profesji, będąc zdrowa przez cały Rok Nowicyatu swego, y tego kászlu niczym niemożono ratować, który nie był z jakiego zimna, bo lato na ten czas było, ale tylko ze chciał BOG pokazac, iż bez żadney przyczyny, przez tę małą dolegliwość, poczał ją powolywać do Chwały swej, niechcąc iey zasmućać więcej, przedłużeniem Zywoťa, ponieważ dał iey był takie łaski, y dary swoje, ze w krotkim czasie, do Swiętej dokónalosci przyszlá. Do tego Kászlu, przystapila gorączka ustawiczna, iednak nie nie oznaymila, żeby ją co dolegalo, aż kiedy już prawie nie mogla, stac na nogach od słabosci, postrzeżono, ze się nie dobrze miala. A gdy iey spytano, czemu by nieoznaymila o Chorobie swej? odpowiedziala: że Swięta Matka Nasza TERESA, w tych małych rzeczach, niekazala się uprzykrzac innym. W tej Chorobie, wielką Cierpliwość pokazala, bo lubo gorączka pomnazala się, y trzymala ją przez siedm Niedziel, y bol głowy bardzo cięzki cierpiala, aż do Smierci, nigdy się nie uskarzala. Appetyt do jedzenia wcale stracila, a gdy jednego czasu, Siostra Infirmarka maiac nad nią politowanie, prosila iey, żeby powiedziala, czego by mogla zażyć, y wymienila jednę Uboga porcykę, miala potym wielki skrupul, y wielce tego zalowala, ze sobie roskazowala.

Miala w pamieci, punkt Reguly y Konstytucyi, y rachowala się często z sobą, iezeli tak czynila, jak wyciagalá Obserwancya Zakonna, y mawiala więc: *W prawdziem się jeszcze nienas diebysła z Zakonu mego, a choćdabym y sto lat zyla, tedybym się z niego nie nas diebysła, a mogłabym dluzey zynac, tę łaskę BOSKĄ, która mi Pan dał przy Profesji Swiętej, utracić, przez iakie przestępstwo usław Zakonnych.*

Siostrá jedná, prędko po wstapieniu do Zakonu, jeltze dobrze niezrozumialwy Konstytucyi, przyszlá do niey w Chorobie, y wzlela ją za rękę, podobno dla zrozumienia pulsu, ale Siostrá TERESA, wyrwawszy iey prędko rękę, rzekla do niey: *a Moja Sio-*

Siostry, nie godzić się to. Tak, w najmniejszym punkcie, wiernie wszystko, y z pilnością obserwowala.

Miała wielką przeciwność, zażywać tych rzeczy, któreby ją ratowały na zdrowiu, wszystko się do tego aplikując, że już umrze, y nie wynidzie z tej Choroby. Wielką też wdzięczność, Siostron, które jej służyły, w Chorobie pokazywała, mówiąc z wielkim upokorzeniem: *O to moje Matko, przyjętyście mnie mizerna, abym między wami była, y żywić, y odziewać mnie, bohym ci nie nie miała, kiedybyście mnie były nieprzyjęły do siebie. I z tej okazyi mawiała: Kiedybym była przez sto lat cierpiła, cięższe rzeczy, aniżeli cierpię, dla Zakonu Świętego, iedybym sobie była niezasłużyła, tak wielkiego Dobrodziejstwa.*

Nad bliźnim politowanie, y żal serdeczny miała, kiedy usłyszała, o jakim przypadku szkodliwym, osobliwie nad duszami ginącemi, wielkie to jej utrapienie było. Trafiło się że jedna Siostra, nawiedzając ją, poczęła jej powiadać, o jedney Białogłowie, po te czasy, mocą Czartowską, niezwyčajne rzeczy czyniącej, y iako ludzie, tłumami się schodzą, y wiele czasu gubią, patrząc na te dziwy. Usłyszawszy to Chora, obrociła do BOGA z płaczem swoją mowę, y rzekła: *O Dobroci Moja! y także się to nadgrada miłość y affekt Twój, któryś pokazał przeciwko mizernemu Człowiekowi? y także dopuścił przed Oczyma twymi, ten czas trawić na zgubę Dusz, któregoś pozwolił, na dopuszczenie Zbawienia Wiecznego? Te y podobne słowa mówiąc, niewymownym załem zdęta była, bo wielkie miała pragnienie, żeby się wszyscy do Pana BOGA nawrócili, y poznali go.*

Dał jej Pan Dar Modlitwy, y to, że na niej niemięwała rozerwania żadnego; a przeto w Chorobie, dla wielkiego bólu głowy, y gorączki nieustającej, niemogąc być w tak ustawicznym uspokojeniu, skarzyła się przed jedną Siostrą, która ją nawiedzała, że ją rozrywały próżne myśli, do których w zdrowiu niemięwała okazyi, y tak jej mówiła: *Kiedyś zdrowa była, to zrazu pośle się na Modlitwę, pozym się od-*

prawiło Godziny, Nowicyat, a com usłyszała w Nowicyacie, tom się tym bawiła do Obiadu, com zaś w Refektarzu usłyszała, tom e tym myślała do Wieczora; a teraz niebynam w Nowicyacie, ani w Refektarzu, y dla tego muszę cierpieć to rozewanie, chociaż ćwiczenia, y Aktow Zakonnych pilnowała, ile mogła.

Pacierze poki mówić mogła, wier nie na swoy czas odprawiła, a jeżeli kiedy dla ciężkiego bólu, Koronki Najswiętszej PANNY mówić nie mogła, prosiła żeby ją o nią, która Siostra mówiła:

Zażywano wszelkich sposobow, do ratowania zdrowia jej, ale nic niepomagało, iowżem co raz, szersza się bardię Choroba, iednak Panowie Doktorowie, nie tulżyli jej prędkiej Smierci. W Niedzielę, to jest w Wigilię Świętą, Świętej Matki Naszej TERESY, nawiedzając ją Doktor, poznał, że była bliską Smierci, o czym kiedy jej powiedziiano, nie się tym nieusturbowała, ale uczyniwszy Spowiedź, którą często przedtem czyniła, z wielkim Duchu Nabożeństwem, SAKRAMENTA Święte przyjęła, iama Litanie y inne Modlitwy mówiąc z Siostrami, y tak z wielką przytomnością zmysłow, trwała aż do dnia osiemnastego Pądzienika. Kiedy się jej pytało, jak się ma? Odpowiedziała: *dobrze, nie czuję żadnych bolow.*

W dzień Świętego LUKASZA, który też był ostatni życia jej, przytuli do niej Siostry po Obiedzie, była im bardzo rada, a obrociwszy się do nich mówiła: *Niech się napatrzą, moi Matko, y Siostr.*

Miedzy innymi Darami, któremi Pan ubogacił tę Duszę, iako to, pragnieniem pozyskania Panu BOGU, na służbę wszystkich, wzgardą Świata, pilnością w zachowaniu Zakonney Obserwancyi, Pokorą, Miłością, y innemi wzwyż pomienionemi Cnotami, dał jej też Pan BOG, wolność Duchą, y wypogodzenie Sumnienia, także wielką w Miłosierdziu BOSKIM nadzieję. Pręczyła też Siostry, y mile się z niemi żegnała. A gdy jej iedną spytała, *jeżeli się boi, albo frasuje o co?* odpowiedziała, iakby się dziwując: *Czegobym się*

miata być albo o co frasować? co z taką wolnością mówiła, iak kiedy kto na iakieś upewnione miejsce, odchodzi z radością, lub z Gospody cudzey wychodzi.

Do Południu wzięły ją ckliwości Smiertelne, przeto zaproszeni Wielebni Oycowie, Akty różne mówili z nią, które y ona poki mówić mogła powtarzała, albo znaki dawała: przestali nie co Aktow Cycowie, dając iey czas do wytchnienia, kiedy niekiedy, wspominając iey o Pánu BOGU, á że się konać zdala, podano iey Swieczę, którą z wielkim Affektem, nie tak wzięła, iako porwała, y wraz z Krucyfiks w teyże ręce, mocno trzymała, mile się wpatrując, w Ukrzyżowanego Pána JEZUSA. ledną rązą, z owego iakiegoś uspokojenia, porwawszy się Chorą, y Spoyzrawszy wesoło, rzekła: *Ryby, ryby*, do ktorey przystąpiwszy Wielebna Mátka, spytała iey: *Coz rybko moja Siostro*: Odpowiedziała: *Litania do Najświętszy PANNY*, którą zaraz Wielebny Ociec Spowiednik zaczął, y sama też Chorą, mówiła ją z drugiegiemi, y niby się coś pokrzepiła. Potym poczęła stękać głolem, cikliwość iakąś pokazując po sobie, y Swieczę upuściła, ále się prędko uspokoiwszy, Krucyfix y Swieczę w rękę znowu wzięła, y zaraz éichusinko skonala. Roku Páńskiego, 1646. dnia Osiemnástego Páździernika. Mając lat Wiek swego Osiemnásću, á Profesyi Zakonney, dwa Miesiące, y dwie Niedzieli. Po skonaniu, y do samego pochowania Ciała iey, bardzo wdzięczną była na twarzy.

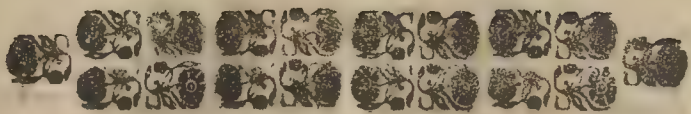
W kilka dni po Smierci, pokazała

się we śnie Brátu swemu, który się iey pytał; *jeżeli może być w tym Zakonie, w którym ona była?* Odpowiedziała: *możesz, tylko zachowaj Regułę, y Konstytucje*. Spytał iey znowu: *proszę cię, powiedz mi gdzie jesteś; czy w Niebie, czy w Czystcu, czy w Piekło?* A ona, iakoby dziwuiąc się słowom iego, rzekła: *Cożes to rzekł w Piekło? tylko jeden dzień była w Czystcu, zá to, że była uporna*. Ten zaś upor, ile się widzieć mogło, chyba w tym był, że się wzbraniała lekarstw, y bardzo ie sobie brzydila, nazywając je mydłem, y z taką ich przeciwnością y przykrością, zazywała, iakoby mydło iadła, á to było náywięcej dla tey przyczyny, że się iako náyprędzey pragnęła widzieć z Oblubieńcem swoim, Janem JEZVSEM, y już iakoby pewną nadzieję miała, że z tey Choroby nie wstanie, y te ratunki daremne, ani iey miały pomodz do zdrowia, ani przeskodzić do widzenia BOSKIEGO.

Głowa tey Wielebney Siostry, w Rok po Smierci iey z grobu wzięta, zostaje na záwsze w Refektárzu, w Kłástorze Świętego Marcína, już od lat Siedmiudziesiąt y kilku dziwnie biała, y piękna, y w wielkości swojej okazała, żadnego strachu z siebie niewydająca. Przed Smiercią ledney Przełożoney, Kłástoru Świętego MARCÍNA, po kilka razy, samá obracała się dobrowolnie ku iey miejscu, y co ją poprawiono, tą ją znowu, tak zastawały Siostry. Zkąd dochodziły prędkiey Smierci, Wielebney Mátki. Przeoryszyć, y tak się stało, álbowiem prędko potym umarła.

o(*)+(*)oC





Z Y W O T

Wielebney Siostry *MARYI ANCYLLI*, od *Najświę-
tszego SAKRAMENTU* Polki.

Wielebna Siostra Marya ANCYLLA od Najświętszego SAKRAMENTU, urodziła się w Krakowie, z pobożnych, y Przystoynych Rodziców. Stanisława Pytlowicza, y Reiny Gargolowney, od których w wszelakiej pobożności, y obyczajach dobrych wychowana, będąc rozumem pięknym od Pana Boga oświeconą, obrociła go do pobożnych Wczynków.

Po śmierci Matki swojej, została przy Ojcu, y wszystko Gospodarstwo w Domu Ojcowskim prowadziła, przy przyrodzonym sobie statku, y Bogobożności. A że Pan Bog, z Dobroci swojej, chciał z niey mieć, nietylko doskonałą Sługę, ale też y Oblubienicę swoją, dał iey wielkie pragnienie, do Zakonu Karmelitanek Bosłych, gdzie gdy się z pragnieniem swoim udała, y o przyjęcie do Zakonu Świętego, z wielkim affektem y prozbą gorącą prosiła, wiele trudności y przeciwności znalazła: bo że się rzadzić nauczyła na Święcie, trzymając wszytek Rząd, w Domu Ojca swojego, y do tego mając już lat 33, zdało się Wielebnym Matkom, że niebędzie mogła mieć tey powolności w Postulstwie, ktorey wyciąga Nasza Zakonna Obserwancya, dla czego przechodziła, przez ostre Proby. Albowiem ustroiwszy się raz pięknie, gdy do Wielebnych Mattek przyszła, tak ustroionej, kázano niesć Ceber Chust namoczonych, z Sługą klasztorną, na Stradom, do Pánien Koletek, y tam ie poprać, y posuszyć, słowá do nikogo niemowić: co wiernie zachowała. Inszego czasu, kázano iey poyść na rynek z Koszałką prosić Jalmumuzny, raz Chlebá, drugi raz Pietruszki, co ona z ochotą uczyniła, lubo z takim gwałtem Natury. (Jaka sama potym powiadała) że Ziemia po

ktorey szła, wszytká się pod nią trzęsła, y kiedy ją potykały Osoby znaiome, (co Pán BOG na większą iey zasługę sporządzał) y pytały iakby się miała, z gwałtu y zawstydzenia wielkiego, niewiedziła, co miała odpowiedzieć, z ktorey także przyczyny, y pomieszania, niepamiętała iakiemy słowami, ludzie. Jalmuzny prosiła, aż musiała o to, iedney Osoby spytać, y tak dopiero przyszedłszy na to miejsce, gdzie Chleb przedają, prosiła o jalmuznę, dla Miłości BOŻEY, którą iey dawali ludzie, nic do niey nie mówiąc, z podziwienia wielkiego, bo była dobrze wszytkim znaiomá. Kázano iey także, żeby wywrociwszy na nieg zwierzchnie Suknie, szła tak przez Miasto, do Siostry swojej, już postanowionej, która że była bardzo Swiátowá, wzięła to sobie, za zniewagę wielką, y zaráz iak postrzegła wchodzącą Siostrę swoją, porwała się sama od stołu, mając niemáło Gości u siebie, y cofnęła Pannę, aby iey tak niewidziáno. Z tym wszytkim iednak, gorącego Ducha Probanka, pragnąc sedecznie dostąpić szczęścia Zakonnego, gotowá była, y na co większego. A gdy Wielebna Matki, widziały ją tak wierną w Postulstwie, y wytrzymanie stateczne Proby, przyięły ją do Zakonu Świętego, y dano iey Hábit, dnia Siedmnastego Lipca, Roku Páńskiego, 1640. gdzie przy Oblóczynach, otrzymała Imię *MARYA ANCYLLA*, od Najświętszego SAKRAMENTU.

Po przyjęciu Hábitu Zakonnego, zaraz czart podniósł wielką *Woynę*, przeciwko nowej Słudze Najświętszey *MARYI PANNY*, y pokazał się iey widomie, mówiąc: *Jus cie tu mam, już mi nie wyidzieś*; czym ją chciał przywieść do rozpáczy, w trudnościach Zakonnych, iakoż spełnił tę obietnicę, bo

Sługę BOSKĄ bardzo trąpił różnemi sposobami, za dopuszczeniem BOSKIM; na co wszystko zwykła była mówić: *Tak BOG chce, y z tego wszystkiego, uczyni sobie Chwałę*, y nieustępowala na krok ieden, od serdecznego Vkontentowania, z powołania do Stanu Zakonnego, dzieląc mu za to niewymowne Dobrodziejstwo, że ją powołał; y powiadała, że niematz inšzych środków, y sposobów, podobania się Pánu BOGV, y Zbawienia duszy, iáko Stán Zakonny, y zachowanie Praw iego, co wszystkie inne środki przewyższa.

Miała też Nászą MARYA ANCYLA, tę osobliwszą łaskę od Pána BOGA, że ją zawsze trzymał na KRZYŻY, álbowiem matwiono ją bardzo, dla doświadczenia, iezli się w niej nie ukrywają iakie Páślye, ále ona wszystko z wielką pokorą, y cichością znosiła, y będąc Natúry, bardzo dobrej, y umiarkowanej, te wszystkie okazy, mile z rąk BOSKICH przyjmowała, będąc we wszystkim, do woli Przełożonej powolną.

Była niezmiernie pilna, w zachowaniu Vstáw, y zwyczajów Zakonnych, przeto żadney najmniejszey rzeczy, nigdy bez pozwolenia Przełożonej nie czyniła, y nieopuszczała, iáko to, dnia w każdy Miesiąc osobnego, y podobnych, chwalebnych zwyczajów, Zakonu. Miała też niemále umartwienie, z postów Zakonnych, y często głód wielki, cierpiała, osobliwie przy Wieczery, álbó Kolacyi. O czym sama, tak powiedziała: kiedym przyszła do Zakonu Świętego, bardzo wielki głód cierpiałam, nájbardziej przy Wieczery, álbó Kolacyi, po ktorej na zwyczajney Win kórrepcyi, ieszcze mi pokutę náznáczono. Owo zgoła, w dojrzałym wieku swoim, stała się iáko mále Dziecię, w prostocie Zakonnej, dla Miłości Oblubieńcá swego Pána JEZUSA, z wielkim pokojem Duszy swojej.

Skończywszy chwalebnie, Rok Nowicyátu swojego, uczyniła Świętą Profesją, Roku Páńskiego 1641. w rękach Wielébney Mátki MARYI MAGDALENY od KRZYŻA, z wielką radością, y ukontowaniem, że już za-

pełnie, tak dąwno pożądaną łaskę, od Pána otrzymała, y że mu się na Cále Życie, przez Zakonne Słuby oddała.

Miała wielką Miłość ku Pánu BOGV, co się wydawało, z postępkow iey w rzeczach, trudnych y ciężkich, ktorych się z wielką rezygnacją, na Woli BOSKĄ, y dla szczegulney Miłości Pána BOGA, podeymowała. Do Najswiętszego SAKRAMENTV, y do Najswiętszey PANNY, wielce Nábożna była, co w niej widzieć było, w każdej okazyi.

Na czternásście Miesięcy przed Smiercią, rozchorowała się bardzo, na okrutne boleści wewnętrzne, które trwały, we dnie, y w nocy, dla ktorych, y godziny przez tydzień spáć nie mogła; Na takim KRZYŻY, Sługę swoją trzymać, podobáło się Pánu BOGV, do czego przystąpiła, Podagrą, y Scyátka, z niewypowiedziánemi w rękách, y nogách boleściami, które iey, niezmiernie popuchły. W posród iednak, tych nieznosnych boleści, nie iey bardziej nie trąpiło, iáko to, że nie mogła być, wáć w Chorze, przynáymniej na Komunii Świętey, będąc sóśnie z Pánem BOGIEM złączoną; iednak tak to, iáko y nácięższe okazy, zgodnie ząwśze do Woli BOZEY ponosiła.

Po kilku Miesiącach tej Choroby, z wielkich y gwałtownych boleści, w cále władzą w rękách straciła, tak iák by ich nie miała, y w niczym się rátować niemi nie mogła, tak dálece, że ją trzeba było iáko dzieię Kármic, poić, odziać, ubrać, &c. (co było przez drugie kilká Miesięcy, y aż do famey Smierci, bo już potem nie tylko w rękę siły niemiála, ále y wízytká, tak była upádła, że ją tylko cztery Siostry, na Prześcierádle poprawiały na łozku; á że była przy dodrym rozumie, iáko ząwśze, czuła owo kálestwo swoje, iednak y náymniejszym znakiem, nie pokázála iakiey niecierpliwości po sobie, iowśzem, tak się zdála byđz spokojną, y ukontowaną, iák gdyby się náylepiej miała.

Iáko się zaś za zdrowia, pilnie w Postuszeństwie ćwiczyła, tak y w Chorobie, wiernie Cnotę Postuszeństwa zachowała; y w nim Gudowná była.

Trąfiło

Trąfiło się, że mając raz Komunikować, gdy już był blisko Celi iey, Wielebny Ociec Spowiednik, z Nayswiętszym SAKRAMENTEM, wzięła ią Epilepsyą, w ktorey była bez siły, y pamięci: w czym ią zaślawniły Wielebny Ociec, chciał odejść, mówiąc, że nie mogła Komunikować, bo nie była przy sobie; co usłyszawszy Wielebna Mátka, prosiła żeby nieodcho-
dził, a przystąpiwszy do Chorey, podniosła ią, z pomocą Siostr, iako mogła, y posadziła ią z Siostrami jakokółwiek, bo im prawie z rąk leciała. Potym rzekła do Chorey: *No, Sio-
stro MARTA ANCYLLO, spowiadaj się
Własność, o to już Pan JEZUS przyśledł.* Na które słowa, zaraz Chora spowiadała się nie będąc przy sobie, a tak do-
skonale, y należycie, że przy zmyślach zupełnych, nie mogła się lepiej spowia-
dać (iako świadczył sam Wielebny Ociec Spowiednik) po ktorey Spowiedzi, dawszy iey Komunią Świętą odszedł. Prędko potym, przyszedł Pan Doktor, y obaczywszy, że nie była przy sobie, nic do niej nie mówił, ale chorą rozumie-
jąc, że to był Wielebny Ociec Spowie-
dnik, rzekła: *Moy Ojciec dobry BOG,
O jako Dobry BOG, moy Ojciec!* Potym nie mówiła nic do nikogo, ani żadnego po-
siłku zżyła; ku wieczorowi zaś, znacznie straciła pamięć, y nie wiedzia-
ła, iako co nazywać miała, mówiąc dzie-
wnie, że iey Siostry zrozumieć nie mo-
gły.

Nazajutrz przysła do zupełnego poięcia, y zwyślow należytych; a kie-
dy iey pytano, co się to z nią wczorą działo? odpowiedziała, nie nie pamiętam, tylko że się spowiadała, y Komuni-
kowała. Czego dawano przyczynę, że to było z wielkiej aplikacyi do SAKRAMENTOW Świętych, y dla gwałtu, który sobie czyniła na Akt Po-
słuszeństwa, przypadła iey, ta affekcyja Sercą, z niejakim zmysłow zamiesz-
aniem, bo lubo tego nie mogła uczynić, bez ofobliwej łaski BOSKIEY, jednak dopuścił Pan na pokazanie słabości przyrodzenia ludzkiego, wczym, zaś prędko raczył poratować Oblubienicę swoją, że w krotkim czasie przysła do siebie.

Wzdychała też często, z wielkim fa-
fektém do Pana BOGA, pragnąc we-
wszytkim wykonać Wolę iego Świętą;
y żyjąc, y umierając, zawsze starała
się gotową być na ostatnią godzinę,
zawołania od Pana do Wieczności. Na
pułtorą Miesiąca przed Smiercią, w
Święto Oczyszczenia Nayswiętszey PAN-
NY, Komunikowała na łóżku, z wiel-
kim Nábożeństwem, a po skończonym
w Chorze Nábożeństwie, przysła do
Chorey, iedną z Mátok, z święconą Gro-
mnicą, y rzekła do niej żartem: *U-
mieramyż, o to Swieca.* Co usłysz-
wszy Siostrą, zapaliwszy się do BO-
GA wielkim affektem, chciała owey
Swiece w nękę, bo była zaświeconą,
ale iey niechciała dać tą Mátką, wi-
dząc ią tak palającą ku Panu swemu,
serdecznym do niego pragnieniem, aż
przysła Wielebna Mátka Przeoryśza,
która dawszy iey Swiecę do ręki, mo-
wiła z nią Akty gorące, które też y
sama Chora, mówiła z płaczem; *Roz-
wiaz Panie Niewolnicę twoją, o to gotowa
jestem, jeżeli każesz, y zaraz; niech się
stać Wola Twoja.*

Nazajutrz wzięły ią boleści wiel-
kie, w ktorych zdąło się, że już miała
skonąć, dla wielkiego gwałtu, y trzę-
sienia się, albowiem znowu na nią przy-
padła ciężka Epilepsyja, po ktorey, tro-
chę się obaczywszy, poczęła oddawać
Panu Chwałę, za wszelkie wykonanie
Woli iego nad sobą śpiewając ten
Psalm: *Laudate Dominum &c.* a po-
wtarzając, *Cantate Domino in Cithara,
in Cymbala, in Organo* co śpiewała,
przez kilka godzin, trzęsąc się bardo,
tak z wielkości bolow okrutnych, iako
y znamięnioney wyżey Choroby, która
iay od rana nie opuściła, aż w wie-
czor. Jednak to nic w niej niemie-
szało rozum, ile w tym, co należało
do BOGA, bo też do niczego innego
nie aplikowała się, z wielkim podzi-
wieniem wszystkich. Albowiem, w tym
trzęsieniu się Sercą, lewey ręki, y głó-
wy, Litanią do Nayswiętszey PANNY,
sama mówiła, a drugą Siostrą odpowia-
dała iey, potym prosiła, żeby wszystkie
Siostry, mówiły przy niej Litanią, o
Nayśłodszym Imieniu IEZVS. Prosiła
potym Wielebney Mátki, żeby iey dała dy-
scyplinę

scypinę, za tak wielkie zbrodnie które które poczyniła, y mówiła słowa, nie-nawisć, y urągania pełne, przeciwko sobie: *Długoż tego będzie ty niegodnico? długoż ci Sługi BOŻE, służyć będą? Ty Kaleko, ty nie dobrego, y insze, z niemłym zbudowaniem, y żalem Siostr, które widząc Cierpliwość iey w Chorobie, y insze Cnoty, wielbiły Panną, za taką Pokorę, którą ozdobił duszę, Sługi swojey.*

Po owym łajaniu, y upokarzaniu samey siebie, prosiła o Spowiedź, a gdy wraz z Doktorem, przyszedł Ociec Spowiednik, nie mówiąc do Panny Doktorą, obrociła mowę swoją do Oycy Spowiednika, którego naprzód prosiła, o SAKRAMENTA Święte, y o błogosławieństwo na Śmierć: a potym przydała te słowa, *Dobry BOG mój Ojczy, Dobry BOG. Pragnę bardzo Panną JEZUSA, lubo znam, że bardzo złą (ale iako mówi Święta Matka Nafza TERESA) iż Pan JEZUS odzienie odmienił, powinien też znieść y Cere-monjaty, te y tym podobne słowa moi mówiła, które wielką Miłość, ku Panu BOGV oświadczały. Pościć zaś na ten czas, miała bardzo miłą, oczy zaś warte, a ręką lewą, y Serce bardzo się trzęsło, nie ustając. Pan Doktor, który był przyszedł wraz z Oycem Spowie-dnikiem, słysząc Chorey tak gorące ro-zmowy, o Panu BOGV, a widząc co się z nią działo, bardzo się z niej zbu-dował, y długo się nad zwyczaj uniey bawił, niemogąc się nasłuchać owych słow ognistych do BOGA, Naza jutrz, przysięła WIATYK, y Olej Święty.*

W krótkim czasie, przyćmiły ją znowu ciężkie bólesci, we dnie, y w nocy, przez dni piętnaście nieprzestając, które bez snu, y jedzenia przetrwała, ciężko ięząc, w tych boleściach, tak osłabiała, że już w żadnym Członku siły nie miała, tylko była iako trup, bez władzy leżący, iak iey to Mę-czeństwo trochę zelżyło, nastąpiła go-rączka, dyaryja, wielkie w piersiach za-lewianie, duszność, y inne paroxyzmy, co wszystko trwało, przez dni dwana-ście, aż do Śmierci. Każdy dzień tak się źle miała, że prawie koniała, kości-ła y od zmysłów odchodziła na krótki

czas, tak, że Sercą w sobie Siostry nie czuły, patrząc na takie Męczeństwo, Naymilszey Siostry swojey, w którym trwała, w wielkim pokoju, bez nay-mniejszego pokazania po łbie, niecierpliwości jakiej.

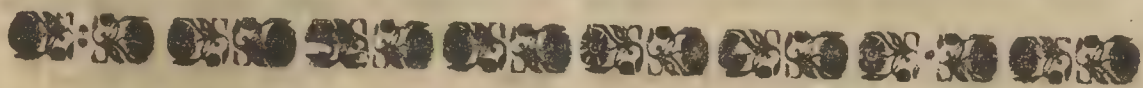
Trzecim dniem przed iey Śmier-cią, to jest w Niedzielę Latare, zeszły się do niej Siostry po Obiedzie, prosiła Chora Wielebney Matki, żeby zmowi-ły głośno, Litanie o Imieniu Panną IE-ŻUSA, y o Świętym IOZEFIE. Potym prosiła o pozwolenie, żeby się pože-gnała z Siostrami, rąda by była każdej nogi całować, ale że nie mogła, każ-dey ręce całowała, y za licencyą Ma-tki Przeoryszy, z każdą się osobno zegna-ła, dziękując wszystkim, za wszelką Mi-łość, y znoszenie, prosząc o odpuszcze-nie win swoich, a na koniec te slo-wa przydała do każdej: *Zegnam się już z toba Naymilsza Siostr, daj BOŻE, za-bym cię w szczęśliwej Wieczności obaczy-ła: z czego rozrzewnione Siostry, płakały wszystkie, co Chora postregszy rzekła: Zaspiewałabym, gdybym mogła, chorey Wielebna Matka rzekła: żeby za-częła co chce, a Siostry będą śpiewać za-raz tedy na rozkazanie Przełożoney zaczęła: *Stabat Mater Dolorosa*, pięknym tonem, a gdy Siostry zaczęły śpiewać dalsze wiersze, czyniła Akty bardzo gorące Miłości Panną BOGA, oddania się na Wolę jego, y do Nay-swiętszey PANNY, do której zawsze, miała wielkie Nabożeństwo.*

Po Nieszporach, już poczęła bar-dzo ustawać, y naza jutrz, jednak zmy-sły wszystkie, y rozum doskonały, aż do Śmierci miała, y czyniła różne Ak-ty, osobliwie te słowa powtarzała, często: *Ustała siła moja, podniosłam do Ciebie Duszę moją, który mieszkasz na Wy-sokościach.*

W Wigilią Śmierci, ostatni raz Komunikowała, a w sam dzień Śmier-ci, poczęła się mieć trochę lepiej, tak iż Wielebny Ociec Spowiednik, rozu-miejąc że jeszcze potrwa, nie przy-szedł w ten dzień, o którego się usta-wicznie pytała. Potym prosiła Wielebney Matki, żeby się Siostry zeszły do niej, a gdy odchodziły, rzekła do Prze-łożoney, *Matko Nasza, kochaj tu przy mnie*
zostanie.

zostanie? y kazała Mátká Przeorysza, zostać Mátkę CHRYSTYNIE, od Świętego MICHAŁA, ktorey już y za prog, wychodzić od siebie nie dała. Tá Mátká, na przemiany z drugą Siostrą, czytała iey Akty różne; potym o kwadransie po trzeciej, przed skonaniem, przeniosły ją Siostry na prześcieradle, y położyły ją na łożku przesłanym: na którym ułożoną, rzekła: **BOG zapłać, już też Waszność, ostatni raz, tę pracę**

dla mnie podejmiecie: a po uczynieniu kilku Aktów, prosiła o Wielebną Mátkę Przeoryszę, którą gdy przyszła, za przybyciem także Wielebnych Oyców, zaraz konąc poczęła, y przy poleceniu duszy, z wielkim uspokojeniem, mile w Pana zaśnęła, zostawiwszy po sobie, przykład Cnot, y opinią Świętobliwości. Zylá w Zakonie Świętym, lat czternastcie, skończywszy Rok czterdziesty siódmy, Wieku swego.



Z Y W O T

Wielebney Mátki **TERESY, a JESU MARIA**
Polki.



Wielebná Mátká TERESA, a JESU MARIA, początki urodzenia swiego, miała z Godnych, y Pobożnych bardzo Rodziców. Ociec iey zwał się Łukasz Kretkowski, Kąsztelan Brzeński, Mátká Bárbara Drzewicka. Na Chrzcie Świętym, dano iey Imię KATARZYNA.

Będąc w wielkiej boiaźni Boskiej, y pobożności wychowaną, zaraz z młodu zwyczajnie powiadała, że będzie Zakonnica, przeto niczym się częściej nie bawiła, iako ubierając się po Mniszyczynku, z czego mogła Klášztorki stawiając, y na osobność dla Nábozeństwa często chodząc, co wszystko było znakiem, przyszlęgo iey Stánu Zakonnego. Jednak gdy lat dorosła, przeciwko woli iey, którą się w Czystości bardzo kochała, y nigdy o Stánie Swieckim, niemyślała, z wielkim ucieskiem duszy, wydali ją za Mąż Rodzice. W tym Stánie będąc, miała przy sobie bardzo pobożną Pannę, z którą często o Panu BOGU rozmawiała, nawet y przy stole, niedopuszczając mow niepotrzebnych, co Męża bardzo do gniewu pobudzało, tak dalece, że im nie raz mówił, czy się wy w Mniški okroćcie, z tym waszym Duchowieństwem, y raz z niecierpliwości porwał się do

Ruśnicy, y chciał strzelić do owej Panny, a często podobnemi mowami, rozgniewany, odieżdżał z Domu. Ktore między niemi nieukontentowanie, sam podobno Pan BOG dopuszczał, żeby był tę Sługę swoją w Pánieńskiej Czystości zachował, y na wielkie rzeczy, ku Chwale swojej wyniosł. Ale bowiem przeżywszy z Mężem lat dześnieć, owdowiála, y przy całosci Pánieństwa, z którym poszła za Mąż, została, y tak, już będąc woli swojej, wrocila się do zwyczajnego swiego Nábozeństwa, z gorącym pragnieniem, służenia Panu BOGU, w Zakonie. Do czego przystępując, náprzód Słub Czystości publicznie w Kościele uczyniła, zágrádzając do siebie drogę Swiátu, y o tym tylko myśląc, żeby się iak náypředzey, samemu BOGU záslubiła, iako tá, którą pogárdziwszy wszystkim na Swiecie, szła za rádą CHRYSTUSA Oblubienca swiego: *Kto chce iść za mną, niech się záprze samego siebie, y Krzyż swoy noši. I ná inżym mieyscu: jeżeli chceś bytć doskonałym, idź przeday wszystko, a rozday Ubogim, opuścivşy, Oycá, Mátkę, Bráćia: &c.*

Gdy tedy już wcale Swiát opuścić myślała, y z tym się ogłosiła, wiele przeszkod od Mátki y Krewnych ponosiła, osobliwie od Mátki, którą ją niezmiernie

zmiernie kochała, iednak to wšytko męźnie zwyciężywszy, chcąc się z bliską Zakonowi przypatrzeć, przyiechala do Krakowa, prosząc Karmelitánek Bosfych, Kláštoru Świętego MARCINA, żeby iey iáki czas mieszkać przy Kláštorze pozwoliły; czym drodze Krewnych urážila, á miánowicie Brata swego, legomości Xiędza Erázma Kretkowskiego, Kanonika y Oficýála ná ten czas Krakowskiego, który dla iey rezydencyi w Krakowie, ofiarował wygodne Stánce, ále ona za to wšytko podziękowawszy, więcey sobie wáżyła káćik ieden, ktorego iey przy Kláštorze pozwolono.

Gdy tam nieiaki czas przemieszkála, nastąpiło Powietrze, przed którym y Zakonnice Násze, musiały z Krakowa ujeżdżać. Przy ktorey okázyi, tá Pobożná Páni, wielce konténtá była, że mogła mieć w Domu swoim Karmelitánki Bosfe, którym mieszkanie w Májétności swojej w Bolešławiu, z wielką ochotą zaraz ofiarowała. W tey drodze, w którą się przed Mátkami pierwey wybrała, dla sporządzenia im miejsca, y potrzeb w Bolešławiu, zastąpił iey Pán ieden, który iey sobie życzył w Małżeństwo, y zabrał iá z Karetą, z ludźmi, y ze wšytkim do siebie, z czego będąc w wielkim ucisku, státecnie w swym przedsięwzięciu trwała, y z tym Człowiekiem, nie tylko mówić, ále y spóyzreć ná niego niechciała, áz iá Mátkay z Bratem iey, od tey nápáści uwolniła, y przyiechawszy, do Domu swego wzięła, á potym za przyjazdem Karmelitánek Bosfych do Bolešławia, do nich odwiozła.

Widząc tedy zdrády, y zafadzki Swiátá ná siebie, tym bardžiey się stárała, żeby między Zakonnice Násze, iák pary przedzey policzoná zostála. A że, w Kláštorze Krakowskim Świętego MARCINA (ktory ná ten czas tylko ten ieden był w Polszcze) zupełná liczba była, według Konstytucyi Świętey Mátki Nászey TERESY, stárali się Przełożeni o Fundacyá w Lublinie, żeby dla niey miejsce było w Kláštorze Krakowskim, kiedy Zakonnice ná założenie, Kláštoru Lubelskiego wyiada.

Pokázáło się potym, koło Bolešławia powietrze, y Matka tey Pobožney Páni Jeymość Páni Kretkowska, ná strážny wrzód morowy umárlá; záczyml z tego miejsca, ná inšze, musiały Zakonnice Násze wyiechác, á Páni Ligęžina, wyiechála, między Krewnych swoich do Kuław, dla rosporzádenia rzeczy, gdzie wiele przeszkód miała od rožnych, żeby Zakonnica nie była, którzy iey rádzili zostác ná Swiecie, gdzie by tak wiele miała sposobow, służenia Pánu BOGV, bo ná Swiecie żyjąc, mogłaby ratowác wiele Kościołow, Szpitáłow, Sierot, á będąc Zakonnica Słubámi obowiązána, żadnego iuž uczynku miłosierneho, nie będzie mogła czynić. Co ona męźnie znošila, mowiąc: *Cbę wšytká, sama siebie, y ze wšytkim BOGV zupełnie oddám, á w Zakonie jednego Przełożonego sobie obróc, któryby mna, y rzeczami moimi rzádził, iako mu BOG każe.*

Gdy ustało iuž powietrze w Krakowie, powróciły się Zakonnice Násze do Kláštoru, przyiechála tež do nich y Páni Ligęžina, powtárájąc gorącą próžbę, áby iá do Zakonu przyjęto, ále iuž dla przyczyny wzwyż pomienioney, musiała okázyi czekác, á tym czásem, fortunę, y dobrá swoje rosporzádzála, y znaczna część, łożyla ná Kláštor Krakowski Nowicyácki, Oycow Nászych, zostáwiwszy sobie ná Posag, y ná inne Miłosierne Uczynki.

Lubo tedy zamierzała sobie, Zakonne Życie prowadzić w Krakowie u Świętego MARCINA, w Zgromádeniu Karmelitánek Bosfych, átoli za postárániem się Przełożonych, o Fundacyá Kláštoru Świętego JOZEFA w Lublinie, postápowił Wielebny Ociec Prowincýal, JAN MARYA od Świętego JOZEFA, żeby po wzięciu Hábitu w Krakowie, iechála ná Nowá Fundacyá do Lublina, o czym iey nic nie powiedział, á z do tego Wieczora, gdy názáitrz Hábit brác, y z inšemi Zakonnicami, ná tę Fundacyá iechać miała. Spytał iey tedy Wielebny Ociec Prowincýal, iezli by z Siostrami do Lublina chciała iachác, którą z wielką pokorą, ofiarowała się tam mieszkać chętnie, gdzie iey Posuszeństwo Święte rofkáze. I tak názáitrz

nazajutrz, dnia dwudziestego szóstego Października, Roku 1624. w Sobotę, po Misy świętej, Habit Zakonny wzięła, w Zgromadzeniu Karmelitanek Bosłych, Konwentu Świętego MARCINA, w Grabinu, (dokąd dla odnowienia się powietrza, musiało znowu Zgromadzenie wyjechać) mając lat trzydzieści jeden: a po Obiedzie tegoż dnia, odjechała z Zakonnicami naznaczonemi na Fundacyą Lubelską, nie mając żadney trudności, opuścić tak miłych Siostr, między ktoremi bydz, tak długo pragnęła; albowiem ze trzema tylko iechała, z ktorych najstarsza, była Wielebna Matka ANNA od Pana JEZUSA, Mistrzynią iey Świątobliwośćią y Zakonną Obserwancyą sławna. Po Obłóczynach, dano iey Imię TERESA, a JESU MARIA. Tak się zaś zaraz, od wszystkich rzeczy oddaliła, że y o sobie zapomniła, ani się o co z swoich rzeczy, z ktoremi przyszła do Zakonu spytała, ale wizytkiego co z sobą przyniosła, dla Matek Krakowskich, odjechała, w Grabinu, o czym sama potem z uciechą swoją powiadała mówiąc: *Dość mi była na Habitie Świętym, iżem się już widziała Zakonnica, nie mi więcej nie dostawało, czegom pragnęła.*

Przyjechawszy do Lublina z Matkami, na dzień Wszystkich Świętych, do Cudzego Domu, y wielkiego Vbostwa zajechały, prawie iako do Pułtek, bo tylko Wielebni Oycowie Nasi Polscy, do czasu uprosili Dworek, u Jegości Pana Ostrogo, Wojewódzicą Poznańskiego, y sami ich żywili, y potrzeb dodawali, gdyż ten Klasztor nie miał inszego Fundatora, oprócz Wielebnych Oyców Naszych.

Tu tedy Nowicya, Nasza TERESA, dopiero z wczasów, y wygod wszelkich wyszedszy, wielkie Cnoty pokazała, ktora nieprzyzwyczajona do niedzi, y niedostatków, weszła y kontentniejsza daleko więcej była, niż w pierwszych delicyach Światowych, iowszem, zdało się iey, że wszystko miała, czego tylko mogła pragnąć, y życzyć sobie w tym Zywoćie. Lubo czasem (iako to bywa na początku Fundacyi) czekały Siostry aby im kto, pośłał co dożywienia, iakoż dawał

Pan BOG natchnienia, że im po trochu przynoszono, a nasza TERESA, nie mogła się naćieszyć, zażywając Vbostwa Chrystusowego, będąc zdrowszą, na Vbogich w niedostatku potrawách, choć łanowie Medycy, dla słabego a raczej pielęźzonego iey zdrowia, tak prędko Śmierć iey obiecowali, że y roku niedoczeką w Zakonie, na co ona odpowiadała: *Choćby y jeden tylko dzień w Klasztorze żyć, jestem na to gotowa.*

Założywszy tedy Fundament mocny, na Vboſtwie Zakonnym, wzięła zaraz wielką gorącość Ducha, do wszystkich Aktów, y powinności Zakonnych. Instrukcyi y obyczajów Nowicyackich, tak się chwyciła, że ich zawsze, aż do skończenia Życia, zachowała. Nikt iey nieuprzedził do Choru, na Chwałę Paná BOGA, y do Aktu Całemu Zgromadzeniu spólnego. Co iey tylko zleceno, wszystko wybornie, iako naypiękniej, y naydoskonalej mogła, czyniła. Daley zaś postępując w Zakonie, takiego Ducha miała, że za każdy punkt, Reguły, y Konstytucyi swoich, gotowa była dać się naywiększej Męki, tak sobie powazała naymniejszą Ceremonią Zakonną, przykładem Świętej Matki Naszey TERESY, że za każdą gotową była umrzeć, y ta żarliwość, trwała w niej aż do Śmierci. Zgoła swoy Nowicyat, z Duchem, do podziwiania wszystkich, chwalebnie, z zbudowaniem wszystkich Zakonnic, odprawiła, y w Rok po skończonym Nowicyacie, Solemną uczyniła Profesyą, z wielką swoją poćiechą, y Całego Zgromadzenia ukontentowaniem.

Vczyniwszy Słuby Zakonne, pilno ich zawsze przestrzegała, osobliwie w tym, co należało do Pofuszeństwa Świętego; które z prostością wszelką bez rozładku własnego odprawowała. W ręku Przełożoney swojey, była iako Dziecię iakie, niemające ieszcze rozumu, nie replikując, ani rozładzając, choć iey na umartwienie, przeciwko rozumowi czynić kazano, nie tylko zaś, co iey Przełożona kazała, ale y ktokolwiek inszy z Zakonnic, wiernie, y tak długo czyniła, poki iey przestać nie kazano, a co iey raz rzeczono, albo ią nauczone, to ona na zawsze pamiętała.

W Oficynie każdej, zachowała tę doskonałość, że nie śmiała nic uczynić, poki nie spytała Przełożoney; a mając Rozum dobry, pokazywała się bydlę prostą, żeby tylko Wolą Przełożoney wyrozumiała, a mogła się czego, od Posłuszeństwa nauczyć, iako co uczynić. Choć z młodszą Siostrą, gotowała czasem lichtarze do Choru na Jutrznia, nieśmiała przecie ruszyć ich z miejsca, gdzie ie druga, chociaż nienależycie postawiła. Rzekła więc co, w pospolitości Prezydentki, aby uczyniono, TERESA iako Ogień iaki, wprzód się porywała, y czyniła, tak, że czasem ledwie wymowiła, albo ieszcze niedomowiła słowá, Przełożoną, a ona wyrozumiałwszy samą tylko Wolą, zaraz uśiłowala czynić. Zadney rzeczy roskazaney od Przełożenstwa, nigdy nie brała za żart, choć iey co żartem, dla innych uciechy roskazano, to wiernie, z pokorą, y z pilnością wielką uczyniła, w Przełożonych swoich, CHRYSTYSA uważając.

Trafiło się w drogach, gdy przed niebezpieczeństwami Siostry niezdążyły, że idąc raz wyśiadłszy z poiażdow, piechotą, nadeszły Wielebnego Oycá Prowincyala, nad Wodą pewną stojącego, y pytały się ktorędy iść miały, rzekł im Wielebny Ociec, aby szły wprost. Należała Mátká TERESA, będąc już na ten czas Przeoryszą, chcąc innym dać przykład Posłuszeństwa, idąc przed wszystkimi, weszła zaraz w Wodę, aż się iey wrocić kazał. I tak zawsze, cokolwiek ktory Przełożony rzekł; wielce sobie poważała, y zaraz pełniła. Nauki ich obserwowala, co sobie nie raz, już będąc na Wrzędzie, przypominała, mówiąc: *Tak mnie, w Nowicyacie moim najsłodszym, uczano.* Tá Przełożoną, tak mi była kazała, y sporządzała; Przykładem swoim, pobudzając Zakonnice, do wiernego, y statecznego Posłuszeństwa. Oh! szczęśliwe przykłady, Oh! szczęśliwe czasy, Posłuszeństwa, y Zycia Zakonnego.

Pokorę y wzgardę, samey siebie tak miłowała, że się niemogła nacieszyć, kiedy ją pogániono, albo upokorzono. Namowiwszy na nią Siostrę, posłano ją czasem dla pomocy do kuchni, to co

tá dobrze zrobiła, tamta iey przyganiała, pślowała, y inaczey uczyniła, na co nie pokorna TERESA niemowiła, iowiedem że to lepiej było iadziła. Sama się, do usług pokornych, y podłych ubiegała, y sama sobie upraszała licencyą umiatać, usługować w kuchni, myć naczynia za Siostry Konwierskie, y z tą miała wielką poćiechę, gdy kazano iey dla Zakonnice, nagotować co, do jedzenia, czego choć nie umiała uczynić, ochotą iednak iey, y uśiłowanie, dodawało wszystkim smaku. A że na początku Fundacyi, iest co robić, ona z ochoty, y za uproszeniem na to licencyi, naniosiła drew do piecow, y sama paliła.

Przy Pokorze, umartwienia bardzo pilnowała, zmyśli swoje zawsze na Wodzy trzymając; skromność wrodzoną y osobliwą miała, przy ktorej ułożenie Zakonne, wdzięcznie się wydawało, z zbudowaniem innych, co na to patrzała, a nie wiele mówiąc, na samą tylko rzecz odpowiadała; na wszystko dozyrały, mając rozśadek, (iako w takim wieku) ktorego się tak dla BOGA zaprzęzała, że jako Dziecięciu, mógł każdy roskazać, zganić, y przeciwnie uczynić, w co się tak mocno była wzwycała, że iey tęskno było bez umartwienia; a kiedy usłyszała, że ktorą Siostrą martwiono, to niby iey tego szczęścia zazdroszcząc, przychodziła z płaczem do Przełożoney, mówiąc: że iey, nie kocha, iako tę co ją umartwila, prosząc iey, aby ją za inne martwila, y pokutowała; dla tego, Winy cudze, rąda na siebie brała, znosząc pięknie, y pokrywając niedoskonałości Siostrzeńskie, ani pokazała najmniejszego niesmaku, choć iey się w czym sprzeciwiono. Oczu na nikogo niemiała, tylko na siebie, wszystko się iey w drugich podobalo, bojaźń, y potulność Nowicyacká, w niej trwała, aż do samego schyłku zycia.

A że Czystość, za umartwieniem idzie, y iest dwoiaka, iedna Ciála, a druga Ducha, obiedwie części, mocno trzeba umartwiać, y oczyszczać, iezli człowiek, Stánu Anielskiego pragnie dostąpić, w tym skazytelnym Ciele. Gdyż niewiele takich, coby zachowawszy Czystość

Czystość Ciała, mieli współ oczyszczo-
nego, y pokornego Duchą, od áffektow
do rzeczy Ziemskich, dla tego, iż się
nie martwią, w Duchownych, y sub-
telniejszych defektách.

Mátka TERESA, takiey niewinno-
ści, ná duszy była, że się iawnie wy-
dawała, y w powierzchownych sprá-
wach, bo ze wstydlivosti Pánieńskiey,
słowá, bez zápalu Obliczá, przemówić
nie mogła. A kochając się ząwse, we
wnętrzney slichności, niemogła nigdy
zniesć, gdy o czym mnief przystoinym
słyszála; Przeto w ostrości, y kárności
żmyśli swoię trzymając, pokuty y u-
mártwienia bárdzo miłowała, z iákąś
nienáfyconą rzádzą w nich, y nie dofyć
miała, ná powinnym umártwieniu Zá-
konnym, ále iák mogła, wynáydowała
spósoby, żeby iey więcej przyczynia-
no z Postuszeństwá, co było náprzy-
krzeyszego Ciała, to sobie wybierała,
y uprászála u Przełożonych, Wor sło-
miany do odpoczynku, zdał się iey byđz
wielkiemi delicyami.

Ubostwo, iáko CHRYSTVSOWE
dziedzictwo, nád insze Cnoty poważa-
ła, tak w tym co náležáło, do záży-
wania rzeczy w potrzebie, iáko też,
co do spólnych potrzeb drugim, z tąd
náypodlejsze rzeczy, y odzienie ubo-
ższe, rádá sobie obierała, y náymiłszy
iey bywał, Hábit podarty.

Mając o Oficynách stáranie, prze-
strzegála pilno, żeby się nie niepsowa-
ło, płateczki náymniefsze, zbierała, á
zszywała częstokroć Cały Hábit, z sa-
mých tylko płatkow zrobiła, niemając
większey poćiechy, iáko látác, y nápra-
wiać Sukienki, w czym była náder wy-
smienitá, że z ładaczego, uczyniła rzecz
dobrá, y do odzienia słužącą.

Kawáteczki porcy, co od Siostr zo-
stáwały, uprászála áby iey dáwano,
czego z wielkim smákiem záżywała.
Kiedy iey pościć o chlebie y piwie, w
Refektárzu kázano, z osobliwszą to
wdzięcznością przyjmując, jádła iák náy-
wymienitsze potrawy, y mowiła: *Nie-
godnám y tego kawátka Chleba, nie miała
bym go bytá, gdybym z Kósałka bytá,
chodziła, słužac Siostróm przed Kótem;*
(bo tá iey intencya) była, ježeliby iá
mieli z Zákonu wyśláć przed Professyá,

dávwszy wszystko Zákonowi, mieszkác,
y żebrác przy Kláštorze.)

Będąc zász Przełożoną, ściśle bár-
dzo Vbostwo trzymała, ták, iż pod czas
przykrá niektórym była, bo náymnief-
sze defektá koło Vbostwa, srodze obcią-
żała, strofowała, y náywięcey się frá-
sowała, y skrupuł wielki miała, uiác
co Kláštorowi, á dáć komu. Kiedy się
co psowało w Kláštorze, sama napra-
wiała, á Rzemieślniká, nie ladaiało w
puściła do Klauzury; Przychodząc do
Officyn., upatrowała, żeby w czymś
szkody nie było, przykrywając, y do-
chowując wszystko, dla záchowania
Vbostwa Świętego.

Wzięła od Paná BOGA dar Modli-
twy, ktorey ieszcze w Stánie Swiec-
kim záżywała; w Zákonie zász, przy-
łączyła do niey Osobność, y Milcze-
nie głębokie, ták, iż iey nie wiele
było widzieć po Kláštorze chodzącey,
tylko dla powinności iakiey, álbo do
Aktu spólnego wyszła z Celi, przy zá-
bawach iednak, y sprawách powierzcho-
wnych, Ducha z Modlitwy nie spu-
szczała, ále przez gorące Akty, za-
wse Serce do B O G A podnosiła,
Miała y Dar lez Słodkich ná Bogomy-
śności, y Serce pełne Miłości Božey,
bo tylko co usłyszála o Panu Bogu,
zaráż się łzami zalewała. Spytała iey
raz Przełożoną, czemuby ná Modli-
twie ták plákała, odpowiedziála *swoie
grzechy optákuje, ktoremi obraziłam Paná
Boga, y nie takby je łez za nie trzeba
plákać, á z wdzięcznóśc Panu Dobrodziey-
stwo, że mnie z przepáści piekła, z swia-
ta tego wybawił, y do Zákonu Świętego
pociągnął, ták miżerna, y prawie już o-
statniej godziny do Winnice swojej zawo-
távszy, y niemogła nigdy, bež obfitych
lez o tym wspomnieć. Wiele czasu,
ná wnétrzney Modlitwie trawiła, nie-
kontentując się zwyczajną, y spólną
wszystkim, ále kiedy tylko mogła do
Modlitwy uczęszczała, po komplecie,
po Jutrzní, przed Náyświętszym Sa-
kramentem w Chorze klęcząc.*

Wyńisć z Modlitwy albo od Offi-
cium Páńskiego z jakiey potrzeby, Mę-
ka iey była, áni zabawy Vrzedu Prze-
oryszy były iey przeszłódą do Choru,
kedy pierwsza, iáko y do inszych A-
ktow

ktow Społeczności przybiegała, co y w starości swojej czyniła; niemogły iey Siostry więcej urazić, iako kiedy widząc iey Słabość zdrowia, że się fatygowała, prosiły aby z Choru wyszła, odpocząc sobie, co ona pokrywając, powiadała, że iey daleko lepiej y łacniej odprawować z Siostrami w Chorze Officium, niżli samey osobno. *Niezasłuzcie mnie (mówiła) proszę, poki mogę, niech Pana Boga chwale, nie ufatyguję mnie Chor.* Tym przykładem, pobudzała wszystkich, że biegały z ochotą, za wonnością Cnot, do Oblubieńca swego, chwalić go zobowiązać, wespoł zgromadzone.

Miała wielkie Nabożeństwo, do słuchania Mszy Świętych, do Sakramentów Świętych, przy których skruszona bardzo bywała, osobliwie w uważaniu Męki Pańskiej Affekt nie mały znać w niej było, bo oniej bez leż obfitych wspomnień niemogła. W wielki Piątek raz, przez cały dzień płakała, y gdziekolwiek się obrociła, wszędzie ją upłakaną widzieć było, koronę Cierniową na głowie nosząc, a łańcuch żelazny na Szyi. Spytała iey, jedną z starszych Zakonnic, czemu by tak bardzo płakała? Odpowiedziała, z jakimś polutowaniem, nad Panem swoim, mówiąc: *A CHRISTVS, co teraz cierpi? o jako z nim niemiłosiernie postępują Katowic:* aż więcej od zalu mówić niemogła: y znać było, że iey Pan dał skosztować gorzkiej Męki swojej, gdyż w ten dzień, nad zwyczaj odmieniona była. Ale y każdego Wielkiego Postu, Piątki, z większym Nabożeństwem, y z Komunią Świętą obchodziła.

Do Najświętszey Panny, osobliwe iey Nabożeństwo było, y ufność wielka, także do Świętego Jozefa w potrzebach ucieczką nieomylną, którego ratunku, doznawała zawsze. A gdy iednego czasu, zaiął się ogień w Kłasztorze, Matka TERESA, będąc Przełożoną, zaraz kazała modlić się Siostram, do swego Świętego Oycy JOZEFA, y Obraz jego wystawić, wnet Pan BOG Ogień uśmierzył, y ugasił. W drugiey okazał się Ogień, widziany był Święty JOZEF, kiedy się uwijał między Sio-

strami, gasząc pożar w Kłasztorze. Gdy czego niedostawało w Konwencie dla Zgromadzenia, tylko to Świętemu Oycu Naszemu JOZEFOWI zaleciła, prędko posłać, co było trzeba, tak iż za Przełożenia iey, nie doznał Kłasztor niedostatku.

To też w Modlitwie iey gorącej, y ufności mocney w Panu BOGU, y ku Świętemu JOZEFOWI, przyczytać się może, że za iey staraniem, a pilną pracą Wielebnych Oyców Naszych. Kościół y Kłasztor Świętego JOZEFA jest zmurowany, to niemając żadnego Fundatora, ani kosztu ludzkiego, z samych tylko Posagów, wstępujących Pánien do Zakonu, skończony był.

Kiedy pierwszy raz Przeoryszą została, ona Zakonnice szczęśliwie do niego wprowadziła, z wielką Uroczystością, y Nabożeństwem wszystkiego ludu, czego iey dopomógł Rodzony iey; zaczęły z tej miary, może byż nazwana Fundatorką tego Kłasztoru, y lubo ona fortunę swoją, na Swiecie ieszcze będąc, znacznie na Konwent Nowicyat Krakowskiegołożyła, iednak, y to co wniosła z sobą, dosyć było na Prowizyę, y na plac Kłasztorny; do tego Kleynoty, srebra, z bogatemi szatami, na ozdobę y ochędostwo Kościoła obrociła.

Gdy jeszcze wiele niedostawało do nowej Fabryki Kłasztoru, wzbudził Pan Bratankę iey, Wdowę Młodą, którą była za Panem Zadzikiem, Chorążym Sieradzkim; Ta, iako y Ciotką, pragnęła byż Zakonnicą od młodych lat, ale Rodzice, nad iey Wolą, dali ją za Mąż, a pozbywszy Jarzma Matrzeńskiego, naprostowała znowu, intencją pierwszą, służyć Panu BOGU w Zakonie Świętym, obrociła się do Wielebnych Mátek, Kłasztoru Świętego MARCINA w Krakowie, czekając tam już, na wzięcie Hábitu Zakonnego, pokiby licencya z Rzymu nie przyszła, gdyż w nim zupełna była liczba Zakonnic. Tym czasem, Matka TERESA, widząc potrzebę swego Kłasztoru, kazała Siostram, prosić Páná BOGA, iezli to z większą Chwałą Maiestatu jego miało byż, aby tę iey Bratankę, obrocił do Kłasztoru Świętego Świętego JOZEFA w Lublinie, y

nazna-

naznaczyła, iako zwykła była czynić, pewne Modlitwy na to, y tak Pán BOG skłonił Serce Przełożonych, że ią pòstali do Lubliną, poddając się pod wolę Starzých, którą zostawszy Zakonnica, z wielką poćiechą swoią, na dokończenie Fabryki, dała pewną Summę pieniędzy, a pierwey niż wzięła Hábit, chodząc po Kłasztorney Fábryce, kontentowała Monetą Mulárzow, mówiąc: *Kończcieś prędko, bo ja tu mam mieszkać.* Zaczem iedney Mátrony Sumptem, zaczął się Kłáštor, a za drugiey skończony jest, to jest Wielebney Mátki BARBARY, od Najswiętszego SAKRAMENTU, którą potym wzięta była na Fundacyą, drugiego Kłáštoru w Lublinie, Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, od Jáśnie Wielmożney Jeymości Pani Zofij z Tęczyna Danielowiczowej Podskárbiniey Koronney, z osobliwey ku Karmelitankom Boszym Pobożności, w Roku Páńskim, 1649, wyśławionego.

Miłość ku bliźnim, Nasza TERESA miała znaczną, ieszcze na Swiecie będąc, albowiem Sierotom różnym, przytulenie u siebie dawała, łaskawość wielką pokazując wśytkim, ratowała w czym mogła, a politowania mając pełne Serce, z płaczacemi, y utrapionemi płakała. W Zakonie zaś, do Siostr, wdzięczność wielką oświadczała zawsze, zastępując ich w pracach, Chorým uślugując z Miłością, y wygodą wszelką, ciesząc, z włáscza, gdy była Przeoryszą. Za iey Przełożenstwa, Zakonnica iedna, chorując na Śmierć, gdy już od Medyków odstąpiona była, y SAKRAMENTAMI opatrzona, czekała bliskiey iey Śmierci, Mátká TERESA, za-tem zdięta, przysła do Chorey, y rzekła do niey: *Moja Siostró, ja тебе nieda-ję licencyi umrzeć.* I tak się Chora poczęła mieć lepiej, a potym do zdrowia przyszedłszy, powiedziała, iako tego czasu, gdy się tak źle miała, zdało się iey, że po nią przyiechała Osoba bardzo śliczna, y młoda, mówiąc do niey: *Po Ciebie ja to przyiechała, ale, że ci niekazano umierać, muszę się wrocić, a potym niedługo po Ciebie przyjadę.* I żyła potym kilká lat; y przypominała to więc, tey Matce, mówiąc: BOG to

niekazał miła Siostró, nie ja niegodna.

Kiedy drugi raz Mátká TERESA, obraná była Przeoryszą, ta też Zakonnica, AGNIESZKA, od Najswiętszey PANNY, skończyła szczęśliwie bieg Życia swóiego, przyczyniwszy łobie, zasług wiele, z Poświadczeniem ku Przełożoney, a Przełożoná ku Siostrze. Drugá Zakonnica, piekąc placki, w złym piecy, który się już walił, pobiegła do Przełożoney Mátki TERESY, prosząc aby poszła, y przeżegnała ow piec nachylony, co gdy uczyniła, a Siostra z piecá placki wyjęła, zaraz się piec zawalił; y tak często się trafiło, że gdy przysła z czym do niey która Zakonnica, prosząc aby przeżegnała, to zaraz pomoc odniosła, y poćiechę.

Jezeli którą Siostrę bolała głowá w Chorze, przyszedłszy do niey Mátká, położyła rękę na głowie iey, to wnet boleć przestała. Kiedy też drzymiąc, o de śnu Molestyá cierpiała, którą Siostrá na Jutrzni, a przysła do Mátki, ukázując że niemoże recytować w Chorze, tylko oczy przeżegnała Siostrze, na tychmiast odpadł od niey sen. Także gdy iaką rzecz do niey przyniesiono, coby się nieczepowała, za przeżeganiem Wielebney Mátki TERESY, owa rzecz długo trwała. Powiadały też o niey Zakonnice, y to, iż czátem ieszcze nie oznaymiła swey potrzeby Siostrá, z którą przysła, a już owa potrzebá, albo boleść, lub pokusa iaká, ustała, za zasługami tey Mátki, które u Pana BOGA miała, przez swoię niewinność, y Miłość czystą, ku niemu, y ku bliźnim swoim.

Cierpliwość z pokorą, jest osobliwsza probá, Prawice BOSKIEY, przez którą doświadczą, y poleruje, wybrane naczynia Chwały swoiey, tak iako Złotnik, zwykł probować Kruszczu Złotego w Ogniu. A że Mátkę TERESĘ, od wieków sobie obrał, aby Imię Jego, w doskonałości Zakonney, przed Oblubienicami CHRYSYSTVSOWI poświęconemi nosiła, y ich Mátką Przełożoną, po cztery razy obraną bydz miała, podawał ią też na wiele okazyi y Aktow, do cierpliwości, y uniżenia iey, Bo acz w Nowicyacie, nie miała tak wielkich Krzyżow, okrom boiaźni wyiszcia

na Świat, żeby nie utraciła Dobra Zakonnego, którego tak długo oczekiwała y pragnęła; iednak Natura iey delikatna, pieśczoćtom, y wczasom Światowym przyuczoną, przy wszelakiej wolności, w doskonałym Wieku, musiała sobie czynić gwałt wielki, pomniąc na to, że Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, y gwałt sobie czyniący, dobiłaią się go. Trzeto choć ią poniżano, lub przeciwnie co, rozładkowi dobremu uczyniono, do Woli nic nie pozwolono, (iako zwyczaj jest w Naszym Cwiczeniu Nowicyackim, iż im kto jest lepszego dowcipu, w pojęciu rzeczy, tym więcej mu da ią okazyi, y materyi do umartwienia) wżytko to pokrywała, gorącością Duchą, y weselością, y nie znać było żeby co cierpiała, lubo natura, y zmysły wewnętrzne, czuć musiały dobrze, przy owej woynie, którą miała, sama przeciwko sobie; o czym bardzo mile wspominała potym, mówiąc: *Nie byłoby to na de mnie, głupszego Człowieka, com potrafić w nicco nie umiała, cokolwiek poczęłam, wżytko złe było, śmiechu y zganienia godno. A gdy nieumartwienie poczułam w sobie, na ten czas myślałam, iżem po to przyszła do Zakonu, aby mnie gárdzono, poniżano, bom więcej grzechami memi zasłużyła.* Zawsze w postaci iey powierzchowney, widzieć było weselość, iakby nie niecierpiała, lubo pod czas w wielkim umartwieniu bywała. Iako kiedy iey zlecono, Oficynę iaką, było tam dosyć przygany, umartwienia, y pokut publicznych, co u nas jest zwyczajna; że Przełożeni dodaią Aktow do Cierpliwości, y przymnożenia Zastug. Lecz większe na duszę utrapienie, y umartwienie pasc nie może, iako gdy Pán BOG położy Krzyż swoy na kim, udzielając mu gorzkiego Kielicha swego, a niedoda mu łaski, aby go pił ochotnie, na ten czas doznawa Dufza Czystu Mąk wewnętrznych, aby oczyszczoną mogła potym nościć Imię V Krzyżowanego, z Pawłem Świętym przed drugimi, cierpiąc mężnie, rozmaite przeciwności, na dostąpienie miłości Bożej y doskonałości Świętej. Tak z tą Matką uczynił, gdy ią pierwszy raz Przeoryszą obrono, ieszcze Młodą, y nie nie-

doświadczoną, zaczęła wiele rzeczy niewiadomych czynić musiała, bo się nie nauczyła wiedzieć, o czym inżym tylko o sobie, y postępku swoim, ani się też spodziewała, byż kiedy Przełożoną, a to, co się z nią stało, było irodze przeciwko iey Woli. Dla tego z wielkiego nieukontentowania z swego urzędu, poczęła sobie tęsknić, y z różnych okazyi męczyła się iak w Czystu.

A iż tam były, Starsze Matki, y Fundatorki tego Klasztoru, mianowicie Wielebna Matka ANNA od Pana JEZUSA, co przed nią Vrząd ten trzymała, należało iey było, słuchać ich, y w ich Ślady wstępować, zaczęła ią upominały, y przestrzegaly. Co Násza TERESA widząc, że się sprawy iey, Mátkom niepodobaly, miała ztąd drugi krzyż, jeszcze cięższy: Aż Pan Bog, przez te Krzyże, y przeciwności, począł ią potrośnie wypogadzać, y przywódzić, do poznania swey Słabości, przez Światło Prawdy Wieczney, że Człowiek nie nie jest, nie nie może, nie nie umie, y nie nieuczyni, bez pomocy łaski Boskiej. Dopiero obaczyla ślad Zakonnego rządzenia, od Przodków swoich utorowany, którym drugich zaczęła prowadzić, y aż do Czwartego razu, na Przełożenstwo obrana była, ale wprzód, wiele różnych frasunkow wytrzymać musiała, tak od Natury, iako y od ludzi, y samo potym doświadczenie, nauczyło ią, że umiała, niedostatek bliźnich swoich, wielkim Sercem znościć, widząc że też Zakonnice, sposob iey postępowania ofery, cierpliwie znosiły, tak bowiem Krzyż spólny, do znoszenia bywa lżejszy, gdy go Wodzowie, idąc wprzód, jako Chorągiew Chrystusa, Vkrzyżowanego, wysoko na sobie noszą, ci też co za torem ich postępują w żadnych przeciwnościach y pokusach, iako wierni Żołnierze, Krzyża się nie puszczaia.

Ostatnim razem obrana Przełożoną, miała wielką przeciwność w przyimowaniu tego Vrzedu, y mowiła, że iuż na Śmierć, została Przeoryszą, a czuiąc się co daley to słabszą, gdyż y lata niszczyły ią y prace ustawiczne

wiczne, rozumiała, że temu Wrzędowi nie uczyni dosyć, trapiąc się o to, ale nad siły iey, dodawał Pan ratunku, bo z dobrym przykładem, czyniła wszystko, iako y za młodych lat. Do Aktow spólnych, y powinności Zakonnych, była pierwiża, na Modlitwie w Chorze, z drugiem codzienna, zawsze też pracę, y starania Przeoryszom należące podeymując, wczasu, y wygody iakiey, uczynić sobie nie dopuściła, gdy co uczyniono dla iey słabości, albo chciano posilić, niechęciała żążyć, dla przykładu.

Widząc tedy Pan że już ten Owoc dostawa, chcąc go prędko na swój Stoł zerwać, dawał iey, tym więcej Materyi, do wysokich Zastug. Pierwszego roku, zaraz, musiała z Siostrami uchodzić, przed powietrzem z Lublina, uciłkając się po cudzych kątach, że złym zdrowiem tak swoim, iako y drugich Zakonnic, które przez niewczesne mieszkanie, chorowały bardzo, y niedostatek wielki cierpiały. Tu jeszcze jedną plagą Pańska nie ustala, aż znowu, przed niebezpieczeństwem, Nieprzyjaćielskim, przez wtargnięcie kozaków, daley wyjeżdżać, trzeba było, co jest rzecz nieznośna Karmelitankom Bosłym, w loczyć się po Święcie, y z ludźmi Świeckimi przedstawiać.

Powróciwszy zaś drugiego Roku do Klasztoru, po niewczasach podróżnych, wpadło kilka Sióstr razem, w ciężkie gorączki, z czego Matka TERESA, żal nieznośny miała; ale jeszcze ten Rok, nieskończył się, aż Pan BOG dopuścił, na owo Zgromadzenie, cięższe, y niezwyčajne Choroby, y niemocy, bo prawie wszystkie Siostry, cierpiały boleści dziwne, we wnętrzościach, zepłowanie Żołądka, z ciężkimi ejekcyami, w kościach y żyłach tartarganie, y kurczenie, z frogiem gorączkami, tak iż Medycy, nie mogli im dać rady, ani pomocy żadney, ni też rozśadzić, z kądby Choroby takie pochodziły, rozumieli jednak, że im zadana była trucizna, do czego było podobieństwo, bo jedna Nowicya, była pod ten czas z Klasztoru wyrzucona, o ktorey powiadano, iż będąc na Święcie, otrula jednego Człowieka, ktorego cięż

Doktorowie leczyli: zkad nie lada przychodziła suspicya, że ona zadala co szkodliwego Siostron Naszym, gdyż nie raz chodząc po Ogrodzie, pokazywała Ziola zaraźliwe, y do trucizny służące.

Co wszystko Wola BOSKA dopuszczała, na większą Koronę tej Matki, która dwojaki żal ustawiczny miała, jeden patrząc, że Chwała BOSKA ustawiała, bo wszystkie Akty Zakonne, nie mogły się należyćie odprawiać, ponieważ cały Klasztor, od Choroby uspadał. Jeżeli która Zakonnica, mogła zmówić Pácierze Chorowe, to zaraz trzeba było iść z Matką, służyć Chorym, y przy nich czuć, we dnie y w nocy. Drugi żal miała, widzieć owe Chore, tak bardzo bolejące, niemające od żadnego Doktora pomocy, iowazem cokolwiek czynili, wszystko gorzej było, y boleści przyczyniało. Bolała sama z niemi, kiedy iako łnopki padały, y po kilku razem, tak że Klasztor równał się Szpitalowi, Chore, Chorym służyły, a jeżeli troche która wzmogła, to znowu w Chorobę wpadła, y tak płacząc nad niemi, mówiła: *Moje to grzechy Pan karze, na tych Siostrach.*

A gdy już czas niemający, koło Chorych chodziła, rozchorowała się sama Matką, na Śmierć. Nawiedzając Chorą, Wielebny Oćiec JULIAN od MATKI BOZEY, Przeor, pytał iey, co by za przyczyna była, tak nagłej Choroby? Odpowiedziała: *Nie inśa, tylko ta, kiedy widziałam Siostry moje, tak wielką kupę leżące, od Chorob ciężkich, już boletące serce moje, nie mogło znosić, dolegliwości Chorzech.* Przeto często mówiła do nich: *Ja za was, moje Siostrzyczki, skończę pierwszy ten śmiertelny Żywot, y czuję że mnie już nie długo na tym świecie, bo niepodobna, abym Wasse utrapienia znosić mogła.* Zkad płakiwała, gorzko w Chorze przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, prawie przez cały Wielki Post, poki jeszcze chodziła, trapiąc się niezmieennie o Siostry.

Choroba iey zaczęła się prędko po Wielkiej-Nocy, jednak się przecie, kiedy nie kiedy wstawszy, aż do dwudziestego drugiego dnia Maja przechodziła, ktorego dnia, bardzo się źle miała, y Doktor o zdrowiu iey zwątpił.

Przeto uczyniwszy Spowiedź Świętą, z wielką skrucą, KOMMVNIĄ Prze-
nayswiętszą z gorącym affektem przy-
jęła, także y drugie Siostry Chore, a
jedną nayniebezpieczney Chora, przy-
jęła Oley Święty. Gdy się Naszey TE-
RESY, spytał Wielebny Ociec Przeor,
jeżeliby też chciała przyjąć ostateczny
SAKRAMENT, prosiła o to, y zaraz
przy dobrym baczaniu, gotowała się,
kazawszy sobie czytać, Nauki do tego
Aktu służące, y tak, z wielkim Nabo-
żeństwem, y gotowością, przyjęła Oley
Święty, w Piątek, przepraszała z obfi-
temi łzami wszystkie Siostry, Názajutrz
także Komunikowała, a ku wiecz-
rowi, wzięła ją Epilepsya, y więcej ie-
szcze osłabiła, jednak przychodziła po-
tym do siebie, spowiadała się, y Świętą
KOMMVNIĄ, przyjmowała, ledwie-
nie co dzień, aż do samej Śmierci:
Wielebny Ociec Przeor, z Oycowską
Miłością, y o duszy iey, y o zdrowiu,
wraz z Panami Doktorami, mając sta-
ranie, wybijał iey z głowy, owę ap-
prehenśyą, y utrapienie dla Chorych
Siostr, ponieważ Doktorowie sami u-
znali, że z tej apprehensyi zbytniey,
w Epilepsyą wpadła, która ją też do-
kończyła: ale Wola BOSKA wprzód,
y ta jest pierwszą przyczyną Śmierci
iey. Drugą przyczyną, żarliwość o
Chwałę BOSKĄ, y Obserwancyą Za-
konną. Trzecią, Kompassyą z utrapie-
niem ciężkim, nad Siostrami cierpiące-
mi, którego niemogąc już znośić serce,
musiało się targać.

Umierała tedy na KRZYŻY z Pá-
nem swoim, a w wielkiej cierpliwo-
ści, bo ani utęsknienia jakiego, albo
uskarzania się jakiego, niepokazowała,
niepowiadała nigdy co ją boli, tylko
jeżeli iey spytano, *boli Waszmości Głowa?*
to rzekła: *boli*: Zadney rzeczy nie pra-
gnęła, ani prosiła o co, aż iey podano
do Vst, to na ten czas wzięła. W go-
rącej wielkiej leżąc, nie rzekła nigdy
że pragnie, ale iako dżelcie nayniewin-
nieysze, tylko się uśmiechała, a wyros-
zumiewała, co kto po niej chciał, to
zaraz czyniła. Kiedy iey Siostry pro-
siły, żeby im dała Błogosławieństwo
swoje, y Naukę jaką zostawiła, przeze-
gnęła wszystkie mówiąc: *Co czynicie,*

czynicie tylko dla samej Miłości BOSKIEY,
y na Chwałę jego, a Błogosławieństwo BO-
SKIE, będzie zawsze nad Wami;
do Miłości też spolney upominając
wszystkich, przytulała Siostry do sie-
bie, płaczące gorzko nad nią.

Na ostatek, już mając ciężką mo-
wę, ustawicznie milczała, w jakimś
dziwnym uspokojeniu leżąc, (w jakim
też przez Cały Żywot swoy żyła) kie-
dy jednak Wielebny Ociec Spowiednik,
albo która Siostra, spytała o co, odpo-
wiedziała. Choć ją co uciśkało, albo
niewczesnie było, nic nie rzekła, ani
pokazała, aż postrzeżono. Trwała tak
w gorączce wielkiej, trzy Niedziele,
a Siostry, z Miłością wielką, służyły
iey, y ciężały, we dnie y w nocy
przy niej siedząc.

Matki też drugiego Kláštoru,
Niepokalanego Poczęcia Nayswiętszey
PANNY, z swoją Fundauorką, Jásnie
Wielmożną Jeymość Panią Podskárbiną
Koronną czyniły wszelką pilność, y
stanie, koło iey zdrowia kromi Mo-
dlitw, które się u Wielebnych Oyców
Nászych, y u Siostr, codziennie za Wie-
lebną Matką odprawowały.

We Czwartek, Oktawy BOZEGO
CIAŁA, dało iey Wiatyk, na drogę do
Wieczności, y wszystkie Zakonu Násze-
go Indulgencye. W Piątek ku wiecz-
rowi, poczęła się mienić, y powoli
konać, y tak, bardzo mile, y spokoj-
nie, iako kiedy kto zaśypia, snem Wier-
czności, w Panu BOGV zaśnęła. Náz-
ajutrz Oycowie Nási, odprawiwszy
Pogrzebowe Obrzędy, według Ceremo-
niarza Nászego, zanieśli ją do Grobu,
tą ostatnią posługą, oświadczała wdzię-
czność, za iey Dobrodziejstwa, które
uczyniła Cálcy Naszey Polskiej Pro-
wincyi.

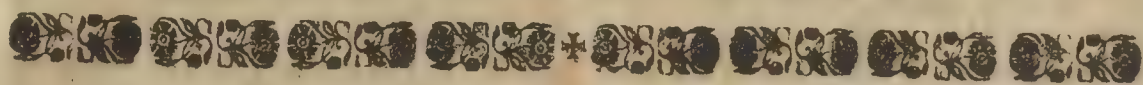
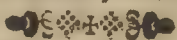
Umarła dnia dwunastego Czerwca,
Roku Páńskiego, 1654, mając lat Wie-
ku swego sześćdziesiąt dwa, ży-
ła w Zakonie lat trzydzieści jeden,
pełną dobrych Vczynków, poszła po
zapłatę do Pana, o jedynastej godzinie,
do Winnice zawołana, y wzięła grosz,
iako y ci, co pierwsi do niej przyszli.

O tej Swiętobliwey Matce, może
się prawdźiwie powiedzieć, iż wcale
zachowała Regulę y Konstytucyę, y

za każdy punkt, dalaaby była życie, iakoż y dala, bo iakożmy iuz powiedzieli, żarliwość o Chwałę BOSKA, y Zakkonną Obserwancyą, zamorzyła ją, iako prawdziwą Karmelitanę Boską, y Cerkę Wielkiej Matki TERESY Świętey, której Imię nosząc, Cnot też iey wiernie naśladowała, y tak trwając, szczęśliwie dokończyła.

Po Śmierci swojej, sprawiła to, Modlitwą swoją u Pana, że owe Siostry Chore, do zdrowia przychodzić prędko poczęły, y te co iuz prawie umierały, y Oley Święty brały, zdrowe

zostały. Nádzieia w Panu BOGV, że y nas zasługami, y przyczyną swoją będzie ratować, przed Miałstą Jego, który za wszystkie łaski tey Słudze swojej obficie udzielone, niechay będzie Błogosławiony, y ma w Sługach swoich Wiernych, Chwałę na wieki. To opisanie, Cnot y Życia Pobożnego, Wielebney Matki TERESY, a JESV MARIA, wyjęte jest z Kronik Klášztornych, Karmelitanek Boskich, Konwentu Lubelskiego, pod Tytułem Świętego Oycá Nászego JOZEFA, fundowanych.



Z Y W O T

Wielebney Matki KONSTANCYI, od Świętego KAROLA Polki.

Wielebna Matka KONSTANCYA, od Świętego KAROLA, urodziła się Roku Pańskiego, 1590. z pobożnych y Szlachetnych Rodziców; Ociec iey zwał się Jan Ociec, Matka Anna, z Domu Laskowskich, którzy Goreczce urodzoney, Imię ANNY dali. Zaraz po Chrzcie Świętym upodobało się Duchowi Świętemu, aby ta Pániénka, była iego mieszkanicem, y żeby przez nią dziwne rzeczy sprawował, iako się pokazywało z Miłości, którą miała ku Panu BOGV, ta bowiem jest prawdziwym Herbem Duchá Świętego według tego, co napisał JAN Święty Joán: *Cáp. I. BOG jest Miłością, a kto mieszka w Miłości, w BOGU mieszka.* Więc iż Miłość BOSKA, krom innych znaków má to, iż do BOGA gwałtem ciągnie, a duszę podnosi od Ziemi, y od Ziemskich affektów, y ięzi się znaydując iakie przeszkody od Świata, męznym, y niezwyćiężonym Sercem je znoś. Widzieć to ná oko było, w Wielebney Matce KONSTANCYI, gdy ieszcze Młodzieuchną była, iako ją Miłość BOSKA, gwałtem do siebie pociągala, albowiem tak sobie Pa-

na BOGA, Honor, y służbę iego poważala, że w młodym zaraz wieku, uczyniła mocne przedsięwzięcie, służyć Panu BOGV, y żyć aż do Śmierci w Pániénstwie, żeby się oczóm iego przypodobala. Często ona to przed się wzięcie swoje Panu BOGV polecała, prosząc aby ją w tym poratował, iakoż ją y ratował, podając środki, do wykonania przedsięwzięcia swego, wprzód dawszy nátehnienie swoje Pobożnym Rodzicom, aby ją w dwanaście Roku, ná ćwiczenie do Kláštoru oddali, gdzie ona wielki pożytek w Poiázni BOZEY, w pobożności, y w innych Cnotach Świętych odnawiała, powrocona była do Rodziców swoich do Domu, y wiek swoy Swiętobliwie prowadziła, co iuz Zakonnego pokazując po sobie, albowiem czas, w osobności, albo ná Bogomyślności, albo ná robocie trawiła, wystrzegała się rozmów próżnych, a osobliwie konwersacyi z Męszczyznami nienawidziła, y iako mogła, naybardziej się chroniła, do SAKRAMENTOW Świętych nabożnie uczęszczała.

Przychodząc iuz do lat większych, im daley, tym się bardziej w Sereu iey Miłość BOSKA, krzewiła, a Świat y obluda

obludą iego wiedła, y tak sobie obrzydła była marność iego, że żadnym sposobem, Sercą swego nie mogła skłonić, aby się miała sposobić do Swiata. Obyczaje iey, były stateczne, skromność Pánieńska, we wszystkim, odzienie mierne, lubo mając Siostrę Rodzoną, często od Rodziców napominana była, żeby się z nią równo nosiła, ale Pánieńska pomniąc na przedsięwzięcie swoje, lubo Woli, a prawie przymuszeniu Rodziców dogadując, suknie na siebie wzięła, jednakże affekt iey, wszytek zmierzał do Pana BOGA, pragnąc się, nie ludzkim ale BOSKIM oczom, zawsze podobać. Zkąd postrzegszy, że ją Rodzice do Swiata sposobili, y za Mąż wydać chcieli, o czym często z nią rozmawiali, a ona ich zawsze płaczem zbywała, bojąc się samolówek Swiatowych, znowu usilnie prosiła Rodziców, aby na iaki czas, mogła się zabawić jeszcze w Klasztorze, u tych Panien Zakonnych, u których przedtem była, czego iey pozwolili, a ona sobie umyśliła, iść tam już tą intencją, żeby się więcej do Rodziców nie powróciła, ale się tam została, na służbę BOZEY, choćby też za náyminiejszą Służebnicę, do posług y roboty. Ale że nastąpiło morowe powietrze, musiała się znowu do Rodziców powrócić, którzy ją oddali do Dworu, Jeymości Páni Starościney Dobczyckiey.

Tym czasem zdarzył Pan BOG, że Wielebne Mátki dla powietrza, wyjechały z Klasztoru swego Krakowskiego, do rezyde Jeymości Páni Starościney Dobczyckiey, z Mirowa Burzynskiej, Fundatorki Konwentu Świętego MARCINA; kędy się Panna ANNA, pilnie przypatrowała sposobowi Życia w Zakonie Nálzym, a widząc w nim, sposob daleko inszy, od tamtego Zakonu, w którym była na edukacyi, osobliwie widząc oddalenie od Swieckich, (choć to było y nie w Klasztorze) y Rekollekcyą ustawiczną, Pokore, y wżgądę prawdziwą Swiatą tego, zwyczajne posły, umartwienia, y pokuty, Modlitwę długą: O iáko się często łzami zalewała, przekładając pragnienia swoje Panu BOGV, y w Sercu swoim do niego wołając. *Pánie, nieopuszczaj Służebnicy swo-*

iey, niegodna w prawdzie szczęścia tego, ale koby mi to dał, abym mogła być náyniższą Służebnicą, y widzieć się w tym Ziemi/kim Raju, Zakonu Świętego. Z takim pragnieniem, otwierała często Serce swoje, przy słuchaniu Mszy Świętych, y przy Kommuniach, Panu BOGV, zalewając się łzami. Iákoż nieodrzucił BOG pragnienia iey gorące, y obfitych łez, które przed Maieństwem iego wylewała. Albowiem za usilnym prośzeniem się do Zakonu Nálzego, widząc Wielebne Mátki, gorące iey pragnienie służenia Panu BOGV, y uważając w niej statek, y obyczaje miłe, dały iey Hábit Święty, w Grudniu, Roku Páńskiego, 1614. gdy już miała lat dziewiętnásć.

Bądąc w Nowicyacie, zaraz się mocno, Chwały Pána BOGA, nabyćia Cnot, y ścisley Obserwancyi, Práw Zakonnych chwyciła, probowano też Duchá iey cięższemi y ustawicznymi pracami, częstym umartwieniem, wżgądą samey siebie, y poniżeniem, prostym Posłuszeństwem, zaprzeniem rozładku, Woli włásney, y samey siebie, w czym wszystkim wierna znaleziona, do Profesyi Świętey była przyięta. Ktorą uczyniła, dnia szóstego Stycznia, Roku Páńskiego, 1615. mając lat dwadziésć.

Po Profesyi, pomniąc na to komu się zaślubiła, z wielką zaraz rezolucją, stáráła się o to, aby się iák náylepiey mogła podobać, CHRYSTVSOWI Oblubieńcowi swemu, y nie śmiejąc się mienić Oblubienicą tego, którego się piękności napatrzeć y wydziwić Aniołowie nie mogą, iáko náyniższą Służebnicą, rozum, pamięć, y affekt swoy, wlepiwszy w CHRYSTVSA Pána, przypatrując się szczególnym Tajemnicom Páńskim, osobliwie Męki Jego gorzkiey, prosiła gorąco CHRYSTVSA Pána, aby iey iść za sobą dopuścił, KRZYŻ swoy dźwigać, y na tej drodze nie ustawać, aż do ostatniego punktu, żywota swego. Wyssłuchał iey w tym CHRYSTVS, dał iey ochotę wielką, do KRZYŻA S. y tak, iáko pragnęła y prosiła, w kazdey sprawie swojej, znaydowała Krzyż Święty, y na nim, statecznie, przez całe Życie trwała, dla Miłości Oblubienca swojego, który ją sam potym

tym z ciężkiego Krzyża złożył, iako się niżej powie.

A że się już wcale na to Pánu BOGV ofiarowała, aby za nim Krzyż na sobie nosiła, wszędzie go znajdowała, luboć iey go Pán dziwnie sfodził, y Miłość BOSKA cudownie cukrowała, że w nim większe ukontentowanie, niżeli ciężar czuła. Albowiem niekontentowała się tym krzyżem, który każdej Zakonnicy, daje Stán, y Profesya, iaki jest, Pofty ustawiczne, czucia, dyscypliny, Korrekcy, umartwienia, y pokuty codzienne, Milczenie ścisłe, osobność Cella, Postuszeństwo punktualne, zaprzeczenie Woli własnej y rozładku we wszystkim, odzienie grube y pokorne, zimno, niewczasy, Usta, wieczność Aktów Zakonnych, klęczenie długie na Modlitwie, Klauzura dożywotnia, y tym podobne, w czym się bardzo wierna pokazywała Pánu swemu, obserwując to wszystko, co przyobiecła Oblubienicowi swemu, według Reguły, Konstytucyi Zakonnych, ale też nad to, innych Krzyżow szukała, biorąc licencyą od Przełożoney, na Vmártwienia, tak te, które się zowią ordynaryjne, to jest zwyczajne, iako też na te, które się zowią extraordynaryjne, to jest niezwyčajne, upraszała sobie często dyscypliny w osobności albo też przed Refektarzem, albo kulpy, to jest publiczne wyznanie Win swoich w Refektarzu, przed Całym Zgromadzeniem, z twarzą prochem albo popiołem posypaną, zacinając się dyscypliną, albo biciać się w pierśi kámieniem, y łzami się zalewając, dla skruchy serca swego; oprócz czego, za pozwoleniem Przełożoney wszedłszy wspartą na rękach, a na nogach czolgać się po ziemi, iak bydlatko do Refektarza, przywiewywała się, do podnośzka Stołu, y tak nachylona wzytką do ziemi, nie podnośząc się Obiad iadła, pod czas dla wzgardy samej siebie, w stomianej szyerskiej koronie, albo Cierniowej, powiesiwszy powroz na szyi, z trupią głową, albo z Krzyżem w Refektarzu Klęczała, pod czas jedną y drugą porcyą, która była smaczniejsza zostawiała, albo też na pamiątkę żołą Chrystusowej, piotunu do

potraw przyśypowała, żeby się w tym, co było smaczniejszego martwiła, od Owocow, y winá (ieżeli tego kiedy w wielkie Wroczyści dano), dla miłości Chrystusa Oblubieńca swego, wcale się wstrzymowała, zgola, we wszystkim, się do Krzyża, bardzo dobrze przywiewywała. Łańcuszki ostro zarobione, ościste Włosiennice, były to iey powśzechne potrawy, tak, że trzeba było pilnego oka Przełożoney, żeby przez te zbytnie pokuty, zdrowia nie utraciła, luboć tego, trudno doysć albo postrzedz było, przecię jednak, iak się dręczyła, miarkowano, bo wełnianą Tunikę iey, (ktorey miasto kożul Karmelitanki Bosse, zwyczajnie zazywają) znajdowano często skrwawioną, Często też sobie upraszała, aby mogła całować nogi, Siostr swoich w Refektarzu, albo je też umywać, prosiła też, żeby ją policzkowano, albo na twarz iey piwano, albo po niej, iak po prochu deptano, niegodną poczytać się, bydź pod nogami Służebnic CHRYSTVSOWYCH, Często też upraszała sobie, aby mieysca wzgardzone, albo naczynia Chorych umywała. Nad to, mało co czasu, do odpoczynku pozwolonego, zazywala, a ieżeli zniszczonemu umartwieniami Ciału, spocząc cokolwiek pozwoliła, to nie na kocu, ale na Kámieniu, albo oparzyć się o ścianę, albo na deszczkach, bez posiania, które zwyczajem Karmelitanek Boskich jest Worstomą napchany, na którym Prześciardło wełniane, koc ieden do przykrycia, y poduszka wełniana. Vpraszała też siebie, żeby nieśiedzieć, ale albo stać, albo na kolánach gołych klęczeć przez cały dzień w Celi, oobliwie gdy Kommunia Święta, albo Wroczyść jaká następowała. Takimi tedy dyamentikami, zwykła była zdobić duszę swoją, dla swego Oblubieńca Pána JEZVSA. Prosiła też, żeby iey Krzyżem na Ziemi leżeć pozwolono, albo stać z wyciągnionemi długo rękami, także, wiele prostracyi przez dzień czynić; y do Celi wchodzić, albo z niej wychodzić, inaczy zwyczajnie nie miała, ażby wprzód pocałowała Ziemię. Zadeney folgi w niczym przyjąć niechciała.

ła, choć iey potrzebowała, będąc spracowaną, y w lata podeszła, chyba że to Posuszeństwem przymuszoną, czynić musiała; y to się jeszcze z tego pokornie wypraszala, pokazując że tego insze bardziej potrzebniejszy, a sobie, to zawsze obierając, co było z większą niewygoda Cięża swego, przykładem Vkrzyżowanego CHRYSOVA, który dla nas, KRZYŻ ciężko dźwigał, y pod nim upadał, y na nim, ciężko za grzechy Nasze pokutował. Niewspominam tu, Krzyżow wewnętrznych, które na nie, dla większej iey zasługi, Pán BOG dopuszczał.

Co do áffektow, y Vmartwienia Pasyi, miała przezorne oko, przeto na pierwsze powionienie Miłości własney, która poprzedza insze Pasye, siebie samę, miała w wielkiej nienawiści, y uznawając nieczemność swoją, w niwczym sobie nie folgowała, ani dawała satysfakcyi, áffektom swoim, ale Krzyżem umartwienia, umiała tłumić w sobie áffekt miłości własney, nie dając się rozpościerać, inszym Pasyom swoim.

Honoru swego, była wielkim nieprzyjacielem, y niemogł iey żaden bardziej umartwić, iako gdy ją kto z czego chwalił, co ile razy przy niej mowiono, zaraz na Ziemi twarzą padała, dając tym znąć, że prochem była, y więcej, nad proch, nie mogła. Z tąd pochodziło, że Zelatorek y Przełożony, prosiła o strofowania, które padając na Ziemię trwarzą, z wdzięcznością przyimowała, y wyznawając niegodność swoją, Pánu BOGV, y Przełożoney, za oświecenie dziękowała. Miałła też, to rozumienie o sobie, że Pán BOG dla iey grzechow, Krolestwo Polskie karał, co nie raz, przed wszystkimi Siostrami powiadała, wyznawając się byź największą grzesznicą. Na Spowiedziach, zażywała takich słow, które by ją bardziej mogły zawstydzić, a niemając materyi, do Spowiedzi, (bo była Sumnienia bardzo czystego) z wielkim żalem, powtarzała defekta, Swieckiego życia swego.

Rozsądek swoy, poddawała pod zdanie, nie tylko Przełożoney swojej, y inszych starszych Mátek, ale też pod rozsądek

najmłodszych Siostr, przeto gdy iey którą najmłodszą Siostrę dawała co zrobić, zpodziwieniem inszych z wielką pokorą y ukladnością, pytała owej Siostry, iak to miała zrobić? w czym się nawet y Nowicyuszek radziła, czekając od nich informacyi, mogąc byź sama Nauczycielką, y Mistrzynią, bo była dowcipu wielkiego.

Do zabaw y robot podleyzych, bardzo się ubiegała, y o nie prosiła, iako to w kuchni robić, poprzatać, rynsztoki chędożyć, umiatać, Chorym posługować, y kiedy iey pozwolono, za wielkie to sobie szczęście poczytała; nie dala się też nikomu uprzedzić, do palenia w piecach, do szorowania kotłow, wynoszenia śmieci, co sobie miała za powinność, y zwyczaj.

Vbostwo Zakonne, bardzo kochała, nazywając go Siostrzyczką swoją, które iako naysciślej chowała, szanując y ochraniając rzeczy, pozwolonych sobie do zażywania, co osobliwie w Oficynach czyniła w których prawie ustawicznie bywała, gdzie pilnie postrzegała, żeby najmniejszej szkody nie było. Z wielką ochotą sama wszystko robiła, Hábity, albo Tuniki złe, które już były odrzucone, iako mogła zżywała, wiązała, płatki z Śmieci wybierała, y niemi dla siebie ślala, czego z Posuszeństwem zażywała. Nowego Hábitu, albo Tuniki, mieć nie pragnęła, y to iey było okazyą, do wielkiego wetela wewnętrznego, iż naśladowała iakokolwiek Oblubieńca swego, na KRZYŻU ze wszystkiego obnażonego. W Celi swojej, najmniejszej spileczki, bez pozwolenia mieć niechciała, bojąc się przy niej złego ducha. Jeśli miała áffekt, do książki, albo do iakiej rzeczy, to się tego Przełożoney zaraz zwierzyła, y prosiła żeby to od niej odebrała. Jeśli iey czego nie dostawało, z rzeczy potrzebnych w Celi, albo iey w Refektarzu przez niepostrzeżenie, czego nie dano, nie niemowila, ani się na to uskarżała, ale rada była, że się iey podala okazyą, do Vbostwa, y niedostatku. Kiedy bywała Infirmarką, dla wygody y usługi Chorych, czasem aż do drugiego Stołu przychodziła, a gdy się trąfiło, że iey albo zimno iść dano, albo też dla niej czego z porcyi nie stało, Chleb

bá z Syrém zjadłzy, kontenta była, co kiedy postrzeżono, y żalowano iey, mówiła: *O jako jest wiele daleko, lepszych ludzi na Świecie, niżeli ja: którzy tego nie mają, czego ja z łaski y Miłości Zakonu Świętego używam, y tegom nigdy niegodna; BOG ze mna wielką łaskę uczynił, że nie gnęę kiedy w gnoju, albo ze nie umieram od głodu, iako wiele innych na Świecie.*

Postulzeństwo Święte bardzo sobie poważała, naymnieyszey rzeczy nie śmiejąc czynić, co było przeciwko Postulzeństwu, dobrze się w tym ugruntowawszy, iż kiedykolwiek, Wolą Przełożonych Naszych, na miejscu BOŻYM postawionych, pełniemy, Woli samego BOGA naywyższego, w Osobach ich, poddaemy się. Dla tego Wiara żywą będąc oświecona, tak przystępowała do Przełożonych swoich, iako do samego CHRYSTUSA, y tak brała słowá, y rozkazania ich, iakoby były rozkazy, samego CHRYSTUSA rozkazującego, pomniąc na sentencyą ZBAWICIELA Naszego, *któ was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mna gardzi.* Z kąd w rzeczach wątpliwych, albo w pokusach iákich, mając Naukę od Przełożonego, zawsze kontenta, y z weselem odchodziła. Obedyencye, nie tylko na karcie piłała, ale ię y w sercu miała dobrze wyrzute, co iey raz rozkázano, od tego do śmierci nieodstępowała, mówiąc to sama do siebie, *że ten jest Akt Postulzeństwa, od którego zawisło Zbawienie moje, y jeźlibym go opuściła, podobno by o de mnie Pan BOG umknął, dalszą łaskę, y ratunki swoje, iako uczynił z Saulem, który dla niepostulzeństwa zginął.*

Kiedy iey więc oddawano Officyny, pikt nigdy nieśtychała, żeby się miała wymawiać, albo czoło zmarszczyć, ale uznawając swoją nieposobność, co przedzysła przed Nayświętzy SAKRAMENT, do którego bardzo była nábożna, polecając Akt Postulzeństwa Świętego, y prosiąc Pána JEZUSA, aby iey sam dopomagał, przeto też w każdym Vrzędzie, który z ochotą przyjmowała z Postulzeństwa Świętego, osobliwego ratunku doznawała, tak, iż się insze Siostry dziwowały że wszystko czyniła, iak z rąbączką wywinał, z kąd o niey

urosta przypowieśćka, tylko co polecić Matce KONSTANCYI, by naytrudniejszego, musi to bydź dobrze, y nie trzeba miécey o tym myśleć.

Rachowała się często, iezli to, co czyniła było z Postulzeństwá Świętego, bo by y stąpić była niechciała bez Postulzeństwa, w naymnieyszey rzeczy, poddając rozsądek y Wolą, pod rozsądek, y Wolą Przełożoney swoiey.

Częstokroć wielkimi pracami zemdlona, upadała na Ziemię, á gdy iey Siostry prosiły, żeby też sobie odpoczęła, mówiła, *potym, potym, skoro Akt Postulzeństwa odprawię, á teraz jest Wola BOGA, abym to czyniła.* Często się też trąfiło, iż Przełożona, próbując iey Postulzeństwá, posyłała młodszą Siostrę, aby iey rzekła: Wielebna Matka kazała, abyś to czyniła, albo żebyś temu dała pokoy, co ona ná iedno skinienie Postulzeństwa, wszystko wiernie pełniła, kontentując się samą Wolą BOGA. Kiedy sobie uprosiła co robić, tak długo robiła, aż iey rzeczone, że iuż dość tey roboty. Owo zgoła, całe życie swoje Zakonne, zafadziła na Postulzeństwie. Dla tego iak w Postulzeństwie żyła, tak z Postulzeństwa umierała, albowiem mając rozkazanie, aby bez Oycow Naszych nieumierała, obiecała to uczynić, iakoż y tak się stało, według iey Wiary w Postulzeństwie.

Jako prawdziwa Corká Nayświętzey MARYI PANNY z Gory KARMELV, y Świętey Matki Naszey TERESY, we wszystkim zachowała Regulę, y Konstytucye Zakonne, Ceremonie naymnieysze, y obyczaje chwalebne Zakonu, iako mogła nayscisley, bez żadnego respektu Choroby, starości, albo słabości, dla ktorey często, iak umarła upadała, że się iey często ledwie dotrzyżwiono. Zdrową będąc, nigdy nie uchybiła Aktu Zgromadzenia, chyba Aktem Postulzeństwa zabawiona. Przez wszystkie czasy w Zakonie Świętym, bywając na Godzinach w Chorze, Brewiarz zawsze w rękách trzymała, choć też y ná pamięć dobrze wszystko umiała.

Folgi żadney, w starości swey mieć niechciała, y iako zdrowá, dyscypliny, posty, y insze pokuty tajemne odprawiała.

ła. Posługi domowe, naznaczone na tydzień, tak Chorowe, iako y inſze, z wielką pilnością, żadney okoliczności nie opuszczając, wypełnia, y ieżeli nie było tey, ktorey była powinność, oná iá zastępowala, tak dalece, że iá trzeba było chąmować, y w naypokornieyszych Vſługách. Tak sobie poważala naymnieysze Ceremonie Kościoła Świętego, y Zakonne, żeby wolala była pierwey dać Życie, niż żeby miała bydź opuszczoną naymnieysza Ceremonia. Zwyczaj to była mawiać: *is Ozdobą Zakonu Naſzego, należy na Obserwancyi y zachowaniu rzeczy Małuchnych, y jeżeli te małuchne rzeczy obserwowac będziemy, łatwiey, y więkſze, będziemy mogli zachować, jeżeli zaniedbamy małych Ceremonij, ktore z wielką pracą, przychodziły świętej Matce Naſzey TERESIE, y więkſzych trudno będziemy mogli zachować.*

Miłość BOSKA niemoże się bárdziej pokazać, iako z pełnienia Woli BOŻEY, y Obserwancyi Zakonney, z uczynkow dobrych, y z miłości bliźniego: czego wſzytkiego, Wielebna Mátka pełná była. Bo co do Miłości bliźniego, wyrazić trudno, iakim áffektem, zarówno wſzytkie Siostry kochała, tak, żeby była, y duszę właśną za wſzytkich dała, wſzytkim z miłością, wielką uſługując, y nie było tego, czegoby nie uczyniła, dla potrzeby Siostry ſwoiey. Już prawie sama upadała, dla ſłabości zdrowia, á przecię nie opuściła, z wielką pilnością ſłużyć, Siostrze tey, ktora przez trzy lata chorowała, niewczáſuiąc się sama, często niedoſypiając. Kiedy się traſiło pilnować Chorych na przemiany, oná się za wſzytkich oſiárowala pilnować, przez dni, nocy, y Mieſiące, dla tego tak była upadła, że sobie sama niemogła porádzić, á przecię więcey, niż przez dwádzieſcia lat, w tak ſłabym zdrowiu, ſłużyć y pracować, nieuſtawiała.

A nietylko, przeciwko Siostróm ſwym Zakonnym, tę Miłość pokázowała, ktore bárdzo kochała, y ſzanowała, á le też, kiedy ſlyſzała o kim inſzym, że iakim utrapieniem od Pana BOGA był nawiedzony, wielkie miała politowanie y nie raz łzami się zalewała, zalecájąc go Panu BOGV w Modlitwach ſwoich

y oſiárując się za niego cierpieć utrápienie Bojąc się zaś ſtraſznych Sądów Pańskich, mawiała: *Panie Boże moją córkę będzie ze mnie? Ci lepsi jakie utrápienie na ſwiecie ponoszą á ja gprzeſnica nie me cierpię, tylko ſię wczáſuię. BOŻE bądź Miłościw mnie grzeſznej.* y tym podobne ſłowa. Jeżli mogła przez Poſtuſzenſtwo Święte, jałmużnę uprosić, y dać iako to porcyą daną tobie, Ubogiego poſilić, uſtępowala iey z wielką ochotą, y miłością, ieżli iey zaś nie pozwolono, czyniła Duchowną jałmużnę, modląc się za Vbogich, do Opátrności BOSKIEY. Z każdym mile bárdzo poſtępowala, każdego umiała wymówić, ochronić, znieść, uſłużyć, poczáwſzy od Nayſtarſzey, aż do naymłodſzey. Jeżli ktorą Siostrę zaſmuconą widziála, umiała iá wnet rozweſelić, powiedzias wſzy iaki przykłąd, álbo nabożną Hiſtoryą.

Przy takich iednak częſtych Aktyach powierzechownych Miłości bliźniego, y przy Vſługách Sioſtrzenſkich, miała wewnętrzne Duchá zebranie, y uſtáwiczną Rekollekcyą, z oſobliwym Darem Modlitwy. Albowiem gdzie inſi rozumieli, że po pracách odpoczynku ſzukała, oná uprosiwszy sobie licencyą, z wielkim pragnieniem, przed Nayſwiętſzym SAKRAMENTEM, długo w nocy klęczála, y tam prawdziwy odpoczynek, y ochłodę znaydowała, y gdyby iey było pozwolono, y nocy by była cała, na tym Nabożeńſtwie trawiła. Cokolwiek się iey czáſu mogło okroić, od prac y zabaw z Poſtuſzeńſtwá, ten wſzyttek na Modlitwie odpráwiała, y kiedy była wolná, od powierzechownych zabaw, nie kontentuiąc się Modlitwą dwóch godzin, to ieſt tą, ktorą u nas zrana bywa godzinę to dzień, y drugą przed wieczorem, trzecią godzinę sobie przydáwała, oſobliwie zaś, pod czas Poſtu Świętego wiernie Modlitwy pilnowála.

Przy zabáwách, y pracách poſpolitych, Milczenie y ſkromność Zakonną chowała, z czego się Siostry budowały, y do Rekollekcyi Świętey, przykłąd y pobudkę z niey brały. Takiey Rekollekcyi znak pewny bywa, uſtáwiczne záżywanie obecności Pańskiey, iakoż w tym

w tym ćwiczeniu była osobiwą, o tym często konferując, w tym się naradzając z Przełożonemi, y inne Siostry przykładem swoim, do zażywania Obecności Oblubieńca swojego, zapalając. Z tej obecności pochodziło, iż z wielką Wiarą y uszanowaniem, poymowała w Sercu swoim przytomnego Pana, osobliwie gdy na niego patrzała, w Przenajświętszym SAKRAMENCIE, do niego się w każdej sprawie uciekając, y iemu się często na wszystko ofiarując, w nim Serce, y affekt swój zatapiając. Aktami Cnot Świętych, osobliwie Miłości, jako strzałami ognistemi, podnosząc się ku BOGU, Serce swoje mając zapalone Miłością BOSKĄ.

Jako się nauczyla w Nowicyacie, dyrekcyę, przed każdą sprawą, zwykła była czynić do Pana BOGA, y Najświętszey PANNY. W Chorze Officium Pańskie recytując, z wielką atencją, Psalmy odmawiała, y w nich, z osobliwej Łaski BOZEY, trudne y nadprzyrodzone Tajemnice Pańskie poymowała, y sens słów samych rozumiała. Miała Nabożeństwo, do Patronów Świętych, których Święto, gdy nadchodziło, uprzedzała ie pewnemi Modlitwami, prostracyami, mortyfikacyami, Spowiedzią, y Komunią Świętą, prosząc ich o przyczynę y ratunek, y starając się ich naśladować, w jakiej osobliwej Cnocie, ćwicząc się, albo w wykorzenieniu, iakiego szczerzelnego defektu. Osobliwie jednak była Nabożną do Najświętszey PANNY, Pani, y Krolowej Naszey, oświadczać swoje ku niej Nabożeństwo, mianowicie w dni Sobotnie, albo w Świętą iey, przez gorące Akty do niej, y KOMUNIE Święte, na iey Honor y Chwałę, a przytym ofiarując się iey za wieczną niewolnicę, y obiecując naśladować iey Pokory, przez Akty pokorne, y wzgardy samey siebie, co widzieć było w samey rzeczy.

Będąc na Przełożenstwie, o iak ciężki Krzyż czuła, z iedney strony, rozumiejąc się bydz do tego nieposobną, z drugiey lekając się tego, że się BOG, miał upomnieć z rąk iey, każdej duszy sobie powierzoney. O iako często, Wzrost ten z płaczem Panu BOGU

na Modlitwie długo polecała, oraz y dusze sobie powierzone, prosząc Majestatu iego o osobliwy ratunek. Na tym Wzroście będąc, świeciła wszystkim, przykładem Cnot Świętych, y słowami napominała. Starala się dosyć czynić powinności swojej, z każdym pokornie łagodnie, iako Matka, z wielką Miłością postępując, y każdej usługując: osobliwszy zaś wzgląd miała, na Chore, sama im służąc, ciesząc, własnymi rękami dźwigając, prześciłając, często długo w noc, a czasem y przez całe nocy, przy nich czując, y niezapinając dla nich, ile Vbostwo pozwalało. Gdy też tego było potrzebą, była żarliwą o zachowanie Obserwancyi Zakonney, tymując się o najmniejszą Ceremonią, y obyczaj Zakonne, bojąc się, żeby z małych rzeczy, nie przychodziło do wielkich, pragnąc we wszystkim Całości Zakonu Świętego, y zobopolney Miłości Zakonney, dla ktorey zachowania, sama na wszystkich Aktach spólnych bywała. Jednego czasu, widziała pewną Siostrę z napomnienia smutną, ktorą chcąc Panu BOGU pozyskać, w osobności upadła przed nią Krzyżem, y prosiła odpuszczenia, unizając się przed nią. Często się też trafiało, że za Siostry ofiarowała dyscypliny, katenule, Modlitwy, y insze mortyfikacye, prosząc łaski Duchá Świętego, aby on sam niemi rządził.

Kiedy zaś Wzrost Przełożenstwa złożyła, wracała się do swojego Cwiczenia, poddaństwa, y Posłuszeństwa, iako iedną Nowicyą, nie śmiejąc nic z woli swojej, albo rozsadku czynić, ale we wszystkim Wolą BOSKĄ upatrowała.

Jeśli się kiedy przytrafiły iakie niewczasy, iako to w poniewierkach podrożnych, niedostatki, Choroby, utrapienia, bardzo to cierpliwie znosiła, nie uskarżając się, ale to pokrywając cierpliwością, y mile przyjmując z Rąk Pańskich, co nie raz postrzeżono. Przez wiele lat będąc Chorą, y iuz mało co iadając, nie powiadała nic o swoich Chorobach, y na Akty spólne chodziła. W Chorobie zaś, niemogąc iuz sobie dać rady, ile mogła odeymowała się, y wstawiała pod czas z łóżką, iakoby była.

była zdrowa, niechcąc się nikomu uprzykrzać, y prosząc Siostr, żeby się o nią nic nie frałowały. Wiele innych Cnot podobnych, umiała ukrywać, w popiele pokory, y cierpliwości.

Dla tego, widząc ją Pán, tak sławczą w tych Krzyżach, które iey dawał na tym Świecie, y których ona sama dla Miłości BOZEY szukała, chcąc ją już zawołać, po korone zapłaty, y spróbować wierności y Miłości Oblubienicy swojej, dopuścił, na nią Krzyż ciężki, chcąc żeby z nim na Krzyżu umierała. Przycisnął ją tedy, ciężką Chorobą w Pradze, gorączką wielką, y boleściami prawey Nogi, którą ogarnął ogień, szerzył się aż ku Sercu, z czego nieznośne udręczenia,

cierpiała, tak, że ani iść, ani pić, ani się ruszyć mogła, w których boleściach, nie od niej nie słyszano, tylko oddanie się na Wolę BOŻĄ. Na tak tedy ciężkim Krzyżu, oświadczając wierność y Miłość Oblubieńcowi swemu, y oddając się całej Miłości Jego, opatrzoną SAKRAMENTAMI Świętymi, przepraszając wszystkie Siostry, y dziękując im za Wstugi y Miłość Siostrzeńską, od Oblubieńcy swego, z Krzyża doczesnego złożona, do Chwały wieczney pośpieszyła, dnia pierwszego Lutego, Roku Pańskiego, 1656. mając lat Wieku sześćdziesiąt ośm, Życia Zakonnego czterdzieści pierwszy. które Ciało w Grobie Oyców Naszych w Pradze pochowano.



Z Y W O T

Wielebnego Oyci AGATANIOŁA, od ZBAWICIELA Polaka.



Wielebny Ociec AGATANIOŁ od Zbawiciela, urodził się Roku Pańskiego 1625. w Krakowie, z pobożnych y przystoynych Rodziców, Adama y Jádwiigi Chodowiczow, na Chrście Świętym danomu Imie Alexander Jeszcze w dziecinnym wieku będąc, przyszedł pobożności, pokazywał piękne początki, bo obyczaj iego nie w sobie dziecinnego niemialy, albowiem miało dziecko iaką przyrodzoną przy skromności niezwyčajney powagę, we wszystkich Akcyách dziwną iaką przyjemność, cichość, y do każdego skłonność, tak dalece że się wszystkim podobał; y u Rodziców nad inne dzieci, osobliwszy miał Affekt, którzy widząc wrodzoną w nim do wszystkiego dobrego inklinacyą, náprzedgo w boiaźni Bozey, w pobożności Chrześciańskiej cwiczyli, a potem w lata podraśtaiącego, do Akadémij Krakowskiej na Náuki oddali: w których chwalebny uczyniłwłszy postępek, gorą-

ce prágnienie zabrał do Zakonu Naszego, z wielką przeciwnością Rodziców, jednak Pobożny Młodzian, im więkze miał przeszkody, tym bardziey na Rodziców nálegał, to prozbami, to rácyami, to záżywaniem rożnych instancyi, do otrzymanía skutku powołania Boskiego, tak dalece, że z wielkim nieukontentowaniem, musieli mu pozwolić. Wyrzucić niepodobna, z iaką radością, deklaracyą Rodzicielską odebrał, albowiem tegoż dnia, zaraz, przyszedłszy do Nowicyatu, usilnie prosił, o przyłączenie do Hábitu, do którego przyjęty, obleczony był w Nowicyacie Krakowskim, Roku Pańskiego 1641. mając lat 18. A że w krotce potem nastąpiło powietrze w Krakowie, przeniesiono Nowicyat do Naszego Konwentu Przemyśkiego gdzie swoy Rok Nowicyackiey próby, chwalebnie odprawiwszy Nász AGATANIOŁ, uczynił Solemną Professeyą, dnia 19. Márcá, Roku Pańskiego 1642.

Po Professeyi, w przed na Filozofią,

fią, a potem na Teologią posłany, do Naszego Konwentu Krakowskiego pod Tytułem Świętego MICHAŁA, jeżeli w Naukach wysoki postęp uczynił nierównie wyżej w Cnotach, w Zakonnej Obserwancji, y w doskonałości postąpił. Dla czego mając pragnienie wielkie, iak najwięcej Dusz pożytkania. Panu BOGV, z pokorą wielką prosił się na Misję, y po skonczonej Teologii, za pozwoleniem Wielebnego Oycy Naszego Generała, posłany był do Naszego Rzymskiego Seminarium, gdzie rok przemieszkawszy, uczynił Wotum iść na Misję, dla nawracania niewiernych; w czym pragnienie jego zatrzymali Przełożeni Naszey Prowincji, albowiem usilnie upraszali Oycę Naszego Generała, żeby go odesłali do Polski y tak w Rzymie trzy lata przemieszkawszy, w Seminarium Świętego PANKRACEGO, rachując Rok, przed uczynionym Wotum Misji, (iako się dopiero namienilo,) wrócił do Polski, zostawiwszy w Rzymie, wielkie Cnot, Zakonnej Obserwancji, y Swiętobliwości Życia przykłady, y dowcipu Wysockiego dowody, ktoremi przez Całe Życie swoje, y w Naszey Prowincji sływał. Albowiem, był niezwyčajnego umartwienia, Modlitwy ustawicznej we dnie, y w nocy, do Aktów spólnych Całemu Zgromadzeniu, najpierwszy, w pracach koło dobra pospolitego, niesłatygowany, w Miłości wzajemnej do wszystkich jednakowy, w okazyach przeciwnych mężny, y niezwyčajzony, w Posłuszeństwie nie tylko Przełożonym, ale też y niższym od siebie, prawie do naśladowania niepodobny, we wszystkich Akcyach powierzchniowych pokorny, we wszystkim ułożeniu do zbudowania inszych, niewymownie skromny, cichy, łagodny.

Widząc tedy w nim Przełożeni, tak wielką obfitość Łask BOSKICH, y doskonałości Zakonnej, wystawiali go na różne Wrzędy y Godności Prowincji Naszey, albowiem, był dwá razy Definitorem, na którym Wrzędzie zostając, nie tylko przykładem, ale y zdrową w rzeczach ważniejszych radą, utrzymywał dobro Prowincji, y Ducha

Swiętej Matki Naszey TERESY, do ktorey miał wielkie Nabożeństwo, y nad czytaniem Xiąg iey był prawie ustawiczny, y dla tego do kaźdey Materji, nayczęściey cytował iey Sentencye.

Obierano go często Przełożonym roznych Konwentów, iako to w Konwencie Nowicyatu Krakowskiego, w Lublinie, w Warszawie, y w inszych, do ktorych znowu go potwierdziano na Przełożenstwa, dla wielkiej w rządzeniu roztropności y pobożności. Na tych będąc Wrzędach, był wielce żarliwy, o naymniejszy Punkt Zakonnej Obserwancji, z wielką jednak miłością ułomności, strofował, potrzeby wszystkie, nie tylko zdrowym, ale ośobliwie Chorym, Oycom y Braci, opatrował, żeby się nikt o nic nie starał, y żeby na niczym, według Praw, y opisanja Naszego, nieschodziło żadnemu. Nikomu w potrzebie, zmarzzonego czasu, niepokazywał, dla czego też do niego, każdy w potrzebach, iak do Oycy poufale przychodził, y jego to było przysłowie: *Wasze jesteście dzieci, a ja tylko dyspensatorem, do rownego z wami zazywania dobra pospolitego wystawionym, y z rak moich, bieracie swoje.* Przeto też we wszystkich Konwentach, za Przełożenstwá swego, wielką miłość od Zakonników, y poszanowanie odbierał. W każdym też Konwencie za Przełożenstwá swego, wiele na ozdobę Kościoła, starał się przysposobić, y na reparacyą ruin. Klasztoru, wszystko przed czasem zawsze opatrował, zabiegając im z niemałym kosztem, lubo przy częstym niedostátku, y na szczegulney Opatrzności BOSKIEY ufundowany, na ktorey mu też cudownie nieschodziło, bo na sam czas potrzeby, posyłał BOG Dobrodzieiów takich, ktorzy go wspomagali, Swiętobliwością jego pobudzeni.

Do Nayświętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nabożeństwo, przed którym zalewając się łzami, przekładał wszystkie potrzeby swoje. Święta Nayświętszey PANNY, Świętego Oycy Naszego JOZEFA, y Świętej Matki Naszey TERESY, z wielkim Nabożeństwem

zeństwem obchodził, y do ich Wroczy-
stości, poſty, dyſcypliny, y tym podobne
wnętrzne, y powierzchowne umar-
twienia odprawiał; lubo całe Życie iego
do umartwienia było przyuczone, kto-
rego już y w ſtarości ſwoiey wiernie
zawsze piłnował.

Tak tedy pracami y latami zni-
szczony, z okazy przeziębnienia, wpadł
w długą y ſmiertelną Chorobę, w kto-
rey był iedney Gierpliwości przykła-
dem, żadnego niecierpliwości znaku nie-
pokazując, przy wielkiej ná Wolę BO-
SKĄ rezygnacyi. Widząc zaś następ-
ujący blisko czas, rozłączenia ſwoiego,

z wielką ſkruchą, Spowiedź Świętą u-
czynił, y SAKRAMENTA Świętę, z
gorącym affektem, y Nábożeństwem
przyjął, przed których przyięciem, pe-
nemi upokorzenia ſłowami, Zgromadze-
nie Święte przepraszał; y w Aktach Wiary
Nadziei, y Miłości, w poſrod Bráci,
ktorych żalem wielkim nápełnił, duſzę
w Ręce Stworcy ſwoiego oddał. W Krá-
kowie, w Konwencie Świętego MICHA-
ŁA, Roku Pańskiego, 1694. w Ponie-
działek Wielkanocy, ktory był dzień
czwartego Kwietnia, Máiąc lat Wieku
ſwego 70. á Zakonney Profesſyi, 51.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá IRENEUSZA, od Wniebowstąpienia
PÁNSKIEGO. Poláka.



Wielebny Ojciec IRENE-
VSZ, od w Niebo wstá-
pienia Pańskiego, urodził
ſię w Dyecezyi Przemy-
ſkiej, w Kroſnie, Roku
Pańskiego 1624. zwany ná Swięcie
Woyciech Nucerynus, Dziecinne lata pod
opó ná Redzicow edukacyą chwalebnie
przepędziwszy, w jedynáſtym Roku
Wiek ſwoiego, poſłany był ná Nauki,
do Szkół Przeſławney Akadémij Kráko-
wſkiej, y w niey we wſzelákich U-
miejętnoſciach, tak wyſoko poſtąpił, że
o lepszą we wſzytkich Szkołách, z
nayıpierwſzymi certował. Po ſkonczó-
nych zaś Szkołách, trzechletniego kursu
w teyże Przeſławney Akadémij ſłuchał;
y nábytey doſkonale, od tey wſzytkich
Umiejętnoſci Mátki, Mádroſci, wdzie-
czen będąc, więcey iey nieodſtępować
poſtawił, y tą intencyą Stanu Du-
chownego Swieckiego inweſtyturę
przyjąwszy; zwyczajnemi prac Akade-
mickich poſtępując ſtopniámi, Biretu
Doktora Filoſofij, y Godnoſci doſtąpił;
ktory potym, w Cierniową Koronę,
Stanu Zakonnego zamienił, kiedy w
kilká lat, po pracách Chwalebnie od-

prawionych, unikáiąc przyſzłych ap-
plauzow, y oczekiwanych zá prace
nieomylnych Honorow, za ktore nie-
chciał mieć nadgrody żadney ná Swie-
cie, wſtąpił do Zakonu Náſzego, dnia
21. Májá Roku Pańskiego 1648. w
Konwencie Nowiciátu Krakowskiego,
máiąc lat 23.

Z jak gorącym Duchem w drodze
Pańskiej, zaraz z początku poſtępował,
iawnie to mógł każdy z niego wyczy-
tać; álbowiem lubo go oſtro próbowa-
no, nie ſobie nieuciążał; nayciężſze u-
martwienia, pokuty, ſtrofowania, czę-
ſte upokárzania nie, tylko lekkie mu ſię
widziały, ále je weſoło y ochotnie
zawſze przyimował. Poſuſzeńſtwo za
fundament ſobie naypryncypalneyſzy,
Zakonnego Życiá záłożył, y kiedy mu
co, by teſz naytrudneyſzego, roſkázano
z pilnoſcią y bez odwłoki czynił; ná
każdy Akt Poſuſzeńſtwa, wiernie z o-
chorą poſpieszał, á jeſeli co wſzytkim
w poſpolitoſci roſkázano, pierwſzy w
tym Akcie Poſuſzeńſtwa, inſzych ubie-
gał. Milczenia tak bardzo ściſle prze-
ſtrzegł, iż więcey ſłuchał niſli mówił,
kiedy Poſuſzeńſtwo dáło czas do ro-
zmowy

zmowy wzajemney; á jeżeli odpowie-
dzieć ná co było potrzeba, to albo zná-
kami, albo kilką słowami, y to bardzo
skromnie wyrażał. W powierzcho-
wnych zmysłach, był doskonale ułożo-
ny, á osobliwie w oczach, które za-
wsze ku Ziemi spuszczone trzymał,
ziemią się bydz uważając, y że się w
Ziemie obroci, rozmyślając; Pokorę, y
skłonność ku każdemu, lubo prawie miał
przyrodzoną, jednak co raz w niey głę-
biey postępował, biorąc ná siebie nay-
wzgardzeńsze usługi, y różne do wzgardy
y poniżenia swego, wynajdując spo-
soby. W tych tedy, y innych Cnotach,
usiłnie się ćwicząc, skończył szczęśliwie
lwoy Nowicyat, y Roku następującego
1648. Profesją Świętą uczynił, dnia
22. Mája, mając lat 24.

Po Profesji, sádząc go Przełożeni,
doskonale wyuczonego Filozofji, w kto-
rey już laureowany, wstąpił do Násze-
go Zakonu, posłali go ná Teologią, y
w drugim Roku Káptánem uczynili; á
po skończonym Teologicznym Kursie,
gdy go Lektorem Filozofji postanowili
obrać, z wielką pokorą wyprászał się z
tego Wrzędu, tak dalece, że gorącemi
jego prozbami zniewoleni Przełożeni,
musieli mu pozwolić, y przyjąć pro-
zby jego; czym bardzo ukontentowany,
y nieczego nie pragnąc, tylko w poko-
rze y wzgardzie samego siebie, służyć
Pánu BOGU, y Zakonowi, ofiarował
się bydz Kwestarzem, y ten Urząd z
wielkim zbudowaniem, y pożytkiem,
przez kilką lat odprawiał. Niechcąc
jednak Przełożeni, żeby tá obfitość Ná-
uk, która się w nim znaydowała, y wła-
ny od BOGA dar Mądrości, dłużej w
nim próżnował, otráli go náprzód Fi-
lozofji, á potym Teologji Szkolney Le-
ktorem, y Posłuszeństwem do tego U-
rzędu przymusili, y tak z wielkim zá-
szczytem y sławą Prowincyi, około lat
dwudziestu, godnie y chwalebnie Urząd
Professora odprawiał. Metafizykę, przez
Wielebnego Oycá Nászego Alexandra,
á JESU zaczęta, tymże prawie stylem,
y sentem skończył, y do Druku podá-
ną zostawił.

Wielą talentami y láskami, by
od Pána BOGA ozdobiony, był albo-
wiem Mąż szczerý, rzetelny, ná wey-

żrenie bárdzo przyjemny, y dla osbli-
wey skromności, Mądrości, y powagi
Zákonney, nie tylko u Zákonnikow, ále
y u Swieckich, miał wielkie poszano-
wanie. Dla czego, od Świętey Stolicy
Apostolskiey, był wysadzony z wielą
inszem, ná Kommissyą Beatyfikyi, Błogo-
sławionego JANA KANTEGO, y zbie-
ranie Cudow, przez iego záslugi uczy-
nionych, którego Honor, y Chwałę,
wáznemi rácyami, ile miał sił, utrzy-
mował, pomnażał, y utwierdzał.

Gorzał ognistą, BOGA, y bliźniego
Miłością, przeto ná Kazaniach, dzi-
wnie y skutecznie do Miłości Pána,
BOGA, wśzytkich pobudzał, y wiele
takich było, którzy się ná Kazaniach
jego, taką Miłością Pána BOGA zapála-
li, żeby w Aktách Miłości BOSKIEY,
które od niego slyszeli, radzi byli po
Kazaniu jego, záraz pomarli, iák sami
o tym powiadali. W slychaniu Spo-
wiedzi, był ustawiczny, y niesfátogo-
wany, aż do samey Stárości.

Pospolitego dobra, był wielkim
Promotorem, iákó się jawnie z Wrzędow,
ná które był wysadzony, pokázalo. Bę-
dąc bowiem obrány Przeorem, Kon-
wentu Nászego Wiśnickiego, sála bár-
dzo wspaniałą, Kláštor ozdobił, Roku
Páńskiego, 1667. Przeorem Kráko-
wskim Świętego MICHAŁA obrány,
Roku Páńskiego, 1670. Gáły Kláštor
do perfekcyi Fábryki przyprowadził, y
w Kwadratową Figurę, Kurytarze u-
łożył, zá szczodrobliwym sumptem,
Świętey pamięci Jegomości Xiędza Frán-
ciszáká Leśniewiczá, Proboszczá, y Offi-
cyáká Pileckiego, którego, skromnością,
pokorą, y Żyćia Świętobliwością, Kon-
wentowi Świętego MICHAŁA, za Do-
brodzieja, osobliwego przyposobił. Bę-
dąc ná drugie trzy lata, potwierdzony
Przeorem Konwentu Świętego MICHA-
ŁA, Roku Páńskiego, 1674. Bráctwo
Świętego Oycá Nászego JOZEFÁ, do
tegoż Kościoła, z Solemną Uroczysto-
ścią wprowadził, y ten Ołtarz który
dotąd widzimy, Świętemu Oycu Násze-
mu JOZEFOWI, w Kościele Świętego
MICHAŁA wystawił, do którego przy-
dał infze dwa Ołtarze, to jest Świętey
Mátki Nászey TERESY, y Świętego
Oycá Nászego JANA, od KRZYŻA, y

do tych trzech Oltarzow, sprowadził Obrazy z Rzymu, ręką Zakonnika Nászego, Brata Łukásza malowane. Biblię otekę, Księgami w różnych materyach, Szkolnych y Duchownych, nápełnił, y przyozdobił, osobliwie z łaski y áffektu, ku sobie, pomienionego Jegomości Xiędza Fránciszka Leśniewiczá. Oltarz Wkrzyżowanego Pána JEZVSA, za wielkim Oltarzem, za kosztém Jáśnie Wielmożnego Jegomości Xiędza Stanisława Rozdrażewskiego, Kustofzá Katedralnego Krákovskiego, wielkiego áffektem, y uczynnością Dobrodziejá Nászego, á za inwencyą y stáranie, tego Wielebnego Oycá leśt wystawiony, Zákrystya rozprzeżstrzenioná, y posádká Mármurowá przyozdobioná, Chor na dwóch Kolumnách w Kościele wystawiony, Kurytarze Kámieniem Ciolowym uśtáné, Kłáštór, y Biblioteká, dáchuwká pokryte, y wiele innych rzeczy, z miłości Dobrá póspolitego, každemu Kłáštórowi, którego był Przełożonym przyczynił, z wszelką Zakonnikow zdrowych, y Chorych, we wszystkim łátskakeyá.

Po skończonym Przełożenstwie Kráskóvskim, obrány był Definitorem Prowincyi, y znowu ná tymże Vrzedzie ná drugie trzy láta potwierdzony, á potom zgodnemí Gremialnych Oycow wotami z radoscią y ukontentowaniem Całey Prowincyi, ná Kápitułe, ná Gódnosć Prowincyaliská, sprawiedliwie był wyniesiony. Niepodobná náleżyćie słowy wyrazić, z jaką roztropnością, rzádził powierzóną sobie Prowincyą, z jaką zárliwoscią utrzymował Zakonná Obserwancyá, z jaką Miłoscią o defekta strofował, y przykładem włádnym, do záchowánia Vstáw Zakonnych pobudzał, y záchęcał.

Odprawiwszy chwálebnie Prowincyaliski Vrząd, z wielką Chwálą Pána BOGA, y pomnożeniem Zakonney Obserwancyi, mieszkał w Konwencie Świętego MICHAŁA w Krákovie: w którym się jedynym Zwierciadłem, Cnor, y jawney doskonałości pokázował: y we wszystkim iáko jeden z najmniejszych Bráć postępował, niemógł go nikt bárdziej urazić, iáko gdy mu kto wśpomniał, że był kiedy Prowincyalem,

álbo rzády iego záchwálał. Zádneý folgi, lubo ták záfuszony, y sprácowány, w niczym przypusćić niechciał, y we wszystkim Zycie spolne prowadził.

Osobnosć dziwnie kochał, dla czego óprocz Mszy Świętey, y Aktow spolnych, álbo nieuchronnych okázyi, záfwsze ná osobnosci w Celi swoiey zostáwał, w ktorey álbo się modlił, álbo co Duchownego czytał, álbo z rozmaitych Autorow, notátá rózne zbierał, iákoż po Smierci swoiey, wiele w Szkolnych, w Moralnych, y w Kaznodziejskich Máteryách, mánuškryptow zostáwił.

W nocy, gdy się Zakonnicy uspokoiłi, przed Nayswiętšym SAKRAMENTEM Kłęcząc, długo się modlił, álbo ná Ziemi Krzyżem leżąc, Serce y potrzeby duszy swoiey Pánu BOGV polecał. Vmártwienia, wnétrznego, y powierzechownego, prawie do samey Smierci nieopuszczał: y niekontentuiąc się zwyczajnemí mortyfikacyami, niezwyčajne często sobie upraszał, iáko to w Wigiliá Vroczyściósć większych, z Krzyżem cięśzkim ná rámioná włożonym kłęczec w Refektárzu podczas Obiádu, ná Ziemi jeść, Nogi Zakonnikow całować, y tym podobne, pokuty, y umártwienia czynił.

W przeciwnosćiach, w Chorobách, y w różnych do cierpienia okázyách, był do podziwiená cierpliwy, do znoszenia wszelakich przykrości, dla Miłosći BOSKIEY, záfwsze ochotny, y gotowy. Zgóła był we wszystkich spráwach swoich, skromny, powolny, cichy pokorny, á ná de wszystko, Miłosćią wzájemną znakomity.

Domierzywszy tedy Miary záslug swoich przed BOGIEM, poczáł go BOG powoływać, po Koronę zapláty: przeto niespodziwanym Parálizem dotchnięty, przez dwie lecie w nim zostájąc, czekał z wielką ná Wolá BOSKÁ rezygnacyą, záfwołánia swoiego. W tey słábości zostájąc, nigdy Officium Páńskiego, y innych ták spolnych, iáko y prywatnych Náboženstw swoich nieopusćił, nigdy się bez rachunku Sumnienia, nieuspokoil, y ná to się szczegulnie zálił, że niemógł w Chorze, y ná Aktách spolnych z drugiemí bywać, osobliwie

na dyscyplinach, y na strofowaniu Win w Refektarzu, y w Kapitule. Milczenie w tey Chorobie ściśle zawsze zachował, nawet gdy już usłyszał dzwonięcie na Silentium, nieśmiało do Infirmaryusza słowá potrzebnego wymówić. Jeżeli go kto nawiedził, za licencyą Przełożonego, albo sam Przełożony, przyjmował to z wielkim affektem, y wdzięcznością, y albo nie nie mówił, tylko na to, o co go pytano odpowiadał, albo jeżeli co mówił, to wszystką mową jego, była o Pánu BOGA, o Wieczności, o Śmierci, y przyszłym Sądzie swoim, po rozłączeniu się z Ciałem. Często też różnych Cnot Akty, osobliwie Miłości, do Pána BOGA przysyłał: często się spowiadał, y Komunią Świętą, osobliwie w te dni, w które inni Bracia Komunikowali, przyjmował. Czując się zaś, co raz bardziej słabszym na siłach, do następującej Śmierci, bliższe czynił przygotowanie, y na kilka dni, przed dokonaniem Życia, z wielką skrucą Spowiedź Generalną uczynił, y prosząc o odpuszczenie win y defektów

swoich, Cálego Zgromadzenia, Kościoła Świętego SAKRAMENTA, nábożnie z rąk Przełożonego odebrał; y po przyjęciu SAKRAMENTOW Świętych, trzeciego dnia, wżyték sobie przytomny, w gorących do Pána BOGA Aktach, przy Assystencyi Braci swoich, duszę jego BOSKIEMU Miłosierdziu polecających, całując Krucyfix, szczęśliwie Życia doczesnego dokonał; w Wigilią Świętey Mátki Nászey TERESY, dnia 14. Páździerniká, Roku Páńskiego, 1696. przeżywszy lat Wiekú swego 72. Zakonney Profesyi 48. w Krakowie u S. MICHAŁA, Ciałó jego spoczywá.

We dwie lecie po Śmierci, pokazał się jednemu z Oyców Nászych, Konwentu Krakowskiego, trzymájący w prawey ręce, niejaki Extrakct prawny, ognistą pieczęcią przyciśniony, y powiedział, że dla takiego skryptu, był w Mękach Czyścowych zatrzymany, z których, za przyczyną Náyświętszey PANNY, y Świętey Mátki Nászey TERESY, już w krotce miał być uwolniony.

§§(*)/(*)(*)§§



Z Y W O T

Wielebnego Oycá SZYMONA, od Náyświętszey PANNY z Gory KARMELU Polaká.

Wielebny Ociec SZYMON od Náyświętszey PANNY z Gory KARMELV, zwány ná Swiecie ZYGMUNT FREZER, urodził się Roku Páńskiego, 1642. z Szlacheńnych y pobożnych Rodziców, w Województwie Krakowskim. Jak wielkim miał być Mężem przed BOGIEM, y przed ludźmi, w dalszym biegu Wiekú swojego, dziecinne jeszcze jego pokazywały láta, w których zwykley dzieciom płochości, Rodzice, y Domowi, niepotowali, ale w nim takie poważne y skromne Obyczájow ułożenie, skłonność

y ochotę do Pána BOGA, cichość y przyjemność do każdego, widzieli. W Siodmym Roku, tak głęboko w Sercu, bojaźń BOSKĄ miał wkorzenioną, że ná wspomnienie grzechu, wżyték z bojaźni drżał, á przeto niewiedząc jeszcze, co za skutki następują po grzechu, y żadnego niebędąc winien, już Ciałó swoje poskrámił, y martwić poczynął, y szukał miejsc tajemnych, gdzie dyscypliny czynił. Krzyżem ná Ziemi leżał, y swoje Nábozeństwo odprawiał. Na których pobożności Cwiczeniach, często go wypatrowali domowi, y gdy mu wymáwiali, że to;

§§

§§

na tym y owym mieyscu, w tedy á w tedy czynił, dziwnie się tym zawstydzal, y ile mógł słowami udatnemi pokrywał.

W dziesiątym Roku, naprzód go Rodzice, w Domu uczyć kázali, á potym do Szkół Przewodney Akademii Krakowskiej, na Nauki posłali, do których pilnie się aplikował, będąc z przyrodzenia biegłego y pojętnego dowcipu, którym łatwo wszystko poymował. Wiedząc zaś dobrze, że początkiem Mądrości, jest bojaźń Pana BOGA, tey się we wszystkim trzymał, przeto ile razy do Szkół wychodził, naprzód do Kościoła wstępował, y Mszy Świętej wysłuchał, á z Szkół powracając, oprócz wysłuchaney codzienney Mszy Świętej w Oratorium, częstokroć starał się inšey słuchać, ile razy począł się czego uczyć, albo co komponować, pierwey pokłękawszy, o łaskę oświecenia, wzdychając do Pana BOGA, upraszał. Kompanij rozpustney bárdzo się chronił, y z temi tylko chętnie przeftawał, których sobie podobnych w Nábożeństwie, y w obyczajach, doznawał. Zaráz w młodości, do Najsłodszej PANNY, miał osobliwe Nábożeństwo, ktorey Wigilie, y Soboty, w Szkołach będąc, postem, raz tylko na dzień jedząc odprawiał, dyscypliny, y umartwienia czynił, tą intencyą, żeby go sobie za Syna swego przysposobił, prożąc iey gorąco, żeby mu drogę do Pana BOGA, pokazała. Święta zaś iey, z wielkim Nábożeństwem obchodził, ktore Spowiedzią y Komunią Świętą zwyczajnie uftanował.

W dziewiętnastym Roku, skończywszy Chwalebne Náuki, wzięty był od Rodziców do Domu, ktorzy uważając w nim we wszystkich Akeyach, y Obyczajach, przy wysłokiey Náuce, zupełną doskonałość, do wszystkiego przy skromności, niezwyčajney, wszelką sposobność, niezmiernie się cieszyli, y o przyszłym postanowieniu jego zamyślali, á tym czasem, na przeżycie się, do Kancellaryi Grodu Krakowskiego oddali. Zkąd rewokowany, oświadczył się Rodzicom, z ochotą swoją do Stánu Duchownego, czego gdy mu różnemi sposobami, niemogli wyperśwado-

wać; spodziewając się, że y w tym Stanie, Honor, Domowi y Imieniu, uczyni, z wielkim reſentymentem; náklonili się do jego inklinacyi, y pozwolili mu, oblec się w Sukienki Stánu Duchownego Świeckiego, w ktorym poświęcony na Kleryki, za promocyą naprzód wielkich swoich Tálentow, ktore się w nim wszystkim podobały, á potym za uśilnym stáraniem Rodziców, y kooperacyą Domu, gotowy wstęp, miał do przyszłych Godności, ktore go nieomylnie czekały. Vważając jednak większą sposobność służenia Panu BOGV, w uspokojeniu się od wszelákich Intryg Światowych, w Stanie Zakonnym, opowiedział Rodzicom, że chce służyć Panu BOGV, w Naszym Zakonie. Ledwo się z tym odezwał, wiele przeszkod y przeciwności poniosł, osobliwie od Oycá, ktory go od przedsięwzięcia, naprzód Miłością Oycowską utrzymował, potym mu słabość kompleksy, do wytrzymánia oſtrości Zakonu tak ściślego przekładał; nád to przytaczał ochydę Domu, y Imienia konfuszając, jeżeliby niewytrzymał próby Zakonney; ále uzbroiony Męstwem od BOGA, przyszły Rycerz CHRYSY SOW, mężnie wszystkie przeszkody, y áffekt Rodzicielski zwyciężył, y łaską Pana BOGA, zmocniony, powolny kark, pod lekkie jarzmo CHRYSYSTVSOWE podłożył, y Sukienkę Najsłodszej PANNY, w Zakonie Naszym przyjął. Roku Pańskiego, 1664, dnia 25. Lipca, mając lat 22.

Wstąpił tedy, na drogę Nowicyackiey próby, szcześnie z Cnoty w Cnotę, á co raz wyżej postępował, tak dalece, że się w Cwiczeniach Nowicyackich, nikomu wyprzedzić nie dopuścił, y szukając Oblicza Pańskiego na Rozmyślánium, á odbywając się od rzeczy powierzechownych, ustawicznej Obecności jego zżywał, y doznawał w okazyach. Za Cel, dostąpienia doskonałości, założył sobie proste Postuszenie, y dla tego, pilnie go we wszystkim zawsze chował, y innych przykładem swoim, do punktualnego tey Cnoty zachowania zachęcał, ktorey dowodem, dał na sobie w Nowicyacie. Zwyczaj jest w Zakonie Naszym, że sobie

sobie na każdy Miesiąc, pilną Zakonnicy codzienne umartwienia, y o potwierdzenie ich, Przełożonego proszą; trąfiło się, że nasz Brat SZYMON, Nowicyuszem będąc, umartwienia swoje na Miesiąc, do Oycy Mągiſtrą przynioſzły, odebrał na nie pozwolenie. A że Ociec Mągiſter, niedeterminował mu czasu, jak długo miał noſić żelazny łańcuſzek, który sobie uproſił noſić, przy innych umartwieniach, włożywszy go na ſiebie, noſił go na ſobie, przez całe dziewięć dni y nocy; w czym gdy ſię na twarzy mienić począł, y z wielkiego bolu záchorował, ſpytany od Mągiſtrą o przyczynę, powiedział, y dopiero za roſkázaniem, z wielkim gwałtem y boleſciami, łańcuſzek z ſiebie złożył. I tak na Fundamencie Poſtuſzeńſtwa, inſze porządkiem Cnoty, dobrze w ſobie ugruntowawszy, uczynił Solemną Profesſyą, Roku Pańſkiego, 1665. dnia 25. Lipca, w dwudziestym trzecim Roku, Wieku ſwoiego.

Gdy ſię już przez Zakonną Profesſyą, wſzytek na Wſługę Panu BOGV poſwięcił, o nic ſię tak pilnie nie ſtarał, jako, żeby ſię ſamemu tylko iemu podobał, czyniąc doſyć powołaniu ſwojemu, y punktualney we wſzytkim Obſerwancyi, według Reguły, y Konſtytucyi, do ktorey ſię ſlubami uczynionemi obowiązał; co też z taką doſkońałością czynił, iakoby Całość Wſtaw Zakonnych, na nim ſzczegulnie polegała, albo do niego ſamego należała, przeto ſię na nikogo nie ząpatrując, ile z ſiebie było, wſzytko wiernie záchorował.

Tak tedy doſkonale w Cnotach Świętych ugruntowany, y do Lubliną na kurs poſłany, pierwſzego Roku Teologicznej Szkołney, na Godność Kapłańſką był wyſtawiony, ktorą mu po ſkończonym Teologicznym Kurſie, do inſzych Godności, torowała drogę w Zakonie. Albowiem po rożnych pracowitych Funkcyach, chwalebnie ząwſze odprawionych, iako to ſławnego w kilku Konwentach Kąznodziej, Mągiſtrą Nowicyuſzów, obrany był Przeorem Wiſnickim; ktorzy Wzrząd, z wielkim pożytkiem dusz Zakonnych, y pąmnożeniem Obſerwancyi Świętey ſprąwował; y wiele na po-

żytek Dobrą Poſpolitego przyſpoſobił; y po ſkończeniu Przełożenſtwa tego Konwentu, znowu był na Wzrząd Mągiſtrą Nowicyuſzów obrany. W Konwencie Krakowſkim Świętego MICHAŁA, dwa razy był obrany Przeorem, ktorym przez ſześć lat uſtawicznych rządził, y doſkonale Wſtaw Zakonnych utrzymował w naymnieyſzym punkcie Obſerwancyi, do ktorey przykładem, wſzytkich wyprzedzał. Na Godność Definiſtora Prowincyi po kilka razy wyſtawiony, w rzeczach waźnieyſzych y ząwilych, wiele radą pomagał, przeto po dwa kroć, był Wikarym Prowincyalnym, y dwa razy Prowincyałem Naſzey Prowincyi; a trzy razy Wiziſtorem Generalnym, y te wſzytkie Wzrędy, z wielką roſtropnoſcią, ſkąwomością, y dyſkrekcją, do wſzytkich ukontentowania, Świętobliwie odprąwił.

W tym Mężu BOSKIM, wielkie bardzo ſkąki, y oſobliwe dary Panu BOGA iąſniały, była w nim, żarliwość, o Chwałę BOSKĄ, y Prąwą Zakonne, bez przymieſzania Paſſyi, niezwyčajna Roſtropnoſć; w ząſtawianiu ſię o Honor Zakonu, niezwyčajzone Męſtwo, ſzczerość y rzetelnoſć we wſzytkim, ſprąwiedliwoſć bez nárufzenia, Miłość do wſzytkich jednąkową; Pokora do podziwienią, ktorą ſię we wſzytkich ſprąwach tego iąwnie wydąwała, Wſtrzymieźliwość ledwie do naſładowania podobną, bo uſtawicznymi poſtami, y prągnieniem, doſyć ſubtelne z przyrodzenia, Ciało ſwoie, wyniſzczał. Do Aktów ſpolnych uſtawicznoſć codzienna, ktorych nigdy przy naywiekſzych ząbawach, y trudnoſciach Przełożenſkich opuſcić nieząniedbywał, y chociaż w Staroſci na Nogi częſto y ciężko bolał, przecie ſię iako mógł y poki mógł, czołgał do Choru, niezązywając ſkąki, ale ſię o ſcianę opierając. Wboſtwo w nim było bardzo ſciſte, Hąbit poſpolicie noſił wytarty, y z zbyt grubego Suknā, y ſtarał ſię oſobliwie na Wzrędach zoſtając, żeby w takiegoż Suknā Hąbitach, w Caley Prowincyi Zakonnicy chodzili; koroneczki niezązywował inſzey, tylko drewniane. Chufki grubey y oſtrej, iak Cylicium, Płąſzez ktorzy mu dano przy Profesſyi, aż do Śmierci

Smierci miał w zażywaniu, y w nim był pochowany. Na Przełożeniach różnych Konwentów będąc, w nic się nigdy nieprzyśposabiał, a z wielką miłością y Oycowskim staraniem, najmnieysze potrzeby każdemu przewidował, y kto czego potrzebował, sam dobrowolnie pytał: Brata kuchennego często w Kuchni nawiedzał, y nie tylko przykazywał, ale y prosił, żeby należyte Zgromadzeniu gotował, y coby mógł lepszego dla Zakonników dać, iego przestrzegał, chociaż sam dostatecznie, do satysfakcyi rozporządzał, y mało co sam wízytkiego zażywał. Vbogim, choć przy niedostatku Konwentu, co dzień iść dawać u Forty, przykazywał, czego wiernie pilnował. W Celi nic nad opisanie Konstytucyi Naszych niechował, nie tylko będąc prywatnym Zakonnikiem, ale y Przełożonym, bo oprócz prostego KRZYŻA, y Obrázu Pápielowego na ścianie, Vbogięgo Brewiarza, stołką wąskiego o trzech Kocach, Stołiká na prostych nogach, y stołką drewnianego, nic nie miał, na którym rzádko ile w Stárości siedział, ale na máłym gráduśiku pod oknem, zamknąwszy y w dzień Okiennice, śiadywał, y Koroneczki, Rożáńce, do Náyswiętszey PANNY ustawicznie odmawiał. W zachowaniu Milczenia, był niewymownie ścisły, bo od młodości swoiey w Zakonie iáko w nim notowano, nie tylko w Konwencie, ale y w drogách będąc, ścisłego Milczenia, od Kompletu z wieczorá, aż do Prymy názáłurz zráná, wiernie przestrzegał, a nád to, kiedy się gođziło, y trzeba było mówić, to pólpolicie ćicho y skromnie gadał.

Dar Bogomyślności miał Wysoki od BOGA, przeto oprócz zwykłych gođzin z Konstytucyi Zakonu, często się albo w Celi ná osobności, albo przed Náyswiętzym SAKRAMENTEM rozmyślanie zabáwiał, spolney zaś Modlitwy wnętrzney, w podrożách náwet, albo w Chorobách nie opuszczał, ná korey ieżeliby byđz nie mógł, tedy iá prywatnie nagradzał. A że ná Modlitwie, przychodzi dufza do poznáńia Dobroci y piękności BOSKIEY, czego dostąpić bez Czystości nie można, Wielebny Ociec, nie tylko tę Anielską Cnotę w

Sercu zachował, ale się y o powierzchowną z wielką pilnością starał, przez umartwienie Ciála, y wśzytkich zmysłów, osobliwie widzenia, dla czego nigdy zupełnie ná nikogo nieśpoyzrał, ile ná Białogłowy, ale záwśze powážnie ułożone ku Ziemi oczy trzymał, z niemáłym zbudowaniem nie tylko Zakonników, ale y Swieckich, y wśelkich unikáł okazyi, ktore by się tey Anielskiej Cności mogły sprzećiwieć.

Była w nim niezwyčajná cierpliwość, ktorey okázye Pán mu często dla záslugi iego sporządzał, ktore on śátecznym męstwem, bez łásmucenia y nárzekáńia znośił, dziękuiąc Panu BOGV, że go choć po części, uczestnikiem KRZYŻA CHRYSSTVSOWEGO czynił. Złóżył go łáskawy BOG przez pięć lat, ciężkimi w Nogách boleściami, dysapetencyą do iedzenia, y ślábością tak wielką, że się ruszyć ná żadną stronę niemógł, áni go ruszyć Bráćia dla ślábości wielkich nieśmieli, przeto ná plecy raz ułożony, tak przez długi czas leżał, dla czego Ciáło na nim odleżałe ogniło, ktore robáki w wielu mieyscach zamnożone toczyły, y dziury wielkie poczyniły, leżał iáak drugi JOB cierpliwý, pełen toczącego Ciála swoie robáctwá, ktore, choć mu práwie aż do wnetrzności dogryzało, nikomu nie powiadał, przed nikim się nie skárzył, y żeby go w tym poratowano nie pragnął, y nikt o tey Męce za żywotá iego niewieđział, aż iá po Smierci dopiero postrzeżono, z wielkim podziwieniem, y przykładem zostawionym po sobie Cierpliwości. Jako tedy w tey heroicznej Cności był náśladowcą JOBA, tak też, zá każde do cierpienia okázye, dolegliwości, Krzyże, utrąpienia, Choroby, Słowámi Jobá Panu BOGV dziękował: *Sicut Domino placuit ita factum est, sit Nomen Domini Benedictum; Jako się Panu podobáło, tak się stało, niech będzie JMIE Páńskie pochwalone.*

Pokora iego była bardzo głęboká, ktorą umiał Cnoty Święte, ktoremi był udárowany pokrywáć, także Wysoki dowcip, y Umiejętność, od wielu tak doświádczoná, że się go w trudnoścích, y w wątpliwościách różnych, Pano-

Pánowie, Prááci, y Profesorowie Mądrzy radzili, y rady jego, iáko wyroki Boskie przyimowali, y przy nich się utrzymowali. W wiadomości kánonow Świętych, ná ow czas, rownego Wielebnemu Oycu nieznaydowano: Kiedy zaś w czym dáł komu oświecenie, y zdrową radę w jakiey trudney y zawiśey okazyi, tedy powiádał że to nie on tak radził, ále się poradziwszy inżego, cudzey Sentencyi, albo rady czynił relacyą. Z-tey Cnoty pochodziło, że zdanie swoje, pod rozádek inżych łatwo unizáł, y zázwsze z pokorą usłépowáł zdániá swóiego.

Miał w Sercu, Miłóści Páná BOGA wielką obfitóść, która się y powierżchownie w nim wydawála, álbó-
wiem przy rozmowách duchownych, náywiecey o Miłóści Boskiej rozmáwiał, do zádney doczesney rzeczy o-
procz samego Pána BOGA, nie był przywiązány Affektem, y często dáiąc rózne Srodki y sposoby do dostápienia Boskiej Miłóści, máwiał: *Mniey Boga kochá, kto z nim cokolwiek kocha.*

Z-tey obfitóści Sercá Wielebnego Oycá, ku Pánu BOGV, fundament sobie w nim záłożyła Miłóść bliźniego, przez którą, stáł się dla wśzytkich, wśzytek, káżdemu z ochotą usługowáł, w potrzebách z Miłóścią, káżdego opatrowáł, w zasmuceniu będących cieszyl, z káżdym się mile y łagodnie obchodził, z takim się áffektem káżdemu z náymniejszych Bráci przysługowáł, iákby to samemu CHRYSTVSOVI oświadczał, Osobliwym zaś Affektem kocháł klasztor Nowicyákł, w którym się Pánu BOGV, y Świętemu Zákonowi wychowáł, przeto oprocz wielu Miłóści swoiey ku temu Kláštorowi dowowód, z Fortuny swoiey, Folwark ná Promniku, dárowáł y przyposóbil, tak dla wśpomóżenia Vbośtwá y niedostátku mieyscá, iáko też y dla rekreacyi Młodzi Zákonney, którą áż do Smierci Oycowskim Sercem Kocháł. Będąc ná Vrządach, w tych Konwéntach, w których Szkoły tráktoją, z wielką dyskretyą z Młodemí Studentami postępował, osbliwie z temi którzy się do Náuk, y do Cnoty, áplikowáli, dla których w jedzeniu, w odzieniu, pilnie

się stárał o wygodę, duchownemi podárunkami do Cnoty y Nauki zachęcał, rekreacyi pozwaláł; jednák przy tym, kiedy się w kim defekt iáki przeciwno Obserwancyi Świętey pokazał, według miáry Winy, strofowáł y ukárał, co mile iák od Oycá, przyimowáli od niego. Miał też dziwną iákąs w strofowaniu y w káraníu łagodność, że się go y báli y kocháli, zázwsze bowiem do strofowania, stowá iákie zartobliwe y rozweselájące przytáczał, tak, że choć czasem, nie do smáku kto co usłyszał, y pokutę otrzymał, musiał się rozśmiać, y iáko do Oycá niemiec urazy, który zasmuciwizy, umartwiwizy, umiał pocieszyć.

Ile razy od Vrzędow Przełożéńskich był wolen, często go náznaczáno Spowiednikiem Wielebnych Mátek Krákowskiich, Konwentu Świętego MARGINA, z wielkim dufz ich ukontentowaniem, y Zbáwiennym pożytkiem, które Duchem Świętey Mátki Náłzey TERESY, do doskonałóści prowadził, y w nim wśzytkie, y káżdą z osobná utwierdzał, sam do zachowania Vstaw Świętey Mátki, będąc przykładem, Náuczycielem, y do iey Cnot náśláadowania Przewodnikiem. Przeto ta Swiętobliwość, Zycia ścisłóść, y Obserwancyá, którą zázwsze slynáł, y po dziś dzień slynie ten Kláštor, po nie máley części, słusznie się może pracóm, y duchowney dyrekcyi Wielebnego Oycá przypisać.

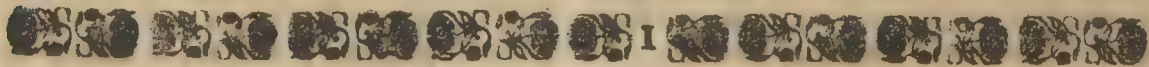
Już do ostatney nákloniony będąc Staróści, we wśzytkim pospolité życie prowadził, y nie dla siebie osobliwego nie przyimowáł, álbó się oprocz czasu Obiádu y Wieczerzy náznaczzonego, ná gdy niechciał w Chorobie, y słabości posilić, powiádał żeby to była iákąs szczegulność. Zgóła we wśzytkich Cnotách, był wyślokiey doskonałóści, y iednym przykladnym Zycia, Zwierciadłem.

Będąc tedy obciázony wielkimi záługami, spieszác się po záplatę do BOGA, wpádl w ostatnią Chorobę, ná Málginę, w ktorey poczáł wzrok trácić, ále nie nádzieię widzenia Pána BOGA. W tej Chorobie, dziwną iákąs ná twarzy pokázowáł welółość, przez owę

wielką ufność, że się już w krotce, cieszyć będzie w Niebie z Świętymi, y z tego padołu płaczu y mizeryi, na Wieczne przebieście się radości. A lubo Pan, przedłużał mu ieszcze to doczesne mieszkanie, pragnienie widzenia Pana BOGA, rezygnacyą zupełną na Wolę Jego utrzymował, y w boleściach sobie nie reknął: ale spodziewając się co dzień zawołania swojego, z wielką pilnością spłobił się na daleką bez powrotu, drogę Wieczności. Czując się zaś co raz, bardziej słabszym na siłach, prosił o SAKRAMENTA Święte, które poprzedziwszy Generalną Spowiedzią, z serdecznym affektem, y Nabożeństwem, zalaný łzami przyjął: Proszony od Zgromadzenia, żeby im błogosławił, przeżegnał wszystkich, y z wielką pokorą o odpuszczenie defektów swoich prosił, y o pamięć duszy swojej po Śmierci, czym tak wszystkich Zakonników wzbudził do żalu, że się od leż wstrzymać, niemogli. Nazajutrz po

przyjęciu Wiątyku, już się potężał zbliżyć do końca, jednak ile mógł mówić, ogniście Akty do Pana BOGA czynił, powtarzając często Nayświętsze Imiona, JEZVS, MARIA, JOZEF, y ustawicznie w pierśi się biąc: a gdy już mowę tracił, kazał sobie różnych Cnot Akty czytać, które myślą powtarzał. Prosił potym, słowami ledwo wyrozumianemi, żeby komendacyą duszy zaczęto, y Swieczę mu zapaloną do rąk podano, y tak mile poglądając na Ukrzyżowanego Pana JEZVSA, na ostatniej Modlitwie przy poleceniu duszy, spokojnie w Panu zasnął, żal po sobie, z opinią Świątobliwości, zostawiwszy. Po skonaniu, y aż do spuszczenia Ciała do Grobu, twarz Jego wesółą y bardzo piękną była. Vmarł Roku Pańskiego 1709. dnia 11. Sierpnia. Miał lat Wieku swego 67. Życia Zakonnego po Profesyi, Czterdzieści cztery.

✠✠✠✠✠



Z Y W O T

Wielebnego Oycá JERZEGO, od Świętego WOYCIECHA Polaká.



Wielebny Ociec JERZY od Świętego WOYCIECHA, urodził się w Woiewodztwie Rawskim, Roku Pańskiego 1648. z Szlachetnych, y pobożnością znakomitych Rodziców, zwany na Świętą STANISŁAW BRZOSTOWSKI. Który pod Rodzicielską edukacyą, przystojnie, w bojaźni BOZEY, y w Chrześcijańskich obyczajach wychowany, do Szkół Przestawney Akademii Krakowskiej, na Nauki posłany był, y będąc pojętnego od Natury dowcipu, znaczny w nich postępek uczynił, z wielką Rodziców konsolacyą, od których po skończoney Retoryce, do domu rewokowany, w krotce do dworu był oddany, y przez cztery lata dworską traktując, a widząc że wszystko na Świecie, jest przemijającą

prożnością, y do zguby prowadzi, śtatecznie postanowił, u siebie, doczesnego Pana służbę opuścić, a na dożywnię Pana BOGA służbę weale się ofiarować. Co gdy opowiedział Rodzicom, z wielkimi ich przeciwnościami, y długo przeciagnionemi przeszkodami, po zwolenie y błogosławieństwo od nich, otrzymał, y do Krakowa powróciwszy, usilnie prosił Przełożonych, o przyjęcie do Zakonu Naszego. Podobály się piękne Obyczaje, y przymioty Przełożonym, y Młodzianie, przeto po wyrozumieniu Duchá y powołania jego, przyjęty był do Hábitu, Roku Pańskiego 1668. dnia 26. Maja, y dano mu Imię, Brát JERZY od Świętego WOYCIECHA.

Zaraz od początku Nowicyatu, niepoślednie przysłyły doskonałości znaki pokazywał, po sobie, y tak się KRZY-
ZA

ZA CHRYSTVSOWEGO chwycił, że mu się nic trudnego y ciężkiego nie zdało, ale z ochotą wszystkie przykrości, znośił: do prac y innych pokornych usług, innych wyprzedzał, osobności przestrzegał, umartwienia y pokuty, z wesołością przyjmował, Postulowaniem innych przewyższał, Modlitwy wewnętrznej osobliwie piśnował, a kiedy iey myślą odprawić niemógł, uśną się według sposobu od Oycy Magistra podanego zabawiał; a że z przyrodzenia był obroźny, y rzecki, często go poniżano, y choć co doskonale uczynił, ganiiono, stroszowano, pokuty nazywano, żeby go do wżgardy y pokory, do zaprzęcia własnego zdania, przyuczo- no; y własny rozkazek, doskonale w nim umorzono. Przez te tedy, y tym podobne Cnoty, do Życia Zakonnego przy- sposobiony, po skończonym Roku No- wicyackiej proby, do Profesji Świętej był przypuszczony, którą uczynił w Konwencie Nowicyatu Krakowskiego, Roku Pańskiego, 1669, dnia 26. Maja, w dwudziestym Roku Wiekę swego.

Tak tedy w Cnotach dobrze ugrun- rowany, w Rok po Profesji, na Kurs Filozoficzny, y Teologiczny, do Lubli- na posłany, niemniejszy fundament, w Obudwu Wmiejtnościach założył, y drugiego roku, Kursu Teologicznego, został Kąpląnem, a po skończonej Te- ologii, Urząd Kąznodziei po różnych Prowincyi Nászey Konwentach, iako to na Wiśnicz, w Lublinie, w Wil- nie, w Krakowie, w Wąrszawie, z Postulowaniem Świętego wszędzie chwał- lebnie odprawował, y Imię Sławnego Kąznodziei, u wielu Godnych y Ma- drych Osob, na zaszczyt Prowincyi Nás- zey pozyskał.

A że prace, przy Cnocie, są pe- wne, do Godności stopniami, temż Wielebny Ociec, do wielu Godności, nie tylko w Prowincyi Nászey, ale w Kongregacyi Cásley postąpił, albowiem przez lat piętnaście, obrany był Prze- łożonym różnych Konwentów, Wiś- nickiego, Wąrszawskiego, y innych, w których Zakonną Obser- wancją, y dobro pośpolite, żarliwie utrzymował. Definitorem Prowin- cyi przez lat dziewięć różnemi

czasami będąc, radą y przykładem, wiele do przyczynienia Wstaw Zakon- nych, y do zniesienia nieprzyzwoicie wprowadzonych zwyczajów, dopomá- gał. Wizytatorem Generalnym po dwa razy Nászey Prowincyi, a raz Niemie- ckiej, naznaczony, Urząd ten łagodnie, y z miłością, przy Sprawiedliwości od- prawiał; y będąc pierwszym Socyuszem, na Kąpitule Generalną do Rzymu, o- brany był Definitorem Generalnym, który Urząd przez trzy lata, z wiel- kim zaszczytem Prowincyi Nászey chwał- lebnie trzymał, y wiele na Dobro tej Prowincyi, nie tylko w Kongregacyi, ale też u Stolicy Świętej Apostolskiej, KLEMENSA Jedenaśtego Oycy Święte- go przywilejów otrzymał, gdzie też wielki ku sobie Affekt, nietylko Prze- łożonych Zakonu, ale y wielu Kárdy- nów, a osobliwie Xiążęcia Jegomości Kárdynała, Sakrypántego, Cásley Nás- zey Kongregacyi, Protektorą pozyskał. y po skończonej Definitorá Generálne- go Prerogatywie, wrociwszy się do Pol- ski, Prowincyałem Nászey Prowincyi był, od wszystkich Oyców, do Kąpitule należących, zgodnie obrany. Po skoń- czonym Prowincyałstwie, będąc Przeo- rem Konwentu Wąrszawskiego, na Ką- pitule Generalnej w Rzymie, lubo na niey niebył przytomny, znowu po dru- gi raz, został Definitorem Generalnym, gdzie z wielkim pożytkiem Kongregá- cyi, odprawując ten Urząd, gdy go na następującej Kąpitule, przez umowione Wota wszystkich Prowincyi, Głowę Cás- ley Kongregacyi obrać nieomylnie po- stałowiono, pracami y staraniem około Dobrá pośpolitego, nądwatłony, latami osłabiony, puł rokiem przed Kąpitulą, głowę w Rzymie, z wielkim żalem Kon- gregacyi, osobliwie Prowincyi Nászey, położył: w Konwencie Najswiętszey MARYI PANNY *de Scála*, dnia 29. Czerwca w dzień Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, Roku Pańskiego, 1721, mając lat zupełnych Wiekę swego, Siedmdziesiąt, a Zakonnej Profesji przeszło pięćdziesiąt. Ktorego, na wie- kopomną tak wielkiego Męża pamiątkę, odmawiać kázano, y tuż Obrazów, Kongregacyi Nászey Generáłow, na Sáli publiczney pomieszczono, z wyra- żeniem

żeniem na subskrypcyi, pracę y zasług jego w Zakonie.

Po krótkim wyrażeniu Cnot, pracę y Godności Wielebnego Oycy, w Najświętszym Zakonie, należałoby się dłużej, w pochwałach Życia jego zabawić, ale dla obszerności Materii, krótko, wiele mijając, wyrażemy. Był Mąż Wielkiej Sprawiedliwości, y w rozstrząsaniu rzeczy bardzo przezorny, y poki dobrze czego niewyrozułniał, z pewnych y dowodnych okoliczności, nie zaraz decydował, albo następował, na kogo. Rostropność tego w rządzeniu do podziwiania była, przez którą się każdego Naturze y skłonności akkommodował, a lubo przez żarliwość o Zachowanie praw Zakonnych, surowiey na defekty następil, umiał to jednak umiarkować, słowami, żeby ułomnego y w defekcie znaleźionego, do poprawy, bardziej łagodnością, niżli surowością zachęcił.

Wstrzemięzliwość w żzywaniu rzeczy do pośilenia, bardzo w nim wielką była, albowiem bardzo mało co kiedy iadał, żadnego trunku nieżywał, y ledwie kiedy raz na dzień piwa się napił; dla tego miał to za wielki defekt, kiedy o kim słyszał, że sobie radę pozwoił. W Rzymie zaś przez lat kilkanaście mieszkając, samey tylko Wody do napicia żywał, iako y on sam powiadał, y o nim czyniono relacye.

Był Mężnego y wspaniałego Sercą, przez które, podejmował się trudnych y zawilłych spraw, y które się innym do dostąpienia ich, niepodobne widziały, on ich zawsze, szczęśliwie y chwalebnie dokończył. Trafiło się za przybyciem Szwedow do Polski, że w drodze będącego, wzięli go w niewolę, y przed Karola Gustawa Króla swego przy prowadzili, pod Warszawę, y odprysiadz się Wiary Świętey, y Postulzeństwa Głowie Kościoła Świętego przymuszali, a przyjąć Wiarę y poddaństwo Króla Szwedzkiego, groząc mu Śmiercią, jeżeli w tym postulżny niebędzie. Ale się mężnie stawił, y wołał niewolę, y Życia niebezpieczeństwo podjąć, niżeli Wiary Świętey, y Postulzeństwa Głowie Kościoła Świętego odstąpić y odprysiadz się: którego nieustraszonego widząc nieprzyjacieli, wolno wypuścili.

Miał wielką powagę, y pożąnowanie u Panow, dla Pobożności y skromności Zakonney, y dla gruntowney rady, którą był udarowany od BOGA, dla czego Nayaśnieyszy JAN Trzeci, szczęśliwie na ten czas Panujący, y niezwydżony Król Polski, także Jśnie Oświecone Xiążę Jegomość Kardynał Rádziejowski, y inni Panowie Koronni, wielce go sobie poważali, y rady w różnych okazyach żzywali od niego, ktorey zawsze zdrowey, y na Fundamencie słuszności zaśadzoney, od niego doznawali.

Osobliwym był dobrą polpolitego Promotorem, y za tego staraniem y promocyą Jśnie Oświecone Xiążę Kardynał Rádziejowski, Arcybiskup Gnieźnieński Prymas Koronny, wielkim sumptem wystawił nam wspaniały Kościół, y Kłáštor w Warszawie; który po Śmierci Fundatora, w wielu rzeczach, Wielebny Ociec pomnożył, w czym trzeba było dokończył, tak dalece, że się mógł nazwać drugim tego Konwentu Fundatorem. Po inszych też Konwentach, gdziekolwiek był Przelozonym, osobliwie jednak w Warszawie, dobrą do Konwentu należące, przez różne inkursye Nieprzyjaciół zruinowane, po kilką razy, do swoiey Całości przyprowadził.

W powierzchownych pracach, dla dobrą polpolitego, był ustawiczny, bywając na Urzędach Prowincyi, pod czas wielkich y publicznych rozruchow, sam obiedział Prowincyą, wizytując Konwenty, z wielkim niebezpieczeństwem Życia, niewczasem, y w tych drogach piechotą często, w Starości swoiey chodził, przy wielkim niedostatku, bo ledwie czasem, mógł w drodze Chleba dostać. Miał też wielkie upodobanie, bawić się y pracować koło Ogrodow, przeto w każdym Konwencie, czyli był Przelozonym, czyli prywatnym Zakonnikiem, drzewka szczepił, kwiatki ślącował, kwatery rysował, y zaśadzał, y o wszelakie starał się ochędostwo. Jednak przy tym powierzchownym staraniu, ile razy był na Urzędzie, náypierwey, y náyplniey się starał, w sobie, y przykładem swoim w inszych, zaśzczepiać, pomnażać, y utrzymować, Zakonną Obserwancyą.

Mieszkając

Mieszkać w Rzymie długo, osobliwie na pięć lat przed śmiercią, wszystkich nie tylko Przełożonych Generalnych, ale y Zakonników, affektu pożył dla siebie, dla życia ostrości, w umartwieniu, w pokorze, w cierpliwości, y doskonałości Zakonney. Ostatnia Choroba jego, była ustawiczna mdłość, y siły starością zniszczone, z straceniem całego appetytu, tak dalece, że nie mógł spożywać na jedzenie, y co mu tylko do posiłku dawano, wszystko miał w wielkim obrzydzeniu, przeto dawszy pokoy wszelakim o zdrowiu staraniom pilnego o duszy przyłożył, iakiego przez Całe życie swoje przykładał, y wszystkiemi Kościoła Świętego opatrzony SAKRAMENTAMI, w heroiczych Akciach, zostawiwszy po sobie, Cnot Świętych, y życia doskonałości, zapach, w miłym uspokoeniu zasnął. W Rzymie, dnia, y Roku, wyżej położonego.

Tak w osieroceniu z siebie Naszey Prowincyi, przez oddalenie się do Rzymu, iako też y rozłączenie się od nas przez śmierć żalofną, zostawił nam. Wielebny Ociec, wdzięczną pamiątkę, w Rodzonym Siostrzeńcu swoim, Wielebnym Oycu BERNARDZIE a Sancta MARIA, który urodzony Szlachetnie w Podgorzu, w Wojewodztwie Krakowskim, zwał się na Święcie JAN PRYSZKOWSKI, y wstąpiwszy do Zakonu Naszego, Roku Pańskiego, 1693. w lat ośiemnastcie, życiem Chwalebny

y Nauką, Prowincyą Nasze ozdobił: y po odprawionych pracowitych Wzędach, Sławnego Káznodźci, do czego miał wielką sposobność, y udatność wymowy, a potym Lektorá Filozofij y Teologij, wszystkiemi Prowincyi Godnościami był ozdobiony. Przeorá, Definitorá przez wiele lat, y raz Prowincyá przez trzy lata, które Wzędy, z wieiką powolnością, y roztropnością odprawiał: dla czego też, był po dwa razy Wizytátorem Generalnym. Procz wielu innych Cnot, które się w tym Oycu wydawały, była osobliwa łaskawość, małomowność, cierpliwość. Z przyrodzenia bowiem nie był skłonny do pąsly, łatwo krzywdy y urazy zapominał, mało co ále uważnie ząwśze mówił, którego też rády Pánowie Święci, rádźli często słucháli, y po nie do niego uczęszczáli. A lubo ostatnich lat, życia w Zakonie, Pán BOG różne okazy przećiwne, na niego dopuszczał, dla pomnożenia zasług jego, przed nim się nie skárzył, ále w cichości y pokoju, cierpliwie dla Pána BOGA znosił. I tak w wzgárdzie samego siebie, y opuszczeniu od poćiech powierzchownych, Chorobą na Suchoty złożony, przyjąwszy náboźnie SAKRAMENTA Święte: Duchá swojego Pánu BOGV łagodnie oddał. Vmarł w Warszawie, Roku Pańskiego, 1734. w Kwietniu, mając lat Wieku swego 58. a Zakonney Professyi 40.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá WACŁAWA, od Świętego Oycá Naszego ELIASZA Polaka.



Wielebny Ociec WACŁAW, od Świętego ELIASZA, urodził się w Wojewodztwie Pomorskim, Roku Pańskiego, 1644. w Diecezyi Chełmińskiej, z Szlachetnych, y pobożności Chrześciańską sławnych Rodziców. Ociec jego zwał się Ludwik

Głuchowski: Mátká Zofia Elizánowska, którzy Synowi urodzonemu, na Krzcie Świętym uprosili Imię ŁVKASZA. A lubo Rodzice jego, między Heretykami zostawali, jednak się ząwśze wiernemi, w Wierze Świętey, y w Miłości ku Pánu BOGV pokazowali, mając ztąd wielkie zálecenie, iż będąc wpośród Herety-

V u u z

ctwa

Śwá jadowitego, nigdy się odwieść od Wiary Świętej, y od służby BOSKIEY nie dali, iowżem się pilnie o to starali, żeby ich jakim sposobem, do Wiary Świętej naklonili. Jako tedy, (według Nauki Świętego GRZEGORZA) jest rzecz godną wielkiej nągany, bydz złym między dobremi, tak z drugiej strony, jest rzecz wielkiej godną pochwały, bydz dobrym między złemi, co na sobie ci pobożni Rodzice, dowodnym skutkiem pokázali. Dla czego też, y Syná ich, BOG osobliwemi błogosławieństwami poprzedzał, którego zaraz z dzieciństwa, do Vstugi swoiey sposobił, albowiem w Domu Rodzicow, żył w wielkiej boiaźni BOZEY, niewinności, y Świętej prostocie, tak dalece, że dorastając lat, prawie Swiátá y złości jego nieznał, co jest rzadkim darem od BOGA.

A że przytym dał mu BOG, piękne przyrodzone Talenta, albowiem był oświeconego dowcipu, rozsądku státecznego, pamięci wielkiej, dał go do Szkół ná Nauki Rodzice, do których się tak aplikował, że się oráz y w rzeczach do Pána BOGA, y zbawienia duszy swoiey należących, bynajmniej nieopuszczał, y był wielce Nábożny, w obyczajach dziwnie skromny, y ułożony, cichy, y od zwykley w tym wieku lekkości, bárdzo daleki.

Po skończonych Naukach, umyślił go Ociec, przez te Srodki, któremi sam uroził w Oyczyźnie, do Godności Swiáta tego sposobić, przeto zaciągnął Syna pod Chorągiew, y tak przez lat kilka w Służbie zostając, zawiże o tym myślił, jakimby się sposobem, mógł zaciągnąć pod Chorągiew CHRYSYSTVSA, y bydz policzony w poczet Sług jego. Będąc tedy od młodości, dobrze do słuzenia Pánu BOGU przysposobiony, nátechnienia DVCHA Świętego łatwo przyimował, przez ktore go BOG do siebie pociągnął, y tak powróciwszy od Chorągwie do Domu, ogłosił się Rodzicom, z nieodmienną wokacyą do Zakonu Nászego, czemu lubo się zrazu sprzeciwiali, iednak stofuiąc się do Woli BOSKIEY, ná prozby jego zezwolili, y do Krakowá z Błogosławieństwem odesłali. Ktorego prágnienie, y

Duchá gorącego, wyprobowawszy Przełożeni, przyjęli do Hábitu Zakonu Nászego, y czas Obluczyn ná dzień 20. Lipcá, Roku Páńskiego, 1672. naznaczyli, w ktory Hábit Święty odebrał, mając lat dwádźiesięć ósm, a po Obluczynách, dał mu Imię, Brát WACŁAW od S. ELIASZA.

Odebrawszy skutek powołania swojego, przez przyjęcie Hábitu Zakonnego, z wielką Duchá gorącością zaczął probę Nowicyátu swego. Był w nim osobliwá pokora, tak dalece, że do najpokorniejszych usług, zawsze się najpierwszy ofiarował. W Modlitwie zaráz na początku, tak głęboko postąpił, że y ná krotki czas, niemógł się od obecności Páńskiej oderwać, co mu często tak głowę sfatygowało, że mu nie raz modlitwy, czynić zakázano, siebie samego miał w wielkiej nienawiści, y ná Ciało swoje iáko ná nieprzyjaciela głównego ostro xástępował, dokuczając mu, częstemi pokutami, dyscyplinami, Włósiennicami, ktore sobie z Postulzeństwá upraszał: nad to miał z tego wielką w duchu pościechę, kiedy go umartwiono, albowiem z niewypowiedziáną wdzięcznością, strosowania, y pokuty przyimował. W takim tedy ćwiczeniu odprawiwszy Rok Nowicyátu swojego, uczynił Solemną Profesyą, dnia 20. Lipcá, Roku Páńskiego, 1673. wieku swego, 28.

Znájąc się zaś bydz do większey doskonałości po Profesyí obligowanym, nietylko czego się nauczył w Nowicyacie, wiernie pilnował, ale też co raz to wyżej w Cnotách y Obserwancyi Zakonney postępował. W krotce potym ná Kurs postąpił Czwartego Roku od Profesyí, a pierwszego od zacięcia Teologii, z Postulzeństwá został Kapłanem, z ktorey Godności, przez swoię tak w rodzoną, iák nábytą pokorę, bárdzo się Przełożonym wyprászał, lecz niemogąc uprosić, wolę swoię pod Postulzeństwo poddał.

Po skończoney Teologii, widząc w nim Przełożeni, obfitość dárow Duchá BOZEGO, y przy dożytych látach, wielką w Náukách, y Cnotách Świętych doskonałość, Zycia Zakonnego przykładność, obráli go Magistrem Nowicyatów

uszow, który Urząd bardzo roztropnie y Swiętobliwie, z wielkim pożytkiem Młodzi Zakonney y zbudowaniem odprawił, przyuczając ich roznemi sposobami, do Cnot Swiętych, do umartwienia, do wzgardy siebie samych, do poddania rozsadku własnego, do ochotnego Postużenstwa, do pokory, y do Zakonney Obserwancyi; w czym im sam był przykładem, albowiem czego słowami uczył, to wprzód pełnił czynkiem.

Ze zaś oprócz sposobności, do rzędu Duchownego, widziano w nim wielką przezorność do powierzonych rządów, a osobliwie do utrzymania Zakonney Obserwancyi, przy łagodności żarliwość, obierano go na Vrzędy rożnych Konwentów; jako to na Przeorstwo Wisnickie, Lubelskie, Nowieyackie, które z wielkim praw pomnożeniem, y ukontentowaniem Zakonników odprawiał, y wszystkim bardziey usługował, niżli przodkował; Aktów spólnych osobliwie Choru, przy największych zatrudnieniach, wiernie pilnował, od których cokolwiek mu czasu zbywało, nie kontentując się dwuchgodzienną z Zgromadzeniem w Chorze Modlitwą, często się we dnie y w nocy przed Najswiętym SAKRAMENTEM bogomyślnością bawił. Miał ku Zgromadzeniu miłość Oycowską, przeto z wielką opatrnością, starał się o każdego potrzeby; y choć przy niedostatku częstym, pilnie przestrzegał, żeby najmniejszym nieschodziło żadnemu, w czym go też BOG cudownie przez Dobrodziejów opatrował, którzy pobudzeni Swiętobliwością Wielebnego Oycá, respektiem jego, Kłáštory, ktorými rządził, jałmużnami częstemi ratowali. Lubo zaś był z przyrodzenia bardzo łaskawy, jednak przypadkowe defekty, ostro y żarliwie strofował, w czym jednak nigdy granic miłości nieprzestąpił.

Będąc kilkakrázy Definitorem, Cudość Praw y Wstaw Zakonnych, powaga y rada usilnie utrzymował, y ieżli w czym rozwolnienie jakie obaczył, pilnie temu zabiegał, y do dawney Cudości przyprowadzał; albowiem, tak był mocno affektem do zachowania w

najmniejszym punkcie Reguły y Konstytucyi przywiązany, że niemógł znieść bez żalu, kiedy co przeciwnego Prawu obaczył; przeto przy Urzędzie Defini, tora, obrany był powtornie Mágistrem Nowicyuszow, żeby tę żarliwość Obserwancyi Swiętey, zaraz z początkow, w duszach Młodzi Zakonney, zaśszepiał, krzewił, y utwierdzał.

Po osieroceniu Prowincyi, z Wielebnego Oycá FRANCISZKA, od Oczyszczenia Najswiętszey PANNY, Prowincyała, który umarł w drugim Roku Prowincyałstwa swego; zgromadzoną była Kápituła, na ktorey obrany był Wielebny Ociec Nasz Wikarym Prowincyałnym w Wárszawie, a potym na następującej Kápitułe, Zgromadzoney w Krakowie u Swiętego MICHAŁA, obrany był Prowincyałem Nászey Prowincyi, który Urząd, z wielkim, wiżytkich ukontentowaniem, y pożytkiem, godnie y chwalebnie obchodził.

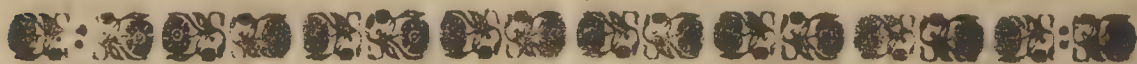
Przy tak wielu zaś pracach, tak na Przełożenstwach Konwentów, jako y na Prowincyałstwie przez lat pięć będąc, y Aktów spólnych wiernie pilnując, wydał Xsięgę bardzo Mądrą y pożyteczną, na obronę Wiary Kátolickiey, y Kościoła Swiętego: ktorey Tytuł jest ECHO ZBAWIENIA WIECZNEGO. Tá Xsięga niepotrzebuie zalecenia, iáko mądrych dowodów, niezliczonych Pisma Swiętego textów, Kościoła Swiętego Dekretów, Sentencyi Oyców Swiętych, na pokazanie iedney tylko prawdziwey Wiary Swiętey Kátolickiey, y na Konwikcyą, Lutrow, Kálwinow, Schizmátykow, Máchometánów, Zydów, y wszelkiey Sekty Pogánów, Heretykow, pełną. Tak dálece prawdę Wiary Swiętey Kátolickiey, pokazująca, że z iej czytania, wielu Akátolików do jedności Kościoła Swiętego, do Wiary Swiętey Kátolickiey, y do rekognicyi OYCA Swiętego, za Głowę Kościoła Swiętego Kátolickiego, y Náywyższego na Ziemi Námieśnika CHRYSOSTUSOWEGO przystąpiło. W Roku 1700. sami Szwedzi czytając ją w Krakowie, tak wielkie w niey upodobanie mieli, że iej pięćset Exemplarzów Kupili. O ktorą też y Węgrzy często Nászych Oyców rekwirowały, y wiele ich do Węgier, za

rzecz osobliwą wywieźli, z wielkim poważaniem sobie Autora.

Będąc tedy gruntownie na Fundamencie, Cnot Świętych, y Zycia doskonałego utwierdzony, y przykładami Zakonney Obserwancy znakomity, Świątobliwością nie tylko między Naszemi, ale y między Świeckimi sławny, zapadł ciężko w Przemyśle na Paraliż, jeszcze za Prowincyałstwą swoiego, gdzie przez niedostatek Doktorow, nie mógł mieć doskonałego ratunku, dla którego pod czas Szwedzkiej inkurzyi, przywieziono go do Krakowa, y za pilnym staraniem Ichmościow Pánow Medyków, po większey części do zdrowia lepszego, przez różne zabiegi przyprawdzono.

Po skończonym Prowincyałstwie, obrał sobie na mieszkanie, Konwent Świętego M'CHAŁA w Krakowie, gdzie go często affekcyá Paraliżu infestowała, z której gdy cokolwiek wzmożł, choć y słabością y latami na siłach zniszczony, chodził do Choru, pospolite inżym życie prowadził, na Modlitwie dyscyplinach, y innych Aktach bywał, y proszony, żeby sobie odpoczął, w niwczym folgi żadney niechęciał prypuścić. Chcąc mu zaś Przełożeni dogodzić, y rozumiejąc że za odmienieniem powietrza, może przyść do lepszego zdrowia, prosili go żeby się przejechał na Wiśnicz, do Konwentu Naszego, co Wielebny O-

ciec, z Posłuszeństwą uczynił, y jakby Prorockim Duchem wiedział, że się już do Krakowa niewroci, ze wszystkimi się zegnał, y o Modlitwy wszystkich prosił. Przyjechawszy na Wiśnicz, dzień tylko po drodze odpocząwszy, tak jak się przez Całe Zycie wzwyczaił, y tam we dnie y w nocy, na Akty Chorowe przychodził; y osobliwym Duchem Pána BOGA natchnięty, o blisko następującej Śmierci, codziennie się spowiadał, y Mszą Świętą odprawiał; co y w dzień Wigilij przeniesienia swego uczynił. Widząc go Ociec Przeor słabego, prosił, żeby niebył o pułnocy na Jutrzn, co z wielką przykrością, dla zasługi Posłuszeństwa uczynił: jednak jak do wstania o ten czas przyuczony, niemogąc zaśnąć, wstąpił do Choru pod czas Jutrzn, y zaświeciwszy sobie oświecił do Celi, gdzie Pácterze mowiącego, gwałtowny przyćmił Paraliż, y duszę z niego niespodzianie, z wielkim żalem Naszym wyćmił, albowiem o godzinie ranney Modlitwy, nad otwartym przed sobą Brewiarzem, przy Krucyfixie na Stole położonym, umarłego zastał, w miłym jakimś do polutowania y zbudowania ułożeniu. Umarł pełen dni y zasług, w Konwencie Naszym na Wiśniczu, dnia 13. Kwietnia, Roku Páńskiego, 1705. Wieku swego, 61. Zakonney Irolessyi 32. bez trzech Miesięcy, y pięciu dni.



Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, od Wszystkich Świętych Polki.



Rodziła się Mátka TERESA, w Woiewodztwie Krakowskim, Roku Páńskiego, 1590. z Rodzicow Stárożytney Fámilij, Senátorskiego Domu; Ociec iey zwał się Mikołay Zebrzydowski, Woiewoda Krakowski, Mátka zaś, Dorotá z Felsztyná Herbur-

towná, oboje Pobożnością, Powagą, y Rostropnością od BOGA udarowani, którym dał BOG trzy Corki, a Naszą TERESA, między niemi była najmłodszą, nazwaná na Chrzcie Świętym GRYZELDA. Jak wielkiey na potym, miała bydz Świątobliwości, łatwo było dochodzić, z pobożnego życia Rodzi-

dżicow, którzy z pobożności, y Miłości ku P. B. wielkie pobożne Uczynki czynili, y nieżalując kosztu, prawie większą Część Dobry y Fortuny swojej, na Kościoły łożyli. Albowiem Ociec iey Kálwaryą Nową, pod Lánckoroną, pięć mil od Kráková, znacznym sumptem wystawił, Káplícami murowanemi, według porządku Tajemnic Męki ZBÁWICIELA Nászego, kształtem Gory Kálwaryjskiej w Hieruzáleń, y miał ją mieścić ułożoną, od BOGA łaskami y Cudami wstąwioną, od Stolicy Apostolskiej wielkimi Odpustami ubogacaną, gdzie po dziś dzień pewnych czasów każdego Roku, schodzi się wielka ludźmi frekwencyą, y skrzupionym sercem, gorzką Mękę, od Chrystusa za grzechy Násze, fromotnie podjętą, oplakuje: o czym jest dostatnia relacya w Xiążce, ktorey Tytuł, *Nowa Kalwaryja*.

Zaraz od dzieciństwa Násza TEREZA, wielką chęć, y ochotę, do Páná BOGA miała, y do cierpienia dla niego, przeto w małym jeszcze wieku, szukała okazji do umartwienia, dyscypliny czyniła, posty sobie postanowiła, zostawiwszy smaczniejszy potraw, grubsze sobie, y podleysze, obierała, Chleb rázowy, od Sług dla siebie uprzątała, a im pytlowany dawała; bywając w Zimie pod czas Mrozow, z Mátką w Kościele, obuwie z nog tajemnie zdejmowała, y tak dla Miłości BOSKIEY, przez długi czas przetrwała, o czym też potym, Zakonnica została, śmiejąc się z dziecinnych swoich postępów, dla uciechy. Siostron powiadała; ktore to od niey słysząc, chwaliły Páná BOGA, za te łaski, jakimi ją do siebie pociągał.

Gdy już tedy starsze dwie Siostry wzięły swoje postanowienie, pierwszą w Stánie Swieckim, drugą w Zakonie, ta tylko najmłodsza, zostawała przy Rodzicach, y była w wielkim Affekcie y wygodach, ktorych ona według Swiata niezażywała, ale w zamiętanych od dzieciństwa uczynkach pobożności, sławiecznie zawsze trwała. A lubo dla piękney Urody, Fámilij, y dostatney fortuny, przy latach dorastających, wielu o nią konkurowało, jednak Rodzice, za sporządzeniem BQSKIM, y

przez áffekt ktory do niey mieli, niechcieli iey z Domu pozbywać, czemu też, y ona rada była, osobliwie że miała mocne postanowienie, służyć Pánu Bogu w Zakonie. Stało się potym, że jeden, rowny zącnością Vrodzenia, y Fortuny Konkurrent, na iey Rodzicow tak długo prozbami, usilnemi nalegał, iż ją już za niego wydać chcieli, y ona poniekąd poczęła się skłaniać do tego, ale łaskawy BOG, ktory ją sobie za wieczną Oblubienicę upodobał, rozzerwał te Siatki, na nią od Swiata zasławione, y otworzywszy iey Oczy Duchowne, na poznanie, znikomey Marności Swiátowey, tak skutecznie do siebie ją pociągnął, że na potym o inżym Stánie, procz Zakonu niepomysliła, y gárdząc Swiátem, o iák náyostrzejszym Zakonie myśliła, dziękując Pánu BOGV, że ją wyrwał z tak niebezpieczney toni. Tym czasem Gryzeldzie Mátká umarła, ktora Corkę bárdzo kochała, jako też y Corkę Mátkę kochaną, serdecznie miłowała: z czego w niewypowiedzianym żalu zostając, co raz to bárdziej, krotkość nietrwałości, Zycia ludzkiego, y próżność wszystkich rzeczy na Swiecie, uważała, a będąc już sama przy Oycu, do Woli zażywała wielkiej pobożności, z swemi Pánami, y wżytką się do Páná BOGA obrociwszy, Swiátobliwe uczynki, Jazmużny, posty, umartwienia czyniła, w Kościele na Nábozeństwie długo śiadła, do SAKRAMENTOW Świętych często przystępowała, co y Ochmistrzyni, y Pánny iey czynić musiały. Czasem też na Lánckoronę, dla większego Nábozeństwa, przy Brátowey swojej mieszkała, żeby mogła częściej bywać na Kálwaryi, gdzie Stácy, albo drogi Święte, z wielką duszy swoiey siódkością obchodziła, mając wielkie Nábozeństwo do Męki CHRYSTVSOWEY.

Będąc zaś w ustawicznym pragnieniu służenia Pánu BOGV w Zakonie, prosiła Oycá, żeby dla niey Kapucynki sprowadził y fundował, pragnęła bowiem bytć w bárdzo ściślym Zakonie. Co Pobożny y łochájący Ociec, gotow już był dla niey uczynić, ale gdy się dowiedziela, że do Kráková sprowadzono z Niderlandu Kármelitánki Bos-

se, y o ich ośtrości Zycia wiele słyszała, zaráz się do nich duszą y sercem nakłoniła, y tę łaskę u Oycá otrzymała, że z nią dla poznania się z Karmelitankami: nieodwłocznie do Krakowa przyjechał, gdzie poznałszy się z Wielebnemi Matkami na Fundacyą sprowadzonemi, nietylko je sobie niewymownie upodobała, ale się nacieczyć do skonała z niemi niemogąc, otworzyła się im z serdecznym y gorącym do ich społeczności pragnieniem, od których też odebrała nadzieję, przyjęcia swego do Zakonu Świętego. Jakoż w przedkim czasie, otrzymawszy Wielebne Matki Fundatorki, pozwolenie od Przełożonych Naszych, przyjęły ją do Hábitu, y o przyszłym przyjęciu, którego tak bárdzo pragnęła, upewniły. To wszystko, czyniła GRYZELDA bárdzo tajemnie, y nikt z Swieckich Osób, o tym niewiedział, tylko Ociec iey, który lubo sobie życzył dla poćiechy swojej mieć ją na Swiecie, jednak jako pobożny y Paná BOGA kochający, pozwolił iey, y dla sporządzenia iey, powróciwszy z nią na krotki czas do domu, w przedce potym, w dzień Wszystkich Świętych, Roku Páńskiego, 1614. sam Osobą swoją odwioził ją do Kłášturu. Dniem przed twoim przyjazdem do Krakowá, to jest w Wigilią, wszystkich Świętych, obchodziła drogi Święte na Kálwaryi, żegnając się z ową poćiechą duszy swojej. Powiadała potym, że odjeżdżając do Zakonu, niczego iey żal nie było na Swiecie, tylko tego, że się już więcej swoim Nábożeństwem, niemogła bawić na Kálwaryi, ale nagroził iey to Pán, powoławszy ją do takiego Zakonu, w którym jest wolność, iowszem obligacyą, bawić się rozmyślaniem, Zywoτά, y Męki Pána JEZUSA.

Tęgoż zaráz dnia, iak powróciła do Krakowá, to jest w dzień Wszystkich Świętych, wzięła Hábit Zakonny, z wielką swoją poćiechą, y Nábożeństwem. Który Akt odprawił się sekretnie, bo o to sama Panná, Oycá, y Wielebnych Mátek prosiła; tak dała lece, że y Rodzony Brát, Pán Stárosta Lánckoroński z Málzonką swoją, (choć ich bárdzo kochała) nie o tym niewie-

dzieli, aż się stało, náwet niewiedział nic, y iey włáśny Frácymer, tylko to, że przyechawszy z Pánią swoją, bez niey się wrócić musieli, z nieutulonym żalem y płaczem Cálego Dworu, á osobliwie Pánien, bo ją wszystkie niewymownie kochały, dla iey dobroci, ludzkości, y pokory, y dla innych wielkich przymiotów, ktorými ją od dzieciństwa BOG udarował. Jegomość Pán Wojewodá, prowadził sam najmilszą Corkę swoją, aż do Forty Kłáštorney, y wszystko we łzach będąc, dawał iey Błogosławieństwo Oycowskie, y od tego czasu, zabrał wielki áffekt do Naszego Zakonu, y wielkim był Protektorem w każdej potrzebie, iakoż w każdej okazył, Zakon Náš dopiero się poczynający w Polszcze, doznawał wielkiej łaski, y przychylności iego, á mianowicie Kłáštór Świętego MARCINA, którego słusznie, może się nazwać Fundátorem, álbowiem, powagą, staraniem, y niemáłym kosztem, wiele dopomógł, do tego Kłášturu Fundacyi, poniewaz przez wielki respekt, który miał u wszystkich, ziednał Wielebnym Matkom, Kościół Świętego MARCINA, z przyległemi rezydencyami, dla Kápłánów Chorych, z dawnego Funduszu naznaczonemi, otrzymawszy ná to konsens Świętey Stolicy Apostolskiej, y pozwolenie Prześwietney Kápituły Krakowskiej: y sám, przy ássystencyi, y frekwencyi wielkiej, wielu Pánstw, przeprowadził Wielebne Matki, z Uroczystością wielką, z Kámiennicy, do tego miejsca, na którym teraz są, y Paná BOGA, w wielkiej ośtrości Zycia chwala.

Ten Pán Pobożny, tak sobie Karmelitanki Bosse powązał, że kiedy do niego, posłana była od nich Sługá Kłáštorna, w jakiej potrzebie, chociażby miał najwięcej Gości, zaráz ją kazał puścić do pokoju, y siedzieć prosił, y z odkrytą głową słuchał, co do niego Mátki wskazały. Siłaby było pisać, o Pobożności niezwyčajney, tego Wielkiego Senátora, o czym zamilczając, wrócamy się do Corki iego.

Po przyjęciu Hábitu Nášzego, otrzymała Imie, TERESY od Wszystkich Świętych; wyrazić zaś tego doskona-

nie-

niemożna, z wielką Duchą gorącością zaczęła swoy Nowicyat, co w wielkim podziwieniu było u Świąt, że Panna w Domu Wysokim, w wielkich rokoszach wychowana, mogąc mieć, co tylko pomyśliła na Świecie, na tak wielką ośrość Życia, umartwienia, y wzgardę siebie samey, udała się y dla Miłości BOSKIEY, wcale się od Świąt oddaliła. Nic z tych rzeczy, nie znąc było po niej w Zakonie, żadney wyniosłości, żadnego rozumienia o sobie, kaźdey Siostrze, stała się pod nogi, z wielką pokorą, uznawała się za nayniższą y niepożyteczną w Domu BOŻYM, do wszystkich Aktow Zakonnych, pilnie się ubiegala, každy z nich z wielką ochotą, y Nabożenstwem odprawiała, o sobliwie powinności Chorowe, Officium Páńskie, Modlitwę wewnętrzną, na ktorey zawsze się wszystka w affektach duszy rozpływała. Uiele się zaraz gruntownie, Cnot Świętych, y umartwienia. Prętko po Obluczynach, widząc że Siostry insze, czyniły różne Mortifikacye przed Refektářem, prosiła Przełożoney, żeby iey pozwoliła, przywiązać do Włosw swoich Sándaly ktore miała jeszcze nie ostrzyżone na głowie, y tak, klęczała przed Refektářem.

W prędkim czasie, po wstąpieniu TERESY Naszey do Zakonu, Przyśzedł iá nawiedzić Ociec iey, Pán Wojewoda Krákowski, uprosiłá tedy sobie u Przełożoney Hábit stary y poszarpány z rożnych szarych płátkow uszyty, w którym przyšla do niego, Widząc iá w takim Hábitcie Ociec, zdziwił się bardo, aż mu ona odpowiedziała że to sobie sama uprosila, mowiąc w moim Zakonie, takie odzienie mają sobie, za nayzacznieysze. Zgoła, w Życiu Wielebney Mátki, siła podobnych rzeczy było, albowiem z Miłości Pána Boga, pałało iey Serce, iáko naywiększą wżgardą przeto wynaydowała często rozne sposoby, y dotkliwe okazy, do wżgardy y upokorzenia swiego, przez ktore się, do odebrania, wielu łask Boskich spósobila.

Było z nią w Nowicyacie, kilka inszych Nowicyi, zawsze jednak TERESE Naszą bardziey probowa-

no, mąrtwiono, doświadczając ieżeli wytrwa, co wszystko z wielką pokorą, mile, y wesoło wytrzymowała, z wielkim zbudowaniem Zakonnic, albowiem Krzyż Chrystusow bardzo kochała, y wiele Chrystusa dla niego cierpieć pragnęła.

Tak szczęśliwie tedy odprawiwszy Rok próby Nowicyackiey, z wielkim, ukontentowaniem swoim uczyniła Profesya, niemogąc się nigdy nacieszyć, y wydzikować Pánu, za Dobrodziejstwo Powołania do Zakonu Świętego, y zaraz zaczęła z większą jeszcze gorącością na nowe służyć Pánu BOGU, szerzyła się w Sercu iey Miłości, ku Niebieskiemu Oblubiencowi swemu, wznicało się Serdeczne pragnienie żeby go wszyscy y chwálili, y kochali. Niemogła się nigdy nasyćić, zabawą z Pánem Bogiem, ile mogła mieć pozwolenia, každy czas na Modlitwie, zdał się iey bydz krotki; Mszy Świętych iáko naywięcey co dzień słuchać, była to iey naywiększa pociecha: kiedy się trąfiło Nabożenstwo, z wystawieniem Nayświętszego SAKRAMENTU, miała zwyczaj, wcisniawszy się w iaki kąć Choru, cały dzień przeklęczyć, ledwie się na Akty Posłuszeństwa odrywając. A kiedy była Przełożoną, to z owego Nabożenstwa do Pána BOGA, y o refekcyi zapomniawszy, często na ulubioney swoiey Bogomyślności trwała.

W kilka lat po Profesyi, obrano iá Podprzeoryszą, y ten Vrzód przez lżeść lat chwalebnie trzymała. Potym Roku Páńskiego, 1627. obraná była Przeoryszą. Trudno wyrázić, iáko to ciężki na nią Krzyż był, widzieć się na Przełożenstwie, która od wstąpienia do Zakonu, w pokorze, y wżgardzie samey siebie, wszystkie pociechy swoje, założyła. Niezaniedbywała jednak zwyczajnego swego ćwiczenia, dając z siebie dobry przykład, z pomnożeniem Miłości wzajemney, Modlitwy, Pokory, Vmartwienia, y innych Cnot, przy rożnych okazyach do cierpienia, ktore Pán BOG na większą iey zasługę dopuszczał, co wszystko z rąk BOSKICH, wesołym Sercem przyjmowała. Choć była Przełożoną, to potajemnie żeby tego nikt niedoszedł, za insze Siostry, posługi naypodleyse czyniła.

Po skończonym Przełożenijskim V-rzędzie, z wielką Chwałą Pana BOGA, y pomnożeniem Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, prowadziła Życie iako iedną Nowicyá, za uproszeniem pozwolenia od Przełożoney, naczynia kuchenne umywała, chusty prala, w piecach paliła, śmieci zbierała, drwá z podworzã pod czas Zimy w mrozy nosiła, pokorne mieyscã chędożyła, y nie dopuściła nikomu nic zrobić za siebie, mówiąc: *Moja to jest powinność, mogę ją to sama uczynić.*

Była w niej Miłość gorącą Paná BOGA, dla ktorey wszystkie utrapienia, Krzyże, dółgliwości, umartwienia, pokuty, za lekkie sobie miała, mówiąc: *ze respektem, tej Miłości, która nas BOG ukochał, jeszcze żadnego Aktu, w zájemney Miłości jego nieuczyniła, ktorego tak serdecznie kochała, żeby z pełności Sercá ku Panu BOGU, y Życie położyła.*

Z tak gorącej Miłości Paná BOGA, pochodziła wielká Miłość bliźniego, przeto jednakowym áffektem, wszystkie Siostry kochała, bardzo je sobie powazała, z ochotą im usługowała, w zaśmuceniu cieszyła, pokuty odpraszala, albo je na siebie przejmowała, Chorym Siostróm rada służyła: albowiem, jedney Siostrze przez 14. lat w Chorobie, usługi podlejsze czyniła, poila, karmiła, po Kláštorze, y do Choru na Modlitwę wewnętrzną wodziła, do Celi odprowadzała, łoszek stala, Celę zamiatała, y chociaż y sama wielkie słabości cierpiła, tak dalece, że się jej ręce trzęsły, przecię sobie w Aktach Miłości nieprzykrzyła, y Chorym usługować, wielką poćiechę miała, często mawiając: *O jako miła! jako rzecz przyjemna! patrzeć, gdzie Miłość panuje wszá jemną.*

Postulzeństwá na jeden krok nieodstąpiła, lubo w rzeczach trudnych y przykrych, có było u wszystkich w podziwieniu, że tak wielką ufność y Wiarę miała w Postulzeństwie; chętnie też rada ustępowala, Woli y zdania swego, tym się tylko ciesząc y kontentując, że tak BOG chce, y taká Wola jego.

Cnotą Czystości Anielskiej osobliwie jaśniała, ktorey ani myślą niená-

ruszyła; y dla tego zmysły swoje bardzo mąrtwiła, na żadną rzecz nieprzyzwoitą niepatrzyła, w mowie ostrożná bardzo była, żeby się najmnieyszym słowem, tej Cnocie Świętey nieprzeciwiła, słyszeć też, przy okazji mówienia z Swieckimi, słów jakich choć podobieństwem jakim, nieprzystoynych, nigdy niechciała; Ochędostwo powierzchowne niewymownie w każdej rzeczy kochała, które jest doświadczaniem ochędostwá wewnętrznego,

O Vboſtwie Wielebney Mátki, lubo się już nieco wyżej mówiło, w tym była bardzo ściślá, nie tylko w Hábićie, który stary zawsze y szczywany nosiła, ale też y w zázywaniu rzeczy, które sobie náylizsze upraszała, a y tych jeszcze żeby się na dluzszy czas zdaly ochraniała. Kiedy co już od innych Siostr odrzuconego znalazła, ona to z pilnością zbierała, jako to płatki, skrawki, kawálki nitek, y czasu potrzeby, cokolwiek z tego wymysliwszy robiła; y potym tego sama za pozwoleniem, zázywala. Cieszyła się też, gdy iej czego niedostawało, y bardzo była rada, że miała okazy, do náśladowania Vboſtwá Oblubienicá swolego.

W Pokorze była bardzo głęboka, przez którą, wszystkim się unizala, naywzgardzeńsze powinności podejmowała, poszanowania jako náywiekszego Nieprzyaciela, nie lubiła, niemogła znieść na sobie, kiedy jakie pochwały o sobie słyszała, y o to bardzo się urazała; niegodną się społeczności innych sądziła. Cnoty swoje, wszelkimi siłami ukrywała, we wszystkim wzgardy y poniżenia szukała, y gdy iá kiedy co do upokorzenia potkało, niezmiernie się z tego cieszyła.

W pokutách y Vmártwieniu, wielkie upodobanie miała, w których nigdy nieustawała, albowiem już w tej Stárości będąc, że głowę y oczy ku ziemi schylone trzymała, często sobie plátek na oczy, y morsum upraszała: często bardzo pościła, insze zaś nádzwyczajne mortyfikácie, jako to Włosienice, řáncuski, dyscipliny bardzo skrycie czyniła, choć ciężko stába y Chorá była. Niepodobná tak wszystkiego wypisać

wypisać, jak w niej widziiano, bo im się bardziej kryła, z lwemi Cnotami, tym się w niej bardziej wydawały.

Osobności nad zwyczaj pilnowała, y nigdzie iey niewidziiano, procz w Celi, z ktorej nigdy tylko do Aktów spólnych niewychodziła, do ktorych nayspierwiza zawsze była.

Milczenie bardzo ściśle, chowała, a gdy trzeba było mówić o co, chociaż y we dnie, to tylko znakami pokazywała, a jeżeli dano licencya, do wzajemney rozmowy, to nigdy o czym powierzchownym, iako to o tym, co się dzieje na świecie, nie tylko mówić, ale ani słyszeć niechciała, y szczegulnie o rzeczach duchownych, o Panu BOGV, o Ceremoniach, o Obserwancyi Reguły, y Konstytucyi, dykurs formowała. Ostatnia Chorobą będąc złożoną, lubo zostawała w wielkiej Malignie, w ktorej tak iey zeschnęły Vsta, że przez wielkie pragnienie, potrzeba ie było odwilżyć, jednak gdy już zaszło milczenie, wolała to męczeństwo cierpieć, niżli choć puł słowem wyrazić pragnienie, z przestąpieniem milczenia, y dopiero nazajutrz powiedziała, że bardzo pragnęła, ale o tym mówić niemożna, że się już niegodziło; zkaż łatwo poznać, iako się w tej Cnocie, za zdrowia ćwiczyła, kiedy w ostatniej Chorobie, y potrzebie, tak stateczną się być pokazywała.

Cierpliwość iey była niewyczerpana, y była jednym Celem Krzyżów wszelkich, o który obilały się wszystkie najsilniejsze utrapienia, wagań, poniżenia, y ciężkości aż do serca przenikające, ktore BOG, dla większej zasługi iey, na nie dopuszczał. Jednak w tych wszystkich, żadnego uskarżania, narzekania, żalenia się, nigdy od niej słychać niebyło, ktora wszystko dla Miłości BOSKIEY, mężnie znośiła, y wielkie zasługi cierpliwości Świętej zbierała.

Na kilka lat przed Śmiercią, tak ciężko na różne zapadała affekcy, że ją Doktorowie, kázali opatrzyć SAKRAMENTAMI, czego ona niepokazywała podobieństwa po sobie, bo nie leżała, ale gwałt sobie czyniąc, na wszystkie Akty spólne chodziła, na Modli-

twie z Zgromadzeniem bywała, także w Refektarzu, y to wszystko, co y in-sze zdrowe czyniła; co w niej Cudowna moc BOSKA sprawowała, dodając iey sił, do dźwigania KRZYŻA swiego. Nawet, już bliską Śmierci będąc, y na siłach wcale zniszczoną, nieustępowała, od zwykłej Zakonnej Obserwancyi, zaniebawszy wcale samey siebie, y co do iakiej folgi służyć mogło, od tego unikając.

Lubo zaś z przyrodzenia była bardzo subtelna, y z umartwienia, wszystka wyschła, na kilka dni przed Śmiercią, postrzeżono, że w żołądku miała puchlinę, a gdy się iey Matka Przeorysza spytała, iak dawno tę puchlinę cierpiała, odpowiedziała, że tego wcale niewiedziała, y nieuwazała; (było to, w Kielcach, pod czas ucieczki Wielebnych Matek z Krakowa przed powierzem) jednak że nie miała gorączki, poszła do Choru z Siostrami na Mszę Świętą śpiewaną, z ktoremi też była, w Refektarzu, ale się już pościć nieczym niemożna, y tak, widząc ją Przełożoną bardzo zmienioną, kazała iey poysć na spoczynek do Celi, gdzie zemdlonemu Ciału, z Postuszeństwa pozwoliła odpocząć. Od tego tedy czasu, co raz gorzej się mieć poczęła, gorączką wielką, z boleściami wewnętrznymi nastąpiła; y widząc się w niebezpieczeństwie Życia, Spowiedź z wielką skruchą uczyniwszy, z serdecznym affektem, SAKRAMENTA Święte przyjęła. Kiedy ją Siostry nawiedzały, niemożna się z niemi naćieszyć, miłemi o Panu BOGV rozmowami, ktorych też prosiła, żeby iey czytano Akty, z Xiąszki nazwanej, Praktyka dobrej Śmierci, osobliwie Wiary, Nadziei, Miłości, Skruchy, Rezygnacyi, ktore też sama, słowo w słowo, za Siostrą czytającą, mówiła. Będąc zaś w ciężkiej Malignie y boleściach, co cierpiała, nie tego niepokazywała po sobie, żeby Siostr niezasmucala, iowżem mówiła, że się lepiej mam, y będę na Jutrzni śpiewała z Zgromadzeniem (bo była Wigilia BOZEGO CIAŁA) iakoż zaczęła Inwitaryum, dobrym y należytym głosem, mówiąc: *To Wąsność słyżcie se podobna, będą mogła w Chorze śpiewać*
Jutrznia

Jutrznią, jeżeli będzie Wola BOGA, czego serdecznie pragnę: ale BOG inaczej dysponował, bo w tenże dzień o godzinie dziesiątej, przed południem, poczęła wszytką ziemną, lubo powiadała, że iey wewnątrz było bardzo gorąco: przeto myśląc że to już czas Śmierci następuje, czyniła gorące Akty, y Protestacyę, którą sama mówiła:

Jasnieoświecony Xiążę Jegomość Piotr Gębicki, Biskup Krakowski, który był wielkim Dobrodzieiem y Protektorem Zakonu Naszego, y Matkę TERESĘ z wielkich Cnot, y Świątobliwości Życia, bardzo sobie poważał, y sstatygowany Pasterkiej czułości pracami, dla duchowney swoiey poćiechy, często ją w Kłasztorze Świętego MARCINA nawiedzał, dowiedziawszy się o Chorobie Wielebney Matki w Kielecach, posłał do niey swego Doktora, który przyiechawszy, powiedział, że przydzie do zdrowia, ale żadne medykamenty jego, wcale iey nie niepomagały, iowšem po iego odeysciu, o godzinie trzeciej z południa, tak wszytką z sił opadła, że ją ledwie kilka Sióstr podnieść mogło, a sama o swoiey mocy, już się ani ruszyć nie mogła. Widząc tedy Przełożona tak słabą spytała iey, iezli pragnie Pana JEZUSA, odpowiedziała, *pragnę*: Spytana zaś od Oycy Spowiednika, iezli się ma czego spowiadać? odpowiedziała: *Nie mam nic*; y tak z wielkim Nabożeństwem przyięła Przenajświętszy WIATYK, będąc już przedtym opatrzona Olejem Świętym, przy niedawney KOMMUNIJ, iako się wyżej namieniło. Dał iey zaś Pan BOG łaskę, że była przy wszytkich zmysłach, y dobrym baczeniu.

Poszło Zgromadzenie Święte na Jutrznią, a potem y Wielebni Oycomie, dla schowania Najświętszego SAKRAMENTU, tylko się niektóre Siostry przy Wielebney Matce Chorey, zostaly: ktorey Infirmarka prosiła, żeby też niektóre potrzeby Panu BOGU poleciła: odpowiedziała pokornie, *pragnę prosić*: a gdy iey spytała, iezli uprosi? odpowiedziała: *Jeżeli BOG niewzględzi prośba moja, uproszę*. Wrociwszy się Zgromadzenie, y Wielebni Oycomie, po schowaniu Pana JEZUSA, zastali ją

w miłym bardo uspokoieniu, myślą y affektem z Panem BOGIEM złączoną; a widząc ją już wcale ustającą, zaczęli nad nią kommendacyę, y Gromnicę zaświecili, y tak pod czas kommendacyi, prawie we mgnieniu oka, bo ledwie przez Ave MARIA konając, Panu BOGU Duchą oddała; y jak sobie życzyła, poszła śpiewać Jutrznią z Aniołkami Świętymi, o godzinie dziewiątej z wieczorą. Roku Pańskiego, 1652. dnia 29. Maja. Mając lat wieku swego 64. a Zakonney Profesyi 38.

Po Śmierci Wielebney Matki, ubrawszy przystoynie Ciało iey, wystawiono je w izbie wielkiej Stołowej, w ktorej zbudowano kilka Ołtarzow, dla odprawowania Mszy Świętych, Katarfalk zaś tak misternie, w Narcyssy, Tulipany, y rozne kwiaty ułożono, że się zdawało Ciało leżące w Ogrodzie. Dławną rzecz, iż się tak prędko o Śmierci Wielebney Matki dowiedziano, w owej okolicy, bo zaraz od rana, aż do wieczorą, wiele ludzi na przemiany przychodziło, nawiedzać Ciało zmarłej.

Dowiedziawszy się o iey Śmierci nazałutrz, Jasnie Oświecone Xiążę Biskup Krakowski, bardo był z tey Nowiny żałowny, y przykazał żeby z wszelką Uroczystością, ze wszytkim Duchowieństwem, odprawiony był obchód Pogrzebowy, a potym żeby Ciało zmarłej Wielebney Matki, odwiezione było do Krakowa, z wszelką przystoynością.

Dla Vroczystości BOZEGO CIAŁA, leżało tak Ciało przez trzy dni, dla czego pierwszego dnia, żadnego Nabożeństwa przy nim niebyło. Drugiego dnia Siostry śpiewały Officium za Vmarlych, y Mszą Świętą, pod czas ktorego Nabożeństwa, odprawiały się Msze Święte, aż do południa, na ktore się wiele Duchowieństwa schodziło: y po odśpiewanym Niezporze za zmarłą, Ciało w Trumnę włożono, y na Katarfalku przystoynie położono.

Trzeciego dnia, to jest w Sobotę zeszło się Duchowieństwo tamiecznego kościoła, y śpiewali Wigilie, y Mszą Świętą (ktorą śpiewał Jasnie Wielmożny Jegomość Xiądz Suffragan, Officyał Generalny Krakowski) poważnem y bardzo pięknemi głosami. A mając sobie

sobie każdy za szczęście, przysłużyć się w czym, tej Świętobliwej Matce, różni o to konkurrowali, żeby mieli kążanie, po skończonej Mszy Świętej Rekwiałney, czemu się długo Wielebni Oycowie Nasi opierali, z racyi żeby to rzecz była niezwyčajną, jednak za usilnym naleganiem, pozwolili, y tak miał kążanie legomość Xiądz Podprobofzczy Kielecki, bardzo pięknie akkomodowane, do Aktu, y do Osob Zakonnych, wziąwszy sobie te słowa Ewangelij: *Zaprawdę Pan na Wieczność Wielka, iuz wszystko gotowo, tylko Oblubienicy niedostawało.*

Po Kazaniu, zeszły się Procesyja do Zámku, y różnemi nábożnemi głosami, zaczęto Psálm *Miserere*, przy którego zaczęciu, ruszono się z Ciałem, z nieutulonym płaczem Cálego Zgromadzenia, szła tedy Procesyja, tym porządkiem; Náprzód szły wszystkie Cechy Mieyskie, potym Bráctwo Rozáncá Náyswiętszy Pánny, za którym szli Wielebni Oycowie Bernardyni, o Cwierć mile od Kielc będący, potym kilkadziesiąt pár, małych dzieci w Wienicach, przed samym zaś Ciałem, szło kilkanaście pár Panien, w wienicach, które były jednakowo przybrane, przy Ciele szli różni Kápláni, a Nasi Oycowie Cálun bokami idąc trzymali, w jedney ręce, a w drugiey swiece: za Ciałem także szły dwie páry Oycow Naszych, a za niemi szedł wielki konkurs ludzi. I tak pięknym porządkiem, szła Procesyja, prowadząc Ciało przez Cále Miásto, w pole, przy rezonancyi wżytkich dzwonow. Już o podál za Miástem, zástánowiła się Procesyja, y jeden z Oycow Naszych miał żalobną Przemowę, po ktorey skończonej Ciało do káráwana włożono, y do Krakowá powieżono, przy którym dwóch Oycow Naszych iechało, to jest Wielebny Ociec Celestyn, y Wielebny Ociec Kánty.

W Niedzielę na noc, stánęli z Ciałem w Jbránowicach, o czym gdy się dowiedziały Zakonnice rameczne, Zakonu Świętego NORBERTA, Nayprzewielebniejszy Imość Pánná Xieni Kláštoru, y z Cálým Zgromadzeniem, wymogła to na Naszych Oycach, że

na noc, Ciało Wielebney Mátki, u nich było złożone, które wzięły do Choru swego, y uczyniwszy koło niego, piękną z Swic y lámp apparencyą, przy nim w nocy na przemiány wigilowały: a nazájutrz rano w Poniedziałek, odprawiały pogrzebowe Exekwie, y z wielką Vroczyśością Mszą Świętą Rekwiałną spiewały.

Gdy się to odprawiało, nádiechał do Ibránowic Wielebny Ociec Przeor Pustelniczy, za którym także wprętc przyjechał Xiądz Kápelan Wielmożnego legomości Pana MICHAŁA Zebrzydowskiego, Mieczniká Koronnego, usilnie prosząc, imieniem Pryncypála swoiego, Brátanká Wielebney Mátki TERESY, żeby z Ciałem iey do dworu jego záiechali Nasi Oycowie, dla oddania ostatniey Vřugi krwi swoiey: na co gdy chętnie pozwolili, wprowadzono Ciało do Pielkowey Skály na Zámek, gdzie Wielebni Oycowie Bernardyni z Kálwaryi, Solemne odprawili Exekwie, za Corkę Fundatorá swoiego.

Zámtyd Wielebny Ociec Przeor Pustelniczy, prowadził Ciało, do swego kościoła Pustelniczego, gdzie według Ceremoniarzá Naszego od Zgromadzenia przyjęte postawiwszy, należyte odprawiono Exekwie, y Officium Defunctorum, Mszą Świętą Rekwiałną z konduktami, spiewano. Wyprowadziwszy Ciało, z Naszego Kościoła Pustelniczego, wieżono je do Krakowa, y w Kościele Nowicyáckim na Wesołey złożono, a potym Solemnie, Żalobne odprawiano Obrzędy. Na ostatek, do Kościoła Krakowskiego Świętego MICHAŁA y JOZEFA, przyprowadzono Ciało, któremu Oycowie Nasi, oddawszy ostatnią usługę, y należyte odprawili Exekwie, odprowadzili Ciało, do Świętego MARCINA, y przystojnie w grobie Wielebnych Mátek, sami złożyli.

Tak BOG z nieskończoney swoiey Dobroci, Wielebną Mátkę, za żywotá do wżytkich podziwiená, pokorną, y wżgardy swoiey záwřze pragnącą wynioř po Smierci, że która z wielkiey swoiey pokory, nieładziła się byđz godną, jednego Vbogiego Pogrzebu, iák V. bogá

bogą Posaczką, miała tak wiele Solemnnych Pogrzebowych Obrzędów, y Obfitych (jeżeli jeszcze potrzebowała,) duży swojej ratunków. A do tego, po Śmierci Wielebney Mątki, gdzie tylko o niey usłyszano, wszędzie Cnoty iej, y Świątobliwość wyśławiano.

Po Śmierci Wielebney Mątki TERESY, przez lat ośm, dwa razy nawiedzały Siostry, Ciało iej w Grobie, które nakazy ciele, y tak w zupełnym Hąbicie na niey, że y sztuki ktoremi nądstawiony był Hąbit, czarną nicią przyszyte, tak się mocno trzymały, iakby ie dopiero przyszły.

Pod czas tey ucieczki przed powietrzem z Krakowā, naypierwey tā Wielebna Mątkā umarła, w Kielcach, ā tegoż Roku w pięć Mieśięcy, y tamże, umarła druga Wielebna Mątkā TERESA MARYA, od Świętego JOZEFA, Xieźna Bawarskā, y z podobnemiż Ceremoniami, y Wroczyśością, z Kielc do Krakowā była przywieżiona, iako znaydziesz w iej osobnym Życiu, wyżej położonym, na karcie 167. między Żywotami Oycow, y Matek Polskich. O ktorey Życiu, Inbo się wiele napisało, com jeszcze mógł zebrać, z Manuskryptow Karmelitanek Boslych, Kłāztoru Świętego MARCINA, na iej pochwałę tu wyrażam.

Miała Wielebna Mątkā TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, ā na Świecie Xieźna Bawarskā, ten Dar od Pānā BOGA, że się iej Czarci za życia bārdzo bali, y doświadczonego tego, na

pewny osobie utrapionej, ktorā iak począł Szatan rzucać, niemogło iej kilku ludzi utrzymać, ale gdy Wielebna Mątkā zaproszona, przyszła na ratunek, zaraz iej przestał męczyć, y nierzucił iej. Nawet się toż przytrafiło, z tąż utrapioną, gdy na nią włożono Pas, ktorego Wielebna Mątkā zażywała.

W Kłāztorze Sadeckim, Zakonnica jednā, Zakonu Świętego FRANCISZKA, miała od Wielebney Mątki TERESY od Pānā JEZUSA, Fundatorki Lwowskiej y Warszawskiej, Karmelitanek Boslych, Rodzoney Siostry swojej, iakiś Manuskrypt, czyli też list, własnā rękā Wielebney Mątki TERESY MARYI, pisany: y przy sobie za drogie Relikwie zawsze nośiła: ta tedy, gdy się raz z pewnā Białogłową, od Czarta opętāną spotkała, począł na nią Czart wielkim wrzaskiem wołać: *Niezbliżaj się do mnie, bo maś Pisma Bawarki przy sobie.* O czym zeznały świadectwo Sumnieniem potwierdzone, Zakonnice Kłāztoru Sadeckiego.

Zā te y tym podobne łaski, ktoremi BOG szcudrobliwie udarował te dwie TERESY, jednā od Wszystkich Świętych, drugā od Świętego JOZEFA, niech nieskończonā Dobroć, BOSKIEGO jego Majestātu, na wieki wychwālają wszystkie stworzenia, że zā krotkie opuszczenie, Honorow, delicyi Pāńskich, y wszystkich prożności Światowych, pod moc ich, poddał potęgi piekielne, y czynił do Woli tych, ktore w bojązni jego żyły.



Z Y W O T

Wielebney Siostry *ANNA*, od Świętego *BARTŁOMIEJA* Polki.



Aymilszā Siostrā ANNA, od Świętego BARTŁOMIEJA, urodziła się Roku Pāńskiego, 1597. w Krakowie, z Pobożnych, y przyśtoynych Rodzicow, Piotra y Barbary,

Jalbrzykowskich, trzediego dnia po V-rodzeniu, dāno iej Imię na Chrzcie, Świętym ZVZANNA.

Zaraz od Młodości, była w dobrym wychowaniu Rodzicow, ktorzy widząc w dziecicciu, rozum y poięcie nād latā, prędko

prędko ją spłobili do SAKRAMENTOW Świętych, iako to do Spowiedzi, y do Przenajświętszey Kommunii; także też do Sakramentu Bierzmowania, na którym otrzymała Imię Eufrazji.

Mając już lat dwanaście, poczęła w sobie powołanie BOSKIE poznawać, y Pan też, większego iey co raz światła użyczał, żeby mu się iak naydoskonalej na Vstugę oddała. Zaráz też od rozumu wzięcia, wielki affekt, y Nabożeństwo, do Najsświętszey PANNY za brąsa; y iey Opiece, zawsze się polecała. Miała też Świętego JACKA, za o-fobliwego Patrona, do ktorego była także bardo Nabożna.

Przykładem Najswiętszey PANNY uczyniła Słub Czystości, y w Zakonie iey bydz postanowiła, (o którym prawie nic ieszcze, albo bardo mało wiedziała), y ten Słub uczyniła podczas Misy Świętey, w Kościele Krakowskim, Świętey TROYCY, przed Obrazem Najswiętszey PANNY. Po uczynieniu tego Słubu, uznawała w sobie znaczną odmianę, y w obyczajach Młodości swojej, za przyczyną Najswiętszey PANNY, którą też w niey y inși postrzegli, od których wielki niepokoy, y przesładowania cierpiała, nawet od Rodzonych Siostr swoich, którym nic niepowiadała o swojej intencji, skromnie, y roztropnie odpowiadała.

W Roku 1611. Rodzony Brat iey, wstąpił do Zakonu Naszego, nazwany JACEK od MATKI BOZEY, przeto zdięta Świętą zazdrością, prawie usychała z pragnienia, y dopiero się w ten czas dowiedziała, że to jest Zakon Najswiętszey PANNY, do ktorego ona pragnęła, choć ieszcze nieustyszała, iezli też ją Zakonnice tego Zakonu, bo ieszcze niebyło w Polsce na ten czas Karmelitanek Boslych.

Gdy tedy niewiedziała co czynić, tylko pragnienie swoje Panu BOGV gorąco polecała, pokazał iey Pan we śnie, Processyą idące Karmelitanki Bosse, iak by ją prowadziły do Kłasztoru, z czego potym wzięła wielką poćiechę, y iakieś męstwo czuła na Sercu, którą też Pan już na iawie wkrótce poćieszył, albowiem uslyszawszy, że w Roku 1612. przyjechały do Krakowa z Niderlandu,

Karmelitanki Bosse, ponowila obietnicę Panu BOGV y Najswiętszey PANNIE, że się w tym, a nie w inszym Zakonie, ma im na Vstugę poświęcić.

W szesnastym Roku Wieku swojego, pragnienie swoje, naprzod powiedziała Spowiednikowi, a potym z wielką bojaźnią, zamyśli swoy Mátce objawiła, którą ją niezmiernie kochała, ile że już insze Corki wypolażywszy, tę tylko iedną miała przy sobie. *O BOZE moy! (pisze sama o sobie) ty sam lepiej wiesz, jaka Wojnę na ten czas w duszy mojej uczułam, przyrodzony affekt gwałt cierpiat, widząc iż Macierzyńskie, pełne Miłości.* Przemogła jednak w Mátce Fobożność, y pozwoliła, dając iey Macierzyńskie Błogosławieństwo, iednak iey dobrze przyzły Stan, uważać kazała, bojąc się o nią, y niedowierzała, iezeli to iey powołanie było stateczne. Co ona zrozumiawszy, tym większe Serce brała y ufność, miawszy już pewność pozwolenia Macierzyńskiego. W prędkim tedy czasie, poczęła się prosić do Zakonu Świętego na Konwierski, rozumiejąc że ją tak prędcy przyimają, ale na to ani iey Mátka, ani Nasze Zakonnice niezezwałały. Jednak po długiey proźbie, y wyprobowaniu iey Duchá, wszystko się dobrze ułożyło, y dzień do przyięcia Hábitu Świętego naznaczono. Alie gdy się już czas naznaczony przybliżał, dopuścił na nią Pan wielkie, bardo utrapienie, albowiem Czart przeciwko niey poburzył niektóre Ołoby, y subtelne sidła swoje, na nią zařtawił, przesładując ją różnemi sposobami, nawet y na zdrowiu, tak dalece, iż po kilka razy, mało na miejscu bez duszy niezořtała. Mátka także odmieniwszy affekt swoy ku niey y ku Zakonnicom, niedała iey y wspomnieć o Zakonie, przegrážając się na nią; Siostry też iey, y krewni inși przeciwko niey powstałi, broniąc iey bywać u Zakonnice, y udając rozmáicie przed nią Nasz Zakon, zgoła kędy się tylko obroćić, nie miała pokoiu, y poćiechy, wszyscy iey rozradzali y Serce psuli, z czego bardo wiele cierpiała, iednak iey te wszystkie rzeczy były znośneyse, dopiero kiedy przed nią zmyślono, że y same Zakonnice Nasze, odmieni-

ły swoje Obietnicę przyjąć ią, y mówić, że choćby krwawemi łzami płacząc prosiła, nie uprosi y nigdy u nas niebędzie, wpadła w ciężkie utrapienie na duszy, y już poczęła powątpiewać o sobie. Czarć też nie spał, ale co raz nowe siła zarzucał, to Miłość y Posłuszeństwo Mátce powinne, to pociechę Krewnym, do myśli y do Sercá podając. Ale BOG insze myśli podawał iey do Sercá, y tak trwała w owej wielkiej Vtarczce, bez żadney pociechy, y pomocy, bo nie miała nikogo, komuby się była utrapienia swego zwierzyła. W samym tylko Pánu BOGV, y Najswiętszey FANNIE, pokładała nadzieję, przed ktorey Obrazem, albo przed KRZYŻEM, albo przed Grobem Świętego JACKA, z wielkim płaczem potrzeby pragnienia swego przekładała.

Będąc w takiej Woynie Duchowney, a niewiedząc którą się drogą udać, iednego czasu, niżli poszła na odpoczynek, klękawszy u łóżka, dla odprawowania zwykłego Nábożeństwa, klęcząc zasnęła, y zdało się iey we śnie że widziała CHRYSYSTVSA Páná zmęczonego, w Purpurze, z związanemi rękami, sceptrum trzymającego, była Osoba bardzo wspaniała, y żalosa, mile na nią poglądająca. Obudziwszy się, iakąś trwogę w duszy uczuła, złączoną z uspokojeniem wewnętrznym, y zaraz to oświecenie miała, że ta jest Wola BOSKA, aby mu się wcale na Vstugę oddała, naśladować go w cierpieniu, przy tym dał iey też Pan łaskę, że całym Sercem skłoniła się do ośrości Zakonu Naszego, y odtąd, choć iey co powiadano o ośrościach Zakonnych, pokutach, Osobności, Posłuszeństwie, Vboświe &c. nie iey to ustrążyć niemoгло, iowšem większy áffekt zabierała do Życia Zakonnego, y naywięcey pragnęła, żyć w naywiększym Vboświe, a do inszego Zakonu, nigdy sercá nie miała. A że nastąpiło w krotce powietrze, musiały Wielebne Mátki uieżdżać dla niego z Krakowá, y ona też z Mátką y innemi krewnymi wylechala, nie mając żadney nadziei o przyłączeniu do Zakonu Świętego.

Tym czasem starała się na tę intencją, o nájęcie Młzy Świętych, y kogo

mogła z ludzi, o Modlitwy potajemnie prosiła. Począł tedy Pán BOG odmieniać Serce w Mátce, tak ku Corce, iak y ku Zakonowi, y widząc w niej stateczną trwałość w powołaniu, umyśliła niesprzeciwiać się dłużej, iey pobożnym intencyom. A gdy się uspokoiło Powietrze, w Roku 1613. tegoż dnia, y prawie tey godziny, kiedy Karmelitanki Bosse, powróciły do Klasztoru swego, y ona też z Mátką przyjechała do Krakowá, z czego miała wielką pociechę biorąc to sobie za znak osobliwey łaski od BOGA. Zaczem przy protekcyi y przyczynie Najswiętszey Panny, pod ktorey się opiekę uciekla, wszystko się iey dobrze powodziło, tak u Matki, iako y u krewnych, iako też y u Wielebnych Matrek, ktorých dawnego ku sobie áffektu doznawała, y tę Cudowną we wszystkich odmianę, protekcyi Najswiętszey Panny, y przyczynie Świętego JOZEFA, y Świętego Jacká przypisowała.

W Roku tedy 1614. przyięta jest do Habitu Świętego, a w następującym Roku, dnia 4 Stycznia, w Niedzielę wzięła Habit, w Klasztoru Zwiastowania Najswiętszey Panny, bo na ten czas, ielższe się były Wielebne Mátki nieprzeniosły, do Klasztoru, przy Kościele, Świętego MARCHINA. Habit Święty dawał iey Wielebny Ociec Nasz PAWEŁ Szymon, a JESV MARIA, który był Posłem od Oyca Świętego, do Krolá Perskiego, a potym trzy razy Naszego Zakonu Reformowanego Generalem, Mąż Wielkiej Swiętobliwosci. Wielebny Ociec Jacek Brat iey Rodzony, nazwany od Matki Bożej, był od niej tłumaczem, do Oyca Naszego Pawła Szymoná, przy tym Akcie, y wzajemnie do niej od niego, a drugi Brat także iey Rodzony, Zakonu Świętego DOMINIKA, miał Mszá Solemną na ktorey Komunikowała, y po Mszy Świętey na ktorey miał kazanie, Przełożony tegoż Zakonu, ostatnie błogosławienstwo, od Matki, y Brać odebrała, y po Obluczynach, za Imie Zuzanny, Imie ANNY od S. Bartłomieja otrzymała.

Po wzięciu Habitu Świętego zaczęła zaraz, z wielkim y gorącym Duchem

chem, służyć Panu BOGV, y choć w Młodym wieku swoim, bo dopiero około lat Osiemnaście miała, był w niej wielki statek, y Zakonna Modestya, zaraz z początku, albowiem miała postawę y ułożenie Anielskie, zwłaszcza w skromności Oczu, y dyspozycyi Ciała, ktorey też dał Pan BOG, wszelką sposobność do Życia Zakonnego. Co się zaś tyczy Ducha, z gorącym Affektem ku Bogu Modlitwy, pokuty, y umartwienia czyniła.

Odprawiwszy Rok Nowicyatu swego Roku Pańskiego 1616. dnia 5. Stycznia, uczyniła Profesję, w Oratorium, po godzinie dziesiątej przed Południem, po Komunii Świętej w rekach Wielebney Matki MAŁGORZETY od Pana JEZUSA na ten czas Przeoryszy; kiedy Krzyżem po uczynionych Słubach leżała, otrzymała szczególną łaskę od Wkrzyżowanego CHRYSUSA, za przyczyną Najsłodszej PANNY, Świętego JOZEFA, y Świętej Matki Należy TERESY, że uczuła w sobie znaczną odmianę, którą też Przetóżoną, y Matką Mistrzyni, po niej postrzegła. Miała wielki pokoy w duszy, z niewypowiedzianym, ukontentowaniem Sercą, y oddała się zupełnie, na Wolę Pana BOGA, pragnąc iako nawięcej cierpieć dla Miłości jego. Dziesiątego potym dnia tegoż Miesiąca, dał iey Zakonne Welum, Wielebny Ociec FILIP, na ten czas Przeor Lubelski, przy którym odebrała potwierdzenie tej łaski, ktorey iey Pán przy Profesyi Świętej użyczył, którą samaż w Protestacyi swojej wyznawa, za wielką y osobliwą łaskę.

Miała wielkie Nábożeństwo, do Najsłodszego SAKRAMENTU, do ktorego zawsze z wylaniem też przystępowała, y wielkie łaski od niego odbierała; a nietylko to Sercem, y Nábożeństwem oświadczała ale też co należało do ozdoby Najsłodszego SAKRAMENTU, y Ołtarza, rada iako najpiękniej widziała, y wielką pilność czyniła, koło ochędostwa Kościoła, gdyż często Zakrystyaną bywała, y do każdej Oficyny Kłasztorney, była bardzo sposobną, y prawie nigdy, bez jakiej Oficyny niebyła; W pracy y u-

martwieniu, chciała być zawsze pierwszą, y dawał iey też Pán, do umartwienia, y cierpienia okazy, tak wewnętrznie, iako y powierzchownie, że bez Krzyża, prawie nigdy nie była, co mężnie, y wesoło zawsze znosiła, y w Chorobach swoich pokutowała, w których wiele z Woli BOZEY cierpiała, iako się napatrzyły Wielebne Matki, Kłasztoru Świętego MARCINA w Krakowie, kiedy Profesję Świętą czyniła, y iako dały Świadeństwo, Wielebne Matki Konwentu Lubelskiego Świętego JOZEFA, gdzie z Woli BOZEY, bieg Życia swego dokończyła.

Roku Pańskiego, 1638. Przełożeni Nási, naznaczyli na Fundacyą do Wilna, dwie Siostry z Konwentu Świętego MARCINA, to jest Siostrę ANNĘ od Świętego BARTŁOMIEJA za Podprzyręszą, y Siostrę ANGELIKĘ od Najsłodszego SAKRAMENTU, dokąd też były naznaczone, y z Lublina dwie Siostry. Gdy tedy te od Świętego MARCINA, przyjechały do Kłasztoru Lubelskiego we Srodę, przed Wielkanocą, dopuścił BOG na Nászą ANNĘ Chorobę, dla czego na iey miejscu, pojechała inż Siostrą do Wilna na Fundacyą, a ANNA Násza, została się w Lublinie, gdzie dziwne Cnot przykłady, z siebie dawała; bo lubo słabością zdrowia była złożona, jednak poki mogła, nikt iey nieuprzedził do Choru, y do każdej powinności, które wybornie odprawiała, naybardziej jednak te, które należały do Chwały Pana BOGA. Do Wstug y Wrzędow pokornych, zawsze się wpraszala, w których inż Siostry zastępowała.

W Postulowaniu była niezmiernie pilną, kiedy Matką Przeoryszą w pospolitości rzekła, ona się naypierwszą porывała, y wolą iey z ochotą czyniła, y znać było po niej, Duchą Nowicyackiego w każdej okazy.

Jakoś prędko po Świątkach, przepuścił na nią Pán wielkie boleści wewnętrzne, tak, że prawie od nich wszy-
 3 Zzz
 10

gorącą y usilną prozbą była przyjęta. Roku Pańskiego, 1627. dnia 29. Lipca.

Jak do wysokiej doskonałości, Pan Bóg sobie obrał iey duszę, pokazał to cudownie, albowiem przy iey Obluczynach, gdy Niebo tryumfowało, znosyły CHRYSTVSOWEY Oblubienicy, wołali w Kościele y narzekali Czarci, przez opętanych mówiąc: *Wszystko piekło zadrżało z nami w ten dzień którego się ty urodziła.* Zkąd się poznać może, jako ta Panna, miała być przykrą Gólemu piekłu, przez pobożne Życie swoje, znosząc cierpliwie, wszelkie sporządzenia BOSKIE nad sobą, a mężnie gromiąc Nieprzyjaciół duszy swojej, wspartą na KRZYŻU Vkochanego Oblubienca, który się iey też, bez żadney folgi, w różnych utrapieniach, przez całe Życie trzymał.

Po skończonym Roku Nowicyatu, uczyniła Profesję Świętą, w ręku Wielebney Matki TERESY od Wszystkich Świętych, Roku Pańskiego, 1628. dnia 29. Lipca. Mając lat 17. Wiek swój.

Od przyścia do Zakonu, aż do Śmierci, z wielką usilnością pilnowała ćwiczenia Zakonnego, postów, Mortyfikacyi, zwyczajnych, y niezwykłych. W Odstupach także Zakonu, bardzo pamiętała, y podane kondycye wierne odprawiała, żeby ich mogła dostąpić. Starala się też pilno, żeby nic takiego na duszy nie miała, co by się oczom BOSKIM nie podobalo, y dla tego kiedy się iey trąciło, że z niepostrzeżenia w jaką niedoskonałość wpadła, (a mowi się to o bardzo małych rzeczach) to zaraz Winę swoją przed Przełożoną wyznawała, y o pokutę z wielką skrupułą prosiła, będąc w wielkiej bojaźni, żeby sobie łaski BOSKIEY nieumnieyszyła.

Prawie zawsze była słaba na zdrowiu y różnemi Chorobami ściśniona, jednak żadnych Aktów Zgromadzenia nieopuszczała, jako to Modlitwy wewnętrzney, Justyni, Refektarza, rachunków Sumnienia, dyscyplin, y innych, tym podobnych. Ile mogła mieć siły, upraszała sobie, różne posługi w Domu BOŻYM, jako to z wielką Miłością Chorym służyć, pokorne Kląstwu posługi odprawować, siostry w

pracach zastępować, (które wszystkie bardzo kochała) paieczyny po Kłauztorze obmieniać, śmieci wynosić, co czyniła w tak wielkiej słabości, żeby za wionieniem lada wiatru, była upadła.

W umartwieniu tak wewnętrznym, iako y powierzchownym bardzo niedyskretna była na siebie, dyscypliny tak niemiłosiernie czyniła, że kiedy się trąciło, czynić je w Zgromadzeniu, to wszystkich zgłuszyła, (choć też w tym Matki y Siostry inżel były gorące) co było do podziwiania, y zbudowania wielkiego, że będąc przy takiej słabości, tak ostre pokuty mogła czynić. Choć i náyciężey chorowała, tedy nie osobliwego, do posilku przyiac niechęcia, tylko też same porcy, które były dla Zgromadzenia. Rekolekcyę Duchowne, przez dziesięć dni na każdy Rok z wielką Ducha gorącością czyniła, także y w każdej miesiąc dzień jeden, według zwyczaju Karmelitanek Boskich, co y w ciężkich Chorobach wiernie zachowywała. Milczenie bardzo ściśle obserwowowała, w której Cności przez całe życie pilna była, y dla ostrożności, kamyk w ustach nosiła, we dnie, bo po Kompletie, nigdy nieśpiano od niej, y naymnieyzego słowka, y w naywiększych gwałtach Choroby.

Do SAKRAMENTOW Świętych rada często przystępowała, z wielkim Nabożeństwem, według tego, iak iey Posłuszeństwo kazało, którego się ochotnie trzymała w każdej okazyi, y nie nigdy bez Posłuszeństwa nieczyniła.

Na trzy lata przed Śmiercią, wpadła w ciężką Chorobę, y tak gwałtowną, że według zdania Doktorow, zdawała się być bliską Śmierci. Albowiem przystąpiło razem wiele affekcyi, a każda z nich była prawie Śmiertelna, Maligna wielka, osłabienie wszystkich sił, Paraliż z odjęciem mowy, ciężkie oppressye Sercá, ból głowy, y inne paroxyzmy, a co náywiększa nastąpiła na duszę ciężkie y niezwykłe uciski, które jednak mężnie zwyciężała, z wielką chęcią nieprzyjaciela, a z większym zyskiem swoim. W tych tedy tak ciężkich affekcyach, już prawie na siłach przyrodzonych ustając, y niby w ostatnim terminie będąc, opatrzona była

wszystki-

wszystkimi Kościoła Świętego SAKRAMENTAMI. Jednak lubo się Choroba szerzyła, spodziewana Śmierć, zdawała się oddalać, którą BOG dla większej iey zasługi przedłużał, przy tak wielu paroxyzmach cierpliwym wytrzymywaniu, że się y sami Medycy dziwowali, jako już y żyć mogła, na każdy dzień umierając.

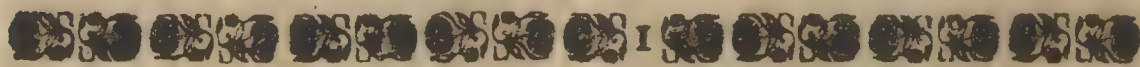
Wielebny Ociec MICHAŁ od Zwiastowania Najświętszej PANNY, na ten czas Prowincyał, dla duchowney Komfolarcy Wielebney Siostry, po zwolił czasem, żeby się odprawiła Msza Święta w Celi iey, co było kilką razy przez te trzy lata, iey Choroby. Pozwolił iey także częściej KOMMUNIJ, w czym doznawała dziwney Dobroci BOSKIEY, bo że iey Paraliż często mowę odeymował, kiedy Wielebny Ociec przyszedł słuchać iey Spowiedzi, zaraz czuła rozwiązany język, mogła mówić co do duszy należało, y spowiadać się, aż po rozgrzeźczeniu znowu zamknęła mowę, aż do drugiej Spowiedzi.

Będąc tak uciśniona na duszy, y na Ciele, nie niezaniebrywała, cokolwiek do Duchá należało, ustawicznie się z Panem BOGIEM przez affekt jednoczyła, na Śmierć ktorej się codziennie spodziewała, pilnie się gotowała, kiedy ją która z Siostr nawiedzała, to Miasto rozmowy, prosiła, żeby iey Akty czytała. Rekolekcyje Duchowne dwa razy w tej Chorobie czyniła, Modlitwy wewnętrzney, w jedenże czas z Zgromadzeniem, nigdy nieopuszczała, y powiadała, że się nie ma na duszy, gdy opuści Modlitwę. Jednym słowem, tak pilnowała we wszystkim Cwiczenia Zakonnego, iakby była jedną z nayszdrowszych.

Po skończeniu trzech lat, poczęła

przychodzić do siebie nad spodziewanie wszystkich ale znowu po małym czasie, kolki y gorączka wielka na nie przypadła, tak gwałtownie, że przez cały tydzień, żadnego odpoczynku, ani snu na oczach mieć niemogła, y już też samo przyrodzenie, strzymać niemogło gwałtu wielkiego, była bowiem w okrutnym Męczeństwie dla nieustających boleści, co wszystko, z niewyciężoną cierpliwością przyjmowała, z Ręk Boskich.

Na cztery dni przed Śmiercią uczyniła Spowiedź Generalną z wielkim przygotowaniem, y ostatnią komunią, a potem olej Święty, z wszelką przytomnością zmysłów przyjęła, wszystką się przez heroiczne Akty, do Pana Bogá udając, y ustawicznie Najświętsze Imię JEZUSA powtarzając, tak zaś boleściami y Chorobą była zniesczona, że na iey postawę patrząc Siostry wszystkie się łzami zalewały, Albowiem gwałtowna Maligna tak ją spaliła, że miała język czarny, iak Wągiel, y na twarzy była wszystka brunatna. W ostatni dzień Śmierci nawiedził ją po posudniu Wielebny Ociec Nasz Prowincyał, y dał iey rozgrzeźczenie, ktorego obaczywszy, wielką radość po sobie pokazała, co w niej znać było po znakach powierchownych, bo już mówić niemogła. Bliżko do godziny dziesiątey w noc, w ciele na siłach ustawać poczęła, przeto Oycowie Nasi z Zgromadzeniem, zaczęli Komendacyą duszy pod czas, ktorej bardzo mile y spokojnie Panu Bogu Duchá oddała Roku Pańskiego, 1652. dnia 29. Stycznia Maiąc lat Wieku swego 41. żyła w Zakonie lat 26. którą niech nam te łaski u Bogá po Śmierci wyiedna, w które żyjąc między nami obfitowała.



Z Y W O T

Wielebney Siostry LUDWINY, od Świętey TROY-
CE Polki.

Siostra



Wielebna Siostra LVDWINA, od TRCYCY Przenayswie-
tzey, urodziła się w Krá-
kowie Roku Pańskiego
1613. z pobożnych y
przyśtoynych Rodziców, ktorey na-
Chrzcie Świętym dano Imię ZOFIA.
Ociec iey zwał się Mikołay Piotrkó-
wicz, Matka Iadwiga Drużbacka, od
ktorych zaraz z dzieciństwa, wzięła w
Cnotach Świętych, w pobożności Chrze-
ściańskiej, y we wszelakich obyczai-
ach doskonałe ćwiczenie.

Maiąc rok Siedmnaſty Wieku swo-
iego, prosiła się z wielką uſilnością y
pragnieniem, do Karmelitanek Boſſych,
Klaſztoru Świętego MARGINA, kto-
re uważając w niey gorącego Duchá,
do ſłużby Pana Boga, y wszelaką do Zy-
cia Zakonnego ſpoſobność, przyięły iá
do Habitu, Roku Pańskiego 1630. dnia
20. Czerwca.

Przy ſzczęśliwych iey Obluczy-
nach, gdy według zwyczaju otworzo-
no kratę Chorową, a Zakonnice, pro-
wadziły z Proceſyą Siostrę LVDWI-
NĘ, trzymającą w rękach Swięcę, je-
dna Pani Wielkiej Godności, będąc u
kraty w Kościele, widziała w ręce u
káždey Siostry Liliá, y rozumiała że
to mają z opisańia Karmelitanki Boſſe,
przy každych Obluczynach. A gdy
potym owdowiawszy, ſamá proſiła się
w Lublinie do Zakonu Naſzego, y przy-
iętá była, niżej wzięła Hábit Święty,
kazała nárobić tyle Lilij, ile było w
Konwencie Lubelskim Zakonnic, ále
gdy iey powiedziały Mátki Lubelskie,
że u nich niemáż tego zwyczaju, do-
piero poznała, że przez owo widze-
nie przy Obluczynach Siostry LVD-
WINY, w Krákovie u Świętego
MARGINA, chciał iey Pan pokázáć,
niewinność czyſtych Oblubienic ſwo-
ich, podobno ná większe iey zachęce-
nie, do Zakonu S. poniewáz z wielkim
gwałtem Natury y przełzkodą Czarto-
wſką Swiát opuſzczała. Tá pobożná
Pani, zoſtawiſzy Naſzą Zakonnicą, mia-
ła Imię w Zakonie, Barbará TERESA
od Nayſwiętſzego SAKRAMENTV,
y była Fundátorką Klaſztorow, Lubel-
skiego, y Poznańskiego, y żyła w
wielkiej bárdzo ſwiątobliwości.

4 Aaaa

Naſzą Siostrá LVDWINA o ktorey
ſię tu piſze, po wzięciu Hábitu Świętego
poczęła zaráz goráco ſłużyć Panu Bogu,
chwyciwszy ſię ochotnie Krzyża Chry-
ſtusowego, ktorego náſladowała wiernie,
przez zaprzecie ſię ſamey ſiebie, y u-
martwienie Ciála, y zmyſlow, á iáko zá-
częła od weyſcia do Zakona Świętego,
tak co ráż w więkſzey gorácoſci Duchá,
trwała, ſtáecznie, aż do Śmierci. Po
ſkonczonym Nowicyácie, uczyniła Pro-
feſyá Świętą, w rękách Wielebney Má-
tki MAGDALENY od Krzyża, Roku
Pańskiego 1631. dnia 2. Lipcá, maiąc
láat Oſiemnáſcie.

Po Profeſyí Świętey żyła w Wiel-
kiej doſkonáloſci, oſobliwie záś miała
tak pilną Stráž, nád zmyſłami ſwoimi,
że Wſzytkie Mátki, ktore z nią w Zá-
konie Świętym żyły, to o niey powia-
dały, że iey niemogły poſtrzedz, żeby
kiedy ná co oko podnioſła, chyba że
iey wyraźnie kazała Przełożoná, żeby
ná co ſpoytrała, to bárdzo ſkromnie
uczyniła, dla wykonania Poſuſzeńſtwá.
Tę pilność miała, w Zachowaniu Mil-
czenia, á jeżeli w wielkiej iákiej po-
trzebie, trzeba było przemowić, ábo
iey o co Przełożoná ſpytała, to bárdzo
krotko, y cicho przemowiła, że iá le-
dwie było uſłyſzyć: á choć kto kiedy
mógł mowiacą uſłyſzyć bárdzo rzádko,
ále patrzącey nikt nigdy nieobáczył.

Wſtrzeźliwoſć iey, poſty, u-
mártwienia, były nádzwyczajne, kto-
rych iey pozwalano, znając iey Du-
chá Wyſokiego. Przez wſzytek czás,
Życiá ſwego w Zakonie, nigdy Winá
nieſkoſztowała, á przez długi czás tyl-
ko ná Chlebie y ná járzynie przeſta-
wała, á potym uproſiła ſobie pozwo-
lenie, że tylko do poſiłku ſamego
Chleba, y piwá żążywała, y bywało
to, że przez czterdzieſci dni, nie w-
cále niepiła, pod czás Poſtu wielkiego,
gdy iá záś gwałtowne przyćlińło prá-
gnienie, to bryleczkę Śniegu wlożyła
w uſtá, co ſobie za wielką folgę miała,
Przy tey záś wſtrzeźliwoſci, niemi-
łoſierne dyſcypliny czyniła, Włoſien-
nice oſtre, y łańcuſzki oſtro zárobio-
ne, długo ná dzień noſiła, do Choru
náypierwſzá záwſze była, po godzin
oſm modlitwę wnątrzną przed Nay-
ſwiętſzym

świętym SAKRAMENTEM klęcząc czyniła, a często, osobliwie pod czas Rekolekcyi, bywało, że przez cały dzień, na Modlitwie klęczała, y taki żywot w Zakonie, przez kilka lat prowadziła, aż dopiero w ostatniej Chorobie, tej ostrości pokut, z rozkazaniami Przełożonych, mniej używać poczęła.

Choroba iey była Suchoty, na które przez niemąły czas chorowała, y tak była wyschła, że na nią niemożna było spożyć bez politowania, albowiem kości w niej tak widać było, iako w Obrzędzie Śmierci. W tej zaś Chorobie, pokazywała wielką Cierpliwosć, Serdeczną Skrucę, pokorę y umartwienie. Widząc się zaś w bliskim niebezpieczeństwie Śmierci, po uczynionej Generalnej Spowiedzi, Sakramenta Święte z gorącym Nabożeństwem przyjęła, po których przyjęciu, dziwnie ją Pán uspokoił od pokus, z

ktoremi przez całe Życie walczyła, tak, że się sama sobie dziwowała, y dziękując za to Pánu Bogu, była bardzo wesoła y niepragnęła już więcej żyć, tylko byż z Chrystusem. W sam dzień Śmierci, była sobie wizytka przytomna, prawie aż do ostatniego punktu, y chcąc sobie nieco poprawić, gdy uśladła na łóżku, poczęła Konać, kiedy zaś już konający podawali Siostrę Gromnicę, y rzekła do niej, Ciesz się Najmilsza Siostro, że jesteś Córka Kościoła Świętego, Na te słowa, konająca uśmiechnęła się bardzo mile, y Święcę mocno ścisnęła, y tak, w przytomności Wielebnych Ojców y Siostr swoich, w pięknym ułożeniu, niby usypiając, szczęśliwie w Pánu BOGU zasnęła Roku Pańskiego 1653. dnia 7. Lutego Skonczywszy lat Wieku swego Czterdzieści, a Zakonnej Profesyi dwadzieścia y trzy.



Z Y W O T

Wielebnego Ojca EUGENIEGO od Świętego JOZEFA.



Odzien wiekopomnej pamiętki, Wielebny Ociec Nasz EUGENI od S. JOZEFA, urodził się w Woiewodztwie Wileńskim, z pobożnych y zacnych Wrodzeniem, Rodziców. Roku Pańskiego 1649. zwał się na Święcie Iakob Prunowski który podróższy w lata, y w szkolnych pięknie wypolerowany Naukach, wstąpił szczęśliwie do Zakonu Naszego w Wilnie Roku Pańskiego 1671. mając lat 20. y po skończonym chwalebnie Nowicyacie, w pilnym ćwiczeniu się w Cnotach Świętych, w ostrości Zakonnej y w umartwieniu, z przykładem y zbudowaniem inszych, uczynił Solemną Profesyą Roku Pańskiego 1672. Wieku swego 21. dnia 31 Sierpnia.

Po Profesyi, naznaczony od Przełożonych do Krakowa, na kurs Filozo-

ficzny y Teologiczny pojechał, y w obudwach tak doskonale postąpił, że potym przez wiele lat, był sławnym Filozofij y Teologij Profesorem; y tak był w uczeniu skuteczny że z twojey edukacyi, wiele Godnych Subiektów Prowincyi Naszey Polskiej wystawił.

A że był przy wielkiej Vmiejętności, wielce przykładowy y niezwyčajną ostrość życia Zakonnego prowadził, do ktorey się od wstąpienia zaraz do Zakonu, z wielkim staraniem przyzwyczaił, y aż do śmierci w niej nieodstępnie trwał, obrano go do Nowicyatu Krakowskiego Magistrem Nowicyuszów, który Urząd z wielkim pożytkiem Nowicyackiej Młodzi, przykładnie y świątobliwie odprawował, albowiem czego słowami uczył, to wprzód przykładem na sobie pokazywał, y czynił. Miał osobliwe inwencye przyuczania Młodzi, do ostrości Zakonnej, do umartwienia Pałly

Pąszi, do pokut, do ułożenia y skromności powierzchowney, (którą sam aż do śmierci zachował) do zaprzeczenia się woli y rozładku własnego, do pokory, y milczenia, nie tylko w te czasy, kiedy się mówić nie godzi, ale y w te w które nie málz tak ścisley obligacyi, do milczenia, za pozwoleniem. Y tak był o najmniejszy defekt w Nowicyuszach postrzeżony żarliwy, że za jedno słowo przemówione do drugiego (choć y we dnie, bez licencyi, kilka Nowicyuszów za fortę wyprowadził, iednego zaś obaczywszy, że otworzył na Ogród okno z Celi, y spoyzrał bez licencyi, zaraz chciał wyrzucić z Zakonu, y ledwie go potem przypuścił do Profesyi. Na tym Vrzędzie będąc, pilne miał oko na każdego Nowicyusza, y oprócz Aktów spólnych Choru, Refektárza, albo kiedy do Młazy S. który z nich służył, nigdy żadnego z Nowicyustu nie puścił, często nądzień Cele Nowicyuszów nawiedzał, czym się kto w Celi bawił, którym też zabawy godzinami nąznaczał, y ieżli ie wiernie wykonywali doglądał. Náuki Duchowne w Oratorium Nowicyackim po kilka razy w tydzień, Nowicyuszom dawał, exámen Obecności Pańskiey, z każdego codzień czynił, Exemplarz modlitwy wnętrney, Wielebnego Oycá Nązłego SOBESTYANA, w większey formie, uczyć się surowo przykázował, którą w Miesiąc po wstąpieniu do Zakonu, każdy koniecznie umieć musiał, iako y dyrekcyą dzienną. O Akty Cnot często się pytał, nie tylko Cnoty nądzień obráney, albo tey którą się komu przy Pátronie dostála, ale też y tey, którą była od niego na każdy Miesiąc na Táblicy Nowicyackiey dla ćwiczenia się w niey Nowicyuszom wystáwioná. Na godzinie Rekreacyi spólney, nigdy Nowicyuszów nieodchodził, y nigdy byđz samym niepozwolił, rzádki zaś był takowy tydzień, żeby raz, á naywięcey dwá razy, dał pozwolenie mówić y to o Ceremoniach, o rzeczách do Obserwacyi należących, á uchoway Boże było słowo Polskie wymówić, surowo o to karał, dopieroż żeby było do iákiey lekkości podobne. Godzienna zaś zabawá, na Rekreacyi Nowicyuszów była, albo kwátery y Wiáły (iako to látem) chędożyć, siano grabić y w kopy ukłádąć,

A á á á 2

przy

w kilka dni przed Wielkimi Świętami, iako to na Wielkanoc, na Najswiętszą PANNE z Gory Kármelu, na Świętą Mátkę Nąszą TERESE, na Świętego Oycá Nązłego JOZEFA, w Oratorium, w Chorze, w Kościele, páwimenty umywać, y umiátąć; á kiedy tych zabaw nie było, to na rekreacyách, czytać kazał *mores laudabiles*, to iest obyczaje chwalebne, Ordinarium, Instrukcyę, Brzewiárz, y Rubrycellę, każdego dnia przynoszoną na Rekreacyę, na których, co, y iák mówić potrzebá było w Chorze, każdemu pokázował, żeby potym błędn w Chorze nie było, czego bąrdzo przestrzegał. Także podczas Rekreacyi zgromádał Nowicyuszów do Oratorium, przed przypádającemi publicznemi Aktami, albo Świętami, w które osobliwsze bywaią Ceremonie, y wszystko tak iák na samym Akcie, potrzebá było czynić, pokázował, przeto się dziwowali Oycowie, że gdy się tráfiły iákie Ceremonie, tak ie doskonałe Nowicyuszowie odpráwiali, iákby iuż byli dawnemi Professami. Przyuczał też także, y do ręczney roboty, dyscyplin, Páskow, y innych tym podobnych. Po Kommuniách Świętych, miewał gorące y długie, á bąrdzo pobudzające konferencye, tak dalece, że niemi skruszeni Nowicyuszowie iák od Spowiedzi, do Celek swoich powracáli. Po Ogródku chodząc z Nowicyuszami, kiedy slyszál spiewającego psálská, albo obaczył kwiátki, owoc jáki, robáká, wodę rybę, to się nie iednego pytał o Akty, iákiby kto uczynił Akt chwały Pána BOGA, z tych rzeczy stworzonych od niego. Vmártwienia wielkie dla przykázdu Nowicyuszów czynił, osobliwie w Refektárzu, w Wigilie Święt osobliwych, przy Náukách duchownych w Oratorium, strofując Nowicyuszów, y za defekta pokuty im nąznacząc, sam się na dyscyplinę nągotował, którą żeby mu wszyscy dávali bez dyskretyi, pod posuszeństwem roskázował, wzięwizy zaś od każdego z osobná dyscyplinę, y położywizy się na ziemi, kazał wszystkim deptać po sobie. Skromności Nowicyuszów w oczách osobliwie w Aktách póspolitych, bąrdzo przestrzegał, y do niey przyzwyczálał, oprócz Welum ktore w Chorze y w Refektárzu ząwzse wisiáło, miewał insze

przy sobie, y byle kto oko podniósł, zaraz mu do kilku dni włożył na oczy. W Chorze na miejcu kędy siadał Mągiſter, miewał pod ławą wielki kámién, á jeżeli obáczył, że który z Bráci, nie czynił należyćie głąbokiey inklinácyi, zaraz mu go na łzyi powieſił. Jeżeli kiedy (iáko ſię wyzey powiedziało) pozwolił mowić na rekreácyi, to ſurowo pokutował, jeżeli powracáiąc do Konwentu po wyſciú ciekącego Zegárká, ſłowo który do ktorego przemowił, przykázuiać że ſię w milczeniu powracáć powinni, y od uderzenia w tábliczki na preparácyá do Modlitwy, (ieſli ſię zniſć kázal po Niezporze, co bárdzo rzadko było) iuż żaden nie mógł do drugiego ſłowa wymowić, ále ſię wſzytcey do Cel w milczeniu roſchodzili. Nikogo nigdy z ſwiećkich procz Doktorá w chorobie, do Nowicyátu niepuſcił, á jeżeli kto z krcwnych chciał ſię widzieć z Nowicyuſzem, choćiáżby był Oćiec, lub Márká, nigdy z niemi mowić ſamemu niepozwoili, tylko przy ſobie, ktorego y na krok nie odſtąpił. Zgoła był prawdziwym rzeczą y Imieniem Mągiſtrem, y zá jego edukácyá, náuká, inſtrukcyá, y przykłądem, mógł káždy o Nowicyáćie prawdziwie mowić, Święty Nowicyat.

Po tym, tak chwalebnie przez trzy láta odprawionym Vrzędzie, z wielkim pomnożeniem Zákonney Obſerwáncyi, obrány był Definitorem Prowincyi, y ná Vrzędzie Mągiſtrá Nowicyuſzow potwierdzony, gdzie tak, rádá do Dobrá Poſpolitego Cáley Prowincyi dopomagał, iáko też Młodz Nowicyácká, przez wielką do tego ſpoſobnoſć, y /experyencyá do doſkonáłoſci w Cnotách Świętych, y wſzelkiey Zákonnoſci, chwalebnie y przykłądnie prowadził, iáko ſię już o tym wyzey námieniło, podczas pierwſzego Vrzędu iego, ná Mągiſteryi Nowicyuſzow.

Widząc tedy Prowincyá Náſzá, tak wielki pożytek, z Viſlug duchownych y powierzchownych, tego Oycá, przy niezwyčajney roſtropnoſci, y Zyciá Świętobliwoſci, ná Kápitułe Prowincyi, z Definitorá, y Mągiſtrá Nowicyuſzow, wyſtáwiła go, zgodnemí woiami, wſzytkich Oycow Gremiálnych, ná Godnoſć Prowincyálſką, którą z

niewypowiedziáná żarliwoſciá, o náymniejszy przeciwno Regule y Konſtytucyom niedoſkonáłoſci, y przeſtępſtwá, odprawiał. W náznáczániu pokut, zá winy, ten záwſze zwyczáy chował, że inſzych niezáżywał, y nienáznáczáł, pokut tylko te, ktore zá káżdą winę, ſá náznáczone w Konſtytucyách; y nigdy w nich niedyſpensował, póki ſię czas, od niego záłożony niekóńczył. Konſtytucye záwſze przy ſobie noſił, lubo wſzytkie umiał ná pámiéć, żeby kiedy ſię co przytrafiło, przeciwn práwu, záraz niemi dowodził. Niemiał w ſtrofowániu ná nikogo ſzczególnego reſpektu, ále tak Przełożonym, iáko y prywatnym Zákonnikom, o iáki defekt obwinionym, prawdę mowił, y według miáry Winy ſtrofował. Wizytuiać Prowincyá, do ktorego tylko kłáſztoru przyiechał ná Wiżytę, ledwie dzień ieden ſpoczáwſzy z podrozy, záraz ná wſzytkie Akty chodził; y żeby ná nich wſzytcey bywáli, pilnie ſię we dnie y w nocy ſtarał. Wypytywał ſię ná wizytách, ieſli ſię Akty ſwego cháſu odprawowały, ieſli lámpa we dnie y w nocy, przed Náſwſiętłym SAKRAMENTEM gorzáła, ieſli Zákonnicy zdrowi y Chorzy, mieli Sátyſfakcyá, od ſwoich Przełożonych, ieſli rocznie Rekolekcyę, wſzytcey czynili, ieſli częſto beż ſuſzney rácyi z Konwentu do Miáſta, niewychodzili, ieſli Ráchunki Konwenckie Káżdego Mieſiáca opitane bywały, ieſli Duchownych konferencyi w Piáki nieopuszczáli, ieſli Przełożeni Konwentow Zycie ſpolne z drugimi prowadzili, y ná Aktách poſpolitych bywáli, ieſli ſię w kim, wláſnoſć nieznaydowála, przeciwno Słubowi Uboſtwá, ieſli ſię do Cel bez wiadomoſci Przełożonego, pod czas milczenia ſciſłego nieſchodzili, ieſli ſię obligácyę, według Intencyi Dobrodziełow wiernie odpráwiály. Znáłáſzy zaś w tych y innych okolicznoſciách iákie przeſtępſtwo, żarliwie kárał, y ſtrofował, uſilnie zábiegáiąc, żeby w niczym nieodſtápiłono, od Praw, y wſzelákich Viſlaw Zákonnych. Vchoway Boże, żeby co ználáſz przeciwno opiſániu, w Celi ktorego Zákonniká, záraz to wynieſć kázál, y ſurowo o to nápomniál

Zgoła był

Ja był bardzo czuyny, w utrzymowa-
niu Zakonnej Obserwancyi, którą sam
na sobie przykładem pokazywał; za-
czym wszyscy go sobie poważali; y
lubo go iako Oycę kochali, jednak się
y iako Sędziego, ściśle, najmnieyszą
rzecz rostrząsałego, bali, y Obser-
wancyi pilnowali. Przeto lubo tak ściśle
dopominał się zachowania Ustaw Zakon-
nych, podobno się Panu BOGU, że po-
wtornie, po wielu innych Przełożen-
skich Urzędach, w Roku Pańskim 1703.
obraný, był Prowincyałem, y zwykłą
żarliwością, Obserwancyą S. z wielkim iey
pomnożeniem, w Zakonnych dufkach
utrzymywał. Dla czego też, na miejscu
Oycę Naszego Generała, był po dwa
kroć Wizytatorem Generalnym Naszey
Prowincyi.

Będąc Przeorem konwentu Święte-
go MICHAŁA w Krakowie, z wielkim
zbudowaniem, y roztropnością, ten
Urząd odprawował, y lubo już był w
w latach podeszły, na wszystkie Akty
wiernie chodził, we wszystkim pospoli-
te życie prowadził, y w ničem żadney
folgi niechęciał przypuścić, nawet y w
chorobach zostając. Nie tylko u Osob Za-
konnych, ale też y u Świętych, Prala-
tow, Panów, dla życia przykładności, y
poważney mędrości, był w wielkim po-
poszanowaniu, którzy go często nawie-
dzali, y zawsze zbudowani od niego wy-
chodzili, y dla iego Świętobliwości,
obfite jałmużny na wspomóżenie ubóstwa
tego Kłáštoru posyłałi, polecając się
y potrzeby swoje, iego modlitwom.

Miał od Pana BOGA osobliwy dar wy-
sokiej Bogomyślności, przeto nigdy, na-
wet y w drodze będąc, modlitwy wne-
trzney nieopuszczał, w Konwencie zaś
czyniąc ją z Zgromadzeniem, cały czas
w wielkim Duchu uspokojeniu, klęcząc za-
wsze, na niey trwał, często łzami zalaný,
z obfitości miłości Pana BOGA, y choć-
by niewiem iak naywiększą była zabawa,
nigdy z niey niewychodził, y był temu
bardzo przeciwny, żeby kto miał wy-
nisić z Modlitwy. Niekontentując się zaś
dwiećma zwyczajnemí na dzień godzi-
nami, spólney w Chorze Modlitwy,
práwie cały czas w Celi na Bogomyślno-
ści przeztawał: do tego, usnego Nabo-
żeństwa, wiele codziennie odprawiał, iako

to Officium małe Najswiętszey PANNY,
Koronki, Litanie, Psalmy Pokutne, y
rozne tym podobne dewocye. Przed
Najswiętszym Sakramentem był ustaw-
czy, osobliwie w nocy, kiedy go nikt
nie widział, y miał ten zwyczaj, kiedy
przyjechał do ktorego Konwentu, naj-
przód szedł przed Najswiętszy SAKRA-
MENT, co też samo zawsze czynił, kie-
dy gdzie wyjeżdżał z Konwentu.

Do Młzy S. z wielkim przygotowá-
niem przystępował, á nigdy bez iakiego
osobliwego umartwienia, którą z wiel-
kim nábożeństwem odprawiał, y po skoń-
czeniu iey, długo się na dziękczynieniu,
choć i w zimie y w mrozy ciężkie bá-
wił, z odkrytą zawsze głową, witając zaś
w sercu swoim tak wielkiego Gościa Pana
JEZUSA, ciesząc się z nim, z wielkiego
affektu, nie mógł się od łez wstrzymać.

Do Najswiętszey PANNY, miał oso-
bliwe Nábożeństwo, ktorey Wroczystości
rozne umartwieniami poprzedzał, y
w każdą Wigilią do niey, na ziemi jedząc.
ochlebne y piwie pościł, y to ieszcze
chleb piołunem albo popiołem posyp-
wał, co czynił aż do śmierci. Jle razy
był w Konwencie Nowicyackim, we
dniu y w nocy przed Cudownym Obra-
zem Najswiętszey PANNY, w Oratory-
um Nowicyuszów będącym, z wielkim
Nábożeństwem przeklecał.

Świętego JOZEFÁ miał za osobliwe-
go Patroná, y kochał go wielkim áffe-
ktem, do ktorego wszystkie Srody z po-
stem obchodził. Spowiedzi od rana do
południa nábożnych do niego dewotów,
w każdą Srodę wiernie słuchiwał, o
Godności y pochwałach jego często roz-
mawiał, do Nábożeństwa ku niemu, ro-
zneni sposobami zachęcał.

W Posłuszeństwie niewypowiedziane
był pilny, y będąc prywatnym Zakonni-
kiem, choć w stárości, y przy wielkich za-
slugách, najmnieytzey rzeczy bez wiá-
domości y licencyi Przełożonego, nigdy
nieczynił. A iako w tej Cnocie wszy-
stkich zawsze poprzedzał, tak też kiedy by-
wał na Przełożenstwach, do tej Cnoty Za-
konnikow rozneni sposobami zaprawiał.

Ubostwo Zakonne dziwnie kochał
Habitu cienkiego, nigdy niezażywał, ále
w bardzo grubym z sukna prostego cho-
dził, w Celi ubogie posłanie, y ieden
Obraz

Obraz Pápięrowy, dla wzbudzenia áffektu ku Pánu BOGV, Krzyż drewniány, Breviárz stáry, jeszcze przy Professyi do záżywania sobie dány, konserwowá, y kilká Xiążek duchownych do czytánie. Choć mu téż z potrzebnych rzeczy czego niedostáwało, nigdy o tym z nikim niemowił; chyba postrzeżono, czemu on niebárdzo był rad, álbowskiem chćiał byđż we wżyszkim náśladowcą ubogiego Chrystusa.

We wżyskich ákcyách ięgo wydawá-
ła się pokorá bárdzo głęboká, przez ktorą podło trzymał o sobie, lubo był wysokiey náuki, y wielkiey życia przykládności; dla czego swoy rozsádek, pod innych zdánie łatwo poddáwał. Będąc ná-
ták wielu Przełożenískich Vrządách, iák prętko je skończył, był iák ieden Nowicyusz, y w żadne się Rzády nie wdá-
wał, z Przełożonemi swemi, ktorzy pod nim byli w Nowicyácie, y od niego do Zákonu przyłęci, z wielkim uszánoswaniem postępował.

Był wielkim Strozem y Przyiádielem osobności, álbowskiem Celi záwżze pilnował, nigdy go po Kláštorze nikt nieobaczyl, chyba kiedy ná Akty spólne wyszedł, náwet podczas zwyczajney rozmowy, ktorey po Obiedzie, z opisania Konstytucyi bywá godzina, często się do Celi wyprászał. Miał wielki áffekt, do Nászego Konwentu Pustelnicznego, gdzie ściśle zachowuią osobność, przeto tám po kilká razy ná Rok schraniał się, osobliwie ná Adwent, y wielki Post, y ná Duchowne Rekollekcyę, ktorych żadnego Roku nieopuścił, y Przełożonym będąc bárdzo tego pilnował, żeby ie wżyscy Zákonnicy czynili.

W umártwieniu aż do śmierci był u-
stáwiczny, dyscypliny bárdzo ná siebie niemiłóšierne czynił, nie tylko w pospolitości cztery razy w tydzień z drugimi, ále téż y prywatne, ktore y do półgodziny przeciągał, náwet y wstá-
bym zdrowiu będąc; także bywáiąc w drogach, upátrzywszy sobie miejsce, dyscypliny odpráwiał. Zádnego dnia nieopuścił, żeby ná sobie, álbó Páská zeláznego, álbó Włóšiennicy nienosił. W Há-
bićie ná gołym łoszku, álbó ná ziemi często sypiał. Máło co kiedy jadál; prág-
nie rzádko kiedy pošilił, w nocy wię-

cey się modlił, niż spóczywał.

Milczenie bárdzo ściśle zachował, y pospolicie bárdzo máło, á záwżze cicho mowił, choć y w ten czas gdy się godzi-
ło mowić, y choć był Przełożonym, pod czas ścišłego milczenia odKomplety do Pry-
my, áni sam mowił, áni mowić do siebie niepozwoili, ále znákami pokázował, álbó ná kártecze, ná to czego potrzebowano odpowíadał; przeto był bárdzo trudny, z infzemi dyspensowác w milczeniu.

Cnotę ćierpliwošci w wysokim Stó-
pniú chował, ktorą w wielu okázách przeciwnych pokázował, y nigdy po so-
bie zádnego znáku niećierpliwošci nie dáł, y kiedy co przeciwnego BOG ná nie-
go dopuścił, iákó zá náywłéktzy Dar, dziękował mu mowiąc: *Benedictus Deus in donis suis, sit Nomen Domini benedictum in saecula. Błogostawiony BOG w Dárech swoich, niech będzie Imię Pańskie pochwa-
lone ná wieki.* Często téż ná zdrowiu zapádał, y nieznošne bólešci ćierpiál, iednak się ná nie nieuškárzał, y o nich nikomu niepowíadał, ále gwałt sobie czyniąc, wżyskich powinnošci Zákonných iák ieden z náyzdrowszych pilnował; y dopiero kiedy po nim słabošć postrzeżono, przymuszony Posuszeń-
stwem, co go dolegało powiedziál, iednak poki mógl, w niczym sobie niepofołgował.

Był Wielebny Odiec státurey šredniey, Twarzy wyschley, y bládey, ná wey-
żrenie surowy, w ułożeniu powierz-
chownym powážny, y do zbudowania po-
budzájący, Głowę záwżze miał ku ziemi schylońá, w mowie cichy y powolny, w napominániu bárdzo skuteczný, z k-
rego Świátobliwošć wynikájącá, czáno-
wác, y báć się go, przyniewálała.

Ošatnia chorobá, Wielebneho Oycá
byłá puchliná, w ktorey poki mógl, Mízy Świętey odpráwiać nieopušczał, á gdy już wcale ná siłách uštáwał, u-
prošil sobie u Przełożonego licencyá, że-
by go noszono ná słuchánie Mízy Świę-
tey, ktorey codzienie, bó y w ošatni dzień śmierci swojej słuchał. W tey choro-
bie, codzień Spowiedź Świętá z wielką škruchá czynił; Modlitwy wnétrzney, y innych zwyczajnych nábożeństw swo-
ich nieopušczał, ošobliwie Officýum Pańskie, ktore y tegoż dnia, ktorego umarl

umarł, z pomocą Infirmaryusza, aż do Nony odprawił; będąc sobie wżyszek przytomny. Trzeciego dnia przed śmiercią, z wielką pokorą o Sakramenta Święte prosił, które z wielką Duchą gorącością, y Nabożeństwem przyjął, y o odpuszczenie win swoich wszystkich Braci, z wielkim, samego siebie, poniżeniem upraszał. Ostatniego dnia śmierci, iako się powiedziało, Miży S. z rana, na sali, która jest ku wielkiemu Ołtarzowi w Kłasztorze Świętego MICHAŁA, nabożnie słuchał, przed którą się spowiadał, y najsświętszą Komunią przyjął, y już po przyjęciu Komunii Świętej, żadnego ratunku zdrowia przy-

jąć niechciał, tylko się z Pánem Bogiem, częścią myślą, częścią ustnemi Aktami zabawiał, wposrod których sam oswoicy, mocy, siadłszy na łożku, polecanie dłuży zacząć, y Gromnicę sobie podać rozkazał, którą mocno w rękę trzymając, w wielkim uspokoieniu konał, y w krotce Duchą swojego, szczęśliwie Bogu oddał. Vmarł w Krakowie, w Konwencie Świętych MICHAŁA y JOZEFA, w opinii Świątobliwości, pełen dni y dobrych Vczynkow. Roku Pánkiego Tysiącnego Siedmsetnego Piętnastego, dnia piątego Września, o godzinie czwartej z południa. Mając lat wieku swego 65. a Zakonnej Profesyi 43.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá SZYMONA od Ofiarowania Najsświętszey PANNY Poláká.

Wielebny Ociec SZYMON od Ofiarowania Najswiętszey PANNY, urodził się w Lwowie, Roku Pánkiego 1671, z Pobożnych y bogatych Rodziców, Ociec jego zwał się Antoni Koczankowicz, Raycá Lwowski, y Medycyny Doktor, Mátká Agnieszka Altemajerówna, któremu na Chrście Świętym dano imiona, Janá y Fránciszka.

Pod pobożnych Rodziców edukacją, Mlekiem bożni Boskiej wychowany, nie tylko w przytoynych obyczajach, ale też y w Cnotách Świętych, tak postępował, że w dziecińnym jeszcze wieku, zostając, przyszłej doskonałości, jawne dawał dowody, albowiem był do Nabożeństwa skłonny, cichy, ukłádný, skromny, nikomu nienáprzykrzony, nie tylko Rodzicom, ale y do nowym posłuszny, do tego był piękney y przyjemney Vrody, polityczny, wymowny, z których przyrodzonych talentow, nadzieję wielką o sobie Rodzicom swoim czynił; y nad inšzych Braci, których miał dwóch przed sobą, Jozefa y Michála, a po sobie najmłodszego Gabryelá Koczankowiczow, dla wielkich łáski, y natury

przymiotow, w naywiększym był u Rodziców swoich áffekcie, y stárániu.

W dzieśiatym Roku ná Nauki oddany, tak szczęśliwie w nich postępował, że się w nim coś widziało być nadprzyrodzonego, y od Autora natury szczególniey przydanego, albowiem do podziwienią inšzych, był bystrého y oświeconego dowcipu, przeto łatwo wżysko poymował, y o lepszą w szkolnych náukách, z swoiemi Kondyscypulámi certował. Przy tákiej zaś w náukách pilności, dziwnym sposobem Nabożeństwa pilnował, którego wczęstych Spowiedziách y Kommuniách Świętych, w uczęszczániách do Kościołow, w słuchaniu słowa Bożego, w postách, y umartwieniách, (które potajemnie czynił) niezániedbywał. Po skończonych chwalebnie szkołách, za oświeceniem Boskim, oczywiście poznawszy próżność, nieścáteczność, y odmiennosc światowá, y tak wiele do utráty zbáwienia wiecznego okázyi, poezął myśleć, iákimby sposobem mógł świat opuścić, y życie swoje, ná službę Boską ordynowác. Przeto tę spráwę goráco, Pánu BOGU polecał, y Protekcyi Najswiętszey PANNY.

Bbb 2

W tych

W tych pobożnych będąc zamysłach, mając w Zakonie Naszym Rodzoną Ciótkę swoją, w Kłótorze Lwowskim, Karmelitanek Bosych, Wielebną Matkę ANGELE, wielkimi łaskami Boskimi udarowaną, y opinią Świątobliwości sławną, zwierzył się iey, Duchą y pragnieniem swojego, służenia Panu Bogu, w czym iey oradę, y ratunek upraszał, także y o przyczynę do Rodziców, żeby mu do Zakonu S. wstąpić nie zabraniali, lubo jeszcze nie był determinowany sam w sobie, w którym się Panu BOGU na usługi miał oddać. Tey tedy Wielebney Matki, y Ciótki swojej, zbudowany rozmową, y za iey radą idąc, umyślił wstąpić do Zakonu Naszego, za ktorey też instancją od Rodziców (lubo z wielkim ich żalem y trudnością) pozwolenie y błogosławieństwo otrzymał, y w krotce do Krakowa był z domu wyprawiony, Gdzie stanąwszy, usilnie się prosił do Zakonu Naszego, y za konsensem Przełożonych, przypuszczony był do Habitu Świętego, który szczęśliwie przyjął, w dzień Ofiarowania Najsświętszey PANNY, dnia 21. Listopada Roku Pańskiego 1687. mając lat wieku swego 16. nazwany Brat SZYMON od Ofiarowania Najswiętszey PANNY.

Odebrawszy skutek powołania swego, z wielką Duchą gorącością w drodze doskonałości postępować począł, ćwicząc się w Cnotach Świętych, w których inszych Rowienników swoich wyprzedzał, osobliwie w Postulstwie, w Pokorze, w umartwieniu, w milczeniu, y skromności Zakonney, którą prawie wszystkich budował, y tak w niej był ugruntowany, że w niej trwał aż do śmierci: Z taką wielką tedy doskonałością odprawiawszy Rok Nowicyatu swojego, uczynił solemną Profesję, Roku Pańskiego 1688. dnia 21. Listopada, mając lat siedmnaście.

Po Profesji, znając się być do większey życia doskonałości bardziej obowiązany, usilnie Obserwancyi Świętey pilnował, żeby iey w najmniejszym punkcie nie przestąpił. Przeto do wszystkich Aktów spólnych starał się być naysilniejszym, w mowieniu Oficjum, Pańskiego w Chorze, tak nabożnie był ułożony, że y oką z Brewiarza niepod-

niost, czym do Nabożeństw wszystkich pobudzał. Był do podziwien ia na każdy głos Postulstwa ochotny, y najmniejszey rzeczy, bez pozwolenia y wiadomości Przełożonego swego nigdy nie czynił, Umartwienia tak wewnętrznego iak powierzchownego wiernie pilnował, y w nim się co dzień ćwiczył, dla tego procz zwyczajnych mortyfikacyi, inne niezwyčajne często sobie upraszał. Za fundament Doskonałości, założył sobie Pokorę, y Miłość wzajemną, z uszaniem starszych, przeto nie tylko Przełożonym, ale y inszym wielkie posłanowanie czynił, o iaki defekt niewinnie obwiniony, y umartwiony, nigdy się z niego nie wymawiał, ale się z okazyi upokorzenia cieszył; posługi pracowite za innych podejmował, Chorym z wielką miłością usługował. Milczenia zaś tak ściśle przestrzegał, osobliwie na miejscach zakazanych, iako to w Chorze, w Refektarzu, na Kurytarzach, że nigdy w iednym słowie, nie był y razu notowany, dopieroż żeby pod czas Silentium miał do kogo przemówić. Do Mszy S. służyć, była wielką jego powinnością, przeto nie tylko komu był napisany, służyć do niej, z wielką służył ochotą, ale też w tey Anielskiej Usłudze, innych rad często zastępował, y z takim Nabożeństwem, skromnością, y uszaniem, tę Świętą Usługę odprawiał, że patrzących na siebie do Nabożeństwa, y do zbudowania zachęcał. Oprócz dni opisanych, spólney wszystkim Braci KOMUNII Świętey, za pozwoleniem Przełożonych, często do Najswiętszego SAKRAMENTU przystępował, do ktorego się z wielką Duchą gorącością gotował, y długie dziękczynienie, w serdecznych affektach odprawiał, y z ustawicznego wdychania na dziękczynieniu, znać było po nim, iak wielkim ogniem miłości, we wnątrz gorzał, ku tey Najswiętszey Tajemnicy.

W Rok po Profesji na Filozofią, a potym we trzy lata na Teologią z Postulstwem posłany, nie tylko Vmiejtności, ale y Duchą gorącości wiernie pilnował; z kąd od Kondyfcypulow swoich, miał tę pochwałę, że o nim miedzy sobą mawiali: *Nas SZYMON jest dobrej Głowy, ale jeszcze lepszej Duszy.* Bo

ieże li

jeżeli łatwością biegłego y wyłokiego dowcipu, w poymowaniu wszelakich zawisłości, Rowiennikow swoich przewyższał, w Zakonnej Obserwancyi, równo z sobą certuiącego nie miał, y tak się do Nauk aplikował, że od Cnoty nie odstępował. Przeto na końcu Teologii, na Godność Káptlańską wywyższony, nayprzod Filozofii, a potym Teologii był sławnym Professore, y z taką Nauki głębokością, z taką wymową, y subtelnością, publiczne Dysputy odprawował, że nie tylko u wszystkich był w wielkim szacunku, y áffekcie, ale też y całemu Zakonowi, Honor, y Imię wielkie czynił.

Częścią dla słabej od Nátury komplexyi, częścią dla ustawicznej spekulacyi, y nád czytaniem sedentaryi, zachorował na Hektykę, y począł schnąć, jednak, żadney sobie folgi niechciał uczynić, albo na łóżku spocząć, ale we wszystkim, ostrości życia Zakonnego wiernie pilnował. Przeto bojąc się Przełożeni, o dalsze zdrowia jego niebezpieczeństwo, aplikowali go do powierzchownych zabaw, y na Kápitułe Prowincyalney obráli go Konwentu Wárszawskiego Przeorem, który Vrzód z wielką roztropnością, y wszystkich ukontentowaniem odprawiał; y wielką miał do każdego miłość, ktorey też wzajemney od każdego doznawał. W opatrowaniu potrzeb Zgromádenia, wielkiego stárania przykładał, y dał mu BOG osobliwą łaskę, y ákceptacyą u Dobrodzieciow, że go choynie opatrowali; do ktorych był tak bárdzo szczęśliwy, że u kogo raz postać, rádźiby go zawsze mieli u siebie, y dla wielkiej jego do wszystkich przyjemności, łagodności, skromności, wszyscy go sobie zazdrościli, do siebie zapraszali, y sami się go czego by mu do Konwentu niedostawało, dobrowolnie pytali, y z szczerą ochotą w potrzebach ratowali. Nie tylko zaś chwalebny był, w stáranu się o potrzeby doczesne, ale nie równie chwalebniejszy w utrzymowaniu Zakonnej Obserwancyi, do ktorey słowem y przykładem wszystkich zachęcał: y bárdziej łagodnością, w strofowaniu defektow postępował. Zgola na tym pierwszym Vrzędzie Przełożeni, tak się wszystkim podobał,

że na następujący Kápitułe; w Roku 1710. Zá pewne miał być obrány Prowincyałem, dla wielkich w rządzeniu talentow, ale pokorny Ociec, y bárdziej by być poddanym, niżeli Przełożonym pragnący, porozumiawszy przychylne łobie Wotá, każdego z WW. Oycow obchodził, y do nog z usilną prozbą padał, żeby odmienili zamierzoną intencyą, y głosy swoje, na kogo inszego obroćili, wymawiając się przez pokorę, nayprzod młodością swoją, (gdyż na ten czas dopiero był w trzydziestym trzecim Roku) potym w samym sobie osądzoną nieśposobnością, bo od wszystkich za bárdzo sposobnego y tego stopnia Godnego, był poczytany; y tak skutecznie prosił, że Wotá na siebie gotowe, na kogo inszego obroćili, a sam został Przeorem Konwentu Krákovskiego, SS. MICHAŁA y JOZEFA. Przeto na teyże Kápitułe obrány był Prowincyałem, Wielebny Ociec Nášz BOGVSLAW, a *Jesuenaria, Joseph*, z Przeorá Lubelskiego, po odprawionym chwalebnie przez sześć lat Przeorstwie Lubelskim. Ten Wielebny Ociec, urodził się w Szaniáwách w Wojewodztwie Lubelskim, 1608. nazwany na święcie DANIEL SZANIAWSKI, y nie tylko Dom swoy ale y Zakon Nášz wielce ozdobił, albowiem dwóch Braci Stryiecznych Rodzonych miał Biskupami, to jest KONSTANTYNA Szaniáwskiego, nayprzod Kujáwskiego, a potym Biskupa Krákovskiego, Siewierskiego Xiążęcia, drugiego FELICYANA Szaniáwskiego, Biskupa Chełmskiego, y Koadjutorá Arcybiskupstwa Lwowskiego; sam zaś dla wielkich talentow, y zasług, po inszych pracowitych Vrzędách, iáko to Lektorá Filozofii y Teologii, Przeorá, Definitorá, obrány był po trzy razy Prowincyałem, y Vrzód Wizytatora, Generálnego po dwa razy, chwalebnie obchodził; y pełny dni y zasług, mając lat 64. umarł w Lublinie, dnia osiemnástego Lutego, Roku Páńskiego 1732. Zakonną Obserwancyą, y wysoką mądrością znakomity. (Co się tu z okazyi rekuzywánego, Prowincyalstwa od Wielebnego Oycá SZYMONA, przytoczyło.)

Skończywszy Rok Przełożenstwa w Krákovie, za nastąpieniem morowego powietrza, salwując życie Braci swoich

ich, wysłał Zgromądzenie do Zygartowic, Dobr Naszego Wiśnickiego konwentu, a sam się za Stroża wiernego, Klasztoru swego, z niektórymi Zakonnikami osiadował: czego lubo mu zabrániano, niechciał żadną miarą ustąpić, obierając sobie raczej umrzeć za wszystkich, niżli którego z Braci w w niebezpieczeństwo podać. A że, ludzie przed powietrzem uchodzący, z Krakowa, po różnych Klasztorach, ruchomości swoje składali do depozytu, trafiło się że pewną Osobą dala także depozyt swoy Wielebnemu Oycu do przechowania, który zwykły ku każdemu miłości, przyjął go, y z niego się zaraził. Vznawszy zaś po sobie, w kilka dni, że powietrzem był zarażony, poczał się zaraz na śmierć gotować, dla czego przyszedł do Nowicyatu naszego, y prosił zdaleka od Forty stanawszy, o Wielebnego Oycę Naszego ANTONIEGO, od Narodzenia Najsświętszey PANNY, na ten czas Przeorá Nowicyackiego, który się z Zgromądzeniem swoim zamknął w Klasztorze. Do którego wyszedłszy, zdziwił się na przyścisie Wielebnego Oycę, który mu niekazał przystępować do siebie, ale prosił, żeby stanawszy od wiatru, wysłuchał go Spowiedzi, którą z wielką skruchością uczynił, y po Spowiedzi, zdawszy wszelką dyspozycyą Wielebnemu Oycu Antoniemu, doczesnych rzeczy Konwentu Świętego MICHAŁA, y o nich zupełną uczyniwszy informacyą, ostatni raz z nim się pożegnał, y odszedł do Klasztoru swego. Do którego przyszedłszy, za-

raz poszedł przed wielki Ołtarz do Kościoła, y sam się z wielkim Nábożeństwem komunikował, na Wyątek dalekiej podróży do wieczności, a po długim dziękczynieniu, w serdecznych áffektách przed wielkim Ołtarzem, do swoiey się Celi powrócił, czekając godziny zawołania swego. Vbrąwszy się tedy w płaszcz, sam z Ceremoniarzą Naszego, zaczął Komendacyą duszy odprawiać, którą też y Zakonnicy którzy się z nim byli zostali, przed iego Celą otwartą, (gdyż im wnieść do Celi dla niebezpieczeństwa nie kazał,) głośno, klęcząc na Kurytarzu odprawiali, y po skończoney komendacyi, ułożywszy się przystoynie na łożku, y Krucyfix w rękę trzymając, konanie swoje, częstemi y gorącemi áktami Pánu Bogu oddając, w kilka godzin, szczęśliwie, y w opininij Swiętobliwości, zostawiwszy po sobie wiele Cnot Zakonnych przykładów, życia swego dokończył, Roku Páńskiego 1707. Máiąc lat wieku swego 35. a Zakonney Profesyi 19. bez kilku dni, którego Ciało, pozostali Bracia, przez wielki áffekt ku zmarłemu Oycu, lubo z własnym niebezpieczeństwem, ziąką mogli ostrożnością w pospolitym grobie Zakonników Naszych, pod wielkim Ołtarzem pochować, tegoż dnia zaraz, którego umarł, to jest 30. Páździerniká.

Smierć Wielebnego Oycę, wielkim zalem nápełniła Cálą Prowincyą, którego pámiątka do tych czas jest, u wszystkich w miłym wspomnieniu, na którą łobie, wielkimi Cnotami, osobliwie miłością, y przykładnym życiem zasłużył.



Z Y W O T

Wielebnego Oycę *CYPRYANA* a *Jesu Maria Polaká*.



Wielebny Ociec CYPRYAN a *Jesu Maria*, zwany na świecie JOZEF Stefanowicz, urodził się Roku Páńskiego 1606. na Wiśniczu, z przystoynych y pobożnych Rodziców, od których w boiaźni Bożej wychowany, y do Szkół Przestawney Akadémij Krakowskiey, na

Nauki oddany, po skończonych náukách prosił się do Zakonu Naszego, y pragnienia swego skutek otrzymał, albowiem Roku Páńskiego 1682. przyięty był do Hábitu, w dzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, to jest 8. Września, máiąc lat sześćnaście wieku swego, któremu dano Imię, CYPRYAN a *Jesu Maria*.

Wdzię-

Wdzięczyen tedy będąc powołania
swojego, począł Panu Bogu służyć wiel-
ką Duchą gorącością, albowiem zaraz
z początku Nowicyatu swego; bardzo
ostre życie prowadził, pokuty y umar-
twienia ciężkie, za pozwoleniem Prze-
łożonego czynił, y żeby go mąrtwiono
y pokutowano, pokornie o to prosił, po-
ty pokilká dni w tydzień sobie upraszał, in-
nych zaś dni bardzo mało czego żądy-
wał, y do potraw piotunu sobie albo
popiołu sypał, y nigdy żadney porcy
ktorą mu dano, zupełnie nieziadał, ale
mało co się pośliwizy, większą połowę
poślódzie zostawiał, więcej na chlebie
przeřádając, pragnienie też niepomalu
mąrtwił, ledwie co kiedy do ugászenia
iego żądywał. Zadnego dnia bez u-
mąrtwienia nieopuścił, ale na przemian-
ny włościenice, paski żelazne, nośił,
ktoremi ściśle opásany, w puł, także na
ręku, y na nogách, niewinne Ciało drę-
czył, na gołym łóżku, albo na ziemi
często sypiał, rzadko kiedy na spoczy-
nek Habit zdeymował, dyscypliny aż
do Krwi często czynił, y żeby mu ie
Przełożeni dávali, z wielką pokorą
prosił. Począł się też bardzo spo-
sobić, do czynienia wnętrzney Modli-
twy, w ktorey znaczny postęp, w
krótkim czasie uczynił, y wiele łask
Boskich na niego odbierał. W cności Po-
stuszeństwa dziwnie się ćwiczył, którą
sobie obrał za fundament doskonałości,
y każdy rozkaz Przełożonego swego, nie
tylko z wielką ochotą, prętkością,
wiernie pełnił, ale go też jak Wyrok
samego BOGA obserwował. W pokorze
w skromności, w zaprzeniu się rozkładu
y woli własney, w milczeniu, był mię-
dzy innymi jednym przykładem, do prac
osobliwie wzgardzeńszych, iako to do
chędożenia mieysc pokornych, do umy-
wania kuchennego y Refektárskiego na-
czynia, do umiatania y wynoszenia
śmieci, w wszystkich ubiegał, y w podo-
bnych usługach z wielką ochotą y mi-
łością innych zastępował. Chwalebne
Obyczaje Nowicyuszow, we wszyst-
kim na sobie doskonale wyrażał, które
też potym aż do śmierci z wielkim zbu-
dowaniem zachował. Tak zaś wielkie
ukontentowanie miał, z powołania do
Zakonu Naszego, że będąc Nowicyuszem,

często się z tym oświadczał, mówiąc:
*Gdyby mnie z Nowicyatu na świat wysła-
no, czego BOG łaskawy niech na mnie
nie dopuści, włożyłbym się przed Fortę
Nowicyatu, y uczyniłbym po tysiąc razy
tę protestacyę, że pragnę żyć, y chcę umie-
rać, między Karmelitami Boffemi.* Tak
tedy doskonale odprawiwszy Nowicyat,
y skończywszy Rok próby Zakonney,
przypuszczony był do Świętęj Professyi,
ktorą uczynił Roku Páńskiego 1983.
dnia ósmego Września, mając lat zu-
pełnie skończonych siedmnaście.

Jeżeli będąc Nowicyuszem, wszelá-
kich Cnot y ostrosći życia pilnował, po
Professyi, ieszcze usilniey w drodze do-
skonłości postępował, y Duchą, za-
branego w Nowicyacie wiernie pilnował.

Postány na Filozofią, y potym na
Teologią, tak się do Náuk aplikował,
że od Obserwancyi y życia Zakonnego,
przez codzienne ćwiczenie się w Cno-
tach Świętych, bynajmniey nie odstę-
pował: przeto też Pan, ktorego bołáźń,
jest początkiem Mądrości, dał mu wiel-
ką pojętność, że w Náukách tak zna-
cznie postępował, iż po skończoney Teo-
logii mógł się między wielą Subjektami,
nieposlednim rachować, iakoż zostawszy
Kapłanem, nánáczony był Lektorem
Moralney Theologii, y oraz Káznodzie-
ią, konwentu Naszego Wiśnickiego, y
obadwá Vrzędy, chwalebnie przez trzy
lata odprawiał.

Uwážając zaś, że go te prace, od
ulubioney Bogomyślności, nie iako odry-
wały, y do Modlitwy niemáło czasu za-
bierały, usilnie prosił Przełożonych, aby
mu pozwolili mieszkać na Puszczy,
gdzieby oddalony od ludzi, mógł
służyć Panu BOGV, y w osobności
w ktorey się bardzo kochał, dalsze ży-
cie prowadzić. Czego gdy mu według
prágnienia iego pozwolono, bardzo przy-
kładnie w Bogomyślności, w umąrtwieniu,
y w innych światobliwych Puszczy V-
stáwách, przez ow czas pozwoloney so-
bie osobności trwał, y wiele owocow,
Światobliwości na Pustyni nábierał, kte-
re potym między innych rozdawał.

Skończywszy Rok Pustelniczego
życia, postanowił uczynić rekurs do Wie-
lebnego Oycy naszego Generála, żeby
mu pozwolił, aż do śmierci, mie-

mieszkać na Puszczy, ale mu do tego zagrodzili drogę Przełożeni Prowincyi, y niechcieli żeby ta jasna Zakonney Obserwancyi y życia doskonałego Pochodnia, miała się iak pod korcem, na Pustyni ukrywać, którą potym pō wielu konwentách, ogniem żarliwego Duchá zapálona, iásnie gorzała. Obráli go tedy, na Vrzęd Podprzeorzege, do Lubliná, gdzie na ten czas był oraz Mágistrem Profelow, na Teologii zostających, ktorých według dyspozycyi Duchá swóiego, do wszelákiey doskonałości z wielką pracą y usiłowaniem prowadził, y żeby w nich obserwancya Świętá, przy Naukach niestygła, słowem, przykładem, y gorącemi exhortacyami, żagrzewał.

Widząc zaś Przełożeni wielką w nim do Edukacyi y czwiczienia Młodych spósobność, po skonczonym Vrzędzie tym, z wielkim pożytkiem, obráli go Mágistrem Nowicyuszow; na ktorym Vrzędzie z wielką Chwałą Pana BOGA, y ukontentowaniem całej Prowincyi, chwalebnie przez trzy lata, zostawał. Wiedząc zaś dobrze, że od iego Instytucyi, zawisła Całość Zakonney Obserwancyi, pilnie się starał, o doskonałą Nowicyackiey Młodzi Edukacyą, żeby w iak naywiększey Życiá ostrości, dobrze była ugruntowana: W przyjmowaniu Nowicyuszow, nie był bárdzo skwapliwy, ale pierwey różnemi sposobami Aspirántow probował, niżeli ich do Nowicyátu przypuszcł; Náznaczył był, jednemu proszącemu się do Zakonu, godzinę o ktorey miał stanąć na próbę, á to dla tego żeby był Posłuszeństwá tego doświadczyl, który że o tey godzinie nie przyšedł, więcęcy go do Zakonu nieprzyjął. Albowiem nie starał się, żeby miał wielką liczbę Nowicyuszow, ale żeby choć w małej liczbie, miał doskonałych kármelitow Bosych, przeto upatrzywszy defekt jaki w Nowicyuszu, na przód łagodnie napominał, drugi raz skarzał, za trzecim rázem jeżeli poprawy niewidział, bojąc się w trzódzie, CHRYSTVSOWEY iákiey zarazy, do Świętey Professyi nieprzypuszczał. Do Cnoty Posłuszeństwa, nad inne Cnoty, osobliwie przyuczał, y o nie nigdy żarliwiey niestrofował iako gdy co

naymnieyszego przeciwno Posłuszeństwa obaczył, ktore Filarem y Fundamentem Życiá Zakonnego nazywał. Jednemu Nowicyuszowi, dał był w Ogrodzie do rąk gruszkę, na wieczorney rekreacyi, nie niemowiąc co z nią miał czynić, ten idąc spać położył ją na Stole, do ktorego przyšedłszy Wielebny Ociec, przed dzwonieniem, o pulnocy na lutrznia, widząc że ieý w ręku nietrzymał, nazaiutrz w Oratorium, iako o naywiększą Winę surowo na niego nastąpił, y pokutował, ucząc, że ieý z ręku wypuścić bez Posłuszeństwa nie miał, według opisania Chwalebnych Obyczaiow, Świętego Nowicyátu, że kiedy co komu dádzą do ręku, tak długo trzymać powinien, chodząc, y spać nawet z tym, poki mu położyć niekażą. Kazał jednemu zbierać Wiśnie, żeby się po siedm iagod, dla káżdego z Bráci dostało, przez omyłkę więcęcy ich urwał, co Wielebny Ociec postrzegłszy, żarliwie go o to strofował, y za przestąpienie Posłuszeństwa, należyćie umartwił. Często się przytrafiało, że Nowicyusza w Celi, lub na kurytarzu, albo w Zakrystyi Kłęczącego zostawił, niby zapomniawszy mu rozkazac żeby wstał, á to dla próby prostego Posłuszeństwa, y bywało po wiele razy, że godzinę iedną y drugą na tymże mieyscu kłęczał, poki mu wstać niekazał. Do wizytkich Aktow spólnych, osobliwie na pierwsze uderzenie dzwona do Choru, sam naypierwszy zawłze przychodził, y zawsze postanowił, żeby, kto w puł dzwonienia przyidzie, á nie zaraz z początku, w Kocu przyšedł do Refektarza, kto po pierwszym dzwonieniu, powinien iść na Ziemi, kto po záczęćiu Godziny iákiey w Chorze, ten o chlebie y Wodzie, cały dzień pościć musiał. W Káždy Miešiac, duchowną Konferencyą z káżdym Nowicyuszem, czynił, na ktorey się pytał, o postępek w modlitwie, o ukontentowanie z wólkacyi, o pokusy, o umártwienie Pássyi, jeżeli też kto do niego niechęci y przeciwności jakiey niemiał, y w káżdym punkcie

punkcie, każdemu duchowną dawał informacyą, tak, że w wielkim uspokoieniu Duchá, każdy od niego odszedł. Pilnie także przestrzegał, żeby nigdy nieustawały Wigilie przed Najświętszym Sakramentem, na które Nowicyuszowie według woli Oycá Magistra, albo według porządku, przez Tablicę naznaczeni bywają; porządku także służenia do Mszy Świętej, bardzo pilnował, żeby każdy opisanej godziny do Mszy służył, y kłęcząc na tym miejscu, na którym się do Mszy S. Káplan ubiera, czekał Oycá, któremu do służenia był napisany. Mortyfikacyi na które Nowicyuszowie biorą licencyą, pilnie doglądał, iezli je wiernie odprawiają, których nigdy zdjąć nie kazał aż wieczor, iako to Welum, Morfum, Szkaplerza máłego, kámienia, powroza, &c.: Do skromności oczów, ukladności obyczajów, osobliwie pod czas Aktu Zgromádenia, nie tylko przykładem zachęcał, ale też surowo upominał, przeto za iego Magisteryi, mógł z każdego Nowicyusza, Obraz nie tylko Zakonnika, ale Anioła wcielonego, każdy malować. Mówić na Rekreacyách bardzo rzadko choć y w Święta pozwoili; ale na czytaniu duchownym, na uczeniu Ceremonij, albo ręcznych robotách, odprawiała się, zwyczajna przez godzinę rekreacya. Bardzo tego ściśle pilnował, żeby Nowicyuszowie, niegadali z Oycami, a iezli ich pytali się o co Oycowie, to znakami pokazywali, że nie mają, do mowienia licencyi. Zgoła iako sam we wszystkim był doskonały, tak do wszelkiej doskonałości życia, Młodz Nowicyacką prowadził, dla czego Przełożeni, uważając w nim do edukacyi Młodzi wielką sposobność, znowu go na drugie trzy lata, Magistrem Nowicyuszow potwierdzili, y tak, ten Vrzód ciężki y pracowity, z wielkim zbudowaniem, przez sześć lat ustawicznych odprawiał.

Mając tak wielkie zasługi, dla dobrá Prowincyi Nászey podjęte, obrány był Przecorem Konwentu Świętego MICHAŁA w Krakowie, gdzie z wielkim staraniem, y żarliwością, utrzymował Zakonną Obserwancyą, w ktorej wszystkich przykładem swoim, doskonale utwierdzał, y poprzedzał. Do każdego bowiem Aktu był pierwszy, osobliwie na godzinę mo-

4 Dddd

dlitwy wewnętrzney, tak zraná iak y wieczor, z Choru nigdy niewyszedł, choć by niewiem iaká była potrzeba, trafiało się nie raz, że różni Goście przychodzili do niego, leżeli przyszl pod czas Choru, wysyłał do nich ktorego z Zakonnikow, żeby gościa zabawił, pokiby Akt Choruwy skończywizy, sam do niego nie przyszedł, z czego się niezmiernie Swieccy budowáli; nawet kiedy podczas Choru przyniesiono Jalmużnę, y dano mu znać; niewychodził do odebrania iey, ale albo do skończenia Aktu, kazał prosić o poczekanie; albo iezli się to bez niego obeysć mogło, kazał odebrać, y było to nie raz, że ten który przyniosł jalmużnę, nazad z nią odszedł, czym się W. Ociec bynajmniey niezasmucił, y w tym razie, ufundowany zawsze na opatrznosci Boskiej, zwyczajnie mowił: *Jeżeli moje grzechy, niebyły godne tej Jalmużny, dla zasług Zgromádenia, wkrótce nas BOG inso opatrzy, a dla doczesney rzeczy niewinniśmy chwalił Páná BOGA, y Aktow opisanych opuścić.* Przeto wszyscy Zakonnicy, przykładem, Wielebnego Oycá zachęcení, wiernie do Aktow spólnych Choru, y Refektárza uczęszczáli, bo iezli ktorego nie było, zaraz żeby przyszedł politył: Kápituły tygodniowe z wielką Duchá gorącością odprawiał, na których Exhort opisanych niezániedbywał, y brał sobie do nich Materiyą, z iakiego Punktu, z Reguły albo Konstytucyi wybraną, czym bardzo Oblerwancyą Ustaw Zakonnych promowował. korepcye win, w Refektárzu często miewał, z depozycyi defektu przez Zelatorów, y w strofowaniu wielkiego pomiarkowania zażywał y nigdy w popędliwości nikogo niestrofował, któremu BOG, tak skutecznych słow w nápomnaniu Zakonnikow dodawał, że niemi każdego do poprawy pobudzał, strofując zaś inszych, naypierwey od samego siebie zaczął, wyliczając swoje defekty, y żeby się z nich niegorzzyli, prosząc. Co tylko do Chwały Páná BOGA, do Ozdoby Kościoła, do porządku y całosci Kláztora, bydz potrzebnego widział, zawsze temu wcześnie zabiegał, y tak starał się zawsze, żeby z iako nayprzedniey Oliwy, dniem y nocą, przed Najświętszym SAKRAMENTEM lampą gorzala.

gorzał, kiedy następował iak Uroczystość w Kościele, kazał koło Najsświętszego Sakramentu, iak naywięcej świec stawić, w ubieraniu zaś Kościoła, Zakrytyanowi sam dopomagał, Kościół zamiatał, prochy z ławek ścierał. w Wielki tydzień także, starał się pilnie, żeby na wielki Piątek, Grob Pański, iako nayzodobniej był wystawiony: zgoła pilnie przestrzegał, Ozdoby iak naywiększey Domu Bożego, przeto Lichtarze srebrne, Tabernaculū bogate, y takąż robotą antepedya, Chór dla Kápelli, y Ambonę dla Káznodziejow, z jasmużny uproszoney do Kościoła S. Michała, z niemáłym kosztem, sprawił. Co się tycze Kláštoru, żeby był w całości y w niwczym nie upadał, wżędzie doglądał, y obchodził, y wczesną reparácyą, ruinie następującey zabiegał. Nie tylko na tym pierwszym Przełożenstwie Konwentu S. MICHAŁA, ale y po inszych Konwentach po których bywał Przełożonym, pilnie się o wżelką satysfakcyą dla Zakonnikow starał, y według potrzeby káżdego, wszystko káżdemu, z miłością prowidował, dla czego też surowo następował, ieżli widział że kto co miał z własnego starania, co zaraz odbierał, y dla spólnego wżyskich záżywania rozdawał, sam też spólne życie z drugimi záwże y we wżyskim prowadził, y oprócz pospolitey Refekcyi, od obiadu aż do wieczery albo kolácyi, Chleba okruszyny, albo piwá, lub kropelki wody niezázyl. Bratá kuchennego bárdzo strofował, ieżeli w porcyách, albo złym ugotowaniem, albo umnieyszeniem porcyi, Zgromádenie umártwil, y żeby káždy miał náleżyłą porcyą, nie tylko przykazował, ale y sam tego pilnie doglądał. Ochorych, miał więcej iak Oycowskie staranie, którym nietylko wżelákie czynił wygody, nie tylko ustáwicznie, náwiedzał, ale też sam często z wielką miłością usługował káżdego náturę y skłonności przenikał, dla czego w rzádeniu roztropnie sobie według káżdego inklinácyi postępował. Wżyskim zaś dogádzájąc, sam ná siebie był surowy, y niedyskretny, álbowiem posły ustáwiczne odpráwiał, często áni chleba áni kropki czego w ustách niemáiąc, umártwienia extraordynaryjne w Refektárzu czyniąc, ná ziemi jedząc,

winy wyznájąc, ná oštátku po wżyskich ná odpoczynek idąc, á naypierwey przed wżyskimi wstáwájąc. W chorobie będąc, nigdy się z Hábitu nierozbierał, aż do oštátney choroby którą umarł, y to go posłuszeństwem do tego, ná kilka dni przed śmiercią przymuszono, á lubo Reguła názáz, mięsnych potráw chorym pozwalá, tych nigdy niezázýwał, náwet y porzydátku ná to, ná innych dáwáć sobie nie kazał.

Ták wielką tédy w rzádeniu szczęśliwością y przykádnością, udárowány od P. BOGA, często bywał ná Przełożenstwach, Przeorá, Nowicyáckiego, Poznáńskiego, Krákowskiého, S. MICHAŁA, y innych Konwentow, do których ná tenże sam Urząd często go potwierdzáno, Definitora, Prowincyi Wżytátora Generalnego, áni bygo bylá minęlá Prowincyalá Godność do ktorey go życia Swiętobliwość, y wielkie promowowały záslugi, gdyby go bylá niedyskretná śmierć z oczu nászych niewzięlá. Jle razy zaś po szczęsliwych Przełożenstwach, niemógł byđ według nászych Konstytucyi obrány, pokiby naymnicy ośmi Miešicy, niewákował, dziwne się cieszył, że był pod posłuszeństwem, y że miał większą sposobność do służenia P. Bogu, y do Modlitwy, jednáku y pod ten czas odpocząć niedáno, ále go Spowiednikiem Siostr Nászych náznáczáno, iako to w Kráowie u Swiętego MARCINA, w Poznánlu, co było z ich wielką duchowną konsolácyą, y z niemniejszyym w Duchu postýpkim, ktorego Wielebny Ociec był pełen.

Zgoła w całym życiu był, Zwierciádem doskonałości, y przykádem Cnot Swiętych, y o Zakonną Obserwáncyą, był drugim żarliwym Eliášem; w Posłuszeństwie - ták mocno był ufundowany, że się nigdy z żadney rzeczy by naytrudniejszy niewymáwiał. Západł był ná szkorbut w Poznánlu, y dla poratowania zdrowiá y odmiány powietrza, do Kráowá przyjechał, á lubo ieszcze zupełnie do zdrowiá nieprzyšzedł, Kázáno mu iechać ná Prezydencyą, do Kámieńcá, dájąc mu ná wolá ieżeliby chéiał, Wielebny Ociec poddájąc we wżyskim wolá swoję pod posłuszeństwo, y nieidąc zá zdániem swoim, w słabym zdrowiu, zaraz pojechał, y kiedy mu rozrádzali Pánowie

Pánowie Doktorowie żeby nieechał, odpowiedział: *Jam przysięgł raz náposlušénstwu Święte, az do śmierci, choćbym y umarł w drodze, będę miał przed Bogiem zasługę prostego Poslušénstwa.*

Ubostwo we wszystkim bardzo ściśle zachował, w Hábićie, z prostego y iák naytáńszego sukna chodził, Koronki inšzey niezażywał, tylko drewniáney, postánie iego były trzy proste koce, które iák mu dáno po Professyi, tak ich aż do śmierci zażywał. Naymnieyszey rzeczy, żeby się nie zepsuła przestrzegáł, iego to był wynalazek, że z kostek Oliwkowych, y ze środkow Rybich kości, które wyrzucáno, Koronki robili Bráćia, do zażywania, dla zachowania ubostwa; choćby naymnieyszą nitkę, albo plátek lubo kawałek papieru niepisanego ná Kurytárzu widział, zaraz zdeymował to z ziemie, y tak to akkomodował, że się ná co zdáło. Náwet umierájąc, wielki przykład ubostwa Świętego zostawił, álbowiem gdy do niego przyszedł przed śmiercią Wielebny Ociec Przeor, prosił go o iaki ubogi Hábit do Trunny, czym nas wszystkich do łez pobudził.

W Cnocie czystości Anielskiej, bardzo się kochał, ktorey żeby się w nim wczym niesprzeciwil, pilnie przestrzegáł, dla tego był skromny w oczách, y nigdy zupełnie oká niepodniosł, osobliwie przy rozmowách z Białogłowami; ktorých rozmowy, choćby niewiém iákiey powági y pobożności byty, bardzo się chronił w mowie, miał dla uciechy Bráći, słowá ucieśzne, ale były zawsze duchowne, a nigdy iákiey w sobie nieprzystoyności nie málące, czego też y w inšzych przestrzegáł, y żeby we wszystkim Ciáło podbił Duchowi, codziennymi umárzwieniami, postámi, y innemi Duchownymi wynalázkami, Ciálu się náprzykrzáł, aby czystey duszy, ślubem tey Cnoty Anielskiej zárečzoney Pánu Bogu, dochował.

Pokorá iego była wszystkim do Zbudowania, dla ktorey nietylko Przełożonych, ale y wszystkich Zákonnikow, bardzo sobie poważał, o wszystkich dobrze trzymał, o nikim źle nie mowil, siebie w słowách y w uczynkách, zawsze uniżał, innych rad chwalił, a o sobie często powiadał, że był w Towárystwie Świętych, grzeszni-

kiem, między dobremi, lądaiákim, y nie dobrego.

Wiara iego była bardzo wyfoká; ktorá się, wydawała z codziennych dyskursow iego o Pánu Bogu, o Tájemnicach Boskich, y o rzeczách Niebieskich. Tę żywą w nim wiare, pokázowało wielkie Náboženstwo do Nayświętszego Sakramentu, powázanie sobie Ceremonij Kościelnych, które z wielką doskonałością czynił, wielkie staránie o ochędostwo koła rzeczy do Chwały Boskiej náležących, iák to koło Oltárzow, Appáratow, Korporáłow, y innych tym podobnych. Tey że żywey Wiary, było w nim niemáłym dowodem; osobliwe uszanowanie Przełożonych, ktorých sobie iákó prawdziwych, Namieśnikow Boskich poważał, y wszelkie im poszanowanie czynił.

W Nádziei tak był mocno ugruntowany, że w naywiększych niedostátkách, trudnoścích, nigdy się nie turbował, ale jeżeli mu czego niedostáwało ná potrzeby konwentu, albo ná zaplátę Rzemieślnikow, ktorzy koło czego robili, polecájąc to Pánu Bogu, wszystko według miary, swoiey w nim nádziei, z podziwieniem nászym, ná sam czas potrzeby odbierał; bywało czásem, że niemájąc nic ná wydatek, wiele repáracyi czynió, zamyslał, (iákóž w każdym konwencie, w ktorym był Przełożonym, wszędzie, co osobliwszego (porządził) a kiedy mu rozrádzáno, żeby niezačynał, póki ná to mieć dochodu niebędzie, odpowiadał: *Błogosławiona nádzieja w Pánu Bogu, ktorá zyle otrzymacie, ile się spodziewá, dá Pan Bog.* Iákóž za osobliwym náatchnieniem Boskim cudownie go jałmużnami Dobrodziele opátrowali. W przeciwnościach zaś y trudnoścích, zwyczajnie mawiał: *A gdzieby się podziatá nádzieja náša w P. Bogu, że w nim usajac, wszystko się nam w dobre może obrócić. Złożmy staránia náša, trudności, przeciwności, ná P. Boga, a on wszystko ułatwi.*

W miłości Pána Boga, był osobliwy, o ktorey rad bardzo często mawiał y dla miłości Boskiej ochotnie wszystko czynił, y innych do czynienia pobudzał, y mógł się z Páwłem S. poszczycić, mowiąc: *któž nas oddzieli od miłości Chrystusa, ani utrąpienie, ani uciśki, ani głód, ani niebezpieczeństwa, ani miecz, ani prześladowanie.* Tę miłość ku Pánu Bogu, wydawały

częste y serdeczne na modlitwie wzdychania, codzienne ku Niebu oczu podnoszenia. Z tey miłości Boskiej, którą serce Wielebnego Oycá gorzało, pochodziła miłość bliźniego, przez którą radby się był wszystek wyniszczył, na usługę y wygodę każdego, Chorym usługując, zdrowym potrzeby opatruiąc, w uciśnieniu będących ciesząc, nad ubogimi wielkie politowanie mając, z których żadnego o jałmużnę proszącego u fortę, bez opatrzenia według możności nieodprawił, y gdzie bywał Przełożonym, w Poniedziałki, we Srody, w Piątki, y Soboty, ubogim iść kazał dawać u Forty; a jeżeli usłyszał, że kiedy Brat Furtyán, ubogiego posłał, albo go bez jałmużny odprawił, surowo go o to strofował, y umartwił; y tak Ubogich kochał, że mu najmiley było to umartwienie w Refektárzu publicznie czynić, to jest przebrawszy się za ubogiego, prosić o jałmużnę, y temi odrobinami które mu Zakonnicy z porcyi swoich dawali, kontentować się, na gołej ziemi bez serwety, iedząc to co mu od innych podano.

Cierpliwość miał niezwydziejzoną, do ktorey też sporządzał mu Pán Bog, dla zasługi, różne okazy, które mężnie y heroicznie znoził, nigdy się na nic nieu skarżał; krzywdy y urazy łatwo y ochotnie odpuszczał. W chorobách y ciężkich boleściach, Cnotę, cierpliwość do podziwienia pokazywał, y przez różne Akty tey Cnoty, przykładem Świętey Mátki Nászey TERESSY, cierpieć więcej a więcej dla Pána BOGA pragnął, zdupelnie się na jego wolę rezygnując.

W Modlitwie, był prawie ustawiczny, iako się wyżej powiedziało, którą y w ostatniey czynił chorobie; Officium Páńskie choć w naywiększey słabości, będąc już od sił opuszczony, z Infirmáryuszem, pilnie y nabożnie odmawiał, nawet y w sam dzień śmierci, w który też po Komplecie, lubo już obumárłym głosem, śpiewał sobie *Salve Regina*.

Ostatnia chorobá jego, był szkorbut z suchotami, na które áffekcyę powróciłszy z Kámiencá do Krákowá, długo chorował, y żadnymi Doktorow zabiegami, niemógł byđz ratowany, do czego też przystąpiły wielkie w nogách boleści, w których się rany otworzyły;

z częstych prac w chodzeniu do Rzymu na Kápitul Generálną, y po innych drogách piechotą, obołwie pod czas zimy y mrozow, y z ustawicznego klęczenia. W tey chorobie, był wielkim dla wszystkich zbudowaniem, niemogąc Mízy Świętey odprawić, co dzień się spowiadał, y trzy, albo cztery razy w tydzień Komunią S. przyjmował; ustawicznie się myśla y powierzechownemi nábożeństwami, z Pánem Bogiem zabáwiał, Koronkę Nayświętszey Pánni codziennie odmawiał, y pobożne Akty często z serdecznym wzdychaniem do Pána Boga czynił; o wieczności co dzień prawił, z temi, którzy go nawiedzali rozmawiał; po kilkakroć na dzień powtarzając: *O Aeternitas Aeternitas! O Deus! o misericordia! o Bonitas! O Włeczność! Włeczności! o Bóg! o Miłosierdzie! o Dobroć!* y na te słowa wszystek skruszony, bił się w pierś. Był zaś w sobie wszystek uspokojony; y iakby go nie niebołało, na twarzy miły, y wesoly. Długo go BOG na wyprobowanie persewerancyi w cierpliwości, w tey ostatniey trzymał, chorobie, w ktorej bez znaku iakiego uprzykrzenia zostawał, iak naycięższy Páranek, czekając czasu, ktorego się na Ofiarę, Stworcy swemu dostanie. A gdy go ostatnia słabość, co raz bardzley, pierwszych dni Grudnia, ku ziemi nakłaniała, poczał już wcale myśleć o Niebie, y z wielkim pragnieniem, prosił o Sákramentá Święte, które z gorącym przyjął Nábożeństwem, y z głęboką uniżonością, od Przełożonego, y od całego Zgromádenia, win swoich odpuszczenia upraszał, y y wszystkich się Modlitwom polecał, co było w dzień Niepokálanego Poczęcia Nayświętszey Pánni.

Poprzyjęciu Sákramentow Świętych, już ten dzień, y następujące, na samych gorących Aktách trawił, y często się na każdy dzień spowiadał, y ieszcze dnia 10. Grudnia, w dzień Nayświętszey PANNY Loretáńskiey, Komunią Świętą przyjmował, y Páćierze Káplańskie aż do Nieszporu zmowił. Ku Południowi, już poczał mowę mienić, y bardzo mało mógł mowić, tylko się myśla z Pánem Bogiem zabáwiał; co było znać z gorącego wzdychania, y oczu raz ku Krucyfixowi, drugi raz ku Niebu, częstego

stego podnoszenia, y całowania Krucifixá. Koto osmey z wieczorá, widząc się w ostatniey siłbości, prosił żeby nad nim polecenie duszy Zgromádenie mowilo, ktore y sam ile mógł mowil, y po Komendácii. Oycá Przeorá prosił, żeby Zakonnikom, ná spoczynek íść kázal, zostawiwszy przy nim dwóch Oycow, y iednego Brátá: okolo pułnocy już wcale mowę zamknął, iednak przy wzyfickich zmyślach będąc, Aktow ktore z nim mowiono: sluchál, y znaki żalu, biłac się w piersi; y rękę sćiskając Spowiednikowi, dával. Po pierwfzey z pułnocy konác poczał, y podniósłszy ku Niebu oczy, z ktorych łzy obfite plynęły, w heroicznym Akcie Miłości Boskiej, ramięmi wzruszywszy, szczęśliwie, w miłym uspokoienu zasnął, opinią Swiátobliwosci, po śmierci, y zá żywota sławny: z ktorego Trunny według pewney relacyi, wdzięczny zápach wychodzi. Umarł w Krakowie, u Swiętego MICHAŁA, dnia 10. Grudnia, Roku Pańskiego 1716: mając lat wieku swego 50. a życia w Zakonie chwalebnie odprawione-go lat 33.

Po te czasy, ktorych się ten Slugá Boski Pánu BOGU ná usługę poświęcił, uszczęśliwił Pan, Nász Prowincyá, Gódnemí wspomnienia Mężami: álbowiem rokiem przed przyściem do Zakonu Wielebnego Oycá Cypryaná, wstąpił Wielebny Ociec Laurenty od S. MICHAŁA, Roku Pańskiego 1681. dnia 8. Grudnia, mając lat siedmáście, zwány ná świecie Antoni Mikolay Páwlikiewicz, y po skończonym Roku, chwalebnie odprawionej Nowicyackey próby, 1682. uczynił solemná Professyá, mając lat ośmáście. Ten był wysoká mądrością od Pána Boga udárowany, dla tego nie tylko w Prowincyi Nászey, ále y u innych Zakonow, był w wielkley estymacyi, y u Pánow tak Duchownego iák y Swieckiego Stánu osobliwey Powági: ktorego rády, często iák wyrokow slucháno, y zázywáno. A že w młodych latach, był w Cnotách Swiętych, y w Obserwancyi Zakonnej, przy wysokley Náuce doskonály, y w rzeczách do Rządow powierchownych, należących, bárdzo doświadczony, przeto po skończonych pracowitych Urzędách, Lektorá, Filo-

zofij, a potym Teologij, obrány był Przeorem Przemyśkim, ktory Urząd, rostopnie y chwalebnie, z wielkim pomnożeniem Obserwancyi Swiętey, y dobrá Pospolitego, sprawował, będąc oraz Socyuszem pierwfzym do Rzymu, ná Kapitułę Generalná. Ná nástupuiącey zaś Kápitułe Prowincyalney, obrány był Definitorem drugim Nászey Prowincyi, y od W. Oycá Nászego Generála, deputowány był Wizytátorem Generalnym, ktory iádac z Przemyśla ná Definitorium do Nászego Wiśnickiego Konwentu, y wybierając się ná Wizyty, w tymże Konwencie, zachorował smiertelnie, y po kilkodniowej chorobie, wszyfickiemí Sakrámentámi Kościoła Swiętego opáierzony, žal po sobie, y chwalebnego życia w Prowincyi, zostawiwszy pamiątkę, pobożnie umarł Roku Pańskiego 1708. mając lat wieku swego 42. a Zakonnej Professyi 26. Po śmierci tego Wielebnego O. została się ieszcze wdzięczná pamiątká, w Rodzonym Brácie iego, W. Oycu Konstantym od S. Elizeusza, ktory się zwał ná świecie Jan Páwlikiewicz, ten wstąpił do Nászego Zakonu, Roku Pańskiego 1682. dnia 21. Listopáda, ktorego też dnia, w nástupuiącym Roku Professyá S. uczynił, y żył bárdzo przykładnie. Był dárem Bogomyślności od Pána Boga znácznie udárowány, kochał się w umartwie-niu, y w osobności, dla tego, rzádko był od innych widziany, oprocz Aktow spólnych całemu Zgromádeniu, osobliwie Chorowych; mało mowil, álbowiem był przykładem wielkim Zakonnego milczenia, y ledwo go kiedy kto mowiącego uslyszal, dla czego chronil się wfzelkley do mowienia okazyi, osobliwie z Swiecklemi. W oczách był dziwne skromny y żadnych ciekáwości tego swiáta nie lubil, y pátrzyć ná nie niechcial. Do Najswiętszego Sakrámentu, był bárdzo nábożny, przed ktorym rád często klęczac ná Modlitwie przestawał. Miał wielká żarliwość Zakonnej Obserwancyi, ktora przykładem y słowem utrzymował, będąc nayprzod obrány Podprzeorzym ná Puszczá, a potym Przeorem Poznáńskim. Dla więkzey záslugi iego y doświadczenia cierpliwości, dopuścił ná niego Pan, od wielkich skrupulow, ciężkie bárdzo uciski,

z ktoremi się ustawicznie pasował, y długiey w nich zażywał cierpliwości. Nakoniec, śmiertelną złożony chorobą, po nabożnym Sakramentow Świętych przyieciu, umarł w Krakowie w Konwencie SS. MICHAŁA y JOZEFA, Roku Pańskiego 1710. Miał lat wieku swego 43. a życia Zakonnego 26.

Tychże czałow; wstąpił do Zakonu Naszego Wielebny Ociec ANTONI, od Narodzenia Najsświętszey Panny, który się urodził w Krakowie z Pobożnych y bogatych Rodziców, Roku Pańskiego 1668. zwany na świecie Krzysztof Krakier, ktorego Ociec był Radcą Krakowskim, powagą, y radą znakomity.

W piętnastym Roku zaczętych, 1783. dnia 23. Stycznia, Zakonu Naszego Habit przyjął, y Roku następującego 1684. skończywszy lat 16. (do ktorych skończenia czynił Nowicyat) dnia 8. Września, Profesją Świętą uczynił: Zraz od Profesji, wielkiey do wżyskiego sposobności, znaki dawał po sobie, był albowiem natury rześkiej, przymiotow pięknych, dowcipu pojętnego, do nabycia Cnot Świętych, y Zakonney Obserwancyi ochotny, do służenia w rzeczach zleconych sobie od Postulzeństwa sprawnny, każdemu skłonny, y w przeciwnych okazyach, cierpliwy y wesoły: o zachowanie Ustaw Zakonnych żarliwy, Dobro pospolite bardzo kochający, preto po skończoney Teologii w Rok Káplánem zostawszy (z racyi, że lat nie miał) do rożnych Urzędow pracowitych był od Postulzeństwa aplikowany, y Urząd Káznodziejski po rożnych Ambonach, chwałebnie odprawował. Po tym dla wielkiey do powierzchownych rządow sposobności, na Urzędach Przełożenijskich często zostawał, y wielu Kon-

wentow był Przeorem, iako to Głębockiego, Nowicyackiego, Krakowskiego, Przemyckiego, Maryomońskiego, (ktorego był Fundatorem) za szczodrobliwym sumptem Jásnie Wielmożnego Jmci Pána Stádnickiego, Wojewody Wołyńskiego: ktore to Urzędy, z wielkim pożytkiem y pomnożeniem Zakonney Obserwancyi, y dobrą polpolitego trzymał: Będąc po trzy razy Definitorem Prowincyi, wiele radą y żarliwością, do utrzymánia y pomnożenia Zakonnych Práw dopomagał: po dwa razy na Kápitule Generalną do Rzymu Socyuszem deputowany od Prowincyi, skutecznie co należało do zachowania ustaw, y ściślejszego życia, promowował, dla czego też po dwa razy był naznaczony Wizytatorem Generalnym Naszey Prowincyi, y na Kápitule Prowincyalney, która się odprawiała w Przemyśle, wielą Wotami na Godność Prowincyaliską konkurrował: na ktorey obrany Przeorem Konwentu Przemyckiego, y pracami dla dobrá Pospolitego na siłach y zdrowiu wyniszczony, zapadł w śmiertelną chorobę na Paraliż, którym blisko roku złożony, wiele cierpliwości przykładow pokazywał po sobie, y już wszelkie stáranie powierzchowne porzuciwszy o zdrowie, z samym się tylko P. Bogiem, zabawił, czekając zawołánia swiego, do ktorego się przez częste spowiedzi y Kommunie, przez ustawiczne Nábozeństwa, y gorące Akty gotował. Y tak, dobrze przyśposobiony, przyjąwszy wszystkie Sakramenta Święte, w posrod żalofnych Bráci, pełen dni y zasług w Zakonie, życia swego dokończył. Roku Pańskiego 1732. Miał lat wieku swego 64. Zakonney Profesji 47.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá **AGATANIOŁA** od Świętey Mátki Naszey **TERESY** Poláká.



Wielebny Ociec **AGATANIOŁ** od Świętey Mátki Naszey **TERESY**, urodził się w Krakowie Roku Pańskiego 1654. z Szlachetnych

y pobożnych Rodziców, Hieronimá Finociego, y Mágdaleny Koberowney, ktoremu na Chrzcie Świętym dano Imię **ALEXANDRA** Máxymiliáná. Pod pobożnych Rodziców edukacją, w bojaźni Bożey,

Bożey, y w Cnotach Chrześciańskich wychowany, przytyley życia pobożności wielkie dawał dowody: albowiem w dziecinnych ieszcze latach zostając, nie po sobie dziecinnego niepokazował, będąc do Nabożeństwa skłonny, cichy, ukladny, w obyczajach przyjemny, od dziecinnych zabaw daleki, Rodzicom, którzy go nad inne dzieci osobliwie kochali, posłuszny, y powolny: nikomu nie naprzykrzony, y dla tego wszystkim, nie tylko domowym, ale y postronnym był miły.

Wziąwszy zaś w Domu Rodzicielskim, mniejszych Nauk pierwsze początki, dany był do Szkół. Przestawney Akademij Krakowskiej, w ktorej się pilnie ucząc, z wielką łatwością Szkolne zawilosci poymował, y w ich poymowaniu, z naypierwszymi certyfikatami: Miałąc zaś wielkie pragnienie, służenia Panu Bogu, na tę intencją, ustawicznę Nabożeństwa odprawiał: żeby wszelki affekt do świata, oddaliwszy od niego, pokazał mu drogę do siebie, y zaprowadził go, na bity gościniec, do Zbawienia. Przeto przypatrując się po Krakowie różnym Zakonom, y mając w Zakonie Naszym, z linii Rodziców swoich pochodzących, dwóch wielkiej Swiętobliwości Mężów, blisko należących do siebie, W. Oycę Kalsyana od S. JOZEFA, y W. Oycę Agataniola od Zbawiciela, ich Duchowney rady zasięgał, y w ich ślady wstępując, poświęcić się Panu Bogu na usługi, w Naszym Zakonie, statecznie postanowił, y przy wielu od Rodziców przeszkodach, Męstwem Alexandrą, ktorego Imię nosił, odważnie zwyciężonych, za usilną prośbą, którą z wielką pokorą, Przełożonym Naszym donosił, skutku pragnienia swiego, z wielkim swoim ukontentowaniem dostąpił. Będąc przypuszczony do Habitu, który w Okrąg Swiętej Młki Nászey Terezy, dnia 22. Października, Roku Pańskiego 1671. mając lat 17. szczęśliwie przyjął, nazwany Agataniol od Swiętej Młki Nászey TERESY.

Z iak gorącym Duchem, Rok proby Nowicyackiej zaczął, dostatecznym tego dowodem, były fame początki, który mężnie światem wzgardziwszy, y wszelkimi namiętnościami, których się mógł od niego spodziewać, Młody Żołnierz Chryśtusa, wziął na siebie zbroję Zbawienia.

Eece 2

do ktorego się przez różne Duchowne oręża uzbroił, osobliwie wzgardy siebie samego, y umartwienia codziennego, ktore sobie upraszał, y z wielkim zbudowaniem, za pozwoleniem czynił. Przeto lubo Cnotą innymi przewyższał, zawsze go poniżano, strofowano, pokutowano, co on bardzo mile, ciesząc się z poniżenia swego, przyjmował. Żadnego dnia bez osobliwej mortyfikacyi nieapuścił, y na przemiany Włosiennice, zelazne paski nosił, oprócz zwyczajnych w pospolitości dyscyplin, prywatne w Celi niemiłosiernie czynił, posty sobie częste upraszał, y do potraw żeby w nich smaku nie miał, albo piwá przylewał, albo soli sypał, albo piołunu. W Modlitwie był wszystek utopiony, na ktorej zawsze klęcząc, przestawał. Milczenia zaś tak ściśle przestrzegał, że procz Wielebnego Oycę Przeorę, y Oycę Magistra, z ktoremi orzecząch do Duchá należących, rad często konferował, rzadko kiedy z innymi, (choć było do mowienia pozwolenie) co mowił. Wewszystkich życia Zakonnego ćwiczeniach, iako to w Posłuszeństwie, w pokorze, w uczęszczaniu na Akty Chorowe, we dnie y w nocy, w osobności, y miłości wzajemney, w posługach domowych, przed wszystkimi zawsze prym trzymał, w skromności zaś, y ułożeniu powierzechownym, prawie do naśladowania był niepodobny. Wtakiej tedy życia ostrości, odprawiwszy Nowicyat, uczynił solemną Profesję w rękach W. O. Naszego S. O. B. E. STYANA od Wszystkich Swiętych, na ten czas Prowincyała Roku Pańskiego 1671. dnia 22. Października, mając lat 18.

Po Profesyi, zabranego Duchá w Nowicyacie Swiętym, nie tylko w naymniejszym punkcie nieodstąpił, ale w nim goręcej ieszcze postępował, y z posłuszeństwá posłany do Konwentu Wisnickiego, między Professow., tak wielkimi Cnotami, y życia Chwalebnego Obyczajami jaśniał, że się słuszniey Aniołem, niż Agataniolem mógł nazwać. Gdzie w dalszey doskonałości, y w Zakonney Obserwancyi ugruntowany, z dyspozycyi Przełożonych, na kurs do Lublina pojechał, y tam skończywszy trzechletnią Filozofią, Teologią przez drugie trzy lata, z niezwyčajną pilnością y pożytko-

y pojętnością słuchał; w obudwuch zaś umiejętności łatwym poymowaniu, tak był subtelny, y wysoki, że niemając jeszcze lat do Godności Kąpląńskiej, y Bratem będąc, zaraz po skończoney chwalebnie Teologii, obrany był Lektorem Filozofij, y na tym Urzędzie na Godność Kąpląńską poświęcony, kurs Filozoficzny, przez lat sześć dawał, a potem przez lat kilkanaście, był sławnym Professore Teologii, po różnych Konwentach, w Lublinie, w Krakowie y w Przemyślu, y wiele Godnych Subjektów, od siebie wyuczonych, Prowincyi Należytej wystawił: tak dalece, że przez wiele lat, naywięcej z pod jego edukacyi Prowincya Nasza miała Lektorów. Tak zaś był wszystek w Szkolnych materjach utopiony affektem, że się mu aż do zgrzybiałej starości nie sprzykrzyły, albo wiem już y w podeszłych latach, kiedy który z Lektorów zachorował, albo przez długi czas niebył w Konwencie, Wielebny Ociec, z dyspozycyi Przełożonych, ochotnie prace za każdego z nich zastępował, publiczne, y domowe Dysputy podeymował, na których u nas, przez godzin trzy w każdą Niedzielę opisyanych, nie tylko wiernie asystował, ale zawsze z każdej materji, subtelnie y do podziwiania, argumentował.

Z tak wielkiej W. Oycy w Naukach subtelności, każdy sobie w nim, Dar własny od Boga mądrości poważał, albo wiem wszelakich umiejętności, słusznie się mógł nazwać Professore; widzieć go było, w Kazaniach Apostołem, w Póczyi, urodzonym Owidyuszem, w Oratorji Demostenesem, w Filozofji Arystotelesem, w Teologii Szkolney y Moralney, drugim Wielkiego Woyciecha dyscypułem, y Anielskiego Tomáša sentencyi, żarliwym Defensorem, w Medycynie Galenem, oprócz których umiejętności, w Matematyce, Arytmetyce, był bardzo doskonały, Kanony wszystkie, na pamięć tak doskonale umiał, że je pewnego czasu, porządkiem na palcach wyrachował: w Prawie tak Duchownym iako y Swleckim, tak był biegłym, że go często Godne Osoby, Oboygą Prawa, Doktorem nazywały. Tak zaś był szczęśliwy, y nadprzyrodzoney prawie pamięci, że co raz w którym Autorze

czytał, wszystko na którym miejscu, na którym Wierzu, y na ktorej karcie pamiętał. Przeto w Chorze śpiewając, Psalmy Niedzielne, y feryalne, recytował z pamięci, Lekcyę także na Jutrznii, ktoregokolwiek Nokturnu, a naybardziej trzeciego, wzięwszy iakąkolwiek w ręce książeczkę, z pamięci czytał, z reponsoryami swoimi; iako też y Hebdomadaryusza czyniąc, Oracyę każdego Officium, zawsze na pamięć mówił, z niemającym wszystkich podziwieniem. Nawet sam W. Ociec, już bliskim śmierci będąc, mówił o sobie: *podobno uć ukazać grzechom moich, tej pamięci P. Bog nie odbiera odemnie.* Z tej pamięci pochodziło, że doskonale pamiętając co czytał, wiele Xsiąg w Życiu swoim przeczytał, nad kterymi był ustawiczny, co raz w innych Materjach: przeto też wiele Manus skryptów tak szkolnych, iako też duchownych napisał, ale podawszy je Przełożonym, z pokory wielkiej prosił, żeby ich niedawali do Druku, ktorych nie mało znayduć się po Zakonnikach.

Tak wielką zaś mądrością od BOGA, y tak wyłokiem od Natury talentami przyozdobiony będąc, y mając tak wielkie zasługi, żadnego Honoru y Godności niepragnął, do których umyślnie pokazywał się nieposobnym: Obrano go na Definitorium, ktore było w tym Konwencie w którym W. Ociec mieszkał. Przeorem Konwentu Wisnickiego, z ktorego Urzędu pokornie się wyprązał, y zaraz teyże godziny rezygnował, mówiąc: *Dość na mnie umieć rzadzić passjami moimi, y być Przełożonym nad niem; Urząd Przełożeniski, naydłużey trwa nieustając, przez sto lat, y po nich należy panować, a mnie aż do śmierci bez przesłanku, trzeba nad passjami, y zmysłami memi panować, y iako poddanemu rzadzić, y zawiadować.* Ktorą też repugnancyą y przeciwnością, do Godności Zakonnych, sprawowało w nim, wielkie do rzeczy Duchownych affektu przywiązanie, dla czego się od rzeczy powierzchownych, zawsze odrywał. Był bowiem wszystek w Bogomyślności zatopiony, na Modlitwie, y Aktach do Choru należących codzienny, przed Najswiętszym Sakramentem nie tylko wędnie, ale y w nocy ustawiczny. Do

Najswięt-

Najświętszey Panny, do S. Oycá Nálzego JOZEFA, y do Świętey Matki Nálzey TERESY, bardzo nabożny, o których też, nabożne Hymny, składał, ktorými do Nabożeństwa ku nim pobudzał. Mszę Świętą nabożnie y długo odprawiał, do ktorey się z gorącym affektem, co dzień gotował, y nigdy do Mszy Świętey bez iakiego umartwienia nieprzystępował, a skończywszy Mszę Świętą, y w iakim kąciuku, żeby go niewidziano kłękąwszy, długie dziękczynienie czynił, z rękami na Krzyż wyściągionemi, albo twarzą na ziemi położony. Po dziękczynieniu do swoiey ulubioney Celi, na ołobność zaraz odchodził, y z niey chyba do Aktu spólnego niewychodził; albowiem bardzo się kochał w ołobności, dla czego przez całe życie swoje, nie lubił żeby go kto z Świeckich nawiedził, albo z nim o rzeczach świeckich mówił, nawet kiedy kto, do niego, z Krewnych przyszedł, z wielką trudnością wyszedł, y w krotce go odprawił; z samemi nawet Zakonnikami, rzadko kiedy rozmawiał, ale więcej słuchał niż mówił, ktorego mówiącego, dla Nauki swoiey, radby był każdy słuchał, bo o rzeczach y Tajemnicach Boskich, o przykładach Świętych Páńskich, o Obserwancyi Świętey, o rezolucyách, do spowiedzi potrzebnych, o Ceremoniách, mądrze z podaney okazyi mówił, y w wątpliwościách, subtelne dawał rezolucye. Tym affektem przywiązany do milczenia y ołobności, z zwyczajney godziny do rozmowy po Refektárzu, często się wyprószał, y albo poszedł na rozmowę z Pánem Bogiem, przed Najświętszy SAKRAMENT, albo do Celi, w ktorey się sam, samemi Księgami zabawiał, y miał ie za największych przyjaciół. To też w nim, rzecz bardzo dziwná była, że lubo przez tak długi wiek życia, wiele y uławi--cznie czytał, y pisał, nigdy Okulárov niezażywał. Ledwie kiedy, y to chyba z Posuszeństwá, iako to, kiedy gdzie trzeba było na Msze Święte pod czas Odpustu, albo pogrzebu iakiego wynieść, z Kłáštóru na Miásto wychodził, y nigdzie niewstępując, zaraz się do Konwentu powracał. Nawet by waiąc Spowiednikiem, po różnych Kłáštórách, Siostr Nászych, iako to w Krakowie, u S. MARCINA.

w Lublinie u S. JOZEFA, w Wárszawie, y we Lwowie, odprawiwszy Spowiedź, y Mszę S. na ktorey Zgromádenie powinien był Komunikować, nie niebáwiąc, do Kłáštóru przychodził, y jeżeli jeszcze iaki Akt, Choru zastał, położywszy płaszcz y láskę w Celi, zaraz chwalić Pá-ná Bogá z Zgromádeniem pospieszał.

Nierad się nigdy pytał, co się dzieie na świecie, ani miał upodobania w słuchaniu gazetow, albo wiadomości publicznych, albowiem tak wielkim był wzgardźciłem Swiátá, że iakby na nim nieżył, mógł mówić z Świętym Páwłem: *Zyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*; albo, *wszystko cokolwiek świat ma w swoich appárencyách, zágnoy sobie, poczytam, álebym Chrystusa, pozyskał*. Dla tego żeby na świat niepátrzał, nawet y pod czas láta, nigdy okien w Celi, nieotwierał. Zgoła gdziekolwiek mieszkał, Zakonną Obserwancyą, y życia doskonałością, wísztych budowal.

W posuszeństwie záwsze był wierny, y nigdy żadney rzeczy nie czynił bez licen-cyi; bez ktorey mieć co w Celi, albo czego bez pozwolenia y wiadomości Przełożonego záżyć, miałby był sobie zá grzech śmiertelny. Máiąc tak wiele záług, y mieszkając pod Przełożonemi, daleko od siebie młodszemi, ktorých Lektorem bywał, záwsze im wielkie poszanowanie czynił, przychodząc w potrzebie iakiey do nich, y odchodząc, záwsze pokłekał, Szkaplerz według opísania całował, albo o co prosząc, záwsze dodawał, jeżeli się podobá, Wielebności Wálszey Oycy Nászemu.

W ubóstwie był bardzo doskonały, y nie wybornego w żadney rzeczy mieć niechęciał. Hábit ubogý, y poki się w całe już do záżywania niezdál, nieprzykrząc się o inszy, zwyczajnie nosił, także y Sándáły, ktore sznurkami wiązał. Płaszczá dánego sobie od Professyi, aż do śmierci zá-żywał, także y Brewiárza, w Celi oprócz ubogiego bardzo posłania, Krzyża, Obrazu, y Książek do czytania, nie niemiał.

Cnotę Czystości bardzo kochał, co się ze wśzystkich spraw iego wydawało, ośobliwie zaś z mowy, ktory przez całe życie swoje, niebył notowany, żeby co nie przystoynego wymówił; w Chorobách będąc, nikt go nieprzykrytego nieobaczył, nawet y Nog sobie nie dalał

mywać, żeby go za gołą nogę niedochnięto. Łażni także niechciał zażywać, żeby był Hábitu niezdeymował.

Cierpliwość, w nim niezwyčajna była, którą w nim nad inne Cnoty bardziej jaśniała. W ktorej go też przez wiele lat, różnemi utrapieniami, krzyżkami, pogardami, prześladowaniami, dla większej załugi iego, Pan Bog probował, dopuścił był na niego niezliczone mnoſtwa robactw, którym nie tylko po ciełe, ale y po wierzchu był wſzystek oblypany, co wielką do niego obrzydliwość w inſzych czyniło, tak dalece, że się każdy blisko niego ſiąść lub ſtanać wyſtrzeżał, co lubo W. Ociec dobrze uważał, iednak tę do ſiebie przeciwność, cierpliwie zawnſze znoſił. Kiedy Przełożeni, z politowania nad nim, chcieli mu co dzień, dawać inſze przewłoki, poſſania, y inſzy Hábit do chodzenia, żeby był pozbył tey mizeryi, bardzo za tę miłość dziękował, ale ſię z niey bardziej ieſzcze wypraſzał, y to dopuſzczenie Boſkie, na ſiebie, z wielką cierpliwością ponoſił, mając za złe, ieżeli kto chciał go obmieſć z robactwami, o którym mawiał: *Daycie pokoy, ſa to perły Ubostwa Zakonnego, y Exekutorowie ſpráwiedliwości Boſkiej, za grzechy moje.* W chorobách, w opuſzczeniach, wnetrznych y powierſchownych, żadney ſolgi, y poćiechy ludzkiej nieſzukał, przed nikim ſię nie uſkarżał, ale w cierpliwości ſtatecznie trwając, Pánu BOGU, za wſzystkie dopuſzczenia zgadzając ſię z wolą iego, dziękował.

4gołą, w naymnieyſzym punkcie Zakonney Obſerwancyi, był weale doſkonály, Regułę, Konſtytucye, Ordynacye, Rubryki, Ceremonie, umiał na pamięć, y kiedy w czym zachodziła jáká wątpliwość, prędko ją rezolwował, dla tego ſię go też prawie zawnſze radzono, y rady iego, iak wyrokow ſłuchano.

A że ſię życie iego podobáło Pánu Bogu, dla tego mu ie też w długie lata przeciągnął, tak dla większey iego załugi, iako też dla zbudowania inſzych, álbowiem Profesſyą, y Prymicye drugie, w Roku Páńskim 1729. z wielką konſolacją ſwoią odprawił, do ktorych mu áſſyſtował Oſobą ſwoią, Wielebny Ociec Náſz Filip od Świętego MIKOŁAJA, Kongregacyi Náſzey General, na ten czas nie-

ktore Konwenty Prowincyi Náſzey Wyzytuiący. Jednak w tak ſtarym wieku będąc, Spowiedzi w Koſciele ſłuchował, do ktorej zawnſze był uſtawiczny, y w ſłuchaniu iej nieſatygowány, do Choru na wſzystkie Akty chodził, y żadney ſolgi nieprzypuſzczał.

Lubo zaś na kilką lat przed ſmiercią, wielkie cierpiał zdrowia áſſekcye, oſtátniego Roku w całe już na ſiłach uſtawiał, y ledwie mógł Mſzą Świętą odprawić, iednak ile pozwoiliły ſiły, Zakonney Obſerwancyi pilnował, Modlitwę, na loſzku zoſtając, y Officyum Páńskie wiernie odprawił. Na ćwierć Roku, już w całe na ſiłach wſzystek upadł, w którym zaſtárzały ſzkorbut, nie tylko krew zepſował, ale y Ciału náwet, pſuć poczał. Przeto, pragnąc ſię rozſtąć z ciałem, á ziednoczyć z Chryſtulem, co dzień ſię przez Spowiedzi S. y nabożne przyimowanie Nayſwiętſzego Sakramentu, na ſmierć gotował, uſtawiczne Akty, Wiary. Nádziei, Miłości Pána BOGA, ſkruchy, y Rezygnacyi, czynił, y w tym ćwiczenu aż do Liſtopadá co dzień trwał. Na początku Liſtopadá, pokazały ſię na nim znaki ſmiertelne, ktore ſam poznáwſzy, proſił o SAKRAMENTA SS. y po Spowiedzi Generalney, wſzystkie z wielkim áſſektem przyjął, y o odpuſzczenie ſwoich defektow Zgromadzenia upraſzał, y z oſobliwym ſámego ſiebie uniżeniem wſzystkich przepraſzał. Z Spowiednikiem ſwoim te umowę uczynił, że ieżeli by mowę utracił, y niebył przy zmyſłach, á co przeciwnego, przeciwno Pánu Bogu, álbó Wierze Świętey, y nádziei, ſzatan mu zárzucał, y na myśl przynoſił, iż na to nie zezwála, y na ten czas niechce zezwalać, ktorego też upraſzał, o częſtą Abſolucyą, oſobliwie w ſamym punkcie ſkonania. Jednak dał mu Pan Bog tę łáſkę, że w kilka dni po przyięciu Sakramentow Świętych, w ſam dzień ſmierci, ieſzcze ſię ſpowiadał, y nabożnie Komunikował, y aż do ſkonania wſzystek ſobie będąc przytomny, w poſrod gorących Aktow, przy poleceniu duſzy iſzcześliwie życie, ſkonczył. Umarł w Krákwie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, Roku Páńskiego 1734. w Liſtopádku. Máiąc lat wieku ſwego 80. Zakonney Profesſyi 42. á Godnoſć Kápi 55.

Z Y W O T

Wielebnego Oycę WŁADYSŁAWA, od Świętego Duchá Polaka.

Wielebny Ociec WŁADY-
SŁAW od Świętego DU-
CHA, zwany na świecie
Mikołaj Dorosiewicz, uro-
dził się w Wilnie, Roku Pań-
skiego 1654. z Rodziców Schizmatyckiej
Religij, ale według swiata w Fortunę
y bogactwa dostąpił; który w domu
Rodziców wychowany, y do Szkół Wi-
leńskich *Societatis JSU*, na Nauki od-
dany, nie tylko w umiejętnościach szkol-
nych, ale y w obyczajach Chrześciań-
skich, wielki pokazywał postęp, tak
dalece, że do Schizmatyckich Cerkwi
nigdy niechodził, Mięsa w Soboty, zwy-
czajem Ruś, nigdy nie zażywał, poży-
wał Kościoła Świętego Rzymskiego obserwo-
wał, w Kościołach Nalzych, w każde
Niedziele, y Święta, y na każdej Mszy
Świętej, z innemi Konfudentami co
dzień bywał, o co wiele od Rodziców,
y domowych swoich uciertał; którzy
widząc w nim co dzień to większą
skłonność do Wiary Świętej, postanowi-
li go między sobą, ze szkół odebrać, y
y między Schizmatyków aż do Kijowa,
na dalsze Nauki odesłać. Co pobożny
Młodzian postrzegłszy, sam się potra-
mnie od Rodziców, oddalił, y schroni-
włszy się do Nalzego Wileńskiego Klá-
sztoru, w którym według swego pragne-
nia, Wiary Świętej był nauczony, Schi-
zmatyckiego błędu, odszczepieństwa odstá-
pił, y publicznie Wiarę Świętą Katolicką,
Rzymską, w Kościele Nalzym przyjął
y wyznał, w której dobrze ugrunto-
wany, prosił się do Zakonu Nalzego.
Ale Oycowie Nalzi obawiając się tumultu
iakiiego od Schizmatyków, których na ten
czas wielką liczbę Wilno liczyło, który
od Rodziców y Krewnych, mógł być
łatwo, przy fortunie którą mieli wzbu-
dzony, odesłali go do Krakowa, gdzie
szczęśliwie stanął, przyjął do
Hábitu, Roku Pańskiego 1676. dnia 15.
Sierpnia, mając lat 22. nazwany Wła-
dysław od Świętego Duchá.

Zaraz od początku Nowicyatu chwy-
cił się Cnot Wysokich, osobliwie Modli-
twy wnętrznej, y umartwienia, w kto-
rych takiey doskonałości nabył, że pra-
wie był podziwieniem u wszystkich,
którzy go w ustawicznym Duchá zebrá-
niu, przy codziennych Ciála mortyfika-
cyách uważali. W Obserwancyi Zakon-
nej, y w zachowaniu chwalebnych Oby-
czajów Nowicyackich, był punktualny,
tak dalece, że go o co strofować Przełożeni
wcale nie mieli, albowiem był z przy-
rodzenia dziwnie pokorny, w powierz-
chownym ułożeniu osobliwie w skró-
mności oczu, bardzo przykładny, w mo-
wie cichy, y milczenie tak kochający,
że go przez cały czas Nowicyatu nieno-
towano, żeby choć jednym słowem bez
licencyi wymowionym, przeciwko mil-
czeniu wykroczył, w posłuszeństwie nie-
wypowiedzianie był pilny, w którym
go dobrze probowano, rozkazując mu czę-
sto, rzeczy trudne y własnemu rozsądko-
wi przeciwnie, które on po prostu, bez
dyskursu, ochotnie, zawsze, pełnił;
a lubo był we wszystkich Cnotách
chwalebny, jednak go dla doświadczenia
cierpliwości, często strofowano, mar-
twiono, co on bardzo mile y wesoło
przyjmował, y o co był napomniony,
wiernie sobie notował. W takiey tedy
życia ostrości, skończywszy Rok Nowi-
cyatu, Profesję Świętą uczynił, Roku
Pańskiego 1677. dnia 15. Sierpnia, má-
jąc lat 23.

W tej Duchá gorącości, w której
odprawił swoy Nowicyat, nie tylko nie-
stygnał po Profesji, ale co raz większym
ferworem gorzał Zakonnej Obserwancyi,
w której bardziej codziennie postępował,
y dobrze się w ćwiczenie Duchowne
wprawiwszy, y w ostrość życia Zakon-
nego, mocno się przez całe życie trzymał
Ná Filozofią, y ná Teologią potym z
Posłuszeństwá posłany, niemniej w Szkol-
nej, iak w Niebieskiej Mądrości postę-
pował, przero dla wysokiej Náuki, y
rzadkiej

zadkiew do naśladowania życia (doskonałości, na godność Kaptłańską był wywyższony, y po skończoney chwalebnie Teologii, Lektorem na Definitorium Prowincyałnym był obrany. Ale Wielebny Ociec, mając gorącego Duchą, do pozyskania iak naywięcej dusz Panu Bogu, y do nawracania Niewiernych, z wielką pokorą wyprosił się z tego Urzędu, y ofiarował się na Missye, na które iść, pozwolenie od Wielebnego Oycy Naszego Generała otrzymał, y do Rzymu wyprawiony, z wielkim zbudowaniem około Roku w Seminarium Naszym, pod Tytułem Świętego Pankracedgo zostawał, gdzie ślub Missyi solemnie uczyniłszy do Indyi na Missye Posuszeństwo odebrał, które z wielkim dusz pożytkiem przez lat kilkanaście odprawiał, po różnych Wschodnich królestwach, w których wiele głodu, y niebezpieczeństw życia, dla Wiary Świętej y Miłości Pana Boga, wycierpiał, mając wielkie pragnienie, żeby był y duszę własną, przez wylanie krwi Męczeńskiej, za Wiarę Świętą, między Niewiernymi położył: iakoż (co sam nieraz powiadał) po kilka razy od Arabow był w bliskiej do śmierci okazy, z których mu ieden, już miał głowę uciąć, ale go inisi widząc bardzo zniezdzonego obronili, y z Hábitu go zewlokli, wolno za cudowną dyspozycją Boską puścili. Był także kilka razy wzięty w niewolę, za Wiarę Chrystusową, y o głodzie długie y ciężkie podejmował więzienia, z których go dziwnie ręką samego Boga uwolnił.

Na tey Apostolskiej Funkcyi, długo zostając, za uśilną prozbą Przełożonych Naszey Prowincyi, doniesioną Wielebnemu Oycu Naszemu Generałowi, odebrał Posuszeństwo, żeby się do Polski powrócił, w czym idąc za wolą Posuszeństwa Wielebny Ociec, prosił Wielebnego Oycy Naszego Generała, żeby mu przy powrocie, nawiedzić mieyscá Święte pozwolił, y tak za pozwoleniem, był na Gorze Karmelu, gdzie więcej niżeli Rok przemieszkał, nawiedził Grob Pana JEZUSA w Jeruzolimie, gdzie mieysca Zbawienia Naszego, serdecznemi łzami skropił, y uszanował, y na pamiątkę Męki JEZUSOWEY, po obudwu rękach, począwszy od ramienia aż do dłoni,

miał mistrzynie wyrylowane wszystkie Tajemnice Męki Zbawiciela Naszego. Te zaś wszystkie peregrynacye, zimą y latem, częścią piechotą, częścią nawigacyą, w wielkim niedostatku, o Jalmużnie odprawił, y w lat osiemnastcie, miłym y pożądanym Gościem do Prowincyi Naszey powrócił, gdzie go za Zwierciadło wszystkich Cnot, Wielebny Ociec Nasz Prowincyał, do Nowicyatu Krakowskiego, dla zbudowania Nowicyackiej Młodzi y przykładu na mieszkanie naznaczył, y Oycu Magistrowi, w ćwiczeniu Nowicyuszow, za pomocnika y Socyuszę przydał.

Widząc zaś Przełożeni wielką w nim życia Swiętobliwość, y przy wielkiej Mądrości, wielką darów Boskich obfitość, na następuiącej Kápitułe obrali go Definitorem, y Magistrem Nowicyuszow, na których Urzędach, tak do całosci Pospolitego Dobra, całej Prowincyi, wysoką radą dopomagał, iako też do gruntowney Zakonney Obserwancyi y doskonałości, Młodź Nowicyacką zaprawiał, y do ostrości życia, (w ktorey sam był do podziwienienia wszystkich, bardzo dobrze ugruntowany, przychodzących, do Zakonu prowadził.) Przy wielkiej łagodności, którą miał w edukacyi Nowicyuszow, był w strofowaniu o naymniejszy defekt surowy, y pilnie bardzo tego przestrzegał, żeby się między wybranym ziarnem Chrystusowym, kákol niedoskonałości nie mieścił, który przez nie dopuszczanie łatwe do Professyi Świętej, często upleciał: będąc sam iak naydzielniejszym Wodzem, do cnot wszelákich, do których słowem y przykładem zachęcał, o czym się niżej obszerniej mówić będzie, wyliczając partykularne Cnoty, Sługi Chrystusowego.

Lubo zaś miał tak wielką łaskę od Pana BOGA, w ćwiczeniu doskonałym Nowicyuszow, że do tego Urzędu, nie miała na ten czas bardziej sposobnego Nasz Prowincya, dla czego go chcieli na tymże Urzędzie potwierdzić, iednak Wielebny Ociec, wymawiał się przez pokorę nieposobnością swoją, y uśilnie prosił, żeby go od tego Urzędu uwolniono, co lubo otrzymał, iednak był na Kápitułe potwierdzony Definitorem, y ten Urząd, różnemi czasami, z wielkim pomnoże-

pomnożeniem Praw y ich Obserwancyi, około lat piętnaście przykładnie odprawował, y na kilku Kapiłach Prowincyalnych, gotowe Wota na Godność Prowincyałską, pokorną prozbą na kogo inszego obrocil: co także zawsze czynil, kiedy go chciano obracć Przeorem, ktorego Konwentu, a to z wielkiego affektu, którym byl wszystkie przywiązany do rzeczy należących do Duchą, żeby się od nich żadnymi zabawami powierzchownymi nieodrywał.

Wiedząc Nasze Karmelitanki Bosse, o wielkiej Swiętobliwości, przykładności życia tego Oycę, wszystkie go sobie za Spowiednika, u Przełożonych upraszaly, y tak, po różnych Konwentach, z wielkim ukontentowaniem ich, y pożytkiem, Duchownym, Urząd Spowiednika odprawiał, iako to w Krakowie, u Swiętego MARGINA, we Lwowie, w Warszawie, y w Lublinie, tak w Kłasztorze, pod Tytułem Swiętego Oycę Naszego JOZEF A, iako też y w drugim, Niepokalanego Poczęcia Najswiętey PANNY, gdzie po spowiedzi, ze Mszą Swiętą, do Kłasztoru powracał, albo jeżeli tam Mszą S. odprawił, na chwałę Pana BOGA, do Aktow Chorowych pospieszał.

Całe życie tego Sługi Bożego, była ustawiczna Modlitwa, na ktorej procz dwóch godzin zwyczajnych, wiele innych we dnie y w nocy trwał, y nigdy iej, czyli to w drogach, czyli w chorobach nieopuscił, w tak wielkim zaś uspokojeniu trwał na Modlitwie, że się zdał byt oddalony od świata, ponieważ ani się z miejsca ruszył, ale nieporuszony, iakby do ziemi przyroś klęczał, ani splunął. Mszą Swiętą, bardzo nabożnie, z wielkim ludzi zbudowaniem, y do Nabożeństwa pobudzeniem odprawiał, do ktorej długie przygotowanie, klęząc w Chorzę, albo za wielkim Ołtarzem, także y dziękczynienie, z odkrytą zawsze głową, chociaż y pod czas mrozow czynił, z tak wylokim myśli y serca podniesieniem do Pana Boga, że choć kto koło niego przechodził, niewiedzial, y nieuważał, y choć kto do niego co mowił, wcale nie słyszał. Bospolicie czytana Mszą Swiętą niewał godzinę, a kiedy ją przychodziło śpiewać na niego, to albo zupełne pu-

tory godziny, albo mało co mniej czasu wychodziło, od czego żadną miarą, niemogl odwyknąć, chociaż mu to czasem ganiiono. Do każdej też Mszy Swiętey, Spowiedź codzienną długo czynił, z wielką skruchą y serdecznym wzdychaniem, lubo tak niewinne życie prowadził, że o nim Spowiednicy jego świadczyli, iż w nim y powzedni defekt ledwo czasem znaleźli.

W umartwieniu Ciąta, był bardzo surowy na siebie, Włosiennice nie tylko we dnie nosił, ale w nich często po kilka rocy sypiał, także y żelaznych Paskow szeroko y ostro zarobionych zażywał, w iedzeniu y w pićiu był bardzo wstrzeźmieliwy, często bowiem albo pościł, albo mało jadł, ustawicznie też do potraw piosun, mieszał, po całych dniach, chociaż y latem, kropli Piwa albo wody w usta niewłożył, a Wina ani inszego trunku, choeby y na lekarstwo, przez Całe życie niezżywał, dyscypliny prywatne oprocz spólnych niemilosierne y długie odprawował, osobliwie po Jutrzn, żeby go nikt niepostrzegł.

W Celu na stołku siedzącego, ledwo kto kiedy widział, ale zawsze klęczącego, albo stojącego znaydował. Extraordinaryne mortifikacye często odprawiał, albo z Krzyżem, lub z trupią głową klęcząc, albo winy z wielką skruchą y pokorą wyznając, albo nogi wżyskim Zakonnikom całując, albo na ziemi iedząc, albo dyscyplinę przed Refektarzem czyniąc, albo mało co się posiliwszy, za pozwoleniem do kuchni na pomoc idąc, albo do stołu służąc, y czytając, ktore umartwienia aż do samey starości, w każdy tydzień po kilka razy czynił. Często też idących Zakonnikow do Refektarza, pokleknawszy u Drzwi, o Modlitwy upraszał, albo żeby po nim deptali, za licencyą Przełożonego prosił: zgoła lubo był z przyrodzenia, bardzo szczupley komplexyi, tak się codziennymi umartwieniami wyfuszył y wyniszczył, że go tylko była skora, y kości y na samo weyrzzenie, do kompassyi y do zbudowania pobudzał. Rekolekcyę rocznie wiernie odprawiał.

W Cnocie Posłuszeństwa był gruntownie ufundowany, dla tego w całym życiu nic bez wiadomości Przełożonych

nieczynił, nic bez licencyi od nikogo nie przyjął, y w Celi nic nie miał, o czymby Przełożony niewiedział, we wszystkim na radzie y dyrekcyi Przełożonych polegał, y wiernie się z nimi obchodził, w każdej okazyi, ile do Duchą należący, przeto ich o częste konferencye, o stanie duszy swoiey upraszał, y tą drogą, którą mu iść do doskonałości radzili, postępował, przeto też często mawiał: *W żadnej rzeczy nie może się nie-doskonałość mieścić, która z Poświętstw Przełożonych jest uczyniona.* Z tąd pochodziło, że sobie Przełożonych bardzo poważał, nigdy z nakrytą głową z nimi nierozmawiał, do których w potrzebie iakiey przychodząc, Szkaplerz całował, albo rękę, kiedy co od Przełożonego odbierał. O Przełożonych nietylko sam, nigdy źle y przeciwnie nie mówił, ale y mówiących słuchać niechciał. Bywając albo od Definitorium, albo od Konwentu, obrany Dyskretem, kiedy się go w czym Przełożony dokładał, zawsze się na wolę jego zdawał, y swoje zdanie pod rozkład jego poddawał, pospolicie dodając: *ieśli się tak Wielebności Własy, Ojcu Naszemu, podobać będzie.*

Ubostwá Zakonnego ściśle bardzo przestrzegał; Habit y płaszcz z grubego Sukna nosił, w Celi nic ciekawego y kosztownego nie miał, nad opisanie Konstytucyi, Koroneczki kłokoczkowey zażywał, z lazeczką prostą chodził; chustkę u pasa grubą y ostrą nosił, na przykrycie ubogiego postania, prostey Derki, iaką konie przykrywaia, zażywał. Bardzo się też tym cieszył, gdy mu czego niedostawało, dla czego kiedy mu w Refektarzu zapomniáno, tyszki do serwety położyć, skroiwszy skorkę Chleba, y na noż włożywszy, tak iadał, ieżeli mu niedostawało kufliká, to pragnienie umartwił, y tak czynił w każdym niedostátku iakiey potrzeby, nic niemowiąc, chyba iże kto postrzegł. Trafiło się po kilka razy że Rodzony Brat Wielebnego Oycá, pisał z Wilná do niego, żeby go informował, czymby go mógł obessać; ktoremu Wielebny Ociec odpisał: *iak mnie Pan BOG z Miłosierdzia swojego, powołał do Zakonu Świętego, nigdy mi na niczym nie schodziło; przeto niczego mi od Własności nie trzeba, tylko aby się do Pana nawrócił, y błód*

Schizmatyki porzucił, o co ja grzeszny gorąco proszę Pana BOGA.

W cności Anielskiej Czystości, niewypowiedzianie się kochał, y wzięty na Chrzcie Świętym niewinności, aż do śmierci dochował, y żyjąc w Ciele iako Anioł, żadnych przeciwnych tey Cności pokus, niecierpiał: co było iawnym dowodem, nieustający w nim łaski Pana BOGA, do czego się też y sam pilnie przykładał, ustawicznymi mortyfikacyami, Ciału poskramiając, y pożądliwości jego, Duchowi podbijaając, zmysły, wewnętrzne y powierzchowne, na pilney strażymając, ośobliwie widzenie, w którym był tak umartwiony, że oczy skromnie zawsze ku ziemi skłoniłone trzymał, y na żadne ciekawości niepatrzył.

Pokorá Wielebnego Oycá, była bardzo głęboká, z ktorey sobie wszystkich poważał, o wszystkich dobrze trzymał: w słowach wielką pokorę pokazywał, na najmniejszy słowo, które kto na pochwałę jego wymowił, zaraz twarzą o ziemię padał, czym wielkie zbudowanie między Zakonnikami czynił. Cnoty, y dary Pana BOGA, ile mógł, przed innymi ukrywał. Pokorne Kláštoru Usługi, z wielkim ukontentowaniem odprawiał, naczynia Kuchenne, y Miski Refektárskie, wiernie umywał: czego y w podszłej starości niezániedbywał. Kiedy przyszedł dzień, zamiatania Kláštoru, nikomu sobie dać w tym pomocy nie dopuścił, ale sam Kurytárze, kropił, sam śmieci zbierał, y wynosił. W chorobie będąc, bardzo się wstydził, gdy mu kto z Zakonnikow służył, niegodnym się sądząc wszelkiey usługi, przeto za najmniejszą posługę, wielką wdzięczność, Każdemu pokazywał.

Pragnąc zaś iako naywięcey dla Pana BOGA cierpieć, mężnie wszystko, y bez náprzykrzenia ponosił: y żadną przeciwnością, nigdy zalterowany nie był; w chorobách, na nic się nigdy nie uskarżał, y lubo z ustawicznego na Modlitwie klęczenia, ciężkie cierpiał w nogách boleści, tak dalece, że mu skóra z Ciałá schodziła, przed nikim tego niepowiadał; y owszem iakby mu nic niedokuczało, wesołość na twarzy pokazywał. Gniewać się naturalnie nie umiał, przeto choć miał iaką krzywdę od kogo.

od kogo, czyli w słowie, czyli w uczynku, tak to cierpliwością pokrywał, że o tym nikomu nie namieniał, y im kogo sobie przedwziętego widział, do tego większy affekt, y poufalskość pokazywał.

W nabożeństwie do Najswiętszego SAKRAMENTU, był we dnie y w nocy ustawiczny, y tak z rana, niż inisi wstali, iako y z wieczorą, gdy się inisi uspokoili. Serce swoje przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, na Bogomyślności wylewał. Do Najswiętszey PANNY, do Świętego Oycá Nászego JOZEFA, y do Świętey Mátki Nászey TERESY, także do Pátronow Świętych, którzy mu się dostawali na Miesiąc, bardzo nabożny bywał, o których spisawszy sobie Litanią, nabożnie ją codzień odmawiał, y w Uroczystości ich, różne umartwienia, y prywátne Nabożeństwa odprawiał.

W Miłości Boskiej y bliźniego, był prawie Seraficzny, co się z ustawicznych dyskursow jego iawnie wydawało, y z ustawicznego na Modlitwie wzdychania, umiał zaś tak skutecznie o Panu BOGU, y rzeczach Niebieskich rozmawiać, że słuchających, do Miłości Boskiej pobudzał: o rzeczach zaś do Stánu politycznego, y do światá należących, wcale mowić nieumiał, którego na ziemi Konwersacya, zgoła była Niebieská. Z tak gorącej w nim Pána BOGA miłości, pochodziło, że był o jego Honor bardzo żarliwy, y kiedy o iakiey obraźie jego słyszał, niezmiernie był żalofny. A że się na Miłości Boskiej, wspiera y funduje Miłość bliźniego wtę także był bardzo doskonały, nigdy albowiem najmniejszym słowem nikogo nieuraził, każdemu łatwo wierzył, o każdym dobrze trzymał, innych Cnoty y przykładne życie wychwalał, w uciśnieniu albo w umartwieniu iakim, będących cieszył, chorym, rad usługował, innych defekta y ułomności znośił, y nieraz mawiał: *ieżeli cudzych ułomności znośić nie możesz, iakoż swoje znieść możesz.*

Był Wielebny Ociec, ozdobiony, y udarowany od BOGA, osobliwym Dárem Mądrości, ktorey znaczne pokazywał dowody, tak w Filozoficznych iak y w Teologicznych Máteryach, z których subtelne Argumentá, na domowych

G g g g 2

w każdą Niedzielę Dysputách, proponował, ile razy w Konwentách gdzie były Studia mieszkał; z tak iáśnym, ułatwieniem y demonstracyą wszelákiey záwiesłości, iakby, dopiero czytał Kwestyá, o ktorey była trudność; lubo! przy zgrzybiałej y poważney starości, oprócz Xiąg Duchownych, żadney Szkolney nieczytał, y nie umieć bárdziej nieprágnał, iako Ukrzyżowanego CHRYSTUSA.

Zgoła Cnoty tak przyrodzone, iako nádprzyrodzone W. Oycá wyliczać, jest prawie niepodobná; był albowiem iako się już wyżej powiedziało, wzystek w Bogomyślności duchem zátopiony, y najmniej, (iako się z Postuszeństwá musiał przyznać) sześć godzin Modlitwy wnetrzney co dzień czynił, do Aktow spólnych osobliwie Chorowych we dnie y w nocy pierwszy, áże do ostatniey choroby, w milczeniu bárdzo ściśły, y każdego czasu do mowienia pozwolonego, mało mowny, osobność dziwnie kochający, do Meki Pána JEZUSOWEY, bárdzo nabożny, w każdej rzeczy, na wolá Boską tak był doskonałe rezygnowany, że go żadna przeciwność nigdy nieodmieniła, y zdał się mieć iakieś uczestnictwo, nieodmienności Świętych: w Obecności Boskiej był ustawiczny, od społeczności Swieckich y z niemi przebywania daleki, iednym słowem, wiele konkludując, był przez całe życie, we wszelákich Cnotách przykładny, z którego wynikała iakaś przy Świętobliwości powaga, że się go báli, y bárdzo poważali.

Był Wielebny Ociec statury niskiey, na twarzy blady y umartwiony, ále bárdzo przyjemny, y do zbudowania pobudzający, w mowie bárdzo subtelny y niewinny, albowiem cienką bárdzo aż do samey śmierci miał mowę, głowy y komplexy szczupły, ktorą białość siwych Włosow zdobiła, w chodzeniu y w ákcyách bárdzo układny, náтуры cichey, y łagodney, w całym życiu przykładny. Co wszystko w nim iako oczywisty świadek widziałem, mieszkać z tym Sługą CHRYSTUSOWYM, w Lublinie, y w Krakowie, u S. MICHAŁA.

Podobała się Panu BOGU, dusza Wiernego, Sługi swego, ktorą po zapłatę prac y záług tego Zyciá, powoływał do się-

do siebie. Mieszkał Sługą BOSKI w ten czas w Lublinie, kiedy go BOG, ostatnią złożył Chorobą na Szkorbut, y Suchoty, przy codzienney Malignie. Wtey Chorobie chciał jeszcze Pan wypróbować Sługę swojego: przeto na niego ciężkie skrupuły, y uciśki duży dopuścił, tak dla więkzey iego zaśługi, iako też y dla doświadczenia iego wierności, albowiem przez głęboką pokorę, naymnieysze defekta, za naywiększe grzechy sobie poczytał, za które się strasznych Sądów Pana BOGA obawiał, zdało mu się, że nigdy nic dobrego w Życiu swoim nieczył, y był wielkim grzesznikiem, y nigdy nie miał żalu y skruchy doskonałej za grzechy, zgola był w takim wewnętrznym opuszczeniu, że wizytek zalany łzami, wołał do Pana BOGA, *Panie godziem jestem za grzechy moje, większe uciśki cierpieć, tylko cię prosić o stateczność, żebym ie mógł wytrzymać.*

Po kilku dniach, weybrał Miłosierny Pan, na Wierność Sługi swego, albowiem go od tych wszystkich uciśkow uspokoił y oswobodził, y dał mu wewnętrzne upewnienie, że go od łaski swojej nieodrzuści. Po uczynionej tedy Generalney Spowiedzi; spytany od Spowiedniká, ieżli jeszcze od

skrupułow, iakiego uprzykrzenia niecierpiał; odpowiedział: *jestem z łaski Pana BOGA, wzytek w duszy uspokoił, y zaraz o Sakramentá Święte prosił, przed których przyięciem, przeprasząc Zakonników, wszystkim za miłość świadczoną dziękował, y o Modlitwy tak przy śmierci, iako y po śmierci uprzął, czym do tego całe Zgromadzenie pobudził; potym protestacyą, y Heroiczne Wiary, Nadziei, y Miłości, Akty nabożnie czynił; y z wielkim Duchą, pragnieniem, wiatyk Ciała Chrystusowego przyjął: y w krotce Olejem Świętym przeciwko natęrczywościom, Nieprzyjaciela duży uzbroiony, w dwie godziny, w pośród żalofnych Ojców y Braci, Kommendacyą duży mowiących, w miłym uspokoieniu, życie doczesne, (iako się pobożnie wierzyć może) w nieśmiertelne zamienił. Umarł w Lublinie, opinią Świętobliwości, nie tylko u Zakonników, ale y u Swieckich sławny, pełen dni, y dobrych uczynków, Roku Pańskiego 1724. Miał lat wieku swego Siedmdziesiąt, a Zakonney Profesyi, 47. Ktorego pamiątká, y przykładne Życie w Zakonie, w miłym wspomnianiu, do tych czas w Prowincyi Naszey zostaie.*



Z Y W O T

Wielebnego Oycá JUSTYNA, od Świętey Mátki Naszey TERESY Poláka.



Wielebny Ociec JUSTYN, od Świętey Mátki Naszey TERESY, urodził się w Archidiecezyi Gnieźnieńskiej Roku Pańskiego 1662.

z Pobożnych y przystoynych Rodziców, zwany na Swiecie WAWRZYNIEC Tomaszewski. W dziecinnych ieszcze latach, znać było po nim, że miał bydz Wielkim Sługą Boskim, bo do nabożeństw, y rzeczy do Chwały Boskiej należących przyrodzoną miał skłonność, do tego był

bárdzo skromny, y cichy. Podroższy w dalsze lata, w Káliszu Náuki traktował, ktorých doskonale nabywszy, został Swieckim Káplánem, y w tym Stanie nabożnie bárdzo, y przykładnie żył, z wielkim stáranie nie tylko o własne, ale też y bliźnich zbawienie, ktorých codziennymi Kátechizmami, częstemi Kázániami, zbawieniami na Spowiedziach Instrukcyami, y bárdzo przykładnemi, obyczajami, bitym gościńcem, do zbawienia prowadził. Z wielkiego Nabożeństwa

zeństwa, w którym był doskonale ugruntowany, umyślił miejsca Święte nawiedzić, przeto, pieśzo potzedł do Rzymu, y w tey Peregrynacyi Rok zabawiwszy, gdy się nazad wracał przez Kraków, żeby bardziey oddalony od świata, mógł służyć Panu BOGU, postanowił być Zakonnikiem, dla czego przypatrując się pilnie różnym Zakonom, Należ sobie Reformowany nad wszystkie upodobał, y za usilną prozbą, Zakonu Należego Hábit przyjął, w Nowicyacie Krakowskim. Roku Pańskiego 1692. w Oktawę Świętey Mátki Nášey TERESY, dnia 22. Października, y mając lat wieku 30. nazwany, Ociec JUSTYN od Świętey Mátki Nášey TERESY.

Lubo zaś na świecie ieszcze żyjąc, w Stanie Duchownym, był dobrze w Cnotach Świętych ugruntowany, zostawszy Zakonnikiem, starał się w nich być doskonałym: y tak w Zakonnej Obierwancyi, w ostrości Życia, y w doskonałości w krotce postąpił, że między młodemi Nowicyuszami zostając, mógł się nie tylko w latach, ale y w Cnocie, prawdziwym nazwać y doświadczonym Weteranem: albowiem Świętobliwośćią, wszystkich wyprzedzał, do wszystkiego nayspierwszy, na Modlitwie bardzo gorący, w umartwieniu surowy, w posłuszeństwie ochotny, do Aktów spólnych punktualny, ubóstwá Zakonnego bardzo ściśle przestrzegający, w pokorze głęboki, w oczach do podziwiania skromny, w milczeniu ścisły, w zachowaniu Chwalebnych Obyczajów Nowicyackich, wierny, na osobności ustawiczny, na Obecność Boską zawsze pamiętny, zgola we wszystkich Cnotach doskonały, dla czego z wielkim ukontentowaniem Zakonu, do Profesyi był przypuszczony, którą z gorącym przez Rekolekcyę przygotowaniem się do niey, uczynił, dnia 22. Października, Roku Pańskiego 1693. mając lat trzydzieści y jeden.

Po Profesyi, w naysmniejszey rzeczy, od gorącości Duchá zabránego w Nowicyacie, nieodstąpił, albowiem czego się w Nowicyacie nauczył, nie tylko przez całe życie wiernie zachował, ale też do większey ieszcze doskonałości, przyprowadzał. W kilka Miesięcy po Profesyi do Lubliná posłany,

na Kurs, tak przez lat sześć, Szkolnych Nauk pilnował, że y na jeden moment, niechciał się od Duchownych zabaw, ile mu czas pozwalał, odrywać, y tak powinnościom Szkolnym dość czynił, że nic co należało, do Chwały Boskiej nieopuścił.

Skończywszy Teologią, usilniał się prosił na Missye, ale Przełożeni uważając wielki pożytek, który mógł uczynić w Prowincyi, przeszkodzili mu do otrzymania skutku, zamierzoney intencji: który się z wielką rezygnacyą na wolą Przełożonych spuściwszy, do wszelkich prac y usług, z wielkim zawzięciem zbudowaniem y ochotą spofobił. Obrany Socyuszem Magistra Nowicyuszów, Duchá Zakonnego, słowem y przykładem, gruntownie w sercach Młodzi Nowicyackiey krzewił, y o naysmniejszy defekt przeciwko Obserwancyi, żarliwie następował: do ktorey sam był bardzo przykładnym, y doświadczonym. Przewodnikiem. Po tym zaś Urzędzie, z wielkim ukontentowaniem, y życia Zakonnego pomnożeniem, chwalebnie odprawionym, po różnych Kláštorów Należych Ambonach, z wielkim Dusz pożytkiem, Urząd Apostolski odprawiał, na którym, nie żadney własney Chwały, ale samego BOGA, y bliźnich zbawienia pilnie szukał, y żadney słow subtelności, y konceptów Wyłokeści, niezżywał w swoich Kázaniach, ale na grzechy, y występne obyczaje, żarliwie jak drugi Paweł następował, y bez ogrodki, wszelkley kondyeyi ludziom, prawdę po Apostolsku mowił, bojąc się żeby innych do Pana BOGA nawracając sam niebył odrzucony od niego.

A że był w Obierwancyi Świętey, bardzo przykładny, na różne Urzędy był wystawiony. Naprzód był Podprzeorzem w Lublinie, y w Warszawie obrany, gdzie nie tylko w Duchowney Jurydykcyi, Świętobliwie y roztropnie sobie poczynął, ale też y w powierzonych pracach, do których miał wielką spofobność, był Przełożonemu wielką pomocą.

Prezydentem na Wiśniowiec posłany, inkursyami, Tureckimi, Kozackimi, Tatarskimi, zdezolowane miejsce, do dawney Całości przyprowadził, gdzie

4Hhhh

przez

przez wiele lat na Urzędzie Prezydenta zostając, sam, własnymi rękami, koło Klasztoru robił, sam na studnię źródła dobywał, y na potrzebę Klasztoru, obfitą y do podziwienia zdrową Wodę wynalazł. Na tym Urzędzie będąc, Swięto-
bliwością y przykładnością Życia, cały Wołyń napełnił, którą do tey pobożności, Jásnie Oświeconego Xiążęcia Jmci. MI-
CHAŁA SERWACEGO KORYBUTA Wiśniowieckiego, na ten czas Kancelrzę W. X. Lit: a potym Wojewody Wileńskie-
go, y Hetmána Wielkiego X. L. zachęcił, że Kościół Wiśniowiecki, od J. O. Xiążęcia Jmci. HIEREMIEGO KORYBUTA Wi-
śniowieckiego, Dziadą swego wspólnie wymurowany, y od Turkow spalony, (w którym Turcká ręká, 6000. ludzi wy-
ciąłá, y dwóch Zakonnikow, to jest W. Oycá Emmánuelá, a *Sapientia*, y Bratá Pá-
chomiego, a *Jeśu*, Roku Páńskiego 1675. okrutnie zamordowálá, y sklepieniem od gremzow z niemáłym kosztem zasklepił, y ozdobił. Dobr od Dziadą swego
Klasztorowi nadanych, szczodrobliwie przyczynił, y na Klasztor murowany niemało sumptułożył; dla ktorego wygo-
dy, y posługi Kościelney, wiecznemi czásy, z Wiśniowieckiego Miásta, dwudziestu czterech poddanych przyłączył, y na Ká-
hał Wiśniowiecki, niektóre do Klasztoru powinności włożył, iáko to, żeby Chrze-
ściánki, które u Żydow służą, w każdą So-
botę, latem na robotę do Rakowcá, lub Myszkowcá Dobr Klasztornych chodźły, za pokutę, że się Żydom służyć, przeciwko
wyrażnemu Kościół S. zázánowi, wáżyły. Zeby na Wielkánoc, y na Boże Ciáło, puł ká-
mienia prochu, y na Wielki Piątek, Ká-
mieniu loju, Żydzi Wiśniowieccy, do Kościo-
ła dávali. Tenże J. O. Xiąże Jegomość MI-
CHAŁ, Pobożny y szczodroblivy Fun-
dátor, oprócz innych niezliczonych Do-
brodzieystw, Pásiekę zá Zámkiem Wiśni-
owieckim, do Klasztoru, przyłączył, y plac
na Ogród wiecznemi czásy, blisko Klá-
sztoru nádał, który W. Ociec, własnymi
rękami zázadził, y zázczepił. Tę zás Do-
brodzieystwá, nayprzód z Pobożności ku
Pánu BOGU, potym z wielkiego powa-
żánia W. Oycá JUSTYNA, y z áffektu
ku niemu, Konwentowi Wiśniowieckie-
mu, Jásnie Oświecone XIAZE, oświád-
czal. Táz pobożnością Wielebnego Oy-

cá, pobudzona Jásnie Oświecona Xiężná
Jeymość, KATARZYNA z Xiążąt DOŁ-
SKICH, WISNIOWIECKA, wielce go
sobie považála, kázácego bárdzo rádą
słuchála, y duszę swoję pod Duchowną
iego dyrekcyą, iáko Spowiedniká poddá-
ła, y zá iego instrukcyą, wielki ná du-
szy odnosiłá pożytek, przeto dla wiel-
kiey opinij, y uszánowaniá W. Oycá,
wiele względem niego, na Chwałę Pána
BOGA, do Kościoła Jálmuzn dávalá,
Apparáty bogáte posyłałá, Klasztor szczo-
drobliwie opátrowála, ile rázy się o iá-
kiey słabości Wielebnego Oycá dowie-
dzála, sama mu iésć gotowála, y iáko
Pobożná Fundátorká, Chorego náwie-
dzáła. Nietylko zás Jásnie Oświeceni
Fundátorowie, ále y okoliczne Páństwa,
wielce go sobie považáli, Cnoty iego
wychwaláli, iego się Modlitwom pole-
cáli, u których prózbą y powagą, był
możny, álbowskiem zá iego promocyą, iedni
Oltárze w Kościele stawiali, inși Sukienki
Srebrne na Obrazy spráwiali, których
siedm zá iego stáraniem spráwiono, Kie-
lichy do Kościoła dávali, zgóła cokol-
wiek dobrego czyli Kościółowi, czyli
Konwentowi czyniono, wśzystko to ná-
przed dla Pána BOGA, y na Imię Wiele-
bnego Oycá czyniono. Samá náwet
Wiejskich ludzi prostotá, w osobliwym
go poszánowaniu miála, co więkzá, y
samo niewierne Zydośtwo, iáko Męzám
wśzystkich pobożnością wślawionego,
wielce go sobie považáło. Przeto gdy
iuz Konwent, lubo iészce na ten czas
drewniany, náleżycie był przez niego
wystáwiony, y kláuzurą opátzony, zá
sprowadzéniem do niego Zakonnikow,
W. Ociec, obrány był Konwentu tego,
pierwszym Przeorem: Którym rostro-
pnie we wśzystkim dysponowál, co kol-
wiek ták do Duchownych, iáko y po-
wierzchownych rzeczy náleżało.

Będąc Przeorzem Konwentu Lwo-
wskiego, więcey Modlitwą, niżli po-
wierzchownym stáraniem, które zdał we
wśzystkim ná Bogá, potrzeby Konwensu
rátowál, álbowskiem álbó ná Aktách chwały
Boskiej, których nigdy nieopuscił, prze-
bywál, álbó przed Nayświétszym SA-
KRAMENTEM, y przed Oltárzem
Nayświétszey PANNY w Káplicy Ko-
ściełney przekłeczál, á Pan Bog cudownie
Klasztor

Klasztor opatrował, z którego Najswiętszej Opatrności, na niczym, zdrowym y chorym nieschodziło.

Po skończonym Urzędzie Przełożenstwa Lwowskiego, z posłuszeństwa na Wiśniowiec pojechał, y tam już w starości będąc, aż do śmierci przemierzając, y ile mógł dla dobra pospolitego, y pożytku bliźnich, z wielkim zbudowaniem pracował. Kazania choć już w podeszłych latach miewał, Spowiedzi słuchał, do Chorych jeździł, do Choru chodził, y na każdy Akt Zgromadzenia uczęszczał; odprawiwszy powinności Chorowe, zabawiał się ręczną robotą, w Ogrodzie robił, Kwatery rysował y zasadzał, drzewka szczepił, kwiaty przesadzał, wiały grącał, z czego żeby go niechwalono, ile że tak starym będąc, ciężko pracował, powiedział że to czynił nie z łaski Cnoty, ale bardziej z potrzeby, żeby się dla zdrowia, zapocił. W Celi będąc nigdy niepoproźnował, ale Dyscypliny, zelazne Paski, Pasy Kościelne do Zakryty, y kropidełka robił, Alby, Apparaty naprawiał, nawet y Hábít kiedy mu się zepsuł, umiał sobie naprawić: a co większa, przy słabym wzroku, y przez Okulary, Szkąplerze subtelnie szyl, co też, y w ostatniej Chorobie będąc, czynił, albowiem w Wigilią śmierci, nawiedzając go różni Dobrodzieje, ieszcze go kropidełka robiącgo, zaszali.

To wszystko cokolwiek się do tąd pisało o Cnotach Wielebnego Oycá, było w pospolitości, teraz do każdej partykularnego opisanja przystępujemy. Cnotę Posłuszeństwa, w wysokim Stopniu, na sobie pokazywał, bo choćby co najsłabsze uczynił, albo uczynić postanowił, jeżeli się to Przełożonym niepodobalo, zaraz od tego odstępował, y Wolą swoją, pod rozkaz Przełożonych, zaraz poddawał. Nic bez wyraźnego Posłuszeństwa nieczynił. Jak był we wszystkich Przełożonym posłuszny, pokazał to osobliwym dowodem, zachorował był za Przeorstwá powrotnego na Wiśniowcu, śmiertelnie, y już był o Życiu desperowany, co że się działo, pod czas Definitorium, napisali Zakonnicy, donosząc, że bez nadziei życia zostaje, na czym Przełożeni ufundowani

obrali innego Przeorá, przed którego przyjazdem Wielebny Ociec przyszedł do zdrowia, a lubo miał słizny fundament, zostać się na swoim Urzędzie, którego nie dał Rezygnacyi, nieprzeciwiając się tej przełożonych dyspozycyi, za przyjazdem świeżo obranego Przeorá, zaraz mu z Urzędu ustąpił, y Posłuszeństwo oddał.

W Uboſtwie był bardzo doskonały, tak w odzieniu, które bardzo wytarte nosił, tak y we wszystkich rzeczach. Trafiło się często, że mu różni Dobrodzieje, Hábít, płaszcz, sprawić chcieli, widząc że już w łatanym chodził, którym za tę Miłość dziękując, zwyczajnie odpowiadał: *sprawić potym, kiedy sam będę prosił, a teraz proszę sprawić Sukienkę do Kościoła, dla którego Świętego; bom ja grzeszny, y nie jestem godzien, y w takim Hábicie chodzić.* Nad ubogiemi wielkie miewał politowanie, którym żeby dawali jałmużnę ludzkie, takiego sposobu zażywał: sam stał między ubogiemi we drzwiach Kościelnych, y prosił dla nich o jałmużnę, czym zbudowani Dobrodzieje, dla samej powagi W. Oycá, dawali jałmużnę, a Wielebny Ociec, każdego święconą Wodą za to pokropił, y Błogosławieństwo od Pana BOGA obiecywał.

W pokorze był bardzo głęboki, przeto się bardzo wstydział, kiedy słyszał że go chwalono; często się trącało, że go Pánowie y prości ludzie, o Błogosławieństwo prosili, to Wielebny Ociec wymawiał się, że go niegodzien był dawać, ale raczy prosił, żeby mu inși błogosławili. Jeżeli mu kto za Modlitwy, albo za jaką łaskę wyświadczoną dziękował, pospolicie Pann BOGU, a nie sobie kazał dziękować, mówiąc: *jam to Pan BOG uczynił, a ja nie, chyba z tego, czynić nie mogę.* Będąc zasługami, y starością, poważny, ostatnie sobie miejsce zawsze obierał, osobliwie przy spólnym Zgromadzeniu posiedzeniu. Wszystkich nie tylko Przełożonych, ale y najmniejszych Braci, bardzo sobie poważał; o żadne Honory, y Przełożenstwa, przez całe życie niedbał, y bardzo wesole, kiedy mu w czym przyganiouo przyjmował.

Jako się zaś wszystek Panu BOGU z ciałem y duszą oddał, y posłubił, tak

też bardzo pilnie przestrzegał, żeby w Oczach Boskich, na duszy y na ciele zawsze był czystym, przeto się najmnieyszey okazyi usilnie strzegł, któraby się tej Anielskiej Cności mogła sprzeciwić, żeby żadney zmazy, na ciału y duszę niezaciągnął; y dla tego w mowie był bardzo czysty, w widzeniu skromny, w konwersacyi od ktorey uciekał ostrożny, żartow mniej przystoynych, nie-lubiący, y na nie żarliwie następujący; jeżeli go kiedy przymusiła potrzeba, do rozmowy z Białogłowami, chociaż przystoynemi y pobożnemi, zawsze z niemi spusćiwszy na ziemię oczy mówił, na których wolne mowy, y stroje, surowo następował, y nazywał je szatańskimi sidłami; przeto wiele takich było, które się Wielebnego Oycą, bály, przy którym się mówić co Swiatowego, wystrzegály.

W umartwieniu, prawie do naśladowania był niepodobny, Cylicya ostre, były to powłzednie iego Sukienki, lancuski żelazne, także na ręce, y nogi mánale, ktoremi się w kilkoro ciásno opálówał, były to u niego stroje codzienne, dyscypliny ktore rożnym sposobem czynił, to ágrestem, to pokrzywami, to przerabianemi szpilkami, albo drotom sznurkami, były u niego iáko drogie Krwawniki, ktoremi nieraz białe odzienia ufarbował, czego żeby nikt niepostrzeżł, często sam skrwáwione pierał. Mieszkał w Konwencie Wárszawskim, na Urzędzie Podprzeorzege, po zawwszy od karku aż do nog, po wszystkich ciele, gdzie tylko mógł, dostać, szpilek sobie y długich drotów nátkał, ktoremu w Ciału wrosły, y wielkie dręczenie przynosiły, dla czego mu Ciało potym skancerowały, że go Cerulicy leczyć musieli, y wielką boleścią, dwa droty z Ciała wyćiągnęli, a niemogąc drugich wyćiągnąć, żywe Ciało dáremnie na nim rżnęli, álbowiem żadnego więcej niedostali, y tak, przez lat kilka żył wzystek niemi spięty, ktoreżmy z wielkim podziwieniem na Ciele iego, po śmierci zmarłego oglądáli, y wzystko Ciało zmęczone rożnym umartwieniem znależli.

Była w Wielebnym Oycu, Bogomyślność wyloká na ktorey (iáko sam przyznawał) wielkie łaski od Pána BO-

GA, nie tylko dla siebie, ále y dla wielu innych, otrzymał; przeto oprócz spolney Modlitwy, długo się bogomyślnością, osobliwie uymuiąc sobie wczasu, w nocy zabáwiał. Nabożeństw przywátnych, wiele na każdy dzień odpráwiał, Koronki Najswiętszey PANNY, nigdy, choćby y w gwałtownych Chrobach, nieopuszczał; czego mu zázdrozcząc, szatani, (o czym Wielebny Ociec powiadał,) często mu się w straszliwych widowiskách pokázowali, książki z rąk wytrącáli, Okulary z nosa zrucáli ktorych on Krzyżem Świętym, rospędzał, y nieporuszony trwał na Modlitwie.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nabożeństwo, przed którym na Modlitwie był ustawiczny, y do Niego we wszelákich potrzebach byłá wzystká ucieczká, w ućilkách folgá, w utrąpieniach pociechá, y ratunek. Wielkie miał staranie, żeby we dnie y w nocy, zawsze światło przed Najswiętszym SAKRAMENTEM gorzáło, czego y sam pilnował. Kwiatki do Cymboryum, iáko mógł naypiękniej ubierał, z wielkiego Ołtarza, prochy, páłeczyny obmíatał. Do Najswiętszey PANNY, wielkim affektem, y Nabożeństwem páłał, Obrázy iey w Kościele, y po Kláštorze zdobił, nigdy żadnego Obrázu Najswiętszey PANNY, bez Pozdrowienia Anielskiego nieminął; do iey Uroczystości o Chlebie tylko posćił, na goley ziemi sypiał, y inne umartwienia wewnętrzne, y powierzechowe czynił. Do Świętey Mátki Nászey TERESY, osobliwie miał Nabożeństwo, ktorey Zywoť na pámięć prawie umiał, Księgi iey z wielkim ukontentowaniem często rad czytał, ktorey też Cnot wierne naśladował, osobliwie, w Miłości Pána BOGA, y w cierpliwości. Powiadał też to, niektórym Zákonnikom, o sobie, że mu się Świętá Mátká Násza TERESA, dwa razy widzieć dáła, y z nim poufale mówiła.

Cierpliwość W. Oycá, niezwyćioná była, do ktorey też rożne okazyje Pan na niego dopuszczał, ktore mile y z ochotą przyjmował; y nigdy w nich iákiego politowania y pociechy nie prágnał; osobliwie zaś Chorobami złożony, wielkie w nich cierpliwości dáwał przykłády, na nic się w naywiększych bole-

ściach.

ściach nieuskárzał, tylko z wielką affektu gorącością, ktorá się z twárzy iego wydawała, do Pána BOGA wołał mowiąc: *Panie, díkyj Ci pokornie, ze mnie choť po części do uczestnictwa Krzyža twego przypuszczáš, dajże cierpieć iáko náywie- cey, a przaydaj cierpliwości, álbo Panie, ná wspomózenie przybądź.* W náywiększych boleściach, szczegulnie się ná Wolá Bo- ská zdawał, y žádných zábiegow po- wierchownych o zdrowie nieprzyklá- dał, u ktorego náywiększym lekárstwem, była Święta cierpliwośť.

Roku Páńskiego 1727. w sam dzień Świętey Mátki Nášey TERESY, ciężko ná zdrowiu upadł, y długá był zložony chorobá, ktorá gdy mu cokolwiek sfog- gowała, záraz wstáwał, y wszystkie powinności, iakby był náyzdrowszy odprawiał, we wszystkim póspolite ży- cie prowadząc, á kiedy go pytáno, czym by się w słabości posilił, uśmiechnáwszy się odpowíadał: *May posilek náylepszy, czynić Wolá Oycá mego, který jest w Niebie.*

Roku Páńskiego 1728. dnia 4. Lutego, zárazil Wielebnego Oycá ciężki Paráliz, z ktorego w lewey stronie wszelká wła- dzę utrácił, y iuž nie mógł Mšzy Świę- tey odprawowác, áni do Aktow spo- lnych chodźić, co mu náynieznośniej- szá byla, iednak gwałtem się tego dopomi- nal, żeby do Choru chodźić, czego mu Póssuszeństwo niepozwoľilo. W tey chorobie przez dwie lecie blisko zósta- wał, Officium Páńskie, y Modlitwę wiernie odprawiał, také rachunki Su- mnienia, w półudnie, y ná wieczor, Spowiedzi częste czynił, y o lásce do Ko- ściółá ná Kommunie Święte przychodźił, w którym się długo bawił; y czásem stu- chájąc wísztych Mšzy SS. do półudnia przesiedział. Ná ćwierć Roku przed śmierciá, co raz to bárdziej słabiec po- czął, iednak nie leżał, y ieszcze oparłszy piérsiami pátyczek o stół, kropidelká wyrábíal prawá ręká; bo iuž w lewey władzę utrácił; y tak co dzień słabiejąc, do śmierci się nieznácznie przyblízał, álbowiem mowił rážnie, był sobie dosko- nále przytomny, ktorego też Sędziwe láta, y síly sprácowáne, náklánáły ku Ziemí. Widząc się tedy ná poczátku Adwentu; w większey słabości, poczał

się weále ná Smierć gotowác, y Pro- rockim Duchem powíadał, že zápewne umrze przed Božym Národzeniem; przeto iuž się ustáwicznie Aktámi Cnot róžnych zabáwíal, Dnia 16. Grudniá, gdy do niego, Wielebny Oćiec Przeor przýszedł, o SAKRAMENTA Święte prośił, czego lubo się niezdála bydź ieszcze potrzebá, bo niebyło žádnego niebespieczeństvá znáku, Oćiec Przeor prośázemu niebroníł, y tak po Spowie- dzi Generalney, Wiátyk Ciáła Chrystu- sowego, nabožnie bárdzo przyiáł, Te- gož dnia od wieczorá, pokázál się nie- zwyczajnie wesólym, znác z jákiegoś wnétrznego upewnieníá, že miał w krotce Pána BOGA ogládać. Pod wieczor, gdy go náwiedzáli Pánowie, zegnál się mile ze wísztykimi, y zá pozwoleniem Oycá Przeora, ná znák wdzięczności, zá Dobrodzieystwá Konwentowi świád- czone, wíásną ręká, každemu dáł Kropidel- ko, wíásney swoiey roboty, nad ktorá go sámí zástáli, iáko się wyžey powiedziá- lo. Názájutrz, to iest w Niedzielę trze- ciá Adwentowá, ieszcze się spowíadał, y Kommuniá Świętá przyiáł z rána o šiod- mey, y niezdál się bydź niebespieczny, ále o púltory godziny niespodziánie do ostátniey przýszedł słabości, y o Oley Święty iák náyprédzey uprášzał, którym opátrzony, Kommendácýa duszy z Zgró- mádzeniem, ile mógł mowił, y ná wíszty- kie Akty odpowíadał, będąc sobie przy- tomny, Krucýfix do Sercá y Ust przy- tulájąc, częśto cáłował, y práwie bez znáku konánia, w tych słowách, JEZUS, MARYA, JOZEF, do wísztych zrozu- mienia wymowionych, w póśrod Cálego Zgromádzenia, łágodnie snem Spráwie- dliwych záśnáł; w miłym Ciála do zbudo- wánia ułóženiu, oczy spuściwíszy: y ná wzor umierájącego Zbáwiciéla ná Krzy- žu, głowę ná prawá stronę rámieníá ná- kłoniwíszy. Po śmierci był ná twárzy bárdzo piękny, y niby się uśmíechájący; y w tak wielkiey opinióni Święto- bliwości umarł, že świeccy lúdzie pó- spolicie o nim mowili, my się niebédzie- my zá Oycá Justyná, ále do Oycá JUSTY- NA modlili. Przeniośł się do Wieczno- ści, w Konwencie Nášzym Wiśniowie- ckim, Roku Páńskiego 1730. dnia 17.

Grudnia, o godzinie w poł do dziesiątej
przed Południem. Miał lat wieku swe-
go Siedmdziesiąt, a życia chwalebnie

w Zakonie odprawionego, od Profesyi,
lat trzydziści y dziewięć.

1611)(0)(1611)

~~~~~

## Z Y W O T

Wielebnego Oycá SAMUELA, od Zmártwychwsta-  
nia Pańskiego, Polaka.



Wielebny Ociec SAMUEL od  
Zmártwychwstania PAN-  
SKIEGO, urodził się w  
Krakowie Roku Pańskiego  
1672. z Pobożnych y przy-  
stoynych Rodziców, Márciną, y Elżbie-  
ty Kuligowiczow, Kupcow, y Obywá-  
zelow Krakowskich, ktoremu ná Chrście  
Świątym dáno Imię, JOZEFA, y BŁA-  
ZEJA. Rodzice iego, byli bárdzo Po-  
bożni, y doskonałością życia bárdzo  
przykładni, Fortuna także nieposledni,  
ktorzy miał dwie Corki, y Syná iedy-  
naká, w boiaźni Bożej y w obyczajách  
Chrześciáńskich, wszelákie im ćwiczenie,  
y przystoyne wychowanie dávali, do Ná-  
bożeństvá sposobili, y do Cnot Świątych  
przyuczali. Przeto pobożne dзиаtki, przy-  
kładem Świątobliwych Rodziców, same się  
do wszystkiego dobrego zaráz z dziecín-  
stwá miały, iákoż im pobłogosławił Pan  
BOG, gdyż po śmierci Rodziców, obie-  
dwie Corki, lubo ná świecie, ále bez  
świátá żyły, y obowiązawszy się ślubem  
Czystości, w Stánie Pánieńskim, przy  
wszelakiej Życia, pobożności, do samej  
śmierci zostáwały, y w doyżrzáłych lá-  
tách pomarli. Syn zaś, po skończonych  
Szkolách w Krakowie, w Przestáwney  
Akadémii, z powołania Boskiego, wstąpił  
do Nászego Zakonu, przyięty do Nowicyá-  
tu, Roku Pańskiego 1689. w lat siedmná-  
ście: y po odprawionym chwalebnie, y  
z wielką Duchá gorącością Nowicyácie,  
godnym się stał Profesyi, którą uczynił  
nástępnącego Roku 1690. dnia 17. Kwie-  
tniá, ná Wielkanoc w rękách Wielebne-  
go Oycá Nászego SZYMONA od Nay-  
świątszey PANNY z Gory Kármelu, má-  
jąc lat, ośiemnásćie.

Jákiego Duchá w Nowicyácie zabrał,

dowodem były zaráz od Profesyi, życia  
iego postępkí, álbowskiem ná Wiśnicz do  
Professatu z Posuszeństwá posłany, w  
Cnotách Świątych, w Obyczajách chwa-  
lebnych, y w Zakonney we wszystkim  
Obserwáncyi, zdał się byđz doskonałym.  
Posuszeństwo wziął sobie zá nayspier-  
wszy Zakonności fundáment, y dla  
tego ná każdy głos Przełożonych, był  
prędkí, do wypełnienia co mu roz-  
kázano ochotny, y wolą własná, pod  
Wolą Stárfzych we wszystkim poddájący,  
w czym go też często doświadczáno, y  
probowano, a zawsze wiernego w tej  
Cności doznáno. A że Cnoty, są z sobá  
ściśle ziednoczone, y ledná jest wstępem,  
do drugiey, z tąd pochodziło, że Wielebny  
Ociec, miał Cnotę Posuszeństvá, w sto-  
pniu doskonałym, y w inszych Cnotách  
pokázował znaczny postęp, iáko to  
w Modlitwie wnétrzney, do ktorey się  
gwałtownie sposobił, w umártwieniu  
Ciáła, y Páslí, w milczeniu, w osobno-  
ści, skromności, pokorze, w cierpliwo-  
ści, w śichości, y w wiernym zacho-  
waniu Ustaw Zakonnych, w czym mię-  
dzy Rowiennikámi, swolemi, stáral się  
byđz nayspierwszym: skończywszy wię-  
cey iák Rok od Profesyi, będąc dobrze  
w Cnotách Świątych wyprobowany, dla  
nábycia Umiejętności Szkolney, posłany  
był do Lubliná, ná Filozofią, a potym  
ná Teologią, ná ktorey zostájąc, nie tak  
się wszystek umysłem do Náuk przyłożył,  
żeby od Cnot y ostrości życia Zakonne-  
go odstąpił, ále obudwom stáral się usil-  
nie dotyc czynić: a BOG oświecał ro-  
zum, y zágrzewał Duchá, Sługi swóiego,  
że y w Szkolnych Umiejętnościách, y  
w rzeczách do służby iego, y Obser-  
wáncyi Zakonney náleżących, był niepo-  
sledni



śledni. Szóstego Roku po Profesji zostawszy Kapłanem, Pierwszą Mszą Świętą z gorącym Nabożeństwem w Kościele Krakowskim S. MICHAŁA, odprawił, a potem przez Całe życie tak nabożnie do tej Świętej Ofiary przystępował, że prawie od siebie odchodził, y nie raz się trąfiło, że z nim musiał który Ociec Mszę kończyć, y na czym stanął pokazywać, przeto słuchając Mszy S. ludzie, którą Wielebny Ociec celebrował, gorącym się afektem do Pana BOGA zapalali, y zbudowani z Kościoła wychodzili.

Tak tedy w Duchu y umiejętności, doskonale ugruntowanego, widząc Przełożeni, umyśliłi go do zabaw pracowitych sposobić; y Urząd mu Apostolski zlecieli, który naprzód na Wiśnicz, a potem we Lwowie pracowicie odprawiał, z niemałym pożytkiem, y zbudowaniem bliźnich; Na tym Urzędzie będąc, żadney folgi od Aktów Chorowych nie przypuszczał, ale na wszystkich wiernie, nawet y w sam dzień Kazania bywał, albowiem tak był do Aktów Spólnych przyzwyczajony, osobliwie co należało do odprawiania z Zgromadzeniem Officjum Pańskiego, że i eżeli z jakiej przyczyny, nie był w Chorze, tedy sam nie mógł zmówić Pácierzy, aż ie kto z nim musiał odprawiać.

Lubo zaś mocno postanowił u siebie żeby był przez całe życie swoje w Zakonie, od wszelkiego podwyższenia daleki, y na żadney nie był Godności, iednak Przełożeni uważając w nim wielką do ćwiczenia innych w Duchu sposobność, na różne go wysadzili Urzędy, y tak obrany był Magistrem Nowicuzow, w których słowem, y przykładem, Zakonną krzewił Obserwancyą, y we wszystkim do doskonałego życia prowadził; który Urząd z wielkim pożytkiem Nowicjackiej Młodzi odprawiwszy, wielu Konwentów był Przełożonym, iako to Nowicjackiego, Wiśnickiego, Lubelskiego, y innych, którego dyspozycyom cudownie Pan BOG błogosławił, albowiem, tak wszystek był w Duchu zebrany, że się mniey zdał bydz sposobnym, do powierzchownych rządów, y więcej starania przykładal, żeby we wszystkim kwitnęła Obserwancya, niż żeby Konwent obfitował w powierzchowne po-

trzeby, dla tego często mawiał:  *Szukajcie pierwszy Królestwa Niebieskiego, a to czego potrzebujecie, będzie wam dane.* Przeto więcej się modlił, niż dysponował, a staranie swoje wcale spuścił na BOGA, y za Prowizora, obrał sobie Świętego Oycą Nászego JOZEFĄ, którego pospolicie, swoim Dobrodziejem nazywał, iakoż się nieraz z podziwieniem, oświadczał, że niewiedzieć zkąd, nie tylko do potrzeby, ale y nad potrzebę Pan BOG go opatrował, a Wielebny Ociec, z wielką miłością, tej Opatrności Boskiej Zakonnikom udzielał.

A że był w edukacyi Młodzi bardzo szczęśliwy, więc wyiawszy lat dziewięć, przez które bywał Przełożonym, zawsze go obierano Podprzeorzym do tych Konwentów, w których bywała Studia, y na tym Urzędzie życie skończył, przy wszelkiej pilności, aby Młodzi aplikujący się do Nauk, od zabránego w Nowicyacie Ducha, y dalszey doskonałości, jakiej potrzebuie Nasz zakon, bynajmniej nie ustępowali.

We wszystkich Urzędach, na które go zawsze promowowała Cnota, był nad zwyczaj przykładny. Nigdy modlitwy wewnętrzney nie opuścił, do Chóru tak Przełożonym iak prywatnym Zakonnikiem, będąc, zawsze był pierwszy, y Akty Chorowe z Duchem odprawiał; o najmniejszy punkt Zakonnej Obserwancyi y Dobrą Pospolitego, żarliwie się zastawał, umartwienia tak wewnętrzne, iako y powierzchowne, co dzień czynił, milczenie bardzo ściśle zachował, y kiedy się trąfiła iaka pilna potrzeba, na którą trzeba było przemówić, a iuz zastało milczenie, to albo przez znaki, albo przez napisaną kártkę odpowiadał. Z Swieckimi Osobami nie rad pospolicie przeftawał, ale kiedy kto z Swieckich przychodził do niego, to na swoim miejscu, innego Zakonnika posyłał, żeby się był od miłej osobności y Nabożeństwa, do powierzchownych rzeczy nieodrywał. Starając się o wszelką Braci wygodę, o swoją własną nie dbał, y w niczym iej, nawet y w chorobach nie chciał przypuścić. Posty uświętnie odprawiał, y potrzebujący posiłenia Natury, appetyt gwałtownie utrzymował, naybardziej w rzeczach do ugáżenia pragnienia należących, które



które, zarazą y powietrzem Duszy nazywał. Począwszy od ranney Modlitwy, którą bywał z raną o piątej, wżyszek czas aż do południa na Nabożeństwie trawił: Mszą S. bardzo długo po poluście odprawiał, do ktorey się przez codzienną Spowiedź, czasem y kilka razy powtorzoną, gotował. Będąc prywatnym Zakonnikiem, nigdy najmnieylzey rzeczy, bez licencyi Przełożonych nie czynił, y bardzo ich sobie poważał. W Uboſtwie Zakonnym zawsze był ściſły, y będąc na Urzędach, miałby był sobie za wielki ſkrupuł, żeby sobie co ſprawił, chyba że go ſami Zakonnicy przymuſili do tego, y to z wielką trudnością. Snu sobie potrzebnego, zawsze uymował, ale gdy się inſi uſpokoiłi, Wielebny Ociec, długo przed Najswiętſzym SAKRAMENTEM w Chorze przeklęczał, y nypierwey przed wżyskimi do chwaleńia Pána B O G A powſtawał. W Cnocie Anielskiej Czystości, tak się kochał, że się iej w niczym przez całe życie, nie tylko ſłowem, ale y myślą nieſprzeciwiał, y zdał się żyć, wciele bez ciała, które też częſtemi dyſcyplinami, ſelaznemi ſłańcuſzkami, Włoſiennicami, poſtami, niewczafami, poſkramiał, mając zmyſły powierzchowne na ſtraży, żeby mu do jakiej nieprzyſtoyności niebyły powodem y okazyą, przeto na każde podobieństwo mowy, do jakiej máteryi nieprzyſtoyney, zaraz zatykał uſzy, y uchodził, y w oczach, z ktorych ciekawego weyſzrenia, wiele duſzą ſzkody ponoſi, zawsze wielką ſkromność zachował.

W pokorze, był bardzo głęboki, z najmnieylſzych Braci, y z tych ſamych ktorych miał pod ſwoią edukacyą, każdego ſobie bardzo poważał, na każde ſłowo ſwoiej pochwały, wżyszek się wſtydem zaruſmienił; defekta ſwoie rad wyliczał, inſzych rad wychwalał, nigdy nie był notowany, żeby kiedy o kim źle mowił, y przeciwnie mowiacych przeciwko komu, ſłuchać niechciał.

Miłość Pána BOGA, miał w ſobie dobrze zaſzczepioną, która się w nim oczywiſcie pokazywała, z ſłow, y uczynków, bo rad częſto o Pánu BOGU, y o rzeczach ſtoſujących się do Miłości iej rozmawiał, rad dla Miłości Boſkiej

cierpiał, y między innemi różlicznych Cnot codziennemi Aktami, nayczęſciey się Aktami Miłości Pána BOGA na de-wſzyſtko zabawiał, ktorych ſobie wiele ſpiſował, y częſto ie na Modlitwie powtarzając, ſerdecznie do Pána BOGA wzychał, z wielkim zbudowaniem y y ſkruchą, które w inſzych pobudzał.

Miłość ku bliźniemu miał prawie przyrodzoną, przeto się każdego naturze ákkomodował, każdego umiał znoſić, każdego potrzebie rad dogodził, defekta y ułomności inſzych umiał bronić y wymawiać, w zaluſmuceniu zoſtającego dzieſzyć; oſobliwie się też wyſtrzeżał, żeby najmnieylſzym ſłowem nikogo nieurazić.

W wzgardzie ſamego ſiebie, y w Cnocie cierpliwości był bardzo doſkonály, poymował zawsze, choć się z nabożeſtw iego uragano, niektorym Akcyom iego przygániano, albo ie reprezentowano, czasem też y wyraźnym ſłowem przeciwność pokazano, nigdy się iednak na to żadnym niecierpliwości impetem nieporuſzył, ale heroicznie iakby tego nieſyſzał znoſił, y uſmiechając się, mile przyimował.

Przez lat kilkanaſcie, probował go też Pan Bog różnemi uciſkami wnętrznemi, y ciałá powierzchownemi boleſciámi, na które się nieſkárzył, y politowania nie ſzukał, ale w wielkim uſpokoieniu, y rezygnacyi na wolą Boſką, cierpliwie wſzyſtko podeymował, y im mu co bardziey dokuczało, tym się weſelſzym na twárzy, y na umyſle rezolutnieyſzym pokazywał.

W takiej życia doſkonáłości, aż do końca trwając Wielebny Ociec, będąc Podprzeorzym w Krákwie, zachorował ſmiertelnie, á widząc się co raz w więkſzym niebeſpieczeńſtwie życia doczeſnego, o Wiecznym uſilnie myſlec począł, do ktorego się przez gorące Akty ſpoſobił, y po Generálney Spowiedzi, Sakramenta Święte z wielką pokorą, y Nabożeſtwem, przyiał, będąc ſobie wſzyſtek przytomny. Albowiem gdy W. Ociec Przecor, odchodząc z Zgromádeniem, do Refektárra, zoſtawił Inſfirmáryuſza przy Chorym, á ten po znákách powierzchownych Chorego, rozumiał że iuż konąć zaczyna, y chciał dać znak Zgromádeniu żeby się do Konájącego ſchodzili, rzekł W. Ociec:

ieſeae



iszcze nie czai, nie umię, aż się skończy Akt Zgromadzenia; y tak po skończonym dziękczynieniu po Stole, kazawszy dać znak Zgromadzeniu, na polecenie duszy, y podać sobie do rąk Gromnicę, w gorących Aktach, y ucátowaniu Ukrzyżowanego CHRYSUSA, w posród modła-

cych się Bráci, w wielkim uspokojeniu, przeniósł się na Wieczny Spoczynek. Umarł Miesiąca Maja, Roku Pańskiego 1735. w Konwencie Krakowskim Świętego MICHAŁA, zostawiwszy przykładnego Życia pamięć po sobie, mając lat wieku swego 63. a Zakonney Profesyi 45.



## Z Y W O T

Wielebney Matki AGNIESZKI, od Pana JEZU-  
SA Baranki. Polki.



Wielebna Matka AGNIESZKA, od Pana JEZUSA Baranki, urodziła się w Województwie Lubelskim, Roku Pańskiego 1636. dnia 25. Października, z Szlachetnych Urodzeniem, y Pobożnością Znamiennych Rodziców, którzy na Chrzcie Świętym dano imię KONSTANCYA. Ociec iey zwał się Daniel Izyski, Sędzia Ziemski Lubelski. Zaraz od dzieciństwa, poprzedził Pan Sługę swoją błogosławieństwem, y prawie z łamych pieluch obrał ją sobie; albowiem ią osobiłwemi łaski y natury przymiotami ozdobił, była bowiem piękney od małości Urody, y niemając ieszcze lat pięci, zdala się mieć Rozum nad latą, który w niey nadprzyrodzonego coś pokazywał, co Rodzicom częścią bojaźni, częścią pociechę przynosiło, ponieważ z jednej strony widząc w dziecinie niezwyčajną roztropność, poczęli powątpiewać, czyli się im uchowa, z drugiej strony, uważając w niey wszelaką skłonność do wszystkiego dobrego, cieszyli się nadzieją, że miała Dom Rodzicielski osobiłwie ozdobić. Dorosły do lat siedmiu, prosiła Pobożnych Rodziców, żeby się iey spowiadać, y do Komunii Przenajświętszey przystępować, pozwolili, co z taką doskonałością zaraz za pierwszą razą uczyniła, y SAKRAMENT Przenajświętszy, z taką gorącością Duchą przyjęła, że się nie tylko iey Spowiednik, przed którym się spowiadała, niemógł wydziwić, ale y wszyscy, którzy ią Komunikując, z tak wiel-

kim Nabożeństwem widzieli, mieli ią w podziwieniu, y że miała bytć wielką Sługą Boską wrożyli. Jakoż od tego czasu dziwnie się w Cnotach Świętych ćwiczyła, y na Nabożeństwa osobnego miejsca szukała, żeby w nim żadnego rozzerwania nie miała, y od patrzących na siebie, próżney chwały nieodnosiła.

W czytaniu też Zyworow Świętych Pańskich, wielkie upodobanie miała, z których czego się nauczyła, innym dla zbudowania, powiadała, przez co y siebie samę y słuchających, do naśladowania Cnot Świętych zachęcała. W takiej zaś nienawisći świat miała, że wcale nie światowego nie lubiła, y od wszystkich zabaw iego była daleka, przeto kiedy ią Rodzice chcieli z sobą wziąć do kogo na Wizyty, albo na jaką uciechę, bardzo się z tego wypraszala, a ięzli uprosić nie mogła, wielkie nieukontentowanie z tąd miała, dla czego Rodzice, nie chcąc się iey sprzeciwić, częściej ią w Domu zostawiali, z czego się niewypowiedzianie cieszyła, albowiem miała większą wolność, tamá w Domu zostawszy, do zwyczajnego Nabożeństwa swolego, y dla tego do Kościoła codziennie chodziła, y długo się na Modlitwie bawiła, posty do upodobania, y potajemne umartwienia czyniła, z taką ostrożnością, że iey w tym, nikt niepostrzegł.

Gdy już do lat Czternastu przytła, myślił ią Rodzice postanowić na święcie, o czym gdy się Pobożna Córka dowiedziela, postanowiła się Niebieskiemu Oblubieńcowi CHRYSUSOWI zaślubić, y ślub



y ślub Czystości uczyniła. Przeto kiedy już z nią iawnie Rodzice, o postanowieniu Swieckim mówić poczęli, wizytka we łzach stała, y gorąco prosiła, żeby iey do tego nieprzymuszali, która nie tylko do świata żadney chęci nie miała, ale za oświeceniem Boskim, samego sobie PANA BOGA, za Nayukochańszego Oblubieńcą obrała, y jemu się ślubem Czystości do żywotnie obowiązała. Tą Corki reżolucyą, nieco zasmuceni Rodzice, poczęli iey náprzód rozważać, y przeszkody różne przekładać, a náprzód miłość swoją, którą iá niezmiernie kochali, y radziby iá byli ząwżze mieli przy sobie, álbo przynajmniej w takim stanie, w którymby iá często widzieli, y z nią się cieszyć mogli: potym słabość y subtelność komplexyi, álbowiem z Urodzenia była w sobie bardzo subtelna, y niewielkiej Statury, y tak pozwoiliwszy iey czasu do uwagi, y żadney iey determinacyi woli swojej niedawizy, iefzcze byli w nádziei, że się z czątem może rozmyślić, y ná Rodzicielskie przyśtać perswazye. Ale w zamierzoney intencyi służenia Panu Bogu, nieporuszona Pánná, im się bardziey przedłużało, iey gorące pragnienie, tym więkzym codziennie pálała; y nieodmiennie służyć BOGU postanowiwszy, o iáko nayprędzły skutek, zamyślu pobożnego, Páná BOGA prosiła.

Widząc Rodzice nieporuszony státek w Corce, poczęli iey wielką odmiánę afektu, y niechęć pokázować, co tylko powierzchownie czynili, bo się nád insze dzieć, w niey naybardziey kochali, Ociec zaś, rzetelnie iey powieǳiał, że iey Zakonnicą byǳ, poki życie niepozwoili. Te wszystkie przeciwności znosiła przez dwie lecie, ktore BOG cudownie uspokoił, y sercá Rodzicielskie, że iey pozwolili náklonił. Albowiem lubo Rodzice iey wiedzieli, że postanowiła byǳ Zakonnicą, iednak nie wiedzieli w którym Zakonie, y tak gdy z nią przyiechali do Lublina, chcieli iá dáć do Zakonu Świętey B R Y G I D Y, álbo do Pánien Bernárdynek, ále Pobożna Pánná, odezwála się z postanowieniem swoim, że nie miała Ducha służyć gdzie indziey Panu BOGU, tylko w Zakonie Kármelitánek Bosłych, o których świątobliwo-

ści y ostrości Życia wiele słyszała, w którym Zakonie, to łobie náde wizytka upodobała, że dla dożywotniey klauzury, nigdy ná świat nie wyieǳdzała, procz nieuchronney Powietrza, lub Nieprzyiáciela, potrzeby, y to nierozdzielnie, ále wszystkie wraz Zgromáǳzone. Tá determinicyá Corki, bąrdo Rodziców zątrwożyła, y nową w nich przeciwność wzbudziła, ktorzy wiedząc ostrość Zakonu, y niezdolne siły Pánienki, bąrdo się obáwiali, żeby niemogąc znieść tak ściśłego życia ostrości, wstyd im przez niedotrwanie, y Domowi nieuczyniła. Niemogąc iey iednak, ani perswazyami, ani Rodzicielskiego afektu obligacyami, zwyciężyć, z wielką swoją przeciwnością, o co prosiła pozwolili, y do Kłáštora Lubelskiego Kármelitánek Bosłych, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Nayświętzey PANNY, ná usługę Panu BOGU, ukochaną Corkę oddali: w ktorey gorącego Ducha, y wszelką do służenia BOGU sposobność, przy wielkim prągnieniu przyięcia do Zakonu, Wielebne Mátki uważywizy, przyięły iá ná próbę.

Gdy już zwyciężywszy wszelkie przeciwności od Rodziców, y przeszkody, zaczęła przed kólem próbę, ná przyięcie do Hábitu, dla wyprobowania w Duchu iey státku, dopuścił Pan ná nią nową przeciwność; álbowiem zachorowała ciężko, y nie tak się bała o zdrowie, iák żeby iey nieodmowiono przyięcia do Zakonu Świętego. Nástało potym w krotce Powietrze, przed którym musiało Zgromáǳzenie wyieǳdzać, u ktorego pozyskała tyle afektu, że iá choć bąrdo słabą Wielebne Mátki wzięły: W drogę będąc, znowu przyciśniona, była nową bojáźnią, álbowiem przypadała drogą przez dobrą iey Rodziców, do ktorych Wielebne Mátki wstąpić musiały, bała się tedy srodze, żeby iey álbo w domu dla choroby nieprzytrzymáli, álbo wcale nieodebráli: ktorá bojáźń, tak w niey wielki gwałt uczyniła, że się iey krew z nosá niezwyčajnie rzuciła, ponieważ iey żadną miarą ustanowić nie mogli, co się działo w Nieǳiele, w ktorą było trzeba Komunikować; iákoż y oná nie bez oczywistego Cudu Komuniją Świętą przyięła, co się tak



się tak stało. Widząc Przełożoną, że Pienkę krew bardzo uchodziła, y już się w niej chust wiele namoczyło, kazała iey na ow Akt Komunii Świętey dobrze nos przytkać, y tak przyiąć Pana JEZUSA, po którego przyięciu, widząc ją bardzo słabą, rzekła iey: *Ten bezuemy miałby znak, że cię Pan BOG przyjrzał, y chce, cię mieć woi Duko, w naszym Świętym Zakonie, jeżeli krew ustanie.* Na te słowa, (rzecz dziwna) zaraz krew Paniencie ustąpiła, y będąc bardzo na siłach osłabioną, powoli poczęła przychodzić do siebie, y zdrową doskonale zostawszy, w teyże drodze, z niewymowną Duchą pociechą, szczęśliwie Habit S. przyięła, dnia 30. Grudnia, Roku Pańskiego 1653. mając lat 16. ktorey dało Imię, Siostrą AGNIESZKA od Pana JEZUSA Baranka.

Z wielkim Duchem zaczęła swoy Nowicát, y w wszystkich Cnot, innym Siostróm była przykładem; Modlitwy wnetrżney z wielkim affektem pilnowała, umartwienia, do znośzenia prawie niepodobne czyniła, w ktore się tak była wzwyżała, że ie sobie za nic, iako najszybciej poczytała, y tak, Włosienice nosić, fancieszki, dyscypliny długie, y do krwi czynić, za lekkie mortyfikacye miała, posługi domowe choćby najcięższe, y siły przechodzące, z ochotą odprawiała; rozładku zaś własnego, tak się doskonale zaparła, że w niemy woli swoiey pełnić niechciała, w czym lubo ją dla doświadczenia probowano, zawsze się wierną pokazała; zgoła we wszystkich się, do Zakonnego życia y obyczajów, tak sposobiła, iakby się do niego urodziła. Będąc tedy w Cnotach SS, doskonale ugruntowana, za powrotem do Kłáštoru, Zakonnic, z ucieczki przed powietrzem, Professyą S. solemnie uczyniła, Roku Pańskiego 1654. dnia 30. Grudnia, mając lat wieku swego siedmnaście.

Po Professyi ochotnie y chwałebnie w drodze Pańskiej postępowała, y czego iey w Nowicyacie uczono, z wielką pilnością przez całe życie zachowała; o każdy Punkt Zakonney Obserwancyi, y Ustaw Świętey Matki Naszey TERESY, bardzo żarliwá była, tak, żeby raczej umrzeć wolała, dopieroż żeby go

samą popelniła. Nie tylko zaś w rzeczach należących do Duchá, przezorną do podziwiania była, ale też y do powierchownych posług Kłáštoru, miała wielką sposobność, przeto do wszelkich Officyn od Przełożonych, ustawicznie aplikowana była, y nigdy z nich niewychodziła, ktorym Urzędóm, z wielką usilnością y pomnożeniem Dobrá Popolitego, zawsze dosyć czyniła. W takiej tedy doskonałości, trzynastcie lat chwalebnie przeżywszy w Kłáštorze Lubelskim, Niepokalanego Poczęcia Najszytszey PANNY, dla wielkiej rostopności, y życia Swiatobliwosci, postanowiła na nową Fundacyą Karmelitanek Bołych, z trzemá innemi, do Poznania za Fundatorkę, Roku Pańskiego 1666. Dokąd szczęśliwie przyiechawszy, w krótkim czasie, z Towarzyszkami przydanemi sobie, zakończyła Fundacyą, pod Tytułem Najszytszego Imienia MARYI, y z wielką Chwałą BOSKĄ, ostrość Zakonnego życia, y Duchá pierwotnego Świętey Matki Naszey TERESY, krzewić y zasadać poczęła: iakoz nie długo od założenia tey Fundacyi, za przykladnym życiem y edukacyą tey Swiatobliwey Matki, y duchowną kooperacyą WW. Oycow Naszych Prowinicyi Polskiej, Pan BOG temu Kłáštorowi pobłogosławił, że go wielą Swiatobliwemi Slugami, y Corkami Zakonu Naszego napelnil, w ktorych Obserwancya Święta długo kwitnела, y Duch nieodrodny S. Matki Naszey TERESY, ktorego każda Zakonnica tego Kłáštoru, iako żywy Obraz wyrażała na sobie, o czymby dla wieczney dawnych Matek pamiatki wiele pisac potrzeba.

W tym Konwencie, Wielebna Matka, roznemi czasy, Urząd Przełożenski, przez wiele lat trzymając, z wielką rostopnością rządzila, y iako Fundatorká, gruntowne fundamenta, Duchowney Fabryki zakládala: od ktorych żeby nic nieostepowano, usilnie się starała, y samá się do tego, nie tylko słowem, ale bardzilej przykładem życia, przykładala.

Na każdy bowiem Akt Zgromádenia osobliwie Chorowy, samá pierwsza, chociaż już podeszla w latach, stawała, życie



życie pospolite we wszystkim z drugimi prowadziła, umartwienia nie tylko ordynaryjne, ale też extraordynaryjne y publiczne często czyniła, posługi Kuchenne nawet y Przełożoną będąc, oho-tnie odprawiała, z wielkim staraniem, dobrą Pospolitego pilnowała, y za Urzędu swego, zawsze co osoliwego przy-  
spობiła, w czym ią też Pán przez ro-  
żnych Dobrodziejów ratował, u których  
nie tylko samą upraszała Jasnuszny, ale  
też y sami Dobrodzieje, dla iey wszę-  
dzie głośney świątobliwości, sami ie  
dobrowolnie dawali. Wszystkie Siostry  
zarówno, affektem Macierzyńskim ko-  
chała, y lubo z przyrodzenia była bár-  
dzo łaskawa, iednak gdy w czym usze-  
rek Obserwancy S. widziała, albo w  
Ceremoniach błąd iaki obaczyła, żarli-  
wie strofowała, y przykładnie pokuto-  
wała. Zgoła tak doskonałe żyjąc, wszy-  
stkich, do życia doskonałości zachęcała,  
tak dalece, że cały Kłasztór, którym  
rządziła, słusznie mogli każdy nazwać  
Niebem, w którym BOG zawsze prze-  
mieszkiwał, a każdą Zakoonicę Aniołem.

Przystępując zaś, do partykularnych  
Cnot, tej Sługi CHRYSZTUSOWEY, te  
wszystkie w niey w Wylokim bardzo  
stopniu, y do podziwienia widzieć bę-  
dziemy.

Miała dany sobie od Pána BOGA  
Dár wylokicy Bogomyślności, Modli-  
twą y rozmyślanie o Tajemnicach BO-  
SKICH, y o rzeczach Niebieskich, by-  
ła iey ustawiczną zabawą, przeto oprócz  
spolney Modlitwy, wiele godzin każde-  
go dnia na Bogomyślności trawiła; co  
z takim umysłu, przyłożeniem do Obę-  
cności BOSKIEY, y podniesieniem Serca  
często bywało, że odszedłszy od Modli-  
twy, nie mogła przyść prędko do tego,  
żeby o czym powierzchownym, z kim  
mówić, albo co dysponować mogła, po-  
ki rozumu od BOGA oświeconego y imá-  
ginacyi w Bogomyślności zatopionej, y  
do rozmyślania wyloko podniesionej, iá-  
kimkolwiek sposobem, albo wytchnie-  
niem sobie, na iaki czas, nieuspokoila.

W Nabożeństwie do Najswiętsze-  
go SAKRAMENTU, była bardzo gorą-  
cą, przeto ile się od powierzchownych  
zabaw, mogła oderwać, zawsze przed  
nim asystowała, a przed Komunią

Świątą, długo się z tym Pánem, którego  
nazajutrz przyjąć miała, bawiła, y Serce  
do przyięcia go, gorącemi Aktami zá-  
grzewała, y kaźdey nocy przed przy-  
ięciem Kommunii Świętey, zwyczaj-  
nie mało co sypiała. Kiedy Przeło-  
żoną bywała, żadnego wprzód rospe-  
rządzenia nie czyniła, poki rady y  
błogosławieństw od Najswiętszego Sa-  
kramentu niewzięła, dla tego iey też  
w potrzebach konwentu, nigdzie prę-  
dzej Zakonnice nieznaydowały, iako  
przed Najswiętszym Sakramentem kle-  
czącą, Kaźdego dnia zraną, porwa-  
wszy się ze snu, y wieczor idąc na  
spoczynek, Najswiętszy Sakrament na-  
wiedziła, y tam wiele Prostrącył, A-  
doracyi, y gorących Aktów czyniła.  
W Uroczystość Bożego Ciała, y przez  
całą Oktawę, bezsenne Nocy prowadzi-  
ła, a kiedy czyli to w Kościele, czyli  
w Chorze było wystawienie Pána IE-  
ZUSA, iuż tego dnia nawet y dla po-  
silenia się, mało co z Choru wychod-  
ziła. Pod czas ekspozycyi Najswię-  
tszego Sakramentu, nigdy się nieodwá-  
żyła słowá przemówić. Ztak gorącego  
affektu, y ufzanowania tej Tajemnicy  
pochodziło, że się o wielką ozdobę, y  
ochędostwo Kościelne, niewypowiedzia-  
nie starała. Apparáty do Kościoła łama-  
szyła, y chąstowała, samą własnemi  
rękami, kielichy, Monstrancye, w Kley-  
noty drogie osadzała, samą kwiátki w  
dzbánuszkách, układała: ochędostwa, y  
pilney strazy koło rzeczy do Ołtarza  
należących usilnie przestrzegała. Dzi-  
wnie też ukontenzowaną bywała, kie-  
dy iey Osoby Świeckie powiadały, że  
pod czas Uroczystości jakiey, Kościół,  
y Wielki Ołtarz, bywał pięknie ubrany.

Była w Wielebney Mátce, żywa.  
Wiara, o wszystkich Wiary S. Kátoli-  
ckiey Artykulách y Tajemnicách; prze-  
to za kaźdy Wiary S. Artykuł, y Ce-  
remoniá od Kościoła S. postanowioną,  
gotowa była umrzeć. Z tad pochodzi-  
ło że się co dzień za podwyższenie  
Kościoła Świętego za nawrocenie, albo  
Za wykorzenienie Heretyków, za po-  
m nozenie po Cálým Świecie, Wiary S.  
modliła, na tę intencyą umartwienia  
czyniła, y tę potrzebę, na zwyczaj-  
nych Kommendacyách w Refektárzu,  
paybar-



naybardziej Zgromadzeniu do Modlitw zalecała. A że dla iey wielkiej Świątobliwości, u wszelkiej kondycji ludzi bardzo słynęła, przeto ją wizycy, y sami nawet Heretycy radzi nawiedzali, y z nią mowili, ktorych mądremi o wierze Świętej dowodami, y słowami Niebieskimi, tak zmiekczyła, zbudowała, y na duszy skruszyła, że z nich, kilku Wiarę S. przyjęło, y Heretyckich błędów odstąpiło.

W Nádziej była mocno ugruntowana, przeto w zadney przygodzie wątpliwości nigdy nie miała, ale w iakkichkolwiek utrapieniach, niebezpieczeństwach, niedostatkach, samą nádzieją siebie, y Siostry ratowała. Pod czas rewolucyi Szwedzkiej niżli Szwedzi do Poznania wkroczyli, radzono Wielebney Mátce; żeby do kąd z Poznania Zgromadzenie Święte uwiozła, y byli tacy Dobrodzieje, ktorzy ich wywieść za granicę deklarowali na co pełną nádzieją w Pánu BOGU, że ich od Niebezpieczeństwa uchowa, Wielebna Mátka, przystać niechciała, y w swoim się miłym gniazdeczku z Zgromadzeniem zamknęła; za ktorey ufnością sporządził Pan, że lubo Szwedzi od Sadow y Moskwy obleżeni, y w Mieście zaakniewani, atakowani byli, y przy Attaku Kláštoru od kul Armátnych niełaką szkodę ponieśli, iednak od nieprzyjaciela, żadnego niebezpieczeństwa, y szkody Zgromadzenie nie miało; y owszem w wielkim poważeniu Kláštor W. Matki, był u Szwedow, ktorzy przy rewizyi innych Kláštorow, kiedy Kláštor Siostr Nászych rewidowali, a na odwieczornej Modlitwie, wszystkie klęczące Zakonnice zastali, wielce zbudowani, nałożoną na Kláštor Kontrybucyą darowali, jałmużnami obfityli. Uważając zaś Świątobliwość W. Matki, w tak wielkim ją poszanowaniu y respekcie mieli, że kiedy za kim wnosila do samego Generála Komendanta instancyą czyli to o uwolnienie od więzienia, czyli od Kontrybucyi, czyli od iakiey kary, zawsze o co napisała, dla niey uczynił. Na teyże ufności w Pánu BOGU ugruntowaną, kiedy powietrze panywało w Poznaniu, a Przełożona na ten czas będąca, radziła się Wielebney Mátce,

czy ma gdzie Zgromadzenie uwiozić, życzyła, żeby się w Kláštorze zamknąć, a niewyjeżdżać; co że się inaczej stało, podobno dla tego, dopuścił Pan, że za wyiechaniem Zgromadzenia z Kláštoru, połowa większa morową plagą zarazona wymarła, gdyż w samym Łopieniku mil cztery od Poznania, dziesięć Siostr, wielkiej Świątobliwości, BOG do siebie powołał, ktore wszystkie w tychże Dobrach, Wielmożnych Ich Mćłow Pánow SKAŁASKICH, na ten czas Chorążych Łoznańskich, w Ogrodzie pochowane odpoczywały, o ktorych jest przysięgłe świadectwo, że te wszystkie Zakonnice, w płaszczach ze świecami Processyą idące, po kilka razy widywano, y Hymn o *Gloriosa Domina*, głosiłmi do podziwienią, ślicznemi, śpiewającemi słyszano. Kiedy też czego Kláštorowi niedostawało, W. Mátka, nie się tym nie mieściła, ale wufności swoiey, Opatrzności Boskiej czekała, ktorą na czas potrzebny, z podziwieniem Siostr, obficie od Pána Boga odbierała, co większa, że w tych samych rzeczach, ktorych właśnie potrzebowała, czemu się naybardziej dziwowano.

Miłość Pána BOGA, miała w sercu głęboko zaścepioną, ktora się w niey y powierzchownie wydawała, tak, że każdy na iey sprawy weyżrawszy, mógł iasnie poznać, że była ściśle z Pánem Bogiem złączona. Z tey gorącej Pána BOGA Miłości, pochodziło, że się wszelkich niedoskonałości chronila, żeby w naymnieyszej rzeczy Pána BOGA nieobraziła. Ile razy o Pánu BOGU, z Siostrami, albo u kraty z Świeckimi rozmawiała, z takim to wyrażeniem mowiła, że słowa iey, zdały się być płomieniem, ktorym do miłości Boskiej, serce każdego zapalała. Przeto często mawiała: *Nie maś żadney rzeczy na świecie, ktorąby mi się bardziej miała podobać, albo do ktoreyby mi się bardziej affektem przywiazala, oprocz samego BOGA.* Kiedy była w iákich uciskach, w ktorych compassyą nad nią czyniono, zwykła mawiać, *A coż to jest, względem uciskow Pána mego, ktory nas aż do wyćienienia duszy, ukochał?*

Ten ogień Miłości Pána Boga, zapalał Serce Wielebney Mátki, do miłości bliźniego, przeto Zakonnice, bardziej niżeli



niżeli Mátka dzieci kochała, z wielką przychylnością wszelkie wygody czyniła, chorym ile mogła usługowała, posługi y pracę domowe, za inne Siostry podeymowała, Nauki, y sposoby duchowne, do zachowania wzajemney Miłości dawała, w uciśnieniu zostających cieszyła, za grzeszników y w niebezpieczeństwie grzechu zostających, gorąco się modliła, y radaby była cały świat do Pana Boga nawrócić. Nad Ubogiem i też, wielkie polutowanie miała, przeto ile razy Przełożoną bywała, zawsze oprócz innych expens, na domową potrzebę, osobliwą na ubogich Siostrze Fortyancę dawała, y nigdy bez Jałmużny Ubogiego odprawić od koła niekazała.

W Cnocie Posłuszeństwa Świętego, doskonałą od samego wstąpienia do Zakonu, przez całe życie była. Na każdy rozkaz Przełożonych, iako na głos samego CHRYSOSTUSA pospieszała, przeto się nieraz przytrafiło, że kiedy co szyla, albo pisała, to y niedociągnąwszy nitki w robocie, albo słowá zaczętego w pisaniu niedokończywszy, zaraz na zawołanie do Przełożoney biegła, y wzytko porzuciła, Woli y rozsądku własnego, wielkim nieprzyjacielem była, y bez zosądzenia y dyskursu, proste Posłuszeństwo zawsze czyniła. Będąc prywatną Zakonnica, kiedy co w polpitości Przełożona kazała, iako to co zrobić, poprzątnąć, albo na inше miejsce przenieść, Wielebna Mátka, choć iuż w starości będąc, pierwszą się do tego porywała, y żadney się wyprzedzić nie dała. Bez pozwolenia W. Mátki Przeorzyzey, nic nigdy nieczyniła, y z wielkim uszanowaniem z każdą Przełożoną postępowała, y z tych samych, które przyechawszy na Fundacyą, do Zakonu przyięła, y iako Corki wychowała. Miała Wielebna Mátka, bardzo śliczny Charakter, o który każdy iak o Relikwią konkurrował, y komu się dostał, bardzo go dla pamiątki y Świętobliwości tej Mátki konserwuje, prosiła iey iedna Zakonnica Násza inszego Konwentu, listownie, żeby iey Obrazeczek papierowy ręką swoją podpisany przyssała, o co gdy W. Mátka, Przełożoney prosiła, żeby iey Obrazeczek

podpisać pozwoliła, niezastrzegła Przełożona, ale czy go miała posłać podpisać, wsiy, niedołożyła. Przeto Pobożna Mátka, Obrazeczek podpisany, długo miała u siebie, a gdy go Przełożona u niey postrzegła, y spytała się czemu go nieposłała, odpowiedziała, nie miałam pozwolenia Wielebności Wászey, posłać, tylko podpisać: y tak dopiero za wyraźnym Posłuszeństwem posłała.

Ubostwo Zakonne wielce kochała, y ściśle zachowała, do żadney rzeczy chęci y affektu nie miała, rzeczy podlejsze do zażywania swego upraszała, y będąc Przełożoną sama ie sobie wybierała, Cieszyła się też, gdy iey czego niedostawało, co się często trafiło, y nigdy czego iey trzeba było, niepowiedziała, chyba że postrzeżono. Bardzo też przestrzegala, żeby się najmniejza rzecz niepsowała; W Celi żadney rzeczy, oprócz opisania nigdy mieć niechciała, choćby były do Nabożeństwa, iako to Obrazy malowane, albo Książki wyzłocene, ale się Obrazem papierowym y to iednym kontentowała, y w prostą oprawę Brewiwarzá oprawnego zażywała, W Habić iednym przez lat kilka, poki się iuż do zażywania w całe niezdal chodziła; Wela stare, y od Siostr zarzucone, ona dla siebie za naykosztowniejszy stroy brała, podarte naprawiała, y w nich z wielkim ukontentowaniem chodziła, zgola we wsiytkim. Ubostwo Apostolskie doskonale chowała.

Ozdobił także Pan Oblubienicę swoją, łaską Świętej Czystości, która w niey osobliwie jaśniała, tak dalece, że iey przez całe życie, najmniejszym cieniem, przeciwnych myśli, nieprzyćmiła, y odebranej na Chrzcie Świętym, Sukienki Niewinności, do samej śmierci dochowała (iako o tym sami Spowiednicy świadczą.) Co łatwo poznać było y z powierzchownych Akcyjnieszyszał nikt z ust Sługi CHRYSOSTU, SOWEY, żadnego słowá mniej skromnego, ani choć się trafiło, że slyżała mowy iakie do iakiey światowości podobne, wcale tego nieznała, y niepoymowała, z twarzy też iey wynikała sama niewinność, że się zdawała ko iedno dziecko niewinne, choć iuż podeśzła w latach była. Do tej zaś Anielskiej



skiej Cnoty, sposobiła się Wielebna Matka, przez codzienne y ostre umartwienia, o których lubo się już nieco wyżej powiedziało, obszerniey się jeszcze niżej objaśni. Widząc zaś że powierzchowne zmysły, są tey Cnocie bardzo szkodliwe, przeto je na pilney straży trzymała, obojwie weyżnienie, dla czego na żadne ciekawości patrząc niechęciała, oczy zawsze ku ziemi skromnie ułożone trzymała; y pewnego czasu spytana będąc od Spowiednika, czy też kogo z twarzy rozeznawała, posłuszeństwem przymuszona, z wielkim swoim zawstyżeniem wyznała, że iak tylko do Zakonu Świętego wstąpiła, nie tylko na żadnego twarz niepoznała, ale też y Celi własney sklepienia niewidziała.

Lubo zaś Wielebna Matka, we wszystkich Cnotach, starała się być doskonałą, iednak naywiększy fundament doskonałego życia, na głębokiey pokorze, y wzgardzie; zasadzała. Przeto, bardzo nisko zawsze rozumiała o sobie, była na nią naywiększa mięka, słyszeć, gdy ją kiedy chwalono. Cnoty swoje, iak mogła, pokrywała, y będąc udarowana wielkimi od BOGA talentami y taskami, wszystko w pokorze Świętey, iak ogień w popiele, chowała. Samo iey ułożenie powierzchowne, było Zwierciadłem, y żywym Obrazem pokory, głową zawsze skłonią, mową cicha, y w każdej okazyi do mowienia, bardzo pokorna, kiedy się na Kurytárzu z którą Siostrą potkała, każdej się z uszanowaniem, pierwey skłonić starała. Będąc Przełożoną, zawsze przed Zgromadzeniem, swoje do Rządów niegodność y nieposobność powiadała, y innych defekta strofując, swoje naypierwey wyliczała. Kiedy też przeciwnie mowy, o sobie, y o sprawach swoich, słyszała; dziwnie ztąd ukontentowana była, y że prawdę o niej mowiono, potwierdzała. Powinności pokorne, z wielką ochotą odprawiała, a kiedy ją która z Siostr, w nich chciała zastąpić, żadną miarą niedopuszczała, przeto kiedy na nią kolej przypadała, na posługę Kuchenną, na umywanie misiek Refektárskich, na zamiatanie, y na ochłodstwo, koło mieysc pokornych, sama temu dosyć czyniła.

Milczenia do podziwienią przestrzegala, y była w mowie bardzo oszczadna: przeto, kiedy iey prozono do kraty, bardzo bywała umartwiona, y krotką rozmową do siebie przychodzących zbywała, chociaż się nikt Niebieską iey rozmową niemógł nasyć, która z iey ust zawsze pochodziła. Na mieyscach zakazanych, iako to w Chorze, w Refektárzu, na Kurytárzach, choćby tego niewiem iaką była potrzeba, nigdy słowa nieprzemowiła, pospolicie zaś cicho gadała, kiedy tego wyciągała nieuchronna potrzeba, albo kiedy Przełożoną będąc, rozporządzała. Pod czas zaś ściślego milczenia, znakami, albo pisanem, co było trzebą wyrażała. Jako zaś w tey Cnocie była bardzo przykładna, tak iey też, kiedy to do niej należało, y w Siostrach pilnie przestrzegala, y o defekta przeciwko milczeniu postrzeżone, sułźnie karała, y owe słowa Apostoła, na zachęcenie do milczenia Zakonnego, żarliwie przywođiła; *kto nie poskramia języka swiego, tego darcemny jest Zakon.*

W umartwieniu bardzo na siebie nie-miłośnierna była, y niewinne Ciało swoje, (które nazywała nieprzyjacielem) różnemi sposobami dręczyła. Ustawiczne y długie dyscypliny, cierniem, pokrzywami, czyniła, na goley ziemi kamień pod głowę podłożywszy sypiała, głodem y pragnieniem ciężkim, Ciało się naprzykrzała, kiedy dano co do Stolu smaczniejszego, to albo całe zostawiała, albo żeby smaku nieczuła, piołun mieszała; mało zaś pospolicie jadła, oprócz piwa, y to bardzo wolnego; żadnego trunku, do pośilenia, nawet w słabościach niezażywała; w potrawach, żadnych wysmienitości niezukała, ale co iey dano, z opatrnością Boskiej, iako z rąk samego CHRYSTUSA przyjmowała; Trafiło się raz, że się Wielebney Matce, głowa Kárpia dostała, w ktorey się robaki duże były zaległy, co lubo Wielebna Matka postrzegła, na umartwienie appetytu, niepokazując po sobie żadnego obrzydzenia, owę głowę y z robakami, nad zwyczaj smaczno zjadła, z wielką uymą y naruszeniem zdrowia, bo z wielkiego gwałtu natury, po każdym Obiedzie,



ejekcyę ciężkie miewała, y z kąd miała do nich przyczynę, ledwie w kilka lat potym powiedziała. Włosiennicami, łancuszkami, dziwnie się uciskała: poſty o Chlebie y wodzie, w Wigilie każdego Święta Nayświętszey PANNY odprawiała, zgoła uſtawiczną wojnę, z ciałem toczyła, które do podziwienia wyniszczyła. To też na kilka lat przed śmiercią, pewnemu z Naſzych Oycow dla zbudowania powiedziała, że mając Rodzoną Siostrę ſwoją, w Konwencie Niepokalanego Poczęcia, w Lublinie Karmelińską, z którą w tymże Konwencie przez trzynáście lat żyła, nigdy z nią w ſzczegulnoſci nie mowiła, y w takim wrodzonego affektu umártwieńiu, na Fundacyę, od ſpołecznoſci Rodzoney Siostry, poiechała.

Do Tajemnic Męki Jezusowej, była wielce Nábożná, o ktorey też ráda codziennie rozmyślała, co iey było oſobliwą do cierpienia pobudką, ile razy ſię do tego podala okazyja, iakoż ſporządzał Pan różne utrąpienia, przygody, na tę ſwoją Oblubienicę, które weſoło przyimowała, y nigdy ſię zaſmuconą niepokazywała. Do Nayświętszey PANNY, do Świętego Oycá Naſzego JOZEFA, y do Świętej Mátki Naſzey TERESY, oſobliwy affekt, y Nábożeńſtwo miała, od ktorych wiele tajemnych łask y faworow odbierała, z któremi ſię przed nikim w ſzczegulnoſci niewydawała, á ledwo co w poſpolitoſci námieniała.

ſława, tych, y tym podobnych Gnot Wielbney Mátki, niemogła ſię w ſzczupłoſci Kláſztoru Poznańſkiego pomieſcić, ani też w ſamym Mieſcie Poznańſkim, ále ſię po całej Naſzey Prowincyi, po wſzystkich Zákonách, y po całej Wielkiej Polſzcze roznioſła; dla tego ją wſzyſcy widzieć, y z nią mowić prágnełi, wſzyſcy ſię do niey po rady Duchowne, y Náuki Niebieſkie, które z uſt iey ſłodko płynęły, ubiegali, tak Duchowni, iako y Świeccy, tak Pánowie, iak y Ubodzy, w pokuſach, w utrąpieniach, á każdy w wątlivoſciach radę, w pokuſach folgę, w krzyżach poćiechę odnioſł, y z wielkim zbudowaniem, y pożytkiem odchodził. W potrzebach też, tak Duchownych iak y doczeſnych, do iey ſię Modlitw oddawa-

li, y ſkutek odnoſili; zgoła wſzyſcy, ktorzy Wielbną Mátkę znali, wielce ją ſobie poważali.

Gdy iuż przyſzła do poważney ſtaroſci, álbowskiem na ten czas ſkończyła była oſiemdziesiąt y ſiedm lat, w noccy ſpoczywającą, bez żadney okazyi, zaraził nieſpodzianie ciężki Paraliż, y w lewey ſtronie, wſzytkę iey władzę odjął, leżała tedy tą Chorobą złożona, z wielką rezygnacyą na wolą Pána Bogá, y cierpliwoſcią, bliſko ſiedmi Mieſięcy, w ktorey ſię nikomu nienaprzykrzyła, y ſama po ſobie żadnego uprzykrzenia znaku niepokazywała, na to tylko codziennie uſtykowała, że Aktem Zgromadzenia ile w Chorze áſyſtować nie mogła, iednak z pomocą Infirmárki, álbó inney, ktorey to Wielbna Mátká Przeoryſza zleciła, Officyum Pańſkie, y inne prywatne Nábożeńſtwa, ktorych wiele miała, wiernie odmawiała. Modlitwę ranną y wieczorną, także y ráchunki ſumnienia, nábożnie odprawiała, Spowiedzi częſte z wielką ſkruchą czyniła, y w każdy dzień ſpolney Komunii, Nayświętſzy SAKRAMENT przyimowała, milczenie też w tej chorobie ściśle zachowała, y kiedy ją Zákonnice náwiedzały, ſpytawſzy ſię ieżli miała pozwolenie z nią mowić, to też ſama dla ſiebie, o licencyj do mowienia z niemi, do Wielbney Mátki Przeoryſzey poſtała, y tylko o Panu BOGU, y o rzeczach Niebieſkich, według zwyczáiu ſwego rozmawiała, álbowskiem przez wſzytkie lata, mowić inaczey nieumiała. Ratowano ją wſzelkimi ſpoſobami na zdrowiu, ále iuż przyſć do zdrowia niemogła, iakoż też y ſamą ſię rozłączyć z Ciałem, á zjednoczyć iako náprédzey z Oblubieńcem ſwoim prágneła, y ow Wiertz Pſalmu częſto powtarzała. *Jako pragnie Jeleń, do ſrzodet wody żywej, tak duſza moja pragnie do ciebie Pánie.* Agdy co raz, to bardziej w większą ſłaboſć wpadała, z wielką Duchá gorácoſcią, gotowała ſię na oſtátnią zawołania ſwego godzinę, przez heroiczne Akty, Wlary, Nádział, Miłoſci Pána BOGA, ſerdecznego żalu zá grzechy, pokory, rezygnacyi, y dziękczynienia, zá odebrane dobrodzieyſtwa, oſobliwie zá łaskę powołania do Zákonu Świętego, y iuż



y już temi, y tym podobnemi Aktami, wzbiła serce swoje do BOGA.

W Wigilię Bożego Ciała, czując się bardzo słabą, generalną Spowiedź całego życia uczyniła, y z wielkim Nabożeństwem SAKRAMENTA Święte przyjęła, po których przyjęciu, wesoło rzekła: *Paratum cor meum Deus, paratum cor meum. Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje*; y w miłym uspokojeniu, przez długi czas na dziękczynieniu trwała. Prosiła potem Przełożonej, żeby się kazała do niej Siostram Zgromadzić, które począwszy od Przełożonej, z wielką pokorą za swoje defekta przepraszała, y za miłość y usługi w Chorobie z wielkim affektem dziękowała, y mile się ze wszystkimi żegnała, czym do żalu y łez Siostry wzruszyła, które żegnając się wzajemnie z kochaną Mąką, y Fundatorką swoją, prosiły iey, żeby im za Testament, Nauki iakie zostawiła, y iako Corkom błogosławieństwo dała. Lubo się zaś Pokorna Mąka z tego wymawiała, jednak zniewolona prośbami, Siostr, do wszystkich w pospolitości rzekła: *Moje kochane Mąki, Regulę y Konstytucje, iak Prawo y rozkaz samego BOGA zachowujcie, Ducha Świętego Mąki waszej TEREST, strąście, y winnych pomnającie, Przełożona iako CHRISTUSa słuszcie, y kochajcie, między sobą pokój, y miłość wzajemną miejcie, a tak jak Pan BÓG, bądźcie także nad wami, ktoremu was oddacie, niech was tu błogosławi.* Co z wielką gorącością Ducha mówiła, y powtórnie wszystkie Siostry żegnała. Niżli jeszcze Zgromadzenie odeszło, mile bardzo na Siostry poglądała, po których odejściu zaśnęła, śnem, nakładał letargu, albowiem bez przerwania od godziny wtorey z południa, aż do siódmej z rana nazajutrz spała, y na bardzo krotki czas odecknąwszy, znowu się uspokoiła, gdy zaś w śnie, co raz to wolniej y ciszej oddychała, zaczęli Wielebni Oycowie z Zgromieniem komendacyą duszy odprawić, y tak, gdy iey Wielebny Ociec Spowiednik dawał ostatnią Absolucyą, bez znaku konania, łagodnie w Panu BOGU zaśnęła.

Nie tylko za żywota chciał BÓG

4 M mmm

Świątobliwość tej wiernej Sługi swojej objawić, ale też y przed bliskim skonaniem, y po śmierci.

Niżeli Wielebna Mąka skonała, słyszane były w Chorze bardzo wdzięczne śpiewania, zaczynających Jutrznia. *Domine labia mea aperies* y odpowiadających: *Os meum annuntiabit laudem tuam*, lubo żadney Zakonnicy w Chorze nie było, co tak Nasi Oycowie, którzy byli przed kołem, iako y Świeccy służący przed Kláštorem słyszeli, y pod przysięgą zeznali, o czym gdy Zakonnice usłyszały, zapewne twierdziły, że te głosy, były Niebieskich duchow, którzy na wyjście duszy tej Świątobliwej Mąki oczekiwali.

W samym zaś konaniu, pokazała się nad Kláštorem, tak wielka Świątłość, że Świeccy rozumieli, iż Kláštor gore, przeto jeden z Świeckich, to jest dzwonnik WW. OO. Frąciśkanów, przypadł co prędzey, y począł wołać, *Kláštor gore*, co w samey rzeczy niebyło, tylko w tenże sam czas Wielebna Mąka umierała. Ten zaś człowiek przysłał na Ratuszu na zajutrz, iako tę wielką jasność sam widział nad Kláštorem.

Gdy już Wielebna Mąka skonała, y iey Świątobliwe Ciało, niesiono do Choru z Infirmaryi, dwie pobożne y wiary godne Zakonnice, słyszały w Kościele dziwnie prześliczną Muzykę, o czym też Przełożoney znać dały, która ich wypytawszy y dobrze z nich wyrozumiawszy, doznała że to nie ziemską, ale Niebieską była Muzyką, gdyż w Zakonie Naszym, niemają tego zwyczaju, żeby przy pogrzebach Braci y Siostr Muzyki zażywano.

Skoro się śmierć drogą, Wielebney Mąki ogłosiła, wielkie się tłumi ludzi tak duchownych iako y świeckich schodzili, oglądać drogi depozyt, Ciało Wielebney Mąki, które do podziwienia śliczne, y do Nabożeństwa pobudzające było, wszyscy ją Świętą nazywali, o cokolwiek z tych rzeczy ktorych zażywała za Relikwie drogie prosili; iakoż po dziś dzień w wielkim uznanianiu, Pisma iey ktorych wiele zostawiła, chowają, y za Relikwie w Szkaplerze zażyte, na sobie noszą. Umarła W. Mąka, opinią

Świąto-



Świątobliwości wszędzie sławna. Roku  
Pańskiego 1723. dnia 27. Maja. Maiąc  
wieku swego lat 87. y Miesiący siedm.  
Żył w Zakonie Świętym lat 70. to jest

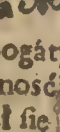
w Lublinie po Profesyi, 13. a od przyja-  
zdu z Lubliną, do Poznania, na Funda-  
cyą, lat pięćdziesiąt siedm.



Z Y W O T

Wielebney Matki **ANNY JOZEFY** z JESV, Polki:  
Nowego Kłáštóru Kármelitánek Bosých, przy Kráko-  
wie ná Wesoły, Fundatorki.



 Wielebna Mátká ANNA JOZEFA, od Pána JEZUSA, urodziła się Roku Pańskiego: 1656. dnia 12. Październiká, z Rodziców ná świećcie Zácnych y bogátych, á nádewszystko wielką Pobożnością známienitych. Oćiec iey zwał się Krzysztof Rupniowski, Káźtelan Sadełki, Mátká Anna Teofila, z Domu Przyjemnych; którym dał Pan BOG, Syná Jędręgo, y dwie Corki; stárszey Imię B. B. Bárbara, á Nálszey Annie, ná Chrście Świątym, dáno Imię Konstancyá, ták z Nabożeństwá, do Świątego STANISŁAWA KOSTKI, iáko też dla bliskiey Kolligácii, z Domem tegoż Świątego. Przeto Mátká, zwykłą byłą często dziecinie mawiać: *Coś kosztó z Kostkow, będąć Świątá?* Do czego Pobożna Mátká zachęcając, dáwała dziátkom, náuką, y przykładem, dobre ćwiczenie, często náwiedzała, Kláštory y Szpitále, biorąc z sobą najmilsze Corki. Trafiło się też, że pewnego czasu, przyjechała do Kláštoru Krákowskiego Kármelitánek Bosłych pod Tytułem SS. MARCINA, y JOZEFA, tám zaráz zá pierwszym poznaniem Wielebnych Mátek u Kráty, rozgorzało się serce małej, jeszcze Konstancyi, Miłością Boską, y pragnieniem służenia P. Bogu; przeto wroćiwszy się do Domu, o niczym więcej myśleć áni mówić nie mogła, tylko o Kláštorze, wczym iá też y stársza Siostra náśladowała, y ták się już nazywały, *Siostra Bárbara, Siostra Konstancja*; tym czálem ciesząc pragnienie swoje, álbowiem z przyrodzenia, były skłonne do wśzystkiego dobrego, y według

możności. Nabożeństw y umartwienia  
piłnowały. Co uważając Pobożni Rodzice,  
wielką z tad pociechę odbierali.

W prędkim czasie umarła Mátká , á Konstancya w niewymownym żalu, widząc się w Młodym Wieku, osieroconą z Mátki, obrała sobie za Mátkę Najswiętszą MARYĄ PANNE, do ktorey przez całe życie swoje, wielce była Nabożna. Prędko potym, wydał Oćiec, stárlszą Corkę w poştánowienie Swieckie, ktorá także w wielkiej Pobożności żyła, y umarła; ofobliwá w niej była miłość ku Ubogim, ktorych potrzebom, rozniemi sposobámi zebiegála. Jałmużnámi opatrowála, Chorych ćieszyła, nawiedzáła, z pokorą, y miłością, przeto była wszystkim miła, y u ludzi miała wielkie poştánowanie. Pan BOG iey też błogostawił, y ná Fortunie, y ná Dziátkách, bo potym wżylscy Senátorские Krześćá osiedli; á naystarzsy Syn JAN, był Kánelerzem Wielkim, Koronnym, y Fundátorem drugiego Kláštoru ná Wesoły przy Krákanie, Kármelitánek Bosłych; láko o tym niżej będzie. Nászá zaś Konstancya, częścią przy Oycu, częścią przy Siostrze zostájąc, od konwersacyi, y ućiech światowych, wszelkimi sposobámi uchodziła, y całe gardziła roskoszámi, znikomych marnośći, ćwicząc się w dobrych uczynkách, y umartwieniu potájemnym, żeby iey niepostrzeżono. Poşilenie iey u Stólu, bywało nie raz o káwałku Chlebá, który iedząc, insze potráwy, nieznácznie pod Stól ćiskála, będąc w Kompánij, według Stánu swóiego z Osobámi zácneimi, ile mogła, tzu-kála czasu do Modlitwy, y uchodziła ná osobność,



osobność, a jeżeli nie mogła mieć tej sposobności, sercem utrzymowała się przy BOGU, co znać było, że iey miley y Nabożney postawy, tak dalece, że lubo nieraz usiłowano, przełamać statek y Pobożność Pánienki, y do świata nakłonić, jednak żaden, nie mógł iey oderwać od BOGA, którą zawsze trwała, w przedsięwzięciu dobrym widziáno. Pewnego czasu, chciała ią wziąć z sobą Siostra, na jedno miejsce, gdzie się niemało Pánstwá zjechać miało, czego sobie nie życzyła Násza Konstancya, iakoż uczynił Pan dosyć pragnieniu duszy iey, y natchnął pewnego Pána Pobożnego, że ią uprosił u Siostry, do swojego Domu, w którym iey osobny pokoy naznaczył, a wiedząc o Swiętobliwości Konstancyi, z pobożney ciekawości, co czynić będzie, wypatrował ią szparą, y potym z wielkim zbudowaniem powiadał, iako ią widział, często na ziemię upadającą na Modlitwę, krzyżem leżącą, modlącą się z rościagnionemi na krzyż rękami, bez respektu na delikatne Ciało, na gołej ziemi lypiącą, y innych wiele sposobow umartwienia czyniącą. Zkąd na potym jeszcze większą zabrał opinią, o iey Swiętobliwości.

W tych Pobożnych ćwiczeniach, trwała Nabożná Pánná, aż do lat czterdziestu, y zabrała wielką chęć, do Zakonu Karmelitanek Boskich, w Kláštorze Swiętego MARCINA, który się iey nąd wszystkie Kláštory podobał, z osobliwej życia ostrości, y z oddalenia się zupełnego od świata. Przeto z tą intencją przyszła do WW. Mátek, w dzień Ofiarowania Najswiętszey PANNY, aby im oznaymiła swoje pragnienie, prosiąc z pokorą, żeby ią do swoiey społeczności przyjęły. Widząc WW. Mátki, w młodym wieku Pánienki, dziwnie piękne Talenta, y sposobność do Zakonu Swiętego, a niemniej gorącego Duchá do Służby Boskiej, oblecály ią przyjąć, y kazały iey przyjść drugi raz do siebie, dla lepszego wyrozumienia prawdziwego Powołania Boskiego. Niewypowiedziane tedy, była z tego ukontentowná Násza KONSTANCYA, ale z drugiey strony lękała się, jeżeli to w odwłokę niepoydzie, iak się dowiedzą Mátki, o młodych latach, albo iak iey

niepozwoła Opiekunowie, bo już był Oćiec, y Brat Pánienki umarł. Jednak mając Ufność w Pánu BOGU, przyszła powtórnie do Wielebnych Mátek, co się iey tak szczęśliwie powiodło, że iey zaraz dzień naznaczyły, w który miała stanąć na próbę przed kołem, to jest 6. Grudniá ktorego przypadała Niedziela drugá Adwentowá. W ten tedy dzień przyszłszy zaczęła próbę przed kołem, z wielką pociechą duszy swoiey, oraz y z żalem, że ci co byli powinni mieć o niey stáranie, mało o tym myśleli, aby iey do Zakonu pomogli; ponieważ na iey pokorne listy, a prawie usilne suppliki, trudnościami się swoiemí wymáwiali, odpowiadając: *Kláštor nieluteczny. &c.* I tak w teschności, musiała mieszkać przed Kláštorem, blisko czterech Miesięcy, z wielkim zbudowaniem tych, którzy przed Kláštorem mieszkáli. Pod ten czas próby swoiey, do zwyczajnych Nábozeństw y Uczynkow pobożnych, przykładála y inne Akty pobożności, Ubogim Jáltużny dawała, z Szat y z kleynotow swoich Pánu BOGU Ofiary po Kościołach posyłała - z takim oddaleniem affektu od wśzytkiego, że gdy by Obec Osoby, Wielebnych Mátek nie przestrzegły, tedyby była wśzytko rozdała.

Po wyjściu pomienionego czasu, sporządził Pán, że za ułatwieniem trudności, y za otrzymanym pozwoleniem tych, do których to należało, wzięła Hábit Swięty dná 20. Márcá, Roku Pánńskiego 1672. w dzień Swiętego JOACHYMA, w trzecią Niedzielę Postu, mając na ten czas lat 15, Miesięcy 6 y dni 9. ktorey dáno Imię, Siostra ANNA JOZEFA, od Pána JEZUSA. Zyczyłać oná sobie, żeby iey przydano, y od Najswiętszey Panny, ale nieśmiała o to prosić, niechając w najmnieyszey rzeczy, odmienić Woli Przełożonych, ani do niczego własney skłonności nie przykładać. Zkąd znać iako od początku zaczęła tę doskonałość, którą w niey wzwyczajoną, wśzyscy potym widzieli.

Gdy już, tak pożądanego szczęścia dostała, trudno wyrazić, z iaką pociechą, y miłością ku Pánu BOGU, y ku Swiętemu



Zgromadzeniu, ochotnie w Prawie Boskim biegała, wszelkie bowiem ćwiczenie Nowicyackie, y ostrość Zakonną, miła, y lekka się iey zdawała, — bardzo prędko poymowała, czego iey w Nowicyacie uczono, y co tylko do niey wiedzieć należało, wszystko na pamięć wkrótce umiała. Miała Mistrzynią wielkiej doskonałości, y roztropności, Wielebną Matkę BEATĘ, od S. FRUKTUOZA, która zwykła była nad zwyczajnemi, y przyrodzeni do zniesienia trudnemi Aktami Postuszeństwa, próbować Duchą Nowicyuszek, w czym na ANNE, miała większe oko nad inne, uważając w niey Duchą gorącego, y do doskonałości wyższej, większą sposobność. Ochotnie, y wesóło znosiła wszystko, Naymilsza Nowicyuszką, tak dalece, że nie tylko Matką Mistrzyni, ale y całe Zgromadzenie, miało wielką pociechę, a osobliwie Przełożeni, którzy w niey widząc takie początki, mieli wielką nadzieję pomnożenia Obserwancyi Świętej, y Ozdoby Zakonu. ANNA zaś pokory, uznawała się niegodną żyć w tak Świętym Zakonie, z kąd była w ustawicznej boleźni, aby iey z Zakonu niewyrzucono, dla iey niegodności y niesposobności, y ta boleźń, przez cały Rok Nowicyatu, niezmiernie ją trapiła. Gdy już następowała ostatnia Approbacya do Profesyi, jedna z Mątek próbując iey Duchą rzekła: *bardzo wątpię, żebyś była przyięta*; co usłyszawszy ANNA, uwierzyła, y tak się zlekła, że iey mało Póraliż niezaraził, a Wielebne Mátki, ledwie ją uspokoiły, albowiem ją bardzo kochały.

Odprowadziwszy chwalenie Rok Nowicyatu swojego, lubo jeszcze Opiekunowie, nieuczynili koło Aktu powinney dyspozycyi, iednak dla Cnot y zasług Nowicyuszk, zdało się Przełożonym, y Zgromadzeniu, żeby bez odwłoki, przypuścić ją, ale bardzo sekretnie do Profesyi, uczyniła tedy Profesya dnia 25. Marca, R. P. 1673. w rękach W. Mátki TERESY, ANNY, od S. JOZEFA, na ten czas Przeorzystey, prywatnie, przy samym tylko Zgromadzeniu, albowiem Kościół y krótka Chorowá była zamknięta. Nowá zaś Profeska, w tak wielką obfitowała radość, że mniemała, iż większy nietrzebá było Uroczysto-

ści, aby mogła wystarczyć pociechom duszy swoiey. Welum zaś musiała czekać, aż do dnia 1. Październiká, dla uspokojenia trudności, y zlechania się Opiekunów, y Krewnych.

Po Profesyi, z większą jeszcze gorącością służyć Panu BOGU zaczęła, pracując całym sercem y Duchem, aby zachowała każdy punkt Reguły, y Konstytucyi. Dopuscił też na nią Pan dla większej zasługi, utarczki, y wątpliwości wewnętrzne. Czy się sprawy iey podobają Panu BOGU? czyli jest albo nie, w łasce Bożej? przy tym tęskność wielką, tak, że w niczym żadney pociechy znaleźć nie mogła; Osobność, stała się iey przykrą, y inne Akty y ćwiczenia Kláštorne, w których nie dawno wszelkie pociechy swoje zakładała, zgoliła wszystko iey z ciężkością y z gwałtem przychodziło, do wykonania. Co pokornie z Rąk Boskich przyjąwszy, mężny odpor tym natarczywościom dawała, wołała do Pana o pomoc, y do Nájświętłzey Panny, do ktorey zawsze miała wielkie Nábożeństwo, y tak, cudownym ratunkiem Boskim wsparta, nieustając postępowała w drodze Pańskiey, czyniąc sobie te, y tym podobne reflexye, które sobie napisałwszy, czyniła, y które się tu dla zbudowania kładą.

*Coż to jest Duszo moja, iż zostawiam w jakimś ucieknieniu, zostawiam w najsłabszym, y pozadanej Osobności, wydzwiać się samu niemożę, co się to dzieje? Alce nie z Ciebie przyczyna która jest stworzona na podobieństwo Boskie, y przez łaskę jego Przenajświętsze, do tego przypodobiona, abyś tylko z samym BOGIEM prześlawać mogła, opuszczyć wszystko stworzenie, y zabawy z nim idziekolwiek. Coż tedy takiego jest, co mi w tak miłej rzeczy, niemiła przykreść czyni. Nie innego nie jest, tylko to Ciąto moje, które obciąża Ducha moiego, ale ja trzymam się na wady, wzbudzać będę temi, albo podobnemi aktami:*

1. *O iako to niewymowne szczęście moje; iż mogę zostawiać w tej Świętej Osobności, y prześlawać z samym Bogiem.*
2. *O jakom pu wiele razy zasłuzyla być w tarasach piekielnych, a BOG mnie z niekończoney swoiey Świętej dobro-*



Dobroci, jeszcze tu na Ziemi, chce mieć Uczestniczkę Dobr Wiecznych, dawałszy mnie to Święta Osobnościo, Kedy się z samym tylko Oblubieńcem moim Chrystusem, cieszyć y zabawić mogę.

3. O! Dobroci BOGA mojego, niech ci będzie Część y Chwała za to, iż wiele Duż zostawiłszy w zgiełku Świata tego, raczyłeś mnie opatrzyć, tym Rąjem, Świętej Osobności.

4. O! Łaskawości BOGA mojego, niewymowna, na demna, iż mi tak rozsłone pomieszkanie, na tej Świętej Osobności, zgotować raczyłeś, swoich Świętych Kochanków Wybranych tak wielu, w okropnych, y ciemnych więzieniach trzymając, Miłości ich próbując, którzy to z wielkim weselem, dla Imienia twego, znosili y znoszą, na to się odważnym sercem, udając.

5. Niechajże mi ta wdzięczna Osobność, stanie w oczach twoich Boskich, miasto więzienia strasnego, smrodliwego, y podziemnego, ktoreby za grzechy moje, ustławianie miała poność, ktoreby ja iednak, z miłości ku Tobie pilnować będą.

6. Obiecuję Najmiłostwieńszy Pánie JEZU Chryste, bez przyczyny z Celi nie wychodzić, abym się Tobie, w tej Świętej osobności trwając, podobać mogła. Temi, y podobnemi ratując się Aktami, nieopuszczała, zwyczajnego sobie ćwiczenia, zwiększając jeszcze czunością, postępując w zącętej drodze, do doskonałości Zakonnej.

Wielką pilność miała, w tym, aby najmniejszy Akt Postulzeństwa, iako najprędzey doskonale wykonać mogła, od czego żadna iey rzecz nieoderwała, a to iey prawie w zwyczaj weszło do ostatniey wieku starości, tak, że y Nowicyuszkom zdáło się, że chciała być Postulzną. Nigdy niewyślza z Ust iey przygana, albo uskarżanie się, przeciwko ktorey Siostrze, lub Przełożonym, albo ich dyspozycji, ale zawsze w wielkim miała poszanowaniu, y poważaniu, wszystkich, osobliwie Przełożonych swoich. Widząc zaś Przełożone, tak wielką w ANNIE Doskonałość, zlecały iey sprawy ważne, y Usługi Konwentu, mając pociechę wielką z iey we wszy-

tkim doskonałych postępów, w każdej zleconey sobie powinności.

Roku Páńskiego 1687. obrana była Podprzeoryszą, ktory Urząd starała się odprawić z wielką doskonałością, albowiem, zawsze przy Zgromadzeniu była obecna, każdy zaś Akt roztropnością swoją tak miarkowała, że Przełożona, w słabości swojej, mogła się ze wszystkim na nią spuścić, y Zgromadzenie Święte, spokojne, y ukontentowane było, bo iey Pan BOG użył, osobliwej wdzięczności y przyjemności w sprawach, tak że ciągnęła sercá, do zamilowania Cnót Spraw swoich, lubo ostro strofowała, każde przestępstwo Ustaw Zakonnych, ile powinność iey tego wyciągała. Na de wszystko zaś, Aktów Chorowych, wiernie pilnowała, y zawsze wielką przykrość pokazywała, kiedy dla iakiey słusznej y nie uchronney przyczyny, wynieść z Choru musiała, nic sobie w tej okazyi nieważąc, żadnych respektów, iako to gdy się tráfilo, że była u kraty, u Osoby nayzaciejszych, a zádzwoniono na iaki Akt, zaraz się porwała, y prędko pożegnała. Który chwalebny zwyczaj, że już do niej wiedziano, niemieli iey zázte, y owszem z zbudowaniem odchodziły od kraty Godne Oloby.

Po skończeniu trzech lat, na Urzędzie Podprzeoryszy, Roku Páńskiego 1690. dnia 10. Márcá, wszystkiemi głosami, obrana była Przeorzyszą, z wielką pociechą, y ukontentowaniem wszystkich, a naybardziej Przełożonych, y Cálego Zgromadzenia Świętego. Ale ANNA, z wielką trudnością, przyjęła ten ciężar, sądząc się z pokory swojej, że temu Urzędowi, niebędzie mogła, za dosyć uczynić. Zaczęła iednak, iako prawdziwą Corká Świętej Mátki Naszey TERESY, od Miłości y żarliwości, około wiernego zachowania, Reguły, y Konstytucyi, y zwyczajów Świętych, samą we wszystkim dając z siebie przykład dobry. Co widząc Zakonnice, miłowały Mátkę swoją, szanowały, y z chęcią wolały iey we wszystkim czyniły. W czym tak skuteczną Wielebna Mátka była, że lubo niemiála zwyczaju długo mówić, albo o co strofować, samo na nią spoyżrenie, dosyć było, na wykonanie, co rozkázowała.



wała, albo na odstąpienie zdania swego, lub proźby, albo inklinacyi iakiey szkoldliwey, bo co widziała bydz pożytecznego, sama z niewymowną Miłością, kázedey Siostrze do tego dopomagała, rada, Nauką, y wszelakiemi sposobami.

Sześć razy w Kłáźtorze Świętego MARCINA, obrána będąc Przeoryszą, zázwsze szczęśliwie ten Urząd odpráwiała, á oraz y Urząd Mistrzyni, trzymála, z taką doskonałością, y uspokojeniem, dosyć czyniąc wszystkiemu, że się osobliwey pomocy Boskiej, w tey Swiátobliwey duszy, trzeba było dziwować. Albowiem przy roźnych, tym Urzędóm, zwyczajnych zatrudnieniach, y w Aktách ustáwicznych, podniesienia serca do Boga, y w pilnowaniu Aktow spólnych, pierwsza, we dnie, y w nocy była, nigdy się bez niey Jutrznia, y Modlitwa nieodpráwiała, á przytym kázedemu, tak z Siostr swoich, iáko y z Obcych, którzy do niey w potrzebách y uciłkách swoich garnęli się, iáko do Mátki, ratunku, y pociechy nieodmówiała.

Będąc od BOGA pieknemi Talentámi udárowána, rozumem y rozsádkiem fantázyom nie podległym, umiała rządzic, y znosić, wszystko, w wielkim pokoiu, y miłości, niemáiąc żadnego ná siebie respektu; przeto wszystkie siły zdrowia łożyla, ná utrzymanie Zákonney ostrości, pracowała wiele, pisząc w Księgách Kłáźtornych, zwyczajie Święte, starych Mátek, które pilnie zbierała, y do lepszego porzáku, przyprowadzała, do czego od Pána BOGA miała wielką sposobność, że miłym sposobem, dyspozycye roźne, w przypadájących wątpliwościách, Przełożonym potrzebne zostáwiała, tak w Kłáźtorze Świętego MARCINA, iáko y w Nowym ná Wesoly przy Krákwie, ktorego była Fundátorką. Zkąd łatwo doysć, czym iey umysł był zatrudniony, y iákie pragnienie miała, áby wszystkich do dobrego, wszelkiemi sposobami prowadzić mogła.

Nikt iey nigdy próżnującey niewidział, ále zázwsze pracowicie robiła: álbowskiem w Celi, modliła się, czytała, pisała, szyla, z przychodzącemi Zákonnicami, Konferencye duchowne, odpráwiała, wszystkie kraiánia, odzienia Zákonnego, poki sił stáwało, czyniła, wszystek pra-

wie ciężár Rzádu Kłáźtornego, zázwsze ná Głowie swoiey miała, bo choć niebyła Przeorzyszą, to dla iey osobliwey Rostropności, insze Mátki Przeorysze, ná niey polegały we wszystkim, co wszystko z wielkim poddáństwem, y pokorą przyjmowała, z Miłości ku BOGU, ktorá sprawowała w sercu iey odwagę, ná trudne y wielkie rzeczy, zániedbánie Honoru włáznego, y respektow ludzkich, y stájąc gdy tego dla Chwały Boskiej było potrzebá, chcąc się bardziey Pánu BOGU, niżli ludziom podobáć. Gdy styzała o iakiey Obrazie, P. B. ferdecznie y rzewliwie plákała, mowić o P. BOGU, y o Miłości iego, była iey naywiększa pociecha, zwykła była mawiać osobliwie Nowicyuszkóm; *Siostrzyczki, kochajcie Pána BOGA, ze wszystkich: sił á* mowila, to z takim áffektem, że się zdáło, iáko by chciała włáć Miłość Boską, w serca ich.

Gdy śpiewáno Piosneczki Náboźne, álbó kóllacye Duchowne, osobliwie o Męce Páńskiej, Izámi się zálezwała, z Miłości Pána BOGA; w wieli Piątek, cáły rózdzień w Chorze, ile mogła trwała, w żalu y we łzach ferdecznych, tak, że patrząc ná nią, trudno się było nierozrzewnić.

W pilnowaniu Aktow Obecności Bożej, prawie ustáwiczna była, czy to odpráwując, iákie sprawy ważne, czy podczas spólney Rekreacyi, lub inszych zabáw, które zwyczajnie rostargnienie przynosić zwykły. Tá kochána Mátká, często podnóiząc Oczy ku Niebu, Akty wnétrzne powtárzála, z podziwieniem Siostr, które ná to, żywemi świádkami, patrzyły. A że prawie zázwsze zatrudnóna bywała, álbó z powinności Urzędu swego, álbó z posuszeństwa, y dla tego nie mogła sposobnie zwyczajnych Modlitw, y Nábożeństw odpráwić, tedy iá nieraz Siostry postrzegły, idącą z rękámi ná krzyż rościágnionemi, Krzyżem kędykolwiek, żeby iey niepostrzeżóno, ná Modlitwę upadájącą, tak, że się zdáło iż insze zabáwy, tylko dla Aktu Posuszeństwa odpráwowała, á záz o tym, co do Służby Boskiej náležáło, naywiększey przykładała pilności.

W chorobách, y gwałtach ciężkich, zázwsze pámietála o Pacierzach Kościelnych, o Aktách roźnych Cnot, osobliwie wdzię-



wdzięczności, y miłości, ku BOGU, Pána JEZUSA Ukrzyżowanego, z rąk niepuszczając, co też zawsze czyniła, kładąc się spąć, y Krucyfiks, zawsze w ręku trzymała, dla duchowney swoiey pociechy.

W utrapieniach, które Pan często na nią dopuszczał, a bywały ciężkie y częste, nie szukała, folgi ani pociechy, tylko od samego Boga, z wielkim uspokojeniem y zgodzaniem się z wolą Boską, tak w powodnych, iako y w przeciwnych okazyach.

Ná Modlitwie, dni y nocy, radaby była trawiła, gdyby iey czas pozwolił; ná każdy dzień, wigilowała po Jutrzni przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, do godziny pierwszey z puł nocy, a częstokroć y dłużey. Kiedy Zgromádenie, uiechało z Kláštoru przed Powietrzem, náznáczono iey Celkę z Nowicyuszkami, iako Mistrzyni, to po Jutrzni niby się trochę położywszy, iak Nowicyuszki, zasnęły, wyszła cichuchno do Pokoju, gdzie iako w Orátoryum stał Najswiętszy SAKRAMENT, y tam cále nocy trwać, była iey naywiększa pociecha, gdzie przyszedłszy ná Modlitwę poranną, zastawały ją Zakonnice, co czásem Przełożoną postrzegłszy, albo którą insza z Wielebnych Mátek, prosiła iey, żeby sobie cokolwiek spoczynku uczyniła. W nocy także, bo we dnie nie miała času, chodziła przed różne Obrazy, do których większe Nabożeństwo miała, odprawując przysługi Pánu, Mortyfikacye, y inne Nabożeństwa, osobliwie przed Ukrzyżowanym Pánem JEZUSEM, przy Infirmáryi, w kuchni przed Obrazem Najswiętszey PANNY Częstochowskiey, y w Nowicyácie.

Przed Świętami osobliwsiemi w Rok, do których bardziej była nabożna, zwykła była w niej Miłość Boská, ná przygotowanie, się sposoby wynaydować, przez dłuższe Modlitwy, y mortyfikacye większe, iako to posty, Cylicya dyscypliny, y insze, a osobliwie do Najswiętszey MARYI Panny, Mátki Miłosierdzia, w ktorey Serce iey, naywiększą po BOGU nádzieję pokładało, y to do niej Nabożeństwo, stáráła się w drugich pomnázać. Kiedy w Częstochowie obchodzono Koronacyá Najswiętszey Panny, w Obrazie támtiecznym Gudo-

wnym, Wielebná Mátká,, przez dzieście dni codziennie chodziła ná gołych kolánach, od Choru, aż do Obrazu Częstochowskiego, który jest przy Forcie; czego nikt nie postrzegł, tylko tá naymilsza Siostra, która iey tego Nabożeństwa pomagała, y opisując Gnoty, Wielebney Mátki, to po śmierci swoiey ná piśmie zostawiła. Do inszych także Świętych Pátronow, osobliwie do Świętey Mátki Nászey TERESY, do Świętego Oycá Nászego JANA od Krzyża była wielce nabożna, o czym siłaby w szczegółności pisać potrzebá, ale się dla krótkości opuszcza.

Z Miłości Bożey pragnąc, aby się Chwała Boská szerzyła, była powodem Siostrzeńcowi swoiemu, Jáśnie Wielmożnemu JANOWI SZEMBEKOWI, Kánclerzowi Wielkiemu Koronnemu, aby ná Wesoły przy Krákwie, fundował Nowy Kościół y Kláštor, Kármelitankom Bosym, nie myśląc nic, aby tam sama, bydl miała, albo tego doczekać, ale Pan BOG ináczey rozporządził, bo ten Pobożny Pan, przyjął radę dobrą, dziękując Wielebney Mátkce zá to, że mu dała okazyá, do przyśluszenia się Pánu BOGU, y Świętym Páńskim, twierdząc przy tym, że to był obligowany, dla Pána BOGA, y dla Wielebney Mátki, Ciotki swoiey, uczynić, zá Winę Rodzicow swoich, w ujęciu dziedzicznego spadku, ná iey Osobę, oddał tedy znaczną Summę do Rąk Wielebney Mátki, iako ná ten czas Przełożoney, którą tak dysponowała tą Fabryką, iakby to nie do niej nienáleżało, tylko do wyższych Przełożonych, ná ich wolá y zdanie, we wśzystkim się spuszczać. W nádgródę zaś Fundátorowi, dawała tym większą okazyá, do Miłości ku BOGU, y bliźniemu, wnosząc częste Instancye, zá potrzebuącemi ratunku iego, w spráwach, y uciśkach, rożnych Osob, które Jey o to prosiły.

Miłość bliźniego, miała tá Mátká, iako naturalny Dar, od Pána BOGA, zádney okazyi, ile było możności, nigdy nie opuszczała, przysługi bliźniemu. Záwsze serce iey dla káżdego było otwarte, pełne łaskáwości, udzielności, y szczerego politowania w utrapieniach. Osobliwie zaś Zgromádenia swego potrzeby, tak Duchowne, iak y doczesne, zmiło-



zmiłością Macierzyńską opatrowała. Gdy obaczyła Siostrę którą chorą, lub zaśmuconą, wszystkiego zaniechała, a do niej dla pociechy, y poratowania spieszyła, iako się raz trafiło: dano iey znąć o Chorey, a w tenże czas potrzebowano iey do koła, odpowiedziała tedy: *tam, mogo poczekać, y mieć cały świat, na szukanie pomocy, a Siostrę moję tylko niegodnej Usługi, y Miłości wygladać*; kiedy się trafiło, że którą Siostra szkodę uczyniła, lub winę iaką popełniła, niezasmuciła iey, ale raczyeć ciężyła, prowadząc ją miłym sposobem, do upokorzenia, y wyznania winy. Nigdy osobami niebrakowała, wszystkim, wszystko, dla pozyskania wszystkich zdala się być, wszystkich iednako w Panu BOGU kochała, osobliwie w Zgromadzeniu Świętym, tak do iedney, iako y do drugiej, szczerść, prostosc, y Miłość wzajemną, wiernie zachowała. Nie umiała się gniewać, a ieżeli żarliwość pokazała, czyniła to dla uszczerbku Ustaw, Zakonnych, co było zawsze z pomiarkowaniem, y z wielką Rostropnością. Obcym także, iednaką chęć pokazywała, tak ubogim, iako y zawnym, y owszem uważały to w niej Zakonнице, że ubogim chętniey służyła, tak pomocą, iako też Modlitwami, którzy ich skutku doznawali, y za nie dziękowali. Jedną Nowicya, niebędąc ieszcze w umartwienie wuczona, przyszła do Wielebney Mátki, pokazując iey palce u Rąk, że ie sznur od dzwónka poprzerywał, y mówiła, że niebędzie mogła dokończyć tey powinności: aż Wielebna Mátka, z wielką przyiemnością rozsiadła się, dotknęła się własnemi Rękami, owych palców, y rzekła: *Nie bądźcieś nic miłe Dziecię, nie boj się*; dziwna rzecz, zaraz ręce swoje zdrowe obaczywszy ową Nowicya, z weselem kończyła swoją powinność, y na potym nic nie cierpiała. Taz Siostrę, cierpiącą wielki bol w Uściach, dla krost, y wrzodow, przeszło przez dwie Niedzieli, w dzień S. JANA Chrzęciela, idąc na Rekreacyą spólną Wielebna Mátka, obrociła się do owey Siostry, pytając, że iey z miłością czemu tak zmizero wana? odpowiedziała Siostra, co cierpiała. Na to Wielebna Mátka, z niewymownym politowaniem, włożyła iey palec w Ustę, aż zaraz gdyby ręką odjął wszystek bol,

tak, że na teyże Rekreacyi, mogła mówić, y przekonać bez żadney trudności. Taz Siostra, y w inszych okazjach, doznala cudownie, skutku Modlitw, Wielebney Mátki ANNY, która ieszcze życie bardzo Swiętobliwie, y przykładnie, sposobem y Duchem, dawnych Karmelitanek Bosych, w Konwencie Świętego MARCINA, y iest godnym wiary, y żywym świadkiem, łask cudownych od Pana BOGA, przez zasługi y Modlitwy Wielebney M. ANNY, doświadczonych y odebranych.

Insza Siostra, na Nowey fundacyi, wyznała to prawdziwie, że we dwóch bardzo ważnych okazjach doznala skutecznego Modlitwy, W. Mátki ANNY. Wielka iey pociecha była, pracy iakiey ulżyć albo dopomódz Siostrze, wysłać ją, na odpoczynek, a sama ją w powinności zastąpić, iako to w dzwonienu, w zbieraniu śmieci, w umywaniu naczyń Kuchennego, w chędożeniu mieysc pokornych, &c. &c. Słowa iey, były żywe, y skuteczne, do poratowania ożębnych, iako się trafiło, że ieden Nowicyusz, inszego Zakonu, do niej przyszedł, prosząc iey o Modlitwę, y powiadał, że już dłużej nie może trwać w Zakonie, ratowała go Wielebna Mátka, gorącemi słowami, przekładając Dobro Zakonne, y wzbudzając do miłości Boskiej, y cierpliwości, tak skutecznie, że Pan BOG, serce iego odmienił, y postanowił zaraz, trwać w Zakonie S. iakoż tak uczynił, y życie do tąd pobożnie, który uczyniwszy Profesya, za Modlitwy y za na pomnienie, często W. Mátce dziękował.

Pewna Osoba miała wielką trudność ratować dusze w Czyłcu, y za nie prosić Pana BOGA, dając racya, że się w tym sprzećciwić Woli Boskiej nie trzeba, y że to Pan BOG naznaczył, aby wypokutowały za grzechy, więc trzeba, żeby się na nich sprawiedliwość Boską, spełniła. Słyszac to Wielebna Mátka, zdziwiła się zdaniu tey Osoby, przeto zachęcając ją do ratowania Dusz, mówiła, że dusze w Czyłcu Kościoł Święty ratuje, y każe ratować dusze Zmarłych, Odpusty nawybawienie ich nadać, dala iey przy tym Książkę do przeczytania W. Mátki Franciszki, o duszach w Czyłcu: z czego zawstydzona ową Osobą, postanowiła Modlić.



Modlitwami, y innemi duchownemi sposobami, dusze ratować, y dziękować  
Wielebney Matce, za Naukę y oświecenie.

Dał iey Pan ułożenie bårdzo przy-  
jemne, że wwszytkim miła była, ták Du-  
chownym iák y Swieckim Olobom, kto-  
rzy wielkie ukontentowanie odnosili,  
z rozmowy iey, w potrzebach, y utrą-  
pieniach swoich. Suppliki, y Instancye  
do Pánow Zacnych, zá rożnemi Osobámi,  
nie przykrzyły, się iey, á to wwszytko  
czyniła, z tákim uspokojeniem, że się zdá-  
ło, iákby nie do czynienia niemiála.  
Kiedy się tráfiło, że którá Siostra nie mo-  
gła się zaraz zá iey radą uspokoić, y  
nieułożoną widziála, zwykła była, z łá-  
fkawym politowaniem mawiać: *O Pro-  
stáku, o Prostáku*. Co znaczyło, że ten  
jest prostákiem, który się o co inszego  
turbuje, á nie o to, co do BOGA, y do  
Duszy należy. Bårdzo w tym pilna  
była, żeby żadney Siostrze, niedála  
okázyi do umáttwienia; Jásmużny ráda  
dáwała, zwlászczá Więżniom, przeto raz  
w tydzień, ná Zámek porcye dla Wię-  
źniow posyłała, zá swego Przełożéństwá,  
y Ubogim odżienia, z stárzyzny Kláasztó-  
rney sprawiála.

Jeden też stáráłacy się żeby mogli być Káplánem, á niemiał zá co Sukien, y Brzewiárza kupić, zwierzył się potrze- by swoiey Wielebney Máłce, ktorá má- iąc z legácyi iedney Dobrodziewki, pe- wną kwotę ná Pobożne uczynki, dáła iá ná dostąpienie skutku pobożney Inten- cyi, tey Osobie.

Te zaś wszystkie Akty Miłości, umia-  
ła przemyślnemi sposobami pokrywać,  
y inszym przypisować, bo Pokora iey  
żadney pochwały, ani wdzięczności znieść  
nie mogła, sądząc się, że naynikczemniej-  
sze stworzenie Boskie, y życia na tym  
świecie niegodne, przeto się iako proch  
y robaczek, przed Panem Bogiem uni-  
żała, y żeby ją BOG łaski swojej godną  
uczynił, przyczyny Najsświętszey Pán-  
ny, y ratunku wzywała. Z Przełożone-  
mi, z wielką pokorą, y bojaźnią postępo-  
wała, ágdy się trafiło, że była umar-  
twioną. (co BOG, dla zaślugi, Sługi swo-  
iej dopuszczał) zносиła to z wielką skro-  
mnością, y nigdy się nie nieuskarżała;  
á kiedy Zakonnice postrzegły, że była u-  
martwioną, y politowanie nad nią czy-

niły, niedopuszczalała im na nikogo nárze-  
kąc, ale uspokarzając się samą, mówiła:  
*Godnám tego, tak mnie należy, y dobrze mi*  
*tak, nie obrażajcie Páná Boga, semráníem.*  
Trafiło się, że iedney Nowicyi, nie po-  
zwoliła o co prosiła, z czego sturbowána  
Nowicya, wymowiła słowo niecierpliwe,  
a W. Mátká, z pokorą, odpowiedziała  
ná to: *dobrze tak dla mnie, však świętego*  
*Franciška nazywali Dziádem, tego Syno-*  
*wie, a ja jestem prochem,* y nie tylko iey  
niestrofowała, ale iey Miłosc pokázala.  
Kiedy się iey którą Siostrą, z affektem o-  
świadczyła, albo w chorobie usłużyła,  
niemogła słow wdzięczności dobrąć ná  
podziękowanie, upokárzając się, y twoię  
niegodność wyliczając, czego się z wiel-  
kim zbudowaniem, często było násluchác.  
Nigdy niemiała zwyczáiu, rozkázowác  
co ktorey Siostrze, ale tylko, gdy była  
potrzebá, zwykła mawiać: *Jeśli taská*  
*Wásmości proszę o to, pokornie, albo o to &c.*  
*&c.* á to czyniła zázawsz, chociaż byłá  
Przełożoną, z wielkim zázwstydzeniem,  
y zbudzwaníem Siostr. Kiedy o co upo-  
minála, z obligacyi swego Urzędu, albo  
Náuki w Nowicyácie dávala, to zaraz  
siebie samę upokárzała, że samá tego nie-  
záchowywała. Zázczyn też BOG w nad-  
grode tak wielkiey pokory, dał iey to,  
że u wżyskích w wielkiey Miłosci, y  
powážaniu byłá, náwet niewiniątká,  
dzieci maluchné, dziwnie iá kochały,  
y Mátką nazywały.

Cierpliwość Wielebney Mątki nie-  
zwyciężona, y od wszelkie pociechy lu-  
dzkiej daleką byłá, którą do samego tylko  
BOGA, w utrąpieniach y ciężkościach  
wielkich, podnosząc serce swoje, ucieká-  
ła się o ratunek, kontentuiąc się samą wo-  
lą Boską, bez naymniejszego uskarżania,  
choćby naywiększą krzywdę cierpiała,  
wszystko w BOGU, w Męce, y w Ranach  
iego Przenayświętszych, y w łamey so-  
bie zatąpiając, iáko w Morzu niewy-  
czerpánym; á ieżli rzecz byłá iawná  
wszystkim, to się starała zdobnie krzy-  
wdę swoją, y drugim toż samo zalecała.  
Gdy zaś usłyszała, o iákich krzywdzie,  
álbo Obrażie Boskiej, niemogła się od-  
leż utrzymać, mówiąc: że to BOG do-  
puścił ten upadek zá grzechy iey, co ią  
niewymownie trąpiło. Uciśki także y  
utrąpienia, bliźnich swoich, więcej niż



właſne czuła, y oplakiwała, a kiedy ſię iej pytało, czego tak płacze? odpowia-  
dała. *Com ia winna za grzechy moje,  
cierpieć, to za nie, tem pokusie y cierpi.*  
Przełożeńskie utrapienia y uciſki, cho-  
roby, y śmierci Sioſtr, były to miecze,  
Serce iej przenikające. Uboſtwo Kon-  
wentu y niedoſtatek potrzeb, ſpokojnie,  
bez zamięszania powierzchownego, tur-  
bacyi gwałtowney, y uſkárzania ſię zno-  
ſiła. Za każdego iej Przełożeńſtwá,  
ſporządzał Pán, różne przypadki, przy-  
kre do znieſienia, obciążące ſię o iej  
głowę, y ſerce, które wſzystkie, roſtro-  
pnością, y cierpliwością zwyciężyła, y  
było ſię czemn dziwować, a wielbić ná  
wieki Páná BOGA, wielkie rzeczy, w  
tej Świętej Duſzy ſpráwuiącego.  
Choroby y boleſci ná Ciele, heroicznie  
wytrzymowała, ukrywając ſię z niemi,  
poki mogła, a gdy Zakonnice poſtrzegły,  
y żeby ſobie wygodę iáką uczyniła pro-  
ſiły, bardzo ſię z tego wypráſzała, y choć  
iej gwałtowne bole dokuczały, żadnego  
znáku niepokázowała, ani ſię uſkarżała.

Umartwienia, tak wewnętrzne, iáko y  
powierzchowne, w których Wielebna  
Mátka, nieodmiennie prawie do śmierci  
trwała, zdáły ſię ſiły ludzkie przecho-  
dzić, którym bez oſoliwey láski y pomocy  
Boſkiey niemogłaby doſyć uczynić, przy  
uſtáwicznych pracach. Już ſię námienni-  
ſo, iáko częſte y ciężkie dyscypliny,  
długo w noc przeciágnięte czyniła, ile  
podczas zimy, y mrozow; Włoſiennice  
y łancuſzki, za zwyczaj codzienny u  
niej były; Noc iej bardzo niewczesna,  
bo albo przed Nayświętſzym SAKRA-  
MENTEM klęczała, albo w Habićie  
nierozbierając ſię ſpoczywała; latem, pod  
czas upałow, dla większego umártwie-  
nia, kocem ubogim wſzytká ſię nákrý-  
wała, a zimą, nierozwiájąc go, tylko go  
dla zwyczáiu y opíſania, ná ſobie poło-  
żyła, żeby większe zimno, cierpiała;  
przy tym, chociażby ſnem naybardziej  
była zmorzona, miała zwyczaj, po kilka  
razy w nocy, z łóſką ſię porywać, y pa-  
dąc ná ziemię do Modlitwy, co do oſtátney  
ſłaboſci, y ſtároſci czyniła. Widać było  
w niej zupełne zapomnienie, y zániedbá-  
nie ſiebie, álbowiem wczáſow, y wygo-  
dy przynajmniej potrzebney zdrowiu,  
nigdy nieſzukiła, nikt iej nieſyſzał, żeby

ſię ná iáki niedoſtatek ſkarżyła, albo ná  
chorobę, albo ná niewygodę; pod czás  
znoiu, y upałow, nigdy ſię ochłodzić nie  
chciała, pod czás zimy, nigdy ſię u ognia-  
nie grzała, w iedzeniu, y napoju, nigdy  
ſmáku nieſzukiła, a kiedy ſię iej w Choró-  
bie pytało, do czego by miała appetýt, ni-  
gdy ſię wyrozumieć niedáła, tylko poſpo-  
licie odpowiedała: *wſyſko mi ſmakuje, co  
mi dadzą, bom ia, y tego niegodna.* Breviarz  
choćby nayciężſzy, záwſze w iedney  
ręce trzymała według opíſania, drugą  
tylko palcami przytrzymując, co też y  
y w Refektárzn czytając do ſtołu czyni-  
ła choć była wielká Księgá. Siedząc w  
Chorze, albo w Refektárzu, albo ná ka-  
żdym mieyſcu, áktu ſpolnego, nigdy ſię  
nie wſpierała; kiedy piſała to w iedney  
ręce, albo iáką płaská Kſiążeczke,  
albo deſzczułkę trzymała, a drugą o nic  
nie wſpartá piſywała, żeby ſobie y w  
tym ciężkoſć czyniła. To też rzecz  
podziwienia godna, że w rożnych Má-  
teryach piſząc, mogła wraz ſłucháć, y  
mówić, o co ſię iej pytało, a nigdy ſię  
niepomyliła, ani w odpowiedzi, ani w  
piſaniu, y wiedziała, co, y która z nią  
Sioſtrá mówiła, choć y w przeciwnych  
okolicznoſciách. Regułę, Konſtytucye,  
Ceremoniarz, Inſtrukcye, chwalebne Oby-  
czáie Nowicyáckie, co dzień klęcząc czy-  
tała, które wiernie, do ſamey śmierci  
záchowála, co w niej, y w oſtátney  
chorobie, uważano.

Przez cáłe życie ſwoie w Zakonie,  
wſzytká była w Bogomyſlnoſci zátopio-  
na, y Modlitwy wewnętrzney, do zbu-  
dowania, y podziwienia, pilnującá, ná  
ktorey byđż nieopuszczała, y kiedy iá  
z niej dla iákiej potrzeby wywołano,  
chyba po ſkończeniu Modlitwy, wy-  
chodziła. Kiedy chorowała, choćby w  
naywiększych gwałtach była, jeżeli iej  
cokolwiek ſfolgowały, Modlitwę zwy-  
czayną czyniła, y o Áktach ſpolnych pá-  
miętała, y jeżeli ſwego czáſu ná który  
Ákt niedzwoniono, dzwonić kazała, y  
Sioſtry, które iej piſnowały, do Áktow  
ſpolnych wyſyłała, ſamá iedna, choć w  
niebeſpieczeńſtwie życia była, zoſtając.

Milczenia ſciſte przeſtrzegála, y by-  
wając ná Urzędách Przełożeńſkich, krot-  
kimi ſłowami, dyspozycye wſzelkie czy-  
niła, będąc zaś prywatná Zakonnica, nigdy  
bez



bez licencyi z żadną Siostrą niegádala; á kiedy się iey o co pytano, znakami wyrażala. Gdy była Przełożoną, á już zaszło milczenie, żadney Siostrze przychodzącey do siebie nieodpowiadała, chyba że była tego gwałtowna potrzeba, kárteczkę iák było trzebá postąpić, napisała. Bardzo też tego przestrzegála, żeby ná Kurytá-rzach, iedna do drugiey nie gadała; w Chorze, osobliwie podczas Mszy Świętey, y słowa przemówić niedopuszczała, choć się co potrzebnego trąfiło, á iezli się bez tego obeyść nie mogło, to zá drzwí Chorowe, trošeczkę wycho-dziła. Jezli się iey słowo iák w rozmowie spólney mney Duchowne byda zdało, zaraz ie roštroonie, dyskursem duchownym rozrywała, álbo co nabožnego spiewać kazała.

Miała także od Pána BOGA, Dar Duchá Prorockiego, czego w wielu okazyach, Zakonnice doznały, iedną tylko przywo-dzę, ktorá się ná dwóch Siostrach spelnila. Albowiem kiedy náchodziła Elekcyá, Przełożoney Kláštoru, wcześniej powie-działa, ktorá miała być Przeoryszą obrána, do czego, choć najmnieyszego podobień-stwa niebyło, stało się tak, iák W. Mátka powiedziała, co się też samo, nie bez po-dziwienia, y náinšzey Siostrze, sprawdziło.

Wiedziała też, y niektóre ferc, y myśli skrytości. Trąfiło się, że Siostrá iedná, będącá ná Rekolekcyách, dowie-działwszy się, że Wielebná Mátka, bádzo niebezpiecznie zachorowała, (iákóž po-tym w kilka niedziel umarla) przyšla do niey, y klęknawszy przy łóžeczku Chorey, poczeła myśleć, że tá Mátka, iest wielkiey Swiátobliwošci, y záslugi przed Pánem Bogiem, á gdy ieszcze tey myśli nie skończyła, Wielebna Mátka, mając oczy zamknięte, y niemogąc mo-wić, spoyrzała ná Siostrę, y dała znak do wyrozumienia, ręką, że nie iest, tak, iák myśli; Co Siostra wyrozumiawszy, y obaczywszy, wielkim stráchem prze-ražona została, y o iey Swiátobliwošci, tym bádziej była upewniona.

Roku Páńskiego. 1723. skończyła Wielebná Mátka, Rok Piędziésiaty po Profesji, o którym z pokory ſwoiey, nigdy niewspominála, ále kochające Siostry dobrze pámiętały y ráchowály, oso-bliwie W. M. JOZEFA TERESA, á JE-SU MARIA, ná ten czas Przeorysza,

O o o o a

która od Wielebney Mátki ANNY, do Zá-konu była przyięta, y w iey rękách uczyniła Profesję. Ta tedy, zniošszy się, z Przełożonemi, umysliła solemnie od-prawić Akt, ponowienia Profesji, Wielebney Mátki ſwoiey, co było z nie-małym tey duszy pobožney umártwie-niem, iednak iákóž záwŕze poſlušna, idąc zá wolą Przełożonych, uczyniła powtórna Profesję, w Poniedziałek Prze-wodni, dnia 5. Kwietnia, ná który prze-niesiona była. Uroczyšć Zwiáštowa-nia Nayswiętszey PANNY, która w Wielki Tydzień, ná ten Rok przypadała. Do tego Aktu, chciała się Wielebna Mátká przypoſobić, przez dziesięćdniowe Rekolekcyę, ále iey dla ſłabošci zdro-wia niepozwolono; iednak miłość Boſká, ktorá w Sercu iey, codziennie przemie-ſkiwała, podała iey ten ſpoſob. Nowi-cyška iedna, pod ten sam czas, miała czynić Profesję, (ktoreyby nigdy była nieuczyniła (gdyby Wielebna Mátka, częšćią powagą, częšćią miłośćią, k orą miała -u Zgromádenia, częšćią rožn emi-racyami, ná obronę iey płochošci y nieſłátku przywiedzionemi, głoſow ná nie przychylnych; nie otrzymała. Tę tedy Nowicyą, iákó Mistrzyni, ſpoſobiąc do Aktu Profesji, sama z nią czyniła Re-kolekcyę, y czego iey niepozwolono, zachowuiąc Poſlušneštwó powierzecho-wnie, táiemnie Duchem wypełniła. Ná ten Akt, ziechála się zácných y oso-bliwšzych Pánstw, bádzo liczna fre-kwencya, y Jáśnie Wielmožny Jegomošć Xiádz MICHAŁ SZEMBEK, Suffragan Krakowski, sam się ná ſpiewaná Mszá Świętą, oſiarował, ktorá Pontyfikalnie Celebrował, y wšyſtkim Ceremoniom, z wielkim ukontentowaniem y zbudo-waniem, do końca Aktu, ſłyſtował. Przez całą Mszá Świętą, grana, y Kázanie, Wie-lebná Mátka, w Kradie klęczała, á po-tym Solemnie odnowiła Profesję, w rękách pomienioney Mátki JOZEFY, ná ten czas Przeoryšzey, z wielkim Nabo-ženštwem, y prawie Anielskim ułoże-niem, álbowiem z Twarzy iey, wyni-kała niewinnošć, y pełnošć miłošci, Pa-na Boga. Kiedy po Profesji krzyžem ležala, przypadła ná nie tak wielká ſla-bošć, że się iey zdało, iákby już umrzeć miała, dla czego oddájac się ná wolą Bo-ſką,



ską, Dufę swoją polecała na Osiarę Stworcy swojemu, (iako potym sama powiedziała.) Niedopuscił iednak Pan, który Sługę swoją, na większe prace chciał zachować. Po *Te Deum laudamus*, y zwyczajnych Oracyach, znacznie będąc osłabiona na siłach, podniósłszy się z pomocą inszych z ziemi, z wielką miłością y pokorą Siostry ścisłała, na którą patrząc Zakonnice, y uważając Swiętobliwość y krzepienie się Mátki swojej, przy tak zwątłonych siłach, bo już y głowę aż ku pierśiom zawżę miała, sklonioną, ledwo ją kiedy na krotki czas mogąc podnieść, z wielkiej pociechy Duchowney, łzami się zalewały. Jednak Wielebna Mátka, z wielkim duszy swojej ukontentowaniem, y zbudowaniem tak Zakonnice, iako y Swieckich, wszystkie Ceremonie należyście odprawiła; z tad tylko była niezmiernie umiartwiona, że się ten Akt odprawił, z tak Solemną Uroczystością, czegoby nigdy była nie dopuściła, gdyby iey było Posuszeństwem nieprzymuszono.

Tegoż Roku, w Maju, Szosty raz, obrana bya W. Mátka Przeoryszą, Kláštoru, S. MARCINA, ale już nie skończyła tego Urzędu, albowiem w Sześćdziesiąt y dziewięć lat, wieku swojego, rozstała się żałosnie, z kochanemi Mátkami y Siostrami, swego Kláštoru, y naznaczona będąc za Fundatorkę y Przełożoną do Nowego, na Wesoły przy Krakowie, przeniosła się z gniazdeczka dawnego, z przydanemi sobie trzema Siostrami, które po dziś dzień z wielką Chwałą Pana BOGA, Ostrość życia Zakonnego, Obserwancyą Swiętą, z pomnożeniem prawdziwego Duchá Swiętey Mátki Nászey TERESY, utrzymują, y promowują. Niepodobna słowy wyrazić, iakim żalem y łzami, napelniony był Kláštor Swiętego MARCINA, kto przy pożegnaniu tej Swiętobliwej Mátki, y iey Socyuzek, prawie Mury przenikał. To żałosne rozstanie się Wielebney Mátki, było Roku Páńskiego 1725. dnia 26. Lipca, w dzień iey Pátronki Swiętey ANNY: w który każdej Siostrze na pożegnanie, Obrazeczek swoją ręką podpisany, z błogosławieństwem, zostawiła. Gdy już wychodziła za Fortę Kláštoru Swiętego MARCINA, klękne-

ła y prog Kláštoru całowała, pamiątkę Cnot, y Przykładów dobrych zostawując po sobie. Lubo zaś sama wielkim żalem była ściśniona, z okazyi rozłączenia się z kochanemi Corkami, iednak oraz, znać było po niej Duchowną konsolacją, na wzor Swiętey Mátki Nászey TERESY, że przybył Kościół dla Chwały Boskiej, y Przybytek dla Najswiętszego SAKRAMENTU, który poki mogła chodzić, ustawicznie nawiedzała, y na uszanowanie Pána, w Przenajswiętszym SAKRAMENCIE utáionego, po Jutrzni, na wyisćiu z Choru Zgromádenia, zawżę po trzykroć czyniła Akt Adoracyi Najswiętszego SAKRAMENTU. Niewypowiedziane się też cieszyła, gdy słyszała, że się ludzie gromádzili na Nabożeństwo do Nowego Kościoła, prosząc Pána BOGA, żeby ich Modlitwy wysłuchał, za to, iż przychodzą oddawać Część powinną Najswiętszemu SAKRAMENTOWI w Nowym Kościele, wzdychała też często, serdecznym affertem wołając do Pána BOGA: *O Pánie! przez nieskończoną Dobrotę twoją, miejże Chwałę iako najwielką, z tego miejsca, na które posłaz takie dusze, któreby Ci się iak najwięcej mogły podobać, abyś mógł mieć w tym Zgromádeniu swoje Delicje; y to przez całe życie, ustawicznie powtarzała.*

W dzień Introdukcyi, zaraz dwie Dufę pragnące serdecznie służyć Panu BOGU, wpuściła za Fortę do pracy, chcąc ugruntować Gospodę Panu JEZUSOWI, y dać mu smak, y spoczynek, na tym miejscu, dla czego czasu swego, umyśliła, dać iedney Imię MARTA, a drugiej MAGDALENA, iakoż y tak uczyniła, w Rok potym przy Obluczynach, dając im re Imioná; gdzie im też potym gorącemi słowami zaleciła, aby do śmierci swojej starały się, za przykładem tych Swiętych Pátronek swoich, byż pilnemi w Domu Jego, w usłudze Boskiej, żeby miał w Dufach ich, swoy spoczynek.

W Chwale Boskiej, niechciała mieć żadnego uszczerbku, y lubo ich była mała liczba, bo tylko cztery, przecię wszystkie Akty, swego czasu odprawowały się, iako to Miżę Swięte śpiewane, Godziny Officjum Páńskiego, Modlitwy ranne, y odwieczorne, Ráchunki sumnienia, dyscypliny, y inne, żadnego

nieopu-



nieopuszczając, iakby było zupełne Zgromadzenie. Samá Wielebna Mátka, pilnowała dzwonná, y iakoby siły zmogły dzwoniła, poki ktora Siostra nie zbiegła, ulżywając zatrudnionym pracy, y w kádey okazyi Macierzyńskim áffektem rátując, y dopomagając, y wśyftkiego z wielką áplikacyą pilnując. Ná uderzenie dzwonná, Wielebna Mátka, zaraz pierwszá stawała, y choćby było co naypilniejszego, dla czego iá ktora Siostra chęła záturzyć, uśmichając się mile, z wielkim spietzeniem biegła, áby pierwszá ná każdy Akt była.

W tey rák máley liczbie, zá powodem Wielebney Mátki y Fundátorki, wyrazić niepodobna, iák wielká Chwała Pána BOGA kwitnęła, iák ściśta życia ostrość słyneła, iák punktuálna Obserwancya Zakonna, we wśyftkim była zachowana, iák te cztery Heroiny, żarliwie przy Honorze Pána Zástępow, o lepią z sobą certuiąc, prawie ná siły, przy szczerpym do potrzeb dostarczaniu (iákoby to ná początku bywa) stawały. Ktoby był mógł mury, tey Nowey Swiátnicy Boskiej przeniknąć, w kádey z tych czterech Fundátorek, obaczyćby był nie tylko pierwotnego Duchá, Swiętey Mátki Nászey TERESY, ále żywą w Duchu, y Zakonney Obterwancyi, nieodrodną TERESĘ. Ktorych wierną Ustugę, widząc Pan w Domu swoim, początkom ich łaskawie błogosławił, y tę maluchną Stug swoich trzódę, w krotce w zupełne Zgromadzenie, Oblubienie swoich, y Corek Swiętey Mátki Nászey TERESY, ná większą Chwałę swoją roskrzewił. Wielebna zaś Mátka, podawała różne sposoby, y Duchowne inwencye, które mi zachęcała do doskonałości, y ściśłego zachowania Ustaw. Zdáło się iakoby przenikała Umysł Siostr, czego niektóre doznawały, álbowskiem ná ich myśli, odpowiedzi nápowinania, y Náuki dawała.

Wiara Wielebney Mátki, była bardzo gruntowná; co się w niej iawnie wydawało, z wielkiego poszanowania, Najswiętszego SAKRAMENTU, z wielkiego poważania Ceremonji Kościelnych, z wielkiej Obserwancyi Osob Duchownych; z częstego przypominania intencyi, Swiętey Mátki Nászey TERESY.

ktorá tym umysłem. Nász Zakon Reformowała, żeby się w nim Synowie, y Corki, zá Podwyższenie Kościoła Swiętego y Wiary Swięty Kátolickiey, zá wykorzenienie Heretykow, y ich náwrocenie modlili, umartwienia czynili, y Wiare Swiętą, w sercach Niewiernych zázczepiali. Przeto też o Wierze Swiętey, o Tajemnicách Boskich, osobliwie o Tajemnicy Najswiętszego SAKRAMENTU rada często mawiała: *O jakie to Násze szczęście iákoby podięcha Nás! że z tak nieograniczonego Máiestatu Pánem, pod jednym dachem, moie Siostry mieszkamy.* Y wiele innych słow, przenikających Sercá, do P. BOGA, y żywey Wiary, skutecznie pobudzających przydawała.

Nádziała także mocná w Pánu BOGU, cudownie ufundowana była; przeto kiedy się trudne iákoby podawały okazy, y rzeczy do odebrania skutku nie podobne, oná polpolicie mawiała: *Niewo-  
spiecie Siostrzyczki, bez zbytegno stárania, dá dobry Nás Pán, kiedy się ná niego spuścimy, że się to łatwo stanie;* y tak czyli to w niedostatku rzeczy potrzebnych; czyli w iákiey rozum ludzki do wykonania niepodobney, przechodzący okazy, często się przytráfiáło, dla Wielebney Mátki wielkiey zázwsze w Pánu Bogu ufności, ná ktorey nigdy zázwiezioná nie była.

Oley ku Pánu BOGU Seraficzney prawie Miłości, lubo się już nieco wyżej mowiło, niech przykro, czytającym niebédzie, że się więcej námieni. Napisała była Tábliczkę, o czym co dzień Siostry przz spolnych rozmowách, miały rozmawiać ná Rekrecacyach. y tak.

1. W NIEDZIELE bywała rozmowa: *Jako Miłość ku BOGU, pomnaza się w Sercu, przez oddalenie áffektu, od tego wśyftkiego co nie jest BOGIEM.*
2. W PONIEDZIAŁKI: *Co jest przeszkoda do Miłości Bozey?*
3. We WTORKI: *Przez co się może pomnożyć Miłość Boska?*
4. We SRODY: *Co czynie, aby w Miłości y w áffekcie ku Pánu BOGU, skonczyć życie swoje.*
5. We CZWARTKI: *Co się naywięcej może Pánu JEZVSOWI podobać?*
6. W PIĄTKI: *Przez który Akt, może się nayłatwiej zjednoczyć Duszá, z Pánem IEZVSEM.*
7. W SOBOTY: *Jako przez oddanie się ná Wolę Bożą, y wypełnienie iey, naywięcej się pomnaza Miłość BOSKA.*

Tę Materiyá W. Mátka, podala Corkom swoim, do społecznego rozwelelenia,



selenia, y zapalenia Serc, większą co-  
 rąż Páná BOGA Miłością, o ktorey śa-  
 má gorąco rozmawiała, albowiem poki  
 tylko zmysłami włádnąć mogła, widzieć  
 było w tej Świątobliwej Mátce, pło-  
 mieniste Akty, y Affekt Serdeczny ku  
 Pánu BOGU. Ztąd pochodziła miłość,  
 y politowanie szczeré nad bliznim.,  
 albowiem, gdy kogo w utrapieniu wi-  
 lżiała sama go ná sobie, gdyby można  
 znośić wolala, ná poćiechę strapio-  
 nych Dusz, serdecznym Affektem Mo-  
 dlitwy swoje ofiarowała, á czasem na  
 siebie przeymowała niektóre okazy, ,  
 żeby blizniego wymówić, ochronić, y  
 do szemrania przeskodzić, zachęcając,  
 aby z Miłości Boskiej, kochać bliznie-  
 go, y choćby też z musu, Cnotę uczy-  
 nić. Dáł iey Pán BOG, nądzwyczaj-  
 ną przyiemność, y łaskawość, że káz-  
 de iey ruszenie, oczámi weyzrenie, ,  
 Serce z Człowieką wydzieralo, co w niey  
 do samey Śmierci trwáło; y lubo też  
 czasem, z powinności swego Urzędu,  
 ktorey Siostrze, co nie do ukontentowá-  
 nia w nápomnaniu powiedziała, wey-  
 zráwszy ná iey tak pokorne, y łaská-  
 wości pełne ułożenie, y wyrażone po-  
 litowanie, musiała wszystkiego zapo-  
 mnąć. Starála się wísztykimi spólo-  
 bami o pokoy, o Miłość spólną. Aiá-  
 ko sama wísztyko z podziwieniem znośi-  
 ła, tak też inšzym ochoty do znośze-  
 nia dodawała, mówiąc: *że sobie bardzo*  
*powązać mamy, te okazyki, w których*  
*możemy náśladować Páná JEZUSA, dla*  
*nas niewinnie umierającego: &c: &c:*  
 Jeżeli się też co z ułomności ludzkiej tra-  
 fiło, to wísztyko dysymulowała; aż álbo  
 się sama Siostra postrzegła, álbo też przy  
 sposobney okazji, W. Mátka, z Mácie-  
 rzyńskim áffektem, y łaskawym nápo-  
 mnieniem przestrzegła, á tak iáko pełná Mi-  
 łości Mátka, ułożywszy Siostrę odprá-  
 wiła, Duszyczki, świeżo do Winnicy  
 CHRYSTUSOWEY zebrane, z dziwną  
 Rostropnością, y Miłością nauczała, do  
 dobrego rożnemi sposobámi y przykładá-  
 mi zachęcała, niemogąc się náćieszyć,  
 z swego Pánu JEZUSOWI przysposobie-  
 nia, y lubo iuż w tych chorobach, kto-  
 re przez pułtora lata, ustawicznie cier-  
 piála, cokolwiek się obáczyła, wołać  
 ich dó siebie kazała, álbo kiedy też y

same przyszły, każdą Krzyżem Świętym  
 zegnając, mile przyimowała, y swoich  
 zapomniawszy dolegliwości, nauczała,  
 o potrzeby wypytywała, y opátrzyć  
 kazała, y kilka razy przypomniała, ieże-  
 li się im stało zá dosyć; często też wiele,  
 od włásney swoiey potrzeby oddalała,  
 aby Siostróm pierwey wygodę uczyni-  
 ła, co do samego utrącenia zmysłów  
 czyniła, y lubo iuż mówić niemogła  
 przecię przez znaki pokazywała, ktorey  
 Siostrze czego potrzebá. Do Chorych  
 ząwŹe, osobliwą skłonność y Miłość  
 miała, z niewypowiedziánym áffektem,  
 pilnością, łaskawością, sama im poki  
 mogła tustugowała, w nocy wstawała,  
 y nieráz przez noc dochodziła, do cho-  
 rey, y co się z nią dzieie doglądała, ná-  
 słuchując ieżli unie iest w iákim niebe-  
 spieczństwie, dla wygody y poćiechy  
 Chorey co mogła przynosiła, oświád-  
 czając szczerą Mácierzyńską Miłość.

Wízelákich Cnot áż do śmierci,  
 wielki przykład z siebie dáwała, á o-  
 sobliwie Posłuszeństwa, tak ná głos Bo-  
 Źki, w Świętych náćhnieniách, ktore  
 często y iáśnie poznać było, iáko też  
 Przełożonym, czekając rozkazu, y woli  
 ich we wísztykim, którym się też w prze-  
 ciwnych okazyach, z osobliwszym po-  
 szánowaniem, powolną, y podległą zá-  
 wíŹe stawała. W dzień Introdukcyi  
 Wielebney Mátki, y z Socyuzkami, do  
 Nowego Kláštoru, gdy Wielebni Oy-  
 cowie Jezuići Kollegium Świętych Apo-  
 stołów PIOTRA y PAWŁA, upewnieni  
 od Wielebnego Oycá Naszego Prowin-  
 cyála, że mimo jazdem koło ich Ko-  
 ściółá, wstąpią, náwiedzić y uzánować  
 Głowę, Świętego Stánisława Kostki, iá-  
 ko bliską Krwią złączónego, z Wielebną  
 Mátką ANNA, wyszli ná przyięcie prze-  
 ieżdżających Mátek, á Wielebna Mátka,  
 nie była, o tym wyrażnie upe-  
 wniona; przeto ná żadne próżby y per-  
 swazye, nie chciała z Kárety wyśiąść,  
 y poty stála przed Kościółem, przez czas  
 niemały, poki Wielebny Oćiec Nasz Pro-  
 wincyál, przez WW. Oyców Naszych,  
 nieprzyśłał wyraźnego rozkazu, zá kto-  
 rym dopiero y z Socyuzkami wyśiad-  
 Źy, wíspomniony Kościół náwiedziła,  
 y Głowę Świętego KOSTKI Nabożnie u-  
 szánowała, co też samo stało się przed  
 Kościo-



Kościołem, WW. Oyców Dominikanów, pod Założeniem Świętej TROYCY; z kąd się wydała, że w każdej okazyi, poddawała wolę swoją, pod rząd y wolę Przełożonych, martwiąc ią we wizerunkim, bez żadnych replik. Jeżeli też kiedy, Przełożony, w rzeczach trudnych, ułożył co, y dysponował, nie tak iako sobie W. Matka z Zgromadzeniem życzyła, nie się tym niezmięła, y na pociechę Zgromadzenia mawiała: *ani my się spodziewamy, iako Pan, y BOG Nasz dobry, potrafi to wyprowadzić na dobre, czego my pojąć teraz nie możemy, że wszystko to jest zlepszem, Przełożony sporządził.* Kiedy co uczynić, lubo w potocznych y małych rzeczach miała, nigdy się na swoim rozumie, y zdaniu, nieśadziła, ale się z pokorą radziła innych, mówiąc: *Jeżeli się Wasmosćcie, tak zda, albo nie, na co przyszłonieście uczynię.* Wielebney Matce Podprzeoryszey, bardzo była posłuszną, iako też y Infirmarce w Chorobie, y co tylko chcieli po niej, czyniła, przyjmując dla Posłuszeństwa, nayprzykrzejsze Lekarstwa, których z natury y wachać, nie tylko zażywać, wielką trudność miała, iednak się koniecznie niewoliła, żeby Posłuszeństwo wykonała; y w każdej okazyi, tej, y inszych, wielkie przykłady zostawiła.

Ubostwo, Święte, do samey śmierci, w tak wielkiej doskonałości zachowała, że iako z woli własnej, tak y ze wszystkich rzeczy, zupełnie była wyniszczona, y nigdy Sercem, do niczego przywiązana nie była, przeto często mawiała: *O nie na świecie niedbám, tylko o samego Pana JEZUSA, niczego niepragnę, niczego mieć niechęć, tylko bezcenną łaskę Pana BOGA mojego, y MATKI Miłosierdzia.* Y lubo z wielką wdzięcznością przyjmowała wszystko, iednak chęci do wzięcia niepokazowała, tylko oczy do Niebá podnosiła, czyniąc różnych Cnot Akty. Ożadne się wyśmienitości nie starała, Habit iaki iey dano, czy stary, czy gruby, z wielką wdzięcznością za niego dziękowała, postanie ubogie, y od Profesji, nieodmienione miała, y choć iey sporządzić nowe chęć, bardzo się z tego wypraszała, Brzewiárza starego, y Obrazkami podłemi założonego, zażywała. Kiedy iey o co która Siostra prosiła,

iako to o pożyczanie, igły albo Nożycek, zaraz z chęcią dawała, powiadać, że ma dolic, że niepotrzebuie, chociaż nic wysmiejonego niemiała, y mała nadzieja była, aby znalazła coś dobrego u siebie, z czego wielką miała pociechę, że tak uboga była. Co insze Siostry odrzuciły, to na potrzebę swoją do używania z wielką pokorą upraszała, y z niewymowną wdzięcznością, przyjmowała. Świec kawałki do świecenia zbierała, a ieden do drugiego zlepiała, było czasem ze ich y siedm razem zlepiała, y niemi sobie w Celi do czytania y pisania, y do innych robot świeciła. Zgoła, tak doskonale Ubostwo Zakonne zachowała, że się żadney rzeczy, nawet y Obrazka pięknego, po śmierci iey nie zostawiła; z wielkim zbudowaniem, że się tak Uboga we wszystkim pokazała, y będąc Przełożoną, przez wiele lat, w obudwoch Konwentach, nie na własną potrzebę, nieopatrywała, y nigdy się w to, coby się mieć godziło, niefundowała.

Czystość W. Matki, dostatecznego opisania znaleźć nie może, bo w całym życiu swoim, była iako iedno dziecko niewinne, żadney przywary złego nie tylko nie znająca, ale ani rozumiejąca; miała też tę łaskę wlaną sobie od BOGA, że od naymniejszych myśli; przeciwko tej Cnocie Anielskiej, wolna była, y żadnego poduszczczenia nie znała, co też wszystkie iey mowy, skromność, y ułożenie Anielskie, wyrażały.

Pokora iey, była bardzo głęboka, przez którą wszystkich nad siebie przenosiła, nigdy sobie nic dobrego nieprzyznawała, zawżę się za naynikczemniejszą liczyła, mówiąc: *Ja jestem zawada w Domu Bożym, grobem pocielonym, wewnątrz pełnym brzydkości, worem gnój, obrzydła Baba, proźna strawa,* y rozmaite inne słowa, na upokorzenie swoje mawiała, które Siostram, serdeczne były, z oczu wyćiskały. Często się też rękami w twarz biła, y inne zelżywe przykrości, sobie zadawała, mówiąc: *Nigdy to Cielsko, takich pieczęci niegodna, y wygod, które mu kochane Matki czynicie, bo y w gnój leżęć niezasłużyło.* W strofowaniu, kiedy tego była potrzebą, sama naypierwej od siebie zaczynała, y



swoje defekta wyliczała. Według Świętego zwyczajowi swojemu, nigdy żadnego słowa niewymówiła. Ktoreby do niej pochwały, y poważenia służyć mogło. Pofzanowanie, które u wszystkich miała, tak przyjmowała, iakby to nie do niej nienależało. A iezli która Siostra, co na jej pochwałę wspomniła, z wielkim to umartwieniem znośiła, powiedziawszy co, na wzgardę, y poniżenie swoje. A lubo same okazy wpadały, iako to Urodzenia Wielkiego, Godności y Honory Domu Wysokie, Fundacya, naprzód dla BOGA, y dla W. Mątki, iako Ciotki Fundatora, uczyniona, nigdy serca do tych rzeczy nieprzykładała, y owszem, gdy jej donoszono, największe uniżoności, w ten czas naysmutniejszy bywała, y pocieszyć się nie mogła, chyba przez jaki Akt, upokorzenia swego. Pod czas Introdukcji, do Nowego na Wesoły Klasztoru, gdy Pannie, y Senatorki Zaczne, do jej Nog cięły się, żeby je mogły pocałować, y głowy kładły przy jej Nogach, prosząc jej z płaczem o błogosławieństwo, Wielebna Mátka, wszystko to z wielkim zawstyżeniem, tak przyjmowała, iakby to nie do niej należało. Kiedy się trafiło, piąć z powinności do Fundatora, albo Fundatorki, czy też do innych Godnych Osób, z potrzebą iakiej Instancyi, lub z powinszowaniem, nie miała zwyczajowi nic posyłać, chyba Szkaplerzyk, za uproszeniem Mátce, a iezli Przełożona nie była, to kiedy jej co Przełożona dała, wyraźnie napisała, że to Przełożona posyła. A kiedy jej spytano, czemu niepisała, że to sama posyła? z pokorą odpowiadała: *wiedza wszyscy, że ja nie swojego mieć nie powinna, a iakoż mam cò komu dawać od siebie.* Kiedy widziała, że trzeba było, Dobrodziejów czym ukontentować, nie miała z pokory, o to mówić, tylko miłosierdzie patrzyła, albo też namieniała, pokornie mówiąc: *Tak mi też na myśl przyszło, iezeliby się tak zdało, zrobić to, albo posłać, ale to podobno może się bez tego obyć.* We wszystkim woli swojej z pokorą odstępowała, a iezli się też, co przeciwnego jej zdaniu stało, dla zasługi, to miała zwyczaj mówić: *Przyklepać, przytłumić, nierastać, to tak będzie lepiej, Nasze zdanie Woli Bożej oddać, wie*

*BOG, iako lepiej, z tym ma uczynić.* Kiedy u Kraty trafiały się iakie pochwały jej spraw, wielkie uprzykrzenie swoje y umartwienie pokazywała, y ani mówić, ani słyszeć o tym niechciała, nie odpowiadać, iakoby tego nierozumiała. Będąc w Celi Wielebnej Mątki, Pobożna Fundatorka, z pewną Wielkiego Imienia Senatorką, też Senatorką, bardzo Wielebną Mátkę wychwalała, y na jej pochwałę wiele mówiła, czym niewypowiedzianie W. Mátkę zasmuciła, co z jej smutnego ułożenia, zrozumiałwszy Fundatorka, rzekła do owej Senatorki: *Daj jej pokoy, bo nie rada tego słucha.* Jednak też Pani, obrociwszy się do Sióstr rzekła: *Widzę prawdziwie, że ta Mátka jest Święta, y przeniknęła Duchą mego, bo ja ieszcze nie wiem wymówić, a już mi o tym powiada, albo takie sposoby podać, iakoby wiedziała, co ja myślę, y czego żadam.* Przeto miała wielkie pociechy, konferować z tą Mátką, y mówiła do Zakonnice: *Bądźcieś takie Święte, iako ta Wąsa Mátka, która ja w Panu B O G U, bardzo kocham.* Kiedy już odchodziła ta Pani, prosiła jej o Błogosławieństwo z pokorą, głowę podając, żeby ją Wielebna Mátka przeżegnała, y stopy jej całując, Modlitwom się jej oddawała, a Pan B O G dodawał osobliwych sposobów Mátce, że umiała ukontentować Duchą tej Świętobliwej Pani, co y przez listy bywało.

Miała Wielebna Mátka, wielką żarliwość Zakonnej Obserwancyi, co się w niej z zachowania najmniejszego Punktu, Ustaw Zakonu, codziennie wydawało y zusiłney pilności, żeby były od wszystkich wiernie zachowane, co się wiele ominawszy, z tego szczególnego przykładu poznać może. Wielce sobie W. Mátka, Świętobliwą Fundatorkę Klasztoru Nowego považała, przecież jej nie nad pozwolenie, w Rzymie otrzymać, nie dopuściła, iakoż też y samą Pobożną Fundatorką, niechciała w niczym nad wolą Wielebnej Mątki, postąpić. Trafiło się jednak, że w tę nadzieję, iż miała pozwolenie od Oycy Świętego, ziedną Panną wchodzić w Klauzurę, nie powiedziawszy W. Mátce, miała zwyczajney Socyuszki, wprowadziła z sobą za Fortę, pewną Senatorkę, y osobliwą Zakonu



Zákonu Nászego Dobrodziejkę, y rzekła: *Moje Siostry, przyprowadziłam z sobą Nawisyńską.* Co usłyszawszy W. Mátka, y postrzegłszy że z Fundatorką nie ta przyszła, która bywała, frodze wielkie nieukontentowanie pokazała po sobie, y ani przywitać, ani mówić, ani się odślonić nie chciała: obaczywszy to nieukontentowanie Pobożna Fundatorka, á niewiedząc co iuż z tym czynić, pódła do Nog, Wielebney Mátki, prosząc pokornie odpuszczenia, że sobie bez iey wiadomości pozwoliła, lubo tak zacząć Pánią, zá Klauzurę wprowadzić. Ná co W. Mátka, żarliwie, przy wszelkiej skromności, odpowiedziała: *Mościu Dobrodziejko, tylko z jedua, maś pozwolenie wchodzić, y to żeby iey nieodmieniać, ále żeby z inśa, według swego upodobania, Násza Ofsrość, y Klauzura święta, iey wolności, nie psuwała.* Y tak dopiero powitały się, y poprawę obiecały. Taż sama Páni, życzyła sobie bytć zá Klauzurą z Fundatorką, ná Obłoczynách pewney Pánny, którą z sobą do Zákonu Fundatorka przywiozła; ále Wielebná Mátka odpowiedziała, mówiąc: *Jedney pozwoliwszy, y drugiey Ichmość tego chciały.* A tak, iuż żadna, nieśmiała o to prosić, tylko samá Fundatorka wchodziła, z swoią zwyčajną Pánną, która była Gudzoziemką, y mówić ani rozumieć po Polsku nie umiała. Tak tedy w tych okazyách, iáko y w inśzych, gdzie szło, o iáki punkt Zákonney Obserwaneyi, Wielebná Mátka, żarliwie się záwzse stawiála, gotowa będąc y umrzeć, zá każdą Ceremonią, lub Ustawę Zákonu swego. Przeto ná pułtora lata, przed śmiertelną chorobą, żadnego Aktu nigdy nieopuszciała, wszędy pilnując záwzse Obserwaneyi Świętey, y do niey nieśłowami tylko, ani Náukami, ále skutecznym, y do wielkiego zbudowania, żywym przykładem záchęcając.

Choroby y różne utrąpienia, które częśem Pan BOG (porządzał, z wielką wesołością, y meśtwem, iákby iey nie niedokuczało znośiła; ná żadne boleści które często cierpiała, nigdy się nieskarżyła, chyba kiedy iey pytano, co się z nią dzieje, przyniewolona Postuśenstwem, odpowiadała: *Co wola Boska, co BOG chce, ani żyć, ani śmierć, ani zdrowia, ani choroby, nie pragnę, tylko wykonania*

*Bożerey Woli Boskiej, y iay się całym sercem oddać.* W Pacierzach Kościelnych tak była pilna, y w naycięższych chorobách, że chyba kiedy w cale siły nie miała, y ruszyć się nie mogła, to musiała zaniechać, ále iák się cokolwiek obaczyła, záraz mówiła, á lubo iá W. Oćiec Spowiednik, dyspensował, prosiła bardzo mówiąc: *Kiedy iákokolwiek mogę, to moje sumnienie nie przyjmuję w tym dyspensy, gdzie jestem, pod grzecham obowiązana, dopomóż mi Pan 7 BZPS, co zmożę, to z pomocą tego zmożę.* Prywatnych zaś swoich Nábożeństw, żadnego dnia, do samey śmierci nieopuszczała, bo y ostatniego dnia, wszystko przy niey głośno Siostry mówiły.

Cichość, pilność, skromność, wdzięczność zá Dobrodziejstwa, iáko naykosztowniejsze skarby, świątobliwą duszyczkę tey Wielebney Mátki, zdobyły.

Dárami y osobliwemi łáskami ozdoba była od BOGA, które choć záwzse pokrywała, iednak jasnie znać było, że szczegulna Przytomność Boská, w duszy iey przebywała; każda w niey Zákonnica widziála, owę aplikacyą do BOGA, y przy naywiększych trudnościách, postępek Duchowny, z nie daniem w naymniejszey okazyi, przystępu żadney niedoskonałości do Duszy swoiey, która iákoby ustawiczną utarczką y strażą, chroniła się naymniejszych defektów. W mówię bardzo ostrożna y skąpa była, máiąc w pamięci owe słowa Páńskie: *Z każdego próżnego słowa, które się przemówi, razbunek z niego czynić będą ludzie, w dzień Sadny, przeto strzeż się, próżnych słów, y w drugich tożanów.* Z ust iey nieysłizal nigdy żaden, słowa szemrzącego, albo się uskarżającego albo miłości bliźniego przeciwnego, albo ktoreby mogło bytć okazyą, do iakiey niedoskonałości; z tad pochodziło, że gdy porozumiała iáką nierzetelność, nieśmiała więcej pytać, żeby nie dała okazyi do kłamstwa. W sekretach, w konferencyách, y we wszystkich poufałych potrzebach, każdy mógł śmieć, Wielebney Mátce, y serce, y duszę swoję, otworzyć.

W niedoskonałościách iákich, które się częśem, z ułomności ludzkiej, mogły przytrafić, iáko prawdziwa Mátka, nápomniawszy okryła, y swoią osobliwą Rostropnością, wszystko uspokoiła. Miała pomiárko-



pomiarkowanie we wszystkich rzeczach, ustąpienie y zapomnienie wszelkiej urazy, y owiżem będąc od kogo urażona, jeszcze większą miłość pokazywała. Mogło się szczerze mówić przed nią, co było w sercu, po prostu, nie wzięła inaczey, ani na urazę, ani na przymówkę, ale iako Mátka prawdziwa, wszystkiemu wyrozumiała. Owo zgoła, nad każdą potrzebą ludzką, miała szczerę politowanie, y kiedy kto o co prosił, osobliwie ubogi, a nie było z czego dać, miała z tego żal wielki, że bliźniemu niemożna w potrzebie dogodzić.

Do Najsświętszey PANNY, wielki affekt, y Nabożeństwo miała, y doznawała też osobliwej od niey Opieki. Dala była jedna Dobrodziejka, niewielki Obraz Najswiętszey Panny na drewnie malowany, z zaleceniem, że jest Cudowny, a już Wielebna Mátka, bywała na ten czas, w ustawicznych chorobach, z wielkim go bardzo Nabożeństwem przyięła, y znad było po niey, żeby go rada była w Celi miewała, ale nieśmiała powiedzieć, gdyż (iako się namieniło) nigdy do żadney rzeczy, chęci y skłonności, nieprzykładała, co gdy po niey postrzeżono, pozwolono ochotnie, żeby go na zawżę w Celi miała: dziwnie z tego kontenta, y ucieiszona była, y starała się, żeby u niey zostawał, w iak naywiększym poszanowaniu.

Co tam było codziennych affekow, sam tylko BOG, y Matka Miłosierdzia, wiedziała, która ich odbierała. Nigdy ani z łozka, ani do łozka nie weszła, poki adoracyi, Obrazowi nie uczyniła. Kiedy się iey co zaroniło, albo była w iakiey turbacyi, zawżę mawiała: Znajdźcie mnie to Najswiętsza PANNA, y uspokoi wszystkie trudności, iakoż doznawała łask, według Wiary Nadziei, y Miłości, którą miała.

Nizeli śmiertelnie zachorowała, miała różne przestrogi o bliskiej śmierci, tak na jawie, iako y we śnie. Albowiem na krotki czas przed ostatnią chorobą, urwał się u lampy w Kościele śańcuszek, y lampa szklana, upadła na ziemię, co miáno za prognostyk, że ta Świętobliwa Mátka, iako lampa gorejąca, miała w krotce zagaśnieć.

Zegarek także, który bywał postawiony, na tym Ołtarzu, przy którym Wielebna

Mátka stawała, nie będąc nakręcony przez dwa Miesiące, po kilka razy sam dobrowolnie bił, y bliską godzinę śmierci, Wielebney Mátki prognostykował, y wybił.

Zadzwonił także raz ktoś, ze wszystkich sił do Forty, przypadła Fortyanka, pytając się kto dzwonił, y doszła, że nie było nikogo.

Samey też Wielebney Mátce, śniło się, iakby była w Spowiednicy, u Świętego MARCINA, y modliła się przed Panem JEZUSEM tam będącym, aż ią Pan JEZUS, swoimi Świętymi rękami, wziął za obiedwie Ręce, y rzekł do niey: *Już ci ty wszystką moia, a ja wszystkim twój*, z czego niezmiernie się ucieiszowyży, porwała się ze snu, iakby ią kto obudził.

Innego czasu we śnie, zdało się iey iakby kto w delczkę iey łozka zakładał: a gdy rzekła: *któż tam kładzie*, odpowiedziano, *ja*; spyta, *któż taki?* aż usłyszy odpowiedź. *Jam jest AURELI, którym był Spowiednikiem Wąsności.* Spytany tedy od Wielebney Mátki, czego by potrzebował, odpowiedział, *o to po Wąsności przyszedłem moia Mátka.*

Innym razem, powiedziała W. Mátka, że nie tak we śnie, iako bardziey na jawie, widziała, że iakiś umarły, leżał w Trunnie podle iey łozka, co powiadać, miała to za bliski śmierci swojej prognostyk.

Chorując zaś ostatnią chorobą, o ktorej niżej będzie, twierdziła że nie przez sen, ale na jawie, stanął przed iey łozkiem, Zakonnik Naszego Zakonu, y rzekł iey: *Pojdziesz do Wieczności.* Jako zaś sama powiedała, ten Zakonnik, był bez Płaszczu, Osoba przystoyna, y wysoka, *Niepatrzyłam ci mu (mowi) przedię w Twarz, ale iak odchoził, postraciłam z nim.*

Po tych tedy y innych, ktore się opuszczała, śmierci przestrogach, zachorowała śmiertelnie W. Mátka, w Wigilię Narodzenia Najswiętszey PANNY, w który dzień sama odprawiła Hebdomadę y ostatni Nieszpor w Chorze śpiewała, także *salve*, ktore ledwie dla słabości mogła dokończyć. Tę chorobę, że już z niey niewstanie, sama sobie przepowiedziała albowiem inszych czasów, kiedy ią Pan złożył chorobą, powiadała, *iszcze mi da Pan JEZUS czas na poprawę*



prawę życia, tą zaś złożona będąc, rzekła: *użem ci ja nie Wąsła, już mnie puścić do moiego Pána JEZUSA, do moiej Najswiętszej PANNY, do ktorej Obrazu obrociwszy się, z serdecznym wzdychaniem mówiła: O moia Najswiętsza PANNY, i Mátka Miłosierdzia, ratuj mnie teraz, i w godzinę śmierci moiej.*

Widząc iednak Siostry strąpione, krzepiła się iako mogła, y pokazywała się wesółą iakby nie niecierpiała. Przybywało co raz większych słabości, a Wielebna Mátka, tym bardziey też twierdziła, że się już z Siostrami więcey cieszyć nie będzie. Przeto kiedy ją wszelkimi sposobami ratowano, mówiła: *Już to tu, wszystkie ratunki, na nie się nie przydadzą, już czas do Wieczności, już mnie darujcie Pánu JEZUSOWI, już MATKA Miłosierdzia, niech Was tu cieśli, ratuje, i ma was w swojej Opiece, co często powtarzała.* W tej słabości zostając, w wszystkie w pospołitości Siostry, y niektóre z osobna, z miłością Mátczyńską iako mogła cieszyła, żegnała, błogosławiała, do siebie iak Mátka, kochane Corki przytulała, płaczącym, łzy z oczu, rączkami wyschłemi ocierała, y żal swoy, który z ich zasmucenia ciężki na sercu miała, męcznie znosiła, y ile mogła pokrywała. Tak słaba będąc, z wielkim podziwieniem, kilka Niedziel przeżyła, albowiem przez dzieśięć dni, żadney odrobiny, w łóżu przyiac, ani przelknąć niemogła. Postawa iey, w tej chorobie, była iednym wyrażeniem Męczeństwa, a iako pragnęła umierać, na Krzyżu, tak też w ostatnich, y śmiertelnych boleściach, Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, aż do rozłączenia Ciała z Duchem, z oczu y rąk niewypuściła.

Ná kilka dni przed śmiercią, z wielką pokorą, o SAKRAMENTA Święte, żeby niemi opatrzona była prosiła, które z wielkim Nabożeństwem, y affektem przyjęła, wyznając, że tej łaski Boskiej, nigdy niegodna była. Dziękowała też Pánu BOGU, że w Wierze Świętej, żyła, y umiera, ktorej bardzo częste Akty czyniła; przydając y inne, różnych Cnot SS- w które się żyjąc wzwyczała. Ná Obraz Mátki Boskiej, ustawicznie poglądając, affektem wielkim, w iey się Opiekę polecała. Tak zaś sobie była przytomna, y przy doskonałej reflexyi, że przypomniała Siostrze Zakrystyance, co trzeba by-

ło przygotować, kiedy do niey z SAKRAMENTAMI Świętymi, miał przyjść z Zgromadzeniem W. Ociec Przeor, y przy prayimowaniu, tak Wiątku Ciała, CHRYSOSTUSOWEGO, iako y Oleju Świętego, samá ná wszystko doskonała, y wyraźnie, odpowiadała. Po Wiątku, podpisała się ielzce ná liście, do Pobożnego Fundatora, którym mu ostatni raz, za Fundacyą, ná Chwałę BOSKĄ uczynioną, pokornie dziękowała, y żegnając się z nim, dalszey łasce swoy Klasztor polecała, y iako rodzona Ciotka, ostatnie błogosławieństwo posłała. Takie też miała rozeznanie wszystkiego, że lubo już ledwo co mówić mogła, y oczy zamknięte trzymała, zrozumiała, kiedy ktora Siostra płakała, y żeby przestała płakać, ręką znak dawała. Do Celi iey, gdy weszła W. Mátka N. CHRYSOSTYNA HELENA, od Ofiarowania Najswiętszej PANNY, którą iako współ Fundatorkę, umierającą Mátka, osobliwie kochała, miłosiernie, y żalownie, ná nią spojrzawszy, ręką, którą ledwie już ruszyć mogła, ná znak swego ku niey affektu, mile ją przeżegnała. Pomieniona zaś W. Mátka CHRYSOSTYNA, chcąc umierającej iaką folgę uczynić, lubo sama prawie z żalu obumierała) ze dwie, albo zetrzy godziny, Anielskim, y do wzruszenia serca ku Pánu BOGU, pobudzającym głosem, różne Nabożne Pieśni, osobliwie o Męce CHRYSOSTUSOWEY, poki iey prawie sił stawało, Chorey, y już bliskiey śmierci, Mátce śpiewała. Zczego Wielebna Mátka ANNA, tak w Duchu zebrana y ucieleszona była, że ani stękała, ani się ruszyła, ale iako rękę swoję, ná rękę śpiewającej położyła, tak ie spokojnie, trzymając, wszystkie się myślą, y affektem, do słow, Nabożnych Pieśni, przyłączała. Od tego czasu, już w boleściach wielkich, iak w konaniu leżała, y wieczor przypadł ná nią gwałt ciężki, z ktorego otrzeźwiona, ná krotki czas przyzła do siebie, y zaraz każdą mile żegnała, za defekta y Winy swoie, z wielką pokorą przeproszała, y w miłym uspokojeniu wewnętrznym, ná rozmowie z Pánem BOGIEM zostając, Aktow, y zwykłych swoich Modlitw, z Nabożeństwem słuchała. Całą te noc, w wielkich udręczeniuach y boleściach trawiła, iednak dziwne twarzy ułożenie, y przyjemność pokázo-



pokazowała. Poki tylko mogła donieść zębkę do czoła, to łobit krzyżyki czyniła, na Czołe, na Ustach, y na piersiach, a iak ręki podnieść niemogła, to Siostry postrzegły co chce czynić, same Krzyżyki po niej czyniły.

Gdy na Jutrznia dzwoniono, iuż wcale w niej siły ustawały, pulsy z mieysc swoich ustępowały, poty śmiertelne na nią biły, oddychania nie częste, słyszeć się ledwo dawały, y iuż iasnie znać było, bliskość ostatniego momentu. Przeto Wielebni Oycowie, ktorzy iuż przed kołem czekali, weszli do Chorey, y roznemi ią Aktami do Wieczności przypsalabiali. A gdy się Siostry skończywszy Akt Chorowy, do umierającej Mátki swojej zgromadziły, na kwadrans przed skonaniem, wypadł Krucyfiks z ręki Mátce, ktorego szukając koło siebie, samą znalazła, y tak go mocno uchwyciła y ścisnęła, że iey go po skonaniu ledwie z Ręki wyjęto. Konanie Wielebney Mátki, było bardzo spokojne, y znać było, że wszystko, co nad nią mowiono słyszała. Miała ieden Krzyżyk w Ręku, drugi na piersiach, Obrazek Nayswiętszey PANNY, y Świętego JOZEFa, także y różne na godzinę śmierci Odpusty, na co wszystko, skłoniwszy, Głowę, w puł otwartemi oczami, nabożnie oglądała. Tak się zaś mile, na owo ostatnie oddanie Duchá swego w Ręce Boskie ułożyła, że samo na nią weyżrenie, lubo w tak ciężkim żalu, wielką y obożliwą w Siostrach, pociechę Duchowną wzniecało. Po skończoney tedy zupełnie kommendacyi Duszy, y po ostatniej w punkcie konania Absolucyi, niewinną Duszę swoją, y przez áffekt z Bogiem, zawsze złączoną, Stworcy swemu oddała, Córki swoje, w niewypowiedziánym osieroceniu, y żalu zostawiwszy.

Po śmierci iey, spełniły się słowa, ktore za żywota, Córkom swoim zapowiedziała: bo kiedy o śmierci swojej przed Siostrami wspomniata, zawsze uciśku, y płaczu, było dosyć, y mówiły, że nie będą mogły tego wytrzymać: Wielebna zaś Mátka, ciesząc Córki mowila: *Obierzcie że sam Pan BOG doda pomocy, y wspomże Was na wszystko, że znieściecie.* Jakoż się y tak stało, albowiem nie mogły potym same zrozumieć, iako się to oboje mogło złączyć, że będąc w

tak wielkim żalu, y zámuceniu, czuły wszystkie, obożliwą iakąs w Duchu pociechę, z tak Świętobliwego przeniesienia się, Naysmilszey Mátki swojej.

Umarła Wielebna Mátka, Roku Páńskiego 1728. dnia 26. Października. Máiąc lat wieku swego, siedmdziesiąt dwa, a Zakonney Profesyi Pięćdziesiąt pięć, za żywota, y po śmierci, opinią Świętobliwości, sławna. Ciało iey po śmierci, było dziwney piękności, z twarzy zaś W. Mátki, wynikała niewinność, co było znakiem iey Życia niewinnego, w ktorym aż do końca dotrwała.

Jak się sławá śmierci W. Mátki, po Krákovie rozetła, wszyscy iey prawie żałowali, wszyscy ią Świętą nazywali, káżdego stanu ludzie, żeby iey przysługę iaką uczynić, na pogrzebie, wzajemnie się ubiegali. Cokolwiek było Páństwa, w Krákovie, tak z Duchownych iako y z Świeckich Osób, wszyscy, iey pogrzebowi poważnemu asystowali; ludzie różney Kondycyi, z pobożności y áffektu ku zmarłej Kwiátow, Rozmarynow, tak wiele náznośli, że iako w Ogródzie leżała. Z wielkiego ku niej Nabożeństwa, dawali o iey Ciało pocierać, Koronki, Rozańce, Metaliki, inși próśili, choć o kawalek ziółka, albow kwiátka iakiego, ktory się iey Ciała Pánieńskiego dotykał. Oboy także Godne, Prałaci, Pánie, Zakonnicy, o iaką rzecz, ktorey zażywała, za Relikwie drogie próśili. Między inšzemi też, Godny ieden Prałat, uprosił sobie ieden ubożuchny papierowy Obrazek, y paciorek z Koronki, ktorey W. Mátka zażywała. Pobożni także Fundatorowie, dowiedziawszy się o drogiey śmierci W. Mátki, pokornie o cokolwiek z rzeczy iey, naysmniejszego próśili, y po to umyślnie posylali. Co też y Biskupi, iako to Łucki, Wármiński, za drogie Skarby, mieć prágnełi. Do Ciała iey, na Pogrzeb, różni Dobrodzieie Swiece dawali, y żeby przy iey Ciele gorzały, z wielką usilnością próśili, y to sobie za wielkie szczęście poczytáli: wszyscy zaś iey Świętobliwość póspolicie głośli, y na bożnie, iey przyczyny do P. Boga wzywali, ktoremu za wszystkie dary y łaski, tej Świętobliwey Mátce obficie udzielone, niech będzie część y chwala, na wieki.

•••••

ZYWOT



# Z Y W O T

Wielebney Matki **MARYI EGIPCYAKI** od Świę-  
tego **JANA Chrzęciela**, Polki.

**N**ielebna Matka **MARYA EGI-  
PCYAKA**, od Świętego **JANA**  
Chrzęciela, urodziła się oko-  
ło Roku Pańskiego, 1658.  
z Wyfokich Urodzeniem, Go-  
dnością, y Fortuną Rodziców, a do  
tego bardzo Pobożnych. Ociec iey  
zwał się Henryk Kąszowski, Kąsztelan  
Wendenki. Matka zaś Engracya, Xię-  
żna Salomarecka; którzy będąc nabo-  
żni do S. Matki Naszey **TERESY**, po-  
stawili, iey Jmieniem nazwać Core-  
czkę, y tak iey na Chrzcie Świętym,  
dano Imię, **TERESA**. Dziecinne lata U-  
rodzoney Pánienki, wychowała Rodzi-  
cielką Pobożność, albowiem iako sa-  
mi życiem doskonałym, y Chrzęścián-  
skimi Cnotami, y dobrymi uczynkami  
słynęli, tak też do tego dziecinne Core-  
czki lata spofobili, y przystoyne w bo-  
żazni Boskiej, wychowanie dawali, w  
ktorey im też osobliwie **BOG** błogosła-  
wił; albowiem rosnąc daley, tę łaskę  
od Pána Boga miała, że w młodym ie-  
żeże wieku, była wielce do dobrych  
y skromnych obyczajów, do Nabożeń-  
stwa, y do Cnot Świętych, skłonną; co  
w niey nad lata, uważając Pobożni  
Rodzice, niezmiernie ją kochali, y  
wielkie w niey na Ozdobę Domu swo-  
iego pokładali nadzieie, które też co raz  
bardziej, dalsze Cwiczenia się w po-  
bożności, y w postępkach doskonałych  
Pánienki, w fercach Rodziców, pomna-  
żały. Gdy iuz w trzynastym Roku była,  
dla wyfokich Talentów, y Urodzenia,  
wiele się Godnych Osób, o iey przyiażń  
staralo; ale się niewiżąc do żadnego affe-  
ktem, woli Pána **BOGA**, y dyspozycyi  
Rodziców swoich, koło siebie oczeki-  
wała; y tak sporządził Pan, że w czter-  
nastym Roku była za Mąż wydana, za  
Jásnie Wielmożnego Jmci Pána **BIENIE-  
WSKIEGO**, Wojewodę Czerniechow-  
skiego, iuz w latach podeszłego, z kto-  
rym lat kilka żyjąc, rozmaite nieukonten-

rowania okazye, y ustawiczne choroby  
Męża swego, tak roztropnie, y cierpliwie  
znosiła, iakby naybardziej ukontentowa-  
na była z swego pożycia; iednak się przed  
nikim nie skarżyła, ale dolegliwości swo-  
ie, y domowe uciśki, w skrytości sercá,  
samemu Bogu polecała, y za nie pokornie  
dziękowała, we wszystkim się szczegul-  
nie Woli Boskiej poddając, którą wesoło  
przyimowała. Ktorey też Pan, daley pro-  
bując, zostawił ją bez potomnie w osie-  
roceniu, y Męża iey do siebie powołał,  
przez wyrok śmierci, każdemu nieuchron-  
ney. Żyjąc tedy bardzo przykładnie y po-  
bożnie, wośieroceniu swoim, około trzech  
lat, za ustawicznym y usilnym nálegá-  
niem, y perswazyami codziennymi, kre-  
wnych, domowych, y przyiaćioł, znów u  
Stan Małżeńcki powtorzyła, za Wielmo-  
żnego Jegomości Pána **KRASOWSKIE-  
GO**, Stolnika Podlaskiego, z którym iey  
Pan Bog osobliwie pobłogosławił, nie tyl-  
ko z miłego z wzajemnym ukontento-  
waniem pożycia, ale też y z odebrania  
oczekiwanego potomstwa, albowiem im  
Pan dał, dwóch Synów, **MICHAŁA**, y **JO-  
ZEFA**, ktorym według swojej Kondycyi,  
nie tylko przystoyne, ale bardzo pobożne,  
wychowanie dawała. W tym postano-  
wieniu zostając, trafił się iey taki przy-  
padek, że iuz wcale o życiu zdesperowa-  
na była; ale że miała wielkie Nabożeń-  
stwo do Świętego Oycá Naszego, **JOZE-  
FA**, pokazał się iey jawnie, ten Święty  
Ociec, y Opiekun, w tej postaci, iak jest  
malowany na Obrazie w wielkim Ołta-  
rzu, w Kościele Lubelskim Karmelitánek  
Boskich, pod swoim Imieniem założonych,  
y z wielką iey poćiechą, z iawnego nie-  
bezpieczeństwa, wyrwał ją, y obro-  
nił. Zaczyn Pobożna Pani, na zawdzięcze-  
nie, tej łaski y dobrodzieystwa, Święte-  
mu **JOZEFOWI**, Obraz iego w tymże  
Kościele, Sukienką y siedmią Wotami  
Srebrnymi ozdobiła; y od tego czasu, wię-  
kszy affekt ku temu Świętemu, y większe  
ku niemu



niemu Nabożeństwo w łobie wzbudziła. A że Nasz Reformowany Zakon, w osobliwej tego Świętego Oycy, zostaje Opiece y Protekcyi, przeto też, y ku Zakonowi Naszemu, szczególniejszy affekt zabrała, osobliwie ku Zgromadzeniu Karmelitanek Boskich, Kłazoru S. JOZEFA w Lublinie, który jałmużnami szczerobliwemi, y wszelakiemi potrzebami, aż do śmierci, obficie, iako Matka, y osobliwa Dobrodziejka opatrowała. Po kilkunastu latach, milego y we wszelkie ukontentowania obfitującego pożycia, znowu powtornie owdowiała, przez następującą śmierć, Przyjaciela dożywnego, zostawiając się w osieroceniu, z dwiema Synami, co z wielką rezygnacją, y cierpliwością, do zbudowania wielu, z rąk Pana BOGA przyjmowała.

Po śmierci kochanego Małżonka, wzięskę pociechę swoją, w iednym Panu BOGU w Najsświętszej PANNIE, y w Opiekunie swoim, S. JOZEFIE pokładała, wszystka na Nabożeństwach dni y nocy trawiła, wszystka się do dobrych uczynków obrociła; y affekt swoy od rzeczy Światowych oddaliwszy, iako Synogarlica iaka, na modlitwie y osobności zostawała. Cukru, y słodyczy, obfitych łask Boskich zażywając, kotremi niemogąc się nasycić, o dalsze, serdeczne ięczenia, y wzdychania, do Pana BOGA przesyłała. Starala się też przy tym, żeby iey najmilszy Synowie, podraśtający w lata, w łasce y boiaźni Pana BOGA, w Cnotach Świętych, y Chrześciáńskim życiu, w Nauce y obyczajach, według godnego Urodzenia, podraśtali. Przeto ich do wszystkiego dobrego, w Domu swoim, przy sposobniwszy, na Nauki do Szkół oddała, y boiaźń Pana BOGA, kotrey sama we wszystkich sprawach swoich pełna była, usilnie bardzo zalecała, y do niey przenikającemi słowami, y przykładami przytoczonemi, zachęcała. Opatrzywszy ich dostatecznie, według kondycyi, w powierzchowne potrzeby, na duchowną wyprawę, dała im nabożne Książeczki, o życiu pobożnym, y o iego sposobie traktujące, kotre im codziennie czytać kazała, y co było potrzebnieyszego, własnemi rękami pozakładała, y żeby się według tego sprawowali, surowie upominała. Kiedy

zaś do Domu dla rozrywki po pracach Szkolnych przyiechali, ściśle ich examinowała, czego się z danych łobie Książek nabożnych nauczyli, y iaki postępek w życiu pobożnym uczynili, y jeżeli się należyście sprawić z tego, o co ich pytała nieumieli, ostro ich karała y strofowała, jeżeli iey zaś odpowiedzieli dobrze, y postępek po łobie pokazali, Macierzyńskim affektem do siebie przyciśkała, y do dalszego w dobrym życiu postępowania, podarunkami, ich Młodości przyzwoitemi, zachęcała. Gdy się zaś z Domu znowu do Szkół wracali, żegnając się z niemi, prowadziła ich do Kąplicy albo Oratorium, kotrego pozwolenie miała z Rzymu, dla słuchania codzienn Mszy Świętey, y tak wlepiwszy serce, myśl, y oczy, w Ukrzyżowanego Pana JEZUSA, do odjeżdżających Synów mówiła. *Najmilsi Synowie moi, powiedzcież mi, dla czegoście, na ten świat, przyszli? ząklinam was na Imię Boskie?* a gdy młodość Synów, odpowiedzi dać na to nieumiała, albo według pojętności odpowiadała, Pobożna Matka, sama za nich odpowiadała, mówiąc: *Wiedzcież o tym Najmilsi dzieci, żeście na to przyszli na świat, y na toście z żywota Matki wysli, y dla tego żyćcie, żebyście BOGA y Stworcę waszego prawdziwa Wiara wyznawali, y iego na de wszystko ząwse kochali.* Y dla tego protestacyą Wiary, y Akty miłości Boskiej, z niemi czyniła, y żeby za Wiarę Świętą, Fortunę, życie, y krew, kiedy by tego potrzeba było,łożyli, pilnie upominała, mówiąc: *proszę was dla Pana BOGA, obois to, Wiarę Świętą, y Miłość Boską zachowajcie, y na tzy moie pamiętajcie, y jeżeli moj affekt Macierzyński chcecie pozyskać, czego po was adam, pełnijcie.* Przywodziła im też w tey rozmowie, różne Przykłady, iako to Świętey Męczenniczki FELICITIS, y SYMFOROZY, siedmi także Męczennikow Machabeyskich, także pobożnych Mátek, Świętego AUGUSTYNA, y LUDWIKA Krola Fráncuskiego, y przy dokończeniu swojej rozmowy, o Miłości BOSKIEY, to dokładała: *Niezapieram się tego, że was obodwoch, Synowie moi kocham, nad kotrych w życiu moim, nic droższego ani milszego nie mam, a kocham*  
Dusze



Duże wás, nie Urody wás, kocham was  
 tyle, ile się BOGU podobacie, y ile go ko-  
 chacie. Ale jeżelibyście go kiedy, dobrowol-  
 nie mieli obrzici, y jego gniew zaciagnąć  
 na siebie, y ia się was wyrzeknąć, y ztorze-  
 czyć wam będą; które słowia Pobożney  
 Matri, Sercia Synowskie przerażały.  
 Skończywszy tę przemowę, ręce na  
 Krzyż wyciągawszy, y oczy do Pana  
 JEZUSA Ukrzyżowanego podniósłszy,  
 wżyska we łzach zatopiona mówiła:  
 O najśławniejszy BOZE, o Panie JEZU  
 Chryste, Sędzio, żywych, y umarłych, o to-  
 ia największymu cię, y godna odrzucenia,  
 służebnica twoja, z owa pobożna Matri-  
 na, y od Ciebie pochwalona w Kościele Je-  
 rozolimskim Wdowa, oskarżę ci te dwa.  
 Kwartniki moje, przyimij je z niegodnych  
 ręk moich, y włoż je do skarbu Chwały  
 twojej, y tam złożone, od rąk nieprawo-  
 ści, strzeż, zachowaj, y konserwuj do u-  
 podobania Twoiego. Jeżelibyż, i jakim-  
 kolwiek sposobem, odważyli się, obrzici cię  
 śmiertelnie, proszę cię od tej godziny, y od  
 tego momentu, abyś ich ze mnie zniszczył,  
 y jako sprzeczliwy potępił. To wymo-  
 wiwszy, krzyżem z Synami na ziemię  
 padła, y długo leżąc, płaczliwemi sło-  
 wami do Pana BOGA się modliła, a po-  
 tym powstawszy, do drżących, y ułękio-  
 nych Synów, wesóło y łagodnie mówić  
 poczęła: Nie dziwujcie się kochani Synowie  
 moi, że tak żarliwie, y namiętnie, z wa-  
 mi w Obecności BOGA mego mówię,  
 bo iako miżerna Matri, wiem co dla mnie,  
 y dla Was jest dobrego. Każdego tedy cza-  
 su miejcie w pamięci, postać Matri Waszej,  
 tak przy Was, do BOGA mówiącej, y też  
 Matriarzystki żle żyjąc, na siebie, niezda-  
 ciągajcie. Ale ia się po was przecież spo-  
 dzięgam, że mi dacie pociechę, o co was  
 obługię, przez życie y Zbawienie Daś Wa-  
 szych, y przez te wstrząśnienia, które was  
 nosiły, y wydały na świat, obowiązuję. Po  
 których słowach, każdemu z osobna bło-  
 gosławieństwo dawszy, y Wodą Świę-  
 coną pokropiwszy, kochanych Synów,  
 do Szkół, na dalszych Nauk kontynuacją  
 wyprowadziła.

Gdy już Szkoły skończyli, y przy-  
 dowcipie od Pana Boga danym, dosko-  
 nałym w Naukach dostąpili Umiejętno-  
 ści, dla experencyi w językach y oby-  
 czajach Cudzoziemskich, z wielkim

Rrrr

sumptem posłała ich do Cudzych Krá-  
 iów. Gdzie czas niemający bawiać, przy-  
 kładnie, y w boiaźni Boskiej mieszka-  
 li, z kąd zdrowo y szczęśliwie, z wiel-  
 ką konsolacją, Pobożney Matri powro-  
 ćili. Młodszy Syn, z Woli Rodziciel-  
 ki, poiechawszy do Gdańska, zachor-  
 rował śmiertelnie, gdzie z piękną du-  
 szą dyspozycją, przeniosł się do wie-  
 czności, y tamże był przystojnie po-  
 chowany. Ta żalotna Nowina, gdy  
 doszła Matri jego, zgadzając się z Wo-  
 lą Pana BOGA, cierpliwie ten ucisk  
 ciężki Sercia, y utrąpienie, z ręki Bo-  
 skiej przyjął, y mężnie wytrzymała.  
 Pierwszy zaś Urodzeniem, Syn MI-  
 CHAŁ KRASOWSKI, iako był zaraz  
 z żywota Matri swojej Mlekiem boia-  
 żni Boskiej wykarmiony, y przy po-  
 bożnym wychowaniu, wżYTEK od dzie-  
 ciństwa do Pana BOGA skłonny, tak  
 doróższy lat należytych, został Swie-  
 ckim Kapłanem, y w tym Stanie, po-  
 gárdziwszy pewnemi Honorami, które  
 go czekały na Swiecie, przy Wysokim  
 Urodzeniu, y Talentach tak Natury,  
 iako y łaski, przy dostatniej Fortunie  
 y Substancyi, życie po dziś dzień Swią-  
 tobliwie; BOGU tylko, w zupełnym  
 oddaleniu się od Swiata, y od jego spo-  
 łeczności wiadomy, albowiem przykładem  
 dawnych owych y SS. Pustelników,  
 PAWŁOW, ANTONICH, MAKARYCH,  
 ONUFRYCH, y innych, na Ulubioney  
 zdawną Ołobności, życie swoje pro-  
 wadził, w ustawicznej Modlitwie, y  
 ostrym umartwieniu, Wielki Swiata, y  
 Fortuny Wzgardziciel, który wyprze-  
 dawszy wszystkie Dobra dziedziczne,  
 dziedzicem ich samego Pana BOGA u-  
 czynił, przez różne wielkim sumptem  
 wystawione Fundacye, przez choynie  
 na Sieroty y Ubogich, rozrzucone jał-  
 muzny, przez pobożne y szczodrobli-  
 we, po wszystkich Zakonach, (taimnie  
 żeb, nikt o Imieniu jego niewiedział)  
 na Msze Święte rozdane dystrybuty,  
 y przez niepolicone inne, Miłości bli-  
 żniego uczynki, w których z wielką  
 Chwałą Pana BOGA, z wielką pomocą  
 Duszy w Czyścu zostających, z wielkim  
 ratunkiem Ubogich w niedostatku y po-  
 trzebie będących, podziś dzień nie ustaje,  
 pełen dni, y dobrych uczynków, Swią-  
 tobliwość,



roblliwość, y ná Páná BOGA, pobożná  
 szcudroblliwość tego, PRAŁATA za-  
 szczęśliwey pamięci, BENEDYKTA  
 XIII. OYCA Świętego, dosięgłá Rzym-  
 skiego Watykanu, albowiem oprócz wie-  
 lu codziennych pobożnego życia, gło-  
 śnych ná Cały Rzym, podziwienia-  
 godnych przykładów, które mu u OYCA  
 S. wielki Affekt, y polzánowanie spra-  
 wiły, y do Audyencyi częstey z lá-  
 wnym osobliwey przychylności oświad-  
 czeniem, Akces czyniły, oddał wszelki  
 szacunek przechodzący Apparat, do Ko-  
 ścioła Watykańskiego, Świętych Apo-  
 stołów PIOTRA y PAWŁA, wszystko  
 z drogich kamieni, Dyamentów, Rubi-  
 now, Szmaragdów, Szafirów, Perel, y  
 innych miernie ułożony, z wyrażoną ex-  
 pressyą starego y Nowego Testamentu  
 Tajemnic, y z alluzyami do káżdey Fi-  
 gury, bogatym w litery chaftem ákko-  
 modowanemi, nád który szacownieysze-  
 go w drogie kámiennie, y w robótę, Wá-  
 tykański Kościół, niewidział. Przeto  
 OIEC Święty, częścią, wielką życia Po-  
 bożnością, częścią, szcudrobliwą ná Chwa-  
 łę Páná BOGA, udzielnoscią, tego Go-  
 dneho PRAŁATA, pobudzony, znieprzebrá-  
 nego Skárbu CHRYSZTUSOWEGO, wiele  
 mu Indultów y Przywilejów nádał, tak  
 Osobie Jego, iáko y Duszom w Czystcu  
 zadržmánym, pomocnych; osobliwie  
 też Pobożney Matce iego, Nászey potym  
 MARYI EGIPCYACE, przy káżdey  
 Komunij Świętey, dał Zupełny Odpust,  
 od winy, y od kary. Ná wieczną zaś  
 pamiątkę, tey pobożności y szcudro-  
 bliwości ku BOGU, w spomnionego Pra-  
 łata, tego kosztownego Apparátu Ko-  
 ściołowi Watykańskiemu, y Oycu Świę-  
 temu ofiarowanego, iest w druku osobli-  
 wá deskrypcya, do ktorey się Czytelniká  
 odsyła. Ktoby zaś z ciekáwych, życzył  
 sobie, Formę tego Apparátu, y wszystko  
 wyrażenie iego obaczyć, znajdzie go,  
 bogatym háftem, do podziwienia, wy-  
 robiony, w Kościele Częstochowskim,  
 który do Cudownego ná Cały świat,  
 Obrazu Mátki BOSKIEY, wspomniony  
 PRAŁAT nabożnie ofiarował. A że zu-  
 pełne iego oddalenie od Swiátá, y upodo-  
 báne życie ná Świętey Osobności, wiel-  
 kich Cnot iego, y Swiętobliwości ex-  
 pressyi, uczynić nie pozwala, y

wielká iego żadney Chwały nieprzy-  
 puszcza Modestya, zaczął co się tu ná  
 pochwałę Heroicznych Czynów iego  
 opuszcza, Niebo złotym Charakterem,  
 w Xłęgach Żywota zápisuje.

Námieniwszy tedy o Synách, tey  
 Swiętobliwej Mátki, wracam się do iey  
 życia; ná po zmarłym Málżonku wtorym,  
 z woli Páná BOGA, y innych szustnych  
 przyczyn, poszła za Mąż, za Jáśnie  
 Wielmożnego JMci Páná JANA PIENIA-  
 ZKA Wdowcá, Wojewodę Sieráckiego,  
 z którym mieszkájąc, zrodziła Corkę, i-  
 mieniem BRONISŁAWĘ, y postanowi-  
 ła, żeby służyła Panu BOGU w Klástor-  
 ze Kármelitánek Bosłych, w Lublinie  
 u Świętego JOZEFA, dla czego wyiedná-  
 ła w Rzymie licencyą, żeby się z mó-  
 dych lat, między niemi za Klauzurą  
 chowała, iáko Święta EUFRAZYA. Ale  
 że ietzcze była malenká, musiała iá  
 przy sobie zadržmáć, tylko iá czasem  
 ná który dzień, Klástornym kółem do  
 Mátek obrácano. Tráfiło się, że w dzień  
 Wszystkich Świętych, nocowała u Wle-  
 lebných Mátek, w Klásttorze, á widząc  
 że Zakonnice, dyscyplinę za Duszyczki  
 Zmártych czyniły, y oná iá też iáko  
 mogła czyniła, y gdy w dzień Zaduszny  
 Kommunikájąc widziáła, niewymownie  
 wzdychała, pokázuąc pragnienie do  
 Najswiętszego SAKRAMENTU, ktorego  
 ietzcze przez dziecinne lata, przyiáć nie  
 mogła. Oblokły iá WW. Mátki w Hábit,  
 w którym iá Ociec obáczywszy, gnie-  
 wąc się począł, y rozebráná z Hábitu,  
 wziął do Domu z Klásttoru, albowiem  
 iá umyslił postanowić ná świećcie, iákoż  
 za czasem, wydał iá za Mąż za Jáśnie  
 Oświeconego Xiążęcia Jegomości SAN-  
 GUSZKA, y w kilká Niedziel Owdowiá-  
 ła, á potym powtorzywszy Málżeństwu,  
 y w nim Rok przemieszkáwszy, ná ośpę  
 przy pierwszey Corce umarła. Mátká  
 tey Xiężny, á potym Nászá MARYA  
 EGIPCYAKA, pod ten czas, gdy  
 iey Corká umarła; mieszkała u Wiele-  
 bnych Mátek przed kółem w Lublinie,  
 które záprosiwszy iá do kraty, ná ro-  
 znowę Duchowná, z boiáźnią wielką  
 y ostrożnością powledziáły iey tę zá-  
 łośną Nowinę, którą Pobożná Páni, z  
 wielkim pokojem, y zgadzaniem się z  
 Wolą Boską przyięła, y zaraz poszła  
 do Ko-



do Kościoła, y tam padłszy Krzyżem, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM *Te Deum Laudamus*; śpiewała, co też w Każdym utrapieniu, pospolicie czyniła, gdyż kochając ią Pan JEZUS, prowadził ią drogą Krzyżową, którą sam przeszedł, y jego Násładowcy.

Za cząsem, dawał iey Pán BOG, częste natchnienia, żeby życie swoje w Zakonie Karnelemitánek Bosłych, w Kláštorze Lubelskim Świętego JOZEFA, kończyła, y niżli do tego przytło, gorącym bárdzo sercem tego pragnęła, na którą intencją pobożne y miłosierne uczynki, szcudrobliwie czyniła, ubogim jałmużny dawała, dwie Panny przy sobie zostające, do Zakonu Nászego, oddała, jedną do Kláštoru Świętego JOZEFA, drugą do Siostr Niepokálanego Poczęcia Najswiętłzey PANNY, y obiedwie, posagiem, y należytą wyprawą, opatrzył. Kláštory, otobliwie Wielebnych Oycow, y Siostr Nászych, iako Mátką obficie we wszystko prowidowała, też intencją, uślawiczne Spowiedzi y Komunie Święte, czyniła, posty, y umartwienia częste, odprawiała.

Długo się te iey pobożne przewłoczyły intencye, dla wielu záchodzących trudności, osobliwie względem Dobrych, za które iey niedawano, ile się z samey słuszności należało; ale chcąc, znieść naysprędzey, wszelkie trudności, zgodziła się, z niemálą krzywdą swoją, zacząć z tey okazyi, zwykłą mawiać o sobie: *Okupiłam się światu, abym wolno służyć mogła, Pánu BOGU*. Skończywszy tedy ten interes szczęśliwie, pojechała do Częstochowy, gdzie iey Mąż Pobożny rezydował, któremu się otworzyła z swoją intencją y pragnieniem do Zakonu Świętego, y z nim pokornie o pozwolenie traktowała. A że sam był życia pobożnego, y udał się już na to, żeby do śmierci służyć Pánu BOGU, y Najswiętłzey PANNIE, w Kláštorze WW. Oycow Paulitow w Częstochowie, przytł na prośbę Máłżonki, y z nią się ostatni raz pożegnawszy, sam w świeckim odzieniu, dla lat podeszłych, prawdziwie Zakonne życie, y przykładne bardo prowadził, pokuty wielkie, y umartwienia czyniąc, z nikim oprócz samego Pána BOGA, nieprzestając, gdzie w Aktach

Miłosći Bożej, y w ostrey pokucie żyjąc, (albowiem się przed śmiercią, pokojowemu swemu, kazał być niemiłosiernie,) chwalebnie, życia swego dokończył.

Będąc już od związku Máłżeńskiego wcale oswobodzoną, dla wyprobowania sił, y zdrowia iezli będą mogły znośić ostrość Zakonu, iako też y dla Duchowney (swoiey konsolacyi, wyjednała sobie w Rzymie licencyą, żeby iezcze po Swiecku, mogła wnieść za Klauzurę, y mieszkać do Obłoczyn, z WW. Mátkami, Kláštoru Świętego JOZEFA w Lublinie, przeto Fortunę swoją, na Kościół, na Kláštory, na Ubogich, y na inne uczynki Miłosierne rozporządziwszy ziechała do Lublina, y umowiwszy się z Przełożonemi WW. Oycow, y z Mátkami Starszemi, tajemnie weszła za Klauzurę, bojąc się, żeby iey kto niezatamował, dla tego nkoś mu się w tym niezwieryła, z swoich domowych, y z dworzanow iey, nikt o tym niewiedziął, bo wszystko zostawiwszy, ieden tylko Sepet, iakby to do schowania, za Fortę wnieść kazała. Wiedziy tedy między WW. Mátki, w Wigilię Świętego JANA Chrzciciela, to jest dnia 23. Czerwca Roku P. 1711. zaprowadzona była zaraz do Choru, gdzie na, posrodku Krzyżem padłszy leżała, a Zgromadzone Siostry, śpiewały, Hymn *Te Deum Laudamus*, który też y ona sama, ile mogła śpiewała, bo z wielokiey pociechy płakała, a potym z Ziemie podniesiona, mile się y z wielką pokorą, z każdą Zakonnica, padając każdej do Nog, witała. Gdy się Dwor dowiedział, o iey tajemnym weysciu za Klauzurę, stał się wielki lament między wszystkimi, którzy zszedłszy się do kraty, iedni iako Panią swoje żegnali, drudzy iako Dobrodziejki swoiey płakali, a ona się śmiała, y weselość tę, którą na duszy miała, wszystkim powierzchownie pokazywała. Dano znać o tym Nayukochańszemu Synowi, który z wielkim zálem przyiechawszy do Lublina, Synowskiemi łzami, tę nie spodziewaną Rezolucyą kochanej Mátki opłakiwał, nie dla tego żeby iey Pánu BOGU żałował, w którym sam był wszystek utopiony, ale że mu tey pociechy, niepozwoliła, żeby był przy iey weysciu



weyściu przytomny. Niektore też Godne, y poważne Swieckie Osoby, ponie-  
kąd ią swoimi perswazyami, turbowa-  
ły, czym się wielce martwiła, pragnąc  
duszy swoiey od zgiełkow światowych  
uspokoienia, dla czego się do Domu Bo-  
żego, między Świętych mieszkańców, od  
świata oddalonych schroniła. Jednak  
sporządził Pan, że się wszyscy uspokoili,  
y wolą w tym Pán BOGA uznali. Na-  
zajutrz po weyściu do Kláštoru, złoży-  
wiży z siebie Páńskie Szaty, prosiła Wie-  
lebných Matek, żeby iey sporządziły  
podle y ubogie chodzenie, y tak kupio-  
no Szkotu szárego, z którego zrobiono  
skromne Sukienki, y w nich z wielkim  
ukontentowaniem chodziła, aż do Obló-  
czyń, y lubo po weyściu za Kláuzurę  
do niczego obligowana, (iáko ieszcze  
Swiecką y nie ná probie będąc) nie była,  
jednak z wielkim zbudowaniem Zákonnice,  
iáma się ochotnie do wszystkich nay-  
wzgardzeńszych prac, y posług Klášto-  
ru miała, w Kuchni posługowała, Ku-  
rytarze umiała, naczynia umywała,  
Chorym usługowała, y inne posługi, z  
dobrej woli, dla Miłości Páná BOGA czy-  
niła, przy różnych ciáła umartwieniach,  
które sobie dobrowolnie, bez respektu  
ná słabość, y ná podeszłe lata, zadawała.

Gdy sobie już, czas nie zádługo  
nádchodzący, do Oblóczyń, zakładała,  
pokazało się morowe powietrze w Lubli-  
nie, które ią wielce zasmuciło, dla  
czego gorąco Páná BOGA prosiła, áżeby  
tę plagę uśmierzył, nieżycząc sobie ná  
świat wyiechąć, który niedawno opu-  
ściła. Jednak, tá była wola BOSKA,  
że dla uchronienia się niebezpieczeństwa  
życiá, musiała z Zgromadzeniem wyie-  
chąć, y w tym ućisku wnątrznym, tę  
miała powierzchowną poćiechę, że iáko  
po dwá razy do swoich Dobr, przed po-  
dobnym niebezpieczeństwem, Zákonnice  
uwoziła, tak y ten trzeci raz, do tych-  
że Dobr, już w Possessyi Syná będących,  
życie Zákonnice, y swoie, uchrániła.  
Przyiáł Pobożny Syn, kochaná Mátkę,  
y Zákonnice wszystkie, Kláštoru Świę-  
tego JOZEFA, do Podlódowá, z wielką  
chęcią y oświadczeniem, y z znaczną ná  
potrzeby wszelkie expensá, oprócz kto-  
rey, ile razy przyiechał, nawiedzać Má-  
tkę swoię, choynie ią z Zgromadzeniem

codzień traktował, y sam pokornie, do  
zbudowania, usługował. W tych Do-  
brach, mieszkało Zgromádzenie, kilka  
Miešięcy, á tá Pobożná Duszá, w wielkim  
prágnieniu, czekała Hábitu Zákonnego,  
w który lubo y ná tym miejscu, mogła-  
by była byđz obleczoneá, niechciała ie-  
dnák, brąc go w drogę, ále w Kláštorze.

Ná tey ućieczce, przed powietrzem,  
była stołowá Izba, zášlonámi przegrodzo-  
ná, którą sobie Zákonnice, zá Chor do  
odpráwiania Godzin Košcielnych, y  
zá Káplicę, do codziennego słuchania  
Mšzy Świętey, obrały, tam tedy Pobo-  
żná Páni, w iednym kąćiku, mieszkała,  
y sypiała, tam się záwŹe Nábożeństwem,  
y czytaniem bawiła, tam Rožáńce, Go-  
dzinki, y Nábożne Piešni, śpiewała,  
tam w nocy po trzy razy wstáwając,  
zá káżdym razem, dyscyplinę, czyniła,  
tam kádziel przedla, á te nići z pracy  
rák swoich, sprzedawizy, Jáłmużnę  
z nich, ná Ubogich obracała, y wiele  
innych pobożnych Uczyńkow, y przy-  
kładnych Aktow czyniła.

Gdy już Pan BOG z Miłosierdzia  
swoiego, uspokoil Powietrze, powroci-  
ło się szczęśliwie Zgromádzenie do Klá-  
štoru swoiego, zá co tá Swiátobliwa  
Duszá, gorąco Páná BOGA wielbiła, má-  
jąc wielką poćiechę, że iey dáwne pra-  
gnienie, odbierze skutek, w przyięciu  
Hábitu Zákonnego, do którego od Wie-  
lebných Mátek, wszystkiei głosami, by-  
ła przyięta. A że sobie życzyła, áby się  
ten Akt prywatnie odprawił, złożono  
go, ná dzień powźzedni, ále to nie po-  
mogło, bo było siła ludzi Zácnych, y  
Godnych, ktorych sam BOG sprowadził,  
dla zbudowania z tak wielkiey Páni, y  
zácney Senátorki, álbowiem przez po-  
korę, chciała się Obluczyć tym sposobem,  
iákim się obluczá Konwierškie, dla cze-  
go nie wyszła do Košciola, ále w skro-  
mnym odzieniu szárym, w Oratoryum,  
w kracie klęczała.

Wzięła tedy Hábit Święty, dnia 27.  
Czerwca, Roku Páńskiego 1712 mając  
ná ten czas okolo lat pięćdziesiąt pięci,  
y prosiła pokornie, żeby iey dáno Imię  
MARYA EGIPCZYKA, w czym iey zá-  
daniu zádosyć uczyniono, przydávšy  
iey Tytuł, od Świętego JANA Chrzę-  
ciela.

Záczęła



Zaczęła tedy, z wielką Duchą gorącością Nowicyat, y sposobila się do wżytkiego, jakby która z najmłodszych, zachowując obyczaje Nowicyackie, w Posłuszeństwie, w Pokorze, w pilnowaniu Aktow Nowicyackich, y Chorowych, ile iey pozwolono, w pracach, y posługach Kláštornych, z wielkim Cálego Zgromadzenia przykładem. Przeto po skończonym chwalebnie, Roku Nowicyatu swego, uczynila Świętą Profesję w dzień Świętych Apostołow, PIOTRA y PAWŁA, dnia 29. Czerwca, Roku Pańskiego, 1713. w rękach, Wielebney Mátki ANNY od Świętego BARTŁOMIEJA, Przeoryszy Konwentu, y tegoż dnia wzięła Welum, y konsekracyą odprawiła, z czego niewymownie była kontenta, y wdzięczna Panu BOGU, za tę łaskę, y Dobrodziejstwo, y Zgromadzeniu Świętemu, za ich Miłość, na którą sobie wielą łaskami, y Dobroczytnościami, słusznie zarobiła.

A że już była w Cnotach Świętych, zdawna dobrze ugruntowana, przeto w Zakonnym życiu, tylko się w nich bardziej codziennie pomnażała, Modlitwy wewnętrzney, z wielką umysłu y serca aplikacyą, wiernie pilnowała, którą się też procz opisanych szálow, we dnie, y w nocy zabawiała, wprawiwszy się w tę Czuyność, że do podziwienia, bardzo mało śypiała. Zkąd pochodziło, że w jednoczeniu się z Panem BOGIEM w ustawicznej Obecności Jego chodziła.

W Miłości Pana BOGA, bardzo gorąca była, którego ognistym sercem, kochała, y wszelkimi środkami, do zjednoczenia się z Oblubieńcem swoim Panem JEZUSEM, ciągnęła; Mając zaś pełne serce Boskiej Miłości, co się w nim we wnątrz zamykało, piorem na kartkach wyrażała, których się po iey śmierci, bardzo wiele w różnych Książkach znalazło, Aktami Miłości Boskiej zapisanymi. Między temi, affektem heroicznym Pana BOGA prosiła, aby iey serce przebił, strzałą Miłości swojej, iako przeniósł Serce, Świętey Mátki Nászey TERESY.

Miłości wielkiej bliźniego, pełna była, tak na świecie, iak y w Zakonie; przeto gdy była jeszcze Świecką, sieroty, ubogich, w potrzebie obficie ratowała,

(iako się wyżej powiedziało) będąc zaś w Domu Bożym, chorym Siostram chętnie służyła, z ochotą nawiedzała, bliższym śmierci, gorące Akty czytała, y przy nich bez uprzykrzenia siedziała, eksperycyą swoją, na affektye różne, leczyła, Świętymi, z różnych Relikwii Świętych, przeszkami ratowała. Powinności Kláštorne, gdy widziała należące do nich Siostry, zabawne, z miłością za inne zastępowała, y tym podobne uczynki miłości bliźniego, ustawicznie czyniła.

A że, naygruntowniejszym Fundamentem, życia Zakonnego, jest Cnota Posłuszeństwa Świętego, w tym bardzo była doskonała, przeto nic z woli swojej, bez pozwolenia, choćby to była rzecz naypobożniejsza, nigdy nie czyniła; ale we wszystkim woli Przełoney, była podległa. Dla wyprobowania w tej Cnocie, naznaczyła ją Przełożona za Infirmary, rozumiejąc że dla starości, y słabych sił, będzie się z tego Urzędu wyprąszała, ale Sługą BOSKA, z wielkim go ukontentowaniem przyjęła, y z wszelką pilnością, ten Akt Posłuszeństwa, pełniła.

Ubostwo ściśle we wszystkim zachowała, osobliwie w odzieniu, które sobie sama, tkała; albo kiedy iey igły, lub nici niedostawało, sznurkami na węzeł i, kawałek do kawałka przywiązywała; co się po śmierci iey pokazało, albowiem Tuniką Szkotową, ktorey w Nászym Zakonie, miasto przewłoki płócienney zażywaia, znaleziona była na niej, własne węzełki powiązana. Według stanu swego przeżłego, bardzo skromnie, wżytkiego zażywała, y znaczną Część Fortuny, z sobą wniozszy, niczego się do potrzeb, y wygody swojej niedopominała, ale, się ze wżytkiego dobrowolnie wyzuwshi, we wżytkim doskonale naśladowała, Ubogiego CHRYSTUSA, y wielce się, kiedy iey czego z potrzebnych rzeczy niedostawało, cieszyła; a kiedy postrzeżono, y sporządzono, co iey było potrzebą, wielce ztąd umartwioną była, y za rzecz wcale sobie nie potrzebną, udawała.

Pókora Wielebney Mátki, była bardzo głęboka, którą się wniesy, ze wżytkich Aktow, codziennie wydawała.



ła. Mając Zakonnice wgląd, na iey Dobrodziejstwa, które im na Świecie, będąc świadczyła, na iey Książęce Urodzenie, y Godność Senatorską, w ktorej do Zakonu wstąpiła, na lata podszle, w których na Służbę BOSKĄ przysła, na wszystkie iey sprawy, dla których, wszelkiego poszanowania, godną była, nie Siostrą według zwyczaj, ale ją Matką nazywały, co ile razy się trafiło, bardzo tym zawstydzona y umartwiona była, prosząc dla Miłości BOSKIEY, żeby iey tak nienazywano; y mówiąc: *Jam się niegodną nazywam, nie tylko Siostrą, Wielebności Waszych, ale y najostatniejszą Służebnicą, ich Zgromadzenia.* Widząc Przełożeni wielką w niej do Rządów Zgromadzenia sposobność roztropność, y w Obserwacyi Zakonney doskonałość, chcieli żeby była Przełożoną obrana, czego też sobie, y same Zakonnice zyczyły, o czym się Wielebna Matka dowiedziawszy, wszelkimi sposobami, y prozbami usilnemi, w to potrafiła, żeby iey nie obrano; przeto w tym, iey prozbom, dano satysfakcyą, uważając, żeby z tey okoliczności, była niezmiernie umartwiona. Niemogła też tego nigdy znieść, ażeby co na pochwałę swoją kiedy slyżała, przeto kiedy się co podobnego trafiło, zaraz twarzą o ziemię, z głęboką pokorą padała, y kazdey Siostrze, zawsze się uniziała.

Umartwienia, y pokuty, wielkie czyniła, chociaż w podszłych latach, y prawie ustawicznych zdrowia słabościach. Często posty, y dyscypliny krwawe odprawiała, Włosiennice, y żełazne paski, nosiła, z wyciągnionemi na krzyż rękami, długo się modląc, stała, albo też na Ziemi Krzyżem leżała; na wyściu z Celi, albo do niej powroceńiu, pawiment całowała, Rekolekcyę roczną, y w jeden dzień na każdy Miesiąc, wiernie, y bardzo nabożnie obchodziła, Winy w Refektarzu, przy całym Zgromadzeniu, których nie była winna, czołgając się po ziemi gołemi kolanami, z Serdecznym płaczem, wyznawała, mając na Szyi, powroz, albo łańcuch, a na głowie koronę z Ciernią uplecioną. Do czego wnętrzną pokutą, tak wielką się w niej wydawała,

że przez zół y skrucę, zagrzechy swoje w Serdecznym płaczu, y łkaniu, co dzień prawie, była widziana.

Cnotę cierpliwości, osobliwie kochała, do ktorej też dla większey zaślugi podawał iey P. Bog, różne okazy, które weleło przyjmowała. Jeżeli ją zaś kiedy iaką przygodą zasmuciła, bardzo się przed P. Bogiem tego wstydzila, y iego Maiestat BOSKI, łzami zalana przepraszała, uważając, co niewinność Jego, dla człowieka cierpiąca.

Nigdy ani wewnątrz, ani powierzchownie nieproznawiała, albowiem jeżeli co na Ofobności w Celi, (którą bardzo miłowała) z Postuszeństwa robiła, to albo nabożne Pieśni, które sobie sama składała, cichym głosem, żeby nikomu nieprzeszkadzać, śpiewała, albo robiąc co w Zgromadzeniu, zabawiła się rozmyslaniem, lub też iakiego czytania, nabożnego, pilnie słuchała.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU była wielce Nabożna, ktoremu wednie y w nocy ustawicznie asystowała, co bardzo tajemnie, żeby iey nikt niewidział czyniła, osobliwie gdy już zrozumiała, że wszystkie Zakonnice, do zwyczajnego spoczynienia, były ułożone; w ten czas klęcząc na długiey Bogomyślności, Serce swoje przed P. Bogiem wylewała.

Wielkie Nabożeństwa do Najswiętszey Panny, codzień czyniła, na każdy dzień Rozance Koronki, Godzinki, y inrze Modlitwy, z gorącym Affektem odprawiała, Wigilie do iey Święt, ściśle poszcząc, obserwowając, do których też różne mortyfikacye, iako to na gołej ziemi albo na gołych delczkach spoczynki czyniła, w Habiście nierozbierając się sypiała, Nogi Zakonnic całowała, we wszystkim zaś Honor iey ile mogła promowowała, y ku niej do Nabożeństwa zachęcała.

Do Świętego Oycy Naszego J O Z E F A, gorącym bardzo Nabożeństwem pałała, y iako Ofobliwego Patrona swego szanowała, przeto przy rozporządzeniu Fortuny swojej, przed Profesją, z wielkiego ku temu S. Opiekonowi, Nabożeństwa swiego, ten Fundusz uczyniła, żeby w każdą Srodę w Kościele Siostr Naszych Lubelskich, pod



pod założeniem tego Świętego OYCA, Młz. Święta grana, o nim bywała, na co trzy Tyście pobożnie naznaczyła, które Nabożeństwo, wiernie się podziś dzień odprawuie. Inznych także Świętych Patronow, y Pátronki, osobliwie Świętą Mátkę Nász. TERESĘ, w osobliwym poszánowaniu miała, y w Cnotách ich, náśladowała. Zgoła, ogólnie mówiąc, we wszystkich Cnotách, wszelkimi sposobami y usilnością, do wysokiej doskonałości, przez całe życie swoje ciągnęła.

Miała też do tego, wielkie pragnienie, wynieść prętko z tej doczesności, aby mogła iak nayprędzey dostąpić, widzenia, umiłowanego Oblubieńca swego CHRYSTUSA, do którego oglądania, przez gorące Akty, często wzdychała. Jakoż wysłuchał Pan, żądania Sługi swojej, albowiem na Niedziel dwie przed śmiercią, znacznie słabiej poczęła, ten, y áppetyt, w całe utraciła, iednak choć iey prozono, żeby sobie solgę uczyniła, do Choru y na wszystkie insze Akty, poki mogła, chodziła, y życia we wskym spólnego, pilnowała.

Dnia 23. Stycznia, który był Poniedziałek, bardzo się źle na zdrowiu mieć poczęła, iednak na zajutrz we Wtorek, w który obchodzono Zakonne Święto Świętego CYRYLLA, Komunią Świętą w Chorze z Zgromádeniem S. przyięła: a że we Srodę obchodziła Septennę do Świętego JOZEFA, z wielką pokorą, o Oycá Spowiednika prosiła, przed którym z serdeczną skrucą, dożywością Spowiedź uczyniwszy, Komunikowała, nabożnie.

We Czwartek zaproszono do niej Pána Doktora, który iá za niepewną życia ośadził, iednak ile z niego było, stárania y ratunku przyłożył, y niektóre preskrybował Medykámenta, których mało co záżywała. W Piątek, był dzień Świętego PIOTRA Noláská, który się iey za Pátrona dostał na Mieście, przeto się wyśpowiadałszy, iuż bardzo słaba będąc, Komunią Świętą w Chorze ieszcze przyięła. W Wigiliá Náyświętszey PANNY Gromniczney, do Celi W. Mátki Przeoryszy o swojej mocy przyszła, y tak na przyściu do niej, iako y na odcyściu od niej, według zwyczaju przykle-

kała; iednak co dalej, to bárdziej słabiejąc, na czas się położyła, na czas siedziała. Gdy iey Siostry prosiły, żeby się uspokoiła, y na zajutrz to jest w dzień Náyświętszey PANNY, w Celi Komunikowała; odpowiedziała: *Niegodnam, żeby Pan moy, do mnie przechodził, ia przy tasce Jego, poydę sama do Niego, y będę na Processyi*, ale iuż do tego nieprzyszła, bo iá ciężko przyćmięła chorobá, y tak ostatni raz w Celi, w dzień Náyświętszey PANNY, Komunią Świętą za Wiátyk przyięła. Wieczor tego dnia, nawiedziła iá Przełożona, y zmowiwszy z chorą różne modlitwy, y Antyfonę, *Sub tuum praesidium*, z inżemi zwyczajnemi, y Wodą święconą pokropiwszy, na jutrznią odchodziła, niektóre Siostry, przy Chorey zostawiwszy, które też Chorą pokornie y mile, za stárania około siebie dziękowała, y Szkaplerz całowała. Przed pułnocą, rzuciła się znacznie Chorey krew gębą, co gdy będące przy niej Siostry, postrzegły, dały znać Wielebnemu Oycu Spowiednikowi, który do niej przyszedłszy, widząc iá w wniebezpieczeństwie bliskim, pytał się, iezli pragnie Spowiedzi, y Oleju Świętego? odpowiedziała, *proszę, y pragnę bardzo*; y tak wyśpowiadałszy się, z wielkim Nabożeństwem, Oley Święty przyięła. Akty skrucy, lubo iuż słabym głosem, biłać się często w piersi obie-  
ma rękami, y całując Pána JEZUSA U. krzyżowanego, mówiła, potym nabożnie złożywszy ręce, nayukochańszemu Synowi MICHAŁOWI, błogosławiła, y Pánu BOGU polecała, a na znak Błogosławieństwa, Krzyż wyraziła, którym też y Zgromádenie przeżegnałszy, nic więcej iuż nie mówiła, ale doskonale słyszała, bo na Akty, które z nią mowiono, znaki dawała, gdy iey spóżył z nią Siostry kázano, mile spoyzrała, gdy się iey W. Mátká Przeorysza spytała: *Czy znáš to Wáskmość, y wieš iáe umieraš?* głową znak dała, y westchnęła. Po małym uspokoieniu się, stała się nagle wszystka bárdzo czerwona, co że było znakiem gwałtow śmiertelnych, zaraz kommendacyą duszy nad nią czyniono, y powoli bledniejąc, głowę na prawe ramię nákloniwszy, Gromnicę Loretáńską w ręku trzymając, w gorących Aktach, w posrod záłośnego



Zgromadzenia, bardzo lekko skonala, y opinią Swiatobliwosci nie tylko u Zakonic, ale, y u Swieckich Osob, slawna, zmarla, dnia drugiego Lutego, po pul nocy, godziny w pol do trzeciej, Roku Panskiego 1727. Majac okolo lat siedmdziesiat, wieku swojego; Zyla Swiatobliwie w Zakonie, iakozmy dostatecznie,

z tego iey krotko zebranego zycia wi-  
dzieli, od Profesi uczynioney, lat pie-  
tnascie, Miesiecy siedm, y tydzien, kto-  
re chwalebnie skonczywszy do szcze-  
śliwey Wiecznosci, iako sie pobożnie  
wierzyé moze, dostala sie po korone  
obietcanej sprawiedliwym, nadgrody.

1755 1756 1757 1758

## Z Y W O T

Wielebney Siostry **EUFROZyny** od **Wszystkich Swietych**.



Wielebna Siostra **EUFRO-  
ZYNA** od **WSZYSTKICH  
SWIETYCH**, urodzila sie  
w Wielkiej Polscze Ro-  
ku Panskiego 1673. z Szla-  
chetnych y Pobożnych,  
ale w Fortunę nie bardzo dostatnich Ro-  
dzicow, ktorey sie wedlug moznosci  
swoiej, sluzac po Wielkich Domach,  
przystojnie dorabiali, y wedlug potrze-  
by, stanu swojego, dosluzyli. Urodze-  
nie tej Panienki, bylo bardzo Cudowne,  
albowiem Rodzice iey, pod przysiega,  
po wiele razy powtorzona, zeznali, ze  
sie urodzila, w Habcie Męskim, z kaptu-  
rem, y z szerokimi Rękawami, ktorey  
wyjac z Habcu, żadną miarą nie mogli,  
az Rodzony Wuy iey, Wielebnych Oy-  
cow Bernardynow, Zakonu Swiętego  
**FRANCISZKA**, Habcu ow na dziecieciu,  
rozerznal, czyniac Rodzicom nadzieję  
pewną, ze y oni wielką pociechę, y **BOG**  
bedzie miał osobliwą z niey Chwałę, y  
ze czasu swojego, bedzie w Zakonie, slu-  
gą **BOSKA**. Ociec iey zwał sie na swie-  
cie **OPOROWSKI**, ktory tez miał Syna  
w Naszym Zakonie, zwał sie **W. Ociec  
MATEUSZ**, od Swiętej **EUFRO-  
Zyny**, ktory bywał na wielu Urzędach  
Naszej Polskiej Prowincyi, y chwale-  
bnie zyjac, umarl w Krakowie, w Kon-  
wencie Swiętego **MICHAŁA**, Roku Pán-  
skiego 1737. majac lat wieku swego  
55, a Zakonney Profesi 37. co sie przy-  
wodzil, przez podaną okazyą.

Wychowana tedy pobożnie od Ro-  
dzicow, Panienka, wielce byla Nabożna,

w Kościele, z Młodości lat, ustawicznie  
radá siadalá, od spolecznosci nie tylko  
obcych ludzi, ale y domowych uciekala,  
iesc, y mowic z ludzmi niechciala, skry-  
tych mieysc na Modlitwę szukala, choc  
w nayciezsze zimna y mrozy, do czego tez  
sobie, Pobożną Panienkę iedną dobrala; o  
co wšytko, Matka iey, ciezszo iá strofowa-  
la, y niemilosciernie kárala, ktorey tá od-  
ludność, bardzo sie w Corce niepodobala.

Gdy iuz przyszla do lat dalszych, Du-  
chem Pána **BOGA** náchnieta, niezmiernie  
bydz Zakonnica pragnela, ale od Rodzi-  
cow, wielkie przeszkody, y przeci-  
wnosci miała, albowiem kiedy sie im zpra-  
gnieniem swoim odezwala, odpowiedzial  
iey Ociec, *Ja ci pozwalam, ale ci dopomoz  
kostem niemogę*, Matka zaś żadnym spo-  
sobem, pozwolic iey do Zakonu, nie-  
chciala. Przeto chcąc iey drogę do tego  
zamyślu zgromadzic, oddali Panienkę do  
Dworu, do **JMCi Páni Kásztelánowej  
ROGOZINSKIEY**, przy ktorej, z wiel-  
kim ukontentowaniem Pobożney Páni,  
około trzech lat zostawala, albowiem  
skromność, cichość, y przystojne we  
wszystkim Obyczaje Panienki, dziwnie  
sie Páni podobaly, y w niey wielki áffekt  
skárbiły. Majac zaś Pánná, wielką obrzy-  
dliwość, do wšytkich spraw, y zabaw  
światowych, á widzac ze iá Páni stroila,  
prosilá iey, zeby iey pozwolila chodzic  
w Szárzynie, czego iey nie pozwolila,  
mowiac: *Ja w tej barwie, nosic Pánnę, nie-  
mogę*. Lubo zaś na tej sluzbie miała  
wšelákic opátrzenie, y dobre powodze-  
nie Panienká, iednak porozumiawszy,  
ze iá



że ją Pani w Swiecki Stan dać myślała, postanowiła się sposobem skrytym, od niej oddalić, żeby iey do życia światowego nie niewoliła. Uważając zaś różne do Zakonu trudności, postanowiła Pustelnicze życie prowadzić, do czego się przez lat dwie sposobila, y dla nierozcznienia kompleksy, twarz sobie obrzydliwościami umyślnie specila, y ku Ognio- wi, albo ku Słońcu wystawiała.

Tym tedy umysłem, już po kilka razy, szukać Pustyni wychodziła, ale z bojaźni, żeby iey nieznaleziono, znowu się na- zad powracała. Gdy się tak w sobie sa- ma, z myślami pałowała, przyszło iey ná- technienie pisać do Oycy, y o Rodzielińskie Błogosławieństwo prosić, co tym spo- sobem uczyniła, pisząc w te słowa: *Juzem sobie kochany Ojciec, obrata y upatrzyła taki Zakon, do którego kosztu, y Posagu, nie potrzebę, złączym niczego od Ciebie niepo- trzebuję, tylko żęys mnie Pánu BOGU da- rować, y Corce swojej błogosławić.* Taki list odebrałszy Ociec, zdziwił się, y nie- mógł zrozumieć, gdzie taki Zakon, zna- leść mogła, a Pánienka pisała to, inten- cyą, zostania Pustelnicą. Poślawszy pi- sanie do Oycy, dnia trzeciego Maja, oddałszy się wszystką ná Wolą BOSKĄ, wyszła w nocy ze Dworu, w dzień Zná- leżienia CHRYSZTUSOWEGO KRZYŻA, Roku Páńskiego 1691. wszystkie swoje rzeczy zostawiwszy, y iedną tylko parę sukienek własnych y kilka Złotych ná drogę wzięwszy. Wychodząc zaś, ná zrozumienie Woli BOSKIEY, dokąd iá chcę prowadzić, Oczy zamknęła, y ná który trafi gościniec, tym isć postano- wiła. Szła tedy w nocy drogą, po chwa- stach, cierniach, błotach, y wodach, nie- wiedząc wcale, dokąd iá przyprowadzi, y całą owę noc, w wielkim ná myślach uciśnieniu, dokąd zaydzie, strawiła. Ná de dniem, trafiła ná Przedmieście Poznán- skie, do kąd przyszedłszy, prosiła Páná BOGA, żeby iey opatrzył, takiego czło- wieka, któremu by się mogła zwierzyć swego zamyśłu, y w nim, pomoc odebrać. Chodząc tedy, po różnych domostwach, y prosząc o krotkie skłonienie, nigdzie nie była przyjęta, aż idąc daley, przysła do ubogiej Chałupki, przed którą siedział Człowiek sędziwy, y ná usilną proźbę, przyjął iá. Temu tedy Pobożna Pánná,

zverzyła się swojej intency, y oddałszy pieniądze które miała przy sobie, prosiła go, pod sekretem, żeby iey kupił Mądze- lonu szarego, y Męski Hábi użyć kazał, do którego sama sobie Káptur użyła. Gdy już to trzymała, prosiła tegoż Czło- wieka, żeby iey gdzie Puszczą opatrzył, y miejsce przygotował, który o mile od Poznania, w suchym lesie, w samey gę- stwinie, wystawił iey z Chrustu mieszka- nie, gałęziami choyny przykryte, łozko też y stolik, z ziemi wykopany, sporzą- dził, y zamknięcie z Dranic opatrzył.

Mając tak sporządzone miejsce ná Puszczę, ostrzygłszy sobie Głowę, wzięła Pustelnicze odzienie, a swoje zdziawłszy, oddała owemu Człowiekowi, y tę z nim sekretną umowę uczyniła, żeby iey co dwie Niedzieli bułkę Chleba przynosił, y iaką robotę, żeby mu ow Chleb odrá- biła, czego obietnicę odebrałszy, szczę- śliwie się ná Pustyni zamknęła, ná ktorej, od światá oddalona, wiecznie Pánu BO- GU służyć, przyrzekła.

Gdy się to działo, pomieniona Jmść Páni Kásztelánová, niewiedząc gdzie się Pánná podziála, a rozumiejąc że do Ro- dziców poszła, wysłała do Oycy, dając znać, że z domu iey, Corca iego zni- knęła. Zatrwożony y sturbowany Ociec, różnie się pytaiąc, niemógł się nigdzie o kochanę Corcę dopytać, przeto przyie- chawszy do Poznania, otrąbić kazał, ie- żliby kto o Pánience, dobrze od siebie opisaney, nie wiedział. Ná ten Publiczny ogłos, odezwał się ow Człowiek, że przed kilka dniami, przysła do niego pewná Pánná, y przebrałszy się zá spo- rządzeniem iego, w Pustelnicze Sukienki, do suchego Lasu, przez niego, (iako go usilnie o to prosiła, zaprowadzona była. Tá powieścią rozweselony Ociec, mając nieiaką pewność, że to Corca iego bydz miała, kazał się ná to miejsce Puszczę pro- wadzić. Bojąc się jednak, żeby go żal zbyteczny, albo pássya do iakiego impe- ru y przypadku nieprzywiodła, wziął z sobą, dwóch WW. Oyców Fránciszka- now, z których ieden, zwał się z Prze- zwiská PRZYBOROWSKI, a drugi PU- ZANSKI, Brat iey Cioteczny Rodzony. Skoro w lesie stánęli, niechcąc nagle ná Pánienkę nastąpić, naprzód wysłali owe- go Człowieka przed sobą, żeby pierwey do iey



do iey Pustelnicy kołatał. Co gdy długo czynił, poznawając Duchem BOSKIM, że to była zdrada, nie odzywała się Pánienka, ale gdy iey powiedział, że odchodząc w dalszą drogę, przyniosł iey bułkę Chlebą, na przyszłe dwie Niedzieli, o-tworzyła, za którego weysciem, wpadł Oćiec, z pomienionemi Oycami, a ona to widząc, padła twarzą o ziemię, niechcąc widzieć Oycą, którego odstąpiła na ziemi, żeby tego którego łobie w Niebie obrała, sposobniey widzieć mogła. Tak tedy na ziemi twarzą leżącą, wzystek zalaną łzami Oćiec, podnosi, ale zemdłony, podnieść, opierającej się Mężnie Cor-ki, niemoże, która się Oycowskich Nog uchwyciwszy, rzekła odważnie: *Wolę, że trupem w oczach twoich Oycowskich śląc, niżeli to miejsce opuścić.* Na które słowa, kiedy Oćiec wciąż zaniemiał, rzekli przytomni WW. Oycowie Frán-ciszczani: *Jeżeli umrzeć pragniesz, z rąku Oycowskich, nie uczyni tego Miłość Oycowska, ale ty upornie przy intencji twojej stojąc, niebada przyczyna śmierci Oycą twoiego, y podąża za wola jego, a on ci, da na wola, do którego zechcesz Zakonu, w którym do służenia Pánu BOGU, będziesz miał Wodza, którego młode lata twoje wyśiągają jeszcze po Tobie, tu zaś sama soba rozdź, jeszcze nie możesz, y tyle siły nie masz, żebyś sama na tej Puszcy zostając, mogła się bez Wodza, oprzeć Poduszczniom Szatan'skim, które ci się będą naprzykrzać.* Na tę uczynioną reflexyą, jeszcze u Nog Oycowskich leżąc, odpowiedziała Cor-ka: *Nigdybym ja na tym miejscu niebyła, gdyby mi byli niebronili Rodzice, wstąpić do Zakonu S. do którego największe upodobanie miałam, w Zgromadzeniu Poznańskim Karmelitanek Bosych, widząc ich ściśle oddalenie od Świata, y na Osobności wieczne zamknięcie. Ale jeżeli mię ztąd Oćiec wey do Klasztoru Poznańskiego Karmelitanek Bosych, prosto odprowadzi, gotowam to miejsce opuścić, będę pewna, że y tam, równo Puszczę mieć będę.* Co gdy uczynił Oćiec deklarował, ucałowawszy Ziemię owej swoiey Pustyni, prosto do Klasztoru Siostr Nászych, według dawnego pragnienia swojego; odprowadzoną była, w dzień 15. Maia, tydzień tylko przemierzając na Puszczę, o jedney bulce

Chlebą, której jeszcze połowę, na drugi tydzień miała.

Jak tylko z nią Oćiec, stanął przed kołem, y Fortą Klášztorną nigdzie nogą stąpić niechciała, pokiby w przód WW. Mátek nieobaczyła, których nigdy nieznala, tylko z ludzkiey powieści, o ich życia ostrości, bardzo je miłowała, y do Forty zadzwoniwszy o Wielebną Mátkę Przeoryszę, (którą na ten czas była, Wielebna Matka Násza AGNIESZKA od Pána JEZUSA Bá-ranká) z głęboką pokorą, prosiła. A gdy Wielebna Matka Przeoryszę, przysła do niey do koła, y kto iey potrzebował spytał, niewiadoma Pánną zwyczajn, rozmowy przez koło, nie nie odpowiadała, tylko płacząc Serdecznie łkała, co widząc Oćiec, odpowiedział za Cor-kę, y uczynił relacyą, z kąd, y dla czego ją przyprowadził, co słyszając Wielebna Matka Przeoryszę, do króty ich prosiła y opowiedziawszy Zgromadzeniu, co od Oycy Pánną słyszała, ze wszystkimi Zakonnice, do niey wyszła. Obaczywszy Zakonnice Welami zaslonione, Pánienka, padła, Krzyżem przed krątą y zalaną łzami Miłosierdzia prosiła, żeby ją do społeczności swoiey przyięły, potym im Cálego Życia swego sukcesow, rzetelną czyniła relacyą, którą wzruszone Mátki, wyprawiwszy iey Oycą od króty, zostać się Pánience kazały, y wielką ciekawością co dalej mówić będzie słuchały. Z mowy tedy y ułożenia, tak ANIOŁ od BOGA zesłany, wszystkim się WW. Matkom podobala, niemniej z Duchá, którego w niey, bardzo gorącego widziały, y tak znioszły się w zaiemnie z sobą, przyiac ją zapewne obiecały, a tym czasem, miejscą iey przed kołem pozwoliły.

W ten zaraz dzień ku wieczorowi, dopuścił na nią Pan, nieznosne utrapienie, albowiem się ciężko roschorowała na ospę, która się potym, tak bardzo na nią wysypała, że iako Job drugi, od stop do głowy, w ropie z krost ciężcey leżała, niemal przez całe trzy Miesiące, co ją nie tak trapiło, iako wielka boiaźń, żeby iey od Zakonu nieodrzucono: jakoż niektóre Zakonnice, miała sobie potym przeciwnie, które się obawia-



obawiając w niej iakiego niezdrovia, w przyięciu iey trudność pokazywały. Ale Bog, który ią sobie wybrał, iako Ociec Miłosierny, wszystko ułatwił, że zupełnie ozdrowiawszy, wszystkimi głosami, na próbę była przypuśczone: którą odprawiawszy, Hąbit S. z wielkim duszy ukontentowaniem przyięła, dnia 8. Września, Roku Pańskiego 1691. y otrzymała Imię, EUFROZYNA od Wszystkich SWIĘTYCH.

Wyrazić doskonale niemożna, z iąką Duchą gorącością, służyć Panu BOGU zaczęła, iak pilnie się do Bogomysłności, y życia Ostrości, sposobiła, iąką ochotę do wszystkich prac y usług domowych pokazywała, z iąką pokorą, stroszowania y pokuty, ktorými ią rozmaicie probowano, wesoło przyjmowała. Samą zaś we wszystkim, tak się martwiła, że się bardziey martwa, niż umartwioną zdała: nigdy na żadney Zakonnicy twarz, wolno nie spoyrzała, bardzo mało, chyba za pozwoleniem y z potrzeby mówiła, nigdy o tym mówić, albo slyżec nie chciała, co się dzieić na świecie, co iey Postużenstwo kazało, wiernie, choćby też co najtrudniejszego, czyniła, rzadko kiedy sypiała, wiecey nocy na Modlitwie trawiła, mało bardzo iadała, kiedy ią w czym obwiniono, nigdy się niewymawiała, do żadney rzeczy, affektu, y skłonności nie miała, zgola we wszystkich Cnotach, iednym przykładem, y zbudowaniem była. Ktorey wierność w usługach swoich, osobliwą Opatrznością, Pan BOG nadgrodził, albowiem wzruszył serca, niektórych Dobrodziejow, że się iey na Posag złożyli, ktorego się trzy Tysiące zebrało. Tak tedy skończywszy chwalebnie Rok Nowocyātu swojego, uczyniła Profesją Roku Pańskiego 1692, dnia 8. Września, y w wielkiej na potym doskonałości, żyła w najmniejszym punkcie, Duchą Nowicyackiego, y chwalebnych zwyczajow, nieodstępując.

Lubo zaś wszelakich Cnot, ) ktoreby długo opisywać potrzebą, ) była żywym Obrazem, nayosobliwiey, iednak cierpliwością iąśniała, którą się w ciężkich przez kilką lat chorobách, y boleściach prawie do zniesienia niepodobnych, w niej iawnie wydawała, tak

dalece, że od nich, wszystką iako śmierć wyschła, iednak na wszystkie Akty spolne chodziła, y we wszystkim ściśłość Zakonney Obserwancyi, pilnie y wiernie zachowała.

Chorobą iey, było niewyzwyczajne wzdęcie żywora, który się wzniósł iak Gura, a był twardy iak kámién, czego było okazyą, że będąc Zakrystyanką, spadała; z kąd od tego czátu aż do śmierci, nieznośne Męki, y boleści, w żywocie czuła, y cierpiła, ktore ią śmierci nabawiły, albowiem, nie było podobnego sposobu, ktorýmby iey nieratowano, ale iey nie pomagalo. Przeto widząc się bydź nieuleczoną, wszystką się do Pana BOGA obróciła, y wszelkie doczelne odrzuciwszy stárania, o to się szczegulnie starała, żeby się z Oblubieńcem swoim, Panem JEZUSEM, iako nayprędzey zjednoczyła, co przez ustawiczne Akty Cnot, Spowiedzi, y Komunii Swięte, często czyniła.

Dla iey większey zasługi, dopuścił też na nią Pan, że o tey iey Chorobie, różne zdania dawano, y za oczarowaną sądzono; albowiem, tak się stała ciężką, że kiedy ią z łózka, przemieść było potrzebą, ledwie ią cztery Siostry mogły udźwignąć, co slysząc Sługá CHRYSU-SOWA, w duchu się ciężyla, y cierpliwie, te, y tym podobne zdania inszych znosiła, wiedząc że te dolegliwości, dla wyprobowania iey, ręká BOSKA dopuściła.

Gdy ią zaś co dzień bardziey, ta boleśńá, y trudna do zniesienia affekcyá, przyćiskała do łózka, po uczynionej Spowiedzi Generalney, w rękách Wielebney Mátki Przeoryszey, odnowiła Profesję, y SAKRAMENTA SS. z wielką skrucą, y Nabożeństwem, przyięła; y na siłách co raz znaczney ustaiać, trzeciego dnia, ieszcze Spowiedź, y Przenajświętszą KOMUNIĄ powtórzyła, gotując się, przez ustawiczne Akty, na ostatnią zeyścia, swego godzinę; ktora ią w środ od wieczorá, tegoż dnia szczęśliwie potkała. Albowiem wszystką sobie aż do wyjścia Duchá przytomną, w wielkich do Pana BOGA Aktách miłości, konać zaczęła, y na Krucyfiks w posród Infirmaryi stojący, oczy obrociwszy, z ktorých iey lzy serdeczne, iako



iako perły drogie padały. (czegom sam  
oczywistym był świadkiem) Świątobli-  
wie skonała. Rokur Páńskiego 1713.

dnia dwudziestego śladnego Lipcá; má-  
jąc lat wieku swego Czerdziesci y ie-  
den, á Zakonney Professyi 22.

1713 J. 1713 1713 1713 1713 1713 1713 1713 1713 1713 1713 K. 1713

## Z Y W O T

Wielebney Siostry **AGNIESZKI**, od Nawiedzenia Najs-  
świętszey **PANNY. Polki.**



Wielebna Siostra **AGNIESZKA**,  
od Nawiedzenia Najswię-  
tszey Panny **MARYI**, urodzi-  
ła się w Województwie No-  
wogrodzkim, z Rodziców  
Szlacheckiey Kondycyi; Ociec iey zwał  
się **TEODOR** Mikulicz, który był Ru-  
skiey Religij, Mátká zaś iey, z domu swe-  
go, była **CHRYSTYNA** Kámienická, y  
żyła w błędzie obmierzłego odziczepień-  
stwa Schizmatyckiego, w którym też, y  
Coreczkę mieć chciała, ále w kilká lat,  
oddána będąc, ná Cwiczenie do Wiele-  
bnych Ich Mćiów Pánien **BENEDYKTY-**  
**NEK**, Kláštoru Nieświejskiego, trzy  
lata tam przebywszy, odstąpiwszy błędu  
Schizmatyckiego, za láską y oświece-  
niem **BOSKIM**, Wiárę Świętą Kátolicką  
publicznie, wyznała y przyjęła. Á że  
w Kláštorze będąc, chorowała ná Fre-  
brę, którą iá przez dwanáście Niedziel  
trzymała, wzięli iá Rodzice, dla porá-  
towania zdrowia do Domu, gdzie wi-  
dząc Mátká, że wfszystká była w Nábo-  
żeństwach, y według Reguł Wiáry S.  
Kátolickiey, pobożnie, życie prowá-  
dziła, y brzydząc się schizmatykami, do  
ich Cerkwi chodzić niechciała, Mięsa w  
Soboty nie jadala, ále posty według po-  
stánowienia Kościoła Świętego Kátoli-  
ckiego obchodziła dziwnie Corkę prze-  
śladowała, y wfszelkiego przykładála stá-  
rania, żeby iá od Wiáry S. iákim spo-  
sobem, odwieść mogła, w czym ze státku  
Pánienkiego w pobożney Coreczce,  
złamać nie mogła, nie tylko iey słowá-  
mi przykreń dokuczała, ále iá też prá-  
wie co dzień niemiłosiernie biła, co dłu-  
go dla Wiáry Świętey, niewinná Pánien-  
ká cierpiała; ktorey wierność podobála  
się **BOGU**, dopuścił bowiem śmierć ná

Matkę, która w uporze Schizmatyckim  
umarła,

Po śmierci Mátki, Nayprzewiele-  
bneyša **JMC** Pánná **XIENI** Nieświejska,  
z Domu Xiężna **RADZIWIŁOWA**, wzię-  
ła iá znowu, do Kláštoru, iáko Przełożo-  
ná, y Fundátorká mieyscá, gdzie przez  
puł czwarta láta, Pobożná Pánienka,  
mieszkała; ále że dla niebezpieczeństwa,  
od Moskiewskiey inkurtyi, pomienione  
Wielebne Matki wyjechały do Gdańska,  
odebrał iá Rodzic do siebie, który się po  
śmierci Mátki, Nászey **AGNIESZKI**,  
powtornie był ożenił.

Niedługo potym, Oycá iey w niewo-  
lę Nieprzyiáciel poimał, á Pánná została  
przy Mácosze, która w krotce owdowia-  
wszy, oddála Pánienkę, do Krewnych, á  
ci zalećili iá, do **JMC** Páni **KOWNA-**  
**CKIEY**, milá tylko od Grodna. Bárdzo  
się iey służbá tego światá nie podobála,  
która od młodości, służyć Panu **BOGU**,  
wielce pragnęła, y iáko by pozyskać mo-  
gła duszę swoię, ustawicznie myślała,  
ále do tego sposobu, y pomocy niemia-  
ła, bo kiedy krewnych swoich prosiła,  
żeby iá oddali do ktorego Zakonu, żadną  
miarą, skłonić się do tego niechcieli,  
przekładając, że były czasy niebezpie-  
czne, y posagu gotowego niemieli, bez  
ktorego by iey, do żadnego Zakonu, nie-  
przyjęli. Nieznáydując tedy Przyiáciela  
żadnego, stráciwszy wfszeláką nádzieję  
w Krewnych swoich, nikomu nie, áni  
Páni swoiey nie wspominając, ták sobie  
postąpiła.

Prosiła iédnego Bednársa, który miał  
znáomość w Grodnie z Kráwcem, mie-  
szkającym blisko Kláštoru **WW**. Oyców  
**Bernardynów**, żeby iey, kazał sekretnie  
zrobić Zupan, ná co pieniądze dała, y  
y temuż



y temuż Bednarzowi, żeby trzymał sekret, s owicie nagrodziła. A odprawiwszy się od Páni, samá przyszła do Grodna: y zamyśli swoy Pánu BOGU, poleciwszy, przebrała się po Męsku, y tak przebrana, wzięła Grodową Atteścacyą, iako się na obchody Mieysc Świętych wyprawiać, y na pobożne ich nawiedżiny, wychodzi. Wziąwszy tę Atteścacyą, naypierwey się do Zurowic udała, gdzie oddawszy się pod Opiekę Najswiętszey PANNY, wzięła ią sobie za Przewodniczkę, we wszelákich niebezpieczeństwach, które się trącały pod drogach, poddając się wszystkim Woli tego, którego na ręku piastowała. Świętego też JOZEFA, za Stroza Czystości, sobie obratła, prosząc, żeby nią do upopobania swego, rządžili. Z ZUROWIC, nawiedziła Gorę Świętego KRZYŻA, przy ktorey WW. Oycowie Benedyktyni rezydują, potym poszła na Puszczę Świętę KATARZYNY, y do Świętę ANNY, do Mstowá, do Gidel, do Częstochowy, a náostaték, do Kalwaryi. A że będąc na Gorze Świętego KRZYŻA, radziła się iezeli bez Nauki, może byđ do Zakonu przyięta, a powiedżiano iey, (w opinii, że była Męszczyną) *ieżeli chceš byđ Zakonnikiem do Choru, to się trzeba uczyć, y máš dość czasu być Młody, iezeli zaś chceš w prostocie służyć Pánu BOGU, a Bratá, to trzeba zalecenia, a że powiedaš, że Cię tu nikt nie zna, to musisz gdzie, dla zalecenia postąpić, bo się bez niego, nie przyma do żadnego Kłástru.* Na którą radę zezwoliwszy, szła do Lublina, gdzie się iey w pewnym Kłástrze, do Zakrytyi, służba trącała, w którym pilnując powinności Kościelney, razem się y uczyła, y do Mszy S. służywała. Skończywszy zaś Rok tey służby w tymże Kłástrze, prosiła o zalecenie do Zakonu Nászego, które lubo iey dano, ale u WW. Oycow Nászych, bez świadectwa o Urodzeniu, y Rodżicach, nic, wcale nie pomogło. Odniošszy taką trudność, turbowała się wielce, gdzieby mogła, znaleźć Świadećtwo, za którym mogłaby zamyśłu swego dośćpć, Alić o to, będąc na Odpusćcie w Nászym Kościele, w dzień Najswiętszey PANNY SZKAPLERNEY, obaczyła niejákiego Szláchćica, zwał się z przezwiská Kuroczycki, który znał iey Rodżicow y Bratá,

Rodzonego, do ktorego bardzo była podobna, ktorego usilnie prosiła, żeby iey Świadećtwo dać ráczył, który iako Sąsiad bliski, y Rodżicow dobrze znający, rozumiejąc że był Syn, dał słuszné testimonium, które y sumnieniem potwierdził.

Kiedy się iey pytali Wielebni Oycowie, o Imię y Przezwisko, powiedziała, *zowie się Piotr Mikulicz*, y tak widząc sposobność, y gorące pragnienie, odesłali ją pod tym Imieniem, pod którym rozumieć ią byđ Męszczyną, z Lublina do Krakowá, do Nászego Nowicyátu. Roku Páńskiego 1665, około podniesienia Krzyża Świętego. A że ten Piotr domniemany, był dopiero, w Roku 19. iá prosił się na stan Bráci Donátow, który potrzebuie lat większych, więc go tym czasem na Obláty przyięto, a dyspenś w lątách czekać z Rzymu kázano, y tak oczekiwając pozwolenia, na wszystkie Nowicyackie cwiczenia, z innemi Brácią chodził. Tak się zaś poiętnym, do wćipnym, y sposobnym do wszystkiego, pokazał, (umiał bowiem po łacinie dobrze mówić, y pisać, y przenikał wszystkie Zakonne Ceremonie,) że go Oycowie, myśleli obroćć do Choru, ale on pokazując się byđ niegodnym Stánu Wyższego, prosił się nieodmiennie, żeby między Bráci pracowitych, był poczytány. Applikowáno go tedy, do prac powierzychownych, do gotowánia w kuchni, do pieczenia Chleba, y do wszelkich inšzych posług Kłástrnych, czemu wszystkimu z wielkim ochędoštwem, y wysmienitošćią dość czynił, co było wielkim podziwieniem, że tak Młody wyrostek, mógł tak wielkiey pracy wydolać. Miał też wielką ochotę do prania Chust, tak Kościelnych, iák y Kłástrnych, co bardzo czysto, y wysmienieć czynił. Co zaś do Duchá náležało, z wielką pilnošćią odprawował, na Modlitwie, y dyscyplinách bywał, w nocy na Jutrznia dzwonił, umártwienia, y innych zwyczajow Zakonnych przestrzegał, bardzo mało co, y to nigdy nie rozbierając się sypiał, w oczách też, w mowie, y we wszystkim powierzchownym Ušózeniu, niewypowiedżanie był skromny.

Gdy już w tych Cwiczeniach, przez trzy ćwierć Roku zostawał, przyszła dyspenśa, żeby nie czekając lat, mniemány

Uuuu 2

Piotr



Piotr, był przyięty do Hábitu, zaczęło gdy mu już miáno dawać Hábit Święty, dał Pan BOG znak podobieństwa, że ow Piotr był PETRONELLA, o co też od Oycow spytano, z wielkim żalem, że ią Pan objawił, przyznała się; a kiedy iey pytano, dla czego będąc Białogłową, na taki się Stan odważała, z wielkim płaczem odpowiedziała: *Słyszałam, że Święta EUFROZYNA, Córka PAPNYCTPSZA w Alexandryi, ukrywszy płęć, y Wysokiego Urodzenia kondycja, pod imieniem SMARAGDA, między owemi pierwszemi Pustelnikami, przez lat trzydziści y osm, same-mu tylko Panu BOGU wiadoma, swięto-bliwie y od nikogo niepoznana, aż do śmierci żyła, y jest Wielką Świętą; więc też Przykładem iey, chciałam służyć Panu BOGU, duszę moję pozyskać, spodziewając się przy większym zwycięstwie, większej zasługi, a potem nagrody od BOGA.*

Wiedząc tedy Nasi Oycowie, doskonale kto była, wyprawili ią potajemnie, y oddali ią w staranie, jedney Pobożney Páni, która przebrawszy ią w Pánieńskie Sukienki, trzymała ią z wielkim Miłości oświadczeniem u siebie, a widząc we wszelakich iey obyczajach, pełność Duchá Bożego, y wielkie umartwienia, wielce ią sobie poważała.

Pod te czasy, sporządził Pan, na pociechę sługi swojej, że W. O. N. FILIP od TROYCY Przenajświętszey, Kongregacyi Naszey General, przyjechał do Krakowa, około Nawiedzenia Nayświętszey Panny; pod którego Protekcyą, oddała się nabożną Petronella, ktorey wysłuchawszy, y do służenia w Zakonie Naszym Panu BOGU, gorące pragnienie wyrozumiałwszy, obiecał iey miejsce, między Siostrami, konwierskimi, u WW, Mátek Klasztoru Świętego MARGINA.

Przyszedszy do Kráty, iako Mądry y bardzo dyskretny Przełożony, począł o tym z Zgromadzeniem traktować, zachwalać gorącość Duchá, Petronelli, y dając wielkie zalecenia, a do tego przywodząc ważne racye, osobliwie dalekość mieysca, z którego tu, dostała się, żeby duszę swoję od Krewnych oddaloną, prędzey mogła pozyskać, y służyć P. BOGU. Z początku Wielebne Mátki, miały wielką przeciwność, ale zdać się na zdanie

y Wolą, Przełożonego, przyięły ią, na Konwierską, którą to już za Krátą, widząc Wielebny Ociec Nasz GENERAL, dawał iey Oycowskie błogosławieństwo y rzekł: *Święta ANGELA, y. EUGENIA, Święta EUFROZYNA, tym sposobem powołane były od Pana BOGA, którego y ty także postanowiła, ty masz być czwartą, w liczbie tak Wielkich Świętych, która tak dziwnie, do Życia Zakonnego, Bog doprowadził. Jakoż zaraz z początku, tak gorąco służyć Panu poczęła, że się nie tylko oczom Boskim, (czego były jawne dowody) ale y wszystkim Wielebnym Matkom podobała, które Chwalily Páná BOGA, iże Zbawienie Nasze, tak cudownie obmyśla. Po odprawioney rocznicy probie, do zaczęcia Nowicyátu, dano iey Habit S. Roku Pánńskiego 1667. dnia 2. Lipca, y Imię odmieniewszy Petronelli, nazwano ią AGNIESZKA od Nawiedzenia Nayświętszey Panny. Życie tej Naymilszey Siostry, nie tylko pod czas iey Nowicyátu, ale aż do Śmierci, było jednym przykładem Cnot, nie tylko w Bogomyślności, w Pokorze w wzgardzie siebie samey, w Postuszeństwie, w umartwieniu, w cierpliwości, w skromności, w milczeniu, w Miłości, ale też y w ciężkich pracach, około postugi Zgromadzenia, przeto będąc wszystkim upodobana, uczyniła Profesją R. Pánńskiego 1668, y w wielkiej doskonałości Życia, aż do lat Sędziwych, do trwała, ktorey powołanie, pomieniony W. O. N. General; dla wieczney pamiętki, Kazał wpisać w dzieje Zakonne.*

Ile razy się też o iey pierwszym powołaniu, traśla do mowienia okazya, słysząc to, ta Swiętobliwa dusza, niby prorockim Duchem zawsze mówiła, *choć mnie tu P. Bog, z osobliwego Miłosierdzia swojego, na Usługę swoję, między Wąskostkami, Moie Mátki pomieścił, jednakże ja tu po Śmierci, między niemi leżeć niebędę, tylko w grobie WW. Oycow Naszych, na Pnsczy, co się za rzecz nigdy niepodobną widziało, jednak się w samey prawdzie, swego czasu spełniło. Albowiem w Roku Pánńskiego 1710 za nastąpieniem w Krakowie morowego Powietrza, musiały Wielebne Mátki*  
z Klá-

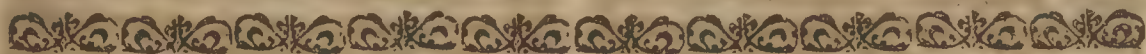


z Kłaztoru swóiego uchodzić, y wyiechaly trzy mile za Krakow, do wsi Pustelniczey. Sielec nazwaney, o puł mile będącey, od Naszego Kłaztoru. Pustelniczego; z ktoremi niedługo mieszkaiać tam. Naymilszą Siostrę AGNIESZKA, śmiertelnie zachorowała, ile że od kilku przedtym lat, z wielkiey pracy, co róz więcey ślubiła, osobliwie na dwie lecie przed śmiercią, tak wielki bol w nogach cierpiała, że się tylko niemi czołgała, y od niemałego czółu, przed wyiazdem WW. Mátek, zokazyi powietrza, na łozku zostawała, dla czego na Mszę S. na Spowiedź, y Komunię, nożono ją w krzeleku, y dla ślabeo bardzo zdrowia, z wielką trudnością, y boleściami, przewieziona była do Sielca.

Widząc się bliską Smierci, z wielkim pragnieniem y pokorą, o Sakramenta SS. upraszała, ktore z niewypowiedzianym Nabożeństwem, y affektem, przyięła, z ręk W. O. AUGUSTYNA od S. GERARDA, na ten czas Przeora Pustelniczego, y zaraz go przy całym Zgromadzeniu prosiła, żeby Ciało iey, po Smierci przyiał do grobu Kościoła Pustelniczego, co iey też

przyobiecał. Ona zaś, ciężyła, się wielce, że iako zdawna powiadała, tak się stać miało, przeto w tę ostatniey Chotobie, nieraz mówiła, *przebiej ja gdzieś zaczął, tam skończy*.

Po przyięciu Sakramentow SS. na trzy dni, już ledwo kiedy, słowo przemówiła, tylko się wnetrzną rozmową z P. Bogiem bawiła, y czasem Akty, bardzo cicho mówiła; będąc sobie wszystką przytomną. W sam dzień Smierci, bardzo jeszcze komunij S. pragnęła, ale że już nic wcale przekonać niemogła, gorącym affektem, pragnienie swoje nagrodziła, w którym zacząwszy konać, przy poleceniu duszy, około godziny siódmej zrana, szczęśliwie Zycia dokonała dnia 26. Sierpnia, Roku Páńskiego 1710. Ciało iey po Smierci, było w miłym ułożeniu przyjemne, y mile się uśmiechające, ktore znależytemi Ceremoniami pochowane, w grobie WW. Oycow Naszych w Kościele Pustelnicznym spoczywa, z nadgrobkem dla wieczney pamiątki, na Trumnie zmarley, położonym. Umarła w opinii Swiętobliwosci, mając lat Wiek 65. a Zakonney Profesyi 44.



## Z Y W O T

Wielebney Siostry ROZALII, od Swiętej MARYI MAGDALENY. Polki.



Wielebna Siostra ROZALIA, od Swiętej MARYI Magdaleny, urodziła się w Krakowie, Roku Páńskiego 1663. z Złotych y bogatych Rodzicow, y zwała się ANNA Auszwicerowna; Urodzenie iey, było dwiema Miesięcami przed czasem, dla czego, z rady Pánow Doktorow, w Wieprzach świeżo bitych, przez dwa Miesiące, z niemałym kosztem, y pilnością dochowywana, y donoszona była. Chowiąc się zaś w wielkiey Pobożności, w Domu Rodzicow, w osmych Roku, z Mátki ktora BOG do siebie powołał, osierocona była, y sierotą zostawizy, serdecznemi

lżami sieroctwo swoje, Najswiętzey MARYI PANNIE, w Cudownym Obrazie na Piasku będącym, polecając, żeby ją pod Opiekę Mácieryską wzięła, prosiła, od ktorey ten głos do siebie, z Obrazu uslyszała: *Nieboj się, ja będę Mátką twoją*. Czym bardzo w duchu ucieszona; wszystką się pod Protekcyę MATKI Miłosierdzia oddała, y do Niey bardzo Nabożna była.

A że ją BOG osobliwemi przymiotami ozdobił, przy Urodzie, y dostatniey Fortunie, przeto się o iey przyiaźni, różni starali, ale pobożna Panna nigdy doczesnego Przyiáciela mieć nie pragnęła, ktora się Wiecznemu zaslubiła, w sercu



swoim, postanowiła. Zyczyła tedy sobie, służyć Panu BOGU w Zakonie Naszym, w Klasztorze Karmelitanek Boskich u Świętego MARGINA, ale iż się iey zatrzymać kazało, że dla zupełney liczby Zakonnic, mieścić na nią niebyło, które iey Pan gdzie indziej gotował, stało się za sporządzeniem iego, że dowiedziawszy się, o niedawney Fundacyi Klasztoru Poznańskiego, tam zamyśli swoy do skutku przywieść umyśliła, dokąd się przez wiele trudności od świata, y od Krewnych dostałszy, skutek popowołania swiego, szczęśliwie otrzymała, y była przypuszczona do Habitu, który Roku Pańskiego 1682 w dzień Świętey MARYI MAGDALENY, dnia 22. Lipca, z wielkim ukontentowaniem przyięła mając lat 19. y nazwana była, Siostra ROZALIA ALFONSA, od Świętey MARYI MAGDALENY.

Zaraz od początku Nowicyátu przyśzły życiu doskonałości, wielkie po sobie nadzieie pokazywała, ćwicząc się we wszelakich Cnotach, z wielką pilnością, y naśladować pierwsze Mátki y Fundatorki swego Klasztoru, w ścisłej bardzo ostrości, y umartwieniu, które sobie z Miłości gorącej ku Panu BOGU, za lekkie poczytała. Odprawiwszy tedy przykładnie, Rok Nowicyátu swiego, swego czasu uczyniła Świętą Profesję, Roku P. 1683. tegoż dnia, którego w przeszłym Roku, do Zakonu była przyięta.

Znając się zaś bardziej obowiązana po Profesji, do więkzey doskonałości, przez różne Srodki, z wielką się usilnością, o iey dostąpienie starała. Albowiem za najpierwszy Fundament, doskonałego życia, Cnotę Posłuszeństwa sobie obrąwszy, nie tylko w łatwych, ale y w najtrudniejszych rzeczach, wszystko co iey rozkázano, wiernie pełniła, w czym ią też BOG osobliwie ratował, dawszy iay tę sposobność, że w czym ią zaszło Posłuszeństwo, umiała, mogła, y chciała zawsze, wszystko doskonale uczynić. Y dla tego każdej Przełożoney, była wielką pomocą, która kiedy co rozkazała ROZALIJ, inż była zupełnie upewniona, że się do Woli iey, dobrze wszystko y doskonale stanie.

W Modlitwie wewnętrzney y Bogomyślności, była dobrze ugruntowana, bez

ktorey, iako Ryba bez wody, usychała, przeto się usilnie starała, żeby iey nigdy nieopuszczała, a ieżli powierzchowne zabawy, których sobie wiele polecanych miewała, nie dopuściły iey byż na spólney z Zgromądzeniem Świętym, Modlitwie, tedy ią wiernie inższego czasu nagradzała. Starała się też, Officyum Pańskie, z iak największym Nabożeństwem odprawiać, dla czego porzuciwszy, zatrudnienie wszelakie, z wielką skwapliwością, na Akty Chorowe pospieszała, do których nayspierwsza stawała: a ieżli się trafiło, że iey dla iakich zabaw, Przełożona na Godziny iść nie kazała: tak w tym y Posłuszeństwu, y sobie dogadzała, że ie wraz, gdy ie w Chorze odprawiano, y ona Nabożnie, y z attencyą wielką mowiła.

W ustawicznych pracach, na Chwałę BOSKĄ, y na dobro pośpolite Klasztoru, do podziwienia wszystkich, niezmordowana była. Przez lat kilkanaście, trzymając Officyę Zakrysty, wiele bogatych Apparatow, na ozdobę Kościoła, własnemi rękami użyła, y na wybor wychaſtowała, do czego nad inższe Siostry, bardzo sposobna była. Chwałę Kościelnych, iako to Alb, Amiktow, Obrusow, ręcznikow, Korporałow, Puryfikaterzow, nikomu prac nie dopuściła, ale samą bez uprzykrzenia, y z ochotą koło tego robiła, żadney nieprzyimując pomocy: Zakrystyanką będąc, była obrana za Podprzeoryszę Konwentu, a obie ma tym przeciwnym sobie Urzędowi, z wielką pracą dołyć czyniła. A kiedy iey z politowania która Siostra mowiła, żeby się tak nie mordowała, pośpolicie odpowiadała: *Miała bym wielko strup, nie pracować, y nie robić, kiedy widzę, że czego dobro pośpolite potrzebuie.* Przy tych zaś, y tym podobnych pracach, Księgi Duchowne pisywała, y listy do różnych Dobrodziejow, które iey w różnych sprawach y potrzebach Klasztoru, Przełożona pisać zlecała, rachunki za Dyskretki, będąc między niemi iedną, albo też, chociaż y nie była, czyniła, zgoła w codziennych pracach, tak ustawiczna była, że gdy sobie przy robotach wzrok bardzo przytępiła, tedy mając wiele do robienia, zaświeciwszy sobie w Nocy, y trzy razem świece, pracowi-



pracowicie, koło czego trzeba było robiła.

W umartwieniu bardzo przykładna była, bo oprócz tajemnych (których nikt niewidział,) iako to Włosieniec, łańcuchów, dyscyplin, wiele innych powierzchnowych czyniła, posty częste, oprócz tego że mało co, pospolicie jadła, były iey codziennym pokarmem, im największe miała pragnienie, tym ie mniej posiłki, żeby z pragnącym na Krzyżu Panem JEZUSEM, y ona też przykrość pragnienia ponosiła, co ołobliwie w gorące czasy, przy pracach y robotach, czyniła, z czego prawie zawsze, suchosć w ustach y w gardle czuła. Spoczynek iey bardzo niewczesny bywał, na który ledwo się kiedy rozbięrała, y na gołej ziemi często tyła; W zmysłach też powierzchnowych, była umartwioną do podziwienia, co się iawnie, z powierzchownego ułożenia iey wydawało, była albowiem iako Anioł w ciele, w niewypowiedzianej oczu skromności; o żadney ciekawości, słyszeć nigdy nie chciała; w niczym, oprócz samego BOGA, nigdy sobie nieśmakowała. Ciąłu w niczym folgi y wygody, niepozwoiliła, które bardzo dotkliwie, różnemi sposobami, martwiła.

W pokorze bardzo głęboką była, y upokorzenia swego zawsze bardzo pragnęła. Z kąd pochodziło, że wszystkie nayspokorniejsze posługi, ochotnie na siebie przyjmowała, kiedy iey w czym przyganiano, bardzo się z tego w Duchu cieszyła, y powierzchownie, bez przyrzeczania passyi, przyznawała, każdą z Siostr, będąc już w podeszłych latach, y mając wielkie zasługi, wielce sobie poważała; Urzędu Przełożoney, na który ją po kilka razy, wielkie Cnoty, y affekta Zgromadzenia, chciały wystawić, żadnemi prozbami, y perswazyami, przyjąć niechciała. Defekta na zawstyżenie swoje, (których niebyła winna) wyliczała, y często sobie mawiała: *Dziwnie się tego wstydzę, że mnie niepożyteczna, y wielka Grzesznica, Dom BOSKI, darmo żywi, y znosi, ktoram nic dla niego, nie pracowałam.*

Jako zaś sama w sobie, Zakonnej Obserwancyi do zbudowania wszystkich, przestrzegała, tak też iezeli się co w kto-

rey Siostrze mogło kiedy niedoskonalego pokazać, z wielką na to żarliwością następowała, y do zachowania Ustaw Świętej Matki Należy TERESY, y innych Praw Zakonnych, tak skutecznie mówiła, że słowa iey, stały za Kazanie, ktorými, do Obserwanay Świętej pobudzała. Kiedy zaś poznała, że którą z Siostr, tą żarliwością swoją, y następniem na iaki defekt uraziła, zaraz ją przeproszała, czym bardzo Siostry budowała.

Cnotą cierpliwości Świętej, bardzo iasniała, y wszystkie przeciwnie okazy, ućiski, choroby, cukrując sobie Miłością Pana BOGA, cierpliwie, y do podziwienia, znosiła. Będąc Paraliżem naruszona, przez lat pięć, w ktorym przez trzy lata ostatnie, y ruszyć się bez pomocy nie mogła, z wielką cierpliwością, wszystkie słabości ponosiła, y chociaż iey czego było potrzebą, o nie się nie przykryła, chyba że tego postrzeżono. W tey zaś pięcioletniej chorobie, nie iey uprzykrzeńszego nie było, iako to, że poymowała, uciążenie Śług Boskich, które iey, z wielką niewygoda, y niewczasem swoim służyły, lubo sama, tak wielkie udrczenia cierpiała, że kiedy ją z łóżka na przesćieradłach, dla prześfania przenoszono, to się Ciało z odleżenia ognie, ze krwią na przesćieradle zostawało.

Gdy się już, w siłach i stałą wcale poznała, z wielką skrucą y pragnieniem, o SAKRAMENTA Święte prosiła, które po odprawionej Spowiedzi Generalnej, wszystka w nabożne łzy roztopiona, z gorącym affektem przyjęła, czyniąc serdeczne Akty, Wiary, Nadziei, Miłości, y żalu nadprzyrodzonego za grzechy, wktóre się przez całe życie, wzwyższała. Będąc bliską śmierci, prosiła do siebie, Wielebney Matki Przeorzystey, ktorej do siebie przychodzącej, z podziękowaniem, za wszelakie starania, y z pokornym za swoje winy przeproszeniem, rzekła: *Dziś pocynam konać, proszę Wielebności Waszej, niech mnie pilnuje.* A gdy się iey, W. Matka Przeorzysta spytała, *boisz się Wskazać śmierci?* odpowiedziała: *Boję się, bo jest czego, ale się w tym, poddać zupełnie Woli Boskiej, niech on czyni co jego Wola, iako z dzie-*



tem *Rok swiech*. Te słowa wymowiwszy, już co daley, to bardziey niewyrozmianiey mowiła, częścią z ostatnich sił ustępujących, częścią że miała język, od kilku lat, Paraliżem zarażony. Y tak iako zapowiedziała, konać poczęła, do ostatniego zgonu, Akrami gorącemi, y często powtorzonemi, bardzo dobrze

przyposobiona, w ktorých, w posrod Zgromadzenia, życia chwalebnie przedzonego, szczęśliwie dokonała, pełna dni, y Swiętobliwych Uczynkow. Umarła Roku Pańskiego 1738. o godzinie czwartej z rana, dnia 10. Czerwca, mając lat wieku swego 81. Zakonney Profeslyi 62.

## Z Y W O T

Wielebngo Oycy MAURYCEGO, od Oczyszczenia,  
Nayświętszey PANNY. Polaka.



Wielebny Ociec MAURICY, od Oczyszczenia Nayświętszey PANNY, urodził się w Woiewodztwie Wileńskim, w Olkienikach, R. Pańskiego 1667. z Szlachetnych, Pobożnych Rodziców, zwany na Swiecie, MARCIN Łukaszewicz. Ten w Rodzicielskim Domu, przystoynie wychowany, nie tylko w latach, ale y w Cnoty Chrześcijańskie począł podraść, ktoręgo BOG uprzedzał błogosławieństwami swoimi, albowiem od dzieciństwa, y lat niewinnych, dawał znaki, przyszlęz swoiey, Swiętobliwości, nie kochał się bowiem w zabawach y lekko-myślnościach dziecinnych, y nie dziecinne nie czynił, zachowując skromną iakąs postawę, iakby już wrośłą. ku y latách był dojrzały. Przewyższywszy tedy lata dziecinne, w dalszych do szkół Wileńskich, na Nauki od Rodziców posłany, z wielką pilnością y pojętnością, iako pięknie na rozumie oświecony od BOGA, sposobił się do wszelákich Umiejętności, które łatwo poymował, do czego mu boiażn Boska, która jest początkiem Mądrości, y ktorey od Młodości był pełen, wszelkie trudności ułatwiała. Uczył się tedy blisko lat jedynastu, y Caley słuchał Filozofij, ale o tym ustawicznie pamiętał, y to w skrytości Sercá często mawiał do siebie: *Kto moy Panie wie, Tobie, choćaby umiał y wiedział wszystko, nie wie umię, nie wie wie.* I dla tego Naukami politycznemi, polerując

do większey doskonałości dowcip, pragnął oraz dostąpić Umiejętności Swiętych, znających się na BOGU. A że między Mędrkami swiata tego, uganiającemi się za wiatrem nadeśności, y cień próżney chwały chwytającemi, za trudną rzecz poczytał u siebie, znaleźć takiego, któryby go doskonale tey umiejętności, która do Pana BOGA prostą drogę pokazuje, nauczył: zaczął obrat sobie bity gościniec, to jest życie Zakonne, ktoręgo jest Professore sam CHRYSOSTUS, y nieomylnym do zbawienia, y do poznania Bosstwa swęgo gościniec, iako sam zapowiedział: *Ja jestem droga, prawdziwa, y żywem, prze zemnie, jeżeli kto wnidzie, będzie zbawiony.* Tą tedy drogą idąc, za powodem CHRYSUSA, dostał się za Fortę Zakonną, Naszego Reformowanego Zakonu, y za usilną prozbą, przypuszczony do Nowicyátu w Krakowie, Hábit Swięty przyjął szczęśliwie, R. Pańskiego 1691. dnia 24. Czerwca, mając lat dwadzieścia, y cztery, ktoręmu dano Imię, MAURICY od Oczyszczenia, Nayświętszey PANNY.

Zaraz od początku Nowicyátu, chwycił się Ostrości życia Zakonnego, y z wielką Duchá gorącością w drodze doskonałości postępował, naycięższe umartwienia, za lekkie sobie poczytając, cokolwiek mu czynić roskázano, za Wyroki BOSKIE przyjmując, y we wszystkim po Krzyżowey drodze Pana JEZUSA, z taką ochotą chodząc, iakby po liściach, y rożach, postępował. Będąc tedy, iak złoto w ogniu, w Cnotách SS. dosko-



doskonale wyprobowany, uczynił Solenną Profesję Roku Pańskiego 1692, dnia 29. Czerwca, mając lat 25.

W kilka Miesięcy po Profesji, wprzód na Filozofią, a potem na Theologią, z Postulatem postany, wraz Nauk, y Cnoty pilnując, w obudwach tak wielki postęp uczynił, że będąc jeszcze dyscepulem, mógł się nazwać, doskonałym umiejętności, y Cnot wszelakich, Magistrem. Dla czego, na Godność Kaptanką wywyższony, zaraz po skończonych Naukach, w Konwencie Krakowskim Świętego MICHAŁA, Lektorem Filozofii był obrany, a potem Teologii; na których Urzędach, tak się doskonale sprawował, przez lat kilkanaście, pracując, że sobie, nie tylko u Naszych, ale y postronnych Zakonow, na wielką sławę, y poszanowanie zarobił, którzy w nim, dar Wysokiej mądrości, y Świątobliwość życia poważali, z wielkim pożytkiem y ozdobą Naszey Polskiej Prowincyi, albowiem, tak w umiejętnościach Szkolnych, Młodą Zakonną exercytował, że ich oraz, do Cnot Świętych słowem y przykładem sposobiąc, nie tylko mądrymi, ale y doskonałymi uczynił.

Taką tedy mądrością y doskonałością ozdobiony będąc od BOGA; obrany był naprzód w Wilnie, potem w Krakowie, Magistrem Nowicyuszow, y Urząd ten przez lat sześć, chwałebnie y przykładnie, sprawował, y Młode Winnicy Chrystusowej latorośki, do ściślejszy Zakonney Obserwancyi, y Świątobliwości, nakłaniał, z taką żarliwością, że o najmniejszy defekt, żeby się w Domu Bożym, jako kłakol między ziarnem czystym, y wybornym, nie krzewił, gorliwie y ostro następował, y jako Chwaśł niepożyteczny, wyleniał; będąc sam we wszystkim utożsamiając, iako jeden Nowicyusz, co się w nim aż do Śmierci, do zbudowania, y podziwiania wszystkich, wydawało.

A że nie tylko do duchownego, ale y do powierzchnownego rządzenia, wielką roztropnością y sposobnością, był udarowany od BOGA, przeto na wszystkie Prowincyi Naszey Urzędy, był często wystawiony, iako to w Wilnie, w Krakowie u Świętego MICHAŁA,

ŁA, y konwentow innych Przeorą, Definitora, y Prowincyała, nie tylko Naszey Polskiej, Prowincyi, ale też y nie dawno rozdzieloney, Litewskiej. Na których Urzędach zostając, wszystkie chwałebnie, y bardzo przykładnie z wielkim ukontentowaniem, y zbudowaniem wszystkich, odprawował. A lubo sam ściśle y bardzo doskonale życia prowadził, (jako się z osobnych Cnot jego, pokaze) umiał jednak innych ułomności, bardzo roztropnie y dyskretnie rozstrząsać, y do Zakonney zachęcać Obserwancyi, każdemu sławą y Oycowską twarz pokazując, y iako Matką każdego potrzebom, z miłością dogadzać, łagodnie bez przymişiania Pałlyi, napominając, zasmuconych ciesząc, ułomnych dźwigając, w duchu oziębłych rozgrzewając, w potrzebach opatrując, zacych też miał u wszystkich, wielką Miłość, nie tylko w Prowincyi Naszey, ale też y u Przełożonych kongregacyi, albowiem, Wielebny Ociec Nasz GENERAŁ, w tym Affekcie y poważeniu, miał Świątobliwość y doskonałość, przy wielkiej Mądrości, tego Wielebnego Oycę, że go na swoim miejscu, Generalnym Wizytatorem obodwoch Prowincyi jeszcze na ten czas nierozdzielnych, uczynił.

Co się zaś tyczy partykularnych Cnot, tego Sługi CHRYSOSTUSOWEGO, tak był wysoce myślą y affektem, przez Bogomyślność podniesiony do BOGA, że oprócz zwyczajney u nas, przez dwie godziny, na każdy dzień wewnętrzney Modlitwy, ktorey nigdy nie opuszczał, y na niej nieporuszony klęczał, ile mu tylko czasu zbyło, od powierzchownych zabaw, ten wzystek trawił na Modlitwie. W drodze zaś będąc, nigdy z rana niewyiechał z Gospody, poki przez całą godzinę Modlitwy nie odprawił, którą też y od wieczora, czasu pomiarkowanego z Zygarcią, na ten sam czas, ktorego ią odprawiają po Kłasztorach, wiernie odprawiał. Mając zaś wiele innych, postanowionych sobie, do codziennego odmawiania Nabożeństw, tym codziennie dosyć czynił; Officjum Pańskie, z wielkim Nabożeństwem, y umysłu przyłożeniem odmawiał; co też y w drodze, będąc praktykował,



kował, (iako o nim Socyuszowie iego powiadali) nie respektując na fatygi y niewczasy podrożne, o pułnocy wstawiał na Jutrznia, którą odprawiwszy, znowu się do spoczynienia na krotki czas układał.

W cnoście Postuszeństwa, był bardzo doskonały y nigdy nie bez wiadomości Przełożonego swego, choćby też najmniejszego nie czynił, na każdy rozkaz Przełożonego był tak bardzo ochotny, żeby był rad y myśl co mu mianoazać, poprzedził. Dla czego też, każdego Przełożonego, bardzo sobie poważał, choć y z tych, których mniej doskonałych bydz widział; sam też, iuz w podszłych latach zostając, iednemu z poufających sobie Zakonnikow powiedział, że od tego czasu, iak wstąpił do Zakonu, nigdy bez licencyi Przełożonego, kawałka Chleba nie zjadł, y kropli wody, w Usta niewłożył.

We wszystkich też, Ubostwá Zakonnego ściśle przestrzegał, w Celi oprócz Ubogiego pośńania, kilku Xiątek, y rzeczy w Konstytucyách opisanych nie miał; Hábit Ubogi nosił, y bardzo go ochraniał, żeby iak naydlużey choźić w nim mógł, y na kółt Przełożonego niewyciągał; o nic się, choćby mu czego niedostawało, nie uprzykrzał; nawet y w rzeczach do Nábozeństwa służących, Ubostwá Zakonnego przestrzegał, ubogiej Koronki, Breviárza, starego, zażywając. W Chorobách też będąc, kosztownych rzeczy, do poratowania zdrowia, niechęciał zażywać, ieźli Przełożony, postrzegł że mu czego niedostawało, y chciał mu to spráwić, bardzo się z tego wypraszał, powiadając że tego niepotrzebował. Przełożonym też będąc, nigdy ani przy sobie ani w Celi pieniędzy nie konserwował, ale je w Arce, to iest w skrzyni o trzech kluczách skłádał, y z niey przy Dyskretách, na wydátki Prokuratorowi udzielał. Zgoła do żadney rzeczy doczesney, nie miał żadnego przywiązania, chcąc bydz we wszystkim, prawdziwym Náśladowcą, Ubugiego CHRYSTUSA.

Przez całe życie swoje, Anielskiej Czystości, ośobliwym był strozem; którą nie tylko w słowách, y uczynkách, ale y w myślách, bardzo

ściśle zachował, y tą łaską był udarowany od BOGA, że żyjąc w Ciele, od wszelkiego poduszczenia tey S. Cności przeciwnego, był wolen, y tey niewinności, w ktorej się na Chrście Świętym odrodził, życia swego dokonczył, iako Spowiednicy iego, (z których y iá co to piszę byłem, pokilku konwentách) świadczyli, y iá prawdziwe zeznanie oświadcza. Preto kiedy co mniej przystoynego przy nim mówić zaczęto, mówił; *juzście iść młoto zaczęli, którym nieczyste wieprze żyje!* y to wymowiwszy, odchodził.

Do utrzymánia się w tey Cności Anielskiej, wziął sobie na pomoc, umartwienie, którym Ciało swoje ostro zawsze traktował. Albowiem oprócz zwykłych mortyfikacyi, wiele niezwyeczaynych, y Ciału przykrych, codziennie czynił, na przemiany Włósiennice y zelazne łańcuszki nosił, dyscypliny częste odprawił, na gołym łosku niewczśnie sypiał, gołemi kolánami długo na Modlitwie przekłęczal, Winá y żadnego trunku, procz piwá, nigdy niezażywał, bywało też często, że ledwie dwa albo trzy rázy w tydzień, trochę się dla ugáśzenia prágñienia, piwa napił, oprócz zaś Obiádu y Kolácyi, nigdy się niczym, nie pośilił, do Swiát Uroczystych, na ziemi iedząc pościł, albo winy w Refektarzu wyznawał, w Celi, też, siedząc więkźszą Część dnia, na Modlitwie przekłęczal.

We wszystkich spráwach swoich, był Wielebny Ociec bardzo pokorny we wszystkim prozney Chwały y własnego wywyższenia unikál, nic go bardziey utrápić, y umartwić nie mogło, iako gdy go na Przełożenstwá obierano, z których się gorąco wypraszał, bardziey prágñąc poddaństwá, nizeli Przełożenstwá; co się pokázáło jáwnie, na Kapitule Prowincyalney w Przemyślu, gdzie gdy go obráno Prowincyálem, Nászey Polskiej Prowincyi, wszelkiemi się sposobámi, z tey Godności wypraszał, y dla podánia rezygnacyi, do Celi zkapitulárzá wychodził, ale go nie puszczo, y niechącego, do przyięcia tey Godności, wielá perswazyámi, y prozbámi przyniewolono. Podobny przykład swoiey Pokory, y innego czasu uczynił: po rozdzieleniu się Nászey Prowincyi.



wincyi, (ktorey exdywizyi był statecznie przeciwny, y został się w Nálzey Prowincyi) kiedy go zapraszano do nowo rozdzieloney, y Prowincyałstwo ofiarowano, z tym się odezwał, *dobrze mi klucze od Forty trzymać, w moiej pierwszej Prowincyi, która mnie wychowała, niż być w nowej Prowincyałtem*, lubo dla ważnych potym racyi musiał się do mowey Prowincyi przenieść, y w niej był obrany Prowincyałem. Nigdy też niedopuscił, żeby go kto w pracy iakiej zastąpił, albo mu usługował, iako to, żeby kto za niego kurytarze kroił, albo śmierci wynosił; lub też co podobnego uczynił, przez respekt, na Godność, y iatą podeszł, ale to sam, z wielką pilnością odprawował. Jle razy się na którym miejscu z Zakonnikami pokłócił; zawsze się każdemu pierwszy skłonił, choćby też najmniejszemu, z Przełożonymi nigdy z nakrytą głową, choćby też na Mrozie nie rozmawiał, y będąc prywatnym Zakonnikiem, w żadne się rzeczy do Przełożonego należące niewdawał, kiedy go w czym chwailono, wszystko się wstydem zarumienił, y niegodnym się czyniąc, twarzą na ziemię padał, białąc się się w pierś, y mówiąc: *mea culpa, miżerny ja Człowiek*.

Gierpliwość Wielebnego Oycá, była prawie do podziwienia, która się w nim pokazała w wielu okazyach: iednak ie cierpliwie, y mężnie zawsze znoził, y nigdy na nikogo niecierpliwym słowem niepowstał. Nikt go w Passyi nigdy niewidział, zemsty z nikogo nigdy niechciał, y owszem kiedy był urażony od kogo, temu osobliwy affekt oświadczał. Czego przykład dał na sobie w Przemyśle, na Kápitułe Prowincyałney, na ktorej wiedząc iawnie, o pewnym, który mu wszelkimi sposobami do Prowincyałstwa przeszkadzał, zostawszy Prowincyałem, nie tylko na nim urazy swojej niedochodził, ale go Przełożonym pewnego Konwentu wystawił, y przez całe trzy lata, Urzędu swojego, wielki mu affekt świadczył, y po całej Prowincyi wychwalał, y wynosił. W chorobach też, iako to bolejąc na nogi, nigdy się nie ukarzał, y niechciał żeby kto miał wiedzieć o tym, co cierpiał, y owszem o okazye do cierpienia, y o większą co raz cierpliwość, P. BOGA często upraszał, pra-

wdziwy Syn, pierwszych Fundatorów, Nálzey Reformy, z ktorych Święta Mátká Nálza TERESA, pragnęła, albo cierpieć albo umierać, a Święty Ociec Nasz JAN od Krzyża, życzył sobie, cierpieć, y być wzgardzonym.

Zakonną Obserwancyą, słowem y przykładem, żarliwie utrzymował; y z wielką pilnością każdego punktu Zakonnych Ustaw zachowania przestrzegał; y bez respektu na Godności y zasługi w Zakonie, każdego według winy, karał y strofował; trafiło się że wizytując pewny Klasztor, znalazł u iednego Zakonnika, pudełko pod zamknięciem, przediwko opisanu Praw Nálzych, które zabrawszy, skarał Zakonnika owego, y samego Przełożonego, za to, że niewiedział, co Zakonnik pod nim będący, w Geli chował. Zostawszy w Przemyśle Prowincyałem, zaraz na drugiej Sessyi, na niektóre nieprzyzwoitości y na obyčaje wprowadzone, poczał żarliwie następować, osobliwie na własność w małych rzeczach, zączym wszystkim, nikogo, nawet y przeszłego Antecessora swego, który dopiero Prowincyałstwo skończył, nie excypując, zapowiedział: *Zdawszy zapowiadam, że to wszystko, cokolwiek się znajdzie, u kogo przediwko opisanemu, poczawszy od Wielebnego Oycá Nálsego Exprovincyałá, wszystkim będę zabierał*.

Choć z obligacyi swego Urzędu, już odwizytował wszystkie Konwenty, gdy iednak postyszał, o iakim defekcie, czyli w Przełożonym, czyli w Prywatnym Zakonniku, przediwko Obserwancyi, niezałując zdrowia, y kosztu, chociażby iak naydaley było, sam osobą swoją pojechał, y ścisłą uczyniwszy indagacyą, złemu drogę wcześniej zagroził, y trafiło się że przez trzy lata Prowincyałstwá swego, w niektórych Konwentach, y po siedm razy bywał. Złożywszy Definitorium w pewnym Konwencie, nie uważając na Urząd Definitora iednego, rzekł mu śmieie prawdę, y napomniał w pewney okazyi, mówiąc: *Staram się, żebym dysymulować to, co jest przeciw Prawu, respektu u Pana BOGA niestracił, zátym wybacz mi Wielebność Wá-  
śa, że na Urząd jego nierespektuiąc, prawdę mu mówię, bo w tym punkcie idzie o duszę moję, która chce wraz z duszą Wielebno.*



lebnotki Własy Panu BOGU pozyskać, y za obiedwie na ład ciężki nieprzypadać. Ta tedy, o najmniejszy punkt Praw Zakonnych, Wielebnego Oycá żarliwość, Zakonną Obserwancyą po Konwentach, bardzo krzewiła, y pomnażała, z wielką Chwałą P. BOGA, y zachowaniem wietnym Ustaw Zakonnych.

W Nabożeństwie do NajswiętszegoSAKRAMENTU, był codzienny, y tak we dnie, iako y w nocy uławienny, także do Najswiętszey Panny, ktorey koronki, oprócz tey którą odmawiał co dzień z obligacyi, każdego dnia kilka razy potwarzał, Do S. Oycá Naszego JOZEFA, y do S. Matki Naszey TERESY, codzienne także Nabożeństwa przesyłał. W czytaniu też Xiąg Duchownych, największy gust pokładał, w Xiągach S. Matki Naszey, S. Oycá Naszego JANA od Krzyża, ktore też dla postępu Duchownego, pospolicie, do czytania wszystkim zalecał.

W milczeniu, w skromności, w osobności, był ścisły, y bardzo przykładowy; y w oddaleniu się od światła, na którym co się dzieje, widzieć ani wiedzieć, nie pragnął, dla czego będąc na Urzędzie Prowincyałskim, niechęciał tey ciekawości przypuścić, żeby był do Rzymu na Kapiułę Generalną pojechał; y kiedy mu perswadowano mowił: *Co tam mam widzieć, w tym się teraz wolę umartwić, żebyem mógł w Niebie, doskonałej Panie BOGA oglądać.*

Miłość W. Oycá ku Panu BOGU, była bard o wysoka, co się ze wszystkich Akcyi jego pokazywało, albowiem cokolwiek mowił, y czynił, wszystko do Miłości Paná BOGA, stosował, którą, radby był cały świat zapalił, y dla tego nic z stworzonych rzeczy, oprócz Paná BOGA nie kochał, mowiąc z S. AUGUSTYNEM: *Wszystko BOGA kocha, kto z nim razem co kocha.* Z kąd pochodziło, że się defektów dobrowolnych, bardziej niż powietrza wystrzegał, y kiedy słyszał o iakiey Obrzędzie Paná BOGA, wielkim żalem był napełniony, który żył tak niewinnie, że y jednym grzechem śmiertelnym przez całe życie, przeciwko BOGU niewykroczył, za prawdziwym, Spowiednikowi jego świadectwem, którzy o nim twier-

dżili, że ledwie na Sp<sup>o</sup> wiedziach jego mogli do rozgrzelenia znaleźć materią.

Ta obfitość Miłości Boskiej, w sercu jego, była mu pobudką, do miłości bliźniego, przeto rad wszystkim w potrzebach usługował, w uciskach słowami łagodnymi, y pociechę przynoszącą miłował, nigdy o nikim źle niemowił, nigdy Cudzych defektów niepowiadał, y słysząc o nich od kogo, zawsze ie roztropnie wymawiał, y na dobre wszystko tłumaczył, nigdy się też na nikogo nieskarzył.

Bywając na Przełożeniach różnych konwentów, starał się o wszelką każdemu we wszystkim satysfakcyą, tak w odzieniu, iak y w jedzeniu, y sam, czego kto potrzebował, z wielką miłością pytał, y w każdej potrzebie przychodzących Braci, mile y po Oycowsku, przyjmował, y zważywszy, że go o co słuźnie prosiło, nie odmawiał; osobliwie zaś miał wielkie staranie o chorych, których we wszystko, z wielkim afiektem opatrował, y po kilka razy, na dzień nawiedzał, w nich, (co jest według Apostoła, prawdziwey Miłości przymiotem) nieszukając co jest swego, ale co innych. Ta miłość W. Oycá znajdowała się ku Ubogim, nad ktoremi pełen był wielkiego miłosierdzia, y będąc Przełożonym, nigdy od Forty bez Jałmużny odprawić ubożego nie kazał, na których też sam Jałmużny, upraszał, y iść im u Forty dawać, najmniej trzy razy w tydzień kazał, y sam tego doglądał. Nie tylko zaś żyjącym, ale y zmarłym, politowanie świadczył, albowiem za dusze, w Czyśćcu zostające, Modlitwy, pokuty, Odpusty, codziennie ofiarował.

Z wielką mądrością, którą w nim każdy widział, miał złączoną Świętą iakką prostotę, którą w mowie, y w uczynkach pokazywał, każdego mowie zwyczajnie wierzył, na Swieckich rzeczach y obyczajach, wcale się nie znał, y o nich pospolicie mowić nie umiał; dla tego też z Swieckimi przedstawiać nie lubił, a jeżeli się kiedy trafiło, że dla Interesu Kłasztornego, iako Przełożony, musiał być u nich, to po prostu, y bardzo pokornie z nimi mawiał, czym ich wielce budował.







znacznie w Náuках, y oraz w Cnocie postępował, tak, że dziwniąc się dowcipowi Młodziana, y w świeckim odzieniu, Obyczaje Zakonne uważając, wiele Zakonow ceniowało o niego: do czego lubo mu, po odprawionych Szkołach, Rodzicielski affekt przekadzał, którzy go mieć przy sobie pragnęli, y w nim swoje pokładali nadzieie, iednak gdy im się z powołaniem, swoim, odezwał, do Zakonu Nászego, z wielką przeciwnością y żalem, na prozby iego zezwolili, y za Duchowną wyprawę, Rodzicielskie Błogosławieństwo dali.

Mając już pozwolenie Rodzicow, wyszedłszy z Domu ich, iako upragniony Jeleń do wody, pośpieszył do Nowicyátu Nászego, y oddaliwszy się od upałów światowych, zbawiennej pod Sukienką Najsświętszey MARYI Panny z Gory Kármelu, szukał ochłody, y Protekcyi: Na pierwszy zaraz wstęp, y odezwanie się z swoją wokacyą, bardzo się z gorącości Duchá y z skromney w obyczajach ukladności, y z dowcipu, którego w nim umyślnie doświadczano, Przełożonym podobał, y za dni kilka, deklaracyą przyięcia swego odebrawszy, na czas naznaczony z wielką radością przyszedł, y na zwyczajną probę przed Oblóczynami przyięty, Roku Páńskiego 1717. dnia 21. Września, Zakonny Hábit przyjął, mając lat dwadzieścia y ieden, nazwany Brat BROKARD, od Świętego IDZIEGO.

Dostąpiwszy szczęśliwie, skutku Powołania swojego, z niewypowiedzianą ochotą y affektem, w drodze doskonałości postępował, y przykładem swoim, innym wspoł Rowiennikom, drogę do ostryści życia Zakonnego torował, która łamemu wewsztykim się łatwą bydz zdawała. Miłe mu były długie na Bogomyślności klęczenia, ostre, tak dobrowolne, iako y poniewolne umartwienia, przykre strofowania, y poniżenia, ohotne, trudnych rozkazow Przełożeniskich, y zdrowemu zdaniu przeciwnych, pełnienia, bezsenne czucia, krwawe dyscypliny, páski, Cylicya, y tym podobne ustawiczne Ciála dręczenia, ktorými przez cały czas Nowicyátu swego, nie mógł się dostatecznie nasyć, że go w nich ukłuć, y hámować było potrzeba, żeby

przez zbytek umartwienia, pierwey życia, niż Nowicyátu, niekończył. Zgoła za ledwie się może słowy wyrazić, iak przykładnie odprawiał swoy Nowicyát, z wielką oczu skromnością, milczeniem, osobnością, y z pilnym o wszystkie Cnoty staraniem; dla czego po skończoney chwalebnie Nowicyáckiey probie, przypuszczony był do Świętey Profeslyi, którą z wielkim ukontentowaniem duszy swojej, uczynił Roku Páńskiego 1718. w dzień S. MATEUSZA, Apostoła y Ewangelisty, 21. Września, mając lat 22. bez dwóch Mieięcy.

Postany do Konwentu Profeslow, nie tylko wszystko czego się w Nowicyacie nauczył, wiernie zachował, ale do tey doskonałości przyszedł, że był życia doskonałego, chociaż dopiero młody Profes, prawdziwym Profesorem: gdzie Rok przebywszy po Profeslyi, na Filozofią y Teologią do Nászego Konwentu Wáriszawskiego, był z postuszeństwá, naznaczony. Czyniąc tedy doś Postuszeństwá, y mając do tego przyrodzone talenta, bardzo łatwo przy wysokim dowcipie, przenikał y poymował wszystkie Szkolne trudności, w czym przed swoimi Kondyscypulami prym trzymał; nieustępując od ćwiczenia się w Cnotách Świętych, y Obserwancyi Zakonney, we wszystkim przestrzegając, tak doskonale, że go przez całe sześć lat Náuł, niemieli o co Przełożeni strofować, którzy widząc w nim, przy Wysokiey Mądrości, wielką życia pobożność, na Godność go wystawili Kápláńską, ktorey Charakter, z wielkim poważaniem nosił na sobie, y przez dziesięćdniowe Rekolekcyje, y umartwienia, przysposobiony do Ołtárza, z wielką Duchá gorącością, Pierwszą Mszą Świętą solemnie odprawił, do ktorey potym, z wielkim przygotowaniem się y Nabożeństwem, poprzedzając ją codzienną Spowiedzią, przystępował.

Po skończonym chwalebnie Teologicznym Kursie, dla wielkich Cnot, y doskonałości w Náuках, obrany był Lektorem Filozofij, który Urząd, na przód w Kráowie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, przez trzy lata, a potym w Konwencie Przemyckim, przez drugie trzy lata, mądrze y pracowicie odprawiał,

z wiel-



z wielką sławą Zakonu, y pożytkiem, gruntownie założonym, w Młodzi Zakonnej, o który się też nie mniej starał, będąc Lektorem Teologii, tak w Lublinie, iako y w Krakowie, y wiele Subiektów, z pod swej edukacy, Prowincyi Nászey wystawił.

A że przy Wylokley Nauce, miał obfitość Duchá Bożego, y był bardzo Duchowny, y w dysponowaniu Umierających bardzo doskonały, wszyscy go mieć do dyspozycyi dusz swoich przy śmierci pragnęli, y o niego prosili, do czego też Wielebny Ociec, z miłości bliźniego, sam był ochotny. Trafiła się tedy okazyja, że gdy jeszcze Teologią czytał w Lublinie, przyślano do O. Przeora, od pewnego Dobrodziecia, prosiąc aby dla dyspozycyi duszy jego, posłał Wielebny Oycza BROKARDA, który z Posłuszeństwa zaraz pojechał; dowiedziawszy się jednak, że ten Pan, był w bliskim niebezpieczeństwie życia, a kilka mil od Lublina, trzeba było iechać do niego; żeby mógł czym prędzej pośpieszyć, Konno się wybrał; a potem na powrocie, iako niezwyczajny do podróży na Koniu, ciężko się na tajemnych Ciężłach mieyscach skałeczyl, y powróciwszy do Konwentu, przez wstyd nikomu się niezwierzył, chociaż nieznosną boleść cierpiał. Tym czasem, obrany Lektorem Teologii do Krakowa, tak zraniony pojechał, y w bolesciach wielkich, o których okazyi nikomu niepowiedział, przez pułoká pracował, bardziej sobie obierając umrzeć, niżli na opatrzenie, mieysc zranionych zezwolić. Gdy zaś już coraz bardziej szerzyły się bolesci: y do nich przystąpiła maligna; od Przełożonego o przyczynę spytany, z Posłuszeństwa, z wielkim zawstyżeniem powiedział, czemu lubo wszelkimi sposobami zabiegano, żadną miarą niemożono, zabezpieczyć, że już było nierychło, albowiem zranione mieysca, otoczyła gangrena: y tak widząc się bez życia nadziei, począł się przez ustawiczne Akty, y Spowiedź Generalną, na drogę Wieczności gotować, w którą SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzony, w posród płaczących Braci, sam wesół na twarzy, w serdecznym ucałowaniu Ukrzyżowanego Pana JEZUSA, żał po

Yyyy 2

sobie Ciele Prowincyi zostawiwszy, w opinii Świętobliwości, niewinną Duszę, Stworcy swojemu oddał, w Krakowie u Świętego MICHAŁA, Roku Pańskiego 1737. dnia 10. Maja.

Wiele się za żywota, w tym W. O. tak Nátury, iako y łaski, znajdowało przymiotów, albowiem przy wielkiej Pobożności, Bogomyślności, był zawsze w skromnym ułożeniu Wesóły, wzajemną Miłość, równo do każdego mający, w Zakonnej Obserwancyi bardzo aż do śmierci przykładny, Modlitwy wiernie pilnujący, na ktorej mu z ustawicznego klęczenia, skurą z kolan pooblażyła, w posłuszeństwie wierny, w uboŹstwie ściŹsty, w milczeniu nieprzełamany, w Czystości Anioł, ktorej żeby w niczym nie przestąpił, (iakożmy wyzey namienili) wolał śmierć podjąć; w Kázaniach, ktore często do zbudowania miewał żarliwy, w Szkolnych pracach niepracowany, gdyż y w tej śmiertelney Chorobie, którą umarł, niemożąc już z Geli wychodzić, dawał Studentom lekcye, z łóŹką. W tejże Chorobie, rożnych Cnot Akty składał, ktore Infirmaryuszowi swemu dyktował, y niemi się do Śmierci dysponował. Nikt go PáŹsyą gniewu, przeciw komu poruŹzonego, przez całe życie jego niewidział; obmowski wielce nienawidził, y nigdy słuchać niechciał, y obmowcow bardzo strofował.

Z Osoby jego przy Świętobliwości, iakás powága, do poruŹzenia wnetrznego wynikała, y nie iaka Święta prostota, przy wylokley mądrości, w mowie bowiem zdał się być prosty, szczery, rzetelny, każdej rzeczy wierzący, do podziwiania cichy, łaskawy, y pokorny. Przy tym wszystkim, w rzeczach trudnych był darem MeŹstwa od Pana BOGA udarowany, na niebezpieczeństwach odważny, albowiem kiedy więc grzmoty, pioruny biły, na podobieństwo Świętego FILIPPA Neryusza, pierśi przeciwko biącym piorunom wystawiał, ofiarując się na śmierć, za tych, w którychby miał piorun uderzyć, y prosząc Pana BOGA, żeby w żadnego w grzechu śmiertelnym będącego nie ugodził, co było znakiem niewinnego sumnienia. Wzgardy samego siebie był pragnący, prawdziwy święta, y wszelkiey pochwały wzgardzić, przeto kiedy co na pochwałę swojej

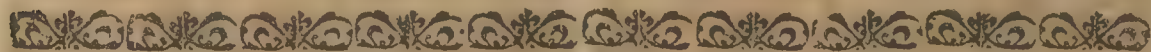


swoje usłyszał, bardzo się tym zawstydział; lubo był z wielkich talentów, y życia Świątobliwego; wszelakich pochwał godny; bo nie tylko był doskonały Zakonnik, ale też wymowny Orator, sławny Káznoździejca, y wysoki Teolog.

Te, y tym podobne, W. Oycá przy-  
mioty, gdy Prowincya naszą, różnemi  
Godnościami chcieli ozdobić, (które go  
nieomylnie wszystkie czekały) w zie-  
mię się przedniemi zakopał, niechcąc  
na tym świecie żadney nagrody, tylko  
samego BOGA, którego w całym życiu  
szczegulnie zawsze pragnął.

Po śmierci, chciał BOG chwałę tego  
Sługi swego, obiaśnić, albowiem Ciało,  
jego, stało się do podziwienia śliczne,

iako Alabástr przedni biały, y wolne, y  
dotąd po większej części, w nieskazytel-  
ności będące; którego pogrzeb, wielką  
ludzi frekwencya, y wszystkich Zakonów  
assystencya uszanowała, z wielką nád-  
Prowincyą Naszą, od ludzi y Godnych  
Osob Kondolencyą, żeśmy tak wielkich  
expektatyw Męza, tak wielkiej Świą-  
tokliwości Zakonnika, stracili. Żył lat  
wieku swego, Czwierdzieści jeden, a Za-  
konney Professyi, lat chwalebnie prze-  
pędzonych dziewiętnaście. Który, (iako  
się pobożnie wierzyć może, przeniosłszy  
się z tej doczesności, po zapłatę, do szczę-  
śliwey Wieczności, zostawił tu piękny  
zapach Cnot swoich, y wdzięczną przy-  
kładnego życia pamiątkę.



## KROTKIE ZEBRANIE CHWALEBNYCH CNOT,

*Niektorych OYCOW y BRACI, Prowincyi Polskiej.*



Wielebny Ociec JGNACY a  
JESU MARIA, Urodzony  
w Wojewodztwie Krako-  
wskim, na Wiśniczu Ro-  
ku Pańskiego, 1641. zwał  
się na Świecie, KRZYSZ-  
TOF GASPARIOWICZ, y wstąpiwszy  
do Zakonu Naszego, uczynił Professyą  
dnia 6. Sierpnia 1669. mając lat 28.  
Ten żył bardzo przykładnie, w wiel-  
kim umartwieniu, y cierpliwości, bę-  
dąc o zachowanie Reguły, y Konstytu-  
cyi, bardzo żarliwy: był wiernym  
Strożem Aktów do Choru, y Chwały  
BOSKIEY należących, do których bę-  
dąc na Urzędzie Podprzeorze, na Wi-  
śniczu, y na Puszczy, słowem, y przy-  
kładem, innych zachęcał. Gorącą Mi-  
łością Pana BOGA, był bardzo znako-  
mity, dla ktorej z ochotą wszystko czy-  
nił, krzywdy, przeciwności, Choroby,  
y niedostatki potrzebnych rzeczy, cier-  
pliwie znośił. Bliżnim z wielką miło-  
ścią usługował, y był ustawiczny, w  
słuchaniu ich Spowiedzi, w pokutach  
ostrych, był na siebie niemiłosierny.  
Pelen zaś Cnot, y przykładowego Życia,  
umarł w pośród gorących Aktów, w

Krakowie u S. MICHAŁA, dnia 12.  
Maja 1698 przeżywszy lat wieku swe-  
go 57. Zakonney Professyi 29. Po  
Śmierci we trzy Niedziele, pokazał się  
pewnemu Zakonnikowi tegoż Konwen-  
tu, w ogniu, z którego boków, straszny  
płomień wybuchał, spytany, za coby  
tak wielkie Męki cierpiał? odpowie-  
dzał, *za niektóre niedbalstwa, y defekta,  
w słuchaniu Spowiedzi Świeckich, popeł-  
nione;* potem prosił o Modlitwy, y  
rzekł: *za twoje i zaś Modlitwami, u-  
czyni BOG Miłosierdzie zemna, ac mnie  
w krotce z Czystą uwolni.*

B Rát BONIFACY, od S. CYPRYANA,  
zwany na Świecie PIOTR GAT-  
KIEWICZ, rodem z Wiśnicza, urodził  
się Roku Pańskiego, 1642. y wstąpił  
do Zakonu Naszego w Roku 1663. a  
Professyą Świętą uczynił w Roku 1665.  
dnia 19. Marca mając lat 23. Ten,  
żyjąc pobożnie, albowiem miał dar,  
osobliwej Bogomyślności, y miał osobli-  
we Nabożeństwo do Najsświętszego SA-  
KRAMENTU) u wszystkich, był w o-  
pinii Świątobliwości, ktorej mu zázdro-  
szcząc Szatan, wzbudził na niego bár-  
dzo



dzo izpetną Kálumnią, z ktorey się nie wymawiał, y ciężko był karany, a potym się jawnie pokazała jego niewinność; żył w ustawicznych pracach, we dnie y w nocy, y prawie jako jedno bydlatko, w jarzmie CHRYSTUSOWYM pracował, aż do Śmierci, z wielkim, każdym oświadczeniem Miłości. Tak się w Modlitwie kochał, że y chodząc, albo co robiąc, zawsze się modlił. Dobro Połpolite wielce miłował, y upadające w cale przykrycie Kościoła S. MICHAŁA w Krakowie, z uproszoney Jasnuszny, pokrył. Przy Śmierci był bardzo wesół, y kiedy się go pytał Wielebny Ociec Kasyan od S. JOZEFA, na ten czas Przeor, Konwentu S. MICHAŁA, czego się tak bardzo radował; odpowiedział: *objawit mi Pan, że mnie czeka w Niebie, z Koroną Chwały, za to że cierpliwie zniosłem włożoną na mnie Kálumnię, y pokutę.* Opątrzony tedy na drogę Wieczności, Świętymi SAKRAMENTAMI, chwalebnie życia swego dokończył, w Krakowie u S. MICHAŁA. Po Śmierci tegoż dnia zaraz, pokazał się Wielebnemu Oycu ARCHANIOWI od S. MICHAŁA, y innym dwóm Zakonnikom, w jasności, w Płaszczu białym, rożnem ślicznemi kwiatami ozdobionym.

**W**ielebny Ociec FERDYNAND, od Wniebowstąpienia Pańskiego, zwany na Świecie, WŁADYSŁAW GASZYNSKI, urodził się w Xieście Siewierskim, Roku Pańskiego, 1678. z Szlachetnych y Pobożnych Rodziców, od których pobożnie wychowany, y w Naukach doskonale wypolerowany, wstąpił do Zakonu Naszego, y Roku 1687. mając lat 19. uczynił Solemną Profesję; po ktorej do Rzymu posłany, dysponowany był od Wielebnego O. Naszego Generala, na Filozofią, y Teologią, do Neapolu, gdzie z wielkim zaszczytem Naszey Prowincyi Polskiej, nietylko doskonałą umiejętność, ale y Świętobliwego Życia, znaczne dowody dawał; y w sześć lat po skończoney Teologii, z osobliwym zaleceniem Przełożonych Kongregacyi, z Neapolu, do Prowincyi Naszey powrócił: y w krotce był obrany Lektorem, wprzód przez trzy lata Filozofij, a po-

przez drugie trzy lata Teologii, w Lublinie, który Urząd bardzo chwalebnie, mądrze, y przykładowie odprawiał, nie tylko w Naukach, ale oraz y w Cnocie, Zakonney Młodzi, wszelką dając edukacyą. A że przy wysokiej mądrości, miał do Rządów, wielką sposobność, y wiernie Obserwancyi Świętey pilnował, obrany był Przeorem Lubelskim, z wielkim ukontentowaniem Ciałego Zgromadzenia, do ktorego wielki miał afekt, y wzajemny odbierał, albowiem, był do każdego satysfakcyi; y wszystkim się podobał, będąc jako jeden z najmniejszych, w Aktach Choro- wych we dnie, y w nocy ustawiczny, na modlitwie codzienny, w umartwie- niach przykładowy, w rozkazach Prze- łożenijskich dyskretny, w strofowaniu łagodny, w milczeniu ścisły, we wszy- tkim ułożeniu, osobliwie w oczach do podziwienia skromny; dla czego tak u Zakonników, jako y u Świeckich, oso- bliwie u Panów, był w wielkim poża- nowaniu. Ktorego gdy oczekiwali w Prowincyi Naszey wszelkie Godności, do których mu gotowały drogę wielkie przymioty, mądrym tygodniową złożo- żony, y wszystkimi SAKRAMENTAMI Świętymi opątrzony, z wielkim zamu- cieniem Prowincyi, przeniósł się do Wie- czności, w Lublinie Roku Pańskiego, 1714. mając lat Wieku 36. Zakonney Profesyi 17.

**W**ielebny Ociec AMBROZY, od Wnie- bowzięcia Najswiętszey PANNY, zwany na Świecie MICHAŁ OZAROWSKI, urodził się w Zernikach, Roku Pańskiego 1687. z Godnych Urodzeniem y Szlachetnych Rodziców, MSCISŁAWA O. ZAROWSKIEGO, Stolnika Krakowskiego, y TEOFILI, z Domu WISZOWATYCH, Ociec jego był w Wierze S. Katołickiey u- rodzony, y o niego był bardzo żarliwy, Mátka zaś była Kálwinką, y Wierze S. bardzo przeciwną. Dał im Pan BOG dwóch Synów, JERZEGO, y MICHAŁA, z których Starszy był Stolnikiem także Krakowskim, y Generałem Woysk. K. M. y Rzeczypospo- litey; a potym Obożnym Koronnym, y Młodszy, zaś MICHAŁ, wstąpił do Za- konu Naszego, Roku Pańskiego, 1704. mając lat 17. y w Nowicyacie, Krako- wskim, Profesję S. uczynił, w przy- szłym



szłym Roku 1705. dnia 15. Sierpnia, mając lat 18. Powołanie jego do Zakonu, było bardzo gorące, albowiem będąc słabey komplexy, miał przeciwność od Rodziców, ośobliwie z rady Doktorow, którzy widząc w nim skłonność do Suchotow, nietulzyli mu długiego życia, ieżli Zakonnikiem zostanie: na co Pobożny Młodzian, statecznie zawsze odpowiadał; *Wiem że bym z tej przychyni, y na Świecie musiał umierać, ale jeżeli umrę w Zakonie, przejdę drogę będącą do Nieba z Zakonu, a nie do Świata*, y tak się przecię, przy swoim przedsięwzięciu, utrzymał. Jakoż się ten statek w powołaniu jego; jawnie Panu BOGU podobał, albowiem zostawizy Kapłanem na końcu Teologii, gdy Matka jego zachorowała na Śmierć (ktorey ani Teologowie, ani Zakonnicy, y Świeccy Praláci, do Wiary S. przyprowadzić niemogli) on do niey przyjechawszy, ktorey był Synem, stał się iey Oycem, y Przewodnikiem do Zbawienia, y duszę iey Panu BOGU pozyskał, tak ią wyrażnemi o Wierze S. dowodami skonwinkowawszy, że się błędu Kálwńskiego wyrzekłszy, Wiare S. Kátolicką, z wielką skruchą przyjął, y Spowiedź Cálego Życia uczyniwszy, y z wielkim Nábożenstwem, Kościoła S. SAKRAMENTA przyjąwszy, Kátoliczką na rękách Synowskich, skonala. Był ten Wielebny Oćiec, obyczajow we wszystkim bardzo skromnych, Obserwancyą y ostrość Życia Zakonnego kochający, bardzo nábożny, do Aktow spolnych punktualny, w posłuszeństwie ochotny, na Modlitwie gorący, w przeciwnościach ćierpliwy, do umartwienia przy słabym zdrowiu, y siłach, skwapliwy, Málomowny, ile pod czas Zakonnego milczenia, w którym był bardzo ściśly. Do tego też wysoke od Paná BOGA, był na rozumie oświecony, dla czego po Kursie Teologicznym, zaraz był do Lubliná, Lektorem Filozofii obrány; y w Rok tego Urzędu, ciężko na zdrowiu zapadł, bez wszelákíey życia nádziei, albowiem żadne mu ratunki niepomagały. W tej Chorobie, wielkie boleści wnétrzne ćierpiał, tak dalece, że mu się zdáło, jakby kto wnétrzności z niego wyrwał, jednak to wszy-

tko z rezygnacyą na Wolą BOSKĄ, ratując się gorącemi y heroicznemi Aktami, ćierpliwie bez uskárzania się, z zbudowaniem wszystkich ponoził, bijąc się często w pierś, y mówiąc: *Amplius Domine, amplius, więcej Pánie, a więcej: álbo, DEUS propitius esto mihi Peccatori*: a potym, *Averte faciem tuam a peccatis meis, ne proieas me a facie tua, respice in me, & miserere mihi*; Odwrot Pánie, Twarz swoię, od grzechow moich, nieodrzucaj mnie, od Obliczá Swojego, wytrzy na mnie, a zmiłuy się nademną. Widząc zaś bliski czas przeniesienia swojego, wszystkie zálány łzami, Spowiedź Gónerálną uczynił, y z wielkim Nábożenstwem y pokorą, przy zupełnym báczeniu, Náyswiętszy Wiátyk, y Oley Święty przyjął, na wszystko co trzeba było odpowiadając, y po krotkim uspokojeniu się, Życie to doczesne, w wieczne zamienił. Umárł w Lublinie, Roku Páńskiego, 1713. w sławnym kwiecie Młodości, mając Wieku swego 26. lat, a ósm lat od Profesyi.

**W**ielebny Oćiec GAUDENTY od S. DUCHA, urodził się w Krakowie, Roku Páńskiego, 1684. z Szlachełnych, y nietylko Fortuną, ale y wielką pobożnością znakomitych Rodziców, GAUDENTEGO, y ZOFIJ, ZACHERLICH, Rádcow Krakowskich; ktoremu na Ghrzcie Świętym dáno Imię Oycowskie, y za Pátrona, Świętego STANISŁAWA Imię, przydáno. Po chwalebny we wszelákíey pobożności wychowaniu, w Domu Świątobliwych Rodziców, y po skończonych Szkolnych Náukách, w Prześláwney Akadémij Krakowskiey, wšzytek się na Usługę BOSKĄ udając, przykładem Rodzoney Siostry swoiey, Wielebney Mátki CECYLII, od Ofiarowania Náyswiętszey PANI, która się tegoż Roku na Sługę BOSKĄ poświęciła, w Kłástorze Kármelitánek Bosłych u Świętego MARCINA, y życie iey przykładne, Cnoty, y Świątobliwość, (jako jeszcze w pierwotnym Duchu Świętey Mátki Nászey żyjącey) ręká BOSKÁ, zapisuje w Xięgi Żywotá, pospieszył do Zakonu Nászego, do ktorego Roku Páńskiego 1701. w 17. lat przyłety dnia 8. Mája, w Roku 1702. tegoż dnia z wielką Duchą



chą gorącością uczynił Solemną Profes-  
sya, mając lat osiemnastcie. W drodze  
dokonałości, codziennie potym postępu-  
jąc, Wysockiego Stopnia ostrości życia  
Zakonnego dostąpił, w ktorey z pierwsze-  
mi owemi Reformacyi Należy Oycami,  
mógł się prawdziwie zrownać. Widzieć  
w nim było, ściśle z Panem Bogiem złą-  
czenie, przez ustawiczną Bogomyślność,  
y oddalenie się myśli, y affektem, od swia-  
ta, a obrocenie się doskonałe do BOGA,  
ktorego Obecność starał się mieć zawsze  
przytomną. Umartwienia iego, zdały się  
siły ludzkie przechodzić, w Cylicyach,  
w paskach ostro zapobionych, w dyscy-  
plinach codziennych, w czuciach, y  
Nocach na Modlitwie bez sennych, w po-  
stach ojednym tylko kawałku Chleba,  
czystych, w pragnieniach, bez pośilenia  
się wszelkiego, w ktorych mortyfikacyach  
nawet w Chorobach nieustawał, albo-  
wiem chociażby nayciężey chorował, za-  
dne go lekarstwa dla zdrowia poratowa-  
nia, żayć niechciał, y Mięsnych potraw,  
chorym z Reguly pozwolonych, przez  
całe życie niezażywał. O zachowanie  
Zakonney Obserwancyi, w sobie, y w  
inzych, był, nadzwyczaj żarliwy, w  
milczeniu ścisły, w Postuszeństwie dosko-  
nały, w skromności przykładny, w O-  
sobności y Celi pilnowaniu, codzienny,  
Ubostwo Zakonne, w każdej rzeczy za-  
chowujący, w Ceremoniach biegły, w  
Konwersacyi przyiemny, miłość wzaię-  
mną do wszystkich mający, Duchą za-  
branego w Nowicyacie, aż do śmierci,  
konferwujący, do wszystkich Aktow spo-  
nych, osobliwie Choru, nappierwszy,  
w edukacyi Młodzi Nowicyackiey, bar-  
dzo wyborny, y na Przełożenstwach,  
do satysfakcyi y wszystkich ukontento-  
wania, upodobany, na ktorych dla wiel-  
kiey sposobności, dorządzenia, y przy-  
miotow, często zostawał, iako to po dwa  
razy, Magistra Nowicyuszow, Podprze-  
orze go, różnych Konwentow, Przeorą  
Nowicyackiego, Lubelskiego, Pustelni-  
czego, y Definitora Prowincyi. Będąc  
zaś Definitorem, y oraz Magistrem Nowicy-  
uszow, gdy go Należa Prowincya, Prowin-  
cyatem przyszłym, po wszystkich Kon-  
wentach głosił, y do podwyższenia na tę  
Godność, życzliwe Wota gotował, pokor-  
ny zawsze Ojciec, przed tą Godnością scho-

wał się, y u ryl, pod ziemię na kilka Nie-  
dziel przed Kapitułą. Albowiem przez  
dni dziesięć, czyniąc Duchowne Rekol-  
lekcyę, ktore z wielkim Duchem odpra-  
wiał, y pod czas nich codziennie się spo-  
władał, po skończeniu ich, y po cięż-  
kich, y gwałtownych Mortyfikacyach,  
ktoremi się Ciało naprzykrzał, nie niewy-  
począwszy, na lutrznj opusnocy był w  
Chorze, y na zwyczajney z Nowicyu-  
szami Modlitwie, po ktorey ułożywszy  
się do spoczynku na łóżku, Paraliżem na-  
głym zarażony, y SAKRAMENTEM  
Ciele S. umocniony, szczęśliwie, w o-  
pinii Swiatobliwosci zasnął, dnia 21.  
Marcą, Roku Pańskiego, 1739, mając lat  
wieku swego 56. Zakonney Professyi 32.

**B**rat BALGER od. S. AGNIESZKI,  
Zwany na świecie JAN LEMINSKI,  
Szlachetnie urodzony w Wojewodztwie  
Plockim, wypowiedział Służbę swia-  
tu, którą pod Chorągwią przez kilka lat  
traktował, zaciągnął się pod Znak Krzyża  
CHRYSTUSOWEGO, y wstąpił do Zako-  
nu Należego, w ktorym Professya S. na Do-  
naty uczynił. Roku P 1705, dnia 21.  
Stycznia, mając lat dwadzieścia y dzie-  
więć. Zaráz po Professyi, do prac Gospo-  
darskich z Postuszeństwą aplikowany,  
dany był do Zygartowic, Dobr Należego  
Wiśnickiego Konwentu, na ktorey Fun-  
kcyi, we wszystkim się nie tylko z poży-  
tkiem, Kláštoru, ale y przykładowie  
bardzo sprawował. Albowiem Modli-  
twę ranną, y odwieczorną, Rachunki  
sumnienia, dyscypliny, y inne Akty do  
Chwały Boskiej należące, tak, iak w  
Kláštorze, co dzień czynił. Nic nad-  
wolą Przełożonego, nierosporządzał,  
albo lezli miał co zrobić, zawsze się  
wprzod Przełożonego dołożył. W Nie-  
dziele na Kapitułę Konwencką, y w Uro-  
czystości na Nabożeństwo, o trzy mile,  
do Kláštoru pospieszał, y do kilku  
Mszy Świętych posużywizy, w Ku-  
chni Braci prac dopomagał, y w  
czym, roskazano posużył. Był bardzo  
pokorny, y skromnych obyczajow, we  
wszystkim. Między wielą Cnotami,  
ktore się w nim iawnie wydawały, Do-  
bro Pospolite bardzo miłował, y do nie-  
go wielkiego starania przykladał, grun-  
ta zaniedbał, wynalazł, y w cudzey Po-  
fessyi niesłusznie będące, z wielką pracą, y



tak zdrowia, jak y życia azardem, Konwentowi odzyskał, y Dekretami Oycy S. także Trybunału Głównego Koronnego, Wiecznemi czas y obwarował. Rezydencye, w Budyńku nakładał Klasztoru wystawionym z Kąplią, dla wygody Zakonników przyjeżdżających, wystawił, w których pod czas Powietrza w Krakowie, większą Część Zgromadzenia, Konwentu S. MICHAŁA, z wielką miłością sustentował, ktorey ku wszystkim Zakonnikom, był pełen, y każdego mile zawsze ze wszelkim ukontentowaniem przyjmował. Był we wszystkim bardzo przezorny, przeto uważając wielki koszt, y niewygodę Kościoła Naszego Wiśnickiego, że na każdą Uroczystość, trzeba było aż do Krakowa po Kapellę posyłać, za pozwoleniem Przełożonych, dał na ćwiczenie w Muzyce, poddanych Konwentu, z których Kapellę na potrzebę Kościoła Wiśnickiego wystawił. Te y

tym podobne, dla Dobry pólspolitego, pracę jego, BOG błogosławieństwem, swoim nagradzał, albowiem go w wszelką we wszystko obfitość przewidował, y do Gospodarskiego rozporządzenia, także dawał sposoby, że od tego W. Brata, gruntuwnie ułożone, do tąd jeszcze zostają. Pracami tedy dla Dobry Pólspolitego, przez lat 30. na zdrowiu y siłach wyniszczony, gdy już śmiertelnie zachorował, W. Oycy Przeora, żeby mu na śmierć dał Błogosławieństwo upraszał, za ktorego przyjaźdem, po spowiedzi Generalney, SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzony, w Aktach gorących, umarł. Którego Ciało, do Naszego Kościoła Wiśnickiego sprowadzone, w grobie Braci swoich, przystoynie, jest pochowane. Przeniósł się szczęśliwie do wieczności Roku Pańskiego 1735. mając lat wieku swego 59. a Zakonnej Profesyi 30.

**W**ielu innych Karmelitow, y Karmelitanek Boslyh, (ktorych ta Księga obić nie mogła) pochwałę, niechay będzie Milczenie, a Seráfickiey Pannie, Świętey M. N. TERESIE, wiekopomny zaśczyt, u Nieb, y u Ziemi. Ta albowiem wszystkich Błogosławionych Synow y Corek twoich, w OZDOBIE KARMELU wyliczonych, KORONA jest, pragnieniem Męczeństwa, jak krwawnikami, albo Rubinami, czystego Sumnienia Kándorem, jak Perłami, prześladowania ciępliwym znoszeniem, jak kosztownemi krzyżkami, ozdobiona. Wszystkie te Cnoty, ktore się w tey Świętey Reformátorce, generalnie zamknęły, morzem prawie, na Synow iej, y Corki, w osobności spłynęły, dla czego, zkad początek wzięły, wpływają. Pewnie OZDOBA KARMELU Naszego, z pod Drukárskiej Prasy, niemialaby się z czym Swiatu, y Swiatu publicznemu pokazać, gdyby iej, wydatniejszy od Słońca promienie, Głowy S. M. N. TERESY, w Zakonnych Cieniach, Splendoru, y lustru niedodały, a w KONTERFEKCIE, tamęby się tylko Cnot Kolory zostały, a nie żywe, Synow, y Corek, S. M. N. Obrazy, gdy by w nim, doskonale wyrażonego, Życia tey S. MATRYARCHINI, niebyło PORTRETU, miejsca w Niebieskich Pokojach Godnego. Pozwolę także, pozostałym Synom, y Corkom, SERAFICKA Panno y MATKO, tego lustru Cnot Twoich, ktorymeś wyliczonych w OZDOBIE KARMELU oświeciła, pozwól tak pięknych Życia Twego Kolorow, jakiemiś w przydatkowym KONTERFEKCIE, Twoy Obraz, w Synach, y Corkach wyraziła, pozwól Seráfickiey Strzaly, w Sercu Twoim utkwionej, którąbyśmy Gorę, nad Nieprzyjacielem, przeciwnym Obserwancyi Praw Naszych, otrzymali, y przez najmniejszy odstąpienie, pierwotnego Duchá Twoiego, poty z niey niezstępowali, poki Nas prac doczesnych, na nieśmiertelną, w Chwale Świętych zapląte, Śmiertelny niezaydzie

K O N I E C

1735









